

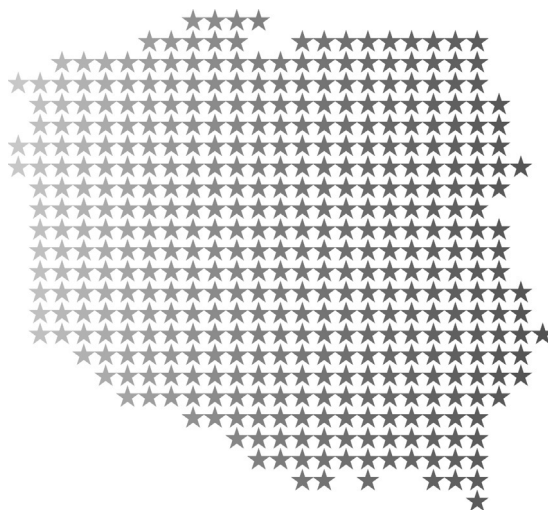
MODERNIZACJA
POLSKI



MODERNIZACJA POLSKI

Struktury ♦ Agencje ♦ Instytucje

Redakcja naukowa Witold Morawski



Wydawcy
Bożena Kućmierowska
Janusz Puskarz

Redaktor merytoryczny
Anna Goryńska

Projekt okładki, stron tytułowych i działowych
Janusz Fajto

Copyright © by Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne
Copyright © by Akademia Leona Koźmińskiego
Warszawa 2010

ISBN 978-83-61408-34-5
ISBN 978-83-89437-22-8

Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Spółka z o.o.
Grupa Kapitałowa WSiP S.A.
00-696 Warszawa, ul. J. Pankiewicza 3
www.waip.com.pl

Akademia Leona Koźmińskiego
03-301 Warszawa, ul Jagiellońska 57/59
www.kozminski.edu.pl

Spis treści

Wprowadzenie: o pojęciu i teorii modernizacji, a także o zawartości książki	13
Witold Morawski	
Część I	
Modernizacja – procesem wielowymiarowym	35
Marcin Kula	
Modernizacja wyzwaniem? Rzut oka na historię Polski	37
Andrzej Lubbe	
Transformacja, modernizacja czy po prostu normalizacja? Wybory modelu gospodarki polskiej po 1989 roku	54
Witold Morawski	
Prometeusz spętany? Próby analiz instytucjonalnych polskiej modernizacji	90
Część II	
Wymiar ekonomiczny	125
Juliusz Gardawski	
Prywatna przedsiębiorczość III Rzeczypospolitej	127
Jacek Kochanowicz	
Polska w epoce nowoczesnego wzrostu gospodarczego	153
Tadeusz Kowalik	
Ekonomia polityczna klęski socjaldemokratycznej opcji	181

Andrzej K. Koźmiński Przedsiębiorcy i menedżerowie w procesie modernizacji zarządzania	213
Jerzy Wilkin Liberalna koncepcja ładu polityczno-gospodarczego	231
Lech W. Zacher Modernizacja techniczna polskiej gospodarki – uwarunkowania, poglądy, polityki (próba ewaluacji)	254
 CZĘŚĆ III	
Wymiar polityczny	287
Tomasz Grzegorz Grosse Europeizacja	289
Antoni Z. Kamiński Stracony moment konstytucyjny w pokomunistycznej Polsce: skutki dla jakości rządzenia dwadzieścia lat później	317
Bogdan W. Mach Jednostka jako podmiot i przedmiot transformacji społecznej	357
Stanisław Mazur, Jerzy Hausner Aparat administracyjny państwa jako agent zmiany	382
Włodzimierz Pańkow Polscy robotnicy a „polska sprawa”	402
Andrzej Rychard System instytucjonalny komunizmu: jak działał, zmieniał się i upadł	435
 CZĘŚĆ IV	
Wymiar społeczny	461
Piotr Chmielewski, Darek Niklas Ukryty wymiar transformacji. Dylematy opieki nad ludźmi starymi	463

Grzegorz Gorzelak, Bohdan Jałowiecki Siły lokalne i regionalne	501
Janusz Mariański Kościół, parafie i księża w Polsce po 1989 roku wobec późnej nowoczesności	524
Kazimierz M. Słomczyński, Krystyna Janicka, Irina Tomescu-Dubrow Struktura społeczeństwa polskiego: zmiany w latach 1978–2008	552
Krzysztof Zagórski Warunki bytu a zadowolenie i stan psychiczny w czasach modernizacji społecznej	584
CZĘŚĆ V	
Wymiar kulturowy	607
Witold Kieżun Pokolenie 1944	609
Joanna Kurczewska Polski inteligent i jego zmagania z modernizacją	630
Andrzej Wójtowicz Ludzie Kościoła wobec wyzwań wczesnej modernizacji	668

Contents

Introduction: The Terminological and Theoretical Aspects of Modernization, and about the Contents of the Book	13
Witold Morawski	
PART ONE	
Modernization – a Multidimensional Process	35
Marcin Kula	
Is Modernization a Challenge? A quick look at the history of Poland	37
Andrzej Lubbe	
Transformation, modernization, or simply normalization? Different Polish economic models post-1989	54
Witold Morawski	
Prometheus bound? Institutional analysis of Polish modernization	90
PART TWO	
The Economic Dimension	125
Juliusz Gardawski	
Private entrepreneurship in the Third Republic of Poland	127
Jacek Kochanowicz	
Poland in the era of modern economic growth	153
Tadeusz Kowalik	
The economic policy of the failed social democratic option	181

Andrzej K. Koźmiński Entrepreneurs and managers in the process of management modernization	213
Jerzy Wilkin A liberal concept of the political and economic order	231
Lech W. Zacher Technical modernization of the Polish economy – conditions, opinions and policies	254
PART THREE	
The Political Dimension	287
Tomasz G. Grosse Europeanization	289
Antoni Z. Kamiński The lost constitutional moment in post-communist Poland: the impact on the quality of governance twenty years later	317
Bogdan Mach The individual as the subject and object of social transformation	357
Stanisław Mazur and Jerzy Hausner The administrative apparatus of the state as an agent of change	382
Włodzimierz Pańkow Polish workers and the “Polish cause”	402
Andrzej Rychard The institutional system of communism: how it worked, changed and fell	435
PART FOUR	
The Social Dimension	461
Piotr Chmielewski and Darek Niklas A hidden dimension of transformation: dilemmas concerning care for the elderly	463

Grzegorz Gorzelak and Bohdan Jałowiecki Local and regional forces	501
Janusz Mariański Churches, parishes and priests in Poland and late modernity	524
Kazimierz M. Słomczyński, Krystyna Janicka, Irina Tomescu-Dubrow The structure of Polish society: changes from 1978–2008	552
Krzysztof Zagórski Living conditions and psychological well-being in the times of social modernization	584
PART FIVE	
The Cultural Dimension	607
Witold Kieżun Generation 1944	609
Joanna Kurczewska The Polish intelligentsia and its struggle with modernization	630
Andrzej Wójtowicz Members of the Church and the challenges of early modernization	668

Witold Morawski

Wprowadzenie: o pojęciu i teorii modernizacji, a także o zawartości książki

*Człowiek uwolniony nie jest człowiekiem wolnym.
Uwolnienie jest tylko środkiem uzyskania wolności,
Ale nie jej synonimem*
Josif Brodsky (2007: 282)

*Przemożne są żądze śmiertelnych
Bo i w człowieku tkwi
bóg jakiś, który widzi rzeczy minione i przyszłe
i jakby pod prąd rzeki, do źródła w górach, wędruje
po terytorium Dziejów*
Palingeneza: Friedrich Holderlin (2009: 29)

W dwudziestu czterech artykułach zawartych w tej książce Czytelnik znajdzie analizy polskiej modernizacji badanej jako zjawisko przynależne do nauk społecznych, a nie wyłącznie do jakiejś jednej dyscypliny naukowej. Aczkolwiek połowę autorów stanowią socjologowie, to zjawiska społeczne wiążą z ekonomią, polityką i kulturą. To samo powiedziec należy o ekonomistach, którzy wzięli udział w przygotowaniu tomu, przedstawicielach nauk o zarządzaniu i historyku. Nie dzieje się to przypadkiem, gdyż modernizacja jest procesem wielowymiarowym. Nawet podjęcie wątku z samego wnętrza „swojej” dyscypliny wymaga dobrych

znajomości w wielkiej rodzinie nauk społecznych. Cele *Wprowadzenia* są następujące:

Po pierwsze, przedstawić modernizację w kontekście problematyki rozwoju w ogóle. Te same lub zbliżone kwestie, jakie interesują teoretyków modernizacji, podejmowane są, jak wiadomo, pod zupełnie innymi szyldami, np. globalizacji.

Po drugie, przypomnieć, że utrwalony trójkąt: tradycja–nowoczesność–ponowoczesność, prowokuje od dziesiątków lat dyskursy publiczne, w których każda ze trzech stron okopuje się na własnych pozycjach, np. tradycjonalizmu czy postmodernizmu, co narzuca konieczność spojrzenia bardziej krytycznego czy refleksyjnego.

Po trzecie, zarysować główne spory w teorii modernizacji, ze szczególnym uwzględnieniem ich uwikłania na osi: Zachód–Wielka Reszta (określenie m.in. F. Zakarii).

Po czwarte, przedstawić pojęcia, jakie znalazły się w tytule zbioru: struktura, agencja, instytucja, jako że redaktor tomu w tym duchu zapraszał szanownych autorów do pisania swoich tekstów.

Po piąte, zaprezentować zawartość treściową tomu przez migawkowe uwagi o poszczególnych tekstach.

1. Modernizacja a globalizacja i inne sposoby rozwoju

Modernizacja jest wszechogarniającym procesem, w którym wszyscy od dawna uczestniczymy. Nie ma żadnych przesłanek, by sądzić, iż może ona przyjąć kiedykolwiek kształt wszystkich satysfakcjonujący. Podobnie jak kapitalizm, który „nie tylko nie jest, ale nigdy nie może być stacjonarny” – pisał wybitny ekonomista (Schumpeter 1995: 101). Przyjęcie odwrotnej tezy byłoby zgodą na tezę, że historia się skończyła. Wraz z upadkiem komunizmu i ten pomysł zdobył na krótko popularność, ale autor tej myśli woli o niej nie pamiętać. Myśl ta znajduje kontynuację w koncepcie globalizacji według projektu neoliberalnego, realizowanego praktycznie od lat 1979–1981 (objęcie rządów przez Margaret Thatcher i Ronalda Reagana). O ile nie ma żadnego sensu kwestionować globalności jako obiektywnie istniejących współzależności globalnych, pogłębiających się w wyniku rewolucji naukowo-technicznej, urynkowania w skali globalnej, budowy politycznych instytucji międzynarodowych i tworzenia się globalnej kultury, o tyle inaczej się ma sprawa z projektem neoliberalnym. W jego imię posuwano się do narzucania rozwiązań instytucjonalnych (*conditionality*), choć cały czas powoływano się na idee porządków

spontanicznych. Globalizacja ekonomiczna (bez tego przymiotnika) jest procesem, który swoimi dobroczynnym oddziaływaniem rozwiązuje właściwie automatycznie (spontaniczne rynki globalne) problemy poszczególnych krajów. Metaforycznie mówiąc, bogactwo skapuje w dół (*trickle down*), niczym woda z „dziurawego wiadra”. Problemy miały się rozwiązywać zewnętrznie, systemowo, z góry. Lub – same, bez agencji (aktorów, podmiotów) oddolnych. Kryje się za tym logika determinizmu technologiczno-ekonomicznego, według której globalizacja jest procesem teleologicznym.

Modernizacja jest innym konceptem. Była i jest pojmowana jako dzieło pojedynczego kraju. Owszem – jest imperatywem dla każdego kraju, ale kształt, jaki przybiera, jest dziełem zasadniczo własnym, dziełem agencji, która ma konkretne imię, np. Francji, Polski jako państw narodowych. Dziełem powstałym w wyniku konfrontacji potencjałów wewnętrznych tejże agencji z wzorami zewnętrznymi. Popularne oceny tego kształtu modernizacji lokowane są między skrajnościami imitacji a nowatorstwa (Wielka Brytania jako historyczny wzór nr 1). W praktyce dominują formuły mieszane. Albo będące bliżej imitacji, a przykładem podawanym najczęściej jest twórcza imitacja w wykonaniu Japonii. Albo będące bliżej krańca nowatorstwa, którego najbardziej prominentnymi przykładami były dwa kraje, które nie tylko potrafiły „odrobić zaległości”, ale prześcignęły wzór brytyjski: USA i Niemcy.

Obecnie modernizacja dokonuje się w toku trzeciej fali globalizacji. Zasadne jest więc szukać wzajemnych oddziaływań. Globalizacja jest „poszerzeniem kontekstu” aż do skali globalnej dla każdego państwa, inaczej mówiąc – jest kontekstem dla modernizacji. Państwo może z tego kontekstu skorzystać, jeśli potrafi, ale nie wszystkie państwa potrafią. Nie potrafi obecnie na świecie obecnie co najmniej 50 państw, które zamieszkuje około miliard ludzi. Państwa te nie spełniają wymogów definicyjnych „krajów rozwijającego się”. Znalazły się w różnego rodzaju pułapkach. Ludzie w tych krajach żyją i umierają w warunkach przypominających doświadczenia z XIV wieku – jak ocenia to badacz krajów Afryki z Uniwersytetu w Oxfordzie (Collier 2007: x-xii, 3–8). Modernizacja jest procesem, w którym każdy sam się uczy korzystać z sieci powiązań i współzależności regionalnych i globalnych. Odniesienie sukcesu zależy, z jednej strony, od umiejętności wykorzystania istniejącej globalnej architektury instytucjonalnej. Można ją krytykować, bo ma niezliczone defekty, a z drugiej strony – najwięcej zależy od zdolności do budowania krajowej infrastruktury instytucjonalnej. Nikogo z tego zadania globalizacja nie zwalnia. Niezależnie od komplementarności i częściowego pokrywania się procesów globalizacji i modernizacji, nie jest dobrym pomysłem, aby traktować wymiennie globalizację i modernizację lub by globalizację

traktować jako ciąg dalszy modernizacji (np. Giddens). Przynależą do odmiennych tradycji badawczych i teoretycznych.

Modernizacja obrosła mitami, interpretacjami i teoriami naukowymi. Nie tylko w krajach, które uznały się same za nowoczesne i zaczęły innym narzucać siebie jako wzór, ale też w krajach aspirujących do nowoczesności. Która z tych dwóch stron jest bardziej zainteresowana implementacją strategii doganiania krajów będących „wyżej”, „szybciej” i „wcześniej” – trudno jest czasami orzec. Dlatego poświęcę kilka zdań teorii modernizacji na tle ujęć innych, które zajmują się zmianą społeczną (pojęcie z założenia neutralne) czy rozwojem (pojęcie z założenia wartościujące). Teorie modernizacji zalicza się do grupy, zwanej teoriami „klasycznymi – tradycyjnymi, w skład, której wchodzi też: teoria stadiów wzrostu, polityki neoliberalnej, Nowej Prawicy, hierarchicznej dyfuzji, dualnego rozwoju, działania z góry w dół itd.” (Potter 2002: 62). Ujęcia te charakteryzują się nastawieniem głównie na kwestie ekonomiczne i umiarkowanym nasileniem normatywności. Ale i to może wzbudzać wątpliwości. Dał temu wyraz Amartya Sen (Nobel w ekonomii 1998), pisząc, że: „Rozwój to wolność. Zgodnie w prezentowanym tu stanowiskiem rozwój można pojmować jako proces poszerzenia wolności, którą cieszą się ludzie. Owo skupienie uwagi na problemie wolności kontrastuje z węższymi ujęciami, które rozwój utożsamiają ze wzrostem produktu narodowego brutto (PNB), industrializacją, postępem technicznym czy modernizacją życia społecznego. Wzrost PNB czy jednostkowych dochodów może być, rzecz jasna, bardzo ważny jako **n a r z ę d z i e** poszerzenia wolności przysługujących członkom społeczeństwa, te jednak zależą także od innych czynników, takich jak ustrój ekonomiczny i społeczny (np. od dostępności edukacji i ochrony zdrowia) czy prawa polityczne i obywatelskie (np. od swobody publicznej dyskusji i krytyki)” (Sen 2002: 17).

Jest to ocena teorii modernizacji zbyt surowa, bo wielu teoretyków modernizacji zajmuje się pozaekonomicznymi wymiarami modernizacji: społecznymi, politycznymi, kulturowymi. Do mniejszości należą tacy, którzy się tym nie interesują. Sen przedstawia teoretyków modernizacji jako skupionych wyłącznie na wroście gospodarczym, czyli nastawionych na zwiększenie ilości (produktów, usług itd.). Faktycznie problematyka rozwoju wymaga nastawienia na jakość życia, ale ten podział, niezależnie od przykładów, które go potwierdzają, jest bardziej złożony. Krótko – teoretycy modernizacji lokują w centrum uwagi coraz częściej problematykę agencyjną: człowieka i jego wolność, naród i jego dobrobyt jako drogę ułatwiającą samorealizację, społeczeństwo uczestniczące w polityce itd. Modernizacja to bowiem samo życie, w którym, dla jednych jest tylko narzędziem, a dla innych – wprost drogą do realizacji wartości. Że jest polem samoorganizacji się całych społeczeństw, nie ma

wątpliwości. Bywa, że w tekstach o modernizacji ładunek ideologiczny jest bardzo silny, ale zgoda, że jest mniejszy niż w tekstach o rozwoju. Jest umiarkowany. W panoramie teorii poświęconych rozwojowi, poza grupą „klasyczne–tradycyjne”, także funkcjonują:

Po pierwsze – teorie zależności (i systemu światowego) i teorie neomarksistowskie, które reprezentują ujęcia holistyczne, nastawione na wzorce wydobywania się z zacofania. Wolność i równość są w nich odmiennie przez wszystkie przypadki, w tym sensie, że najczęściej nie widzi się w nich szans ani na wolność, ani na równość.

Po drugie – modele alternatywnego rozwoju, w których zaleca się lokalne i oddolne strategie rozwoju, oparcie rozwoju na modelu potrzeb podstawowych; akceptuje populistyczne i ogólniej – mocno naładowane normatywne programy działania (Cavanagh, Mander 2004).

2. Tradycja – nowoczesność – ponowoczesność

Nie ma zgody co do tego, jak pojmować modernizację, a tym bardziej, jak ją realizować. Zaczęę od kłopotów związanych z samym jej definiowaniem, które dokonywane jest w trzech zwalczających się wzajemnie strategiach argumentacji, tj. w trzech rozpoznawalnych dyskursach. Wyznaczają je trójczłonowy schemat: tradycja–nowoczesność–ponowoczesność. Ograniczę się na razie do poziomu idei, wartości, ogólniej – kultury.

Jeśli tradycję wartościuje się pozytywnie, to pojawia się groźba przecenienia znaczenia zachowań i postaw tradycjonalistycznych, choć sama tradycja może być też wielkim atutem, jeśli się samemu umie dystansować wobec wcześniejszych rozwiązań partykularystycznych, np. lokalnych, a można to robić, jeśli odpowiada to wartościom i interesom jednostek, wspólnot etnicznych, narodu, społeczeństwa. Oczywiście nie ma szans na jedność. Nie powinno to martwić, o ile nie staje się to powodem do wszczynania zawieruch ideologicznych bez treści, jakich w ostatnich latach bywa często Polska widownią na tle tzw. polityki historycznej. Rzadko chodzi o uszanowanie dobrej pamięci i użytecznego przekazu, a często niestety o zwykłą młóckę polityczną z myślą o zdobyciu przewagi nad konkurentem w walce o władzę.

Jeśli nowoczesność jest wartościowana pozytywnie, to grozi przecenianiem racjonalizmu, kontroli i przymusu. Łączy się to z postawą, którą można określić jako realizm bez nadziei. Oto co napisał Max Weber o bohaterach nowoczesności: „Fachowcy bez ducha, sybaryci bez serca – i takie nic wmówiło sobie, że osiągnęło najwyższy stopień człowieczeństwa” (Weber 1994: 182). Przyjmuję, że wiele zalet ma rozwijanie teorii późnej czy drugiej nowoczesności, ponieważ pozwala to zachować praktyczną

łączność z dziedzictwem przeszłości, a zarazem być otwartym na przyszłość.

Jeśli ponowoczesność jest całą nadzieją, to przecenia się irracjonalizm, „płynność” świata i wyrzuca za burtę dorobek nowoczesności, np. wspomniany racjonalizm. Pojawia się wtedy groźba utraty busoli w diagnozach, prognozach i implementacji wizji. Następuje zachłyśnięcie się samą zmianą (różnicą), co grozi pozbawieniem ludzi stałych punktów odniesienia, zwanych tożsamością. Tożsamość jest bez wątpienia normalną potrzebą każdego, ale staje się zagrożona rosnącym znaczeniem różnicy, która wciska się w nasze życie w wyniku powiązań i współzależności, jakie potęguje globalizacja. Poszukiwanie równowagi między tożsamością i różnicą jest treścią modernizacji kulturowej. Wielkie dylematy biorą się z tego, że absolutyzacja każdej z tych wartości prowadzić może do wielkich tragedii. „Imperializm Tego – Samego” w skrajnych przypadkach – nawet do totalitaryzmu, i odwrotnie – absolutyzacja inności, różnicy, jak pisze Barbara Skarga – „to nawet nie heraklityjska płynność, lecz progi, załamania, katastrofy, bifurkacje, rozproszony pył wydarzeń, działań, myśli pragnień zderzających się ze sobą” (Skarga 1997: 14–55).

Niemal wszystko wskazuje na to, że tożsamość i różnica stanowią nieodbraną parę, ale cóż z tego – są taką parą od dawna i pozostaną nią na zawsze. Mówimy to o samym życiu, w którym nie tylko podmioty (agencje, aktorzy) o wszystkim decydują, bo istnieje też świat uwarunkowań, w którym niepewność i ryzyko są wszechobecne (North 2005). Przez wieki silniejszym członem była tożsamość, która obecnie jest nieco w defensywie wobec różnicy, która jest być może kosztem, jaki płacą obecne pokolenia za poszerzenie kontekstu. Rzecz w tym, że korzystne jest to poszerzenie, o czym świadczy historia UE. Najpierw przynależało do niej 6, a obecnie 27 państw członkowskich i pojawiają się stale nowi kandydaci. UE umożliwia pracę i konsumpcję na całym obszarze każdemu obywatelowi swoich państw członkowskich. Potencjalne dobrodziejstwa poszerzenia kontekstu do skali globalnej mogą być jeszcze większe. To jest powodem, że różnica traktowana jest jako dobro tej samej jakości jak tożsamość. Bywa czasem złem, co pobudza siły tożsamości do oporu, który raz jest uzasadniony, a kiedy indziej – nie.

3. Napięcia w teorii modernizacji

Modernizacja jest wiązką procesów ekonomicznych, politycznych, społecznych i kulturowych, w których toku dokonuje się transformacja krajów nierozwiniętych (mniej rozwiniętych) w rozwinięte (bardziej rozwinięte). Jest badana we wszystkich tych wymiarach, co nie jest przejawem

eklektyzmu, ale podejścia całościowego. Ciekawsza staje się analiza wiążąca modernizację ekonomiczną z modernizacją polityczną czy modernizację społeczną z kulturową itp. Równie interesujące są inne wymiary modernizacji: historyczny, psychologiczny, literatur porównawczych, lingwistyczny itd., które pozostają poza zasięgiem naszej penetracji.

Socjologowie skupiają się najczęściej na przemianach społeczeństwa tradycyjnego w nowoczesne, ekonomiści – na transformacji gospodarki zaco-fanej w rozwiniętą, np. przemysłową, politologowie – na umacnianiu się liberalizmu i demokracji itd. Stosunkowo rzadko badany system traktowany jest jako autonomiczny, choć przypadki dominacji jednego systemu nad innymi nie są aż wyjątkowe, np. w systemie centralnego planowania i nakazowo-rozdzielczego zarządzania wszystkie systemy podporządkowane były państwu partyjnemu, a w leseferyzmie końca XIX wieku – kapitalistycznemu systemowi rynkowemu. Nie ma wątpliwości, że w długiej fali systemy te muszą zachowywać wobec siebie względną autonomię.

Przypomnę uwagę na ten temat z przemówienia, jakie wygłosił Franklin Delano Roosevelt, akceptując w 1936 roku nominację Partii Demokratycznej: „Zawsze wiedzieliśmy, że nieokiełznany interes własny jest zły moralnie, ale obecnie wiemy, że jest zły także ekonomicznie” (Roosevelt, cyt. za: Krugman 2009: xiv). Zdanie to jest ponownie prawdziwe w kryzysie 2008–2009, ale równie prawdziwe jest zdanie, że zły system ekonomiczny, np. finansowy, jest zły moralnie. Obecny kryzys ekonomiczny pozwolił zobaczyć te wzajemne negatywne sprzężenia, co doprowadziło Baracka Obamę do prezydentury. Wykorzysta ją dobrze, jak pisze Paul Krugman (noblista z ekonomii 2008), jeśli zrealizuje „nowy Nowy Ład”, bo naród amerykański nie jest już obecnie na prawo od centrum, a raczej na lewo od niego (Krugman 2009: ix–xix). Odrzucił radykalizm konserwatystów, polegający na niszczeniu dziedzictwa Nowego Ładu FDR przez deregulację i pozbawienie ludzi elementarnej opieki społecznej. Za swoją własną platformę uznał ponownie umiarkowany liberalny progresywizm, który powinien przynieść m.in. powszechne ubezpieczenie dla wszystkich (pozbawionych jest go ponad 40 mln) itd.

Infrastrukturalna instytucjonalna jest tym poziomem analizy, na którym wyróżnione wymiary modernizacji stykają się ze sobą tak mocno, że ich oddzielenie jest zgoła niemożliwe. Problematyka instytucjonalna dotyczy tego, jak różne zorganizowane siły, zwłaszcza państwo, angażują się w realizację programów modernizacji. W zachodnich teoriach modernizacji, jakie się pojawiły po II wojnie światowej, przyjmowano, że nowoczesność jest tym, co charakteryzuje Zachód, a charakteryzują go: uprzemysłowienie, urbanizacja, nauka i technika, edukacja, otwartość, komunikacja itd. Zachód uważał się za „apogeum potencjału ewolucyjnego całej ludzkości” (Eisenstadt 2001: 550). Uogólniona historia

europiejskiego rozwoju miała być czymś więcej niż tylko historią, ale synonimem logiki (Hoogvelt).

Dziś to ujęcie jest odrzucone jako fałszywe. Przesuwa to uwagę na wyjaśnianie, skąd się wzięły wyjątkowe sukcesy Europy, czy szerzej – cywilizacji Zachodu? Warto pamiętać, że modernizacja jako idea i praktyka Zachodu jest tyleż powodem do dumy, co wstydu, jeśli uwzględnić następstwa wynikające z narzucania przez Zachód przez pięć wieków reszcie świata swoich rozwiązań (kolonializm, imperializm, wojny). Zraziło to Innego do tego, co druga strona nazywała „brzemieniem białego człowieka” (Easterly 2006). Wielka Reszta się zbuntowała. Na marginesie dodam, że od pewnego czasu w odniesieniu do Polski zgłaszane są propozycje zastosowania konceptu kraju postkolonialnego (E. Thompson).

Jak odnieść sukces, mając taką przeszłość? Według jednych sukcesy wynikają z dobrego wykorzystania tradycji, co sugeruje unieważnienie dychotomii tradycja kontra nowoczesność, pod warunkiem, że tradycja jest elementem (do przewyciężenia) w zasadniczo endogennym procesie przechodzenia od tradycji do nowoczesności. Takie ujęcie znalazło odzwierciedlenia w teoriach Walta W. Rostowa, Berta F. Hoselitz’a i Talcotta Parsonsa. Jak to pogodzić ze sobą, autorzy wyjaśniali nieprzekonująco, bo ich teorie modernizacji słusznie odczytywano jako propozycję westerlizacji, jeśli nie amerykanizacji. W opozycyjnym ujęciu akcent spoczywa na czynnikach egzogennych, tj. roli otoczenia międzynarodowego i globalnego w wyjaśnieniu modernizacji, tj. na dyfuzji wartości, technologii, umiejętności, organizacji itd. (Larrain 2003: 405–406).

Praktyka modernizacji zdaje się wykluczać tak mocne koncepcje na rzecz ujęć kompromisowych, jak wyżej pisałem, ale mimo to nowoczesność funkcjonuje jako „koncept kontrastowy”. Jego treść jest zmienna w zależności od tego, co się chce zanegować, a co potwierdzić (Kumar 2004: 404–405). Nie udało się Simmlowi czy Weberowi przedstawić nowoczesności jako spójnej całości i do dziś wynajdywane są kontrastowe pojęcia typu: tradycja a nowoczesność, kraje nierozwinięte a kraje wysokorozwinięte, zacofanie a rozwój, kultura a instrumentalna racjonalność. Najpełniej znajduje to rozwinięcie w sferze sztuki, bo modernizm dla Baudelaire’a czy Flauberta był zaprzeczeniem realizmu (tożsamości z zewnętrzną naturą), ale gdy przyszedł postmodernizm, atakuje się znowu, choć tym razem modernizm – za uniwersalizm, elityzm i formalizm, którymi to cechami się faktycznie charakteryzował (Pinkney 2004: 401–404).

Socjologowie wiele uwagi poświęcają ludziom jako jednostkom, wspólnotom, zwłaszcza narodowym, społeczeństwom i ich kulturze, to znaczy ich postawom i zachowaniom. Modernizacja jest dla nich walką o przeżycie, np. przez pracę, by zdobyć dobra materialne, a z drugiej strony – jest

nadawaniem życiu sensu duchowego. Jakościowo odmiennie prezentują się wyzwania modernizacyjne w krajach rozwiniętych, a inaczej w krajach mniej rozwiniętych. Często pojęcie modernizacji jest stosowane w odniesieniu głównie do tych ostatnich. Transformacją objętych jest obecnie około 100 państw, a wśród nich 27 państw postkomunistycznych. Wejście na globalną scenę Innego z jego własną tożsamością narzuca przyjęcie tezy, że obok siebie istnieje zarówno wiele tożsamości i wiele nowoczesności (*modernity*), jak i dróg włączających ludzi w procesy modernizacji. Bez wątpienia szybciej – w modernizację technologiczną i ekonomiczną, a wolniej – w społeczno-kulturową. „Miękka tkanka” kulturowa i społeczna staje się często niebywale konfliktowa, bo wybór drogi zależy od relacji między „punktami wejścia” danego społeczeństwa a szerokimi układami przestrzennymi, stosunkiem do tradycji, działalności elit i kon-treelit, ruchów protestu itd. (Eisenstadt 2001: 555).

Spory o kształt modernizacji (inaczej – nowoczesności), są sporami o sam kształt życia, w których treścią jest, jak człowiek może siebie realizować w zmiennych warunkach nowoczesności. Czy musi być jedynie przedmiotem działań elit modernizacji, jak to było na ogół przez ostatnie wieki: elit z klas wyższych (arystokracji, dworu imperialnego), burżuazji, partii rewolucyjnych, administratorów kolonialnych, przywódców ruchów narodowo-wyzwoleńczych itd. (Kerr et al. 1960), zawsze gotowych i prawie zawsze zdolnych przeprowadzić modernizację mimo konfliktów klasowych i sprzeczności kulturowych? Czy może się wybić na podmiotowość (autonomia, partycypacja w decyzjach itd.), bo sprzyja temu osiągnięcie wyższych faz rozwoju ekonomiczno-społecznego, co potwierdzają solidne badania empiryczne w ponad 80 krajach świata (Inglehart i Welzel 2005)? Nie obywa się to obecnie bez wielkich napięć, a nawet wojen domowych w wielu krajach świata (Chua 2004; Hassner 2002). Dzieje się tak dlatego, że globalizacja ekonomiczna sprzyja narastaniu nierówności ekonomiczno-społecznych, a globalizacja polityczna, wyrażająca się tzw. trzecią falą demokratyzacji (Huntington 1995) daje ludziom instrumenty nacisku, jakich nigdy przedtem nie mieli, choćby nawet była to tylko oszukańcza demokracja wyborcza (Diamond, Plattner 2001).

Modernizacja jest sakralizowana. Na Zachodzie uważana za misję „białego człowieka” wobec Wielkiej Reszty. W Wielkiej Reszcie uważana jest za konieczność dziejową, by nie tylko „odrobić zaległości” do krajów bardziej rozwiniętych, ale także pokazać, że państwa do niej przynależne mają nie tylko dumę, ale zajmują właściwie miejsce w społeczności międzynarodowej. Tego typu górnolotne hasła to operacje w sferze symbolicznej, które zawsze w modernizacji towarzyszą praktyce zmagania się ludzi i państw narodowych w ich codziennym życiu/funkcjonowaniu w dobie ścieśniającego się świata (globalizacja). Jeśli praktyce tej służą

dobrze śpiewy narodowe, łomot ideologiczny, racjonalizacje naukowe itd., to nie należy traktować tego jako ornamentu, a przeciwnie – uznać, że emocje w postaci nadziei (Azja), upokorzenia (kraje islamu) czy strachu (Zachód) są niezbywalnymi elementami czasów, w których żyjemy (Moisi 2009). Douglass C. North pisze o wszechobecności niepewności, ryzyku i w badaniu przekonań ludzi widzi klucz do zrozumienia wzlotów i upadków gospodarek i państw (North 2005: 13–22). Przed nim, może nawet mocniej, John M. Keynes pisał w opozycji do idei racjonalnej kalkulacji o „spontanicznym optymizmie”, a nawet o „instynktach zwierzęcych”, tj. spontanicznym pragnieniu działania raczej niż nie-działania, co kwalifikowało go jako zapowiedź postmodernizmu w naukach ekonomicznych (Ruccio, Amariglio 2003: 67–74).

Samo tempo i jakość kapitalistycznej modernizacji są nie tyle zagrożone brakiem sukcesów, co raczej ich nadmiaru, który też może być zagrożeniem, i to poważnym. Bańka związana z technologiami informacyjnymi na początku nowego milenium pokazała, że sukces kapitalizmu informacyjnego jest wielce kruchy. W 2008–2009 roku widzimy, do jakiego kryzysu doprowadzić mogą sukcesy kapitalizmu finansowego. Czy mniejsze też były sukcesy kapitalizmu przemysłowego? Wystarczy stwierdzić, że polskie drogi nie są w stanie pomieścić samochodów wyprodukowanych przez kapitalizm przemysłowy.

Dlatego oceny kapitalistycznej modernizacji tak z prawej, jak z lewej nawet strony, są na pierwszy rzut oka wielce pozytywne. Najpierw wypowiedź Josepha A. Schumpetera, czyli z prawej strony: „To właśnie tania odzież, tania bawełna i sztuczny jedwab, huty, samochody itd. są typowymi osiągnięciami produkcji kapitalistycznej, i nie są to z reguły ulepszenia, które by wiele znaczyły dla ludzi bogatych. Królowa Elżbieta miała jedwabne pończochy. Nie jest typowym osiągnięciem kapitalizmu dostarczenie większej ilości jedwabnych pończoch królowym, lecz umożliwienie dostępu do tego dobra robotnikom fabrycznym, dostępu opłacanego coraz mniejszym wysiłkiem” (Schumpeter 1995: 82). A teraz głos z lewej strony, bo związany ze szkołą frankfurcką Claus Offe pisał: „Centralnymi problemami nowoczesnych społeczeństw nie jest ich dalsza modernizacja, czyli dalszy wzrost opcji, wyborów i możliwości działania, ale znalezienie i zabezpieczenie selekcji reguł drugiego planu, które gdyby potrafiły syntetyzować rozmaite zasady, pozwoliłyby osiągnąć koegzystencję i trwałe dopasowanie horyzontów, jakie reprezentują rozmaite opcje. Modele tej syntezy muszą spełniać dwa kryteria adekwatności: po pierwsze, respektować emancypacyjne możliwości racjonalnej subiektywności, po drugie, spełniać wymagania efektywnego regulatora koordynacji i dopasowania” (Offe 1996: 10).

Wnioski w obu przypadkach nie są wszakże wcale, jak można się byłoby oczekiwać – optymistyczne. Jest nawet odwrotnie – Schumpeter,

czołowy obok Polanyi'ego teoretyk zmierzchu kapitalizmu liberalnego, i antymarksista, zakładał możliwe zwycięstwo socjalizmu, a Offe nie widzi szans na to, by modernizacja odpowiadała wartościom i interesom społeczeństwa.

4. Struktury – agencje – instytucje

Na modernizację spojrzeć można z trzech perspektyw. Dwie z nich są w wyraźnej opozycji wobec siebie. Mam na myśli perspektywę strukturalistyczną, która dominuje w naukach społeczno-ekonomicznych, i perspektywę konstruktywistyczną, której znaczenie rośnie. Trzecia to perspektywa instytucjonalna, konfiguracyjna, rodzaj syntezy dwóch wcześniejszych. Ta ostatnia jest mi najbliższa.

W perspektywie strukturalistycznej przyjmuje się, że determinujące znaczenie dla modernizacji mają struktury (ekonomiczne, polityczne, społeczne i kulturowe) jako wewnętrznie uporządkowane całości. Powstają za pośrednictwem wzajemnych związków, np. bogactwa, władzy i prestiżu (Max Weber). Są asymetryczne, wertykalne, bo decyduje po prostu rozkład siły. Jego uwzględnienie jest warunkiem realizmu i racjonalności. Prowadzi to do wniosku, że nie ma wyboru jak tylko wzorować się na celach i środkach wypracowanych w wysokorozwiniętych krajach Zachodu. Dostosowywać się do wymogów istniejącej struktury – systemu.

W perspektywie konstruktywistycznej – odwrotnie – przyjmuje się, że decydujące znaczenie mają agencje (aktorzy, podmioty): pojedynczy ludzie, firmy, miasta, uczelnie, prowincje, państwa itd., które kierując się swoimi wartościami, ustalają cele i dobierają środki, by zmienić swoje pozycje w strukturze. W tej perspektywie transformacja ustrojowa jest pochodną tożsamości, interesów i zadań, jakie społeczeństwo wytwarza dla samego siebie. Te predyspozycje mogą być ukształtowane od dawna (ścieżka zależności od historii), ale mogą powstawać na bieżąco. Rządzi tu logika idealizmu, ewentualnie – woluntaryzmu.

W trzeciej perspektywie wprowadza się do analiz instytucje jako trzecią warstwę, rodzaj mostu pośredniczącego między strukturami i agencjami. Modernizacja w niej jest wynikiem poszukiwania konfiguracji, która, z jednej strony, jest następstwem intencjonalnych interakcji agencji ze strukturami zapośredniczonych przez instytucje, a z drugiej – procesów nie-intencjonalnych, spontanicznych, niezaplanowanych, a nawet perwersyjnych skutków ubocznych, to znaczy, odwrotnych do zamierzonych przez agencje czy sterowane (zaplanowane) zmiany strukturalne. Jak widać, modernizacja jest w części naznaczona losem, ale w coraz większej części – pochodną świadomych wyborów, w sumie – procesem *sui generis*.

Konfiguracje mogą być udane lub nieudane. Choć u źródła ich powstanie jest najczęściej intencjonalne, to rezultat może odbiegać od intencji. Dlatego można mówić o „ograniczonej intencjonalności”, co byłoby pojęciem wzorowanym na „ograniczonej racjonalności”, ograniczonej z racji braków informacji i siły motywacji (H.A. Simon). Rozbieżności wyjaśniać trzeba przede wszystkim jakością infrastruktury instytucjonalnej, która łączy jednostki i wspólnoty z wielkimi procesami społecznymi, jak: uprzemysłowienie, modernizacja, demokratyzacja, rewolucja naukowo-techniczna, globalizacja.

Instytucje są sposobami rozwiązywania dylematów społecznych, jakie napotykać agencje w strukturach (Ostrom 2005). Stanowią umacniającą się warstwę o tendencjach do autonomizacji między agencjami a strukturami. Perspektywa instytucjonalna daje większą szansę na płodny opis i analizę niż inne podejścia, bo nie ogranicza się do struktur czy agencji. Problem tym, że budowa nowych instytucji lub naprawienie starych to proces na ogół powolny, co powoduje, że kształtowanie spójnej konfiguracji struktur – agencji i instytucji poprzedzają koincydencje, skupiska, luźne konstelacje itd. Przykładami takich konfiguracji były „zorganizowany kapitalizm” według wzorów FDR i Keynesa aż do połowy lat 70. XX wieku, a przez ostatnie 30 lat neoliberalny model kapitalizmu globalnego.

5. Zawartość książki

Marcin Kula w rozdziale pt. *Modernizacja wyzwaniem? Rzut oka na historię Polski* zdecydował się zacząć swoją narrację od wizyty Ottona III w Gnieźnie w roku 1000, stwierdzając, że przyjechał on jak zwierzchnik w odwiedzinach do wasala Bolesława Chrobrego. Dowodów podobnej asymetrii na linii głównie Polska – Zachód przedstawia dalej tak wiele, że nie dziwi, iż odwołuje się do syndromu zacofania. Kolejni modernizatorzy, poczynając od króla Stanisława Augusta i Stanisława Staszica w Polsce przedrozbiorowej, charakteryzowani być muszą jako małe grupy innowatorów, które nie znajdują większego posłuchu w społeczeństwie. Samą Konstytucję 3 Maja określa jako „kwiatek do kozucha”. Podobnie dalej – o okresie rozbiorów, o II RP i o PRL. W prezentacji dbałości o rodzinę przez władze PRL wkrada się wyczuwalna w tekście nuta ironii. Bodaj najcieplej pisze o programach naprawy Rzeczypospolitej w okresie II wojny światowej.

Andrzej Lubbe w rozdziale pt. *Transformacja, modernizacja czy po prostu normalizacja? Wybory modelu gospodarki polskiej po 1989 roku* pokazał wszystkie odcienie podejrzliwości, jakie można mieć wobec konceptu modernizacji, której źródłem jest wysokie nasilenie normatywności

(i ideologii), co ma być nie do pogodzenia z formalizującą się ekonomią. Dostało się nawet ojcu ekonomii współczesnej, gdyż Adam Smith „był nieco podejrzanym liberałem”. Mainstream ekonomii widzi autor jako proces spontaniczny warunkowany przemianami zachodzącymi na rynkach (towarów, usług, kapitału, technologii itd.). Niewiele jest celowości w mechanizmie rynku, raczej – spontaniczna destrukcja. I pokazuje – smacznie! – do jakich szkód prowadzić może programowa celowość, np. państwa. W efekcie bliższe autorowi jest pojęcie transformacji czy normalizacji niż modernizacji. Można byłoby zapytać, jak pogodzić te tezy z powszechnie obserwowanym zjawiskiem, że najważniejszym kościołem naszych czasów jest „kościół GDP” (Samuelson), w którym prawdziwych kapłanów zastąpili kapłani-ekonomiści.

Witold Morawski w rozdziale pt. *Prometeusz spełniony? Próby analiz instytucjonalnych polskiej modernizacji* przekonuje, że warto zastosować schematy teoretyczne instytucjonalizmu do analiz modernizacji, to jest, traktując instytucje jako mosty, a *de facto* „silniki”, umożliwiające agencjom (pojedynczym jednostkom, firmom, państwom) płaszczyzny włączania się z wielkie procesy modernizacji, globalizacji, liberalizacji, demokratyzacji itd. Esencja wywodu polega na pokazaniu odmienności mechanizmów w zależności od tego, jaki typ instytucjonalizmu jest uprawiany: racjonalnego wyboru, zależności od strukturalnego dziedzictwa, socjologiczny (funkcjonalistyczny), polityczno-prawny, czy międzynarodowy. Te próby analiz odwołują się do polskich realiów, dawnych i współczesnych.

Juliusz Gardawski rozdział pt. *Prywatna przedsiębiorczość III Rzeczypospolitej* zaczyna od uwagi, że w krótkim okresie braku barier ograniczających prywatną przedsiębiorczość (1989–1993), to głównie kierownicy wyższego i średniego szczebla z przedsiębiorstw państwowych i inni pracownicy najemni podwoili lub potroili liczbę przedsiębiorstw prywatnych, dokonując transferu urzędzeń technicznych z sektora państwowego, a także przejęć rynków zbytu z tego sektora. Dziś widać coraz większe rozwarstwienie, wyróżnia więc: górne piętro biznesu, pochodzące w większości z dawnej nomenklatury; średni trzon; poziom podstawowy – samo zatrudnionych, mikro- i małe przedsiębiorstwa. Wiele uwagi poświęca potocznemu postrzeganiu sektora prywatnego: Polacy nie lubią bogatych! Podnosi kwestie „kapitalizmu hybrydowego”, gdyż obok polityczno-nomenklaturowego kapitalizmu funkcjonuje też kapitalizm spontaniczny. Nie było celem tego rozdziału, ale dodać wypada, że w takich krajach jak Polska, Czechy Węgry nie dominuje ani kapitalizm „z góry” (Rosja) ani „z dołu” (Chiny), ale „z zewnątrz”, co oznacza, że relatywnie nasz kapitalizm polityczny jest skromny, ponieważ banki i inne ważne zasoby ekonomiczne pochodzą i są zarządzane właśnie „z zewnątrz” (King i Szelenyi 2005).

Jacek Kochanowicz w rozdziale pt. *Polska w epoce nowoczesnego wzrostu gospodarczego* cofa się w głęboką przeszłość, by pokazać nie tylko ciągłość, lecz także trudności zrywania z nią. Owszem, nasza historia w zerwania obfituje, ale nie takie, jakie byśmy pragnęli wykorzystać. Już od czasów średniowiecza Zachód był punktem odniesienia dla Polski, a zacofanie ziem polskich dostrzegali wyraźnie przybysze z zagranicy w XVI–XVII wieku. Ten dystans pozostał, ale autor osłabia go spostrzeżeniem, iż wynika on nie tyle z zacofania Polski i całej Europy Wschodniej, ile z wyjątkowości sukcesów Europy Zachodniej na tle całego świata od czasów rewolucji przemysłowej. Przedstawia fascynujące porównania statystyczne, a wśród nich dotyczące porównań Polski z Niemcami. Polski PKB na głowę mieszkańca wynosił u schyłku socjalizmu państwowego jedną trzecią produktu niemieckiego, czyli tyle samo co w 1929 roku. A w 2008 roku był na poziomie 59%, co stanowi jedno z potwierdzeń, iż Polska po recesji transformacyjnej rozwija się stosunkowo szybko, ale dalsze sukcesy autor uzależnia od innowacji instytucjonalnych i czynnika kulturowego.

Tadeusz Kowalik w rozdziale pt. *Ekonomia polityczna klęski socjaldemokratycznej opcji* zadał sobie trud przedstawienia reżimu socjaldemokratycznego, który w Polsce nie zaistniał w ogóle, choć mógł, gdyż Solidarność lat 80. reprezentowała głównie potencjał socjaldemokratyczny. Taka opcja ma takie składniki jak: gospodarka rynkowo-państwowa, polityka społeczna nastawiona na łagodzenie nierówności dochodowych i płacowych, pełne zatrudnienie, pracownicza partycypacja, a jej realnym wzorcem są kraje skandynawskie. Zdawało się, że premier Tadeusz Mazowiecki szukał natchnienia w Bonn (społeczna gospodarka rynkowa), a zaakceptował „podsunięte mu recepty z Chicago i Waszyngtonu” (monetaryzm). Jak wyjaśnić odstępstwa aż od dwóch innych realnych alternatywnych opcji – to wątek, który Autor uparcie draży, a myśl, jaka nasuwa się komentatorowi, uogólniająca proponowane w tekście hipotezy, może brzmieć: oto w około 100 lat po *Weselu* Wyspiańskiego znowu byliśmy świadkami chocholego tańca elit polityczno-ekonomicznych.

Andrzej K. Koźmiński w rozdziale pt. *Przedsiębiorcy i menedżerowie w procesie modernizacji zarządzania* określa modernizację zarządzania jako „dążenie do uzyskania trwałej przewagi konkurencyjnej na rynkach międzynarodowych”, co uzasadnia, wskazując: (1) na cele, jakie powinny przyświecać naszej gospodarce (upodobnienie do krajów rozwiniętych); (2) metodę, w której doskonalenie zarządzania lokuje między akumulacją kapitału ludzkiego (wykształcenie i umiejętności), który w Polsce rośnie, a akumulacją kapitału społecznego (zdolności współpracy, zaufanie), który jest nadal niski; (3) bariery, które trzeba usuwać (dziedzictwo przeszłości definiuje szeroko); (4) konieczność nastawienia się nie

tylko na restrukturalizację funkcjonalną (spójność wycinkowa), ale też na restrukturalizację procesową (koordynacja i harmonizacja działań); (5) trudne warunki (uogólniona niepewność i turbulencje na rynkach). Całej analizie patronuje duch Josepha A. Schumpetera (przedsiębiorstwo jako instytucja kluczowa, twórcza destrukcja, innowacje itd.).

Jerzy Wilkin w rozdziale pt. *Liberalna koncepcja ładu polityczno-gospodarczego* zajmuje się rekonstrukcją ładu liberalnego, mając na uwadze dwa cele: wskazać jego cechy konstytutywne, by następnie pokazywać, co budzi kontrowersje w systemach budowanych na ideałach liberalizmu. Sam ład (reżim instytucjonalny) jako zbiór instytucji formalnych i nieformalnych, tworzących fundament systemu polityczno-gospodarczego, składa się tyle z elementów ukształtowanych spontanicznie, ile konstruowanych odgórnie. Stwierdza, że tworzenie ładu w Polsce po 1918, po 1945 i po 1989 roku, zawierało dużo elementów wprowadzanych odgórnie, choć różnych i jakże różnymi metodami realizowanych. Chociaż inspiracje neoliberalne były silne po 1989 roku (L. Balcerowicz i J.K. Bielecki), to historia polskiej transformacji nie jest przez nie zdominowana, o czym świadczy m.in. niechęć do prywatyzacji majątku państwowego, którą wykazywały rządy zarówno lewicowe (L. Miller), jak i prawicowe (J. Olszewski i J. Kaczyński). Zamiast państwa minimalnego, o jakim marzą neoliberalowie, mamy „państwo miękkie”, a cały system ma charakter hybrydowy.

Lech W. Zacher w rozdziale *Modernizacja techniczna polskiej gospodarki – uwarunkowania, poglądy, polityki (próba ewaluacji)* przedstawia panoramę problemów, jakie wiążą się z wyzwaniem techniki i technologii: (a) w kolejnych etapach naszej historii; (b) wynikających ze zmiennych relacji między modernizacją techniczną a systemami gospodarczymi; (c) związanych z koniecznością dostosowania się do świata zewnętrznego; (d) z potrzebą myślenia o przyszłości. Gorzkie są to przemyślenia, bo ani administracyjna pompa ssąco-tłocząca w socjalizmie nie generowała popytu na innowacje, ani obecne dostosowania do wymuszeń zewnętrznych nie przynoszą wyniku, który zasługuje na miano trwałego rozwoju. Wymogi Strategii Lizbońskiej nie są realizowane, gdyż zamiast zalecanych 3% mamy 0,4–0,7% PKB na B+R, a zamiast budżetowego finansowania badań zalecenia zakupów nowych technologii za granicą. Zerwanie z tą sytuacją wymaga, podkreśla – wizji i ukształtowania się grupowych nośników przemian, np. nowej inteligencji technicznej.

Tomasz Grzegorz Grosse w rozdziale pt. *Europeizacja* zaczyna analizę wpływu UE na kraje członkowskie mocnym stwierdzeniem: zastosowanie mechanizmu warunkowego członkostwa „wymusiło przyjęcie dorobku prawnego” (izomorfizm przymusowy). To był/jest mechanizm skuteczniejszy niż metody naśladowcze (izomorfizm mimetyczny) i metody

perswazyjne (chodzi o izomorfizm normatywny). Kładzie nacisk na asymetrię we wzajemnych stosunkach UE i państwa narodowego, podkreślając trafność instytucjonalizmu racjonalistycznego i szkoły realizmu, a nie konstruktywizmu. Ilustracje rozwija w odniesieniu do trzech sfer: geopolityki, demokratyzacji i modernizacji gospodarczo społecznej. W tej ostatniej wyraziło się to m.in.: otwieraniem rynków dla zewnętrznych inwestorów, przyśpieszonymi prywatyzacjami, zwłaszcza banków (ok. 70% wartości tego sektora należy do zagranicy, a w krajach zachodnioeuropejskich do 20%; zastopowaniem konsolidacji polskich banków przez MFW, EBOiR, Ministerstwo Skarbu USA), zmniejszeniem obecności państwa w gospodarce, prywatyzacją sektora ubezpieczeń.

Antoni Z. Kamiński w rozdziale pt. *Stracony moment konstytucyjny w pokomunistycznej Polsce: skutki dla jakości rządzenia dwadzieścia lat później* podejmuje tematykę o znaczeniu tak globalnym, jak lokalnym, mianowicie jakości państwa narodowego. Wbrew niedawno jeszcze upowszechnianym opiniom o jego szybkiej erozji, umacnia się znowu pogląd, że dobre państwo jest wyjściowym warunkiem realizacji dobra publicznego, zarówno rozumianego jako *global governance*, jak i sprawna administracja w Polsce. Polska nie ma dobrego państwa – dowodzi – ponieważ nie jego budowa, ale chęć udziału we władzy (nowych i pokomunistycznych elit, koalicji partyjnych itd.) przesądziły o zaprzepaszczeniu uregulowania konstytucyjnego zagadnień o znaczeniu strategicznym (np. wprowadzenia ordynacji proporcjonalnej i wielomandatowych okręgów wyborczych zamiast jednomandatowych). Efektem jest wszechobecne upartyjnienie, prywatyzacja państwa, obarczanie społeczeństwa za winy, które obciążają sumienia elit. Najgorsze – nie widzi szans na szybką zmianę.

Bogdan W. Mach w rozdziale pt. *Jednostka jako podmiot i przedmiot transformacji społecznej* przedstawia wyniki empirycznego panelu w roku 2000 (powtórnego w roku 2008) nad rówieśnikami polskiej transformacji, tj. urodzonymi w roku 1971, a mającymi 18 lat w 1989 roku. Nie mamy niestety w nadmiarze tego, co określane jest jako agencja, czyli „podmiotowość sprawcza”, czyli „zdolność podmiotu do zmieniania otoczenia poprzez działania mające źródło sprawcze w nim samym” (J. Szmatka). Ograniczone jest angażowanie się obywateli w realizację strategii życiowych, które pozwoliłyby przewycięzać rosnącą polaryzację w zakresie nierówności materialnych i innych. Dlatego rówieśnicy transformacji zasługują na określenie nie tylko „pokolenia historycznej nadziei”, lecz także „codziennego ryzyka”. Spada wśród nich zainteresowanie polityką, obniża się poziom aktywności społecznej, słabnie intensywność postaw i działań podmiotowych itd., ale zarazem proporcje indywidualnych zmian nastawień „w górę” i „w dół” są zbliżone. Obniżenie ocen systemu

politycznego przez to pokolenie pozwala na danie „czerwonej” raczej niż „żółtej” kartki dla naszej klasy politycznej.

Stanisław Mazur i Jerzy Hausner w rozdziale pt. *Aparat administracyjny państwa jako agent zmiany* przedstawiają tego zbiorowego aktora, którego zadaniem jest *administrare*, czyli pomagać i służyć państwu, które to zadanie rozbijają na: wykonywanie zadań w sferze rządu (*reginare*) i w sferze osiągania ustanawianych celów (aspekt normatywny). Państwo się zmieniało, jeśli uwzględnić trzy porządki ustrojowe, jakie badała: 1918–1939, 1945–1989, 1989–2008, czyli analizują trzy różne aparaty państwa. W charakterystyce aparatu przedwojennego podkreślają jego poczucie misji publicznej. Opisuując aparat PRL, akcent kładą, z jednej strony, na oczekiwanie, że przyczyni się on do realizacji utopii nowej rzeczywistości, a z drugiej, podporządkowanie go władzy „państwa partyjnego”, czyli przenikały się równolegle dwa aparaty za przyczyną tzw. systemu nomenklatury. Aparat po 1989 roku przedstawiają jako zbiór ludzi o różnych postawach: wiarusów, etosowców, intendentów, pragmatyków, a system administracji publicznej jako przypadkowy i chaotyczny, niewykazujący cech kompleksowości i systemowości.

Włodzimierz Pańków w rozdziale pt. *Polscy robotnicy a „polska sprawa”* opowiada, jak robotnicy uczyli się być zbiorowym aktorem. Zajęło im to dziesiątki lat, a charakter procesu uczenia się, który z pewnością zasługuje na określenie „metoda prób i błędów”, określa jako reaktywny, co gorzej – odkrytą przez nich strategię „uderzyć w takie miejsce, w którym przeciwnika najbardziej zaboli” (sformułowanie Lecha Wałęsy) nazywa spóźnioną racjonalizacją nie do końca świadomej polityki. Te zdawałoby się przykre oceny skrywają uczucia całkowicie odmienne, mianowicie podziw dla tych, którzy mieli być tylko „zasobem” władzy w budownictwie socjalizmu, a doprowadzili do zwycięstwa wielkiej misji wyzwolenia narodu. Po jej wypełnieniu Polska znowu jednak rozpada się na „pańską” i „plebejską”, ma niewiele wspólnego z przesłaniem Solidarności.

Andrzej Rychard w rozdziale pt. *System instytucjonalny komunizmu: jak działał, zmieniał się i upadł* rekonstruuje trwanie, zmiany i upadek komunizmu jako systemu instytucjonalnego jako sekwencję: (1) generowania przez system dezintegrujących sprzeczności, np. decentralizacja jako utrata części władzy na rzecz rynku dostawców; (2) spontanicznych procesów dostosowawczych reintegrujących system, które jednak wyczerpywały zasoby systemu, a tym samym pozbawiały go potencjału reprodukcyjnego; (3) trwania w zmienionej formie; (4) dalszej erozji systemu; (5) upadku systemu. Na pytanie, czy komunizm był modernizacją, autor nie daje jednoznacznej odpowiedzi – jedni są za tym, że był, inni, że – nie był, a pozostali, że w jednym był, a w czymś innym – nie był. Swój analityczny wywód uzupełnia dwoma logicznie z niego wypływającymi

wnioskami. Rządy krajów postkomunistycznych, także w Polsce, czynić będą nadal z haseł modernizacyjnych element legitymizacji swojej władzy. Na dalsze próby modernizacji wywierał będzie wpływ system, który nie istnieje już od ponad 20 lat.

Piotr Chmielewski i Darek Niklas w rozdziale pt. *Ukryty wymiar transformacji. Dylematy opieki nad ludźmi starymi* w odróżnieniu od olbrzymiej większości analiz instytucjonalnych nastawionych na ustalanie związków przyczynowych w krótkiej i średniej fali, zajmują się długofalowym procesem strukturalnym, który określane bywa jako tzw. zmiana nie-przyczynowa (np. Fluvio Attina). Tymczasem dowiadujemy się, że gdyby świat utrzymał wskaźnik narodzin krajów zachodnich, który w 1980 roku wyniósł 1,4, gatunek ludzki zaginąłby całkowicie w 2400 roku. Nie hołdując ani tezie Malthusa, ani odwrotnej – o nieuniknionej depopulacji, autorzy włączają się w nurt badań „ostrzegawczych”. Problemy związane z procesami szybkiego starzenia się społeczeństw analizują empirycznie na polskim gruncie. Twierdzą, że próby urynkowania opieki na ludzi starymi są raczej odległą perspektywą, np. wymóg dopłat ze strony rodzin dla przebywających w domach pomocy społecznej jest niemożliwy do wyegzekwowania, ale koszty pobytu mogą być częściowo pokrywane przez państwo jak w USA w ramach programu Medicaid.

Grzegorz Gorzelak i Bohdan Jałowiecki w rozdziale pt. *Siły lokalne i regionalne* przyglądają się współczesnemu światu i Polsce przez pryzmat przestrzeni. Jej znaczenie rośnie dzięki procesom globalizacji, które ścieśniają świat: „dalekie” staje się „bliskie” dzięki nauce i technologiom, rynkom ekonomicznym itd. Pokazują, jak wykorzystuje się te nowe współzależności – europejskie, globalne i inne – w poszerzonej przestrzeni, twierdząc, że konkurencyjność została „rozciągnięta z układów gospodarczych na układy terytorialne”. Jeśli jakiś obszar potrafi być konkurencyjny, to szybko umacnia potrzebę tworzenia bogactwa (Polska zachodnia), a jeśli nie jest – pozostaje w kręgu nastawień redystrybucyjnych i egalitarnych (Polska wschodnia). Wyróżniają trzy poziomy przestrzeni i sił na nich działających: metropolitalny (głównie Warszawa), regionalny i lokalny. Przedstawiają czynniki sprzyjające uformowaniu się „właściwej kombinacji” czynników rozwoju, tradycyjnych i nowych, ilustrując to przykładami twórczego wykorzystania dobrej lokalizacji, takimi jak gmina Tarnowo Podgórne pod Poznaniem.

Janusz Mariański w rozdziale pt. *Kościół, parafie i księża w Polsce wobec późnej nowoczesności* kwestionuje tezę o nieuchronnym konflikcie między religią i Kościołem a procesami modernizacji. Dowodzi, że Kościół, przez instytucję parafii, stwarza pola owocnej współpracy dla parafian nie tylko w sferach związanych wprost z funkcjonowaniem kościoła

i sprawowaniem liturgii, ale także w sferach pozareligijnych. Krąg beneficjentów parafialnych obejmuje ok. dwie piąte Polaków. Ale jedynie 15% Polaków ma poczucie wpływu na to, co się dzieje w parafii, dlatego więc Autor ocenia presję „z dołu” na życie parafii jako zbyt słabą. W 2006 roku 33 862,8 tys. wiernych było zorganizowanych w 10 057 parafiach, na jedną parafię przypadało 3 367 wiernych (na jednego księdza – 1146 wiernych). Jeśli chodzi o pozycję Kościoła katolickiego w społeczeństwie, to jest ona inna po 1989 roku niż wcześniej. Samo społeczeństwo zaczęło kwestionować sposoby obecności Kościoła w polityce (negatywnie ocenia się bezpośrednio jego zaangażowanie polityczne), ale od połowy lat 90. Kościół odbudował swój autorytet społeczny.

Kazimierz M. Słomczyński, Krystyna Janicka i Irina Tomescu-Dubrow w rozdziale pt. *Struktura społeczeństwa polskiego: zmiany w latach 1978–2008*, odrzucają, opierając się na empirycznych badaniach, upowszechnianą od kilku dziesięcioleci tezę o możliwości porzucenia i o sensowności zastosowań pojęcia klasy społecznej do analiz struktury społecznej. „Przez klasy społeczne rozumiemy grupy, które (...) kontrolują społeczne zasoby istotne w funkcjonowaniu rynku kapitału, rynku pracy i rynku konsumpcji”. Pokazują „pękniętą” strukturę, częściowo jako skutek „polaryzacji”, jaka się w Polsce dokonuje i upodabnia się do tej, jaka występuje na Zachodzie, choć pod wieloma względami jest podobna do tej w krajach o niższym stopniu rozwoju. Relacje między klasami się zmieniają. Pokazują, jak w postkomunistycznym okresie przedsiębiorcy, menedżerowie i eksperci mieszcza się „na górze”, jak nomenklatura przeszła do klas uprzywilejowanych, bo jednostki, które do niej należały dysponowały wyższym poziomem kapitału ludzkiego. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem, które określić chyba można jako „objazd od klasy do klasy” (*detour*)?

Krzysztof Zagórski w rozdziale pt. *Warunki bytu a zadowolenie i stan psychiczny w czasach modernizacji społecznej* kreśli obraz polskiej modernizacji społecznej na podstawie systematycznych badań empirycznych prowadzonych od 1989 roku nad związkiem między warunkami bytu a zadowoleniem. Należą one do modnych nie tylko w Polsce. Potwierdza ogólną prawidłowość, że w miarę jak podnosi się zamożność społeczeństwa, rośnie też zadowolenie z życia i poprawia się kondycja psychiczna ludności. Jednak tylko do pewnego momentu, bo z czasem zaczynają nabierać większego znaczenia wartości niematerialne, np. samoekspresja, autonomia (Inglehart-Welzel). W Polsce jest to też widoczne, ale z opóźnieniem. Wzrostowi dochodów zaczyna towarzyszyć zmniejszenie ich roli w kształtowaniu zadowolenia i dobrego stanu psychicznego. Odsetek zadowolonych z dochodu rośnie szybciej od wysokości tego dochodu, szybciej też od PKB i od zadowolenia z życia, które rośnie, ale jeszcze wolniej.

Ten obraz komplikuje się, kiedy uwzględni się zróżnicowanie warunków życia, a przecież ich pogorszenie się w pewnych segmentach społeczeństwa, jest faktem.

Witold Kieżun w rozdziale pt. *Pokolenie 1944* wystąpił w roli mikro-historyka, co jest coraz bardziej modnym sposobem uprawiania badań. Zaczął swoją narrację od wyrazistego pokazania tragedii epoki, ale skupił się całkowicie na opisie i analizie mikroukładu, w jakim upływała jego przedwojenna młodość (za Mickiewiczem „durna i chmurna”) w liceum Poniatowskiego na Żoliborzu i w przestrzeni miejskiej, zapisanej w słownikach jako „szklane domy” Żeromskiego, WSM, dzielnica domów wielu ministrów itd. Zajmuje się trzema sferami: systemem wychowawczym i nauczycielami; kolegami i ich postrzeganiem świata i swoich obowiązków wobec Ojczyzny i wobec innych kolegów; środowiskiem inteligentkim Żoliborza. Za fenomen uważa wyzbycie się „syndromu wroga”, bo długie dalsze życiorysy jakże zróżnicowanych politycznie kolegów (od skrajnej lewicy do endecji) nie pokazują zaniku przyjaźni i solidarności. Biografie wymienionych z nazwiska przyjaciół zasługują na oddzielne opowieści, np. wielu zostało profesorami, wysokimi rangą wojskowymi, a jeden generałem armii Izraela. No i udział w powstaniu warszawskim 1944.

Joanna Kurczewska w rozdziale pt. *Polski inteligent i jego zmagania z modernizacją* podjęła się sporządzenia bilansu niesentymentalnego polskiej inteligencji, który uważa za konieczną przeciw wagę dla dominującego w Polsce bilansu sentymentalnego. Ten ostatni nastawiony jest na narracje narodowo-kulturowe, w których „wywyższa” się kategorie kultury kosztem kategorii polityczno-państwowych, a inteligencja zajmuje się swoją tożsamością zbiorową w poczuciu misji, która wiodła do postaw niepokory i pokory wobec tej czy innej władzy. Czas zająć się zaniedbaniami, w jakich mnożeniu inteligencja ma też swój udział – dowodzi autorka, to jest, problematyką cywilizacyjno-państwową, gospodarczą i wreszcie samym obywatelem i ramami demokracji, w jakich przychodzi mu działać. Zajmuje się aktywnymi i pasywnymi polskiej inteligencji, nie tyle w trosce o samopoczucie inteligencji, ile w trosce o to, czy potrafi uczestniczyć w pokonywaniu wszystkich wyzwań modernizacyjnych w ramach społeczeństwa jako całości.

Andrzej Wójtowicz w rozdziale pt. *Ludzie Kościoła wobec wyzwań wczesnej modernizacji* podejmuje tematykę w „spętaniu historycznym”, na dwa sposoby. W pierwszym – eksponuje się wielkie wyzwania, głównie Oświecenie, i naród, który wkrótce zostanie bez własnego państwa. O ile w Europie Zachodniej modernizacja wyraża się wzorami rewolucyjnymi, o tyle w Polsce (i nie tylko) raczej wzorami „ścieżek pasywnych rewolucji” o lojalistycznym charakterze (modernizacja konserwatywna), ale

powiązanych ze zrywami patriotyczno-narodowymi (poczynając od konfederacji barskiej do powstania styczniowego) i licznymi realizacjami irredentystycznymi. Reakcje ludzi Kościoła są pokazane jako zróżnicowane, a samo duchowieństwo jako podzielone. W drugim sposobie – skupia się nie tyle na reakcjach na wyzwania (postawa reaktywna), ile raczej na działaniach proaktywnych, wyprzedzających, podejmowanych przez ludzi Kościoła, często z narażeniem się tej czy innej władzy. Charakterystyczne jest to dla takich postaci jak np.: bracia Bohomolec, P.K. Brzostowski, Sz. Feliński, H. Kołłątaj, F. Skarbek-Malczewski, H. Strojnowski.

Bibliografia

- Cavanagh, J., Mander, J. (red.) (2004) *Alternatives to Economic Globalization. A Better World Is Possible. A Report of the International Forum on Globalization*. San Francisco: Berrett-Koehler Publishers, Inc.
- Beck, U., Grande, E. (2009) *Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Brodsky, J. (2007) *The Condition We Call Exile*. Za: Bauman, Z. (2007) *Szanse Etyki w zglobalizowanym świecie*. Kraków: Znak.
- Chua, A. (2004) *World on Fire. How Exporting Free Market Democracy Breeds Ethnic Hatred and Global Instability*. London: Arrow Books.
- Collier, P. (2007) *The Bottom Billion. Why the Poorest Countries Are Failing and What Can be Done About It*. Oxford–New York: Oxford University Press.
- Diamond, L., Plattner, M.F. (red.) (2001) *The Global Divergence of Democracies*. Baltimore and London: The Johns Hopkins University Press.
- Easterly, W. (2006) *The White Man’s Burden*. New York: The Penguin Press.
- Eisenstadt, S.N. (2001) *Modernization*. W: Krieger, J. (red.) *The Oxford Companion to Politics of the World*. Oxford: Oxford University Press.
- Hassner, P. (2002) *Koniec pewników. Eseje o wojnie, pokoju i przemocy*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego – Wydawnictwo Sic!
- Huntington, S.P. (1995) *Trzecia fala demokratyzacji*. Warszawa: PWN.
- Holderlin, F. (2009) *Palingeneza*. W: *Co się ostaje, ustanawiają poeci*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Inglehart, R., Welzel, Ch. (2005) *Modernization, Cultural Change and Democracy. The Human Development Sequence*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Kerr, C., Dunlop, J.T., Harbison, F., Myers, C.A. (1960) *Industrialism and Industrial Man*. Cambridge: Harvard University Press.
- Krugman, P. (2009) *The Conscience of a Liberal. Reclaiming America from the Right*. London: Penguin Books.
- Kumar, K. (2004) *Modernity*. W: Outhwaite, W. (red.) *The Blackwell Dictionary of Modern Social Thought*. Malden–Oxford–Carlton: Blackwell Publishing.

- Larrain, J. (2004) Modernization. W: Outhwaite, W. (red.) *The Blackwell Dictionary of Modern Social Thought*. Malden–Oxford–Carlton: Blackwell Publishing.
- Moisi, D. (2009) *The Geopolitics of Emotion. How Cultures of Fear, Humiliation, and Hope Are Reshaping The World*. New York: Knopf Doubleday Publishing Group.
- North, D.C. (2005) *Understanding the Process of Economic Change*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Offe, C. (1996) *Modernity & the State. East, West*. Cambridge: Polity Press.
- Pinkney, T. (2004) Modernism and postmodernism. W: Outhwaite, W. (red.) *The Blackwell Dictionary of Modern Social Thought*. Malden–Oxford–Carlton: Blackwell Publishing.
- Potter, R.B. (2002) Theories, strategies, and ideologies of development. W: Desai, V., Potter, R.B. (red.) *The Companion to Development Studies*. London: Hodder Arnold.
- Ruccio, D.F., Amarglio J. (2003) *Postmodern Moments in Modern Economics*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Schumpeter, J.A. (1995) *Kapitalizm. Socjalizm. Demokracja*. Warszawa: PWN.
- Sen, A. (2002) *Rozwój i wolność*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Skarga, B. (1997) *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków: Znak.
- Szomburg, J. (red.) (2008) *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*. Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Weber, M. (1994) *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Lublin: Wydawnictwo Test.

CZĘŚĆ ★

MODERNIZACJA – PROCESEM
WIELOWYMIAROWYM

Marcin Kula

Modernizacja wyzwaniem?

Rzut oka na historię Polski

Trudno oprzeć się wrażeniu, że już w średniowieczu więcej każdorazowo nowych rozwiązań płynęło z Zachodu w kierunku Europy Wschodniej niż odwrotnie. Możemy i zapewne powinniśmy cenić Zjazd Gnieźnieński (1000). Możemy podnosić, że przybycie Ottona III było wyrazem wybięcia się Bolesława Chrobrego i jego władztwa na godny poziom. Pozostaje faktem, że Otton przyjechał do Gniezna tak, jak zwierzchnik przyjeżdża w odwiedziny do wasala. Warto więc zapytać, dlaczego gość i gospodarz nie odgrywali ról akurat odwrotnych. Odpowiedzi należałoby zapewne szukać w bardzo głębokiej historii. Trzeba by ją było przemyśleć również w ramach poważnej filozofii dziejów. Nie ma przecież jasnej odpowiedzi, dlaczego pewne obszary rozwijały się kiedyś mocniej, a inne słabiej. Nawet klimat tego nie tłumaczy, a przynajmniej nie tłumaczy całkowicie. Miejsce o klimacie Grecji jest na świecie wiele, a potem kapitalizm narodził się w kraju o klimacie raczej podłym. Może w ogóle takiej odpowiedzi nie ma, a musi ją zastąpić stwierdzenie, że: „Stało się tak, jak się stało, bo się stało”.

Zróżnicowanie poziomów rozwoju w średniowieczu (jeśli tu trafnie zaobserwowane!) niczego jeszcze jednak nie przesądzało. Nawet jeśli nazwać je zacofaniem, to nie było to zacofanie kumulujące się. Wówczas nieraz poszczególne obszary raz błyszczały, raz szarzały. W końcu Arles – wspaniała arena rzymska – dowód rozkwitu ośrodka w starożytności – w średniowieczu posłużyła jako mury obronne dla miasta, które całe zmieściło się w jej obrębie. W Splicie całe średniowieczne miasto zmieściło się w pałacu Dioklecjana.

W czasach nowożytnych było już inaczej. Zaczynał wówczas działać infernalny mechanizm wchodzenia niektórych obszarów w zacofanie pogłębiające się w stosunku do stopnia rozwoju Zachodu. Jego podstawą w Europie Wschodniej był układ społeczno-ekonomiczny, w którego skład wchodziły następujące, powiązane ze sobą elementy: liczna szlachta, wtórne poddaństwo chłopów, znacząca eliminacja chłopów z rynku, słabość miast, wynikająca z potencjału eksportowego duża zdolność importowa, brak bodźca dla zmian oraz dywersyfikacji produkcji i takiego rozwoju, który nie byłby jedynie wzrostem. Korelatem tych zjawisk była słabość władzy państwowej oraz brak absolutyzmu oświeconego. Polska miała archaiczną administrację, podatki porównawczo niskie, a szlachta w swej masie miała brudny baldachim nad sobą (nad łóżkiem) i klepisko pod sobą (pod łóżkiem). Szlachta uciekała w konserwatyzm, wielkie rodziny odgrywały odpowiednio wielką rolę, klientelizm był czymś normalnym. Z kolei słabość miast skutkowała nikłym rozwojem nowoczesnej demokracji, która wywodzi się z życia miejskiego (samorząd miejski!). Czasem mówi się w Polsce, że tryb wolnej elekcji był demokratycznym pionierstwem – ale była to demokracja skażona handlem ustępstwami, proponowanymi szlachcie przez kandydatów do tronu.

W tym splocie czynników tkwiła geneza nieruchawego *ancien régime'u*. Skutek istnienia opisywanego układu był zaś taki, że gdy w Londynie budowano sieć metra, w Polsce patrole powstańcze, których obraz utrwalił swym pędzlem Maksymilian Gierymski, krążyły po lasach i wśród chałup krytych strzechą¹.

Znaleźli się oczywiście w Polsce ludzie, którzy już za *ancien régime'u* dostrzegli potrzebę modernizacji – choć to słowo nie było wówczas używane. Zarówno Stanisław August, jak i Stanisław Staszic widzieli zacofanie Polski w stosunku do Francji. Najwyraźniejszym przykładem działania na rzecz reform (jak wówczas mówiono) była Konstytucja 3 Maja. Najważniejsza w niej była zaś próba wzmocnienia władz państwowych oraz praw miast i mieszczan. W naszej terminologii można określić Konstytucję jako wielką próbę modernizacyjną, podjętą w sytuacji, gdy modernizacja była już bardzo potrzebna, a owa potrzeba została dostrzeżona. Jednocześnie nawet taka próba była naznaczona przez stan rzeczy, jaki jej twórcy zakwestionowali. Ich działanie przypominało przecież schemat, który w późniejszych dziejach powtórzył się wielokrotnie w krajach zacofanych: mała grupa intelektualistów, znająca świat, usiłowała zmodernizować kraj, w którym miała znikome zaplecze. Jak późniejsza inteligencja krajów świata „B”, Stanisław August i wielu arystokratów byli przecież wyobcowani z własnego społeczeństwa, w tym

¹ Na ten kontrast zwrócił uwagę Davies (1996).

także ze środowiska polskiej i litewskiej szlachty. Gdy Stanisław August został królem, nie rozumiał swych szlacheckich poddanych – i to niezależnie od ich orientacji politycznej. Kraj wcale nie chciał reform, ale on, jako światowiec, ich chciał². W sumie Konstytucja 3 Maja była kwiatkiem do kozucha.

Rozbiorowy podział Polski sprawił, że każdy zabór modernizował się (i był modernizowany!) w rytmie narzuconym przez zaborcę. Mimo rozwoju przemysłu w zaborze rosyjskim, pozostał on najmniej zmodernizowany – podczas gdy najbardziej wszechstronnie przebiegł proces modernizacji w zaborze pruskim. Skutki nierównomierności owych przemian można obserwować w Polsce do dziś. Modernizacja w warunkach braku niepodległości miała też inne, przyszłościowe konsekwencje.

W XIX wieku ukształtował się współczesny naród polski – co było zgodne z ówczesnymi tendencjami w wielu krajach Europy. Rzecz jednak w tym, że na skutek braku niepodległości naród polski kształtował się niemal jako naród plemienny. Prawda, że nigdzie nie powstało wtedy, ani zresztą do dziś, społeczeństwo w pełni obywatelskie. Rewolucja Francuska kształtowała tyleż społeczeństwo obywatelskie, ile naród francuski. Jego potencjalnych odłamów, w tym momencie niezupełnie francuskich, wprawdzie nie eliminowano, ale mocno przyjęto zasadę, że wszyscy winni być Francuzami. W Stanach Zjednoczonych, gdzie akurat wszyscy, poza mało już liczącymi się Indianami, byli imigrantami, też dokładano jednak wysiłków dla zbudowania narodu amerykańskiego. W obu tych przykładach, a pewno nie tylko w nich, element obywatelstwa jako kryterium przynależności do społeczności był jednak bardzo ważny. Tymczasem w wypadku Polski, w konsekwencji sytuacji rozbiorowej, państwo musiało odrodzić się jako kraj narodu polskiego. Wszyscy inni byli traktowani jako goście, w najlepszym wypadku przyjęci z tolerancją.

Prawda, że w jednym zakresie sytuacja braku niepodległości sprzyjała wszakże pojawieniu się przesłanek myślenia w kategoriach obywatelskich. Mianowicie powstania narodowe sprzyjały dostrzeżeniu, że chłopci są częścią narodu, a więc działaniom w kierunku ich uobywatelenia. Mimo to, jeszcze pod koniec XIX wieku chłopci polscy emigrujący do Stanów Zjednoczonych i Brazylii najczęściej dopiero w drodze lub na nowym miejscu dowiadawali się, że są Polakami – bowiem tam inni byli kim innym.

Wyniesiona z doby zaborów postawa, utożsamiająca polskość z Polakami, utrzymała się w okresie międzywojennym. Postulaty Bundu

² Wiele z powyższych uwag o obozie reform u schyłku Polski przedrozbiorowej zostało zainspirowanych przez Zienkowską (1998).

w zakresie autonomii kulturowej Żydów nie miały wówczas szans. W rozważanym zakresie Józef Piłsudski był notabene znacznie nowocześniejszy niż endecja. Stawiał na piedestał państwo – a częściami składowymi państwa były także mniejszości narodowe. Przy całym przywiązaniu Marszałka do idei narodowej, jego koncepcja była jednak bardziej obywatelska niż plemienna. Nieudana i dyskusyjna koncepcja federacyjna też zakładała priorytet struktury państwowej, w ramach której państwowa przynależność człowieka była bardzo ważna, może nawet ważniejsza niż narodowa. Nawiasem mówiąc, ciekawe, że społeczność żydowska zachowała dobre wspomnienie o Piłsudskim. Po jego śmierci w Palestynie zamierzano nawet zasadzić las ku jego czci (nie wiem, czy projekt zrealizowano). Społeczność ukraińska najpewniej zachowała wspomnienie gorsze – po pacyfikacji Małopolski Wschodniej.

Ciekawe, że nawet dziś emigrantów polskiego pochodzenia, w tym także dawnych lub żyjących za granicą od iluś pokoleń, uważa się w Polsce za Polaków, podczas gdy potocznie nie myśli się tak o obywatelach polskich należących do mniejszości narodowych, którzy żyją w kraju. W kwestionariuszach osobowych i w arkuszach spisu ludności wprowadza się rubrykę „narodowość” obok „obywatelstwa” – czego np. we Francji nie ma. Często traktuje się różne działania jako działania mniejszości, a nie myśli o nich w kategoriach działań przede wszystkim obywateli polskich.

Inną istotną dla sprawy modernizacji kwestią wyniesioną z czasów rozbiorowych była okoliczność, że brak niepodległości owocował skupieniem myśli na potrzebie odzyskania wolności oraz działaniach prowadzących w tym kierunku. Prawda, że zwłaszcza w konsekwencji kolejnych przegranych ruchów niepodległościowych pojawiały się pytania, czy może warto starać się raczej o podniesienie poziomu cywilizacyjnego kraju i w ten sposób promować sprawę polską. Pojawiały się działania, które realizowały właśnie taką koncepcję – jak np. praca organiczna. Dyskusje, jakie w XIX wieku toczyły się nad pożądanymi kierunkami ewolucji nieistniejącego wówczas kraju, zostały przestudiowane przez historyków³. Ciekawe, że w polskiej pamięci historycznej znacznie lepiej zakorzeniły się jednak owe przegrane ruchy zbrojne niż praca, którą w dzisiejszych kategoriach można nazwać modernizacyjną.

W roku 1918 Polska przyjęła znakomitą większość rozwiązań prawnych właściwych ówczesnej rozwiniętej Europie. Elementem modernizacji była budowa aparatu państwowego oraz ujednoczenie (w znacznym stopniu) prawa w ramach zjednoczonego terytorium. Także – ujednoczenie sieci transportowej, choć ślady zaborowego układu szlaków kolejowych

³ Jedlicki (1988); Kizwalter (1990, także: 1991). Sprawa pojawia się również wielokrotnie w trylogii Janowskiego, Jedlickiego oraz Micińskiej (2008).

są widoczne do dziś, a drogi były złe w dwudziestoleciu i pozostały marne obecnie. Jednocześnie, o czym była już mowa, idea narodu była traktowana w kategoriach bardziej plemiennych niż obywatelskich. Nie jest to zarzut. Tak było wtedy i tak zapewne będzie w przyszłości również w wielu innych krajach, w tym europejskich. Jest to jedynie stwierdzenie faktu.

Innymi aspektami rzeczywistości, świadczącymi o umiarkowaniu procesu modernizacji, była silnie spolaryzowana struktura społeczna, duże obszary wiejskie o bardzo tradycyjnym charakterze, licząca się rola potężnych i silnie zakorzenionych w historii rodzin. Ciekawy i typowy zarazem dla analizowanej sytuacji był nieproporcjonalny rozrost inteligencji oraz jej funkcjonowanie jako wyodrębnionej grupy społecznej. Wbrew pozorom to zjawisko nie było przejawem modernizacji, lecz raczej właśnie przejawem typowym dla krajów relatywnie mało bądź wybiórczo rozwiniętych.

O pozostawaniu w tyle procesu modernizacji świadczył sposób funkcjonowania państwa i jego elity, przypominający niejedyn kraj zacofany w Europie i w Ameryce Łacińskiej. Elementami owego sposobu były:

- pozycja samego Józefa Piłsudskiego, także pozycja pozaformalna, usankcjonowana nadanym mu *ad personam* tytułem „Pierwszy Marszałek Polski”;
- usytuowanie Piłsudskiego praktycznie ponad prawem, jego paternalistyczne działanie w roli „surowego ojca narodu”, jego autorytaryzm, a także fakt, że prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki był praktycznie jego marionetką (dopiero po śmierci Piłsudskiego Prezydent uzyskał większe znaczenie);
- zamach 1926 roku i wprowadzenie w 1935 roku konstytucji znacznie mniej demokratycznej niż przedtem obowiązująca konstytucja z 1921 roku. Ciekawe, że konstytucja brazylijska, wprowadzona w ramach autorytarnego stylu rządów prezydenta Getulio Vargasa w 1937 roku, była wzorowana na polskiej i potocznie nazywana „polską”;
- postponowanie parlamentu przez Piłsudskiego, poniżanie posłów, naruszenie swobody wyborów parlamentarnych, żywiona przezeń niechęć do partii politycznych i stworzenie ugrupowania prorządowego, mającego być przeciwieństwem partii (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, BBWR);
- nieformalne przyznanie wojsku nadzwyczajnie silnej roli w życiu państwowym. Funkcjonowanie oficerów, zwłaszcza związanych z Piłsudskim w czasach walki o niepodległość, jako zwartej grupy naciśku. Parokrotne, w okresie międzywojennym, drastyczne postępowanie pozaprawne ze strony oficerów, wyrażające przekonanie, że wszystko im wolno. Oficjalne wywindowanie na pierwsze miejsce po premierze marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego (to już po śmierci Piłsudskiego);
- dążenie grupy rządzącej do zdominowania sądów;

- aresztowanie grupy opozycyjnych posłów (1930), upodlenie ich w więzieniu oraz skazanie w procesie niespełniającym norm przyzwoitości (tzw. proces brzeski, 1932);
- założenie obozu koncentracyjnego dla przeciwników politycznych w Berezie Kartuskiej (1934);
- ograniczenie autonomii wyższych uczelni;
- krwawe starcia z robotnikami strajkującymi w Krakowie i we Lwowie (1936);
- naganne działania wobec mniejszości narodowych – ukraińskiej (za życia Piłsudskiego) oraz żydowskiej (raczej później)⁴.

O relatywnie małym zaawansowaniu modernizacji w okresie dwudziestolecia świadczył stan infrastruktury oraz struktura aparatu wytwórczego. Gdy zaś ten zaczął się modernizować, nastąpiło to w drodze typowej dla ówczesnych krajów zacofanych: wyspowo. Centralny Okręg Przemysłowy był przedsięwzięciem z pewnością bardzo nowoczesnym na swój czas, ale był wyspą, nawet jeśli rozległą.

Bardzo ciekawym i wartym analizy z punktu widzenia procesu modernizacyjnego zjawiskiem była budowa Gdyni. Co oczywiste, była ona wyrazem dążenia do rozszerzenia kontaktu ze światem w sposób na ten czas nowoczesny. Była miastem, co w sytuacji tradycyjnej słabości polskich miast też stanowiło krok ku nowoczesności. Co nie najmniej ważne, była miastem nowoczesnym. Warto byłoby oczywiście prześledzić strukturę społeczną i stosunki społeczne w powstającej Gdyni, sposób zarządzania nią, powstające tam instytucje – szukając odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu także w wymienionych aspektach powstanie Gdyni stanowiło krok ku modernizacji kraju.

Odnoszę wrażenie, że polskie środowiska opiniotwórcze w okresie międzywojennym nie postrzegały państwa jako wymagającego modernizacji w różnych aspektach egzystencji⁵. Najpewniej, zwłaszcza w kontekście wielkiego zwycięstwa nad bolszewikami i propagandy siły wojska, kraj wydawał się silny. Oczywiście postrzegano istnienie obszarów zacofanych na Kresach, gdzie duże polskie miasta, a zwłaszcza Lwów, rysowały się

⁴ Z najnowszych publikacji na temat władzy marszałka Piłsudskiego i jego środowiska wykorzystałem książkę Garlickiego (2008).

⁵ Wątek Polski międzywojennej jako kraju nowoczesnego został podjęty na wystawie *Dwudziestolecie. Oblicza nowoczesności*, zorganizowanej w 2008 roku przez Muzeum Historii Polski przy współpracy Zamku Królewskiego w Warszawie, pod honorowym patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Kuratorkami wystawy były Monika Matwiejczuk oraz Anna Kosińska. Wystawa została świetnie zrobiona od strony ekspozycyjnej, ale jej tytuł nie tłumaczył się jej treścią. Odnosiłem wrażenie, że raczej wyrażało się w nim myślenie życzeniowe autorów w odniesieniu do przeszłości (por. Kula 2009: 7).

jako wysunięte placówki cywilizacji wśród Ukraińców. Taki charakter Lwowa zmniejszył siłę wymowy zjawiska zacofania Kresów w kontekście ewentualnej potrzeby modernizacji polskiego życia narodowego. Podobnie sprawa przedstawiała się z Żydami, co zresztą częściowo dotyczyło zbliżonych obszarów. Wiele środowisk żydowskich postrzegano wówczas jako, mówiąc dzisiejszym językiem, wymagające modernizacji – ale to nie Polacy kojarzyli się w tym wypadku z „Azją”. Nade wszystko „Azję” reprezentowali bolszewicy. W porównaniu z nimi Polskę tym bardziej widziano jako cywilizowaną, zachodnią, europejską. Nie było w Polsce świadomości cara Piotra I, czy też egipskiego władcy Muhammada Alego, czy sułtana Abdülhamida II lub młodoturków. Piłsudski nie odegrał roli ani Kemala Atatürka w Turcji, ani Getulio Vargasa w Brazylii. Chyba nie aspirował do niej; w odróżnieniu od nich chyba nie dostrzegał potrzeby modernizacji kraju.

Wojnę i okupację oraz stworzone wówczas bodźce trudno traktować jako okoliczności modernizacyjne. Jeśli w jakimkolwiek sensie zachodził wówczas proces modernizacji społeczeństwa polskiego, to w płaszczyźnie destrukcji starych układów. W liczącym się stopniu wojnę można utożsamiać z destrukcyjną fazą rewolucji. Praktycznie wszyscy zbiednieli, dawne stosunki społeczne legły w gruzach, większość instytucji, a w tym instytucji życia społecznego, uległa dezintegracji. Wszystko to nie musiało owocować modernizacją w przyszłej fazie odbudowy, ale w niektórych aspektach mogło ją ułatwiać. Planowanie społeczne autorstwa uczestników podziemia, wymożone przez wojenne nadwreżenie kręgosłupa życia państwowego, szło w kierunku przyszłego unowocześnienia kraju. Najważniejszy w tym zakresie dokument opracowany przez podziemie, deklaracja Rady Jedności Narodowej *O co walczy naród Polski*, ogłoszona 15 marca 1944 roku w Warszawie, zarysowywał nowoczesną na swój czas perspektywę zagospodarowania przyszłej wolności. Mowa w nim o powojennej „demokracji parlamentarnej przy działaniu silnych rządów” oraz o „nowej, demokratycznej ordynacji wyborczej”. Stwierdza się, że parlament „dokona zmiany konstytucji, która sformułuje zasady wszechstronnej wolności obywatelskiej, swobody religii, sumienia, przekonań politycznych, słowa, druku, zgromadzeń i stowarzyszeń oraz zasady równości praw obywatelskich przy równości obowiązków i niezależności wymiaru sprawiedliwości”.

Podkreślono w deklaracji, że organizacja władzy wykonawczej zostanie oparta m.in. na zasadzie „decentralizacji wielu funkcji administracyjnych i przekazania maksimum funkcji administracji państwowej organom samorządu terytorialnego, gospodarczego i zawodowego”. Podkreślono, że przyszła armia będzie „prześlągnięta duchem demokracji”. Konstatowano, że „Rzeczpospolita dążyć będzie do przeniknięcia

całego polskiego życia publicznego duchem prawdziwej wolności i prawdziwej demokracji. Najszerze warstwy społeczeństwa – zgodnie ze swoimi potrzebami i zgodnie ze swą wolą – rządzić będą swoimi losami przez organy państwowe, podlegające ich stałej i rzeczywistej kontroli”.

Przyszła Polska miała respektować interesy przedstawicieli innych narodów żyjących w państwie. „Wymagając od nich lojalności i wierności w stosunku do państwa polskiego i życzliwego stosunku do praw i interesów narodu polskiego, Polska oprze swój stosunek do tych narodowości na zasadzie równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej i wspólnego dobra wszystkich obywateli”.

Deklaracja przewidywała taką formę odbudowy struktury życia gospodarczego, „by uczyniła zadość interesom szerokich mas ludu wiejskiego i miejskiego”. Przewidywano upowszechnienie własności, podniesienie dochodu społecznego i „sprawiedliwy jego podział”. Dalej przewidywano zwiększenie roli państwa w organizacji życia gospodarczego: „Państwo obejmuje funkcje kierownicze i kontrolne w gospodarce celem zapewnienia realizacji planu gospodarczego Polski. Państwo będzie miało prawo przejmowania lub uspołeczniania przedsiębiorstw użyteczności publicznej oraz kluczowych przemysłów, a także aparatu transportu oraz wszelkich instytucji finansowych – w wypadku, gdy tego będą wymagały potrzeby ogólne”.

Przewidywano gospodarowanie „według zasad gospodarki planowej”, która miała mieć na celu m.in. pełne zatrudnienie oraz „wyrównanie poziomu gospodarczego Polski z państwami zachodnimi Europy w drodze celowych inwestycji publicznych i prywatnych”. Deklaracja zastrzegła, że „własność prywatna traktowana będzie nie jako nieograniczony niczym przywilej osobisty, lecz jako podstawa do pełnienia zleconych funkcji społecznych i państwowych”.

Miał zostać przebudowany ustrój rolny. Celem było tworzenie średniorolnych indywidualnych gospodarstw chłopskich, lasy miały zostać upaństwowione, polepszona infrastruktura i wyposażenie produkcyjne obszarów wiejskich, rozbudowana sieć spółdzielni oraz rolnicza oświata zawodowa. Jako jeden z celów wskazywano dążenie do likwidacji przeludnienia wsi. W miastach miano dążyć do upowszechnienia własności, zwiększenia liczby mieszkań, rozbudowy spółdzielczości i warsztatów pracy.

Przewidywano szeroką rozbudowę możliwości kształcenia.

W odniesieniu do polityki społecznej stwierdzano:

„Celem polityki społecznej będzie pełne wyzwolenie człowieka pracy, jej zadaniem – takie kształtowanie społecznych warunków, aby jego wola, zamiłowanie i chęć do pracy oraz, co za tym idzie, możliwość ujawnienia swych wartości, stale się potęgowała. Człowiek poczuje się wolnym od

troski o pracę, o środki utrzymania, będzie mógł rozwijać się w obranym kierunku działalności. Pozbędzie się tak niszczących go dotychczas uczuć życiowej niepewności i zbędności; drogi do awansu społecznego staną przed nim otwarte. Praca będzie jego życiowym zadaniem, funkcją społeczną i obowiązkiem.

Człowiek, jego stan fizyczny i duchowy, jego kwalifikacje wysuną się na czoło spraw społecznych. Praca sama nie będzie towarem, człowiek pracy uzyska należną mu godność, wyzwoli się spod jarzma najemnictwa. Zależność pracownika będzie tylko sprawą organizacji wynikającej z podziału pracy, przestanie zaś być przejawem władzy człowieka nad człowiekiem. Stopniowo zatrą się różnice między pracą samodzielną i zależną, sprowadzą się do różnic w kwalifikacjach, sztuczny podział między pracą fizyczną i umysłową zostanie zarzucony, praca wykwalifikowana będzie specjalnie honorowana, zapewniona zostanie możliwość przechodzenia od pracy mniej do więcej wykwalifikowanej. Prace przykre i ciężkie będą w miarę możliwości tak organizowane, by rozkładały się swym ciężarem na wszystkich.

Zorganizowany w związkach zawodowych i samorządzie pracy pracownik będzie uczestniczył w planowaniu społecznym i gospodarczym, w nadzorze i kontroli życia gospodarczego, w kontroli nad podziałem dochodu społecznego. Przez powołanie rad zakładowych jego życie i praca w zakładzie pracy staną się pełniejsze. Wzmocnienie reglamentacji w zbiorowym planie pracy doprowadzi do zobiektywizowania płac, więc zapobiegnie nieuzasadnionym ich przerostom. Upowszechnienie ubezpieczeń społecznych i pomocy leczniczej oraz urealnienie opieki społecznej, zwłaszcza w zakresie pomocy rodzinie oraz opieki nad matką i dzieckiem dopełnią systemu urządzeń zabezpieczających człowiekowi pracy wolność od niedostatku”⁶.

Powyższa deklaracja była charakterystyczna dla swoich czasów. Pod koniec wojny w całej Europie pojawiło się przekonanie o potrzebie zmian. Skoro kapitalizm, w swojej dotychczasowej formie, owocował wielkim kryzysem, a kryzys wojną, to coś trzeba było zmienić. Do wielu ludzi przemawiały też zasługi ZSRR w walce z Hitlerem, o wiele bardziej wymowne niż współpraca z nim w latach 1939–1941. Tę ostatecznie można było zresztą położyć na karb dążenia do opóźnienia wojny. Początkowe kłeski radzieckie paradoksalnie mogły uprawdopodobniać taką tezę. Nawet w Polsce pod koniec wojny następowało – według meldunku Tadeusza Bora-Komorowskiego – „duże przesunięcie światopoglądów na lewo”. Komendant AK charakteryzował nastroje następująco:

⁶ Cyt. za: Hemmerling, Nadolski (1990: 23–31). O projektach reform i dyskusjach, prowadzonych w latach wojny nad kształtem przyszłej Polski por. Wrzesiński (2008: 94–112).

„Silna radykalizacja zwłaszcza wśród chłopów i uboższej inteligencji. Niemal powszechne żądanie kontroli społeczeństwa nad życiem gospodarczym, likwidacji skupienia dóbr w rękach prywatnych ponad określone minimum i uprzywilejowania jednostek lub grup społecznych. Władza, która by próbowała zahamować ten proces, naraziłaby Kraj⁷ na ciężkie wstrząsy”⁸.

Nie wiemy, jaka ostatecznie byłaby Polska, której wizję zarysowano w deklaracji *O co walczy naród polski* – bowiem, jak wiadomo, nie ona została zrealizowana. Wizja komunistyczna, wśród różnych, niekoniecznie od początku deklarowanych celów, oczywiście przewidywała modernizację kraju. Sami bolszewicy od początku żyli w przekonaniu o zacofaniu Europy Wschodniej. Lenin nienawdził carskiej Rosji nie tylko z powodu jej ustroju, ale właśnie z powodu zacofania – którego ustrój był zresztą częścią. Chciał urbanizacji i uprzemysłowienia. Ideałem był wzorowany na cywilizacji zachodniej Magnitogorsk (a potem miejscowe Magnitogorski w każdym z naszych krajów). Plany elektryfikacji na początku, a podbój kosmosu w późnych fazach istnienia ustroju, były fragmentem owego nastawienia. Dziś trudno w to uwierzyć, ale komunizm był projektem modernizacyjnym. Między innymi dlatego po wojnie był atrakcyjny np. w Trzecim Świecie – jak notabene we wcześniejszej epoce faszyzm, który w oczach niektórych ludzi też poruszał zmurszały świat. W oczach wielu współczesnych zarówno komunizm, jak i faszyzm reprezentowały nowoczesność przez odrzucenie dotychczasowego salonu, dotychczasowych elit i oligarchii usytuowanej pomiędzy pałacem lokalnej władzy a Wall Street.

Inteligenci krajów słabo rozwiniętych nie rozumieli, że – jak pokazał późniejszy przykład – nawet bardzo zaawansowany rozwój techniczny może służyć do przemysłowego zabijania ludzi. Ci, którym, jak w wielu krajach Trzeciego Świata, spodobał się faszyzm, nie rozumieli, że już wkrótce będą sympatyzować np. ze ściętym przez Hitlera Helmutem von Moltke, będącym przecież przedstawicielem wielkiej, tradycyjnej, nawet konserwatywnej rodziny niemieckiej.

Komunistyczny projekt modernizacyjny był źle realizowany, a całość kształtu projektu społecznego, którego był częścią, można określić jako wręcz antymodernizacyjny (kolejna utopia i wsteczna wspólnotowość). Pragnąca modernizacji inteligencja w ogromnym stopniu utonęła za socjalizmu w masie konserwatystów i konserwatyizmu. Sami komuniści

⁷ „Kraj” dużą literą w oryginale – jak zawsze w tekstach podziemia podczas okupacji.

⁸ Depesza Komendanta AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, do Naczelnego Wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, wysłana z Warszawy 22 maja 1944 roku. Cyt. za: Hemmerling, Nadolski (1990: 42).

starej i, tym bardziej, świeżej daty stawali się coraz bardziej konserwatywni. Przyśpiewka, po cichu podśpiewywana w Polsce po wystrzeleniu Gagarina w kosmos (1961) nieźle trafiała w rzeczywistość („w kabinie wisiał portret Nikity nad połączoną kanapą...”). Wyśniona urbanizacja ludności (Lenin nienawdził zacofanej wsi!) w pewnym wymiarze oznaczała zmianę miasta w wieś. Idea zjednoczonych, wolnych dzięki rewolucji państw narodowych zamiast imperium, błyskawicznie utonęła w odbudowanej idei imperialnej. Państwa narodowe, realizujące myśl stalinowską, były antynowoczesne w swej plemiennej narodowości. Historiografia radziecka szybko przestała mieć cokolwiek wspólnego z nowoczesnością, stając się klasycznym opisem rządów carów, wojen i narodowej chwały – by już nie wspomnieć o jej odstępstwach od elementarnych kanonów wykonywania zawodu historyka.

Komunizm był próbą modernizacji odgórnej, realizowanej w myśl recepty: wziąć za twarz i poprowadzić do nowoczesności. Takie próby są znane z historii Rosji (Piotr I) czy z dziejów innych krajów. Drogą modernizacji odgórnej poszedł Kemal Atatürk w Turcji, poniekąd taką drogę realizowali Amerykanie po okupowaniu Japonii. Dałoby się też najpewniej znaleźć dalsze, podobne przykłady. Były to procesy trudne i łatwo gubiące czynnik podstawowy dla modernizacji: możliwość samoorganizacji ludzi, swobody myślenia oraz podejmowania inicjatyw. W ZSRR tego właśnie zabrakło. Usiłowano skupić ośrodki myślenia w wydzielonych sektorach i tajnych służbach – ale nawet w najczulszych z punktu widzenia funkcjonowania państwa działach życia dało to mniej, niż powinno było dać. Skrajny, acz nie wyjątkowy przypadek rozwiązań przyjmowanych w ZSRR przedstawił Sołżenicyn w *Pierwszym kręgu*.

W Polsce, po krótkim okresie przejściowym, podjęto realizację modelu radzieckiego. Zastosowano tu wzór gospodarczy, który już niedługo okazał się przestarzały. Nawet jeśli rozwój ekonomiczny był niewątpliwie Polsce potrzebny, to nie jest pewne, czy należało go realizować poprzez metalurgię i Nową Hutę. Podobno byli ludzie (matematyk Hugo Steinhaus? ekonomista Michał Kalecki?), którzy bardzo wcześnie dostrzegli np. możliwości rozwoju „mózgów elektronowych” (jak to wówczas mówiono). Podobno byli ludzie, którzy proponowali rozwój chemii na bazie posiadanego w obfitości węgla. Zamiast jednego lub drugiego rozbudowywaliśmy wszakże kopalnie i huty. Samochód warszawa i PKiN, pokazywane nam wręcz jako symbole nowoczesności, naprawdę były wtedy dalekie od niej. Z modernizacją aparatu wytwórczego nie szło też w parze krępowanie inicjatywy oraz myśli, cenzura (nawet jeśli w Polsce na ogół łagodniejsza niż w większości „bratnich” krajów), faktyczne kierowanie wszystkim przez fatalny aparat partyjny, aberracyjne planowanie.

Kolejna fala modernizacji aparatu wytwórczego, już tego w znacznej części zbudowanego za PRL, zamierzona przez ekipę Edwarda Gierka, była bardzo źle pomyślana i źle prowadzona. Wielu dawniejszych hamulców modernizacji nie zdjęto. Nawet w bardzo priorytetowych inwestycjach modernizacyjnych okazywała się natomiast rzecz nienowa: to mianowicie, że jest bardzo trudno modernizować wybiórczo. Epopea budowy tzw. gierkówki jest pouczająca z tego punktu widzenia. W tej, jakże priorytetowej inwestycji, jedynie z trudem i nieproporcjonalnym nakładem wysiłku pokonywano pojawiające się kolejne przeszkody, wynikające z samego systemu gospodarczego (Supiński 2007/2008). Z kolei za wschodnią granicą nawet tak wyjątkowa inwestycja jak elektrownia atomowa w Czarnobylu, potwierdziła w chwili katastrofy, że sektory wydzielone są marnym rozwiązaniem.

Jasne, że mimo wszystkich przeciwności, napotykanych w procesie modernizacyjnym w realnym socjalizmie, pewne rozwiązania ewoluowały także w jego ramach. Należałoby jednak głęboko rozważyć kwestię, w jakim stopniu były one rezultatem modernizacyjnych działań ustroju, a w jakim skutkiem wszędzie dokonującej się i nieuniknionej także w komunizmie ewolucji cywilizacyjnej (można wskazać jako cywilizacyjne takie nowe rozwiązania jak np. radio, telewizja, motocykl, sieć komunikacji PKS, co wszystko łamało izolację ludzi, społeczności i regionów).

Co ważne, realizowany w PRL projekt społeczny w wielu aspektach był bardziej uwsteczniający niż modernizacyjny. W intencji jego autorów człowiek miał być otoczony parawspólnotową opieką przez państwo, przez tajne służby, przez organizację partyjną i związkową, przez zakład pracy itd. To była próba zawrócenia typowego dla zjawisk modernizacyjnych procesu indywidualizacji jednostki. W stanie idealnym nie mieliśmy dokonywać własnych, indywidualnych wyborów – i to nie tylko politycznych, ale np. w zakresie kierunku jazdy na wakacje.

W idealnym, szczęśliwie nigdy niezrealizowanym stanie rzeczy, człowiek miał korzystać z zakładowej stołówki i sklepu, dostawać mieszkanie przez zakład pracy, jeździć na wczasy do zakładowego domu wczasowego lub ze skierowaniem od zakładu pracy, w niedzielę jeździć na grzyby zakładowym autokarem, odprowadzać dziecko do zakładowego przedszkola... i mieć komplet informacji o sobie w miejscowej komórce UB/SB. Nie mieliśmy posiadać indywidualnych samochodów, które są instrumentem wolnościowym.

Zakład pracy zmieniał się w tym układzie w coś w rodzaju tradycyjnej wsi i parafii, wszechogarniających człowieka. Co może nie tak praktycznie ważne, ale głęboko symboliczne, stemplowano nam dowody osobiste pieczętąką miejsca pracy. Było to rozwiązanie mniej zaawansowane niż w ZSRR trzymanie dowodów kołchoźników w szafie przewodniczącego

kolchozu i wydawanie ich jedynie w wypadku uznanej potrzeby – ale szło to w tym samym kierunku. U schyłku lat 50. spontaniczne i swobodne poruszanie się młodzieży latem usiłowano ująć w ramy akcją autostopu (Sawicki 2007). Prawda, że można w niej widzieć pobudzenie młodzieży do ruszenia „w Polskę”. Osobiście widzę jednak w tym pomysle realizację antymodernizacyjnego przekonania, że trzeba panować nad przemieszczaniem się ludzi.

Referowany ideał ujęcia człowieka we wspólnotowe ramy nie musiał być krwawy (choć nieraz był). W NRD do pracownika na zwolnieniu chorobowym delegacja z jego zakładu pracy przychodziła z życzeniami wyzdrowienia i z kwiatami (przy okazji sprawdzając, czy rzeczywiście leży w łóżku!). Był to jednak ideał całkowicie wsteczny. Odtwarzał dawną, wspólnotową gromadę, istniejącą w mało zmodernizowanym świecie. Gromadę kierowaną nie przez prawo i nowoczesną biurokrację, ale przez tradycyjny autorytet otoczony grupą swoich współpracowników (*pater familiae* na skalę I Sekretarza wraz z Biurem Politycznym). To nie była propozycja modernizacji, której częścią jest uzyskanie przez człowieka swobody wyboru w bardzo szerokim zakresie (zakupów, inwestowania pieniędzy, nabywania własności, wyboru zatrudnienia, wyboru poznawanych treści, przynależności, wyboru pożądanych kierunków politycznych i polityków). Człowiek realnego socjalizmu miał być mało zindywidualizowany („kto z korca głowę wychyli...”), zaś autorytetów, poza wskazanymi przez władze, nie lubiano. Silne społeczne wyodrębnienie, liczebność i duże znaczenie inteligencji, z jakim stykaliśmy się, były typowe dla mało zmodernizowanej Europy Wschodniej – choć wbrew dzisiejszemu gadaniu wielu polityków i publicystów była to zupełnie niezła grupa wśród różnych grup w PRL.

W zakresie modelu życia społecznego nawet procesy, które można uznać za modernizacyjne, często realizowano źle. Projekt modernizacji rolnictwa był zupełnie chybiony. Gdy szczęśliwie wycofano się z niego, praktycznie nie zaproponowano nic w zastępstwie – w przeświadczeniu, że najlepiej jest, gdy rolnictwo w ogóle produkuje. Emancypacji kobiet sprzyjano, ale robiono to fatalnie. Pomińmy już pytanie, czy żłobek i przedszkole są najlepszymi rozwiązaniami dla najmniejszych dzieci. Ważne, że było ich radykalnie za mało. Pomińmy, czy idea wysyłania kobiet do pracy w kopalniach pod ziemią jest najlepsza i czy była to sensowna droga do modernizacji rodzin śląskich. Ważne, że kapitalizm, bez wielkich programów dotyczących kobiet, zrealizował w tym zakresie wiele więcej przez łatwość codziennych zakupów, masowe pojawienie się pralek i wcześniejsze niż u nas pojawienie się współczesnych urządzeń kuchennych. Głoszono hasła powszechnej oświaty, ale, nawet jeśli w PRL chyba rzeczywiście zlikwidowano analfabetyzm, to procent młodzieży uczonej na poziomie wyższym był ostatecznie niski.

Nawet jeśli w późniejszym okresie PRL nie tak mało ludzi wypuszczano za granicę, to ograniczenia w tym względzie przypominały obawy tradycyjnej gromady i różnych *ancien régime*'ów, podczas gdy całokształt kontroli kontaktów zagranicznych ograniczał cyrkulację idei. Nawet jeśli wewnętrzne migracje były w PRL bardzo duże, to Warszawa i parę innych miast pozostawały zamknięte meldunkowo, co było sprzeczne z jakkolwiek rozumianą nowoczesnością. Nawet jeśli mobilność pionowa ludzi najpewniej nie była porównawczo najniższa, to jej część nie realizowała się w konsekwencji unowocześnienia rozwiązań społecznych, ale w wyniku zapełniania pustek kadrowych powstałych w wyniku wojny oraz pustek stworzonych na skutek zmiany ustroju. Licząca się część awansu społecznego następowała też kanałami mobilności prowadzonymi przez aparat partyjny, państwowy, wojsko i policję. Samo dopuszczenie tam nowych ludzi i ludzi z grup niemających wprawdzie dostępu do tych kanałów można interpretować jako unowocześnienie sytuacji społecznej – ale warto by jeszcze sprawdzić wskaźniki mobilności na innych polach. Rzekomo internacjonalistyczny i oświecony komunizm w praktyce był najczęściej nacjonalistyczny, a często wręcz szowinistyczny i religijopodobny.

Funkcjonowanie tego nominalnie modernizującego ustroju wywoływało też reakcje paradoksalne. Myślenie świeckie traktowano w tym czasie szeroko w świecie jako wyraz nowoczesności. Nie warto wchodzić w tym miejscu w dyskusję, czy takie stanowisko ma sens – ale wówczas wiele osób tak sądziło. Tymczasem komunizm paradoksalnie doprowadził do zwiększenia obecności ludzi w kościołach. Bez wielkich programów laicyzacyjnych na Zachodzie świątynie pustoszały, a w komunistycznej Polsce nie. W Polsce następowało zamykanie się w sobie – jak swego czasu w Irlandii.

Nie warto dyskutować, co oznacza proces modernizacyjny w kontekście struktury i funkcjonowania rodzin. Pewne jest jednak, że w PRL rodzina faktycznie umacniała się. Mało gdzie na Zachodzie tak często telefonowano jak u nas do nawet odległych członków rodziny, by zapytać o sukcesy w zdobyciu mięsa lub prosić o pomoc w jakimś zakresie. Reakcją na złą biurokrację były klientelizm i kumoterstwo (według powiedzonka: „ostatnie ludzkie uczucie na drodze do socjalizmu”). Pomiedzy poziomem rodziny a poziomem państwa tworzyła się społeczna pustka – co jest sprzeczne z jakkolwiek rozumianą modernizacją.

Ten zarys spraw można kontynuować, a poszczególne z nich rozpatrywać głębiej i w sposób bardziej zniuansowany⁹. Pozostaje faktem, że w 1980 roku zbuntowani ludzie patrzeli na PRL jako na twór pozostający w tyle za państwami rozwiniętymi.

⁹ Szerzej o sprawie: Leszczyński (2008: 13–41).

Z punktu widzenia postulatów i działań modernizacyjnych Solidarność i cały ruch społeczny lat 80. były zjawiskiem trudnym do interpretacji. Po pierwsze, był to okres załamania (a może już tylko pogłębienia wcześniej zaistniałego załamania?) kryterium nowoczesności. Wiele rzekomo oczywistych prawd w tym zakresie już przestało być wtedy oczywistych. Idee postępu skompromitowały ustroje mieniające się postępowymi.

Co też ważne, ruch, o którym mowa, sam sytuował się pomiędzy „klasycznym”, powiedzmy klasowym, ruchem społecznym, a „nowym” w swej istocie ruchem społecznym. Nadto był ambiwalentny w swoich sformułowanych i podskórnych postulatach. Chciał unowocześnienia Polski, a zarazem kładł ogromny nacisk na tradycję i swojskość. Chciał wydajności kapitalizmu, a jednocześnie chciał opiekuńczości i braterstwa lepszego niż nominalnie socjalistyczne. W kategoriach indywidualnych ludzie chcieli dobrego samochodu i ciepłego przypiecka zarazem. Występowało też w Solidarności typowe dla wielu rewolucji przekonanie, że otaczający świat jest dobry, tylko zaburzony. Należało więc – jakoby – usunąć zaburzenie i wrócić do stanu poprzedzającego.

W dalszej kolejności analizę utrudnia okoliczność, że realny socjalizm przedstawiał się jako ustrój modernizujący, walczący z zacofaniem. Ten, kto mu się przeciwstawiał, musiał więc mieć tendencję demonstrowania konserwatyzmu, czy wysuwania haseł powrotu do tego, co tradycyjne („naturalne”) i, nade wszystko, swoje.

Po upadku komunizmu społeczeństwo jest podzielone. Ten podział pojawił się bardzo szybko po dziejowej przemianie, a zwolennicy modernizacji długo go nie dostrzegali. Mówienie, że duże koszty, płacone przez część społeczeństwa, stanowią konieczny koszt modernizacji, zagrażało samemu temu procesowi. Lepiej było i byłoby obecnie zrozumieć ludzi, którzy w reakcji obronnej uciekali i uciekają pod różne opiekuńcze, czy rzekomo opiekuńcze skrzydła, proponujące dyskurs w potężnym stopniu konserwatywny. Propozycja Polski solidarnej zamiast liberalnej przemawia do takich ludzi, nawet jeśli są to raczej dźwięcznie brzmiące slogany bez precyzyjnej treści. Tendencje autorytarne i populistyczne znajdują korelat w szukaniu autorytetów przez ludzi zagubionych i choćby w subiektywnym odczuciu zagrożonych.

Utrwalenie się podziału społeczeństwa na tych „nad kreską” i tych „pod kreską” byłoby bardzo złe. W niejednym kraju obok sektora, który żyje według zegara wielkich metropolii, żyje drugi sektor, chcący żyć wyłączenie według czasu wąsko-lokalnego.

Ciekawe jest też trwające nastawienie znacznej części społeczeństwa – i to już wcale niekoniecznie części pozostałej „pod kreską” – na sprawy akcentowania wspólnoty narodowej i czynników ją zwierających, a nie na kwestie rozwoju i właśnie modernizacji. Większe dyskusje wzbudza

polityka historyczna (już nie mówiąc o sprawie lustracji!) niż kierunek rozwoju gospodarczego oraz społecznego. W ramach wyboru tradycji myśleli się z kolei bardziej o wydarzeniach związanych z narodowymi walkami i obroną niż o tradycji pracy organicznej i np. o budowie Gdyni. Takie postawy chyba nie będą sprzyjać modernizacji. Polsce potrzebna jest dyskusja o historii oraz o tradycji, ale taka, która nie będzie jedynie zajadłą bitwą o przeszłość, traktowaną na dodatek jako czynnik legitymizacji władzy. Potrzebna jest dyskusja, której strony przyjmą do wiadomości, że można szukać rozwiązania pośredniego; że z jednej strony nie da się żyć w skansenie, a z drugiej żyć w świecie całkowicie ujednoliconym i sterylnie współczesnym byłoby chyba nieprzyjemnie.

Bibliografia

- Czy Polska rosła w siłę i ludzie żyli dostatniej? (2008) *Pamięć i Sprawiedliwość*, nr 2, s. 13–41.
- Davies, N. (1996) Londyn: sto małych wiossek. *Polityka*, 10 sierpnia 1996.
- Garlicki, A. (2008) *Piękne lata trzydzieste*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Hemmerling, Z., Nadolski, M. (1990) *Opozycja antykomunistyczna w Polsce 1944–1956. Wybór dokumentów*. Warszawa: INP UW.
- Janowski, M. (2008) Narodziny inteligencji. 1750–1831. W: Jedlicki, J. (red.) *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. I. Warszawa: IH PAN, Wydawnictwo Neriton.
- Jedlicki, J. (2008) Błędne koło. 1832–1864. W: Jedlicki, J. (red.) *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, tom II. Warszawa: IH PAN, Wydawnictwo Neriton.
- Jedlicki, J. (1988) *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa: PWN.
- Kizwalter, T. (1990) *Nowatorstwo i rutyny. Społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego wobec modernizacji (1840–1863)*. Warszawa: Wydawnictwa UW (także: PWN, Warszawa 1991).
- Kula, M. (2009) Na czwórkę (no, może z plusem). *Mówią Wieki*, nr 1, s. 7.
- Leszczyński, A. (2008), Czy komunizm zmodernizował Polskę? W: Persak, K. et al. (red.) *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*. Warszawa: IPN, ISP PAN, s. 522–535.
- Micińska, M. (2008) Inteligencja na rozdrożach. 1864–1918. W: Jedlicki, J. (red.) *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, tom III. Warszawa: IH PAN, Wydawnictwo Neriton.
- Supiński, O. (2008) „Gierkówka”. *Budowa trasy szybkiego ruchu Warszawa–Katowice w latach 1973–1976*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w roku akademickim 2007/2008, mps.

- Wrzesiński, W. (2008) Przyczynki do historii powstawania społecznego i gospodarczego programu odrodzonej Polski w latach drugiej wojny światowej. W: Persak, K. et al. (red.) *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*. Warszawa: IPN, ISP PAN, s. 94–112.
- Zienkowska K. (1998) *Stanisław August Poniatowski*. Wrocław: Ossolineum.

Andrzej Lubbe

Transformacja, modernizacja czy po prostu normalizacja? Wybory modelu gospodarki polskiej po 1989 roku

Oceniając zmiany zachodzące w Polsce po 1989 roku (w zasadzie od 1988 roku), socjologowie i politolodzy najchętniej odwołują się do pojęcia modernizacji. Ekonomiści z reguły piszą o transformacji. Czy istnieje istotna różnica pomiędzy tymi określeniami czy też jest to po prostu problem zróżnicowania zawodowego żargonu? Z przyczyn zawodowych określenie „transformacja” jest autorowi bliższe. Jest nie tylko częściej używane, ale wydaje się także bardziej jednoznaczne. Niezbędne jest w pierwszej kolejności ustalenie, co oznacza transformacja i co należy rozumieć przez definiowaną na różne sposoby modernizację; następnie jakie mogą zachodzić relacje pomiędzy nimi. W pewnym zakresie oba procesy są określane przez wymogi globalizacji, jednak zależności regionalne mogą odgrywać znacznie większą rolę. Powstaje w związku z tym pytanie o możliwości wyboru projektu modernizacyjnego i ścieżki transformacji.

I

Niezależnie od tego, czy będziemy mówić o transformacji, czy modernizacji, pierwszy problem powstaje przy próbie oceny, czy Polska po 1989 roku osiągnęła sukces i jakie powinny być jego miary. Ocena ta jest

i będzie przedmiotem niekończących się sporów. Tak jak toczą się spory o osiągnięcia lub porażki II Rzeczypospolitej. Rzadko w takich dyskusjach dochodzi do tak znacznego zbliżenia opinii, jakie ma miejsce przy ocenie PRL-u. Ale nawet w tym przypadku spore jest grono obrońców tego systemu. I nie ma znaczenia, że obrona ta oparta jest w całości na sentymentach. Nawet z pozoru logiczne stwierdzenie pochodzącego ze wsi M. Rakowskiego, że gdyby nie PRL, to nadal pasałby krowy, jest pozbawione sensu, ponieważ zakłada, że gdyby Polska pozostała gospodarką rynkową, kapitalistyczną, na pewno nie wzięłaby udziału w głębokich przemianach społeczno-gospodarczych, jakie miały miejsce w całej Europie, także „niesocjalistycznej”, po II wojnie światowej. Takie założenie jest całkowicie nieuzasadnione. Polska była częścią gospodarki europejskiej i europejskiego systemu politycznego i w warunkach dwudziestowiecznej gospodarki rynkowej (kapitalistycznej) musiałaby brać udział w przemianach, jakie na tym obszarze zachodziły. Nawet jako kraj peryferyjny. Została z tych procesów wyłączona tylko dlatego, że musiała wejść do systemu konkurencyjnego, systemu nierynkowej autarkii blokowej. PRL oznaczał, używając modnego obecnie słowa, wykluczenie z gospodarki światowej, przymusową adaptację do uwarunkowań systemu pod względem gospodarczym i technologicznym peryferyjnego. Bezspornym sukcesem jest sam fakt zerwania z tym systemem po 1989 roku, przez ponowne wejście Polski w struktury handlu światowego i międzynarodowych przepływów czynników produkcji. Transformacja ustrojowa (albo międzysystemowa), przejście od gospodarki nierynkowej i niedemokratycznego systemu politycznego do gospodarki rynkowej i demokracji została skutecznie przeprowadzona. Teoria ekonomii i historia rozwoju gospodarczego nie pozostawiają wątpliwości, że musiały wystąpić koszty społeczne takiego przejścia, na przykład w postaci pojawienia się problemu bezrobocia, i gospodarcze, w postaci degradacji lub nawet zaniku całych branż gospodarczych. Otwarte pozostaje pytanie, czy w przypadku Polski koszty tej transformacji nie były nadmiernie wysokie.

Ocena zmian zachodzących w III Rzeczypospolitej jest trudniejsza nie tylko dlatego, że dotyczy spraw aktualnych, procesów, które jeszcze trwają. Pozytywna ocena zerwania z przeszłością nie dowodzi jeszcze, że kierunek zachodzących zmian jest właściwy. Budujemy „nowe”, tylko jakie powinny być cechy tego „nowego”? Nie ma jednoznacznie określonego punktu odniesienia, do którego możemy przyłożyć domniemane osiągnięcia lub porażki, ponieważ tych punktów jest kilka – układ odniesienia jest politycznie i ekonomicznie wielowariantowy. Politycznie systemem wzorcowym jest oczywiście demokracja, ale występuje tu znaczne bogactwo wyboru – nie ma nawet jednego, na przykład „europejskiego”, konkretnego modelu demokracji. Jak pisze G. Sartori, demokracja jest wyrazem

zrozumiałym, łatwym do zdefiniowania werbalnie, ale współcześnie żadna z doktryn nie podaje się za antydemokratyczną (1994: 16, 21). Mamy tyle modeli demokracji, ile państw uznających się za demokratyczne. W sferze ekonomicznej, nawet w ramach gospodarki określanej jako rynkowa, na skutek presji procesów globalizacyjnych i współzależności regionalnych, związków określanych przez geografę i historię, wybór jest mniejszy, ale niewątpliwie istnieje. Zarówno w gospodarce globalnej, jak i w Unii Europejskiej występuje silne zróżnicowanie systemów gospodarczych i politycznych. Różnice te występują nawet między państwami o bardzo zbliżonym poziomie rozwoju gospodarczego, zbliżonym poziomie PKB *per capita*, zbliżonej strukturze zatrudnienia w układzie usługi–przemysł–rolnictwo i należącymi do tego samego kręgu kulturowego¹.

Współczesna gospodarka rynkowa charakteryzuje się znaczną dynamiką przemian strukturalnych i instytucjonalnych. Zmiany te można określić jako transformacje wewnątrzsystemowe. Są one niezbędnym składnikiem wzrostu (lub rozwoju – o czym dalej) gospodarczego. Nie prowadzą do zmian ustrojowych, systemowych. Gospodarka końca XX wieku prawie pod każdym względem różni się od gospodarki końca XIX wieku ale jest to nadal gospodarka rynkowa, określana na ogół jako kapitalistyczna. Przypadek krajów „postsocjalistycznych” należy do innej kategorii – chodzi o radykalne, rewolucyjne zmiany, o transformację ustrojową. O ile transformacja wewnątrzsystemowa ma solidne podbudowanie w teorii wzrostu i rozwoju gospodarczego, o tyle nie ma spójnej i uniwersalnej teorii transformacji ustrojowej, przejścia od gospodarki nierynkowej do rynkowej. Mocą decyzji rządowych nie można zbudować rynku. Było oczywiste, że transformacja ustrojowa państw postsocjalistycznych będzie wieloletnim procesem i musi łączyć elementy odgórne, polityczne, na przykład tworzenie odpowiedniego prawa, prywatyzację, budowę niektórych instytucji rynkowych z samoistnym, oddolnym procesem tworzenia instytucji, podmiotów gospodarujących, interakcji zachodzących między nimi i postaw stanowiących podstawę mechanizmu rynkowego. Istotnym problemem transformacji odgórnej są nie tylko ograniczone możliwości realizacji założonego programu, ale także ustalenie właściwego, z punktu widzenia na przykład możliwości utrzymania długookresowego wzrostu gospodarczego modelu docelowego. Zarówno

¹ Od strony różnic w systemach gospodarczych por. Kowalik (2005) i Morawski (2001, szczególnie rozdziały 5–7). Zróżnicowanie kryteriów proponowanych typologii jest bardzo duże i zawsze sporne, między innymi dlatego, że wszystkie systemy ewoluują. Najbliższe prawdy jest stwierdzenie, że każda gospodarka od dziesięcioleci jest gospodarką mieszaną, a zróżnicowanie gospodarek od strony struktur własności, instytucji i polityki państwa było wyraźne już w zamierzchłej przeszłości. Globalizacja tylko częściowo zmniejszyła to zróżnicowanie.

wybór takiego modelu, jak i drogi dojścia do niego mają charakter decyzji politycznych. Teoria może tylko wskazać mniej lub bardziej precyzyjnie istniejące (teoretycznie) warianty. Dlatego polityka i ideologia w większym stopniu niż teoria ekonomii określają kryteria oceny, czy Polska po 1989 roku nie wykorzystwała szansy czy wręcz przeciwnie, osiągnęła sukces, weszła w fazę transformacji, modernizacji czy po prostu wróciła do normalności, jak chcą tak zwani euroentuzjaści „po prostu powróciła do Europy”. Co może być również traktowane jako przejaw mniej lub bardziej udanej modernizacji i transformacji.

Nie oznacza to, że kryteria, które można określić jako naukowe, mające oparcie w teorii i praktyce procesów społeczno-gospodarczych, nie mają znaczenia². Można wyróżnić dwie podstawowe grupy kryteriów oceny tych procesów. Ilościowe, które można też określić jako wskaźnikowe, odnosić się będą do pytań o charakterze głównie ekonomicznym. Dlatego mogą być oceniane jako jednostronne. Stanowią one podstawę do sformułowania opinii, czy w danym kraju ma miejsce wystarczająco szybki wzrost gospodarczy. Wystarczający, to znaczy taki, który na przykład umożliwi Polsce dogonienie pod względem poziomu rozwoju gospodarczego i standardów życia kraje tak zwanej starej Unii Europejskiej. Wybór tych wskaźników nie jest dowolny. Na pewno należy uwzględnić poziom produktu krajowego brutto (PKB) na głowę mieszkańca. Wskaźnik ten jest chyba najważniejszy, mówi najwięcej o tempie naszej pogoni za czołówką krajów europejskich, ale może też być mylący. Jego wielkość powinna być podawana według parytetu siły nabywczej (w statystykach Unii Europejskiej określanego jako PPS – *Purchasing Power Standard*), który nie jest łatwy do obiektywnego wyliczenia w długim okresie. Przy transformacji ustrojowej, jaka miała miejsce w krajach postsocjalistycznych, wiarygodność wskaźnika tempa wzrostu dochodu narodowego jako miary wzrostu lub spadku dobrobytu w okresie transformacji w porównaniu do okresu przed transformacją jest niewielka ze względu przede wszystkim na przerwanie ciągłości porównywalnych wielkości, takich jak ceny, płace i kursy walut. Bardzo duże znaczenie ma także problem, jak uwzględnić brak dostępności dóbr w gospodarce planowej (kolejki, czarny rynek, reglamentacja) i ich zdecydowanie niższą jakość. Realna siła nabywcza płacy przed 1990 rokiem mierzona według cen urzędowych była znacznie wyższa niż przy uwzględnieniu realiów rynkowych. Uwzględniając te różnice, od strony realnej siły nabywczej i struktury konsumpcji, transformacja Polski po 1989 roku jest niewątpliwym sukcesem.

² Problemy z tym związane – por. Stiglitz et al. (2009). Im kraj jest wyżej rozwinięty gospodarczo, tym mierzenie efektywności gospodarczej i postępu społecznego jest trudniejsze.

Spora grupa ekonomistów stoi na stanowisku, że najważniejsze są zmiany w strukturze produkcji i konsumpcji. Takie ujęcie było szczególnie eksponowane w opracowaniach z połowy ubiegłego wieku, na przykład w pracach takich ekonomistów jak H. Chenery, S. Kuznetz, W. Arthur Lewis czy A.K. Cairncross. Także w tym wypadku napotykamy problem kryteriów oceny oraz możliwości wyboru struktury najlepszej, docelowej. Najlepsza nie oznacza możliwa do osiągnięcia bez ponoszenia nadmiernych kosztów. Kraj słabo rozwinięty gospodarczo nie może przyjąć dowolnej struktury produkcji i konsumpcji, poziomu zaspokajania potrzeb społecznych wzorowanych na kraju o znacznie wyższym poziomie rozwoju gospodarczego, a więc znacznie lepiej wyposażonego w kapitał, technologię, kapitał ludzki i kapitał społeczny. Ze względu na uwarunkowania kulturowe, geograficzne i polityczne nie może nawet najczęściej wybierać dowolnej ścieżki dojścia do teoretycznie pożądanej struktury. Z tego punktu widzenia możliwości wyboru w Polsce były ograniczone – przestarzała struktura gospodarki wymagała zmian, ale kierunek tych zmian musiał być w znacznym stopniu określany przez strukturę gospodarek i politykę Unii Europejskiej. W większym stopniu państw i korporacji transnarodowych niż samej Komisji.

Duże znaczenie mają tak zwane wskaźniki socjalne – poziom bezrobocia, zmiany w długości życia, zmiany w poziomie kapitału ludzkiego i tak dalej. Ale także tych wskaźników nie można interpretować wprost – na przykład metody pomiaru bezrobocia są zróżnicowane i można się spierać, czy od ogólnego wskaźnika bezrobocia nie są ważniejsze wskaźniki charakteryzujące dynamikę zmian na rynku pracy (na przykład jak długo trwa przeciętne bezrobocie, tempo tworzenia nowych miejsc pracy). Integracja Hiszpanii ze strukturami EWG, a następnie Unii Europejskiej była również procesem, który można określić jako transformację i modernizację; procesem ocenianym powszechnie jako sukces gospodarczy i polityczny. Ale w tym okresie poziom bezrobocia w Hiszpanii przez wiele lat przekraczał 15%. Istotne znaczenie ma także uwzględnienie tak zwanej szarej strefy, sektora gospodarki, który nie tylko nie płaci podatków, lecz także zatrudnia część, często znaczną formalnie bezrobotnych. Wielkość szarej strefy jest niezłym wyznacznikiem nieskuteczności państwa, określa więc także w pewnym stopniu jego możliwości w zakresie prowadzenia aktywnej, pozytywnej polityki gospodarczej. Nie ma możliwości precyzyjnego oszacowania rozmiarów tej strefy, występuje ona we wszystkich krajach, ale większość szacunków wskazuje na to, że w Polsce jest ona bardzo znacząca (nawet do 25% PKB), znacznie wyższa niż w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych lub Kanadzie.

Nawet podejście wskaźnikowe, można powiedzieć czysto ekonomiczne, nie będzie więc nigdy wolne od kategorii normatywnych. Druga grupa kryteriów ma całkowicie taki charakter. Opierając się na teorii ekonomii, możemy się spierać, czy fakt, że PKB Polski na głowę w 1995 roku wynosił 38 lub 42% średniej unijnej, a obecnie jest to już 57%, to sukces czy porażka. Zawsze można dowodzić, że można było lepiej. Problem staje się bardziej skomplikowany, jeżeli chcemy ocenić, czy ten wskaźnikowy, duży lub nieznaczny sukces nie ma charakteru wyłącznie statystycznego, to znaczy czy nie został osiągnięty kosztem, na przykład wzrostu nierówności społecznych czy narastającymi zaległościami w ochronie środowiska. Nie ma możliwości ustalenia, jaki poziom nierówności społecznych trzeba przyjąć za uzasadniony. Odrzucając wartości skrajne, na przykład poziom nierówności społecznych w niektórych krajach Ameryki Łacińskiej, który powszechnie jest uznawany za szkodliwy dla gospodarki, czy systemy skrajnie egalitarystyczne, „koszarowe”, zależności między poziomem nierówności społecznych a perspektywami rozwoju gospodarczego są dość słabe. Powstaje więc pytanie, jaki poziom tych nierówności staje się pierwszoplanowym problemem politycznym. I nie chodzi tylko o wskaźniki, które można określić jako statystyczno-ekonomiczne. Nie muszą być mierzalne. Przykładem takiego podejścia jest w ekonomii kategoria rozwoju gospodarczego, a w socjologii pojęcie modernizacji.

II

Semantycznie modernizacja oznacza przede wszystkim uwspółcześnienie, unowocześnienie przez zerwanie z tradycją, uczynienie czegoś mniej staroświeckim. Zarówno od strony językowej, jak i w potocznym rozumieniu tego słowa, rezultat takich zmian jest zawsze pozytywny – modernizację kojarzy się z postępowaniem, udoskonaleniem, poprawą, nigdy z pogorszeniem. Znaczeniowo jest bardzo bliska transformacji – w obu wypadkach chodzi o zmiany w jednym, korzystnym kierunku³. W języku potocznym oraz w nauce, jak się wydaje, występuje jednak pewna różnica – modernizacja jest silniej kojarzona z postępowaniem, ma silniejszy, pozytywny odcień wartościujący.

³ Zarówno semantycznie, jak i w mowie potocznej modernizacja i transformacja łączą się jednoznacznie z ulepszeniem, postępowaniem. Antonimem modernizacji jest zacofanie, dreptanie w miejscu, transformacji – stagnacja, powstrzymywanie rozwoju – Dąbrówka, Geller (2001: 203–204, 484). Według *Longman Dictionary of Contemporary English* (1995: 1537) – *to transform – completely change the appearance, form or character of something or someone, especially in a way that improves it.*

Koncepcja modernizacji karierę zrobiła przede wszystkim w socjologii. W socjologii ma też jednoznacznie pozytywne znaczenie. Istnieje jednak poważny problem – tyle jest bez mała definicji modernizacji, ilu autorów poruszających ten temat. Nie wchodząc głębiej w tę zagmatwaną problematykę, można wskazać na kilka definicji, stosunkowo szeroko używanych i najbardziej przydatnych z punktu widzenia tematu opracowania. Według P. Sztompki (2002: 508) modernizacja jest dzieckiem ewolucjonizmu i oznacza „proces zamierzony i stymulowany z zewnątrz”, „zbliżanie się społeczeństw w sposób zamierzony, celowy, planowany do uznanego modelu nowoczesności, najczęściej do wzorca jakiegoś istniejącego społeczeństwa uznanego za nowoczesne”. Identyczne stanowisko zajmuje A. Szahaj (2009) – nie każda zmiana jest zmianą modernizacyjną. „Z tą ostatnią mamy do czynienia tylko wtedy, gdy w grę wchodzi jakiś model docelowy, pożądany stan rzeczy, do którego chcemy się zbliżyć”. Modernizacja w takim ujęciu bliska koncepcji rozwoju gospodarczego używanej przez niektórych ekonomistów, ma charakter egzogeny i polega w znacznym stopniu na wymuszonym naśladownictwie.

Wolfgang Knöbl (2006) uważa natomiast, że teoretycy teorii modernizacji z lat 60. i 70. zakładali, że „modernizacja stanowi proces sterowany mniej lub bardziej endogenicznie”. Może tu występować pewna sprzeczność. Można jednak przyjąć, że wzorce są zewnętrzne, presja układu zewnętrznego zarówno w wymiarze politycznym, jak i gospodarczym jest decydująca, ale proces modernizacji polega zawsze na dostosowaniach wewnętrznych. W tym sensie jest endogeniczny. Modernizacja powinna być naturalną konsekwencją wzrostu (czy rozwoju?) gospodarczego (Knöbl 2006: 736). Niekiedy używane jest bardzo szerokie, na ogół niedefiniowane określenie „rozwój społeczno-gospodarczy” – „wydaje się oczywiste, że rozwój społeczno-gospodarczy prowadzi w długim okresie do przewidywalnych zmian” w sferze kulturowej i politycznej, czyli jakby do modernizacji (Inglehart, Welzel 2005: 20)⁴. Biorąc pod uwagę uwarunkowania współczesne, presję globalizacji, jest to ujęcie optymistyczne – presja, z założenia wyżej rozwiniętego gospodarczo otoczenia zewnętrznego wywołuje wzrost gospodarczy wewnątrz danego kraju lub regionu, a ten prowadzi nieuchronnie (konieczność adaptacji do układu zewnętrznego do rozwoju?) do modernizacji. W takim ujęciu rola państwa jest sprowadzana do minimum, podnoszone są często obawy, że państwo jako eksponent krajowych grup nacisku, nacjonalizmów może w większym stopniu cały proces tylko zdeformować.

⁴ W tej głośnej, ale przereklamowanej pracy autorzy starają się udowodnić, wykorzystując zależności korelacyjne, że istnieje jednoznaczna zależność przyczynowo-skutkowa: od rozwoju społeczno-gospodarczego (którego nie definiują) do modernizacji w sferze kulturowej i politycznej.

Optymizm tej koncepcji zakłócały wątpliwości, czy wymuszane z zewnątrz procesy będą rzeczywiście korzystne dla społeczeństw podlegających modernizacji. Z jednej strony chodzi o możliwości wykorzystywania przez partnerów zagranicznych przewagi gospodarczej i politycznej, zarówno w układzie dominacji po stronie podaży (monopol) i popytu (monopson), jak i łączenie presji gospodarczej z polityczną. Możliwości wykorzystywania takiej przewagi nie są ograniczone do układu zależności formalnej, na przykład do systemu kolonialnego lub narzucania niekorzystnych porozumień gospodarczych. W warunkach konkurencji niedoskonałej, występowania korzyści skali i wysokich kosztów wejścia na rynek osiąganie korzyści, pewnej renty ekonomicznej z tytułu osiągniętej przewagi rynkowej nie następuje większych trudności. Pociuszające jest tylko to, że przewaga taka na ogół nie jest trwała. Z drugiej strony, wiadomą jest reakcja układów wewnętrznych, gospodarczych i społecznych na taką presję. Jest to sedno problemu, ponieważ reakcja struktur i postaw wewnętrznych wcale nie musi prowadzić do zjawisk korzystnych, prowadzących do zmian, które przybliżyłyby dany kraj lub region do wybranego wzorca, a więc do zmian, które można by określić jako modernizację.

Wątpliwości te zostały wyraźnie wyartykułowane w teorii wzrostu zależnego (*dependency theory*), popularnej szczególnie w Ameryce Łacińskiej w latach 70. Teoria ta zbudowana została na obserwacji zjawisk zachodzących realnie w wielu gospodarkach tak zwanego Trzeciego Świata. W tych krajach stosunkowo często presja układu zewnętrznego prowadziła do zjawisk, zarówno w sferze społecznej, jak i gospodarczej, określanych jako „negatywny ciąg zjawisk przyczynowo-skutkowych” (*negative causation*), prowadzących do utrwalenia zacofania w wymiarze gospodarczym i petryfikacji anachronicznych struktur społecznych. W sferze społecznej wskazywano na negatywne oddziaływanie efektu demonstracji, naśladownictwa w sferze konsumpcji (co jest najłatwiejsze), w sferze gospodarczej na powstawanie gospodarek dualnych – sektora nowoczesnego uzależnionego od struktur zagranicznych, wyobcowanego od reszty kraju i sektora tradycyjnego, niepodlegającego żadnej modernizacji ani transformacji. W tym ujęciu presja zewnętrzna prowadzi jednocześnie do wzrostu gospodarczego w wymiarze na przykład wzrostu dochodu na głowę ludności przy rosnącym zróżnicowaniu dochodowym i równoległe do zafałszowanej modernizacji, czegoś nieautentycznego, obcego, co uniemożliwia osiągnięcie pewnego optimum korzyści, optimum możliwego do osiągnięcia w warunkach, nigdy zresztą dobrze niezdefiniowanego, wzrostu niezależnego. Obecnie, za sprawą dyskusji wokół problemu globalizacji, szczególnie w Ameryce Łacińskiej podobne poglądy zyskują znowu na popularności. Również w Polsce spotkać można głosy o imitacyjnym,

a więc jakby gorszym, nieautentycznym charakterze polskiej transformacji. Takie opinie są dobrym świadectwem zamieszania intelektualnego – z ekonomicznego punktu widzenia każdy rozwój/wzrost gospodarczy jest w znacznym stopniu imitacyjny, socjologicznie modernizacja jest, jak się wydaje, z definicji imitacją. Imitacja nie oznacza jednak wyłącznie naśladownictwa. Różnice kulturowe, usytuowanie geograficzne, różnice w poziomie rozwoju gospodarczego i wielość istniejących wzorców wymuszają dokonywanie wyborów, aktywny proces adaptacyjny.

W gospodarce nie występuje zjawisko autarkicznego rozwoju gospodarczego. Związki ze światem zewnętrznym, łączącym elementy konkurencji i naśladownictwa, odgrywają kluczową rolę. Ich ograniczanie prowadzi do zacofania. Przymus dostosowania się do świata zewnętrznego, proces określany często jako absorpcja i adaptacja może być określany również jako modernizacja. Tylko w tak ogólnym znaczeniu jest to proces teleologiczny, proces, którego punktem odniesienia jest na przykład „rynek globalny” lub „zasady funkcjonowania rynku Unii Europejskiej”, pojęcia, z perspektywy możliwości prowadzenia aktywnej polityki gospodarczej, nieostre. Należy również podkreślić, że wymuszane przez czynniki zewnętrzne zmiany strukturalne upodabniają struktury gospodarcze (i częściowo społeczne, na przykład rynki pracy) do tych istniejących nie tyle w krajach teoretycznie najwyżej rozwiniętych gospodarczo, wzorcowych, ile w krajach najbliższych, z którymi z natury rzeczy mamy najbardziej ożywione stosunki gospodarcze. Geografia w tym zakresie odgrywa sporą rolę.

Zakres swobody takiej polityki w przypadku najbardziej znanych sterowanych odgórnie procesów transformacyjno-modernizacyjnych w Japonii i w Turcji, czy nawet przebudowy Niemiec po II wojnie światowej był bardzo duży. Wynikało to zarówno z siły tych państw, jak i ich specyficznego usytuowania w układzie stosunków międzynarodowych.

Teoria jest w tej sprawie jednoznaczna – sukces jest wypadkową korzystnych interakcji na linii układ zewnętrzny–układ wewnętrzny. Rola możliwości i zasadności ingerencji państwa w ten proces, jako eksponenta interesów różnych grup interesów, jest sprawą sporną. Nie ulega wątpliwości, że system społeczny jest bardziej zachowawczy, znacznie silniej wyodrębniony, specyficzny państwowo i często regionalnie od systemu gospodarczego. Można stąd wyciągnąć wniosek, że tak rozumiana modernizacja jest, pomimo oczywistych zagrożeń, łatwiejsza w sferze w sferze gospodarczej niż świadomościowo-społecznej. Szansa w sferze gospodarczej musi się kiedyś pojawić, ale czy zostanie wykorzystana, nawet przyjmując istnienie korzystnych uwarunkowań politycznych, zależy od wielu czynników. Wystąpienie korzystnego sprzężenia zwrotnego (*positive causation*), korzystnych z punktu widzenia perspektywy długookresowego

wzrostu gospodarczego przemian gospodarczych i społecznych jest uzależnione nie tylko od właściwej polityki, położenia geograficznego i geostrategicznego, ale także silnie uwarunkowane kulturowo. Przede wszystkim od jakości instytucji, postaw i wzorców przeważających w danej społeczności, zespołu czynników określanego często jako kapitał społeczny. Zróżnicowanie poglądów, jakie warunki kulturowe powinny być spełnione, żeby takie sprzężenie wystąpiło, jest bardzo duże⁵. Część badaczy, jak się wydaje głównie antropologów, przyjmuje z tego punktu widzenia wygodne, ale dziwaczne założenie, że w ogóle nie ma czegoś takiego jak kultura narodowa (czy państwowa).

Teoria ta jest również, co nie dziwi, stosunkowo popularna w Polsce, ale ocena tego zjawiska jest u nas nieco inna – sporo narzeka się na „wzrost zależny”, ale jeszcze więcej podkreśla się konieczność powielania struktur i postaw kojarzonych z Europą Zachodnią. Na przykład A. Szahaj stwierdza jednoznacznie, że jesteśmy skazani na przyjęcie, jako docelowego, modelu istniejącego na Zachodzie. Ciekawe, że dotyczy to w znacznie większym stopniu sfery światopoglądowej niż gospodarczej – podstawowymi wyznacznikami modernizacji są według niego przemiany świadomościowe oraz społeczne. Pogląd ten zdaje się negować istnienie specyficznych kultur narodowych i państwowych. Istnieje kultura europejska i nieeuropejska, modernizacja polega na europeizacji. Jednak w dalszych rozważaniach A. Szahaj nie konkretyzuje, na czym te zmiany powinny polegać, przechodzi, co jest symptomatyczne, do prezentacji postmodernizacji w sferze gospodarczej. Przy tak wyraźnie, jednoznacznie sprecyzowanym celu (wyraźnie określone z jednej strony przez prawo i instytucje Unii Europejskiej, z drugiej przez poglądy znacznej części elit podstawowe cechy „europejskiego” modelu gospodarczego i społecznego) modernizacja musi mieć w znacznym stopniu charakter odgórny, zarówno w sferze gospodarczej, jak i społecznej.

W takim ujęciu realne staje się niebezpieczeństwo wymuszania procesu, który D. Karłowicz (2009/2010) określa jako kseromodernizm. W pewnym zakresie każdy proces transformacji czy modernizacji zawiera elementy naśladownictwa, czyli kseromodernizmu. Ale rozwój gospodarczy, wzrost w długim okresie nigdy nie jest skutkiem samego naśladownictwa. Kseromodernizm to coś więcej – to zbyt daleko posunięta imitacja, dogmatyczne naśladownictwo, bierna adaptacja wzorca modernizacyjnego, który może być atrakcyjny w danym momencie, ale nie uwzględnia, ani specyfiki ani ambicji kraju lub regionu poddanego procesowi modernizacji.

⁵ Ciekawe zestawienie poglądów badaczy z różnych specjalności na ten temat zob. Harrison, Huntington (2003). Najciekawsze jest to, że wszyscy autorzy zgadzają się co do jednego – kultura ma znaczenie. Co do konkretów, o zgodę jest znacznie trudniej.

Pomimo pewnej ogólnikowości, jest to pojęcie zwracające uwagę na realnie istniejący problem. Formę kseromodernizmu opisuje teoria zależności. Element modernizacji jest tu oczywisty – region „wzorcowy”, w tym przypadku Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone, jest znacznie wyżej rozwinięty gospodarczo i wymusza odpowiednie procesy dostosowawcze. Kraj, region podlegający takiej modernizacji doświadcza początkowo wyraźnych korzyści ekonomicznych. W Ameryce Łacińskiej zjawisko *negative causation* zostało opisane dopiero po wielu latach. Oceniając na bieżąco, z perspektywy końca XIX i początku XX wieku mogła to być modernizacja – postęp gospodarczy i częściowo społeczny większości państw tego regionu był oczywisty. W niektórych krajach, na przykład w Argentynie, był wręcz imponujący. Na początku XX wieku Argentyna należała prawdopodobnie do grupy 10, być może nawet 5 najbogatszych krajów na świecie. Problemy pojawiły się później – układ zewnętrzny utrzymywał zupełnie niemodernizacyjne postawy elit, budował struktury i instytucje pod kątem własnych potrzeb, co w przypadku proeksportowej i surowcowej struktury gospodarek tego regionu oznaczało utrwalenie kolonialnej struktury społecznej i gospodarczej. Ogólnie rzecz biorąc, kseromodernizm nie uwzględnia specyfiki kulturowej, ambicji i perspektyw rozwojowych systemu podlegającego modernizacji, która w takim przypadku może uruchomić szereg procesów określanych jako *negative causation*⁶. Wydaje się, że zawsze jest następstwem aprobującej reakcji struktur i elit wewnętrznych na presję zagraniczną. Przeciwnieństwem jest na przykład transformacja gospodarcza i społeczna Japonii, Turcji, a obecnie Chin. Także w takich krajach europejskich, jeżeli poprzestaniemy na przykładzie krajów do niedawna słabo rozwiniętych gospodarczo, jak Irlandia, Finlandia, Hiszpania czy nawet Grecja. We wszystkich tych przypadkach modernizacja przez imitację i pod presją układów zewnętrznych zagranicznych odgrywała bardzo istotną rolę. Nie była to jednak bierna adaptacja, kseromodernizm, a transformacja uwzględniająca specyfikę kulturową, warunki naturalne i ambicje tych państw. We wszystkich tych przypadkach ważnym elementem polityki państwa zmierzającej do uniknięcia pułapki nadmiernej zależności było wspieranie wysiłków budowania krajowego kapitału. Mówi się więc o „modelu”

⁶ Nie oznacza to, że kultura powinna być traktowana jako coś niezmiennego, stabilny warunek ograniczający. Modernizacja, jak rozumieją ją socjologowie, czy rozwój gospodarczy, transformacja, w rozumieniu ekonomistów, mają bardzo silny wpływ na kulturę. Przemiany w społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej po II wojnie światowej są na to jednym z przykładów. Sporo nieporozumień wynika z faktu różnego rozumienia kultury w tym kontekście i modnej ostatnio presji na traktowanie wszystkich kultur jako w równym stopniu „nowoczesnych” czy prorozwojowych. Z olbrzymiej literatury na ten temat: North (2005) i Jones (2006).

japońskim, chińskim, fińskim czy irlandzkim. Pomimo globalizacji i nacisku struktur instytucjonalnych, takich jak Unia Europejska (wcześniej EWG), indywidualizacja modelu rozwojowego jest w pewnym zakresie możliwa. Powstaje pytanie, czy z tej możliwości skorzystała Polska. Co jest szczególnie istotne, kseromodernizacja może być niekorzystna, ponieważ może istnieć sprzeczność między trendami wymuszonymi przez globalizację a możliwościami kraju lub regionu który, świadomie lub na zasadzie faktów dokonanych, staje się wzorcem projektu modernizacyjnego. Globalizacja nie eliminuje zróżnicowania regionalnego, może je nawet wzmacniać. Chociażby ze względów geograficznych może istnieć niebezpieczeństwo narzucenia, przy braku odpowiedniej reakcji przede wszystkim ze strony instytucji państwa podlegającego temu procesowi, wzorca nierokującego najlepszych perspektyw rozwojowych⁷.

Nakazuje to bardzo ostrożnie, żeby nie powiedzieć sceptycznie, patrzeć na możliwość wyboru korzystnego w długim okresie projektu modernizacji. Projekt modernizacyjny musi być zmienny, co stawia duże wymagania zarówno polityce, jak i instytucjom państwa. Ogólnie sformułowany cel nie ma żadnego praktycznego znaczenia. Jak pisze A. Szahaj, istnieje wiele kultur kapitalizmu, ale we wszystkich „ostatecznym sprawdzianem efektywności gospodarowania jest zysk” (Szahaj 2009: 86). Niewątpliwie tak, chociaż zysk jest takim sprawdzianem w takim samym, a może nawet większym stopniu na przykład w Chinach, ale A. Szahaj nie zaleca modernizacji opartej na imitacji Wschodu. Poza tym zysk był ostatecznym sprawdzianem efektywności gospodarowania wszędzie tam, gdzie dochodziło do transakcji kupna–sprzedaży, czyli w większości kultur. Chodzi o to, że kapitalizm, system całkowicie rynkowy umożliwia znacznie wyższą, niż systemy wcześniejsze, efektywność gospodarowania, prowadzoną głównie dla osiągnięcia zysku. Konkurencyjny rynek charakteryzuje się olbrzymimi możliwościami adaptacyjnymi, co wymaga również silnego zróżnicowania postaw i instytucji. Umożliwia, ale ze względu chociażby na występujące zawsze niedoskonałości rynku i ingerencje państwa, które nie kieruje się tylko kryteriami rynkowymi, tej wysokiej efektywności nie gwarantuje. Tak jak nie gwarantuje demokracji⁸. Problemem jest bowiem nie tylko wielość modeli docelowych, ale także ich zmienność i znaczne różnice w możliwościach adaptacyjnych do zmieniających się warunków zewnętrznych. Jest to szczególnie istotne w warunkach globalizacji.

Poważnym problemem są również trudności w zdefiniowaniu pojęć dla samej koncepcji modernizacji mających decydujące znaczenie.

⁷ W sprawie relacji globalizacja–regionalizacja por. Lubbe (2009).

⁸ Por. na przykład syntetyczne ujęcie – Lindblom (2001).

W dyskusjach o roli i formach modernizacji dużo znaczenie ma na przykład znaczenie dychotomii tradycyjny–nowoczesny⁹. Wcześniejsze wersje często podkreślały znaczenie tej dychotomii, późniejsze na ogół nie były tak radykalne. Zdaje się przeważać pogląd, że modernizacja musi łączyć elementy nowoczesne z tradycyjnymi. Dyskusyjne jest także, na ile możliwe i celowe jest ustalenie typologii odróżniającej społeczeństwo nowoczesne od tradycyjnego, nowoczesnego człowieka od tradycyjnego. Nie dzieje się więc tak, że możemy jednoznacznie określić, na czym zmiany modernizacyjne w sferze świadomości i w sferze społecznej mają polegać. Imitować – tak, ale co i w jakim zakresie? Co to znaczy „nowoczesny” w szybko zmieniającym się świecie i czy wszystkie cechy „nowoczesności” są warte imitowania? W jakim zakresie odpowiedzi na powyższe pytania są uwarunkowane kulturowo i uzależnione od wyjściowego poziomu rozwoju gospodarczego kraju imitującego? I wreszcie, kto ma o tych wszystkich wyborach decydować? Odpowiedzi są całkowicie polityczne. Nie znaczy to, że są bezwartościowe poznawczo; znaczy to, że kryteria są zmienne i uwarunkowane aktualnym układem sił politycznych. Nie ulega przecież wątpliwości, że inne kryteria nowoczesności będą formułowane w Chinach, a inne we Francji czy w Wielkiej Brytanii. We wszystkich przypadkach decydujące znaczenie będą miały poglądy polityczne, status społeczny i materialny osób i grup społecznych wyrażających w tej kwestii swoje opinie czy po prostu moda, uleganie wpływom politycznej poprawności. Jeżeli mówimy o modernizacji lub transformacji jako o procesie w jakimś stopniu politycznym, sterowanym, teleologicznym, a nie, jak to ujmują większość ekonomistów mainstreamu, o spontanicznym procesie warunkowanym przemianami zachodzącymi na rynkach (towarów, usług, kapitału, technologii itp.), kluczowe znaczenie będzie zawsze miało pytanie, kto, jaka grupa społeczna lub jaka jednostka polityczna (państwo, organizacja) jest tym zainteresowana, kim są główni aktorzy inicjujący i podtrzymujący ten proces. Konflikt interesów zarówno w układzie wewnętrznym, w ramach jednego państwa jak i w układzie międzynarodowym jest elementem stałym i nie da się go wyeliminować.

W sumie, jak pisze W. Morawski, modernizację można w sferze politycznej łączyć zarówno z demokratyzacją, jak i europeizacją, w sferze ekonomicznej można ją definiować zarówno jako proces uprzemysłowienia (w odniesieniu do krajów tradycyjnych), jak i wzrostu gospodarczego. Kolejnym wcieleniem modernizacji, jak pisze W. Morawski będzie (jest?)

⁹ Olbrzymie zróżnicowanie, żeby nie powiedzieć zamieszanie w tym zakresie widziane z perspektywy historyka zob. Le Goff (2007, szczególnie rozdział II).

globalizacja (Morawski 2008). Jest to niewątpliwie wcielenie nieoperacyjne, niedające się ani określić, ani zweryfikować. W sumie, zgodnie ze znaczeniem lingwistycznym, modernizacja to wszystko, co się dobrze kojarzy. Dla alterglobalistów globalizacja nie jest tak rozumianą modernizacją. Modernizacja to postęp, ale ponieważ istnieją wyraźne trudności w określeniu, co tak naprawdę oznacza „postęp”, praktycznie każdy może sobie dowolnie ustalić jego kryteria¹⁰. Musi to prowadzić do paradoksów. Dla lewicy, nie tylko w Polsce, utworzenie PRL i innych państw tak zwanego obozu państw realnego socjalizmu było przykładem skutecznej społecznej i gospodarczej modernizacji. Skutecznej, bo budującej wymarzone społeczeństwo bezklasowe i wspartej wspaniałymi, jak się później niestety okazało tylko statystycznymi, wynikami wzrostu gospodarczego. Plamą na tym programie, według jego zwolenników, bardzo licznych także na Zachodzie, było zachowanie zbyt dużego sektora prywatnego i rola religii, przede wszystkim zupełnie nienowoczesna, „nieeuropejska” rola Kościoła katolickiego. Modernizacją Chin była polityka wielkiego skoku, budowania w przyspieszonym tempie społeczeństwa socjalistycznego; obecnie równie spektakularną modernizacją jest budowa „nowoczesnej gospodarki rynkowej”. Modernizacją była również popaździernikowa odwilż w Polsce i kolejna zmiana polityki gospodarczej w okresie E. Gierka. Wielkim programem modernizacyjnym Polski było wejście do Unii Europejskiej, a obecnie, jak się wydaje, ma być wejście do strefy euro.

W najnowszej wersji modernizacja to proces prowadzący od nowoczesności do ponowoczesności. Nowoczesność to cywilizacja węgla i stali, ponowoczesność to cywilizacja bazująca na usługach, przede wszystkim na wiedzy i informacji. „Świątyniami” nowoczesności były fabryka i kopalnia, „świątyniami” ponowoczesności są uniwersytet i studio telewizyjne (Szahaj 2009).

W takim ujęciu są to określenia nie tylko silnie wartościujące o bardzo płynnych kryteriach, ile pozbawione wszelkich wartości poznawczych. W pewnym stopniu jest to stwierdzenie faktu – od kilkudziesięciu lat w krajach średnio- i wysokorozwiniętych gospodarczo wyraźnie widoczny, dobrze udokumentowany statystycznie jest proces spadku znaczenia

¹⁰ Idea postępu związana jest z przeświadczeniem, że zwiększają się możliwości kierowania różnymi procesami przez człowieka, czyli ograniczeniem sfery określanej przez procesy spontaniczne – por. Krasnodębski (2009). Oznacza to, że ekonomiści muszą się do tej idei odnosić się z dużą powściągliwością, ponieważ możliwości regulacyjne „człowieka”, czyli w praktyce aparatu politycznego i biurokracji nie prowadzą do wzrostu efektywności gospodarowania. Relacje: możliwości regulacyjne–efektywność są bardzo skomplikowane i niejednoznaczne.

przemysłu i wzrostu znaczenia usług w tworzeniu dochodu narodowego, a przede wszystkim w tworzeniu nowych miejsc pracy. Często podawany jest przykład Stanów Zjednoczonych, w których w II połowie ubiegłego wieku powstało około 100 mln nowych miejsc pracy; cały ten przyrost powstał w usługach. Faktem jest również gwałtowny przyrost liczby studentów, praktycznie na całym świecie. Doprowadziło to zresztą do przeciętnego obniżenia poziomu studiów i postępującego różnicowania poziomu i prestiżu uczelni wyższych. Ale równie gwałtowny przyrost miał miejsce w późnym średniowieczu, kiedy powstawały kolejne uniwersytety. Społeczeństwo renesansu było więc „ponowoczesne”? Jeżeli przyjmiemy zmiany strukturalne jako kryterium ponowoczesności, taka sama pod względem znaczenia zmiana miała miejsce w końcu XIX wieku – przejście od ery pary do elektryczności i szybkiego spadku znaczenia rolnictwa na rzecz przemysłu. Na początku XIX wieku też miało miejsce przejście do „ponowoczesności” – od napędu wodnego i drewna do napędu parowego i węgla. Według wielu badaczy, na przykład D. Landesa, gospodarka średniowiecza była bardzo innowacyjna, występowały więc w niej procesy modernizacyjne. I tak dalej. Nie ulega wątpliwości, że przemysł budowy układów scalonych jest „nowoczesny”, ale czy huta produkująca specjalistyczne gatunki stali jest „nienowoczesna” i przez to powinna być niżej oceniana? Jeżeli ograniczymy się do kryteriów ekonomicznych, najnowocześniejsze gałęzie przemysłu nie gwarantują najwyższej stopy zwrotu w długim okresie. Także z tego powodu, że często najszybciej się starzeją.

III

We współczesnej ekonomii pojęcie modernizacji, jak większość kategorii o charakterze normatywnym, jest mało popularne i traktowane z wyraźną podejrzliwością. Można przyjąć, że ekonomia, nie tylko akademicka, w tym zakresie grzeszyła znaczną jednostronnością. Problemy społeczne, psychologiczne uwarunkowania decyzji gospodarczych (całkowita dominacja dalekiej od rzeczywistości koncepcji *homo oeconomicus*) i polityka albo nie były uwzględniane, albo spychane były na pobocze głównego nurtu, na przykład do kategorii ekonomii politycznej lub socjologii. Jednak ekonomia mainstreamu ma również swoje silne strony. Odrzucała skrajnie normatywne koncepcje modernizacji – nowoczesności – ponowoczesności. Jeżeli dla przedstawicieli nauk społecznych, także w krajach Zachodu, gospodarka planowana centralnie i „osiągnięcia” ZSRR były aż do końca lat 70. ubiegłego wieku przejawem modernizacji, dla „burżuazyjnej” ekonomii mainstreamu była to polityka co najmniej podejrzana,

ponieważ ignorowała całkowicie istnienie rynku, a przez to znaczenie podstawowych zależności ekonomicznych, w tym korzyści wynikających z posiadania normalnego pieniądza, korzyści z wymiany międzynarodowej i skutków nieprzestrzegania praw własności. Dla tradycyjnych, „burżuazyjnych” ekonomistów była to nie tyle modernizacja, realizacja oświeceniowej idei postępu, ile dziwna, zafalszowana transformacja.

Dla tej grupy ekonomistów modernizacja kojarzona była prawie powszechnie z nurtami, poglądami wyraźnie lewicującymi, marksizującymi, które nazbyt chętnie wchodziły w sferę społeczną i normatywną. Chociaż za ojca współczesnej ekonomii uważany jest filozof moralny, ekonomia stosunkowo szybko wypracowała swoje własne, specyficzne pola zainteresowań i własną metodologię, ciężącą coraz wyraźniej w kierunku coraz szerszego zastosowania metod matematycznych. Poza tym dla ekonomisty, zarówno dla A. Smitha, jak i współczesnych keynesistów czy monetarystów punktem odniesienia i głównym polem badawczym był i jest rynek, niepoddający się łatwo procesom regulacyjnym. Jeżeli takie procesy były inicjowane, kończyły się one prawie zawsze obniżeniem ekonomicznej efektywności działania. Nie oznacza to, że wszyscy ekonomiści byli zwolennikami koncepcji, którą w skrócie przyjęło się określać jako całkowita władza „niewidzialnej ręki rynku”. Nowoczesna ekonomia powstała w znacznym stopniu jako reakcja na regulacyjne zapędy państwa okresu merkantylizmu. A. Smith przywiązywał duże znaczenie do roli państwa, przede wszystkim w sferze, którą obecnie określa się jako sfera dóbr publicznych. Ale nie tylko – można powiedzieć, że z punktu widzenia dzisiejszych radykalnych liberałów, określanych często jako neoliberałowie, A. Smith był nieco podejrzanym liberałem. Jednak zasadniczym problemem teorii ekonomii było i jest nadal zwiększenie efektywności działania rynku, a nie jego zastąpienie świadomą polityczną regulacją. Im więcej regulacji, tym mniej ekonomii. Wprowadzenie planowania centralnego oznaczało, zgodnie zresztą z założeniami teoretyków socjalizmu i polityków realizujących ten projekt w Rosji Radzieckiej po ostatecznym zwycięstwie rewolucji bolszewickiej, koniec ekonomii jako nauki. Zwycięstwo rewolucji socjalistycznej w Rosji było jednocześnie, zgodnie z poglądami jej przywódców, zwycięstwem rozumu, racjonalnej regulacji nad chaosem rynkowym. Planowanie oznaczało koniec tradycyjnej ekonomii i koniec tyranii rynku.

W głównym nurcie ekonomii (mainstream) doszło do znaczącego przesunięcia akcentów. Początkowo, mniej więcej do lat 70. ubiegłego wieku, istniał wyraźny podział na ekonomistów zajmujących się przede wszystkim problematyką wzrostu gospodarczego i na ekonomistów zajmujących się problematyką rozwoju. Ekonomia głównego nurtu zajmowała się głównie wzrostem gospodarczym w warunkach gospodarki rynkowej.

Była to ekonomia silnie sformalizowana, skoncentrowana na budowaniu i analizowaniu modeli matematycznych. Celem gospodarowania miał być wzrost dobrobytu, ten osiągnąć miał być przez odpowiednią kombinację i odpowiednie wykorzystanie czynników produkcji – pracy, kapitału i technologii¹¹. Wprowadzone w latach 40. pojęcie rozwoju (*development*) w tym nurcie nie zrobiło kariery, było spychane do kategorii ekonomii politycznej, wykładanej na wydziałach humanistycznych i nauk politycznych. Rozwój gospodarczy był kategorią nie tylko szerszą od wzrostu, uwzględniał czynniki jakościowe, ale przede wszystkim z założenia nastawiony był sceptycznie do efektywności rynku – mógł on zapewnić wzrost gospodarczy, ale nie gwarantował rozwoju. Wskaźniki ilościowe mogły się poprawiać, jakościowe, głównie społeczne – pogarszać. Katalog wskaźników jakościowych był przy tym szeroki i ulegał stałym modyfikacjom. Popularność koncepcji rozwoju gospodarczego rosła w następstwie presji politycznej – propagandowy wpływ osiągnięć gospodarki planowanej centralnie, głównie ZSRR, stawiał na porządku dziennym problem możliwości wpływania za pomocą określonej polityki państwa (nie tylko gospodarczej) na możliwość wyrwania się całej dużej grupy krajów ze stanu zacofania gospodarczego. Istnienie tego dosyć powszechnie w tym okresie akceptowanego przez kręgi intelektualne wzorca powodowało, że ekonomia rozwoju gospodarczego była traktowana w latach 50. i 60. stosunkowo poważnie. Wśród autorów piszących na temat rozwoju spotykamy bardzo znane w tym okresie nazwiska, w badania te zaangażowane były nawet takie instytucje jak Bank Światowy¹². W tym też okresie w pracach ekonomistów stosunkowo często pojawia się określenie „modernizacja”, traktowane bez mała zamiennie z takimi określeniami jak „transformacja” czy nawet po prostu „rozwój gospodarczy”¹³. Postulat modernizacji realizował rozwój, a nie wzrost gospodarczy.

W latach 80. ogłoszono „śmierć” ekonomii rozwoju, ale doszło do charakterystycznego przesunięcia – problematyka rozwoju, perspektywicznego myślenia uwzględniającego także aspekty społeczne i polityczne działalności gospodarczej weszła, można powiedzieć tylnymi drzwiami, do problematyki wzrostu. Zaakceptowano pogląd, że wzrost (rozwój) gospodarczy uzależniony jest nie tylko do nakładów pracy, kapitału,

¹¹ Dobry przegląd jak ekonomiści mainstreamu patrzą na to zagadnienie, daje podręcznik Romera (2000). W podręczniku tym pisze się tylko o wzroście i uwzględnia się zmienne typowe dla ekonomii.

¹² W dwóch pozycjach *Pioneers in Development* można znaleźć pozycje napisane przez prawie całą czołówkę ekonomistów ówczesnego, to znaczy od lat 40. do 70., mainstreamu (Meier, Seers 1984; Meier 1987). Zmiana w podejściu do tych zagadnień, jaka się dokonała na gruncie rewolucji liberalnej, lub jak chcą niektórzy neoliberalnej, od lat 80. jest widoczna.

¹³ Por. na przykład Furtado (1987).

technologii i efektywności ich wykorzystania, ale także od całego zespołu zmiennych politycznych i kulturowych¹⁴. Spory o relacje wzrost–rozwój, wywołujące kiedyś sporo emocji, uległy wyraźnemu wyciszeniu¹⁵.

Koncepcje wzrostu, rozwoju gospodarczego i modernizacji są sobie bliskie i brakuje wyraźnych powodów, żeby przypisywać im różne role. Pojęcie modernizacji zostało wyparte z dyskursu naukowego ekonomistów przez koncepcję rozwoju. Na przykład w standardowej pracy M.P. Todaro z 1981 roku problem modernizacji jest jasno określony – to niezbędny warunek dla utrzymania długookresowego wzrostu gospodarczego (Todaro 1981: 95, 540). W wydaniu z 2008 roku koncepcja modernizacji zniknęła, mowa jest już tylko o „nowoczesnych sektorach gospodarki”. Można co najwyżej dowodzić, że rozwój jest kategorią bardziej ekonomiczną, modernizacja – bardziej społeczną. Obie koncepcje odnoszą się do prób realizacji szerokich projektów społeczno-gospodarczych, w których kategorie normatywne odgrywają decydującą rolę. Nie ulega też wątpliwości, że ocena projektów modernizacyjnych jest znacznie bardziej dowolna, uwarunkowana celami politycznymi. Rozwój gospodarczy ma kilka powszechnie akceptowanych, łatwo weryfikowalnych punktów odniesienia, takich jak tempo wzrostu gospodarczego, poziom PKB *per capita*, struktura zatrudnienia, gałęziowa struktura gospodarki. O ile wskaźniki społeczne nie są zadowalające, można mówić o konieczności korekty polityki gospodarczej, ale tylko w zupełnie skrajnych przypadkach można dowodzić, że pomimo rosnącego szybko dochodu *per capita* i korzystnych zmian strukturalnych nie mamy do czynienia z rozwojem gospodarczym. Kryteria są płynne, ale nie są zupełnie dowolne.

IV

Idea rozwoju, modernizacji i transformacji systemowej jest oczywiście znacznie starsza od dyskusji zapoczątkowanych po II wojnie światowej

¹⁴ Symptomatyczne jest opublikowanie w prestiżowym ekonomicznym czasopiśmie amerykańskim artykułu trzech znanych ekonomistów, którzy analizując długookresowe determinanty wzrostu, uwzględniają 61 zmienne, w znacznej części o charakterze społecznym i politycznym, charakterystyczne dla koncepcji rozwoju (Sala-I-Martin et al. 2004).

¹⁵ Większość współczesnych ekonomistów używa wymiennie określeń „wzrost” (*growth*) i „rozwój gospodarczy” (*development*), wprowadzając co najwyżej elementy społeczno-polityczne do rozważań o wzroście gospodarczym. Por. na przykład: Jones (2002) oraz Rodrik (2007). Jones w tytule pracy i w tytułach rozdziałów używa na ogół określenia „rozwój”, w podtytułach i w tekście – na ogół „wzrost”, Rodrik – odwrotnie. W publikacji Meiera i Stiglitz (2001), a więc w bez mała klasycznej serii poświęconej problematyce rozwoju gospodarczego większość autorów, znanych ekonomistów na ogół należących do mainstreamu pisze o wzroście i używa określenia „rozwój gospodarczy” (*development*).

i związana jest z ideą postępu. W XIX wieku panowało dosyć powszechne przekonanie, że cywilizacja europejska reprezentuje wyższy poziom rozwoju, więc postęp musi polegać na traktowaniu jej jako wzorca we wszystkich bez mała aspektach życia społecznego, politycznego, a przede wszystkim gospodarczego. Najbogatsze kraje europejskie po prostu pokazywały krajom biedniejszym, zacofanym, jak będą wyglądać za kilkanaście, kilkadziesiąt lub kilkaset lat. Misja białego człowieka, a jednocześnie jego obciążenie polegało na pomocy w realizacji tej drogi. Europejska cywilizacja mogła zaoferować kilka podobnych, ale różniących się szczegółami wzorców – angielski (brytyjski), amerykański, francuski, niemiecki. Wyraźne ambicje, przede wszystkim w sferze politycznej i społecznej miała również Rosja. Najbardziej udana realizacja projektu modernizacyjnego, rewolucja Meiji w Japonii, była w całości oparta na rozwiązaniach „europejskich”, wzorce przyjęto ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Rewolucja Kemala Atatürka była przeprowadzona na podstawie modelu francuskiego w sektorze cywilnym i niemieckim – w wojskowym.

Po II wojnie światowej nie było możliwości powrotu do koncepcji misji cywilizacyjnej, a sama idea doskonałości modelu zachodnioeuropejskiego, a nawet amerykańskiego została skutecznie zakwestionowana, przede wszystkim przez system państw „realnego socjalizmu”, głównie przez Związek Radziecki. Odpowiednio została zmieniona definicja modernizacji – powszechnie za przejaw modernizacji uważano postępy na drodze budowania społeczeństwa socjalistycznego, bezklasowego. Szybki wzrost (rozwój) gospodarczy Zachodu w tym okresie nie był kojarzony przez lewicę z modernizacją, co najwyżej ze wzrostem bez rozwoju. W sferze ekonomicznej oznaczało to odrzucenie całkowicie i bez zastrzeżeń zasad gospodarki rynkowej. Gospodarka modernizująca się to gospodarka nacjonalizująca coraz to nowe gałęzie gospodarki i wprowadzająca coraz bardziej rygorystyczne zasady planowania centralnego. Socjalizm afrykański, islamski, różne odmiany azjatyckiego. Koncepcja ta uzyskała także dużą popularność w kręgach intelektualnych Zachodu. Nawet partie z nazwy konserwatywne stopniowo się „modernizowały”. Oświeceniowa idea postępu święciła pełny triumf.

W.W. Rostow (1960) dał swojej książce podtytuł „manifest niekomunistyczny”. Został natychmiast okrzyknięty, także przez intelektualistów na Zachodzie, jako skrajny konserwatysta, bez mała faszysta. Ale jego ujęcie było w sumie bardzo techniczne, silnie skoncentrowane na teorii ekonomii, co jest wyraźnie widoczne w analizie warunków niezbędnych dla „startu” do szybkiego wzrostu gospodarczego, wejściu na ścieżkę postępu. W sporze – tradycyjna ekonomia czy proces regulowanego przez państwo postępu – opowiedział się za ekonomią. Popularna wśród kręgów lewicowo-liberalnych koncepcja G. Myrdala, laureata nagrody Nobla

w dziedzinie ekonomii, była w znacznie większym stopniu skoncentrowana na kategoriach społecznych i politycznych. G. Myrdal (1968) opisał dokładnie cechy modernizacji:

- Racjonalność, rozumiana przede wszystkim jako odejście od tradycji, oparcie się na nauce i technologii¹⁶.
- Planowanie, czyli wprowadzanie „racjonalności” w sferze gospodarczej¹⁷.
- Wprowadzenie większej, ekonomicznej i politycznej równości.
- Usprawnienie postaw, wzorców i instytucji.

Był to niewątpliwie „model idealny”, trochę utopijny, co widać wyraźnie w cechach, które powinien posiadać człowiek „nowoczesny”. Jest on jednostką racjonalną, efektywną, pilnie wykonującą swoje obowiązki, a więc i punktualną, uczciwą, zorientowaną na zmiany, skłonną do współpracy, myślącą perspektywicznie, na pewno bardzo tolerancyjną. Jest to synteza wyidealizowanych doświadczeń szwedzkich. Rzuca się w oczy niezwykle jednowymiarowa, można powiedzieć całkowicie „zmodernizowana” koncepcja człowieka ze wszystkimi tego ekonomicznymi, społecznymi i psychologicznymi konsekwencjami. Można powiedzieć, że społeczeństwo złożone z takich jednostek z założenia jest również społeczeństwem idealnym, w którym relacje między ludźmi oparte są na zaufaniu, zapotrzebowanie na środki przymusu jest więc niewielkie, nie ma problemów z ochroną praw jednostki i praw własności¹⁸. Cechy te kojarzone przez G. Myrdala z nowoczesną gospodarką europejską, były więc niezbędne dla utrzymania szybkiego wzrostu gospodarczego i modernizacji, czyli upodobnienia się do krajów najwyżej rozwiniętych, w tym przypadku niewątpliwie Szwecji. Pokłosie takiego podejścia było

¹⁶ Od wielu lat toczy się dyskusja o rzeczywistych, a nie wymaganych psychologicznych podstawach podejmowania decyzji. Rzecz ciekawa, jeszcze kilkanaście lat temu zwolennicy teorii J.M. Keynesa uważali za niemożliwe, żeby ich idol mógł analizować ten problem w kategoriach „zwierzęcego instynktu”. Pomimo znanych od wielu lat prac Kahnemana i Tverskiego. Nie mieściło się to w schematach racjonalnego, zmodernizowanego człowieka. Por. Akerloff, Shiller (2009), Ariely (2008). W literaturze polskiej – Tyszka, Zaleśkiewicz (2001).

¹⁷ Cechy te pokrywają się w znacznym stopniu z cechami „nowoczesnych społeczeństw cywilizacji euroamerykańskiej”. Na temat problemu racjonalności w kontekście wyborów Europy zob. Rakusa-Suszczewski (2008).

¹⁸ Jest zadziwiające, jak wielką karierę zrobiła współcześnie koncepcja „zaufanie”, w rzeczywistości jedna z cnót konfucjańskich. Można powiedzieć, że cała piramida Madoffa, jak zresztą wszelkie tego typu przekrety, była oparta wyłącznie na zaufaniu. Uczciwość, przestrzeganie zasad moralnych były zawsze, przynajmniej teoretycznie, podstawą normalnie funkcjonującego społeczeństwa. Ale współcześni badacze, opierając się na zależnościach korelacyjnych, robią z zaufania jeden z głównych kryteriów modernizacji – por. Inglehart, Welzel (2005).

wyraźne w dyskusjach w Polsce w latach 90. – kryterium modernizacji Polski było do jakiego stopnia Polacy upodobnią się do tak rozumianych „Europejczyków”.

Ewolucjonistyczne i nieco utopijne ujęcie G. Myrdala jest typowe dla tego okresu teorii rozwoju gospodarczego i myśleniu o modernizacji. Ciekawy jest jego ostrożny stosunek do możliwości i zasadności oparcia się w procesie modernizacji na siłach zewnętrznych, współpracy międzynarodowej. Gdyby nadal żył, miałby prawdopodobnie negatywny stosunek do współczesnej globalizacji. G. Myrdal przywiązywał olbrzymią wagę do konieczności wzmocnienia państwa, instytucji państwowych. Słabe, skorumpowane i nienastawione na wspieranie krajowego kapitału państwo (*soft state*) jest po prostu manipulowane przez siły zewnętrzne. Im silniejsze związki z zagranicą, tym państwo w krajach słabo rozwiniętych jest słabsze, zdaje się mówić G. Myrdal. Tym większe jest prawdopodobieństwo wpadnięcia w pułapkę wzrostu zależnego. Słabe państwo nie ma możliwości ustalenia i konsekwentnego realizowania racjonalnego z punktu widzenia interesu społecznego programu modernizacji, ale państwo silne też nie daje takiej gwarancji. Daje wprawdzie możliwość ustalenia ścieżki transformacji w większym zakresie niezależnej od presji zewnętrznych, ale zwiększa niebezpieczeństwo ustalenia, i co gorsza konsekwentnego realizowania programu pseudomodernizacji, niezgodnego z trendami gospodarki światowej. Silne państwo może zmniejszać weryfikujący wpływ presji zewnętrznej.

Możliwość ostrego konfliktu między logiką działania rynku, sfery ekonomicznej i narodowymi projektami modernizacyjnymi jest oczywista. Mechanizm rynkowy z istoty swojej międzynarodowy, głównie globalny ale z silnymi elementami regionalnymi, przy wszystkich narzędziach kontroli i pośrednich metodach oddziaływania stosowanych przez państwo i wielkie organizacje gospodarcze (oligopolistyczna struktura rynku) i olbrzymiego zakresu spekulacji jest w sumie spontaniczny, ślepy i nie ma wiele wspólnego z celowością i planowaniem. Rynek nie jest teleologiczny. Na rynku niewiele jest celowości, bardzo dużo zmian, niespodzianek i spontanicznej destrukcji. Nie ma realnej konkurencji bez zwycięzców i przegranych. Przegrani znikają z rynku. W konsekwencji mogą powstawać krótkookresowe straty społeczne, niekorzystne zmiany dla poszczególnych grup mogą być nieodwracalne. Pojawia się problem, na ile program modernizacji powinien i może być imitacją wielokierunkowych zmian dyktowanych przez rynek. Odpowiedź, nazwijmy ją liberalna, oparta na klasycznej i neoklasycznej teorii ekonomii podkreśla nie tylko nieskuteczność, lecz także szkodliwość stawiania nierynkowych celów modernizacji. Nurty lewicowe, w tym także neokeynesowskie i szkoła zależności obawiały się niedoskonałości rynku i także

inaczej wyobrażały sobie społeczne skutki podziału korzyści i strat tego procesu. Różnicowanie rynkowe jest imitacyjne i spontaniczne, różnicowanie przez politykę gospodarczą, niezbędną w każdym programie modernizacyjnym, powinno być w jakimś zakresie świadome. Rola polityki państwa w procesie, który można określić jako modernizacja, będzie na ogół większa niż procesie transformacji. Trzeba przecież wybrać punkt docelowy i pilnować, żeby imitować to, co należy. Im więcej rynku, tym więcej spontanicznej i zinstytucjonalizowanej presji zewnętrznej, tym więcej niekontrolowanej imitacji. Nie przez przypadek transformacja tak zwanych tygrysów azjatyckich, w większym stopniu wewnątrzsystemowa niż ustrojowa (inny jest przypadek Chin), wykorzystująca w znacznym stopniu narodowe wartości kulturowe, pomimo silnych elementów imitacyjnych przebiegała w warunkach słabego zaangażowania w wymianę międzynarodową i ścisłej kontroli nad krajowym rynkiem kapitałowym, a jednym z podstawowych celów „socjalistycznej modernizacji” było utworzenie systemu wręcz autarkicznego. W obu wypadkach występuje też znaczne prawdopodobieństwo błędów. Ani rynek, ani „państwo” nie są nieomyłne, nie dysponują pełnym zasobem informacji, a ich decyzje alokacyjne nie mogą być determinowane racjonalną (cokolwiek by to oznaczało) analizą korzyści i strat społecznych. Inny jest przede wszystkim rozkład zysków i strat, system rynkowy na ogół szybciej, ale i bardziej brutalnie koryguje własne błędy.

V

Zarysowane problemy odgrywają dużą rolę w dyskusjach odnoszących się do teorii, polityki, zasad i tempa przeprowadzania transformacji ustrojowej w Polsce. Przemiany, jakie miały miejsce w krajach byłego obozu państw socjalistycznych po 1989 roku można opisać, w zależności od przyjętego przedziału czasowego, kryteriów oceny i optyki teoretycznej jako modernizację lub transformację. Żaden, nawet największy kraj, nie jest wyspą i musi dostosować się do instytucji, zasad i procesów zachodzących w jego otoczeniu. Otoczeniem tym jest region, z którym dana gospodarka utrzymuje najbardziej ożywione kontakty gospodarcze i polityczne. Geografia ma nadal bardzo duże znaczenie w określaniu strumieni handlu oraz, w mniejszym stopniu, przepływów kapitału. Ale dostosowanie się do warunków regionalnych nie musi być tożsame z zajęciem korzystnej pozycji w systemie globalnym. Każde takie dostosowywanie będzie transformacją, ale czy będzie także tak rozumianą modernizacją? Utworzenie systemu państw tak zwanego realnego socjalizmu jest dobrym przykładem całkowicie zafalszowanej modernizacji, ale i skutecznej,

choć prowadzącej donikąd transformacji ustrojowej. Dla zwolenników teorii liberalnych i konserwatywnych była to pseudomodernizacja, która znacznie ograniczyła możliwości rozwojowe tych krajów. Nie była to zmiana na lepsze. Prorynkowa transformacja ustrojowa, niezależnie od tego, czy będzie przeprowadzana przez presję rynku, czy będzie to realizowany odgórnie program rządowy, ponieważ jest silnie, chociaż ogólnikowo (tylko kilka cech systemu rynkowego jest jednoznacznie określonych) teleologiczna, będzie przez zwolenników teorii liberalnej traktowana jako modernizacja. Jednak dla zwolenników, mówiąc ogólnie, lewicy, silnie zorientowanych na kryteria równości, sprawiedliwości, ochrony środowiska naturalnego, program transformacji, który spełniałby kryteria modernizacji byłby już zupełnie inny. Transformację wewnątrzsystemową trudno zaliczyć do kategorii zmian modernizacyjnych. Instytucje, struktura produkcji na wszystkich rynkach zmieniają się stale, ale zmiany te jeżeli mają charakter teleologiczny, to tylko w długim okresie. Ogólnie procesy gospodarcze i społeczne nie mają charakteru liniowego.

Proces polskiej transformacji można podzielić na dwa etapy¹⁹. Etap pierwszy, trwający mniej więcej do drugiej połowy lat 90., to okres transformacji ustrojowej. Etap drugi, to okres transformacji „mieszanej” – wewnątrzsystemowej, rozpędzanie się systemu rynkowego i równoległe przedłużenie transformacji ustrojowej. W tym okresie element modernizacji był chyba nawet silniej zaznaczony niż w pierwszym, opartym w znacznym stopniu na spontanicznej, rynkowej destrukcji starego systemu i równie spontanicznym tworzeniem nowego. W drugim okresie, trwającym mniej więcej od końca lat 90., realizowany był pod wyraźną presją państwa i instytucji zagranicznych jasno określony program dostosowywania polskiego systemu gospodarczego i politycznego do standardów silnie zinstytucjonalizowanego i zbiurokratyzowanego systemu Unii Europejskiej. Pierwszy etap może być prawdopodobnie określany jako modernizacja przez liberałów ekonomicznych, drugi, ze względu na specyficzny model społeczny istniejący w Unii Europejskiej, przez zwolenników lewicy.

Istnieje jeszcze jedna, istotna różnica pomiędzy tymi okresami – w pierwszym zakresie autonomii decyzji władz Polski i polskich grup interesów był znacznie większy niż w drugim. Swoboda wyboru Polski, wbrew wysuwanym często wcześniej obawom, nie była silnie ograniczana warunkowaniami społecznymi. Cierpliwość i elastyczność reakcji społecznych na zaaplikowane twarde warunki okazały się bardzo wysokie. Było

¹⁹ Cezurą mogą być lata 1992–1993, wejście gospodarki na ścieżkę wzrostu, uzyskanie większościowego udziału sektora prywatnego w tworzeniu PKB, podpisanie umowy o stowarzyszeniu z Unią Europejską, utrata władzy przez obóz solidarnościowy.

wyraźne przyzwolenie społeczne na radykalne zmiany gospodarcze i polityczne – o tyle zaskakujące, że wprowadzająca reformy opozycja była praktycznie przedłużonym ramieniem związku zawodowego, w stopniu większym niż na przykład Brytyjska Partia Pracy była uzależniona od Trade Unionów do czasu zmian wprowadzonych przez T. Blaira. Wyraźne objawy niezadowolenia społecznego wystąpiły później, ale perspektywa szybkiego wejścia do Unii Europejskiej łagodziła jego skalę.

Sytuacja międzynarodowa również nie ograniczała zakresu wyboru. Mniej więcej do 1992 roku ograniczeniem było niezbyt jasne stanowisko Związku Radzieckiego. Polska była liderem przemian i mogła liczyć na pomoc i życzliwość Zachodu. Koniunktura gospodarcza na Zachodzie była niezła, więc prawdopodobieństwo negatywnej reakcji społecznej w tych krajach na pomoc dla Wschodu było niewielkie.

Jest oczywiste, że Polska musiała się liczyć z opinią zagranicznych rządów, instytucji międzynarodowych i korzystała z pomocy ekspertów zagranicznych. Istniał poważny problem zredukowania naszego zadłużenia zagranicznego. Na szczęście Stany Zjednoczone przejęły w tym zakresie inicjatywę, broniąc polskich interesów – być może także dlatego, że na redukcji zadłużenia, jako kraj słabo zaangażowany w Polsce, traciły stosunkowo najmniej. Jeżeli chodzi o model docelowy transformacji presja zagranicy była stosunkowo słaba, ponieważ nikt nie wiedział, w jaki sposób i jak szybko da się ją przeprowadzić. Eksperci z Zachodu, zarówno słynne Brygady Marriotta, jak i przedstawiciele instytucji międzynarodowych, z reguły nie doceniali trudności dostosowawczych praktycznie jeszcze nierynkowej, „przejściowej” gospodarki. Nawet ekonomiści z Banku Światowego i MFW, mający często pewne doświadczenie w pracy w krajach postkomunistycznych, nie mogli wyjść poza dobrze opracowane schematy polityki gospodarczej stosowanej w gospodarce rynkowej²⁰. Presja zagraniczna skoncentrowana była na realizacji programu stabilizacji i prywatyzacji. Bardzo radykalny charakter polskiej stabilizacji był częściowo skutkiem tych uwarunkowań. Częściowo, ponieważ presja zewnętrzna przede wszystkim wzmacniała politycznie i podnosiła samopoczucie krajowych zwolenników koncepcji bardzo liberalnych.

Model docelowy transformacji ustrojowej aż do okresu przedakcesyjnego wejścia do UE określono tylko w ogólnym zarysie – była to gospodarka rynkowa. Szczegóły mogliśmy wypracować sami. Szczegóły mogły

²⁰ Dopiero w 1993 roku dyrektor Biura Polityki Fiskalnej MFW, znany ekonomista Vito Tanzi przyznał, że eksperci MFW rozpoczynając w 1989 roku współpracę z krajami postkomunistycznymi w Europie nie bardzo wiedzieli jak funkcjonowały gospodarki planowane centralnie i nie mieli koncepcji jak transformacja tych krajów powinna przebiegać – IMF Survey, July 26, 1993. Działając w Polsce rzadko zdradzali się jednak ze swoimi wątpliwościami.

być zawarte w wyborze polityki, która *de facto* stanowiła wybór projektu modernizacyjnego. W tym miejscu dochodzi do sporu czysto politycznego – co jest modernizacją. W Polsce w 1989 roku wydawało się, że realizowany będzie projekt lewicowy, socjaldemokratyczny. Wybór projektu liberalnego, czy wręcz neoliberalnego, używając modnego obecnie, chociaż nieprecyzyjnego rozróżnienia, był zaskoczeniem. Wydaje się, że miał na to duży wpływ radykalizm polityki stabilizacyjnej, zaaplikowany przez pierwszy rząd solidarnościowy²¹.

Stabilizacja makroekonomiczna była zadaniem priorytetowym. Występowała w tym zakresie istotna luka teoretyczna – teorii transformacji nie było, natomiast doświadczenie kilkudziesięciu lat programów stabilizacyjnych realizowanych w gospodarce rynkowej pozwoliło na wypracowanie skutecznej teorii stabilizacji²². Program Balcerowicza w tym zakresie był oparty na dobrej teorii i dobrej praktyce. Dochodzenie, jaki był w tym programie udział zagranicznych ekspertów jest pozbawione sensu. Eksperti ci nie wymyślili nic nowego, zasady polityki stabilizacyjnej były powszechnie znane. Znali je także polscy ekonomiści, musiał je znać L. Balcerowicz. Jest bardzo wątpliwe, czy w zakresie metod stabilizacji istniała realna alternatywa. Sporne były nie same zasady, a realizacja tej polityki. Można dowodzić, że polityka była zbyt rygorystyczna, „przestrzelona” i dogmatyczna²³. Dużą niewiadomą była jej skuteczność w warunkach gospodarki praktycznie nierynkowej, szczególnie w zakresie jej długookresowych konsekwencji. W latach 80. stawało się coraz bardziej widoczne, że szczególnie w krajach słabo rozwiniętych gospodarczo zwalczanie inflacji, stabilizowanie gospodarki i jej wprowadzenie na ścieżkę rozwoju gospodarczego to dwie różne sprawy.

W krajach postkomunistycznych dodatkową trudność stwarzały problemy transformacji ustrojowej. Transformacja musiała być przeprowadzana równoległe ze stabilizacją. Model stabilizacji miał duży wpływ na ostateczny kształt transformacji, zarówno ustrojowej, jak i późniejszej, wewnętrznej. Każdy program antyinflacyjny musi być restrykcyjny,

²¹ Świadomość tego związku nie była powszechna. Zwrócił na to uwagę m.in. R. Kokoszczyński w: Hockuba (1993).

²² W okresie tworzenia planu stabilizacyjnego w Polsce literatura, między innymi liczne opracowania MFw i Banku Światowego, była bardzo obszerna i dotyczyła programów, które były realizowane na przestrzeni 40 lat w bardzo różnych krajach. Dobre opracowanie to na przykład Bates, Krueger (1993).

²³ Dyskusja nad tym programem trwać będzie na pewno przez długie lata. Najbardziej aktywni krytycy to prawdopodobnie G.W. Kołodko i T. Kowalik. G.W. Kołodko radykalizuje swoją krytykę w kierunku coraz bardziej antyliberalnym. T. Kowalik twierdził wręcz, że w Solidarności wcale nie było przyzwolenia na tworzenie kapitalizmu. Jest to więc w znacznym stopniu spór o to, co należy rozumieć przez modernizację, jako cel pożądaný i jednoznacznie korzystny.

musi prowadzić do obniżenia aktywności gospodarczej. Można bronić opinii, że ze względu na bardzo wysoką inflację w Polsce i niską elastyczność podaży w nierynkowej gospodarce restrykcyjność polityki musiała być wysoka, a okres niskiej aktywności gospodarczej musiał być stosunkowo długi. Jednak ostra polityka antyinflacyjna utrudniała dostosowanie się przedsiębiorstw do warunków tworzącej się gospodarki rynkowej. Wysoka stopa procentowa i limity kredytowe ograniczały płynność przedsiębiorstw i ich możliwości inwestycyjne. Dodatkowo możliwości inwestycyjne przedsiębiorstw państwowych zmniejszała płacona fiskusowi i zabieranie przez państwo dochodów z prywatyzacji. Teoretycznie miała to być dodatkowa presja na przyspieszenie prywatyzacji, w praktyce ułatwiała to przede wszystkim kapitałowi zagranicznemu wykupywanie polskich przedsiębiorstw. Na płaszczyźnie mikroekonomicznej było to na ogół (ale nie zawsze) rozwiązaniem korzystnym, na szczeblu makro – niekoniecznie. Kapitał obcy, co jest zrozumiałe, ma swoją własną, często silnie umiejscowioną państwowo (niekoniecznie chodzi o państwo, w którym ma swoją główną siedzibę) racjonalność i duże możliwości wyboru nie tylko lokalizacji działalności gospodarczej, lecz także finansowania tej działalności. Powoduje to, że uwarunkowania jego decyzji są często inne, a możliwości wyboru – znacznie większe niż kapitału krajowego.

Polityka taka miała pewne uzasadnienie. Szanse na to, że przedsiębiorstwa państwowe same, bez presji, której nie mógł stworzyć nieistniejący jeszcze rynek, przeprowadzą radykalny, zawsze bolesny program restrukturyzacji, były niewielkie. Prowadziło to jednak do sprzeczności, ponieważ ta forma presji na restrukturyzację, wobec bardzo słabej krajowej instytucjonalnej struktury finansowej i braku kapitału krajowego zmniejszała szanse na jej przeprowadzenie bez inwestycji zagranicznych. Kapitał zagraniczny był natomiast zainteresowany jak najbardziej rynkowym modelem transformacji. Był z reguły znacznie bardziej liberalnie nastawiony w Polsce niż w kraju macierzystym. W tych warunkach forma i tempo polskiej transformacji zostały w znacznym stopniu zdeterminowane. Ograniczono możliwość budowania solidnej podstawy ekonomicznej dla powstającego polskiego kapitału. Powstała swoista gospodarka dualna – sektor wielkich przedsiębiorstw i sektor finansowy zdominowany przez kapitał zagraniczny i sektor małych i średnich przedsiębiorstw, zdominowany przez kapitał krajowy.

O wyborze konkretnego modelu transformacji ustrojowej decydowały polskie elity intelektualne i polityczne – zarówno elity, które można określić jako postkomunistyczne, jak i elity związane z opozycją. Presja otoczenia zewnętrznego nie była decydująca. W ówczesnych warunkach dobrze przyjęty przez zagranicę byłby socjaldemokratyczny projekt transformacji i modernizacji.

Elity postkomunistyczne były podzielone, jednak w sferze gospodarczej dominującą rolę zaczęły szybko odgrywać przede wszystkim te grupy, które skorzystały na reformach przeprowadzonych przed 1989 rokiem. Reformy Rakowskiego-Wilczka-Baki były dla prywatnej przedsiębiorczości bardzo korzystne, dawały znaczną swobodę w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej. Znaczna część dawnego aparatu i nomenklatury administracyjno-zarządczej umiała to wykorzystać. Grupa ta była żywotnie zainteresowana liberalizacją gospodarki, tym bardziej, że w pierwszym okresie transformacji miała znaczącą przewagę biznesową nad krajową konkurencją, a zaczęła tracić władzę polityczną. Także istnienie relatywnie silnego, jak na warunki krajów postsocjalistycznych, sektora prywatnego mogło stanowić argument na rzecz transformacji liberalnej. Siła tego sektora została wzmocniona bardzo dużą grupą Polaków mających doświadczenie w pracy na Zachodzie. Jego słabą stroną było silne powiązanie z sektorem państwowym – był to sektor prywatny od strony formy własności, ale niekoniecznie prorynkowy. Spore znaczenie miało stosunkowo niezłe przygotowanie ekonomiczne części polskich elit, wykształconych lub doksztalcanych na Zachodzie. Z tego punktu widzenia tylko Węgry były w porównywalnej sytuacji. Przy dobrym przygotowaniu teoretycznym elity te miały legitymację, jak się wydaje także społeczną, do przeprowadzenia reform. Ich słabą stroną był brak doświadczenia praktycznego w rządzeniu krajem. Prawdopodobnie dlatego brakowało im charakterystycznego dla każdej dobrej polityki pragmatyzmu. Pewne doświadczenie miała część elity tak zwanego obozu rządowego; ta grupa, teoretycznie związana intelektualnie z ideami socjaldemokracji okazała się zwolenniczką rozwiązań bardzo liberalnych.

Elity związane z obozem opozycyjnym reprezentowały bardzo zróżnicowane opcje ekonomiczne. Bardzo silna była grupa, którą można określić jako nurt socjalistyczny. Grupa ta miała w polskich warunkach bardzo silne oparcie. Czołowi polscy ekonomiści – M. Kalecki, O. Lange, E. Lipiński czy nawet tak zwani rewizjoniści, którzy po 1968 roku w części opuścili Polskę – pozostawili nie tylko masę swoich uczniów, ale także utrzymywali znaczne wpływy, pozostając na emigracji. Wydaje się, że w znakomitej większości, jeżeli nie w całości, reprezentowali oni nurt socjalistyczny lub socjaldemokratyczny. W sferze teoretycznej była to teoria Kaleckiego-Keynesa w wydaniu keynesistów raczej lewicowych. Wydawało się, że idee tej grupy, wzmocnione przez bardzo wpływowe środowisko KOR-u uzyskają największy wpływ na model polskiej transformacji. Przypuszczenie to wydawało się tym bardziej prawdopodobne, że nurt socjalistyczny był bardzo silny w Europie Zachodniej, szczególnie we Francji, gdzie polska opozycja miała szerokie kontakty.

Grupa, którą można określić jako zwolenników opcji liberalnej (czy neoliberalnej), była początkowo mniej widoczna. Jej siłę stanowiły przede wszystkim kręgi młodszych pracowników naukowych, ukształtowanych intelektualnie w warunkach względnej otwartości Polski na świat. Wszyscy doksztalcali się na Zachodzie, w większości na uczelniach amerykańskich, na których kierunki ściśle ekonomiczne w tym okresie były zdominowane przez liberałów, a kierunki społeczne raczej przez socjalistów (zwolenników Demokratów). L. Balcerowicz, zajmujący się zresztą problematyką reformy systemu gospodarki planowanej centralnie od wielu lat, był typowym przedstawicielem tej generacji. Lata 80. i 90. to szczytowy okres wpływów rewolucji thatcherowskiej i reaganekonomii. Nawet partie socjalistyczne w Europie Zachodniej w sferze gospodarczej ulegają tym wpływom, wyraźnie się „urynkawiając”. Charakterystyczna była ewolucja poglądów F. Mitteranda, od socjalizmu lewicowego, etatystycznego do socjalizmu rynkowego, czy ewolucja programu ekonomicznego brytyjskiej Partii Pracy, która znalazła swój praktyczny wyraz w programie T. Blaira. W ekonomii głównego nurtu J.M. Keynes był martwy, M. Friedman był królem.

W 1989 roku, biorąc pod uwagę poglądy liderów zarówno opozycji, jak i reformatorskiego skrzydła obozu rządowego oraz stan świadomości społecznej, bardziej prawdopodobna była stopniowa transformacja ustrojowa w kierunku modelu zdecydowanie socjalistycznego, na przykład etatystyczna wersja modelu szwedzkiego. Etatystyczna, ponieważ wpływowe związki zawodowe powinny zdecydowanie bronić miejsc pracy, co oznaczało konieczność bardzo powolnej prywatyzacji i stopniowej restrukturyzacji sektora wielkich przedsiębiorstw państwowych, szczególnie związanych z przemysłem ciężkim. Znaczna część elit opozycyjnych i część, raczej znacząca elit rządowych w takim modelu widziała realizację projektu modernizacyjnego. Teoretycznie obie wersje transformacji mogły być skuteczne, obie mają swoje wady i zalety. Obie miały teoretycznie równe szanse na transformację skuteczną, dającą podstawy do długookresowego rozwoju gospodarczego²⁴.

²⁴ Por. na przykład Kochanowicz (1997), który przedstawia różne role i koncepcje dotyczące znaczenia państwa w rozwoju gospodarczym, ale wydaje się, że dyskusja ta nie miała praktycznego znaczenia – w polskich warunkach nie było możliwości przejęcia przez państwo w 1989 roku odpowiedzialności za modernizację. Trudno jest zbudować silne państwo, zbliżone do ideału neoliberalnego (Kochanowicz 1997: 24). Zarówno ze względu na zastany charakter państwa, poglądy i interesy elit struktur państwowych /politycznych i gospodarczych/ oraz ambiwalentny stosunek społeczeństwa – z jednej strony nieufność, z drugiej wysokie oczekiwania. Można było położyć większy nacisk na tworzenie nowych, silnych struktur państwowych, co nie wyszło ze względu na przyjęte założenia pierwszego etapu transformacji.

Zadziałął chyba przypadek. L. Balcerowicz nie był ani pierwszym, ani nawet trzecim kandydatem na stanowisko głównego obrotowego polskiej gospodarki. Tematem innego opracowania powinny być kulisy uzyskania znaczącego wpływu politycznego przez zupełnie marginalną grupę liberałów. Prawdziwym fenomenem socjologicznym, może także psychologicznym, była szybka i bardzo radykalna konwersja większości elity opozycyjnej na wiarę radykalnie liberalną. Możliwość przewidzenia w 1990 roku, że L. Balcerowicz będzie przewodniczącym Unii Wolności, partii grupującej byłych lewicujących opozycjonistów, była chyba jeszcze mniejsza niż przewidzenie upadku systemu komunistycznego w 1980 roku. Liberalny z natury rzeczy program stabilizacji makroekonomicznej korespondował dobrze z poglądami tej grupy.

Strategia liberalnej, „rynkowej” stabilizacji i liberalnej transformacji, oceniana od strony wskaźników makroekonomicznych okazała się na pewno skuteczna. Miała jednak negatywne konsekwencje. Do konsekwencji tych należy zaliczyć nie tylko bezrobocie i narastanie nierówności społecznych. Bezrobocie spadało, a nierówności społeczne, możliwe, że nadmierne nie miały i nie mają wymiaru dramatycznego. Poważniejsze konsekwencje miało utrwalenie się modelu gospodarczego i politycznego nie bardzo przystającego ani do wyzwań, przed jakimi stoi Polska ani do warunków Unii Europejskiej.

VI

Realizowany program stabilizacji i transformacji ustrojowej odsuwał na dalszy plan problem sprawności państwa. Skuteczna, sprzyjająca w długim okresie rozwojowi gospodarczemu polityka państwa jest w większym stopniu uzależniona od jego sprawności niż od racjonalności przyjętego celu modernizacyjnego. „Najlepszą polityką gospodarczą jest brak takiej polityki” – ten *bon mot* ministra gospodarki stał się sloganem reformatorów. W ten sposób tworzył się system (tworzył, bo go nie było) bliski modelom teoretycznym, ale daleki od rzeczywistości.

Nie wchodząc głębiej w wywołującą wiele emocji problematykę roli państwa w gospodarce, należy stwierdzić, że rola ta jest duża i na pewno się nie zmniejsza. Zmieniają się jej formy, rośnie znaczenie pośrednich metod regulacji, ale tradycyjny etatyzm ma się też dobrze. Nawet w Unii Europejskiej, będącej dla nas naturalnym punktem odniesienia w procesach modernizacyjnych, znaczna część sektora bankowego, usług telekomunikacyjnych, przedsiębiorstw użyteczności publicznej i transportu jest, często w 100%, własnością państwa. W ostatnich latach, w związku z koniecznością stabilizacji sektora finansowego, udział państwa

w sektorze finansowym znacznie się zwiększył, nawet w tak liberalnym kraju jak Wielka Brytania²⁵.

Problem ma dwa punkty odniesienia – regionalny i globalny.

W ujęciu regionalnym zarówno transformacja ustrojowa, następnie wewnątrzustrojowa, jak i modernizacja musiały za punkt odniesienia przyjmować system polityczny i gospodarczy Unii Europejskiej. W okresie naszej transformacji był to już system wyraźnie określony, o jasno sformułowanych zasadach działania i ustabilizowanych instytucjach. Musieliśmy się do niego dostosować. Dostosowanie to zezwalało na wybór różnych modeli polityki gospodarczej – od liberalizmu M. Thatcher, silnie interwencjonistycznego i etatystycznego modelu francuskiego do silnie zsocjalizowanych modeli skandynawskich. Wystarczyło spełniać tak zwane kryteria kopenhaskie – demokratyczny system polityczny (który w przypadku Unii Europejskiej jest ściśle określony) i funkcjonująca gospodarka rynkowa. Realizowany w Polsce liberalny projekt modernizacyjny idealizował w sposób bardzo jednostronny kryteria, które miały określać zarówno „demokrację”, jak i „system rynkowy”. Polityka wdarła się silnie również na poziom ekspercki.

W latach 90. trudno było się przebić z opinią, że funkcjonujący w Unii Europejskiej system gospodarczy nie jest gospodarką wolnorynkową. Na fali (neo)liberalnego entuzjazmu nawet odwoływanie się do opracowań zachodnich, wskazujące na to, że system Unii Europejskiej lepiej określa ją takie pojęcia jak efektywna (*effective*) lub działająca (*workable*), ale na pewno nie wolna konkurencja, groziło oskarżeniem o antyeuropejskość. „Wolna” pozostała w podręcznikach akademickich. Na przykład na początku lat 90. z kręgów rządowych wyszła propozycja, żeby Polska wystąpiła z propozycją natychmiastowego przystąpienia do Unii Europejskiej na podstawie pełnej liberalizacji obrotów towarowych, usługowych i kapitałowych, bez okresów przejściowych i z łagodnym podejściem do udziału Polski w unijnych funduszach pomocowych. Korzyści miały przyjść automatycznie i nie były uzależnione od skuteczności polityki państwa. Zresztą państwo to przeżytek i znaczenie ma tylko polityka regionalna. W Unii Europejskiej miała też być zabroniona polityka przemysłowa, o zasadach polityki horyzontalnej nie bardzo chciano dyskutować. Analizy wskazujące na to, że Hiszpania (do której przy wielu okazjach chętnie się

²⁵ W dyskusjach na temat roli państwa przeważa skłonność do zajmowania pozycji skrajnych – albo skrajny liberalizm, albo etatyzm. Takie ujęcie jest całkowicie nieproduktywne. Na temat znaczenia sektora państwowego w krajach Unii Europejskiej por. WTO *Trade Policy Review*, kolejne lata. W roku 2008 była to 13-stronicowa tabela, wyliczająca firmy będące pod kontrolą państwa, najczęściej w 100%. O roli państwa, poza olbrzymią literaturą fachową wystarczy poczytać informacje o przebiegu ostatniego kryzysu gospodarczego w Unii Europejskiej i w Stanach Zjednoczonych.

odwoływano), szykując się do wejścia do wspólnot europejskich, prowadziła konsekwentnie przez wiele lat politykę restrukturyzacji praktycznie wszystkich gałęzi nie były brane pod uwagę. Hiszpania jest dobrym przykładem. Jeszcze w latach 80. jej sektor bankowy był bardzo rozdrobniony i nieefektywny. Prowadzona, dosyć brutalnie polityka koncentracji i restrukturyzacji była na tyle skuteczna, że Hiszpania ma obecnie jeden z lepszych systemów bankowych w Europie. Zmiana poglądów w Polsce na zasady funkcjonowania Unii Europejskiej zaczęła zachodzić dopiero po rozpoczęciu formalnych negocjacji w sprawie członkostwa²⁶.

Problemem stało się ustalenie nieprawdziwego, wyidealizowanego modelu docelowego²⁷. Jest to groźne, ponieważ wywiera presję na utworzenie regionalnego systemu gospodarczego silnie wyodrębnionego, a w pewnym zakresie wręcz nieprzystającego do zmian zachodzących w systemie globalnym. Dotyczy to nie tylko sfery gospodarczej. W sferze społecznej modelem docelowym miało być społeczeństwo nigdzie w Europie nieistniejące. Coraz dokładniej definiowana, specyficzna europejska (zachodnioeuropejska?) demokracja. Programy Unii Europejskiej, na które wydaje się olbrzymie pieniądze, mają za zadanie utworzenie nowych podstaw tożsamości europejskiej, opartej przede wszystkim na przestrzeganiu zasad równości (której nie da się precyzyjnie określić) otwartości, tolerancji, pozbawionej ciągot nacjonalistycznych i całkowicie świeckiej. Przeszkodą w wejściu do Unii Europejskiej miał być nie tylko niski poziom rozwoju gospodarczego czy kłopoty z wolnością słowa, ale także, na przykład, „nieeuropejska” rola Kościoła katolickiego w Polsce²⁸.

Było to budowanie nowej europejskiej utopii. Utopijna modernizacja nie jest tylko niemożliwym do zrealizowania projektem politycznym. Realna analiza rzeczywistości jest zawsze podstawą dla formułowania w jakimś zakresie realnych programów na przyszłość. Nie byłoby specjalnego problemu, gdyby tak rozumiany projekt modernizacyjny pozostał

²⁶ „Uczenie się” Unii Europejskiej w Polsce może być tematem na ciekawe opracowanie. Absorpcja środków PHARE była dobrą szkołą, dobrym posunięciem było utworzenie UKIE, które szybko stało się centrum szkolenia kadr w tym zakresie. Możliwość budowania sprawnych struktur państwowych były, potrzebna była wola polityczna, żeby je wykorzystać.

²⁷ Andrzej K. Koźmiński (2008: 23–24) stwierdza wprost, że „polityki gospodarcze transformacji były uwarunkowane politycznie”, a „dyskusja pomiędzy zwolennikami podejścia szokowego /radikalnego/ i gradualistycznego miała charakter bardziej ideologiczny niż pragmatyczny”.

²⁸ Jest to ciekawy przykład jednostronnego kseromodernizmu i odwracania uwagi od spraw naprawę istotnych. Na temat stosunków państwo–Kościół w Unii Europejskiej zob. Sowiński (2008). Specyficzny stosunek do naśladownictwa prezentuje P. Sztompka – odniesienie do czynników zewnętrznych „najprostszy sposób to naśladownictwo, kopiowanie jakichś znanych wzorów. Na drugim biegunie jest integracja europejska” (Koźmiński, Sztompka 2004: 156). Nie bardzo wiadomo, dlaczego integracja jest drugim biegunie.

w sferze idei czy przedwyborczych programów politycznych. Jest to jednak niemożliwe – jeżeli za podstawę nowej tożsamości europejskiej musimy przyjąć cały zespół cech i zasad, z reguły trudnych do precyzyjnego zdefiniowania, będzie to miało istotny wpływ na kształtowanie się europejskiego modelu gospodarczego. Fiasko tak zwanej Strategii Lizbońskiej jest konsekwencją nie tylko przyjęcia fałszywego celu, lecz także złej analizy stanu wyjściowego. Modernizacyjny zelotyzm zdaje doprowadzać do konfliktu z tworzeniem warunków umożliwiających wzrost gospodarczy. Warunki wzrostu gospodarczego są bowiem w coraz większym stopniu określane przez globalizację; na kształt globalizacji Europa ma coraz mniejszy wpływ. Warunki te określają w coraz większym stopniu kraje azjatyckie, częściowo Ameryki Południowej, które nie przejmują się europejskimi kryteriami modernizacji. W sferze gospodarczej odnosi się do warunków pracy, określających koszty pracy, ale także długości czasu pracy, elastyczności rynku pracy, sytuacji demograficznej (podaż pracy), ale i roli państwa w gospodarce²⁹.

Region z definicji ma swoją specyfikę. Jeżeli przyjmiemy, jak chce tego na przykład W. Morawski, że współcześnie modernizacja to w zasadzie globalizacja, jak należy ocenić bardzo silne dostosowania regionalne, na przykład do specyficznych warunków, które tworzy Unia Europejska?

Z perspektywy gospodarki globalnej warunki akcesji w wielu kategoriach trudno uznać za przykład poprzednio zdefiniowanej modernizacji, w przeciwieństwie do etapu transformacji ustrojowej, kiedy zasady europejskiego modelu socjalnego i gospodarczego nie były tak wyraźnie określone. Gospodarczo Unia Europejska jest regionem prawie stagnacyjnym³⁰. Okres bardzo szybkiego rozwoju, korzystania z renty integracyjnej ma już za sobą. Najszybsze tempo wzrostu, najszybsze przemiany strukturalne w Europie Zachodniej (EWG) miały miejsce w latach 60. i 70. Utworzenie Unii Europejskiej, wprowadzenie unii monetarnej, Traktat Lizboński – to projekty istotne z punktu widzenia budowy rzeczywiście zintegrowanej Europy, ale niemające wpływu na zdynamizowanie jej gospodarki.

²⁹ O problemach, które stwarza dynamizm, na przykład Chin por. *Foreign Affairs* May/June 2009, a także Huang (2008). Chodzi przy tym nie tylko o potęgę gospodarczą Chin w tradycyjnym, „europejskim” znaczeniu, a o specyficzny model społeczno-gospodarczy, kapitalizmu państwowo-oligarchicznego i zhierarchizowanego, nawiązującego do tradycji konfucjańskiej i chyba trochę komunistycznej, niezwracającego uwagi na wartości promowane na przykład w Unii Europejskiej, budowany w tym kraju.

³⁰ Bogata, stale rosnąca literatura na temat słabości europejskiego modelu społecznego i gospodarczego dowodzi, że coś jest na rzeczy. Patrząc od strony wskaźników ekonomicznych, można mieć poważne wątpliwości, czy model ten powinien być w warunkach globalizacji punktem odniesienia, celem modernizacji. Krótkie, kompetentne podsumowanie tego zagadnienia por. Turner (2003).

Mamy tutaj drugą wersję zafalszowanej modernizacji, „modernizacji politycznie skonkretyzowanej” – jest to przyjęcie modelu ekonomicznego (i społecznego) Unii Europejskiej jako najczystszej emanacji „normalnej gospodarki rynkowej”, jednoznacznie określonego wzorca modernizacji. W sferze światopoglądowej wzorcem był model francuski, ale już w gospodarce do tego modelu odwoływano się niezmiernie rzadko. Prawdopodobnie dlatego, że przyjęty w Polsce (neo)liberalny model gospodarczy nie pasował do modelu silnie zaangażowanego w gospodarkę państwa francuskiego. W kategorii żartu można umieścić ogłoszony jako sukces prywatyzacji sprzedaż Telekomunikacji Polskiej, kontrolowanej przez państwo (w momencie transakcji 100% udziału, obecnie 26,69%) firmie francuskiej – France Télécom.

System europejski, formowany przez UE, nie jest liberalny gospodarczo i bardzo specyficzny, w porównaniu do innych cywilizacji, pod względem społecznym. Łączy elementy liberalnej gospodarki rynkowej, formowanej w cywilizacji europejskiej przez tysiąclecia, z bardzo silną ingerencją państwa. Ingerencją uwarunkowaną w większym zakresie „modernizacyjnymi”, w porównaniu do procesów zachodzących w tym zakresie w regionach konkurencyjnych bardzo specyficznymi celami społecznymi niż gospodarczymi. Globalizacja jest tego projektu zaprzeczeniem. Globalizacja oznacza wzrost konkurencji, a więc i zwiększenie dynamiki zmian systemowych. Nie obejmuje w takim samym stopniu wszystkich sektorów gospodarki, ma różne poziomy i łączy się ze wzrostem tendencji do regionalizacji. Stwarza większe możliwości, ale i zaostrza wymagania, a więc różnicuje. Globalizacja nie jest teleologiczna. Zawsze współlistnieją sektory nowoczesne i tradycyjne, poddane globalizacji i wspierające regionalizację, dynamiczne, rozwojowe i będące w defensywie lub wręcz zanikające. W gospodarce nie ma jasnego podziału, a tym bardziej separacji sektora nowoczesnego i tradycyjnego. W związku z tym tempo transformacji zawsze będzie zróżnicowane sektorowo. Musi to prowadzić do transformacji, a więc i różnicować w sferze społecznej. „Trzy Polski” są stanem naturalnym. W każdym kraju są co najmniej „trzy kraje” (Hausner, Marody 1999). Ze względu na olbrzymi nacisk globalizacji, procesu wielowątkowego, spontanicznego, zwiększającego konkurencję i niestabilnego, biurokracja europejska nie jest w stanie kontrolować tych procesów. Skutecznie je tylko opóźnia, często deformuje.

VII

Przemiany zachodzące w Polsce od 20 lat należy ocenić pozytywnie. Można powiedzieć, że zakończony został proces transformacji systemowej.

Polska jest niewątpliwie „funkcjonującą gospodarką rynkową” i krajem demokratycznym. Problemem jest kierunek transformacji wewnętrznej systemowej. Jest to stosunkowo słaba gospodarka i słaba demokracja. Słabości te są konsekwencją zarówno niskiego poziomu wyjściowego gospodarki, struktur państwa i kapitału społecznego jak i dokonanych wyborów w procesie transformacji. Wybrany został zbyt imitacyjny i trochę idealistyczny, od strony teoretycznej „podręcznikowy”, liberalny model transformacji. Został wybrany, tylko w niewielkim zakresie narzucony z zewnątrz trochę utopijny projekt modernizacyjny. Skutkuje to również słabością państwa. Taki model państwa nie bardzo pasuje także do realiów Unii Europejskiej. W sferze regulacyjnej, możliwości wpływania na gospodarkę Polska, początkowo świadomie, a następnie na skutek coraz bardziej ograniczonych możliwości państwa, stała się jedną z najbardziej liberalnych i najmniej zorientowanych na realizację celów narodowych gospodarek w Unii Europejskiej. Musiała zaakceptować, wcale nie liberalny system funkcjonowania UE, ale nie musiała przyjmować systemu, który utrudnia jego wykorzystanie. Przez cały ten okres istniała i nadal istnieje możliwość wyboru nieco innych wariantów, innych projektów modernizacyjnych. Pole wyboru się jednak zawęża. Intelktualne zawirowania w tym zakresie dobrze ilustruje to, że prawie każde odejście od tego wariantu określano natychmiast jako próbę poszukiwania „trzeciej drogi” lub uleganie wpływom populizmu. Niemożność wypracowania specyficznego modelu transformacji ustrojowej, mylenie teoretycznych wizji z rzeczywistością wepchnęło Polskę w struktury „ksero-modernizmu”. Jest to istotny problemem III Rzeczypospolitej. Problem jest istotny, ponieważ wszystkie państwa Unii Europejskiej znajdują się trochę w pozycji siedzącego na płocie – kierunki transformacji wyznacza proces globalizacji, na który Unia ma coraz mniejszy wpływ, natomiast punkt docelowy, kierunek modernizacji w znacznym stopniu wyznacza sobie sama Unia. Kierunek ten nie wydaje się, używając informatycznego określenia, kompatybilny z trendami przeważającymi w gospodarce światowej.

Bibliografia

- Akerloff, G.A., Shiller, R.J. (2009) *Animal Spirit*. Princeton–Oxford: Princeton University Press 2009.
- Ariely, D. (2008) *Predictably Irrational*. New York: HarperCollins.
- Bates, R.H., Krueger, A.O. (1993) *Political and Economic Interactions in Economic Policy Reform*. Oxford–Cambridge: Blackwell Publishing.
- Dąbrówka, A., Geller, E. (2001) *Słownik antonimów*. Warszawa: Horyzont.

- Furtado, C. (1987) *Underdevelopment: To Conform or Reform*. W: Meier, G.M. (red.) (1987) *Pioneers in development. Second Series*. New York: Oxford University Press.
- Harrison, L.E., Huntington, S.P. (2003) *Kultura ma znaczenie*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Hausner, J., Marody, M. (red.) *Trzy Polski: Potencjał i bariery integracji z Unią Europejską*. Warszawa: Fundacja Ericha Brosta.
- Hockuba, Z. (red.) (1993) *Ekonomia wobec zagadnień transformacji*. Warszawa: WNE UW.
- Huang, Y. (2008) *Capitalism with Chinese Characteristics*. Cambridge: Cambridge University Press 2008
- IMF Survey (1993), July 26.
- Inglehart, R., Welzel, Ch. (2005) *Modernization, Cultural Changes and Democracy*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Jones, E.L. (2006) *Cultures Merging*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Jones, E. (2002) *The Record of Global Economic Development*. Northampton, MA: Edward Elgar.
- Karłowicz, D. (2009-2010) Modernizacji nie da się skserować. *Teologia Polityczna*, nr 5.
- Knöbl, W. (2006) Teorie, które nie przeminają: nie kończąca się historia teorii modernizacji. W: Jasińska-Kania, A., Nijakowski, L.M., Szacki, J., Ziółkowski, M. (red.) *Współczesne teorie socjologiczne*, tom 2. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Kochanowicz, J. (1997) *Ustrojowa wizja gospodarki polskiej*. Warszawa: Instytut Rozwoju i Studiów Strategicznych.
- Kowalik, T. (2005) *Systemy gospodarcze*. Warszawa: Fundacja Innowacja.
- Koźmiński, A.K. (2008) *How it all Happened*. Warszawa: Difin.
- Koźmiński, A.K., Sztompka, P. (2004) *Rozmowa o wielkiej przemianie*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Krasnodębski, Z. (2009) *Upadek idei postępu*. Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.
- Le Goff, J. (2007) *Historia i pamięć*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Lindblom, Ch.E. (2001) *The Market System*. New Haven–London: Yale University Press.
- Longman Dictionary of Contemporary English* (1995) Pearson.
- Lubbe, A. (2009) Globalizacja i regionalizacja. W: Bąkiewicz, A., Żuławska, U. (red.) *Rozwój w dobie globalizacji*. Warszawa: PWE.
- Meier, G.M., Seers, D. (red.) (1984) *Pioneers in Development*. New York: Oxford University Press.
- Meier, G.M. (red.) (1987) *Pioneers in development. Second Series*. New York: Oxford University Press.

- Meier, G.M., Stiglitz, J.E. (red.) (2001) *Frontiers of Development Economics*. New York: Oxford University Press.
- Morawski, W. (2008) Modernizacyjne konfiguracje: perspektywa polska. W: *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Morawski, W. (2001) *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa: WN PWN.
- Myrdal, G. (1968) *Asian Drama*. New York: Panteon.
- North, D.C. (2005) *The Process of Economic Change*. Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Rakusa-Suszczewski, M. (2008) Max Weber, racjonalizm i pytania o przyszłość Europy. *Studia Europejskie*, nr 4/48/2008.
- Rodrik, D. (2007) *One Economics Many Recipes*. Princeton: Princeton University Press.
- Romer, D. (2000) *Makroekonomia dla zaawansowanych*. Warszawa: WN PWN.
- Rostow, W.W. (1960) *The Stages of Economic Growth: A Non-Communist Manifesto*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sala-I-Martin, X., Doppelhofer, G., Miller, R.I. (2004) Determinants of Long-Term Growth: A Bayesian Averaging of Classical Estimates (BACE) Approach. *American Economic Review*, wrzesień.
- Sartori, G. (1994) *Teoria demokracji*. Warszawa: PWN.
- Sowiński, S. (2008) Modele stosunków państwo–Kościoł w Unii Europejskiej. *Studia Europejskie*, nr 3/47.
- Stiglitz, J.E., Sen, A., Fitoussi, J-P. (2009) *Report by the Commission on the Measurement of Economic Performance and Social Progress*, www.stiglitz-sen-fitoussi.fr/documents/rapport_anglais.pc
- Sztompka, P. (2002) *Socjologia*. Kraków: Znak.
- Szahaj, A. (2009) Jaka modernizacja. *Przegląd Polityczny*, nr 94.
- Todaro, M.P. (1981) *Economic Development in the Third World*. New York: Longman.
- Todaro, M.P., Smith, S.C. (2008) *Economic Development*. 10th edition, Addison-Wesley.
- Turner, A. (2003) *What's wrong with Europe's economy*, The Queen's Prize Lecture. London School of Economics, 5 lutego.
- Tyszka, T., Zaleśkiewicz, T. (2001) *Racjonalność decyzji*. Warszawa: PWE.

Witold Morawski

Prometeusz spętany?

Próby analiz instytucjonalnych polskiej modernizacji

1. Historia na ołtarzu nadziei

David Landes, profesor historii i ekonomii Uniwersytetu Harvardzkiego, opublikował 40 lat temu książkę pt. *Prometeusz niespętany. Zmiana technologiczna i rozwój przemysłowy w Zachodniej Europie od 1750 roku do dziś* (Landes 2005), w której pokazuje, iż głównym motywem zachodniej myśli i mitologii jest zachęta do działalności o charakterze heretyckim czy hubrystycznym. Objaśniał to następująco: „Adam i Ewa utracili raj, ponieważ zjedli owoc z Drzewa Wiedzy, zachowali jednak wiedzę; Prometeusz, i cały rodzaj ludzki, został ukarany, kiedy Zeus wysłał puszkę Pandory ze złymi mocami, aby pomścić kradzież ognia, ale nie zabrał tego ognia z powrotem; Dedal stracił syna, ale zostając założycielem szkoły rzeźby i rzemiosła, przekazał potomności wiele ze swojej przebiegłości. Mity ostrzegają nas, że chociaż walki o coś i eksploatacja wiedzy są niebezpieczne, to człowiek z nich nie rezygnuje, bo chce się dowiedzieć, a jak się dowie, to nigdy nie zapomni” (Landes 2005: 555). Mit Prometeusza inspirował m.in. Ajschylosa, Owidiusza, Goethego, Shelleya i naszego Słowackiego. Wszyscy oni przedstawiali swojego bohatera jako ucieleśnienie odwagi, szlachetnego cierpienia i twórczego intelektu (Wilkinson, Philip 2007: 325).

Siły, jakie motywowały ludzi w przeszłości działają też obecnie – twierdzą badacze modernizacji (Patai 1972: 5). Bez wahania Landes, idąc w ślady Arnolda Toynbee, wykorzystuje koncept „rewolucji przemysłowej”. Dowodzi, że rozpoczęta w drugiej połowie XVIII wieku rewolucja, w sto lat później zapewniła panowanie nad światem nie tylko Brytyjczykom, lecz także całemu Zachodowi. Porównywać ją można z rewolucją neolityczną, która przed 10 000 lat przyniosła rolnictwo, udomowienie zwierząt, osiadłe życie, miasta itd. Co ważne, wiele krajów Europy i całe regiony świata pozostały w tyle za Wielką Brytanią i tymi krajami, które szybko potrafiły odrobić zaległości wobec nich (USA i Niemcy przede wszystkim).

Wśród nich znalazła się też Polska jako kraj o półperyferyjnej gospodarce (Kula 1983). Przeżyła też klęski polityczne, co w sumie sprawiło, iż sama siebie widziała jako „Prometeusza spętanego”, czemu dał wyraz m.in. Juliusz Słowacki: „Boś ty jedyny syn Prometeusza – Sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi” (Słowacki 1975: 471). Polacy mają często lepsze o sobie mniemanie niż nasz wielki romantyk. Przejawem jest np. sakralizowanie obrazu ojczyzny, którą wielokrotnie przedstawiali jako Chrystusa narodów (Prokop 2000).

Może ktoś powiedzieć, iż nieostrożne jest przedstawiać Polskę jako „spętanego Prometeusza”, ale na swoją obronę przywołam piekielne przysłowie poety brytyjskiego romantyzmu Williama Blake’a, który pouczał: „Ostrożność to bogata i stara panna, do której zaleca się niemożność” (Blake 1997: 117). Landes przedstawiał Wielką Brytanię jako Prometeusza, mimo że doskonale wiedział, iż kalkulacja i doświadczenie praktyczne legły u podstaw sukcesów i dumy Albionu (Landes 2000: 246–291). Sukcesy te wyrastały z tej samej filozofii życia, jaką reprezentowali myśliciele szkockiego Oświecenia David Hume i jego młodszy przyjaciel Adam Smith. Staram się, jak widać, być nieostrożny. Czas zapytać, czy polskie czyny zasługują na podobną ocenę? Tak – odpowiada chóralnie wielu Polaków, zwłaszcza tych, którzy preferują widzieć powód do chwały w czynach wojennych i w sferze symboli narodowych i religijnych. A niepowodzeń nie traktują jako wyniku własnej indolencji i braku inteligencji instytucjonalnej. Przypisują je zaborczości państw ościenionych, położeniu geograficznemu, geopolityce i nieszczęsnemu zbiegowi okoliczności. Zapominają, że od czasów potopu szwedzkiego Polska staczała się po równi pochyłej także z powodu własnych błędów. Na pociechę dodać można, że innym krajom Europy Środkowo-Wschodniej nie działało się wiele lepiej, a nawet czasem gorzej (Janos 1994).

Czy Polska po 1989 roku jest „spętana”? W mojej odpowiedzi na to pytanie znajdują się elementy sprzeczne. 20 lat to zbyt krótki czas, by wyrokować. W pamięci też mam, że wielkie nadzieje z 1918 roku po 20 latach

niepodległości zgasły na długo. Czy dzisiejsze wysiłki zasługują na wyższą ocenę niż te z międzywojnia? Zapewne nie. Tak przynajmniej modne jest dziś głosić. Z pewnością przyszłość rysuje się korzystniej niż w tamtym dwudziestoleciu, bo otoczenie jest korzystniejsze; wynik w większym stopniu zależeć będzie od naszej własnej determinacji w działaniu, od wyobraźni wybiegającej w przyszłość, od umiejętności budowy twórczych wspólnot itd. Na razie jednak działalność w Polsce jest najczęściej reaktywna, to znaczy ograniczająca się reagowania na pojawiające się zagrożenia, a zbyt rzadko proaktywna, wyprzedzająca bieg wydarzeń.

Polacy są podzieleni i takimi pozostaną z powodu istnienia różnych podziałów. Wielu podziałów nie da usunąć, co więcej – nie ma sensu usuwać. Co innego jednak, jak sobie z nimi radzić? Niektóre z tych podziałów będą o całe niebo poważniejsze niż „podział postkomunistyczny”, na którym pokaźne grupy polityków decydowały się zbijać kapitał polityczny. Narastają problemy ochrony zdrowia, która staje się niezwykle kosztowna, a wcześniej czy później będzie musiała być zapewniana każdemu na zasadzie praw obywatelskich, a nie tylko prywatnie. W grę wchodzi sfera obyczajowa, np. na tle biowładzy, której podjęcia nie będą mogły uniknąć instytucje polityczne, zapewne zabiegając o względy kościołów. Wielką niewiadomą są efekty rozprzestrzeniania się technologii informacyjnych i komunikacyjnych. Pilne stają się wyzwania ekologiczne. Wreszcie efektywność naszego systemu politycznego i klasy politycznej jest też wyzwaniem, gdyż obecnie przypomina ona raczej hamulcowego niż lidera. Symptomatyczne było już ośmioletnie czekanie na uchwalenie nowej konstytucji (inna sprawa to jej jakość). Na szczęście efektywność systemu ekonomicznego była większa, ale popełniono też wiele błędów, by przykładowo wskazać prywatyzację przedsiębiorstw państwowych, choć dodam – cechującą się różnorodnością rozwiązań instytucjonalnych (na tle sąsiadów). Spektakularna jest nieudolność w budowie autostrad i dróg ekspresowych.

Realizacja nowych wyzwań może dzielić, ale chyba inaczej niż dotąd – bardziej według kryteriów pragmatycznych i cywilizacyjnych, a nie symboliki narodowo-politycznej. Gwoli ścisłości – tych ostatnich nie uważam za niegodne uwagi. Chodzi o zmianę proporcji. Dlatego za najważniejszy z podziałów uważam ten, który dzieli ludzi na przekonanych, iż wystarczy wiedzieć, kim jesteśmy (jaką mamy tożsamość), aby dać sobie radę ze wszystkimi przeszkodami, i na tych, którzy nie negując znaczenia tożsamości, za równie ważne uznają pytania typu: „Kim chcę być?” i „W jakim świecie chcę żyć?”. Ci drudzy są bardziej otwarci na uznanie różnic, jakie przynosi kurczenie się świata w wyniku m.in. rewolucji naukowo-technologicznej, europeizacji, globalizacji, rynków globalnych, troski o środowisko naturalne. A bez większej otwartości życie staje się przeznaczeniem.

Tymczasem „życie nie jest tylko przeznaczeniem” (Sen 2006: 39), określonym przez grupę etniczną, religię czy inne czynniki kulturowe.

Taką katastroficzną wizję zaprezentował autor tezy o „zderzeniach cywilizacji” (Huntington 1997). Czy w Polsce istnieje groźba wojny kulturowej? Część polityków do niej wyraźnie zachęca. Otóż wydaje się, że jak dotąd, treść tego konceptu, określonego przez Gertrude Himmelfarb jako „jeden naród”, a „dwie kultury” (Himmelfarb 2007), nie znajduje wyraźniejszego potwierdzenia w realiach. Łatwo jest skonstatować dwie rzeczy. Po pierwsze, że społeczeństwo nie godzi się na skrajnie konstruktywistyczne koncepcje zmiany społecznej (jedną utopię – komunistyczną – niedawno odrzuciło). I po drugie, że nie godzi się też, by porządki społeczne miały wyłaniać się całkowicie spontanicznie, jak tego chcą czasem neoliberalowie, głoszący tezę, że rynek automatycznie wszystko załatwi. Ważne jest więc, by klasa polityczna miała wyobraźnię instytucjonalną między innymi dlatego, aby wykorzystać głód sukcesu wśród Polaków. Naszych kompleksów niższości nie da się wyleczyć oglądaniem meczów reprezentacji futbolowej.

Czas sprzyja Polsce, bo wspólnocie naszego losu coraz wyraźniej towarzyszy możliwość wolnych wyborów. Historycznie utrwalone podziały, np. etniczno-językowe czy polityczno-obywatelskie, stają się elementami „poszerzonego kontekstu”, co nie oznacza rezygnacji z tożsamości, ale umiejscowienia w bardziej udanej konfiguracji. Patrząc z lotu ptaka, dokonuje się to dwuetapowo. We wczesnej nowoczesności polegało to na transformacji od rozproszenia feudalnego do państwa narodowego, od tradycji do nowoczesności. I w drugim etapie – od wczesnej nowoczesności do późnej nowoczesności lub zgoła ponowoczesności. Przemiana ta widziana jest często jako odejście od państwa narodowego do post-państwa w ramach ponowoczesnego ugrupowania regionalnego, jakim jest Unia Europejska. Wadliwe jest to rozumowanie, bo nie widać na horyzoncie chęci kasacji państwa narodowego, przeciwnie – UE jest formułą przewyciężenia jego znanych słabości, bo przez „poszerzenie kontekstu”, np. Francja i Niemcy, które w ciągu 75 lat prowadziły ze sobą trzy wojny, mają przed sobą perspektywę pokoju i współpracy. W świecie zwiększających się współzależności ludzie nie poprzestają na dbałość o tożsamość, dziedzictwo, wspólnotę losu, ale pytają też, jak budować „wyobrażony świat”. Pytania te bardziej interesują nowe pokolenia niż stare. Młodzi są bardziej otwarci. W młodszym pokoleniu łatwiej o równowagę tożsamości i różnicy niż w starszym. Jest to korzystne dla przyszłości kraju.

Na scenę świata wchodzi Inny, z wigorem godnym często pozazdroszczenia. Polacy postrzegają siebie na ogół jako reprezentujących kulturę Zachodu, ale ludzie Zachodu traktują często Polaków jako przynależnych do świata Innego. Choć Polska odgrywała rolę przedmurza

chrześcijaństwa, to, jak przypomina za polskimi historykami Andrzej Walicki, nie tylko żołnierzy króla Sobieskiego pod Wiedniem trzeba było obwiązywać specjalnymi powrośłami, aby Austriacy nie brali ich za Turków, ale samemu królowi bliższa była moda na Krymie niż w Paryżu, mimo posiadania francuskiej żony. Sarmacja kojarzyła się z odrębną kulturą, wschodnią kulturą (Tazbir 1997; 1998; Walicki 2009). Jedni Polacy przechyleni są na Zachód, a inni na Wschód, ale coraz więcej Polaków od pewnego czasu uznaje jako fakt polskie i środkowoeuropejskie osobliwości. I na swój sposób pragnie, organizując swoje życie, bo samo życie tego uczy. Jasno wyraził to Czesław Miłosz, a za nim Andrzej Mencwel próbuje polskie, i nie tylko polskie, wędrówki, po tak wykrojonym terytorium, określić analitycznie. Miłosz pisał jakby „w odwecie”: „to mówię ja, Czesław Miłosz, a jestem stąd, z tej rodzinnej, lokalnej Europy, w Europie europejskiej nieuznawanej, ale to, co stąd właśnie mam do powiedzenia, ważności bynajmniej nie traci, natomiast nieuznająca tego Europa europejska traci niewątpliwie na uniwersalności” (Miłosz, cyt. za: Mencwel 2009: 9).

Na nasze wyobrażenia składają się nie tylko zabory, opresje wojenne, komunizm itd., czyli przeszłość, ale również dzisiejsze cechy charakteru narodowego. Te wyobrażenia stanowią czasem barierę na drodze modernizacji, powodując, że wiele prób podejmowanych w przeszłości kończyło się fiaskiem. Nie sprzyjały wygenerowaniu masowych postaw innowacji. Jeśli takie się pojawiały, to jedynie w postaci enklaw.

2. Modernizacja w perspektywie instytucjonalnej

Modernizację będę analizować w perspektywie instytucjonalnej. Zajmę się instytucjami jako trzecią warstwą – pomostem, który łączy, z jednej strony, struktury ekonomiczne, polityczne i społeczno-kulturowe, a z drugiej – agencje (podmioty, aktorów) w postaci jednostek ludzkich; firm typu przedsiębiorstwo czy bank; instytucji, jak rodzina czy parafia; miast i prowincji itd. Procesy modernizacji dokonują się w ramach interakcji agencji ze strukturami, ale zapośredniczonymi przez instytucje. Instytucje są niezbywalnym ogniwem zorganizowanej współpracy lub zorganizowanego konfliktu. Pozostawione sobie agencje tworzyłyby świat anarchii, w którym nic nie byłoby przewidywalne. Pozostawione sobie struktury tworzą świat – teoretycznie – całkowicie przewidywalny, ale zamknięty niczym kontener, świat, działający według praw wewnętrznego dynamizmu, niepodlegający żadnym zewnętrznym wpływom, mający charakter logiczny (determinizm), a nie historyczny.

Modernizacja ujmowana natomiast w kategoriach instytucjonalnych zakłada powiązania trzech członów: struktur, agencji i instytucji. Każdy jest względnie autonomiczny, ale wszystkie są ze sobą mniej lub bardziej splecione. Całość może być mniej lub bardziej spójna, a wysoka spójność oznacza ukształtowanie się konfiguracji modernizacyjnej. Dochodzi do tego powoli, a rezultat odbiega często od intencji poszczególnych agencji, co ważne jednak – nie jest tylko dziełem anonimowych praw determinizmu strukturalnego. Instytucje są niczym mediatorzy, bo są praktycznymi sposobami rozwiązywania dylematów społecznych, a następnie integracji (ekonomicznej, społecznej itd.). Dzięki nim można organizować współpracę, ale to kosztuje podporządkowanie się regułom formalnym i nieformalnym, które są zabezpieczone sankcjami na wypadek, gdyby komuś przychodziło do głowy nie przestrzegać reguł (Ostrom 2005).

Instytucje to, jak widać, system ograniczeń dla tych, którzy z nich korzystają. Mają jednak tę zaletę, że umożliwiają grę kooperacyjną, a tym samym porzucanie takich masowych cech zachowania jak wrogość czy oportunizm. Są to zachowania racjonalnych egoistów z „dylematu więźnia” (Ostrom 2005). No może nie tyle całkowicie porzucanie, co ograniczanie. Dam przykład, dlaczego można na coś takiego liczyć – agencje mogą preferować płacenie stałych podatków państwu jako „bandycie stacjonarnemu” (wyrażenie M. Olsona), czyli państwu (za ochronę polityczną, sądy, więzienia itd.), a nie opłacać się mafii, która jest mniej przewidywalnym bandytą. Dzięki infrastrukturze instytucjonalnej agencje nie są pozostawione same sobie w procesach modernizacji, globalizacji, demokratyzacji, urbanizacji itd. Pomoc jest warunkowa, bo obowiązuje zasada „coś za coś”.

Budowie instytucji i naprawie starych instytucji przeszkadza wiele rzeczy, np. niedojrzały obywatel, ale niedojrzałe elity poczynić mogą jeszcze więcej szkód. Przeszkadza zbyt wysoki stopień upolitycznienia i ideologizacji. W dawkach umiarkowanych są to zjawiska normalne, a nawet pożądane. W warunkach niepewności, jaką przynosi na przykład transformacja systemowa w Polsce, mogą mieć skutki toksyczne. Zwiększone dawki upolitycznienia, np. idea IV RP, pokraczna polityka historyczna, organizowana nienawiść do części obywateli państwa (z powodu przynależności politycznej przed 1989 rokiem) itd., mogą sprzyjać obniżaniu i tak już niskiego stopnia kapitału społecznego (Czapiński 2008). Mogą utrudniać wykorzystanie kapitału ludzkiego (edukacja), który został znacznie powiększony po 1989 roku.

Dalej zamierzam przedstawić próby analiz instytucjonalnych polskiej modernizacji: zarys jej źródeł, pewne mechanizmy, niektóre skutki. Użyłem liczby mnogiej, bo instytucjonalizm może być racjonalistyczny,

historyczny, socjologiczny (funkcjonalistyczny), polityczno-prawny i międzynarodowy. Tę listę można wydłużyć (Chmielewski 1995; Hall, Taylor 1996; March, Olsen 2005; North 1990; Ostrom 2005; Peters 2005; Schmitter 2008). Pokażę, jak pracują różne instytucje jako „silniki” modernizacji. Proponowana perspektywa odbiega od dominujących sposobów badania modernizacji (zob. *Wprowadzenie*).

3. Modernizacja według strategii racjonalistycznej

Uderzającymi cechami tej perspektywy są racjonalizm i realizm. Agencja (podmiot, aktor) uwzględnia w swojej działalności to, że świat jest taki, jaki jest, czyli nie pozostaje nic innego, jak się do niego dostosować. Naiwnym pozostawia się marzenie o świecie lepszym niż ten, który jest, lub że można go szybko zbudować. Jak dotąd, świat ma dość sztywną strukturę, która przypomina piramidę. Rządzi hierarchia, ale paradoksalnie, działając w takim świecie z dobrym rozeznaniem, wiele można osiągnąć i to nie tylko w roli podmiotu, ale nawet przedmiotu. Co prawda, sama struktura jest jakby poza zasięgiem myślenia, bo zmienić ją trudno, niemniej jednak zmiana zachodzi, tyle że powoli. Ten nacisk na reprodukcję *status quo* nie wyklucza wielkich wydarzeń, które mogą przyspieszyć lub opóźnić zmianę, np. wojen, ale faktycznie liczy się w tej perspektywie głównie własny wysiłek agencji, która kieruje się zawsze myślą o własnych korzyściach. Agencje kalkulują, jak maksymalizować „wypłatę” w ramach systemu za indywidualny „wkład”. Wykazują swoją funkcjonalną użyteczność dla systemu.

Wzór ten określany bywa „rozumem instrumentalnym” (np. w teorii krytycznej), ale prościej jest go określić jako strategię racjonalistyczną (ale nie racjonalizmu, bo wtedy chodzi o filozofię Oświecenia). Racjonalność jest szukaniem środków do celów, a same cele traktowane są jako dane, zastane i niepodlegające zakwestionowaniu. Dlatego dostosowanie się jest słowem-kluczem w tej perspektywie, które uznaje też oportunistyczny jako przejaw racjonalności. Zdaniem Josepha Aloisa Schumpetera (1883–1950), którego uważa się czasem za najbardziej błyskotliwego ekonomistę, jakiego wydawała ta dyscyplina (o pierwszeństwo rywalizować może John Maynard Keynes): „Cywilizacja kapitalistyczna jest racjonalistyczna i «antybohatera»». Jedno z drugim oczywiście ściśle się łączy. Powodzenie w przemyśle i handlu wymaga wielkiej wytrzymałości, ale działalność przemysłowa i handlowa jest zasadniczo niebohatera w rycerskim sensie; nie ma żadnego wymachiwania mieczem (...) Dlatego też, dysponując aktywami, które mogą przyciągnąć rabusia albo poborcę podatkowego, i nie dzielając, a nawet odrzucając ideologię wojownika,

sprzeczną z „racjonalnym” utylitaryzmem, burżuazja przemysłowa i handlowa jest nastawiona z gruntu pokojowo i skłonna jest nalegać na stosowanie reguł moralnych życia prywatnego do stosunków międzynarodowych” (Schumpeter 1995: 157–158).

Strategia racjonalna jest owocna, jeśli uruchamia procesy nieustającej adaptacji według wartości uniwersalistycznych. Uruchamia zaś, jeśli dobór środków sprzyja selekcji według kryterium osiągnięć; jeśli polega na uzależnieniu wyników (zarobków, awansu itd.) od wkładów (wysiłku, kwalifikacji, inteligencji itd.). Odrzuca więc partykularystyczne kryteria osiągnięć, które są typowe dla społeczeństw tradycjonalistycznych: dziedziczenie przywilejów, powiązania rodzinne, pańszczyzna itd. (Landes 2003: 546). Jednostka jest postrzegalna jako przewidywalna w swoich zachowaniach, wiarygodna. Jej preferencje są traktowane jako egzogennie. Uwaga jest skupiona „na czynnikach kształtujących oczekiwania aktorów wobec swoich wzajemnych zachowań. Zmiana strukturalna zachodzi wtedy, kiedy zmienia się względna oczekiwana użyteczność zachowania zgodnego z normami *versus* dewiacyjne” (Wendt 2009: 309).

Przenosząc to ujęcie w świat polskiej transformacji, znaczy to, że wystarczy skorzystać z ustalonych już w świecie struktur, by móc znaleźć się w lepszym świecie. Po 1989 roku oznaczało to akceptację i implementację mechanizmu globalistyczno-imitacyjnego, np. terapii szokowej (Morawski 2001: 258–259). Punktem wyjścia w tym rozumowaniu jest założenie, że Polska jest półperyferyjną częścią systemu kapitalistycznego, który ma dawno ustaloną strukturę bogactwa, władzy i prestiżu. A jeśli tak jest, to powinna znać swoje miejsce w „strukturze dziobania”. Czas przejść do szczegółów. Jak się można było spodziewać, Polacy od razu zaakceptowali cele reformy ustrojowej: urynkowienie, liberalną demokrację, społeczeństwo obywatelskie. Ale nie zaakceptowali zaproponowanych metod osiągnięcia tych celów. Wyniki badań, jakie prowadziłem wspólnie z Bogdanem Cichomskim w 1991 i 1997 roku, nie pozostawiają w tym zakresie żadnych wątpliwości (Morawski 2001: 121). Polacy przeświadczeni są, że gospodarka rynkowa ma podstawowe znaczenie dla rozwoju ekonomicznego kraju (w 1991 roku takie zdanie miało 72,8%, a w 1997 roku 74,4%). Prywatyzację przedsiębiorstw państwowych uważają za cel korzystny dla rozwoju gospodarki. Podobnie z demokracją. Są to wartości cywilizacyjne, na których realizację Polacy długo czekali. Jednocześnie mają jednoznacznie negatywne opinie o sposobach funkcjonowania rynku i państwa. Proces prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych na ogół oceniali jako niezgodny z interesami większości. Zadowolenie z systemu politycznego deklarowała wyraźna mniejszość (22,3% w 1991 roku, a 25,1% w 1997 roku). „Mamy demokrację, ale złą” – to suma opinii Polaków o nowym systemie politycznym.

Jak jednostka postrzega realia świata gospodarki i polityki? Odwołam się do badań nad percepcją sprawiedliwości społecznej w ramach międzynarodowych badań porównawczych, obejmujących 5 krajów zachodnich i 8 krajów postkomunistycznych (w 1991 i 1997 roku), w których uczestniczyłem z Bogdanem Cichomskim. Zadawaliśmy pytania o realizację zasady „równych możliwości” startu i o zasady merytokratyczne, tj. proporcjonalności „wypłat” (w postaci zarobków, stanowisk itd.) od „wkładów” (wysiłku, inteligencji, umiejętności itd.). Obie zasady uczyniły Zachód tym, co sobą dziś reprezentuje. W odniesieniu do USA Robert Z. Lane pisał: „Aby rynek mógł być uważany za bezstronny (*fair*), spełnione być muszą dwa powiązane ze sobą warunki proceduralne: musi być postrzegany jako rynek otwarty (otwartych szans), jeśli nie wręcz równych szans, a także musi być uważany za adekwatnie reagujący na wysiłek, na ciężką pracę” (Lane 1986: 386).

W Polsce wynik był jednoznacznie negatywny. Tylko co 4–5 Polak uważał, że ludziom zapewnia się równe możliwości startu: w 1991 roku – 26,6%, a w 1997 roku – 22,6% zgadzało się z taką opinią. W USA ma takie zdanie trzy razy więcej osób (65,9%), a w Niemczech (Zachodnich, bo badano oddzielnie NRD) więcej niż dwa razy więcej osób (54,6%) (Alwin et al. 1995: 121). Jeśli chodzi o realizację zasad merytokratycznych, tj. proporcjonalności „wypłat” do „wkładów”, to znowu odpowiedzi lokują się w Polsce na poziomie o wiele niższym niż na Zachodzie. Na pytanie o realizację zasady „każdemu wedle wysiłku” czy „ciężkiej pracy”, na poziomie 16,8–22,6% (odpowiednio – 1991 i 1997 rok), gdy dla USA – 71,4%, dla Niemiec (Zachodnich) – 71,4%, dla Japonii – 48,3%, dla Wielkiej Brytanii – 48,1%, dla Holandii – 49,1%. Jeśli chodzi o uwzględnienie „inteligencji i umiejętności”, to kontrast między Polską a krajami zachodnimi jest jeszcze większy: 18,5–27,6 do 75,0% w USA i w Niemczech (Zachodnich) (Alwin et al. 1995: 121). Nic dziwnego, że USA i Niemcy (Zachodnie) są krajami, które w rankingu legitymizacji systemu ekonomicznego znalazły się na pierwszym i drugim miejscu w sondażu wykonanym w 13 krajach, choć faktyczne nierówności (mierzone współczynnikiem Giniego), np. w USA, są większe niż w Polsce. Równocześnie jest to kraj nierówności uważanych przez ludzi za sprawiedliwe. Polacy nie mają takiego mniemania o Polsce.

Podsumujmy te dane dwoma komentarzami. W pierwszym odwołam się do metafory. Jeśli odsetki osób udzielających odpowiedzi na pytania o realizację zasad merytokracji wskazywały w latach 90. na mniej więcej jednoprocetowe rocznie przyrosty opinii pozytywnych, mogłoby to znaczyć – ale nie jest to oczywiście żadna prognoza naukowa – że dogonienie czołowych krajów zachodnich zajmie około 40 lat. Tyle samo czasu potrzebowali biblijni Izraelici, by przebyć drogę z Egiptu do Ziemi Świętej.

Rzecz w tym, że w ekonomii oczekiwania są krótsze, a młodsze pokolenia chciałyby je jeszcze bardziej skrócić.

Drugi komentarz dotyczy tego, jak sumarycznie określić nasze społeczeństwo, uwzględniając dane empiryczne o realizacji zasad sprawiedliwości społecznej. Otóż strategia racjonalistyczna, która dobrze służy na Zachodzie do podnoszenia dobrobytu materialnego i legitymizacji liberalnej demokracji, upoważnia do określenia tamtych społeczeństw jako „otwarte” (K. Popper). O Polsce tak powiedzieć nie można. Jesteśmy obecnie „społeczeństwem półotwartym” (Morawski 2001), choć nie „zamkniętym”. Zmiany nie nabrały u nas realnej dynamiki poprawy. Dla jaśności – nie chodzi mi o usunięcie nierówności społecznych i innych, którą zawsze rodzi własność, władza i prestiż, a jedynie o skalę nierówności, która jest wysoka i nadal rośnie w górę, jak też o skalę zwykłej biedy, zaniedbań dzieci i rodziny, braków w ochronie zdrowia itd. Zaniechywanie realizacji tych dóbr publicznych stać się może zagrożeniem dla wolności i demokracji, jako że codzienne troski masowo rozpowszechnione nie tylko nastroją ludzi melancholijnie, ale niosą ze sobą pułapki społeczne. Różne siły mogą je łatwo wykorzystać, np. w kierunku autorytarnego liberalizmu.

Polacy są na ogół zadowoleni z siebie i życia rodzinnego. Nie są wszak zadowoleni z Polski jako państwa i jako rynku. Stwarza to pole dla przykrych niespodzianek w przyszłości bliskiej i dalszej. Dostosowanie, które zaleca strategia racjonalistyczna, jest niczym kij, który ma dwa końce. Działa nieźle lub dobrze, kiedy całość działa nieźle lub dobrze. Zachód jest tego potwierdzeniem. Może jednak działać źle, gdy całość działa źle, a tak właśnie ludzie dość często oceniają w Polsce funkcjonowanie systemu jako całości. Droga od pragnień (i „rewolucji”: zaszła zmiana systemowa!), które ogarniały Polaków falami w latach 80. XX wieku – do postaw dostosowawczych jest jak najbardziej normalną drogą, gdyż „realizacja zawsze odbiega od oczekiwań” (North 1994: 366). Staje się drogą nienormalną, jeśli skala wątpliwości i niepewności jest wielka, bo wtedy miejsce racjonalistycznych postaw zaczynają zajmować jątrzące wszystkich zniecierpliwienie i niekontrolowany bunt antysystemowy.

4. Modernizacja według instytucjonalizmu historycznego

Strukturalne uzależnienie od dziedzictwa przeszłości nazywa się „zależnością od szlaku” (*path dependence*). W instytucjonalizmie historycznym uwaga skupiona jest na śledzeniu zjawisk indukowanych określonymi

decyzjami, głównie państwa narodowego, ale nie tylko. Decyzje uruchamiają serie pozytywnych lub negatywnych sprzężeń zwrotnych. Rozpatrywane są zwykle w długiej fali, a jeśli tak, to wyróżnia się też okresy zastoju i przyspieszenia zmian. Skłoniło to badaczy do sięgnięcia po metaforę „przerywanej równowagi” (Krasner), wziętej z neodarwinowskiej teorii ewolucyjnej. Pisano o „stopniowym przystosowaniu” (Lindblom). Zjawiska te w socjologii badano na poziomie społeczeństwa, ale też niżej – na poziomie organizacji, np. jak przepisy sprzyjają tworzeniu innych przepisów, by zrekompensować dysfunkcje pierwszych, a też czasem z myślą, że nie tyle chodzi o racjonalność, ile po prostu o utrzymanie władzy (m.in. przez przepisy) utrwalonej w zakorzenionej kulturze (Crozier, Crozier i Friedberg).

Tematem są więc tendencje do inercyjności. Zakłada się, że dążenia do naprawy instytucji nie muszą przynieść radykalnego zerwania z przeszłością, a tylko zmiany o charakterze komplementarnym. Dobrą ilustracją takiej złożoności niech będą dzieje procesu narodotwórczego w Polsce. Oddaję głos Andrzejowi Walickiemu: „Naród polski w różnych okresach historycznych budowany był różnie: początkowo na podstawach etniczno-językowych, później jako «naród polityczny», wieloetniczny, świadomie kreowany przez państwowotwórcze elity, integrujące się wokół wolnościowej idei republikańskiej; po rozbiorach (...), próbując kontynuować swe istnienie jako bezpaństwowa wspólnota kultury i dziejowej myśli wolnościowej, następnie zaś – po klęsce tych aspiracji w czasie powstania styczniowego – znów kurcząc się do narodu etnicznego, pamiętającego jednak o dawnej wielkości...” (Walicki 2008: 426–427). Bez względu na to, czy dobra, czy zła jest ta przeszłość, wpływa ona dziś pośrednio na decyzje. Jak brzemienne w konsekwencje mogą być takie matryce instytucjonalne, pokazał Douglass C. North. Dobra matryca brytyjska, która w okresie Wspaniałej Rewolucji 1688–1689 przybrała formę monarchii konstytucyjnej, gwarantującej wolności polityczne, prywatną własność, rządy prawa itd., przyniosła sukcesy nie tylko Wielkiej Brytanii, ale też USA. Zła matryca hiszpańska, której elementami były: wyłączenie z płacenia podatków szlachty i duchowieństwa, wysokie opodatkowanie rodzącego się mieszczaństwa, rozbudowany aparat państwa itd., przyczyniała się do klęsk Hiszpanii, jak też wielowiekowego upadku szeregu państw Ameryki Łacińskiej (North 1997). Wpływ przeszłości odnotowano w badaniach nad funkcjonowaniem firmy (Coase, Posner, Williamson).

„Zależność od szlaku” wyraża się dominacją tego, co można określić jako trzymanie się lokalnego optimum (Peters 2005: 72). Jak dochodzi do takiej utrwalonej strukturalizacji działalności ludzi? Czasem w wyniku „czystego” zbiegu okoliczności, ale częściej pod wpływem idei i ludzi,

którym przyświeca myśl konstruktorska. Nie na tych sytuacjach jest w tej perspektywie uwaga skoncentrowana, a raczej na trwaniu instytucji bez względu na ich wartość, a nawet – na gniciu instytucji. Przechodzę do kilku przykładów z naszego dziedzictwa instytucjonalnego w trzech systemach: ekonomiczno-społecznym, polityczno-porównawczym i kulturowo-społecznym.

W sferze ekonomicznej najbardziej interesującymi konsekwencjami dla polskiej modernizacji było wielowiekowe wyłączenie chłopstwa i mieszczaństwa z uczestnictwa w rodzącym się systemie rynkowo-kapitalistycznym. Symbolem stał się folwark feudalny z pańszczyźnianą siłą roboczą (Kula 1962; 1983). Praca nie była w nim traktowana jak towar. Gdyby była – mielibyśmy do czynienia z folwarkiem kapitalistycznym. Zniesienie pańszczyzny nastąpiło decyzją cara, a nie polskich Kordianów, którzy woleli mówić o umiłowaniu polskiej ziemi. W tejże kwestii spotyka się zdania odrębne, choć pasujące bardziej do wieków wcześniejszych. Jeszcze w XVI wieku, jak dowodzi Andrzej Wyczański, folwark w połączeniu z przymusową robocizną chłopską (pańszczyzna) i robocizną najemną (czeladź) dawał korzystne efekty tak gospodarcze, jak społeczne (różnego rodzaju awanse). Co do mieszczaństwa wysuwa nawet tezę, że to wielkie miasta obroniły swoje przywileje, a szlachta przegrała walkę z mieszczaństwem (Wyczański 2001: 234). Jeśli przyjąć te twierdzenia jako prawdziwe, nie da się zaprzeczyć, że w wiekach późniejszych negatywne następstwa niedopuszczenia chłopstwa (pańszczyzna) i mieszczaństwa do formuł gospodarki kapitalistycznej były niszczące dla naszej rozwoju gospodarczego.

Uprzemysłowienie podstawowe Polski było „spóźnione” w stosunku do większości krajów Zachodu, a przyspieszenie przed II wojną światową, np. inwestycje (COP Gdynia i inne), nie zdążyło wypełnić swojego zadania, które zostało wykonane po II wojnie światowej w warunkach gospodarki centralnie planowanej i zarządzanej nakazowo-rozdzielczo. Nazwano to „narzuconą industrializacją” (Morawski 1980; Pajestka 1975). Była to niesłychanie kosztowna operacja polityczno-ekonomiczna, ale przyniosła też awans milionów ludzi przybywających ze wsi do miasta i stających się robotnikami i urzędnikami itd. Socjologia polska bardzo dobrze to udokumentowała. Zbudowano tysiące zakładów pracy, co pozwala III RP na korzystne dla budżetu państwa ich prywatyzacje. Trwa to już 20 lat i nie jest procesem zakończonym.

W historii politycznej za najbardziej doniosłe można uważać dwa sprzężone ze sobą zjawiska: szlachecki republikanizm i brak monarchii absolutystycznej. Absolutyzm w rozwoju państwa narodowego jest uważany na Zachodzie za niezbędny warunek – fazę na drodze do nowoczesności (Parker 1988: 14). W Polsce dominują oceny odmienne. Wymienia

się polskie pierwszeństwo w zakresie realizacji formuły demokracji w instytucjach republikańskich, co jest faktem, jeśli uwzględnić wysoką partycypację polityczną szlachty w systemie decyzyjnym państwa. Zbliżone do naszych wskaźniki pierwsze kraje Zachodu osiągnęły dopiero w połowie XIX wieku.

Bardziej dyskusyjna jest sprawa braku absolutyzmu. Ocena zależy od stosowanych kryteriów. Silne państwo mogło sprzyjać rozwojowi ekonomicznemu (colbertyzm, reformy Piotra I, Anglia itd.). Oddzielić się nie da jednak oceny politycznej od gry interesów ekonomicznych szlachty polskiej, litewskiej i innej. Ten aspekt biorąc pod uwagę, można oceniać jagiellońską Rzeczpospolitą Obojga Narodów jako „państwo przednowoczesne, czerpiące z ekstensywnego rozwoju, oporne na modernizacyjną intensyfikację. W odróżnieniu od współczesnych jej państw Europy Zachodniej i Rzeczpospolita posuwała się w kierunku wtórnej ruralizacji i deurbanizacji (...). Unia z Wielkim Księstwem Litewskim, wielopokoleniowy przedmiot dumy polskiej, uwikłała Polskę w gigantyczny splot sprzeczności etnicznych, kulturowych i rozwojowych na dołączonych terenach wschodnich. Zmagania o tożsamość cywilizacyjną Wielkiego Księstwa wessały Polskę w geopolityczną otchłań Eurazji, zderzyły z Moskwą/Rosją jako głównym rywalem do duszy i ciała zachodniej Rusi będącej integralną częścią dziedzictwa Jagiellonów” (Bartczak 2009: 20). W swojej ocenie absolutyzmu Jan Baszkiewicz zdaje się mieć inne zdanie, bo podkreśla dobrą współpracę (w ramach polsko-litewskiej monarchii konstytucyjnej) między królem, możnowładczym Senatem i szlachecką Izbą Poselską. Przyznaje co prawda, iż wieloetniczność powodowała napięcia i konflikty, ale konkurencyjną drogę: monarchię absolutną uznaje za bardziej zawiłą, niż się przypuszcza. Absolutyzm – twierdzi – w „użyteczności optyce przestawał być składnikiem koniecznego ładu świata, stworzonego przez Boga; poddawał się empirycznej weryfikacji poddanych – zgodnie z tezą Arystotelesa, że zalety bankietu lepiej ocenia biesiadnicy niż kucharz” (Baszkiewicz 1999: 72). Z tego widać, że oceny absolutyzmu mogą być sprzeczne ze względu na długofalowe efekty modernizacyjne. Pozytywne opinie ze szczególną intensywnością upowszechniane były przez zaborców, którzy sami absolutyzm reprezentowali i dlatego zwalczali polski republikanizm. Ten ostatni nie potrafił się lepiej politycznie zabezpieczyć, np. rozwiązaniami federacyjnymi, co spowodowało, że nasz republikański wzór instytucjonalny utrudnił Polsce wyjść cało w starciach z ościennym absolutyzmem. „Unicestwiono wielkie państwo i podzielono cały naród między jego wrogów” – podkreślał Lord Acton, dodając pochwalnie, że przebudziło to w Europie teorię narodowości, która z czasem zastąpiła legitymizm dynastyczny legitymizmem narodów (Acton, cyt. za: Walicki 2009: 183).

W sferze społeczno-kulturowej główną kwestią jest ukonstytuowanie się nowoczesnego narodu polskiego na bazie etniczno-kulturowej, a nie historyczno-politycznej. Przesądziły o tym aspiracje narodowe niepolskiej ludności dawnej Rzeczypospolitej, a szczególnie Litwinów, jak pisze Andrzej Walicki. Po klęsce powstania styczniowego, kiedy Polacy zostali zepchnięci do defensywy i kiedy przewagi Niemców i Żydów w rozwoju gospodarki kapitalistycznej stały się wyraźne, generowały etnonacjonalizm, a nie nacjonalizm polityczny (obywatelski). Uosabiała go endecja Romana Dmowskiego, a zbitka pojęciowa Polak-katolik stała się rezultatem porażki: „Triumf stereotypu «Polaka-katolika» był odwrotną stroną zwycięstwa etniczno-językowej koncepcji narodu – koncepcji nieuchronnie pociągającej za sobą «pomniejszenie ojczyzny», jak się wyraził Edward Abramowski” (Walicki 2009: 148). Przekaz Walickiego jest następujący: o ile pod koniec XVIII wieku ideologia narodowa Kościuszki i jemu podobnych była wyrazem szerokiego pojmowania polskości (polski – jako ekwiwalenty „brytyjski”), bo nie utożsamiano jej z katolicyzmem, który był religią szlachty, a połowa ludności chłopskiej była prawosławna lub unicka itd., to w sto lat później Polacy zamykali się, co ograniczało szanse na wybitcie się na nowoczesny naród. Upłynęło kolejne sto lat i na okładce katolickiego „Tygodnika Powszechnego” umieszczony jest ogromny tytuł „Polak-katolik w zaniku”. W środku tygodnika socjolog-empiryk przybliża spodziewaną interpretację tego hasła: „Polską religijność odróżnia od innych stosunek do historii i pewien typ myślenia o własnej zbiorowości – przekonanie, że Polska i Polacy mają jakąś misję” (...), ale także, że „rola Kościoła jest ważna, ale nie jedyna ani wystarczająca” (Szawiel 2009: 4,5). Warto w tym kontekście przypomnieć, iż Jan Paweł II w czerwcu 2003 roku przekonywał, by Polska kontynuowała drogę od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej. Przesuwając się na Wschód, UE mierzy się w jakiejś mierze z analogicznymi problemami jak Polska przed kilku wiekami. Polska dopracowała się więc wcześniej unikatowej formuły, łączącej niezależne organizmy w duchu zasady jedności w różnorodności. Zachowano np. wiele odrębnych centralnych urzędów, siły zbrojne, budżet (Buras-Tewes 2008: 83–84; Pietraś 2009: 15).

W każdym ze wzmiankowanych trzech wymiarów nasze dziedzictwo historyczne jest żywe i może służyć jako zasób dla rozwiązywania ważnych problemów teraźniejszości. Na przykład, relacji Polski z państwami ULB (Ukraina, Litwa i Białoruś), zgodnie z testamentem Jerzego Giedroycia. Dlatego zadać można pytanie ogólniejsze, bo dotyczące przynależności cywilizacyjnej Polski. Wiele wskazuje na to, że umacnia się przekonanie, choć dzieje się to powoli, iż należałoby traktować Polskę i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej jako przestrzeń oryginalną, odrębną, „rodzinną”, to jest nieprzynależną ani do Zachodu Europy, ani jej Wschodu (Mencwel

2009), a jednak licznymi więziami powiązaną z obu częściami Europy dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Przesądzają o tym wzajemne współzależności w przestrzeni europejskiej i globalnej. Paradoksalnie – sprzyjają one lepszemu wybiciu się na podmiotowość Polski i całego regionu. Zamiast odwracania się plecami do państw ościennych, jak to musiało być często w przeszłości, Polska skierowuje swoją twarz do innych twarzy (*face-to-face*). Tak definiuje się grupy pierwotne, o czym wiedzą studenci socjologii z zajęć na pierwszym roku studiów. Oczywiście – relacje między narodami-społeczeństwami są dużo bardziej złożone. Odwołuję się do tego sformułowania, bo sprawy o podobnym wymiarze – np. pochodzenia – wpływają u nas od czasu do czasu, np. z okazji pochówku Czesława Miłosza. Tym, którzy mieli wątpliwości, najprostszą odpowiedź dała poetka Ewa Lipska, Polaka charakteryzując jako hybrydę-mieszkańca:

„Nasz kraj ze strony matki
należy do Wschodu.
Na nizinach szorstkie
Sukno munduru
Salon na peryferiach.

Po ojcu Europa
I kosmetyczny pakt.
Wyglądanie zmarszczek”

(Lipska 2007: 27–28).

Tym, którzy mają nadal wątpliwości, należałoby zalecić, by przyjrzeni się składom swoich rodzin i ich drzewom genealogicznym. Oprócz złożonej biologii, łatwiej przyjdzie im wtedy rozumieć złożoną ekonomię, politykę i kulturę Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dziedzictwo nasze jest siłą, a nie obciążeniem, jak *de facto* sugerują nasi tradycjonałści.

5. Modernizacja według instytucjonalizmu socjologicznego (funkcjonalistycznego)

Jest to perspektywa zasadniczo przeciwstawna perspektywie racjonalistycznej. Odrzuca się w niej idee jednostkowej maksymalizacji interesu, utylitaryzmu, wysokiej racjonalności itd., a w zamian uznaje pierwszorzędne znaczenie wartości i norm i poszukuje się przyczynowego związku między siłami społecznymi (i ich kulturą) a tworzeniem i funkcjonowaniem instytucji (Peters 2005: 108–109). O ile w teoriach racjonalnego

wyboru wyjaśnia się naturę organizacji w kategoriach zadań i zasobów, o tyle w instytucjonalizmie socjologicznym organizacje i ludzie są nastawieni na realizację wartości i norm. Instytucje nie są organizacjami-maszynami, a żywymi organizmami, w których zachodzą, z jednej strony, procesy instytucjonalizacji reguł, a w końcu ich zakorzenienia, a z drugiej, procesy deinstytucjonalizacji reguł, jeśli istniejące nie odpowiadają ludziom.

Transformację w tej perspektywie wyjaśnia się mechanizmami społecznymi. Ma ona charakter stopniowy, ale niejako pewny ze względu na założony z góry konstruktywizm agencji. Traktuje się w niej bowiem „tożsamości i interesy jako endogenne w stosunku do interakcji i wobec tego jako zmienne zależne w procesie. Zmiana strukturalna zachodzi, kiedy aktorzy przedefiniowują, kim są i czego pragną” (Wendt 2009: 309). Do zmiany dochodzi w wyniku konfrontacji między konsekwencjami zachowań instytucji i ludzi a przyczynami, które do tych konsekwencji doprowadziły. W wyjaśnieniu funkcjonalistycznym „konsekwencje pewnych zachowań lub społecznych urzędzeń są traktowane jako zasadnicze elementy składające się na przyczyny tego zachowania” (Stinchcombe, cyt. za: Schmitter 2008: 53). Jeśli mechanizm „przyczyna-skutek” jest niefunkcjonalny dla całości, bo przynosi negatywne konsekwencje, ten wynik skłania ludzi do rozpoczęcia działalności naprawczej.

Mechanizm socjologiczny rozwija się poza państwem, choć w związku z jego funkcjonowaniem, mianowicie, kiedy jego działalność przestaje odpowiadać społecznym oczekiwaniom. Niech przykładem będą konsekwencje funkcjonowania państwowego socjalizmu. System był tak mocno dysfunkcjonalny, że powodował cykliczne wybuchy społecznego buntu, co regulowało sytuację na jakiś czas, ale znowu się ona powtarzała. Świadczą o tym daty z historii PRL: 1956, 1970, 1976, 1980. W końcu uformowało się „błędne koło”, polegające na negatywnych sprzężeniach zwrotnych między polityką–gospodarką–społeczeństwem (Morawski 2001: 130–133). Dokonało się to w dwóch fazach. Pierwsza faza to reformy decentralizacyjne, które wyposażały ekonomiczną kadrę kierowniczą na średnich i niższych poziomach, a w pewnym stopniu także załogi wielkich przedsiębiorstw i strategicznych branż, w możliwości modyfikacji, a czasem blokowania decyzji płynących z systemu politycznego (obniżki zadań planowych lub większe przydziały środków na realizację narzucanych zadań). System stawał się rozkalibrowany, ale funkcjonował ze względu na rozbudowane sposoby dyscyplinowania za pomocą środków przymusu, np. decyzji o obejmowaniu stanowisk (nomenklatura), nachalnej propagandy. Druga faza nastąpiła po 1980 roku, kiedy system społeczny, głównie załogi wielkich przedsiębiorstw, dołączył do systemu ekonomicznego w oporze wobec systemu politycznego. Tym sposobem wszystkie systemy nabyły mocy blokowania wszystkich pozostałych. Całość stała się nierządna,

a precyzyjniej – rządząca się mechanizmami spontanicznymi, by nie powiedzieć anarchicznymi. Próba likwidacji tego „błędnego koła” przez stan wojenny nie mogła przynieść realnej zmiany. Zresztą władze stanu wojennego nie podjęły reformy systemowej, wprowadzając tylko kolejne korekty. Zdobywano się na reformy w ramach systemu, ale nie systemu jako takiego. Aż do okresu lat 1988–1989.

Do upadku systemu decydujące okazało się wejście na scenę samego społeczeństwa. Ruch społeczny Solidarność, który skupił 10 mln ludzi, kontestował system jako całość w imię drogich ludziom wartości. Szukano alternatywnego projektu ustrojowego, ale pierwsze projekty były romantyczne, a nie pragmatyczne, ba, nawet tak określić można uchwały Okrągłego Stołu, który zapoczątkował reformę strukturalną. Ta jednak nabrała własnej dynamiki, daleko odbiegającej od haseł zarówno z okresu 1980–1981, jak „okrągło-stołowych”.

Pierwotny projekt ruchu był ogólnikowy i wybitnie woluntarystyczny. Realizmu było w nim niewiele, np. zabrakło poważnego potraktowania konieczności przemian własności państwowej we własność prywatną. Proponowano samorządne przedsiębiorstwo jako prototyp samorządnej Rzeczypospolitej. Władza miała przypaść załodze, która pragnęła traktować przedsiębiorstwo państwowe, w którym pracowała, jako swoją własność grupową. Jeśli tak, to nie wymagało to wcale radykalnej zmiany stosunków własnościowych, a nawet ustrojowych, bo mieściło się w ramach „trzeciej drogi”. Pasowało do propozycji socjalizmu rynkowego (Kowalik 2008). Wykorzystywało potencjał socjaldemokratyczny Solidarności. Ale po zwycięstwie Solidarności zapomniano o zobowiązaniach podpisanych przy Okrągłym Stole, w tym indeksacji płac. Postępowano dokładnie odwrotnie – rozpoczęto neoliberalną transformację. Był to czas globalnej pandemii neoliberalizmu.

Bieg rzeczy wyznaczyły skutki uboczne i procesy spontaniczne. Choć socjalizm państwowy nie wywiązywał się z obietnic ustrojowych wobec ludzi, to ludzie obietnice te traktowali dosłownie (pisał o tym najtrafniej Kapuściński). Na przykład, zakład pracy jako dobro wspólne. Na marginesie: wbrew tezie, że w Polsce istniała „pustka instytucjonalna” między rodziną a narodem, robotnicy uczynili swoje miejsca pracy twierdzami, w których Solidarność okopała się tak skutecznie, że mogła nawet wyjść na zewnątrz, by walczyć o sprawy całego kraju. Także działalność silnych rejonowych struktur zaprzecza tezie o wspomnianej pustce. To właśnie silne szczeble pośrednie, między rodziną a narodem, rozstrzygnęły o zwycięstwie Solidarności, której następnie nie było dane realizować swoich pomysłów, trzeba powiedzieć – szalonych.

Treść transformacji odbiegła od pamiętnych postulatów załóg. Niemniej jednak na superkonto Solidarności zapisać trzeba, iż była czynnikiem

uruchamiającą całą transformacją ustrojową. Wielka Solidarność reprezentowała to, co się nazywa racjonalnością substancjalną. Wystąpiła nie tylko w imieniu siebie, ale całej Polski. Oprócz naiwnych pomysłów (by samorządna Rzeczpospolita oparta była na miejscu pracy, a nie zamieszkania), stała się też siłą w walce o niepodległość (inna sprawa, że geopolityka pomogła jej w tej walce) i walce o pewne liberalne wartości, jak np. zniesienie cenzury. Robotnicy przemysłowi okazali się najlepszymi żołnierzami, jakich mieliśmy w dziejach naszych powstań narodowych.

Umożliwili robotnicy realizację strategii racjonalistycznej po 1989 roku. Nie byłaby ona możliwa bez zmian w podstawie całości ustrojowej, na którą składają się trzy kondygnacje. Solidarność dostarczyła głównego budulca do budowy fundamentu, to jest nadania treści pojęciu „my”, wyrażającego się budowaniem wspólnoty uczuć, czyli „domu, które nie jest już podzielony” (sformułowanie Lincolna). Kolejna kondygnacja, wyższa, to reguły konstytucyjne jako przejaw „rozumu”. To zadanie przypadło elitom, które nie wypełniły go najlepiej, biorąc pod uwagę np. jakość produkcji legislacyjnej naszego sejmiku. Trzecia kondygnacja to gra interesów ekonomiczno-społecznych i politycznych. Ważne jest, że logika zmian zakłada sekwencję w rozwiązywaniu dylematów, tj. bez rozwiązania problemów fundamentów („my”) nie daje się dobrze rozwiązywać problemów z wyższych kondygnacji (Offe 1999).

Wielka Solidarność zmieniła ontologię „my”. Poturbowane „my” w czasie rozbiorów nie miało własnego domu lub miało domy zastępcze, np. Królestwo Polskie. „My” mieszkało potem w „baraku socjalistycznym”. Dziś „my” jest u siebie, choć części Polaków nie odpowiada „kwatery”, jaką przydzieliła nam UE, ale w referendum sami dokonali takiego wyboru. Nasze prawo nie może zbyt odstępować od praw UE. Dlatego mogą dziwić wypowiedziane czasem zdania, iż pewnym obywatelom polskim jest „mniej wolno”. Czyżby w PRL było mniej Polski w Polsce niż przed 1918 rokiem w czasie zaborów? W RP nikt byłemu posłowi z Dumy i innego ościennego parlamentu lub polskiemu generałowi z nadania sąsiedniego państwa nie odmawiał praw obywatela (i zachowania stopnia). Wygląda na to, że między Odrą a Bugiem pojawiło się jakieś nowe plemię, któremu takie pomysły łatwo przychodzą do głowy. Jego imię to radykalny konserwatysta, rodzaj dwugłowego cielecia, który przyjmuje być może jako własną zmodyfikowaną stalinowską tezę, iż w miarę postępów budownictwa nowego ustroju na sile przybiera walka klasowa między antykomunistami a postkomunistami (np. praktyka lustracji i dekomunizacji).

Analiza problemów z wyższych kondygnacji też nastęrcza wiele pytań. Dotyczą one polityki i ekonomii, ale uwarunkowane są mechanizmami instytucjonalizmu społecznego. W żadnym innym kraju socjalizmu państwowego mechanizmy socjologiczne nie zaznaczyły się tak silnie jak

w Polsce – to jest nasza osobliwość, ale nic specjalnie zagadkowego. Kto, jak nie dojrzewające społeczeństwo, miałby być alternatywnym kandydatem na głównego demiurga zmian? Klasa polityczna? A nuż zechce narzucić autorytarny liberalizm lub zajmować się nadal walkami o stołki? Sfery biznesu? A nuż jeszcze mocniej sprzyjać będą pogłębieniu podziałów społeczno-ekonomicznych? Oczywiście, mają ważne zadania do wykonania w ramach społecznego podziału pracy. I tyle, aż tyle. Ale głównym podmiotem jest samo społeczeństwo – naród. Tempo i jakość jego dojrzewania są niestety powolne, ale mimo to, pozostają główną ręką odpowiedzialności za Polskę. Na tej warstwie społeczeństwa-narodu, która była nazywana tradycyjnie inteligencją, a obecnie jest elementem szerszych klas średnich, spoczywa nieustający obowiązek zmiany społeczeństwa-agregatu jednostek w twórcze wspólnoty szybkiej identyfikacji coraz to nowych wyzwań, a następnie efektywnej implementacji podejmowanych strategii działania.

6. Modernizacja według instytucjonalizmu polityczno-prawnego

Ten typ instytucjonalizmu ma stare korzenie z dwóch odmiennych powodów: po pierwsze, ze względu na to, że państwo potrafi używać prawa jako racjonalnego instrumentu swojej ekspansji (Francja może tu być przykładem); po drugie, że prawo samo może być traktowane jako element ewolucji obyczajów (prawo zwyczajowe), z których czerpie i na których opiera się państwo (np. w świecie anglosaskim) (Peters 2005: 6–7). Tak daleko wstecz sięgać nie zamierzam, swój komentarz ograniczam do wydarzeń w Polsce z czasów przełomu lat 80. i 90. XX wieku, a uwagę poczyniłem, ponieważ siły polityczne stanęły przed pytaniami typu: jak odnieść się do zerwania polskiej ciągłości państwowo-prawnej w 1944/1945 roku i jak traktować ciągłość, którą mimo wszystko reprezentowała PRL – państwo o ograniczonej, ale uznawanej w świecie suwerenności. Polityka i prawo miały bowiem przed sobą po 1989 roku nie tyle zadania reprodukcji *status quo*, co właśnie transformacji. Ładunek transformacyjny jest niejako genetycznie zadaniem obowiązkowym obu systemów: państwa i prawa. Odnosi się jednak nie wyłącznie do polityki, ale do innych także sfer życia narodowego. W Polsce po 1989 roku widać pewien przechyl, co prawda naturalny, a jednak za duży – w uznawaniu wyłącznego skupienia się na tworzenia gospodarki rynkowo-prywatnej. Powszechna opieka zdrowotna, demografia, kultura to przykładowe sfery, które zepchnięte zostały niemal na margines.

Jak ma dokonać transformacji władza państwowa, skoro nie dojrzał do niej jeszcze lud? Z taką argumentacją występują pravicowi czasem publicyści, którzy widzą społeczeństwo jako owładnięte przez komunizm (postkomunizm) i przez inne złe moce (ich lista jest znana). Pomijam, że obraz ten nie jest prawdziwy, ale stał się przede wszystkim kontrskuteczny, co potrafi przyznać jeden z publicystów omawianej opcji: „To rozżalenie i gorycz, połączone ze zrozumiałymi emocjami, każe części prawicowych intelektualistów przywdziewać XIX-wieczny kostium: po prostu trwa powstanie narodowe, wrogowie to zdrajcy (Platforma) albo otumanieni przez zaborców i zdrajców chłopci (wykorzeniona młodzież) – tak można zrekonstruować przekaz najradykalniejszych. Powstanie narodowe nie może się obejść bez zaborcy, no bo bez wroga zewnętrznego polityczni przeciwnicy nie byłiby aż zdrajcami. I oto część prawicowych intelektualistów i polityków sufluje wizję Platformy jako rosyjskiej agentury (...) Te aberracje są przejawem intelektualnej bezradności (...) receptą na klęskę, bo czym kończyły się powstania? Piękną śmiercią” (Skwieceński 2009: A16).

Podobnie krytycznie można pisać o liberałach, zwłaszcza postmodernistycznych, i oczywiście o odchodzącym postkomunistycznym starym pokoleniu i nomenklaturze, która wymyśliła ponoć transformację, a potem wzięła ją w zarząd itd. By nie mnożyć podobnych obserwacji, które nie muszą być zresztą do końca fałszywe, zająć się trzeba w ramach instytucjonalizmu polityczno-prawnego sposobami rozwiązywania dylematów w ustroju liberalnej demokracji, który praktykujemy od 1989 roku. Wspomniane wątki potraktować należy jako dowód na to, że liberalna demokracja jest w Polsce po 1989 roku normalnością. By nie mnożyć podobnych jak wyżej obserwacji, trzeba powiedzieć o tym, jak odbywa pokonywanie dylematów politycznych w ustroju liberalno-demokratycznym.

W czym instytucjonalizm polityczno-prawny się wyraził? W tym otóż, co jest esencją liberalnej demokracji – w zachowaniu się elit. W tym, co chcą i robią elity, jako że w realistycznej teorii, która jest właściwie pesymistyczna, pozostawia się ludowi do decyzji tylko to, które elity rządzić będą, a nie to, czy będą rządzić! Mogą się oczywiście „wzajemnie zjadać”, o czym dalej, ale mogą się też porozumieć. Ten mechanizm nazywa się transakcjonizmem. By do transakcji dojść mogło, potrzebne są dwie strony. W PRL ich nie było, bo był to system autorytarny, czyli od tamtej władzy zależało, czy do transakcji dojść mogło. Doszło, czyli władza decydowała się na transakcję. A druga strona właściwie musiała do niej przystąpić, bo społeczeństwo parło do zmian.

Byłoby to za mało, by przynieść te rezultaty, które zwróciły na Polskę uwagę całego świata w 1989 roku? Była jeszcze trzecia strona – otoczenie międzynarodowe. Jak zawsze zresztą ważna, jeśli nie decydująca dla

Polski w XX wieku: w 1918 roku konferencja w Wersalu, w czasie II wojny światowej – Jałta. Ta trzecia strona wydawała się niema, ale taką nie była. Że zachodnie otoczenie mogło chcieć transakcji – to oczywiste. Nie wolno wszak ani na chwilę zapomnieć, że przez kilka dziesiątków lat też sprzyjało takim zmianom, a sytuacja się zasadniczo nie zmieniała. Nawet w 1989 roku wielu polityków Zachodu (np. Z. Brzeziński) takiego biegu wydarzeń nie przewidywało. W latach 80. zachodni mężowie stanu wizytujący Polskę nie zawsze gotowi byli spotkać się z naszymi dysydentami.

Nowe i nadzwyczajne były mianowicie sygnały ze Związku Radzieckiego, w którym ekipa Gorbaczowa realizowała politykę „przebudowy” i „otwartości”, a przede wszystkim sygnalizowała porzucenie doktryny Breżniewa. Znalazłem informację, że to porzucenie nastąpiło ponoć, choć tylko milcząco, w lipcu 1988 na zjeździe państw tzw. bloku w Warszawie. Od trafności tej daty dużo ważniejsze było uznanie, że zmiana jest imperatywem, jeśli system ma dotrzymać konkurencji rywalowi. Bo przestał! Dla polskich elit władzy, w państwie częściowo uzależnionym od ZSRR, było to więcej niż sygnał, że zmiany są konieczne. W takich okolicznościach, jakie się już wcześniej ukształtowały, tj. masowej Solidarności, dużej skali ruchu dysydenckiego, zapatrzonych za Zachód kręgów naukowych i inteligencji, krachu gospodarczego, zdyskredytowanej wprowadzeniem stanu wojennego władzy itd.

Nie było więc problemem, czy do transakcji dojdzie, ale jaki będzie charakter zmiany (głębokość) i jakie tempo one przybiorą. Uważam od lat trwające u nas debaty, kto kogo i jak wykiwał w tej transakcji – za przypominające średniowieczne debaty o ilości i jakości diabłów. Służą one jedynie budowie kombatanckiej legendy. Przecież do transakcji dochodziło nie według logiki wyniszczającej walki politycznej wśród elit, choć i na to przyszedł czas po 15–20 latach: dzieci rewolucji Solidarności zaczęły się w Polsce zjadać. Nie odbiega to zresztą od skądinąd znanych prawidłowości. Wobec tego zajmę się, ale tylko telegraficznie, treścią owej transakcji.

Złożyły się na nią trzy wydarzenia: podpisanie porozumień Okrągłego Stołu w dniu 5 kwietnia 1989 roku, częściowo wolne wybory parlamentarne 4 czerwca 1989 roku i powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego 24 sierpnia 1989 roku. Nie tyle sama sekwencja zmian była niespodzianką, ile niezwykle tempo zmian.

Transakcja została zawarta między umiarkowanymi elitami z obu stron. Z jednej strony, reformatorsko nastawionymi siłami w aparacie partyjno-rządowym (beton partyjny został odsunięty), a z drugiej – umiarkowanymi siłami skupionymi wokół Lecha Wałęsy (radykałowie Solidarności zostali odsunięci). Ustalenia Okrągłego Stołu były powzięte jeszcze w duchu masowych oczekiwań z lat 80., ale już reformy rządu Mazowieckiego były

w wielkiej części ich zaprzeczeniem. Mam na myśli uchwalone 27 grudnia 1989 roku reformy gospodarcze, zwane planem Balcerowicza. W części takie być musiały, bo były spóźnionym nadrabianiem luki cywilizacyjnej (rynek, własność prywatna, otwarcie ekonomiczne na Zachód itd.), ale były też wyborem radykalnego projektu neoliberalnego, co już jest dyskusyjne. Bliższe socjaldemokratycznemu potencjałowi Solidarności byłyby z pewnością rozwiązania „trzecio-drogowe”, np. typu skandynawskiego. Ale projekt neoliberalny był widziany jako bezalternatywny. Faktycznie był hegemonicznym kierunkiem transformacji ekonomicznych w wielu krajach świata. Nie tylko w 27 krajach postkomunistycznych, bo nawet te kolejne 6–7 państw, które zachowały stary system polityczny, zdecydowało się na wprowadzenie reform rynkowych. Chiny zrobiły to ostentacyjnie, bo kiedy w Polsce 4 czerwca odbywały się częściowo wolne wybory, tegoż samego dnia dokonano masakry studentów (i ludności) na placu Tienanmen. Odłożono reformy polityczne na czas nieokreślony. Dziś, odnosząc spektakularne sukcesy ekonomiczne, stanowią toksyczny wzór autorytaryzmu komunistyczno-kapitalistycznego, który jest atrakcyjny dla sporej liczby państw na świecie (Arrighi 2007).

Jeśli uznać, że stadne zachowania charakteryzują nie tylko Polskę, to nie może być usprawiedliwieniem, by nie podjąć poważnej debaty na temat początków transformacji. Bardzo różne były do niej punkty startowe w różnych państwach socjalizmu państwowego (Stark and Bruszt 1998: 18). Odbyć się ona była powinna 20 lat temu, bo łatwo było wskazać ewentualnych kompetentnych jej uczestników w Polsce. Tylko Węgry dysponowały równie okazałym zestawem nazwisk ekonomistów, socjologów i politologów zdolnych do poważnej dyskusji, ale nie dysponowały tyloma co Polska dysydentami, by debata mogła mieć charakter zarazem naukowy i polityczny. Słowem – w Polsce istniała kontrelita, ale prawie nic to nie dało. Z pokorą więc trzeba było wysłuchać reprymendy Jerzego Giedroycia, że „Solidarność miała tylko program walki z partią i komunizmem, nie reprezentowała żadnej koncepcji rządzenia. Cała niepodległość spadła jej jak cegła na głowę” (Giedroyc 1996). Brakowało wyobraźni ekonomicznej i politycznej. I tak jest niestety nadal, a miarą nędzy klasy politycznej w Polsce jest niski prestiż zawodu polityka. Na skali 36 zawodów minister, poseł i działacz partii politycznej zajmują pozycje: 34., 35. i 36. (Domański 2004: 68). Nie mogą dziwić głosy obarczające klasę polityczną winami za upartyjnianie państwa aż do szczybla samorządu terytorialnego. Jest to sprzeniewierzeniem się nie tylko ideałom demokracji w stopniu najwyższym, ale niszczeniem jednej z ustaw najbardziej doniosłych w pozytywne skutki (ustawa o samorządzie terytorialnym i ordynacji wyborczej do organów gmin z 8 marca 1990 roku), na jakie się zdobył nasz sejm w 20-leciu.

Wynik wyborów 4 czerwca 1989 roku nie może być traktowany jako nieoczekiwany, choć otwierał pole dla polityki, bo od 1945 roku w Polsce była władza, a na politykę *sensu stricto* miejsca nie było. Polska pokazała, że wie, na czym polega praktycznie definicja polityki jako sztuki wykorzystania możliwości. Tak samo ocenić należy powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego 24 sierpnia 1989 roku. A ustąpienie z prezydentury generała Wojciecha Jaruzelskiego (9 grudnia 1991 Lech Wałęsa zostaje prezydentem) i odejście ministrów starego układu to początki normalnej gry politycznej. Na ile te gry są celowe i jakie są ich owocne w sferze: korzystania z zasobów, jakimi dysponuje nasze społeczeństwo; regulacyjnych i dystrybucyjnych umiejętności; szybkości i jakości reagowania na wydarzenia; panowania nad symbolami itd. – to temat oddzielny. We wszystkich tych sferach III RP jest przedmiotem kontestacji. Odniosła szereg sukcesów umiarkowanych, ale bezspornych. Można wskazać na o wiele wyższy odsetek młodzieży kończącej studia wyższe, wydłużenie życia ludzkiego, stały wzrost zadowolenia z życia, zwłaszcza rodzinnego itd. W Polsce po 2–3 latach transformacji poziom dochodu narodowego powrócił do stanu z 1989 roku, a w 27 krajach postkomunistycznych w 10 lat od początku transformacji produkt krajowy brutto był łącznie na poziomie około 25% poniżej tego stanu. Wyrównanie następuje dopiero ostatnio.

Oceny transformacyjnych wyników w ramach instytucjonalizmu państwowo-prawnego są, moim zdaniem, niejednoznacznie, choć jeśli patrzeć na nie przez opinię społeczeństwa, to są one jednoznacznie negatywnie krytyczne wobec aparatu państwa i całego systemu politycznego w Polsce. Potwierdzają to liczne badania. Rzecz w tym, że przybywa ocen z zewnątrz, które też nie są jednoznacznie pozytywne. Równocześnie usatysfakcjonowane ludzi swoim życiem w nowym systemie jest wysokie i wciąż rośnie. Naprawa III RP jest więc niezbędna, ale problem polega na tym, jak jej dokonać. Sprawa jest trudna, o czym świadczy m.in. pospieszny pogrzeb idei IV RP.

7. Modernizacja według instytucjonalizmu międzynarodowego

Zgodnie z teoriami realizmu i neorealizmu trudno spodziewać się, by jakiegokolwiek reguły gry zdolne były poskromić egoizm państwa narodowego. Świat ma naturę anarchiczną. Wszyscy zabiegają o realizację swoich interesów bez oglądania się na innych. Ewentualnie wchodząc w alianse z innymi państwami (równowaga siły), jeśli służy to zabezpieczeniu się

przed agresją. Państwa, podobnie jak ludzie, są agresywne z natury. Otóż tym założeniom przeczą, a raczej je osłabiają, teorie instytucjonalizmu, w których pokazuje się, że państwa narodowe gotowe są poddawać się dobrowolnie rozmaitym ograniczeniom, co więcej – potrafią czynić to ochocho. Dowodzi to w sumie, że można budować stosunki międzynarodowe, opierając się na bardziej optymistycznych założeniach (niż przyjmowane przez realistów). Główne założenie teorii instytucjonalizmu międzynarodowego można więc zredukować do myśli, że funkcjonują „sformalizowane reguły gry i struktury, które kształtują interakcje w obszarze międzynarodowej polityki” (Peters 2005: 139).

Lista instytucji, które ten rodzaj reguł strukturalizujących umacniają, jest długa. Mieszczą się na niej: ONZ, WTO, IMF, WB, UE, NAFTA, ASEAN. Reguły gry, jakie one wprowadzają i monitorują, pozwalają na uznanie powstających infrastruktur instytucjonalnych jako swoistych reżimów (Ikenberry, Keohane, Krasner, Nye itd.). W języku socjologii można te reżimy nazwać wzorami odnoszenia się podmiotów międzynarodowych. Podmioty zajmować mogą wobec siebie stanowiska przeciwne w jednej sprawie, a w innej – rozwijać współpracę. Niektóre reguły są zabezpieczone sankcjami, coraz rzadziej militarnymi, a coraz częściej ekonomicznymi. Rozszyfrowanie faktycznych funkcji wspomnianych instytucji jest czasami trudne, np. czy IMF działa jako bank, który narzuca twarde warunki, czy raczej jako międzynarodowa organizacja pomocy?

Polska pragnie korzystać ze współzależności świata przez UE. Zabiegi o przyjęcie trwały dość długo, a mimo to na Zachodzie nie brakuje głosów, że rozszerzenie nastąpiło zbyt szybko, w domyśle – zbyt szybko, gdyż kraje piętnastki nie zdążyły się same dostatecznie wcześniej zintegrować. Europa Zachodnia, tworząc kolejne wcielenia tego, co określa się dziś jako UE, zdecydowała się wejść na drogę integracji, ponieważ była ciężko doświadczona dwiema wojnami światowymi, wielkim kryzysem gospodarczym lat 30. XX wieku, odchodzeniem od demokracji niektórych krajów (Niemiec, Włoch itd.). Integracja była warunkiem zachowania pokoju i bezpieczeństwa, jak też podnoszenia dobrobytu materialnego ludności, a obecnie oczekuje bardziej efektywnej konkurencji ekonomicznej ze światowymi potęgami ekonomicznymi.

Europa nie zawsze wie, jak się integrować. Kładzie się to czasem na karb tego, że politycy UE to „cała armia drobnych polityków narodowych” (Bertram 2009: 2). Jest to chyba prawdą, ale właśnie na tym polega obietnica-przygoda, jaką jest UE. Jej kształt nie jest określony, powiedziałbym od siebie, że na tym polega cały urok. Zresztą nie ma innego wyjścia, jeśli UE chce zachować zarazem jedność i różnorodność w warunkach jakże rozmaitych państw narodowych i ich odmiennych kultur. Jedni chcieliby ujednoczyć niemal wszystko i to jak najszybciej, a inni tego nie chcą.

Ci pierwsi chcą integracji politycznej, a ci drudzy gotowi są poprzestać na integracji ekonomicznej. Jeśli UE decyduje się na przyjmowanie kolejnych członków, to musi być nastawiona *eo ipso* na regulację/koordynację różnorodnością. Europejskie poszukiwania można porównać do futbolu politycznego, w którym Europa jest piłką, a poszczególni gracze-państwa projektami tożsamości. Żaden gracz nie kontroluje nigdy w pełni całego pola (Delanty 1999: 11). Moje dopełnienie tej metafory jest następujące: UE znajduje się także pod wpływem działania wirów globalizacji, co powoduje, że nie tylko kierunek lotu piłki, ale także siła, z jaką ona leci, nie mogą być do końca określone. Gracz, który nie w pełni kontroluje pole europejskie, tym bardziej nie może kontrolować pola globalnego (Morawski 2005: 53–54). Uświadamia to wyraźnie kryzys ekonomiczny 2008–2009.

Jakie są doświadczenia Polski z UE można wnosić na podstawie analiz mechanizmu poszerzania UE; debat wokół traktatu konstytucyjnego; miejsca Polski na mapie UE, udziału Polski w rozwiązywaniu problemów UE. Ograniczę się do paru uwag w tych zakresach. Jeśli chodzi o poszerzenie UE o Polskę, to cel ten był ewidentnie ruchomy. Ze strony UE uzasadniano to koniecznością dopełnienia warunków przyjęcia (*acquis communautaire*). Choć nie jest moją intencją narzekać, przypomnę, że Amerykanie potrafili szybciej przyjść Europie Zachodniej z pomocą po II wojnie światowej (plan Marshalla). Także skala pomocy, jakiej udzielano w pierwszych latach po 1989 roku Polsce, była wielokrotnie niższa od tej, jaką otrzymywały kraje zachodnie. Skłoniło to historyka gospodarczego Ivana Berenda do sformułowania prognozy, że Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej dokonują „objazdu z peryferii do peryferii” (Berend 2001: 337–340). Jest to opinia wyrażona już dość dawno. Po przyjęciu Polski sytuacja zmieniła się poważnie, co opinia publiczna odnotowuje z satysfakcją. Uważa bilans rachunków za pozytywny, a z pewnością, jeśli mierzyć to pieniędzmi: w ciągu 5 lat Polska wpłaciła do budżetu UE 12,7 mld euro, a otrzymała 26,6 mld.

Jeśli chodzi o traktat konstytucyjny (reformujący), to przesłanką prac nad nim było przeświadczenie, że następnym krokiem po integracji ekonomicznej będzie integracja polityczna. Jednak nie zdecydowano się na opracowanie konstytucji, czyli umowy ze społeczeństwem, a tylko traktatu – porozumienia elit państwowych. Uchylono się od dyskusji nad kwestiami fundamentalnymi, np. wartościami, z jakich wywodzi się i chce służyć UE. Tymczasem rodzący się, choć powoli, *demos* europejski nie chce pozostawiać tych spraw wyłącznie w rękach elit. Obawom, jakie UE wzbudza w kwestii ładu moralnego, dał wyraz sejm w kwietniu 2003 roku („polskie prawodawstwo (...) nie podlega żadnym ograniczeniom w drodze regulacji międzynarodowych”). Były to obawy raczej na wyrost, podobnie jak obawa wykupu ziemni przez cudzoziemców i inne. Nasuwa

się przypuszczenie, że postawy Polaków mogą budzić wątpliwości, bo *de facto* narzucamy innym swoim zachowaniem percepcję Polski jako kraju, który funkcjonuje w Unii bardziej jako klient kasy zapomogowo-pożyczkowej niż partner kulturowej współpracy – co napisał krytycznie komentator tygodnika „Polityka” (Janicki 2009: 6).

Jeśli chodzi o pozycję zajmowaną przez Polskę w UE po 5 latach bytności, to według rankingu sporządzonego przez „Politykę” (Kowanda 2009: 10–11), uwzględniającego dwadzieścia kryteriów, Polska znalazła się na pozycji 21. wśród 27 państw (pierwsze trzy miejsca zajmują: Holandia, Szwecja i Dania, a poniżej nas są: Słowacja, Estonia, Łotwa, Litwa, Bułgaria, Rumunia). Nasze PKB na osobę wynosi 55,2% średniej unijnej, a Luksemburga 269,2%, Holandii 129,0%. Średnia długość życia wynosi w Polsce 75 lat, a więc w czasie transformacji wzrosła o 5 lat. Zadziwiająco wysoko i pozytywnie lokuje Polskę różnica w dochodach kobiet i mężczyzn, która wynosi tylko 7,5%. (tylko na Malcie i we Włoszech jest niższa). Pod względem zadowolenia z życia Polacy lokują się na 7. miejscu od końca. Znajdujemy również wysoce niepokojące informacje, na przykład, iż tylko 57,0% populacji (w wieku produkcyjnym) jest aktywnych zawodowo (w kilku krajach przekracza 70%). Bardzo niskie są wydatki na badania i rozwój (tylko trzy kraje wydają jeszcze mniej). W gęstości autostrad na 1000 km² jesteśmy na przedostatnim miejscu. Takie samo miejsce zajmuje katolicka Polska pod względem dzietności.

Jeśli chodzi o udział Polski w pracach Unii i w debatach nad tym, jaka być ona powinna, nasuwają się uwagi krytyczne. Polska należy do 5 największych państw Unii, ale nie wykorzystuje należycie swojej pozycji. Bywa postrzegana jako „hamulcowy” w UE. Rzadko potrafi zyskiwać poparcie innych, choć w tym zakresie ostatnio odnotowała pewien sukces (np. Partnerstwo Wschodnie, wybór Jerzego Buzka na przewodniczącego PE). Pozytywnym przykładem może być Wielka Brytania, która zdobyła poparcie, by po swojej myśli ukształtować agendę lizbońską dla idei i praktyki konkurencyjności i innowacyjności (Świeboda 2009: 19). Polska popisała się wysunięciem jakże wątpliwego hasła „Lizbona albo śmierć”.

UE jest tworem *sui generis*. Nie kwestionując wnoszonego dorobku przez państwa członkowskie, UE sama konstruuje siebie przez budowę nowych instytucji. Funkcje te pełniły od początku programy sektoralne, które miały przynosić efekt rozszerzania (*spillover*). Kryła się za tym filozofia funkcjonalna i technokratyczna, zakładająca pozytywne reakcje łańcuchowe. Spełniać miała te funkcje najpierw Wspólnota Węgla i Stali, potem linie szybkiej kolei łączące miasta i państwa, programy edukacyjne, jak wymiana studentów (Erasmus i inne), wspólna waluta euro (dzięki której obracanie pieniędzmi jest tańsze) itd. Do pewnego czasu

metoda ta zdawała egzamin, ale dziś nie można już dłużej odkładać fundamentalnych kwestii politycznych. Domaga się tego *demos*. Negatywne stanowiska zajęły wobec traktatu reformującego Francja i Irlandia.

Nie mniej ważną okolicznością jest skala wyzwań, z jakimi nauczyć radzić sobie musi UE w dobie globalności. Czy wystarczy korzystać z mechanizmu międzyrządowego jako głównej metody podejmowania decyzji? Jest to metoda sprawdzona i realistyczna, ale w istocie stanowi program reprodukcji *status quo*. Alternatywą jest transformacja UE w federację państw, w którym przewagę zdobywa „metoda wspólnotowa”. Spotykać można opinię, że UE jest „federacją państw suwerennych” (Pomian 2004: 232). Jeśli znaczy to, że interes narodowy góruje nad wspólnotowym, to jest to prawda, ale ta praktyka niewiele ma wspólnego z konstytucjonalizacją idei federacji (czy to na wzór USA, czy inaczej, bo wariantów może być kilka). Interesująca jest też sugestia Tomasza Grzegorza Grosse (2008), by przestać zajmować się przeciwstawianiem „kondominium technokratycznemu” (wzmocnione uprawnienia administracji brukselskiej) „konfederacji demokratycznej” (najwyższy stopień autonomii dla państw członkowskich), a zająć się formułą „federacji demokratycznej”, która miałaby być oparta na instytucjach demokratycznych na szczeblu unijnym i klarownym podziale władz między poziomem federacji oraz krajów członkowskich, którą pchnęłaby naprzód UE. W Polsce brakuje debaty politycznej nad konstrukcją UE w przyszłości. Na naszej scenie politycznej obywatel widział wyłącznie zgiełk bitewny o miejsca w parlamencie europejskim w czasie wyborów 2009 roku.

Nadszedł czas szukania formuły przewyciężającej dotychczasowe praktyki. Obecnie na zasadzie kompromisu działa system wieloszczeblowego rządzenia (ponadnarodowy-wspólnotowy-supersystemowy, następnie: narodowo-systemowy i wreszcie: podnarodowo-subsystemowy (Peterson, Bomberg 2003: 319). Potrzebna jest formuła przyszłościowa, która pozwoliłaby UE być bardziej efektywnym ugrupowaniem państw. Nie należy wykluczyć debaty na temat Europy jako imperium kosmopolitycznego, jeśli nie do przyjęcia jest system westfalski z dominacją państw narodowych i polityki międzynarodowej, państwa światowego czy porządku hegemonicznego (Beck, Grande 2009). Dlatego, że, po pierwsze, opiera się na akceptacji różnicy, tj. Innego jako równego i różnego; uważa się ją nie tyle za problem, co za rozwiązanie; po drugie, że zbiorowe tożsamości na drodze demokratycznych decyzji politycznych są poza państwami narodowymi (są one kontenerami, tj. przechowalnikami nacjonalizmu); po trzecie, że uznając potrzeby integracji, opiera ją na asymetrii imperialnej, czyli ponowoczesnej. Chodziłoby o asymetryczny porządek panowania, tj. nie wszyscy mieliby te same prawa i obowiązki, ale już obecnie różne są stopnie integracji (całkowita, pogłębiona, ograniczona kooperacja itd.),

bo np. tylko 12 państw ma chociażby wspólną walutę euro. Zmienna jest struktura przestrzenna. Całość jest więc dynamiczna. Pozwalam sobie o tym pisać, ponieważ w kampanii wyborczej do PE w Polsce w 2009 roku nie znalazłem nawet śladowych przejawów zainteresowania się tego typu problemami.

8. Enigma w bilansie składników modernizacyjnych

Pokazałem pięć mechanizmów instytucjonalnych jako niezbędnych mostów łączących agencje i struktury. Choć intencja w tworzeniu instytucji jest pozytywna, tj. by spowodować pozytywne sprzężenia zwrotne między nimi, to faktycznie dość często przyczyniają się do powstawania negatywnych sprzężeń zwrotnych. W jednych i drugich uczestniczą wszyscy bez wyjątku Polacy – aktywnie lub pasywnie.

Strategia racjonalistyczna przynosiła pozytywne rezultaty w XV–XVI wieku, kiedy „całość” wspaniale się rozwijała. Względnie łatwo było wtedy traktować siebie nie tylko jako obywatela wypełniającego obowiązki wobec takiej struktury-całości.

Historyczne dziedzictwo, np. polski katolicyzm, pomogło zachowywać tożsamość Polaków w czasie zaborów. A definiowanie narodu jako „gromady duchów” (Mickiewicz) pomagało podtrzymywać nadzieję na przechowanie dobrego imienia Polski do lepszych czasów.

Socjologiczny funkcjonalizm sprzyjał narodzinom Wielkiej Solidarności (1980–1989), i choć „płata figle”, uruchamiając nieoczekiwane procesy, w ostatnich dekadach działa *per saldo* korzystnie dla modernizacji kraju.

Polityczno-prawny instytucjonalizm przyniósł transakcje okrągło-stołowe, które były podziwiane w całym świecie, np. jako powtórzenie udanej „drogi hiszpańskiej” odchodzenia od systemu autorytarnego. Pośród tych transakcji wyróżnia się decyzja o częściowo wolnych wyborach w dniu 4 czerwca 1989 roku. Akuszerzy tamtych transakcji nie przegapili momentu, który pozwolił uruchomić to, co definiuje się jako politykę (sztukę możliwości), bo „żelazna klatka” była już „dostatecznie” zardzewiała, by ją odrzucić. Do dziś niektórzy zwolennicy teorii totalitarnej nie przyjmują tego do wiadomości.

Instytucjonalizm międzynarodowy zapewnia dziś Polsce miejsce w przestrzeni europejskiej (UE) i globalnej (m.in. NATO), choć przez tak długi czas (przed 1918 rokiem, a następnie przed 1989 rokiem), działał na niekorzyść kraju.

Żaden z tych mechanizmów instytucjonalnych niczego wprost nie gwarantuje, co gorzej – w krótkiej fali może zwiększać niepewność i stać się przyczyną kryzysów. Żaden z mechanizmów instytucjonalnych nie utrwała na masową skalę postaw i zachowań proaktywnych, innowacyjnych. Sprzyja ich narodzinom wszak coraz częściej w rozmaitych enklawach. Skrzętnie odnotowują to badacze samorządu terytorialnego (*Ranking samorządów* 2009). Wciąż jednak dominują postawy i zachowania reaktywne. „Ciągłość” jest nadal przed „zmianą” w Polsce. Nosimy w sobie urazy z przeszłości. Czy to one powodują, że tak charakterystyczna jest dla nas wirtuozerska improwizacja, słomiany ogień, pospolite ruszenie, włączanie się w działania pod wpływem impulsu itd.? Brakuje w tym często busoli, np. trafnie myślących o przyszłości przywódców.

Kieruje to uwagę na instytucjonalizm normatywny, którym się nie zająłem jako wyodrębnioną perspektywą badawczą, uważając, że wymiar normatywny jest obecny we wszystkich zaprezentowanych tu ujęciach. Faktycznie – jest, choć w różnym nasileniu, a w najmniejszym w perspektywie racjonalnego wyboru. Chodzi najogólniej o wartości nakierowane na spójne interpretacje wyzwań i sposoby radzenia sobie w realnym świecie. Cechują się tym wspólnoty interpretacyjne (zwane czasem epistemicznymi). Starłem się ten element pokazywać w każdym instytucjonalizmie, ale nie zająłem się systematycznie żadną wspólnotą normatywną, poza narodem, do którego problematyki wielokrotnie nawiązywałem. Problematyka, o której mówię, tradycyjnie jest powiązana z inteligencją (Chałasiński 1958; Jedlicki 1988). Obecnie są też inne godne uwagi mniejsze wspólnoty: profesjonalistów i ekspertów, świata nauki i techniki, kultury, prawa, edukacji itd. Identyfikują one i rozwiązują specyficzne problemy, jakie narzucają wyzwania modernizacji. Wspomnieć należałoby tu o klasie politycznej (kiedyś zaliczano ją do elity, ale jak najślusniej zaprzestano tego robić), która ma pewne programowe obowiązki wobec społeczeństwa. Wolałbym jednak, by ładunek dobrej normatywności nosił w sobie Jego Wysokość Obywatel, którego nie można zwolnić z obowiązków, pozostawiając mu tylko prawa. Otóż woli on być w Polsce najpierw konsumentem czy inwestorem, a ewentualnie potem obywatelem. Walka między tymi dwiema rolami odbywa się w każdym z nas i zbyt często przegrywa w niej obywatel (Reich 2007: 178–180). Że tej równowagi nie ma, nie może aż tak bardzo dziwić w sytuacjach normalnych, a z drugiej strony – w wielkich momentach naszej historii się one pojawiają, choć na krótko. Mam na myśli, np. powstanie Solidarności, zrywy społeczne związane z odbudową Warszawy po wojnie, czy budowania niektórych przedsiębiorstw w okresie powojennego uprzemysłowienia. Można to ośmieszać, jak się to czasem robi, ale czy nie tak właśnie nasi ojcowie i dziadowie rozumieli swoje obowiązki wobec Ojczyzny?

Polskie wspólnoty interpretacyjne (wspólnoty twórcze) są raczej słabe. Wiązałbym to z trzema okolicznościami.

Po pierwsze – ze słabym liberalizmem. Racje rozumu, wolność jednostkowa, procedury prawne i inne elementy, które składają się na liberalizm i które były horyzontem normatywnym na Zachodzie, zapuściły w Polsce słabe korzenie. Nawet okres postkomunistyczny wiele w tym nie pomógł (Szacki 1994).

Po drugie – ze słabym konserwatyzmem. Choć polski konserwatyzm zapuszcza korzenie (ma w tym zakresie tradycje), to zbyt rzadko ma uznanie dla pragmatyzmu, rozumu, prawa itd. Cenne zasoby tradycji redukuje do symboli narodowych. Norwid nazywał to „łzami narodowymi” i „kolorami narodowymi”. Zamienia więc w efekcie tradycję w tradycjonalizm, który tylko wyjątkowo może być pomocny w naprawie. Chyba tylko w tandemie z liberalizmem konserwatyzm potrafi być żywy i innowacyjny? Obecnie Polak nie jest ani właścicielem siebie, co tak ważne w tradycji liberalnej i racjonalistycznej, ani też nie jest właścicielem Polski jako wspólnoty, co tak ważne w tradycji konserwatywnej. Modernizacja wymaga chodzenia na dwóch nogach. Racjonalnej i wolnej jednostki, by mogła konstruować swoje życie i świat zgodnie ze swoimi wartościami. Także wspólnoty, w której jednostka jest zakorzeniona. Ani rozproszone pojedyncze jednostki, ani marzeniami tylko spojone wspólnoty, nie są same zdolne stawić czoła wyzwaniom modernizacji w warunkach możliwości i zagrożeń współzależności europejskich i globalnych.

Po trzecie – ze słabym radykalizmem (socjalizmem, lewicą itd.). Rynek i kapitalizm nieustannie generują nierówności ekonomiczno-społeczne i można to rozumieć, a nawet aprobować, kiedy służy to efektywności ekonomicznej. Są jednak w tym zakresie granice, których przekroczenie narusza zasady elementarnej sprawiedliwości społecznej. I nie tylko, bo także efektywności systemowej. Jak wiadomo, leseferyzm doprowadził kryzysu ekonomicznego, ten do *welfare state* i innych programów dbałości o „wolność pozytywną”. Jest to od 30 lat krytykowane (neoliberalizm). Problem w tym, że zalecania dbałości o „wolność negatywną” też kosztują, bo zaniedbać zdrowie, ekologię, powszechną edukację na coraz wyższym poziomie, to pozbywać się potencjalnych zasobów na rzecz efektywności systemu jako całości (choć zyskać może biznes).

Na sam koniec przypomnę, jak nasz wielki myśliciel Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572) pisał o wyzwaniach swoich czasów w dziele pt. *O poprawie Rzeczypospolitej*:

„Chociaż nic nam nie powinno być droższe od Rzeczypospolitej, w której obronie nikt poczciwy nie będzie się wzdragał znieść nieprzyjaźń i nędzę, i śmierć nawet samą, to jednak nie jest rzeczą słuszną ani dla samej Rzeczypospolitej gniewać się czy nienawidzić tego, kto chciałby,

aby nią rządzono według jego zamysłów. Bo, po pierwsze, możliwe jest, że kto inaczej niż ty sądzi, sądzie lepiej od ciebie. Następnie, choćby się i mylił, to jednak ze szczerego serca mówi, co uważa za pozytywne dla Rzeczypospolitej, błąd jego na przebaczenie raczej zasługuje niż na nie-nawiść. Tak różnorodnie bywają niekiedy i rzeczy, i czasy, że nie dziwota, iż tyle o nich słów ludzkich, ile – jak o tym mówi przysłowie – głów” (Modrzewski 1981: 440).

Bibliografia

- Alwin, D.F. et al. (1995) Comparative Referential Structures, Systems Legitimacy, and Justice Sentiments. W: Kluegel, J.R., Mason, D.S., Wegener B. (red.) *Social Justice and Political Change. Public Opinion in Capitalist and Post-Communist States*. New York: Aldine de Gruyter.
- Arrighi, G. (2007) *Adam Smith in Beijing. Lineages of the Twenty – First Century*. London–New York: Verso.
- Bartczak, W. (2009) O niepożytkach z jagiellonizmu. *Gazeta Wyborcza*, 4–5 kwietnia 2009.
- Baszkiewicz, J. (1998) *Powszechna historia ustrojów*. Gdańsk: Wydawnictwo Arche.
- Baszkiewicz, J. (1999) *Władza*. Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum.
- Beck, U., Grande, E. (2009) *Europa kosmopolityczna. Społeczeństwo i polityka w drugiej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Berend, I.T. (2001) *Central and Eastern Europe. Detour from the Periphery to the Periphery*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bertram, Ch. (2009) Nikt nie ma pojęcia, jak tchnąć w europejskie instytucje. Rozmowa Karoliny Wigury. *Dziennik – Europa*, 13–14 czerwca 2009.
- Blake, W. (1997) *Wiersze i poematy*. Izabelin: Świat Literacki.
- Buras, P., Tewes, H. (2008) *Polska droga. Od roku 1989 do członkostwa w Unii Europejskiej*. Warszawa: Konrad Adenauer Stiftung.
- Chałasiński, J. (1958) *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Chmielewski, P. (1995) *Ludzie i instytucje. Z historii i teorii nowego instytucjonalizmu*. Warszawa: Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.
- Czapiński, J. (2008) Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny: polski paradoks. *Zarządzanie Publiczne*, nr 2(4), s. 5–27.
- Dahrendorf, R. (1981) *Life Chances. Approaches to Social and Political Theory*. Chicago: Chicago University Press.
- Domański, H. (2004) Zmiany struktury społecznej i systemu wartości. W: *Czy wartości i normy społeczne są barierą reform w UE?* Gdańsk: Instytut Badania Gospodarki Rynkowej.

- Giedroyc J. (1996) Szkiełko i oko (rozmowa Alicji Dołowskiej). *Tygodnik Solidarność*, 14 czerwca 1996.
- Grosse, T.G. (2008) *Europa na rozdrożu*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Hall, P.A., Taylor, R.C.R. (1996) Political Science and the free institutionalisms. *Political Studies*, Vol. 44, s. 952–973.
- Huntington, S.P. (1967) Political Development and Political Decay. W: Welch, C.E.Jr., *Political Modernization. A Reader in Comparative Political Change*. Belmont: Wadsworth Publishing Company.
- Huntington, S.P. (1997) *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu społecznego*. Warszawa: MUZA SA.
- Janicki, M. (2009). Czy ktoś przyzna, że się mylił? *Polityka*, 25 kwietnia 2009, nr 17(2702). Dodatek: *Polska w Unii. Pierwsze 5 lat*.
- Jedlicki, J. (1988) *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa: PWN.
- Janos, A.C. (1994) Continuity and Change in Eastern Europe. Strategies of Post-Communist Politics. *East European Politics and Societies*, Vol. 8, nr 1.
- Kowanda, C. (2009) Ranking europejski. *Polityka*, 25 kwietnia 2009, nr 17(2702). Dodatek: *Polska w Unii. Pierwsze 5 lat*.
- Kula, W. (1962) *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*. Warszawa: PWN.
- Kula, W. (1983) *Historia zacofanie rozwój*. Warszawa: Czytelnik.
- Landes, D. (2000) *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*. Warszawa: MUZA SA.
- Landes, D. (2005) *The Unbound Prometheus. Technological Change and Industrial Development in Western Europe from 1750 to the Present*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Lipska, E. (2007) *Pomarańcza Newtona*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- March, J.G., Olsen, J.P. (2005) *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Mencwel, A. (2009) *Rodzinna Europa po raz pierwszy*. Kraków: TAIWPN Universitas.
- Modrzewski, A.F. (1981) Andrzej Frycz Modrzewski. W: Suchodolski, B. (red.) *Polska i Polacy*. Warszawa: PWN.
- Morawski, W. (1980) Society and the Strategy of Imposed Industrialization: The Polish Case. *The Polish Sociological Bulletin*, nr 4.
- Morawski, W. (2001) Rynek i państwo jako instytucje sprawiedliwości rynkowej i sprawiedliwości politycznej, czyli o Polsce jako społeczeństwie półotwartym. W: Cichomski, B., Kozek, W., Morawski, P., Morawski, W., *Sprawiedliwość społeczna. Polska lat dziewięćdziesiątych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

- Morawski, W. (2001) *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa: WN PWN.
- Morawski, W. (2005) Wiry globalizacji i gry europejskie: wartości i instytucje. W: Wesołowski, W., Włodarek, J. (red.) *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości. Polska Europa Świat*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- North, D.C. (1990) *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*. Cambridge: Cambridge University Press.
- North, D.C. (1994) Economic Performance Through Time. *The American Economic Review*, czerwiec.
- North, D.C. (1997) Institutions, Economic Growth and Freedom. An Historical Introduction. W: Pejovich, S. (red.) *The Economic Foundations of Property Rights. Selected Readings*. Cheltenham–Lyme, N.H.: Elgar.
- Offe, C. (1999) *Drogi transformacji. Doświadczenia wschodnioeuropejskie i wschodnioniemieckie*. Warszawa: WN PWN.
- Ostrom, E. (2005) *Understanding Institutional Diversity*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Pajestka, J. (1975) *Determinanty postępu*. PWE: Warszawa.
- Parker, N. (1988) *The Formation of modern states*. Milton Keynes: The Open University.
- Peters, B.G. (2005) *Institutional Theory in Political Science. The ‘New Institutionalism’*. London–New York: Continuum.
- Patai, R. (1972) *Myth and Modern Man*. Englewood Cliffs: Prentice-Hall, Inc.
- Peterson, J., Bomberg, E. (2003) Making Sense of EU Decision-Making. W: Nelson, B.F., Stubb, A. (red.) *The European Union. Readings on the Theory and Practice of European Integration*. Houndsmills: Palgrave Macmillan.
- Pietraś, M. (2009) Unia polsko-litewska a Unia Europejska. *Gazeta Wyborcza*, 26 czerwca 2009 (dodatek przygotowany przez Urząd Miasta Lublin).
- Pomian, K. (2004) *Europa i jej narody*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Prokop, J. (2000) Wycieczka do źródeł polskiej megalomanii. W: *Narody i historia*, Kraków: Ośrodek Myśli Politycznej.
- Ranking Samorządów (2009) *Rzeczpospolita*, 11–12 lipca 2009.
- Reich, R.B. (2007) *Supercapitalizm. The Transformation of Business, Democracy, and Everyday Life*. New York: Alfred A. Knopf.
- Schmitter, Ph.C. (2008) Neo-neofunctionalism. W: Wiener, A., Diez, T. (red.) *European Integration Theory*. Oxford: Oxford University Press.
- Schumpeter, J.A. (1995) *Kapitalizm Socjalizm Demokracja*. Warszawa: PWN.
- Sen, A. (2006) *Identity and Violence. The Illusion of Destiny*. New York–London: W.W. Norton & Company.
- Skweciński, P. (2009) Czas Kasandr. *Rzeczpospolita*, 25–26 kwietnia 2009.
- Słowacki, J. (1975) Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu, pieśń VIII. Grób Agamemnona. W: Hertz, P., Kopaliński, W. (red.) *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*. Warszawa: PIW.

- Stark, D., Bruszt, L. (1998) *Postsocialist Pathways. Transforming Politics and Property in East-Central Europe*. Cambridge–New York–Melbourne: Cambridge University Press.
- Szacki, J. (1994) *Liberalizm po komunizmie*. Kraków: Znak.
- Szawiel, T. (2009) Mission possible. Rozmowa Tomasza Potkaja. *Tygodnik Powszechny*, 3 maja 2009.
- Świeboda, P. (2009) Unia ma duszę. Rozmowa Roberta Walenciaka. *Przegląd*, 5 maja 2009.
- Tazbir, J. (1997) *Polska na zakrętach dziejów*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Tazbir, J. (1998) *Kultura szlachecka w Polsce*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Walicki, A. (2009) *Naród – Nacjonalizm – Patriotyzm*. Kraków: TAIWP Univeristas.
- Weber, M. (1994) *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*. Lublin: Wydawnictwo Test.
- Wendt, A. (2009) *Spoleczna teoria stosunków międzynarodowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Wilkinson, Ph., Neil, Ph. (2007) *Mythology*. London: Dorling Kindersley Limited.
- Wyczański, A. (2001) *Szlachta polska w XVI wieku*, Warszawa: WN PWN.

CZEŚĆ ★★

WYMIAR EKONOMICZNY

Juliusz Gardawski

Prywatna przedsiębiorczość III Rzeczypospolitej

Przełom ustrojowy z 1989 roku i następujące po nim dekady transformacji doprowadziły do przetasowania pozycji, zajmowanych przez wielkie grupy społeczne. Robotnicy przemysłowi stali się największymi przegranymi, zasoby (kapitał polityczny i symboliczny, a także ekonomiczny), które posiadali w autorytarnym socjalizmie, uległy dewaluacji. Już na rok przed przełomem ustrojowym została otwarta przez rząd Mieczysława Rakowskiego i Mieczysława Wilczka przestrzeń przed ludźmi gotowymi podejmować ryzyko, rozwijać działalność na własny rachunek, zakładać własne firmy, najmować pracowników. Ofertę tę dostali nie tylko dyrektorzy, którym przyzwolono na tworzenie spółek publiczno-prywatnych, ale także szeregowi pracownicy: ci z nich, którzy mieli fach o wartości rynkowej, zakładali małe firmy rzemieślnicze. Według różnych badań z lat 90., w tym systematycznych analiz Henryka Domańskiego (1996: 26), około jedna trzecia (27,7%) ogółu zarejestrowanych firm prywatnych należała do byłych robotników przemysłowych. Były to jednak z reguły mikroprzedsiębiorstwa i firmy małe. Tworzenie średnich i dużych przedsiębiorstw to domena przedstawicieli innych grup społecznych, zwłaszcza pracowników średniego nadzoru, warstw kierowniczych i dyrektorskich oraz kadry inżynieryjno-technicznej przedsiębiorstw państwowych. Z obserwacji, które zespoły Katedry Socjologii SGH przeprowadzały w latach 90. wynikało, że szczególnie predysponowani do podjęcia ról przedsiębiorców-pracodawców byli ci przedstawiciele kadr kierowniczych i technicznych, którzy przeszli w latach 70. szkołę gierkowskiej turystyki handlowej (Gardawski 2001).

Rodzący się po 1989 roku polski kapitalizm dysponował dwiema klasami ekonomicznymi, co do których pokładano nadzieję, że staną się drożdżami gospodarki rynkowej. Byli to właściciele firm prywatnych poza rolnictwem oraz rolnicy indywidualni. Obydwie te klasy w małym stopniu spełniły oczekiwania – z cytowanych badań Domańskiego wynikało, że w połowie lat 90. tylko 12,5% przedsiębiorców zatrudniających pracowników pochodziło ze środowiska socjalistycznej „prywatnej inicjatywy”¹, podobnie było z młodzieżą, z którą z kolei wiązali nadzieje ludzie opozycji, pamiętający wejście w latach 80. w sferę biznesu osób związanych z Solidarnością. Adam Glapiński następująco przedstawił w 1993 roku tę koncepcję: „[tak oto] w 1989 roku wyobrażaliśmy sobie początki kapitalizmu: pojawi się klasa młodych, dynamicznych przedsiębiorców, dla których społeczeństwo wykreuje, z pewnym wysiłkiem, kredyty, ulgi podatkowe, warunki łatwego powoływania przedsiębiorstw, słowem – możliwości szybkiego rozwoju i akumulacji zdrowego kapitału. (...) [Stało się inaczej] nie młodzi, dynamiczni i efektywni, lecz ci, którzy mają układy i dojścia. Nie prywatyzacja założycielska, gdzie zakłada się małą firmę, haruje się w pocie czoła, ma pomysły oraz trochę szczęścia, i doszlusowuje do silniejszych na rynku – lecz nomenklaturowe, wielkie spółki” (Kurski, Semka: 101).

Polski kapitalizm – zarówno wielki, jak średni i mały – tworzyli w pierwszym rządzie wychodzący z kategorii „realnych dysponentów państwowych środków pracy”, z kręgu kierowników wyższego i średniego szczebla zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych, a także z innych grup pracowników najemnych. To oni w krótkim okresie braku barier ograniczających prywatną przedsiębiorczość (1989–1993) podwoili lub nawet potroili liczbę przedsiębiorstw prywatnych, dokonali transferu urządzeń technicznych z sektora państwowego do prywatnego (nie zawsze zgodnie z prawem), masowo importowali towary konsumpcyjne, przejmowali z sektora państwowego rynki zbytu, począwszy od rynku drobnych usług gospodarczych, kończąc na rynku dużych zamówień przemysłowych. Wykorzystywali swoją wiedzę, doświadczenie, spryt, odwagę i gotowość podejmowania ryzyka, znajomości o wartości rynkowej, zdobyte jeszcze w czasach autorytarnego socjalizmu. Kompetencje te stanowiły główny zasób rodzącego się polskiego kapitalizmu, niezbędny dla rozwinięcia rodzimego sektora prywatnego. One też rzutowały na postać, jaką przyjął ten kapitalizm: na jego dodatnie i ujemne strony, wśród tych ostatnich na wysoki stopień społecznego przyzwolenia na obchodzenie czy łamanie prawa.

¹ Dokładnie taki sam odsetek (12,5) stanowiły firmy prywatne w badaniach zespołu SGH z lat 1999–2000, które były założone przed rokiem 1987 (Gardawski 2001: 83).

Włodzimierz Wesołowski (1995) wyodrębnił w połowie lat 90. pięć grup społecznych i rodzajów zasobów, przy których wykorzystaniu „rodzi się polski kapitalizm”: 1) nomenklaturowa przeszłość, która należy do „pozycyjnych” („warstwowych”) zasobów, 2) szybkie kreowanie firm dzięki energii osobistej, 3) obejmowanie funkcji z nominacji państwowej, które pozwalają na przejście do klasy kapitalistycznej (eksperti, urzędnicy NFI itp.), 4) ustanowienie firm na podstawie myśli wynalazczej, 5) organiczne rozwijanie firmy z małej, istniejącej jeszcze w czasach komunistycznych w większą. Zarówno z badań SGH z lat 1999–2000, jak i z innych wynikało, że w przypadku większych firm (15–250 zatrudnionych) najszersza okazała się pierwsza z tych dróg.

Badania prowadzone wśród właścicieli przedsiębiorstw prywatnych pod koniec lat 90. (Gardawski 2001) ukazywały ich rozwarstwienie: firmy jednoosobowe i mikroprzedsiębiorstwa to domena społecznego „popolitego ruszenia”, przedsiębiorstwa większe, zatrudniające od 15 do 250 pracowników to domena byłych kierowników z przedsiębiorstw państwowych, często osób o wykształceniu wyższym, które kontynuowały pracę w fachu (absolwent inżynierii lądowej, kierownik z państwowego przedsiębiorstwa budowlanego stawał się właścicielem firmy budowlanej itp.). W roku 1999 w tej grupie pracodawców 80% stanowili byli pracownicy sektora państwowego, 62,5% to dawni dyrektorzy i kierownicy, 63,8% to absolwenci wyższych uczelni z czasów autorytarnego socjalizmu (Gardawski 2001).

Wszystkie badania środowiska prywatnych przedsiębiorców dowodzą, że istnieje wysoka dodatna korelacja między wielkością przedsiębiorstw, mierzoną liczebnością załogi a poziomem wykształcenia właścicieli. Okazało się, zgodnie z badaniami Szelenyi’ego, że licznie zasilili klasę przedsiębiorców przedstawiciele nomenklatury (dyrektorzy i kierownicy), o ile byli wykształceni, a także posiadali kompetencje rynkowe (Wasilewski 1995, Mach 1995).

Z danych z 1997 roku, zebranych w trakcie badania gospodarstw domowych przez Ewę Jaźwińską (1999) wynikało, że pracujący na własny rachunek niewiele różnili się od średniej ogólnopolskiej pod względem wykształcenia. Inaczej rzecz się miała z właścicielami zatrudniającymi 5 i więcej pracowników lub właścicielami firm o 10 pracownikach, badanych w Krakowie przez Aleksandra Marcinkowskiego (1996). W tym ostatnim przypadku ponad 50% właścicieli miało wyższe wykształcenie. Respondenci badań SGH w latach 1999–2000 – pracodawcy zatrudniający od 15 do 250 osób – cechowali się jeszcze wyższym poziomem wyższego wykształcenia.

Poniższy tekst jest poświęcony wybranym aspektom prywatnej przedsiębiorczości. Po szkicowym omówieniu struktury środowiska biznesu

i jego górnego piętra skupimy się na właścicielach małych i średnich przedsiębiorstwach (tzw. sektora MSP), badanych w latach 1999–2000 oraz na wynikach badań *Polacy pracujący 2005* i *Polacy pracujący 2007*. Nie jest moją ambicją tworzenie teorii czy odnoszenie się do istniejących teorii rodzenia się kapitalizmu w krajach pozbawionych dużych zasobów kapitału, chcę natomiast przedstawić wyniki badań empirycznych, głównie tych, które były prowadzone w Katedrach Socjologii i Socjologii Ekonomicznej SGH.

Górne piętro biznesu

Mapa środowiska przedsiębiorców była wielokrotnie rekonstruowana². Górne piętro środowiska zostało wszechstronnie scharakteryzowane przez Krzysztofa Jasiockiego w publikacji z 2002 roku, w której zawarł syntezę różnych badań z lat 90. Jak pisał, w krajach rozwiniętej gospodarki rynkowej w skład elit wchodzi „dziedziczni właściciele, «starzy» i «nowi» wielcy przedsiębiorcy, a także znaczący udziałowcy (akcjonariusze) i czołowi menedżerowie największych firm. (...) na szczytach hierarchii biznesu grupy te się przenikają (...). Takie ułożenie w sieci relacji społecznych na poziomie elit gospodarczych daje możliwość znaczącego wpływu wykraczającego poza gospodarkę” (Jasiocki 2002: 14). Jak dalej podkreślił, w Polsce pojęcie elity ekonomicznej ma inną treść i jest bardziej heterogeniczne. Nie ma u nas „starych pieniędzy” i dziedziczenia pozycji w elitach ekonomicznych. W Polsce do elity należy „duża grupa dawnych menedżerów państwowych i sprywatyzowanych przedsiębiorstw, nowi przedsiębiorcy prywatni oraz kadra kierownicza firm z udziałem inwestorów zagranicznych, stanowiąca zwykle część ponadnarodowej sieci przedsiębiorczości” (Jasiocki 2002: 15). Jest to „szeroko definiowana elita gospodarcza Polski”, wewnątrz której mieści się wąski rdzeń elity biznesu, czy „wewnętrzny krąg”, różny od „grupy zewnętrznej” (używając za Jasiockim propozycji terminologicznej Maurice Zeitlina). Według Jasiockiego w Polsce do kręgu wewnętrznego należą właściciele

² Szczególnie duże zasługi ma Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP), w przeszłości Polska Fundacja Promocji i Rozwoju Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Począwszy od 1996 roku opracowuje i publikuje raporty o stanie sektora małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce (ostatni raport obejmuje lata 2007–2008). Podobne systematyczne raporty opracowywane są w PKPP Lewiatan na podstawie dużych badań reprezentacyjnych, realizowanych przez CBOS. Te dwa projekty badawcze dają solidną bazę danych, nie tylko odnoszących się do informacji statystyczno-ekonomicznych, lecz także analizujących opinie polskich przedsiębiorców. W środowisku socjologicznym jest grupa badaczy, którzy mniej lub bardziej systematycznie badają środowisko polskiego biznesu, m.in.: Krzysztof Jasiocki, Michał Federowicz, Witold Morawski, Wiesława Kozek (Federowicz et al. 1998).

i menedżerowie największych polskich przedsiębiorstw prywatnych. Jak podkreśla, trudno mówić o liczebnościach, szczególnie przy braku precyzyjnych granic międzygrupowych, jednak na podstawie różnych szacunków przyjmuje się, że do elity należy około tysiąca–dwóch tysięcy osób, a do kręgu wewnętrznego – od kilkudziesięciu do kilkuset osób.

Biznesmeni należący do elity utrzymują ze sobą kontakty, a także kontakty z politykami sprawującymi władzę, z parlamentarzystami, z kręgami opiniotwórczymi, naukowymi. Takie kontakty ułatwia im uczestniczenie w organizacjach pracodawców, w których przedstawiciele wewnętrznego kręgu odgrywają wyróżnione role; płacą wysokie składki i ich przedsiębiorstwa są zwykle indywidualnymi członkami organizacji, a nie za pośrednictwem federacji czy związków przedsiębiorstw. W przypadku głównych polskich organizacji pracodawców właśnie kryterium indywidualnego uczestnictwa może być uznane za wskaźnik należenia danej firmy i reprezentującej ją osoby do wąskiej wewnętrznego kręgu biznesowego³.

Spoleczna geneza członków elity biznesu odpowiada ogólnej prawidłowości: w większości pochodzi ona z kręgów dawnej nomenklatury gospodarczej i składa się w większości z osób o wyższym wykształceniu. Z badań Krzysztofa Jasiockiego, Michała Federowicza, Jacka Wasilewskiego, Edmunda Wnuka-Lipińskiego czy Zbigniewa Dąga i Jerzego Indraszkiewicza wynikało, że wyższym wykształceniem legitymowało się w tym gronie, zaleźnie od badań, od 83,2% a 96,9% członków (Jasiocki 2002).

Jasiocki nawiązał do propozycji Wiesławy Kozek, która na podstawie badań z lat 90. wskazywała na zróżnicowania kultury organizacyjnej i wielość reguł racjonalności w zależności od sektora własności: odmienne wzory panowały w firmach państwowych, odmienne w polskich firmach prywatnych (składających się na sektor małej i średniej przedsiębiorczości) i odmienne w firmach zagranicznych. Na podstawie analiz, prowadzonych w połowie lat 90., opisywała ona paraliżujący balast dawnych doświadczeń ciążących na mentalności menedżerów przedsiębiorstw państwowych: „(doświadczenia) powodowały, że kadra kierownicza nie potrafiła ryzykować, dokonywać rachunku kosztów i dochodu” (Kozek 1995: 22). Na ten wątek należy zwrócić uwagę, bowiem z aktualnych obserwacji środowisk biznesu wynika, że dystynkcje te wciąż się reprodukują i rzutują, między innymi na zróżnicowania organizacyjne elity biznesu. Najstarsza, dwudziestoletnia już organizacja – Konfederacja Pracodawców Polskich – grupuje w większości duże

³ Podobnie ma się rzecz z częścią polskich związków zawodowych, w których również zdąży się, że wielkie organizacje zakładowe należą bezpośrednio do centrali.

publiczne przedsiębiorstwa, w tym spółki węglowe, podczas gdy najmłodsza, dziesięcioletnia – Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych Lewiatan – skupia głównie przedsiębiorstwa prywatne, w tym należące do korporacji ponadnarodowych. Obydwie organizacje wraz z Business Centre Club i Związkiem Rzemiosła Polskiego są członkami Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, co pozwala zajmować im specjalną pozycję wśród organizacji biznesu.

Organizacje biznesu, podobnie jak związki zawodowe, funkcjonują w modelu, który określamy mianem partykularnego czy konfliktowego pluralizmu. Główną cechą modelu jest konkurowanie przez organizacje na specyficznym rynku reprezentacji interesu o te same zbiorowości potencjalnych klientów. Mimo wskazanych powyżej różnic w składzie, żadna z głównych organizacji, może poza Związkiem Rzemiosła, nie jest trwale związana z jednym środowiskiem: KPP ma w swoim składzie korporacje ponadnarodowe i zabiega o nie, Lewiatan ma przedsiębiorstwa o genezie państwowej i również jest otwarty na przedsiębiorstwa publiczne. Konkurując na rynku reprezentacji interesów, organizacje te muszą zarówno legitymizować się w roli wyrażycieli interesów całego środowiska przedsiębiorców, jak i prowadzić skuteczny lobbing interesów swoich klientów (w pierwszym rzędzie największych udziałowców, elity). W tej ostatniej kwestii zaznaczać się zaczyna różnica – wielkie transnarodowe korporacje oczekują profesjonalnego lobbingu, który będzie prowadzony także w ramach Trójstronnej Komisji, co stawia niełatwe zadania przed organizacjami reprezentującymi ich interesy. W tym zakresie pojawia się różnica, którą można ostrożnie interpretować w kategoriach, proponowanych przez Wiesławę Kozek: duże przedsiębiorstwa publiczne, nie rezygnując z nowoczesnych form lobbingu, przyzwyczajone są do tradycyjnych, odziedziczonych po autorytarnym socjalizmie, nieformalnych negocjacji, jak można pośrednio sądzić, bardziej wierzą w ich skuteczność. Duże spółki-córki korporacji transnarodowych, nie unikając tradycyjnych form zabiegania o interesy, kładą nacisk na nowoczesny profesjonalny lobbing, prowadzony przy podniesionej kurtynie.

Pojawiła się także inna osobliwość, potwierdzająca różnice między działającymi w Polsce spółkami-córkami korporacji transnarodowych a polskimi przedsiębiorstwami prywatnymi. W toku trzech dużych badań, prowadzonych w ramach SGH w latach 2003–2007 obserwowaliśmy utrzymywanie się stosunkowo wysokiego poziomu uzwiązkowienia w przedsiębiorstwach ponadnarodowych, a także wyższy poziom subiektywnych deklaracji zadowolenia pracowników tych przedsiębiorstw z organizacyjno-technicznych i społecznych warunków pracy, niż w przypadku polskich przedsiębiorstw prywatnych (tabela 8).

Trzon polskiej przedsiębiorczości prywatnej: środkowe piętro biznesu

Piętro średnie zajmuje segment przedsiębiorstw, zatrudniających od 15 do 250 pracowników. Na przełomie lat 90. i 2000, w czasie, gdy zespół Katedry Socjologii SGH prowadził badania tego środowiska, obejmował on około 54 tys. przedsiębiorstw, z czego 81% (44 tys.) stanowiły firmy prywatne (kapitałowe). To właśnie środowisko będzie głównym przedmiotem poniższego omówienia⁴.

Badane przedsiębiorstwa dzieliły się, po pierwsze, na starsze, założone przed zmianą systemu: do 1986 – 12,5%, 1987–1989 (do zmiany ustroju) – 20%, od zmiany ustroju do 1993–41,3% oraz na założone po 1993 roku (26,2%). Średni wiek firmy w badanej próbie wynosił 8 lat. Dodatkowo można wyodrębnić cztery okresy powstawania firm, przyjmując za kryterium średnią roczną liczbę powstających firm. Pierwszy trwał od 1966 do 1986 roku, kiedy to jedna firma pojawiała się średnio co dwa lata (przy tym tylko dwie pamiętały czasy Gomułki). Odblokowanie inicjatywy nastąpiło po 1987 roku. Od tego momentu do końca autorytarnego socjalizmu rejestrowało się corocznie pięć firm z naszej próby. Lata 1990–1993 to czas najliczniejszych rejestracji (ponad osiem rocznie), w późniejszych latach poziom obniżył się ponownie do pięciu nowych firm rocznie. To zestawienie obrazuje boom „złotego okresu” polskiej prywatnej przedsiębiorczości: czterolecie od przełomu ustrojowego do końca 1993 roku. Okres powstawania firm był, co naturalne w tym sektorze, skorelowany z momentem, w którym respondent naszych badań stawał się przedsiębiorcą. Jedna trzecia badanych to osoby, które stały się właścicielami przed 1990 rokiem. Niemal połowa wkroczyła do biznesu podczas czterech pierwszych lat boomu, z lat późniejszych wywodzi się już zaledwie jedna czwarta. Dane te odpowiadają licznym informacjom o względnym zahamowaniu ilościowego rozwoju sektora małych i średnich przedsiębiorstw począwszy od połowy lat 90. Warto dodać, że w rozmowach z prywatnymi pracodawcami wciąż powraca nostalgiczne wspomnienie wczesnych lat 90. jako czasów najbardziej sprzyjających prywatnej przedsiębiorczości.

Wśród właścicieli firm zwracał uwagę stosunkowo wysoki odsetek osób z wykształceniem wyższym, chociaż ustępują pod tym względem elicie. W naszych badaniach tytuł magistra miało 63,8%, a technika 23,8%.

⁴ Projekt badawczy *Pracownicy i pracodawcy przedsiębiorstw prywatnych*; grant Komitetu Badań Naukowych nr 1 H02f 005 15.

Charakterystyczne były dane dotyczące profilu wykształcenia: wyższe techniczne (inżynieria lądowa, mechaniczne itp.) – 51,3; wyższe ekonomiczne – 7,5; wyższe humanistyczne (prawnicze, historyczne, pedagogiczne i inne) – 5,0; średnie techniczne – 18,8; średnie ekonomiczne – 5,0; bez wykształcenia profesjonalnego lub z ukończoną jedynie szkołą zasadniczą – 12,4%.

Tak więc 70% właścicieli miało wykształcenie techniczne, w trzech czwartych byli to inżynierowie, w jednej czwartej technicy. Typ wykształcenia często odpowiadał kierunkowi produkcji lub usług realizowanych przez firmy. Inżynier budownictwa lądowego prowadził przedsiębiorstwo budowlane, inżynier mechanik, przedsiębiorstwo maszynowe i metalowe, włókiennik, wykańczanie tkanin itp. Można powiedzieć, że trzon środowiska polskich pracodawców stanowili inżynierowie i technicy, z których większość miała raczej mentalność fachowców przywiązanych do swojej specjalności, mniejszość stanowili kapitaliści, gotowi zmieniać profil działalności wraz ze zmianami koniunktury.

Wyższe wykształcenie nie zawsze szło w parze ze znajomością języków. Deklarowało ją wprawdzie 56,2%, ale języka zachodniego tylko 32,5% (dwie trzecie – angielskiego, jedna trzecia niemieckiego).

Właściciele byli osobami w wieku średnim (przeciętnie 46 lat). Nawet wśród właścicieli firm o krótkiej historii (założonych po 1993 roku) zaledwie 5% stanowili ludzie młodzi w wieku do 31 lat. Dominowały osoby w wieku 46–55 (46,3%). Większość badanych przez nas właścicieli to mężczyźni (78,8%). Był to poziom istotnie niższy od cechującego krajową elitę biznesu z tego mniej więcej okresu (92,3%), natomiast nie odbiegał od wskaźnika w firmach mniejszych.

Płeć rozkładała się nierównomiernie w działach przemysłu – były obszary zdecydowanie „męskie” oraz obszary, w których nieco częściej pojawiały się kobiety. W przemyśle maszynowym i w chemii kobiety nie były właścicielkami żadnego przedsiębiorstwa, było ich niewiele w firmach budowlanych, były natomiast częściej właścicielkami w przemyśle spożywczym i drzewnym oraz odzieżowym. Rzadko kierowały firmami założonymi w latach 1990–1993, nieco częściej w późniejszych. Były także częściej właścicielkami firm mniejszych, prowadzących uproszczoną księgowość, niż firm większych o pełnych księgach. Kobiety występowały stosunkowo najczęściej jako współwłaścicielki dwuosobowych spółek cywilnych.

Podobnie jak w elicie, również w tej grupie większość właścicieli pracowała w przeszłości w przedsiębiorstwach państwowych (80,0%), a także pełniła w nich funkcje kierownicze lub dyrektorskie (62,5%). Była istotna różnica między mężczyznami a kobietami, które rzadziej pracowały w przeszłości w przedsiębiorstwach państwowych (64,7%) i trzykrotnie rzadziej od mężczyzn pełniły tam funkcje kierownicze (23,5%).

Analogicznie do wykształcenia, także w przypadku kariery zawodowej, im wyższa liczebność zatrudnionych, tym wyższy odsetek właścicieli firm miał za sobą pracę w przedsiębiorstwach państwowych, a także pełnił w nich funkcje kierownicze.

Przed rokiem 1989 do Solidarności należało 33,8% osób, a do PZPR 32,5%. Dokładnie połowa byłych członków PZPR deklarowała, że należała również do Solidarności. Relacja była symetryczna: 48,1% członków Solidarności to członkowie PZPR. Dane o afiliacjach były zbieżne z danymi zebranymi wśród elity, cytowanymi przez Krzysztofa Jasiockiego – tam również jedna trzecia deklarowała przynależność do PZPR.

Orientacje ideologiczne mierzone na skali lewica–centrum–prawica koncentrowały się po stronie prawej. Prawicową orientację deklarowało 41,3%, centrową 33,8%, a lewicową 15,0% (10% nie miało zdania). Stosunkowo wysoki odsetek właścicieli to osoby gotowe zaliczać się do klasy wyższej (27,5%), większość uważała się za członków klasy średniej (61,3%), pewien odsetek badanych zaliczył się do klasy niższej (11,3%).

Statystyczna analiza danych, zebranych w trakcie badań kwestionariuszowych pozwala wyodrębnić te cechy właścicieli średnich i większych przedsiębiorstw, które najlepiej charakteryzowały ich grupę, wchodziły w najsilniejsze korelacje z innymi cechami. Na pierwszym miejscu lokowało się wykształcenie, na drugim pełnienie w przeszłości funkcji dyrektorskich lub kierowniczych w przedsiębiorstwach państwowych, należących do nomenklatury Komitetów Wojewódzkich PZPR lub do nomenklatury partyjnych instancji niższego poziomu⁵. Trzeba jednak podkreślić, że nomenklatura, mimo iż dominowała, jednak nie zmonopolizowała polskiej przedsiębiorczości. Powstał w Polsce „kapitalizm hybrydowy – polityczno-nomenklaturowy i spontaniczny – a nie kapitalizm oligarchów, tak jak w Rosji. Kapitalizm nomenklaturowy jest jakościowo inny od kapitalizmu mafijnego, oligarchicznego, bo dopuszcza możliwość uspójnienia mechanizmu spontanicznego z projektem konstruktywistycznym (oznaczającym ogólnie narzucony spójny cel zmiany – J.G.)” (Morawski 2001: 262).

⁵ Z danych przedstawionych przez Antoniego Dudka wynikało, że w 1988 roku stanowiska dyrektorskie i kierownicze w przemyśle były objęte nomenklaturą PZPR: „kiedy w 1988 r. ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego po raz kolejny podjęła sprawę ograniczenia rozmiarów nomenklatury, z nadania partyjnego najrozmaitsze funkcje w Polsce sprawowało 273 200 osób, w tym 4 643 z woli Komitetu Centralnego. Na przykładzie danych z woj. krakowskiego można odtworzyć strukturę niższych szczebli nomenklatury w tym właśnie roku. I tak, z ogólnej liczby 6 776 stanowisk 24% należało do nomenklatury KW, 16% obsadzało pięć krakowskich komitetów dzielnicowych, 26% komitety gminne i miejsko-gminne, natomiast resztę – czyli aż 34% – komitety zakładowe (*Mechanizmy rekrutacji elity oraz kadr PZPR*, internetowe materiały IPN, wrzesień 2005).

Z badań jakościowych, które były prowadzone w trakcie omawianych badań, wynikało, że występowały dwie typowe drogi rekrutacji przedstawicieli nomenklatury do prywatnego biznesu. Pierwsza, przeważająca, polegała na „prywatyzacji antycypującej”, dokonywanej równoległe z pracą „na państwowym”. Praktyka wchodzenia miała w tych przypadkach następujący przebieg: kierownicy czy dyrektorzy zakładali prywatne firmy na osoby podstawione lub nawet na własne nazwisko i stopniowo przejmowali niszę rynkową w dziedzinie, w której wciąż jeszcze byli aktywni jako pracownicy przedsiębiorstw państwowych. Pomagał im w tym drakoński podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń, który musiały płacić wyłącznie przedsiębiorstwa państwowe. W niektórych przypadkach zakładali spółki publiczno-prywatne i kierowali obydwojma komponentami – publicznym i prywatnym. Działo się to w czasie, gdy dawny porządek instytucjonalny już się załamał, a nowy był dopiero tworzony i nie było klarownej definicji sytuacji – przyjmowano za dobrą monetę, że co nie jest zakazane, jest dozwolone, a instytucjonalne ograniczenia, których wymagała stabilna gospodarka rynkowa oraz interesy państwowej biurokracji były dopiero w toku formowania (Morawski 1998: 16–19).

To w tym inicjalnym okresie nastąpił podział zasobów gospodarczych, w trakcie którego została zepchnięta na drugi plan dotychczasowa prywatna inicjatywa. Jej członkowie nie tylko mieli ograniczone dojście do majątku przedsiębiorstw państwowych, lecz także okazali się mentalnie nieprzygotowani, dziedziczyli postawy ukształtowane przez dziesięciolecia gry z przeciwnikiem, który już odchodził w przeszłość, a oni wciąż się go obawiali. Ich zaradna ostrożność, mimikra, przestała już być funkcjonalna, lecz oni okazali się niezdolni do przystosowania się do nowej, nieokreślonej sytuacji. Uważali, że dawny urząd skarbowy niebawem powróci z nowymi domiarami; byli podobni do tych sowietologów, którzy jeszcze na początku lat 90. sądzili, że przemiany ustrojowe są pozorne i kryje się za nimi KGB. Natomiast kierownicy przedsiębiorstw państwowych wkraczający w biznes prywatny okazali się bardziej odważni. Ta odwaga udzielała się także szerszym grupom pracowniczym, np. założom i kierownictwu przedsiębiorstw, zakładających spółki pracownicze leasingowe. Ci z kolei innowacyjnie obchodzili prawo i przekazywali środki z zysków na wykup 20% funduszu przedsiębiorstwa, potrzebnego dla rejestracji spółek.

To więc ci innowacyjnie nastawieni kierownicy (głównie inżynierowie i technicy na stanowiskach kierowniczych i dyrektorskich) byli założycielami większości przedsiębiorstw prywatnych z kategorii 15–250 zatrudnionych.

Drugą drogę można określić jako „wrzucenie w biznes” negatywnie zweryfikowanych dyrektorów. W zakładach pracy powracająca do

oficjalnej działalności Solidarność przeprowadzała wybory do samorządu pracowniczego i nowa rada pracownicza, wykorzystując zapisy ustawy o samorządzie załogi z września 1981 roku, ogłaszała wybory na stanowisko dyrektora, po czym pozbawiano stanowiska dotychczasowego, nomenklaturowego dyrektora, zwłaszcza jeśli miał na sumieniu nieetyczne zachowanie w stanie wojennym. Ten odchodził, zakładał swoje przedsiębiorstwo i stawał się już na trwałe kategorię przeciwnikiem związków zawodowych. Podczas rozmów, jakie prowadziliśmy w latach 2000. byli dyrektorzy, a potem właściciele przedsiębiorstw, składali deklarację: „Jeśli w mojej firmie powstaną związki zawodowe, likwiduję interes”.

Z późniejszych badań, których przedmiotem były związki zawodowe, wynikało, że te antyzwiązkowe resentymety utrwały się w środowisku pracodawców, nawet jeśli uważali, że powinna istnieć zinstytucjonalizowana reprezentacja interesów pracowniczych w ich zakładach pracy.

W tym miejscu natrafiamy na specyficzną cechę średniej polskiej przedsiębiorczości: właściciele byli niechętni związkom zawodowym, natomiast byli często przychylni pomysłowi wprowadzenia instytucji reprezentacji pracowników wewnątrz firm typu *shop stewarda*, męża zaufania załogi. Stawiali jednak warunki: nie może on mieć przywilejów wynikających z pełnienia tej funkcji i nie może być podporządkowany żadnej instytucji, ulokowanej poza zakładem pracy. Podczas gdy jedynie 11,3% właścicieli wskazywało, że związki zawodowe „raczej” mogłyby istnieć w przedsiębiorstwach prywatnych, to 57,6% właścicieli było za wprowadzeniem męża zaufania. Charakterystyczne okazało się przy tym, że nieliczni właściciele firm, w których już istniały związki, zaliczali się do grupy ich kategorię przeciwników. Korelacja między rozkładami tych dwóch opinii (tabela 1) pokazuje, jak wielu przeciwników związków popierało równoległe propozycję wprowadzenia męża zaufania.

A jak sobie radzili byli kierownicy i dyrektorzy w rolach przedsiębiorców-pracodawców? Przede wszystkim należy podkreślić, że osoby na kierowniczych stanowiskach w przedsiębiorstwach państwowych, zwłaszcza dyrektorskich, potencjalnie byli lepszymi przedsiębiorcami niż urzędnicy czy robotnicy. Świadczyły o tym badania polsko-amerykańskiego zespołu socjologów, prowadzone w latach 70.

Socjalistyczna elita władzy, kierownicy, inżynierowie mieli znacznie niższą wiarę w siebie, a jednocześnie wyższy poziom lęku niż robotnicy wykwalifikowani (Koralewicz 2008: 115, 118). Jak można sądzić, byli bardziej ostrożni, nawykli do nieformalnych negocjacji, zależni do partyjnych sądów kapturowych, od których zależał ich los zawodowy. Te różnice między elitą a urzędnikami i robotnikami były specyfiką autorytarnego socjalizmu. Nie było natomiast niespodzianek w przypadku autorytaryzmu – był ujemnie skorelowany z poziomem wykształcenia – niski poziom cechował

Tabela 1. Poparcie dla istnienia w firmie przedstawiciela załogi a poparcie dla istnienia związków zawodowych

Czy pomysły wybierania przez pracowników firm prywatnych przedstawiciela do kontaktów z właścicielem/zarządem firm, „męża zaufania” jest:	Średni rozkład w próbie	Czy w firmach prywatnych powinny działać związki zawodowe? ¹⁾				Ogółem
		Raczej tak	Raczej nie	Zdecydowanie nie	Trudno powiedzieć	
Średni rozkład w próbie		11,3	38,8	35,0	14,9	
1. zdecydowanie dobry	13,8	18,2	36,4	27,3	18,1	100,0
2. raczej dobry	43,8	17,1	37,1	31,4	14,4	100,0
3. raczej niedobry	17,5	7,1	64,3	28,6	–	100,0
4. zdecydowanie niedobry	15,0	–	25,0	58,3	16,7	100,0
5. trudno powiedzieć	10,0	–	25,0	37,5	37,5	100,0

¹⁾ Skala jest niepełna, nikt nie wybrał wariantu „zdecydowanie tak”.

Źródło: badania *Pracodawcy i pracownicy firm prywatnych 1999*, realizacja CBOS, wywiady z właścicielami firm, N=80.

elitę i kierowników, wysoki robotników (Koralewicz 2008: 181). Podobnie było w przypadku elastyczności intelektualnej. Tu wyraźnie górowali przedstawiciele elity władzy, humaniści, inżynierowie i wyżsi urzędnicy nad szeregowymi urzędnikami i robotnikami (Koralewicz 2008: 51).

Z jednej strony, intelektualne predyspozycje ułatwiały osobom zajmującym nomenklaturowe stanowiska podejmowanie ról przedsiębiorców. Z drugiej zaś, wzory zarządzania, istniejące w ówczesnych państwowych fabrykach były autokratyczne, samorządy pracownicze były epizodem, ich obecność nie doprowadziła do ukształtowania się partycypacyjnych mechanizmów kierowania, dawna fabryka była mocno osadzona w industrialnej, fordowskiej kulturze organizacyjnej, nie stosowano nowych metod zarządzania pracownikami. Przedstawiciele gospodarczej nomenklatury z takim właśnie mentalnym zasobem wchodzili do działalności prywatnej. Z badań z lat 1999–2000 wynikało, że nieźle radzili sobie na rynku, jednak stosowali tradycyjne formy organizacji pracy, przeniesione z socjalistycznych fabryk (tabela 2). Pamiętam moje rozmowy

Tabela 2. Rozkład odpowiedzi na pytania o nowoczesność rozwiązań technologicznych i organizacyjnych (%)

Czy Wasza firma rozpoczęła działalność:	
a) bazując na jakiejś nowej, mało znanej na naszym rynku technologii lub nowym typie usług,	
b) korzystając ze znanej technologii, wytwarzając dobrze znane na rynku produkty lub oferując znane już dobrze usługi	
1. zdecydowanie pierwsze	13,8
2. do pewnego stopnia pierwsze	23,8
3. drugie	61,3
Czy o Waszej firmie można obecnie powiedzieć, że jest nowoczesna w sensie organizacji i zarządzania (opracowaliście własne schematy organizacyjne, wprowadziliście nowoczesne metody zarządzania pracownikami itd.)?	
1. zdecydowanie tak	6,3
2. raczej tak	27,5
3. pod pewnymi względami tak, pod innymi nie	38,8
4. raczej nie	21,3
5. zdecydowanie nie	–

Źródło: badania *Pracodawcy i pracobiorcy firm prywatnych 1999*, realizacja CBOS, wywiady z właścicielami firm, N=80.

z właścicielem małego przedsiębiorstwa z wczesnych lat 2000., który traktował jako dziwówisko problem zarządzania kryzysem w firmie – „W firmie ja rządę i nie przewiduję tu żadnych kryzysów”, tak mniej więcej skomentował ten problem. Smaku dodaje, że było to jedyne przedsiębiorstwo o wysokiej technologii (hi-tech), które zostało dobrane celowo do próby w badaniach jakościowych.

Podczas tych badań jakościowych staraliśmy się określić specyficzne cechy przedsiębiorców. Na pierwszym miejscu należy wymienić ciężką pracę. W badaniach kwestionariuszowych z 1999 roku pracodawcy deklarowali przeciętną dzienną pracę przekraczającą 10 godzin: 32,5% mówiło o 12 godzinach pracy, jedynie 15% pracowało osiem i mniej godzin. Trzy czwarte spędzało w firmach wszystkie lub prawie wszystkie soboty. Większość twierdziła, że pracują znacznie dłużej i intensywniej od własnych załóg. Dodajmy, że z badań *Polacy pracujący 2007* wynikało, iż również właściciele małych przedsiębiorstw pracowali dłużej niż członkowie innych grup ekonomiczno-zawodowych (poza rolnikami) – 51,7 godziny tygodniowo.

Oto wypowiedź, zanotowana w 2000 roku: „kapitalizm to taka gonitwa, że w pewnym momencie nawet o pieniądze nie chodzi, stajesz się niewolnikiem samego siebie. To nawet nie jest jakiś styl życia, który sobie wybrałeś, to konieczność. To rozkręcona machina, która nie daje ci wytchnienia. W poprzednim systemie zatrudnienia pracowało się te 8 godzin, czasem 10 z nadliczówkami, a tutaj robisz po 12 godzin z własnej nieprzymuszonej woli, nikt nie patrzy na czas, na słońce, na księżyc” (Gardawski 2001: 101).

Drugim zespołem cech była przedsiębiorczość, kojarzona ze skutecznym zarządzaniem, obrotnością, rzutkością, zaradnością, sprytem itd., chociaż mniej z innowacyjnością. Spośród tych cech na czoło wysuwano skuteczność, ta zaś w polskich warunkach wiązała się z moralną elastycznością i gotowością omijania, w pewnych warunkach, norm prawa. Słyszeliśmy więc: „Dla mnie liczy się tylko skuteczność” lub: „Co z tego, że ciężko pracuje, ale jest nieskuteczny”. Przedsiębiorcy uważali, że bez łamania pewnych norm ich działalność byłaby nieskuteczna (tabela 3).

Kolejna cecha to bezwzględność w prowadzeniu interesów, brak skrupułów, twardość – wobec kontrahentów, pracowników, niekiedy wobec siebie. Powszechne było przekonanie, że wiele firm upadło, gdyż ich właścicielom zabrakło tak rozumianego charakteru – nie potrafili ściągnąć w porę długu, nie zwolnili w porę nieuczciwego pracownika itd.

Osobną kwestią jest ten aspekt etyki biznesu, który wiąże się z kupiecką rzetelnością wobec kontrahentów, solidnością, terminowością, zaufaniem. Pod tym względem sytuacja polskich małych i średnich firm była bardzo zróżnicowana, przeważało zaufanie partykularne, jednak

Tabela 3. Rozkład odpowiedzi na pytanie o łamanie przepisów prawa w działalności biznesowej (w %)

W wielu wystąpieniach właściciele firm prywatnych pojawia się pogląd, że: „Gdyby właściciel firmy prywatnej chciał przestrzegać wszystkich przepisów prawa, to nie byłby w stanie prowadzić działalności gospodarczej”. Czy Pana(i) zdaniem pogląd ten jest:	
Słuszny	46,3
Częściowo słuszny	43,8
Niesłuszny	8,8
Brak odpowiedzi	1,3

Źródło: badania *Pracodawcy i pracownicy firm prywatnych 1999*, realizacja CBOS, wywiady z właścicielami firm, N=80; Gardawski (2001: 164).

w trakcie rozmów z 2000 roku odnieśliśmy wrażenie, że sytuacja poprawiała się w porównaniu ze stanem z wczesnych lat 90. Z rozmów prowadzonych w 2000 roku wyłaniał się obraz zdychotomizowany – większość rozmówców manifestowała relatywizm moralny: uczciwość była przez nich traktowana jako zasób, który należy rozwijać tylko wówczas, jeśli przyniesie zwrot, mniejszość deklarowała, że omijanie prawa i wymuszone na nich zachowania, które można kwalifikować jako nieuczciwe, wywołują u nich stres.

Interesującym, a mało zbadanym przedmiotem, był kapitał społeczny w małym i średnim polskim biznesie. Temat ten odnosi się zarówno do całego sektora prywatnej przedsiębiorczości, nie tylko do omawianego tu średniego poziomu, przy tym „kapitał społeczny jest czynnikiem regulującym stosunki rynkowe i zasobem, który różnicuje pozycje rynkowe aktorów” (Gilejko 2006: 88). Na podstawie obserwacji i badań jakościowych wyłania się obraz o dwóch cechach.

Po pierwsze, biznes, który utrwała się, wymaga pewnego zasobu kapitału społecznego: sieci kooperacji poziomej z innymi firmami i pewnego zasobu zaufania. Takie sieci istnieją, ale są słabe i nie wszyscy przedsiębiorcy dysponują nimi i zakumulowanym w nich zasobem. Wskaźnikiem tego jest niski zakres uczestnictwa w organizacjach biznesowych oraz fakt, że więzi między firmami, jeśli są, mają charakter stosunkowo luźny, taktyczny, nie przekształcają się w instytucje typu spółdzielni, klasterów. Nie ma u nas więc synergii znanej i opisananej na przykładach zaczerpniętych z praktyki gospodarczej Włoch północnych, Doliny Krzemowej czy sieci japońskich i koreańskich przedsiębiorstw.

Po drugie, powstający w sektorze prywatnym kapitał społeczny ma najczęściej charakter negatywny, wynika z obchodzenia norm formalno-

prawnych, zwłaszcza opodatkowania pracy. Przedsiębiorstwa mają dyspozycję do aranżowania sieci, które umożliwiają łamanie przepisów; są to sieci zawiązywane w szarej strefie, podobne do znanych z Włoch środkowych i południowych (szczęśliwie w Polsce słabo są one słabo przenikane przez mafijny familiaryzm). Często zatrudnia się pracowników „na czarno” (na słowo, bez umowy) lub „na szaro” (oficjalnie otrzymują płacę minimalną, od której płaci się podatek, faktycznie dostają wielokrotność minimalnej płacy), produkuje się towary i usługi „na szaro”, produkcja jest dystrybuowana i sprzedawana w ten sam sposób. To wymaga, oczywiście, współpracy i zaufania całych grup przedsiębiorstw różnego typu. Świat prywatnej przedsiębiorczości jest pod tym względem słabo zbadany, co biorąc pod uwagę społeczne i gospodarcze znaczenie zjawiska, można uznać za dużą słabość polskiej socjologii ekonomicznej i socjologii stosunków pracy. Gdy więc szacunki GUS mówią o około 20% PKB powstającego w szarej strefie, to odnosi się to głównie do nieoficjalnej działalności przedsiębiorstw prywatnych, głównie polskich, chociaż także wietnamskich czy indyjskich, działających w naszym kraju.

W tym miejscu warto dodać uwagę aktualną. Z rozmów, jakie miałem obecnie okazję prowadzić w maju 2009 roku z właścicielami małych i średnich prowincjonalnych przedsiębiorstw prywatnych, płynie wniosek, że „szara” działalność jest pewnym remedium na obecny kryzys. Ponadto na wschodzie i południu Polski rozwija się ona dzięki dużemu popytowi na polskie towary konsumpcyjne u Litwinów i Słowaków, na które nabywcy nie potrzebują potwierdzeń zakupu.

Poziom podstawowy: samozatrudnienie, mikro- i małe przedsiębiorstwa

Zejdźmy na niższe piętra polskiego biznesu. Na poziomie podstawowym mieszczą się firmy niezatrudniające pracowników, następnie firmy jednoosobowe („samozatrudnieni”), a dalej mikroprzedsiębiorstwa, zatrudniające od dwóch do 5 pracowników i małe przedsiębiorstwa (od 5 do 14 pracowników). Właściciele tych licznych przedsiębiorstw stanowią zbiorowość bardzo wewnątrznie zróżnicowaną i niestabilną. Według danych z początków lat 2000 segment ten obejmował około 1,5 mln aktywnych firm (drugie tyle to firmy zarejestrowane w REGON, lecz nieaktywne). Z tego półtora miliona firm przeszło 300 tys. stanowiły firmy jednoosobowe (samozatrudnienie). Wiadomo, że w latach 2000. samozatrudnienie rosło i stało się przedmiotem kontrowersji, dzielących związki zawodowe i organizacje pracodawców. Dane zebrane w badaniach *Polacy pracujący*

Tabela 4. Rozkłady odpowiedzi na pytanie o pracę najemną kontra pracę na własny rachunek wśród ogółu pracujących, pracowników najemnych i samozatrudnionych

	Uważam, że lepiej być pracownikiem najemnym dużego przedsiębiorstwa niż prowadzić własną firmę (działalność gospodarczą na własny rachunek)				
	Zdecydowanie zgadzam się	Raczej zgadzam się	Raczej nie zgadzam się	Zdecydowanie nie zgadzam się	Trudno powiedzieć
Ogół Polaków pracujących	13,5	30,7	23,3	14,5	18,0
	44,2		37,8		
Ogół pracowników najemnych	14,8	34,0	21,5	9,9	19,8
	48,8		31,4		
Osoby samozatrudnione (5,4% próby)	2,5	4,2	34,4	54,5	4,4
	6,7		88,9		

Źródło: *Polacy pracujący 2007*, N=1021, samozatrudnieni: n=56.

2005 i Polacy pracujący 2007 pozwalały na sformułowanie pewnych wniosków dotyczących samozatrudnionych. Wbrew powszechnemu przekonaniu samozatrudnieni w większości sami wybierali taki status pracownicy i byli z niego zadowoleni (tabela 4).

Trzeba jednak dodać, że wśród samozatrudnionych, którzy trafili do próby tych badań, było zaledwie kilka nisko wykwalifikowanych kobiet, które zdecydowanie różniły się ocenami od pozostałych samozatrudnionych; miały one także krytyczny stosunek do gospodarki rynkowej (Gardawski 2009: 223–224).

A co wiemy o tej licznej grupie przedsiębiorców, którzy mieszczą w przedziale mikroprzedsiębiorstw i w firm małych, oscylujących między 5 a 15 zatrudnionymi? Wiele wskazuje, że o nich wiemy najwięcej, gdyż w badaniach ogólnopolskich, wykorzystujących standardowe próby 1000 respondentów, to oni właśnie pojawiają się jako przedstawiciele kategorii prywatnych przedsiębiorców, zatrudniający pracowników najemnych.

Gdy analizuje się poglądy przedstawicieli tej grupy, deklarowane w badaniach *Polacy pracujący 2005 i Polacy pracujący 2007*, rzuca się w oczy ich bliskość, pod wieloma względami (nie wszystkimi, oczywiście), do poglądów przeciętnego pracującego, a zarazem różnica w stosunku do elity biznesu. A więc ich poglądy na konflikty społeczne, na społeczne

nierówności, na reprezentację interesów, na alienację władzy, są takie jak ogółu Polaków pracujących. Zwraca zwłaszcza uwagę to, że przedsiębiorcy są równie sfrustrowani nierównościami społecznymi i w równym stopniu postulują niwelację społecznych dystansów, jak ogół Polaków. Na pytanie o wpływy przedsiębiorców z sektora MSP i organizacji pracodawców na decyzje polityczne i gospodarcze są równie sceptyczni, jak przeciętni pracujący, mają takie samo poczucie porzucenia.

Są jednak także głębokie różnice między przedsiębiorcami a przeciętnymi pracującymi. Gdy opracowaliśmy typologię orientacji wobec rynku, przedsiębiorcy zaliczali się do beneficjentów: główną cechą, różniącą ich od pozostałych pracujących były deklaracje, że są w stanie zapewnić w pełni satysfakcjonujące warunki życia swoim rodzinom oraz są gotowi do brania kredytu bankowego na rozwój firm. Byli oni także zwolennikami liberalnej gospodarki rynkowej i w odniesieniu do pytań o kwestie ekonomiczne lokowali się po przeciwnej stronie skal niż przeciętni pracownicy. Ogólnie jednak ujmując, byli z punktu widzenia ogółu swojscy.

Zadawaliśmy szereg pytań o przynależność grupową. W przypadku pytań otwartych przedsiębiorcy wymieniali klasę średnią, gdy zadaliśmy im pytanie zamknięte, w którym było kilkanaście możliwości wyboru, najczęściej wybierali „klasę średnią” (44,1%), następnie „przedsiębiorców” (28,8%), „inteligencję” (8,5%), śladowo wymieniali „klasę kapitalistyczną” (1,7%) i „burżuazję” (1,7%), nikt nie wskazał „klasy wyższej”.

Potoczne postrzeganie pracodawców i sektora prywatnego

Na wstępie kilka zdań o kontekście. Polacy nie lubią bogatych, rządzących, nieuczciwych. Od lat najostrzejsze konflikty społeczne dostrzegają na osi rządzący–rządzeni, parlament (Sejm i Senat)–społeczeństwo. W badaniach *Polacy pracujący 2007* aż 71% respondentów deklarowało, że to między parlamentem a ogółem Polaków iskrzy się konflikt a 78,1% widziało konflikt między rządem a ogółem obywateli. Nieco niżej, chociaż też bardzo wysoko, lokowany był konflikt między bogatymi a biednymi (65%) i uczciwymi a nieuczciwymi (65,6%).

Równoległe respondenci w tych badaniach deklarowali niezwykle wysokie poparcie dla społecznego egalitaryzmu i bardzo krytycznie oceniali istniejące w Polsce nierówności dochodowe. 96,2% pracujących wskazywało, że dochody w Polsce są „bardzo duże” lub „raczej duże”, 94,5% – że są „zdecydowanie zbyt duże” lub „raczej zbyt duże”, 74,5% przewidywało ich wzrost w przyszłości. Jednocześnie aż 60,7% postulowało, żeby

dążyć do wyrównania zarobków wszystkich ludzi w kraju (w badaniach *Polacy pracujący 2005* poziom wskaźnika wynosił 46,5%, w *Polacy pracujący 2003* – 41,1%) (Gardawski 2009: 235). Wzrost nastrojów równościowych notowały także inne zespoły badawcze, w tym autorzy *Diagnozy społecznej 2007*.

Ten kontekst był potrzebny, żeby zwrócić uwagę na istniejące równoległe zjawisko, które określamy za Davidem Ostem solidarnością industrialistów. Można by bowiem uznać, że niechęć do bogatych, wpływowych (rządzących), podszyta frustracją z powodu nierówności (inna rzecz, czy obiektywnie biorąc, tak szybko rosnących, jakby wynikało z dynamiki deklaracji) będzie związana z niechęcią do właścicieli przedsiębiorstw, pracodawców, jeśli już nie polskich, to zagranicznych. Tymczasem taki efekt nie pojawił się.

W zamkniętym pytaniu o konflikty były wymienione także konflikty o charakterze klasowym: między właścicielami prywatnych przedsiębiorstw polskich a ich pracownikami i między właścicielami prywatnych przedsiębiorstw zagranicznych a ich pracownikami. W obydwu przypadkach poziom odpowiedzi pozytywnych był znacznie niższy niż w przypadkach powyżej wskazanych (odpowiednio 38,7% i 33,1%). Co więcej, w postrzeganiu tych konfliktów nie różniły się deklaracje robotników od deklaracji prywatnych pracodawców czy menedżerów (tabela 5).

Dodatkowym komentarzem do powyższych analiz może być stwierdzenie, że także sektor własności, w którym pracowali robotnicy, nie miał wpływu na ich ocenę stopnia konfliktu klasowego: praca w sektorze prywatnym raczej osłabiała, niż wzmacniała poczucie tego konfliktu, chociaż z badań jakościowych, przeprowadzanych podczas wcześniejszych projektów badawczych wynikało, że pracownicy często byli przez swoich patronów wyzyskiwani, zwłaszcza nie wypłacano im wynagrodzeń w terminie.

Charakterystyczne wyniki uzyskaliśmy, gdy w badaniach *Polacy pracujący 2005* pytaliśmy, kto ma wpływy w Polsce. Okazało się, że wysoko umieszczono wpływy rządu (54,1%), parlamentu (51,8%), duchowieństwa (47%), mediów (44,1%), wielkiego kapitału polskiego, najbogatszych Polaków (31,8%), wielkiego kapitału zagranicznego (31,8%), natomiast nisko – pracodawców z sektora małych i średnich przedsiębiorstw (2,4%), organizacje przemysłowców – o PKPP, KPP, BCC (5,4%), a także związki zawodowe (6%). Można sądzić, że określenia kojarzone z perspektywą industrialną – pracodawca czy przedsiębiorca, a także klasa średnia były wartościowane dodatnio lub neutralnie, podczas gdy bogactwo, wielki kapitał – ujemnie.

Od dawna w naszych badaniach stawialiśmy pytanie o preferowane miejsce pracy. Pytanie nie było autorstwa naszego zespołu, pojawiało się

Tabela 5. Robotnicy, pracodawcy i menedżerowie a postrzeganie konfliktu klasowego (%)

Czy istnieje konflikt między właścicielami prywatnych przedsiębiorstw polskich a tymi, którzy u nich pracują?				
Warianty odpowiedzi	Grupy ekonomiczno-zawodowe			
	Pracodawcy	Wyższy menedżment, dyrektorzy, prezesi	Robotnicy wykwalifikowani	Robotnicy niewykwalifikowani
Zdecydowanie tak i raczej tak	34,6	26,7	34,7	34,4
Zdecydowanie nie i raczej nie	50,0	66,7	56,3	56,3
Trudno powiedzieć	15,4	6,7	9,0	9,0
Czy istnieje konflikt między właścicielami prywatnych przedsiębiorstw zagranicznych a tymi, którzy u nich pracują?				
Zdecydowanie tak i raczej tak	30,8	37,5	32,9	36,9
Zdecydowanie nie i raczej nie	34,6	56,3	50,5	45,1
Trudno powiedzieć	34,6	6,3	16,7	18,0

Źródło: *Polacy pracujący 2007*; Gardawski (2009: 126).

w kwestionariuszach CBOS już w latach 80., stąd obszerny materiał porównawczy. Rozkład odpowiedzi na to pytanie pozwalał na stwierdzenie, czy sektor prywatny staje się „przyjazna niszą” dla pracowników i czy wciąż pod tym względem dominuje własność państwowa. Tabela 6 pokazuje wyniki dwóch pomiarów – z początku transformacji (*Robotnicy 1991*) i z połowy obecnej dekady (*Polacy pracujący 2005*). Pracodawca państwowy był niezmiennie ceniony wyżej niż prywatny.

W tabeli 6 zwraca uwagę stosunkowo wysokie podobieństwo rozkładów. Nieco obniżyła się akceptacja przedsiębiorstwa państwowego i pracodawcy prywatnych, brało się to jednak z różnicy zakresu pytań. Trzeba dodać, że akceptacja sektora prywatnego wzrosła w 2007 roku, jednak było

Tabela 6. Preferowane miejsce pracy: lata 1991 i 2005

Gdyby mógł/a Pan/i wybrać, to w jakim miejscu pracy najchętniej by Pan/i pracował/a?	Badania Robotnicy 1991 ¹	Polacy pracujący 2005 ² (ogół pracowników najemnych)
1. Przedsiębiorstwo państwowe	55,4	49,4
2. Przedsiębiorstwo prywatne należące do polskiego właściciela	4,5	9,5
3. Przedsiębiorstwo prywatne należące do zagranicznego właściciela	10,1	3,7
4. Przedsiębiorstwo o mieszanym kapitale – zagranicznym i polskim	10,7	3,9
5. Spółka pracownicza, przedsiębiorstwo należące do zatrudnionych w nim pracowników	X ³	2,6
6. Praca na własny rachunek wykonywana samodzielnie lub z najbliższą rodziną w małej firmie lub gospodarstwie rolnym	15,5	14,7
7. Prowadzenie własnego zakładu lub dużego gospodarstwa rolnego i zatrudnienie w nim pracowników najemnych	X ³	6,5
8. Trudno powiedzieć (w 1991 trudno powiedzieć i brak danych)	3,8	9,5

¹ *Robotnicy 1991*, badania Fundacji im. Friedricha Eberta, realizacja CBOS, N=2817. Dane opublikowane w Gardawski (1991: 214).

² *Polacy pracujący 2005*, badania Katedry Socjologii Ekonomicznej SGH finansowane przez PKPP Lewiatana, realizacja ZBN PTS, N=900.

³ Nie było takiej możliwości wyboru w 1991 roku.

to z pewnością funkcją krótkotrwałej poprawy sytuacji na rynku pracy (oczywiście poprawy z punktu widzenia pracowników, nie pracodawców).

Utrzymujący się wysoki dystans w ocenie pracodawcy publicznego i prywatnego wymaga dodatkowego komentarza. Mimo że Polacy pracujący traktowali sektor publiczny jako bardziej przyjazny od prywatnego, jednocześnie mieli poczucie, że jest on mniej efektywny od prywatnego. Tabela 7 ukazuje to w sposób jednoznaczny: zdaniem ogółu Polaków pracujących takie parametry jak: wydajność pracy, dostosowanie do rynku i miejsce w konkurencji międzynarodowej to zdecydowane prerogatywy sektora prywatnego, podczas gdy dbałość o pracownika to cecha

Tabela 7. Gospodarka państwowa a gospodarka prywatna: wyższości i niższości w opinii ogółu Polaków pracujących (2005 rok)

Zarówno gospodarka państwowa, jak i prywatna mają swoje wady i zalety. Czy uważa Pan/i, że gospodarka państwowa jest lepsza niż prywatna, jeśli chodzi o:	
A. Wydajność pracy	
1. Lepsza państwowa	13,2
2. Lepsza prywatna	52,6
3. Trudno powiedzieć	34,2
Prywatna (2) – publiczna (1)	39,4
B. Dostosowanie do rynku i umiejętność konkurowania z innymi przedsiębiorstwami	
1. Lepsza państwowa	13,0
2. Lepsza prywatna	50,4
3. Trudno powiedzieć	36,6
Prywatna (2) – publiczna (1)	37,4
C. Sprostanie międzynarodowej konkurencji, w której uczestniczy polska gospodarka	
1. Lepsza państwowa	13,0
2. Lepsza prywatna	40,8
3. Trudno powiedzieć	46,2
Prywatna (2) – publiczna (1)	27,8
D. Wysokość zarobków	
1. Lepsza państwowa	35,9
2. Lepsza prywatna	27,8
3. Trudno powiedzieć	36,3
Prywatna (2) – publiczna (1)	-8,1
E. Dbłość o pracownika	
1. Lepsza państwowa	68,5
2. Lepsza prywatna	7,8
3. Trudno powiedzieć	23,7
Prywatna (2) – publiczna (1)	-60,7

Źródło: *Polacy pracujący 2005*, badania Katedry Socjologii Ekonomicznej SGH finansowane przez PKPP Lewiatana, realizacja ZBN PTS, N=900.

przedsiębiorstwa państwowego. Zarobki są również oceniane jako wyższe w sektorze publicznym, chociaż tu dystans do sektora prywatnego jest niewielki.

Rozkłady odpowiedzi świadczą o ambiwalentnym stosunku do sektora prywatnego, przypominającym tzw. efekt dysonansu prywatyzacyjnego, notowany przez nasz zespół w pierwszej połowie lat 90. Polegał on na tym, że w latach 1991–1994 rozwierały się nożyce między rosnącym poziomem poparcia dla przekształceń własnościowych przedsiębiorstw państwowych (sprzedawanie kapitałowi polskiemu, przekazywanie spółkom pracowniczym) a obniżającym się poziomem zgody samych respondentów na rezygnację z pracy w tym sektorze. Podejście to można wyrazić zdaniem: „Zgadzam się, aby własność państwowa w gospodarce była ograniczana, lecz ja chcę pozostać w przyjaznej niszy przedsiębiorstwa państwowego”. Aktualne rozkłady odpowiedzi na pytania wskazują na podobną postawę: z jednej strony wysoki poziom niechęci do podejmowania pracy w sektorze prywatnym, przekonanie, że jest on znacznie mniej przyjazny dla pracowników niż państwowy, a z drugiej – świadomość, że sektor państwowy jest mniej efektywny i mniej konkurencyjny niż sektor prywatny.

Istnieje więc w Polsce specyficzny stosunek do małych firm. W kategoriach ogólnych, odnoszących się do kwestii społecznych prywatni przedsiębiorcy-właściciele takich firm są oceniani raczej pozytywnie, gdy natomiast mowa o nich jako potencjalnych pracodawcach samych respondentów, oceny wypadają raczej negatywnie. Gdy w krajach starej gospodarki rynkowej zadaje się pracownikom pytanie o przyjazne miejsce pracy, częściej wybierają one małe rodzinne firmy prywatne niż wielkie przedsiębiorstwa. U nas sytuacja jest odmienna – wybiera się przedsiębiorstwa duże, unika małych prywatnych. To zjawisko jest powszechne i trwałe. Ta niechęć do małych polskich firm prywatnych jest widoczna w rankingach zawartych w tabeli 8.

Sektor małych i średnich przedsiębiorstw prywatnych był więc oceniany dwojako. Z jednej strony pozytywnie w kontekście ogólnym, społeczno-gospodarczym, z drugiej negatywnie – z punktu widzenia panujących w nim warunków pracy. Przypomina to efekt, który napotkaliśmy w badaniach z wczesnych lat 90., gdy Polacy popierali „polski kapitalizm”, bowiem był on postrzegany, m.in. jako ochrona przed nieakceptowanym wówczas kapitałem zagranicznym, natomiast byli przeciwni „polskim kapitalistom”, bo uważali, że w krótkim czasie po zmianie ustroju kapitalistą może się stać tylko złodziej. Ważną cechą społecznej świadomości ekonomicznej Polaków, a zapewne i innych wymiarów świadomości społecznej, były i pozostają silne ambiwalencje, wewnętrzne pęknięcia, które wprawdzie utrudniają jednoznaczne definicje sytuacji, ale chronią społeczeństwo przed buntami klasowymi i w pewnym stopniu

Tabela 8. Rankingi przedsiębiorstw według deklaracji zatrudnionych w nich pracowników najemnych (2007 rok)

Rankingi przedsiębiorstw pod względem ¹ :		
przestrzegania zasad prawa pracy (fair play)	społecznych warunków pracy	organizacyjno-technicznych warunków pracy
1. pracownicy dużych przedsiębiorstw zagranicznych	1. pracownicy małych przedsiębiorstw publicznych	1. pracownicy małych przedsiębiorstw publicznych
2. pracownicy dużych przedsiębiorstw publicznych	2. pracownicy średnich przedsiębiorstw zagranicznych	2. pracownicy dużych przedsiębiorstw zagranicznych
3. pracownicy średnich przedsiębiorstw publicznych	3. pracownicy średnich przedsiębiorstw publicznych	3. pracownicy średnich przedsiębiorstw zagranicznych
4. pracownicy dużych przedsiębiorstw prywatnych polskich	4. pracownicy dużych przedsiębiorstw publicznych	4. pracownicy średnich przedsiębiorstw publicznych
5. pracownicy średnich przedsiębiorstw zagranicznych	5. pracownicy dużych przedsiębiorstw zagranicznych	5. pracownicy dużych przedsiębiorstw prywatnych polskich
6. pracownicy małych przedsiębiorstw publicznych	6. pracownicy małych przedsiębiorstw prywatnych polskich	6. pracownicy dużych przedsiębiorstw publicznych
7. pracownicy średnich przedsiębiorstw prywatnych polskich	7. pracownicy średnich przedsiębiorstw prywatnych polskich	7. pracownicy średnich przedsiębiorstw prywatnych polskich
8. pracownicy małych przedsiębiorstw prywatnych polskich	8. pracownicy dużych przedsiębiorstw prywatnych polskich	8. pracownicy mikroprzedsiębiorstw prywatnych polskich
9. pracownicy mikroprzedsiębiorstw prywatnych polskich	9. pracownicy mikroprzedsiębiorstw prywatnych polskich	9. pracownicy małych przedsiębiorstw prywatnych polskich

¹ 1 – najwyższy poziom akceptacji, 9 – najniższy poziom akceptacjiŹródło: *Polacy pracujący 2007*, N=1021; Czarzasty 2009.

współgrają z nieokreślonością polskich stosunków pracy. Należy się zgodzić z Witoldem Morawskim, który pisał w 2001 roku o kształtującym się u nas modelu tych stosunków: „zapewne, jak zwykle w Polsce, wyłoni się jakaś hybryda” (Morawski 2001: 224), która będzie odpowiadała, dodam od siebie, społecznej dyspozycji do ambiwalentnego postrzegania zjawisk społeczno-gospodarczych.

Bibliografia

- Domański, H. (1996) *Na progu konwergencji. Stratyfikacja społeczna w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*. Warszawa: IFiS PAN.
- Federowicz, M., Jasiński, K., Wesołowski, W. (1998) Formowanie się elity ekonomicznej w Polsce. *Przegląd Socjologiczny*, nr XLVII/I.
- Gardawski, J. (red.) (2009) *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Gardawski, J. (2001) *Powracająca klasa. Sektor prywatny w III Rzeczpospolitej*. Warszawa: IFiS PAN.
- Gardawski, J. (1991) *Robotnicy 1991. Świadomość ekonomiczna w czasach przełomu*. Warszawa: Fundacja im. Friedricha Eberta.
- Gilejko, L. (2006) Rynek jako regulator procesów gospodarczych i instytucja społeczna. W: Gardawski, J., Gilejko, L., Siewierski, J., Towalski, R., *Socjologia gospodarki*. Warszawa: Difin.
- Jasiński, K. (2002) *Elita biznesu w Polsce. Drugie narodziny kapitalizmu*. Warszawa: IFiS PAN.
- Jaźwińska, E. (1999) Przedsiębiorcy na tle innych grup społeczno-zawodowych w Polsce. W: Jaźwińska, E., Żuk-Iwanowska, A. (red.) *Przedsiębiorcy jako grupa społeczna*. Warszawa: Polska Fundacja Promocji i Rozwoju Małych i Średnich Przedsiębiorstw.
- Koralewicz, J. (2008) *Autorytaryzm, lek, konformizm*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar” – Collegium Civitas Press.
- Kozek, W. (1995) Strategie przedsiębiorstw, rola menedżmentu a układ stosunków przemysłowych. W: Federowicz, M., Kozek, W., Morawski, W. (1995) *Stosunki przemysłowe w Polsce. Studium czterech przypadków*. Warszawa: IS UW.
- Kurski, J., Semka, P. (b.r.) *Lewy czerwcowy. Mówią: Kaczyński, Maciarenicz, Parys, Glapiński, Kostrzewa-Zorbas*. Warszawa: Editions Spotkania.
- Mach, B.W. (1995) Przemiany w strukturze i stratyfikacji społecznej. W: Sułek, A., Styk, J. (red.) *Pamiętnik IX ogólnopolskiego zjazdu socjologicznego*. Lublin: UMCS.
- Marcinkowski, A. (1996) Drobnymi przedsiębiorcami i horyzonty kultury organizacyjnej. W: Marcinkowski, A. (red.) *Kapitalizm po polsku. Przedsiębiorca, organizacja, kultura*. Kraków: Księgarnia Akademicka.

- Mechanizmy rekrutacji elity oraz kadr PZPR* (2005) internetowe materiały IPN, wrzesień 2005.
- Morawski, W. (2001) *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa: WN PWN, Warszawa.
- Morawski, W. (1998) *Zmiana instytucjonalna. Społeczeństwo. Gospodarka. Polityka*. Warszawa: WN PWN.
- Wasilewski, J. (1995) Formowane się nowej elity. Jak wiele nomenklatury zostało? W: Sułek, A., Styk, J. (red.) *Pamiętnik IX ogólnopolskiego zjazdu socjologicznego*. Lublin: UMCS.
- Wesołowski, W. (1995) Procesy klasotwórcze w teoretycznej perspektywie. W: Sułek, A., Styk, J. (red.) *Ludzie i instytucje. Stawanie się ładu społecznego*. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Czorzasty, J. (2009) Warunki pracy i kultura organizacyjna. *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

Jacek Kochanowicz

Polska w epoce nowoczesnego wzrostu gospodarczego

Wyzwanie zacofania

Zachód – niezależnie od znaczeń, jakie pod ten termin można podkładać – był zawsze naturalnym punktem odniesienia dla Polski. Wynikało to zarówno z geograficznej bliskości, jak i z tego, że z Zachodu społeczeństwo polskie czerpało wzorce kulturowe i instytucjonalne, poczynając od chrześcijaństwa we wczesnym średniowieczu, przez kolonizację na prawie niemieckim, wpływy włoskie w czasach Renesansu, czy francuskie i angielskie w epoce Oświecenia, po instytucje, technologie i wzorce kultury, importowane w bezprecedensowym wymiarze w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Naturalne było wobec tego także porównywanie stopnia i charakteru rozwoju gospodarczego z krajami Zachodu, i stopniowe uświadamianie sobie tego, co w języku dwudziestowiecznym określono mianem zacofania. Owo zacofanie ziem polskich dobrze dostrzegali już przybysze z zagranicy w wieku XVI i XVII, a w wieku XVIII doszło do skonceptualizowania przez zachodnich intelektualistów, kształtowanych przez idee oświecenia, pojęcia „Europy Wschodniej”, jako obszaru egzotycznego i pod wieloma względami „barbarzyńskiego”, odmiennego od „cywilizowanego” Zachodu (Mączak 1978, Wolff 1994). W tym samym czasie także Polacy poczęli o tym pisać, postulując rozmaite działania, które mogłyby owemu zacofaniu się przeciwstawić i – jakbyśmy dziś powiedzieli – skrócić dystans między Polską a Zachodem (Górski 1963,

Jedlicki 1989). Od wieku XVIII zatem po dzień dzisiejszy, owo stawiane przez dystans wyzwanie, a zarazem porównywanie siebie z Zachodem jest w polskim myśleniu czymś stałym. W programie każdej z dwu wielkich zmian ustrojowych, jakie zaszły w Polsce w drugiej połowie XX wieku – pierwszą z nich była instalacja socjalizmu państwowego, a drugą jego demontaż – przewyciężenie zacofania, skrócenie dystansu dzielącego od światowych liderów, czyli – mówiąc językiem modnym od lat 50. – „modernizacja” – zajmowało centralne miejsce.

Porównywanie się z Zachodem jest w przypadku Polski zrozumiałe ze względu na kulturową i geograficzną bliskość, ale wyjątkiem nasz kraj nie jest. Podobnie rzecz się przedstawia w wielu innych miejscach na świecie. W początkach drugiej połowy XX wieku, w związku z „odkryciem Trzeciego Świata” (Sachs 1976), poważnie zajęły się tym nauki społeczne, przede wszystkim ekonomia i nauki polityczne. Zabrano się za próby pomiaru zjawiska zacofania oraz za rozpoznanie jego morfologii i mechanizmów. Ekonomiści ujmowali zacofanie w kategoriach wzrostu i rozwoju gospodarczego. Na poziomie ściśle abstrakcyjnym sprowadzić można to do dwóch pytań: „Dlaczego w ogóle wzrost gospodarczy występuje?” i „Dlaczego w jednym miejscu jest szybki, a w innym go brak?”.

Na pierwsze z tych pytań starają się odpowiedzieć teorie wzrostu, *explicite* rozwijane w naukach ekonomicznych od lat 50., choć wcześniej, oczywiście, dociekania na ten temat obecne były w pismach Smitha, Marksa, Veblena czy Schumpetera. Dziś dominują neoklasyczne teorie wzrostu, które w swoich coraz bardziej skomplikowanych i finezyjnych wcieleniach i wersjach uwzględniają rozmaite czynniki – kapitał i inwestycje, siłę roboczą, innowacje, kapitał ludzki – budując formalne modele i poddając je ekonometrycznemu testowaniu (por Barro i Sala-i-Martin 1995). Na drugie pytanie starały się odpowiedzieć rozmaite warianty ekonomii rozwoju. Odpowiedzi, które padają, są jednak bardzo zróżnicowane. W uproszczeniu, na jednym biegunie leżą teorie zależności i systemu światowego (ich apogeum to lata 70.), wedle których „peryferie” uzależnione są od „centrum” politycznie i gospodarczo i pozostają obiektem eksploatacji. Teorie te sugerują, że dopóki relacje ekonomiczne między centrum a peryferiami będą się kształtować swobodnie (ale w istocie pod kontrolą dominującego centrum), dopóty dystansu nie uda się przewyciężyć. Warunkiem powodzenia jest przecięcie zależności (w skrajnych wariantach, w sposób rewolucyjny), i niezależna polityka rozwoju, inicjowana przez państwo. Na drugim biegunie leżą neoklasyczne teorie wzrostu i handlu, które w swobodnej wymianie widzą drogę rozwoju. Wedle tych teorii – skrajnie upraszczając – wzrost gospodarczy zależy od przyrostów inwestycji (a te od oszczędności – krajowych lub zagranicznych), od przyrostów zatrudnienia, oraz od innowacji (nowych technologii). Teorie

te przewidują zbliżania się gospodarek o różnym poziomie, niezależnie od tego, czy mają one bardziej otwarty, czy też bardziej zamknięty charakter. W przypadku gospodarek zamkniętych klasyczny model wzrostu Solowa (1956) pozwala oczekiwać, że jeśli tylko gospodarka opóźniona ma tę samą stopę oszczędności, przyrostu siły roboczej i innowacji co rozwinięta, to tę ostatnią będzie doganiać, ponieważ krańcowa produktywność wykorzystania kapitału jest w jej przypadku wyższa. W przypadku gospodarek otwartych można się spodziewać doganiania także wskutek napływu kapitału z zewnątrz (co podnosi inwestycje ponad poziom wyznaczony wewnętrznymi oszczędnościami) oraz wskutek przepływu technologii, których opóźniony kraj nie musi sam od początku wymyślać. W miarę jednak zbliżania się do liderów i zmniejszania się luki technologicznej tempo tego doganiania będzie wygasać.

Pojęcia „wzrostu” i „rozwoju” są sobie bliskie, ale nie tożsame. Pierwsze koncentruje się na tym, co mierzalne i cieszy się estymą ekonomistów, pragnących nadać swej dyscyplinie ścisłość, zbliżającą ją do nauk przyrodniczych i technicznych. Drugie, bardziej wieloznaczne i sporne, nacisk kładzie na zmiany jakościowe, na proces „funkcjonalnej specjalizacji” w ramach systemu społecznego, analogiczny do takich procesów w rozwoju i ewolucji żywych organizmów. Za oboma kryje się pewna aksjologia – przeświadczenie, że lepiej mieć więcej niż mniej, że lepiej jest być „rozwinętym” aniżeli „zacofanym”. Aksjologia ta ma swe źródła w osiemnastowiecznej idei postępu, w wierze, powtarzając słowa wypowiedziane przez Condorceta w 1794 roku ([1822] 1957: 5): „że człowiek posiada nieograniczone możliwości doskonalenia się, że jego postęp niezależny jest od wszelkich potęg, które chciałyby go zahamować, że jedynym jego kresem jest kres trwania globu, na który rzuciła nas natura”. Przeświadczenie takie zdawał się podzielać w ponad półtora wieku później pionier badań nad nowoczesnym wzrostem gospodarczym, Simon Kuznets, przekonany o braku ograniczeń w rozwoju wiedzy i możliwości jej produktywnego wykorzystania (por. Fogel 2000). W krajach zamożnych, gdzie wzrasta zaniepokojenie wytrzymałością środowiska naturalnego na zmiany i często bolesnymi skutkami społecznymi wzrostu, aksjologia ta bywa jednak podważana od czasów opublikowania głośnych *Granic wzrostu* (Meadows, Meadows, Randers i Behrens [1972] 1973), szuka się też sposobów na sterowanie wzrostem tak, by był on *sustainable i equitable*. Tam, gdzie masy ludzkie żyją w biedzie, a wszyscy są poddani wpływowi efektu demonstracji bogatego Zachodu, kwestionować ją jest znacznie trudniej.

Polska pod wpływem owego efektu demonstracji bez wątplenia pozostaje od przynajmniej dwustu lat. Jak zatem przedstawia się miejsce naszego kraju na mapie nowoczesnego wzrostu gospodarczego? Co można powiedzieć o długofalowych jego tendencjach, a na tym tle o wzroście

gospodarczym ostatnich dwudziestu lat? Jak się on ma do wzrostu na wcześniejszych etapach historii Polski oraz do wzrostu w tej części świata, która traktowana jest jako punkt odniesienia – w Europie Zachodniej? Kiedy dystans dzielący nasz kraj od niej uległ skróceniu, a kiedy wydłużeniu?

Pomiary

Wzrost gospodarczy jest z reguły niezmiernie skomplikowanym procesem, a zarazem częścią szerszych przemian społecznych, i trudno nie zgodzić się ze spostrzeżeniem krytycznego wobec neoklasycznych teorii wzrostu Richarda Nelsona (1996: 6), gdy powiada, że: „ilościowe dane o wzroście (...) zdają sprawę z niewielkiej tylko części empirycznej wiedzy, jaką na ten temat mają ekonomiści”. Zarazem jednak na postawione wyżej pytania trudno bez dokonania jakichś pomiarów odpowiedzieć. Dziś pomiar tempa wzrostu gospodarczego i dzielącego poszczególne kraje (regiony) dystansu nie nastrocza szczególnych trudności. Istnieje zestandaryzowana technika gromadzenia i przetwarzania odpowiednich informacji – rachunki narodowe (System of National Accounts, SNA) – którą posługują się zarówno instytucje krajowe (w Polsce GUS), jak i międzynarodowe (OECD, Eurostat). Kłopot polega na tym, że – z punktu widzenia historyka – informacje te gromadzi się od niezbyt dawna. Pojęcie dochodu narodowego pojawiło się w ekonomii w latach 30., przede wszystkim za sprawą Keynesa, wtedy też rozpoczęto próby empirycznych pomiarów. Pionierem w Ameryce był Simon Kuznets, w Polsce – Michał Kalecki, Ludwik Landau i Czesław Klarnier. Metodę rachunków narodowych opracował brytyjski ekonomista Richard Stone, dostał za to w 1984 roku nagrodę Nobla. Na przełomie lat 40. i 50. metoda ta została przyjęta przez OEEC (prekursora OECD), i stopniowo także przez urzędy statystyczne poszczególnych państw. W ten sposób upowszechniło się podejście, w ramach którego najczęściej stosowaną miarą ogólną jest produkt krajowy brutto (PKB), suma wartości rynkowej wytworzonych w ciągu roku finalnych dóbr i usług.

Nie stosowały jej jednak kraje socjalistyczne, gdzie obowiązywał system sfery produkcji materialnej (Material Product System, MPS), a kategorią pomiaru był dochód narodowy – suma wartości dóbr materialnych i tzw. usług produkcyjnych (transportu i handlu). W przeciwieństwie do SNA, metoda ta nie brała pod uwagę wartości usług (poza handlem i transportem), co jest głównym powodem nieporównywalności obu systemów. Drugim są ceny – te stosowane w MPS nie miały charakteru rynkowego, lecz administracyjny. Podejrzewa się także, że dane statystyczne podlegały

celowym manipulacjom przez zawiązanie realizacji planów przez poszczególne ogniwa biurokracji oraz ze względów propagandowych (Marer 1992, Zienkowski 1966: 193–206). Główny Urząd Statystyczny rozpoczął publikowanie danych wedle SNA dopiero w latach 90., Eurostat prowadzi je od 1996 roku.

Zainteresowania wzrostem gospodarczym traktowanym w długiej perspektywie doprowadziły do retrospektywnych szacunków rozmaitych wielkości ekonomicznych, w tym PKB. Wielki wkład w te badania włożył uczony brytyjski Angus Maddison, przez wiele lat współpracownik OECD oraz współtwórca The Groningen Growth and Development Centre (GGDC) przy University of Groningen¹. Maddison jest autorem licznych publikacji z zakresu statystyki historycznej, prezentujących szacunkowe dane sięgające wstecz aż do początku poprzedniego tysiąclecia. Wprowadzone przez niego podejście polega na szacowaniu wysokości PKB poszczególnych krajach w 1990 roku wedle parytetu siły nabywczej w dolarach umownych, tzw. Geary-Khamis Dollars (w tabelach i na wykresach, zamieszczanych w tym rozdziale, oznaczamy je jako „dolary GK”), od nazwisk ekonomistów, którzy opracowali metodę obliczeń, a następnie na rekonstruowaniu PKB wstecz przy pomocy indeksów opracowywanych na podstawie danych z poszczególnych krajów. W szczególności GGDC oszacowało PKB dla niektórych krajów socjalistycznych, w tym dla Polski, sięgając aż po rok 1950². Korzystając – jak czynimy to poniżej – z tych szacunków, pamiętać należy o dwu kwestiach. Po pierwsze, mają one hipotetyczny charakter, zatem dane za rok, powiedzmy, 1969, są dużo mniej ściśle aniżeli dane poczynając od początku lat 90. Po drugie, nie odzwierciedlają one specyficznej rzeczywistości socjalizmu państwowego (braki w zaopatrzeniu, kolejki, niska jakość dóbr konsumpcyjnych i relatywne przeinwestowanie przemysłu ciężkiego), co sprawia, że poziom i warunki życia przy danej wysokości PKB na głowę były odmienne od tego, co przy takiej samej jego wysokości występowało w kraju o gospodarce rynkowej³.

Najdalej wstecz sięgające polskie szacunki dochodu narodowego dotyczą lat 1929–1938, ale nie są one wprost porównywalne z obliczeniami

¹ Dane te sięgają wstecz dalej, oraz dokładniej odzwierciedlają rzeczywistość krajów socjalistycznych, aniżeli skądinąd niezmiernie cenna Penn World Table (Heston, Summers, Aten 2006).

² Od roku 2007 stale uzupełnianą bazą danych dotyczących PKB i wielkości z nim związanych zajmuje się pozarządowa organizacja The Conference Board (<http://www.conference-board.org/>), współpracująca z GGDC.

³ Rok 1989, gdy w Polsce upadał komunizm, pozostaje w pamięci i w przekazach czasem kolejek, szarzyzny i gospodarczego chaosu, mimo że PKB był wówczas najwyższy w całej historii PRL.

w ramach systemu SNA (por. GUS 2006: 637–641). Szacunki te pozwalają wprawdzie ocenić stopy wzrostu i spadku dochodu narodowego, ale niestety tylko dla okresu, rozpoczętego wielkim kryzysem. Nie mamy podobnych miar dla ważnego okresu 1918–1929, czyli czasów powojennej odbudowy i w miarę dobrej koniunktury lat 20. Nie ma ich także dla XIX wieku. Możemy więc co najwyżej posłużyć się rozumowaniem pośrednim.

Sięgając, dla oceny zmian w gospodarce, po szacunki PKB i dochodu narodowego, pamiętać należy, że są one narzędziem dogodnym, ale że narzędzie to może być zwodnicze, a nawet niebezpieczne (Kula [1963] 1983: 323–331; Zienkowski 2000: 85–94). Wiemy oczywiście, że kraje o takim samym poziomie PKB na mieszkańca takie same nie są – mają odmienną kulturę i odmienną gospodarkę. Ale tabele statystyczne też mają swoją magię i skłaniają, by o tych różnicach zapominać i całą rzeczywistość sprowadzać do dwu liczb, stopy wzrostu PKB i jego poziomu na głowę, a kraje oceniać tylko i wyłącznie w kategoriach powodzenia w rankingach. W ten sposób jednak z dogodnego narzędzia pomiaru PKB łatwo przekształca się w fetysz⁴.

Nowoczesny wzrost gospodarczy i dystanse rozwojowe

Nowoczesny wzrost gospodarczy, którego zasadniczym elementem jest wedle Simona Kuznetsa (1966) systematyczne stosowanie w produkcji wiedzy naukowej, zaczyna się wraz z rewolucją przemysłową, konwencjonalnie przyjmuje się datę 1820 – wówczas, po zakończeniu wojen napoleońskich, przyspieszyła brytyjska rewolucja przemysłowa (O'Rourke i Williamson 2000). W cywilizacjach agrarnych postęp techniczny był efektem metody prób i błędów, stosowanej przez praktyków. Podnosił wydajność pracy, ziemi i kapitału, ale te przyrosty były niewielkie, a ich efekty niwelowane przez przyrost ludności, stąd powiada się, że w epokach tych trudno było uniknąć pułapki maltuzjańskiej (por. Clark 2007: 19–39). Przełom polegał na wprowadzeniu maszyn i mineralnych źródeł energii, oraz – przede wszystkim – na instytucjonalizacji postępu technicznego w postaci specyficznych dla poszczególnych krajów konfiguracji przedsiębiorstw, uczelni, wyspecjalizowanych placówek badawczych i państwa

⁴ Próba przezwyciężenia tych ograniczeń jest Human Development Index, nie dysponujemy jednak jego statystykami w zakresie porównywalnym ze statystykami PKB.

(por. Nelson 1996). Produkcja innowacji stała się cechą nowoczesnego kapitalizmu (North 1981: 171–186). Nowoczesny postęp techniczny, od końca XVIII wieku wyraźny w rolnictwie, przemyśle tekstylnym, hutnictwie żelaza i zastosowaniu maszyn parowych, w drugiej połowie XIX wieku obejmował i tworzył, jak to znakomicie pokazał w klasycznej pracy David Landes (1969) coraz więcej dziedzin wytwórczości – masową produkcję stali i aluminium, zastosowanie elektryczności, chemię organiczną, silniki spalinowe itd. Zarazem towarzyszyło temu powiększenie skali produkcji, pojawienie się nowych form mobilizacji kapitału (spółki akcyjne) i nowych form organizacji zarządzania przedsiębiorstwami, co zarówno w odniesieniu do USA, jak i niektórych krajów europejskich szczegółowo analizował Raymond Chandler (1977, 1990).

Przez z grubsza stulecie, poczynając od lat 70. XIX w., w organizacji produkcji dominował model fordowski i wzrost ekstensywny. W centrum tego modelu znajduje się duża, zatrudniająca wielu wąsko kwalifikowanych robotników fabryka, wytwarzająca wielkie serie stosunkowo prostych artykułów przeznaczonych dla masowego odbiorcy. Wzrost gospodarczy owej epoki miał charakter przede wszystkim ekstensywny (Eichengreen 2001: 199–204). Jego źródłem było powielanie pierwotnej innowacji – inwestycje polegały na budowie kolejnych podobnych fabryk i zatrudnianiu siły roboczej przechodzącej z bardziej tradycyjnych sektorów gospodarczych (w USA aż do lat 30. XX w. źródłem tej siły roboczej byli w znacznej mierze imigranci).

Model ten narodził się w USA u schyłku XIX wieku, udoskonalony został w czasach II wojny światowej, stanowił podstawę wyłaniania się zarówno społeczeństwa masowej konsumpcji najpierw w USA, a potem w Europie Zachodniej, jak i układu społecznego, w którego centrum znajdowała się wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Ze względu na stosunkowo wysoki poziom dochodów zacierały się zarazem granice między robotnikami a klasą średnią, a jej styl życia (w Ameryce dom na przedmieściu i *family car*) stawał się wzorem do naśladowania. Szybki wzrost gospodarczy pierwszego trzydziestolecia po II wojnie światowej wywoływał wrażenie, że w krajach Zachodu osiągnięte zostało stadium „wysokiej masowej konsumpcji”, o którym pisał w *The Stages of Economic Growth: a Non-Communist Manifesto* Walt W. Rostow (1960). Możliwość osiągnięcia owego stadium stała także otworem dla krajów mniej rozwiniętych, o ile – mówiąc językiem autora *The Stages* – uda im się „start do wzrostu”. Rostow był nie tylko historykiem gospodarczym, lecz także doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Johnsona w czasach, gdy USA coraz mocniej angażowało się w Wietnamie (Halberstram 1969). Związek tych dwu ról nie był przypadkowy. Jednym z uzasadnień działań

amerykańskich było dążenie do umożliwienia Wietnamowi Południowemu wolnorynkowej modernizacji wzorowanej na Zachodzie, a tym samym zapobieżenie wpływowi komunistycznemu, co rząd USA uznawał za istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego. Inną głośną w owym czasie książką, *The New Industrial State* J.K. Galbraitha (1967) jest doskonałym, syntetycznym obrazem tej epoki – przedstawia gospodarkę USA jako świat składający się z trzech zbiorowych aktorów: zarządzającej wielkim przemysłem technostruktury, zorganizowanej w związki zawodowe klasy robotniczej, i państwa. Model fordowski naśladowany był zarówno w krajach późnego uprzemysłowienia w Trzecim Świecie (por. Johnson 1982, Amsden 1989), jak i w ZSRR i innych krajach socjalizmu państwowego. Sposób jego przenoszenia do ZSRR znakomicie przedstawił Stephen Kotkin na przykładzie Magnitogorska (1991, 1995).

W latach 70. XX wieku model ten począł tracić na aktualności, przynajmniej w odniesieniu do krajów najwyżej rozwiniętych. Po pierwsze, przemysł przetwórczy począł się przenosić do trzeciego świata, gdzie koszty siły roboczej i standardy ekologiczne były niższe. Wyłoniła się grupa krajów nowo uprzemysłowionych. Po drugie, w krajach wysokorozwiniętych (zwłaszcza w Europie) model fordowski począł ustępować modelowi „elastycznej specjalizacji” – wytwarzaniu krótkich serii wysokiej jakości produktów, adresowanych do wąskich grup odbiorców (konsumentów lub firm, jeśli owym produktem były np. skomplikowane maszyny), wymagających wysoko kwalifikowanej siły roboczej i szczególnych technik organizacji i zarządzania (Piore, Sabel 1984). Po trzecie, wzrosło znaczenie usług i wiedzy, szczególnie zaś wymagających wysokich kwalifikacji usług projektowych, finansowych, informatycznych i prawnych. Po czwarte, zarysowały się wyraźnie procesy „globalizacji”, w tym rozbitcie łańcuchów wytwórczych produktu między różne kraje i duża wrażliwość gospodarek narodowych na zjawiska zachodzące także w odległych częściach świata. Część tych zmian powiązana była z falą postępu technologicznego ostatniej ćwierci XX wieku, której najważniejszym elementem była mikroelektronika i wywołana jej rozwojem rewolucja w zakresie przetwarzania informacji. Pozwoliła ona na sprawne zarządzanie procesami produkcji i wymiany oraz transakcjami finansowymi na wielką skalę i na wielkie odległości, przyczyniając się do powstania „społeczeństwa sieci” (Castells 1996).

Gospodarkę światową opisuje się często przy pomocy metafory czy też modelu „centrum” i „peryferii”. W końcu XIX wieku, gdy wyraziste już były wzorce nowoczesnego wzrostu gospodarczego, tym centrum były Europa Zachodnia i Ameryka Północna. W centrum wymyślano i wprowadzano w życie nowe technologie, podnoszące wydajność gospodarki, a w ślad za tym poziom dochodu na jednego mieszkańca. Peryferie stanowiły źródło surowców, taniej siły roboczej, rynki zbytu (płytkie, ale

rozległe), oraz miejsce lokat kapitałowych. Niektórym krajom nowo uprzemysłowionym udawała się „ucieczka z peryferii” – przesunięcie się bliżej centrum, awans do grupy (w terminologii statystyk Banku Światowego) krajów o „średnim dochodzie” (Haggard 1990). W drugiej połowie XX wieku udawało się to przez kombinowanie większej otwartości na gospodarkę światową z prorozwojową interwencją państwa. Podejście to określono mianem „państwa rozwojowego” (por. Johnson 1982, Woo-Cumings 1999, Kohli 2004).

Szczególnym przypadkiem takiej próby ucieczki z peryferii był system sowiecki. W założeniu polegał on na autarkizacji gospodarki i szybkiej industrializacji w oparciu o akumulację wewnętrzną i przy pomocy metod nakazowych, ale przy wykorzystaniu kopiowanych technologii epoki fordowskiej. Pomijając w tym miejscu koszty (masowy terror), system ten był na krótką metę skuteczny i doprowadził do przebudowy gospodarek rolniczych na przemysłowo rolnicze, charakteryzował się też – w okresie industrializacji – wysokimi przyrostami dochodu narodowego. Okazał się jednak bezradny po wyczerpaniu ekstensywnych czynników wzrostu, i niezdolny do przejścia do postfordowskiej fazy rozwoju gospodarczego. Castells (1998: 5–67) przedstawia to szczegółowo na przykładzie ZSRR, pokazując nieprzystawalność hierarchicznej i zamkniętej struktury organizacyjnej tego kraju i otwartych, sieciowych struktur właściwych informatycznej epoce postfordowskiej.

Tabele 1 i 2 prezentują te procesy w syntetycznej postaci, z uwzględnieniem całej gospodarki światowej, interesujących nas tu regionów – Europy Wschodniej i Europy Zachodniej, oraz – dla porównania – dwu innych regionów spoza świata zachodniego, tj. Chin i Ameryki Łacińskiej.

Tabela 1. Średnioroczne tempo wzrostu gospodarki światowej i gospodarki wybranych regionów 1500–2000 (%)

Region	1500–1820	1820–1870	1870–1913	1913–1950	1950–1973	1973–1998
Świat ogółem	0,32	0,93	2,11	1,85	4,91	3,01
Świat <i>per capita</i>	0,05	0,53	1,3	0,91	2,93	1,33
Europa Zachodnia ogółem	0,41	1,65	2,1	1,19	4,81	2,11
Europa Wschodnia ogółem	0,41	1,36	2,31	1,14	4,86	0,73
Europa Zachodnia <i>per capita</i>	0,15	0,95	1,32	0,76	4,08	1,78
Europa Wschodnia <i>per capita</i>	0,10	0,63	1,31	0,89	3,79	0,37

Źródło: Maddison (2001, tab. B-19, B-22).

Tabela 2. PKB *per capita* 0–2000, w dolarach GK 1990 roku

Region	0	1000	1500	1600	1700	1820
Świat	444	435	565	593	615	667
Europa Zachodnia	450	400	774	894	1 024	1 232
Europa Wschodnia	400	400	462	516	566	636
Europa Wschodnia/ Europa Zachodnia (%)	89	100	60	58	55	52
Chiny	450	450	600	600	600	600
Ameryka Łacińska	400	400	416	437	529	665

Region	1870	1913	1950	1973	1998
Świat	867	1 510	2 114	4 104	5 709
Europa Zachodnia	1 974	3 473	4 594	11 534	17 921
Europa Wschodnia	871	1 527	2 120	4 985	5 461
Europa Wschodnia/Europa Zachodnia (%)	44	44	46	43	30
Chiny	530	552	439	839	3 117
Ameryka Łacińska	698	1 511	2 554	4 531	5 795

Źródło: Maddison 2001, tab. B-21.

Informacje zawarte w obu tabelach przedstawiają następujący obraz: do początków wieku XIX tempo wzrostu jest bardzo niskie, w skali rocznej praktycznie niedostrzegalne. Przyspiesza najpierw po roku 1820, w efekcie rozprzestrzeniania się rewolucji przemysłowej, a następnie jeszcze bardziej po roku 1970, w czasach kolejnej fali postępu technicznego, określanych mianem drugiej rewolucji przemysłowej. Lata 1870–1914 traktuje się też jako epokę „pierwszej globalizacji” (O’Rourke i Williamson 2000). Drugi okres przyspieszenia to „złote dekady” po II wojnie światowej, zakończone upadkiem systemu Bretton Woods i szokiem naftowym. Międzywojnie to wyraźne zwolnienie, związane z dezintegracją gospodarki światowej. Zwolnienie, choć nie aż tak duże, pojawiło się także w latach 70. (stagflacja).

Jak na tle tego ogólnego obrazu przedstawia się Europa Wschodnia i jej relacje do Europy Zachodniej? Dystans między obiema częściami

kontynentu zaznaczył się już średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej. Zauważmy, że dystans ten wynika nie tyle z zacofania Europy Wschodniej, ile z wyjątkowości Europy Zachodniej na tle świata – wskazuje na to porównanie z Ameryką Łacińską i Chinami jako reprezentantem Azji. Ta wyjątkowość i płynąca z niej przewaga Europy jeszcze zanim można mówić o nowoczesnym wzroście gospodarczym są przedmiotem badań historycznych prowadzonych od kilkudziesięciu lat (por. Braudel 1992, Jones 1981, Clark 2007, Pomeranz 2000). Niezależnie od interpretacji ich przyczyn, faktem pozostaje, że Europa Wschodnia wchodzi w epokę nowoczesnego wzrostu gospodarczego ze znacznie niższego poziomu.

To, czy epoka nowoczesnego wzrostu, a zwłaszcza czasy pierwszej globalizacji, określane niegdyś mianem imperializmu przyczyniały się do skrócenia, czy też raczej do wydłużenia dystansu między centrum a peryferiami, bywa przedmiotem kontrowersji między historykami i ekonomistami o bardziej liberalnym i bardziej etatystycznym, czy też lewicowym nastawieniu. W swej głośnej książce O'Rourke i Williamson (2000) sugerowali, że owa epoka prowadziła do konwergencji (przy czym w centrum ich uwagi był nie produkt krajowy brutto, lecz płace realne), ale w badaniach swoich uwzględniali oni tylko zachodnie i południowe peryferie Europy. W odniesieniu do Europy Wschodniej dwaj czołowi badacze dziewiętnastowiecznej historii tego regionu, Berend i Ránki (1990), skłaniali się ostrożnie raczej do pierwszego z tych stanowisk, podkreślając bardziej wpływ zachodniego uprzemysłowienia wyrażający się wzmożonym popytem na surowce, aniżeli efekty rozprzestrzeniania się postępu technicznego. Podobnie tezę o nasilaniu się dystansu eksponuje Andrew Janos (1982, 2000) w swej interpretacji warunków, kształtujących szczególne, z pozoru podobne do Zachodu, a w istocie odmienne systemy polityczne w środkowo-wschodniej części kontynentu w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Odmienne właśnie dlatego, że ukształtowane przez zacofanie.

Zgromadzone przez Maddisona i analizowane tu dane nie dają odpowiedzi jednoznacznej, ale też nie sugerują jakiegoś szczególnie pesymistycznego obrazu Europy Wschodniej. W latach 1820–1870 wschód kontynentu rozwija się nieco wolniej niż zachód, w wolnohandlowych czasach pierwszej globalizacji – nieco szybciej, ale jest to „przejadane” przez szybki wzrost ludności. Dystans bezwzględny, mierzony różnicą wysokości PKB na mieszkańca, powiększa się niemal cały czas. Względny dystans rozwojowy, mierzony stosunkiem PKB *per capita* w Europie Wschodniej do PKB *per capita* w Europie Zachodniej utrzymuje się na stałym poziomie ok. 45%, by wydłużyć się w ostatnich dekadach socjalizmu państwowego, gdy PKB *per capita* w Europie Wschodniej spadł do 30% tej wielkości na zachodzie kontynentu. Innymi słowy: dystans był spory już na

początku epoki nowoczesnego wzrostu, wydłużył się nieco we wczesnych fazach rewolucji przemysłowej, pozostawał stabilny przez następne sto lat, by znowu wydłużyć się w latach 70. XX wieku⁵.

Polska w epoce nowoczesnego wzrostu

Jak więc ziemie polskie wpisywały się w ten proces nowoczesnego wzrostu gospodarczego? W jakim stopniu były beneficjentem tego procesu? Czy, w szczególności, tak mocno podkreślane przez polskie elity względne zacofanie, peryferyjność wobec Zachodu, potraktowane w mierzalnych kategoriach nasilało się, czy też dystans wobec Europy Zachodniej ulegał zmniejszeniu?

Zanim przejdziemy do analizy liczbowych wskaźników, zacząć wypada od konstatacji nieciągłości instytucjonalnej. Dotyczy ona nie tylko historii ściśle politycznej – upadku i odrodzenia państwa polskiego, kolejnych wojen, zmian ustroju politycznego – ale także, co jest w tym miejscu szczególnie ważne, ustroju ekonomicznego. W epokę nowoczesnego wzrostu gospodarczego ziemie polskie, wyniszczone wstrząsem wojen napoleońskich, wkraczały jako społeczeństwo na poły jeszcze feudalne, gdzie chłopi zależni byli od dworu, a swoboda działalności gospodarczej skrzepowana była licznymi ograniczeniami. Druga połowa XIX wieku, a zwłaszcza lata 1870–1914 są całkiem odmienne. To czasy „pierwszej globalizacji” i wolnego rynku (z zastrzeżeniem wzrastającego protekcyjizmu celnego Niemiec i Rosji), lata najbujniejszego, jeśli nie liczyć epoki nam współczesnej, rozwoju kapitalizmu na ziemiach polskich. Kończy je pierwsza wojna światowa i wywołana nią zapaść gospodarcza. Czasy międzywojenne – gdyby szukać jednej nazwy dla określenia ustroju gospodarczego, nie tylko zresztą dla Polski, ale i dla całego regionu, a nawet świata – można określić mianem nacjonalizmu gospodarczego (Kofman 1992). Gospodarka światowa uległa dezintegracji, a poszczególne państwa sięgały – zwłaszcza w czasach wielkiego kryzysu – po narzędzia interwencji: protekcyjizm celny, kontrolę dewiz, czy wręcz rozbudowę państwowego sektora gospodarki. Przemysł w Polsce międzywojennej rozbudowywało państwo. Druga wojna światowa to kolejny wstrząs i zapaść, po niej zaś w Polsce zainstalowana zostaje gospodarka nakazowa typu sowieckiego. Po upadku komunizmu w 1989 roku system znowu się zmienia, w miejsce gospodarki nakazowej pojawia się kapitalizm.

⁵ Dane wskazują zarazem, że wówczas system socjalistyczny znalazł się w stanie stagnacji. Tabele nie uwzględniają ZSRR, dodajmy jednak, że w okresie 1973–1989 jego wzrost gospodarczy był ujemny i wynosił -1,15%.

Owa nieciągłość nasuwa natychmiast pytanie o to, który z tych systemów był „lepszy” z punktu widzenia aspiracji rozwojowych, zmniejszania dystansu w stosunku do stanowiącego punkt odniesienia polskich porównań europejskiego centrum. Na to pytanie nie jest jednak wcale łatwo odpowiedzieć w świetle dostępnych badań statystycznych.

Szacunki wzrostu gospodarczego w epoce dawnej Rzeczypospolitej mają hipotetyczny w gruncie rzeczy charakter i nie zawierają elementów porównań z Zachodem (zob. Topolski 1977). Nie ulega wątpliwości, że ziemie polskie, podobnie jak i cała Europa Wschodnia, były wobec Zachodu w końcu XVIII wieku opóźnione (mniejsza była gęstość zaludnienia, mniej liczne miasta, niższe plony itd.), ale nie umiemy tego wyrazić jednym liczbowym wskaźnikiem i porównać z jego odpowiednikiem dla Zachodu. W pierwszej połowie XIX wieku docierać poczynają efekty nowoczesnego wzrostu gospodarczego; da się je dostrzec przede wszystkim w rolnictwie. Wprowadzenie na masową skalę uprawy ziemniaków, a potem inne usprawnienia pozwoliły na podnoszenie wielkości zarówno ogólnej produkcji rolnej, jak i – pomimo szybkiego (maltuzjańskiego) przyrostu ludności – także na podnoszenie konsumpcji przypadającej na jednego mieszkańca. Według bardzo szczegółowych badań Tadeusza Sobczaka (1968: 254), pokrycie tzw. zapotrzebowania dostatecznego wzrosło na głowę mieszkańca Królestwa między rokiem 1810 a 1900 z 49,6 do 101,3%. Zarazem, od 1820 do 1910 roku liczba ludności trzech zaborów wzrosła z 8,3 do 22,2 mln (Gieysztorowa 1981: 434). Produkcja rolna rosła więc szybciej aniżeli liczba ludności, dzięki czemu wzrastała konsumpcja na osobę i polepszały się wskaźniki biomedyczne, w tym wzrost – poborowi w 1913 roku byli wyżsi o blisko 3 cm od tych z połowy lat 60. (Kopczyński 2006: 189).

Także uprzemysłowienie docierało na ziemie polskie, poczynając od pierwszej połowy XIX w. Na Śląsku i w Królestwie było to hutnictwo, w tym ostatnim także przemysł tekstylny i mechaniczny, a w dobrach wielkiej własności przetwórstwo spożywcze. Wyraźny skok, prawdziwe wejście w erę przemysłową nastąpiło jednak w drugiej połowie XIX wieku, zwłaszcza w Królestwie Polskim, w okręgu łódzkim (włókiennictwo), Zagłębiu Dąbrowskim (hutnictwo) i okręgu warszawskim (przemysł mechaniczny, elektryczny i wiele innych gałęzi). Jak to szczegółowo przedstawił Juliusz Łukasiewicz (1963), dokonał się wówczas w gospodarce Królestwa zasadniczy przełom technologiczny. Technologie, a w znacznej mierze także kapitał, pochodziły z zagranicy. Królestwo stało się na kilkanaście lat drugim po okręgu moskiewskim zagłębiem przemysłowym imperium rosyjskiego (Laszczenko 1956: 159–160). Ziemie polskie weszły w epokę kapitalizmu, z wielkimi przedsiębiorstwami i bankowością – był to jednak kapitalizm wyspowy i peryferyjny. Miasta Europy Wschodniej, w tym Królestwa, przypominają Zachód. Wieś i małe miasteczka pozostają zacofane.

Tak więc wzrost gospodarczy w XIX wieku nie ulega wątpliwości. Nie wiemy tylko, czy był szybszy, czy wolniejszy aniżeli w centrum Europy. Nie wiemy przede wszystkim, jak te porównawcze tempa przedstawiały się w epoce pierwszej globalizacji, w latach 1870–1914, i czy w stosunku do tego okresu można mówić o konwergencji, czy też o dywergencji „centrum” i „peryferii” Europy. David Good (2000: 66) dokonał szacunku PKB poszczególnych obszarów monarchii habsburskiej w kilku okresach. Wedle tych szacunków, jej polska część (Galicja) miałaby osiągnąć w 1910 roku poziom PKB na głowę mieszkańca niemal równy połowie dochodu niemieckiego. W świetle ogólnej wiedzy o zacofaniu Galicji wydaje się to mało prawdopodobne, ale przecież sugeruje dystans mniej więcej ten sam, co i całej Europy Wschodniej (por. tabela 2).

Okres międzywojenny był znacznie mniej korzystny. Wojna zdeintegrowała gospodarkę światową, a próby odbudowy handlu międzynarodowego zahamował wielki kryzys lat 30. Wszędzie rządy przechodziły do polityki nacjonalizmu gospodarczego, wzmacniając protekcjonizm i kontrolę dewizową. Polska, której gospodarka narodowa tworzyła się w wyniku procesu integracji obszarów, które przez poprzednie kilkadziesiąt lat były częścią innych organizmów gospodarczych i państwowych, przeżyła wielki kryzys szczególnie ciężko.

Niestety, brak dla tego okresu syntetycznych wskaźników wzrostu gospodarczego i o jego charakterze wnioskować możemy tylko pośrednio. Ludność Polski między rokiem 1921 a 1939 wzrosła z 27,4 do 35,1 mln (Gieysztorowa 1981), co świadczy pośrednio o wzroście produkcji rolnej (nie mamy syntetycznych wskaźników wzrostu jej wartości). Produkcja przemysłowa przed wybuchem wielkiego kryzysu osiągnęła zaledwie 80% poziomu sprzed I wojny światowej, w 1932 roku spadła do połowy poziomu z 1913 roku, by dopiero w 1939 roku osiągnąć 95% tego poziomu (Landau 1981).

Dostępne szacunki dochodu narodowego dotyczą okresu od 1929 roku. Najnowszy i najbardziej kompletny prezentuje tabela 3. Siłą rzeczy, dane te wskazują na ogromne załamanie wywołane wielkim kryzysem. Brak natomiast obrazu wzrostu, jaki miał miejsce w okresie odbudowy gospodarczej po I wojnie światowej i stosunkowo dobrej koniunktury aż po rok 1929. Wedle wspomnianych już szacunków Gooda, PKB *per capita* w Galicji miałby wzrosnąć z 676 dol. w roku 1920 do 2182 w 1938 roku (a więc trzykrotnie), co w świetle ogólniejszej wiedzy o rozwoju gospodarczym Polski, w tym obszarze byłego zaboru austriackiego, w okresie międzywojennym wydaje się mało prawdopodobne. Gdyby jednak przyjąć ten szacunek, to większość tego przyrostu musiałaby się dokonać przed początkiem wielkiego kryzysu.

Tabela 3. Dochód narodowy Polski w latach 1929–1938, ceny stałe, mld zł

Rok	Wartość	Stopa wzrostu (%)
1929	21,5	
1930	20,1	-6,5
1931	18,7	-7,0
1932	16,7	-10,7
1933	17,7	6,0
1934	18,8	6,2
1935	19,7	4,8
1936	21,0	6,6
1937	22,4	6,7
1938	23,7	5,8

Źródło: GUS 2006, tab. 244.

Na przybliżone odniesienie Polski do Europy Zachodniej pozwalają przedwojenne obliczenia Ludwika Landaua ([1939] 1957: 414–15). W szczytowym roku dobrej koniunktury (1929) wartość produkcji przemysłowej i rolniczej na głowę jednego mieszkańca wynosiła niespełna 35% odpowiedniej wielkości dla rozwiniętych krajów Europy Zachodniej, a także dla Niemiec (te wielkości są w obliczeniu Landaua takie same). Dla porównania, odpowiednia wielkość dla Hiszpanii wynosiła 42,5%. Gdybyśmy przyjęli, że proporcje wartości produkcji są przybliżeniem proporcji PKB, to nietrudno dostrzec, że pozycja Polski przedstawiała się gorzej niż całej Europy Wschodniej w 1913 lub 1950 roku (tabela 2).

Socjalizm państwowy

Czasy socjalizmu państwowego to najpierw odbudowa gospodarcza po bardzo głębokim załamaniu wojennym (nie dysponujemy jednak żadnymi szacunkami dochodu narodowego za lata wojny), a potem intensywna industrializacja i przekształcenia struktury gospodarczej. Od początku lat 50. proces ten toczy się w ramach „gospodarki planowej” – systemu nakazowo-rozdzielczego, po roku 1956 częściowo modyfikowanego i ulegającego rozkładowi. Rozwijano przemysły wydobywcze, hutnictwo, przemysł maszynowy, chemiczny, a planiści kładli nacisk przede wszystkim na produkcję dóbr inwestycyjnych i materiałów zaopatrzeniowych służących

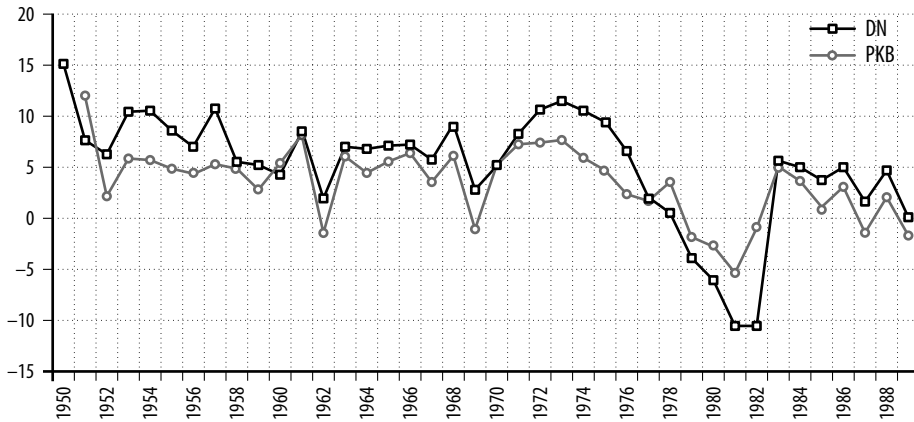
dalszej produkcji. W latach 50. duże znaczenie miały także zbrojenia, rozbudowano w tym celu zakłady istniejące już przed wojną, m.in. WSK Mielec, Łabędy, czy dawną fabrykę karabinów w Radomiu. Artykuły konsumpcyjne trwałego użytku produkować zaczęto na widoczną skalę po roku 1956 (po części dzięki konwersji przemysłu zbrojeniowego), a w jeszcze większym zakresie, tym razem opierając się już na licencjach zachodnich, w pierwszej połowie lat 70. Rozwój ten odbywał się w oparciu o akumulację wewnętrzną, a w latach 70. także kredyty zagraniczne.

Nowe technologie w latach 50. pochodziły głównie z ZSRR. W ostatecznym rachunku, w większości były to rozwiązania kopiowane z zachodnich. ZSRR korzystał z tej drogi już w latach 30., gdy łatwo było pozyskać fachowców i know-how w czasach wielkiego kryzysu (Kotkin 1995), a następne dwie fale dopływu rozwiązań zachodnich do ZSRR to pomoc amerykańska z tytułu *lend-lease*, oraz technologie i fachowcy uzyskane dzięki zajęciu części Niemiec w 1945 roku. Klonami owych rozwiązań ZSRR dzielił się z krajami satelickimi. W latach 70. technologie dopływały do Polski dzięki zakupom licencyjnym. Cały ten transfer technologiczny właściwy jest epoce fordowskiej; ponadto docierał z opóźnieniem i ze względu na otoczenie instytucjonalne, adaptowany był w sposób mało efektywny. Kraje socjalistyczne okazały się niezdolne do skorzystania z następnej, post-fordowskiej fali postępu technicznego (Castells 1998). Debata na temat „rewolucji naukowo-technicznej”, jaka się przez nie przetoczyła w latach 70., wskazuje, że przynajmniej dostrzegano problem.

W rolnictwie – z którego kolektywizacji władze zrezygnowały w połowie lat 50. – trwała stagnacja charakteryzująca się rozdrobnieniem struktury agrarnej, ale udało się uzyskać znaczny wzrost produkcji rolnej dzięki lepszym rodzajom ziarna siewnego, nawozom sztucznym i poprawie ras zwierząt hodowlanych.

Statystyka dochodu narodowego, prowadzona przez Główny Urząd Statystyczny w oparciu o rachunek sfery produkcji materialnej, sugerowała wysoki wzrost gospodarczy, zwłaszcza w latach 50. i 70. Statystyka PKB, którego szacunkami dysponujemy dzięki GGDC, wskazuje na znacznie bardziej umiarkowane jego tempo. Rysunek 1 zestawia tempa wzrostu dochodu narodowego oraz tempo wzrostu PKB. Rytm zmian tych wielkości jest podobny, natomiast PKB ma niższą amplitudę i osiąga niższe wysokości. Średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego dla uwzględnionych na rysunku 39 lat wynosi 4,8%, natomiast średnioroczne tempo wzrostu PKB – zaledwie 3,3%.

Zauważmy przy okazji, że wahania zarówno dochodu narodowego, jak i PKB wskazują na cykliczność rozwoju gospodarczego w warunkach socjalizmu państwowego. Zjawisko to dostrzegało wielu autorów i wiązało z charakterem procesów inwestycyjnych (Pajestka 1963, Jezierski 1980,

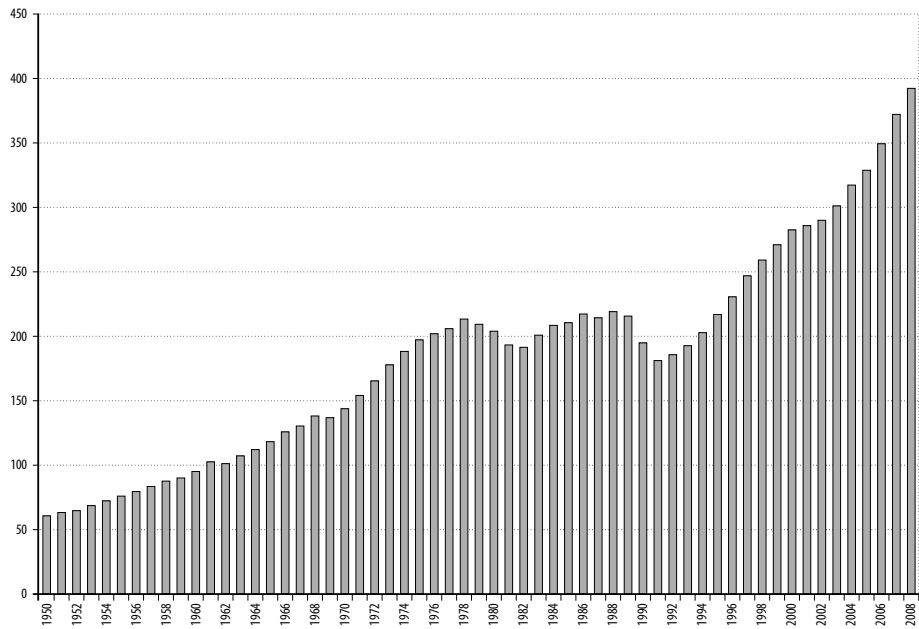


Rysunek 1. Stopy wzrostu DN i PKB Polski, 1950–1989

Źródło: GUS 1975, 1990; The Conference Board 2009.

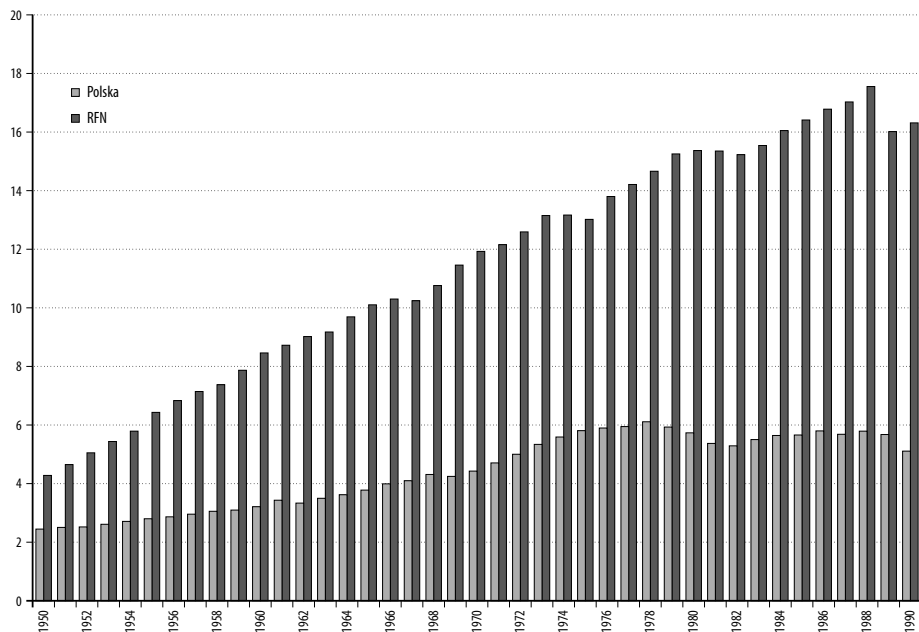
Bauer 1978, Kornai 1992). Ponadto, dane te wskazują na stopniowe wyczerpywanie się możliwości rozwojowych socjalizmu państwowego. Wcześniej przytaczana tabela 1 wskazuje, że w całej gospodarce światowej – w tym także w obu częściach Europy – w latach 70. nastąpiło spowolnienie wzrostu. W krajach socjalizmu państwowego było ono jednak znacznie silniejsze aniżeli na Zachodzie. Występuje ono także w Polsce. Średnioroczne stopy wzrostu dla okresu 1950–1973 i 1973–1998 (dla zachowania porównywalności ze wspomnianą tabelą) – wynoszą odpowiednio 4,8% i 1,5%, w pierwszym okresie podobnie jak cała Europa Wschodnia, w drugim nieco lepiej, ale zwróćmy uwagę, że dane zahaczają o okres transformacji, a lata 1992–1998 to już względnie szybki wzrost gospodarki polskiej. Jeśli natomiast podzielimy historię gospodarczą PRL datą 1978, gdy zaczyna się załamanie okresu gierkowskiego, to okaże się, że od roku 1951 do chwili załamania gospodarka rozwijała się w niezłym tempie 4,6% rocznie, ale potem, już po kres komunizmu, trwała stagnacja, bowiem średnioroczny wzrost wynosił 0,1%. Widać to na rysunku 2, obrazującym wysokość PKB ogółem w całym statystycznie uchwytym okresie.

Dla oceny trzeba dokonać porównania procesów zachodzących w Polsce z ich odpowiednikami w Europie Zachodniej. Jako człon porównania niech posłużą Niemcy, kraj najbardziej na kontynencie europejskim rozwinięty, a zarazem sąsiad Polski, zatem dość naturalny punkt odniesienia. Tempo wzrostu PKB w RFN w granicach sprzed zjednoczenia w tym samym okresie (1951–1989) wynosiło średniorocznie 4,3%, a zatem o jeden punkt procentowy wyżej niż w Polsce. Następowła więc dywergencja PKB tych dwu krajów. Odzwierciedla to porównanie wysokości PKB na jednego mieszkańca w Polsce i RFN, przedstawione na rysunku 3. Niemcy rozwijały się zdecydowanie szybciej niż Polska (mimo wyższego



Rysunek 2. PKB Polski ogółem, 1950–2008 (tys. dolarów GK 1990)

Źródło: The Conference Board 2009.



Rysunek 3. PKB *per capita* w Polsce i w RFN, 1950–1990 (tys. dolarów GK 1990)

Źródło: The Conference Board 2009.

poziomu startu), a względny dystans, mierzony wielkością PKB, znacznie wzrósł. Polski PKB na głowę jednego mieszkańca wynosił u schyłku epoki socjalizmu państwowego jedną trzecią produktu niemieckiego – względny dystans więc nie zmienił się przez 60 lat, które upłynęło od roku 1929, na który sporządzał szacunek Ludwik Landau.

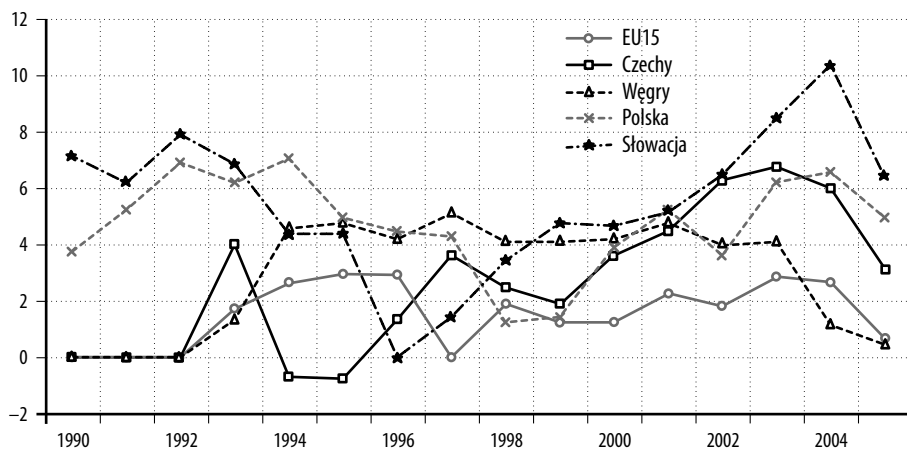
Od początku lat 50. aż po schyłek lat 70. produkt krajowy wzrastał w średniorocznym tempie nieco poniżej 5%. Od tego czasu aż po kres socjalizmu państwowego występowały krótkookresowe wahania, ale długookresowa stagnacja. Innymi słowy, socjalizm państwowy dysponował pewnym potencjałem wzrostowym, który wyczerpał się w ciągu mniej więcej dwudziestu lat.

Socjalizm państwowy bliski był modelowi gospodarki zamkniętej. Wzrost w latach 50. i 60. dokonywał się zatem przez wykorzystanie oszczędności wewnętrznych (były to oszczędności przymusowe – nie wyznaczały ich autonomiczne decyzje gospodarstw domowych i przedsiębiorstw, lecz państwo, które określało poziom płac, cen, produkcji, konsumpcji i inwestycji). Możliwość wymuszania akumulacji dawała socjalizmowi państwowemu względną przewagę nad inaczej zorganizowanymi gospodarkami o podobnym poziomie rozwoju. W przeciwnym kierunku działała natomiast niska efektywność wykorzystania czynników produkcji, właściwa nakazowemu systemowi koordynacji. Źródłem siły roboczej był jej przepływ z mniej wydajnego, przeludnionego rolnictwa do przemysłu, podobnie jak w klasycznym modelu wzrostu gospodarki opóźnionej Lewisa (1954), czy też zgodnie z teorią wzrostu gospodarki socjalistycznej Michała Kaleckiego (1963). Technologie socjalizm państwowy powielał lub zdobywał z zewnątrz, ale możliwości ich uzyskania były ograniczone, a koszt ogromny. Wyczerpanie ekstensywnych czynników produkcji wprowadziło system w stan stagnacji, ożywiany tylko kredytami z zagranicy.

Po roku 1989

Początkom transformacji towarzyszyła bardzo silna recesja, której bezpośrednim bodźcem była polityka stabilizacji makroekonomicznej (por. rysunek 2). Spadek PKB rozpoczął się w roku 1990 i trwał przez następny rok. Poziom PKB z roku 1989 przekroczony został dopiero w roku 1996, a więc po ośmiu latach. Recesja związana z transformacją występowała w wielu krajach postkomunistycznych, część obserwatorów dowodzi jednak, że „rzeczywisty” spadek PKB i produkcji był niższy niż notowany, gdyż po części był wywołany likwidacją produkcji zbędnej, generowanej przez nieefektywny system nakazowy, oraz równoważony aktywnością w nierejestrowanej sferze gospodarki (Åslund 2000: 121–140).

Od 1992 roku tempo wzrostu było cały czas dodatnie, choć podlegało wahaniom związanym z cyklem koniunkturalnym. W okresie 1996–2008 wynosiło średniorocznie 4,6% i było wyższe niż w piętnastu krajach Unii Europejskiej, dla których odpowiednia wartość wynosiła 2,2% (Eurostat). W grupie krajów wyszehradzkich Polska ustępowała tylko Słowacji, gdzie średnioroczna stopa wzrostu wynosiła 5,1%. Rysunek 4 przedstawia kształtowanie się stopy wzrostu gospodarki polskiej w okresie potransformacyjnym na tle 15 krajów dawnej Unii Europejskiej oraz krajów grupy wyszehradzkiej.

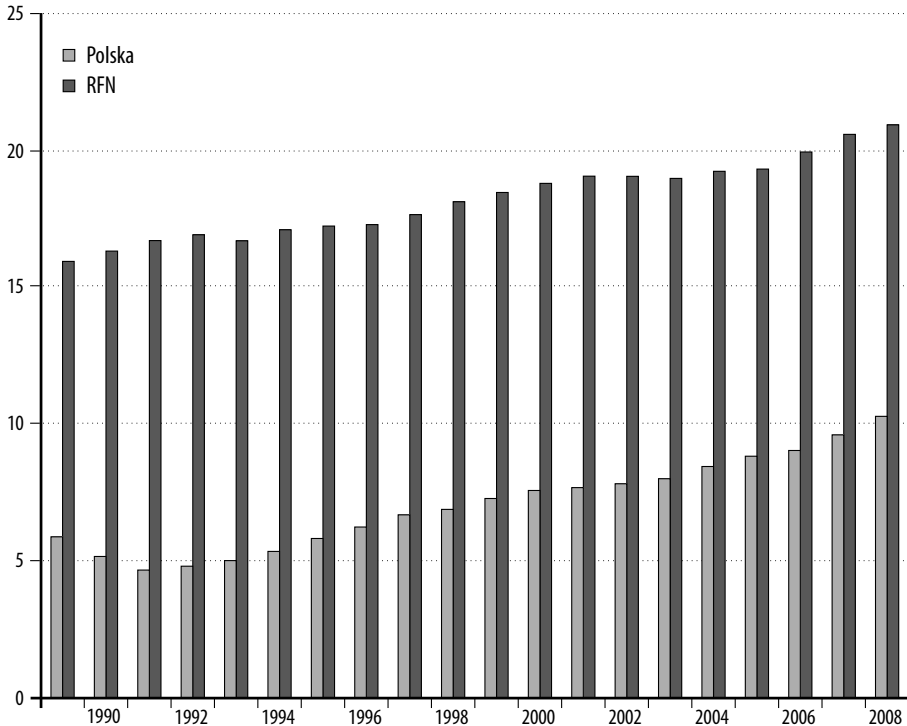


Rysunek 4. Stopy wzrostu PKB UE15 oraz Czech, Polski, Słowacji i Węgier

Źródło: Eurostat.

Efekty tego wzrostu nie rozkładały się równomiernie ani w skali kraju, ani między grupami społecznymi. Najwyżej rozwinięty region centralny (w klasyfikacji NUTS-1) osiągnął w 2004 roku dwie trzecie PKB na mieszkańca EU15, a najmniej rozwinięty region wschodni zaledwie jedną trzecią. Wśród wielkich miast przodowała Warszawa z PKB na głowę wyższym o 40% niż unijna średnia, za nią kolejno były Poznań, Kraków, Wrocław i Trójmiasto, z PKB na głowę mieszkańca odpowiednio od 100 do 70% unijnej średniej (Jakubik et al., dane za 2006 rok). Te regionalne różnice nie są oczywiście niczym zaskakującym, właśnie ich wyrównywaniu służyć mają odpowiednie unijne fundusze, kierowane przede wszystkim na rozwój infrastruktury. Nie zajmujemy się w tym rozdziale społecznymi skutkami transformacji i wzrostu, ale odnotować należy, że towarzyszyło mu cały czas wysokie bezrobocie (w zależności od koniunktury od 8 do 18%), że znaczne były obszary ubóstwa, oraz że wzrosło rozwarstwienie dochodowe, w rezultacie czego Polska jest w Europie jednym z krajów o najwyższych różnicach dochodów.

Jak ten wzrost wygląda na tle bardziej długofalowej tendencji, poczynając od początku lat 50., tj. dla okresu, dla którego dysponujemy spójnymi danymi statystycznymi? Pokazuje to rysunek 2. Wraz ze zmianą systemu ekonomicznego, po pokonaniu postransformacyjnej recesji, gospodarka weszła na ścieżkę wzrostu, która, choć też zakłócana wahaniami, wydaje się nieco bardziej stroma niż ta z czasów względnych sukcesów socjalizmu państwowego, nawet w okresie finansowanego zagranicznymi kredytami gierkowskiego „wielkiego skoku”, by posłużyć się ironicznym terminem Waldemara Kuczyńskiego (1981). Ścieżka ta jest też bardziej stroma niż w przypadku wyżej rozwiniętych krajów Unii Europejskiej, wskazuje więc na to, że wraz z transformacją i pogłębianiem się integracji (zapoczątkowanej przeciw liberalizacją i Układem Europejskim) rozpoczął się proces zmniejszania dystansu między Polską a zachodem Europy – proces określany w technicznym języku mianem konwergencji. I rzeczywiście, produkt krajowy brutto przypadający na jednego mieszkańca z jednej trzeciej niemieckiego w końcu lat 80. i w 1997 roku, gdy Polska nadrobiła dziesięcioletnią stratę – wzrósł do blisko połowy dochodu niemieckiego w połowie obecnej dekady. Ilustruje to rysunek 5.



Rysunek 5. PKB *per capita* w Polsce i w RFN, 1989–2008 (tys. dolarów GK 1990)

Źródło: The Conference Board 2009.

U podstaw szybszego wzrostu PKB leży podnoszenie wydajności pracy. Między rokiem 1997 a 2008 wydajność polskiego pracownika – ciągle niska w porównaniu z osiąganą na zachodzie Europy – wzrosła z niespełna 50% średniej dla 27 krajów Unii w 1997 roku do ponad 60% w roku 2008 (Eurostat). Pierwotnego bodźca dostarczyła tu sama zmiana instytucjonalna, wymuszająca bardziej efektywne wykorzystanie czynników produkcji. Ceną był szybki wzrost bezrobocia. W dłuższym okresie, od strony popytowej działał wzrost popytu krajowego (rosnąca konsumpcja i inwestycje) oraz, umożliwiony coraz szerszym otwarciem gospodarki, wzrost eksportu. Od strony podażowej czynnikami były zmiany strukturalne, inwestycje (w kapitał fizyczny i ludzki) oraz zmiana technologiczna. Zmiany strukturalne polegały na przesuwaniu zatrudnienia z bardzo nisko wydajnego rolnictwa do bardziej wydajnych przemysłu i usług. Struktura ta ciągle odbiega od EU15 – np. udział rolnictwa w wartości dodanej w Polsce wynosił w 2006 roku 4,5%, a w EU15 1,7%, a najwyższej wydajnych usług finansowych i biznesowych 18%, podczas gdy w EU15 28% (Jakubik et al. 2007: 20). Inwestycje finansowane były nie tylko przez oszczędności krajowe, ale i przez napływ inwestycji zagranicznych oraz rozmaite fundusze Unii Europejskiej. W opracowaniu poświęconym wpływowi kapitału zagranicznego na wzrost Grażyna Ancyparowicz (2009) przytacza obfite dane, ale unika jednoznacznej oceny roli tego wkładu. Zwraca jednak uwagę, że był to także wpływ pośredni – zmuszał bowiem do inwestycji zagrożone konkurencją przedsiębiorstwa krajowe. Zmiana technologiczna po części ucieleśniona była w inwestycjach zagranicznych, po części dokonywała się przez zakup maszyn i urządzeń przez firmy krajowe. Dotyczyła ona jednak głównie nisko- i średniozaawansowanych technologii.

Proces konwergencji gospodarki polskiej i gospodarek Europy Zachodniej zdaje się potwierdzać oczekiwania sformułowane na podstawie analizy wcześniejszych akcesji. We wszystkich tych przypadkach integracja prowadziła do wzrostu wydajności pracy szybszego w krajach „doganiających” aniżeli u liderów (Caselli, Tenreyero 2005). Obserwacje te wskazują też, że data formalnej akcesji miała tu znaczenie drugorzędne, ponieważ proces konwergencji dało się zaobserwować już wcześniej. Nie dziwi to, wszak za każdym razem ostateczne przyjęcie do EWG/WE/UE następowało w stosunku do krajów, które przeszły długą drogę przygotowawczą, tak że akcesja następowała w toku już zaawansowanego procesu integracji. Wskazują na to także badania polskie, prowadzone w przededniu akcesji. Zwłaszcza te, które przeprowadzili Brzozowski i Kubiela (2003) potwierdzają zasadnicze znaczenie zmniejszania luki technologicznej, dzielącej Polskę od krajów bardziej rozwiniętych.

Skuteczność wykorzystania nowych technologii zależy oczywiście od zdolności gospodarki do ich absorpcji. Polska wydaje jednak niewiele na badania i rozwój, co pewnie te zdolności ogranicza. W ostatnich latach da się jednak dostrzec krajowe przedsiębiorstwa, odnoszące innowacyjne sukcesy (Baczko 2007: 14). Skuteczność ta zależy też od kapitału ludzkiego. W porównaniach ilościowych z bardziej rozwiniętymi krajami Unii Polska wypada nieźle we wszystkich kategoriach edukacji za wyjątkiem przedszkoli (Jakubik et al. 2007). Caselli i Tenreyro (2005) upatrują w tym szansę naszego kraju, oceniając, że jego wyjściowa pozycja pod względem kapitału ludzkiego w momencie akcesji jest lepsza, niż była ona w przypadku krajów śródziemnomorskich. Bardziej szczegółowe badania nad kapitałem intelektualnym (mierzonym np. widocznością publikacji naukowych w obiegu międzynarodowym lub liczbą patentów – a w tych kategoriach Polska jest na szarym końcu Europy) prowadzą jednak raczej do wniosku, że społeczne zdolności do absorpcji zarówno bardziej zaawansowanych technologii fizycznych, jak i bardziej złożonych rozwiązań instytucjonalnych mogą okazać się czynnikiem ograniczającym tempo konwergencji (ZDS PRM 2008). Podobnie, barierą może się okazać notowany przez socjologów i psychologów społecznych niski stopień zaufania społecznego. Utrudnia to kooperację między ludźmi i instytucjami, wymusza komplikowanie procedur, kontroli i nadzoru i sprzyja podnoszącej ogólne koszty transakcyjne sądowej drodze rozstrzygania sporów.

Uwagi końcowe

Iván Berend książkę poświęconą historii Europy Środkowo-Wschodniej w czasach socjalizmu państwowego (wydaną w 1996 roku) opatrzył pesymistycznie brzmiącym podtytułem *A detour from the periphery to the periphery*. Niewykluczone, że miał rację. W perspektywie całego, zapoczątkowanego dwieście lat temu okresu nowoczesnego wzrostu gospodarczego gospodarka ziem polskich, podobnie zresztą jak i większości Europy Środkowo-Wschodniej, pozostaje obszarem peryferyjnym zarówno pod względem uchwytnych statystycznie wielkości ekonomicznych, jak i w szerszym sensie cywilizacyjnym, nie tylko bowiem jest biedniejsza, ale i jest przede wszystkim importerem, a nie eksporterem wzorów kulturowych i instytucjonalnych. Polska, podobnie jak społeczeństwa z nami sąsiadujące, oczywiście zmienia się, rozwija i modernizuje, ale w dłuższej perspektywie czasowej trudno mówić o wyraźnym skróceniu względnego dystansu, który jak zaznaczył się kilkaset lat temu, tak

trwa nadal. Jego w miarę precyzyjny pomiar dla okresu poprzedzającego lata 50. wydaje się bardzo trudny, ale wrywkowe dane zdają się sugerować, że w długim okresie ziemie polskie nie zostawały wprowadzane jakoś dramatycznie w tyle, rozwijały się w tempie mniej więcej podobnym, co reszta Europy – ale też rzadko udawało im się owo tempo przyspieszyć i dystans skrócić.

Rozwój gospodarczy w okresie socjalizmu państwowego był w jego wczesnych fazach stosunkowo szybki, po części dzięki niskiemu poziomowi startu, po części wskutek istnienia niewykorzystanych wcześniej zasobów pracy, po części dzięki przymusowym oszczędnościom. Owemu procesowi wzrostu towarzyszyła modernizacja, przede wszystkim umiarkowanie wykształcenia oraz społeczna demokratyzacja, w sensie likwidacji istniejących wcześniej nieformalnych barier społecznych. Zarazem – przy całym ryzyku powtarzania oczywistości – nie sposób nie zauważyć, że rozwój ten doprowadził społeczeństwo do swoistej pułapki, czego odbiciem była stagnacja trwająca od schyłku lat 70., zadłużenie zagraniczne oraz potężny dług ekologiczny.

Od czasu pokonania transformacyjnej recesji Polska rozwija się stosunkowo szybko, na pewno nie gorzej niż w miarę do niej podobne kraje grupy wyszehradzkiej. Porównanie z trajektorią rozwoju krajów śródziemnomorskich, które przystąpiły do Wspólnoty Europejskiej w latach 80. daje podstawy do nadziei na dalsze postępowanie procesu konwergencji, zmniejszania się dystansu między Polską a Europą Zachodnią. Czy ta zapoczątkowana kilkanaście lat temu tendencja utrzyma się w świecie, jaki nadejdzie po zakończeniu obecnej, bez wątplenia poważnej recesji, nie wiadomo. Trzeba pamiętać, że proces konwergencji nie jest dziejową koniecznością. Jego powodzenie zależy od zdolności w przyjmowaniu technologii i rozwiązań instytucjonalnych, wytworzonych w bardziej rozwiniętych krajach i od umiejętności dostosowywania ich do lokalnych warunków, a także we własnych zdolnościach innowacyjnych. Na razie sukcesy te Polska odnosi w zastosowaniu nisko-, a co najwyżej średniozaawansowanych technologii. Tymczasem naśladowanie będzie się stawać tym trudniejsze, im bardziej zaawansowane będą owe rozwiązania; tym większego więc wymaga od ludzi wysiłku, by się nowości nauczyć.

Nie jest w dodatku wcale do końca jasne, co należy robić. Mimo ogromnych postępów wiedzy, wzrost gospodarczy pozostaje zagadką, a na pytanie jednego z najwybitniejszych badaczy dziejów nowoczesnego rozwoju gospodarczego Davida Landesa ([1998] 2000a) „Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy?” nie znaleziono zdaje się dobrej odpowiedzi, przynajmniej takiej, z której dałoby się wywieść jednoznaczne recepty postępowania. Formalne, neoklasyczne teorie starają się ową zagadkę

rozwiązać, rozkładając wzrost na kilka czynników składowych, rozważając ich relacje i sprawdzając, czy wnioski zgadzają się z pomiarami. Wiele dzięki temu się dowiedzieliśmy, ale nadal zdarza się, że sukcesy lub porażki krajów, regionów i grup społecznych w ich działaniach gospodarczych nas zaskakują. Nie można przecież zapominać, że wspomniane teorie pozostają tylko skrótowym zapisem znacznie bogatszej rzeczywistości – instytucji, nawyków, mentalności, tradycji – której wiele aspektów nie poddaje się pomiarowi czy wręcz obserwacji, ani na które nie da się oddziaływać narzędziami polityki gospodarczej. Być może, jak powiada Landes w innym miejscu (2000b): „w ostatecznym rachunku o różnicach decyduje kultura”.

Bibliografia

- Amsden, A. (1989) *Asia's Next Giant: South Korea and Late Industrialization*. New York: Oxford University Press.
- Ancyparowicz, G. (2009) *Wpływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych na wzrost polskiej gospodarki w okresie poakcesyjnym*. Materiał na konferencję prasową w dniu 26 maja 2009. Główny Urząd Statystyczny: Departament Statystyki Finansów.
- Åslund, A. (2002) *Building Capitalism: The Transformation of the Soviet Bloc*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Baczko, T. (red.) (2007) *Raport o innowacyjności gospodarki Polski w 2007 r.* Warszawa: INE PAN.
- Barro, R.J., Sala-i-Martin, X. (1995) *Economic Growth*. New York: McGraw Hill.
- Berend, I.T. (1966) *Central and Eastern Europe, 1944–1993: Detour from the Periphery to the Periphery*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Berend, I.T., Ránki, G. (1990) *The European Periphery and Industrialization 1780–1914*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bauer, T. (1978) Investment Cycles in Planned Economies. *Acta Oeconomica*, Vol. 21(3), s. 243–260.
- Braudel, F. ([1979] 1992) *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm. XV–XVIII w.* Warszawa: PIW.
- Brzozowski M., Kubelas, S. (2003) Dyfuzja technologii i import kapitału w warunkach liberalizacji obrotów handlowych i kapitałowych. W: Michałek, J.J., Siwinski, W., Socha, M. (red.) *Od liberalizacji do integracji Polski z Unią Europejską: Mechanizmy i skutki gospodarcze*. Warszawa: WN PWN.
- Caselli, F., Tenreyero S. (2005) *Is Poland the Next Spain?* National Bureau of Economic Research Working Paper 11045, <http://www.nber.org/papers/w11045>

- Castells, M. (1996) *The Rise of the Network Society*. Oxford: Blackwell Publishing.
- Castells, M. (1998) *End of Millennium*. Oxford: Blackwell Publishing.
- Chandler, A.D. (1990) *Scale and Scope: The Dynamics of Industrial Capitalism*. Cambridge: The Belknap Press.
- Chandler, A.D. (1977) *The Visible Hand: The Managerial Revolution in American Business*. Cambridge: The Belknap Press.
- Clark, G. (2007) *A Farewell to Alms: A Brief Economic History of the World*. Princeton: Princeton University Press.
- Condorcet, A.N. ([1822] 1957) *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*. Warszawa: PWN.
- Eichengreen, B. (2007) *The European Economy since 1945: Coordinated Capitalism and Beyond*. Princeton: Princeton University Press.
- Fogel, R.W. (2000) *Simon S. Kuznets. April 30, 1901–July 9, 1985*. National Bureau of Economic Research. Working Paper 7787. <http://www.nber.org/papers/w7787>
- Gieysztorowa, I. (1981) Ludność. W: Mączak, A. (red.) *Encyklopedia historii gospodarczej Polski*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Good, D. (2000) Rethinking Economic Performance in Central and Eastern Europe, 1870–1989: Old Narratives and New Evidence. W: Baer, W., Love, J.L. (red.) *Liberalization and Its Consequences: A Comparative Perspective on Latin America and Eastern Europe*. Cheltenham: Edward Elgar.
- Górski, J. (1963) *Polska myśl ekonomiczna a rozwój gospodarczy 1807–1830: studia nad początkami teorii zacofania gospodarczego*. Warszawa: PWN.
- GUS (1975) *Rocznik Statystyczny 1975*. Warszawa.
- GUS (1990) *Rocznik Statystyczny 1990*. Warszawa.
- GUS (2006) *Historia Polski w liczbach, t. II: Gospodarka*. Warszawa.
- Halberstram, D. (1969) *The Best and the Brightest*. New York: Random House.
- Heston, A., Summers, R., Aten, B. (2006) *Penn World Table Version 6.2*. Center for International Comparisons of Production, Income and Prices at the University of Pennsylvania, September. <http://pwt.econ.upenn.edu/>
- Jakubiak, M. et al. (2007) *Ocena zbieżności rozwoju społeczno-gospodarczego Polski z Unią Europejską*. Raport CASE, mps. niepublikowany.
- Janos, A.C. (1982) *The Politics of Backwardness in Hungary, 1825–1945*. Princeton: Princeton University Press.
- Janos, A.C. (2000) *East Central Europe in the Modern World: The Politics of the Borderlands from Pre- to Postcommunism*. Stanford: Stanford University Press.
- Jedlicki, J. (1988) *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują: Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*. Warszawa: PWN.
- Jeziński, A. (1980) The Problem of Investment Oscillations in Post-War Poland. *Studia Historiae Oeconomica*, Vol. 15, s. 49–54.

- Johnson, Ch. (1982) *MITI and the Japanese Miracle: The Growth of Industrial Policy, 1925–1975*. Stanford: Stanford University Press.
- Jones, E.L. (1981) *The European Miracle: Environments, Economies and Geopolitics in the History of Europe and Asia*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Kalecki, M. (1963) *Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*. Warszawa: PWN.
- Kofman, J. (1992) *Nacjonalizm gospodarczy – szansa czy bariera rozwoju. Przypadek Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*. Warszawa: PWN.
- Kohli, A. (2004) *State-directed Development: Political Power and Industrialization in the Global Periphery*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Kopczyński, M. (2006) *Wielka transformacja; badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Mówią Wieki”.
- Kornai, J. (1992) *The Socialist System: The Political Economy of Communism*, Princeton, N.J.: Princeton University Press.
- Kotkin, S. (1991) *Steeltown, USSR: Soviet Society in the Gorbachev Era*. Berkeley: University of California Press.
- Kotkin, S. (1995) *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*. Berkeley: University of California Press.
- Kuczynski, W. (1981) *Po wielkim skoku*. Warszawa: PWE.
- Kula, W. ([1962] 1983) *Problemy i metody historii gospodarczej*. Warszawa: PWN.
- Kuznets, S. (1966) *Modern Economic Growth: Rate, Structure, and Spread*. New Haven: Yale University Press.
- Landau, L. ([1939] 1957) *Gospodarka światowa: produkcja i dochód społeczny w liczbach*. W: Landau, L., *Wybór pism*. Warszawa: PWN.
- Landau, Z. (1981) *Przemysł*. W: Mączak, A. (red.) *Encyklopedia historii gospodarczej Polski*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Landes, D. (1969) *The Unbound Prometheus. Technological Change and Industrial Development in Western Europe from 1750 to the Present*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Landes, D. ([1998] 2000a). *Bogactwo i nędza narodów: dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*. Warszawa: MUZA SA.
- Landes, D. (2000b) *Culture Makes Almost All the Difference*. W: Harrison, L.E., Huntington, S.P. (red.) *Culture Matters: How Values Shape Human Progress*. Basic Books.
- Lewis, W.A. (1954) *Economic Development with Unlimited Supplies of Labor*. *Manchester School of Economics and Social Sciences*, Vol. 22, s. 139–151.
- Łukasiewicz, J. (1963) *Przezwrot techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego w latach 1852–1886*. Warszawa: PWN.

- Maddison, A. (2001) *The World Economy: A Millennial Perspective*. OECD.
- Meadows, D.H., Meadows, D.L., Randers, J., Behrens III, W.W. ([1972] 1973) *Granice wzrostu*. Warszawa: PWE.
- Marer, P. et al. (1992) *Historically Planned Economies: A Guide to the Data*. Washington, DC: The World Bank.
- Maćzak, A. (1978) *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*. Warszawa: PIW.
- Nelson, R.N. (1996) *The Sources of Economic Growth*. Cambridge: Harvard University Press.
- North, D. (1981) *Structure and Change in Economic History*. New York: W.W. Norton.
- O'Rourke, K.H., Williamson, J.G.. (2000) *Globalization and History: The Evolution of a Nineteenth-Century Atlantic Economy*. Cambridge: The MIT Press.
- Pajestka, J. (1965) Analiza niektórych czynników polityki rozwoju gospodarczego Polski. *Ekonomista*, nr 2.
- Pomeranz, K. (2000) *The Great Divergence: China, Europe, and the Making of the Modern World Economy*. Princeton: Princeton University Press.
- Sachs, I. (1976) *The Discovery of the Third World*. Cambridge: The MIT Press.
- Solow, R.M. (1956) A Contribution to the Theory of Economic Growth. *Quarterly Journal of Economics*, 70, February, s. 65–94.
- The Conference Board (2009) *Total Economy Database*. January, <http://www.conference-board.org/economics>
- Topolski, J. ([1967] 1977) Dynamika rozwoju gospodarczego Polski feudalnej. W: Topolski, J., *Gospodarka polska a europejska w XVI–XVIII w.* Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Wolff, L. (1996) *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*. Stanford: Stanford University Press.
- Woo-Cumings, M. (red.) (1999) *The Developmental State*. Ithaca: Cornell University Press.
- ZDS PRM (Zespół Doradców Strategicznych Prezesa Rady Ministrów) (2008) *Raport o kapitale intelektualnym Polski*, <http://www.zds.kprm.gov.pl/>
- Zienkowski, L. (1966) *Jak oblicza się dochód narodowy*. Warszawa: PWE.
- Zienkowski, L. (2000) *Co to jest PKB? Jego rola w analizach ekonomicznych i prognozowaniu*. Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.

Tadeusz Kowalik

Ekonomia polityczna klęski socjaldemokratycznej opcji

U początków podróży byłych krajów socjalistycznych można wyrazić nadzieję, że będą one kierowały się nie tylko wąskimi kwestiami ekonomicznymi, które analizowałem w mych wykładach, ale także szerszym zespołem ideałów, które motywowały wielu twórców tradycji socjalistycznej. Może niektóre z tych krajów wejdą na drogę mniej uczęszczaną, co może odmienić życie nie tylko ich, ale nas wszystkich

(Stiglitz 1990: 70)¹

Na nasze nieszczęście wygraliśmy!

(Lech Wałęsa, wypowiedź radiowa, 4 czerwca 1989 roku, w nocy)

Temat i jego zakres

Przez opcję socjaldemokratyczną będę rozumiał gospodarkę mieszaną, rynkowo-państwową, z polityką społeczną nastawioną na łagodzenie nierówności dochodowych i płacowych². Polityka państwa nie ogranicza się do stwarzania ram prawnych dla rynku, lecz dąży do pełnego zatrudnienia i zachowania lub umocnienia państwa opiekuńczego. A zatem: rynek

¹ Wszystkie przekłady z angielskich tekstów (nieistniejących w polskich wydaniach) autora artykułu.

² Stiglitz (2004) nawet amerykańską gospodarkę określa mianem mieszanej.

regulowany, nie wolny z tendencją do urynkowania wszystkiego, co się da. Silnym znamieniem tej opcji jest pracownicza partycypacja, której formy mogą być różne: od niemieckich rad zakładowych do szwedzkich związków zawodowych, stanowiących bazę społeczną władz politycznych. Przykładem wzorcowym są systemy społeczno-ekonomiczne krajów skandynawskich. Bliski im jest również partnerski ład społeczny Austrii. Co najmniej do lat 70. lub 80. dotyczyło to także zachodnioniemieckiej społecznej gospodarki rynkowej oraz systemów społecznych Belgii i Holandii. Mowa tu o opcji społeczno-ekonomicznej, a nie o partiach tą nazwą się określających, pośród których dokonania wielu nie napawają optymizmem.

Dla niektórych czytelników może być zaskoczeniem, że, przy wszystkich zastrzeżeniach dotyczących wielonurtowości z jej pierwszego okresu, natręctwie dominującego w polskim Kościele katolickim nurtu konserwatywnego, uważam Solidarność za ruch społeczny zdominowany przez nurt socjaldemokratyczny. A jego najmocniejszym wyrazem był jej program „Samorządnej Rzeczypospolitej”, ratyfikowany przez jej pierwszy Kongres (wrzesień, październik 1981).

Sugestię naukowego redaktora tego zbioru można było rozumieć jako potrzebę pokazania reżymu socjaldemokratycznego w działaniu. W Polsce nie istniał taki. Wprawdzie aż trzy partie (SLD, UP, SdRP) należą do Międzynarodówki Socjalistycznej. Ale gdy pierwsza z wymienionych, a potem dwie były u władzy, nie podjęły poważnej próby zejścia z wytyczonej w latach 1989–1990 drogi przemian ustrojowych, drogi mniej lub bardziej konsekwentnie realizującej Waszyngtoński Konsensus. Za to właśnie były powszechnie chwalone przez ośrodki neoliberalne.

Zajmę się głównie odpowiedzią na pytanie, dlaczego opcja socjaldemokratyczna w decydującym momencie wielkich wyborów i kierunkowych decyzji poniosła klęskę, zwracając uwagę – z założenia jednostronnie – na wybrane wątki, dotąd notorycznie pomijane. Czytelnik powinien jednak pamiętać, że historia lewicowych prób tworzenia alternatywnych koncepcji, także lewicowych partii (z reguły małych, a licznych), klubów, pism i pisemek czeka dopiero na napisanie.

Pytaniem najbardziej intrygującym jest fakt nadzwyczaj szybkiego i konsekwentnego przeobrażenia się Solidarności (S) – dziesięciomilionowego ruchu społecznego o początkowym obliczu pracowniczego-socjaldemokratycznym, w zmarginalizowaną przybudówkę partii prawicowych. Z perspektywy czasu, wspomniany program okazał się bardziej podsumowaniem przebytej krótkiej, ale burzliwej drogi ruchu niż wytyczeniem kierunków jego przyszłych działań.

Wśród wielu czynników sprawczych, najbardziej przyczynił się do tego stan wojenny, przekształcając S w kadrową partię antykomunistycznych

rewolucjonistów. W kolejności znajduje się rodzaj „dekapitacji” odradzającego się Związku z powodu *exodusu* najaktywniejszych przywódców i doradców na szczyty władzy z Lechem Wałęsą na czele.

W tej perspektywie prawie trzydziestu lat (1980–2009), *motto* z Wałęsy powinno oznaczać właśnie to: ruch społeczny S wygrał politycznie, obalając – oczywiście przy pomocy reformatorskiej części starego układu – system, „realnego socjalizmu”. Zaraz potem jednak Polska weszła na niebezpieczną drogę bezalternatywnej imitacji wzorca neoliberalnego, na której grabarze systemu, przemysłowi robotnicy zostali znów zepchnięci do pozycji „robotli”. Tak rozumiem ów wykrzyknik Wałęsy, choć ówczesny przywódca robotniczy mógł mieć na myśli tylko i wyłącznie to, że w tak trudnym okresie, ludzie S, jej aktyw, absolutnie nie byli przygotowani do sprawowania władzy. A najmniej okazał się przygotowany do tego właśnie on, Lech Wałęsa. Uważał, że silny ruch związkowy jest przeszkodą dla reform. Tak odpowiadał działaczom czołowym Związku, gdy zarzucali mu, że nie dąży do odbudowy silnego Związku (Ławiński 1989). Nie zdawał sobie sprawy, że gdyby skorzystano z doświadczenia szwedzkiego, to właśnie one, silne związki zawodowe mogły się stać bazą społeczną reform. Awansem (nie znając nawet treści) poparł antyzwiązkowy i antyrobotniczy program Balcerowicza.

A propozycja Wałęsy, by dać rządowi nadzwyczajne uprawnienia o praktycznie nieograniczonym zakresie władzy nie ma chyba odpowiednika w historii związków zawodowych. Oto jego oświadczenie z datą 13 grudnia 1989 roku: „Proponuję wyposażenie rządu w szczególnie uprawnienia w zakresie prawnej regulacji następujących kwestii:

- restrukturyzacji gospodarki,
- zmian w własnościowych,
- demonopolizacji sektora państwowego i spółdzielczego,
- systemu podatkowego,
- systemu księgowości,
- funkcjonowania banków,
- zmian struktury państwa, w tym samorządów terytorialnych”.

To propozycja wręcz szokująca. Gdy społeczeństwo mogło oczekiwać, że przywódca robotniczy będzie się domagał, by tak radykalny program rządowy został ze związkiem zawodowym wynegocjowany, zgłasza on propozycję znacznie wykraczającą poza zakres aktualnej reformy, propozycję równoznaczną z całkowitą rejteradą związku zawodowego na rzecz władzy autorytarnej. Działacze S, często robotnicy, oskarżają inteligentów o zdradę. A co chciał zgotować najważniejszy robotnik – robotnikom?

Wielokrotnie powracałem do tytułowego problemu zarówno jako zwolennik socjaldemokratycznej opcji, argumentując na jej rzecz (do 2002

roku jako jeden z założycieli i członek Unii Pracy), jak i w charakterze ekonomisty specjalizującego się w porównawczej analizie systemów ekonomicznych. W sposób najbardziej systematyczny czy analityczny uczyniłem to w angielskim studium, zatytułowanym (w spolszczeniu): *Dlaczego opcja socjaldemokratyczna poniosła klęskę. Polskie doświadczenie zmian systemowych* (Kowalik 2001).

Nie zamierzam kwestionować faktu, że ta sama aura geopolityczna, która sprzyjała pokojowemu „wybiciu się Polski” spod dominacji ZSRR, a więc i pogrzebaniu „realnego socjalizmu”, nie była sprzyjająca samodzielnemu przejściu do nowego ustroju. Ideowa i polityczna inwazja reaganizmu i thatcheryzmu, a zwłaszcza imperialna polityka USA jako jedynego militarno-politycznego supermocarstwa okazała się niszcząca zarówno dla związków zawodowych, jak i dla opcji socjaldemokratycznej. Ale to tylko aura, której można było się oprzeć właśnie dzięki Solidarności, która stała się potężnym mitem światowym. Dzięki kulturze negocjacji i kompromisu, który Polska tak świetnie zainicjowała w Gdańsku i Szczecinie, i uwieńczyła *Porozumieniami Okrągłego Stołu* zawierającymi zarys „nowego ładu ekonomicznego”, zgodnego z ideą „Samorządnej Rzeczypospolitej”. Nie wszystko w programie S i *Porozumieniach* było do utrzymania. Ale ruch i jego program stwarzały nadzieję i podstawę do tego, by Polska uniknęła imitacyjnej łatwizny. Zwłaszcza że globalizacja nie zdołała zniszczyć systemowego zróżnicowania współczesnego świata. Nawet przeciwnie, początek nowego tysiąclecia zaznaczył się raczej wzrostem tego zróżnicowania, czego wyrazem są zmiany systemowe w Chinach, Indii, Brazylii, Wenezueli. A w Europie zaskakująca trwałość doświadczenia krajów skandynawskich. Szwecja i Finlandia znalazły się na początku lat 90. w głębokim kryzysie. Nie szukały jednak ratunku w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, lecz o własnych siłach nie tylko wyszły w ciągu zaledwie kilku lat z kryzysu, lecz także wysunęły się na czoło w światowym rankingu gospodarek opartych na wiedzy. Zachowały przy tym swoistości systemowe, choć od 1995 roku znalazły się w neoliberalnej UE.

Początkowo mogło się wydawać, że wybory 4 czerwca 1989 roku były zwycięstwem reprezentacji silnego ogarniętego ideą samorządności ruchu pracowniczego, ruchu – powtórzmy – w swej podstawie socjaldemokratycznego. A tymczasem, poczynając od tego zwycięstwa, latem owego roku ujawnił się i dokonał prawicowy zwrot, w wyniku którego powstał jeden z najbardziej niesprawiedliwych ustrojów społeczno-ekonomicznych w Europie drugiej połowy XX wieku. Robotnicza rewolta znalazła swe zwieńczenie w epigońsko-mieszczańskiej restauracji kapitalizmu na modłę anglosaską.

Nie wchodząc w szczegóły (o których pisałem wielokrotnie), za najważniejsze cechy tego ładu uważam:

- najwyższe wśród krajów UE, w tak długim okresie bezrobocie, w tym najwyższe bezrobocie wśród młodzieży,
- najwyższy zakres ubóstwa, zwłaszcza dzieci,
- jeden z najwyższych w UE poziomów nierówności dochodowych (może już najwyższy za wyjątkiem Portugalii),
- wysoce konfliktowe stosunki pracy.

Cechy te stały się konstytutywnymi swoistościami polskiego kapitalizmu, których będzie bardzo trudno się pozbyć³.

Co zdeterminowało taką postać przemian ustrojowych? Jakie były ich czynniki sprawcze? Czytelnik oceni, czy udało mi się choć trochę rozjaśnić ten paradoks.

Zignorowana lekcja szwedzka

Pierwsze kroki były wielce obiecujące. Jeszcze w wigilię wielkich wyborów systemowych uwagę polskich ekonomistów przyciągnął model szwedzki. Dziewięcioro z nich z wiceprzewodniczącym „przyrządowej” Konsultacyjnej Rady Gospodarczej, Janem Mujzelem na czele, na przełomie stycznia–lutego 1989 roku udało się na studyjną wycieczkę do Sztokholmu. Rezultatem był ponad 70-stronicowy raport wraz z paroma aneksami szczegółowymi (*Konsultacyjna...*, 1989). Trudno zrozumieć, dlaczego wydarzenie to nie stało się punktem wyjścia dla debaty ustrojowej ani na sali obrad, ani w Porozumieniach Okrągłego Stołu. A treść konkluzji do tego zachęcała.

Odnosząc się do modnego już wówczas hasła, by sięgać po „sprawdzone w świecie” rozwiązania, autorzy akcentują ich zróżnicowanie: „O ile podstawowe mechanizmy rynku funkcjonują w rozwiniętych państwach przemysłowych tak samo czy podobnie, to np. proporcje podziału dochodu narodowego czy zasady polityki gospodarczej bywają zasadniczo odmienne. Z tego punktu widzenia szwedzki model gospodarczy jest wart szczególnego zainteresowania. Gospodarka szwedzka funkcjonuje w warunkach ostrych rygorów efektywnościowych, narzuconych przez rynek międzynarodowy. Z tego m.in. powodu nie ma w niej miejsca na paternalizm w stosunku do przedsiębiorstw czy branż trwale nieefektywnych.

³ Bardziej szczegółowe omówienie powstałego ładu społeczno-ekonomicznego w Polsce zawierają publikacje Kowalika (2005; 2009).

Jednak nawet olbrzymie programy restrukturyzacyjne, jak np. likwidacja całego praktycznie przemysłu stoczniowego (do niedawna uchodzącego za jeden z najnowocześniejszych na świecie), przebiegają tam w warunkach spokoju społecznego, mimo stale utrzymującej się znacznej siły związków zawodowych. Tajemnica sukcesu tkwi w tym, co Szwedzi nazywają aktywną polityką zatrudnienia. Zamiast przeznaczać pieniądze na zasiłki dla bezrobotnych, najpierw szuka się możliwości pracy dla potencjalnych kandydatów na bezrobotnych. Spośród pracowników zlikwidowanych stoczni nikt nie został pozostawiony własnemu losowi (...). Radykalizm gospodarczy współlistnieje w Szwecji z solidaryzmem społecznym, a filozofia rozwiązywania sytuacji konfliktowych jest zaprzeczeniem thatcheryzmu. W Anglii likwidacja nierentownych przedsiębiorstw przeważnie pociąga za sobą wzrost bezrobocia, a co za tym idzie strajki i napięcie społeczne. W Szwecji operacja ta przebiega w miarę bezkonfliktowo” (ibidem: 3–4). Autorzy zwracają uwagę, że likwidacji przemysłu stoczniowego dokonali socjaldemokraci, podczas gdy, paradoksalnie, sprawujący wcześniej konserwatyści subsydiowali ten przemysł.

W praktykowanej wówczas w Szwecji zasadzie „równej płacy za równą pracę”, niezależnie od kondycji firmy na rynku, autorzy dostrzegli interesujący mechanizm automatycznej restrukturyzacji gospodarki, eliminacji firm słabych i motywowania do innowacji pozostałych firm. Skonfrontowali ponadto realia szwedzkie z polskimi w odniesieniu do takich kwestii jak: stosunek podstawowych sił społecznych do zmian strukturalnych w przemyśle, pojmowanie priorytetów w procesie zmian strukturalnych, rządzące nimi mechanizmy oraz ich aspekty finansowe, zarządzanie przedsiębiorstwami oraz struktura organizacyjna sterowania przemysłem, polityka rolna, spółdzielczość itp. Raport jest zdumiewająco dojrzały jak na pięciodniowy tylko pobyt w Sztokholmie. Pomagali w tym walnie osiedli tam emigranci z Polski.

Ogólne przesłanie adresowane do władz polskich antycypuje niejako zapisy późniejszej Konstytucji RP: „Dostrzec można zatem znaczne podobieństwo między wartościami, którym podporządkowana jest polityka gospodarcza i społeczna socjaldemokratów w Szwecji oraz tymi, które urzeczywistniamy lub staramy się urzeczywistnić w Polsce: pełne zatrudnienie, płaca uzależniona od wkładu pracy, bezpieczeństwo socjalne. Tym bardziej doświadczenia szwedzkie warte są przestudiowania, a niektóre z nich mogą być bezpośrednio użyteczne dla procesu reform gospodarczych oraz bieżącej polityki” (ibidem: 5).

Przywiązując szczególną wagę do polityki przemysłowej, a zwłaszcza do restrukturyzacji starych branż, autorzy opracowali specjalne aneksy poświęcone konsensualnej restrukturyzacji dwóch branż: stalowej

i stoczniowej⁴. Można więc powiedzieć, że zachowali rozsądne proporcje między opisem ustrojowych pryncypiów gospodarki szwedzkiej i palących kwestii pragmatycznych, wynikających jednakże z przesłanek modelowych.

Szwecja dostarczała jeszcze jednego, jak się później okaże, potencjalnie bardzo ważnego dla Polski przykładu: zachowania w swej polityce gospodarczej elementarnych kanonów ekonomii keynesowskiej, co zapewne miało związek z tym, że ekonomiści szwedzcy ją współtworzyli. Do Szwecji „wstęp” monetaryzmu i wolnorynkowej retoryki Reagana był niezwykle ograniczony. Wyraziło się to w sposobie reakcji konserwatywno-liberalnego rządu Karla Bildta na kryzys gospodarki szwedzkiej, jakiego doświadczyła w latach 1991–1994. Bezrobocie dochodziło w szczytowym momencie kryzysu do 13%. Jaka była reakcja władz? W 1993 roku posłużono się niebotycznym, jak na kraj wysokorozwinięty, deficytem budżetowym. Różnica między udziałem dochodów państwa w PKB (60%) i wydatków (73%), czyli deficyt sektora finansów publicznych, sięgnęła 13% PKB. Przypomnijmy też, że w ratowaniu płynności banków i waluty Szwecja wykazała wówczas odwagę sięgnięcia po drastyczne środki (do tego przykładu odwoływali się Amerykanie w walce z obecnym kryzysem). Dzięki temu, mimo bezprecedensowo wysokiego w tym kraju bezrobocia, ubóstwo nie wzrosło, nie wzrosły też znacząco nierówności dochodowe. Domorośli wolno-rynkowcy zwykli są podnosić z powodu wysokiego deficytu lament: za taką lekkomyślność płaci się w długim okresie. Szwecja zaś zademonstrowała, właśnie w dłuższym okresie, niezwykłą, obok Finlandii, zdolność połączenia polityki wychodzenia z kryzysu z modernizacyjnym skokiem. Już w kilka lat później oba te kraje zajęły pierwsze miejsca w światowym rankingu gospodarek opartych na wiedzy.

Potencjalnie więc przywieziony ze Szwecji raport wymierzony był przeciw przygotowywanej pół roku później pod egidą MFW szokowej operacji, funkcjonującej w oficjalnym języku jako Plan Balcerowicza. Ale co z tego, skoro nawet uczestnicy owej studyjnej wyprawy, Jan Mujżel i Marcin Świącicki ani razu nie odwołali się do swego raportu podczas obrad Okrągłego Stołu, choć należeli do uczestników najbardziej aktywnych. Podobnie, kilka miesięcy później, gdy ważyły się losy zasadniczego kształtu nowego ładu społeczno-ekonomicznego, dosłownie żaden z czołowych władców i autorów programu społeczno-ekonomicznego na ten raport i zalecenia nie zwrócił najmniejszej uwagi.

⁴ W Raporcie poinformowano też, że opracowanie na temat ogólnych zasad szwedzkiej polityki przemysłowej znajdowało się do wglądu w siedzibie KRG. Natomiast Danuta Gotz-Kozierkiewicz (1989) opublikowała artykuł o szwedzkim systemie podatkowym.

Potencjalnie, równie ciekawym doświadczeniem jak szwedzkie, mógł się też stać fenomen nieco później zwany *The East Asian Miracle* (World Bank, 1993). Taki tytuł nada Bank Światowy książce poświęconej „wschodnioazjatyckim tygrysom”. Doświadczenie tych krajów i ich gospodarek stanie się podstawą jednej z najgłębszych rewizji w dominującej doktrynie ekonomicznej. Japonia i Tajwan, a nieco później Korea Południowa złamały powszechne dotąd przekonanie, że ceną kapitalistycznego uprzemysłowienia musi być wzrost nierówności dochodowych, a w konsekwencji majątkowych. Wszystkie trzy kraje rozpoczęły proces przyspieszonej industrializacji od radykalnego wyrównania majątkowego i dochodowego.

Z doświadczenia tego wiceszef Banku Światowego, późniejszy noblista, Joseph Stiglitz wyprowadzi kilka lat później ważny wniosek teoretyczny. Oświadczy, że doświadczenie wschodnioazjatyckie skłania do odrzucenia przekonania, iż wczesne stadia industrializacji są koniecznie związane z narastaniem nierówności. „Kraje Wschodniej Azji prowadzące politykę egalitarną, uczyniły nieważną znaną koncepcję automatycznej redukcji nierówności w wyniku rozwoju gospodarczego (słynna koncepcja *trickle down*). Simon Kuznets dowodził, że wzrost gospodarczy jest związany ze wzrostem nierówności; Arthur Lewis uważał, że nierówności są konieczne, gdyż akumulacja kapitału jest sednem rozwoju. Ponieważ bogaci więcej oszczędzają niż biedni, wyższy poziom nierówności zwiększa oszczędności, a tym samym i wzrost. **Gospodarki Wschodniej Azji pokazały, że wysoki stopień oszczędności może być zapewniony w egalitarnym otoczeniu i że akumulacja kapitału ludzkiego jest równie ważna – jeśli nie ważniejsza niż wzrost kapitału fizycznego** (Stiglitz 1997: 13, wyróż. oryg.).

Na te właśnie zalety „tygrysów azjatyckich” wskazywał Kazimierz Łaski (1989), podkreślając, że Polsce potrzebna jest mieszanka typu południowokoreańskiego czy wcześniej – japońskiego. W obu tych krajach umiejętnie połączono najlepsze cechy gospodarki prywatno-rynkowej z interwencjonizmem państwowym. „Taka symbioza daje – jak widać – efekt kolosalnego przyspieszenia”. Tak mówił dziennikarzowi „Życia Gospodarczego” na krótko przed przyjęciem przez parlament programu Balcerowicza. „Nie wyobrażam sobie – mówił – by nowoczesne państwo mogło zrezygnować z aktywnej roli w gospodarce, zdając się tylko na to, co przyniesie rynek. Tym bardziej, że zupełnie nie wiadomo, w jaki sposób rynek miałby rozwiązać takie problemy jak np. finansowanie badań podstawowych, ważnych dziedzin postępu technicznego, rozbudowy infrastruktury gospodarki. Odcięcie się od tego byłoby czymś równie szkodliwym i niebezpiecznym jak doktryna sprzedawania przez państwo piestruszki” (ibidem).

Brusa-Łaskiego oraz Kornaia alternatywne opcje transformacji

Chociaż dyskurs publiczny i scenę polityczną zdominował, jak wiemy, *Zeitgeist* wolnego rynku, takich jak wyżej cytowane lub podobnych głosów było wówczas wiele⁵. Nie ograniczały się one bynajmniej do impresji publicystycznych. Odmienna niż anglosaska droga transformacji znalazła obszerne uzasadnienie teoretyczne. Wprawdzie wśród polskich ekonomistów emigracyjnych przeważał kierunek nadawany przez słynne „brygady Mariotta”, niosące ewangelię Waszyngtońskiego Konsensusu. Ale i po stronie lewicowej głos części z nich był donośny i jednoznaczny.

Wspominałem już Kazimierza Łaskiego. To były prorektor Szkoły Głównej Handlowej (wówczas SGPiS), jeden z tych, których Polska pozbyła się w wyniku antysemickiej i antyrewizjonistycznej kampanii Marca 1968 roku. Łaski ponad swe upokorzenie do dziś jako cel nadrzędny traktuje chęć pomocy swej dawnej ojczyźnie.

Na emigracji znaleźli się także dwaj inni wybitni ekonomiści – osiadły w Oksfordzie Włodzimierz Brus i jego dawny uczeń na Uniwersytecie Warszawskim, wykładowca London School of Economics, Stanisław Gomułka. Początkowo wszyscy trzej byli gotowi służyć polskim reformom, chociaż w różny sposób. Losy tych trzech ekonomistów, mających ostro zarysowane poglądy, mogą służyć za modelowe przykłady „wygranych” i „przegranych”, czyli tych, których wysłuchano, i tych, których zignorowano. Dołączmy jednak do nich także obcokrajowca, którego, wcześniej i później wydawane w Polsce, książki odegrały znaczącą rolę.

W roku 1989 pojawiły się dwie pod wieloma względami różne, ale o podobnym przesłaniu publikacje. Książki napisane jak gdyby w odpowiedzi na aktualne zamówienie społeczne. Chodzi o rodzaj pamfletu węgierskiego ekonomisty Jánoša Kornaia: *Droga do wolnej gospodarki* ([1989]1991) oraz bardziej historyczno-analityczne dzieło dwóch ekonomistów polskich: *Od Marksa do rynku* ([1989]1992). Jej autorami byli właśnie Brus i Łaski. Brus był już wówczas dobrze znany w świecie z jego parę dziesiątków lat trwającej „zmory reformowania socjalistycznego systemu ekonomicznego” (1986, to tytuł jego autobiografii). Łaski – jego uczeń i przyjaciel, wówczas mniej znany w Polsce i na Zachodzie, od chwili napisania tej książki

⁵ Jedynym kandydatem na ministra w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, który odwołał się do modelu szwedzkiego był Witold Trzeciakowski. Miał powiedzieć podczas przesłuchania Komisji Sejmowej, że jego marzeniem jest „gospodarka rynkowa w wersji szwedzkiej, to znaczy kapitalistyczny system produkcji, ale socjalistyczny system podziału”. „Do prywatyzacji nie dążyłby za wszelką cenę – woli drogi pośrednie; wskazuje na wydajność upodmiotowionych przedsiębiorstw państwowych np. we Włoszech” (*Przegląd...*, 1989).

„naznaczony” nową „zmorą” poprawiania dróg przejścia do prywatnej gospodarki rynkowej. W nowych warunkach, wobec nowych wyzwań, Łaski przejął niejako pałeczkę od swego mistrza, który, zdegustowany m.in. niemal całkowitym zignorowaniem jego przesłania z późnego lata 1989 roku, w prywatnych rozmowach powtarzał „dość już się nadoradzałem”.

Brus i Kornai to wśród wówczas żyjących najwybitniejsi ekonomiści-reformatorzy bloku sowieckiego, najpierw – nawet w latach stalinowskich – zwolennicy państwowego socjalizmu, a następnie coraz bardziej konsekwentni jego krytycy. Początkowo wierzący w możliwość jego usensownienia, a następnie pozbawieni tych nadziei, poszukiwali alternatywy.

Wszelako na tym kończą się podobieństwa. Kornai – produkt kraju, w którym socjalizm „rozstrzelano” jesienią 1956 roku na ulicach Budapesztu – pożegnał się wówczas z rządzącą partią i poza jednym wyjątkiem (wejścia do rady banku centralnego), uczynił z realnego socjalizmu przedmiot obiektywnej analizy, z dała trzymając się od dawania recept. Tymczasem Brus od 1953 roku uporczywie walczył o reformy, brał udział w różnych gremiach partyjnych i państwowych (był jednym z najaktywniejszych wiceprzewodniczących Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów i jednym z głównych autorów jej najbardziej programowych dokumentów). Do światowej literatury wszedł jako twórca modelu „gospodarki planowej z wbudowanym mechanizmem rynkowym”, a z partią pożegnał się dopiero w 1967 roku.

W 1989 roku obaj porzucili nadzieje reformatorskie wobec realnego socjalizmu. Z jakim przesłaniem formułowali swe wnioski?

Kornai manifestacyjnie podkreślał przywiązanie do „wolnej gospodarki”, czyli kapitalistycznej gospodarki wolnego rynku, z wyraźnym ukłonem w stronę monetarystów („inflację tworzą rządy”) i chyba był pozbawiony wszelkich ciągów socjalistycznych (jego zdaniem, nawet „idea socjalizmu rynkowego spaliła na panewce”). W roku 1989 porzucił „szkiełko i oko” mędrca⁶ na rzecz normatywnej, miejscami wręcz pamphletowej, walki o kształt gospodarki kapitalistycznej. W jego książce czytelnik znajdzie kilkadziesiąt zaleceń i nie mniejszą liczbę przeciwwskazań. Przypomina ona więc bardziej katechizm niż dzieło analityczne.

Książka Brusa i Łaskiego jest analityczna. Dopiero pod koniec autorzy ujawniają swoje założenia aksjologiczne. Choć odrzucali socjalizm (także w wersji rynkowej) jako system alternatywny dla kapitalizmu, nie wyrzekli się wartości socjalistycznych. Poddali rozważaniom narzędzia polityki gospodarczej, które sprzyjałyby pełnemu zatrudnieniu, złagodzeniu cykliczności i rozpiętości dochodowych.

⁶ Ale to ktoś, kto i dziś potrafi powiedzieć, że na jego poglądy wywarli wpływ Friedrich A. Hayek, Joseph Schumpeter, najsilniej jednak Karol Marks (Kornai 2009).

Mimo tych różnic wobec zasadniczych wyborów, przed jakimi stanęły wówczas ich kraje – Węgry i Polska, a następnie inne kraje pokomunistyczne – coś bardzo ważnego łączyło obie te książki. Choć Kornai rozpoczyna od problematyki własnościowej, a polscy ekonomiści kończą nią swoje wywody, cała trójka uznaje strukturę własności za podstawowy filar nowego ładu. Kluczową sprawą jest perspektywa rozumnego tworzenia nowego ładu społecznego. A więc takie przekształcenia własnościowe, które będą podstawą gospodarki efektywnej, a zarazem sprawiedliwej. W obu przypadkach jest to perspektywa *ewolucyjna*. Kornai z całą surowością potępia „kawalerską szarżę” węgierskich radykałów, odrzuca pomysły rozdawnictwa publicznej własności, sprzeciwia się lekkomyślnemu zaniżaniu ceny sprzedażnej firm państwowych.

A oto ogólna wizja Kornaia: „musimy się liczyć z tym, że przez dwa najbliższe dziesięciolecia będzie istnieć na Węgrzech gospodarka **dualistyczna** (...), w której częściami są dwa sektory: państwowy i prywatny. Udział sektora państwowego może się zmniejszać tylko stopniowo: musimy się starać podnosić ekonomiczną efektywność tego sektora, ale nie powinniśmy ulegać złudnym nadziejom (...). Czy nam się to podoba, czy nie, sektor państwowy zachowa wiele ujemnych cech. Musimy zatem dążyć do ich zminimalizowania poprzez stosowanie ścisłej dyscypliny finansowej i odpowiednią kontrolę parlamentarną (...). Warunki działania sektora prywatnego trzeba w sposób konsekwentny zliberalizować; biurokratyczne ograniczenia muszą być usunięte. Należy zastosować odpowiednie instrumenty fiskalne i monetarne, by wspomóc szybki i dynamiczny jego rozwój (...), ale ciągle mamy przed sobą długi okres współistnienia dwóch sektorów (64, wyróż. oryg.).

Podobnie, lecz tylko do pewnych granic, piszą Brus i Łaski: „Punktem wyjścia procesu ewolucji jest stan, w którym dominuje przedsiębiorstwo państwowe, i ten fakt nie może być zmieniony z dnia na dzień. Jediną realną perspektywą dla socjalizmu rynkowego w dającej się przewidzieć przyszłości jest przeto **gospodarka mieszana**, w której różne formy przedsiębiorstw państwowych stopniowo zaczynają **na równej stopie** konkurować z firmami prywatnymi i spółdzielniami. Oznacza to, że nadal istotna jest sprawa odpowiedniego wpasowania przedsiębiorstwa państwowego w prawdziwie rynkowe ramy (włącznie z rynkiem kapitału) przy możliwie najmniejszych stratach. Co się tyczy perspektywy długofalowej, rozwój struktury własności musi podlegać **bezstronnemu** sprawdzianowi przydatności społeczno-ekonomicznej w ciągle zmieniających się warunkach (...)” (183, wyróż. T.K.).

Przesłanie polskich autorów wymaga wyjaśnień. Po pierwsze, przez socjalizm rynkowy Brus i Łaski rozumieli, wymuszone przez okoliczności, stosunkowo szybkie urynkowanie gospodarki, ale w warunkach

długotrwałego współistnienia przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, a początkowo nawet przewagi tych pierwszych. Po drugie, Brus i Łaski opowiadali się za „bezzstronnym sprawdzaniem” efektywności obu sektorów „na równej stopie”. Wyrażał się w tym mniejszy niż u węgierskiego ekonomisty pesymizm dotyczący sprawności firm państwowych. Takie podejście podpowiadało polskim autorom m.in. doświadczenie brytyjskie. Przywołując opinię „niektórych obserwatorów”, którzy winą za kiepskie wyniki obciążają nie publiczną własność jako taką, lecz niewłaściwą politykę rządu, polscy autorzy zauważają: „Swoista ironia losu sprawia, że ten ostatni argument znalazł paradoksalne potwierdzenie w poprawie wyników firm publicznych w Wielkiej Brytanii, kiedy to w okresie poprzedzającym prywatyzację rząd konserwatywny Margaret Thatcher usztywnił ograniczenia budżetowe i wymusił na gałęziach znacjonalizowanych całkiem niezłą zyskowość” (170).

Inną politykę sektorową proponował Kornai. Opowiadał się za dyskryminacją polityką wobec mocno uprzywilejowanego w przeszłości sektora państwowego. Tym bardziej zasługuje na uwagę jego aż dwudziestoletnia perspektywa gospodarki dualnej, w kraju parokrotnie mniejszym niż Polska i, co ważniejsze, bardziej skomercjalizowanym w rezultacie reformy z 1968 roku. Dodajmy, że Kornai wyraźnie preferował powstawanie przedsiębiorstw osób *fizycznych*, a dopiero te z nich, które się wzbogacą i poczują swą siłę, mogłyby jednoczyć się w spółki. Taka strategia miała sprzyjać organicznemu procesowi rodzenia się zdrowej klasy średniej metodą akumulacji oszczędności. Ogólne przesłanie Kornaia sprowadzało się do tego, że transformacja ustrojowa może i powinna być dziełem „dobrej roboty”, co zakłada brak pośpiechu⁷.

Kornai zajmował też ostrożne stanowisko wobec kapitału zagranicznego. Wyliczał płynące stąd korzyści, ale jednocześnie podkreślał, że dopuszczać go należy tylko do pewnych granic zgodnych z interesem narodowym. Zastanawiał się, czy władze nie powinny z góry określić zakres jego dopuszczalności.

Ultraszybka euforia polskich kręgów władzy oraz ich samoizolacja sprawiły, że ani oryginalne, węgierskie (1989), następnie angielskie (1990), ani polskie (1991) wydanie książki Kornaia nie wzbudziło żadnego zainteresowania. Podobne były losy książki dwóch polskich autorów. Zarówno kolejne wydania angielskie (1989, 1990), jak i przekład polski (1992), a także wizyta Brusa w kraju, w 1989 roku zostały przez elitę polityczną, łącznie z czołowymi mediami, kompletnie zignorowane.

⁷ Właśnie to przesłanie zadecydowało, że Fundacja Polska Praca postanowiła książkę Kornaia jak najszybciej spolszczyć. Nie doceniliśmy tylko tego prostego faktu, że wydanie jej pod firmą lewicującej organizacji stanie się wysoką barierą w jej rozpowszechnieniu.

Obecnie, tylko dla celów studyjnych, można się zabawić w ćwiczenie myślowe. Jak inaczej mógłby się ukształtować polski wariant kapitalizmu, gdyby władze podjęły działania reformatorskie po uważnym przestudiowaniu, przetrawieniu i zoperacjonizowaniu treści obu tych książek.

Dodajmy jeszcze jedno. Chociaż ekipa Balcerowicza tak chętnie odwoływała się do dzieł F.A. Hayeka, w sprawach tutaj rozważanych, nie ona, lecz Kornai oraz Brus i Łaski byli w zgodzie z austriackim ekonomistą. Oto, przed czym Hayek przestrzegał polityków w związku z przechodzeniem od scentralizowanej gospodarki wojennej do rynkowej: „jakkolwiek bardzo by sobie nie życzył szybkiego powrotu do wolnej gospodarki, nie może to oznaczać usunięcia wszystkich wojennych ograniczeń za jednym zamachem. Nic bardziej nie skompromitowałoby systemu wolnej przedsiębiorczości niż gwałtowana (...) dyslokacja oraz niestabilność, jaką działania takie mogłyby spowodować. Problemem jest to, jaki typ systemu powinien być przekształcony w trwałą strukturę w wyniku dokładnie przemyślanej polityki stopniowego zmniejszania kontroli, co musiałoby zostać rozciągnięte na lata” (Hayek [1944]1996: 210, przypis). I jeszcze dosadniej: „Jedyną rzeczą, której współczesna demokracja nie zniesie bez załamania się, jest konieczność istotnego obniżenia poziomu życia w czasie pokoju, a nawet dłuższa stagnacja warunków gospodarczych” (ibidem: 211). Późniejsza praktyka gospodarczej ekipy Ludwiga Erharda poszła po drodze odpowiedzialności za stopę życiową ludności. Wszyscy tu wymienieni – Brus, Kornai, Łaski, a także Hayek – uważali, że ekonomiści muszą pamiętać o czymś ważniejszym niż gospodarka, o poszczególnych ludziach i społeczeństwie. Mimo istotnych różnic, to właśnie ich łączyło.

Emocje i idee rządzą światem

Można zastanawiać się, dlaczego przesłanie Brusa-Łaskiego zostało zignorowane, chociaż to Brus właśnie w ciągu wielu lat (1974, 1985, 1987, 1989) uparcie twierdził, że warunkiem skutecznych reform jest polityczna demokratyzacja. Wprowadzając pewne korekty do swojej książki oraz do polemiki ze Stanisławem Gomułką z końca lat 70., pisał: „Wszystko to nie oznacza, że przypisuję obecnie mniejszą wagę do demokratyzacji politycznej jako czynnika racjonalizacji gospodarki w krajach «realnego socjalizmu». Wręcz przeciwnie – doświadczenia ostatniej dekady [chodzi o lata 1977–1987 – T.K.] wzmacniają, moim zdaniem (...) wagę zmian politycznych (...) wynikających z «wąskich gardła» (...) takim najwęższym gardłem jest «ład monocentryczny» (...). Dlatego też nie mógłbym się zgodzić z przewidywaną przez Stanisława Gomułkę sekwencją procesów: najprzód rozwój ekonomiczny dzięki urynkowaniu gospodarki,

a następnie dopiero – pod wpływem zmian w strukturze społecznej oraz w relacjach między popytem na dobra materialne i niematerialne (na korzyść tych ostatnich) – prawdopodobny wzrost «potrzeby demokracji» (Brus 1987).

Wielkie wydarzenia roku 1989 wydają się świadczyć, że stanowisko Brusa zostało w sposób spektakularny potwierdzone. Przecież nie tylko w Polsce, lecz również w całym bloku sowieckim dokonano się najpierw załamanie monocentrycznego ładu, utworzenie pluralistycznego systemu politycznego, a dopiero w następstwie tego załamania przystąpiono do głębokich, zasadniczych zmian systemowych w gospodarkach. I mogłoby się wydawać, że wydarzenia te przekreśliły aktualność długookresowej i ewolucyjnej koncepcji Stanisława Gomułki, opartej głównie na doświadczeniu autorytarnych rządów w Chinach i Korei Południowej.

Paradoksalnie jednak, zarówno w Polsce, jak i w szeregu innych krajów, zastosowana została wstrząsowa recepta *à la* Margaret Thatcher, której zwolennikiem i wpływowym doradcą był adwersarz Brusa. Dlaczego? Bo zwyciężyły nie tyle rzeczowe argumenty, ile emocje skutecznie ukształtowane przez atmosferę łatwego zwycięstwa politycznego (*szapkami zakidajem*) oraz „ducha czasu”, kształtowanego przez idee Margaret Thatcher i Ronalda Reagana. Bo wówczas to ich idee były w natarciu, a idee socjaldemokratyczne w odwrocie, chociaż w 1989 roku Reagan był już na emeryturze, a M. Thatcher zaledwie rok później (w końcu 1990 roku) w spektakularny sposób utraciła fotel premiera.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam, że z tezy o dominującej roli idei i emocji wcale nie wynika, że zarówno ludzie władzy, jak i ich doradcy nie posługiwali się rzeczowymi argumentami. Twierdzę tylko tyle, że trudno powiedzieć, czyje argumenty *per se* były silniejsze. Zwyciężały natomiast te, które były zgodne z duchem (czy raczej światowym podmuchem) czasu. Wybory bowiem określonego ładu społecznego są wyborami opartymi na wartościach, a te nie poddają się kryteriom prawdy i fałszu. Stąd tak duża rola w ich wyborze motywów psychologicznych.

Postacią emblematyczną dla tego ducha czasu stał się prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan. Nie chciano dostrzegać, że swój produkt – hasło powrotu do „wolnego rynku” – skutecznie sprzedawał opinii zagranicznej (i części zmanipulowanej opinii amerykańskiej). Sam jednak pełną garścią sięgał szerzej niż wszyscy jego powojenni poprzednicy Białego Domu po narzędzia interwencji państwowej (Chomsky 1999). I jeszcze gorzej. Drugą postacią emblematyczną dla tego intelektualnego zwrotu stała się Margaret Thatcher, o której koncepcjach w socjalliberalnych i socjaldemokratycznych kręgach mawiano, że to Reaganomics bez impulsów rozwojowych.

Warto tej kwestii poświęcić nieco więcej uwagi.

Keynes zakończył, jak pamiętamy, swoje wielkie dzieło przekonaniem, że idee rządzą światem. Wcześniej wypowiedział wiele myśli o ekonomicznej roli *animal spirits* (w polskim tłumaczeniu „zwierzęce instynkty”), wobec których nawet idee brzmią jak twory racjonalne. Wiele miejsca poświęcił psychologii inwestorów i konsumentów. Przenikliwie pisał zwłaszcza o „giełdziarskiej mentalności” nie tylko mieszkańców Nowego Świata. Ostrzegał, że: „W miarę ulepszania organizacji rynków pojawia się istotne niebezpieczeństwo, że spekulacja weźmie górę nad przedsiębiorczością (...). Nawet poza dziedziną finansów Amerykanie mają nadmierny pociąg do dociekań, co się przeciętnie uważa za przeciętne zdanie ogółu. Ta ich słabostka znajduje swą *Nemesis* na giełdzie (...). Amerykanin, nabywając walor, przywiązuje wagę nie tyle do przewidywanej rentowności, ile do korzystnych zmian konwencjonalnej podstawy wartościowania – innymi słowy jest on (...) spekulantem. Spekulanci mogą być nieszkodliwi, gdy są niczym piana na równym strumieniu przedsiębiorczości. Ale sytuacja staje się poważna, gdy (...) akumulacja jakiegoś kraju staje się ubocznym produktem gry hazardowej – wyniki zawsze będą opłakane. (...). Najlepsze głowy Wall Street interesują się zgoła czym innym [niż akumulacją]” (Keynes, [1936]1956: 483).

Ta przestroga Keynesa oraz potwierdzający ją szybko postępujący proces giełdyzacji gospodarki światowej dały asumpt do rozwoju tego, co bywa nazywane keynesizmem behawioralnym albo behawioralną ekonomią. Wśród szeregu publikacji na czoło wybija się książka dwóch autorów amerykańskich (pierwszy jest noblistą), George’a Akerlofa i Roberta Shillera, *Animal Spirits*, z wiele mówiącym podtytułem: *Jak humanistyczna psychologia steruje gospodarką oraz dlaczego to jest ważne dla globalnego kapitalizmu* (2009).

Zdając sobie sprawę, że jest to częściowa odpowiedź na pytanie o przyczyny wyboru ustrojowego dokonanych w roku 1989 roku, nie można jednak ignorować roli zbiorowych motywów psychologicznych. Wolność i procedury demokratyczne raczej ułatwiają ich działanie, niż je temperują. Przypomnę parę zdarzeń, które to ilustrują.

Oto dialog, jaki się wywiązał między Bugajem i Kurońem podczas półtoragodzinnej perory Sachsa w Sali Kolumnowej Sejmu, na zgromadzeniu parlamentarzystów Obywatelskiego Komitetu Parlamentarnego. Kuroń wspomina: „Rysiek powiedział «Co za bzdury ten facet opowiada!» A ja na to: «Nie znam się na tym (...), ale słuchając, wiem, że to rozwiązanie ma walor polityczny (...). Program może być ekonomicznie gorszy albo lepszy. Ale musi mieć polityczny walor, to znaczy przedstawiasz taki program ludziom, a oni rozumieją, co powiedziałeś, i go poprą. Jeśli uzyskasz to poparcie i potrafisz je utrzymać, to możesz zrobić najprzedziwniejsze rzeczy»” (*Rozmowa...* 1991). Karol Modzelewski następująco tłumaczył

zauroczenie Kuronia koncepcją Jeffreya Sachsa: „bo [Sachs] na najbardziej skomplikowane problemy udzielał odpowiedzi prostych. To można było przedstawić zrozumiale. Jacek to potrafił” (ibidem).

Tak więc polityczny walor i prostota zdecydowały o poparciu bardziej wizji niż programu, niezależnie od jej treści⁸. Rolę psychologii grupowej najdosadniej ujawnił Aleksander Małachowski. Tak oto przedstawia akceptację przez Sejm Planu Balcerowicza: „Byliśmy trochę jak barany prowadzone na rzeź i łatwo ulegaliśmy obietnicom polityków mających decydujący głos w praktycznym wcielaniu w życie szkodliwych rozwiązań. Pamiętam jak łatwo, jeszcze w Sejmie Kontraktowym, zgodziliśmy się na szokową terapię Balcerowicza (...). Jedyne, na co potrafiliśmy się zdobyć, to była napisana przez Ryszarda Bugaja uchwała, stawiająca rządowi pewne warunki i wymogi co do tej terapii (...) Balcerowicz (...) i jego mentor, profesor Sachs, zwyczajnie nas, posłów bez doświadczenia, oszukali...” (Małachowski 2001). Sprzyjał temu charakter dokumentów, nad jakimi krótko i mało rzeczowo dyskutowano: tuzin projektów ustaw, których ogólny sens mogło rozumieć zaledwie parę osób.

Ekspert MFW (Bruno 1992) ujawnił, że wcześniej ministrowie jednogłośnie wybrali najostrzejszy z przedstawionych przez Fundusz trzech wariantów planu. Wywołało to zdziwienie tego eksperta, gdyż z reguły podobne plany napotykały w krajach Trzeciego Świata na znaczny opór, wydłużający negocjacje, zmuszający do ustępstw. Również Kuczyński informuje, że negocjacje z Funduszem przebiegały w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Powstaje pytanie, czy ministrowie ci dokonywali wyboru w pełni świadomego, czy też nawet w tej małej grupie poddawali się nastrojowi tłumu.

Wyobraźnia ekonomiczna starych i nowych elit politycznych

Najważniejszą jednak przyczyną była, w moim przekonaniu, niesprzyjająca jakiegokolwiek „trzeciej drodze”, skrajnie zmitologizowana wyobraźnia społeczno-ekonomiczna nowych elit politycznych oraz znacznej części

⁸ Po paru latach Kuroń przekreślił swoje zauroczenie receptą Jeffreya Sachsa i wolnym rynkiem. Za wielki błąd uzna zawieszenie poglądów lewicowych: „Moje przemówienie na zjeździe ROAD (partia poprzedzająca Unię Demokratyczną, później Unię Wolności – T.K.) obnaża moją głupotę i zasadniczy błąd, jaki popełniłem” (Kuroń 1997: 86). A i Sachs uzna, choć znacznie później, że jego ówczesne koncepcje były wynikiem zauroczenia ortodoksją głównego nurtu, chociaż doda, że w duszy był zawsze zwolennikiem rozwiązań socjaldemokratycznych (Sachs 2009).

polityków dawnego układu. Cechowały ją następujące, tylko niekiedy publicznie formułowane, założenia:

1. Przekonanie, że gospodarki państwowego socjalizmu, w tym polską, cechował daleko idący egalitaryzm. Przejście więc do gospodarki rynkowej musiało oznaczać radykalny wzrost zróżnicowania dochodów. Nie zdawano sobie sprawy, że egalitarna ideologia miała mało wspólnego z rzeczywistością. Już w latach 70. i 80. dochodowe nierówności były w Polsce znacznie wyższe niż we wszystkich krajach skandynawskich i nie niższe niż w większości pozostałych krajów zachodnioeuropejskiego kontynentu za wyjątkiem krajów śródziemnomorskich⁹.
2. Przekonanie, że Polska przechodzi fazę pierwotnej akumulacji kapitału. Konieczne jest więc przyspieszenie powstawania prywatnych fortun jako źródła akumulacji. Transformacja więc, a zwłaszcza prywatyzacja nie mogą być sprawiedliwe. Zwykle mawiano, że był to czas tworzenia fundamentów gospodarki rynkowej. Jak najszybciej muszą się pojawić bogaci, klasa średnia. Jednym z fundamentów miała być możliwie wysoka prywatna akumulacja kapitału, tworząca podstawę szybkiego wzrostu gospodarczego, a więc i bogacenia się społeczeństwa. W celu zwiększenia efektywności konieczna jest „elityzacja systemu płac” (Boni 1997).

Nawet tak surowy krytyk Planu Balcerowicza, jak Grzegorz W. Kołodko pisał, iż: „radykalna zmiana mechanizmów podziału jest instrumentem dalszej akumulacji bogactwa. To zaś tworzy podstawy nowej klasy średniej i wyższej, bez których system rynkowy w ogóle nie mógłby istnieć (...) Jeśli polityka nastawiona jest na kreowanie nowej klasy średniej, a dochody w tym czasie spadają, to ubóstwo musi wzrosnąć. Z makroekonomicznego punktu widzenia jedną z charakterystycznych cech transformacyjnego załamania jest transfer części dochodów z warstw biednych do zamożnych”. Według tego autora to „zadanie być może trudniejsze niż podczas podobnego procesu historycznego, jakim była akumulacja pierwotna, ponieważ trwa poważne załamanie lub nawet depresja” (Kołodko 1999: 201–202). Trudno ostatnie zdanie interpretować inaczej niż jako akceptację, nawet w czasie recesyjnego załamania, transferu zasobów z warstw biednych do zamożnych.

3. Jeśli rynek zostanie uwolniony z ograniczeń administracyjnych, będzie wynagradzał wszystkie czynniki produkcji, a więc także pracę, sprawiedliwie, czyli według ich rzeczywistego wkładu w tworzeniu bogactwa. Rynek bowiem, jak to ujęło **dwóch naszych czołowych socjologów**,

⁹ W Czechach, Słowenii i na Słowacji jeszcze w 2005 roku nierówności dochodowe mierzone współczynnikiem Giniego były niższe niż Polski w 1989 roku. Ten poziom nierówności dopiero teraz osiągnęły Węgry (Przychodzeń, Przychodzeń 2009: 78).

„jest w istocie merytokracją”, czyli „Rynek wyrównuje szanse (...) daje lepsze szanse lepszym” (Domański, Rychard 1998). O wiele lepiej rozumiał tę kwestię konserwatywny liberał, J.M. Keynes, który podkreślał, że kapitalizm cechują dwie wady: niezdolność do pełnego zatrudnienia oraz „**dowolny i społecznie niesprawiedliwy** podział bogactwa i dochodów” (Keynes, [1936] 1956: 483, wyróż. T.K.).

4. Przekonanie, że nasza gospodarka jest przesocjalizowana, że udział wydatków państwa w dochodzie narodowym jest w Polsce znacznie wyższy niż w krajach o podobnym poziomie rozwoju. Wyciąga się stąd wniosek, że należy dążyć do ograniczenia wydatków państwa na cele socjalne. Temu przede wszystkim miały służyć reforma służby zdrowia oraz emerytur i rent oraz formalna i nieformalna prywatyzacja edukacji.
5. Bodajże największe konsekwencje miało przekonanie, że do gospodarki rynkowej wiedzie droga „szokowej operacji”, niemal jednorazowy skok. A przecież taka strategia uniemożliwia powstanie zdrowych instytucji rynkowych. W jej wyniku może powstać tylko chory rynek i chore państwo. Były wiceprezydent Banku Światowego, noblista Joseph Stiglitz (2001) porównał szokową terapię do „kulturalnej rewolucji chińskiej” i rewolucji bolszewickiej.
6. Totalny zanik znajomości trwałego wkładu do ekonomii J.M. Keynesa i M. Kaleckiego. Na podstawie własnych obserwacji w kraju i za granicą (spędziłem ok. 10 lat w ośrodkach naukowych 6 krajów zachodnich) oraz rozmów z gośćmi zagranicznymi mogę stwierdzić, że w żadnym ze znanych mi krajów reaganizm i thatcheryzm nie wywołały takiego spustoszenia w umysłach ekonomistów i polityków gospodarczych jak w Polsce. Czynnikiem dodatkowym, lecz ważnym było zniszczenie szkoły Kaleckiego w wyniku marcowej dintojry z 1968 roku. Do dziś dominuje pogląd, że keynesizm, a zwłaszcza kaleckizm są *passé*, i nawet świecznikowi politycy gospodarczy i ekonomiści demonstrują na ten temat żenującą ignorancję.
7. I wreszcie mit „skoku do Europy”, oraz, co gorsza, przekonanie, że prowadzą do niej daleko idące wyrzeczenia. Bodajże najlepiej wyraził to jeden z najbardziej wpływowych liderów nowej władzy, Bronisław Geremek, gdy powiedział: „Rozumiejąc trudności, przed jakimi postawił nas Plan Balcerowicza, wiedziałem, że w rzeczywistości jest to jedyna droga dająca Polsce szansę uzyskania miejsca w europejskim porządku gospodarczym (...) bez wyrzeczeń i to wyrzeczeń poważnych, nie mieliśmy szans pokonać tego dystansu, który nas dzielił od proggu umożliwiającego rozpoczęcie procesów integracyjnych. Wiedziałem też, że na tej drodze musimy poruszać się bardzo szybko, bo Europa nie miała przecież zamiaru na nas czekać, więc także ów wymarzony

próg minimum stawał się coraz wyższy” (Geremek 1990). Ale i obecnej propagandzie prounijnej często towarzyszy wezwanie do nowych wyrzeczeń.

Przedstawiony tu sposób myślenia doprowadził do epigońskiej rewolucji mieszczańskiej. Epigońskiej, gdyż w Europie XX wieku kraje dokonały przemysłowej modernizacji kraju bez przesuwania bogactwa od biednych do bogatych, chociaż ze wzrostu gospodarczego różne grupy społeczne korzystały w niejednakowym stopniu. Dotyczy to także przysłowiowego pierwszego miliona dolarów, pochodzącego z grabieży, korupcji, oszustwa. Jest to archaiczny sposób myślenia, bo czas przemysłowej modernizacji gospodarek europejskich za pomocą przesuwania bogactwa (dochodów) od grup biedniejszych do zamożniejszych należy do przeszłości. W Europie kontynentalnej nie w ten sposób powstawały w XX wieku wielkie firmy.

Obecnie jest oczywiste, że postępowanie według „zasad” brytyjskiej pierwotnej akumulacji kapitału, wraz z jej masowym zubożeniem i wyzyskiem, musi oznaczać „zubożenie” kapitału ludzkiego. Jest więc antyrozwojowe. Podobnie antyrozwojowy charakter ma polityka ograniczania państwa opiekuńczego. Nie byliśmy i nie jesteśmy w fazie pierwotnej akumulacji kapitału. Przeciwnie, Polska – kraj o średnim szczeblu uprzemysłowienia – doświadczyła daleko idącej, doktrynalnej dezindustrializacji. Akumulacja kapitału jest podstawowym warunkiem rozwoju gospodarczego, ale jej źródłem nie muszą być oszczędności gospodarstw domowych. Głównym źródłem inwestycji są w takich gospodarkach nierozdzielone zyski przedsiębiorstw (głównie w formie spółek) oraz budżet państwa. Nawet w powojennych Niemczech Zachodnich inwestycje państwa przez szereg lat dorównywały wielkością inwestycjom prywatnego biznesu, a niekiedy (w latach 1953–1954) je przewyższały. W ostatnim półwieczu zostały uprzemysłowione liczne kraje (w Europie kraje skandynawskie i Austria, a w Azji Japonia, Tajwan) bez zubożenia znacznych grup ludności. A na przykład w Finlandii nie ma bogaczy typu anglosaskiego. Udział wydatków socjalnych w Polsce dorównuje przeciętnej w UE, bierze się to jednak z masowej dezaktywizacji społeczeństwa. Wskutek tego liczba socjalnych klientów kasy państwowej gwałtownie wzrosła, ukrywając bezrobotnych wśród emerytów i rencistów, którzy dominują jako beneficjenci transferów socjalnych.

W nie swojej roli

Bywają w historii momenty, gdy jednostka lub garstka ludzi odgrywa rolę decydującą. Takim momentem był, w moim przekonaniu, rok 1989,

a zwłaszcza półrocze oddzielające zakończenie obrad Okrągłego Stołu i powołanie ekipy gospodarczej rządu Tadeusza Mazowieckiego. Rzadko kiedy historia daje jednostkom tak szeroki margines swobody wyboru. To wtedy zapadały kluczowe decyzje określające kształt nowego ładu społeczno-ekonomicznego.

W moim przekonaniu najważniejsze decyzje podjęte zostały w trójce: Tadeusz Mazowiecki – Waldemar Kuczyński – Jacek Kuroń. Powołanie Leszka Balcerowicza na szefa gospodarki było już konsekwencją ukształtowania tego trójkąta personalnego. I może to zabrzmieć zaskakująco, ale zwycięzcą okazał się Kuczyński – świeży imigrant z Francji, formalnie doradca premiera, z tej trójcy najmniej znany i chyba o najmniejszych ambicjach władczych. Mazowiecki i Kuroń grali niejako nie swoje role, narzucone przez historyczny kontekst oraz przypadki. Nie swoje w tym sensie, że na podstawie tylko nieco wcześniej głoszonych przez nich poglądów można było się spodziewać radykalnie odmiennych działań.

Jakich działań można się było spodziewać po Tadeuszu Mazowieckim?

Mazowiecki (1990) wygłosił późną jesienią 1988 roku, a więc w czasie, gdy z przerwami trwały już negocjacje prowadzące do wielkiego spotkania formacji rządzącej z opozycją, referat określający swe *credo* ideowe. Implikowało ono politykę opartą na przesłaniu Jana Pawła II. Mam na myśli referat przedstawiony na konferencji w Radziejowicach odbytej pod auspicjami polskiej filii Klubu Rzymskiego, która zgromadziła 25 historyków, socjologów, prawników, politologów i ekonomistów. Siedmiu z nich miało wziąć udział w obradach Okrągłego Stołu, a główne referaty przypadły „mózgowi” Solidarności: Tadeuszowi Mazowieckiemu i Bronisławowi Geremekowi. Aktywnie uczestniczył w debacie Adam Michnik. Z czołówki opozycyjnej zabrakło tylko Jacka Kuronia.

Analizując proces zbliżania idei chrześcijańskich i socjalistycznych, przyszły premier skupił swą uwagę na kwestiach, które stały się przedmiotem kontrowersji między tymi dwoma nurtami. Na „stosunku do prawa własności oraz [do] walki klas”. Za „celną i słuszną w wielu punktach” uznał krytykę socjalistów zarzucających Kościołowi obronę prawa własności (w domyśle – prywatnej) jako obronę istniejącego ustroju. Wprawdzie Kościół zasadnie uważał, że likwidacja własności prywatnej stanowi podstawę totalitaryzmu. Jednakże dopiero z czasem zaczął odróżniać upaństwowienie od uspołecznienia. Była w tym duża zasługa Jana Pawła II, który postulował taki ład społeczny, gdzie „człowiek pracujący w systemie uspołecznionym ma poczucie, że pracuje na swoim” (ibidem: 48). Dostrzegł, że podobną ewolucję przechodziła myśl socjalistyczna, odrzucająca upaństwowienie na rzecz „grupowej samoorganizacji ekonomicznej”.

I tu pojawia się osobiste *credo* Mazowieckiego, polegające na zdefiniowaniu Solidarności jako ideowej trójsyntezy: „Połączeniem omawianych tu

wartości i tradycji – kontynuował referent – jest polski ruch Solidarności. To na pewno bardzo ważne doświadczenie w dokonaniu takiego połączenia. Wymieniłbym tu trzy zespoły różnych tradycji zintegrowanych w ruchu Solidarność: niepodległościowo-narodowej, chrześcijańskiej i socjalistycznej” (ibidem: 52). Mazowiecki wyjaśnia, że w programie Związku „nie odważyliśmy się” odwołać się do pewnych tradycji socjalistycznych, a tylko do tradycji ruchu robotniczego wyłącznie z uwagi na uzurpacje z tym pojęciem związane. Wyrażając wątpliwość, czy aby owo „bardzo ważne doświadczenie” zbliżenia chrześcijaństwa i socjalizmu okaże się trwałe, drażył ten problem w sposób przejmujący. Przypominając upomnienie Solidarności przez Jana Pawła II, wyrażał żal, że ciągle przeważa dążenie do „wyrzucenia czerwonego” nad walką „o coś, o pewne wartości”. To go wręcz „raziło i bolało”. Upominając się o powrót do etosu sprawiedliwości społecznej dla kształtowania społeczeństwa posttotalitarnego, taktownie, ale zdecydowanie sprzeciwiał się „pewnemu konformizmowi opozycyjnemu, który jakby odsuwał na dalszy plan problem wrażliwości społecznej jako integralnego składnika własnej tradycji”.

Zauważył, że socjalizm odszedł od idei dyktatury proletariatu na rzecz przekształceń ewolucyjnych i z zachowaniem procedur demokratycznych. Stał się raczej „pewną pragmatyczną metodą działania w sferze polityki oraz rozwiązywania kwestii socjalnych” (ibidem: 51). U francuskiego teologa Jaques’a Maritaina Mazowiecki znajdował koncepcję spotkania chrześcijan i niechrześcijan w działalności społecznej, zespolenia się różnych ludzi we wspólnej realizacji pewnych projektów społecznych. Grupa miesięcznika „Więź” tak właśnie rozumiała stosunek do antytalitarnego socjalizmu. Ubóstwo i wykluczenie oraz zorganizowana walka z nimi stały się „obszarem wspólnej troski chrześcijan i socjalistów”. Również w odniesieniu do walki klas Mazowiecki dostrzegł zbliżenie: choć Kościół zasadnie sprzeciwiał się walce klas jako „zorganizowanej metody przekształceń społecznych”, prowadzącej do nienawiści i niehumanitarnych skutków, nie doceniał „konsekwencji obiektywnych podziałów klasowych”. Drugiej stronie z kolei zarzucił, że wyrosły z tradycji XIX-wiecznego racjonalizmu, socjalizm zlekceważył zakreślone przez chrześcijaństwo granice dla ekspansji i ambicji człowieka. Pewną zmianę stanowiska dostrzegł w nastawieniu Leszka Kołakowskiego i Jana Strzeleckiego.

Wśród jedenastu dyskutantów Mazowiecki otrzymał znikome poparcie. Zwłaszcza pośród tych, którzy później mieli w polityce odgrywać ważną rolę. Adam Michnik przestrzegł przed możliwymi złudzeniami katolickiego neofity, gdyż „Kościół ma swoje cechy trwałe i niezmiernie trudno oczekiwać, że nagle je zmieni”. Referaty zarówno Mazowieckiego, jak i Geremka (co tutaj pomijam) postrzegali jako „Zapis takiej sytuacji,

gdzie jakaś tożsamość się skończyła i nie wiadomo co dalej” (ibidem: 58). W kwestii ustrojowej, a więc wizji nakreślonej przez Mazowieckiego, stwierdził, że „cała problematyka jakiejś trzeciej drogi wydaje m[u] się oparta na nieporozumieniu”. Były to jednak raczej oświadczenia, a nie argumenty, które mogłyby Mazowieckiego przekonać. Mogły najwyżej upewnić go, że realizacja koncepcji, jaką przedstawił, nawet we własnym środowisku będzie trudniejsza, niż przypuszczał.

Nic jednak nie wskazywało, że przystępując zaledwie parę miesięcy później do obrad Okrągłego Stołu, obejmując później urząd premiera, Mazowiecki wyrzekł się swej trójtsyntezy. Jak to się zatem stało, że zaakceptował przyjęcie i realizację programu tak z nią sprzecznego? Pośrednią, i tylko częściową odpowiedź daje jego odwoływanie się do Ludwiga Erharda i idei społecznej gospodarki rynkowej.

Przypomnijmy. Gdy późnym latem 1989 roku Tadeusz Mazowiecki szukał ekonomisty odpowiedzialnego w rządzie za gospodarkę, miał, że poszukuje „swojego Erharda”. Ale powstaje pytanie, którego Erharda? Tylko tego od reformy cenowo-pieniężnej z czerwca 1948, czy i (współ)twórcy modelu społecznej gospodarki rynkowej? Zmienne losy tego modelu w Niemczech nie dają się opisać w krótkich słowach (w skrócie: osierocony przez CDU Helmuta Kohla i zaakceptowany (zaanektowany?) przez SPD, a za przywództwa G. Schroedera ograniczany).

Gdyby zawierzyć precyzji wspomnień Balcerowicza i Kuczyńskiego, to Mazowiecki szukał i znalazł w osobie Leszka Balcerowicza po prostu zwolennika wolnego rynku, który zdecyduje się na radykalną reformę cenowo-pieniężną¹⁰. Wspomnienia te zacierają jednak dramatyczną istotę sprawy. A powołanie na to stanowisko Leszka Balcerowicza oznaczało politykę radykalnie odmienną od dokonań Ludwiga Erharda.

Jak to się stało, że właśnie na Balcerowicza padł wybór? Że chrześcijański demokrat powierzył najważniejsze sprawy przekonanemu zwolennikowi gospodarki wolnego rynku? Zarówno o tej nominacji, jak i powołaniu członków gabinetu „zadecydowało” wiele przypadkowych

¹⁰ Balcerowicz wspomina tę rozmowę: „Premier zaczął od tego, że szuka swojego Ludwiga Erharda. Chodziło mu o osobę, która tak jak Erhard w powojennych Niemczech podjęła by się przeprowadzenia radykalnej reformy gospodarki” (Balcerowicz 1992: 10). Podobnie zapamiętał doradca premiera: „Potrzebny jest mi mój Ludwig Erhard. Będziemy walczyć z inflacją i przestawiać gospodarkę na normalne, wolnorynkowe tory. Czy Pan [chodzi o Balcerowicza] byłby gotów towarzyszyć mi w tej pracy?” (Kuczyński 1992: 56). Zauważmy, że ci, którzy mówią o wolnorynkowych torach jako normalnych, mają z reguły na myśli anglosaski model gospodarczy, znany ze skromnego zakresu „państwa opiekuńczego” i mocno ograniczonej interwencji państwa w gospodarkę. Jest to sprzeczne z wcześniejszymi, raczej prointerwencyjonistycznymi, poglądami Kuczyńskiego ([1988] 1996), ale bardzo pasuje do jego późniejszych poglądów przez szereg lat prezentowanych na łamach neoficko-prawicowego tygodnika „Wprost” pod wspólnym nadtytułem *Rozważania monetarysty*.

czynników. Może się to wydawać dziwne, ale o wyborze Balcerowicza tak naprawdę zdecydował... nie premier, lecz Waldemar Kuczyński. Zwierzenia Kuczyńskiego, ujawniają wielką rolę, jaką w takich historycznych chwilach odgrywają znajomości. Kuczyński dopiero powrócił z emigracji i w poszukiwaniu kandydatów do rządu sięgał do notesów kilku przyjaciół¹¹. Z zasadniczo różnych powodów odmówili profesorem: Witold Trzeciakowski, który pryncypialnie nie akceptował marszu do wolnego rynku, Cezary Józefiak, który – przeciwnie – warunkował swą zgodę od wcześniejszej gwarancji poparcia premiera dla bolesnych, a koniecznych posunięć do wolnego rynku prowadzących. Odmówił też, podczas dwukrotnej rozmowy z Tadeuszem Mazowieckim prof. SGH (SGPiS) Władysław Szymański. Odpadły także kandydatury kilku innych kandydatów (wymieniano w tym kontekście nazwiska profesorów: Janusza Beksiaka, Witolda Kieżuna, – wszyscy z SGH – oraz Janusza Gościńskiego z UW). Ostateczny wybór padł na Balcerowicza.

Wcześniej Balcerowicz był osobą mało znaną szerszej opinii publicznej. W środowisku ekonomistów dobrze się kojarzył jako inspirator i kierownik nieformalnej grupy, która opracowała w 1981 roku najbardziej profesjonalny – choć daleki od radykalizmu – program reform. Trochę współpracował z Solidarnością, głównie z tzw. Siecią Wielkich Zakładów Pracy, ale zajęty nauką, w działalności opozycyjnej prawie nie uczestniczył. Nie można zaprzeczyć, że u podstaw jego kariery jako polityka gospodarczego leżały pryncypialność i upór w realizacji powziętych koncepcji. Po upływie zaledwie dwóch lat – szanowany przez jednych, zniechęcony przez innych – stał się jedną z najbardziej znanych, choć kontrowersyjnych, osobistości w świecie¹². Ceniąc jednak te cechy, krytykując

¹¹ Z tej moralnie czystej początkowo konieczności wyrosła później, zdaniem Kuronia, metoda kształtowania korupcyjnej „klasy średniej”. „Kandydatów na ministrów najbliżsi współpracownicy premiera wyszukiwali wtedy w swoich kalendarzykach. Ta metoda się utrzymała przez następne miesiące i lata, kiedy trzeba było obsadzać banki, spółki, województwa, ambasady i państwowe media (...). Polska klasa średnia wywodząca się z pierwszego rzutu popeerelowskiego kapitalizmu nie zdobywała swojej pozycji na normalnym rynku. Dla jej wielkiej części – a w każdym razie dla tych, którzy doszli do znaczących fortun – nie wolny rynek okazał się najważniejszy, ale kalendarzyki. Więc jeżeli ta grupa czegoś rzeczywiście broni, to właśnie kalendarzyków – dojsć, układów, kontyngentów, zamowień rządowych, limitów, barier celnych, monopoli, dzięki którym zyskała swoje obecne pozycje. To jest polski dramat” (Kuroń 1997: 91–92).

¹² Oto dwa tytuły informacji prasowych, które tę kontrowersyjność uwypuklają: *Balcerowicz przed Trybunał?* („Gazeta Wyborcza”, 9.08.1991) oraz *Balcerowicz kandydatem do Nobla* (por. Krajewski 1991). Gdy zaś po dwu i pół roku opuszczał stanowiska rządowe, autorzy szkicu biograficznego pt. *Odejście tyrańca* (Eysymont et al. 1992) pisali, że w świadomości zbiorowej przyjęła się opinia rozpowszechniana przez jego wrogów, którzy nie szczędzą mu brutalnych epitetów. W tej wersji Balcerowicz niszczy polską gospodarke, jest sprzedawcą, aferzystą, dyktatorem, monetarystą, gnębicielem ludu, wrogiem chłopów i rzemieślników. Oczywiście, szkic jest pisany przez entuzjastów Balcerowicza.

go (początkowo raczej przyjaźnie), stanowczo za długo nie dostrzegałem, że należy on do osobowości najbardziej odpornych na argumenty innych, co miało poważne konsekwencje¹³.

Od Kuczyńskiego wiemy, że Mazowiecki źle zareagował na narzucającego się mu Jeffreya Sachsa: „nie miał zaufania do człowieka, który nie znał Polski, jej realiów, a wypowiadał się tak kategorycznie. Tadeusz bardzo podejrzliwie patrzy na ludzi, którzy starają się dowieść, że mają sto procent racji, a Sachs robił wrażenie, że ma jej 105%. I dodaje: „Myślę, że rozproszyłem część obaw Mazowieckiego do Sachsa, wystawiając mu «świadczenie powagi». Tadeusz nie jest ekonomistą i moje opinie w tej dziedzinie, także personalne, często przesądzały sprawę” (Kuczyński 1992: 84–85).

Nie wiadomo jednak czy tę nieufność do Sachsa rodziło tylko to, że był nadmiernie pewny siebie, czy także jego typowo wolnorynkowa recepta skoku, a także współpraca z grupą Janusza Beksiaka.

Właśnie z tego ostatniego względu Mazowiecki mógł uważać, że decydując się na Balcerowicza, wybiera „złoty środek”. Grupa Beksiaka (1989) opracowała, na zamówienie szefa OKP Bronisława Geremka raport, który opowiadał się za całkowitym wycofaniem państwa z gospodarki po to, by gospodarka rynkowa mogła powstać spontanicznie. Żadnej regulacji płac. Żadnego konstruktywizmu. Potwierdzało to tylko ujawniony przez Bekasika przy Okrągłym Stole skrajny leseferyzm, nieskłonny do jakichkolwiek kompromisów. Zresztą, oprócz Beksiaka, nazwiska Jana Winieckiego i Stefana Kurowskiego (ówczesnego, bo później radykalnie zmienił poglądy) mówiły same za siebie.

Mazowiecki nie uległ Sachsowi i OKP, nie dał sobie narzucić Kuronia jako wicepremiera i pewnie Beksiaka jako ministra finansów, o co według Kuczyńskiego, zabiegali OKP i Sachs. Wprawdzie Kuczyński pisze, że Sachs oczarował Balcerowicza, ale jest faktem, że na tle natrętności i pomysłów Sachsa małowówny Balcerowicz prezentował się jako człowiek bardziej wyważony, rozsądny.

Mazowiecki mógł więc myśleć, że pozbył się radykałów albo ich unieszkodliwił. Także to, co działo się później – wiele miesięcy intensywnej pracy, zaangażowanie wielu ekspertów Funduszu, Banku Światowego – mogło na ekonomicznym laiku stwarzać wrażenie właściwego zwrotu w kierunku profesjonalizmu i odpowiedzialności.

Nigdy nieinteresujący się gospodarką i nierozumiejący jej Mazowiecki popełnił „kolumbowy błąd” – szukał wzoru w Bonn, a podsunęto mu recepty

¹³ Doskonale oddają to słowa jego entuzjasty, Adama Michnika: „Cenię go, popieram, ale czasem wydaje mi się, że w niektórych wypowiedziach staje się karykaturą samego siebie. Że tak przedstawia swoje racje, jak gdyby wśród jego adwersarzy byli wyłącznie idioci” (Michnik 1993).

z Chicago i Waszyngtonu, które początkowo z wahaniami jakoś zaakceptował, a następnie starał się zracjonalizować, a przede wszystkim być lojalny wobec Balcerowicza, którego często odsądzano „od czci i wiary”. Błąd ten popełnił, nie będąc świadom konsekwencji swego wyboru. Skazywał się na opinie swego doradcy ekonomicznego, Waldemara Kuczyńskiego. Wrażliwość humanisty przegrywała w zderzeniu z fachowcem.

Wprawdzie Mazowiecki opowiadał się za modelem *społecznej* gospodarki rynkowej, nie zyskał jednak poparcia ze strony swego najbliższego otoczenia. L. Balcerowicz wielokrotnie ironizował na temat przymiotnika „społeczny”, a Kuczyński uznał to za ustępstwo czysto słowne. Uwikłanie zaś niemal każdego dyskursu społecznego w logikę mediów sprawiało, że oba stanowiska mogły być uważane za polityczną grę (flirt) z inną częścią opinii publicznej. Z ujawnionych dokumentów można dowiedzieć się o znaczących rozbieżnościach poglądów między premierem i jego ekonomistami. W jego przemówieniach i wywiadach pojawia się wolny rynek, ale raczej bezrefleksyjnie łączony ze społeczną gospodarką rynkową. Nie tylko linia ideologiczna „Więzi”, którą stworzył, redagował, ale i późniejsze wyjście z Unii Wolności, której przewodził, poprzedzone w dodatku publicznym zdystansowaniem się od wąsko „budżetowej” polityki nowego prezesa UW, Leszka Balcerowicza, raczej potwierdzają tezę, że w decydującej chwili akceptacji jego Planu, nie był w stanie nawet w najogólniejszych zarysach przewidzieć jej konsekwencji. Chociaż, jak relacjonuje Władysław Baka (2007), on właśnie, jedyny wśród członków jego gabinetu, zgłaszał wątpliwości. Będzie do tego powracał.

Już w wywiadzie Teresy Torańskiej powie: „Ciężkie było dla mnie wyobrażenie sobie, że wielkie przedsiębiorstwa zaczną padać. W pewnym momencie, na początku 1990 roku, już po wejściu ustaw wprowadzających gospodarkę rynkową, mój przyjaciel i doradca Waldemar Kuczyński powiedział do mnie: «Co jest, powinny już padać, a nie padają!». Tak wynikało z rachunku ekonomisty. Że niewydajne przedsiębiorstwa muszą upaść. Dostałem gęziej skórki. Wiedziałem, co to może oznaczać (...). Dla mnie to był wielki moralny dylemat. Przecież odzyskanie suwerenności dokonało się dzięki strajkom wielkich zakładów pracy w 1980 roku. To one przecież wywalczyły Solidarność. **Liczyłem na to, że rozruch gospodarki wolnorynkowej będzie równoważyła polityka społeczna**” (Mazowiecki 2004).

Te i inne fakty podważają słuszność opinii konserwatysty, entuzjasty de Gaulle’a, Aleksandra Halla: „[Mazowiecki] [w]zbudził mój wielki szacunek, bo choć jego wrażliwość społeczna i zauroczenie robotnikami raczej skłaniało go do pójścia za sposobem myślenia Ryszarda Bugaja, jednak zdecydował się na program Balcerowicza, co było sprzeczne z jego wrażliwością, ale dobre dla Polski” (Friszke 2002). Gdy zapadały

najważniejsze decyzje Mazowiecki słabo zdawał sobie sprawę z dramatu tego wyboru. Właśnie liczył, że skutki szokowej terapii nie przekroczą możliwości skutecznego przeciwdziałania im przez politykę społeczną.

Wszelako, z powyższej wypowiedzi wynika, że nawet po wielu latach Mazowiecki nie zdaje sobie sprawy, że to nie był „rachunek ekonomisty” w ogóle, lecz tego szczególnego ekonomisty, ściślej – tych ekonomistów, którymi się otoczył. Odizolował się natomiast od innych ekonomistów, którzy alarmowali bezskutecznie szczyty władzy, podkreślali, że społecznie drastyczne skutki są nader łatwe do przewidzenia i wcale nie przemawiała za nimi historyczna konieczność.

Przekonanie Mazowieckiego, że proponowany wówczas program był bezalternatywny mogło wynikać z niedostatecznej informacji. Tak się składa, że zarówno Mazowiecki, jak i jego doradca ekonomiczny są „frankofonami”, angielskim, przynajmniej wówczas, raczej nie posługiwali się. I wskutek tego mógł, na przykład, nie wiedzieć, że otrzymał wsparcie George’a Sorosa (1989a i 1989b), który wprowadził sfinansował przyjazd orędowników szokowej operacji, Sachsa, jego asystenta, Liptona oraz Stanisława Gomułkę, ale sam zgłaszał propozycje odmienne. W dwóch kolejnych wersjach *Planu dla Polski* (z lipca i sierpnia 1989) sugerował, by program reform był wprowadzicie opracowany z pomocą MFV, ale powinien „przypominać raczej niemiecką reformę pieniężną z 1948 r., a nie typowy program MFV”¹⁴.

Zapewne Mazowiecki nie znał też, sprzecznej z Waszyngtońskim Konsensusem wolnego rynku pracy, propozycji Sachsa na drugi etap reformy, czyli po uporaniu się z inflacją, co mogło stanowić punkt wyjścia dla koniecznej naprawy planu Balcerowicza, gdy po paru miesiącach okazało

¹⁴ Nie wiemy, które wersje jego Planu – oo marca do sierpnia 1989 było ich pięć) zostały doręczone władzom polskim. Nie wiadomo też, co z reformy niemieckiej Soros zapamiętał. Może tylko fakt wymiany pieniądza. Ale niezależnie od tego, głos tego wpływowego Amerykanina mógł być wykorzystany w negocjacjach z MFV. Dodajmy, że w planach Sorosa znalazło się parę innych ciekawych propozycji. Proponował on szybką prywatyzację mieszkań, ale w odniesieniu do przedsiębiorstw państwowych był powściągliwy. Wysuwał postulat, opartej na motywie zysku, ich korporatyzacji oraz rozproszczenia udziałów pomiędzy dostateczną liczbę instytucji finansowych, takich jak fundusze emerytalne, banki inwestycyjne, fundusz obsługi długu zagranicznego. Widział potrzebę zachęt dla kapitału zagranicznego, ale też uważał, że rząd powinien określić (*specify*) dopuszczalny procent własności zagranicznej. A i później Soros starał się mitygować władze polskie. Jeszcze w wywiadzie z grudnia 1989 roku dawał pod rozważę władz, czy nie ograniczyć tymczasem reformy do „wprowadzenia wolnych cen, indeksując płace, starając się jednocześnie obniżyć stopień inflacji, a potem dokonać operacji stabilizacyjnej” (Soros 1989c). Jego wywiad, który ukazał się już po zignorowaniu związków zawodowych jako oczywistego, zdawałoby się, negocjatora, ukazał się pod znamienym tytułem: *Wybrać musi społeczeństwo*. Jeśli dodamy do tego powściągliwość Sorosa w sprawach prywatyzacji, otrzymamy wydłużoną perspektywę stopniowych zmian społecznie wynegocjowanych, a więc koncepcję przeciwną do rządowej.

się, że jego wykonanie w zasadniczych wskaźnikach o kilkaset procent odbiega od założeń wyjściowych Planu. W datowanym 5 sierpnia 1989 *Memorandum* (1989) Sachsa i Liptona czytamy: „W przyszłości okaże się konieczne ustanowienie ogólnokrajowych zasad rządzących płacami. Moim modelem przyszłości [zwraca uwagę liczba pojedyncza w tekście współautorskim – T.K.] byłaby Szwecja, gdzie w wyniku negocjacji na poziomie krajowym konfederacji pracodawców i związków zawodowych negocjuje się podstawowe porozumienie płacowe. W ten sposób wyznacza się wzorzec dla pracowników w całej gospodarce. Zamysłem tej umowy jest stworzenie „przestrzeni” dla wzrostu płac. Ustala się cel inflacyjny i szacuje oczekiwany wzrost produktywności pracy. Właściwą płacą jest wówczas płaca realna odniesiona do wzrostu oczekiwanej, a nie przeszłej inflacji (która jest stałym składnikiem indeksacji)”.

Oczywiście, Sachs nie zdawał sobie sprawy z zasadniczej sprzeczności między perspektywą drogi szwedzkiej i jego propozycjami wielkiego skoku w rynek¹⁵. Skok ten oznaczał przesunięcie znacznej części dochodów od biednych do bogatych, nagłe pojawienie się masowego bezrobocia, a wraz z tym biedy. Powstało społeczeństwo pierwotnej akumulacji kapitału. Musiał więc zrodzić wielkie pokłady nieufności do władzy i do wyłaniającego się ładu społecznego¹⁶. Niezależnie jednak od tej sprzeczności, był to głos innego wpływowego Amerykanina, zachęcający do skorzystania z „lekcji szwedzkiej”.

Na drodze do obrachunku?

Dwudziesta rocznica początku przemian ustrojowych przyniosła nową porcję apologii Planu Balcerowicza i polskiej transformacji jako nadzwyczajnego sukcesu. W tych warunkach niełatwo byłemu premierowi, którego liczni apologety stawiają na wysokim cokole, dokonywać publicznego obrachunku. Z tym większym uznaniem trzeba podkreślić, że Mazowiecki nie poddał się tym uroczystościowym nastrojom. Właśnie przy tej okazji wypowiedział opinię najbardziej „samokrytyczną” z dotychczasowych,

¹⁵ Częściowo brawurowe propozycje Sachsa wynikały z niewiedzy. Władysław Baka (2007: 275) z zaskoczeniem przyjął jego opinię, że proponowany plan stabilizacyjny wywoła bezrobocie rządu „sto kilkadziesiąt tysięcy osób”. Podobne informacje przynosi wywiad Adama Przeworskiego (2009). Na jego pytanie o skalę zatrudnienia w rolnictwie polskim Sachs podał liczbę 10%, gdy wynosiło ono wówczas 27%. Natomiast liczba podana przez Sachsa odpowiadała realiom Boliwii, gdzie doradzał.

¹⁶ Ponieważ główny wówczas związek zawodowy rozpostarł nad tym skokiem parasol ochronny, podciął gałąź, na której siedział. Parę lat później Jacek Kuroń (1994) napisze, że „administracja i rząd zniszczyły społeczny ruch Solidarności”.

choć i ona nie jest wolna od głęboko zakorzonego i uporczywie upowszechnianego przez działaczy byłej Unii Wolności mitu.

Oto tytuł i streszczenie *Konferencji naukowej: Polski rok 1989* na Uniwersytecie Warszawskim: „Mocno bolało, ale być musiało. Gdybym wiedział, że bezrobocie wzrośnie do 19 proc., długo bym się zastanawiał nad decyzjami o transformacji gospodarczej” (Wroński 2009).

Słowa w podtytule zostały wypowiedziane przez Mazowieckiego. W podtekście jest sugestia, że nikt, a przynajmniej nikt w kręgach władzy, tego przykrego skutku operacji szokowej nie przewidział. Otóż zdobycie tej wiedzy było „w zasięgu ręki”. Zależało wyłącznie od obiegu informacji w otoczeniu premiera. Od tego, czy jego najbliżsi współpracownicy dostarczą mu odpowiednie dokumenty. W ówczesnym Ministerstwie Finansów opracowano (pożądany, a nie ostrzegawczy) scenariusz rozwoju polskiej gospodarki do 2000 roku, w którym przewidziano tej skali bezrobocie. Jeszcze w tym właśnie roku, czyli po jedenastu latach, miało ono wynieść 16%, i to przy bardzo wysokiej rocznej stopie wzrostu PKB między 6 i 8%. Już w maju 1990 roku ten scenariusz został opublikowany (Gomułka 1990). Pozostaje pytanie, czy premier żądał takich informacji, czy „chciał wiedzieć”?

A oto wspomniany mit dawnej UW. Były premier wyraził także, przy tej okazji, swą opinię na temat klęski PGR-ów: „Nam się zdawało, że jeśli damy szansę ludziom, aby wzięli ziemię i zaczęli na niej gospodarować, to tak zrobią. Okazało się jednak, że w PGR-ach pracowali robotnicy rolni, którzy nie chcą być na swoim i nie potrafią myśleć kategorią gospodarstwa”. Opinia ta, choć często w zawołowanej formie, jest powtarzana także przez naukowców. Dla specjalistów rolnych, a mieliśmy ich wielu na bardzo wysokim poziomie, to oskarżenie jest oczywistym absurdem.

Przypomnijmy, jak rzecz się miała. PGR-y niemal z dnia na dzień, mocą ustawy z listopada 1991 roku zlikwidowano z dniem 1 stycznia 1992 roku, a „inventarz” przekazano nowo utworzonej Agencji, kierowanej przez jednego z najbardziej zapalonych prywatyzatorów, Adama Tańskiego. Był to rok dna zapaści. Zniszczone zostały oszczędności prywatne, państwo dodrukowywało pieniądze, latając wielką dziurę budżetową. Radykalnie podniesiono stopę procentową od pożyczek. W tych warunkach możliwości skorzystania z kredytów były zerowe.

Mazowiecki nie zdaje sobie sprawy, że alternatywny pomysł przekazania PGR-ów pracownikom musiałby być wielką operacją logistyczną, stwarzającą realną możliwość przekształcenia robotników w gospodarzy. Dały tego przykład Chiny, gdzie w latach 80. XX wieku dokonano skutecznego przejścia od komun bardziej jeszcze rygorystycznych niż polskie PGR-y do gospodarki zespołowej i prywatnej. Ale tam tworzono najpierw *Town-Village-Enterprises* (TVE), miejsko-

-wiejskie przedsiębiorstwa o charakterze zbliżonym do spółdzielni. Od tego zaczęło się ożywienie i przyspieszenie gospodarcze. Gdyby chciano podobnie postąpić z PGR-ami, to musiano by się odwołać do „odpartyj-nionych” samorządów pracowniczych, zapewnić finansową pomoc państwa, organizacyjną pomoc władz lokalnych itp. Proces uwłaszczania „pegeeriuszy” musiałby trwać kilka lat. Musiałaby towarzyszyć temu pomoc państwa, sprzyjać ogólna atmosfera polityczna, a nie ta, niekorzystna dla spółdzielczości, dla wspólnych form działania.

Nade wszystko jednak ujawniła się tu podstawowa wada polskiej „szokowej terapii”. Wyznaczano cele, a nie zastanawiano się nad drogami ich realizacji, ignorowano procedury transformacji, zdając się na mityczny rynek. Na tę wadę wielokrotnie, obsesyjnie wręcz, wskazywał, wieloletni ekspert MFV, dr Marcin Wyczałkowski (2004), który zasypywał polskie władze swoimi memorandumami i propozycjami. Głównie dlatego określił polski skok w rynek jako „Samosierrę”.

Mazowiecki nie musiał wyrażać opinii o likwidacji PGR-ów, bo to się działo już nie za jego rządów. Zapewne jednak uznał, że to dobry symbol czegoś ogólniejszego. Uważał, że na tym przykładzie najłatwiej zilustrować bierność społeczeństwa. Kręgi dawnej Unii Wolności czy szerzej – nowe elity polityczne nadal tkwią w przekonaniu, że jej oświeceni działacze mieli dobre programy, ale zetknęły się one z murem niezrozumienia pasywnego i zacofanego społeczeństwa, pozbawionego zdolności dostrzeżenia swych bardziej długofalowych interesów. Błąd działaczy miałby polegać tylko na tym, że nie umiały przekonać społeczeństwa do ich racji.

Nie na tu miejsca do pokazania, że również drugi wybitny działacz Solidarności, Jacek Kuroń występował wówczas w „nieswojej roli”. Ale zarówno fakt zawieszenia przezeń swych lewicowych poglądów, jak i jego opinia, że była to najgłupsza decyzja jego życia, są dobrze znane.

Wywody powyższe zmierzały do wykazania, że o podstawowych decyzjach wyznaczających kierunek polskiej transformacji ekonomicznej i podstawy nowego ładu społecznego decydowały w mniejszym stopniu przemyślenia i profesjonalnie opracowane programy niż „kawaleryjska szarża”, połączona z ograniczoną wiedzą. To sprawiało, że popularne w Polsce, nawet podsuwane przez socjal-liberałów amerykańskich rozwiązania socjaldemokratyczne, na przykład szwedzkie czy austriackie, zostały kompletnie zignorowane.

Bibliografia

- Akerlof, G., Shiller R. (2009) *Animal spirits*. Oxford: Princeton.
 Baka, W. (2007) *Zmagania z reformą*. Warszawa: Iskry.
 Balcerowicz, L. (1992) *800 dni. Szok kontrolowany*. Warszawa: BGW.

- Beksiak, J., Jędraszczyk, A., Gruszecki, T., Winiecki, J. (1990) *Zarys programu zmian stabilizacyjnych i zmian systemowych*, Warszawa.
- Boni, M. (1997) Zróżnicowanie dochodów. Stare nawyki, nowe wyzwania. *Gazeta Bankowa*, 16 lutego 1997.
- Bruno, M. (1992) *Stabilization and Reform in Eastern Europe: a preliminary evaluation*, IMF working paper nr 92/30. Washington.
- Brus, W. (1974) *Uspołecznienie a ustrój polityczny*. Uppsala: Aneks.
- Brus, W. (1985) Feasible and viable? *The New Left Review*, nr 1/153.
- Brus, W. (1987) Demokracja a efektywność gospodarcza: spojrzenie po dziesięciu latach. *Dwadzieścia jeden*, nr 5.
- Brus, W. (1989) *Refleksje o postępującej nieoznaczoności socjalizmu*. W: Jasińska A., Wesołowski W. (red.), *Demokracja i socjalizm*. Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Brus, W., Łaski, K. ([1989]1992) *Od Marksa do rynku*. Warszawa: PWN.
- Domański, H., Rychard, A. (1998) Nowe społeczeństwo klasowe? Rozmowa R. Krasowskiego i J. Ostrowskiego. *Życie*, 20 marca 1998.
- Chomsky, N. (1999) Power in the global arena. *The New Left Review*, nr 230.
- Eysymont, E. (1992) Odejdźcie tyrana. *Spotkania*, 8 stycznia 1992.
- Friszke, A. (2002) *Polityka i wartości. Rzeczpospolita*, 18 kwietnia 2002.
- Geremek, B. (1990) *Geremek odpowiada Żakowski pyta*. Warszawa: Plejada.
- Gomułka, S. (1990) Stabilizacja i wzrost. *Gospodarka Narodowa*, maj.
- Gotz-Kozierkiewicz, D. (1989) Jakże podatki płacą Szwedzi? *Wektory Gospodarki*, nr 9/10.
- Keynes, J.M. ([1936]1956) *Ogólna teoria zatrudnienia procentu i pieniądza*. Warszawa: PWN.
- Hayek, F.A. (1996) *Droga do zniewolenia*. Kraków: Arcana.
- Kołodko, G.W. (1999) *Od szoku do terapii*. Warszawa: Poltext.
- Konsultacyjna Rada Gospodarcza (1989) *Model szwedzki*. Warszawa, tekst powielony.
- Kornai, J. ([1989]1991) *Droga do wolnej gospodarki*. Warszawa: Fundacja Polska Praca.
- Kornai, J. (2008) *Marx through the Eyes of an East European Intellectual*, odczyt wygłoszony w grudniu na Kanagawa University, Yokohama, maszynopis w posiadaniu autora.
- Kowalik, T. (2001) *Why the Social Democratic Option Failed: Poland's Experience of Systemic Change*. W: Glyn, A. (red.) *Social Democracy in Neo-liberal Times*. Oxford: Oxford University Press.
- Kowalik, T. (2005) *Systemy gospodarcze. Efekty i defekty reform i zmian ustrojowych*. Warszawa: Fundacja Innowacja.
- Kowalik, T. (2009) www.transformacja.polska.pl. Warszawa: MUZA SA.
- Krajewski, A. (1991) Balcerowicz kandydatem do Nobla. *Gazeta Wyborcza*, 28 czerwca 1991.

- Kuczyński, W. (1992) *Zwierzenia zauszniaka*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza BGW.
- Kuczyński W. ([1988]1996) Kłopoty z socjalizmem. W: Kuczyński, W., *Agonia socjalizmu*, Warszawa: Wydawnictwo Rzeczpospolita.
- Kuroń, J. (1991) *Moja zupa*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza BGW.
- Kuroń, J. (1994) Rzeczpospolita dla każdego. *Życie Gospodarcze*, nr 21.
- Kuroń, J. (1997) *Siedmiolatka, czyli kto ukradł Polskę*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Larosière, de J. (2009) *The high-level group in financial supervision in the EU*, ([http](#)).
- Lutkowski, K. (1989) Z czym do Funduszu. Powinniśmy przekonać MFW, że Polska wymaga odmiennego traktowania. *Polityka–Eksport–Import*, nr 19, 20 września.
- Łaski, K. (1989) Jak z jajecznicy zrobić jajko. *Życie Gospodarcze*, nr 52–53.
- Ławiński, P. (1989) Ile wytrzymacie? *Tygodnik Solidarność*, 29 września 1989.
- Małachowski, A. (2001) Łzy się cisną do oczu. *Przegląd*, nr 11.
- Mazowiecki, T. (1990) Spotkania chrześcijaństwa z ideami socjalistycznymi i kontrowersje między nimi. W: Wesołowski, W. (red.) *Losy idei socjalistycznych i wyzwania współczesności*. Warszawa: PTWzKR.
- Mazowiecki, T. (2004) Na początku jest pustka, wywiad T. Torańskiej. *Gazeta Wyborcza*, 18–19 września 2004.
- Modzelewski, K. (1993) *Dokąd od komunizmu?* Warszawa: BGW.
- Michnik, A. (1993) Gdzieś we wschodniej części Europy, rozmowa W. Guzika, W. Beresia, K. Burnetki i A. Romanowskiego z... *Tygodnik Powszechny*, nr 35.
- Przegląd (1989) Kto tu rządzi. *Przegląd Tygodniowy*, nr 38.
- Przeworski, A. (2009) Demokracja to nierówność, wywiad M. Nowickiego. *Dziennik – Europa*, 30–31 maja 2009.
- Przychodzeń, J., Przychodzeń, W. (2009) Szara strefa a nierówności dochodowe w gospodarkach posocjalistycznych. *Master of Business Administration*, nr 2(97).
- Rozmowa redakcyjna (1991) Podziały w Solidarności. Dlaczego? *Życie Gospodarcze*, nr 21.
- Sachs, J., Lipton, D. (1989) *Memorandum on Current Economic Issues*. 5 sierpnia, wydruk komputerowy, z archiwum S. Gomułki.
- Sachs, J. (2009) Nauka przetrwania, wywiad J. Żakowskiego. *Polityka*, nr 4.
- Soros, G. (1989a) *A Plan for Poland (revised draft submitted for comments)*, 14 lipca, z archiwum S. Gomułki.
- Soros, G. (1989b) *A Plan for Poland*, 30 sierpnia, z archiwum S. Gomułki.
- Soros, G. (1989) Wybrać musi społeczeństwo, wywiad. *Życie Gospodarcze*, 24–31 grudnia 1989.
- Stiglitz, J. (1990) Whither socialism, wykłady na Uniwersytecie Sztokholmskim, tekst powielony, Sztokholm.

- Stiglitz, J. (1997) The role of government in economic development (keynote address), W: *Annual World Bank Conference on Development Economics*. World Bank, Washington D.C.
- Stiglitz, J. (2004) *Ekonomia sektora publicznego*. Warszawa: WN PWN.
- Stiglitz, J. (2001) Development thinking at the Millennium. W: Pleskovic, B., Stern, N. (red.) *Annual World Bank Conference on Development Economics 2000*. World Bank, Washington D.C.
- Wesołowski, W. (red.) (1990) *Losy idei socjalistycznych i wyzwania współczesności*. Warszawa: PTWzKR.
- World Bank (1993) *The East Asian miracle*. Washington.
- Wróblewski, A. K. et al. (1998) Raport „Polityki”: Bieguny bogactwa i biedy. *Polityka*, nr 20.
- Wałęsa, L. (1989) Oświadczenie, Dajmy rządowi uprawnienia nadzwyczajne. *Gazeta Wyborcza*, 13 grudnia 1989.
- Wroński, P. (2009) Mocno bolało, ale być musiało. Gdybym wiedział, że bezrobocie wzrośnie do 19 proc., długo bym się zastanawiał nad decyzjami o transformacji gospodarczej. *Gazeta Wyborcza*, 6–7 czerwca 2009.
- Wyczalkowski, M. (2004) *Żywot człowieka kontrowersyjnego*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Naukowe.

Andrzej K. Koźmiński

Przedsiębiorcy i menedżerowie w procesie modernizacji zarządzania

Uwagi wstępne

Ze względu na wieloznaczność pojęcia modernizacji, zwłaszcza w kontekście po socjalistycznej transformacji (Grancelli 1995), proponuję rozumieć modernizację zarządzania po prostu jako dążenie do konkurencyjności (czyli zdolności do uzyskiwania trwałej przewagi konkurencyjnej) na rynkach międzynarodowych. Takie rozumienie odpowiada społecznie akceptowanemu programowi upodobnienia Polski do krajów rozwiniętych, a zwłaszcza do „starej Unii” i umożliwienia jej tym samym uczestniczenia w grze (rynkowej, politycznej, kulturowej i na innych polach) na równorzędnych zasadach. Program ten został wyraźnie sformułowany już w inauguracyjnym przemówieniu pierwszego premiera wolnej Polski Tadeusza Mazowieckiego i, jak się wydaje, obowiązuje do dziś, mimo że bywa różnie rozumiany.

Doskonalenie zarządzania jest z pewnością jedynie fragmentem procesu modernizacji w skali ogólnospołecznej, ale fragmentem szczególnym: usytuowanym pomiędzy akumulacją kapitału ludzkiego a akumulacją kapitału społecznego. Niski poziom kapitału społecznego stanowi „od zawsze” niezmienny temat rozważań nad hamulcami i barierami unowocześnienia Polski. Leszczyński (2009) przytacza przykład napisanej w 1733 roku, a wydanej w 1749 książki Stefana Garczyńskiego *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej*, w której brak współdziałania i troski o szerokie rzesze społeczeństwa oraz słabość, nieudolność, krótkowzroczność,

egoizm rządów i elit wskazane są jako główna przyczyna braku polityk umożliwiających modernizację kraju. Warto zwrócić uwagę na fakt, że słowa te pisane były w okresie szczytowej koniunktury gospodarczej dla Polski, na wiele dziesięcioleci przed rozbiorami. Jak najbardziej współcześnie tacy autorzy jak Czapiński (2008) czy Reykowski (2007) zwracają uwagę na narastającą dysproporcję między szybko narastającym kapitałem ludzkim a niskim poziomem kapitału społecznego. Stanowi on zagrożenie dla dalszego wzrostu, ponieważ uniemożliwia współdziałanie, osiąganie kompromisów, prowadzenie konsekwentnych prorozwojowych polityk w skali państwa lub regionu. Polscy historycy gospodarczy (np. Kula 1983; Grodek 1963), analizując rozwój kapitalizmu na ziemiach polskich, zwracają uwagę, że od czasów XVIII-wiecznego „merkantylnizmu magnackiego” ma on charakter „wyspowy” lub „skokowy”, czyli prowadzi do powstawania imponujących niekiedy wysepki nowoczesności w morzu zacofania. Nie zapewnia to jednak modernizacji całości.

Czy nic się pod tym względem nie zmieniło? Niski poziom i chaotyczny charakter polityk prowadzonych (lub może raczej nieprowadzonych) w skali państwa i utrzymujące się dominujące charakterystyki elit politycznych wskazywałyby raczej na potwierdzenie tej smutnej konstatacji. Na szczęście są jednak argumenty przeciw: po pierwsze, polityka spójności prowadzona i finansowana przez Unię Europejską, a po drugie, właśnie modernizacja przedsiębiorczości i zarządzania. Jeżeli bowiem ma ona charakter masowy, to można ją potraktować jako swego rodzaju „etap pośredni” między akumulacją kapitału ludzkiego a budową kapitału społecznego: zaufania, współpracy, kompromisu. Doskonalenie przedsiębiorczości i zarządzania dotyczy bowiem licznych zbiorowości ludzkich, zmuszanych do współpracy przez wymogi konkurencji. Takie sieci mogą „indukować”, a nawet wymusić stopniową promodernizacyjną ewolucję elit i polityk prowadzonych przez nie w skali państwa, czyniąc je bardziej pragmatycznymi na menedżerski sposób. Być może kryzys ekonomiczny 2008–2009 stanie się szansą na taki proces, zaostrzając wymogi przetrwania i konkurencyjności przedsiębiorstw oraz stawiając wyższe wymogi administracji państwa i przekształcenia jej, tak jak chce prof. W. Kieżun (2004), w zarządzanie publiczne. Zastanówmy się, czy dotychczasowy przebieg procesu modernizacji zarządzania potwierdza takie nadzieje.

Dziedzictwo przeszłości

Dziedzictwo „realnego socjalizmu” w sferze przedsiębiorczości i zarządzania było w Polsce wyraźnie odmienne niż w innych „bratnich krajach”

i jaskrawo odbiegające od coraz powszechniejszych stereotypów. Poniżej garść danych na ten temat opublikowanych w 1991 roku (Breitkopf, Górski, Jaszczyński 1991: 18–28).

Już w 1980 roku aż 16,6% dochodu narodowego brutto wytwarzane było w sektorze prywatnym, z czego 11,1% w prywatnym rolnictwie, które dominowało po 1956 roku i zajmowało blisko 90% użytków rolnych. W przeddzień zmiany ustrojowej w 1989 roku w sektorze prywatnym powstawało już 19,2% dochodu narodowego, z czego jedynie połowa w rolnictwie. Od roku 1980 do 1989, w czasie postępującej degeneracji gospodarki państwowej, gdy wielkość produkcji w nierolniczym sektorze państwowym zmniejszała się o 0,2% rocznie, w sektorze prywatnym wzrastała o 2,7% rocznie. W nierolniczym sektorze prywatnym stopa rocznego wzrostu produkcji była o wiele wyższa i wynosiła 6,6%. Po 1986 roku, gdy władze zradykalizowały reformy gospodarcze, stopa wzrostu prywatnego sektora nierolniczego uległa znacznemu przyspieszeniu i w 1989 roku przekroczyła 30%. Tempo tworzenia kapitału było także zdecydowanie najwyższe w prywatnym sektorze nierolniczym i wynosiło przeciętnie aż 11% rocznie wobec jedynie 2,4% w rolnictwie ogółem i 3,0% w sektorze państwowym. Znamienne są dane na temat zatrudnienia. U schyłku lat 80., gdy „realny socjalizm” dobiegał końca, sektor prywatny zatrudniał ponad 30% siły roboczej zatrudnionej w gospodarce, z czego 70% w rolnictwie. W dekadzie 1980–1990, kiedy gospodarka była w permanentnym, „pełzającym” kryzysie, nierolniczy sektor prywatny był jedynym, w którym zatrudnienie stale wzrastało, i to aż o 11,1% średnio rocznie. Przytoczone dane nie uwzględniają „szarej” i „czarnej” strefy prywatnej działalności gospodarczej, gdzie dynamika była zapewne jeszcze wyższa. (Cassel, Cichy 1987). Nie ulega więc wątpliwości, że duch prywatnej przedsiębiorczości bynajmniej w Polsce zaginął, a co więcej – w trudnych latach 80. uległ poważnemu wzmocnieniu. To właśnie sektor prywatny umożliwiał bowiem społeczeństwu „wiązaną końca z końcem” i przetrwanie na jakim takim poziomie materialnego bytu w trudnych latach rozpadu socjalizmu państwowego.

Przedsiębiorczość prywatna w gospodarce socjalistycznej nosiła jednak niemało cech patologicznych, polegała bowiem najczęściej na wykorzystywaniu luk i nieefektywności gospodarki państwowej. Jak wiadomo, charakteryzowała się ona permanentną nierównowagą i narastającą presją niezaspokojonego popytu zarówno ze strony gospodarstw domowych, jak i przedsiębiorstw państwowych, a nawet samego państwa. Paradoksalnie były to więc warunki komfortowe, zapewniające sukces w biznesie (rosnące obroty i wysokie marże) nawet nieefektywnym i nieudolnym firmom. Oczywiście to tylko jedna strona medalu. O ile bowiem ryzyko biznesowe prywatnych przedsiębiorców było niewielkie, o tyle

ryzyko osobiste bardzo poważne. Prywatni przedsiębiorcy byli bowiem stale narażeni na ideologicznie i politycznie motywowane represje („domiary”, konfiskaty majątku, ograniczenia, zakazy itp.), które pojawiały się falami na kolejnych meandrach „linii partii”. Nie była to jednak na szczęście linia stała: represje narastały, zbierając żniwo przypadkowych ofiar wśród prywatnych przedsiębiorców, a następnie traciły na intensywności, tworząc nowe możliwości. Represjom towarzyszyło często „szczucie” opinii publicznej przez partyjne media przeciwko: „prywatniarzom”, „badylarzom”, „spekulantom” itp. Efektem było utrzymujące się w pewnym stopniu do dziś wrogie nastawienie do przedsiębiorców części opinii publicznej, zwłaszcza osób gorzej wykształconych, biedniejszych, zatrudnionych w sferze budżetowej lub w firmach państwowych (Rogulska 2004). W ostatnich latach „realnego socjalizmu” klimat dla prywatnej przedsiębiorczości ulegał stałej poprawie, czego wyrazem była uchwalona w 1989 roku ustawa o swobodzie działalności gospodarczej (zwana „ustawą Wilczka”), uważana za bardziej liberalną niż obecne ramy prawne przedsiębiorczości. Prywatni przedsiębiorcy epoki „realnego socjalizmu” musieli więc charakteryzować się pomysłowością, odpornością psychiczną, odwagą, sprytem i umiejętnością tworzenia obronnych koalicji oraz nieformalnych powiązań zabezpieczających przed represjami. Poziom umiejętności biznesowych i zarządczych nie musiał być jednak wysoki.

Ocena umiejętności menedżerskich kadry kierowniczej socjalistycznych przedsiębiorstw państwowych możliwa jest jedynie w kontekście mechanizmów funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, a ściślej planowania i realizacji planu (Kozłowski 2008, 1998, 1976). W warunkach gospodarki niedoborów na etapie planowania firmy poddawane były silnej presji na maksymalizację wolumenu produkcji („mobilizująca” funkcja planu), a na etapie realizacji planu borykały się z deficytem i niską jakością czynników produkcji (materiałów, surowców, dostaw energii, siły roboczej i innych). Kategorie wartościowe: ceny, koszty, zysk itp., odgrywały drugorzędną i bierną rolę. Rachunek prowadzony był w jednostkach naturalnych, np. metrach, tonach, sztukach. Podejmowane kolejno ekonomiczne reformy systemu nie były w stanie zasadniczo zmienić tej jego nakazowo-rozdzielczej logiki (Kozłowski 2008a). W takich warunkach miarą sukcesu menedżera było uzyskanie możliwie łatwych do wykonania (czyli zaniżonych) zadań planowych i unikanie zarazem „podpadnięcia” władzom zwierzchnim oraz możliwie jak najobfitszego (zawyżonego) przydziału czynników wytwórczych. Firmy maksymalizowały więc koszty i minimalizowały produkcję (sic!). Aby osiągnąć ten cel, menedżerowie podejmowali swoistą grę (Kozłowski, Zawisłak 1982; Kozłowski, Obłój 1983) z nadzorującą ich biurokracją: ministerstwami branżowymi,

zjednoczeniami, Komisją Planowania i innymi. Najważniejszym instrumentem tej gry były zniekształcone lub fałszywe informacje dotyczące zdolności produkcyjnych przedsiębiorstw i ich zapotrzebowania na czynniki wytwórcze. Dyrektorzy przedsiębiorstw potrzebowali w tej grze sojuszników. Mogły być nimi załogi pracownicze i organizacje związkowe, organizacje partyjne różnych szczebli, władze lokalne, niekiedy media czy organizacje profesjonalne (np. stowarzyszenia inżynierów, księgowych). Takie sojusze często wymuszały uzupełnienia czy modyfikacje wiązki celów realizowanych przez socjalistycznych menedżerów, np.: o poprawę warunków socjalnych załogi, działania na rzecz społeczności lokalnych (jak np. budowa i utrzymanie obiektów sportowych kulturalnych czy służby zdrowia), względnie działania propagandowe, polityczne, a nawet represyjne. Podstawowa logika działania kadry kierowniczej była jednak określona przez „księżycowy” mechanizm ekonomiczny planowania i realizacji planów.

Umiejętności i kwalifikacje umożliwiające odgrywanie tak określonej roli „socjalistycznego menedżera” były dość szczególne. Na pierwsze miejsce wysuwały się kwalifikacje polityczne: rekomendacja odpowiedniej instancji partyjnej (w ramach systemu nomenklatury) i jej wsparcie oraz umiejętności skutecznego „rozgrywania” sojuszy i koalicji zawiązywanych dla osiągnięcia konkretnych celów (np. zatwierdzenia inwestycji modernizacyjnej lub uzyskania przydziału dewiz na zakup importowanych elementów). Z punktu widzenia rozwoju gospodarczego i modernizacji kraju były to umiejętności pasożytnicze. Takie były jednak konsekwencje przeniesienia logiki działania administracji publicznej na upaństwowioną gospodarkę (Koźmiński, Tropea 1982; Koźmiński 2008: 93–110). Z punktu widzenia realizacji zadań planowych istotne były także umiejętności kierowania załogą w bardzo szczególnej sytuacji braku siły roboczej, wynikającej z notorycznej skłonności przedsiębiorstw do nadmiernego zatrudnienia, oraz ścisłej kontroli wynagrodzeń przez nadzorującą biurokrację. Kluczowego znaczenia nabierały więc wszelkiego rodzaju świadczenia socjalne, awanse i przeszerogowania pozwalające „oszukać” sztywne „siatki płac”, choć prowadzące do monstrualnego wzrostu pośrednich szczebli zarządzania („Polska kierowników”) oraz umiejętności perswazyjne, socjotechniczne i komunikowania się. Wśród dyrektorów przedsiębiorstw większość stanowili inżynierowie (legitymujący się na ogół solidnym wykształceniem technicznym uzyskiwanym w polskich politechnikach), zdolni do bezpośredniego kierowania produkcją i wykonujący te funkcje. Wśród tych wymogów kwalifikacyjnych związanych z rolami kierowniczymi nie widać więc niemal zupełnie kwalifikacji biznesowych, niezbędnych w gospodarce rynkowej: strategicznych, marketingowych, finansowych. Sprzedaż była w gospodarce

niedoborów najłatwiejszą rzeczą w świecie, kosztów i pieniędzy nikt na poważnie nie liczył, a jedyną strategią była obrona przed władzami zwierzchnimi, które bezskutecznie próbowały „wyduścić” więcej produkcji z mniejszych nakładów.

Walka o przetrwanie

W pierwszym burzliwym okresie kształtowania się gospodarki rynkowej w Polsce warunki funkcjonowania przedsiębiorstw można scharakteryzować w następujący sposób:

- Po pierwsze, system gospodarowania w pierwszym okresie po upadku komunizmu określić można jako „dziki kapitalizm”. Określenie to oznacza prowadzenie gry rynkowej bez jednoczesnego występowania dostosowanych do niej warunków instytucjonalno-prawnych oraz kulturowych zapewniających stabilność, jasność i przewidywalność reguł gry stosowanych przez wszystkich wobec wszystkich pod groźbą realnych i wykonalnych funkcji.
- Po drugie, uwolnienie cen od administracyjnej kontroli doprowadziło do żywiołowej fali „inflacji korekcyjnej”, która przekształciła się w hiperinflację. Aby ją zwalczyć, zastosowano drakońskie środki makroekonomiczne (wysokie stopy procentowe, ograniczenia emisji) oraz fiskalne (podatek od wzrostu płac zwany „popiwkiem”) i administracyjne (utrudnienia w dostępie do kredytu). Była to terapia szokowa zwana planem Balcerowicza.
- Po trzecie, nastąpił gwałtowny spadek popytu zarówno krajowego (w wyniku stosowanej polityki makro ekonomicznej), jak i zagranicznego (w wyniku rozpadu RWPG – wspólnego rynku krajów socjalistycznych i trudnego dostępu do rynków zachodnich. Niemal z dnia na dzień „rynek sprzedawcy” zastąpiony został „rynkiem nabywcy”).
- Po czwarte, w wyniku liberalizacji handlu (obniżenia lub zniesienia barier celnych), osłabienia skuteczności ściągania cel oraz wprowadzenia wymienialności waluty przedsiębiorstwa zarówno prywatne, jak i państwowe musiały stawić czoła nieznanemu przedtem konkurencji zagranicznej. Na rynku zrobiło się ciasno, a konkurencja stała się brutalna.
- Po piąte, już w pierwszym okresie transformacji nastąpił rozpad państwowych i spółdzielczych kanałów dystrybucji. Pojawiły się długie łańcuchy nieefektywnych, drogich i niepewnych pośredników handlowych.
- Po szóste, antyinflacyjna polityka makroekonomiczna sprawiła, że „miękkie ograniczenia budżetowe”, charakterystyczne dla gospodarki

socjalistycznej stały się najtwardsze z możliwych. Łatwy i bezproblemowy dostęp do pieniądza przekształcił się w swoje przeciwieństwo i wielu przedsiębiorstwom zajrzała w oczy realna groźba utraty płynności finansowej, wiele zbankrutowało. Wiele przedsiębiorstw wpadło w „pułapkę kredytową” poprzednio zaciągniętych zobowiązań, a system bankowy nie był w stanie zapewnić firmom i przedsiębiorcom dostępu do kredytu.

- Po siódme, pierwsze rządy RP nie prowadziły konsekwentnych i długofalowych polityk sektorowych: przemysłowej, energetycznej, rolnej, naukowej, społecznej i innych. Potęgowało to poziom niepewności, z którym musieli się zmierzyć przedsiębiorcy i menedżerowie.

W tak radykalnie zmienionych warunkach gospodarowania, wobec lawinowo narastających zagrożeń i słabo jeszcze dostrzegalnych szans, umiejętności w dziedzinie zarządzania poddane zostały wyjątkowo trudnemu testowi. Jak próbowano wykazać powyżej, test ten zdawały osoby bardzo słabo i źle przygotowane: wyposażone w niemałej mierze w umiejętności i nawyki bezużyteczne lub nawet szkodliwe w nowych warunkach. Trudno dziś precyzyjnie ocenić, jaka część spośród nich przeszła z powodzeniem przez ten brutalny egzamin. Faktem jest, że wobec śmiertelnego zagrożenia większość firm zarówno prywatnych, jak i państwowych podjęła walkę o przetrwanie, i że wiele z nich walkę tę wygrało, przynajmniej przedłużając swoje istnienie o kilka lat. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju w opublikowanym w końcu 1996 roku raporcie na temat transformacji ustrojowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej dokonał oceny prywatyzacji i restrukturyzacji przedsiębiorstw w poszczególnych krajach regionu w latach 1989–1996. Ocena ta wypada zdecydowanie pozytywnie, a dla Polski szczególnie pozytywnie (EBRD 1996: 11–14). Za tym pozytywnym efektem kryją się konkretni ludzie: menedżerowie i przedsiębiorcy, którzy nie stracili głowy, nie poddali się trudnościom, ale podjęli walkę. Ujawniły się w jej trakcie umiejętności menedżerskie, przydatne w tak dramatycznych okolicznościach: polityczne, przedsiębiorcze i marketingowe. Pierwsze sukcesy naturalną drogą utrwaliły i rozpowszechniły wśród menedżerów i przedsiębiorców te właśnie umiejętności.

Umiejętności polityczne były jedynym bowiem elementem spadku po socjalizmie, który znalazł zastosowanie w nowych warunkach, zwłaszcza przy restrukturyzacji wielkich sztandarowych przedsiębiorstw nazywanych przez wielu autorów „dinozaurami”. Działania polityczne mogły być skierowane zarówno na zewnątrz, jak i do wewnątrz firmy. Działania skierowane na zewnątrz miały na celu uzyskanie jakiejś formy wsparcia ze strony rządu. Bywały one aktywnie popierane (niekiedy w formie

„inspirowanych strajków”) przez potężne związki zawodowe oraz różnego rodzaju lobby powiązane z dinozaurami. W przedsiębiorstwach państwowych przetrwał więc dawny (odziedziczony po realnym socjalizmie) sojusz załóg z kierownictwem, zorientowany na wymuszenie ustępstw i przywilejów ze strony rządu. W pierwszym okresie transformacji umożliwił on niektórym przedsiębiorstwom przetrwanie i następnie rozpadł się w wyniku prywatyzacji i ustanawiania normalnych rynkowych stosunków pracy. Ta domena politycznych działań nadal jednak utrzymuje się w niesprywatyzowanych gigantach. Ma ona obecnie charakter wybitnie pasożytniczy, ponieważ takie zabiegi jak: subsydia, umorzenia długów, ograniczenia konkurencji sprowadzają się do kultywowania ekonomicznej nieefektywności i nieudolności zarządzania kosztem podatników i zdrowia gospodarki. W okresie „walki o przetrwanie” tego typu działania i układy mogły jednak zapobiec destrukcji przedsiębiorstw, które udało się później zrestrukturyzować i uzdrowić. Z czasowym powodzeniem działania takie podejmowano w przemyśle stoczniowym, motoryzacyjnym czy w hutnictwie. Dzisiaj wiadomo, że efekty politycznych nacisków przedsiębiorstw na rząd okazują się bardziej kosztowne niż ekonomicznie efektywne. Działania polityczne skierowane do wewnątrz firmy to przede wszystkim skuteczne negocjacje z załogami i ze związkami w celu redukcji nadmiernego zatrudnienia, które stanowiło największe obciążenie przedsiębiorstw państwowych w pierwszym okresie transformacji. Istotne znaczenie miało także doprowadzenie do redukcji personelu administracyjnego i absurdalnej ilości szczebli zarządzania. Wymagało to negocjacji, kompromisów, umiejętności zawierania sojuszy i „szachowania” partnerów.

Umiejętności przedsiębiorcze to przede wszystkim kreatywność i innowacyjność: zdolność do działania poza utartymi szlakami i wzorcami zachowań. W pierwszym okresie transformacji były one szczególnie rzadkie i cenne. Przejawiały się one między innymi w szybkiej wyprzedaży zbędnych aktywów w celu ratowania płynności, w „wypychaniu” na zewnątrz w formie spółek zależnych funkcji pomocniczych (np. socjalnych czy remontowych), w aktywnym poszukiwaniu nowych klientów i partnerów biznesowych, zwłaszcza za granicą. Szczególne znaczenie miało w okresie „walki o przetrwanie” poszukiwanie lub tworzenie drożnych kanałów dystrybucji. Przykładem innowacji w tej dziedzinie może być sprzedaż z ciężarówek w miastach, eksperymenty ze sprzedażą bezpośrednią czy pierwsze supermarkety. Szczególnie istotne dla przedsiębiorców prywatnych było poszukiwanie nowych produktów i nowych nisz rynkowych, takich jak turystyka międzynarodowa, usługi finansowe czy budownictwo mieszkaniowe. Wiele z tych innowacji przybierało na początku transformacji nieudolne lub nawet patologiczne formy. W dalszej

przyszłości doprowadziły one jednak do rozwoju nowych rynków i całych sektorów opartych na indywidualnej przedsiębiorczości.

Umiejętności marketingowe były szczególnie rzadko spotykane w „gospodarce niedoborów”, dlatego marketing szybko stał się domeną młodej generacji menedżerów i przedsiębiorców. Na etapie „walki o przetrwanie” przeważały rozwiązania doraźne i niewymagające wielkich nakładów, a owocujące wzrostem sprzedaży. Można wśród nich wymienić choćby następujące:

- głębokie przeceny umożliwiające przeciwdziałanie spadkowi popytu i narastaniu niezbywalnych zapasów;
- kredytowanie nabywców, negocjowanie dogodnych warunków zapłaty z niektórymi klientami;
- proste zabiegi promocyjne i reklamowe: kiermasze, billboardy, wydarzenia itp.;
- poprawa opakowań i zewnętrznego wyglądu produktów;
- eliminacja deficytowych linii produktowych i koncentracja nakładów na rozwoju, produkcji i sprzedaży produktów najbardziej rentownych;
- utrzymywanie stałego (często osobistego) kontaktu z nabywcami w celu utrzymania ich lojalności wobec produktu i marki.

Jeden z zachodnich badaczy, którzy zajmowali się pierwszym etapem restrukturyzacji przedsiębiorstw w kilku krajach postkomunistycznych, zdefiniował cztery podstawowe cechy, którymi powinni się charakteryzować przedsiębiorcy i menedżerowie w okresie „walki o przetrwanie” (Abell 1992: 33). Są to:

- energia, silna motywacja, wytrwałość;
- osobista charyzma i autorytet;
- przedsiębiorczość i kreatywność;
- umiejętność narzucania swojej woli współpracownikom i podwładnym.

Drogą ostrej naturalnej selekcji taki właśnie wzorzec zaczął się rozpowszechniać w połowie lat 90.

Restrukturyzacja funkcjonalna i procesowa

Po zakończeniu „walki o przetrwanie” (mniej więcej w połowie lat 90.) zaczął się kształtować nieco wyraźniej „krajobraz po bitwie” polskiej gospodarki. Nastąpiła pewna konsolidacja instytucjonalno-prawna, rozwój i początki prywatyzacji systemu bankowego, prywatyzacja wielu przedsiębiorstw; na polskim rynku pojawiło się wielu międzynarodowych graczy oraz realne możliwości lokowania polskich produktów na międzynarodowych

rynkach. Skorzystanie z tych możliwości wymagało „ucywilizowania” polskiej przedsiębiorczości oraz zarządzania i nadania im standardów międzynarodowych. Znalazło to swój wyraz w restrukturyzacji funkcjonalnej polskich przedsiębiorstw.

Restrukturyzacja funkcji ma na celu podniesienie efektywności działania „klasycznych” pionów funkcjonalnych przedsiębiorstwa, takich jak: badania i rozwój, produkcja i logistyka, zaopatrzenie, marketing i sprzedaż, finanse i obsługa, zarządzanie kadrami i potencjałem społecznym firmy. Nie sposób jest dokonać tego bez odwołania się do zachodniej wiedzy i umiejętności w dziedzinie zarządzania, a zatem bez zachodnich ekspertów, doradców i menedżerów, a przede wszystkim bez opartego na zachodnich wzorcach systemu kształcenia i doskonalenia menedżerów.

Restrukturyzacja każdej z wymienionych funkcji obejmuje powołanie odpowiednich formalnych struktur i „zaludnienie” ich osobami o właściwych kwalifikacjach i potencjale.

W przypadku marketingu najczęściej trzeba było tworzyć od początku odpowiednie komórki, zdolne do prowadzenia lub przynajmniej kompetentnego zlecenia badań rynku i oceny pozycji konkurencyjnej firmy. Podstawowym problemem pozostawał oczywiście brak odpowiedniej kultury organizacyjnej, określanej mianem „orientacji marketingowej”. Z podobnym problemem zmagać się musiały działy obsługi. Chodziło o wytworzenie przekonania, że to właśnie obsługa i usługi towarzyszące mają potencjalnie największą zdolność tworzenia wartości. To przekonanie jest podstawą „bliskości klienta” jako filozofii zarządzania. Musi być ona wsparta całym szeregiem technik i umiejętności, których się można nauczyć i które można wyćwiczyć. Ich zastosowanie wymuszają systemy monitoringu, kontroli, oceny i motywacji. Są one powszechnie znane i zastosowanie ich w polskich firmach przyniosło oczekiwane rezultaty. Wdrożenie tego nowego podejścia do rynku i klienta było wsparte masową rekrutacją młodych pracowników wolnych od obciążeń przeszłości.

Restrukturyzacja produkcji i logistyki wynikała z konieczności przestrzegania niestosowanych w PRL-u światowych standardów jakości i wiązała się z modernizacją parku maszynowego. W ślad za tym szła nowa, bardziej efektywna organizacja pracy, wymuszająca wzrost wydajności i eliminację zbędnego zatrudnienia. Konieczne było wprowadzenie opartych na technologiach informatycznych systemów sterowania procesami produkcji oraz przebiegami materialnymi, łącznie z transportem wewnętrznym, magazynowaniem i spedycją. W większości polskich przedsiębiorstw proces restrukturyzacji produkcji i logistyki dokonał się stosunkowo szybko. Sprzyjał temu dobry poziom kadry inżynierskiej i informatycznej i rozpowszechnienie się dobrych praktyk wprowadzanych przez przedsiębiorstwa zagraniczne. Zasadnicze znaczenie miała jednak oczywiście presja konkurencji.

Funkcja badań i rozwoju realizowana była w wielu komunistycznych przedsiębiorstwach „na niby” przez nadmiernie rozbudowane i bardzo kosztowne ośrodki badawczo-rozwojowe (OBR-y). Były one przeważnie niezdolne ani do generowania i wdrażania technologii na poziomie światowym, ani tym bardziej, do tworzenia innowacji produktowych, które zaakceptowałby międzynarodowy rynek. Najczęściej konieczna była więc likwidacja lub pozbycie się tych jednostek i zastąpienie ich efektywną współpracą z zewnętrznymi ośrodkami badawczymi, uczelniami, biurami projektowymi, wyspecjalizowanymi dostawcami usług inżynierskich czy projektowych lub uczelniami wyższymi. Firmy zagraniczne przejawiały (i przejawiają nadal) naturalną skłonność do korzystania przede wszystkim z zaplecza badawczo-rozwojowego w kraju macierzystym lub w najsilniejszych ośrodkach naukowych świata. Wymuszenia ekonomiczne doprowadziły więc do skurczenia się „nominalnego” potencjału badawczo-rozwojowego polskiego przemysłu.

Szczególnie dramatycznym przekształceniom uległa funkcja zaopatrzenia realizowana w polskich przedsiębiorstwach. W warunkach „gospodarki niedoborów” i „rynku producenta” polegała ona na „zdobywaniu” wszystkiego za wszelką cenę. Przysłowiowa była postać zaopatrzeniowca podróżującego po kraju z teczką wypełnioną butelkami radzieckiego koniaku i pudełkami czekoladek. Dzisiaj zasadniczego znaczenia nabiera umiejętność optymalnego wyboru dostawców, podwykonawców i kooperantów na globalnym rynku zaopatrzeniowym, który charakteryzuje się niemal nieskończoną różnorodnością i nieograniczonymi możliwościami. Od trafności tego wyboru i umiejętności stałych modyfikacji portfela dostawców zależy przewaga konkurencyjna firmy na międzynarodowym rynku. Dlatego na przykład tak wiele polskich firm odzieżowych korzysta z dalekowschodnich (głównie chińskich) źródeł zaopatrzenia, a nasz rodzimy przemysł maszynowy i części samochodowych stał się bazą zaopatrzeniową dla producentów zachodnioeuropejskich. Funkcja zaopatrzenia uległa więc umiędzynarodowieniu, profesjonalizacji i została poddana silnej presji konkurencyjnej. Stała się ona domeną młodych, ambitnych menedżerów, biegle władających angielskim, obytych w świecie i dobrze znających branżę.

Równie radykalnej zmianie podlegała funkcja finansów w przedsiębiorstwach. Przede wszystkim wynik finansowy stał się najważniejszą miarą sukcesu firmy. Doprowadziło to do wzrostu znaczenia pionu finansowego oraz do przekształcenia się sprawozdawczej rachunkowości przedsiębiorstw w rachunkowość zarządczą. Przedsiębiorstwa musiały nauczyć się współpracować z rozbudowującym się, coraz potężniejszym i coraz bardziej „drapieżnym” sektorem usług finansowych, opanowanym w przeważającej mierze przez kapitał zagraniczny. Zadaniem pionu finansowego, oprócz elementarnego wymogu zapewnienia płynności firmie,

stała się optymalizacja inwestycji i przepływów pieniężnych oraz „inżynieria finansowa”, prowadząca do zapewnienia właściwego poziomu kapitalizacji firmy i minimalizacji kosztów kapitału. Coraz więcej firm stawało się spółkami publicznymi zasilanymi w kapitał na giełdzie, wzrosła rola rynku kapitałowego. Piony finansowe przedsiębiorstw uległy więc nie tylko wzmocnieniu i rozbudowie, ale także zostały zaludnione ambitnymi, wysokopłatnymi profesjonalistami.

Usprawnienie funkcji gospodarowania kadrami i potencjałem społecznym firmy dokonało się trzema powiązаныmi ze sobą drogami:

- Po pierwsze, wymagało uruchomienia mechanizmów stałej redukcji nadmiernego zatrudnienia. „Odchudzanie” nie polega na jednorazowych czy incydentalnych akcjach, ale musi być stałym procesem przeciwdziałania nadmiernym kosztom osobowym zarówno w produkcji, jak i w administracji i w obsłudze. Konieczne stało się więc budowanie odpowiedniej kultury stosunków pracy i odpowiednich relacji z organizacjami pracowniczymi. Nie było to działanie wolne od konfliktów, ale w firmach prywatnych i zagranicznych zakończyło się sukcesem.
- Po drugie, radykalnemu spłaszczeniu musiały ulec struktury organizacyjne przedsiębiorstw: z kilkunastu do kilku szczebli.
- Po trzecie, wprowadzone zostały sformalizowane i zobiektywizowane systemy selekcji, oceny i wynagradzania pracowników. Doprowadziło to do stopniowej eliminacji kultury „kolesiostwa” i różnego rodzaju gier pasożytniczych prowadzonych nagminnie w przedsiębiorstwach państwowych.

Proces restrukturyzacji funkcjonalnej dokonał się przede wszystkim w przedsiębiorstwach prywatnych, sprywatyzowanych i zarządzanych przez właścicieli zagranicznych. W przedsiębiorstwach państwowych dokonywał się on z wielkimi oporami i niekonsekwentnie, aczkolwiek i tam zadziałał w pewnej mierze efekt demonstracji dobrych praktyk w dziedzinie zarządzania. Spowolnienie rozwoju gospodarczego lat 1999–2002 przyspieszyło procesy restrukturyzacji funkcjonalnej, potęgując presję konkurencyjną i eliminując z rynku nieudolne podmioty.

Restrukturyzacja funkcji „wycinkowo” podnosi efektywność działania firmy w poszczególnych obszarach i zapewnia kompatybilność sposobu realizacji poszczególnych funkcji z przedsiębiorstwami działającymi w rozwiniętych gospodarkach rynkowych, nie daje jednak przewagi nad nimi. Otwiera jedynie drogę zarówno do współpracy, jak i do konkurencji. Restrukturyzacja funkcji nie zapewnia bowiem koordynacji i harmonizacji działań realizowanych w poszczególnych pionach. Na przykład zaopatrzenie, optymalizując swoje działania, kupuje „rzadko, dużo i tanio” w czasie, gdy produkcja potrzebuje „mało, na czas i dobrze”. Właśnie

koordynacja jest celem następnego etapu restrukturyzacji: restrukturyzacji procesów. Zmierza ona do wprowadzenia „systemu zarządzania dla rezultatów”. Oznacza to, że żadnej funkcji nie traktuje się jako „samej w sobie” lub jako „sztuki dla sztuki”, ale wyłącznie z punktu widzenia stopnia, w jakim przyczynia się do realizacji ekonomicznych celów przedsiębiorstwa: maksymalizacji zysku, udziału w rynku i wartości firmy. Sporządzenie „mapy” procesów realizowanych w firmie powinno pozwolić na wyeliminowanie tych spośród nich, które w niewielkim stopniu przyczyniają się do pomnożenia wartości lub na racjonalizację tych, które realizowane są w sposób nieefektywny. Często są to różnego rodzaju czynności administracyjne i sprawozdawcze, procesy realizowane „pro forma” lub „z przyzwyczajenia”, np. prace badawczo-rozwojowe, które nie kończą się żadnymi wdrożeniami o komercyjnej wartości. Mapa powinna też pozwolić na wychycenie tych procesów, które mogą być lepiej i taniej wykonane w całości lub w znacznej mierze przez wyspecjalizowanych dostawców i kooperantów zewnętrznych. W ten sposób firma koncentruje się na wykorzystaniu swoich kluczowych kompetencji, zlecając na zewnątrz wszystko inne. Takie skoncentrowane przedsiębiorstwa najłatwiej uzyskują przewagę konkurencyjną na rynkach.

Dzięki restrukturyzacji procesowej następuje dalsza przebudowa struktury przedsiębiorstwa. Polega ona na rezygnacji z tradycyjnych struktur budowanych wokół funkcji szczebli hierarchicznych, technologii i obiektów i na ukształtowaniu ich poziomo wokół procesów prowadzących do powstania wartości u klienta, czyli wokół konkretnych produktów. Elementem struktury staje się więc łańcuch wartości prowadzący od projektu przez logistykę i produkcję do marketingu, sprzedaży i obsługi posprzedażnej oraz usług towarzyszących. Aby taka struktura mogła efektywnie działać, konieczna jest jednak głęboka zmiana społeczna: przejście od zbiurokratyzowanego, hierarchicznego porządku i zarządzania do współdziałania w zespołach, w których ludzie pomagają sobie wzajemnie w celu osiągnięcia wspólnego rezultatu. Miejsce rygorystycznej hierarchii i sztywnego podziału zadań, odpowiedzialności, informacji i władzy zajmuje więc struktura płynna, zdolna do elastycznego dostosowania się do zmiennych zadań, warunków ich realizacji, oraz możliwości i kompetencji członków zespołu. Takie elastyczne struktury zdolne są do stałego samodoskonalenia. Zespoły zbudowane wokół procesów i zadań stają się stopniowo coraz bardziej autonomiczne i monolityczna organizacja przekształca się w sieć luźno powiązanych ze sobą jednostek. W warunkach „uogólnionej niepewności” i turbulencji panującej na rynkach (Koźmiński 2004) jest ona znacznie bardziej skuteczna i efektywna w realizacji wspólnych celów niż sztywny monolit. Uwarunkowania społeczne i kulturowe sprawiają jednak, że

niewiele jest działających w Polsce przedsiębiorstw, które eksperymentują z restrukturyzacją procesową: zbyt niski jest jeszcze poziom kapitału społecznego, warunkującego kulturę współdziałania. Można jednak przypuszczać, że właśnie w przedsiębiorstwach poddanych presji konkurencyjnej niezbędne zmiany społeczne i kulturowe nastąpią najszybciej. Dostępna jest bowiem odpowiednia wiedza oraz usługi doradcze i szkoleniowe wspierające takie procesy.

Zarządzanie publiczne?

Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że polscy przedsiębiorcy i menedżerowie bardzo poważnie przyczynili się do modernizacji zarządzania w sektorze prywatnym. W rezultacie działające w Polsce przedsiębiorstwa prywatne stały się w pełni konkurencyjne i zmuszone są do stałego podnoszenia konkurencyjności. Dobitnie świadczą o tym dane na temat polskiego eksportu. Można przypuścić, że kryzys, który rozpoczął się w 2008 roku przyniesie za sobą dalszą naturalną selekcję i kolejne wzmocnienie przedsiębiorstw.

Na tle sektora prywatnego nieporównanie gorzej wygląda olbrzymi sektor publiczny. Obejmuje on zarówno przedsiębiorstwa państwowe czy z dominującym udziałem państwa, jak i sektor usług społecznych: zdrowotnych, edukacyjnych, socjalnych itp., media publiczne, wymiar sprawiedliwości oraz administracje różnych szczebli. Widać wyraźnie, że to właśnie źle zorganizowany, nieefektywny i niestabilny sektor publiczny stanowi zasadniczą przeszkodę na drodze dalszej modernizacji zarządzania w skali kraju. Wiadomo zaś, że po to, by sprostać swoim zadaniom, musi on przejść taką samą drogę modernizacji i rozwoju funkcji zarządzania, jaką przechodzi sektor prywatny. Międzynarodowe doświadczenia wskazują też wyraźnie, że w sektorze publicznym możliwe i niezbędne jest zastosowanie podobnych metod i technik zarządzania do tych, które stosuje się szeroko i z powodzeniem w sektorze prywatnym. Są one znane opisane i sprawdzone. Rodzi się więc pytanie, dlaczego sektor publiczny stosuje je z takimi oporami i tak niechętnie. Przyczyną jest, jak sądzę, logika czy „filozofia” działania sektora publicznego. Jest to logika legalistyczna i polityczna. Nie jest więc przypadkiem, że administrowaniem w sektorze publicznym zajmują się niemal wyłącznie prawnicy i politolodzy, czysto menedżerskie analizy należą do rzadkości.

Legalizm polega z jednej strony na przestrzeganiu norm i procedur prawa, z drugiej zaś na przekonaniu, że stanowienie prawa jest sposobem rozwiązywania realnych problemów. To właśnie przekonanie prowadzi do nieustannego mnożenia norm i przepisów. W rezultacie system prawa

staje się nieprzejrzysty i nieczytelny oraz występują w nim przepisy wzajemnie sprzeczne. Otwiera to przed urzędnikami możliwości prowadzenia gry, czyli wybierania najkorzystniejszych dla nich osobiście norm i przepisów. Miarą korzyści jest przede wszystkim zabezpieczenie się przed zarzutami działania niezgodnego z prawem (co rodzi naturalną tendencję do „utrącania” i przeciągania spraw), oraz ewentualny awans, niekiedy także łapówka. Polityczna logika działania sektora publicznego polega z jednej strony na tym, że jest on postrzegany jako instrument realizacji zmiennych z natury rzeczy w demokracji celów i hasła politycznych. Wynika stąd tendencja do działania „na pokaz”, potęgowana przez siłę mediów. Z drugiej strony polityczna logika działania sektora publicznego polega na jego „zawłaszczaniu” przez kolejne ekipy zwycięzców w wyborach. Są więc one zainteresowane w rozbudowie struktur, które stają się „łupem politycznym”. Uderza całkowity brak sprawnościowej i efektywnościowej logiki działania. Sektor publiczny działa nadal mniej więcej tak jak niegdyś cała „socjalistyczna gospodarka”. Nic więc dziwnego, że opieka zdrowotna jest na takim poziomie, na jakim jest, a budowa autostrad przebiega tak, jak przebiega.

Rodzi się pytanie, czy utrzymywanie się legalistyczno-politycznej logiki działania sektora publicznego jest czymś nieuniknionym, albo innymi słowy czy możliwe jest zarządzanie publiczne zorientowane na efekty i koszty oraz korzystające szeroko z doświadczeń sektora prywatnego, względnie czy możliwe jest zastąpienie urzędników menedżerami i przedsiębiorcami. Odpowiadając na te pytania, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że dalsza modernizacja Polski w drodze inwestycji w kapitał ludzki i doskonalenie sektora prywatnego staje się coraz mniej możliwa. Nieefektywny sektor publiczny jest zbyt poważną przeszkodą na tej drodze z kilku istotnych względów:

- Po pierwsze, sektor publiczny tworzy zarówno fizyczną, jak i instytucjonalno-prawną infrastrukturę działania biznesu, warunkuje więc negatywnie jego konkurencyjność.
- Po drugie, nieefektywny i coraz kosztowniejszy w utrzymaniu sektor publiczny za pośrednictwem systemu podatkowego drenuje finansowo zarówno gospodarstwa domowe, jak i przedsiębiorstwa, obniżając tempo wzrostu gospodarczego.
- Po trzecie, sektor publiczny jest rozsądnikiem negatywnych z punktu widzenia rozwoju wzorców i norm kulturowych: pasożytnictwa, klientyzmu, cynizmu, łapownictwa, biurokratyzmu. Zarówno wewnątrz, jak i na styku sektora publicznego z prywatnym plenią się patologie.
- Po czwarte, nieefektywny sektor publiczny obniża wartość kapitału ludzkiego głównie za pośrednictwem świadczonych na niskim poziomie usług, np.: zdrowotnych i edukacyjnych, kulturalnych.

Przed wszystkim jednak należy pamiętać, że, jak słusznie uważa publicysta „Gazety Wyborczej” (Leszczyński 2009), „zegarek sam się nie wyreguluje”. Niezbywalnym obowiązkiem nowoczesnego państwa jest prowadzenie długofalowych i konsekwentnych polityk w takich kluczowych dziedzinach jak: rozwój najważniejszych sektorów gospodarki, edukacja, nauka, ochrona środowiska, sprawy społeczne, energetyka, bezpieczeństwo, infrastruktura. Chodzi o poszukiwanie przewagi konkurencyjnej Polski na forum międzynarodowym, podobnie jak zarządzanie w sektorze prywatnym zmierza do przewagi konkurencyjnej przedsiębiorstw. Jest rzeczą oczywistą, że nie jest w stanie podołać temu zadaniu obecny przerośnięty sektor publiczny, jednocześnie zbiurokratyzowany i bezustannie produkujący kolejne przepisy i ustawy, a zarazem niestabilny i niekonsekwentny w działaniu, poddany zmiennym fluktuacjom politycznym. Znamienne jest to, że zasady organizacji i funkcjonowania „Centrum”, czyli ministerstw i urzędów centralnych nie uległy zasadniczym zmianom od czasów komunistycznych. Nadal nadzorują one własne, zazdrośnie strzeżone „terytoria”, a nie są nastawione na rozwiązywanie problemów (Koźmiński 1995).

Aby państwo mogło skutecznie i efektywnie realizować swoje funkcje, legalistyczno-polityczna logika działania sektora publicznego musi stopniowo ustępować logice sprawnościowo-efektywnościowej. Aby tak się stało, sektor publiczny musi zostać poddany jednocześnie dwóm radykalnym kuracjom: odchudzenia i wzmocnienia. Nie ma co oczekiwać, że urzędnicy i politycy łatwo i dobrowolnie ustąpią pola menedżerom i przedsiębiorcom. Podobnie jak doskonalenie zarządzania w sektorze prywatnym dokonywało się pod silną presją konkurencyjną, tak sektorze publicznym dokonuje się ono pod presją wyborców i twardych, na szczęście, ograniczeń budżetowych. Wyborcy domagają się niskich, a w każdym razie nie wyższych, podatków i usług społecznych oraz polityk państwa i usług na poziomie porównywalnym z bardziej rozwiniętymi krajami UE. Ograniczenia deficytu budżetowego wynikają z jednej strony z uwarunkowań konstytucyjnych, z drugiej zaś z wymogów wejścia do strefy euro. Rząd nie może więc powiększać deficytu poza pewne granice, nawet jeśli jest w stanie go sfinansować. Od siły i skuteczności tych dwóch presji zależą tempo i przebieg obydwu kuracji: odchudzającej i wzmacniającej.

Odchudzenie to przede wszystkim prywatyzacja, lub przynajmniej komercjalizacja, znacznej części sektora publicznego, a tym samym powierzenie jej menedżerom i przedsiębiorcom. Pozwala to nie tylko na jednorazową realizację dochodów budżetu pochodzących ze sprzedaży aktywów, ale także na uwolnienie się od konieczności subwencjonowania deficytowych przedsięwzięć. Można to określić jako finansowe wzmocnienie państwa: stworzenie mu realnych możliwości prowadzenia

skutecznych polityk. Realne są bowiem tylko takie zamierzenia, które poparte są środkami finansowymi. Problemem pozostaje zdolność prowadzenia przez państwo społecznie akceptowanych polityk, realizowanych przez podmioty prywatne. Wątpliwości dotyczą zwłaszcza takich wrażliwych obszarów jak służba zdrowia, mieszkalnictwo czy edukacja. Odpowiedzią na te wątpliwości jest z jednej strony regulacja rynku podobna do tej, jaka prowadzona jest w energetyce czy telekomunikacji, a z drugiej możliwość bezpośredniego dofinansowania lub wsparcia finansowego (np. w formie preferencyjnych kredytów) określonych grup odbiorców usług czy świadczeń. Przekonanie o tym wyborców nie jest łatwe, ponieważ strach przed przysłowiową prywatyzacją szpitali „wyrzucających ludzi na bruk” lub przed „uczelniami dla bogatych” aż się prosi o polityczną eksploatację. Kolejne rządy nie mają jednak innego wyjścia, działając pod podwójną presją: narastającego niezadowolenia z pogarszającej się jakości świadczeń (wobec rosnących europejskich standardów) oraz coraz dotkliwszych ograniczeń finansowych. Wyjściem jest oczywiście stopniowa „pełzająca” prywatyzacja, jaka dokonuje się na przykład w polskiej służbie zdrowia. Takich spontanicznych procesów nie sposób jednak ustrzec przed patologiami. Prawdopodobny jest więc długi i burzliwy proces odchudzania sektora publicznego i stopniowego przejmowania go przez przedsiębiorców i menedżerów, którzy zastosują tam nowoczesne metody i techniki zarządzania zapożyczone z sektora prywatnego.

Wzmocnienie sektora publicznego musi mieć jednak nie tylko wymiar finansowy, ale także intelektualny. Prowadzenie w otoczeniu rynkowym skutecznych polityk państwa wymaga budowania w urzędach centralnych silnych i stabilnych zespołów znakomitych analityków i ekspertów. Realizacja idei zarządzania publicznego wymaga nie tylko ustabilizowania służby cywilnej i uniezależnienia jej od doraźnych politycznych fluktuacji, ale także odpowiedniego wykształcenia oferującego przede wszystkim wiedzę menedżerską i ekonomiczną (Osborne, Gaebler 1992). Nie jesteśmy jeszcze nawet na początku tej drogi.

Bibliografia

- Abell, D. (1992) *Turnaround in Eastern Europe*. New York: United Nations Development Program.
- Breitkopf, M., Górski, M., Jaszczynski, D. (1991) *Prywatyzacja w Polsce*. Warszawa: Fundacja im. Friedricha Eberta.
- Cassel, D., Cichy, E.V. (1987) The growing shadow economy in socialist planning system: causes and consequences. W: Alessandrini, S., Dallago, B. (red.) *The Unofficial Economy*. Gower Publishing Company Ltd.

- Czapiński, J. (2008) Kapitał ludzki i kapitał społeczny a dobrobyt materialny: polski paradoks. *Zarządzanie Publiczne*, nr 2(4), s. 5–27.
- EBRD (1996) *Transition Report 1996*. London: European Bank for Reconstruction and Development.
- Grancelli, B. (red.) (1995) *Social Change and Modernization. Lessons from Eastern Europe*. Berlin, New York: Walter de Gruyter.
- Grodek, A. (1963) O magnackim merkantylizmie. W: *Studia z historii myśli ekonomicznej*. Warszawa: PWN.
- Kieżun, W. (2004) Struktury i kierunki zarządzania państwem. W: Kieżun, W., Kubin, J. (red.) *Dobre państwo*. Warszawa: Wydawnictwo WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Koźmiński, A.K. (1976) The role of the manager in the socialist economy. W: Boddewyn, J. (red.) *European Industrial Managers: West and East*. New York: International Arts and Sciences Publishers Inc.
- Koźmiński, A.K. (1995) Centrum w gospodarce rynkowej. W: *Encyklopedia Biznesu*, t. I. Warszawa: Fundacja Innowacja.
- Koźmiński, A.K. (1998) *Odrabianie zaległości*. Warszawa: WN PWN.
- Koźmiński, A.K. (2004) *Zarządzanie w warunkach niepewności*. Warszawa: WN PWN.
- Koźmiński, A.K. (2008) *Management in Transition*. Warszawa: Difin.
- Koźmiński, A.K., Oblój, K. (red.) (1983) *Gry o innowacje*. Warszawa: PWE.
- Koźmiński, A.K., Tropea, J.L. (1982) Negotiation and command. Managing in the public domain. *Human Systems Management*, Vol. 1, No. 3, s. 21–31.
- Koźmiński, A.K., Zawisłak A.M. (1982) *Pewność i gra*. Warszawa: PWE.
- Kula, W. (1983) *Historia, zacofanie, rozwój*. Warszawa: Czytelnik.
- Leszczyński, A. (2009) Zegarek sam się nie wyreguluje. *Gazeta Wyborcza*, 31 stycznia–1 lutego 2009, s. 17.
- Osborne, D., Gaebler, T. (1992) *Rządzić inaczej. Jak duch przedsiębiorczości przenika i przekształca administrację publiczną*. Poznań: Media Rodzina.
- Reykowski, J. (red.) (2007) *Konflikt i porozumienie. Psychologiczne podstawy demokracji deliberatywnej*. Warszawa: Academica.
- Roguska, B. (2004) Właściciel, pracodawca, obywatel – rekonstrukcja wizerunku prywatnego przedsiębiorcy. W: Kolarska-Bobińska, L. (red.) *Świadomość ekonomiczna społeczeństwa i wizerunek biznesu*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.

Jerzy Wilkin

Liberalna koncepcja ładu polityczno-gospodarczego

Zapewnienie wolności w wymiarze jednostki i całych narodów było chyba najważniejszą ideą filozoficzną, polityczną, społeczną i gospodarczą XX wieku. Idea ta, nadal aktualna, najsilniej kojarzona jest z liberalnym nurtem myśli społecznej, która inspirowała wielu ekonomistów i polityków do zbudowania ładu instytucjonalnego, pozwalającego realizować wolnościowe ideały. Intelktualna atrakcyjność liberalizmu wynika także ze ścisłego powiązania tego nurtu z racjonalizmem, z przełamywaniem tradycji, ograniczeń politycznych i religijnych. Liberalna ideologia odegrała kluczową rolę w przyspieszeniu procesów globalizacji, zwłaszcza przez ograniczanie barier handlowych, wzmacnianie roli rynku, swobód gospodarczych, w tym przenoszenia czynników produkcji w skali międzynarodowej. Idee liberalne odegrały też bardzo ważną rolę w kształtowaniu postkomunistycznego ładu gospodarczego i politycznego w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Dlaczego jednak liberalizm, a w ostatnich dziesięcioleciach także neoliberalizm oraz oparte na ich ideałach systemy, budzą tyle kontrowersji? Odpowiedzi na to pytanie będę poszukiwał w tym opracowaniu. Liberalizm i neoliberalizm to nurty bardzo wpływowe, ale i kontrowersyjne. Prezentując je i dokonując ich oceny, przytaczam wiele opinii – zarówno zwolenników czy wręcz entuzjastów tej ideologii, jak i krytyków, niekiedy bardzo surowych.

Pojęcie ładu polityczno-gospodarczego (reżimu instytucjonalnego)

Pojęcie to odnosi się na ogół do zbioru powiązanych ze sobą instytucji formalnych i nieformalnych, tworzących fundament systemu politycznego

i gospodarczego. Instytucje te determinują zakres wolności i praw obywatelskich, w tym swobód działalności gospodarczej, zakres odpowiedzialności i władzy instytucji państwa oraz podstawy mechanizmu regulacji procesów gospodarczych i politycznych. Charakter danego ładu (rodzaj, struktura i jakość instytucji) decyduje o sposobach powiązania między podmiotami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi oraz ich rozwoju.

Ład polityczno-gospodarczy jest na ogół wynikiem długotrwałej ewolucji, ale zawiera też elementy konstruowane i wprowadzane w wyniku wyboru publicznego (decyzji politycznych). Tworzenie ładu instytucjonalnego w Polsce po roku 1918 zawierało dużo elementów konstruowanych odgórnie, przez władze polityczne. Wynikało to między innymi z historycznej nieciągłości państwa polskiego w tym okresie. Odgórne konstruowanie najważniejszych struktur instytucjonalnych było najbardziej nasilone w latach PRL (1945–1989), w czasach tzw. socjalizmu państwowego, ale ten sposób formowania ładu polityczno-gospodarczego występował w dużym zakresie także w latach 1918–1939 i po 1989 roku.

Kształtowanie ładu zawsze związane jest w sposób bezpośredni czy pośredni z określonymi wartościami społecznymi. Problem kreatywności i spontaniczności w formowaniu ładu polityczno-gospodarczego i społecznego jest jednym z najważniejszych przedmiotów sporu wśród przedstawicieli nauk społecznych. Wśród zwolenników liberalizmu popularna była i jest koncepcja spontanicznego porządku, która na ogół przeciwstawiana jest porządkowi (ładowi) organizowanemu przez państwo. Rola państwa w społeczeństwie i gospodarce to jeden z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych tematów zarówno wśród liberałów, jak i w ich dyskusjach z przedstawicielami innych nurtów myśli społecznej.

Spośród wielu wątków i koncepcji myśli liberalnej, związanej z kształtowaniem ładu polityczno-gospodarczego, w tym opracowaniu skoncentruję się na następujących zagadnieniach:

- geneza i kierunki ewolucji myśli liberalnej;
- liberalizm a demokracja;
- liberalizm a sprawiedliwość społeczna;
- państwo a rynek;
- podstawy ładu neoliberalnego i jego krytyka.

Koncepcje liberalizmu

Jak pisze Bertrand Russell: „Liberalizm jest przede wszystkim zjawiskiem typowo protestanckim. Wyrósł z ogólnego przesłania, iż każdy człowiek musi ugodzić się z Bogiem na własną rękę” (Russell 1995: 210). Dążenie do wolności obejmowało różne sfery życia, bowiem zagrożenia

dla wolności czy wręcz zniewolenie wynikały z wielu źródeł, z których jednakże największe znaczenie miała władza państwowa. Dlatego też – stwierdza Russell: „wszelkie rządy traktowali liberałowie z dużą podejrzliwością” – i dodaje: „Siedemnastowieczny liberalizm, jak sama nazwa wskazuje, był ruchem na rzecz swobód. Tych, którzy go potrafili wprowadzić w czyn, uwalniał od tyranii: politycznej, religijnej, ekonomicznej oraz intelektualnej, podtrzymywanej wciąż jeszcze przez gasnącą tradycję średniowiecza. Z równą niechęcią odnosił się do apodyktycznych sekt protestanckich. Odrzucał autorytet jakiegokolwiek kościoła w dziedzinie nauki oraz filozofii” (Russell 1995: 213).

Z kolei J. Szacki tak pisze o liberalizmie: „Mówiąc tu o liberalizmie, będziemy mieli na myśli kierunek społeczno-polityczny określonej epoki historycznej, a mianowicie epoki wolnokonkurencyjnego kapitalizmu i niezakłóconej jeszcze wiary zwolenników tego systemu społeczno-gospodarczego w jego zdolność do niezawodnej samoregulacji. Jakkolwiek zapatrują się na to historycy gospodarczy, epoka ta z punktu widzenia historyka myśli społecznej kończy się w połowie XIX wieku” (Szacki 1981: 159). Liberalna filozofia społeczna ukształtowała się pod koniec XVIII wieku i w pierwszej połowie XIX wieku, chociaż jej początków należy szukać w XVII wieku w pracach T. Hobbesa i J. Locka. Najwybitniejszym przedstawicielem tego nurtu filozofii był jednak J.S. Mill. Znanymi reprezentantami tego nurtu byli też: J. Bentham (teoria prawa i moralności), A. Smith (ekonomia polityczna) i B. Constant (filozofia polityki). Dążenie do uzyskania przez jednostki możliwie jak największych swobód obywatelskich i ekonomicznych oraz niechęć do ingerencji państwa w te sprawy, nie oznaczała, że liberalizm był z natury anarchistyczny. Jak zaznacza J. Szacki: „Od początku jednak liberalizm był programowo filozofią politycznego środka. To właśnie antyrewolucyjność liberalizmu sprawiła, iż rozpatruje się go czasem jako orientację pokrewną konserwatyzmowi” (Szacki 1981: 161).

Kryzys myśli liberalnej i wpływu tego nurtu na kształtowanie ładu politycznego i gospodarczego zaznaczył się po II wojnie światowej. Było to między innymi wynikiem upowszechniania keynesizmu w polityce gospodarczej i wzrostu znaczenia koncepcji socjaldemokratycznych w polityce. Rosnąca popularność koncepcji „państwa dobrobytu” (*welfare state*) w połączeniu z Keynesowskim modelem polityki makroekonomicznej, doprowadziły do znacznego udziału wydatków państwa w strukturze produktu krajowego brutto. O ile wydatki te, w krajach wysoko rozwiniętych wynosiły średnio 18,2% PKB w 1920 roku, o tyle w 1960 roku w wielu krajach Europy Zachodniej (Francja, Holandia, Niemcy, Szwecja czy Wielka Brytania) przekroczyły 30% PKB (Bednarski, Wilkin 2008: 122). Ta tendencja była sprzeczna z postulatami liberałów, którzy hołdowali idei „państwa minimalnego”. Bertrand Russell tak skwitował

schylek liberalizmu po drugiej wojnie światowej: „Liberalizm nigdy nie przyjął żadnych dogmatów. Niestety dziś (pracę tę napisał Russel w 1959 roku – J.W.) jako ruch niemal kompletnie się przeżył. Uwidocznia się prawda, że w tej skomplikowanej sytuacji, w jakiej znalazł się współczesny świat po kataklizmach XX wieku, większość ludzi nie ma już odwagi egzystować bez politycznych autorytetów” (Russel 1995: 214)

Myśl liberalna, a następnie neoliberalna nie potrafiła w sposób satysfakcjonujący poradzić sobie z dwiema fundamentalnymi kwestiami: powiązania idei liberalnych z mechanizmem demokracji oraz z niezbędnym zakresem regulacyjnej i redystrybucyjnej roli państwa.

Liberalizm a demokracja

Marcin Król, znany polski badacz myśli liberalnej, napisał: „Istnienie wolnych społeczeństw i ludzkie dążenie do wolności nie gwarantuje niczego dobrego z jednym wyjątkiem, który dla wielu myślicieli liberalnych stanowił argument wystarczający, by bronić wolności za wszelką cenę. Ta korzyść to pokój wewnętrzny, a także wielka nadzieja na pokój zewnętrzny” (Król 2005: 12).

Czy wolność jednostki, w tym wolność gospodarcza, połączona z demokratycznym systemem rządów może zagwarantować stabilność społeczną (pokój wewnętrzny) i pokój zewnętrzny (międzynarodowy)? Liberalowie odpowiadają na to pytanie twierdząco. Wolność gospodarcza i mechanizm demokracji nie zapobiegają jednak tworzeniu się zjawisk sprzecznych z ideą wolności. Wolny rynek sprzyja co prawda wzrostowi gospodarczemu i poprawie efektywności, ale czy sprzyja też wielostronnemu rozwojowi człowieka i społeczeństwa? Jak pisze A. Sen, wzrost gospodarczy to za mało; dopiero wszechstronny rozwój poszerza wolność człowieka. Celem szeroko ujmowanego rozwoju jest ograniczanie „niewolności” (*unfreedom*). W książce *Rozwój jako wolność* A. Sen stwierdza: „Rozwój wymaga zlikwidowania głównych źródeł niewolności: zarówno ubóstwa, jak i tyranii, zarówno ograniczeń możliwości ekonomicznych, jak i systemowej deprivacji społecznej, zaniedbań w dziedzinie infrastruktury publicznej oraz nietolerancji czy nadmiernej aktywności represywnego państwa” (Sen 1999: 3).

Czy wolny rynek i swobody obywatelskie mogą zapewnić ograniczenie, a nawet likwidację „niewolności”? Czy spontaniczny porządek, który był tak bliski ideałom liberalizmu zapewnia rozwój w takim znaczeniu, o jakim pisze A. Sen? Jak zauważa J. Szacki, liberalowie zakładali, „że interesy ludzkie są ze sobą zgodne, a ich kolizje wynikają nie tyle z natury rzeczy, ile z wad organizacji polityczno-społecznej. Jeśli zatem pozostawić

rzeczy ich własnemu biegowi, można oczekiwać, że harmonia ustali się sama” (Szacki 1981: 163). Klasyk liberalizmu, J.S. Mill, w swoim fundamentalnym dziele napisał: „Mówiąc krótko, *laissez faire* winno być ogólną praktyką; każde odejście od niego, o ile nie jest wymagane przez jakieś wielkie dobro, jest pewnym złem” (Mill 1965: 792).

To odchodzenie od zasady *laissez faire*, zwłaszcza po II wojnie światowej, odbywało się w krajach kapitalistycznych pod wpływem różnych okoliczności, w tym jako efekt demokratycznie wyrażonej woli społeczeństwa. Nawet społeczeństwa zachodnie, bardzo przywiązane do idei wolności, decydowały się na ograniczenie pewnych wolności, zwłaszcza w sprawach gospodarczych, w celu ograniczenia wielu „niewolności”. Rynek (sektor gospodarczy oparty na wolnym rynku) ma tendencję do ekspansji na inne sektory społeczeństwa i państwa oraz skłonność do podporządkowywania ich sobie. Skłania to społeczeństwa do reakcji, która może być uznana za ograniczenie wolności. Pisał o tym już w latach 40. Karl Polanyi (1944), a także w połowie lat 70. znany makroekonomista Artur Okun (1975). Ten ostatni tak pisze o tym problemie: „Społeczeństwo chce, aby rynek pozostał na właściwym miejscu. Sfera działania praw obywatelskich stanowi część mechanizmu równoważącego (*checks and balances*) wobec rynku i nakierowana jest na zachowanie wartości, których nie można wymierzyć w dolarach” (Okun 1975: 11). Zasadą demokracji jest równość obywateli, wyrażająca się w haśle: „Jeden obywatel – jeden głos”. Wolny rynek prowadzi do nierówności ekonomicznych, które mogą jednakże naruszać wolności obywatelskie. Jest to jeden z zasadniczych wątków analiz w pracach dwóch wymienionych autorów. Do tej kwestii wrócę jeszcze w dalszych częściach tego opracowania.

Wielu liberałów dostrzega także zagrożenia dla liberalizmu ze strony demokracji. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje F. von Hayek, który czyni rozróżnienie między ideałem liberalnym a demokratycznym. W *Konstytucji wolności* stwierdza: „Liberalizm (w dziewiętnastowiecznym, europejskim sensie tego słowa, którego będziemy się trzymać w tym rozdziale) interesuje się przede wszystkim ograniczeniem uprawnień przymusu wszelkiego rządu, czy to demokratycznego, czy innego, podczas gdy dogmatyczny demokratą zna tylko jedno ograniczenie dla rządu – aktualną opinię większości” (Hayek 2007: 112).

F. von Hayek traktował demokrację jako narzędzie czy metodę, natomiast liberalizm jako doktrynę odwołującą się do zasad i wartości. „Podczas gdy liberalizm jest jedną z tych doktryn zajmujących się zakresem i celem władzy, między którymi demokracja musi wybierać, to ona sama, jako metoda, nic na temat celów sprawowania władzy nie mówi” (Hayek 2007: 113). Twierdził on, że rozszerzanie demokracji nie zawsze jest korzystne dla ludzkości.

Liberalizm sprawiedliwości społecznej

Zagadnienie sprawiedliwości, a zwłaszcza sprawiedliwości społecznej, nie było przedmiotem szczególnej uwagi w pracach klasyków liberalizmu. Liberalowie utożsamiali na ogół sprawiedliwość z wolnością. Sprawiedliwy urząd to ten, który skutecznie zabezpiecza wolności obywatelskie (polityczne) i gospodarcze jednostek. Swoboda jednostek i spontaniczność procesów społecznych oraz gospodarczych prowadzą oczywiście do nierówności, ale dopóki nie naruszają one fundamentów ładu liberalnego, dopóty powinny być traktowane jako „naturalny” efekt rozwoju.

Pojęcie sprawiedliwego ładu politycznego i gospodarczego pojawiało się najczęściej w pracach przedstawicieli nurtu myśli liberalnej, który określa się jako teorię kontraktu społecznego. Najbardziej znani przedstawiciele tego nurtu to: T. Hobbes, J.J. Rousseau, J. Locke, I. Kant, a po II wojnie światowej – J. Rawls. Najdalej idącą próbą pogodzenia liberalnego ładu z ideą sprawiedliwości dystrybucyjnej jest teoria sprawiedliwości J. Rawlsa, wyłożona najpełniej w jego dziele *Teoria sprawiedliwości* (*A Theory of Justice*), opublikowanym w 1971 roku (Rawls 1994) i rozwinięta w pracy *Prawo ludów* (*The Law of the Peoples*), opublikowanej w 1999 roku (Rawls 2001). Prace Rawlsa w równym stopniu absorbują uwagę zarówno filozofów, jak i politologów oraz ekonomistów.

Fundamentem kontraktu społecznego tworzącego sprawiedliwy ład jest, według Rawlsa, przyjęcie zasad gwarantujących możliwie największy zakres wolności jednostki (*Liberty Principle*) z zasadą dbałości o sytuację najuboższych członków społeczeństwa (*Difference Principle*). Ta druga zasada głosi, iż społeczne i ekonomiczne zróżnicowania w społeczeństwie mogą być tolerowane, jeśli towarzyszy temu poprawa sytuacji najuboższych. Koncepcja J. Rawlsa była krytykowana za wprowadzenie do liberalnego nurtu myśli społecznej idei sprawiedliwości dystrybucyjnej i aktywnej roli państwa w urzeczywistnianiu tej idei. Krytyka ta najpełniej uwidoczniła się w dziele R. Nozicka: *Anarchy, State, and Utopia*, opublikowanym w 1974 roku, a więc trzy lata po ukazaniu się dzieła Rawlsa.

R. Nozick prezentuje zupełnie odmienną filozofię ładu liberalnego niż J. Rawls, ale w pełni docenia intelektualne wyzwanie zawarte w dziele Rawlsa. Píše: „*Teoria sprawiedliwości* jest potężną, głęboką, subtelną, szeroko zakrojoną, systematyczną pracą z zakresu politycznej i moralnej filozofii, której nie mieliśmy od czasów, kiedy opublikowano dzieła J.S. Mill’a. Jest to źródło oświecających idei, zintegrowanych we wspólną całość [*lovely whole*]” (Nozick 1974: 183). Trudno zaiste o lepszy komplement pod adresem intelektualnego adwersarza!

Idea dystrybutywnego państwa i sprawiedliwości społecznej stała się przedmiotem ostrej krytyki przedstawicieli neoliberalizmu, zwłaszcza wśród ekonomistów związanych z tym nurtem.

Z liberalnym (a w zasadzie neoliberalnym) podejściem do zagadnienia sprawiedliwości społecznej identyfikuje się Leszek Balcerowicz, główny twórca koncepcji postkomunistycznego ładu gospodarczego w Polsce. Przede wszystkim stara się on unikać używania terminu „sprawiedliwość społeczna”, pozostając jedynie przy ogólnej kategorii sprawiedliwości. Jego tok rozumowania jest dość charakterystyczny dla nurtu liberalnego, a zwłaszcza neoliberalnego.

Z trzech kryteriów równości i sprawiedliwości: równości miar, równości szans i równości sytuacji, Balcerowicz opowiada się za dwiema pierwszymi, a zwłaszcza za równością szans. W modelu liberalnym, a więc sprawiedliwym: „Nie podejmuje się działań zmierzających do bezpośredniego zrównania faktycznych życiowych sytuacji poszczególnych ludzi, w tym ich majątku i dochodu. Można powiedzieć, że jest to ideał maksymalnej równości uczestnictwa w szeroko zakreślonej wolności albo jeszcze inaczej – równości w zakresie szerokiego zestawu szans” (Balcerowicz 1995: 14). Autor ten nie rozważa wpływu nierówności sytuacji na nierówność szans. Także dla ekonomisty powinno być zrozumiałe, a nawet oczywiste, że duże zróżnicowanie sytuacji majątkowej i dochodowej może wpłynąć – i zazwyczaj wpływa – na ograniczenie równości szans, a nawet równości miar, a więc na ograniczenie obywatelskiej wolności. Wydaje się, że L. Balcerowicz, podobnie jak większość neoliberalistów, przedkłada wolność gospodarczą nad wiele innych wolności. W cytowanej wcześniej pracy stwierdza: „Demokracja ma dużo więcej do zawdzięczenia kapitalizmowi niż kapitalizm demokracji” (Balcerowicz 1995: 16)

Czy istnieją dopuszczalne granice zróżnicowania dochodów? Liberalowie, z wyjątkiem J. Rawlsa i innych, prezentujących stanowiska zbliżone do jego poglądów, nie definiują takich granic. Leszek Balcerowicz rozważa natomiast problem optymalizacji nierówności dochodów, zgodnie z zasadą, że jeśli czegoś nie można całkowicie wyeliminować, to należy to przynajmniej optymalizować. Jest zwolennikiem tzw. wtórnej legitymizacji nierówności dochodów. Normę nierówności dochodów wyprowadza on z ideału równości szans: „optymalne (lub przynajmniej dopuszczalne) są takie nierówności dochodu, które nieubłaganie [? – J.W.] występują przy największym możliwym zbliżeniu się do tego ideału” (Balcerowicz 1995: 103). Nie jest to koncepcja jasna, ale dość dobrze odzwierciedla podejście liberałów do kwestii podziału, zróżnicowań i sprawiedliwości społecznej.

Kwestia sprawiedliwości, podobnie jak i niezbędny zakres aktywności państwa, są tymi problemami filozofii liberalnej, które domagają się rozwiązania przede wszystkim przez instytucje i mechanizmy ekonomiczne.

Serge-Christophe Kolm, autor kompleksowego przeglądu współczesnych teorii sprawiedliwości, stwierdza we wstępie swojego dzieła: „nowoczesna teoria sprawiedliwości jest produktem niezbędnego związku między ekonomią a filozofią. Możemy ją sobie wyobrazić jako filozoficzny umysł w ekonomicznym ciele – ponieważ umysł bez ciała jest nierealny, a przynajmniej bezsilny, a z kolei ciało bez ducha jest wyobcowane i niebezpieczne” (Kolm 1996: 4).

Liberalizm a państwo – podstawowy przedmiot sporu

W myśli liberalnej, a także w kształtowaniu liberalnego ładu gospodarczego, zasadniczym zagadnieniem jest rola państwa. To właśnie w działalności państwa liberałowie dostrzegają główne zagrożenie dla wolności obywatelskiej i gospodarczej. Ile państwa i jakie państwo? – stało się osią sporów między liberałami a zwolennikami znacznej aktywności państwa (keynesizm, państwo dobrobytu, państwo rozwojowe itp.). Stosunkowi liberałów i neoliberalów do państwa postanowiłem więc poświęcić nieco więcej uwagi niż innym składnikom koncepcji liberalnych.

Robert Nozick, ideologiczny guru neoliberalizmu, napisał: „Moje główne wnioski dotyczące państwa sprowadzają się do tego, że państwo minimalne, ograniczone do wąskiego zakresu funkcji związanych z ochroną przed przemocą innych, kradzieżą, oszustwem, egzekwowaniem kontraktów i tym podobnych, jest uzasadnione; wszystkie wykraczające poza nie naruszają prawa jednostek i nie mogą być egzekwowane oraz są nieuzasadnione (*unjustified*); a minimalne państwo jest czymś inspirującym i właściwym” (Nozick 1974: IX).

Zasady liberalizmu w odniesieniu do roli państwa, z którymi identyfikuje się L. Balcerowicz, przedstawione zostały przez tego autora w pracy: *Wolność i rozwój. Ekonomia wolnego rynku*, w której stwierdza: „Problem wolności istnieje jednak głównie w płaszczyźnie jednostka–państwo. Tutaj od wieków rozważa się centralny dylemat filozofii politycznej i praktycznego rządzenia: jak sprawić, aby państwo było strażnikiem szeroko zakrojonej wolności, a nie jej despotycznym lub paternalistycznym niszczycielem. W ciągu ostatnich stu lat ścierały się tu dwa stanowiska: liberalny indywidualizm i antyliberalny etatyzm. Ten pierwszy kładł nacisk na szeroki zakres wolności jednostki, ale zarazem dostrzegał, że może być ona zagrożona zarówno przez innych ludzi, jak i przez państwo. Liberalne rozwiązanie polega na takim ukształtowaniu sfery działania państwa, aby chroniło ono ów szeroki zakres indywidualnej swobody przed naruszeniami ze strony innych ludzi, ale zarazem samo go nie naruszało. Rdzeniem tego rozwiązania jest porządek państwowo-prawny,

który daje poszczególnym ludziom szeroki zakres wolności oraz ochronę przed jego naruszeniem ze strony innych osób. Silne państwo na straży szeroko zakrojonej indywidualnej wolności – oto istota liberalnej koncepcji” (Balcerowicz 1995: 10).

Najbardziej krytyczny stosunek do państwa prezentują przedstawiciele libertarianizmu. Zwolennik tej ideologii Walter Block (współczesny przedstawiciel szkoły austriackiej w ekonomii) tak ocenia skutki państwa dobrobytu: „Z perspektywy libertariańskiej sytuacja byłaby idealna wówczas, gdyby państwo opiekuńcze w ogóle nie istniało. Instytucja ta krzywdzi swoich klientów; tworzy zależność, sprawia, że oduczamy się polegać na samym sobie. Znaczna część potrzeb zaspokajanych przez państwo dobrobytu stworzona jest przez nadmierny wpływ samego rządu. Prawodawstwo dotyczące płacy minimalnej i umów zbiorowych tworzy ubóstwo, powiększając grono bezrobotnych, zwłaszcza wśród niepełnoletnich i robotników niewykwalifikowanych. Kontrola czynszów sprzyja bezdomności, zmniejsza bowiem bodźce dla budowania mieszkań o niskich kosztach wynajmu. Taryfy ochronne, kwoty i inne międzynarodowe bariery stawiane handlowi sprawiają, że zakupy czynione przez konsumenta są bardziej kosztowne. Te przykłady to tylko czubek góry lodowej; niektóre spośród innych niemądrych interwencji rządowych na rynku, kreujących ubóstwo, są następujące: prawa przeciwko lichwie, licencje dla taksówkarzy, rady marketingu, polityka rozwoju regionalnego, własność w sektorze publicznym, prawodawstwo regulujące zamykanie fabryk, kwalifikacja gruntów, ochrona cen, ubezpieczenia rządowe przeciwko bezrobociu, legislacja antytrustowa itp.” (Block 1994: 152).

Jeśli jakaś pomoc czy opiekuńczość okazuje się potrzebna, to zdaniem libertarianów, powinna ona być efektem inicjatyw i instytucji prywatnych.

Jeszcze ostrzejszej ocenie podlega państwo w twórczości innego libertarianina Murraya Rothbarda, który stwierdza: „państwo jest największą i najdoskonalszą organizacją przestępczą wszechdziewów, o wiele bardziej skuteczną niż jakakolwiek mafia w Historii” (Sorman 1993: 261). Według M. Rothbarda, podatki to czysta forma kradzieży, wszystko powinno zostać sprywatyzowane, nawet obrona narodowa, policja i wymiar sprawiedliwości. Libertarianie są anarchistami, głosi M. Rothbard (Sorman 1993: 260).

Mniej radykalne i anarchistyczne jest podejście do kwestii państwa reprezentowane przez czołowego ideologa i teoretyka liberalizmu, jakim jest Friedrich August von Hayek, też zaliczany do nurtu libertariańskiego. Punktem wyjścia do określenia roli państwa w teorii Hayeka jest koncepcja wolności. Sednem tej koncepcji jest „niezależność od arbitralnej woli innego” (Hayek 2007: 26). Na początku pierwszego rozdziału swego głównego i najbardziej znanego dzieła *Konstytucja wolności*, F.A. von Hayek

stwierdza: „Zajmujemy się w tej książce taką sytuacją ludzi, w której przymus jednych wobec innych jest ograniczony tak dalece, jak jest to możliwe w społeczeństwie. Taki stan będziemy określali jako stan swobody lub wolności” (Hayek 2007: 25). Przeciwnością wolności jest przymus. Czy przymusu można uniknąć? Czy do zapewnienia wolności potrzebne jest państwo, którego atrybutem jest przecież przymus (według M. Webera – państwo jest zinstytucjonalizowaną formą przymusu)? Friedrich August von Hayek odpowiada na to pytanie następująco: „Przymusu nie można jednak całkowicie uniknąć, ponieważ jedynym sposobem zapobiegania mu jest groźba przymusu. Wolne społeczeństwo rozwiązało ten problem przez przekazanie monopolu przymusu państwu, przy czym stara się ograniczyć to uprawnienie państwa do przypadków, kiedy jest ono niezbędne do zapobiegania przemocy ze strony osób prywatnych. Jest to możliwe jedynie wtedy, gdy państwo chroni uznane prywatne sfery jednostek przed ingerencją innych i określa granice tych sfer, jednak nie za pomocą szczegółowych wskazówek, lecz przez stwarzanie warunków, w których jednostka może określać swoją własną sferę na podstawie zasad mówiących jej, co państwo zrobi w rozmaitych sytuacjach” (Hayek 2007: 34).

Friedrich August von Hayek, wbrew temu, co się potocznie sądzi, nie był bezwzględny przeciwnikiem państwa opiekuńczego, ale dostrzegał wiele niebezpieczeństw związanych z upowszechnianiem się tej koncepcji państwa. Niepokoiły go nie cele państwa opiekuńczego, ale metody osiągania tych celów. Pisał: „[państwo] jako organizacja usługowa może przyczynić się bez szkody do realizacji pożądaných celów, których w przeciwnym razie zapewne nie udało by się osiągnąć. (...) Wszystkie współczesne rządy otaczały ochroną ubogich, dotkniętych nieszczęściem, niepełnosprawnych, zajmowały się też problemami zdrowia i szerzenia wiedzy. Nie ma powodów, dla których zakres tej czysto usługowej działalności nie miałby powiększać się wraz z ogólnym wzrostem dobrobytu. Istnieją wspólne potrzeby, które mogą być zaspokojone tylko na drodze zbiorowego działania, a w związku z tym bez ograniczania wolności jednostki. Trudno zaprzeczyć, że w miarę jak się bogacimy, to minimum pomocy żywnościowej, jakiej wspólnoty zawsze udzielały poza rynkiem ludziom niezdolnym do zadbania o siebie, będzie stopniowo rosnać. Trudno też zaprzeczyć, że państwo może bez szkody wspierać takie przedsięwzięcia, a nawet nimi kierować. Nie ma także powodów, dla których państwo nie powinno odgrywać pewnej roli czy nawet przejmować inicjatywy w takich dziedzinach jak ubezpieczenia społeczne i edukacja lub czasowo subsydiować pewne eksperymenty. Naszym problemem są tutaj nie tyle cele, ile metody działania państwa” (Hayek 2007: 255). Metody te, które tak niepokoiły Hayeka, to działania państwa, które ograniczają przestrzeń indywidualnej wolności. Te ograniczenia traktował on jako swoistą agresję

wobec jednostki ludzkiej. Koncepcja wolności propagowana przez Hayeka to przede wszystkim wolność od... (agresji, ograniczania możliwości działań indywidualnych itp.).

To podejście do wolności było powszechne w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych, ale uległo ono zmianie w okresie wielkiego kryzysu. Drastyczny spadek dochodu narodowego, o prawie 1/3, a przede wszystkim pojawienie się 12-milionowej armii bezrobotnych, skłoniło polityków i obywateli do rewizji poglądów na temat roli państwa, działań zbiorowych, rynku i roli jednostki. Jak pisze Richard Pipes, przełom ten zapoczątkowany został przez Roosevelta w okresie *New Deal*: „Tradycyjnie, «prawa» obywatela były pojęciem negatywnym: były one wolnością «od» (od religijnych prześladowań, samowolnego aresztowania, cenzury i temu podobnych). Obecnie nabrały one znaczenia pozytywnego jako «uprawnienie do» (dachu nad głową, opieki medycznej itp.) czego zapewnienie, jak było zawarowane, należało do obowiązków rządu. Ta odnowiona definicja, nawet jeśli pojawiła się bez hałasu i cokolwiek niepostrzeżenie, zapoczątkowała nowy etap ewolucji państwa opiekuńczego” (Pipes 2000: 360). Ustawodawstwo, będące częścią *New Deal*, takie jak: *Social Security Act* i *Fair Labor Standards Act* istotnie zmieniały zakresy zadań i odpowiedzialności sfery prywatnej i sfery publicznej, w tym rolę rządu. Prawie w tym samym czasie opublikowany został w Wielkiej Brytanii tzw. Raport Beveridge’a, nawołujący do wyeliminowania „pięciu nieszczęść”: ubóstwa, chorób, ciemnoty, brudu i bezrobocia (Pipes 2000: 262).

Współczesna ekonomia koncentruje się przede wszystkim na funkcjonowaniu rynku i mechanizmów z nim związanych. Sprawom państwa poświęca się znacznie mniej uwagi. Państwo w ekonomii ortodoksyjnej (klasycznej i neoklasycznej) ujmowane było na ogół w następujący sposób:

- Państwo ma charakter zewnętrzny w stosunku do gospodarki.
- Relacja państwo–gospodarka może być wyjaśniana przy pomocy dwóch koncepcji:
 - teorii kontraktu (wymiana usług publicznych, np. bezpieczeństwa publicznego i sprawiedliwego traktowania za dochody – podatki);
 - koncepcji państwa łupieżczego (eksploatatorskiego) – podobnego do dyskryminującego monopolisty.

Milton Friedman był sztandarową postacią tej grupy ekonomistów, którzy w sposób zdecydowany i konsekwentny walczyli o ograniczenie roli rządu w gospodarce. Nawet w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, gdzie udział wydatków publicznych w PKB i aktywność ekonomiczna rządu należą do najbardziej ograniczonych wśród krajów wysokorozwiniętych, M. Friedman postulował daleko idące zawężenie interwencji rządu w gospodarce. Najpełniej dał temu wyraz w dwóch książkach

o charakterze popularnonaukowym, będących efektem jego publicystycznej działalności (Friedman 1993, 1994). Nie podjął nawet próby zbudowania ekonomicznej teorii państwa, natomiast podziela podejście teoretyczne do analizy sfery politycznej, które reprezentowane jest przez Teorię Wyboru Publicznego i jej głównych przedstawicieli: A. Downa, J. Buchanana czy G. Tullocka. Pisze on: „*Wolny wybór* traktuje ustrój polityczny i gospodarczy na zasadzie symetrii. I ten, i ten traktowane są jako rynki, na których o wyniku przesądzają współzależności między ludźmi kierującymi się w swej działalności interesem własnym, a nie (szeroko pojętymi) celami ogólnospołecznymi, deklarowanie których uważają za korzystne” (Friedman 1994: X).

Podobne podejście do analizy działalności rządu (państwa) prezentował inny wybitny przedstawiciel „szkoły chicagowskiej”, Gary Becker, który uważał, że neoklasyczna teoria ekonomii i budowane na jej fundamencie koncepcje teoretyczne (jak chociażby teoria wyboru publicznego) dobrze wyjaśniają zachowania ludzi prawie w każdej dziedzinie życia. Stąd wynikało dążenie tego autora do zbudowania „ogólnej (ekonomicznej) teorii zachowań ludzkich”. Jest on głęboko przekonany o uniwersalności i dużej sile wyjaśniającej prezentowanego przez siebie podejścia: „Uważam, że podejście ekonomiczne dostarcza nam cennego, jednolitego schematu służącego do zrozumienia wszelkich zachowań ludzkich, chociaż oczywiście zdaję sobie sprawę, że wiele zachowań nadal jest niezrozumiałych i że w wyjaśnieniu zachowań ludzkich bardzo istotną rolę odgrywają zmienne pozaekonomiczne oraz odkrycia z innych dziedzin”. I dodaje: „podejście ekonomiczne dostarcza nam ujednoczonego schematu umożliwiającego tłumaczenie zachowań, schematu, który od dawna był poszukiwany, a który wymknął się uwadze Bentham’a, Comte’a, Marksa i innych” (Becker 1990: 38–39).

Ani M. Friedman, ani G. Becker nie dostrzegali potrzeby budowania szczególnej teorii państwa bowiem uważali, iż ogólna teoria ekonomii, a zwłaszcza rozwijana przez nich „ekonomiczna teoria zachowań ludzkich”, bazująca na koncepcji *homo oeconomicus* i założeniach indywidualizmu metodologicznego dość dobrze wyjaśnia także zachowania ludzi w sferze publicznej i w instytucjach życia publicznego. Państwo i działanie rządu traktowali jednak z dużą podejrzliwością, bowiem widzieli w nich źródło zagrożenia dla wolności jednostki i swobody mechanizmu rynkowego. M. Friedman nie zajmował się doskonaleniem instytucji państwa i mechanizmów jego funkcjonowania jako alternatywnych form służących poszerzaniu ludzkiej wolności i realizacji ważnych celów społecznych. Jeśli już problematyka państwa zaprzętała uwagę tego wybitnego ekonomisty, to jako wyraz troski o zagrożenia płynące z działalności tego podmiotu bądź w kontekście działań zmierzających do ograniczenia

roli rządu. W jego książce: *Wolny wybór* rozdziały poświęcone roli rynku i państwa noszą znamienne tytuły: *Potęga rynku* i *Pod tyranią rządowej kontroli*. Badając przyczyny niestabilności gospodarczej, a zwłaszcza kryzysów, w tym wielkiego kryzysu z lat 30., M. Friedman lokuje ich źródła jednoznacznie w działalności państwa, a nie w patologiach rynku. Notabene, w podobny sposób interpretują przyczyny kryzysu 2008–2009 zwolennicy doktryny neoliberalnej (w Polsce np. L. Balcerowicz i J. Winiecki). M. Friedman, podobnie jak większość ekonomistów „szkoły chicagowskiej”, był zwolennikiem „państwa minimalnego”, ograniczającego się do stanowienia i egzekwowania prawa, w tym zwłaszcza ochrony praw własności, zapewnienia porządku i spokoju wewnętrznego i zapewnienia bezpieczeństwa zewnętrznego. W tym podejściu do roli państwa prezentuje on stanowisko zbliżone do koncepcji F. von Hayeka.

O konieczności przewartościowania teorii ekonomii, w tym także koncepcji państwa w gospodarce, piszą coraz częściej także czołowi przedstawiciele głównego nurtu ekonomii. Jednym z nich jest E.S. Phelps, który niedawno stwierdził: „Bo fala intelektualna, która na szczęście już gaśnie, domagała się, żeby rząd był neutralny wobec gospodarki. Chłopcy ze szkoły chicagowskiej widzieli rząd idealny jako byt w zasadzie ezoteryczny – jak papież czy dalajlama. Akceptowali rozdawanie pieniędzy, nie akceptowali ingerencji w rynek. Wolny rynek był przez ostatnie ćwierć wieku bożkiem dominującej w ekonomii chicagowskiej wiary”. Następnie Phelps dodaje: „Wierzę w swobodę gospodarczą. Wierzę w wolną przedsiębiorczość. Wierzę w kreatywność, inwencję, pomysłowość. Nie wierzę w wolny rynek i ezoteryczne państwo. To są mity, które niszczą nauki ekonomiczne, a potem gospodarkę, społeczeństwo i państwo” (Phelps 2008: 8).

Neoliberalizm

Za twórcę pojęć neoliberalizmu i neokonserwatyzmu i ich gorącego propagatora uznaje się Irvinga Kristola, amerykańskiego politologa i ekonomistę. Był on współtwórcą i redaktorem wpływowych czasopism prezentujących idee konserwatywne i neokonserwatywne: „Encounter”, „The National Interest” i „The Public Interest”. W Stanach Zjednoczonych propagatorami neokonserwatyzmu i neoliberalizmu w odniesieniu do gospodarki byli przede wszystkim przedstawiciele tzw. szkoły chicagowskiej, a zwłaszcza M. Friedman.

W książce *Wolny wybór*, będącej manifestem neoliberalizmu gospodarczego, Milton i Rose Friedman wyjaśniają źródła politycznego i ekonomicznego sukcesu Stanów Zjednoczonych w następujący sposób: „Historia Stanów Zjednoczonych jest opowieścią o cudzie gospodarczym

i politycznym, które stały się rzeczywistością dzięki zrealizowaniu w praktyce dwóch zbiorów idei – sformułowanych dziwnym trafem w pracach opublikowanych w tym samym 1776 roku. Jeden z tych zbiorów zawarty został w *Bogactwie narodów*, arcydziele Szkota Adama Smitha – ojca współczesnej ekonomii. (...) Drugi zbiór idei znalazł się w Deklaracji Niepodległości, napisanej przez Tomasza Jeffersona i wyrażającej powszechne przekonania jego rodaków” (Friedman 1994: 1–2)

Lata 80. i 90. XX wieku to okres tryumfu koncepcji neoliberalnych, zwłaszcza w sferze gospodarczej. Reformy przeprowadzone przez R. Reagana w Stanach Zjednoczonych i przez M. Thatcher w Wielkiej Brytanii, upadek systemu radzieckiego, przyspieszenie procesów globalizacji, kryzys modelu *welfare state* w Europie Zachodniej i Północnej i odwrót od koncepcji polityki gospodarczej typu keynesowskiego zaowocowały między innymi stworzeniem swoistego dekalogu neoliberalnej polityki gospodarczej, nazwanej Konsensusem Waszyngtońskim bądź Porozumieniem Waszyngtońskim (*Washington Consensus*). Za twórcę tej koncepcji uznaje się Johna Williamsona, który zasady owej polityki przedstawił w 1989 roku. Zebrał on w swoim opracowaniu główne oczekiwania międzynarodowych instytucji finansowych, a także rządu amerykańskiego (mają one siedzibę w Waszyngtonie), związane z reformowaniem gospodarek, zwłaszcza krajów rozwijających się. Rekomendacje dla polityki rządów, zawarte w Konsensusie Waszyngtońskim, są następujące:

- Zachowanie dyscypliny finansowej państwa.
- Reorientacja wydatków publicznych z subsydiów na usługi wspierające wzrost gospodarczy i ograniczanie ubóstwa.
- Reforma podatków, poszerzająca bazę podatkową i łagodząca najwyższe stopy podatkowe.
- Utrzymywanie dodatnich, chociaż niskich, stóp procentowych, powiązanych jednocześnie z sytuacją rynkową.
- Uzależnienie kursów walutowych od mechanizmów konkurencji.
- Liberalizacja handlu.
- Liberalizacja przepływów bezpośrednich inwestycji zagranicznych.
- Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych.
- Deregulacja, a więc zmniejszanie ograniczeń dla działalności gospodarczej.
- Wzmacnianie prawnych zabezpieczeń uprawnień własnościowych.

Zalecenia zawarte w Porozumieniu są zgodne z zasadami ekonomii popykowej (*supply-side economics*), której najbardziej znanym nurtem był monetaryzm.

Dość szybko Konsensus Waszyngtoński został uznany za manifest fundamentalizmu rynkowego i wywołał szeroką dyskusję wśród ekonomistów

i polityków. Jednym z najsurowszych krytyków tego manifestu był J. Stiglitz, który zarzucił mu pomijanie kwestii podziału i sprawiedliwości. Pisze on: „Częścią składową umowy społecznej jest *sprawiedliwość*, polegająca na tym, że biedni mają udział w zyskach społecznych, w czasie rozwoju, a bogaci dzielą dolegliwości społeczne w okresach kryzysu. W polityce opartej na Porozumieniu Waszyngtońskim zwraca się niewiele uwagi na kwestie podziału czy *sprawiedliwości*” (Stiglitz 2004: 82). W Polsce wszechstronną krytykę koncepcji neoliberalnych w ekonomii, w tym Konsensusu Waszyngtońskiego przedstawił G.W. Kołodko (2008).

Większość dyskutantów zabierających głos w sprawie Konsensusu skupiała się nie na tym, co się w nim znalazło, ale na tym, czego w nim brakowało. Dani Rodrik, ceniony i „modny” ekonomista z Harvardu, uzupełnia dziesiątkę zasad Konsensusu drugą dziesiątką, które według niego powinny być uwzględnione. Wśród nich: zmianę zasad zarządzania korporacjami, zwalczanie korupcji, poprawę standardów i zasad handlu międzynarodowego, zmniejszanie ubóstwa i tworzenie sieci zabezpieczenia społecznego (Rodrik 2007: 17).

Tryumf idei neoliberalnych w ekonomii i polityce ekonomicznej zbiegł się z upadkiem radzieckiego systemu gospodarki centralnie planowanej i autorytarnego państwa. Wiele krajów postsocjalistycznych inspirowało się tymi ideami, przeprowadzając reformy gospodarcze. Wśród nich była także Polska. Leszek Balcerowicz, twórca koncepcji reform systemowych wprowadzanych w Polsce od końca 1989 roku, nie krył się ze swoją fascynacją ideologią liberalną. Pisząc o reformowaniu polskiej gospodarki na początku lat 90., W. Morawski określa go jako „projekt konstruktywistyczny” inspirowany wyżej wymienioną ideologią: „Nasza reforma była odgórną operacją elit działających wedle projektu neoliberalnego. O treści reformy przesądzały już względy epistemologiczne, przekonanie o możliwości przejścia od gospodarki państwowej do z góry określonego celu – gospodarki rynkowo-prywatnej – w równie określony sposób (między innymi w szybkim tempie). Projekt ten wynikał z przeświadczenia, iż istnieją uniwersalne prawa alokacji zasobów gospodarczych, że gospodarka to zamknięty system, że przedsiębiorstwo jest instytucją dokonującą transakcji na konkurencyjnym rynku, że kalkulująca jednostka zdolna jest dokonywać racjonalnych wyborów. Nie ma w tej epistemologii miejsca na nieokreśloność celów, wielość sposobów działania, na oparte na praktycznych doświadczeniach uczenie się, na osadzenie gospodarki i jej instytucji w historii, społeczeństwie i polityce” (Morawski 1998: 134).

Czy idea liberalizmu i poszerzania wolności zmusza nas do narzucania tej idei w naszym rozumieniu innym? Czy nie narusza to poczucia wolności i godności tych innych? W wielu przypadkach idea wolności

przyoblekła się w dogmaty. W tym miejscu chciałbym jeszcze raz przytoczyć trafną opinię M. Króla: „Żyjemy w świecie, który – bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie – został zdominowany przez postawy liberalne, żyjemy w świecie liberalnym. Postawa liberalna (na razie pozostajmy przy tym określeniu z całą jego wieloznacznością) to taka postawa, która na przykład zakazuje mi ograniczania wolności drugiego człowieka, nawet w imię jego dobra, tak jak rozumiem je ja i inni roztropni ludzie. Wolność jest najwyższym prawem tego świata, wolności naszej i innych mamy obowiązek bronić. Jest to obowiązek zarówno moralny, jak i prawny. Wszelako – nawet jeżeli cenimy wolność ponad wszystko – nie wolno nam nikogo zmuszać do wolności. Mogłoby się wydawać, że zmuszanie do wolności jest zachowaniem mało popularnym, jeżeli jednak bliżej przyjrzymy się społeczeństwom określanym jako liberalne, to okaże się, iż ludzie ciągle są zmuszani do wolności i to z bardzo różnymi skutkami” (Król 2005: 9). W *Prawie ludów* J. Rawls stwierdza, że: „mogą istnieć przyzwoite nieliberalne ludy, które uznają i przestrzegają prawa ludów” (Rawls 2004: 12). Jako ilustrację tej tezy przytacza fikcyjny przykład muzułmańskiego ludu nazwanego Kaznistanem.

Kryzys neoliberalnego ładu ekonomicznego

Nasilająca się krytyka ładu neoliberalnego, a zwłaszcza wielu efektów globalizacji szybko postępującej dzięki liberalizacji handlu i obrotów kapitałowych, miała miejsce jeszcze przed kryzysem finansowym i gospodarczym, który rozpoczął się w większości rejonów świata w 2008 roku. Najnowszy kryzys gospodarczy, największy od ponad 60 lat, wzmocnił tę krytykę i dodał jej argumentów. Jakże były kierunki i uzasadnienie tej krytyki? Najważniejsze z nich to:

- Dominacja „ekonomizmu” (potrzeb, celów, kryteriów i mechanizmów ekonomicznych) nad innymi sferami życia (politycznego, społecznego czy kulturalnego) i próby podporządkowywania tych sfer interesom ekonomicznym.
- Zdominowanie polityki społeczno-ekonomicznej większości krajów wysokorozwiniętych przez jedną doktrynę ekonomiczną (doktrynę neoliberalną).
- Rosnące zróżnicowania dochodów i bogactwa, zarówno w ujęciu międzynarodowym, jak i wewnątrz krajowym, połączone z poszerzaniem się sfer wykluczenia społecznego i ekonomicznego. To zróżnicowanie dochodów było szczególnie widoczne w krajach wysokorozwiniętych, hołdujących doktrynie neoliberalnej: w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii (w tej ostatniej wskaźniki zróżnicowania dochodów były niższe

w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, ale szybko rosły i należały do najwyższych w UE).

- Niezdolność znaczącego ograniczenia głodu i ubóstwa w świecie (liczba głodujących utrzymuje się powyżej 800 mln osób od początku lat 90., a w ostatnich dwóch latach (2007–2008) wzrosła o 90 milionów.
- Wyobcowanie się sfery finansów międzynarodowych z realnej sfery gospodarowania (produkcja oraz wymiana towarów i usług). Sygnalizowane co najmniej od kilkunastu lat zagrożenie wynikające z tego wyobcowania dla rozwoju i stabilności globalnego systemu ekonomicznego (pisał o tym wielokrotnie m.in. G. Soros) urzeczywistniło się w pełni w okresie kryzysu finansowo-gospodarczego, zapoczątkowanego w 2008 roku.

Krytykę ładu neoliberalnego i jego skutków w skali globalnej silnie krytykuje od wielu lat J. Stiglitz, wybitny ekonomista i były wiceprezes Banku Światowego. Jeszcze przed wybuchem obecnego kryzysu napisał on: „Niezadowolenie z globalizacji powstaje nie tylko dlatego, że ekonomia jest przedkładana ponad wszystko inne, lecz również dlatego, że konkretny pogląd ekonomiczny – fundamentalizm rynkowy – jest stawiany ponad innymi. Opozycja wobec globalizacji w wielu częściach świata jest wymierzona nie przeciwko globalizacji *per se* – przeciwko nowym źródłom środków finansowych na wspomaganie wzrostu bądź nowym rynkom eksportowym – lecz przeciwko szczególnemu zestawowi doktryn, polityce porozumienia waszyngtońskiego, którą narzuciły międzynarodowe instytucje finansowe” (Stiglitz 2004: 197).

Równie surowo efekty polityki neoliberalnej ocenia G.W. Kołodko: „Świat wyglądałby dużo lepiej, byłby bardziej rozwinięty i daleko mniej niezrównoważony, a nade wszystko lepiej rokujący na przyszłość, gdyby nie potężna fala neoliberalizmu, która przetoczyła się przezeń podczas ostatniego pokolenia. Jak to w ogóle było możliwe, że ekonomiczna i polityczna koncepcja, która kosztem tak wielu służy tak niewiele, mogła zdobyć taką pozycję i siłę przetargową” (Kołodko 2008: 206).

Zdaniem wielu czołowych ekonomistów (Stiglitz, Phelps, Krugman) deregulacja gospodarki, dokonana pod naciskiem koncepcji neoliberalnych, posunięta została za daleko, a obecny kryzys jest tego przejawem. Znany politolog Benjamin R. Barber twierdzi, że zachodzące w ostatnich dekadach zmiany doprowadziły do kryzysu zaufania i kryzysu demokracji, co miało też przełożenie na zjawiska gospodarcze. Píše on: „Za obecny bałagan winę ponoszą złe kredyty, chciwi bankierzy, głupi zarządcy funduszy i niedoinformowani inwestorzy, ale prawdziwą szkodę wyrządziły cztery dekady odwrotu od demokracji. Nikt nie zauważył wykrywawiania się społecznego kapitału, bo rząd uważano za problem, a rynek za rozwiązanie. Pomstujący na rządy niekontrolowany reaganizm odwoził ludzi od

demokracji. Rząd to lajdacy. Ale rząd to narzędzie demokracji – nie zawsze skuteczne, często dość nieprzejrzyste, z jasno określoną odpowiedzialnością, ale jednak. A produktem demokracji jest zaufanie. Kiedy wojna z rządem stała się wojną z demokracją, wyczerpała ona źródła kapitału społecznego i nadszarpnęła zaufanie, sprawiając, że obywatele zatracili wiarę w siebie i pospólną umiejętność rządzenia” (Barber 2008: 17).

Równie krytyczną ocenę neoliberalizmu przedstawia historyk myśli społecznej M. Król: „Neoliberalowie w swym traktowaniu gospodarki stanowią zatem zagrożenie dla liberalizmu, bo w ostatecznym rachunku ich celem nie jest wolność jednostki, lecz wzrost gospodarczy. Według nich, wolność w sferze gospodarczej musi być osiągnana, jeżeli trzeba, nawet kosztem innych wolności”. I dodaje: „Gospodarka oparta na zasadzie wolnej konkurencji stanowi w gruncie rzeczy rodzaj wojny, tyle że celem jest tu uśmiercenie wrogiej firmy lub wrogiego produktu, a nie ludzi” (Król 2005: 52–53).

Zwolennicy neoliberalnych rozwiązań w gospodarce wskazują, że poszerzanie i ograniczanie roli rynku względem państwa występowało już w historii kapitalizmu. Analizę „przypływów i odpływów rynku” przedstawia J. Winiecki (2007).

Neoliberalizm opierał się na przekonaniu, że spełnienie kilku fundamentalnych warunków, takich jak wolności obywatelskie jednostek, swoboda działalności gospodarczej i nieskrępowany rynek, zabezpieczone przez silne (choćby minimalne) państwo rozwiązują najważniejsze problemy gospodarki i społeczeństwa: optymalną alokację zasobów, równowagę gospodarczą (w tym likwidację przymusowego bezrobocia), konwergencję poziomów dochodów w skali międzynarodowej (m.in. dzięki korzyściom z handlu międzynarodowego), a przede wszystkim wzrost gospodarczy. Zwolennicy tego nurtu nie doceniali na ogół znaczenia i wielkości kosztów instytucji potrzebnych do sprawnego funkcjonowania rynku. E.G. Furubotn i R. Richter, autorzy najbardziej kompleksowej monografii o nowej ekonomii instytucjonalnej, pisząc o znaczeniu instytucji, w tym instytucji państwa, dla efektywnego funkcjonowania rynku, formułują następujące tezy:

- Działanie niewidzialnej ręki rynku może być przyspieszone dzięki odpowiednim instytucjom.
- „Niewidzialna ręka rynku, jeśli nie jest kierowana wspomagającymi instytucjami, ma tendencję do działania w sposób wolny i kosztowny” (Furubotn, Richter 2000: 15)

Ład gospodarczy i polityczny, pozwalający na sprawne funkcjonowanie gospodarki, w tym ochronę praw własności i sprawne egzekwowanie kontraktów, a także na zagwarantowanie obywatelom ich

praw indywidualnych, powinien być traktowany jako dobro publiczne. Dostarczenie tego dobra kosztuje, a w miarę rozwoju społeczeństw rosnąca złożoność regulacji, które musi państwo realizować zwiększa te koszty (są to tzw. publiczne koszty transakcyjne). Rośnie także koszt realizacji demokratycznie podejmowanych decyzji w sprawach redystrybucji dochodów i zabezpieczenia społecznego. Te ostatnie mogą być traktowane jako „koszt stabilizacji społecznej”, podobnie jak instytucjonalne koszty zapewnienia równowagi rynkowej¹.

W koncepcjach neoliberalnych nie dostrzegano groźby dla wolności obywatelskich i wolności gospodarczej wynikających z funkcjonowania wolnego rynku, który różnicuje siłę (*power*) podmiotów gospodarczych. Procesy koncentracji, jakie zachodzą w gospodarce światowej (ułatwione dzięki liberalizacji i globalizacji gospodarczej), powodują nie tylko deformację i ograniczanie konkurencji, lecz także stanowią groźbę dla sfery praw obywatelskich. Są to sfery zależności stanowiące domenę ekonomii politycznej, na ogół ignorowanej przez ekonomię neoliberalną (może z wyjątkiem *Public Choice Theory*).

W moim, ale nie tylko w moim, przekonaniu, ekspansja ideologii neoliberalnej naruszyła równowagę między trzema mechanizmami regulacji życia gospodarczego i społecznego: rynku, państwa i społeczeństwa obywatelskiego, wyznaczając temu pierwszemu miejsce najważniejsze („Gospodarka głupcze!”).

Światowy kryzys gospodarczy, zapoczątkowany w 2008 roku, który ma znamiona kryzysu systemowego, a nie tylko koniunkturalnego, zmusi zapewne do przemyślenia wielu fundamentalnych założeń funkcjonowania gospodarki i państwa. Neoliberalna ideologia, w gruncie rzeczy wykrzywiona i sprymitywizowana, która doprowadziła do tego kryzysu, jest w odwrocie, ale być może dzięki temu nastąpi powrót do światłych, humanistycznych idei liberalizmu oświeceniowego.

Czy po 1989 roku w Polsce zbudowano liberalny ład polityczno-gospodarczy?

Inspiracje liberalne i neoliberalne były silnie widoczne w poglądach kilku wpływowych polityków i konstruktorów postsocjalistycznego ładu gospodarczego (zwłaszcza L. Balcerowicza i J.K. Bieleckiego), a także w programach kilku opiniotwórczych organizacji pozarządowych: Centrum

¹ Kategoria „kosztów stabilizacji społecznej” i znaczenie tych kosztów we współczesnych państwach kapitalistycznych przedstawione zostały w pracy Kudliński, Siwiński (1985).

Analiz Społeczno-Ekonomicznych (CASE), Centrum im. A. Smitha czy Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Historia polskiej transformacji postsocjalistycznej nie jest jednak zdominowana przez koncepcje liberalne, a zwłaszcza neoliberalne. Widać to chociażby na przykładzie tempa prywatyzacji majątku produkcyjnego. Niechęć do prywatyzacji majątku państwowego wykazywały zarówno rządy lewicowe (L. Millera), jak i prawicowe (J. Olszewskiego i J. Kaczyńskiego). W Polsce nie wdrożono programu prywatyzacji masowej (jak np. w Czechach), ani nie uruchomiono na szerszą skalę reprivatyzacji znacjonalizowanego za rządów komunistycznych majątku. Nawet w okresie „terapii szokowej” (1990–1992), koncepcje neoliberalne widoczne były w programie stabilizacji makroekonomicznej, ale prywatyzacja przebiegała stosunkowo wolno i ostrożnie.

Postęp prywatyzacji, w tym przez napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ) był widoczny aż do roku 2000, po którym nastąpiło zahamowanie prywatyzacji oraz BIZ. Dla dokończenia niezbędnej prywatyzacji nie została wykorzystana dobra koniunktura gospodarcza, jaka miała miejsce w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości (2005–2007).

Popularne wśród części wpływowych polskich ekonomistów idee neoliberalne natrafiały na opór partii politycznych, zarówno prawicowych, jak i lewicowych. W pewnym okresie liberalizm stał się etykietą polityczną, czego najdobitniejszym przykładem było wysunięcie w kampanii wyborczej przez PiS dwóch haseł: „Polski solidarnej”, rzekomo reprezentowanej przez PiS, oraz „Polski liberalnej”, przypisywanej koncepcjom Platformy Obywatelskiej. Pojęcia: „liberał”, „socjalista” czy „konserwatysta” w polskim dyskursie politycznym przestały mieć wyraźny sens merytoryczny, a stały się figurami retorycznymi, etykietami czy stereotypami. Jerzy Szacki, analizujący od wielu lat ewolucję i znaczenie myśli liberalnej w Polsce postsocjalistycznej, stwierdził niedawno: „Powiedzieć «liberalizm» czy «liberalny» to prawie nic nie powiedzieć, gdyż było i jest wiele różnych liberalizmów, przy czym bynajmniej nie wszystkie dałoby się bez zastrzeżeń ulokować akurat w «centrum», jako że na przykład liberalizm ekonomiczny mieści się nierzadko, acz niekoniecznie w Polsce, na politycznej prawicy. Mniejsza jednak o to, bo nie słowo jest w tym wypadku najważniejsze. I nie warto go używać, jeśli nie wyjaśnia się zarazem, jaki liberalizm mamy na myśli, do jakiej tradycji liberalnej nawiązujemy i jakiej się sprzeciwiamy. Nikt nie jest po prostu liberałem, tak samo jak nikt nie jest po prostu socjalistą lub po prostu konserwatystą” (Szacki 2009: 159).

Spór polityczny i gospodarczy o kształt III Rzeczypospolitej szczególnie negatywnie odbił się na dwóch dziedzinach: sprawności państwa i zróżnicowaniu ekonomicznym społeczeństwa. Ani rządy o orientacji liberalnej, ani też lewicowej nie potrafiły doprowadzić do kompleksowych reform

funkcjonowania państwa. Niechęć do aktywnego państwa wśród liberałów, z jednej strony, a obrona rozbudowanych funkcji państwa przez partie lewicowe, z drugiej, zaowocowały w Polsce typem państwa, które jest bardzo rozbudowane i nadal jest właścicielem dużej części majątku produkcyjnego, ale działa niesprawnie i ma wiele cech „miękkiego państwa”. Funkcjonowanie państwa jako systemu instytucji publicznych, jest wyraźnie niedokończonym składnikiem polskiej transformacji post-socjalistycznej.

Drugim problemem, z którym nie potrafiły sobie poradzić ani rządy lewicowe, ani centrowe czy prawicowe jest narastanie społeczno-ekonomicznych zróżnicowań, zarówno w ujęciu terytorialnym, jak i międzygrupowym. Polska należy do krajów o najwyższym zróżnicowaniu dochodów w Unii Europejskiej, obok Wielkiej Brytanii, Irlandii, Hiszpanii i Włoch.

W sumie, po 1989 roku w Polsce nie ukształtował się model gospodarki czy państwa, który ma wyraźne cechy reżimu (ładu) liberalnego czy socjaldemokratycznego albo jakiegoś innego. Jest to model hybrydowy, podlegający przemianom pod wpływem dość często zmieniających się rządów.

W ocenach instytucji międzynarodowych, śledzących postępy reform systemowych w krajach postsocjalistycznych, Polska, będąca liderem tych reform w latach 90., zostaje w tyle. Uwaga ta dotyczy zarówno indeksów demokratyzacji, jak i konkurencyjności polskiej gospodarki czy jakości funkcjonowania władz państwowych. Na przykład w 2007 roku wskaźnik demokratyzacji w Polsce (według klasyfikacji Freedom Mouse: *Nations in Transit*) był najniższy wśród 8 krajów postsocjalistycznych, które dołączyły do UE w 2004 roku, podczas gdy w poprzedniej dekadzie był on w Polsce najwyższy (Nations 2008). W rankingach konkurencyjności (według Global Competitiveness Report) polska gospodarka rok po roku przesuwa się na dalsze pozycje i w 2008 roku znalazła się dopiero na 53. miejscu (*Global... 2009*). Równie źle wypadamy w ocenie instytucjonalnych warunków prowadzenia działalności gospodarczej (liczba i długość procedur, system podatkowy, sprawność sądownictwa, prawo pracy itp.), co świadczy o niedostatecznym postępie w reformowaniu państwa (*Doing... 2008*).

Wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku może być umowną datą zakończenia w naszym kraju transformacji systemowej prowadzącej od autorytarnego socjalizmu państwowego i gospodarki planowej do systemu politycznej demokracji i gospodarki rynkowej. Pięć lat, które upłynęły od tej daty udowodniły, że zarówno system polityczny, jak i gospodarczy w Polsce są „kompatybilne” z dominującym systemem w UE. Nie są to jednak systemy ani dojrzałe, ani jakościowo wyraziste i efektywne. Problem budowy ładu instytucjonalnego w Polsce nie został więc zakończony i nadal jest wielkim wyzwaniem intelektualnym, politycznym i praktycznym.

Bibliografia

- Barber, B.R. (2008) Kryzys zaufania. *Gazeta Wyborcza*, 18–19 listopada 2008.
- Becker, G.S. (1990) *Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich*. Warszawa: PWN.
- Bednarski, M., Wilkin, J. (red.) (2008) *Ekonomia dla prawników i nie tylko*. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze LexisNexis.
- Block, W. (1994) Prywatna własność, etyka i tworzenie bogactwa. W: Berger, P.L. (red.) *Etyka kapitalizmu*. Kraków: Signum.
- Doing Business 2008*. Ranking Simulator, <http://www.doingbusiness.org>
- Friedman, M.R. (1994) *Wolny wybór*. Sosnowiec: Wydawnictwo Panta.
- Friedman, M. (1993) *Kapitalizm i wolność*. Warszawa: Centrum im. A. Smitha.
- Furubotn, F.G., Richter, R. (2000) *Institutions and Economic Theory. The Contributions of the New Institutional Economics*. Ann Arbor: The University of Michigan Press.
- von Hayek, F.A. (2007) *Konstytucja wolności*. Warszawa: WN PWN.
- Global Competitiveness Report 2008–2009*, <http://www.weforum.org>
- Kolm, S.-C. (1996) *Modern Theories of Justice*. Cambridge: The MIT Press.
- Kołodko, G.W. (2008) *Wędrujący świat*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Król, M. (2005) *Bezradność liberałów*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kudliński, R., Siwiński, W. (1985) *Szkice o gospodarce światowej*. Warszawa: PWN.
- Mill, J.S. (1965) *Zasady ekonomii politycznej i niektóre jej zastosowania do filozofii społecznej*. Warszawa: PWN.
- Morawski, W. (1998) *Zmiana instytucjonalna*. Warszawa: WN PWN.
- Nations in Transit 2007*, <http://www.freedomhouse.org>
- Nozick, R. (1974) *Anarchy, State, and Utopia*. New York: Basic Books.
- Okun, A.M. (1975) *Equality and Efficiency. The Big Tradeoff*. Washington D.C.: The Brookings Institution.
- Phelps, E.S. (2008) *Rynek w cuglach* (w rozmowie z J. Żakowskim), „Niezbędnik inteligenta” dodatek do tygodnika „Polityka”, Wydanie 16.
- Pipes, R. (2000) *Własność a wolność*. Warszawa: MUZA SA.
- Polanyi, K. (1944) *The Great Transformation*. Beacon Hill: Beacon Press.
- Rawls, J. (1994) *Teoria sprawiedliwości*. Warszawa: PWN.
- Rawls, J. (2001) *Prawo ludów*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Rodrik, D. (2007) *One Economics, Many Recipes. Globalization, Institutions and Economic Growth*. Princeton: Princeton University Press.
- Sen, A. (1999) *Development as Freedom*. Oxford: Oxford University Press.
- Sorman, G. (1993) *Prawdziwi myśliciele naszych czasów*. Warszawa: Czytelnik.
- Stiglitz, J.E. (2004) *Globalizacja*. Warszawa: WN PWN.
- Szacki, J. (1981) *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa: PWN.
- Szacki, J. (1994) *Liberalizm po komunizmie*. Kraków: Znak.

- Szacki, J. (2009) Gdzie jest dziś miejsce na liberalne centrum? W: *Partie i zmiany granic polityki*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Tischner, J. (1993) *Nieszczęsny dar wolności*. Kraków: Znak.
- Williamson, J. (1989) What Washington Means by Policy Reform. W: *Latin American Readjustment: How Much has Happened*. Washington: Institute for International Economics.
- Winięcki, J. (2007) Meandry teorii ekonomii: historyczne odpływy i przypływy rynku, wolności gospodarczej i własności prywatnej. *Optimum – Studia Ekonomiczne*, nr 4.

Lech W. Zacher

Modernizacja techniczna polskiej gospodarki – uwarunkowania, poglądy, polityki (próba ewaluacji)

Możliwe są różne podejścia do problematyki modernizacji technicznej. Można ją zdefiniować jako **unowocześnienie** – przy pomocy techniki – gospodarki, struktury gospodarczej, majątku trwałego, technicznego uzbrojenia pracy, organizacji, przedsiębiorstwa, produkcji, struktury wymiany z zagranicą (pośrednio), gospodarstwa domowego, życia ludzi (zbiorowego i indywidualnego) itp. W badaniach procesów modernizacji używane są takie kategorie jak *postęp techniczny*, a także *innowacje techniczne*. Trzeba pamiętać o zrelatywizowaniu tych procesów do określonych **miejsc** i **okresów**; pozwoli to uniknąć abstrakcyjnych generalizacji. Warto też pamiętać o wielce zróżnicowanym kontekście – ekonomicznym, politycznym, społecznym, kulturowym. Inaczej nie da się zrozumieć odrębności czy specyfiki owych procesów oraz ich niejednakowych przebiegów, efektów, skutków itd.

Modernizacja z reguły nie zaczyna się *ab ovo*, ale ma pewną historię i pewne skumulowane efekty; stanowią one część potencjału dla dalszych jej etapów. Modernizacja ma nie tylko swój zasięg, tempo, ale i głębokość (którą można mierzyć stopniem przyswojenia nowej technologii). I tak, **modernizacja płytka** (Zacher 1995) nie stwarza dobrych szans dla dalszych, bardziej zaawansowanych faz modernizacji, zwłaszcza jeśli chodzi o ich skuteczność, efektywność, wielkość efektów. Procesy

modernizacyjne mogą być różnie sterowane, stymulowane, kontrolowane, opóźniane (przez rynek, politykę, strategie biznesu, wybory i zachowania ludzi). Procesy modernizacyjne nie muszą być liniowe, ciągłe, jednorodnie, jednoznaczne. Doświadczenia modernizacyjne nie bardzo dają się przenieść w przestrzeni i w czasie.

Nie jest tak, iż rozwój techniki dokonuje się równomiernie w czasie i przestrzeni. Istnieje wiele czynników i okoliczności, które stoją temu na przeszkodzie. Przydatne zdaje się wprowadzenie pojęcia **struktury rozwoju**, przy pomocy którego można przeprowadzić jakościową analizę historycznego rozwoju techniki, jego uwarunkowań, efektów i barier w Polsce od czasów XVIII-wiecznej rewolucji przemysłowej. Rewolucja ta – będąca jednocześnie rewolucją techniczną (jej efektem były fale innowacji oparte głównie na eksperymentach i praktyce) – zapoczątkowała w Europie, najpierw zachodniej, cywilizację przemysłową (czyli industrializm oraz powstawanie społeczeństwa przemysłowego).

Wczesne etapy modernizacji – oceny i opinie

I etap: Polska miała opóźniony – w stosunku do Zachodu – **start do rozwoju** (tzw. *take off*) **industrialnego** – ze względu na wcześniejsze wyniszczające wojny oraz późniejsze rozbiory i przegrane powstania. Uwarunkowania te wywierały wielce negatywny wpływ na procesy rozwojowe. Dezintegracja kraju i narodu, mimo enklawowego postępu techniczno-przemysłowego (np. w Królestwie Polskim), nie była możliwa do przewyciężenia. Nastąpiło strukturalne rozproszenie terytoriów, sił i środków, ludzi i talentów. Można przypuszczać, iż konieczne do przewrotu techniczno-przemysłowego reformy edukacyjne, społeczne, polityczne wystąpiłyby – podobnie jak na zachodzie Europy – gdyby nie ponadstuletnie zabory. Bariery rozwojowe miały więc w dużej mierze przyczyny zewnętrzne. Warto odnotować, że zmniejszyła się **skala** gospodarki w podzielonej Polsce, ustaliła się zależność od gospodarek zaborców, także od ich techniki, handlu, edukacji, języka. Co więcej, przerwane zostały rozmaite więzi między podzielonymi ziemiami Polski. Nastąpiła też znacząca emigracja, nie tylko pochodząca z warstw inteligencji. Warstwa ta miała olbrzymie znaczenie dla nauki, techniki, edukacji i kultury. Tymczasem wiele sił traciła ona na walkę – wraz z innymi warstwami społecznymi – z zaborcami.

Reasumując: I etap nowoczesnego rozwoju gospodarki i społeczeństwa był historycznie opóźniony, odbywał się w sytuacji dezintegracji i zaborów, co oznaczało – w najlepszym razie – jedynie enklawowy rozwój, uzależnienie od zaborców, zahamowanie wielu procesów rozwoju i postępu.

Etap II obejmuje tzw. międzywojnie (jedynie 20 lat, co w procesach rozwoju cywilizacyjnego jest bardzo krótkim okresem). Odzyskanie niepodległości wiązało się również ze stratami wojennymi, materialnymi i ludzkimi. Uruchomienie procesów rozwojowych w skali całego kraju, ich stymulowanie wymagało najpierw scalenia gospodarki (transportowego, ekonomicznego, administracyjnego, politycznego, społecznego, edukacyjnego, kulturowego). Chodziło przede wszystkim o uzyskanie odpowiedniej skali oraz zintensyfikowania wewnętrznych relacji i transferów. Było to zadanie z natury **długofalowe**. Konieczne były transformacje i rozbudowa infrastruktury technicznej i transportowej, rozbudowa przemysłu (także obronnego), rozwój mieszkalnictwa, nie mówiąc o reformach (rolnej, edukacyjnej i in.). Przewyciężenie uwarunkowań i barier I etapu rozwoju było niezwykle trudne. Zrobiono jednak wiele – restytucja nauki (oświata i uczelnie wyższe), budowa centrów rozwojowych (np. GOP, Gdynia), rozwijano na dużą skalę budownictwo (oprócz komercyjnego także spółdzielcze, jak WSM czy zakładowe, np. ZUS-owskie czy wojskowe). Zapoczątkowano motoryzację (Fiat) i lotnictwo pasażerskie oraz wojskowe (np. „Łoś” czy „Karaś”). Polska jednak, mimo pojawienia się takich innowacji technicznych i przemysłowych, była krajem rolniczo-przemysłowym. Istotna była rola kapitału zagranicznego w rozwoju. Rozwój sieci handlu, transferu techniki, kooperacji, także politycznej, był ważnym celem narodowym. Podobnie jak wcześniej rola inicjatywna i realizacyjna inteligencji była bardzo znacząca. Polska miała w tamtym okresie szczęście do wybitnych ludzi, takich jak Narutowicz, Mościcki, Grabski, Kwiatkowski, Starzyński. Niestety, ledwie co rozpędzające się procesy rozwojowe zostały przerwane przez kryzys światowy lat 1929–1933. We wrześniu 1939 roku Polska została zaatakowana przez hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Radziecki.

Druga wojna światowa to dla Polski ogromne zniszczenia potencjału gospodarczego, przemysłu, rolnictwa, infrastruktury transportowej, miast, budynków, lasów, nie mówiąc o wielomilionowych stratach ludzkich i ponownej pięcioletniej okupacji niemieckiej i sowieckiej (na ziemiach wschodnich). Okupanci niszczyli przede wszystkim inteligentów (Sonderaktion w Krakowie i Lwowie, Katyń, obozy koncentracyjne i gułagi). Wiele ofiar (ok. 200 tys.) pochłonęło powstanie warszawskie 1944 roku, w którym zginęło wielu młodych ludzi, wielu inteligentów (którzy organizowali przez całą okupację opór Polski Podziemnej, także podziemną edukację). Powstała luka demograficzna oraz edukacyjno-kulturowa. Pogłębiała się ona w dalszym ciągu wojny, gdy polscy żołnierze ze Wschodu ginęli pod Lenino czy zasilający armię aliancką – pod Monte Casino, Tobrukiem, Falaise i in. Koniec wojny oznaczał nowy podział wpływów w Europie. Polska w efekcie Traktatu Jaltańskiego znalazła się

w „obozie socjalistycznym” całkowicie i pod każdym względem kontrolowanym przez stalinowski Związek Radziecki. Było to fundamentalne uwarunkowanie dla procesów modernizacyjnych w Polsce.

Reasumując: II etap rozwojowy Polski był w skali historycznej bardzo krótki. Modernizacja musiała być poprzedzona czy równoległa z integracją ziem, gospodarki, społeczeństwa, nie mówiąc o przewyciężeniu „zaszłości” z I etapu (opóźnienie rozwojowe). Zapoczątkowano procesy modernizacyjne na znaczącą skalę. Kryzys światowy i wojna je przerwały. II wojna światowa oznaczała wielkie zniszczenie potencjału Polski, wyniszczenie wielkich mas ludzkich (w tym młodzieży i inteligencji), nie mówiąc o traumie oraz o wojennej emigracji (AK-owcy, armia Andersa, także Polacy wywiezieni na Wschód). Obiekty techniczne i urządzenia, maszyny, fabryki, samochody, statki itd. ulegały zniszczeniu w czasie działań wojennych bądź zostały rekwirowane i wywożone z Polski do Niemiec bądź Związku Radzieckiego. Struktura rozwoju została niemal doszczętnie zdewastowana, choć zmiana granic (przesunięcie na bardziej rozwinięty Zachód) była korzystna.

III etap rozpoczął się po zakończeniu II wojny światowej. Podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu miało wymiar polityczny („obóz socjalistyczny”), systemowy („socjalistyczna gospodarka planowa”), militarny (Układ Warszawski), ekonomiczny (zależność i kooperacja w ramach RWPG). Polska jako duży kraj europejski, ciągle o raczej prozachodniej orientacji (też dzięki przesunięciu granic na zachód) nie mogła stać się kolonią, mimo trudnych uwarunkowań I i II etapu, mimo ograniczonej suwerenności i podporządkowania interesom „wspólnoty socjalistycznej” (czyt. Związku Radzieckiego) musiała odbudowywać swój potencjał, tworzyć niemal od początku **nową strukturę rozwoju**.

Racjonalność polityki i działań była ograniczona wobec nacisków zewnętrznych (ze strony ZSRR) oraz niekorzystnych uwarunkowań, również ze strony Zachodu. Polska odrzuciła Plan Marshalla, zrezygnowała z reparacji wojennych (by nie żądać ich od NRD), dotyczyły jej embarga, zwłaszcza na dobra techniczne; handel z Zachodem był mocno ograniczony (*de facto* gospodarka nie była gospodarką otwartą), podział pracy i kooperacja wewnątrz RWPG nie bardzo się udawały (rozwijano konkurencyjne struktury produkcji, np. przemysły samochodowe, panował wszystkoizm, polityka RWPG utrzymywała w Polsce tradycyjną strukturę przemysłu z wielką przewagą przemysłu wydobywczego – węgiel był głównym źródłem dewiz) i ciężkiego (przemysł stalowy, ciężka chemia) (Zacher 1974). Usługi były w pogardzie jako „produkcja niematerialna”. Przyjęto w strategii i polityce założenie – wzięte z Marksa – o konieczności szybszego rozwoju działu produkcji środków produkcji w stosunku do produkcji środków konsumpcji. Była to jedna z przyczyn – poza uwarunkowaniami

historycznymi oraz związanymi ze zniszczeniem potencjału – tworzenia się **gospodarki niedoboru** (by użyć pojęcia J. Kornaia).

W tych trudnych warunkach historycznych – wewnętrznych i zewnętrznych – gospodarka i społeczeństwo jednak się rozwijały. Okres „socjalizmu realnego” budzi ogromne kontrowersje, żyją bowiem pokolenia, które dokonywały „rewolucji socjalistycznej”, pokolenie dokonujące „rewolucji aksamitnej” (Solidarnościowej) oraz pokolenie młode, niepamiętające dawnych czasów, za to bardziej zainteresowane „rewolucją info-komunikacyjną”. Pokolenia „rewolucjonistów” charakteryzują z reguły zideologizowane i zmitologizowane interpretacje przeszłości oraz wizji przyszłości (o ile ją mają). Powstają *de facto* różne „wspólnoty interpretacyjne”; te, które są przy władzy mają instrumenty, by prowadzić tzw. politykę historyczną (a nawet stosować jej formę wyższą – inżynierię historyczną). Omawiany etap modernizacji Polski to okres całkiem świeżej (pokoleniowo) walki ideologicznej i politycznej. Kontrowersje może budzić samo przedstawianie i opisywanie przebiegu procesów modernizacyjnych, nie mówiąc już o ich ewaluacji.

Konieczne jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na fakt, iż procesy rozwojowe i modernizacyjne odbywały się w całkowicie **nowym** – odmiennym od wcześniejszych przebiegów wzrostu – **kontekście systemowym**. Nastąpiła faktyczna rewolucja ustrojowa, której symbolem – w omawianej problematyce – było upaństwowienie niemal wszystkich środków produkcji (nazywane uspołecznieniem). Pozostawiono rzemiosło, drobny przemysł i rozdrobnione rolnictwo (którego kolektywizacja tylko w Polsce, spośród krajów bloku socjalistycznego, się nie udała). Odejście od kapitalizmu, od gospodarki rynkowej, od mechanizmów konkurencji, od rachunku ekonomicznego oraz od bodźców i mechanizmów rynkowych było dość gwałtowne i oznaczało **nową nieciągłość rozwojową**. Postawiono – zgodnie z ideologią wyprowadzaną mniej lub bardziej trafnie z teorii Marksa (który się konsekwentnie gospodarką socjalistyczną nie zajmował) – na centralne planowanie i system nakazowo-rozdzielczy, na totalny etatyzm. Nie było to jedynie „odchylenie ideologiczne” Europy Wschodniej. W okresie wojny w wielu krajach biorących w niej udział zaprowadzono „gospodarkę wojenną” (np. w Wielkiej Brytanii), rola państwa była ogromna, również w okresie powojennej odbudowy państw europejskich i tzw. cudów gospodarczych. Pamiętano też o doświadczeniach z czasów wielkiego kryzysu, o New Deal Roosevelta, o antykryzysowych rekomendacjach teorii Keynesa (później doszły jeszcze zachodnie doświadczenia państw dobrobytu).

Nowe uwarunkowania procesów rozwojowych (ilościowych) i modernizacyjnych (jakościowych) wymagały **nowej agencji**, czyli społecznej i polityczno-instytucjonalnej siły realizującej. Rewolucja ustrojowa była też

rewolucją społeczną. Wytrzebiona została dawna inteligencja, arystokracja, przemysłowcy (także zagraniczni), bogate chłopstwo (kułacy). Postawiono politycznie na sojusz robotniczo-chłopski. W wyniku nowej polityki klasowej ukształtowały się nowe elity – partyjne, nomenklaturowe. Z reguły poziom intelektualny, wykształcenie, kultura działaczy i nowych decydentów pozostawiała wiele do życzenia (zwłaszcza w porównaniu z ówczesnymi elitami Europy Zachodniej). Formowanie się nowej inteligencji spośród zdolnych przedstawicieli dawnych „klas uciskanych” stanowiło społeczny awans (nierazko upolityczniony). Studiowanie było jednak ciągle elitarne (jak przed wojną), mimo tzw. punktów za pochodzenie. Nowe elity niejako z natury rzeczy miały małe lub żadne obycie z doświadczeniami zagranicznymi, z nowymi technologiami, z innowacjami, z ich praktycznym wdrażaniem. Nie dziwi zatem częsty prymitywizm technicznych rozwiązań (typu samochód syrenka czy mikrus, mieszkania z ciemną kuchnią i bez miejsca na pralkę, nie mówiąc o notorycznym braku opakowań towarów czy „sznurka do snopowiązałki”). Oczywiście, prymitywizm technologiczny i organizacyjny nie wynikał tylko z braku rynku i słabości elit, ale – mówiąc w kategoriach Braudelowskiego długiego trwania – wielowiekowego zapóźnienia technicznego, przemysłowego, gospodarczego kraju. Dyrektywne planowanie i system nakazowo-rozdzielczy powodowały ogromny wzrost biurokracji, rzesz urzędników (kontrolowanych politycznie przez PZPR), którzy decydowali „odgórnie” o podaży, popycie, strukturach produkcji i konsumpcji, imporcie i eksporcie, również o postępie technicznym. Totalne sterowanie wszystkim nie mogło się udać, było często pozorne, z reguły mało efektywne ekonomicznie (choć mogło być skuteczne), nie trafiało w potrzeby społeczne. Co więcej, ubezwłasnowolniało kierowników przedsiębiorstw oraz obywateli. Nie tylko więc *przedsiębiorczość*, ale wszelka *indywidualna inicjatywa* były ograniczone. Liczył się plan i kolektyw. Nie było miejsca na innowacyjność, która jest procesem twórczym (destrukcyjnym wobec zastanego „stanu rzeczy” – w technice, w przedsiębiorstwie, w zarządzaniu i organizacji). Organizacja i zarządzanie – hierarchiczne, sztywne – stały na niskim poziomie, m.in. z braku dobrej edukacji, kompetencji, upolitycznienia (partyjne awanse i partyjna odpowiedzialność za wyniki). Innowacje – z natury związane z ryzykiem – mogły popsuć plan i karierę, nie mówiąc o stworzeniu sytuacji nowych kosztów i wyzwania realizacyjnych (także dla biurokracji). Próbowano sytuację poprawiać przez tzw. socjalistyczne współzawodnictwo, przez akcję **do-ro** (dobra robota), przez tworzenie rozmaitych ośrodków postępu technicznego i racjonalizacji, przez późniejsze próby „tłoczenia” postępu technicznego do sfery gospodarki (por. Z. Madej). Ale były bariery, brakowało przede wszystkim **popytu na innowacje**. Co więcej, innowacje to rzecz trudna i ryzykowna, a rozliczano przedsiębiorstwa głównie ze wskaźnika

produkcji globalnej (czyli z ilości, a nie z efektywności czy jakości, które są generowane głównie przez innowacje techniczne czy organizacyjne). Schumpeterowskich fal innowacji i przedsiębiorczości nie było.

W ramach gospodarki planowej **cele modernizacyjne** formułowano w kolejnych planach rozwoju społeczno-ekonomicznego. Plan Trzyletni był planem odbudowy i uporządkowania gospodarki. Był sukcesem, m.in. dzięki wielkiemu entuzjazmowi i poświęceniu obywateli oraz dzięki pozostałym przy życiu przedwojennym fachowcom. J. Szczepański pisze tak: „w pierwszym okresie powojennym duża liczba obywateli zobaczyła, że mają dostęp do wykształcenia, że mogą znaleźć pracę w odbudowywanym przemyśle, że odbudowa zniszczonych miast i miasteczek stwarza szansę na zarobek, że osiedlanie na ziemiach zachodnich daje możliwość uzyskania własnego gospodarstwa, itp., a zatem warto pracować, gdyż w ten sposób można zrealizować cele życiowe, niemożliwe do zrealizowania przed wojną” (Szczepański 1989: 132). Odbudowa kraju opierała się na inwestycjach restytucyjnych, czyli na odbudowie starej bazy technicznej; nie było żadnych istotnych przeobrażeń struktury gospodarczej.

Plan Sześcioletni (1950–1955) był planem uprzemysłowienia, ale realizowanym *de facto* na bazie wzrostu zatrudnienia. Natomiast pięcioletka następna (1956–1960) charakteryzowała się wzrostem produkcji, opierając się na czynniku inwestycyjnym oraz wzroście wydajności pracy. Inwestycje przemysłowe podejmowane od 1950 roku w ramach polityki przyspieszonej industrializacji dały efekty dopiero w dalszych latach. Struktura ich była jednak tradycyjna. Ciągłe maksymalizowano produkcję, a nie postęp techniczny. „Stosowaną w latach 1950–1955 politykę inwestycyjną, a zwłaszcza politykę wprowadzania postępu technicznego cechował dualizm: z jednej strony podejmowano szereg inwestycji o kluczowym znaczeniu dla dalszego rozwoju gospodarki (energetyka, hutnictwo żelaza, przemysł maszynowy, przemysł chemiczny), odznaczających się wysokim poziomem techniki, w znacznym stopniu substytuującej siłę roboczą, z drugiej strony zaś realizowano obiekty inwestycyjne mało kapitałochłonne w innych (w tym również komplementarnych) gałęziach przemysłu. W wielu przypadkach inwestycje takie odznaczały się – w porównaniu z bazą wyjściową – substytucją środków trwałych przez siłę roboczą (w przemyśle paliw, w przemyśle materiałów budowlanych). W rezultacie ta niezamierzona z góry, a spowodowana dążeniem do wykonania zaplanowanych zadań wzrostu produkcji polityka przyczyniła się do lepszego wykorzystania istniejących zasobów siły roboczej i zasobów inwestycyjnych oraz do uzyskania w efekcie produkcji większej od tej, jaką można osiągnąć w przypadku prowadzenia obowiązującej zresztą oficjalnie w tym czasie polityki wprowadzania maksymalnego postępu technicznego. Przy ograniczonych zasobach środków inwestycyjnych i zaplanowanym dużym tempie wzrostu produkcji,

zasada wprowadzania maksymalnego postępu technicznego musiała ustąpić w specyficznych warunkach lat 1950–1955 dążeniu osiągnięcia maksymalnej produkcji z istniejących zasobów inwestycyjnych przy pełnym wykorzystaniu zasobów siły roboczej” (Knyziak 1964: 107–108). Pięciolatka 1956–1960 wyrównuje w jakiejś mierze uprzednie zahamowanie postępu technicznego. Oddawane do użytku inwestycje przemysłowe bardziej służyły modernizacji i mechanizacji. Nastąpił znaczący skok w przyroście majątku trwałego i jego lepsze wykorzystanie.

Różne periodyzacje rozwoju polskiej gospodarki niekoniecznie odpowiadają okresom kolejnych planów. I tak na przykład, można uważać rok 1958 za graniczny, bowiem wcześniej – w ramach Sześciolatki – budowano silną bazę przemysłową, następnie nastąpiło zwolnienie tempa inwestycji przemysłowych, rok 1959 zapoczątkował drugi okres ich przyspieszenia, oparty na nowym programie inwestycyjnym i nowych priorytetach polityki ekonomicznej (por. Karpiński 1969: 11). Okres 1946–1965 uznawano za I etap **podstawowego uprzemysłowienia** (ilościowy rozwój przemysłu). Okres 1966–1985 miał być etapem **wszechstronnego uprzemysłowienia** (dominacja rozwoju jakościowego i nowoczesności) (por. Karpiński 1965: 11–14; autor ten dyskutuje różne periodyzacje rozwojowe, m.in. J. Pajestki i K. Secomskiego). Druga faza uprzemysłowienia miała zapewnić wykorzystanie przemysłu dla modernizacji i przebudowy pozostałych działów gospodarki, zwłaszcza rolnictwa. Przemysł miał być bazą technicznej rekonstrukcji gospodarki. Pod adresem przemysłu formułowano trudne zadania w układzie: przemysł–eksport (potrzeba dewiz na import); przemysł–rynek (niedostatek konsumpcyjnych dóbr przemysłowych przy rosnącym popycie rynkowym); przemysł–rolnictwo (potrzeba modernizacji i intensyfikacji rolnictwa); przemysł–postęp organizacyjno-techniczny (konieczność zasadniczej modernizacji maszyn, urządzeń, narzędzi pracy, rekonstrukcji technicznej branż i zakładów przemysłowych, tworzenia i rozbudowy zaplecza naukowo-badawczego – wszystko w obliczu zaczynającej się w rozwiniętym świecie rewolucji naukowo-technicznej); przemysł–kooperacja międzynarodowa (określenie specjalizacji w RWPG) (Karpiński 1969: 15–17). W omawianych latach 1959–1968 wystąpiły – pisze cytowany A. Karpiński – w formie załączkowej wszystkie problemy **dojrzałej fazy uprzemysłowienia**. Autor ten stwierdza proroczo: „Sukcesy i niepowodzenia w ich rozwiązaniu stanowią pierwszy sprawdzian zdolności naszego systemu ekonomicznego do sprostania tym zadaniom oraz potrzebom przyszłości. (...) Wyniki uzyskane w tym okresie – to egzamin próbny. Wskazują one bowiem, że trudności, które wyłoniły się w latach 1958–1968, wystąpią w większej skali w przyszłości, jeśli nie zdołamy usunąć ich źródeł. Od rozwiązania tych problemów zależeć będzie w dużym stopniu powodzenie tej fazy uprzemysłowienia,

w jaką wejdzie nasza gospodarka w latach po roku 1970” (Karpiński 1969: 17–18). Przyszłość pokazała, że już wtedy system ekonomiczny nie dawał gwarancji trwałego rozwoju gospodarczego.

Lista niepowodzeń była długa: wahania i zwolnienia tempa wzrostu produkcji, petryfikacja kierunków rozwoju strukturalnego, tendencje do nadmiernego frontu inwestycyjnego, nadmierna rola wzrostu zatrudnienia, niedostateczne przetworzenie i uszlachetnianie wyrobów przemysłu (i rolnictwa też), słaby wzrost wydajności pracy, dysproporcja między rozwojem działu środków produkcji i działu środków konsumpcji, przeinwestowanie w przemyśle wydobywczym (inwestycje bardzo kapitałochłonne), niedorozwój przemysłu przetwórczego, nadmierny przyrost zapasów, niekorzystna – technicznie uwarunkowana – struktura wymiany z zagranicą, niedostateczny rozwój infrastruktury, zacofanie rolnictwa i wielkie różnice w poziomie uprzemysłowienia regionów. W efekcie – mimo sukcesów w zakresie produkcji przemysłu, rozbudowy bazy wytwórczej, zwiększenia potencjału obronności oraz przekształceń struktury społeczno-gospodarczej – nie udało się przejść, jak zakładano w planach do fazy **intensywnego rozwoju** (Karpiński 1969: 388). W rezultacie struktura rozwoju była niekorzystna z punktu widzenia wzrostu wydajności pracy, postępu technicznego oraz efektywności gospodarowania.

Podawane są różne, powiązane ze sobą przyczyny opisanej sytuacji: nieurodzaj w rolnictwie, zmniejszenie hodowli, ograniczenie eksportu, trudności płatnicze ze względu na zbyt szybki wzrost importu maszyn i urządzeń, zakłócenie równowagi rynku wewnętrznego wobec konieczności zwiększenia eksportu towarów rynkowych i surowców (których ceny światowe spadały). Wobec postępującej integracji rynków Europy Zachodniej eksport był coraz trudniejszy. Dodatkowo napięta sytuacja międzynarodowa powodowała przesunięcia inwestycji i produkcji do sfery obronności. Krytykuje się też „słabości planów”, nadmierny optymizm w ustalaniu zadań planu 1961–1965, zbyt wysoki poziom inwestycji, zwłaszcza kapitałochłonnych oraz wymagających importu nowoczesnego wyposażenia technicznego, brak rezerw przy „mobilizującym planowaniu” i „szerokim froncie” realizacyjnym planu, niezdolność do znaczącego unowocześnienia strukturalno-branżowego rozwoju przemysłu, nie mówiąc o sprzecznościach między priorytetami polityki gospodarczej (zakładano wzrost wydajności w przyroście produkcji i malejący udział przetwórstwa w całości nakładów inwestycyjnych). Co więcej, ciągle głoszone „doskonalenie systemu i metod planowania i zarządzania” nie dawało żadnych przełomowych efektów.

Zatem niedostateczny wzrost wydajności pracy i niedostateczny postęp techniczny były głównymi przyczynami niepowodzeń. Nie były one efektem błędów i okoliczności, ale przede wszystkim braku odpowiednich mechanizmów ekonomicznych (wymuszających i stymulujących

innowacje). Scentralizowane, odgórne i zbiurokratyzowane planowanie nie było takim mechanizmem.

Lata 70. to okres nowej polityki – zaciągania dużych kredytów zachodnich i budowa nowych obiektów inwestycyjnych „szerokim frontem”, otwarcie gospodarki (import nowych technologii, urządzeń, także zakup wielu licencji), zwiększenie produkcji środków konsumpcji trwałego użytku (aut, pralek, lodówek, magnetofonów itp.). Inwestowano w sferę B+R (ponad 2% PKB), infrastrukturę (np. powstała magistrała kolejowa i autostrada z Warszawy do Katowic, Trasa Łazienkowska i Dworzec Centralny w Warszawie), rozwijało się budownictwo mieszkaniowe, często wielkopłytowe, ale o wyższym standardzie w stosunku do lat poprzednich (powstawały duże osiedla, np. łódzka Retkinia, poznańskie Winogrody czy warszawski Ursynów). Przewyciężono okres „siermiężnego socjalizmu”. Ogłoszono w 1973 roku strategię przyspieszonego i trwałego rozwoju. Analizy faktycznego udziału postępu technicznego we wzroście gospodarczym i wzroście wydajności wskazują, iż w różnych fazach lat 70. wzrosła bardzo materiałochłonność i kapitałochłonność rozwoju przemysłowego i gospodarczego (Felbur 1993: 48 i nast.). W latach 1974–1978 następował spadek produktywności majątku trwałego; tendencja ta się pogłębia w dalszych latach. Lata 1979–1982 to głęboki **kryzys**, charakteryzujący się regresem produkcji przemysłowej i dochodu narodowego. Regres ten przypisywano spadkowi wydajności pracy (Felbur 1993: 53). Opis kryzysu i jego przyczyn wymaga wieloaspektowej i wielowymiarowej perspektywy (na co nie ma tu miejsca). W każdym razie z punktu widzenia postępów modernizacji ocena nie może być jednoznaczna. Unowocześnienie potencjału technicznego, przemysłowego, transportowego, gospodarstw domowych, infrastruktury niewątpliwie wzrosło. Kryzys nie był jednak „prostym kosztem” nadmiernych inwestycji, zbyt szerokiego frontu robót, nieosiągania projektowanych zdolności wytwórczych, barier surowcowych, ograniczeń importowych, wydatków na przezbieranie, barier organizacyjnych. Jego przyczyny miały chyba przede wszystkim **charakter systemowy** (nie pomagała ani wiedza ekonomiczna, ani rozmaite analizy i rozsądne koncepcje rozwojowe, ani duże inwestycje, ani też kredyty zagraniczne w części „przejezione”; zdecydowały o kryzysie bariery i ograniczenia systemowe, nie mówiąc o rozmaitych barierach rozwojowych. W każdym razie kryzys ten oznaczał kolejną **nieciągłość rozwojową**, jej elementem było zahamowanie modernizacji (skutkowało to w latach 80. silnie postępującą dekapitalizacją majątku trwałego). Koszty rozwoju w nieefektywnym fundamentalnie systemie przewyższyły efekty i korzyści, w tym związane z modernizacją. Jednakże znaczące materialne (laboratoria badawcze, fabryki, infrastruktura, samochody, zasoby dóbr trwałego użytku w gospodarstwach domowych itp.) oraz niematerialne (podwyższony poziom badań

i edukacji, kultura techniczna, nowe umiejętności itp.) efekty są faktem. Do rewolucji naukowo-technicznej i szerokiego zastosowania jej owoców w Polsce jednak nie doszło, mimo zaangażowania wielu środowisk naukowych w badania na ten temat (por. np. Zacher 1978), które były często inspirowane głośną książką R. Richty et al. *Cywilizacja na rozdrożu* (1971). Ideologicznie chciano połączyć „osiągnięcia rewolucji naukowo-technicznej z walorami socjalizmu”, z czego też nic nie wyszło, poza skompromitowaniem samego terminu (por. Zacher 2000a). A przecież ta faktycznie przebiegająca w rozwiniętym świecie rewolucja (nazwana przez J.D. Bernala naukowo-techniczną jeszcze w 1939 roku) była ogromną, dziejową szansą dla modernizacji Polski, gdyby mechanizmy ekonomiczne działały.

Problemy modernizacji (do transformacji systemowej)

Permanentnym problemem gospodarki omawianego okresu była jej mało nowoczesna struktura wynikająca z tradycji, z petryfikacji przestarzałych struktur, z braku strategii zmian strukturalnych, z braku czy słabości agentów takich zmian, nie mówiąc o niekorzystnym miejscu Polski w międzynarodowym podziale pracy, także w ramach RWPG. Tradycyjne struktury przemysłu i produkcji wiązały się z dość tradycyjnymi technologiami i kwalifikacjami, a także regionalno-politycznymi grupami nacisku (śląskie górnictwo i hutnictwo oraz związany z nimi aparat partyjny). Ciągłe wydajność pracy nie była zasadniczym czynnikiem wzrostu. Nie doceniano udziału usług niematerialnych w strukturze gospodarczej, ich poziom technicznego uzbrojenia był niski. Zasada (konstytucyjna) pełnego zatrudnienia powodowała zjawisko sztucznego zatrudnienia, niską wydajność pracy, brak bodźców do innowacji – które z reguły „wypychają” siłę roboczą – oraz do podnoszenia kwalifikacji.

Mimo dyskusji na temat nowych czynników wzrostu, rozwoju intensywnego i selektywnego, racjonalizacji zatrudnienia (choćby w kontekście problemów mechanizacji pracy i kapitałochłonności produkcji), mimo deklaracyjnych preambuł i ustaleń w kolejnych narodowych planach społeczno-gospodarczych, postępy w praktyce ich realizacji były daleko niewystarczające. Unowocześnienie techniczno-strukturalne nie stało się faktycznym priorytetem. Tradycyjne struktury ani nie produkowały rzeczowych elementów postępu technicznego, ani nie były postępochłonne (mówiono też o naukochołności). Brakowało nowoczesnych gałęzi wiodących (rozwiniętych w odpowiedniej skali), dynamizujących postęp techniczny. Ciągłe przeważała **ekstensywna rozbudowa** przemysłu, a nie

jego istotna modernizacja i doskonalenie struktury gałęziowej. W latach 70. skutkowało to nadmiernym frontem inwestycyjnym i w jego efekcie zalamaniem gospodarczym (były oczywiście i inne przyczyny i okoliczności).

Obok zapóźnień strukturalnych permanentnym problemem w kolejnych latach był niedostatek innowacji technicznych, warunkujących postępy modernizacji. Import technologii ograniczało zadłużenie zagraniczne. W dyskursie modernizacyjnym mówiono – zgodnie z modą światową – raczej o innowacjach niż o postępie technicznym czy o rewolucji naukowo-technicznej (jak w latach 60. i 70.). Lata 80. to lata kryzysowe oraz próby reformowania gospodarki. Zjawiska kryzysowe końca lat 70. przeszły na lata 80. (analogicznie skutki kryzysu końca lat 80. były mocno odczuwalne w latach 90.).

Rozpęd wydatków na B+R, zakupy technologiczne za granicą oraz na inwestycje w latach 70. nie ustrzegły gospodarki przed kryzysem, chociaż jakiś dorobek pozostał. Niedostateczne wykorzystanie potencjału produkcyjnego oraz spowolnienie tempa wzrostu majątku trwałego miały dalekosiężne konsekwencje dla postępu technicznego. Postępowała dekapitalizacja majątku trwałego, co przyspieszało spadek efektywności gospodarowania. Proces wychodzenia z „kryzysu niedoboru” (Felbur 1993: 56–57) w latach 1983–1988 był „związany ze średniookresową intensyfikacją gospodarki w stosunku do roku 1982. Rygory planu Balcerowicza oraz zapoczątkowana transformacja gospodarki Polski odwróciły jednak powyższą tendencję, wprowadzając ją ponownie w głęboki regres postępu technicznego (...) oraz zapaść gospodarczą” (ibidem). Postęp techniczny był w dużym stopniu zdeterminowany przez realizowaną strategię gospodarczą, a zwłaszcza przez tempo wzrostu majątku trwałego, zatrudnienia i importu. Do tego należy dodać podaż innowacji zależną od nakładów na B+R, wynalazków, patentów, licencji oraz inwestycji.

Udział nakładów na B+R w dochodzie narodowym brutto miał od 1978 roku tendencję spadkową i co więcej – „falował” aż do początkowych lat 90. Założenia polityki naukowo-technicznej podporządkowano „falowaniu” tempa wzrostu PKB, nakłady na B+R zależały od przebiegu sytuacji gospodarczej. Nie było długofalowej wizji rozwoju. W sferze B+R w 1991 roku zatrudnienie osiągnęło poziom roku 1970. Spadkowi zatrudnienia o połowę (w stosunku do poziomu szczytowego) odpowiadało – w jego rezultacie – jeszcze procentowo większe zmniejszenie liczby zgłaszanych i udzielanych patentów. W latach 90. Polska z grupy krajów o średnim poziomie nakładów na B+R spadła do grupy o niskim ich poziomie (Felbur 1993: 68–69). Ten niedorozwój sektora B+R (w porównaniu do krajów wysokorozwiniętych czy średniej unijnej) trwa do dziś. Żle to rokuje dla długofalowego wzrostu, który powinien opierać się znacząco na postępie technicznym, generowanym wewnątrz, a nie jedynie na zewnętrznych

nośnikach innowacji (import, licencje, inwestycje zagraniczne). Nawet asymilacja zagranicznych technologii wymaga własnej bazy badawczo-wdrożeniowej i nowoczesnych kwalifikacji i kompetencji (związanych np. z komputerowymi technikami projektowania, produkcji, kontroli).

Cytowany S. Felbur sformułował ogólną tezę o **wygasaniu** postępu technicznego w długofalowym rozwoju polskiej gospodarki aż do początków lat 90. Wygasanie to miało następujące przyczyny: realizowane strategie gospodarcze i wynikające z nich założenia polityki strukturalnej. Pierwsza faza industrializacji oparta była na radzieckich doświadczeniach, na koncepcjach tzw. decydujących ogniw, z wiodącą rolą przemysłu ciężkiego. Postępująca industrializacja wymagała szybszego tempa wzrostu majątku trwałego, generowała wzrost kapitałochłonności. Sytuację poprawiła nieco strategia intensywnego i selektywnego rozwoju (koniec lat 60.), zwiększając wydatki na B+R, zapoczątkowując import technologiczny. Jednak w polityce strukturalnej dążono do zmniejszenia kapitałochłonności i zwiększenia zdolności eksportowych. Kolejna strategia – przyspieszonego i harmonijnego wzrostu (1973 rok) przyniosła szybsze tempo wzrostu uzbrojenia pracy, a więc postępu technicznego (ucieleśnionego). W czasie „kryzysu niedoboru” (1979–1982) została wymuszona – pisze S. Felbur – strategia podtrzymywania konsumpcji kosztem redystrybucji dochodu narodowego na niekorzyść inwestycji i sektora B+R. Trwało to aż do 1988 roku. Nawet przełom lat 1989/1990, ze swą strategią transformacji systemowej, nie zdołał odwrócić wspomnianej tendencji do wygasania postępu technicznego.

Pozostałe przyczyny tej tendencji to niewykorzystanie szans zintensyfikowania przeobrażeń strukturalnych, redukcji gałęzi schyłkowych, szybszej wymiany majątku trwałego oraz brak konsekwentnej zorientowanej długofalowo polityki naukowo-technicznej.

Próby reformy (początku lat 80.) nie tworzyły proinnowacyjnego środowiska. „Okazuje się – pisał J. Szczepański – że także praktyczne zastosowania nowych technologii i technik, a także nowych sposobów organizowania pracy, napotykały opory, że gospodarka «opiera się» wprowadzaniu nowej techniki, a odpowiedzialność za taki stan rzeczy zrzuca się na sposoby organizowania i planowania, zarządzania i kierowania gospodarką, które postęp niejako z góry czynią nieopłacalnym i ryzykownym. Fakt, że technika nie znalazła miejsca «wewnątrz» gospodarki i ciągle znajduje się niejako «obok», że przemysł nie ma wbudowanych mechanizmów uzależniających jego wzrost ekonomiczny od innowacji produkcyjnych, ale od podnoszenia cen czy od zwiększonych dotacji – powoduje pogłębianie zacofania i utrudnia pozycję w międzynarodowej konkurencji. Losy drugiego (i pierwszego) etapu reformy gospodarczej są tutaj szczególnie jaskrawym przykładem, jak wbudowanie do gospodarki różnych funkcji

pozaekonomicznych (politycznych, ideologicznych, socjalnych i in.) utrudnia wprowadzenie do niej mechanizmów gospodarczych, a także utrudnia wprowadzenie innowacji technicznych” (Szczepański 1989: 41–42). Postęp techniczny nie może być traktowany jako coś zewnętrznego wobec gospodarki. Innowacyjna chłonność gospodarki musi opierać się na opłacalności (co nie znaczy, że państwo nie może czy że nie powinno wspomagać w różny sposób tworzenia i wdrażania ryzykownych i kosztownych innowacji). Podstawą muszą być jednak mechanizmy ekonomiczne.

Innowacje generują zmianę techniczną oraz społeczną. Innowacje mogą występować we wszystkich dziedzinach. Co więcej, innowacjom technicznym powinny towarzyszyć innowacje organizacyjne, instytucjonalne, polityczne, a także społeczne. Tego w polskiej modernizacji notorycznie brakowało. Wierzano – z braku rozwiązań typu rynkowego – w *de facto* administracyjny mechanizm „pompy ssąco-tłoczącej”. „Brak (...) mechanizmów (ekonomicznych – L.W.Z.) nie da się zastąpić mechanizmami organizacyjnymi, które mają zapewnić słynne „ssanie i tłoczenie” wynalazków i innowacji technicznych do gospodarki, gdyż gospodarka dotowana, otrzymująca surowce i wyposażenie z przydziału, potrafi doskonale się obywać i funkcjonować bez wdrażania wynalazków technicznych. „Dalej – pisze J. Szczepański – skuteczną zaporą dla wdrażania techniki w inne dziedziny życia są postawy życiowe obywateli, możliwość zaspokajania potrzeb bez innowacji technicznych, styl życia wygodny, ustalone hierarchie pozycji społecznych, które postęp techniczny może naruszyć itp.” (Szczepański 1989: 66). Oczywiście, rynek to warunek konieczny innowacyjności i praktycznych wdrożeń, ale warunek niewystarczający. Proinnowacyjność postaw ludzi – jako menedżerów, pracowników, mieszkańców, obywateli, konsumentów – też jest konieczna, zwłaszcza w powiązaniu z przedsiębiorczością. Tego bardzo brakowało. Co więcej, sytuacja ta była dość trwałym elementem strukturalnym, niekorzystnie wpływającym na procesy modernizacyjne.

Przełom lat 70. i 80. to – jak już wspomniano – katastrofalny spadek produkcji i dochodu narodowego oraz narastający konflikt społeczny (owocujący później również emigracją). Co więcej, następował wzrost kosztów krańcowych w przemyśлах wydobywczych, w rolnictwie. Powstawało błędne koło „produkcji dla produkcji” (Herer, Sadowski 1989: 10 i nast.). Kumulowało się zanieczyszczenie środowiska (za co płacimy do dziś). Brak rynku uniemożliwiał reakcje dostosowawcze w postaci zmian technologicznych i strukturalnych. Nieskuteczna w tym zakresie była polityka ekonomiczna. Nie pomogły duże zachodnie kredyty zaciągane w latach 70. (choć licencje elektroniczne udawało się dobrze wdrażać). Dominowały ciągle stare struktury – surowcochłonne i związane z przemysłem ciężkim. Co więcej, stopień przetworzenia surowców i wyrobów

idących na eksport był niski. Import nowoczesnych technologii wypadł drogo (płacono węglem, mięsem). Inwestycje przemysłowe dotyczyły głównie starych struktur. Wydobywanie surowców było coraz trudniejsze i kosztowniejsze, pogarszała się jakość środowiska. Przemysły przetwórcze, zwłaszcza technologicznie nowoczesne, nie stanowiły istotnej siły rozwoju. Można tę sytuację nazwać **blokadą strukturalną** (Herer, Sadowski 1989: 15). Były próby teoretyczne – inicjowane przez J. Pajestkę – ukazania związku między strukturami gospodarczymi (zwłaszcza produkcji) a postępowaniem technicznym i jego dynamiką (por. Zacher 1977).

Utrwalanie się tradycyjnych struktur nie tylko produkcji i przemysłu, lecz także społeczno-zawodowych (kwalifikacyjnych), a nawet geograficznych (stare centra przemysłowe) oraz niedostateczny postęp techniczny i jego praktyczne wdrażanie to problemy, które były i są ciągle aktualne. W dyskusjach i publikacjach ekonomicznych szukano przyczyn tego stanu rzeczy oraz projektów rozwiązań. I tak, mówiono o małej restrukturyzacji (wstępnej fazie przebudowy struktury przemysłu), wzrostowi ekstensywnemu (ilościowemu, opartemu na wzroście zatrudnienia) przeciwstawiano wzrost intensywny (oparty na wzroście wydajności), dyskutowano kwestię priorytetów (niewłaściwych często i w zbyt dużej liczbie), zwracano uwagę na konieczność wykorzystania tzw. nowoczesnych czynników rozwoju (przede wszystkim innowacji technicznych i organizacyjnych, które powinna wytwarzać sfera B+R) oraz niezbędne wdrażanie i stymulowanie nowych gałęzi wiodących w gospodarce (później zwanych przemysłami high-tech), pisano o selektywnym rozwoju. Rozpoznanie problemów było niezłe (por. np. Gruchman 1989), choć koncentrowało się raczej na stronie podaży (produkcji, techniki), a nie na stronie popytowej. Nie przekładało się to jednak na zdecydowane rozwiązania i działania praktyczne. Strategii strukturalnych faktycznie nie było, nie doceniano roli konsumpcji, handlu zagranicznego, nie mówiąc o urynkowaniu. Zamiast wprowadzania przełomowych reform, mówiono ciągle o „doskonaleniu systemu”, który w dalszej praktyce okazał się nie tylko nieefektywny, ale niereformowalny.

Systemowe przeszkody innowacyjności – rosnąca świadomość

Trudno jest jednoznacznie ocenić – z punktu widzenia procesów modernizacji technicznej i pozatechnicznej – okres dziejów polskiej gospodarki, zwanej socjalistyczną gospodarką planową, socjalizmem realnym, komunistyczną czy PRL-em. Ideologiczne i polityczno-publicystyczne ewaluacje budzą

wielkie emocje i kontrowersje, zwłaszcza dzięki tzw. polityce (inżynierii) historycznej. Pozytywy i negatywy tego okresu wcale się nie dodają, nie pozwalają na syntezę. Lepiej przeto pozostać przy ich wyszczególnieniu. Trudno też analitycznie oddzielić to, co wynikało z upływu czasu, co ze strategii i polityki, co z działań, a co z zaniechań, co z warunków wewnętrznych, a co z zewnętrznych wpływów, co było błędem, a co nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, wreszcie co było zamiarem *bona fide*, a co jedynie propagandą i manipulacją. Procesy modernizacji można oceniać z punktu widzenia ich faktycznej dynamiki i rezultatów, ale też ich niewykorzystanych możliwości, także na tle innych krajów.

W każdym razie dziedzictwo historyczne w zakresie techniki, przemysłu, uprzemysłowienia było dość skromne. **Dualizm rozwojowy** był (i jest zresztą) faktem (zacołane rolnictwo i biedne rejony o dużej skali współistniały z enklawami – i procesami – nowoczesności i postępu). Gospodarka polska – gdy rozpatrywać europejską relację centra – peryferie – była (i jest nadal) po stronie tych ostatnich. Centralnie planowana gospodarka socjalistyczna nie powstała endogenicznie, ale była niejako wymyślona i narzucona, upolityczniona i zbiurokratyzowana przez aparat partyjny i urzędniczy, który planował i „optymalizował” procesy „zza biurka”. Centralizm, hierarchia, brak obiektywnie (zewnętrznie) działających regulatorów, woluntaryzm decyzyjny, niskie kompetencje polityczne i menedżerskie, błędy planów i decyzji, przestrzeganie ideologicznych (a nie pragmatycznych) zasad i reguł nie mogły dobrze służyć modernizacji. Jednocześnie świadomość cywilizacyjno-rozwojowego znaczenia zmian technicznych była wśród ekonomistów dość powszechna. I tak na przykład J. Beksiak pisał: „Wywoływanie i kształtowanie zmian technicznych należy do najtrudniejszych problemów stojących przed gospodarką socjalistyczną” (Beksiak 1976: 51). Sugerował zmiany w systemie kierowania gospodarką „w celu podniesienia skłonności do innowacji i ułatwienia ich realizacji”, m.in. przez uruchomienie konkurencji między przedsiębiorstwami, ulepszenie systemu parametrycznego zarządzania, uwzględnianie ryzyka, wydłużenie horyzontu przewidywań i kalkulacji, większą stabilizację personelu kierowniczego odpowiedzialnego za decyzje dotyczące innowacji, nagradzanie za nowatorstwo. Zwracał też uwagę na potrzebę rozwijania teorii przedsiębiorstwa oraz rachunku ekonomicznego – w kontekście innowacji.

Z kolei J. Pajestka lansował pojęcie *dynamizmu innowacyjnego*. Pisał: „sformułować trzeba podstawową tezę strategiczną, że dynamizm innowacyjny stać się musi w naszej gospodarce potężną siłą napędową postępu społeczno-ekonomicznego. (...) **Dynamizm innowacyjny jest społeczno-cywilizacyjną cechą ludzi.** (...) Cecha ta dotyczyć powinna całego społeczeństwa, określać charakterystyczne postawy ludzkie w procesie

gospodarczym – **chłonność nowych rozwiązań, stałe racjonalizowanie działalności i twórczego jej formowania**. (...) Dynamizm innowacyjny musi być zjawiskiem **powszechnym i oddolnym**” (Pajestka 1975: 174–175). Dynamizm ów, jego rozwój był opóźniony, co nie wiąże się tylko z inicjalną strategią „narzuconej industrializacji”. Winien był przede wszystkim system funkcjonowania gospodarki. „Dla jasności argumentacji dodać jednak trzeba, że nie chodzi głównie o to, iż system ten paraliżował istniejące siły innowacyjne (choć występowało to w pewnym stopniu), ale o to, że ich nie wykształcał. Nie stwarzał warunków i motywacji sprzyjających innowacjom, a nawet niejednokrotnie hamował je. Działanie to było silne, potrafiło bowiem w dużym stopniu neutralizować ogólne czynniki sprzyjające rozwojowi innowacji, do których należały przede wszystkim – dynamiczny rozwój kadr i potencjału produkcyjnego oraz naukowo-badawczego” (Pajestka 1975: 181). Cytowany autor wymienia szereg przeszkód, takich jak: krótkookresowe kryteria oceny organizacji gospodarczych, dominacja wskaźnika wzrostu produkcji globalnej, brak efektywnego rozrachunku ekonomicznego, limitowanie inwestycji i złożoność procedur planowania inwestycyjnego, a także brak odpowiedniej koncepcji procesu rozwoju i postępu, co wynikało z sytuacji niedorozwoju. Historyczna młodość ustroju socjalistycznego była ideologicznym wytłumaczeniem. Porównania z innowacyjnością w warunkach prywatnej przedsiębiorczości i konkurencji powodowały, iż „stawiana bywa wciąż przez wielu kwestia, czy socjalizm może wykształcić ogólne przesłanki dostatecznie silnych motywacji dynamizmu innowacyjnego. Odpowiedź na to nie jest bynajmniej prosta, a musi się ona oprzeć na faktycznym doświadczeniu społecznym. Otóż w mojej ocenie, choć jest to sprawa dyskusyjna, na ostateczną odpowiedź w tej kwestii, opartą na rzeczywistych i dostatecznie przekonujących faktach, musimy jeszcze poczekać” (Pajestka 1975: 184). Odpowiedź przyszła już po kilkunastu latach – na przełomie 1989 i 1990 roku.

Przełamywanie strukturalnych barier modernizacji

Mało dyskutowaną problematyką w ocenie modernizacji czasów PRL-u jest **strukturalny niedorozwój**, odziedziczony po trudnej przeszłości. Skutki zacofania przypisuje się nierzadko samej gospodarce socjalistycznej. Nie pamięta się o rzeczy tak fundamentalnej jak **struktura zasobów** (siły roboczej, kapitału, zasobów naturalnych). Można oczywiście spekulować (*backcasting*), czy zmiana systemu nie zmniejszyła możliwości rozwojowych Polski i czy nowy system nie mógł zrobić więcej. Wielkie straty wojenne i niekorzystne ułożenie geopolityczne (niesuwerenność,

zależność) miały również ogromne znaczenie. Kulą u nogi było mało nowoczesne rolnictwo, mające nadmierny udział w strukturze gospodarki. Komenderowana gospodarka PRL-u, scentralizowana, nakazowo-rozdzielcza, zbiurokratyzowana, upolityczniona i upartyjniona jednak się rozwijała – siłą inercji, siłą narodu, postaw pozytywistycznych, ale także stymulowana przez plany, strategie, polityki. Start z dość niskiego – w porównaniu z europejską czołówką – poziomu rozwoju był trudny – wymagał tzw. stromego podejścia (koncepcja W. Brusa), czyli wysokiej stopy inwestycji (ograniczającej konsumpcję), odpowiedniego „regulowania” kapitałochłonności inwestycji i postępu technicznego (o czym pisał M. Kalecki). O potrzebie zmian strukturalnych i dynamizmie innowacyjnym już wspomniano. Dokonano podstawowego uprzemysłowienia i utechnicznienia gospodarki (elektryfikacja kraju), upowszechnienia oświaty (walka z analfabetyzmem), odbudowano kraj ze zniszczeń wojennych (budownictwo, infrastruktura). Gorzej było z kolejnymi fazami modernizacji, które obok pozytywnych efektów generowały duże koszty i straty (np. ekologiczne) i zakończyły się kryzysem systemowym. Ale w ostatnich 20 latach było jednak co prywatyzować, pozostała też infrastruktura, kwalifikacje i umiejętności, zasoby kapitału ludzkiego i społecznego, które ułatwiły pokojową transformację systemową.

J. Pajestka – w kontekście barier dla modernizacji – pisał: „Mutacja socjalistyczna miała niewątpliwe cechy systemowe, instytucjonalne i polityczne, wykształcone pod silnym wpływem niedorozwoju cywilizacyjnego i peryferyjnej pozycji. (...) Historyczne doświadczenie mutacji socjalistycznej wykazuje jej liczne słabości w zakresie racjonalności ekonomicznej, dynamizmie innowacyjnym i przezorności długofalowej. Jednym z podstawowych źródeł tej słabości jest (...) hipertrofia instytucji państwa. Na państwie jako głównej, niemal jedynej autonomicznej instytucji, nie można budować systemu racjonalnego, wykorzystującego twórczość i inicjatywę ludzką, zdolnego do pragmatyzmu w przedsięwzięciach zmieniających instytucje” (Pajestka 1991: 90, 89). Superetaryzm z pewnością negatywnie wpływał na szanse technicznej modernizacji opartej na innowacjach. Przesadnie pesymistyczna okazała się jednak prognoza tego autora, że „Realistyczna antycypacja naszej sytuacji na bliską przyszłość to pozycja głębokiej peryferii Europy i całej współczesnej cywilizacji” (Pajestka 1991: 91). Po kilkunastu latach peryferyjność się zmniejsza, np. przez wielki rozwój szkolnictwa wyższego (zwłaszcza niepublicznego), przez zakrojone na wielką skalę – również techniczną – przygotowania do Euro 2012, przez daleki od peryferyjności rozwój kultury.

Niektórzy autorzy – w kontekście szans transformacji – zwracają uwagę, iż obok transformacji systemowej dokonują się procesy transformacyjne ogólniejsze, cywilizacyjne. Polska transformacja może zatem być

traktowana jako „opóźniona” czy „doganiająca” modernizacja (Chołaj w: *Polska transformacja*, 2004: 53). Inne jej wymiary to procesy dochożenia do kompatybilności z gospodarkami Unii Europejskiej oraz „wpasowywanie się” w procesy globalizacji. Modernizacja techniczna wyraża się zarówno w odrabianiu industrialnych „zaległości”, jak i w realizacji przedsięwzięć o charakterze postindustrialnym (budowa podstaw gospodarki informacyjnej, komputeryzacja, internetyzacja itp.). O ile można się zgodzić z cytowanym autorem, że kapitalizm polski jest „mutantem kapitalizmu na poły peryferyjnego”, o tyle niekoniecznie trzeba myśleć o rozwoju imitacyjnie, konwergencyjnie oraz linearnie czy skokowo. Tak zwany rozwój dościgający w warunkach integracji i globalizacji oraz wewnętrznego zróżnicowania kraju może przybierać formę **modernizacji wielopoziomowej i wielotorowej** (por. Zacher 2008b). Rosnące usieciwienie gospodarki światowej, możliwość innego typu relacji, szybkości komunikacji, możliwości kooperacji, transferu, wymiany itp., mogą zatem powodować, że jakieś „dościganie” przestaje być obecnie sensowne i „jedynie słuszne”. Realna staje się realizacja modeli rozwoju bardzo zróżnicowanych pod względem struktur, czynników i sił napędzających, celów i efektów, co na obszarach zintegrowanych jak UE może niwelować niekorzyści różnicy poziomów tradycyjnie mierzonych. Wielkie fundusze pomocowe, wspólnotowe ramowe programy B+R, możliwości kooperacji i swoboda gospodarcza też temu sprzyjają.

Transformacja systemowa a wyzwania kolejnej fazy modernizacji: kontrowersje i koszty

Pisząc o transformacji systemowej, Z. Sadowski zwracał uwagę także na **wymuszenia zewnętrzne**. „Kierunek przemian wynika z obiektywnej potrzeby dostosowania się do świata zewnętrznego. (...) Zmiana (...) dawno już stała się koniecznością historyczną z powodu niewydolności gospodarczej i technologicznej systemu zarządzanego centralnie. Nie tylko nie stwarzał on możliwości dotrzymywania kroku odbywającej się w świecie rewolucji technicznej, ale w ogóle nie pozwalał ani na elastyczną i szybką absorpcję innowacji technicznych, ani na tworzenie nowoczesnej struktury przemysłowej, zdolnej zapewnić krajowi silną pozycję konkurencyjną na rynku światowym. Jednocześnie jednak wytwarzał ciągle poważną kadre naukową i techniczną, dobrze przygotowaną zawodowo, mimo trudności wyposażeniowych oraz reprezentującą ogromny potencjał twórczy. Nie mogła ona znaleźć dla siebie należytego zastosowania. Ta sprzeczność musiała być prędzej czy później rozwiązana” (Sadowski 1991: 143). Niestety,

tak się nie stało, ani w latach 90., ani późniejszych. Katastrofalny (kilkukrotny) spadek nakładów na B+R (do obecnych 0,4–0,7% PKB, w tym środki zagraniczne) spowodował upadek wielu instytucji naukowych, zespołów badawczych, czasopism, spowodował także emigrację (np. fizyków, inżynierów, informatyków) oraz zniechęcił – finansowo – ludzi młodych do pracy naukowej. Taka polityka budżetowa miała też takie przyczyny jak negatywna ocena możliwości polskiej nauki, niedofinansowanej i strukturalnie dość skostniałej, mało użytecznej praktycznie. Stąd niechęć do przyzwoitego finansowania nauki i badań, do ograniczania wydatków budżetu na nie (postulował to np. L. Zienkowski). Budżetowemu finansowaniu badań przeciwstawiano możliwość zakupu – przez przedsiębiorstwa – nowych technologii za granicą. To przedsiębiorstwa – podkreślano – powinny chłonać innowacje i być zainteresowane projektami wdrożeniowymi. Najważniejsza jest absorpcja i adaptacja rozwiązań zagranicznych, tworzenie konsorcjów naukowych, struktur kooperacyjnych itp. (Zienkowski; Balcerowicz, w: *Raport RSSG*, 2001: 276–280). Życzeniowe poglądy – słuszne jako krytyka, ale nieuwzględniające stanu rzeczy (struktur i potencjału zmian w nauce oraz rozdrobnienia polskich przedsiębiorstw) – prowadziły do dalszej petryfikacji „błędnego koła” na linii nauka–gospodarka. Utworzoną w 1996 roku Agencję Techniki i Technologii – której misją było m.in. pożyczanie środków na badania technologiczne kończące się wdrożeniem – niebawem zlikwidowano. Opisana sytuacja niewiele się zmieniła do czasu obecnego – mimo wymogów (niespełnionych) Strategii Lizbońskiej (3% PKB na B+R) i udziału Polski w programach ramowych – nauka i technika polska są w trudnej sytuacji (odzwierciedla to szczególnie katastrofalna sytuacja w dziedzinie patentów). Nie przeszkadza to w głoszeniu haseł „gospodarki opartej na wiedzy” (GOW) (por. np. prace E. Okoń-Horodyńskiej czy A. Kuklińskiego).

Niewydolność ekonomiczna systemu, a także immanentnie oddziałujący opór społeczny generowały kolejne kryzysy i przesilenia polityczne już w latach 1956, 1970, 1976, 1980, aż do stanu wojennego w 1981 roku. Nie miało to bezpośredniego wpływu na modernizację techniczną. Wpływ pośredni polegał jednak na tym, iż zaczęto demontować system centralnego planowania i zarządzania gospodarką, ustanawiając drogą ustaw (z 1981 i 1982 roku, czasy rządów Rakowskiego) nowe zasady działania gospodarczego. Reforma lat 1981–1989 dawała większą wolność ekonomiczną, jednocześnie próbując wmontować rynek w gospodarkę o dominującej własności państwowej. Skończyło się głębokim kryzysem i hiperinflacją. Można więc mówić o kolejnym **punkcie nieciągłości** w rozwoju.

Odpowiedzią na kryzys była zmiana systemu oraz tzw. terapia szokowa (oparta głównie na znanej receptce Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego zalecającej prywatyzację, liberalizację,

deregulację gospodarki oraz ścisły monetaryzm). Modernizacja techniczna musiała poczekać na „pierwotną akumulację kapitału prywatnego” (Sadowski 1991: 150), na pojawienie się przedsiębiorców – innowatorów, na przyływ kapitału zagranicznego oraz zagranicznych inwestycji bezpośrednich (przychodzących z nowym poziomem technicznym, także *joint ventures*). Co więcej, postęp techniczny, działalność innowacyjna musiały ulec komercjalizacji i urynkowieniu. Otwarcie gospodarki dawało szansę na import zaawansowanych technicznie towarów (także trwałych dóbr konsumpcyjnych) i na transfer techniki w różnych formach (maszyn, urządzeń, licencji, know-how itp.). Mogła rozwijać się wreszcie **inicyjatywa indywidualna** oraz **prywatna przedsiębiorczość** (rzadko jednak produkcyjna i innowacyjna technicznie). Elementem modernizacji było natomiast lokowanie szybko zdobywanych pieniędzy w trwałe dobra konsumpcyjne (por. Sadowski 1991: 152). Schumpeterowską ideę „konstruktywnej destrukcji” sprowadzono do szokowej „budowy na ruinie” realnego socjalizmu. Przejście do gospodarki rynkowej (tranzycja trwa do dziś) okazało się procesem turbulentnym i kosztownym społecznie. Prawdopodobnie jednak nie mogło być inaczej. Ale są też inne poglądy, np. w kwestii prywatyzacji i korupcji (o „półdarmowej wyprzedazy majątku narodowego obcym inwestorom” pisał K.Z. Poznański w książce *Wielki przekręt*). Autor ten porównywał dekadę Gierka (1970–1979) z dekadą Balcerowicza (1990–1999), pokazując statystyczną przewagę tej pierwszej; wskazywał, że w Polsce buduje się „niekompletny kapitalizm” bez własnego kapitału. Reformy systemowe niejako z natury rzeczy wzbudzają do dziś kontrowersje dotyczące ich głębokości, kierunku, zakresu, stosowanych instrumentów, oczekiwań i prognoz, nie mówiąc o polityce i konkretnych decyzjach (por. np. Kowalik 2004 oraz liczne prace Kołodki z ostatnich lat).

Poznański zwracał też uwagę, iż przejęte przez kapitał zagraniczny firmy nie dokonały przełomu technologicznego czy wydajnościowego. Tak rzeczywiście było, ale sytuacja poprawia się w miarę upływu czasu, na polski rynek wchodzi zaawansowane technologicznie firmy (np. Dell, LG).

Komentując okres przełomowych przemian 1989–1992, R. Bugaj pisze: „Program, choć radykalny, był jednocześnie powściągliwy w sięganiu po środki polityki strukturalnej i przemysłowej. Jeżeli program rządu odnieść do różnych typów programów dostosowawczych, to był on z pewnością bliższy typowi „latynoskiemu” (zorientowanemu na onnipotentny rynek) niż „azjatyckiemu” (uznającemu interwencję państwa)” (*Polska transformacja...*, 2004: 24).

Modernizacja techniczna zesłała na dalszy plan wobec fundamentalnych zmian systemowych. Postęp techniczny przestał być indukowany

centralnie, przez państwo. Sektor nowoczesności (czyli przemysły wysokiej techniki) wyodrębniano już w latach 80., ale dopiero w 90. – po otwarciu gospodarki – można było porównać go z czołówką światową i określić rozmiar luki technicznej.

Destrukcją systemu było odpaństwowienie i decentralizacja, również terytorialna. Innego znaczenia, form i narzędzi nabrała, czy raczej powinna nabrać, polityka innowacyjna. Zdolność gospodarki do samogenerowania procesów innowacyjnych nie była jednak wysoka. Wysuwano różne koncepcje wspomagające, jak narodowy system innowacji, jak regionalne systemy i polityki innowacyjne, jak koncepcje parków nauki czy techniki. Chodziło o organizacyjne i terytorialne formy wyzwalające innowacje, czyli tworzące i stymulujące dynamizm innowacyjny. Próbowano – z różnym skutkiem – tworzyć rozmaite inkubatory innowacyjności czy przedsiębiorczości, ośrodki transferu technologii, klastry itp. Pojawiła się tzw. przedsiębiorczość intelektualna (por. Kwiatkowski 2000). Nawet uczelnie wyższe, tradycyjnie dość skostniałe i akademickie, zaczęły szukać rynkowych szans rozwoju (na wzór tzw. *entrepreneurial universities*). Nie wszystko się udawało, niedostatek środków (budżetowych, prywatnych, zagranicznych) był i jest nadal zasadniczą barierą dla tej nowej IV fazy modernizacji gospodarki i społeczeństwa.

Lata 90. przyniosły również ożywienie dyskusji o innowacjach, o polityce innowacyjnej, o dyfuzji innowacji. Analizowano stan zaplecza badawczo-rozwojowego przemysłu, powiązania nauki z przemysłem (por. Jasiński 1997), rolę Komitetu Badań Naukowych (utworzonego w 1991 roku) – wszystko w kontekście gospodarki rynkowej oraz aspiracji Polski do OECD i Unii Europejskiej. I tak, w 1995 roku Dyrekcja ds. Nauki, Techniki i Przemysłu OECD przeprowadziła ocenę polskiej polityki naukowej i technicznej. W przygotowanym raporcie czytamy: „KBN był wiodącą instytucją działającą na rzecz reform w dziedzinie nauki i techniki w Polsce, zapewniającą, w szczególności, demokratyczne przedstawicielstwo środowiska naukowego i zabezpieczającą nowe środki finansowe na prowadzenie działalności badawczo-rozwojowej (B+R). Pomimo dotychczas osiągniętego postępu, wiele dziedzin pozostaje nadal na etapie, na którym konieczne jest przeprowadzenie dalszych reform oraz polityki dostosowawczej. (...) Aktualny poziom finansowania B+R stanowi przedmiot niepokoju, przede wszystkim dlatego, że od 1990 roku wydatki zostały zmniejszone prawie o połowę. Powinno się podjąć staranie, aby w najbliższej przyszłości przeznaczyć przynajmniej 1% PKB na wydatki w dziedzinie B+R. Jeśli chodzi o ramy instytucjonalne nauki i techniki (N+T), to kompetencje KBN powinny być rozszerzone i skoncentrowane na przywództwie strategicznym oraz prowadzeniu polityki w zakresie N+T, które nadawałyby mu rangę Ministerstwa Badań i Techniki” (*Raport OECD*, 1997: 3).

Po prawie 20 latach widać, że zaleceń tych nie zrealizowano (choć zlikwidowano rozdzielający granty KBN, którego kompetencje przejęło Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego). Cytowany Raport zalecał reformowanie szkolnictwa wyższego (m.in. zwiększenie niezależności uczelni, większą współpracę z przedsiębiorstwami), także restrukturyzację systemu jednostek B+R w przemyśle, zwiększenie bodźców podatkowych. W Raporcie wskazywano na „wewnętrzny drenaż mózgow”, czyli odchodzenie naukowców do innych zawodów i sektorów. Od roku 1988 drastycznie spadła liczba zatrudnionych w sektorze B+R, przyczyniła się do tego także emigracja (zwłaszcza w latach 1981–1984, ponad 300 osób rocznie). Sytuacja finansowa wielu jednostek badawczych była zła. Wyposażenie techniczne było niedostateczne. Winien był w dużej mierze spadający udział nakładów na B+R w PKB – jeszcze w roku 1988 wynosił 2,2%, by spaść w 1993 roku do 0,8%. Nadal współpraca tego sektora z przedsiębiorstwami, z przemysłem nie rozwijała się. W większości sektorów funkcjonowały przedsiębiorstwa wykorzystujące nowoczesne technologie oraz przedsiębiorstwa technologicznie zacofane. Od roku 1980 widać stały spadek liczby patentów (zgłoszeń oraz udzielonych). Kilkukrotnie spadła liczba kupowanych licencji zagranicznych. Na początku lat 90. ok. 70% wyrobów było przestarzałych o co najmniej 5 lat, a ok. 50% o ponad 10 lat (*Raport OECD*, 1997: 8). Tak zwane **przemysły wysokiej techniki**, dość marginalne w całości przemysłu, nie były dostatecznie innowacyjne, a więc międzynarodowo konkurencyjne, ich związki z zapleczem badawczym były niedostateczne (zresztą zaplecze to znajdowało się często na granicy bankructwa). W Raporcie stwierdzano: „Polska gospodarka stoi przed wyzwaniem zlikwidowania luki technologicznej niemal we wszystkich dziedzinach. Ze względu na poważne ograniczenia finansowe szczególnie preferowane są sektory obiecujące stosunkowo krótki okres zwrotu zainwestowanych środków, takie jak: usługi, handel, przemysł spożywczy, montownie wyrobów finalnych z importowanych części. Sektory wymagające wysokich nakładów finansowych i wysokiego poziomu B+R znajdują się w wyjątkowo trudnym położeniu” (s. 88). Co więcej, wiele gałęzi przemysłu – ze względu na wymagania konkurencyjne, eksportowe i technologiczne – wymagało **zasadniczej restrukturyzacji**. Infrastruktura, niezbędna dla innowacji, nie rozwijała się. Parki technologiczne, inkubatory innowacyjności czy przedsiębiorczości – mimo regionalnego wspierania – nie powstawały. Formułowano wiele słusznych (i oczywistych) postulatów pod adresem polityki przemysłowej i przemysłowej strategii B+R, polityki transferu technologii. Podobne rekomendacje wypowiadały inne raporty, np. *Biała Księga – Nauka i Technologia czy Założenia polityki proinnowacyjnej państwa*.

W omawianym okresie transformacji, a nawet wcześniej, istniało wiele analiz teoretycznych oraz raportów z badań empirycznych poświęconych innowacyjności i polityce innowacyjnej, narastała w nich krytyka, formułowano rekomendacje mające ulepszyć pogarszającą się pod wieloma względami sytuację polskiej gospodarki. Okazuje się, że znajomość światowej literatury, dobre rozpoznanie stanu rzeczy, nowe podejścia, pomysły i propozycje zmian wychodzące głównie ze środowisk naukowych niewiele znaczyły dla decydentów politycznych i dla państwowej biurokracji. A może dominowała inercja, niechęć do ryzyka, trudne do pogodzenia interesy partykularnych grup społecznych, myślenie w kategoriach kadencji politycznej, słaby nacisk elit wiedzy (nierazko skorumpowanych przez politykę)? Co gorsze, można odnieść wrażenie, że i dziś ma to znaczenie.

Wskazywano już wcześniej w kontekście poprzednich kryzysów, że do ich przyczyn zalicza się, obok niedoceniań roli sfery B+R i polityki naukowo-technicznej, brak nowoczesnych przeobrażeń strukturalnych. Ostatnie dwudziestolecie nie usuwa tych przyczyn, gdyż o zmianach decyduje w przeważającej mierze samoregulacyjny mechanizm rynkowy, trwa nadal „odchudzanie” sektora B+R (od roku 2009 miała być poprawa, ale przyszedł kryzys światowy). Choć przemiany strukturalne nie są sterowane, to jednak się dokonywały, choćby przez bankructwa, prywatyzację, wejście zagranicznych firm; nastąpiła więc pewna **racjonalizacja strukturalna**. Wymusza ją też Unia. Przeszkodą są obawy przed nadmiernym bezrobociem i oporem zwalnianych pracowników, zrzeszonych w związkach zawodowych i stanowiących silną grupę interesów i nacisków (przykładem jest sprawa polskich stoczni).

Do aktywnej polityki strukturalnej państwa skłaniać powinny – zdaniem A. Karpińskiego – niedawne doświadczenia i sukcesy Finlandii, Irlandii, Estonii, Japonii, Korei Południowej, Tajwanu, Izraela, ChRL, a nawet USA (popierających wybrane priorytety w obszarze nowych technologii, jak telekomunikacja, teleinformatyka, nanotechnologia). Wspomniane kraje w czasie kilkunastu lat osiągnęły wysokie tempo rozwoju i procesów modernizacji strukturalnej i w efekcie wysoką pozycję międzynarodową (wszystko to nieco zakłóca obecny kryzys – 2009 roku, ale dotyczy on głównie finansów i wzrostu). W Polsce nie docenia się znaczenia racjonalizacji i modernizacji struktury gospodarczej w skali makro – stwierdza Karpiński (2008: 14). Doktrynalna niechęć do polityki przemysłowej i technicznej skutkuje niewykorzystaniem potencjału procesu transformacyjnego.

Okres transformacji przyniósł istotne zmiany strukturalne w produkcji i zatrudnieniu. Zwiększył się sektor usług rynkowych oraz nierynkowych, wzrósł udział przetwórstwa. Rozwój nie dotyczył jednak sektorów

naukochłonnych czy też tworzących elementy rzeczowe postępu technicznego; polegał niejednokrotnie na produkcji wyrobów dość prymitywnych technicznie, a także na montażu z części importowanych. Minimalny jest udział przemysłów wysokiej techniki w gospodarce polskiej, ma on jednak znaczące znaczenie strukturalne i dla postępu technicznego oraz dla dynamizacji wzrostu gospodarczego. Sytuacja wygląda lepiej, gdy stosuje się wskaźniki tzw. nośników gospodarki opartej na wiedzy (GOW), obejmujące usługi dla społeczeństwa informacyjnego (komputerowe i technoserwisowe, telekomunikacyjne, zwłaszcza teleinformatyczne, usługi audiowizualne; usługi biznesowe – profesjonalne i techniczne; naukę, badania i prace rozwojowe; edukację; przemysły wysokiej techniki (Karpiński 2008: 70–71).

Trudności przeobrażeń strukturalnych i ich częste niepowodzenia mają wiele przyczyn i budzą kontrowersyjne oceny (choćby na linii optymizm–pesymizm). Niezależnie od tych kontrowersji trzeba podjąć próbę identyfikacji tych przyczyn w celu ich przezwyciężenia. Oto ważniejsze z nich: niezdolność do międzynarodowej konkurencji (co paradoksalnie dotknęło dziedziny bardziej nowoczesne), błędy w doktrynie przeobrażeń strukturalnych, brak zainteresowania kapitału zagranicznego rozwojem nowoczesnych dziedzin w Polsce (zwłaszcza laboratoriów i centrów technicznych), błędy w prywatyzacji (jej efektem bywała likwidacja zaplecza badawczo-rozwojowego), nieumiejętne i niekorzystne stosowanie się do polityki unijnej (Karpiński 2008: 97–111). Andrzej Karpiński podejmuje próbę zarysowania strategii przemian strukturalnych w Polsce do roku 2025, opierającej się na aktywnej polityce strukturalnej państwa. Taka długookresowa strategia zmian jest konieczna w perspektywie trzech rewolucji technicznych, obejmujących biotechnologię, nanotechnologię i biomedycynę. W krótszej i dłuższej perspektywie ważny jest również rozwój sektora informacyjnego (mówi się o gospodarce informacyjnej i o społeczeństwie informacyjnym, poprzedzającym GOW i SOW – por. np. Zacher 2007b).

Perspektywy modernizacji

Perspektywy te zależą od międzynarodowych i światowych trendów (w nauce, technice) i uwarunkowań (koniunktura, współpraca, kryzys). Oczywiście, zależą również i to w dużej mierze, od przyjmowanych strategii rządów, korporacji i od zachowań obywateli regulowanych przez wartości, aspiracje i oczekiwania, przez ich zdolność kulturową do zmiany i realizacji celów i zadań modernizacyjnych. Dużą rolę może odegrać tworzenie wizji (tzw. *visioning*) przydatnych do wyznaczania celów

perspektywicznych rozwoju i mobilizacji obywateli. Wizje te opierają się z reguły na rozmaitych techno-ekonomicznych i socjo-politycznych koncepcjach i teoriach zorientowanych prospektywnie. Często one jedynie etykietują gospodarki i społeczeństwa (por. Zacher 2005a). Z reguły wskazują one główne kierunki rozwojowe i siły napędowe modernizacji, a także istniejących i potencjalnych agentów zmian. Oto kilka przykładów: cywilizacja techniczna i społeczeństwo techniczne (np. J. Ellul); gospodarka informacyjna i społeczeństwo informacyjne, zwane też cyfrowym, wirtualnym, sieciowym (np. D. Dziuba, J. Oleński, P. Sienkiewicz, L.H. Haber, A. Szewczyk, L.W. Zacher, z autorów zagranicznych – Y. Masuda, D. Tapscott, A. Toffler, M. Castells i in.); nowa gospodarka (np. G.W. Kołodko, M. Piątkowski, K. Kelly); gospodarka i społeczeństwo oparte na wiedzy (np. J. Kisielnicki, K. Perechuda, E. Okoń-Horodyńska, wcześniej P.F. Drucker, N. Stehr i in.).

Mówiąc o agentach przemian modernizacyjnych, należy wspomnieć o tzw. nośnikach przemian, jak np. burżuazja w okresie wielkiej rewolucji przemysłowej, inteligencja, zwłaszcza techniczna (w krajach Europy Wschodniej), jak – w nowej terminologii – kognitariat, digitariat, konsumtariat, nie mówiąc o dawnych koncepcjach technokracji i merytokracji, technostrukturze itp. I w teoriach, i w badaniach empirycznych wyróżnia się np. tzw. analityków systemowych (Reich), pracowników sektora informacyjnego czy pracowników wiedzy (por. Kryszczuk, Jemieliński). W kategoriach generacyjnych mówi się np. o „dzieciach telewizji”, pokoleniu komputerowym, generacji internetu, pokoleniu SMS-ów, a także o cyfrowych tubylcach i cyfrowych emigrantach (Small), również o cyfrowych analfabetach i wykluczonych.

Wracając do polskiej modernizacji, warto wskazać na nowe jej nurty i kierunki oraz strategie i przeobrażenia społeczne. W roku 2000 Sejm RP podjął uchwałę pt. *Budowa podstaw społeczeństwa informacyjnego w Polsce*. Poszły za tym rozmaite działania resortów (symbolicznie określane jako e-Polska, e-administracja, programy operacyjne, jak *Innowacyjna gospodarka*), rozmaite działania biznesu (np. e-banking, e-handel) i edukacyjne (komputeryzacja i internetyzacja szkół i uczelni), różne inicjatywy (np. *Miasta w Internecie*, *Wrota Małopolski*); nie mówiąc o programach cyfryzacji telewizji, rozwoju telefonii komórkowej. Warto zwrócić uwagę na opracowanie MSWiA pt. *Strategia rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce do roku 2013*. Ocena tempa, zakresu i efektów tych zmian modernizacyjnych *in statu nascendi* jest trudna, zależy faktycznie od ułożenia oceniającego na linii optymizm–pesymizm (w bibliografii zamieszczone są przykładowe artykuły prasowe o tytułach odzwierciedlających różnorodność ocen). Potrzeba oczywiście analiz i badań empirycznych dla lepszej oceny szans Polski, na tym niewątpliwie

nowym etapie modernizacji, wyznaczanym przede wszystkim przez technologie info-komunikacyjne. Etap ten to wielka szansa cywilizacyjna (nowy poziom utecnicznienia), ekonomiczna (gospodarka informacyjna), społeczna (nowe zawody, rekonfiguracja społeczna), polityczna (e-demokracja), edukacyjna (e-learning, e-books), kulturowa (e-dostęp, e-partycypacja sieciowa). Prawdopodobnie dalsza modernizacja polskiej gospodarki i społeczeństwa przebiegać będzie wielopoziomowo i wielotorowo, będzie zapewne wspomagana przez odpowiednie strategie i polityki oraz zachowania i działania obywateli.

Bibliografia

- Baka, W. (b.d.) Geneza transformacji ustrojowej – próba studium. W: Dobroczyńska, A. (red.) *Jednolitość i różnorodność – w polityce rozwoju*. Warszawa: WNE UW.
- Baruk, J. (1997) *Nauka i technika w rozwoju gospodarczym*. Lublin: Wydawnictwo UMCS.
- Beksiak, J. (1976) *Spółeczeństwo gospodarujące*. Warszawa: PWN.
- Błuszkowski, J. (red.) (2008) *Dylematy polskiej transformacji*. Warszawa: Elipsa.
- Borkowska, S. (2008) Innowacyjność a zarządzanie zasobami. *Olympus*, nr 1(5).
- Borowiecki, R., Jaki, A. (red.) (2008) *Zarządzanie restrukturyzacją w procesach integracji i rozwoju nowej gospodarki*. Kraków: Uniwersytet Ekonomiczny.
- Brus, W. (1961) *Ogólne problemy funkcjonowania gospodarki socjalistycznej*. Warszawa: PWN.
- Brus, W., Łaski, K. (1992) *Od Marksa do rynku*. Warszawa: PWN.
- Felbur, S. (1993) Postęp techniczny a wzrost gospodarczy Polski (efektywność i innowacyjność). *Raporty Instytutu Rozwoju i Studiów Strategicznych*, nr 8, Warszawa.
- Gruchman, B. (1989) *Postęp techniczny i innowacja przemysłowe w rozwoju regionalnym*. Warszawa: PWE.
- Grudzewski, W., Hejduk, I. (2008) *Zarządzanie technologiami. Zaawansowane technologie i wyzwania ich komercjalizacji*. Warszawa: Difin.
- Herer, W., Sadowski, W. (1989) *Zderzenia z barierami rozwoju*. Warszawa: PWE.
- Jasiński, A.H. (1997) *Innowacje i polityka innowacyjna*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Jasiński, A.H. (red.) (2000) *Innowacje i transfer techniki w gospodarce polskiej*. Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.
- Jasiński, A.H., Kruk, M. (red.) (1999) *Innowacje techniczne i zmiany strukturalne w procesie transformacji polskiej gospodarki*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.

- Jemieliński, D. (2008) *Praca oparta na wiedzy. Praca w przedsiębiorstwach wiedzy na przykładzie organizacji high-tech*. Warszawa: ALK/WAiP.
- Jeziorski, A. (1971) *Historia gospodarcza Polski Ludowej 1944–1968*. Warszawa: PWN.
- Kalecki, M. (1968) *Zarys teorii wzrostu gospodarki socjalistycznej*. Warszawa: PWN.
- Karpiński, A. (1969) *Polityka uprzemysłowienia Polski w latach 1958–1968*. Warszawa: PWE.
- Karpiński, A. (1986) *Restrukturyzacja gospodarki w Polsce i na świecie*. Warszawa: PWE.
- Karpiński, A. et al. (1999) *Zmiana struktury gospodarczej w Polsce do roku 2010 – Polska na tle Unii Europejskiej*. Warszawa: Dom Wydawniczy ELIPSA.
- Karpiński, A. (2008) *Przemiany strukturalne w procesie transformacji Polski 1989–2003–2025*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Karwińska, A. (2004) *Wyzwania dla Polski XXI wieku a gotowość modernizacyjna społeczeństwa. Wybrane problemy*. W: Lis, S., Miklaszewski, S. (red.) (2004) *Transformacja, integracja, globalizacja – W poszukiwaniu modelu rozwoju gospodarczego Polski*. Kraków–Tarnów, AE w Krakowie, Małopolska Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Tarnowie.
- Kasprzak, W.A., Pelc K.I. (2008) *Strategie innowacyjne i techniczne – Prognozy*. Wrocław, PALMApress.
- Kleer, J. (2003) *Drogi do gospodarki rynkowej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Knyziak, Z. (1964) *Czynniki wzrostu produkcji przemysłowej w Polsce 1950–1960*. Warszawa: PWN.
- Kołodko, G.W. (1999) *Od szoku do terapii. Ekonomia polityczna transformacji*. Warszawa: Poltext.
- Kołodko, G.W. (2004) *Strategia szybkiego wzrostu gospodarczego w Polsce*. Warszawa: WSPiZ.
- Kołodko, G.W. (2008) *Wędrujący świat*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kornai, J. (1985) *Niedobór w gospodarce*. Warszawa: PWE.
- Kowalik, T. (2004) *Intelektualne źródła polskiej transformacji*. W: *Polska transformacja systemowa – Próba dyskursu – Zarys perspektyw*. Warszawa: Fundacja Innowacja i Wyższa Szkoła Społeczno-Ekonomiczna.
- Koźmiński, A.K. (1985) *Gospodarka w punkcie zwrotnym*. Warszawa: PWE.
- Koźmiński, A.K. (2008) *How It All Happened – Essays in Political Economy of Transition*. Warsaw: Difin.
- Kuciński, K. (red.) (2009) *Strategie przedsiębiorstw wobec wymogów zrównoważonego rozwoju*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Kukliński, A. (red.) (1995) *Nauka – technologia – gospodarka – Wzajemne powiązania i globalne tendencje rozwoju*. Warszawa: Wyd. KBN.

- Kukliński, A. et al. (red.) (2009) *Kreatywna i innowacyjna Europa wobec wyzwań XXI wieku*. Kraków: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego.
- Kwiatkowski, S. (2000) *Przedsiębiorczość intelektualna*. Warszawa: WN PWN.
- Landau, Z., Tomaszewski, J. (1962) *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*. Warszawa: KiW.
- Lilley, S. (1958) *Ludzie, maszyny i historia*. Warszawa: PWN.
- Lis, S., Miklaszewski, S. (red.) (2004) *Transformacja, integracja, globalizacja – W poszukiwaniu modelu rozwoju gospodarczego Polski*. Kraków–Tarnów, AE w Krakowie, Małopolska Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Tarnowie.
- Lisikiewicz, J. (red.) (1982) *Przemiany strukturalne w przemyśle*. Warszawa: PWE.
- Markowski, T. et al. (red.) (1997) *Instrumenty transferu technologii i pobudzania innowacji – Wybór ekspertyz*. Warszawa: Wydawnictwo Przedświt.
- Morawski, W. (2000) *Zmiana instytucjonalna – Społeczeństwo – Gospodarka – Polityka*. Warszawa: WN PWN.
- Morawski, W. (2009) Modernizacja w dobie globalizacji: parę uwag o Polsce. W: Partycki, S. (red.) *E-gospodarka, e-społeczeństwo w Europie Środkowej i Wschodniej*. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Mujżel, J. et al. (red.) (2001) RSSG o wzroście gospodarczym. *Raport nr 39*, Warszawa: RSSG.
- Nauka i Technologia – Biała Księga – Polska – Unia Europejska* (1996) Warszawa: KBN.
- Okoń-Horodyńska, E. (red.) (2004) *Rola polskiej nauki we wzroście innowacyjności gospodarki*. Warszawa: PTE.
- Ostrowski, M., Sadowski, Z. (1978) *Wyzwania rozwojowe*. Warszawa: PWE.
- Pajestka, J. (1975) *Determinanty postępu – czynniki i współzależności rozwoju społeczno-gospodarczego*. Warszawa: PWE.
- Pajestka, J. (1991) *Polskie frustracje i wyzwania – Przesłanki postępu cywilizacyjnego*. Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza.
- Pajestka, J. (1993) *Rzecz o świecie i polskich sprawach*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Pajestka, J., Secomski, K. (1968) *Doskonalenie planowania i funkcjonowania gospodarki w Polsce Ludowej*. Warszawa: PWE.
- Pakulska, T. (2005) *Podatność innowacyjna Polski na napływ zagranicznego kapitału technologicznie intensywnego*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Piech, K., Skrzypek, E. (red.) (2007) *Wiedza w gospodarce, społeczeństwie i przedsiębiorstwie*. Warszawa: Instytut Wiedzy i Innowacji.
- Polska transformacja ustrojowa – Próba dyskursu – Zarys perspektyw* (2004) Warszawa: Fundacja Innowacja i WSS-E.
- Poznański, K.Z. (b.d.) *Wielki przekręt – Klęska polskich reform*. Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze i Literackie.

- Raport OECD (1997) *Przegląd narodowej polityki naukowej i technicznej – Polska*. Warszawa: KBN.
- Richta, R. et al. (1971) *Cywilizacja na rozdrożu – konsekwencje rewolucji naukowo-technicznej dla społeczeństwa i dla człowieka*. Warszawa: KiW.
- Rusiński, W. (1963) *Rozwój gospodarczy ziem polskich w zarysie*. Warszawa: KiW.
- Sadowski, Z. (red.) (1991) *Spółeczeństwo posttotalitarne – kierunki przemian*. Warszawa: Polskie Towarzystwo Współpracy z Klubem Rzymskim.
- Sadowski, Z. (2006) *W poszukiwaniu drogi rozwoju*. Warszawa: WDN PAN.
- Small, G. (2008) *iBrain: Surviving the Technological Alteration of the Modern Mind*. New York: HarperCollins.
- Sudoł S., Matuszczak, M. (red.) (2002) *Przyczyny rozwoju i upadku polskich przedsiębiorstw przemysłowych w okresie transformacji ustrojowej 1990–1998*. Toruń: Wydawnictwo UMK.
- Strategia rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce do roku 2013* (2008), MSWiA (dostępna w internecie).
- Szczyptański, J. (1989) *Polska wobec wyzwań przyszłości*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Świtalski, W. (2005) *Innowacje i konkurencyjność*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Wasilewski, L., Kwiatkowski, S., Kozłowski, J. (1997) *Nauka i technika dla rozwoju*. Warszawa: Wydawnictwo OM.
- Zacher, L.W. (1974) *Problemy strategii rozwoju gospodarczego Polski Ludowej*. Warszawa: IW CRZZ.
- Zacher, L.W. (1977) *Zmiany strukturalno-jakościowe w gospodarce w dobie rewolucji naukowo-technicznej*. Warszawa: PWN.
- Zacher, L.W. (1978) *Sterowanie procesami rewolucji naukowo-technicznej – Przesłanki i założenia ogólne*. Wrocław–Warszawa: Ossolineum.
- Zacher, L.W. (1995) Płytki modernizacja (pojęcie, przykłady, interpretacje). W: Krzysztofek, K. (red.) *Kultura – aksjologia – polityka. Wzajemne sprzężenia*. Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.
- Zacher, L.W. (1996) Chances of Modernization in Post-Communist Countries. *Journal of International Studies*, Vol. 4, No. 3.
- Zacher, L.W. (1997) Poland: technology problems in a typical transition economy. W: Dyker, D.A. (red.) *The Technology of Transition – Science and Technology Policies for Transition Countries*. Budapest.
- Zacher, L.W. (1998a) Innowacja. W: *Encyklopedia socjologii*, t. 1, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Zacher, L.W. (1998b) Modernization in Eastern Europe, and Post-modern Restructuring in the West: Looking for Compatibility. W: Manniche, J. (red.) *Searching and Researching the Baltic Sea Region*. Bornholm.

- Zacher, L.W. (2000a) Rewolucja naukowo-techniczna. W: *Encyklopedia Socjologii*, t. 3, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Zacher, L.W. (red.) (2000b) *Racjonalność myślenia, decydowania i działania (Problemy stare i nowe)*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Zacher, L.W. (2001) „Nowa gospodarka” jako interakcja techniki, gospodarki i społeczeństwa. W: Kołodko, G.W. (red.) *„Nowa gospodarka” i jej implikacje dla długookresowego wzrostu w krajach posocjalistycznych*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Zacher, L.W. (2002a) Społeczne wymiary i aspekty „nowej gospodarki”. W: Kołodko, G.W., Piątkowski, M. (red.) *Nowa gospodarka” i stare problemy – Perspektywy szybkiego wzrostu w krajach postsocjalistycznych*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Zacher, L.W. (2002b) Technika a społeczeństwo. W: *Encyklopedia socjologii*, t. 4, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Zacher, L.W. (2003a) Społeczność wiedzy i jego wrogowie. W: Szewczyk, A. (red.) *Wiedza – światem na drodze społeczeństwa przyszłości*. Szczecin: Uniwersytet Szczeciński.
- Zacher, L.W. (2003b) Społeczność wiedzy *in statu nascendi* (Niektóre problemy i hipotezy). W: Kisielnicki, J. (red.) *Zarządzanie wiedzą we współczesnych organizacjach*. Warszawa: WSHP.
- Zacher, L.W. (2003c) Dochodzenie do „nowej gospodarki”: etykiety, modele, wzorce, strategie i polityki. W: Piątkowski, M. (red.) *„Nowa Gospodarka” a transformacja*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Zacher, L.W. (2004) Od społeczeństwa informacyjnego do społeczeństwa wiedzy (dylematy tranzycyjne między informacją, wiedzą a wyobraźnią). W: Haber, L.H. (red.), *Społeczność informacyjne: wizja czy rzeczywistość?*, t. I, Kraków: Wydawnictwo AGH.
- Zacher, L.W. (2005a) Etykietowanie przyszłych społeczeństw – kryteria, określenia, ewaluacje. W: Sokołowski, M. (red.) *U progu wielkiej zmiany? Media w kulturze XXI wieku*. Olsztyn: OW „Kastalia”.
- Zacher, L.W. (2005b) Technika – człowiek: niesymetryczna ko-ewolucja. *Studia Humanistyczne*, t. 5, nr 3–4.
- Zacher, L.W. (2005c) Transformacje gospodarek: od sektora informacyjnego do gospodarki opartej na wiedzy. W: Rószkiewicz, M., Wędrowska, E. (red.) *Informacja w społeczeństwie XXI wieku*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza SGH.
- Zacher, L.W. (2006) E-społeczność – powstanie, rozwój i transformacje. W: Partycki, S. (red.) *Nowa ekonomia a społeczeństwo*, t. 1, Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Zacher, L.W. (2006–2007) Relations between Technology and Society (As Seen in Eastern Europe). *Transformacje*, Spec. Issue 2006–2007 (2008).

- Zacher, L.W. (2007a) Elektronizacja polityki w społeczeństwie informacyjnym. W: Szewczyk, A. (red.) *Problemy społeczeństwa informacyjnego*, t. II, Szczecin: Uniwersytet Szczeciński.
- Zacher, L.W. (2007b) *Transformacje społeczeństw – od informacji do wiedzy*. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck.
- Zacher, L.W. (2007c) E-Transformations of Societies. W: Veikki-Antiroiko, A. (red.) *Electronic Government: Concepts, Methodologies, Tools and Applications, Information Science Reference (IGI Global)*, Vol. 6, Chapt. 8.5.
- Zacher, L.W. (2008a) Transformacje społeczeństw konsumpcyjnych – między techniką a kulturą. W: Partycki, S. (red.) *Kultura a rynek*, t. 1. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Zacher, L.W. (2008b) Modernizacja – Wielość kontekstów, modeli, dróg, prędkości i efektów. W: Barański, M. (red.) *Modernizacja polityczna w teorii i praktyce*. Katowice: Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”.
- Zacher, L.W. (2008c) Ambiwalentność rozwoju – od społeczeństwa przemysłowego do informacyjnego. W: Siwik, A., Haber, L.H. (red.) *Od robotnika do internauty – W kierunku społeczeństwa informacyjnego*. Kraków: Wydawnictwo AGH.
- Zacher, L.W. (2009) Socio-Cultural Context of E-Government Readiness. *International Journal of Information-Communication Technologies and Human Development*, Vol. 1(2).
- Założenia polityki proinnowacyjnej państwa* (1994) Warszawa: KBN.

CZEŚĆ ★★★

WYMIAR POLITYCZNY

Tomasz Grzegorz Grosse

Europeizacja

Wprowadzenie

W literaturze termin „europeizacja” odnosi się najczęściej do wpływu Unii Europejskiej na kraje członkowskie (Börzel 2005; Börzel 2007; Cowles Caporaso, Risse 2001; Featherstone, Radaelli 2003; Mair 2004)¹. Badania na ten temat obejmują także wpływ Unii na kraje kandydujące, stowarzyszone ze Wspólnotą i inne państwa wchodzące w bliskie relacje z UE (Schimmelfennig 2007). Dominuje podejście instytucjonalne, związane z odgórnym transferem instytucji (regulacji, norm i wartości) z poziomu europejskiego do narodowego. Perspektywa instytucjonalna jest silnie związana z dwoma szkołami teoretycznymi: racjonalizmem i konstruktywizmem. Instytucjonalizm racjonalistyczny (racjonalnego wyboru) (March, Olsen 1989: 160) kładzie nacisk na asymetrię władzy między UE a poziomem narodowym, co jest szczególnie widoczne w przypadku krajów kandydujących do UE (Moravcsik, Vachudová 2003; Börzel, Sedelmeier 2006). Zastosowany wobec nich mechanizm warunkowego członkostwa wymusił przyjęcie dorobku prawnego UE (*acquis communautaire*) praktycznie bez żadnych możliwości negocjacyjnych (Sedelmeier 2006: 5). Możliwe było jedynie stosowanie okresów przejściowych dla przyjmowania niektórych instytucji europejskich. Był to najbardziej skuteczny mechanizm europeizacji zastosowany także wobec Polski, znacznie efektywniejszy niż metody perswazyjne, naśladowanie najlepszych praktyk lub wprowadzanie konkurencji między państwami

¹ Zob. różne definicje europeizacji: Olsen (2002).

członkowskimi w wyborze szczegółowych rozwiązań instytucjonalnych (Bauer, Knill, Pitschel 2007; Grosse 2008a, rozdz. 5). Przenoszenie *acquis communautaire* do prawa krajowego, w tym do praktyki administracji krajowej, jest uznawane za przykład izomorfizmu przymusowego (Thatcher 2002; Radaelli 2000; Thatcher, Stone Sweet 2002). Podejście racjonalistyczne podkreśla także rolę interesów aktorów europejskich, które decydują o promowaniu europeizacji (Moravcsik, Vachudova 2003). Wskazuje również na to, że europeizacja silnie oddziaływała na lokalne grupy interesów. Już sam obowiązek implementacji instytucji UE do miejscowego porządku prawnego wpływał na interesy społeczne, wzmacniając jedne i osłabiając inne. Unia stosowała szereg instrumentów, które miały na celu zdobycie przychylności najbardziej wpływowych interesów lub taką ich przebudowę, aby tworzyły społeczną konfigurację wspierającą procesy europeizacji (Marks, McAdam 1996). Takie podejście jest zgodne z założeniami realistycznymi w stosunkach międzynarodowych.

Innym podejściem teoretycznym jest instytucjonalizm konstruktywistyczny (lub socjologiczny) (Schimmelfennig, Sedelmeier 2005: 20; Schwellnus 2005). Kładzie nacisk na procesy socjalizacji i wzajemnego uczenia się, które towarzyszą transferowi instytucji europejskich do poszczególnych krajów. Zwraca uwagę na niewymuszone mechanizmy oddziaływania Unii, związane z perswazją, upowszechnianiem wartości i idei europejskich (tzw. izomorfizm dobrowolny: DiMaggio, Powel 2004). Kładzie nacisk na dobrowolne procesy europeizacji, na przykład powiązane z tym, że instytucje UE traktowane były jako bardziej legitymizowane przez społeczność międzynarodową lub wewnętrzną opinię publiczną. Było to szczególnie dobrze widoczne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które dokonywały trudnej transformacji systemowej, odchodząc od autorytaryzmu do demokracji i od gospodarki realnego socjalizmu do kapitalizmu. Konstruktywiści podkreślają znaczenie wspólnoty wartości w procesach integracyjnych, co ma szczególne znaczenie w odniesieniu do procesów demokratyzacji w krajach postkomunistycznych (Lasas 2008). W literaturze przedmiotu (Jacoby 2004, Schimmelfennig, Sedelmeier 2005: 25) podejście racjonalistyczne i konstruktywistyczne niejednokrotnie wzajemnie się dopełniają. Towarzyszą im często niektóre założenia teorii modernizacyjnej (Sztompka 2005, rozdz. 9; Czaputowicz 2007, rozdz. 4.2.2), zwłaszcza przekonanie, że instytucje europejskie przekazywane do Europy Środkowo-Wschodniej przyspieszają linearny rozwój w tych krajach, a procesy modernizacyjne powinny przebiegać według wzorców przyjętych w krajach zachodnioeuropejskich. W ten sposób rozumiane procesy europeizacji służą konwergencji instytucjonalnej, poprawiają bezpieczeństwo wewnętrzne i spójność polityczną, a tym samym przyczyniają się do rozwoju integracji europejskiej. W przeciwnym

razie, a więc bez sukcesu procesów europeizacji – poszerzenie Unii będzie utrudniało możliwości pogłębienia integracji w Europie².

Badania wskazują na to, że choć zachodzą procesy konwergencji między państwami członkowskimi to jednocześnie efekty europeizacji są dość silnie zróżnicowane w poszczególnych krajach (Héritier et al. 2001). Jednak w dosyć ograniczonym stopniu analizują uwarunkowania lokalne, które są główną przyczyną tych zróżnicowań. Badacze wskazują, że europeizacja jest niejednokrotnie traktowana jako sposób na kompensowanie słabości danego kraju, na przykład w sferze gospodarczej lub na arenie międzynarodowej (Milward 1992). Jak wcześniej wspomniałem, może być sposobem legitymizowania wewnętrznych reform. Przytaczane są wysokie koszty dostosowania do przepisów UE, zwłaszcza w nowych krajach członkowskich (Sedelmeier 2006: 5). Jednak w większości przypadków badacze byli bardziej zainteresowane procesem transferu instytucji z UE i sposobami ich implementacji w poszczególnych krajach niż analizą przyczyn decydujących o skuteczności europeizacji, zwłaszcza wewnętrznych. W stosunku do krajów Europy Środkowo-Wschodniej specjaliści wskazują na brak kompetencji miejscowych elit urzędniczo-politycznych i radykalne odejście (ucieczkę) od wcześniejszych wzorców instytucjonalnych i tradycji administracyjnej. Takie podejście pomniejszyło znaczenie czynników lokalnych, jako tych, które mogły mieć wpływ na efektywność europeizacji. Tymczasem, aby w pełni zrozumieć europeizację w naszej części Europy, niezbędna jest analiza uwarunkowań miejscowych, dominujących interesów politycznych i celów, jakie przyświecały integracji europejskiej oraz usprawiedliwiały wysokie koszty dostosowań. Istotne są nadzieje i wyobrażenia związane z Europą, które niejednokrotnie mogły być dalekie od rzeczywistości, choć wywierały przemożny wpływ na decydentów.

W niniejszym artykule przyjrzę się wszystkim wspomnianym nurtom teoretycznym, starając się określić trafność poszczególnych założeń. Jednak w większym stopniu będę próbował uwzględnić uwarunkowania lokalne. Europeizacja może być bowiem traktowana szerzej niż jedynie odgórny transfer instytucji UE. Jest to proces cywilizacyjny, który generuje specyficzne wartości, idee i instytucje. Jest on powiązany z integracją europejską po drugiej wojnie światowej, choć posiada wcześniejszą bogatą tradycję historyczną i kulturową. Jest także efektem wzajemnych interakcji między lokalnymi a zewnętrznymi uwarunkowaniami. Te ostatnie były związane w ostatnim czasie przede wszystkim z wpływem instytucji unijnych, choć nie tylko, także innych instytucji międzynarodowych,

² Por. rozważania na temat skutków poszerzenia UE (2004–2007) dla wstrzymania reform instytucjonalnych i politycznych w Unii: de Neve (2007).

podmiotów publicznych i prywatnych. Wśród czynników lokalnych interesują mnie dominujące interesy polityczne, zwłaszcza związane z wyborem celów europeizacji. Kolejnym czynnikiem jest miejscowa kultura polityczna³. Szczególnie ważny jest kontekst lokalnych idei i wyobrażeń dotyczących Europy i europeizacji. Chciałbym zastanowić się, czy wspomniane idee kształtowały autorską wizję europeizacji, obejmującą nie tylko przemiany we własnym kraju, lecz także możliwość wpływania na procesy zachodzące na szczeblu Unii Europejskiej lub w sposób pośredni także w innych krajach członkowskich. Przedmiotem zainteresowania będą doświadczenia Polski, zwłaszcza z ostatnich lat. Dotyczyć one będą trzech głównych obszarów bezpośrednio związanych z europeizacją: geopolityki (rozumianej przede wszystkim jako włączenie w system geopolityczny Zachodu), modernizacji gospodarczo-społecznej i demokracji. Były to najważniejsze trendy strukturalne, wpływające na sytuację Polski na przełomie XX i XXI wieku i mające znaczenie w perspektywie kolejnych dziesięcioleci. Zarówno polskie elity polityczne, jak i politycy zachodnioeuropejscy i władze UE traktowali je jako istotne cele integracji europejskiej (Lasas 2008: 99). Chciałbym zastanowić się nad wzajemnym oddziaływaniem czynników zewnętrznych i wewnętrznych, a zwłaszcza nad tym, w jakim stopniu ich interakcja komplikowała osiągnięcie celów w trzech głównych nurtach europeizacji.

Nurt geopolityki

Integrację europejską krajów Europy Środkowo-Wschodniej traktowano jako włączenie tego regionu do systemu geopolitycznego i strefy wpływów Zachodu. Należy podkreślić, że procesy europeizacji były powiązane nie tylko z celami elit europejskich, ale także z szerszym rozumianym transatlantyckim układem sojuszniczym zbudowanym w okresie zimnowojennym. Dlatego cele geopolityczne europeizacji były bezpośrednio związane z poszerzeniem NATO, a nie tylko akcesją do Unii Europejskiej. Niektórzy specjaliści zwracają uwagę, że kwestie dotyczące bezpieczeństwa w obu organizacjach międzynarodowych traktowano odmiennie, choć były wzajemnie komplementarne (Stoian 2007). Przyjęcie krajów postkomunistycznych do NATO miało zapewnić twarde gwarancje sojusznicze w zakresie bezpieczeństwa i było w dużym stopniu stymulowane przez

³ Por. definicje kultury politycznej: Sztompka (2002); Almond, Verba (1965); Aronoff (2002: 11640); Wilson (2000); zastosowanie tego terminu w naukach społecznych: Markiewicz (1976); analiza kultury administracyjnej w Polsce oraz jej uwarunkowań historycznych: Grosse (2001).

interesy geopolityczne Stanów Zjednoczonych. Natomiast integracja europejska dodatkowo pogłębiała bliskie relacje polityczne, miała zapewnić ogólną stabilizację Europy Środkowo-Wschodniej i poprawiać bezpieczeństwo wewnętrzne Europy.

Dla obu stron, tj. państw zachodnich i krajów naszego regionu, kwestie geopolityczne miały duże znaczenie, choć były traktowane nieco odmiennie. W przypadku Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej załamanie porządku zimnowojennego wytworzyło „próżnię geopolityczną” (Stoian 2007: 190), która pobudziła nadzieję na zerwanie zależności od Rosji i połączenie z systemem bezpieczeństwa krajów zachodnich. Podstawowym zagrożeniem była więc Rosja, co powodowało swoistą „ucieczkę” od wpływów tego kraju w kierunku instytucji zachodnich. Właśnie dlatego cele geopolityczne były priorytetowe, zarówno dla akcesji do NATO, jak i integracji europejskiej (Baldwin et al. 1997; Saryusz-Wolski 1997). Pozostałe aspekty integracji, w tym związane z modernizacją gospodarczą i demokratyzacją, miały, jak się wydaje, znaczenie drugoplanowe⁴. W przypadku Polski było to powiązane z wpływem miejscowej kultury politycznej, która z uwagi na doświadczenia historyczne wysoko wartościuje aspekty geopolityczne (jako podstawowe dla narodowej suwerenności) i nie docenia znaczenia np. czynników ekonomicznych, w tym również dla kształtowania potencjału geopolitycznego państwa. Kulturowe podstawy dla braku zainteresowania interesami ekonomicznymi można odnaleźć jeszcze w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej, kiedy ówczesna elita polityczna gardziła handlem i działalnością produkcyjną, zostawiając te prace innym stanom lub obcokrajowcom (podstawą dochodów szlachty było rolnictwo, korzyści płynące z urzędów publicznych, a także służba dla bogatej szlachty lub magnaterii) (Tazbir 2002; Ihnatowicz et al. 1988: 213–396; por. Grosse 2009b). Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na opinię ekspertów wskazujących na lukę między polskimi ambicjami odgrywania poważnej roli na arenie międzynarodowej a znikomym potencjałem zasobów, w tym zwłaszcza finansowych i gospodarczych (Copsey, Haughton 2009: 278).

Dla aktorów zachodnioeuropejskich przyjęcie Polski i innych krajów regionu do UE miało przede wszystkim znaczenie stabilizujące, zwłaszcza w kontekście rozpadu Jugosławii i krwawego konfliktu na Bałkanach (1991–1999). Służyć temu miała poprawa sytuacji ekonomicznej i wprowadzanie ładu demokratycznego. Były to cele zgodne z założeniami teorii konstruktywistycznej i modernizacyjnej. Wzrost gospodarczy i wspólnota wartości demokratycznych miały zapewniać bezpieczeństwo wewnętrzne

⁴ Dowodzą tego badania dotyczące percepcji integracji europejskiej wśród elit „starych” i „nowych” krajów członkowskich. Por. Copsey, Haughton (2009).

całemu kontynentowi⁵. Eksperci⁶ podkreślają także znaczenie idei europejskich i działań retorycznych podejmowanych na arenie europejskiej, które walnie przyczyniły się do integracji krajów postkomunistycznych ze Wspólnotą. Należy jednak zwrócić uwagę, że oprócz tego duże znaczenie miały silne interesy gospodarcze, wykorzystujące okazję do ekspansji działalności handlowej i inwestycyjnej w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Tego typu zjawiska są dla odmiany zgodne z realistyczną szkołą w stosunkach międzynarodowych. Ważne były również kalkulacje geopolityczne największych krajów zachodnioeuropejskich, które liczyły, że przyjęcie nowych członków do UE wzmocni zarówno ich wpływy polityczne w tym regionie, jak i pozycję polityczną w samej Unii. Tego typu plany miały m.in. Niemcy, które silnie popierały poszerzenie UE na wschód. Tymczasem część polskich elit politycznych obawiała się nadmiernego wzrostu wpływów politycznych zjednoczonych Niemiec. Dlatego dążyła do zbudowania silnych relacji geopolitycznych ze Stanami Zjednoczonymi, nie tylko jako gwaranta bezpieczeństwa w sferze obronnej, ale również mocarstwa równoważącego siłę polityczną największych krajów europejskich (Copsey, Haughton 2009: 278).

Analizując bilans europeizacji w sferze geopolitycznej, należy przede wszystkim wskazać na procesy zmiany ładu międzynarodowego po upadku porządku dwubiegunowego. Obecnie nie ma wspólnego dla wszystkich państw europejskich zagrożenia zewnętrznego. Istnieją odmienne geograficzne strefy zainteresowań geopolitycznych oraz różne doświadczenia historyczne (w tym dotyczące relacji sojuszniczych i historycznych zagrożeń w polityce zagranicznej). Inne są wreszcie ambicje poszczególnych krajów na arenie międzynarodowej. Wszystkie te zjawiska powodują, że procesy identyfikowania narodowych interesów geopolitycznych przebiegają w odmienny sposób w poszczególnych krajach UE. Tworzy to niestabilną sytuację, która niejednokrotnie prowadzi do ostrych konfliktów w Unii Europejskiej. Najbardziej spektakularnym tego przykładem były działania wokół konfliktu USA z Irakiem (2003). Niemiecka dyplomacja sprzeciwiała się interwencji zbrojnej Stanów Zjednoczonych w tym kraju. Dała temu wyraz na forum ONZ, występując jako pierwsza przeciwko propozycji rezolucji Rady Bezpieczeństwa umożliwiającej przeprowadzenie takiej interwencji (w tym okresie Berlin pełnił funkcję niestałego członka w Radzie). Skutecznie namawiał również Rosję, Francję i inne kraje do

⁵ Zgodnie z założeniem, że demokracje nie prowadzą wojny przeciwko sobie, a procesy modernizacyjne zmniejszają destabilizację wewnętrzną. Por. Doyle (1986), Hyde-Price (1991).

⁶ Por. koncepcję „pułapki retorycznej”, która wyjaśnia, dlaczego retoryka europejska przyczynia się do podejmowania decyzji w sprawie wschodniego poszerzenia Wspólnoty. Por. Schimmelfennig (2001), Lasas (2008).

zajęcia podobnego stanowiska (Maull 2005). Dodatkowym czynnikiem było wykorzystanie sytuacji międzynarodowej przez kanclerza G. Schrödera do poprawy notowań wyborczych i wykorzystania sentymentów antyamerykańskich w społeczeństwie niemieckim. Warto jednak zauważyć, że był to czynnik wtórny wobec narastających rozbieżności geopolitycznych między Berlinem a Waszyngtonem. Choć działania Niemców zacieśniły relacje geopolityczne z Rosją i Francją, ich ostateczny bilans okazał się podwójnie nieskuteczny. Po pierwsze, nie udało się powstrzymać Stanów Zjednoczonych od zbrojnej interwencji. Po drugie, doprowadziły do głębokiego kryzysu politycznego nie tylko w relacjach transatlantyckich, ale również wewnątrz Unii Europejskiej. Skutkiem był podział na dwa przeciwstawne obozy, po jednej stronie kraje aprobujące niemiecko-francuskie stanowisko nieprzychylnie Amerykanom, po drugiej sojusznicy USA. Wśród tej drugiej grupy państw znalazły się: Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Portugalia, Dania i trzy kraje Europy Środkowo-Wschodniej, które właśnie finalizowały proces uzyskiwania członkostwa w UE: Polska, Czechy i Węgry. Jak się wydaje, najbardziej rozczarowujące dla Niemców było właśnie wsparcie USA przez wschodnich sąsiadów, o których akcesję do Unii intensywnie zabiegały i oczekiwały ich bliskiego włączenia w orbitę własnych wpływów.

Spór wokół konfliktu irackiego ma swoje źródło we wzrastających rozbieżnościach geopolitycznych między krajami członkowskimi wobec roli NATO i Stanów Zjednoczonych w Europie. Dobrym przykładem tego zjawiska było ustanowienie Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (1997–1999), której – według niektórych opinii – jednym z najważniejszych celów było poszerzenie autonomii politycznej względem NATO i USA (Layne 2008). Między krajami europejskimi istnieją różnice dotyczące rozumienia zakresu tej autonomii, zwłaszcza tego, na ile Unia powinna zastępować Sojusz Północnoatlantycki. Przykładem zwiększenia autonomii europejskiej była propozycja Niemiec, Francji, Belgii i Luksemburga dotycząca wyodrębnienia stałych europejskich struktur dowództwa operacyjnego poza kwaterę główną NATO (2003). Pod naciskiem Wielkiej Brytanii osiągnięto w tej sprawie kompromis i tego typu struktury europejskie znajdują się w brukselskiej siedzibie Sojuszu (SHAPE) (Duke 2008). Przykład ten dość dobrze pokazuje odmienną interesów państw członkowskich wobec relacji transatlantyckich.

Spoiłem geopolitycznym dla zjednoczonej Europy nie jest jak dotąd polityka zagraniczna i obronna Unii Europejskiej. Cechuje ją bowiem systemowa słabość (Grosse 2009a). Tworzą ją wzajemnie powiązane ze sobą czynniki: (1) sprzeczne interesy państw członkowskich, (2) słabe instytucje decyzyjne i brak wystarczających zasobów wspierających tę politykę, (3) słabość wyznaczania strategicznych celów oraz idea europejskiej

„pokojoyej siły”⁷. W Europie istnieją więc stosunkowo silne, choć wzajemnie zróżnicowane systemy polityki zagranicznej na poziomie państw członkowskich oraz słaby system Unii Europejskiej. Należy także zwrócić uwagę na niepokojącą metodykę podejmowania działań na arenie międzynarodowej wśród największych państw europejskich. Dążą one do wzmocnienia własnej pozycji w UE, wykorzystania instrumentów Unii dla realizowania partykularnych interesów, a także coraz częściej odwołują się do współdziałania poza strukturami Wspólnot. Z punktu widzenia Polski, negatywnym przykładem tej tendencji są bliskie bilateralne stosunki niemiecko-rosyjskie, których owocem jest realizacja projektów naruszających polskie strategiczne interesy (gazociąg północny)⁸. Ponadto, widoczna jest tendencja do angażowania się w rozwój współpracy na forum unijnym, nie dlatego, aby osiągać wspólne cele, ale z chęci równoważenia wpływów innych członków Unii lub blokowania ich inicjatyw politycznych. Takie działania dodatkowo osłabiają europejską politykę zagraniczną i obrony.

Podsumowując, można uznać, że procesy europeizacji, choć bez wątpienia poprawiły bezpieczeństwo w Europie, nie spełniły wszystkich nadziei i planów strategicznych zarówno elit polskich, jak i zachodnioeuropejskich. Jest to związane przede wszystkim ze zmianami ładu międzynarodowego. Po zjednoczeniu Niemiec (1990) rośnie ich siła i ambicje polityczne, nabiera znaczenia współpraca geopolityczna tego kraju z Rosją. Jednocześnie słabnie pozycja międzynarodowa Stanów Zjednoczonych, zarówno w Europie, jak i na świecie. Różnicują się cele i interesy geopolityczne między krajami europejskimi a politykę zagraniczną UE cechuje systemowa słabość. Na to nałożył się podwójny kryzys polityczny w Unii: gospodarczy (2008–2010) i polityczny (związany z trudnościami ratyfikacji traktatu lizbońskiego). Opisywane zjawiska nie tylko utrudniają realizację celów geopolitycznych podejmowanych w ramach procesów europeizacji, ale dodatkowo komplikują identyfikację tych celów. Wspomniane uwarunkowania prowadzą bowiem do ponownego otwarcia dyskusji na tematy strategiczne zarówno w Europie, jak i w Polsce. Z chwilą transformacji ustrojowej (w roku 1989) podstawowym celem polskich elit była integracja z zachodnimi strukturami, przede wszystkim NATO i Unią Europejską. Gdy został on osiągnięty, uwidoczniły się

⁷ Według idei „pokojoyej siły” specyfiką polityki europejskiej w globalnym świecie jest rezygnacja z instrumentów odwołujących się do środków militarnych. Szerzej: Duchêne (1972); Duchêne (1973); Maull (2005). W polskiej literaturze można spotkać tłumaczenie omawianego pojęcia jako „mocarstwa niewojkowego” (por. Milczarek 2003).

⁸ Według niektórych analityków polityka Niemiec w relacjach energetycznych z Rosją nie tylko godzi w żywotne interesy innych krajów członkowskich (np. Polski), lecz także utrudnia możliwości rozwoju polityki zagranicznej Unii w tym obszarze. Szerzej: Belkin (2008: 11); Allen, Smith (2007); Light (2008).

dość znaczące różnice poglądów dotyczących dalszej strategii w polityce zagranicznej. Wspomniane różnice poglądów można przedstawić, w pewnym uproszczeniu, jako rywalizację dwóch obozów. Pierwszy (składający się ugrupowań liberalnych i lewicowych) wspiera dalszy rozwój procesów integracyjnych w Europie. Traktuje je jako rękojmię rozwoju kraju i zabezpieczenie interesów geopolitycznych, w tym przed dominacją Niemiec lub nadmiernym wpływem ze strony Rosji. Drugi obóz polityczny (prawicowy) z nieufnością podchodzi do procesów integracyjnych, gdyż skutkują one zbyt wielką koncentracją władzy w gestii najsilniejszych krajów europejskich. Ponadto uznaje, że podstawą geopolitycznego bezpieczeństwa powinien być sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, choć także niektóre działania na arenie europejskiej mogą zostać wykorzystane dla ochrony polskich interesów (Grosse 2008b).

Stanowisko w sprawach europejskich rzutuje również na podejściu do polityki względem Rosji. Pierwszy obóz proponuje łagodniejszą politykę wobec wschodniego sąsiada, zgodne z preferencjami niektórych krajów zachodnioeuropejskich (takich jak Niemcy, Francja i Włochy). Można określić to podejście także jako pragmatyczne, gdyż uznaje, że Polska ma zbyt słabą pozycję na scenie międzynarodowej oraz zbyt silne interesy ekonomiczne na wschodzie, aby eskalować konflikty z Rosją. Tymczasem drugi obóz prowadzi bardziej twardą politykę wobec tego kraju na arenie międzynarodowej, w tym również w Unii. Ponadto, bardziej pryncypialnie traktuje zagrożenia geopolityczne ze strony Rosji, na co wpływ ma polityka historyczna, w istotny sposób kształtująca program tego obozu. Prowadzi więc działania zgodnie z zimnowojennym schematem podziałów geopolitycznych między Rosją a blokiem państw zachodnich, ale bez szerszej koncepcji wobec zmieniającego się ładu międzynarodowego. Uznaje jednocześnie, że poszukiwanie sojuszu geopolitycznego Unii z Rosją – do czego namawia część polityków zachodnioeuropejskich – jest przedwczesne.

Procesy europeizacji zachodzące w Polsce nie rozwiązały więc w pełni dylematów geopolitycznych ujmowanych zarówno z perspektywy polskiej, jak i innych aktorów w UE. Integracja europejska dokonywana w okresie zmiany porządku międzynarodowego przyczyniła się raczej do otwarcia nowych wyzwań i sporów o charakterze strategicznym. Świadczy o tym dyskusja prowadzona w Polsce, choć jej rezultatem nie jest póki co spójna wizja geopolityczna przyszłości Polski w integrującej się Europie.

Nurt demokratyzacji

Krajom akcesyjnym z Europy Środkowo-Wschodniej postawiono w roku 1993 tzw. kryteria kopenhaskie, jako warunek członkostwa w Unii

Europejskiej. Wśród nich znajdował się wymóg istnienia instytucji gwarantujących stabilną demokrację, rządy prawa, poszanowanie praw człowieka i praw mniejszości. Była to znacznie bardziej efektywna metoda demokratyzacji, niż poprzez wspieranie rozwoju gospodarczego lub intensyfikację relacji politycznych i gospodarczych Unii z poszczególnymi krajami (Schimmelfennig, Scholtz 2008). Jak wcześniej wspomniałem, tego typu wywieranie presji na kraje postkomunistyczne jest zgodne z założeniami instytucjonalizmu racjonalistycznego.

Jednym z celów demokratyzacji Europy Środkowo-Wschodniej była stabilizacja polityczna regionu, a tym samym zwiększenie bezpieczeństwa wewnętrznego na wschodniej granicy Unii. Eksperci wskazują, że realizacja tego celu polegała m.in. na niechętnym traktowaniu przez instytucje europejskie wszelkich tendencji autorytarnych lub nacjonalistycznych i wspieraniu poglądów oraz ruchów społeczno-politycznych akceptujących liberalne wartości, w tym prawa człowieka i prawa mniejszości (Stoian 2007: 192). Popierano również rozwój społeczeństwa obywatelskiego, zwłaszcza takich organizacji, które krzewiły wartości europejskie i sprzyjały staraniom o przyjęcie krajów postkomunistycznych do Wspólnot. Można więc powiedzieć, że europeizacja nie ograniczała się jedynie do wprowadzania ogólnych standardów demokratycznych, ale propagowała określone wzorce i wartości. Zgodnie z nimi faworyzowano niektóre organizacje i poglądy polityczne, a inne traktowano jako zagrożenie dla demokracji lub integracji europejskiej. Świadomie ograniczano możliwości swobodnego rozwoju pełnego spektrum ruchów politycznych i profilowano odbudowywaną demokrację zgodnie z własnymi celami politycznymi. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę, że w Polsce ruchy prawicowe mają niejednokrotnie poglądy eurosceptyczne, przywiązane do suwerenności narodowej oraz katolickich wartości w życiu społecznym (np. są niechętnie liberalizacji aborcji lub zbyt szerokim prawom dla mniejszości seksualnych). Tego typu idee kolidowały więc z głównym nurtem europeizacji i były systematycznie pomniejszane lub dezawuowane przez jej zwolenników. W podobny sposób instytucje unijne podchodziły do promowania reform rynkowych, wspierając prywatyzację, liberalizację i integrację gospodarczą z krajami zachodnimi oraz osłabiając poglądy protekcyjnistyczne lub związane z nacjonalizmem ekonomicznym (Orenstein 2008). Eksperci wskazują również na to, że powierzchowna demokratyzacja w krajach postkomunistycznych ułatwiła wprowadzanie radykalnych reform liberalnych (Orenstein 2008: 905). Takie podejście do europeizacji miało związek z interesami politycznymi i ekonomicznymi Zachodu, a więc było zgodne z realistyczną szkołą w stosunkach międzynarodowych.

Europeizacja z jednej strony propagowała rozwój standardów demokratycznych, w tym debaty publicznej, z drugiej zaś preferowała określone

poglądy wyrażane w tej debacie, a niekiedy nawet uniemożliwiła społeczną dyskusję na tematy bezpośrednio związane z integracją europejską. Najlepszym tego przykładem jest wymuszenie szybkiej implementacji dorobku prawnego UE bez możliwości negocjacji lub jego dostosowania do specyficznych uwarunkowań krajów akcesyjnych. Pomimo tego, że wprowadzano instytucje i reformy niezwykle ważne dla obywateli, pozostawiono je poza możliwością publicznej debaty lub instytucjami dialogu społecznego (Grosse 2007a). W ten sposób nie tylko ograniczono możliwości dyskusji publicznej, ale również faktycznie osłabiono możliwości zbudowania silnych instytucji i standardów demokratycznych. Skuteczność europeizacji rozumianej jako transfer prawa unijnego (zgodnie z koncepcją izomorfizmu przymusowego) była więc ważniejsza niż budowanie solidnych fundamentów demokratycznych. W literaturze wyrażane jest często zdziwienie, że w krajach Europy Środkowo-Wschodniej brakowało poważnej dyskusji o integracji europejskiej przed akcesją (Duvold, Jurkynas 2006; Haughton, Malová 2007). Wynikało to nie tylko z braku doświadczenia i słabości demokracji w tych państwach, ale również z ograniczeń wprowadzonych przez samą europeizację.

Warto zauważyć, że także w stosunku do krajów zachodnioeuropejskich formułowany jest zarzut niewystarczającej debaty publicznej na tematy związane z integracją europejską (Parsons 2007). W ten sposób narasta luka między powagą decyzji podejmowanych w Unii Europejskiej a deficytem społecznej debaty i demokratycznej kontroli nad tymi decyzjami. Należy w tym miejscu odnieść się do bogatej literatury wskazującej na poważne trudności i ograniczenia dla rozwoju demokracji związane z procesami integracji europejskiej. Dotyczą one m.in. ograniczania wiarygodności instytucji demokratycznych w państwach członkowskich w wyniku przeniesienia szeregu kompetencji i decyzji politycznych na szczebel Unii Europejskiej⁹. Przykładem tej tendencji jest zmniejszenie roli parlamentów narodowych i wzrost znaczenia technokratów (zarówno na poziomie unijnym, jak i narodowym) (Goetz, Meyer-Sahling 2008). Z kolei budowanie instytucji demokratycznych na szczeblu unijnym nie zostało zakończone, co jest określane jako deficyt demokratyczny w UE (Grosse 2008c).

Procesy europeizacji są więc obciążone szeregiem uwarunkowań, które zamiast pomagać, faktycznie utrudniają odbudowanie demokracji w krajach postkomunistycznych. Kolejnym czynnikiem jest miejscowa kultura polityczna i tradycja socjalistyczna, które dodatkowo komplikują demokratyzację. Istotną cechą polskiej polityki jest skoncentrowanie

⁹ Porównaj tezę o podwójnym kryzysie demokracji w wyniku integracji europejskiej na szczeblu narodowym i w UE: Schmidt (2006).

się bardziej na doraźnej walce o zdobycie władzy, a mniej na możliwości realizacji określonego programu po zwycięstwie wyborczym. Powoduje to mniejsze zainteresowanie polityków kwestiami merytorycznymi i budowaniem strategii polityk publicznych. Są oni natomiast skupieni na marketingu politycznym i nieustającej kampanii wyborczej. Preferowani są w związku z tym spindoktorzy i doradcy wizerunkowi, a nie stratedzy kompetentni w odpowiednich politykach publicznych. Dotyczy to również strategii w politykach europejskich. Ponadto, skupienie na krajowej rywalizacji politycznej zmniejsza zainteresowanie areną europejską, a kwestie polityki zagranicznej są często traktowane instrumentalnie w rywalizacji krajowej, jak wszystkie inne zagadnienia merytoryczne poruszane w debacie publicznej.

Kolejną cechą polskiej polityki jest totalizacja rywalizacji politycznej. Oznacza to, że toczy się ona bezpardonowo, przy pokonywaniu kolejnych barier poprawności politycznej. Cechą tej walki jest dążenie do unicestwienia przeciwnika politycznego, szczególnie widoczne w podejściu przedstawicieli rządu do opozycji. Politycy opozycyjni nie są więc traktowani jako ewentualni partnerzy w dyskusji o przyszłości kraju lub pretendenci do sprawowania władzy, którzy mogą poczuwać się do odpowiedzialności za losy państwa. Konsekwencją totalnej walki politycznej są trudności znalezienia porozumienia między oponentami politycznymi, a więc płaszczyzny dobra wspólnego, wyłączonego z bieżącej walki wyborczej.

Inną cechą polskiej polityki jest brak myślenia w kategoriach państwowotwórczych. Państwo i administracja są traktowane jako instrument przydatny w rywalizacji politycznej, co służy upolitycznieniu urzędników i modelowaniu struktur biurokratycznych nie w celu jak najlepszego wypełniania zadań publicznych, ale zlikwidowania wpływów przeciwników politycznych i przejęcia pełnej kontroli zwycięskiej partii nad administracją. Preferowany jest system silnie scentralizowany, który umożliwia „ręczne sterowanie” urzędnikami przez polityków. Dotyczy to również tych segmentów administracji, które są związane z realizacją polityk europejskich. Przykładem może być upolitycznienie administracji i kontrola partyjna nad funduszami europejskimi, przeznaczonymi na rolnictwo oraz rozwój obszarów wiejskich (Grosse 2008d).

Warto zauważyć, że wymienione cechy polskiej polityki są bezpośrednio związane ze słabością młodej demokracji i spuścizną wcześniejszych okresów historycznych. Na przykład skupienie się na doraźnej walce o władzę, a nie na możliwości realizacji programu politycznego było cechą działań opozycji w okresie państwa socjalistycznego. Chodziło bardziej o walkę z systemem, a nie o przejęcie władzy i odpowiedzialności politycznej w celu realizowania konkretnego programu. Jednocześnie spór polityczny między rządem a opozycją w okresie realnego socjalizmu

opierał się na rywalizacji totalnej, której celem było wyeliminowanie przeciwnika. Także brak podejścia państwowotwórczego w polskiej kulturze politycznej wynika z doświadczeń historycznych. Państwo socjalistyczne było traktowane przez polityków opozycji jako wrogie, które należało zwalczać i dążyć do jego rozpadu. Takie podejście nawiązuje do znacznie starszej tradycji, sięgającej jeszcze okresu rozbiorów, kiedy państwo nie było pojmowane jako struktura realizacji interesów narodowych, ale instrument obcych wpływów i zniewolenia Polaków (Linz, Stepan 1996). Właśnie dlatego w Polsce występuje zjawisko alienacji społecznej wobec spraw publicznych i wycofywania się do sfery prywatnej (Wnuk-Lipiński 2006).

Trudno w krótkim artykule podsumować rezultaty demokratyzacji w Polsce po transformacji ustrojowej. Bez wątpienia wprowadzono najważniejsze instytucje i wiele praw oraz swobód obywatelskich. Jednak bilans europeizacji w tej mierze wydaje się daleki od oczekiwań. W rezultacie wzajemnych interakcji między wpływem europeizacji i rodzimej kultury politycznej kształtuje się dość ułomna i powierzchowna demokracja. Debata publiczna jest stosunkowo płytka, pozbawiona głębi merytorycznej i możliwości pełnej konfrontacji między różnorodnymi stanowiskami. Dodatkowym czynnikiem jest podejście samych mediów do relacjonowania życia publicznego w Polsce, które cechuje koncentracja na emocjach i konfliktach personalnych. Brakuje także definicji misji publicznej mediów, które mogłyby na przykład w większym stopniu wprowadzać zagadnienia merytoryczne polityki europejskiej do publicznej debaty. Zamiast tego, media – zarówno publiczne, jak i prywatne – cechuje skłonność do upolitycznienia, a więc również do sterowania opinią publiczną zgodnie z określonymi interesami politycznymi. Tego typu podejście do mass mediów wydaje się w dużym stopniu odziedziczone po okresie realnego socjalizmu, choć może także wynikać ze splotu interesów gospodarczych i politycznych, powstałych w trakcie transformacji systemowej (Staniszki 2001). Świat polityki partyjnej skupia się na rywalizacji o władzę i sporach personalnych, a nie na celach przyszłej polityki władz publicznych. W coraz większym stopniu jest odrzucany przez obywateli, którzy tym samym zniechęcają się do instytucji demokratycznych i tracą zainteresowanie debatą publiczną.

Nurt modernizacji

Podstawą europeizacji w sferze gospodarczej było odgórne przekazanie wzorców, w tym również przez obowiązek przyjęcia prawa wspólnotowego. Wspomniane kryteria kopenhaskie (1993) dotyczyły także kwestii ekonomicznych, zwłaszcza konieczności wprowadzenia w krajach Europy

Środkowo-Wschodniej gospodarki rynkowej, otwarcia się na wspólny rynek i w przyszłości gotowości do przyjęcia euro. Instytucje europejskie wywierały silną presję na kraje naszego regionu (Epstein 2008a). Była ona związana z chęcią otwarcia rynków dla zewnętrznych inwestorów, dokonywania przyspieszonej prywatyzacji i zmniejszenia obecności państwa w gospodarce, a także zwiększania intensywności relacji gospodarczych z Zachodem. Warto zaznaczyć, że Komisja Europejska i inne instytucje unijne intensywnie współpracowały w tej mierze z międzynarodowymi instytucjami finansowymi oraz rządami poszczególnych krajów.

Rezultatem europeizacji była m.in. głęboka prywatyzacja instytucji finansowych inwestorom zagranicznym. W Europie Środkowo-Wschodniej sięga ona średnio ponad 70% wartości tego sektora, podczas gdy w krajach zachodnioeuropejskich rzadko przekracza 20%. W przypadku Polski dane za rok 2002 wskazują na blisko 69-procentowy udział kapitału zagranicznego (Epstein 2008b). Własność w sektorze finansowym ma kluczowe znaczenie dla określenia dominujących interesów w gospodarce, które decydują o dalszym kształtowaniu systemu instytucjonalnego, a także tym, czy sektor jest efektywnie wykorzystywany dla procesów modernizacyjnych kraju (Staniszki 2003: 22–28). W Polsce po roku 1993 powstał plan zwiększenia konsolidacji banków, które dokonałyby restrukturyzacji bez potrzeby uciekania się do kapitału zewnętrznego. W ten sposób mogły one osiągnąć konkurencyjność międzynarodową i zaangażować się w większym stopniu w procesy wewnętrznej modernizacji kraju. Jednak tego typu plany zostały zastopowane przez interwencję Ministerstwa Skarbu USA, wspierane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju (Epstein 2008b: 889–890). W rezultacie do roku 1996 sprzedano wiele polskich banków zagranicznym inwestorom, oferując im preferencje podatkowe, swobody operowania walutami zagranicznymi i dysponowania zgromadzonym kapitałem (Epstein 2008b: 887). Innym przykładem jest przeprowadzenie w Polsce i innych krajach regionu prywatyzacji sektora ubezpieczeń, w tym również emerytalnych. Były one intensywnie wspierane przez Bank Światowy, OECD, MFW. Wspomniane organizacje podjęły szerokie działania informacyjne (konferencje, publikacje, wypowiedzi w mediach), praktykowały zatrudnianie byłych oficjeli rządowych, wspierały organizacje społeczne i think-tanki promujące podobne rozwiązania itp. Instytucje europejskie, choć nie wymagały takich reform jako warunek akcesji, to jednak akceptowały je, a nawet nieformalnie wspierały (Orenstein 2008: 912–913).

Oba przykłady wskazują na to, że procesy europeizacji były silnie związane z wpływowymi interesami gospodarczymi podmiotów zachodnich (nie tylko europejskich). Dotyczyły wielu korzyści dla tych interesów,

zwłaszcza związanych z dostępem do rynku zbytu (np. dla produktów finansowych) i możliwości swobodnej akumulacji kapitału na podstawie wysokiej stopy zwrotu dokonanych inwestycji. Takie podejście do europeizacji jest zgodne z założeniami realistycznymi w stosunkach międzynarodowych. Reformy sektora finansowego w dość niewielkim stopniu były nakierowane na stworzenie sprawnego instrumentu modernizacji polskiej gospodarki. System prywatnych funduszy emerytalnych faktycznie nie jest wykorzystywany dla stymulowania procesów modernizacyjnych, za wyjątkiem wspierania stosunkowo nielicznych przedsiębiorstw notowanych na giełdzie oraz finansowania zadłużenia państwa. Jednocześnie Komisja Europejska dąży do zniesienia ograniczeń inwestycji tych funduszy na rynkach zagranicznych (PAP, 14 kwietnia 2009). Doprowadzi to do odpływu części tego kapitału z Polski, a więc ograniczy i tak niewielkie możliwości jego wykorzystania do modernizacji krajowej gospodarki. Według ekspertów, eksport kapitału z kraju będącego jego importerem netto powiększa wrażliwość gospodarki na ryzyko kryzysów zewnętrznych i podnosi cenę kapitału inwestycyjnego dostępnego w Polsce, co prowadzi do wyhamowania procesów rozwoju (Mech, Pelc 2009). Jednocześnie Komisja sprzeciwia się ograniczaniu przez polskie władze opłat i prowizji pobieranych przez fundusze emerytalne, co chroni interesy inwestorów prywatnych¹⁰.

Poszerzenie Wspólnoty (2004–2007) było także specyficznym instrumentem modernizacyjnym dla krajów zachodnioeuropejskich. Zamiast podejmowania koniecznych zmian strukturalnych lub reformowania polityk unijnych zastosowano mechanizm poszerzenia wspólnego rynku o słabiej rozwijające się gospodarczo kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Konkurencyjność przedsiębiorstw została podwyższona głównie przez obniżenie kosztów produkcji, a nie w wyniku zwiększenia innowacji technologicznych. Wysiłek inwestycyjny skierowano na przejęcie konkurentów lub opanowanie nowego rynku zbytu. Taki sposób działania był szczególnie korzystny dla największych korporacji, które intensywnie lobbowały w instytucjach europejskich za rozwojem wspólnego rynku i jego poszerzeniem na wschód (Nollert 2000). Niektórzy politolodzy dowodzą, że opisywany sposób integracji gospodarczej w Europie był celowym zabiegiem elit politycznych, zarówno na szczeblu unijnym, jak i w najbardziej wpływowych państwach członkowskich (Ziltener 2004). Według przytoczonej opinii poszerzenie wspólnego rynku na wschód przynosi nierówny

¹⁰ Por. *KE: Uważajcie z obniżką prowizji emerytalnych*, Gazeta Wyborcza, 07.04.2009. Kryzys finansowy poważnie uszczuplił zyski funduszy emerytalnych, ale – co ciekawe – Fundusz Rezerwy Demograficznej ZUS osiągnął w dwóch kolejnych latach (2007, 2008) znacznie lepsze wyniki niż otwarte fundusze emerytalne. Por. Kurowska (2009).

podział korzyści między poszczególne kraje. Wprawdzie w nowych państwach członkowskich szybciej rośnie zatrudnienie i inwestycje zagraniczne, ale jednocześnie jest to związane z przejmowaniem firm z tego regionu przez korporacje z krajów piętnastki.

Podział korzyści wynikających z opisywanej logiki wspólnego rynku najlepiej opisują różnice między dwoma grupami europejskich państw (por. Jones 2003). Pierwszą grupę tworzą kraje nadwyżki na rachunku obrotów bieżących, wśród których znajdują się m.in. państwa Beneluksu i Niemcy. Są one nastawione na produkcję eksportową i wykorzystują integrację unijnej gospodarki do intensywnej ekspansji kapitałowej (inwestycji portfelowych i bezpośrednich). Drugą grupę tworzą kraje trwałego deficytu na rachunku obrotów bieżących, którego nie mogą zniwelować środki transferowane z unijnego budżetu. Wśród nich znajdują się wszystkie nowe kraje członkowskie, a także Portugalia, Hiszpania, Grecja i Włochy. Mają one wspólny katalog cech charakteryzujących ich gospodarki. Kraje nienależące do systemu euro mają stosunkowo wysokie stopy procentowe, które wprawdzie przyciągają zagraniczne oszczędności, ale jednocześnie utrudniają rozwój rodzimych przedsiębiorstw (droższy kredyt inwestycyjny). Kolejną cechą tych gospodarek jest tendencja do aprecjacji waluty krajowej, co jest korzystne dla inwestycji zagranicznych w papiery dłużne Skarbu Państwa, ale utrudnia eksport i stymuluje import dóbr konsumpcyjnych. Inną cechą jest rozluźniona polityka fiskalna, która pobudza wprawdzie popyt konsumpcyjny, ale w dużym stopniu sprzyja on działalności importowej. Natomiast kraje należące do strefy euro spośród omawianej grupy państw mają wyższy poziom tzw. realnego efektywnego kursu walutowego (*real effective exchange rate*), co wpływa na obniżenie konkurencyjności cenowej krajowej produkcji, a więc również osłabienie opłacalności eksportu (De Grauwe 2006). W rezultacie zwiększa się deficyt na rachunku obrotów bieżących.

Należy zauważyć, że opisany podział geograficzny na wspólnym rynku pokrywa się z silnym zróżnicowaniem poziomu innowacyjności poszczególnych gospodarek, a także tym, czy ich konkurencyjność opiera się na tanich zasobach produkcyjnych, czy na wysokich kwalifikacjach zasobów ludzkich oraz zwiększonej innowacji technologicznej. W Unii istnieje bardzo wyraźny podział między krajami z północno-zachodniej a tymi z południowej i wschodniej części kontynentu w zakresie innowacyjnej gospodarki i skali inwestycji w badania rozwojowe (Padoan, Mariani 2006; Borrás 2003: 61; Prange, Kaiser 2005: 241–263; Cappellin 2004). Podział ten ma również odniesienie do kryterium wydajności pracy. Należy podkreślić, że polityki gospodarcze UE utrwalają opisywane problemy. Głównymi beneficjentami europejskiej polityki innowacyjnej są największe kraje członkowskie: Niemcy, Wielka Brytania, Francja

i Włochy. Jednocześnie, w przeliczeniu na mieszkańców, największymi odbiorcami omawianej polityki są kraje skandynawskie, mające największy potencjał narodowych systemów innowacji. Spośród „starych” państw członkowskich najsłabiej korzystają z tej polityki unijnej kraje kohezyjne, tj. Grecja, Hiszpania i Portugalia. Najczęściej jest to poniżej średniego poziomu absorpcji w UE15. W omawianych krajach głównymi beneficjentami tej pomocy są instytucje naukowe i publiczne zakłady badawcze, a nie przedsiębiorstwa prywatne. Jednocześnie kooperacja z czołowymi ośrodkami innowacyjnymi w Europie Zachodniej odbywa się tutaj w sposób „wyspowy”, a więc nie mając szerszego znaczenia dla poprawy poziomu innowacyjności w danym kraju (Sharp, Pereira 2001). W opinii specjalistów dotychczasowa europejska polityka innowacyjna nie zmniejszyła dysproporcji rozwojowych w Unii, wzmacniając raczej gospodarkę regionów silniejszych i bardziej konkurencyjnych (Amin, Tomaney 1995). Także polityka spójności, której jednym z głównych beneficjentów jest Polska, w niewielkim stopniu wspiera modernizację w kierunku zbudowania innowacyjnej gospodarki (Grosse 2007: 163–178). Badacze zwracają uwagę na nadmierne znaczenie celów istotnych z punktu widzenia rozwoju całej Europy, w tym dla regionów centralnych i rozwoju handlu w zjednoczonej Europie (Błażek, Vozáb 2006). Przykładem takiego podejścia jest lansowanie transeuropejskich sieci transportowych (TINA). Sprzyja to osiągnięciu spójności w skali całej Unii, a w mniejszym stopniu wewnątrz danego kraju (Błażek, Boeckhout 2000). Innym zagrożeniem jest nadmierne zorientowanie europejskiej polityki spójności wobec słabszych obszarów na celach infrastrukturalnych, a jednocześnie skierowanie pomocy unijnej na programy wspierające innowacyjną gospodarkę do lepiej rozwijających się regionów. W takiej sytuacji polityka unijna prowadziłaby do pogłębienia podziału między unijnymi centrami i regionami peryferyjnymi (Baudelle, Guy 2004).

Ważnym czynnikiem przyspieszającym określony kierunek procesów modernizacyjnych w Polsce były uwarunkowania wewnętrzne. Wśród nich bodaj najważniejsza była „ucieczka” od ustroju socjalistycznego do kapitalizmu. Dotyczyło to przede wszystkim nawiązania relacji z zachodnimi organizacjami ekonomicznymi i zintensyfikowania wymiany gospodarczej z Zachodem, tym bardziej, że początkowy okres transformacji przyniósł zaapaszę we wszystkich krajach postkomunistycznych i rozpad wcześniejszych relacji prowadzonych w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (1949–1991). Dotyczyło to również przyjęcia doktryny liberalnej w ekonomii jako dominującego podejścia do modernizacji krajowej gospodarki. Mechanizm „ucieczki” od socjalizmu przyczynił się do wyboru najbardziej liberalnych wzorców wolnorynkowych i sprzyjał traktowaniu jakiegokolwiek obecności państwa w gospodarce jako patologii. Innym czynnikiem

był niedostatek odpowiedniej wiedzy polskich elit na temat różnorodności istniejących rozwiązań kapitalistycznych na świecie. Jednocześnie zbliżenie geopolityczne do Stanów Zjednoczonych i fascynacja sukcesem jej gospodarki powodowały, że rozwiązania amerykańskie traktowane były z najwyższym autorytetem. Brakowało wiedzy i doświadczenia, aby próbować spojrzeć na zewnętrzne propozycje reform w sposób bardziej krytyczny, w tym próbując określić ich wewnętrzne motywacje i interesy. Do tego należy dodać nierzadko niską legitymizację polskich władz, na przykład w okresie rządów koalicji SLD-PSL (1993–1997, 2001–2003), a więc ugrupowań wywodzących się z formacji komunistycznych. W sumie tworzyło to dość asymetryczne relacje władzy między podmiotami zagranicznymi i decydentami polskimi (pod względem kompetencji, pozycji negocjacyjnej i społecznej legitymizacji), dodatkowo wzmacniane przez formalne warunki związane z akcesją europejską.

W rezultacie wybór modelu gospodarczego w okresie transformacji ustrojowej bazował na rozwiązaniach liberalnych i opierał się na dużym udziale zewnętrznych inwestycji. Widoczny był również podtekst geopolityczny, polegający na próbie silniejszego związania Polski z krajami zachodnimi, m.in. przez zwiększenie skali inwestycji zagranicznych. Ten sposób modernizacji można także określić jako „drogę na skróty”, gdyż głównym czynnikiem modernizacji polskiej gospodarki mieli być zewnętrzni inwestorzy i automatyczne procesy rynkowe. Napływ zagranicznego kapitału, import zewnętrznych instytucji gospodarczych, w tym rozwiązań organizacyjnych i technologicznych, wyrównywał wprawdzie deficyty polskiego doświadczenia i kapitału, ale w niedostateczny sposób uwzględniał krajowe realia gospodarczo-społeczne oraz wewnętrzne cele rozwojowe. W ten sposób tworzył się model rozwoju egzogenicznego, zależnego od dopływu kapitału zewnętrznego i podporządkowanego interesom zachodnich inwestorów. Wspomniane interesy są bardziej zainteresowane spekulacją finansową (m.in. na rynku walutowym lub w nieruchomościach), niż długofalowymi inwestycjami mającymi modernizować gospodarkę (por. Staniszki 2003: 22). Opisywany model jest dość silnie zależny od sytuacji na zewnętrznych rynkach oraz wrażliwy na zawrota walutowe (sprzyja bowiem zadłużeniu w walutach międzynarodowych). Jednocześnie koszty pozyskiwania kapitału zagranicznego są najczęściej wyższe niż korzystanie z krajowych rezerw finansowych. Dlatego bardziej optymalną strategią byłoby dążenie do wewnętrznej akumulacji kapitału i oparcie procesów inwestycyjnych przynajmniej w części na krajowych zasobach.

Konkurencyjność opisywanego modelu opiera się na tanich czynnikach produkcji (zwłaszcza pracy) oraz gwarancji stosunkowo dużych dochodów z inwestycji portfelowych. Inną cechą systemową jest słabość instytucji

dialogu społecznego, w tym organizacji pracodawców i związków zawodowych oraz stosunkowo liberalne regulacje na rynku pracy (*Industrial Relations 2008*: 45–71, 151; Grosse 2008d). Przyjęty model modernizacyjny wydaje się dość krótkowzrocznym podejściem do rozwoju. Należy bowiem założyć, że koszty pracy w Polsce będą się systematycznie zwiększały (zwłaszcza po przyjęciu wspólnej waluty). Natomiast utrzymanie dopływu inwestycji portfelowych wymaga wyższych kosztów (np. podwyższonych stóp procentowych). Są one z reguły bardziej nastawione na krótkookresową spekulację niż na długofalowe inwestycje i bardziej podatne na odpływ kapitału. Znacznie lepszą, choć nieporównanie trudniejszą w realizacji strategią modernizacyjną byłoby dążenie do zmiany strukturalnej polskiej gospodarki w kierunku zwiększenia innowacyjności, udziału nowoczesnych technologii, zbudowania wysokiego poziomu zasobów ludzkich i silnego zaplecza naukowo-badawczego. Zewnętrzni komentatorzy podkreślają jednak, że polskie elity polityczne były w bardzo niewielkim stopniu zainteresowane takim właśnie kierunkiem rozwoju (Copsey, Houghton 2009: 277). Przyjęty w Polsce model modernizacji w zbyt słabym stopniu stymuluje trwały rozwój opierający się na wewnętrznych czynnikach wzrostu i podporządkowany krajowym celom rozwoju społeczno-gospodarczego. Zabrakło odpowiedniego sterowania procesami reform ze strony polskiego rządu, podejścia strategicznego do planowania celów modernizacji, zrównoważenia korzyści i ciężarów podejmowanych reform między różnymi grupami społecznymi i poszczególnymi regionami kraju. Nie uzbrojono polskiej gospodarki w odpowiednie instytucje wspierające procesy modernizacyjne, nie wykluczając krajowych grup finansowych i systemu krajowej polityki regionalnej.

W sytuacji trudności gospodarczych (2008–2009) polski rząd podjął działania związane przede wszystkim z łagodzeniem skutków kryzysu walutowego, obniżające koszty obsługi zadłużenia zagranicznego i stabilizujące sytuację budżetu państwa (*Plan Stabilności i Rozwoju*). Był więc zainteresowany bardziej stroną finansową kryzysu i zachowaniami zagranicznych inwestorów niż sferą realną polskiej gospodarki oraz potrzebą uruchamiania programów pobudzających popyt lub restrukturyzujących przedsiębiorstwa (Grosse 2009c). Była to reakcja całkowicie zgodna z przyjętym modelem modernizacyjnym. Właśnie dlatego specyficzną odpowiedzią na sytuację kryzysową była zapowiedź szybkiego przyjęcia euro, mimo że w okresie turbulencji na rynkach walutowych byłoby to bardziej kosztowne, ryzykowne, a spełnienie kryteriów stawianych przez UE niezwykle trudne oraz dodatkowo hamujące możliwości pobudzenia rozwoju gospodarczego. Sposób odpowiedzi na kryzys wskazuje na wewnętrzną racjonalność funkcjonowania przyjętego modelu modernizacyjnego. Pokazuje również wewnętrzną logikę dalszego rozwoju

instytucjonalnego, związaną z przyjęciem europejskiej waluty. Jest to wymagane nie tylko przez zobowiązania akcesyjne do UE, ale również wspierane przez grupy interesów, które najbardziej korzystają z przyjętego modelu gospodarczego. Jest także zgodne z dominującymi poglądami liberalnymi. Tego typu dopełnianie rozwoju określonego modelu gospodarczego przez przyjmowanie kolejnych instytucji, a także wspieranie tego procesu przez najbardziej zainteresowane grupy interesów pokrywa się z założeniami instytucjonalizmu racjonalistycznego.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, należy stwierdzić, że europeizacja wprowadziła wiele zachodnich instytucji ekonomicznych, które stymulowały określony kierunek i sposób rozwoju kraju. Transfer zewnętrznych wzorców był silnie wspierany przez grupy zachodnioeuropejskich inwestorów, organizacje międzynarodowe i rządy poszczególnych państw. Nie bez znaczenia były również uwarunkowania lokalne, a zwłaszcza nastawienie polskich elit do modernizacji gospodarczej. Była ona podporządkowana celom geopolitycznym. Polskie elity nie doceniały wagi strategicznego podejścia do wyboru modelu modernizacyjnego, co było związane z brakiem odpowiednich kompetencji i fascynacją liberalnymi wzorcami instytucjonalnymi. Wpływała na to również polska kultura polityczna, która dość słabo wiąże cele geopolityczne z interesami gospodarczymi i czynnikami instytucjonalnymi (w tym administracyjnymi). W rezultacie stosunkowo słaba gospodarka i niewystarczający potencjał państwa utrudniają realizację ambicji w polityce zagranicznej. Splot zewnętrznej presji politycznej i instytucjonalnej oraz specyfiki uwarunkowań lokalnych ukształtował model rozwoju kraju. Ma on długofalowe i rozległe konsekwencje. Jak każdy system opiera się na wewnętrznej racjonalności procesów rozwojowych, posiada silne uzasadnienie ideowe, wzmacnia określone grupy interesów społecznych i osłabia inne, kieruje się własną logiką zmian instytucjonalnych itp. Jest to model określony przeze mnie jako „droga na skróty”, gdzie rozwój kraju dokonuje się przez zewnętrzne inwestycje i swobodną grę rynkową. W niewielkim stopniu opiera się na akumulacji endogenicznych czynników wzrostu i strategicznym sterowaniu przez polskie państwo kierunkami rozwoju. To europeizacja narzuca więc główne instytucje gospodarcze, wyznacza kierunki działań inwestycyjnych (m.in. przez polityki UE lub interesy inwestorów), przekazuje środki rozwojowe. W rezultacie konkurencyjność gospodarki opiera się na tanich czynnikach produkcyjnych, a nie na przykład na rozwoju innowacyjności, zasobów ludzkich i naukowo-badawczych. System ten stosunkowo dobrze wpisuje się w podział pracy na wspólnym rynku, a także geograficzne rozbieżności Europy na bardziej konkurencyjną i innowacyjną część północno-zachodnią oraz słabszą część południowo-wschodnią.

Podsumowanie

W niniejszym rozdziale analizowałem trzy główne nurty procesów europeizacji w Polsce: geopolitykę, demokratyzację i modernizację kraju. Kluczowe znaczenie miały kwestie strategiczne związane z upadkiem ładu dwubiegunowego i „ucieczką” krajów Europy Środkowo-Wschodniej od wpływów Rosji. Sprzyjało to bezkrytycznemu przyjmowaniu wzorców zachodnich, w tym również w sferze ekonomicznej. Polskie elity polityczne nie doceniały znaczenia procesów modernizacji ekonomicznej. Natomiast dla aktorów zachodnioeuropejskich obok kwestii geopolitycznych równie istotne znaczenie miały interesy gospodarcze i stabilizacja regionu poprzez wprowadzanie ładu demokratycznego. Choć transfer instytucji zewnętrznych miał decydujące znaczenie w procesach europeizacji, nie bez znaczenia były uwarunkowania lokalne. Przyspieszały one niektóre zmiany instytucjonalne (np. w sferze ekonomicznej), a w innej utrudniały procesy europeizacji (np. w nurcie demokratyzacji). Finalny efekt jest bez wątpienia wypadkową wpływu czynników zewnętrznych i uwarunkowań krajowych.

Podstawowym celem lokalnego wsparcia dla procesów europeizacji była chęć kompensacji krajowych deficytów we wszystkich trzech sferach oddziaływania (Milward 1992), choć cele integracji europejskiej były sformułowane stosunkowo ogólnikowo i brakowało czasu oraz odpowiednich kompetencji, aby nakreślić najbardziej racjonalną strategię działania. Nie bez znaczenia była również asymetria pozycji negocjacyjnej między Polską a UE, dodatkowo pogłębiona przez silną presję zewnętrznych grup interesów. Rola tych czynników powoduje, że procesy europeizacji powinny być analizowane głównie z punktu widzenia teorii realistycznej i racjonalistycznego instytucjonalizmu. Także logika zmian instytucjonalnych przedstawiona na przykładzie modernizacji systemu gospodarczego odpowiada tym założeniom teoretycznym. Analiza nurtu geopolitycznego demonstruje natomiast, jak duże znaczenie dla wyników europeizacji mają czynniki strukturalne, związane ze zmianami systemu międzynarodowego. Takie wnioski są zgodne z założeniami realizmu strukturalnego (Waltz 1979). Ważną rolę odgrywały idee oraz działania retoryczne, jednak były one pochodną dominujących interesów, które kształtowały zasadniczy kierunek procesów europeizacji. Idee były więc bardziej narzędziem maksymalizowania interesów, niż próbą konstruowania nowego porządku instytucjonalnego na podstawie poszukiwania konsensusu normatywnego¹¹.

¹¹ Por. na temat założeń konstruktywizmu: Czaputowicz (2007: 348–349).

Interpretacja europeizacji na gruncie teorii realistycznej oraz instytucjonalizmu racjonalnego, a nie oparta na konstruktywizmie, ma zasadnicze konsekwencje poznawcze dla zrozumienia integracji europejskiej. Prowadzi także do ważnych wniosków dotyczących kształtowania polskiej polityki w UE. Podstawowego znaczenia nabiera umiejętność właściwej diagnozy krajowych interesów, kształtowania strategii politycznej oraz wzmacniania potencjału państwa niezbędnego do skutecznego funkcjonowania w UE (Grosse 2009d). Tymczasem podstawowym mankamentem polskiej odpowiedzi na europeizację w dalszym ciągu pozostaje deficyt myśli strategicznej i trudności identyfikowania narodowych interesów. Trudno również dostrzec polską wizję europeizacji, obejmującą nie tylko przemiany we własnym kraju, ale także możliwość wpływania na procesy zachodzące na szczęblu Unii Europejskiej lub w sposób pośredni w innych krajach członkowskich. Wynika to w dużym stopniu ze słabości debaty publicznej, co jest wypadkową uwarunkowań zarówno lokalnych, jak i zewnętrznych. Jak wykazała analiza dotycząca demokratyzacji – słabość społecznej dyskusji o celach integracji Polski z Unią wynikała w dużym stopniu z ograniczeń narzuconych przez samą europeizację.

Przyjęte założenia teoretyczne dość dobrze wyjaśniają przyczyny, dla których rezultaty europeizacji pozostawiają spore poczucie niedosytu i połowicznie osiągniętych celów. W zakresie geopolityki na procesach europeizacji cieniem położyła się przebudowa ładu międzynarodowego, wobec której polskie elity nie wypracowały jak dotąd jednolitej strategii politycznej. Zmiany odnoszące się do reform politycznych przyniosły ułomną demokrację, z powierzchowną debatą publiczną i niskim zaufaniem obywateli do polityki wyborczej. Natomiast modernizacja gospodarki, choć zaowocowała stosunkowo wysokim tempem wzrostu gospodarczego, wprowadziła model egzogenicznego rozwoju, opierający swoją konkurencyjność na niskich kosztach produkcji. Przypomina on nieco model przyjęty w Irlandii (Grosse 2004), ze wszystkimi jego atutami i ryzykiem dla długotrwałego rozwoju.

Bibliografia

- Allen, D., Smith, M. (2007) Relations with the Rest of the World. *Journal of Common Market Studies*, Vol. 45, s. 163–181.
- Almond, G.A., Verba, S. (1965): *The Civic Culture*. Boston, MA: Little, Brown and Company.
- Amin, A., Tomaney, J. (1995) The Challenge of Cohesion. W: Amin, A., Tomaney, J. (red.) *Behind the Myth of European Union. Prospects for cohesion*, London–New York: Routledge.

- Aronoff, M.J. (2002) Political Culture. W: Smelser, N.J., Battes, P.B. (red.) *International Encyclopedia of the Social and Behavioral Sciences*. Oxford: Elsevier.
- Baldwin, R.E., Francois, J.F., Portes, R.E. (1997) The Cost and Benefits of Eastern Enlargement: The impact on the EU and on Central Europe. *Economic Policy*, No. 24, s. 23–45.
- Baudelle, G., Guy, C. (2004) *The peripheral areas of Western Europe and EU regional policy: prospective scenarios*, referat przedstawiony na konferencji RSA: *Europe at the margins: EU regional policy, peripherality & rurality*, Angers, 15–16 April.
- Bauer, M.W., Knill, Ch., Pitschel D. (2007) Differential Europeanization in Eastern Europe: The Impact of Diverse EU Regulatory Governance Patterns. *Journal of European Integration*, Vol. 29, No. 4, s. 405–423.
- Belkin, P. (2008) *German Foreign and Security Policy: Trends and Transatlantic Implications*. Congressional Research Service Report for US Congress. Washington.
- Blažek, J., Vozáb, J. (2006) Ex-ante Evaluation in the New Member States: The Case of the Czech Republic. *Regional Studies*, Vol. 40, No. 2, s. 237–248.
- Blažek, J., Boeckhout S. (2000) Regional policy in the Czech Republic and the EU accession. W: Bachtler, J., Downes, R., Gorzelak, G. (red.) *Transition, Cohesion and Regional Policy in Central and Eastern Europe*. London: Ashgate.
- Börzel, T.A. (2005) Europeanization: How the European Union Interacts with its Member States. W: Bulmer, S., Lequesne, Ch. (red.) *The Member States of the European Union*. Oxford, New York: Oxford University Press.
- Börzel, T.A., Sedelmeier, U. (2006) The EU Dimension in European Politics. W: Heywood, P.M., Jones E., Rhodes M., Sedelmeier U. (red.) *Developments in European Politics*. Houndmills, Basingstoke, New York: Palgrave Macmillan.
- Börzel, T.A., Risse, T. (2007) *Europeanization: The Domestic Impact of EU Politics*. W: Jørgensen, K.E., Pollack, M.A., Rosamond, B.J. (red.) *Handbook of European Union Politics*. London: SAGE Publications.
- Borrás, S. (2003) *The Innovation Policy of the European Union. From Government to Governance*. Cheltenham, Northampton: Edward Elgar.
- Cappellin, R. (2004) International knowledge and innovation networks for European integration, cohesion, and enlargement. *International Social Science Journal*, No. 180, s. 207–225.
- Copsey, N., Houghton, T. (2009) The Choices for Europe: National Preferences in New and Old Member States. *Journal of Common Market Studies*, Vol. 47, No. 2, s. 263–286.
- Cowles, M.G., Caporaso, J.A., Risse, T. (red.) (2001) *Transforming Europe: Europeanization and Domestic Change*. Ithaca, NY: Cornell University Press.

- Czaputowicz, J. (2007) *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja*. Warszawa: WN PWN.
- De Grauwe, P. (2006) What Have we Learnt about Monetary Integration Since the Maastricht Treaty? *Journal of Common Market Studies*, Vol. 44, No. 4, s. 711–730.
- DiMaggio, P.J., Powel, W.W. (2004) The Iron Cage Revisited: Institutional Isomorphism and Collective Rationality in Organizational Fields. W: Dobbin, F. (red.) *The New Economic Sociology. A Reader*. Princeton, Oxford: Princeton University Press.
- Doyle, M. (1986) Liberalism and World Politics. *American Political Science Review*, Vol. 80, No. 4, s. 1151–1169.
- Duchêne, F. (1972) Europe's role in world peace. W: Mayne, R. (red.) *Europe Tomorrow: Sixteen European Look Ahead*, London: Fontana.
- Duchêne, F. (1973) The European Community and the uncertainties of interdependence. W: Kohnstamm, M., Hager, W. (red.) *A Nation Writ Large? Foreign Policy Problems before the European Community*. Basingstoke: Macmillan.
- Duke, S. (2008) The Future of EU-NATO Relations: a Case of Mutual Irrelevance Through Competition? *Journal of European Integration*, Vol. 30, No. 1, s. 27–43.
- Duvold, K., Jurkynas, M. (2006) Europeanization without Party Involvement: The Case of Lithuania. W: Lewis, P., Mansfeldová, Z. (red.) *The European Union and Party Politics in Central and Eastern Europe*. Basingstoke: Palgrave MacMillan, s. 107–127.
- Epstein, R.A. (2008a) Transnational actors and bank privatization. W: Orenstein, M.A., Bloom, S., Lindstrom, N. (red.) *Transnational Actors in Central and East European Transitions*. Pittsburgh: University of Pittsburgh Press.
- Epstein, R.A. (2008b) The social context In conditionality: internationalizing finance In postcommunist Europe. *Journal of European Public Policy*, Vol. 15, No. 6, s. 880–898.
- Featherstone, K., Radaelli, C.M. (red.) (2003) *The Politics of Europeanization*. Oxford, New York: Oxford University Press.
- Goetz, K.H., Meyer-Sahling J-H. (2008) The Europeanisation of national political systems: Parliaments and executives. *Living Reviews in European Governance*, Vol. 3, No. 2.
- Grosse, T.G. (2001) Służba cywilna w Polsce u progu XXI wieku. *Studia Polityczne*, Vol. 12.
- Grosse, T.G. (2004) *Polityka regionalna Unii Europejskiej. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i Polski*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Grosse T.G. (2007a) Od czego zależy jakość dialogu społecznego? Koncepcja modelu państwa administracyjnego i państwa sieciowego na przykładzie instytucji dialogu społecznego. *Civitas*, nr 10, s. 121–152.

- Grosse, T.G. (2007b) *Innowacyjna gospodarka na peryferiach? Wybrane koncepcje teoretyczne oraz doświadczenia rozwoju regionów peryferyjnych*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Grosse, T.G. (2008a) *Europa na rozdrożu*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Grosse, T.G. (2008b) Hybrydowy ustrój Unii Europejskiej: dwie logiki zmian w projekcie traktatu konstytucyjnego. *Analizy Natolińskie*, nr 3(26).
- Grosse, T.G. (2008c) Deficyt demokratyczny w UE i metody jego przezwyciężania. W: Kurczewska, U. (red.) *Deficyt demokracji w Unii Europejskiej a europejskie grupy interesów*. Warszawa: Wydawnictwa UW, s. 75–96.
- Grosse, T.G. (2008d) Europeizacja a lokalne uwarunkowania administracyjne. *Zarządzanie Publiczne*, nr 1(3), s. 69–90.
- Grosse T.G. (2009a) Systemowe uwarunkowania słabości polityki zagranicznej Unii Europejskiej. *Analizy Natolińskie*, nr 8(40).
- Grosse T.G. (2009b) Wpływ kultury politycznej na kształtowanie polityki europejskiej w Polsce. *Międzynarodowy Przegląd Polityczny*, w druku.
- Grosse T.G. (2009c) Analiza wybranych działań antykryzysowych władz publicznych na świecie. Wnioski dla prac nad Krajową Strategią Rozwoju Regionalnego. W: *Koncepcja nowej polityki regionalnej. Ekspertyzy*. Warszawa: Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.
- Grosse T.G. (2009d) Dylematy dobrego rządzenia (good governance). Wnioski dla Polski. *Studia Polityczne*, nr 23, s. 113–150.
- Haughton, T., Malová, D. (2007) Emerging Patterns of EU Membership: Drawing Lessons from Slovakia's First Two Years as a Member State. *Politics*, Vol. 27, No. 2, s. 69–75.
- Héritier, A., Kerwer, D., Knill, Ch., Lehmkuhl, D., Teutsch, M., Douillet, A.-C. (red.) (2001) *Differential Europe: The European Union Impact on National Policymaking*. Lanham: Rowman & Littlefield.
- Hyde-Price A. (1991) *European Security beyond Cold War. Four Scenarios for the Year 2010*. London: The Royal Institute of International Affairs.
- Ihnatowicz, I., Mączak, A., Zientara, B., Żarnowski, J. (1988) *Spółeczeństwo polskie od X do XX wieku*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Industrial Relations In Europe 2008* (2008) European Commission. Brussels.
- Jacoby, W. (2004) *The Enlargement of the European Union and NATO: Ordering from the Menu in Central Europe*. Cambridge: Cambridge University Press, s. 20–40.
- Jones, E. (2003) Liberalized capital markets, state autonomy, and European monetary union. *European Journal of Political Research*, Vol. 42, No. 2, s. 197–222.
- Kurowska, A. (2009) ZUS drugi raz ma roczny wynik lepszy niż OFE. *Parkiet*, 20 kwietnia 2009.

- Layne, Ch. (2008) It's Over, Over There: The Coming Crack-up in Transatlantic Relations. *International Politics*, Vol. 45, s. 325–347.
- Lasas, A. (2008) Restructuring victims: EU and NATO enlargements through the lenses of collective guilt. *Journal of European Public Policy*, Vol. 15, No. 1, s. 98–116.
- Light, M. (2008) Russia and the EU: Strategic Partners or Strategic Rivals? *Journal of Common Market Studies*, Vol. 46, s. 7–27.
- Linz, J.J., Stepan, A. (1996) *Problems of Democratic Transition and Consolidation. Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*. Baltimore–London: The Johns Hopkins University Press.
- Mair, P. (2004) The Europeanization dimension (Review). *Journal of European Public Policy*, Vol. 11, No. 2, s. 337–348.
- March, J.G., Olsen, J.P. (1989) *Rediscovering institutions: The organizational basis of politics*. New York: Free Press.
- Markiewicz, W. (1976) Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych. *Kultura i Społeczeństwo*, nr 4.
- Marks, G., McAdam, D. (1996) Social Movements and the Changing Structure of Political Opportunity In the European Union. *West European Politics*, Vol. 19, No. 2, s. 249–278.
- Maull, H.W. (2005) Europe and the new balance of global order. *International Affairs*, Vol. 81, No. 4, s. 775–799.
- Mech, C., Pelc, P. (2009) Środki OFE powinny wspierać nasze firmy. *Rzeczpospolita*, 17 kwietnia 2009.
- Milward A. (1992) *The European Rescue of Nation State*. London: Routledge.
- Moravcsik, A., Vachudová, M.A. (2003) National Interests, State Power, and EU Enlargement. *East European Politics and Societies*, Vol. 17, No. 1, s. 42–57.
- de Neve, J.-E. (2007) The European Onion? How Differentiated Integration is Reshaping the EU. *Journal of European Integration*, Vol. 29, No. 4, s. 503–521.
- Nollert, M. (2000) Lobbying for a Europe of Big Business: The European Roundtable of Industrialists. W: Bornschier, V. (red.) *Statebuilding in Europe. The Revitalization of European Integration*. Cambridge: Cambridge University Press, s. 187–209.
- Olsen, J.P. (2002) The many faces of Europeanization. *Journal of Common Market Studies*, Vol. 40, No. 5, s. 921–952.
- Orenstein, M.A. (2008) Out-liberalizing the EU: pension privatization In Central and Eastern Europe. *Journal of European Public Policy*, Vol. 15, No. 6, s. 899–917.
- Padoan, P.C., Mariani, F. (2006) Growth and Finance, European Integration and the Lisbon Strategy. *Journal of Common Market Studies*, Vol. 44, No. 1, s. 77–112.

- PAP (2009) *KE: Polska do Trybunału UE za ograniczenia inwestycyjne dla OFE*, 14.04.2009.
- Parsons, C. (2007) Puzzling out the EU role in national politics. *Journal of European Public Policy*, Vol. 14, No. 7, s. 1135–1149.
- Plan Stabilności i Rozwoju, Wzmocnienie gospodarki wobec światowego kryzysu finansowego* (2008) Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, <http://www.kprm.gov.pl/> (30.11.2008).
- Prange, H., Kaiser, R. (2005) Missing the Lisbon Target? Multi-Level Innovation and EU Policy Coordination. *Journal of Public Policy*, Vol. 25, No. 2, s. 241–263.
- Radaelli, C. (2000) Policy Transfer in the European Union. *Governance*, Vol. 13, No. 1, s. 25–43.
- Saryusz-Wolski, J. (1997) Towards a Single Perspective. Economics and Politics of Eastern Enlargement. W: Maresceau, M. (red.) *Enlarging the European Union. Relations between the EU and Central and Eastern Europe*. London: Longman, s. 125–141.
- Schimmelfennig, F. (2001) The Community trap: liberal norms, rhetorical action, and the eastern enlargement of the European Union. *International Organization*, Vol. 55, No. 1, s. 47–80.
- Schimmelfennig, F. (2007) Europeanization beyond Europe. *Living Reviews in European Governance*, Vol. 2, No. 1.
- Schimmelfennig, F., Sedelmeier, U. (2005) Introduction: Conceptualizing the Europeanization of Central and Eastern Europe. W: Schimmelfennig, F., Sedelmeier, U. (red.) *The Europeanization of Central and Eastern Europe*. Ithaca, NY: Cornell University Press.
- Schimmelfennig, F., Scholtz, H. (2008) EU Democracy Promotion in the European Neighborhood. *European Union Politics*, Vol. 9, No. 2, s. 187–215.
- Schmidt, V.A. (2006) *Democracy in Europe. The EU and National Politics*. Oxford–New York: Oxford University Press.
- Schwellnus, G. (2005) *The Adoption of Nondiscrimination and Minority Protection Rules in Romania, Hungary, and Poland*. W: F. Schimmelfennig, U. Sedelmeier (red.) (2005) *The Europeanization of Central and Eastern Europe*. Ithaca, NY: Cornell University Press.
- Sedelmeier, U. (2006) Europeanisation in new member and candidate states. *Living Reviews in European Governance*, Vol. 1, No. 3.
- Sharp, M., Pereira, T.S. (2001) Research and Technological Development. W: Hall, R., Smith, A., Tsoukalis, L. (red.) *Competitiveness and Cohesion in EU Policies*. Oxford University Press, Oxford–New York.
- Staniszki, J. (2001) *Postkomunizm*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Staniszki, J. (2003) *Władza globalizacji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

- Stoian, C. (2007) The Benefits and Limitations of European Union Membership as a Security Mechanism. *Journal of European Integration*, Vol. 29, No. 2, s. 189–207.
- Sztompka, P. (2005) *Socjologia zmian społecznych*. Kraków: Znak.
- Sztompka, P. (2002) *Socjologia*. Kraków: Znak.
- Tazbir, J. (2002) *Kultura szlachecka w Polsce*. Poznań: Poznańskie Wydawnictwo.
- Thatcher, M. (2002) Delegation to Independent Regulatory Agencies: Pressures, Functions and Contextual Mediation. *West European Politics*, Vol. 25, No. 1, s. 125–147.
- Thatcher, M., Stone Sweet, A. (2002) Theory and Practice of Delegation to Non-Majoritarian Institutions. *West European Politics*, Vol. 25, No. 1, s. 1–22.
- Waltz, K.N. (1979) *Theory of International Politics*. Reading: Addison-Wesley Publishing Company.
- Wnuk-Lipiński, E. (2006) Die Bürgergesellschaft und die politische Kultur im neuen Polen. W: Merli, F., Wagner, G. (red.) *Das neue Polen in Europa*, StudienVerlag, Innsbruck, Wien, Bozen, s. 141–154.
- Wilson, R.W. (2000) The Many Voices of Political Culture: Assessing Different Approaches. *World Politics*, Vol. 52, No. 1, s. 246–273.
- Ziltener, P. (2004) The economic effects of the European Single Market Project: projections, simulations – and the reality. *Review of International Political Economy*, Vol. 11, No. 5, s. 953–979.

Antoni Z. Kamiński

Stracony moment konstytucyjny w pokomunistycznej Polsce: skutki dla jakości rządzenia dwadzieścia lat później¹

Walka politycznej natury, prowadzona przez zapaśników pozbawionych jasno świadomego celu, musiała jak łódź bez steru iść, gdzie ją prąd poniesie, za wolą losów i wiatrów, i dojść, gdzie? Nikt nie wiedział i nie przewidywał

Stanisław Tarnowski

If you have fragile controls, you have a fragile future

Jules Muis

1. Przebudowa instytucji politycznych: sukces czy porażka?

Na początku lat 90. pewien rozgłos zyskały teorie głoszące spadek znaczenia państwa narodowego². Ich popularność trwała krótko. Po kilku latach powróciła świadomość, że państwo narodowe należy do podstawowych elementów ładu światowego, a jakość jego instytucji decyduje

¹ Pragnę podziękować Bartłomiejowi Kamińskiemu, Witoldowi Morawskiemu, Janowi Stefanowiczowi, Aleksandrowi Surdejowi, Henrykowi Szlajferowi za cenne sugestie i uwagi, które pozwoliłem sobie tu wykorzystać. Nie trzeba dodawać, że całkowita odpowiedzialność za przedstawione tu poglądy spoczywa na autorze.

² W literaturze polskiej stanowisko takie zdaje się reprezentować Staniszkis (2003, 2005). Przeciwny punkt widzenia przedstawiają Kamińskiego i Kamiński (2004).

o zdolności narodów do funkcjonowania i osiągania sukcesu we współczesnym świecie. Z konieczności powrócono do koncepcji modernizacji politycznej, nie tylko jako warunku wysokiej jakości rządzenia (*governance*)³, ale też zdolności społeczeństw do budowy instytucjonalnych podstaw ładu politycznego⁴. Pojęcie jakości rządzenia nie odnosi się przy tym do samego tylko ustroju państwa, ale przede wszystkim do jego zdolności współdziałania z instytucjami społeczeństwa obywatelskiego, do wykorzystania i zwiększenia kapitału społecznego.

Tematem artykułu jest przypadek przekształceń ustrojowych w pokomunistycznej Polsce: zaniedbania w przebudowie państwa i ich wpływ na sprawność administracji publicznej, oraz rosnąca niewydolność systemu decyzyjnego. Łącznie zjawiska te rodzą wyalienowanie rządów w społeczeństwie, demoralizację i spadek społecznego zaufania do instytucji publicznych.

W polskich periodykach naukowych, a także w prasie codziennej, pojawiają się od czasu do czasu artykuły poświęcone ustrojowi naszego państwa. Niektórzy konstytucjonaliści, szczególnie ci, którzy uczestniczyli w tworzeniu obecnej konstytucji, formułują o nim opinie pochlebne. Ich zdaniem, stworzyliśmy stabilną demokrację i dobrze funkcjonujące rządy prawa. Kiedy dostrzegają słabości ustrojowe, ich źródła upatrują w osobowości polityków lub w niskiej kulturze politycznej polskiego społeczeństwa.

Przedstawiona tu analiza prowadzi do wniosków odmiennych niż powyższe: słabości polskiego państwa mają charakter strukturalny. Jedną ich przyczyną jest „stracony moment konstytucyjny”. Wyjaśnianie dysfunkcji politycznych przez osobowości polityków czy deficyt kultury politycznej jest nieporozumieniem, albowiem tworząc ustroj państwa, należy brać pod uwagę tradycje i kulturę polityczną narodu, który ma w ich ramach żyć i prosperować, oraz możliwość pojawienia się na stanowiskach władzy ludzi o specyficznych cechach osobowości⁵. Twórcy konstytucji powinni przewidzieć potencjalne konflikty kompetencyjne i możliwie precyzyjnie określić mechanizmy ich rozwiązania. Instytucje ustrojowe tworzy się dla świata grzeszników – nie dla aniołów. Politycy, kiedy tracą

³ Samuel P. Huntington (1968: 34) wyróżnił trzy aspekty modernizacji politycznej: 1) racjonalizację władzy; 2) różnicowanie się funkcji politycznych wykonywanych przez wyspecjalizowane struktury; 3) wzrost uczestnictwa grup społecznych w życiu politycznym.

⁴ Zob. Rotberg (2004); Rotfeld (2006); Kamiński (2008).

⁵ Jak pisała Janina Zakrzewska: „Istnieje w Polsce tradycja i dziedzictwo konstytucyjne. Dziedzictwo będzie nas obciążać, do tradycji zaś twórcy konstytucji będą zapewne świadomie sięgać i nawiązywać. Z dziedzictwem przychodzimy na świat, bośmy się w tym miejscu, nad Wisłą urodzili, w kraju, który miał takie i inne ustroje, a wszystkie one, niezależnie od tego, czy nam się podoba, czy nie, stanowią dziedzictwo, którym jesteśmy obciążeni. Dziedzictwo jest czymś, czego sobie nie wybieramy” (1993: 44–45).

moralne hamulce, są jak piłkarze: faulują, jeżeli pozwolą im na to sędziowie lub słabo określone reguły gry.

Zadaniem instytucji ustrojowych, tj. konstytucyjnych organów państwa, reguł i norm działania oraz instytucji egzekwujących ich przestrzeganie, jest eliminowanie ze sfery życia publicznego niewłaściwych zachowań oraz jednostek skłonnych im ulegać. Kiedy instytucje ustrojowe nie są w stanie skutecznie wykonać tych zadań, mamy do czynienia z problemem konstytucyjnym, a nie deficytem kulturowym czy dewiacjami osobowościowymi. Problemem tym jest słabość instytucji państwa.

Niewydolność struktur polskiego państwa jest dostrzegalna gołym okiem: trwająca od lat niezdolność do rozbudowy infrastruktury drogowej, nieudolna restrukturalizacja PKP oraz górnictwa, stan służby zdrowia i oświaty, zablokowana od dwudziestu lat reprivatyzacja, to kilka z wielu jej przykładów – niewydolność, idącą w parze z operacyjną nieskutecznością, obserwuje się w każdej dziedzinie działania państwa. Porównując się z wschodnimi sąsiadami, jesteśmy w sytuacji korzystniejszej, ale to nie jest wystarczający powód do zadowolenia. Państwo polskie nie zbiera korzystnych ocen w sporządzanych przez Bank Światowy rankingach jakości rządzenia (*quality of governance*). Pod każdym z wziętych pod uwagę przez BŚ względów zajmujemy wśród państw UE jedno z ostatnich miejsc (zob. *Governance Matters 2008*). Również oceny i miejsce naszego kraju na Indeksie Postrzeganej Korupcji (CPI) Transparency International, choć poprawiły się nieco w ostatnich latach, wciąż nie przynoszą nam chwały (zob. *Corruption Perceptions Index...*). Trudno, by państwo o tak wysokim poziomie korupcji i niskiej jakości rządzenia mogło pretendować do miana „państwa prawa” czy „dobrze funkcjonującej demokracji”. Administracja publiczna jest tym sektorem państwa, który wytwarza dobra i usługi publiczne, wiąże więc działania państwa ze społecznymi potrzebami⁶. Prawomocność instytucji państwa w oczach społeczeństwa zależy w znacznej mierze od jakości jej działania. Skłania to do krytycznego spojrzenia na dokonania twórców polskiego ustroju państwowego po upadku komunizmu.

Znaczenie administracji publicznej we współczesnych państwach stale rośnie (zob. Peters 1999: 52–53). Wzrost ten dokonuje się kosztem władzy parlamentów i ich zdolności do bezpośredniego nadzoru nad administracją. Guy Peters wymienia następujące przyczyny tej tendencji⁷ – po

⁶ Na temat sprawności rządu i metod jego pomiaru zob. Putman (1995: 100–101, 117–119), a także Kaufman i Kraay (2000).

⁷ Píše on: „polityczne decyzje podejmowane przez ustawodawców nabierają praktycznego znaczenia dopiero wtedy, gdy zostaną przełożone na język reguł, którymi kierują się urzędnicy w swoim codziennym działaniu” (Peters 1999: 29). Reguły są zaś tworzone w łonie administracji.

pierwsze, poszerzenie zakresu interwencjonizmu państwowego: parlament może w sposób ogólny rozstrzygać istotne kwestie, ale rozpracowanie szczegółów musi pozostawić administracji. To właśnie decyzje o szczegółach nadają treść podstawowym rozstrzygnięciom. Po drugie, zauważa Peters, „w zestawieniu z rozmaitymi segmentami administracji publicznej biura parlamentarne są zwykle mało wyspecjalizowane i dysponują zbyt małą liczbą personelu”. Po trzecie, w większości przypadków skład komisji parlamentarnych jest płynny, a więc ich członkowie nie są w stanie zdobyć wiedzy niezbędnej, by skutecznie nadzorować specjalistów reprezentujących administrację.

Do tych argumentów można dodać jeden, związany z rozszerzaniem zakresu działań, a zatem i odpowiedzialności państwa: instytucje współczesnego państwa, a w tym przede wszystkim administracja publiczna, przejmują na siebie coraz więcej funkcji, które uprzednio spełniały instytucje tradycyjne – rodzina, grupa sąsiedzka, wspólnota. Stale rozszerzające się pole działania i wzrost różnorodności wykonywanych funkcji komplikuje struktury zarządzania sferą administracją, a zatem również utrudnia społeczną kontrolę nad nią.

Poza stanem wewnętrznych mechanizmów nadzoru właściwa kontrola działalności administracji wymaga doskonalenia pośrednich metod kontroli politycznej. Do tych ostatnich należą nadzór parlamentarny i sądowniczy, uzupełnione przez formy nadzoru sprawowanego przez instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Osiągnięcie sprawności administracyjnej wymaga, po pierwsze, właściwej instytucjonalizacji relacji między parlamentem, rządem a administracją, tj. takiej, która wspomaga je we właściwym wykonywaniu przez nie ich funkcji. Po drugie – takiego ustawienia relacji między ogółem instytucji państwa a instytucjami społeczeństwa obywatelskiego, które zapewni ochronę interesu publicznego, ograniczając szansę zawłaszczenia sfery publicznej przez partykularne grupy interesu.

Wielką szansą, jaką uzyskała Polska w ciągu ostatniej dekady, jest członkostwo w Unii Europejskiej i środki finansowe, jakie z tego tytułu uzyskujemy na modernizację infrastruktury materialnej i rozwój kraju. Efektywność wykorzystania tych środków zależy od wydolności państwa. To za pośrednictwem Brukseli Polska włączona jest w globalny układ polityczno-gospodarczy oraz w znaczny stopniu w układ międzynarodowego bezpieczeństwa. Państwa UE funkcjonują w wielopoziomym układzie zarządzania, na który składają się poziomy: ponadnarodowy, narodowy, regionalny i lokalny. Mimo przyjętej *explicite* zasady pomocniczości, każdy z nich ma tendencję do unikania w miarę możliwości odpowiedzialności, a zarazem wchodzenia w kompetencje pozostałych. Podobnie więc, jak samorządy powinny bronić swoich uprawnień przed zapędami centrum, tak państwa narodowe powinny chronić swoje kompetencje

przed skłonnością Komisji Europejskiej do nadmiernego ingerowania w ich uprawnienia przez dążenie do precyzyjnego określenia jej uprawnień. Wykorzystanie szans, jakie stwarza członkostwo w UE i ochrona autonomii przed nadmierną ingerencją ze strony szczebla unijnego wymaga sprawnej administracji i wysoce wydolnych struktur państwa.

2. Administracja publiczna a sprawność państwa

„Administracja publiczna – pisze Witold Kieżun – jest integralną częścią państwa, nośnikiem pamięci i tradycji państwowej, i obdarzoną przywilejem inicjatywy ustawodawczej, współtwórcą, razem z parlamentem, długofalowej strategii rozwoju państwa” (Kieżun 2005: 67)⁸. Jej stan jest uwarunkowany stanem innych elementów systemu politycznego i wzajemnych relacji z nimi. Nade wszystko zależy od jakości stanowionego prawa i skuteczności jego egzekucji. Słabości administracji mogą wynikać z przyczyn wewnętrznych, gdy jednak całość działa prawidłowo, braki te stosunkowo łatwo jest usunąć. Skupimy się więc w tej analizie na czynnikach zewnętrznych: systemie legislacyjnym; nieskutecznej egzekucji prawa; mechanizmie wzajemnego osłabiania się, z jakim mamy do czynienia, w relacji między administracją a sferą polityki. Tę ostatnią relację cechuje zdolność administracji do skutecznego blokowania inicjatyw politycznych. Nieliczne, podjęte przez polityków próby reformy państwa spaliły na panewce w znacznej mierze na skutek oporu administracji. Z drugiej strony, politycy koncentrują się na ogół na bieżącym zarządzaniu administracją, niejednokrotnie nadużywając swoich stanowisk w celach prywatnych, gubiąc z pola widzenia strategiczne interesy państwa. Wejście w głąb instytucji, analiza jej funkcjonowania i jej usprawnianie są ryzykowne, wymagają kompetencji i energii, podczas gdy bieżące zarządzanie daje poczucie władzy i minimalizuje ryzyko porażki. Brak sprawności i błędy polityczne pomoże pokryć PR, lub zrzucenie winy na poprzedników.

Bez względnej równowagi między głównymi elementami organizacji państwa trudno wyobrazić sobie jego właściwą pracę. Elementy te to władze ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Za element taki można jednak uznać również administrację publiczną. Z interesującego nas punktu widzenia warunkiem koniecznym sprawności administracji jest jej względna autonomia w stosunku do sfery politycznej, tj. równowaga

⁸ Podobnie – Peters (1999: 25): „Badacz zajmujący się administracją publiczną powinien stale brać pod uwagę to, że jest ona jedynie częścią większej całości, tj. systemu politycznego, a w krajach demokratycznych jest konstytucyjnie podporządkowana innym elementom systemu”.

między domeną polityki a domeną administracji. Administracja, kiedy działa prawidłowo, uzupełnia sferę polityki o trzy istotne zdolności:

- wykorzystywanie analitycznych metod rozwiązywania problemów, gdy w sferze polityki z natury rzeczy przeważa metoda konfrontacyjna⁹;
- pamięć organizacyjną, którą zawierają archiwa każdej jednostki administracyjnej oraz osobiste doświadczenie zawodowe urzędników;
- horyzont „myślenia” administracji jest potencjalnie dłuższy od określonego terminami wyborów horyzontu decyzyjnego polityków.

Administracja publiczna może rozwinąć ten potencjał tylko wtedy, gdy zachowuje niezbędny stopień autonomii wobec polityki. Wymaga to spełnienia określonych warunków – stabilności reguł gry oraz wewnętrznej organizacji umożliwiającej gromadzenie „pamięci” i sięganie po nią. Horyzont działania administracji ograniczają roczne budżety, ale wielkość środków przeznaczana na działalność poszczególnych jej jednostek jest względnie stała, co pozwala na ogół przewidzieć poziom przyszłych nakładów. Horyzont czasowy wiąże się jednak głównie z modelem karier urzędniczych, których przebieg zależy, a raczej powinien zależeć, od kompetencji profesjonalnych.

Autonomia organizacyjna oznacza zdolność do utrzymania granic instytucjonalnych ze środowiskiem. Im silniejsza jest instytucja, tym wyraźniejsze są te granice. Brak autonomii powoduje podatność systemu na narzucanie zewnętrznych reguł działania i kryteriów decyzyjnych, kosztem tych, które są funkcjonalne z punktu widzenia realizacji jego publicznej misji.

Autonomia stanowi warunek konieczny, ale niewystarczający sprawności organizacji. Administracja powinna działać w sposób odpowiedzialny, a to można osiągnąć tylko dzięki niezależnym instytucjom nadzoru, zdolnym skutecznie rozliczać urzędników i jednostki administracyjne z ich działalności. Instytucje nadzoru tworzą środowisko instytucjonalne administracji, które ułatwia, bądź – przeciwnie – utrudnia, pojawienie się podkultury organizacyjnej sprzyjającej osiągnięciu celów formalnych i jej internalizację przez uczestników. Funkcjonując w warunkach trójpodziału władz, administracja – jako element władzy wykonawczej – uzyskuje od legislatywy rozstrzygnięcia co do swych celów i środki na ich realizację, a jej konkretne decyzje poddane są dodatkowo ocenie władzy sądowniczej. Dlatego, z jednej strony, jakość legislacji oraz nadzoru parlamentarnego, a z drugiej – sprawność i rzetelność sądów administracyjnych są ważnym wyznacznikiem jej własnej sprawności i skuteczności. Jak już

⁹ Wynika stąd postulat odpartyjnienia procesu tworzenia programów administracyjnych. Podobne sugestie można zresztą znaleźć w niektórych propozycjach reform organizacyjnych ram tworzenia polityki w USA. Zob. Galston (2009).

zauważyłem, są to warunki konieczne, ale niewystarczające, wysokiej jakości rządzenia domeną publiczną.

Zadaniem sfery polityki jest wybór celów strategicznych, stanowienie prawnych ram ich realizacji oraz ogólny nad nią nadzór. Ustalenie narzędzi osiągania wyznaczonych celów, tj. decyzje taktyczne, powinny zapadać na styku polityki i administracji. Politycy mogą wykorzystać zasób informacyjny administracji tylko wtedy, kiedy występuje ona w roli partnera, tj. posiada autonomię. Sama realizacja wybranej w ten sposób polityki winna angażować już tylko administrację publiczną. Zatarcie granic między administracją a polityką rodzi podwójną słabość: administracji oraz polityki. Polityki, bo pozbawia się szansy na wykorzystanie możliwości, jakie daje sprawna administracja; jej potencjalny wkład analityczno-informacyjny, bo pod presją bezpośrednich ingerencji polityków nie jest w stanie wykorzystać i budować swego potencjału. Efektem tego jest niska jakość rządzenia. Punkt styku administracji i polityki powinien być w pełni przejrzysty, a to wymaga jasnych, skutecznie egzekwowanych reguł.

Zdolność do wywierania wpływu na głębokie, tworzące przyszłość procesy wymaga od sfery polityki zdolności do tworzenia długofalowych koncepcji politycznych – trafności strategicznych wyborów¹⁰. Dla wzmocnienia samodzielności i skuteczności państwa w obliczu globalizacji konieczne jest wydłużenie ram czasowych procesów decyzyjnych i zwrócenie uwagi na możliwe, stosunkowo odległe w czasie skutki decyzji. Narzuca to potrzebę poważnych zmian w sferze polityki i rządzenia, w tym budowy instytucji, które nie byłyby wrażliwe na wyniki badań opinii publicznej i doraźne interesy partyjne, jak instytucje sensu *stricte* polityczne¹¹. W warunkach autonomii administracyjnej oraz w sprzyjającym otoczeniu instytucjonalnym (mechanizmy rozliczania) administracja publiczna umożliwia takie wydłużenie horyzontu czasowego decyzji politycznych – jest potencjalnie w stanie przewidzieć niektóre możliwe zagrożenia oraz wypracować warianty polityki dające możliwość zapobieżenia im, bądź złagodzenia ich efektów.

Trafne i skuteczne określenie granic ingerencji politycznej i dbałość o profesjonalizm umożliwiają administracji osiągnięcie tych szczególnych kompetencji formalnych, których z reguły instytucje *stricte* polityczne nie posiadają. Z kolei nie może ona zastąpić polityki w jej funkcji wyboru celów strategicznych oraz tworzenia narzędzi ich osiągania. Autonomia organizacyjna oraz mechanizm rozliczania kładący nacisk na

¹⁰ Nie należą do nich wielostronicowe opracowania powoływanych przez niektórych ministrów zespołów ekspertów, tracące swą aktualność wraz z utratą stanowiska przez ich inicjatorów.

¹¹ Ten punkt widzenia jest szczególnie mocno propagowany przez Drora (2001).

efekt zmuszają politycznych zwierzchników do wzięcia pod uwagę wiedzy zawartej w „pamięci” administracji. Bez tego nie jest możliwe pojawienie się na styku sfery polityki i administracji mechanizmu wykrywania i korekty formalnych i merytorycznych błędów.

Nadmierne ograniczenie autonomii administracyjnej oznacza, że politycy zajmują się sprawami, które powinni pozostawić swoim podwładnym, co jest zawsze dla racjonalności polityki państwa niekorzystne. Jeremy Pope (2000: 107) trafnie zauważa, że „im bardziej minister angażuje się w codzienne zarządzanie administracją swojego ministerstwa, tym bardziej prawdopodobne jest, że względy polityczne przeważą nad dobrą praktyką administracyjną”. Rolą ministra jest ogólny nadzór, tworzenie wizji strategicznej i mobilizacja zasobów na rzecz jej realizacji, a nie bezpośrednie zarządzanie. Podległa mu służba cywilna powinna być partnerem i współpracownikiem, a nie biernym wykonawcą jego poleceń. Aparat urzędniczy, zredukowany do roli biernego wykonawcy decyzji ministra, wybierze, jako najlepszą strategię obronną, rytualizm proceduralny oraz grę na blokowanie inicjatyw. Pozwoli mu to zredukować niepewność wywoływaną przez zmienne układy polityczne. Według Aarona Wildavsky’ego (1979: 77): „Źródło preferencji organizacji publicznych dla racjonalności instrumentalnej kosztem substancywnej znajduje się tam, gdzie biurokracja spotyka politykę. Utożsamienie racjonalności z narzędziami raczej niż z wynikami powoduje, że procedury stają się celem samoistnym. Mogą one (tj. organizacje publiczne – A.Z.K.) kontrolować swoje procedury, ale nie ich skutki, co czyni ten wybór rozsądnym”.

Rozwiązanie to preferują też sami politycy, bo łatwiej jest wydawać, niezależnie od efektów, pieniądze podatników niż spełnić obietnice wyborcze, dążąc do osiągnięcia efektów nieosiągalnych lub takich, których osiągnięcie wymagałoby długich i skomplikowanych programów, przekraczających wyznaczony przez terminy wyborów, horyzont decyzyjny polityków.

3. Stracony moment konstytucyjny

Grzechem pierwotnym polskiej transformacji ustrojowej było, zdaniem poważnych komentatorów (wśród nich Ackerman 1992; Dahrendorf 1991; Zakrzewska 1993), zaniechanie u samego jej początku kwestii ustroju państwa, rozumianej szerzej aniżeli eliminacja specyficznych wyróżników państwa komunistycznego. Już w 1990 roku wskazywali oni na lekceważenie przez polityków i ich doradców tego problemu oraz na możliwe konsekwencje tego zaniechania. Również zagraniczni obserwatorzy próbowali zwrócić uwagę polskich polityków i ekspertów na wagę zagadnienia. W wydanym w 1991 roku dziełku Ralf Dahrendorf (1991)

tłumaczył swemu „polskiemu przyjacielowi” (określenie użyte w podtytule) znaczenie aktu konstytucyjnego. Bruce Ackerman, w wydanej rok później książce, podkreśla, że: „Naczelnym priorytetem rewolucjonistów (tj. środowiska polityków kierujących liberalno-demokratyczną transformacją – A.Z.K.) nie powinna być ani prywatyzacja gospodarki, ani budowa społeczeństwa obywatelskiego. Cokolwiek liberałowie nie myśleliby o tej sprawie, bezpośredniej uwagi wymaga przede wszystkim organizacja państwa. Właściwy moment konstytucyjny dla rewolucji liberalnej trwa krócej, niż to się zazwyczaj uważa”.

Wzmacnianie społeczeństwa obywatelskiego nie jest zadaniem państwa, ale państwo powinno być tak zorganizowane, by nie utrudniać jego powstania i rozwoju. Demokratyczne państwo jest silną siłą społeczeństwa obywatelskiego. Jednak wzmacnianie instytucji obywatelskich nie należało do priorytetów któregośkolwiek z rządów w pokomunistycznej Polsce. Można wręcz stwierdzić, że efektem działania, celowym lub ubocznym, przynajmniej niektórych spośród nich, było ich osłabienie¹².

Konstytucja jest podstawowym dokumentem, w którym znajdują wyraz przyjęte przez jej twórców przesłanki teoretyczne i zamierzenia praktyczne dotyczące ustroju państwa. Zatem sposób potraktowania aktu tworzenia nowego ustroju oraz przebieg prac nad konstytucją jest dobrym wskaźnikiem miejsca przebudowy państwa w hierarchii priorytetów pokomunistycznych rządów. Temat ten zasługuje na oddzielne opracowanie. Ograniczę się tu do kilku uwag opartych na publikacjach autorstwa osób bezpośrednio w pracy nad konstytucją uwikłanych. Spośród nich Janina Zakrzewska najjaśniej uświadamiała sobie znaczenie problemu i precyzyjnie ocenę swoją wyraziła. W wydanej w 1993 roku książce, będącej zbiorem wcześniej publikowanych tekstów, autorka wyszła z oczywistego skądinąd założenia, iż „nie ma dobra państwa bez dobra jego obywateli” (Zakrzewska 1993: 50). Wyraziła też obawę, że w nowej konstytucji ten punkt widzenia nie znajdzie odbicia, że wartości społeczne mogą zostać w niej niedocenione (ibidem: 53).

„Jeżeli konstytucja ma mieć społeczne znaczenie i uznanie, jeżeli obywatele docenić mają jej przydatność, to wartości uznane za podstawowe nie mogą zmieniać się w hasła. Nie w hasłach bowiem powinien się wyrażać przyjęty system wartości, lecz w takich sformułowaniach ustawy zasadniczej, z których ów przyjęty system wartości będzie wynikać” (ibidem: 57).

Zakrzewska uważała, że przejście od tej ogólnej formuły do konkretnego wymaga wizji porządku politycznego, ogólnego projektu ustroju, z którego

¹² I tak na przykład, ordynacja wyborcza do samorządów w Polsce stworzyła bariery nie do pokonania dla grup obywateli chcących zaangażować się w działania na szczeblu samorządu lokalnego (Michałowski 2004: 16–21).

dopiero wynikają konkretne reguły gry: „jeżeli mamy mieć demokrację, to parlamentarna gra przy tworzeniu konstytucji musi się toczyć wokół jakiejś wizji państwa, a nie jawić się obywatelom jako targowisko próżności” (ibidem: 189–190).

Podstawowe rozstrzygnięcia ustrojowe dotyczą typu rządów oraz ordynacji wyborczej. Pierwsze z nich zapadło siłą inercji: zastosowano tu część postanowień zawartych w przyjętej w 1989 roku noweli Konstytucji z 1952 roku „bez wcześniejszej wyraźnej decyzji, do jakich zasadniczych rozstrzygnięć należy dopasować konkretne rozwiązania” (ibidem: 125). Przyjęte rozstrzygnięcia dały Polsce rządy parlamentarne, ale jednocześnie stanowiły, że prezydenta wybiera się w wyborach powszechnych. Jest to rozwiązanie typowe dla systemów prezydenckich bądź pół-prezydenckich, ale nie dla rządów parlamentarnych. W tych warunkach prezydent ma niezależną od parlamentu podstawę legitymacji, a Konstytucja pozwala mu powoływać własnych ministrów stanu, którzy przed nikiem, poza nim, nie odpowiadają. W istocie, poza sytuacjami szczególnymi, sam prezydent też odpowiada tylko przed wyborcami i to wtedy, kiedy ubiega się o ponowny wybór.

Drugie rozstrzygnięcie, zdaniem Zakrzewskiej, zapadło w sposób wykalkulowany. „Dlaczego, jak to niektórzy uważają, zadaniem ordynacji i w ogóle organów państwa miałyby być «promowanie» partii politycznych – pozostaje sprawą tajemną” (ibidem: 63–64). Owa „tajemna sprawa” przesądziła w sposób trwały o sposobie wyboru „narodowej reprezentacji”. Autorka starała się ujawnić niektóre motywy kierujące parlamentarzystami przy tej decyzji. „Ordynacja uchwalona w czerwcu 1991 roku była wynikiem kompromisu, wymuszonym w dużej mierze przez lewą stronę izby i dawny układ koalicyjny, oraz wynikiem rozłamu wśród posłów «Solidarności» (...) trudno oprzeć się (...) wrażeniu, że prace nad prawem wyborczym były zdominowane bardziej interesem partyjnym niż ogólnokrajowym” (ibidem: 135–136). Przyjęcie ordynacji proporcjonalnej i oddalenie o dwa lata terminu demokratycznych wyborów do sejmu było zwycięstwem obozu pokomunistycznego, a zarazem strategiczną porażką obozu „Solidarności”. Włodzimierz Cimoszewicz mógł wkrótce potem triumfalnie oświadczyć: „Nie kryję, że z pewną nadzieją oczekiwałem narastania rozdźwięku w OKP” (Cimoszewicz 1993: 155).

Pokomunistyczna lewica forsowała projekt ordynacji proporcjonalnej, w skrajnym wydaniu, z dwóch względów: by zapewnić sobie udział w sejmie oraz, aby rozbić jednolity jeszcze obóz „Solidarności”¹³. Zauważmy,

¹³ „Lewa, początkowo komunistyczna, następnie postkomunistyczna strona Izby miała przygotowany projekt ordynacji jak najsilniej proporcjonalnej, dość wyraźnie wymierzonej przeciwko jednolitemu jeszcze obozowi «Solidarności»” (Zakrzewska 1993: 135–136).

że opinia, iż o takim właśnie rozstrzygnięciu kwestii ordynacji wyborczej przesądziła koalicja liberalnej lewicy OKP i postkomunistów, jest nadmiernym uproszczeniem. Za ordynacją proporcjonalną wypowiedziała się też część ZChN-u, a zatem partii o nachyleniu prawicowym¹⁴.

Powody wyboru ordynacji proporcjonalnej trafnie wyjaśnia ogólna propozycja Adama Przeworskiego. W warunkach przejścia do demokracji, uczestniczący aktorzy „wiedząc mało o swojej ewentualnej sile politycznej w warunkach instytucji demokratycznych, będą optować za rozwiązaniem maxi-min: instytucjami, które wprowadzają mechanizmy kontroli i równowagi i maksymalizują polityczne wpływy mniejszości, lub, alternatywnie, pozbawiają politykę wrażliwości na zmiany w opinii publicznej. Każda z przeciwstawnych politycznych sił będzie szukała instytucji dostarczających gwarancji przeciwko niekorzystnym tendencjom w opinii, przeciwko zmiennym soюзom” (*Democracy and Market...* 1991: 87).

W tych warunkach przyjęcie ordynacji proporcjonalnej w wyborach do sejmu było decyzją „naturalną”, albowiem sprzyjało realizacji partykularnych interesów sił politycznych. Ale jednocześnie było sprzeczne z interesem publicznym, co będą starał się wykazać dalej.

Stanowisko Zakrzewskiej, która odpowiedzialnością za wynik obciąża wszystkie partie polityczne, dobrze wyjaśnia przyczyny błędów popełnionych na początku przebudowy ustrojowej. W warunkach postępującego rozbicia obozu Solidarności żadne ugrupowanie nie miało możliwości zdominowania sceny politycznej bez zawarcia szerokiej koalicji, do czego nie były skłonne. Ordynacja proporcjonalna optymalizowała więc „ogólny interes” rozproszonego systemu partyjnego, ale nie interesu społeczeństwa obywatelskiego¹⁵. Zbigniew Brzeziński tak ocenił ten wybór w wywiadzie udzielonym „GW” 23 października 1991 roku: „Skomplikowana wewnętrzna sytuacja Polski wynika z niesłusznej i źle pomyślanej ordynacji wyborczej”. Dalej zaś stwierdził, że ordynacja proporcjonalna „rozproszy wolę narodu i nie stworzy możliwości wyboru demokratycznej większości”.

Jedynym aktem OKP wyrażającym w szerszej skali interes ogólny było przyjęcie „planu Balcerowicza” w grudniu 1989 roku. Wziąwszy pod uwagę ówczesną sytuację gospodarczą Polski, przebudowa podstaw

¹⁴ „W październiku 1990 roku, na wniosek Stefana Niesiołowskiego z ZChN (oraz Waldemara Pawłaka z PSL), Sejm przyjął do dalszych prac jedynie zaproponowaną przez PKLD, PSL i SD proporcjonalną wersję ordynacji, odrzucając przedstawiony przez OKP projekt ordynacji mieszanej, większościowo-proporcjonalnej (Ślōdkowska 2001: 21–22).

¹⁵ Robert D. Putman (1995: 158–159) stwierdził w swoich badaniach nad czynnikami warunkującymi sprawność rządów regionalnych we Włoszech, że im bardziej obywatelskie było życie społeczne i polityczne w regionie, tym większa była skłonność do popierania większościowej ordynacji wyborczej.

organizacyjnych gospodarki była koniecznością. Przeprowadzenie reformy gospodarczej było wówczas równie „naturalne” jak zmiana priorytetów polityki zagranicznej¹⁶. Czasem udało się uzyskać poparcie sejmowej większości dla idei samorządowej, ale było to już znacznie trudniejsze do osiągnięcia¹⁷.

Zauważmy na marginesie, iż przy względnie silnym społeczeństwie obywatelskim i słabych instytucjach państwa – przede wszystkim administracji publicznej i wymiaru sprawiedliwości – właściwym wyborem są jednomandatowe okręgi wyborcze¹⁸. Ten typ ordynacji umożliwia bowiem włączenie społeczeństwa w proces ustrojowej przebudowy przez uruchomienie oddolnej inicjatywy, a zarazem wytworzenie większości parlamentarnej, zdolnej do zdecydowanego przeprowadzenia zmiany politycznej. Zgodnie z diagnozą Maksa Webera, ordynacja proporcjonalna uniemożliwia wyłonienie się demokratycznego przywództwa, prowadzi do rządów partyjnych notabli i filistynizacji parlamentu¹⁹. Powstałe na tym gruncie partie polityczne, zamiast budować na istniejących instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, zaczęły z nimi, wykorzystując w tym celu narzędzia władzy politycznej, konkurować, powodując jego osłabienie, demoralizację i poczucie wyobcowania. Otwarte pozostawiam pytanie, czy osłabienie instytucji obywatelskich było samoistnym celem, czy też efektem ubocznym wyborów dokonanych przez elitę polityczną.

Sprawiedliwość oddał Janinie Zakrzewskiej Wiktor Osiatyński (1998: 92), pisząc, że: „spośród wszystkich osób, które myślały o przemianach ustrojowych w 1989 roku nikt, prócz Janiny Zakrzewskiej, nie zdawał sobie sprawy, że uchwalenie konstytucji może być bardzo trudne i że należy się z tym spieszyć”²⁰. Zdaniem Osiatyńskiego, przyczyną trudności w pracach nad rozwiązaniami ustrojowymi była sprzeczność celów, przed którymi stanęli posłowie do sejmu: stworzenie i zapewnienie poparcia rządowi, budowa partii politycznych oraz stanowienie reguł ustrojowych. Konkludując myśl Osiatyńskiego, ustrój IIIRP był skutkiem przetargów między koteriami forsującymi swe stronnnicze interesy.

Podobnie widzi rzecz Piotr Winczorek (2004: 27), konstytucjonalista, od początku uczestniczący w pracach nad konstytucją III RP. Stwierdza on, że: „W pracach konstytucyjnych kierowano się raczej względem na

¹⁶ Na ten temat: Kamiński (2001: 311–324).

¹⁷ Zob. Regulski (2001), Kulesza (2008).

¹⁸ W pewnych sytuacjach zastosowanie ordynacji proporcjonalnej może służyć interesowi publicznemu, ale nie jest tak w przypadku Polski po 1989 roku. Zob. Kamiński, Kamiński (2007).

¹⁹ Zob. Weber (1998: 94) oraz Mommsen (1984: 373).

²⁰ Dodam, że Osiatyński myli się, pisząc, że „nikt” nie zdawał sobie sprawy z pilności zagadnienia konstytucyjnego.

uzyskanie efektu odpowiadającego przekonaniom ideologicznym ich uczestników i domniemanym oczekiwaniom obywateli niż dążeniem do sprostania tak czy inaczej nakreślonym kryteriom sprawności. To, czy dana instytucja ustrojowa jest rzeczywiście potrzebna, czy została zaprojektowana właściwie dla wykonania nałożonych na nią obowiązków, nie było przedmiotem głębszych dociekań (...). Nie było także szerszych dyskusji nad całościową kompozycją ustroju i mechanizmami jego funkcjonowania. Zaznaczył się niedostatek myślenia systemowego; w polu widzenia miano raczej poszczególne części niż całość tego układu”.

Zauważmy, że kiedy z pola widzenia gubi się ważny cel, tj. sprawność państwa, na rzecz niejasnych przesłanek ideologicznych i spekulacji na temat „oczekiwań obywateli”, interes publiczny łatwo wypierają kalkulacje prywatnych i grupowych korzyści.

Piotr Winczorek zauważa, że w pracach nad konstytucją przyjmowano już istniejące, wypróbowane wzory. Korzystanie z „wypróbowanych wzorów” byłoby ze wszech miar słuszne, gdyby nie wcześniejsza konstatacja tego autora o braku „dyskusji nad całościową kompozycją ustroju i mechanizmów jego funkcjonowania”. Jeżeli tak, to z konieczności, poszczególnych wyborów ustrojowych musiano dokonać w sposób przypadkowy. Przejmowanie obcych wzorów ma sens, kiedy dokładnie wie się co i dlaczego chce się przejąć. **Zatem wzgląd na sprawność państwa i budowę właściwie działającego systemu demokratycznego nie był przedmiotem troski prawodawcy.**

Problem dotyczy jednak nie tylko braków koncepcyjnych w pracach nad ustrojem państwa, lecz także sekwencji wydarzeń, która również znacząco nań wpłynęła. Po pierwsze, poprzedzeniem wyborów do sejmu przez wybory prezydenckie w warunkach obowiązywania konstytucji z 1952 roku, wprowadzie znowelizowanej, lecz utożsamianej z minioną epoką. Polska, która rozpoczęła proces rozpadu komunizmu, miała – jako ostatnia spośród państw pokomunistycznych – prawdziwie wolne wybory do sejmu. Wybory te powinny były odbyć się najpóźniej w drugiej połowie 1990 roku, a nie z dwuletnim, w stosunku do innych krajów regionu, opóźnieniem, jesienią 1991 roku. Po drugie, z powodów symbolicznych, sejm powinien był przyjąć nową konstytucję w dniu 3 maja 1991 roku, w dwóchsetlecie Konstytucji 3 Maja. Po trzecie, dopiero wówczas powinny mieć miejsce, zgodnie z regułą przyjętą w nowej konstytucji, wybory prezydenckie. Jakie motywy kierowały gremiami politycznymi, które zdecydowały o „odwróceniu sekwencji” wydarzeń przy tworzeniu nowego ustroju? Trafna wydaje się diagnoza Janiny Zakrzewskiej, że uczestnikami procesów decyzyjnych kierowało pragnienie zapewnienia sobie udziału we władzy państwowej, a nie budowa sprawnego, nowoczesnego państwa.

Krótką dygresja historyczna

Pracom nad konstytucją u samych ich początków, towarzyszyła „wojna na górze”. Nie jest istotne, kto ją rozpętał. Ważne, że dotyczyła spraw personalnych, a nie zasadniczych kwestii ustrojowych. Po czerwcowych wyborach 1989 roku, w gronie doradców NSZZ „Solidarność” i związanych z nimi przywódców regionalnych zrodził się zamysł oddzielenia ról *sensu stricto* politycznych od związkowych. Lech Wałęsa i jego bliscy współpracownicy mieli pozostać w Związku. Z przyczyn oczywistych nie odpowiadało to jego ambicjom. Terenem rozgrywki stał się Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie i sieć lokalnych komitetów obywatelskich. Batalię tę wygrał Wałęsa. Okazją dla następnej próby sił stały się wybory prezydenckie. Decyzję o poprzeczeniu w pełni wolnych wyborów do sejmu przez wybór prezydenta przeforsowała koalicja złożona z wrogiej wobec Wałęsy części polityków Solidarności, ufnej w zwycięstwo Tadeusza Mazowieckiego oraz SLD, która – pomna wyników z 4 czerwca 1989 roku – najbardziej obawiała się wyborów do sejmu.

Tezę o braku dbałości w pracach nad konstytucją potwierdza powołanie dwóch komisji konstytucyjnych: jednej – sejmowej, co naturalne; drugiej – senackiej, co nieoczywiste. Komisje pracowały oddzielnie, nie porozumiewając się ze sobą, co już zadziwiające (zob. Zakrzewska 1993: 172–173; Pietrzak 1994: 40–49). Nie zastanowiono się nad trybem przyjęcia któregoś z projektów przez zgromadzenie narodowe. Wynikło to ze stanowiska części posłów OKP, że wybrany w sposób niedemokratyczny sejm nie miał społecznego mandatu na uchwalenie nowej konstytucji. Opinia ta nie skłoniła ich jednak do skrócenia jego kadencji i ogłoszenia wcześniejszych wyborów parlamentarnych. Stanowisko partii pokomunistycznych jest zrozumiałe: wizja powtórzenia się klęski z 4 czerwca 1989 roku musiała skłonić ją do oporu wobec takich zamysłów. Część koalicji „solidarnościowej” mogła, z innych powodów, żywić obawę o ponowny wybór. Zachowaniem najbardziej wpływowej wówczas liberalnej lewicy OKP kierował strach przed nacjonalizmem, antysemityzmem i zwycięstwem „endecji”²¹, chociaż groźba taka wówczas ani później nie istniała. Powyższe interesy i fobie przesądziły o sposobie budowy pokomunistycznego państwa w Polsce.

W efekcie, nową konstytucję sejm przyjął dopiero w 1997 roku²². Zawiera ona słabości, które cechowały od 1989 roku proces przebudowy

²¹ Pogląd ten sformułował, między innymi, Wiesław Chrzanowski. Według niego, środowisko to uznało, że „komunizm jako system już dogorywa i trzeba się zastanowić, co zrobić, żeby uchronić Polskę i Europę posowiecką przed rządami sił «endecko-chadeckich»” (Chrzanowski 1997: 434). Nie znajduję powodów, by pogląd ten kwestionować.

²² Pomijam tu tzw. małą konstytucję z 1993 roku, jako rozwiązanie doraźne.

ustrojowej w Polsce: orientację na bieżące interesy partyjne i prywatne oraz brak dbałości o to, co rzeczywiście stanowi istotę sprawy – budowę sprawnego, dobrze służącego obywatelom państwa. Jej skutkiem jest strukturalnie uwarunkowany dualizm władzy wykonawczej, a przede wszystkim niejasno określone relacje między urzędem prezydenta a rządem oraz nieskuteczność legislatury. Według opinii Adama Przeworskiego, konstytucje, które wyrażają interesy wynikłe z aktualnego układu sił politycznych trwają tak długo, jak trwają okoliczności, które powołały ten układ do życia. Stabilność i skuteczność instytucji demokratycznych wymagają, by działające w ich ramach rządy były wrażliwe na zmiany w relacjach sił politycznych, by formułując programy polityczne, uzgadniały ich treść ze wszystkimi zainteresowanymi, a wdrażając je, przestrzegały prawa. Ale jednocześnie rządy muszą sprawnie i skutecznie realizować swoje postanowienia, gdy już zostały podjęte. Inaczej mówiąc – pisze Przeworski (1991: 36–37) – „stabilna demokracja wymaga, by rządy były wystarczająco silne, aby skutecznie rządzić, ale wystarczająco słabe, by nie móc rządzić wbrew ważnym interesom”. Optymalna relacja siły i słabości pozostawia wąski margines swobody, ale problem polega na instytucjonalnych mechanizmach rozliczania rządów, a te są tak różnorodne, jak muszą być kryteria oceny jakości rządzenia. Obecny ustrój Polski cechuje uniemożliwiająca skuteczne działanie słabość rządów, wystarczająco zarazem silnych, by na ołtarzu interesu partyjnego poświęcać strategiczne interesy narodu. „Bez silnych instytucji politycznych, społeczeństwo pozbawione jest środków, by zdefiniować i osiągać wspólne interesy. Zdolność do tworzenia instytucji publicznych jest zdolnością do tworzenia interesów publicznych” (Huntington 1969: 24). Jednym słowem, twórcy ustroju III RP stworzyli skuteczne bariery dla budowy silnych instytucji, tak państwa, jak społeczeństwa obywatelskiego.

5. Zaniedbana kwestia administracji publicznej

Podobnie jak sprawę ustroju państwa, ówczesna elita polityczna zlekceważyła kwestię administracji publicznej²³. Początkowo podjęto próby usunięcia ze stanowisk kierowniczych w aparacie państwa osób zawdzięczających pozycję zasługom na rzecz poprzedniego ustroju. Działanie to było uzasadnione względem praktycznym, ale operacja ta nie została przeprowadzona w sposób podporządkowany jakimkolwiek obiektyw-

²³ Interesujący przegląd ewolucji polskiej administracji po 1989 roku zawiera artykuł Witolda Mikułowskiego, *Sprawność cywilnej służby publicznej jako instrumentu rządzenia państwem*, w: Kieżun, Kubin (2004). Zob. także Izdebski, Kulesza (2004: 76–92).

nym, precyzyjnie sformułowanym kryteriom. Nie przyjęto też żadnego terminu jej zakończenia. Nie było tu reguł ani konsekwencji, a periodyczne czyszczenie administracji po każdych wyborach, by stworzyć miejsca dla „swoich”, trwa po dziś dzień. Kolejne rządy uważają stanowiska w administracji publicznej oraz możliwości, jakie stwarza kontrola nad nimi, za należną im nagrodę za zwycięstwo wyborcze lub za wejście do sprawującej rządu koalicji – jednym słowem: za łup. W ten sposób politycy zawłaszczyli sferę publiczną.

Ezra Suleiman słusznie dziwi się, dlaczego pokomunistyczne państwa nie podjęły od razu prób odbudowy struktury biurokratycznej weberowskiego typu. „Pozwoliłoby to uniknąć pułapek prywatyzacyjnych, które przyniosły nadmiar władzy nowym „poszukiwaczom renty” (*rent seekers*), ograniczyć korupcję w procesach podejmowania decyzji, a ostatecznie wzmocnić prawomocność państwa” (Suleiman 2003: 29). Budowa biurokracji typu weberowskiego wymagałaby jednak wprowadzenia procedur legislacyjnych, służących wysokiej jakości stanowionego prawa i skoncentrowania uwagi na sprawności mechanizmów egzekucyjnych. Wymagałaby też szerszego spojrzenia na instytucjonalizację odpowiedzialności, a nad tym – jak wskazuje na to powyższe omówienie – nie zastanawiano się. Przeciwnie, można twierdzić, że ten brak dbałości dobrze służył interesom różnych grup partykularnych, które dzięki niemu doszły do wielkich, w żaden sposób niezasłużonych majątków. Ujawniło się to w metodach przeprowadzenia prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, restrukturalizacji monopolii państwowych, w organizacji zamówień publicznych i w nagminnym tolerowaniu konfliktu interesów w polityce i administracji (Kamiński 1997; zob. też Jarosz 2001).

Dopiero stworzenie solidnych podstaw organizacyjnych administracji publicznej pozwala na eksperymentowanie z nowoczesnymi formami zarządzania. Przeskakiwanie etapów nie daje z reguły dobrych skutków: na zgniłych fundamentach nie sposób postawić solidnej budowli. Racjonalna administracja nie może istnieć bez rządów prawa, bo wtedy tylko politycy byliby zdolni do rozliczenia urzędników z ich decyzji, a to grozi upowszechnieniem się związków typu patron–klient, tj. eksplozją korupcji, co zresztą miało miejsce w Polsce w latach 90., a szczególnie w drugiej ich połowie i trwa po dziś dzień. Urzędnicy muszą być pociągani do odpowiedzialności sądowej, kiedy łamią prawo, a do tego niezbędne są precyzyjne przepisy i sprawna ich egzekucja; muszą też odpowiadać za błędy merytoryczne, lecz we wszystkich innych sprawach powinni móc liczyć na ochronę.

Administracja publiczna jest zbyt ważną dziedziną państwa, by czynić z niej li tylko przedmiot gry partyjnych interesów. „Skuteczność systemu politycznego zależy bowiem w znacznej mierze od skuteczności instytucji administracyjnych, a projekt i nadzór nad strukturami administracyjnymi

należą do najważniejszych kwestii wspólnoty politycznej (*polity*)” (March, Olsen 1989: 69). Niesprawna administracja jest częścią niewydolnego państwa.

Można czasem spotkać opinię, że zaniedbanie sprawy administracji publicznej w trakcie tworzenia nowego ustroju Polski było przejawem „zależności od ścieżki”, tj. utrwalonych w tradycji kulturalnej narodu cech utrudniających budowę racjonalnej organizacji państwa. Jest to, w moim przekonaniu, stanowisko głęboko niesłuszne. W obliczu nieciągłości historycznych, jakie były udziałem Polski na przestrzeni ostatnich paruset lat, mówienie o „zależności od ścieżki” nie ma podstaw. W okresie międzywojennym, na przykład, przykładano w Polsce wielką wagę do organizacji administracji publicznej, sprawności sądownictwa i jakości stanowionego prawa. Co więcej, efekt tych wysiłków dorównywał ówczesnym standardom europejskim (zob. Mikulowski 2004: 87–90; Izdebski, Kulesza 2004: 64–72). W 1989 roku założyliśmy w Polsce nową „ścieżkę”, od której jesteśmy wciąż zależni.

6. Zdolność do rozliczenia rządzących: kryterium jakości demokracji

O jakości demokratycznego państwa przesądza sposób, w jaki zinstytucjonalizowana została zdolność do rozliczenia jej oraz ludzi sprawujących w nich urzędy z podejmowanych decyzji (ang. *accountability*)²⁴. Obejmuje to zasady i sposoby egzekwowania odpowiedzialności od urzędników publicznych, z wyboru lub z mianowania, za podejmowane przez nich działania lub ich zaniechanie. Istota organizacji instytucji publicznych zawiera się w pytaniach: „Kto odpowiada?”, „W jakich sprawach?”, „Przed kim?”, „W jaki sposób?”, i „Kiedy?”. Mechanizmy rozliczania informują urzędnika o tym, co właściwe i dozwolone, a co niewłaściwe i zakazane, oraz jakiego rodzaju konsekwencje musi ponieść w przypadku łamania przyjętych reguł lub zwykłego zaniedbania obowiązków. „Jawność i kara służą nie tylko zapobieżeniu przyszłym występkom, ale także wzmocnieniu zaufania obywateli do ich instytucji” (Karklins 2005: 11).

²⁴ Philippe Schmitter (2004) tak definiuje rozliczalność polityczną: „political accountability is a relationship between two sets of persons or (more often) organizations in which the former agrees to keep the latter informed, to offer them explanations for decisions made, and to submit to any predetermined sanctions that they may impose. The latter, meanwhile, are subject to the command of the former, must provide required information, explain obedience or disobedience to the commands thereof, and accept consequences for things done or left undone”. Zob. także Strom (2000).

Wobec polityków najważniejszą metodą egzekwowania odpowiedzialności, chociaż wysoce niedoskonałą, są wybory. W Polsce politycy zapewnili sobie, podobnie jak sędziowie i prokuratorzy, tak szeroki immunitet, że ich odpowiedzialność prawna została w znacznym stopniu ograniczona. Uchylenie immunitetu wymaga skomplikowanych procedur, co czyni trudnym wykorzystanie aparatu sprawiedliwości do pociągnięcia do odpowiedzialności za popełnione wykroczenia polityków, a także przedstawicieli aparatu sprawiedliwości. Nie dotyczy to urzędników z mianowania; ci mogą ewentualnie korzystać z nieformalnej ochrony swych politycznych patronów.

Istnieją różne metody rozliczania urzędników mianowanych z podejmowanych przez nich działań. Za każdą stoi inny typ instytucji (Karklins 2005: 126–145). Jedne zajmują się prawną oceną działań urzędowych; inne stroną finansową lub profesjonalną; jeszcze inne – oceniają ich treść polityczną. Tę ostatnią formę nadzoru pobudzają ewentualnie do działania reakcje opinii publicznej. Istnieją też formy nadzoru merytorycznego w formie rad konsultacyjnych, jako zinstytucjonalizowanej płaszczyzny kontaktów, o charakterze quasi-publicznym, między sektorem prywatnym a administracją państwową²⁵. Skuteczność kontroli zależy od statusu instytucji sprawujących kontrolę, a ten zależy z kolei od kompetencji formalnych i siły identyfikacji osób w nich zatrudnionych z celami organizacji oraz stopnia zinternalizowania przez nie norm profesjonalnych. Zależy też wreszcie od czynników strukturalnych, takich jak stopień autonomii instytucji kontrolnych, tj. metod rozliczania ich z własnych działań: kiedy ich autonomia jest zbyt wąska, stają się one nadmiernie zależne od ingerencji czynnika zewnętrznego; kiedy jest nadmiernie szeroka – powstaje szerokie pole do nadużyć.

Ważną funkcję nadzoru pełnią sądy administracyjne, chociaż sprawują ją *post factum*, a w polskiej praktyce niekorzystne dla administracji wyroki nie mają z reguły wpływu na kariery odpowiedzialnych za błędne decyzje urzędników²⁶. Próba odtworzenia tradycyjnych kompetencji Prokuratorii Generalnej, obejmujących między innymi pociąganie urzędników do odpowiedzialności prawnej za szkody majątkowe, jakie przyno-

²⁵ Jest to szczególnie praktykowane w Azji Wschodniej. Zob. *The East Asian Miracle Economic Growth...* (1993: 187).

²⁶ Przykładem są błędy (i zapewne nie tylko błędy) popełniane przez urzędników decydujących o interpretacji przepisów podatkowych w odniesieniu do prywatnych firm. Do niedawna przedsiębiorca niesłusznie obciążony podatkiem musiał go natychmiast zapłacić, by ewentualnie, po wielu latach, wygrać przed sądem sprawę przeciwko urzędowi podatkowemu. Miało to często miejsce, kiedy na skutek błędnej interpretacji przepisów przez urzędnika firma już dawno zbankrutowała. Wiele lat upłynęło, zanim urząd podatkowy uzyskał prawo ściągnięcia podatku dopiero po prawomocnym wyroku.

siły popełnione przez nich błędy, zakończyła się fiaskiem z powodu oporu niektórych partii politycznych²⁷.

Równie istotny jest nadzór organów władzy centralnej, która z natury rzeczy powinna dokonywać merytorycznej oceny decyzji i rozstrzygnięć zapadających w podległych jej urzędach. Jednym z narzędzi kontroli są budżety zadaniowe. Wymagają one dostosowania organizacji administracji do wymogów powierzanych zadań oraz wykorzystania zarządzania procesowego, a więc identyfikacji i rozdzielania odpowiedzialności za realizację poszczególnych czynności w ramach procesu między konkretne organy i funkcjonariuszy. Wiąże się z tym potrzeba opracowania i wdrożenia mechanizmów umożliwiających elastyczne dostosowywanie organizacji do zmiennych warunków realizacji zadań.

Właściwe funkcjonowanie takiego systemu wymaga stworzenia zintegrowanego, ale zarazem zdecentralizowanego, mechanizmu dla administracji rządowej i samorządowej, centralnej i terenowej, szczególnej i ogólnej oraz stałego monitoringu realizacji zadań i związanego z nimi ryzyka (opracowania mapy ryzyk), tak od strony zagrożeń realizacji celów określonych polityk, jak zagrożeń dla beneficjentów zadań publicznych, a więc obywateli. Uwolni to organy centralne administracji od potrzeby tworzenia osobnych „resortowych” programów działania dla różnych rodzajów ryzyka (związanych z legislacją, rynkiem pracy czy zmiennymi warunkami konkurencji rynkowej).

Towarzyszyć temu powinno wypracowanie i wdrożenie systemu stałego podnoszenia kwalifikacji i szkoleń z zakresu wdrażanych polityk i procedur, tak aby cel ustawodawcy, regulatora, był zrozumiały i sprawnie realizowany, przy jednoczesnym stałym korygowaniu i eliminowaniu błędów. Szkolenia te winny dostarczać wyższemu szczeblom administracji informacji o problemach, opiniach i morale urzędników niższych szczebli. System edukacji może skutecznie wpływać na zachowania urzędników tylko wtedy, kiedy wdrażane zasady są zgodne z przeważającym w administracji systemem motywacyjnym.

Metody rozliczania urzędników są czynnikiem determinującym ich indywidualną motywację: określają rodzaj zachowań nagradzanych, oraz tych, które pociągają za sobą kary, a także decydują o skuteczności sankcji. Na poziomie jednostek organizacyjnych sposób rozliczania decyduje o celach, jakie faktycznie one realizują. W administracji publicznej niejednokrotnie występuje rozbieżność między celami założonymi a celami realizowanymi.

Skuteczność i sprawność działania administracji w ramach centralnie narzuconych zadań wykonywanych wedle sztywnych procedur podnosi

²⁷ Pełny opis sporów wokół ustawy o Prokuraturii Generalnej daje artykuł Stefanowicza (2005).

się znacząco, kiedy urzędnicy ponoszą osobistą odpowiedzialność za popełnione błędy, całkiem niezależnie od odpowiedzialności jednostek administracyjnych jako takich. Jeśli jednak celem, który chce się osiągnąć, jest organizacyjna innowacyjność, to jednostki niższego szczebla hierarchicznego muszą dysponować swobodą samodzielnego wyboru metod realizacji zadań, a zatem samodzielnego ustalania procedur. Wymaga to wykorzystania poziomych mechanizmów nadzoru, w tym uczestnictwa w poszukiwaniu optymalnych rozwiązań tzw. interesariuszy, tj. strony, których podejmowane decyzje dotyczą. Otwarty dostęp do udziału w procesie decyzyjnym zapewnia jego przejrzystość, która zmniejsza prawdopodobieństwo monopolizacji dostępu interesów partykularnych do ośrodków decyzyjnych (zob. Ostrom: 1999). Taki styl działania tworzy bezpośrednią moralną więź między działaniem administracji a potrzebami społeczeństwa obywatelskiego, stanowi dodatkowy czynnik motywujący urzędników, a także dostarcza informacji, która w scentralizowanym systemie organizacyjnym nie jest dostępna.

Istniejący w polskiej administracji system motywacyjny sprzyja inercji, a nie szukaniu dróg poprawy działań. O przykłady nietrudno. Już z chwilą podpisania traktatu akcesyjnego, na mocy którego Polska stała się członkiem UE, wiadomo było, iż obwodnica Augustowa nie będzie mogła przebiegać przez Dolinę Rospudy, ze względu na jej przynależność do obszarów, do których ochrony Polska zobowiązała się, wchodząc do UE²⁸. Gdyby wtedy zmieniono plan zagospodarowania przestrzennego, to zapewne już teraz budowa obwodnicy byłaby znacznie zaawansowana, a przy okazji uniknięto by kosztów poniesionych z powodu upartego trwania przy decyzji, która nie mogła zyskać przychylności KE. Przyczyna tkwi nie w administracji, lecz przede wszystkim na płaszczyźnie styku administracja–polityka oraz w mechanizmach rozliczania z odpowiedzialności obu tych sfer państwa. Politycy unikają odpowiedzialności za popełnione przez siebie błędy, rzucając oskarżenia na środowisko ekologów, Brukselę lub poprzedników. Pomagają im w tym środki masowego przekazu, które zamiast służyć opinii publicznej jako instrument rozliczania rządzących, służą często wpływowym kręgom politycznym. Vincent Ostrom (1973: 121) trafnie konstatuje, że: „gdy to, co *możliwe* okazuje się *niemożliwe*, mamy powody, by mniemać, że stan instytucjonalnego rozkładu przybrał wielkie rozmiary”. W obecnym stanie rzeczy administracja publiczna oraz system polityczny, który determinuje jej działanie, są czynnikami hamującymi rozwój społeczno-gospodarczy Polski.

²⁸ Zwrócił na to uwagę b. premier RP, prof. Jerzy Buzek, w czasie jednego ze spotkań, zorganizowanych przez SDP na początku 2008 roku.

Piętą achillesową polskiego państwa jest więc brak mechanizmów rozliczania urzędników publicznych z podejmowanych przez nich decyzji. W przypadku polityków problem odpowiedzialności zaczyna się od przyjętej ordynacji wyborczej. Już pierwsze w pełni demokratyczne wybory do sejmu odbyły się według ordynacji proporcjonalnej. Arend Lijphart, najwybitniejszy wśród zwolenników PR (tj. ordynacji proporcjonalnej), tak charakteryzuje naturę tego wyboru ordynacji: „W ostatecznym rozrachunku wybór między PR (...) i wielopartyjnością z jednej strony, a ordynacją większościową i systemem dwupartyjnym z drugiej, zależy od osobistych preferencji normatywnych: czy wyżej ceni się reprezentację mniejszości i zasadę proporcjonalności niż zasadę dwupartyjności i zdolność do rozliczania rządu, czy przeciwnie?” (Lijphart 1994: 144).

Podobnie dylemat ten ujęła Pipa Norris (1997), dodając do zalet systemu większościowego, obok zdolności do rozliczania rządzących, skuteczność rządów. Wskaźnikiem słabości mechanizmów rozliczania przy ordynacji proporcjonalnej jest jej wpływ na wzrost poziomu korupcji (Kunicova, Rose-Ackerman 2003; Persson et al. 2001). Kunicova i Rose-Ackerman wyjaśniają tę zaskakującą zależność statystyczną w sposób dwojaki. Po pierwsze, odwołując się do teorii działań zbiorowych Mancura Olsona (1965), która uzależnia zdolność grupy złożonej z jednostek nastawionych na osiągnięcie własnego interesu do podporządkowania ich interesowi kolektywnemu od jej liczebności. Skoro zaś okręgi wyborcze w warunkach ordynacji proporcjonalnej, tj. okręgów wielomandatowych, muszą być wielokrotnie liczniejsze od jednomandatowych okręgów wyborczych, to presja interesów prywatnych będzie w tych pierwszych znacznie skuteczniejsza. Drugie wyjaśnienie wiąże efekt korupcyjny ordynacji proporcjonalnej z jej hamującym wpływem na konkurencję. Koalicyjność rządów powoduje, że w czasie kampanii wyborczych potencjalni koalicjanci będą się wzajemnie oszczędzać, by nie utrudniać sobie zawarcia przyszłego koalicji.

W praktyce nie ma rozwiązań doskonałych. W warunkach w pełni dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego, sprawnej administracji i wymiaru sprawiedliwości, sprawa ordynacji wyborczej może nie odgrywać zasadniczej roli. W przypadku Polski był to wybór, by przywołać ocenę Brzezińskiego, fatalny.

Następna kwestia dotyczy immunitetów i niechęci sejmu, a także korporacji prawniczych, do uchylania ich. W ten sposób członkowie tych korporacji, bo za taką należy też uznać polityków, zyskują znaczący, niczym nieuzasadniony przywilej bezkarności. Wszystkie wielkie afery korupcyjne zaczynały się od polityków, a realizowane były przez podległą im administrację. Ułatwia to bezpośrednia zależność urzędników publicznych od politycznych patronów. Administracja traktowana przez polityków jako

łup partyjny nie musi, z punktu widzenia ich partykularnych interesów, działać racjonalnie – musi dostarczać korzyści. Podobnie sprawa ma się z niską zdolnością instytucji publicznych do monitorowania wdrażanych polityk oraz oceny stopnia ich realizacji. Kiedy administracja staje się łupem, tj. chodzi o podporządkowanie jej logice układów patron–klient, to taki nadzór zagrażałoby ich żywotnym interesom.

W opracowaniu poświęconym sprawności parlamentu, jego autorzy – Radosław Zubek, Christian Stecker i Klaus H. Goetz (2009) – wymieniają dwa czynniki, od których ona zależy: partie polityczne i procedury parlamentarne. Ich zdaniem partie większościowe zapewniają większą przewidywalność i spójność polityki, zaś procedury parlamentarne pozwalają dyscyplinować polityków, rekompensując brak silnych partii lub spójnych koalicji. Stwierdzają, że polskie partie i koalicje są niespójne programowo i podatne na wewnętrzne konflikty. Jednocześnie reguły legislacyjne polskiego parlamentu są liberalne. Efektem tego jest wysoki stopień nieprzewidywalności i chaotyczności polskiej polityki, co znajduje odbicie w działalności legislacyjnej sejmiku, niepodporządkowanej jakiegokolwiek priorytetom²⁹.

Wyjaśnia to przyczynę pozornie paradoksalnej obserwacji, że w warunkach polskich opracowywane akty legislacyjne mają wyższą jakość formalną i merytoryczną na wejściach systemu legislacyjnego niż na wyjściach.

7. Prawo i jego egzekwowalność a jakość administracji

Jakość prawa i skuteczność jego egzekucji mają znaczenie dalece wykraczające poza obiegowe wyobrażenia. Społeczeństwo może przystosować się do złych, niedbale egzekwowanych praw, chociaż odbywa się to niewyobrażalnie wysokim kosztem. Już Monteskiusz pisał, że „istnieją dwa rodzaje zepsucia: jedno, kiedy lud nie przestrzega praw; drugie, kiedy same prawa przynoszą ze sobą zepsucie. To zło jest nieuleczalne, bo tkwi w samym lekarstwie” (Montesquieu 1957: 127).

Często spotyka się opinię, że za złe instytucje odpowiedzialność ponosi społeczeństwo i jego kulturalne wyposażenie. Kulturalne wyposażenie społeczeństwa to przede wszystkim normy i wartości regulujące wzajemne odnoszenie się jego członków, a szerzej – odnoszenie się do innych

²⁹ Do podobnych wniosków doszła w swej analizie procedur legislacyjnych Wronkowska (2005).

ludzi. Odnosimy się z ufnością do innych ludzi, kiedy możemy z rozsądnym prawdopodobieństwem oczekiwać, że nasze zaufanie nie zostanie zawiedzione, a zatem, że „inny” będzie osobą moralną³⁰. A zatem, już na tym, interpersonalnym poziomie, warunkiem korzystnego wyposażenia kulturalnego społeczeństwa jest skuteczna instytucjonalizacja norm obyczajowych. Rozwój społeczny powoduje, że w coraz większym zakresie kontakty międzyludzkie, również te dotyczące ich istotnych interesów, zachodzą między obcymi, a zatem proste mechanizmy bezpośredniej kontroli, z jakimi mamy do czynienia w grupach pierwotnych, nie wystarczają. W warunkach nowoczesnego społeczeństwa należy polegać na instytucjach politycznych, a tu niezbędna jest generalizacja zaufania, tj. objęcie nim także osób obcych oraz zasad będących podstawą tych instytucji. Trafnie ujął to Samuel Huntington (1968: 24): „Moralność wymaga zaufania; zaufanie zakłada przewidywalność; a przewidywalność wymaga ustalonych i zinstytucjonalizowanych wzorów zachowań. Bez silnych instytucji politycznych, społeczeństwu brak jest narzędzi określenia i osiągania wspólnych interesów. Zdolność tworzenia instytucji politycznych to zdolność tworzenia interesu publicznego”.

Wynika stąd więc związek między zdolnością do formułowania i osiągania interesu publicznego, siłą instytucji politycznych, zaufaniem między ludźmi i moralnością w społeczeństwie. Siła instytucji politycznych jest tu pojmowana w sposób, który wyklucza arbitralność działań, a zatem wyklucza systemy autorytarne, nie wspominając o autokracji. Mówimy tu więc o **sile instytucji w warunkach ustroju demokratycznego**. Pojęcie to obejmuje nie tylko skuteczność rządów, lecz także nade wszystko relację między państwem a społeczeństwem. Kształt instytucji wpływa w sposób decydujący na zdolność społeczeństwa do tworzenia kapitału społecznego, którego głównym elementem jest przecież zaufanie. Tezę o silnym związku między zaufaniem do instytucji publicznych a wzajemnym zaufaniem między członkami społeczeństwa potwierdzają obecne badania porównawcze. Autorzy jednego z nich konkludują:

„Na poziomie agregatów zaufanie społeczne i zaufanie do rządu wraz z jego instytucjami są ze sobą ściśle związane. Zaufanie społeczne pozwala budować efektywne instytucje społeczne i polityczne, które zapewniają rządowi skuteczność działań, a to podnosi z kolei zaufanie do instytucji publicznych. Możliwa jest też zależność odwrotna: nieskuteczność rządu, ujawniająca się we wszechobecnej korupcji politycznej, może powodować cykle, które prowadzą do upowszechnienia się w społeczeństwie postaw nieufności” (Newton, Norris 1999).

³⁰ Na temat zaufania jako elementu kapitału społecznego zob. Sztompka (2007: 243–247).

Nie mówi to jednak nic o kierunku zależności przyczynowej między zaufaniem społecznym a zaufaniem do rządu. Czy z wzajemnego zaufania między członkami społeczeństwa wynika automatycznie zaufanie do rządu? Czy też przeciwnie: zaufanie do rządu wpływa na ufność wobec „innych”? A wreszcie, czy funkcjonowanie rządu jest czynnikiem stałym, niezależnym od sposobu jego funkcjonowania?

Inna para badaczy wykryła silną zależność przyczynową między jakością prawa i sprawnością jego egzekucji a zaufaniem do instytucji publicznych i ufnością w stosunkach wzajemnych między ludźmi. Tłumaczą tę zależność w sposób następujący: „Szczególnym zadaniem instytucji prawa i porządku jest wykrywać i karać ludzi będących «zdrajcami», tj. tych, którzy łamią umowy, kradną, mordują i dokonują innych niekooperatywnych czynów, z powodu których nie zasługują na zaufanie. Zatem, jeżeli obywatele myślą, że instytucje te robią to, co powinny robić w sposób *rzetelny* i *skuteczny*, to mają powód, by wierzyć, że prawdopodobieństwo, że oszustwo ujdzie bezkarnie, jest niewielkie” (Rothstein, Stolle 2002: 16).

Wyniki te potwierdzają prezentowane tu stanowisko, iż **przyczyn niskiej jakości rządu w Polsce należy szukać przede wszystkim w stanie instytucji państwa**, a nie społeczeństwie obywatelskim. Jest to oczywiste, zważywszy na fakt, że stan społeczeństwa w okresie formowania się nowego państwa w ciągu paru lat po 1989 roku nie miał wpływu na podstawowe wybory ustrojowe. Świadczą one raczej o kulturze politycznej kręgów, które tych wyborów dokonały, a ta nie musi być tożsama z kulturą polityczną społeczeństwa.

Jeżeli zgodzimy się z powyższym wywodem, to dbałość o stan porządku prawnego powinna należeć do głównych zadań władzy państwowej. Poza egzekucją prawa obejmuje to procedury legislacyjne, które rozstrzygają o jego jakości. Bez podniesienia wydolności centrum w zakresie zdolności do tworzenia strategii działania państwa oraz skuteczności pośredniego nadzoru nad procesami zachodzącymi w całości organizmu państwowego trudno oczekiwać, by reforma decentralizacyjna mogła przynieść pełne powodzenie.

Specjaliści są zgodni co do fatalnego stanu polskiego ustawodawstwa³¹. Sławomira Wronkowska w następujący sposób scharakteryzowała istniejącą sytuację: „do podstawowych wad polskiego prawodawstwa należałoby zaliczyć ogrom unormowań prawnych, niestabilność systemu prawnego

³¹ Urzędnicy badani przez Instytut Spraw Publicznych na pierwszym miejscu wśród problemów w codziennej pracy urzędników umieszczali „ogólną słabość prawa, brak spójności w przepisach, częste zmiany legislacji oraz braki w interpretacji przepisów (lub zbyt dużą różnorodność interpretacji)” (Trutkowski 2004).

oraz jego skomplikowanie i nieprzejrzystość, a do wad procesu prawodawczego – żywiołowość, łatwość tworzenia i zmieniania prawa, zachwianie ról w procesie ustawodawczym, dezintegrację i nieekonomiczność wysiłków, a nadto niezadowalający stopień demokratyzacji” (Wronkowska 2005: 27)³².

Do podobnych wniosków dochodzą Klaus H. Goetz i Radosław Zubek w swej analizie procedur legislacyjnych w Polsce. Wykazali, że struktura procesu ustawodawczego, zarówno na etapie przygotowywania ustaw w sferze władzy wykonawczej, jak i w trakcie prac sejmowych, prowadzi do inflacji prawa, powoduje jego psucie, ułatwiając partykularnym grupom nacisku wprowadzanie do ustaw korzystnych dla siebie rozwiązań. W wyniku żywiołowej decentralizacji proces tworzenia prawa pozbawiony został niezbędnych mechanizmów koordynacji i kontroli. Goetz i Zubek (2005) konkludują: „W warunkach *zdecentralizowanej konfiguracji* reguły rządzące procesem ustawodawczym są tak skonstruowane, by wspierać «oddolne» podejście do stanowienia prawa, które minimalizuje wymogi koordynacyjne. Oznacza to, że ministrowie i ministerstwa mogą kierować się indywidualnymi strategiami stanowienia prawa. W szczególności korzystają wewnątrz rządu z monopolu inicjowania prac legislacyjnych w zakresie właściwości resortów i są w stanie skutecznie chronić swoje pozycje ustawodawcze przed zmianami”.

Problem złej jakości ustawodawstwa ma więc charakter ustrojowy, a zatem jest problemem polityki, chociaż to przez działanie administracji, między innymi, ujawniają się koszty społeczne tego stanu rzeczy. Brak ogólnej koncepcji strategicznej powoduje, że na każdym etapie tworzenia prawa pojawia się możliwość niekontrolowanych ingerencji ze strony partykularnych interesów – wewnętrznych lub zewnętrznych wobec instytucji państwa³³. Natomiast nawet kiedy ingerencja taka nie występuje, cechą polskiego ustroju prawnego jest bałagan. Dla przykładu, Andrzej Rzońca tak wyjaśnia przyczyny trudności w budowie dróg i autostrad w Polsce: „Rozproszenie i w efekcie niespójność przepisów jest konsekwencją częstych zmian w prawie dokonywanych w celu rozwiązania doraźnych problemów bez dogłębnej analizy ich skutków” (*Dobre drogi...* 2009: 7). W tych warunkach nie sposób stworzyć ram prawnych, w których możliwe byłoby sprawne administrowanie państwem.

³² Zob. także Kochanowski (2005). Kochanowski omawia przyczyny inflacji prawa, które – według niego – tkwią m.in. w przyjętej filozofii prawa. Podaje też szereg wskaźników patologii systemu tworzenia prawa w Polsce, przede wszystkim częstość nowelizacji.

³³ Przykłady wpływu interesów partykularnych na stanowienie prawa podaje Polak (2008). Zob. także Gadowska (2002).

Konsekwencją niskiej jakości ustawodawstwa są: (1) trudność z jego praktycznym stosowaniem, w tym kwestia arbitralności interpretacji; (2) słabość formalnych mechanizmów rozliczania urzędników oraz jednostek administracyjnych z podejmowanych decyzji; oraz (3) związana z tym niska sterowność rządów. To z kolei wpływa na stosunek urzędników do ich obowiązków oraz stosunek obywateli do urzędów.

Odminną sprawą jest sytuacja w instytucjach egzekucji prawa oraz w korporacjach reprezentujących zawody prawnicze. Tradycyjnie jednym głównych zadań tych korporacji było tworzenie standardów profesjonalnych i egzekwowanie od członków respektowania tych standardów. Odnosi się wrażenie, iż obecnie korporacje te nastawione są bardziej na obronę swoich członków, niezależnie od okoliczności, niż na formułowanie i obronę zasad etycznych zawodu.

8. Przestrzeń publiczna łupem zwycięzcy

Źródeł słabości polskiej administracji, a szerzej – państwa, należy szukać w błędach popełnionych w pierwszym okresie transformacji ustrojowej. Wymogiem chwili była wtedy weryfikacja merytoryczna oraz polityczna personelu administracyjnego. Można twierdzić, że zastosowanie kryteriów merytorycznych pozwoliłoby łatwo wyłowić osoby, zawdzięczające swe kariery politycznym związkom z komunistycznym systemem władzy.

Weryfikacja, przeprowadzona w sposób arbitralny i wyrywkowy, miała wówczas na celu głównie zastąpienie „ich” ludzi – „swoimi”. „Swoi” byli na ogół mało kompetentni, a w związku z tym często otwarci na manipulacje ze strony starych biurokratycznych wyg. Ten okres powinien trwać krótko i zakończyć się weryfikacją kwalifikacji profesjonalnych nowej kadry i stworzeniem warunków dla względnej autonomizacji systemu administracyjnego dla ograniczenia wpływu czynnika partyjnego³⁴. Próby takie podjęto, z niewielkim skutkiem, dopiero siedem lat później. Powinno się też wtedy stworzyć podstawy do pośredniego nadzoru nad działalnością administracji – tego zaś dotąd nie zrobiono.

Inny błąd wyniknął, w mojej ocenie, z początkowego szukania inspiracji dla polskiego modelu administracji państwowej w przykładzie francuskim. Czasy przydatności tego wzoru dawno minęły, a jego wady są znane od dziesięcioleci. Do głównych należą nadmierna sztywność i niezdolność

³⁴ Właściwszy byłby termin „partyjnego”, ponieważ administracja państwowa jest ze swej natury polityczna. Administracja w swojej „polityczności” ma służyć interesowi publicznemu, którego treść definiowana jest poza nią, przez czynnik polityczny.

do radzenia sobie z problemem niepewności i różnorodności (zob. Crozier 1967, 1970). Kiedy warunkiem sprawności administracji jest zdolność do adaptacji, innowacyjność, dążenie do jak najsprawniejszej realizacji jej publicznej misji, francuski wzór staje się bezużyteczny. Zresztą nawet ów wzór nie był wdrażany konsekwentnie. Jak zauważa Witold Mikułowski, inspiracją dla ustawy o służbie cywilnej z grudnia 1998 roku był częściowo model niemiecki. Mogliśmy wypracować własny model administracji, wykorzystując sprawdzone w świecie wzory i przystosowując je twórczo do specyficznych warunków Polski czasu transformacji, ale tego nie wykorzystaliśmy. „Mętny koncepcyjnie i niespójny eklektyzm stworzył model służby cywilnej o ograniczonym zasięgu, bez ambicji i możliwości rozszerzenia, choćby swych podstawowych zasad, na całą cywilną służbę publiczną” (Mikułowski 2004: 96).

Już na wstępie przebudowy ustrojowej popełniono zatem dwa strategiczne błędy. Po pierwsze, w nadmiernym stopniu podporządkowano administrację publiczną czynnikowi partyjnemu, nazbyt wydłużając okres stosowania nadzwyczajnych instrumentów doboru kadry, co z kolei utrwaliło zasadę, że „zwycięzca bierze wszystko”³⁵. Po drugie, jak wspomniałem, nie próbowano nawet sformułować koncepcji administracji publicznej właściwej dla polskich warunków. Na te błędy nałożyło się wiele innych kwestii, związanych z ciągłymi zmianami personalnymi i politycznymi, brakiem spójnej polityki płacowej i jasnego określenia perspektyw indywidualnego awansu urzędników, co potęguje niepewność zatrudnienia. Na skutek tego praca w administracji publicznej traktowana jest często jako zatrudnienie przejściowe, mało satysfakcjonujące zdolnych i ambitnych młodych ludzi. Dodajmy, że selekcja pracowników i zasady awansu często takich ludzi dyskryminowały.

Jak wspomniałem, błędy te znalazły swoje odbicie nie tylko w Indeksie Postrzeganej Korupcji (CPI) Transparency International, lecz także w sporządzanym przez Bank Światowy syntetycznym indeksie jakości rządzenia. Na wszystkich sześciu stosowanych wskaźnikach Polska zajmuje miejsca odległe z punktu widzenia naszych uzasadnionych aspiracji,

³⁵ Miało to istotne skutki dla rozwoju państwa polskiego. Eva Etzioni-Halevi (1989) stwierdziła na podstawie badań, że korupcja polityczna zależy od relacji między elitami polityczną i biurokratyczną; od przenikania interesów partyjnych do struktur biurokratycznych, a w efekcie – od wykorzystywania zasobów biurokratycznych dla celów partii politycznych. Tworzą się wtedy w kulturze elity politycznej nieformalne normy uzasadniające takie ich wykorzystanie. Różnice w poziomie korupcji politycznej między krajami powoduje sekwencja zdarzeń towarzyszących procesowi tworzenia się państwa: gdy partie polityczne umocnią swoją kontrolę nad systemem władzy nim administracja okrzepnie i określi swoje podstawowe misja i procedury, pojawia się groźba, że w przyszłości będzie ona zbyt słaba, by uniezależnić się od wpływów partyjnych.

znajdując się „w ognio” nowych członków UE³⁶. Potwierdza to tezę o niekorzystnym wpływie otoczenia politycznego na jakość polskiej administracji publicznej.

9. Poronione próby reformy administracji

Problem administracji docierał do świadomości polityków. Należy więc zapytać o przyczynę nieskuteczności zastosowanych przez nich środków zaradczych. Pierwszą próbę „domknięcia” administracji publicznej, tj. zapewnienia jej niezależności od czynnika partyjnego w celu podniesienia poziomu profesjonalizacji, podjął rząd premiera Włodzimierza Cimoszewicza. Jednak sam szybko ją podważył, gdy w obliczu zbliżającej się klęski wyborczej, lekceważąc ustawowe zasady, zapełnił wyższe stanowiska w administracji ludźmi, których jedyną kwalifikacją były związki z SLD. To z kolei dało pretekst następcom, by wyczyścić administrację z ludzi związanych z poprzednią koalicją rządową³⁷.

Rząd premiera Buzka przeprowadził w 1998 roku reformę, której celem była decentralizacja administracji publicznej, nie dokonawszy zarazem reformy administracji centralnej oraz nie wyposażywszy organów administracji samorządowej w środki finansowe niezbędne do realizacji założonego celu, tj. – samorządności. Niemniej jednak powołano wtedy Urząd Służby Cywilnej, jako centralny organ administracji rządowej z własną obsługą. Nie wypracowano mimo to – ani wtedy, ani w latach następnych – mechanizmu edukacyjnego, służącego podnoszeniu kwalifikacji i poznawania nowych regulacji i procedur.

Rząd premiera Leszka Millera, z kolei, nie zmieniając samej ustawy, gwałcił regularnie jej postanowienia. Najlepszym przykładem tych praktyk było zatrudnianie na stanowiskach dyrektorów generalnych osób „pełniących obowiązki” na czas znacznie przekraczający ustawowe trzy miesiące. Zmusza to do zapytania o instrumenty niezbędne, by skłonić rządy do przestrzegania prawa. Dotąd, przynajmniej tu, istniejące narzędzia nie były skuteczne. Koalicja rządowa pod przewodnictwem PiS, nie bawiąc się w pozory, przeprowadziła ustawę likwidującą Korpus Służby Cywilnej, podporządkowując administrację państwową bezpośrednio rządowi. W ten sposób ograniczono do minimum jej autonomię wobec czynnika politycznego.

³⁶ Te wskaźniki to: 1) demokratyczność ustroju i rozliczalność (*voice and accountability*); 2) stabilność polityczna i brak przemocy; 3) skuteczność rządu; 4) jakość regulacji; 5) rządy prawa; 6) kontrola korupcji. Zob. <http://info.worldbank.org/governance/wgi/index.asp>

³⁷ Przegląd prób reform administracji do 2001 roku zawiera trzecie wydanie książki Izdebskiego i Kuleszy (2004).

Korektę zainicjowanych przez PiS zmian w ustroju administracji wprowadziła Ustawa z 21 listopada 2008, przywracająca instytucję Korpusu Służby Cywilnej wraz ze stanowiskiem szefa tej służby. Nie jest to jednak pełny powrót do modelu sprzed rządów PiS. Ustawa uznaje wprawdzie szefa służby cywilnej za „centralny organ administracji rządowej właściwy w sprawach służby cywilnej” i podporządkowuje go bezpośrednio Prezesowi Rady Ministrów (art. 10 pkt. 1 i 2), ale jednocześnie nie zapewnia mu własnej obsługi. Ma to uczynić Kancelaria Prezesa RM (art. 14). Takie rozwiązanie uzależnia szefa służby cywilnej od Szefa Kancelarii Prezesa RM, tworząc *de facto* stosunek podległości. Wyjaśnienie, że sprzyja to bliskiej współpracy szefa SC z premierem nie przekonuje, bo podporządkowanie szefa SC premierowi wynika z zasady konstytucyjnej, ale sposób podporządkowania zależy od przyjętych rozwiązań praktycznych, tj. znalezienia takiej formy zaspokojenia zasady konstytucyjnej, która nie ograniczy nadmiernie autonomii administracji. Dodatkowym obejściem służby cywilnej jest instytucja „pełnomocników” ministra, o dużej mocy sprawczej i niewielkiej odpowiedzialności.

Powyższy, skrótowy opis historii reform administracji publicznej w Polsce pokazuje, iż napotykają one ogromne przeszkody, przede wszystkim ze strony interesów partyjnych, ale także samej administracji, tak w fazie przygotowań, jak realizacji. Politycy postrzegają stanowiska w administracji państwowej jako łup do podziału między działaczy partyjnych, którzy zresztą tego od nich oczekują. Obsadzanie sektorów administracji przez „swoich” ludzi daje politykom poczucie kontroli nad otoczeniem, chociaż mają jednocześnie świadomość, że stoi to w konflikcie ze skutecznością rządów, która wymaga sprawnego, profesjonalnego aparatu administracyjnego. Urzędnicy, którzy zawdzięczają swe stanowiska wpływowi politycznym, nie mając zazwyczaj stosownej wiedzy i przygotowania, zamiast na realizacji zadań pełnionego urzędu, będą przede wszystkim koncentrować się na spełnieniu oczekiwań swoich patronów. W zakresie urzędowej rutyny zdają się zaś na „starą” kadrę: bo zapewnia im spokój, a lojalność wobec notabli skutecznie chroni ich pozycję klienta. Urzędnicy traktują próbę zmiany systemu jako zagrożenie, co jest racjonalne³⁸. Reforma może też ograniczyć ich zdolność do podejmowania arbitralnych decyzji, a zatem zwiększyć zdolność obywateli do rozliczenia ich z błędów. Przykładem blokowania inicjatyw politycznych przez administrację jest długotrwały opór Ministerstwa Finansów wobec prób racjonalizacji podstaw wymiaru podatkowego, lub opór instytucji kontrolnych wobec prób uregulowania procedur kontrolnych w przedsiębiorstwach.

³⁸ Jest to klasyczny temat badań z zakresu socjologii organizacji sprzed prawie pięćdziesięciu lat. Zob. na przykład Crozier (1970).

Dylemat, przed którym stoją siły zamierzające unowocześnić administrację publiczną, dotyczy w pierwszej kolejności metod kontroli: czy realizuje się ją przez bezpośrednie zarządzanie ludźmi, czy też zarządzanie procesami? Czy istotą działania administracji są procedury, traktowane jako cel sam w sobie, czy też są one narzędziem realizacji misji, dla której dana jednostka administracji została powołana? Bezpośrednie kierowanie ludźmi wprowadza do organizacji czynnik osobisty, sprzyjając klientelizmowi politycznemu. Zarządzanie procesami wymaga jasnego sformułowania celów, przyjęcia w miarę obiektywnych mierników ich realizacji oraz bezosobowych, obiektywnych zasad doboru, kształcenia i oceny pracowników. Nie jest to dylemat czysto techniczny, lecz zagadnienie, którego realizacja wymaga daleko idących zmian w funkcjonowaniu całego aparatu państwa.

10. Centralizacja i decentralizacja uprawnień decyzyjnych: problem samorządności

Do głównych problemów związanych ze współczesnymi systemami administracyjnymi należy reagowanie na zmiany w otoczeniu. Sztywne, scentralizowane systemy organizacyjne źle sprawdzają się w warunkach szybkiej zmiany. Od początku transformacji ustrojowej w Polsce zamysł decentralizacji państwa stał się jednym z politycznych priorytetów, chociaż poszczególne rządy różniły się między sobą postawą wobec idei samorządności.

Sprawne zarządzanie państwem wymaga uwolnienia rządowego centrum od potrzeby zajęcia się sprawami o charakterze lokalnym lub regionalnym, które lepiej, szybciej i taniej – ze względu na większą dostępność i skrócenie obiegu informacji – mogą rozwiązać szczeble samorządowe. Pozwoliłoby to centralnym organom władzy państwowej skupić się na tworzeniu strategii i ram prawnych regulujących działalność samorządów oraz podmiotów sektora prywatnego, czyli na zadaniach, w których wypełnieniu żaden inny organ nie jest w stanie go zastąpić.

Uwalniając rząd od bezpośredniego uwikłania w sprawy bieżące, decentralizacja uprawnień decyzyjnych pozwala też lepiej dostosowywać struktury organizacji do wymogów ich misji i uwolnić aktywność obywateli nie tylko w sferze gospodarki, ale też w dziedzinie publicznej i kulturalnej. Społeczeństwo obywatelskie dysponuje wiedzą i związkami niezbędnymi do podjęcia spraw będących we wspólnym interesie zbiorowości. Uczestnictwo w życiu publicznym na poziomie lokalnym tylko podnosi kulturę życia publicznego i rozwija kompetencje obywateli

w kierowaniu sprawami lokalnymi i regionalnymi, ale także wpływa na poprawę jakości administracji publicznej. Ośrodki decyzyjne, jako wytwórcy publicznych dóbr i usług, są wówczas w stanie lepiej rozpoznać zróżnicowane preferencje klientów, co umożliwi zbliżenie struktury wydatków publicznych do funkcji użyteczności zbiorowości, której mają służyć (Ostrom 1974: 62). Pozwala to na bieżąco weryfikować działalność administracji.

Zapewnienie warunków dla osiągnięcia pozytywnych efektów decentralizacji wymaga zmian w pozostałych sferach organizacji państwa. Reforma decentralizacyjna przynosi pożądane efekty tylko w określonych warunkach. Wymaga ona wysokiego poziomu przygotowania profesjonalnego urzędników samorządowych, tj. nie tylko wykształcenia, lecz także określonego typu zawodowych wartości. Ten ostatni czynnik zależy od klimatu panującego w organizacji, od specyficznej podkultury organizacyjnej, jaką zdołała ona wytworzyć. Tę zaś kształtują dominujące w organizacji mechanizmy nadzoru. Herbert Simon, w klasycznej pracy poświęconej administracji, wyróżnił trzy konsekwencje nadzoru w zależności od stosowanej metody: 1) kiedy stosuje się go dla korygowania decyzji jednostek; efektem jest centralizacja władzy i rzeczywiste przejęcie funkcji decyzyjnych przez centrum; 2) jeśli jest on wykorzystywany do ustalenia, czy podwładni nie potrzebują dodatkowej pomocy, skutkuje on centralizacją przez mnożenie zarządzeń i regulaminów ograniczających swobodę niższych szczebli; (3) kiedy zaś stosuje się nadzór do ustalenia, jak można zwiększyć możliwości podwładnego w dziedzinie podejmowania decyzji, wtedy prowadzi to do decentralizacji (Simon 1974: 392).

Decentralizacja decyzji umożliwia lepsze wykorzystanie informacji i mobilizację zasobów ludzkich, ale też dodatkowo komplikuje problem koordynacji i nadzoru. Nadzór w wymiarze wertykalnym przyjmuje tu bowiem formy pośrednie, zaś na znaczeniu zyskują te jego formy, które dotąd miały znacznie wtórne, tj. kontrola w wymiarze horyzontalnym. Wyższe szczeble organizacji państwa nie mogą już w sposób arbitralny wydawać poleceń szczeblom niższym, których nie wiąże z rządem stosunek bezpośredniej zależności. Rząd może ingerować tylko wtedy, kiedy samorząd łamie obowiązujące prawo.

Decentralizacja rodzi jeszcze jedno zagrożenie, o którym należy tu wspomnieć. Mówi o nim raport Banku Światowego (1997) nt. roli państwa w zmieniającym się świecie. Według przyjętych tam ustaleń, starannie przeprowadzona decentralizacja może przyczynić się do podniesienia wydolności państwa, ale może też powodować ryzyko utraty przez centrum zdolności do tworzenia spójnej strategii działania. Stąd wniosek, że „zbliżenie rządu do ludu będzie skuteczne tylko wtedy, kiedy stanie się częścią szerszej strategii poprawy instytucjonalnej wydolności państwa”

(*World Development Report... 1997*: 110–111). Właściwie przeprowadzona decentralizacja musi być zatem częścią planu jednoczesnej przebudowy centrum rządu: jego wzmocnienia od strony funkcji informacyjno-decyzyjnych, co zakłada – jak już wspomniałem – potrzebę budowy sprawnych, zróżnicowanych mechanizmów kontroli pośredniej³⁹.

Postulat ten jest szczególnie ważny w warunkach ogólnie niskiej jakości rządzenia, a to jest przypadek, z którym mamy do czynienia w Polsce. Jednym z jej objawów jest słabość koordynacji działań międzyresortowych. Współpraca między ministerstwami jest ograniczona do minimum: ministrowie zachowują się jak feudalni wasale wobec premiera – seniora. Ministrowie z partii-koalicjanta nierzadko zaś prowadzą własną politykę, odległą od polityki rządu jako całości.

Dodatkowy problem pojawia się w sferze stosunków między administracją państwową a samorządową. Jego źródło tkwi między innymi w braku precyzji w podziale kompetencji między urzędem wojewody a urzędem marszałka samorządu wojewódzkiego oraz w niepełnym instrumentarium będącym w gestii województwa. Co więcej, wbrew wstępnym zamysłom autorów reformy z 1998 roku, by wojewodowie byli urzędnikami publicznymi reprezentującymi interesy rządu w terenie, stanowiska wojewodów obsadzane są przez lokalnych notabli, wedle klucza partyjnego. Wojewodowie nie reprezentują w tych warunkach interesów rządu, lecz raczej lokalnych układów, które wyniosły ich do władzy. Między oboma politykami reprezentującymi układy polityczne w województwie, wybranym – marszałkiem a nominowanym – wojewodą, musi w sposób naturalny dojść do konfliktów kompetencyjnych i politycznych. Pozycja marszałka jest dodatkowo osłabiona przez sposób wyboru. Odmienne niż wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast, marszałkowie sejmików wojewódzkich – będąc zwierzchnikami administracji samorządowej na swym terenie – wybierani są, jak i ich zastępcy, przez sejmik. Marszałek ma więc bardzo ograniczoną kontrolę nad swymi zastępcami i jest bezpośrednio uzależniony od lokalnych interesów partii kontrolujących sejmik. Narusza to podstawowe reguły sprawnego zarządzania.

Właściwie wdrożona reforma państwa wymaga wreszcie, aby przeniesieniu uprawnień decyzyjnych na szczebel samorządów towarzyszyło

³⁹ Centrum powinno być ośrodkiem inicjacji zmiany. Izdebski i Kulesza zauważają w tym kontekście, że „to właśnie od centrum powinny wychodzić impulsy reorganizowania całej administracji publicznej. Reorganizacja ta, ukierunkowana przede wszystkim na **decentralizację** i **deregulację**, ale także **dekonzcentrację** kompetencji ministerialnych na szczebel administracji centralnej oraz rządowej administracji terenowej, okazuje się być sprawą coraz bardziej niezbędną, ponieważ bez tego (...) administracja publiczna, a w szczególności administracja rządowa, staje się, zamiast być inicjatorem i katalizatorem, poważną blokadą w procesie transformacji ustrojowej” (Izdebski, Kulesza 2004: 86).

wyposażenie ich w odpowiednie środki własne, ale także wymaga jedno-
czesnego umocnienia samego centrum w zakresie zdolności do pośred-
niego nadzoru i egzekwowania respektowania przez samorząd przepisów
prawa. Słabość wymiaru sprawiedliwości może stanowić istotną prze-
szkodę w realizacji tego ostatniego postulatu.

11. Czy można wzmocnić słabe państwo? Bariera ordynacji wyborczej

Reforma centrum rządowego jest trudna. Jakakolwiek próba poprawy
skuteczności i sprawności jego działań grozi naruszeniem złożonego ukła-
du interesów politycznych i administracyjnych, zaangażowanych w obro-
nę *status quo*⁴⁰. Miarą mocy rządu jest zdolność do tworzenia i skutecz-
nego wdrożenia spójnych programów politycznych. Wpływa na nią wiele
czynników. Niewątpliwie ważną przeszkodę stanowi koalicyjność rządów.
Oznacza to bowiem, że rząd tworzą co najmniej dwie partie o różnych pro-
gramach wyborczych i różnych powiązaniach zewnętrznych. Motywem
spajającym koalicję jest chęć udziału w rządach oraz zawarte w tym celu
porozumienie międzypartyjne. Porozumienia są jednak z reguły ogólniko-
we, a skłonność do przestrzegania ich stosunkowo ograniczona. Głównym
motywem skłaniającym członków koalicji do lojalności względem part-
nera jest zapewnienie trwania rządowi; poza tym pozostają oni ze sobą
w stanie „zimnej wojny”. W tej sytuacji przeprowadzenie jakiegokolwiek
głębszej reformy struktur państwa jest praktycznie niemożliwe.

Koalicyjność rządów jest efektem przyjętej w 1991 roku, a następnie
zapisanej w Konstytucji z 1997 roku, ordynacji proporcjonalnej. Jej pod-
stawą są wielomandatowe okręgi wyborcze. Skutkiem ordynacji propor-
cjonalnej jest wielość reprezentowanych w parlamencie partii, z których
żadna nie jest w stanie zdobyć w nim zwykłej większości – o większo-
ści konstytucyjnej nie wspominając. Liczba partii w parlamencie zależy
od wysokości progu wyborczego, wielkości okręgów i przyjętej metody
przeliczania głosów na mandaty. Nie sposób więc uniknąć jednej z dwu
możliwości – albo konieczności tworzenia koalicji rządowych, albo – rzą-
dów mniejszościowych. W obu przypadkach mamy do czynienia z rządem
słabym i nieskutecznym.

⁴⁰ Z tych powodów reformy administracji zawsze przychodzą trudno i rzadko wieńczy je sukces. Przegląd reform podjętych w ostatnich dziesięcioleciach w różnych krajach i ich wyników można znaleźć w książce Suleimana (2003). Ważny w tym kontekście opis trudności, na jakie napotkała restrukturalizacja kopalnictwa węgla kamiennego zawiera praca Gadowskiej (2002).

W pierwszym przypadku partia, która wygrała wybory, musi iść na kompromis z ewentualnym koalicjantem przez ustępstwa programowe oraz handel stanowiskami w rządzie. „Płacenie” stanowiskami za udział w rządzie prowadzi niekiedy do tworzenia nowych ministerstw lub mnożenia ponad miarę stanowisk sekretarzy i podsekretarzy stanu. Skłania też do ingerencji w politykę personalną w administracji publicznej na korzyść działaczy partyjnych. Kryteria merytokratyczne ustępują w polityce personalnej miejsca kryteriom partykularnym, co prowadzi do demoralizacji kadry urzędniczej personelu i niszczenia norm i wartości będących podstawą funkcjonalną kultury administracyjnej. Szef rządu traci zaś w znacznym stopniu kontrolę nad resortami znajdującymi się w gestii koalicjantów. Każda poważniejsza różnica w ocenie nominatów partii koalicyjnej bądź podejmowanych przez nich działań grozi kryzysem gabinetowym. Ministerstwa nie są w tych okolicznościach skutecznym narzędziem wdrażania polityki rządu – stają się łupem politycznym, lennem partii wchodzących w jego skład. W przypadku rządu mniejszościowego każda inicjatywa legislacyjna wymaga, dla uzyskania potrzebnego poparcia, długich uzgodnień w sejmie. Przyjmują one z reguły postać wymiany „coś za coś”. Rząd mniejszościowy administruje państwem, lecz nim nie rządzi.

Wprowadzenie przez sejm ordynacji opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych jest mało prawdopodobne, bo trudno przypuścić, by inicjatywa ta zyskała niezbędne poparcie – tym bardziej, że możliwość uzyskania większości konstytucyjnej, pozwalającej przezwyciężyć weto prezydenckie nie wchodzi w grę. Nazbyt silne interesy partykularne uwikłane są w utrzymaniu obecnego systemu wyborczego, by mogło się to dokonać w normalnym trybie. Można ubolewać, że szkodliwe dla jakości rządów rozwiązanie ustrojowe zachowuje tu tak wielką trwałość.

W jaki sposób zwiększyć moc rządu w warunkach nieuniknioności koalicji? Jedną z możliwości jest przyjęcie zasady, że polityk, z chwilą objęcia stanowiska w rządzie, traci mandat poselski; tracąc stanowisko w rządzie, nie może on automatycznie wrócić na ławy sejmowe. Uzyskałoby się dzięki temu wyraźniejsze oddzielenie funkcji związanych z władzą wykonawczą od funkcji związanych z władzą ustawodawczą: udział w rządzie przestaje być dla posła wyższym szczeblem kariery, wiąże się z podjęciem ryzyka zawodowego. Spowodowałoby to, że stosunki między władzą wykonawczą a władzą ustawodawczą stałyby się bardziej przejrzyste. Ponadto, osłabiłoby to związek członka rządu z macierzystą partią, wzmacniając jego identyfikację z rządem, a zatem także podniosłoby gotowość współpracy z innymi jego członkami oraz, wreszcie, bezpośrednią zależność od szefa rządu. Premier sam tworzyłby rząd, a ten byłby akceptowany, lub nie, przez sejm, przed którym odpowiada za swoją działalność. Sejm zyskałby w ten sposób na autonomii wobec rządu i *vice versa*.

Wzmocnienie sejmu jest trudniejsze. Bez własnego zaplecza eksperckiego nie jest on w stanie rozliczać rządu⁴¹. Na dodatek, jego społeczne osadzenie jest słabe, o społecznym prestiżu funkcji polityka nie warto nawet wspominać. Jakakolwiek próbę wzmocnienia sejmu należałoby rozpocząć od stworzenia skutecznych mechanizmów rozliczania posłów, nie jako posłusznych wykonawców woli partyjnych notabli, ale jako obywateli odpowiedzialnych za los państwa i narodu. W obecnych warunkach posłowie, zdani na informacje płynące z administracji rządowej, pozbawieni eksperckiego zaplecza oraz motywacji, by wypracować własne stanowisko, stają się w większości przypadków biernymi wykonawcami woli swych politycznych zwierzchników.

12. Korygować błędy dzieciństwa w wieku dojrzałym

Systemy społeczno-polityczne są pod pewnym względem podobne do istot ludzkich: o ich przyszłych losach decydują przeżycia z dzieciństwa. Błędne decyzje podjęte w tym okresie mszczą się na przyszłym życiu. Kiedy ustroj państwa został błędnie zaprojektowany, jego poprawa wiąże się zawsze z niebezpieczeństwem, bo – jak pisał Machiavelli – „olbrzymia większość ludzi nigdy nie zgodzi się na ustanowienie nowego prawa dotyczącego ustroju państwa, o ile nie dowiedzie się jej konieczności takiego posunięcia; konieczność taka wywołana być może jedynie groźącym niebezpieczeństwem, a więc zanim udoskonali się ustroj, państwo może niespodziewanie stanąć w obliczu własnej zguby” (Machiavelli 1993: 142). Groźba ta, dzięki zmianie sytuacji geopolitycznej, obecnie nie istnieje. Niemniej jednak, opisane przeoczenie momentu konstytucyjnego spowodowało, że mamy w Polsce poważny problem ustrojowy. Jest on szczególnie dokuczliwy w warunkach, gdy o miejscu państwa w układzie globalnym decyduje jakość jego instytucji.

W często cytowanym fragmencie eseju James Madison (1990: 266) pisał, że tworząc system rządów, należy „najpierw dać rządowi zdolność, by kontrolował rządzonych, a następnie zobowiązać go, by kontrolował sam siebie. Zależność od ludu jest niewątpliwie podstawowym sposobem kontroli nad rządem, lecz doświadczenie nauczyło ludzkość, iż niezbędne są dodatkowe zabezpieczenia”. Tworząc ustroj III RP, jego autorzy nie zadbali o realizację żadnego z tych postulatów: państwo pozbawione jest narzędzi kontroli tak nad społeczeństwem, jak nad samym sobą. Zależność od społeczeństwa ujawnia się zaś jedynie okresowo i w sposób mało skuteczny.

⁴¹ W konsekwencji, jak zwrócił mi uwagę Henryk Szlajfer, upowszechnił się nadzwyczajny instrument w postaci komisji śledczych.

Racjonalność struktur decyzyjnych państwa należy oceniać w aspekcie trafności diagnoz problemów społecznych i wynajdywania dla nich skutecznych rozwiązań, a także zdolności do przewidywania i zapobiegania przyszłym, prawdopodobnym zagrożeniom. O losach narodów decyduje obecnie jakość ustroju państwa, wydolność jego organizacji, tj. zdolność do generowania przez nie i wdrażania długofalowych koncepcji rozwojowych, oraz stwarzania warunków i ram instytucjonalnych dla inicjatyw podejmowanych przez obywateli i organizacje społeczne, w tym przedsiębiorstwa.

Zgodnie z wywodem przeprowadzonym w niniejszym artykule, grzechem pierworodnym polskiej transformacji ustrojowej było niewykorzystanie potencjału energii i zaangażowania, jaki tkwił u jej zarania w społeczeństwie polskim. „Wojna na górze”, w której sojusze przecinały, niezbyt ostre zresztą, dotychczasowe podziały na kręgi opozycyjne i establishment komunistyczny dotyczyła nie budowy dobrego państwa, ale udziału w systemie władzy i udziału w korzyściach płynących z prywatyzacji. Obarczanie odpowiedzialnością za to społeczeństwa wyraża skłonność ówczesnych, a i obecnych, bo pod względem składu zmiany w tym gremium są niewielkie, do uwolnienia się od odpowiedzialności za wybory ustrojowe, których cele nie miały wiele wspólnego z dobrem publicznym.

Niemożliwa jest poprawa państwa polskiego, o ile nie sięgnie się do źródeł niskiej jakości rządzenia. Nie ma też możliwości podniesienia kultury politycznej społeczeństwa, poziomu jego obywatelskiej świadomości bez głębokich zmian w systemie instytucji życia publicznego. Kierunek tych zmian nie może dotyczyć tylko reformy administracji, bo jej stan determinowany jest przez czynniki związane z całością ustroju państwa, a przede wszystkim przez procedury tworzenia prawa i mechanizmy kontrolne umożliwiające ocenę i rozliczenie decydentów z podejmowanych przez nich działań. Witold Kieżun słusznie pisze, że „skala nieracjonalności sektora publicznego jest tak dalece posunięta, że trzeba przeprowadzić kompleksową, nową, profesjonalną reformę administracyjną, w ujęciu strategicznym w skali długofalowej” (Kieżun, Kubin 2004: 70). Pracom nad opracowaniem i wdrożeniem reformy musi, o ile ma je uwieńczyć sukces, towarzyszyć próba oceny otoczenia instytucjonalnego administracji publicznej, tj. całości mechanizmu funkcjonowania instytucji publicznych.

Bibliografia

- Ackerman, B. (1992) *The Future of Liberal Revolution*. New Haven: Yale University Press.
- Chiot, D. (1995) *National Liberation and National Nightmares: The Consequences of the End of Empires in the Twentieth Century*. W: Crawford, B. (red.)

- Markets, States and Democracy. The Political Economy of Postcommunist Transformation.* Boulder, San Francisco, Oxford: Westview Press.
- Chrzanowski, W. (1997) *Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej.* Warszawa: „Ad astra”.
- Cimoszewicz, W. (1991) *Czas odwetu (rozmawiał Artur Smółka).* Białystok: Salon Książki.
- Corruption Perceptions Index,* http://www.transparency.org/policy_research/surveys_indices/cpi
- Crozier, M. (1967) *Biurokracja: anatomia zjawiska.* Warszawa: PWE.
- Crozier, M. (1970) *La société bloquée.* Paris: Éditions du Seuil.
- Dahrendorf, R. (1991) *Rozważania nad rewolucją w Europie.* Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Dobre drogi przyspieszą rozwój Polski* (2009) *The Wall Street Journal. Polska.* 19 lutego 2009.
- Dror, Y. (2001) *The Capacity to Govern.* London–Portland: Frank Cass Publishers.
- Gadowska, K. (2002) *Zjawisko klientelizmu polityczno-ekonomicznego. Systemowa analiza powiązań sieciowych na przykładzie przekształceń sektora górniczego w Polsce.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Etzioni-Halevi, E. (1989) Tangible Benefits in Return for Political Support. A Comparative Analysis. W: Heidenheimer, A.J., Johnston, M., LeVine, V. (red.) *Political Corruption.* New Brunswick, N.J.: Transaction Publishers.
- Galston, W.A. (2009) Intelligent Design: How to Change America. *The American Interest,* January/February 2009.
- Goetz, K.H., Zubek, R. (2005) *Stanowienie prawa w Polsce: Reguły legislacyjne a jakość ustawodawstwa.* Program *Sprawne Państwo,* Ernst&Young, maj.
- Governance Matters 2008: Worldwide Governance Indicators 1996–2007,* <http://info.worldbank.org/governance/wgi/index.asp>.
- Huntington, S. (1968) *Political Order In Changing Societies.* New Haven–London: Yale University Press.
- Izdebski, H., Kulesza, M. (2004) *Administracja publiczna. Zagadnienia ogólne.* Warszawa: LIBER.
- Jarosz, M. (red.) (2001) *Manowce polskiej prywatyzacji.* Warszawa: ISP PAN–WN PWN.
- Kamiński, A.Z. (2001) Poland: Compatibility of External and Internal Democratic Designs. W: Zielonka, J., Pravda, A. (red.) *Democratic Consolidation In Eastern Europe: International and Transnational Factors.* Oxford: Oxford University Press.
- Kamiński, A.Z., Kamiński, B. (2007) Krytyczne wybory ustrojowe w pokomunistycznej transformacji. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny,* r. LXIX, z. 1–2007, s. 185–212.

- Kamiński, A.Z., Kamiński, B. (2004) *Korupcja rządów: państwa pokomunistyczne wobec globalizacji*. Warszawa: ISP PAN–Trio.
- Kamiński, A.Z. (2008) *Polityka bez strategii: bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie globalnej*. Warszawa: ISP PAN.
- Kamiński, A.Z. (1997) Korupcja jako symptom instytucjonalnej niewydolności państwa. W: Popławska, E. (red.) *Dobro wspólne – władza – korupcja. Konflikt interesów w życiu publicznym*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Karklins, R. (2005) *The System Made Me Do It: Corruption In Post Communist Societies*. Armonk, New York, London: M.E. Sharpe.
- Kochanowski, J. (2005) Deregulacja jako pierwszy etap reformy systemu tworzenia prawa. *Ius et Lex*, nr 1/2005.
- Kunicova, J., Rose-Ackerman, S. (2003) *Electoral Rules as Constraints on Corruption*, mimeo. Department of Political Science, Yale University, New Haven CT.
- Lijphard, A. (1994) *Electoral Systems and Party Systems: A Study of Twenty Seven Democracies, 1945–1990*. Oxford–New York: Oxford University Press.
- Kieżun, W. (2005) O sprawną administrację publiczną. *Ius et Lex*, nr 1/2005.
- Kulesza, M. (2008) *Budowanie samorządu*. Warszawa: Municipium SA.
- March, J.A., Olsen, J.P. (1989) *Rediscovering Institutions: The Organizational Basis of Politics*. New York: The Free Press.
- Machiavelli, N. (1993) *Książę. Rozważania*. Warszawa: Unia Wydawnicza „Verum”.
- Madison, J. (1990) Federalista No. 51. W: Carey, G.W., McClellan, J. (red.) *The Federalist*. Dubuque IO: Kendall/Hunt Publishing Co.
- Michałowski, B. (2004) *Czy w Polsce może być normalnie? Przewodnik dla tych, co chcieliby dobrze, ale nie wiedzą jak*. Czarnów: Wydawnictwo MT Biznes.
- Mikułowski, W. (2004) Sprawność cywilnej służby publicznej jako instrumentu rządzenia państwem. W: Kieżun, W., Kubin, J. (red.) *Dobre państwo*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Mommsen, W.J. (1984) *Max Weber and German Politics: 1890–1920*. Chicago–London: The University of Chicago Press.
- Montesquieu (1957) *O duchu praw*. Warszawa: PWN.
- Newton, K., Norris, P. (1999) *Confidence In Public Institutions: Faith, Culture or Performance?*, referat na Annual Meeting of the American Political Science Association, Atlanta, 1–5 września.
- Norris, P. (1997) Choosing Electoral Systems: Proportional, Majoritarian and Mixed Systems. *International Political Science Review*, Vol. 18, No. 3.
- Olson, M. (1965) *The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups*. Cambridge, MA–London: Harvard University Press.

- Osiatyński, W. (1998) Kilka uwag na temat trybu uchwalania Konstytucji III Rzeczypospolitej. W: Wyrzykowski, M. (red.) *Tryby uchwalania polskich konstytucji*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Ostrom, E. (1999) *Crossing the Great Divide: Coproduction, Synergy, and Development*. W: McGinnis, M.D. (red.) *Polycentric Government and Development*. Ann Arbor: The University of Michigan Press.
- Ostrom, V. (1974) *The Intellectual Crisis of American Public Administration*. Alabama: University of Alabama Press.
- Persson, T., Tabellini, G., Trebbi, F. (2001) *Electoral Rules and Corruption*. Center for Economic Policy Research, Discussion Paper Series, no. 2741.
- Peters, B.G. (1999) *Administracja publiczna w systemie politycznym*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Pietrzak, J. (1994) *Problemy konstytucyjne w programie i działaniu OKP. Uwagi wstępne*. *Vrocznica powstania OKP w „Klubie senatorskim”*. Wydawnictwo Stowarzyszenie „Klub senatorski”, s. 40–49.
- Polak, P. (2008) *Nowe formy korupcji. Przemysł korupcyjny we współczesnej Polsce: analiza socjologiczna na przykładzie sektora farmaceutycznego*, praca doktorska, Uniwersytet Jagielloński. Kraków–Florence.
- Pope, J. (2000) *Confronting Corruption: The Elements of National Integrity Systems*. Berlin: Transparency International.
- Przeworski, A. (1991) *Democracy and the Market. Political and Economic Reforms in Eastern Europe and Latin America*. New York: Cambridge University Press.
- Putman, R.D. (1995) *Demokracja w działaniu*, Kraków–Warszawa: SIW Znak i Fundacja im. Stefana Batorego.
- Regulski, J. (2001) *Samorząd III Rzeczypospolitej: Koncepcje i realizacja*. Warszawa: WN PWN.
- Rotberg, R.I. (red.) (2004) *When States Fail: Causes and Consequences*. Princeton and Oxford: Princeton University Press.
- Rothstein, B., Stolle, D. (2002) *How Political Institutions Create and Destroy Social Capital: An Institutional Theory of Generalized Trust*, referat na 98. Meeting of the American Political Science Association In Boston, MA, 29 sierpnia–2 września.
- Rotfeld, A.D. (2006) *Polska w niepewnym świecie*. Warszawa: PISM.
- Schmitter, Ph. (2004) The Ambiguous Virtue of Accountability. *Journal of Democracy*, Vol. 15, No. 4.
- Słodkowska, I. (red.) (2001) *Wybory 1991: Programy partii i ugrupowań politycznych*. Warszawa: ISP PAN.
- Staniszkis, J. (2005) Początek i kres metafizyki państwa. *Ius et Lex*, nr 1/2005.
- Staniszkis, J. (2003) *Władza globalizacji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

- Strom, K. (2000) Delegation and accountability in parliamentary democracies. *European Journal of Political Research*, No. 37.
- Stefanowicz, J. (2005) Instytucja Prokuratury Generalnej. *Ius et Lex*, nr 5/2005, s. 97–132.
- Suleiman, E. (2003) *Dismantling Democratic States*. Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- The East Asian Miracle Economic Growth and Public Policy. The World Bank Report* (1993). New York: Oxford University Press.
- Sztompka, P. (2007) *Zaufanie – fundament społeczeństwa*. Kraków: Znak.
- Trutkowski, J. (2004) *Postawy członków korpusu służby cywilnej wobec kwestii etycznych. Raport z badań*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Weber, M. (1998) *Polityka jako zawód i powołanie*. Kraków–Warszawa: Znak–Fundacja im. Stefana Batorego.
- Wildavsky, A. (1979) *Speaking Truth to Power: The Art. And Craft of Policy Analysis*. Boston i Toronto: Little, Brown & Company.
- Zakrzewska, J. (1993) *Spór o konstytucję*. Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.
- Winczorek, P. (2004) Dobre państwo – spojrzenie prawnika. W: Kieżun, W., Kubin, J. (red.) *Dobre państwo*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- World Bank (1997) *World Development Report 1997: The State in a Changing World*. Oxford, New York: Oxford University Press.
- Wronkowska, S. (2005) Polski proces prawotwórczy – między autonomią a polityką. *Ius et Lex*, nr 1/2005.
- Zbigniew Brzeziński gościem prezydenta: *Macie fatalną ordynację* (1991) *Gazeta Wyborcza*, 23 października 1991.
- Zubek, R., Stecker, Ch., Goetz, K.H. (2009) *Sprawny parlament: Wpływ partii i reguł na przewidywalność legislacyjną*. Warszawa: Sprawne Państwo – Program Ernst&Young.

Bogdan W. Mach

Jednostka jako podmiot i przedmiot transformacji społecznej

Wstęp

Jest oczywiste, że w Polsce, jak w każdym innym kraju, niektórzy czują się podmiotami zmian społecznych – na różne sposoby inicjując je i aktywnie w nich uczestnicząc – a inni czują się raczej przedmiotami procesów zachodzących w społeczeństwie i dają się biernie ponieść fali przemian. Polskie nauki społeczne są zgodne, że transformacja w naszym kraju przebiega od początku przy stosunkowo niedużej mobilizacji społecznej. Wielu autorów wskazywało wielokrotnie na słaby rozwój społeczeństwa obywatelskiego, apatię wyborczą oraz wiele innych nastawień i zachowań wskazujących na ograniczone angażowanie się obywateli w przygotowywanie i realizowanie planów oraz strategii życiowych ukierunkowanych na aktywne wywoływanie przez jednostkę pożądaných przez nią skutków społecznych. „Podmiotowość sprawcza” (*agency*), „efektywność społeczna”, bycie „aktorem”, „wewnętrzne ulokowanie kontroli”, „wytrwałość w dążeniu do celów” (*endurance*) to wzięte z różnych koncepcji terminy, charakteryzujące to, czego w polskim społeczeństwie nie mamy w nadmiarze.

Pytania, na które staram się poniżej odpowiedzieć, to: (1) w jakiej mierze polska transformacja prowadzi do upowszechniania się raczej

podmiotowych niż przedmiotowych nastawień wobec rzeczywistości, (2) jakie są determinanty indywidualnych zmian ku nastawieniom podmiotowym, oraz (3) jakie są realne społeczno-ekonomiczne konsekwencje tych zmian. Przedstawiona analiza ma charakter empirycznego panelu i wykorzystuje dane z ankietowego badania *Pokolenie historycznej nadziei i codziennego ryzyka*, w którym w latach 2000 i 2008 wzięły udział osoby urodzone w roku 1971 – osiemnastolatki z roku 1989, rówieśnicy polskiej transformacji, którzy w jej pierwszym roku sami weszli w pierwszy rok swego dorosłego życia (Mach 2003)¹. W analizie wykorzystam dane zebrane w roku 2000 w trakcie wywiadów z 755 respondentami i dane zebrane w roku 2008 w trakcie wywiadów z 468 respondentami, do których udało się dotrzeć po ośmiu latach².

Podmiotowe nastawienia, którymi zajmuję się niżej: to (1) poczucie efektywności społecznej, (2) wewnętrzne umiejscowienie kontroli i (3) wytrwałość w dążeniu do celów. Efektywność społeczną badam w jej wymiarze politycznym – zarówno w odniesieniu do przekonań o tym, co jednostka w polityce może, znaczy, potrafi i rozumie (efektywność wewnętrzna), jak i przekonań o tym, jak sprawny w realizowaniu swych funkcji jest system polityczny, w którym jednostka działa (efektywność zewnętrzna)³.

Umiejscowienie kontroli (wewnątrz jednostki lub na zewnątrz niej) analizuję w odniesieniu do sfery życia zawodowego – chodzi o to, czy jednostka jest przekonana, że ma kontrolę (wiedzę, kompetencje, zdolności

¹ „W ich losach cechy transformacji ujawniły się najszybciej, najpełniej i najsilniej. Zostali nią bowiem „dotknięci” w bardzo wrażliwej, pierwszej formatywnej fazie swego dorosłego życia, w której dokonuje się zasadniczych wyborów i podejmuje ważne życiowe decyzje o dalekosiężnych i często nieodwracalnych skutkach, a zarazem ponosi dotkliwe konsekwencje bierności i ucieczek od podejmowania decyzji. Musieli decydować, wybierać i działać, nie mając zbyt wielu doświadczeń i zgromadzonych zasobów – mając zarazem świadomość, że nawet i te, którymi dysponują, ulegają w nowej – pełnej ryzyka i niepewności – rzeczywistości przyspieszonym procesom dewaluacji i redefinicji” (Mach 2003: 10–11).

² „Wypadanie” respondentów z panelu nie miało charakteru systematycznego – dane od respondentów badanych w roku 2008 dobrze reprezentują oryginalną próbę z roku 2000.

³ **Efektywność polityczna wewnętrzna** mierzona jest skłonnością do zgody (na 5-stopniowej skali od „zdecydowanie się zgadzam” do „zdecydowanie się nie zgadzam”) na trzy następujące stwierdzenia: „Rządzący nie przejmują się tym, co myślą ludzie tacy jak ja”, „Ludzie tacy jak ja nie mają wpływu na to, jak rządzi się krajem”, „Rządzenie jest tak skomplikowane, że ludzie tacy jak ja nie rozumieją, na czym ono polega”. **Efektywność polityczna zewnętrzna** mierzona jest skłonnością do zgody (na takiej samej skali) na trzy inne stwierdzenia: „Rząd marnuje dużą część z tego, co ludzie wpłacają do budżetu w formie podatków”, „W Polsce nie powstał jeszcze rząd, któremu można by ufać, że to, co robi jest słuszne”, „Rządzący w Polsce działają w interesie wpływowych grup, a nie ogółu obywateli”. Miary efektywności wewnętrznej i zewnętrznej używane w analizie empirycznej to sumy trzech odpowiednich odpowiedzi (zakres wartości indeksu: 3–15).

i „sytuacyjną władzę”) nad tym, co w życiu zawodowym jest dla niej ważne. Kontrola nad tym, co według jednostki w tym życiu ważniejsze jest dla niej bardziej cenna niż kontrola nad tym, co mniej ważne. Indeks umiejscowienia kontroli (w odniesieniu do pracy zawodowej) jest w konsekwencji ważoną sumą odpowiedzi na pytania o ocenę rozmiaru posiadanej kontroli w różnych sferach pracy, w której wagami są odpowiedzi na temat tego, jak ważne są dla jednostki te sfery⁴. Ocena wytrwałości w dążeniu do celów odnosi się do ogólnych przekonań o tym, w jakiej mierze dążenie do osiągnięć jednostka uważa za niezmienną cechę swego charakteru – odporną na „demobilizujące” negatywne wpływy warunkowań sytuacyjnych i strukturalnych⁵. Analizując dane empiryczne, będę odpowiadał na pytania o to, w jakim zakresie w okresie transformacji obserwujemy wzrosty, a w jakiej mierze spadki poczucia efektywności,

⁴ **Umiejscowienia kontroli (praca)** mierzone jest skłonnością (na 5-stopniowej skali od „zdecydowanie się zgadzam” do „zdecydowanie się nie zgadzam”) do zgody na następujące stwierdzenia:

- (1) Kiedy ma się potrzebną wiedzę i zdolności, to można w pracy dużo osiągnąć.
- (2) Żeby osiągnąć powodzenie w pracy zawodowej, potrzebne jest szczęście.
- (3) Mam w sobie dość energii, by osiągnąć w pracy pozycję, na której mi zależy.
- (4) Często szczęście pomaga mi w osiągnięciu powodzenia w pracy.
- (5) Kiedy się człowiek przykłada do pracy, to może polepszyć swoją pozycję zawodową.
- (6) Mam wiedzę i zdolności konieczne do osiągnięcia powodzenia w pracy.
- (7) Mam wpływowe kontakty, których mogę użyć dla osiągnięcia powodzenia w pracy.
- (8) Mam wpływ na decyzje gospodarcze i polityczne, które są ważne dla mojej pracy.
- (9) O tym, jak się ludziom powodzi w pracy decyduje przede wszystkim ogólny stan gospodarki narodowej.
- (10) Kiedy chce się coś w pracy osiągnąć, trzeba mieć znajomości.

Pięć z tych stwierdzeń mierzy postrzegany zakres kontroli w różnych dziedzinach, a pięć innych mierzy, jak ważne są dla jednostki te dziedziny. Indeks skonstruowany jako ważona suma odpowiedzi na te pytania ma zakres od 5 do 125.

⁵ **Wytrwałość w dążeniu do celów** mierzona jest skłonnością (na 5-stopniowej skali od „zdecydowanie się zgadzam” do „zdecydowanie się nie zgadzam”) do zgody na następujące stwierdzenia:

- (1) Trudności zazwyczaj wzmacniają mój upór w dążeniu do celu.
 - (2) Potrafię być bardzo wytrwały w walce o swoje interesy.
 - (3) Nawet w sytuacjach bez wyjścia próbuję walczyć.
 - (4) Nawet w tym, co mi się wyraźnie nie udaje, umiem dostrzec coś pozytywnego.
 - (5) Na ogół nie żałuję długo szansy, którą przegapiłem(am).
 - (6) Zazwyczaj potrafię się całkiem dobrze przystosować do zmiany otaczających mnie warunków.
 - (7) Kiedy coś się dzieje wbrew moim życzeniom, wolę raczej zrezygnować niż upierać się przy ich realizacji.
 - (8) Nie przejmuję się niespełnionymi życzeniami – w życiu są przecież zawsze jeszcze inne rzeczy.
 - (9) Nawet z nieprzyjemnych stron życia potrafię wydobyć coś pozytywnego.
 - (10) Gdy postanowię coś osiągnąć, nic nie jest w stanie mnie od tego odwieść.
- Indeks skonstruowany jako suma odpowiedzi na te pytania ma zakres od 5 do 50.

wewnętrznego umiejscowienia kontroli i wytrwałości w dążeniu do celów oraz jakie są determinanty tych zmian i jakie są ich konsekwencje⁶.

Jednoczesne uwzględnienie w analizach ocen własnej efektywności społecznej (politycznej) i ocen efektywności systemu społecznego (politycznego) umożliwia empiryczne odniesienie się do ważnego teoretycznie problemu współzależności między podmiotowością jednostki a podmiotowością społeczeństwa. Sztompka (1989: 12) zwraca uwagę, że podmiotowość jednostki to jej zdolność do oddziaływania na struktury, a podmiotowość społeczeństwa to podatność struktur na wpływ jednostki oraz że obie wzajemnie siebie wymagają. W rozdziale tym postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy empirycznie obserwowane tendencje przemian w postrzeganych przez Polaków poziomach politycznej efektywności wewnętrznej i zewnętrznej wskazują na istnienie takich wzajemnych związków i dają się w kategoriach tych związków interpretować.

„Nastawienia podmiotowe”, obejmujące spektrum od czucia się podmiotem i kreatorem zmian do czucia się przedmiotem biernie ulegającym wpływom otoczenia, uważam w tym rozdziale za aspekty „wewnętrznej deliberacji na temat społeczeństwa” (Archer 2003) – autorefleksji jednostki, stanowiącej łącznik między jej podmiotowym działaniem a strukturą społeczną. Te nastawienia nie są głębokimi rysami osobowości, lecz raczej efektem bardziej lub mniej systematycznego zastanawiania się nad tym, jaka jest moja rola i możliwości w społeczeństwie – czy społeczeństwo jest obszarem, na którym mogę realizować swoje plany i strategie, czy raczej obszarem koercji i ograniczeń nałożonych na moje interesy i działania. Poczucia efektywności, kontroli i wytrwałości są zarazem sytuacyjnie elastycznymi reakcjami na świat społeczny i podstawą jednostkowych działań skierowanych na ten świat.

Istnienie odpowiedniego poziomu „nastawień podmiotowych” to warunek niezbędny istnienia jednostek jako „aktorów”, których definicyjną cechą jest „zdolność podmiotu do zmieniania otoczenia przez działania

⁶ Ciekawsze niż badanie wpływu położenia w strukturze na nastawienia podmiotowe (determinant zmian w poziomie efektywności, kontroli i wytrwałości) wydawać się może badanie oddziaływań przyczynowych w odwrotnym kierunku: czy i jak nastawienia podmiotowe wpływają na zmiany położenia w strukturze. Czy jednostki o silniej rozwiniętych nastawieniach podmiotowych (przejawiające wyższe poczucie efektywności, kontroli i wytrwałości) osiągają realne strukturalne korzyści? Schemat analizy empirycznej musi być w tym przypadku podobny do strategii badawczej, którą stosowałem w badaniu wpływu zasobów mentalnych wyniesionych z państwowego socjalizmu na położenie w transformującej się strukturze społecznej (Mach 1998) – by mówić o istnieniu realnego wpływu nastawień podmiotowych na położenie w strukturze trzeba wykazać, że przy kontroli skumulowanych osiągnięć wcześniej zmierzone nastawienia podmiotowe wywierają wpływ na jakiś aspekt osiągnięć aktualnych. Tak postępuję i w tym rozdziale, starając się na przykład ustalić, jak wcześniejsze nastawienia podmiotowe i ich przyrost wpływają na realną zmianę zarobków w latach 2000–2008.

mające sprawcze źródło w nim samym” (Szmatka 1998: 15). Poniższe analizy można w takim kontekście uznać za rodzaj wstępu do topografii polskiego „aktorstwa”, która – w swym przyszłym i pełnym kształcie – umożliwić powinna udzielenie odpowiedzi na pytania o to, ilu ludzi jest w Polsce „aktorami”, jak są oni rozmieszczeni w społecznych przestrzeniach, czy i jak korzystają ze swych zdolności, w jakim celu i z jakim skutkiem itd. O nastawieniach podmiotowych warto też myśleć jako o potencjalnej indywidualnej zdolności do przebywania raczej w „konstruowanych” i „wybieranych” niż „narzucanych” – rozumianych i materialnie, i symbolicznie – otoczeniach społecznych (Bandura 1997). Różni ludzie żyją w światach składających się w różnym stopniu z tych trzech środowisk. Modelowo twierdzić by można, że jedni żyją całkowicie w świecie przez siebie skonstruowanym, inni w środowisku częściowo skonstruowanym, a częściowo (na podstawie różnych reguł decyzyjnych) wybranym, a jeszcze inni w świecie całkowicie narzuconym, w którym niczego nie mogą i do którego muszą się biernie dostosować. Ogólne pytanie tego rozdziału można więc sformułować i tak: „Czy zmiany indywidualnych ocen efektywności społecznej, kontroli nad przebiegiem życia zawodowego i wytrwałości w dążeniu do celów dają podstawy do formułowania tezy, że w przebiegu polskiej transformacji ludzie coraz bardziej zaczynają żyć w środowiskach przez siebie konstruowanych i wybieranych, a rozległość środowisk im narzucanych zmniejsza się?”.

Kontekst teoretyczny (jednostka i struktura)

1. Od czasu Wronga (1961) krytyki „przesocjalizowanej koncepcji człowieka”, apelu *bring men back in* Homansa (1964) i *cultural turn* w naukach społecznych przełomu lat 60. i 70. trudno mieć wątpliwości, że zasadniczym problemem nauk społecznych, testującym ich teoretyczną i praktyczną doniosłość jest to, w jaki sposób są one w stanie poważnie potraktować refleksyjną, dokonującą indywidualnych wyborów i podmiotowo działającą jednostkę (Touraine 1988; Archer 1988; Sztompka 1983). Zgoda na to stwierdzenie nie oznacza, że należy zakładać (jak w skrajnych i uproszczonych interpretacjach indywidualizacji i „ponowoczesności”), iż trwanie społecznego świata nie jest niczym więcej niż samoformującym się procesem „sumowania się” całkowicie wolnych indywidualnych decyzji i działań. Problemem jest raczej to, jak w analizach społecznych wiązać znaczenie instytucji, przynależności grupowych i tożsamości kolektywnych oraz rolę jednostek wykorzystujących w swych działaniach stale powiększający się zasób wiedzy, wolności, autonomii i możliwości. Niniejsza książka jest

przykładem takiego właśnie podejścia – zwraca się w niej szczegółową uwagę na struktury i instytucje, ale nie może w niej też zabraknąć miejsca na rolę jednostki podejmującej w kontekście struktur i instytucji indywidualne decyzje i działania.

2. Trywialne jest stwierdzenie, że dobry badacz społeczny wie, iż trzeba odróżnić (a) jednostki i (b) struktury jako wbudowane w role podejmowane przez jednostki i przyznać jednostkom „względną autonomię” wobec struktur. Problemem jest zatem tylko to, jak połączyć „socjologię, która podkreśla znaczenie potencjału działania „wolnych” jednostek (agentów) i socjologię, która podkreśla, że nieczułe, czy też zatwardziałe (*obdurate*) struktury uniemożliwiają „wolne” działania indywidualów” (Fine 1992: 90). Przyznanie jednostce „względnej autonomii” jest krytycznie ważne, gdyż wynika z niego fundamentalny wniosek, że podmiotowo zorientowana jednostka i podmiotowe społeczeństwo wymagają siebie nawzajem (Sztompka 1989). Podmiotowe społeczeństwo to społeczeństwo, w którym struktury nie są „zatwardziałe” i opresyjne, lecz są podatne na wpływy jednostkowego działania. Jednostka może być podmiotem tylko w podmiotowym społeczeństwie – i w tym tylko społeczeństwie może być „aktorem”. Nie wynika z tego oczywiście, że każdy może być w tym społeczeństwie aktorem. Mogli nimi jednak być Henry Ford w Stanach Zjednoczonych – „nie czekała na niego żadna pozycja społeczna, to on przyszedł i stworzył pozycję dla siebie” i Agesilaos w Sparcie – „Kiedy jeszcze był chłopcem, w czasie Gymnopediów osoba ustanawiająca korowód wyznaczyła mu mało znaczące miejsce. Usłuchał, choć już wtedy był wyznaczony do sprawowania władzy królewskiej, i rzekł: «Dobrze, udowodnię, że nie miejsce stanowi o wartości człowieka, lecz to ludzie sprawiają, że miejsce staje się zaszczytne»” (Plutarch 2006: 160). Pierwszy przykład ilustruje wpływ autonomicznej i aktywnej jednostki na poziomie materialnego tworzenia, drugi na poziomie tworzenia normatywnego. Oba „aktorskie” działania możliwe były oczywiście tylko w odpowiednim typie podmiotowego społeczeństwa – indywidualistycznym społeczeństwie amerykańskim czasu Henry Forda czy społeczeństwie spartańskim okresu heroicznego.
3. Wzajemne warunkowanie się struktur i jednostek jest oczywiste i dla wiedzy naukowej i wiedzy zdroworozsądkowej. Struktury oddziałują na jednostki w zależności od tego, jakie są te jednostki – te zaś w różnej mierze potrafią oddziaływać na struktury. Dobrą ilustracją pierwszego rodzaju wpływu jest klasyczna uwaga Gordona W. Allporta (1937: 325): „to samo ciepło topi masło i pozwala ugotować jajka na twardo”. Na wiele sposobów ilustrować można też wpływy w drugim kierunku. Niektóre jednostki potrafią wykorzystać nawet najmniejsze

(strukturalne) szanse i zmienić po swej myśli nawet najbardziej nieprzyjazne im „położenie strukturalne”, a inne nie potrafią wykorzystać nawet największej szansy (choćby wszystko „podano na talerzu”) i paraliżują je nawet najbardziej im przyjazne struktury. Problemem nauk społecznych jest to, jak analizować świat społeczny, w którym niektórzy uważają (i mają przekonujące – przynajmniej ich samych – behawioralne dowody), że nie ma granic dla działającej jednostki, a inni sądzą, że „sami z siebie” nic nie mogą. Zasadniczym pytaniem jest zatem to, w jakiej mierze struktura jest kontekstem ułatwiającym lub utrudniającym podmiotowe działanie i na ile sama temu działaniu się poddaje.

4. Niekończąca się teoretyczna debata o podmiotowości sprawczej i strukturze⁷, a także codzienne doświadczenia jednostek żyjących w różnych systemach społecznych pokazują wyraźnie, że „przesocjalizowany”, strukturalnie i instytucjonalnie sterowany człowiek ma problemy z efektywnym przystosowaniem się do szybko zmieniającego się świata. Zmiany zachodzące w Europie Wschodniej, w której w krótkim odcinku historycznego czasu zmieniło się prawie wszystko – włączając w to także instytucje i struktury – ilustrują te problemy szczególnie dobrze. Skupienie koncepcyjnego i empirycznego wysiłku badawczego na roli podmiotowości w procesie dokonującej się tam transformacji jest realną odpowiedzią nauk społecznych na realne zmiany społeczne.

Kontekst polski (transformacja)

1. Transformacja – zarówno w Polsce, jak i w całej Europie Wschodniej – stworzyła rozległy kontekst dla badań nad rozwojem, determinantami i konsekwencjami podmiotowych nastawień w społeczeństwie doświadczającym radykalnej zmiany społecznej. Podkreślano na różne sposoby, że transformacja, „burząc” stare struktury i instytucje, uwalnia podmiotowy potencjał wolnych jednostek i stwarza – dla aktywnych, wytrwałych i wiedzących, czego chcą – nowe szanse, często unikalne i związane z szybko zamykającymi się „oknami możliwości”. Polska ścieżka transformacyjna to przemiany realizowane w dużej mierze odgórnie zgodnie z logiką „imitowania” lub „transplantowania” zewnętrznych rozwiązań instytucjonalnych w ramach neoliberalnego paradygmatu prymatu autonomicznie traktowanego rynku. Przemiany te doprowadziły do „rozluźnienia, zrelatywizowania i spluralizowania norm i wzorów zachowań, upłynnienia struktur, osłabienia tego, co kolektywne, na rzecz tego, co jednostkowe”, jak pisze w swym krytycznym

⁷ Przegląd stanowisk dokonany został ostatnio w pracy Iwińskiej (2008).

eseju Krasnodębski (2006: 256). Przemiany te bez wątpienia stworzyły zarazem szerokie pole dla indywidualnie zorientowanych strategii życiowych niektórych przynajmniej jednostek.

2. Transformacja imitacyjna, burząc jedne struktury, tworzy jednak zarazem „w pośpiechu”, odrzucając gradualizm jako strategię przemian, struktury nowe i to struktury z punktu widzenia możliwości adaptacyjnych wielu ludzi szczególnie „zatwardziały”, bo dewaluujące lub ignorujące posiadane przez nich zasoby, a zarazem obce ich dotychczasowym doświadczeniom i kodom kulturowym. Z perspektywy elit sterujących transformacja może być **zastępowaniem** jednej struktury przez drugą, ale z perspektywy jednostki jest ona zawsze tylko **rekombinacją** materialnych i symbolicznych zasobów, nad którymi jednostka ma kontrolę. Wśród zasobów tych są nie tylko społeczno-ekonomiczne osiągnięcia „wyniesione” ze starego systemu i jego „mentalne dziedzictwo”, ale także historycznie ukształtowane i obdarzone „długim trwaniem” zasoby kulturowe, tożsamości kolektywne, tradycje rodzinne, pamięć historyczna i inne. Transformacja, w której logika zastępowania i imitacji dominuje nad logiką rekombinacji, prowadzi do instalacji nowych struktur niepoddających się działaniom wielu jednostek z największym nawet wysiłkiem rekonfigurujących dostępne im zasoby. Utrudnia zatem rozwój podmiotowości społecznej (na skutek zwrotnych sprzężeń również podmiotowości indywidualnej) oraz prowadzi do rozwoju poczucia bezsilności i dysonansów poznawczych i normatywnych. Krytykując z tego punktu widzenia dotychczasowy przebieg polskiej transformacji i jej imitacyjny charakter, Krasnodębski pisze (2006: 256), że była to strategia modernizacyjna niezgodna z „polską wersją (...) kulturowego kodu [nowoczesności]”, w której silne są związki między tożsamością indywidualną a tradycyjnie i historycznie ukształtowanymi tożsamościami zbiorowymi. Z diagnozą tą zgadzam się.
3. Transformacja w Polsce odbywa się w warunkach postępującej polaryzacji społeczeństwa w wymiarach materialnych i świadomościowych (Słomczyński, Janicka 2008). Transformacja jest jak Durkheimowski „kryzys” (Bieliński 2009) – zbyt nagła zmiana, w której dla jednych możliwości podmiotowego działania niezwykle poszerzają się, a dla innych bardzo się zawężają. W sytuacji takiej społecznie rozpoznawalny i sankcjonowany przestaje być zarówno górny pułap tego, do czego jednostka aspiruje, jak i dolny pułap tego, co jednostka gotowa jest zaakceptować – niektórzy dążą do „za dużo”, inni godzą się na „za mało”. Drudzy to ci, których „przyszłości bezlitośnie odebrano wszelkie perspektywy i których uczucia są gwałtownie powściągnięte przez surową dyscyplinę” (Durkheim 2006: 350) – ofiary fatalizmu („anomii regresywnej”). Pierwsi to jednostki znajdujące się w stanie „anomii

progresywnej”, w którym zanika indywidualna doniosłość regulacyjnych mocy społeczeństwa. Charakterystycznym rysem transformacji w Polsce jest to, że mamy do czynienia jednocześnie z silnym podmiotowym „uwolnieniem” niektórych jednostek, które mogą nawet „nadaktywnie” kształtować swe trajektorie społeczne i z bardzo silnym wpływem nowo powstałej struktury, która dla wielu jest brutalnie „zatwardziała”, narzucona i represyjna, i prowadzi do silnego podporządkowania, alienacji i deprywacji.

4. Transformacja i modernizacja w Polsce, w przeciwieństwie do innych transformacji i modernizacji, przebiega w warunkach zaawansowanych faz globalizacji i integracji europejskiej. Starsze teorie modernizacji nie mają zbyt wiele do zaoferowania w rozumieniu i interpretacji współczesnych procesów. Można z pewnością pytać, czy ludzie w trakcie polskiej transformacji stają się bardziej „indywidualnie zmodernizowani”, bardziej przejawiający *modern personality* – bardziej otwarci intelektualnie, bardziej „zsekularyzowani”, ufający nauce, silniej przywiązani do merytokracji, bardziej racjonalni w planowaniu, aktywniej uczestniczący w polityce i sprawach społecznych i bardziej identyfikujący się raczej z narodem niż społecznością lokalną (Inkeles 1978: 49) – ale ta perspektywa (niezależnie od tego, że niektóre składające się na nią trendy uległy odwróceniu) traktuje zmianę indywidualną jako efekt modernizacji instytucjonalnej i nie uwzględnia bezpośrednio problematyki podmiotowego działania. Wiele do zaoferowania mieć może natomiast myślenie o globalizacji w przeciwstawianym „hegemonicznemu dyskursowi neoliberalnemu” „dyskursie refleksyjnym”, w którym podejmuje się „prób[ę] harmonizacji globalnych procesów strukturalnych z wartościami i interesami jednostek i całych wspólnot” (Morawski 2008: 27). W tym dyskursie jest miejsce na każdy podmiot „poniżej” struktury – szczególnie na aktywną i „względnie autonomiczną” wobec hierarchicznych podporządkowań jednostkę. W dyskursie refleksyjnym globalizacja nie jest „falą porywającą jednostkę” (Morawski 2008: 27), lecz raczej powiększaniem się sceny, na której gra współczesny „aktor” – aktywnie oddziałująca na struktury jednostka. Globalizacja w takim ujęciu to także powiększanie się lustra, w którym współczesny człowiek, „odbijając się”, tworzy swą nową bardziej bogatą tożsamość, „zwierciadlane ja” Meada (*looking glass self*). W refleksyjnym dyskursie myślenia o transformacji jednostka może być „agencją” zmian w kierunku globalnego wzrostu wzajemności, solidarności i równości – w dyskursie hegemonicznym globalne struktury i instytucje nie mogą być w istocie niczym innym niż narzędziem asymetrycznej kontroli nad jednostkami i grupami. Rozróżnienie między dyskursem hegemonicznym i refleksyjnym można też odnieść do

ujmowania procesów integracji europejskiej – warto i to rozróżnienie wykorzystywać w interpretacjach polskiej transformacji i roli, jaką odgrywać ma w niej podmiotowość jednostek.

Empiryczna dynamika nastawień podmiotowych: 2000–2008

(a) Dynamika zmian zagregowanych

Podmiotowe myślenie i działanie wymaga zainteresowania, udziału i aktywności – we wszystkich dziedzinach. W tabeli 1 przedstawiam, jak te trzy aspekty indywidualnego bycia w społecznym świecie wyglądały w roku 2000 i 2008 wśród badanych przeze mnie „rówieśników transformacji” (osiemnastolatki z roku 1989) w wymiarze polityki i aktywności społecznej.

Przekaz danych przedstawionych w tabeli 1 jest jednoznaczny. W odniesieniu do całości badanej kohorty zainteresowanie, udział i aktywność bez wątpienia wyraźnie osłabły (różnice między rokiem 2000 i 2008 są też statystycznie bardzo istotne). Spadek aktywności społecznej wydaje się szczególnie niepokojący.

Odnotować jednak warto wyraźne różnice między poziomami wykształcenia. Spadki zaangażowania są najmniejsze wśród osób z wykształceniem wyższym (niż średnie), a czasem nawet nie ma w ogóle spadku w tej kategorii (zainteresowanie polityką). Również spadek aktywności społecznej wśród ludzi z wyższymi poziomami wykształcenia jest (relatywnie) nieduży, a partycypacja wyborcza – choć obniża się – w dalszym ciągu jest bardzo wysoka.

Okres, którym zajmuję się w tym opracowaniu (lata 2000–2008) przypada na wzrost optymizmu zawodowego Polaków (tabela 2). Przekonanie, że pozycja zawodowa będzie za pięć lat lepsza niż dziś jest wyraźnie bardziej powszechne w roku 2008 niż w roku 2000, choć wśród najlepiej wykształconych poziom (i tak bardzo wysokiego) optymizmu uległ obniżeniu. W odniesieniu do tej ostatniej kategorii zadziałał zapewne i progowy efekt wysokiego poziomu „na wejściu” i być może lepsza wiedza (a może tylko przekonanie o niej), że od dawna obwieszczane nadejście do Polski światowego kryzysu stanie się faktem.

Bez wątpienia upowszechnia się też wśród badanych przekonanie, że można myśleć o sobie jako o człowieku, który w życiu odniósł sukces. Ponad połowa osób w najwyższych kategoriach wykształcenia uważa, że już – w wieku 37 lat – odniosła sukces w życiu. We wszystkich kategoriach

Tabela 1. Procenty zainteresowanych polityką, biorących udział w wyborach i aktywnych społecznie w latach 2000 i 2008

Wykształcenie	Zainteresowanie polityką 2000	Zainteresowanie polityką 2008	Udział w ostatnich wyborach 2000	Udział w ostatnich wyborach 2008	Aktywność społeczna 2000	Aktywność społeczna 2008
Zasadnicze	31,3	17,2	65,6	46,7	29,2	12,0
Średnie	40,1	44,4	76,5	69,1	40,1	23,5
Wyższe	42,1	42,1	83,3	79,8	56,1	42,1
Ogółem	37,0	32,7	73,7	62,6	39,5	23,3

Tabela 2. Procenty osób – w latach 2000 i 2008 uważających, że za pięć lat ich pozycja zawodowa będzie lepsza niż obecnie, oraz osób uważających, że odniosły sukces w życiu

Wykształcenie	Optymizm zawodowy 2000	Optymizm zawodowy 2008	Przekonanie o sukcesie w życiu 2000	Przekonanie o sukcesie w życiu 2008
Zasadnicze	28,7	37,0	14,6	26,0
Średnie	38,9	44,4	18,5	37,7
Wyższe	64,0	54,4	28,1	55,3
Ogółem	40,8	43,8	19,2	37,2

Tabela 3. Średnie poziomy efektywności politycznej w latach 2000 i 2008

Wykształcenie	Efektywność polityczna wewnątrzna 2000	Efektywność polityczna wewnątrzna 2008	Efektywność polityczna zewnątrzna 2000	Efektywność polityczna zewnątrzna 2008
Zasadnicze	5,85	5,70	5,15	5,07
Średnie	6,67	6,65	5,41	5,25
Wyższe	7,72	7,74	5,75	5,53
Ogółem	6,59	6,53	5,38	5,24

Tabela 4. Średnie poziomy umiejscowienia kontroli (praca) i wytrwałości w dążeniu do celów życiowych w latach 2000 i 2008

Wykształcenie	Umiejscowienie kontroli (praca) 2000	Umiejscowienie kontroli (praca) 2008	Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych 2000	Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych 2008
Zasadnicze	59,37	62,59	36,92	35,56
Średnie	62,70	63,59	37,94	36,17
Wyższe	63,28	68,30	36,19	35,78
Ogółem	61,48	64,34	37,10	35,82

wykształcenia procent osób uważających, że w życiu odniosły sukces wzrósł mniej więcej dwukrotnie!

Wszystkie różnice w tabeli 2 są statystycznie istotne. W tej mierze, w jakiej optymizm zawodowy i przekonanie o sukcesie w życiu reprezentują najbardziej ogólne podmiotowe aspekty nastawienia do społecznego świata, mamy do czynienia z generalnym wzrostem i silnym strukturalnym zróżnicowaniem podmiotowości. Dodać można, że gdy respondentów zapytano o ocenę zmian w sytuacji zawodowej w latach 2000–2008, 33,8% spośród osób z wykształceniem zawodowym lub podstawowym odpowiedziało, że ich sytuacja się poprawiła. Dla osób z wykształceniem średnim procent wyniósł 44,4, a wśród respondentów z wykształceniem wyższym aż 63,2.

Jak w tej sytuacji prawie bezwyjątkowego wzrostu optymizmu i oceny własnego miejsca w „drodze do sukcesu” wyglądają zmiany poziomu badanych nastawień podmiotowych w różnych wymiarach życia społecznego i publicznego (efektywność polityczna, umiejscowienie kontroli nad życiem zawodowym, wytrwałość w dążeniu do sukcesu w życiu)? Dane w tabeli 3 przekonuje, że pomimo tej pozytywnej zmiany, średnie poczucie podmiotowości młodych Polaków niestety nie wzrosło na przestrzeni lat 2000–2008. Nie wzrosło ono, choć trajektorie społeczno-ekonomiczne wielu jednostek uległy „wyprostowaniu”. Przykładowo, 45% uważa w roku 2008, że ich aktualna sytuacja zawodowa jest lepsza niż w roku 2000, 37% uważa, że sytuacja ta nie uległa zmianie, a tylko 18% sądzi, że uległa ona pogorszeniu.

Typową zmianą w średniej ocenie wewnętrznej efektywności politycznej jest minimalny (nieznaczący statystycznie) spadek. Trzeba się dziwić (i martwić), że poczucie tej efektywności nie wzrosło, bo mamy do czynienia z ludźmi młodymi, którzy – jak utrzymywałyby zapewne psycholog – wciąż mają silne „osobowe zapotrzebowanie” na wzrost poczucia wewnętrznej efektywności. Z drugiej strony, zadowolająca efektywność wewnętrzna możliwa jest tylko w „podmiotowym społeczeństwie” – układzie społecznym realizującym potrzebę jednostki bycia w rozsądnym, przyjaznym i sprawiedliwym otoczeniu społecznym. Jak wskazują dwie ostatnie kolumny tabeli 3 oceny odpowiadających tej potrzebie przekonań o „efektywności politycznej zewnętrznej” (efektywności systemu politycznego) obniżyły się systematycznie (choć spadek nie jest znaczący statystycznie) na wszystkich poziomach wykształcenia, a zróżnicowanie ocen tej efektywności jest nieistotne między kategoriami wykształcenia – poczucie życia w nieprzyjaznym i nieefektywnym (przynajmniej politycznie) społeczeństwie zarządzanym przez niekompetentnych i nieuczciwych polityków jest powszechne.

W analizie umiejscowienia kontroli w odniesieniu do pracy zawodowej (tabela 4) zaobserwowano niewielki, ale znaczący przyrost nastawień podmiotowych. Dotyczył on wszystkich poziomów wykształcenia, ale wyraźnie

najsilniejszy był w grupie osób z wykształceniem wyższym. Systematycznie obniżył się natomiast – na wszystkich poziomach wykształcenia – ogólny wskaźnik podmiotowego myślenia i działania – przekonania o własnej wytrwałości (i w konsekwencji własnej kompetencji) w dążeniu do realizacji własnych celów, marzeń, projektów. Spadek ten objął wszystkie grupy, choć w przypadku ludzi z wyższym (niż średnie) wykształceniem był nieznaczający (statystycznie nieistotny)

To, co opisano wyżej działo się w Polsce w latach 2000–2008. Różne rzeczy działy się w kraju w tym okresie, niektóre z nich mogły niewątpliwie hamować rozwój nastawień i działań podmiotowych w różnych (szczególnie politycznych) sferach życia społecznego. Bez wątpienia gospodarka rozwijała się dobrze.

Dwa procesy mogły w warunkach dobrze rozwijającej się gospodarki hamować średnie przyrosty poczucia efektywności – proces polaryzacji społeczeństwa w odniesieniu do sytuacji materialnej (Słomczyński i Janicka – 2008 o efekcie św. Mateusza) i proces postępującej polaryzacji mentalnej, na który również wskazywali Słomczyński i Janicka (2008), a który szczególnie dramatycznie dokumentuje tabela 5. Przedstawiam w niej średnie dla dwu skal osobowości odnoszących się do potrzeby „ekspresji i zmiany” oraz do potrzeby „uległości i wsparcia”. Skale te (Juros et al. b.d.) mierzą wymiary osobowości głębsze niż miary, które w tym rozdziale nazywam wskaźnikami nastawień podmiotowych lub podmiotowego funkcjonowania psychologicznego. Wyniki w tabeli 5 przedstawiają (relatywne) osobowościowe dystanse między trzema poziomami wykształcenia w roku 2000 i 2008.

Chodzi o tych samych ludzi badanych dwukrotnie tym samym narzędziem⁸ w odstępie 8 lat. Wyniki w tabeli 5 wyraźnie wskazują, że dystanse

Tabela 5. Średnie skal osobowości mierzących natężenie potrzeb „ekspresji i zmiany” oraz „uległości i wsparcia” w latach 2000 i 2008

Wykształcenie	Potrzeba ekspresji i zmiany 2000	Potrzeba ekspresji i zmiany 2008	Potrzeba uległości i wsparcia 2000	Potrzeba uległości i wsparcia 2008
Zasadnicze	-0,10	-0,08	0,12	0,13
Średnie	0,01	-0,09	-0,03	0,06
Wyższe	0,14	0,26	-0,14	-0,29
Ogółem	0,00	0,00	0,00	0,00

⁸ ACL (Adjective Check List) – test, w którym badani są proszeni o zaznaczenie tych wszystkich spośród 300 przymiotników, które trafnie ich opisują (Juros et al. b.d.).

między ludźmi z wyższym wykształceniem a resztą społeczeństwa bardzo istotnie rosną – wyższe wykształcenie prowadzi (średnio „rzecz biorąc”) do realnej (2000–2008) zmiany nastawień w kierunku koncentracji na autoekspresji i pozytywnym stosunku do zmian i redukuje w tym samym czasie potrzebę wspierania się na innych i uległości wobec nich. Te dwie tendencje uważam za zasadnicze dla zrozumienia kontekstu dokonujących się zmian w tych nastawieniach polskiego społeczeństwa, które na głębszym poziomie osobowościowym odpowiadają podmiotowym nastawieniom wobec rzeczywistości społecznej.

(b) Dynamika zmian indywidualnych

Mimo że zmiany średnich czterech aspektów nastawienia podmiotowego (tabele 2–4) były na ogół niewielkie, to jednak indywidualna dynamika zmian tych czterech aspektów nastawień była znaczna. Tabela 6 przedstawia procenty osób, których nastawienia stały się na przestrzeni lat 2000–2008 bardziej podmiotowe i procenty osób, których nastawienia stały się w tym okresie mniej podmiotowe. Nie przedstawiam zróżnicowania tych procentów w poszczególnych kategoriach strukturalnych (np. wykształcenia), gdyż strukturalna „kinetyka” tych zmian będzie przedmiotem późniejszej analizy regresyjnej.

Obserwujemy sporo indywidualnych zmian w czterech badanych aspektach nastawień podmiotowych – są to zmiany w obie strony. W odniesieniu do 42% badanych odnotowano obniżenie się samooceny własnej efektywności politycznej – te osoby w stopniu mniejszym niż w roku 2000 uważają się za podmiot procesu politycznego. Również wśród 42% obniżyła się ocena (średnio rzecz biorąc, bardzo niska) efektywności polskiego

Tabela 6. Procenty osób wykazujących spadek, brak zmiany i wzrost nastawień podmiotowych w okresie 2000–2008

Nastawienia podmiotowe	Spadek	Brak zmiany	Wzrost
Efektywność polityczna wewnętrzna	41,5	14,1	44,4
Efektywność polityczna zewnętrzna	41,8	21,2	37,0
Umiejscowienie kontroli (praca)	36,5	9,5	54,0
Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych	57,3	6,6	35,1

systemu politycznego. Wśród 37% obniżył się poziom kontroli nad sytuacją zawodową, a wśród aż 57% redukcji uległo własne przekonanie o wytrwałości w dążeniu do celów życiowych. W odniesieniu do ocen efektywności procentom osób obniżających oceny odpowiadają zbliżone procenty osób podwyższających je. W przypadku umiejscowienia kontroli (praca) wzrosły dominują nad spadkami, a w przypadku ocen wytrwałości jest odwrotnie.

Co zatem decydowało, że nastawienia jednych stawały się bardziej podmiotowe, a innych mniej podmiotowe – w szczególności, w jakiej mierze położenie strukturalne i jego zmiana decydowały o przyroście bądź spadku podmiotowych nastawień, czyniąc jednostkę w jej reakcji na zmiany bardziej podmiotem lub bardziej przedmiotem przekształceń? Szczegółową odpowiedź na to skomplikowane pytanie przynosi tabela 7, w której wykształcenie jest mierzone liczbą ukończonych klas, a przyrosty wykształcenia i dochodu są zmiennymi dychotomicznymi (1=przyrost wystąpił, 0=nie wystąpił).

Przedstawione w tabeli 7 współczynniki traktować można jako mierzące wpływ na zmiany – odpowiednio – efektywności, kontroli i wytrwałości. Kto zatem staje się bardziej, a kto mniej podmiotowy w swych nastawieniach? Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że bardzo mało czynników sprzyja w systematyczny sposób zmianie nastawień. W odniesieniu do zewnętrznej efektywności politycznej (przekonanie, że jako Polacy żyjemy w systemie politycznym, który jest sprawny, racjonalny i sprawiedliwy) nie można wskazać na ani jeden czynnik strukturalny (opisujący obiektywną indywidualną trajektorię ekonomiczno-społeczną w latach 2000–2008), który decydowałby o pozytywnej lub negatywnej zmianie nastawienia. Można powiedzieć, że w tym względzie wpływ struktury na zmianę podmiotowych nastawień jednostki nie istnieje, a indywidualne zmiany nastawień (wiemy, że jest ich sporo) nie odpowiadają żadnej logice indywidualnych zmian strukturalnych. Nie udało się odnaleźć ani jednego czynnika zmiany także w odniesieniu do zmian w ocenie własnej wytrwałości w osiąganiu celów życiowych. Najwyraźniej oba te rodzaje nastawień są znacząco „odporne” na to, co obiektywnie w sferze indywidualnych zmian społeczno-ekonomicznej dzieje się z jednostką w okresie ośmiu doniosłych lat transformacji (kolumna 3 i 5 w tabeli 7).

Przekonania o wewnętrznej efektywności politycznej są wyraźniej (co nie znaczy wyraźnie) strukturalizowane. Wykształcenie i przyrosty zarobków prowadzą do zmian w kierunku czucia się bardziej „odpowiedzialnym” lub może nawet „idealnym” obywatelem, który w aktywny sposób stanowi podmiot procesu politycznego, a nie przedmiot decyzji politycznych. Dodać też niestety trzeba, że przy kontroli innych czynników kobiety rzadziej niż mężczyźni wykazują zmiany ku większej podmiotowości

i częściej niż oni zmiany w odwrotnym kierunku. W przypadku oceny efektywności wewnętrznej mamy więc do czynienia z empirycznym dowodem na istnienie wpływów strukturalnych na zmianę nastawień podmiotowych – bardziej korzystne ułożenie w strukturze i pozytywne zmiany

Tabela 7. Standaryzowane współczynniki regresji dla pomiarów efektywności, kontroli i wytrwałości w roku 2008 przy kontroli poziomu z roku 2000 oraz zmiennych charakteryzujących położenie strukturalne w okresie 2000–2008⁹

Zmienne niezależne	Efektywność polityczna wewnętrzna 2008	Efektywność polityczna zewnętrzna 2008	Umiejscowienie kontroli (praca) 2008	Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych 2008
Pomiar podmiotowego nastawienia w 2000	0,1461	0,124	0,210	<u>0,221</u>
Kobieta	-0,191	-0,077	-0,057	-0,003
Miasto	0,046	0,021	0,061	0,018
Wykształcenie w 2000	0,253	0,068	0,035	-0,007
Przyrost wykształcenia	0,045	-0,046	0,004	-0,054
Logarytm zarobków w 2000	0,070	0,038	0,161	0,088
Przyrost zarobków	0,087	0,056	0,108	0,078
Ocena pozycji zawodowej 2000–2008	0,019	-0,023	0,035	-0,006
Bezrobocie w okresie 2000–2008	-0,065	-0,028	-0,108	-0,037
Wyjaśniona wariancja	0,223	0,069	0,147	0,069

⁹ W tej i następujących tabelach wartości pogrubione oznaczają współczynniki istotne na poziomie 0,05.

tego ulokowania w czasie rzeczywiście prowadzą do pozytywnych zmian nastawień podmiotowych i redukują zagrożenie zmianami negatywnymi.

W pewnej mierze ustrukturalizowane są też zmiany prowadzące do większego poczucia podmiotowości w sferze pracy zawodowej. Zarówno poziom zarobków z roku 2000, jak i fakt realnego podwyższenia zarobków w okresie 2000–2008 prowadziły bowiem w tym czasie do rzeczywistej zmiany w poczuciu podmiotowości, związanym z odgrywaniem roli zawodowej. Niższe dochody i brak realnej poprawy dochodów skutkowały zaś rzeczywistym obniżeniem tego poczucia. Do takich samych efektów prowadziło doświadczenie choćby jednego okresu bezrobocia w latach 2000–2008.

A zatem transformacyjne trajektorie, które obejmują pozytywne przejścia w obrębie kompleksu „wykształcenie, zarobki, praca” rzeczywiście prowadzą do rozwoju nastawień podmiotowych – i to nie tylko w odniesieniu do sfery zawodowej, ale także w odniesieniu do szerszej sfery społecznej (politycznej). Jeśli celem jakichkolwiek polityk społecznych miałyby być indukowanie zmian zwiększających poczucie podmiotowości, to dobrze wiadomo co robić – stwarzać jak najszerszym grupom społecznym warunki dla rozwoju trajektorii prowadzących do realnych osiągnięć społeczno-ekonomicznych.

A czy, odwracając teraz kierunek oddziaływań przyczynowych, poczucie podmiotowości jednostki i indywidualne zmiany tego poczucia w latach 2000–2008 realnie wpłynęły na transformacyjne losy jednostki, na zmianę jej położenia w strukturze, na przykład na zmianę dochodu? Czy rzeczywiście, jak postuluje Archer (2003), względnie autonomiczna w swych nastawieniach i potrafiąca je zmienić jednostka obdarzona jest mocą sprawczą wobec struktury – czy może, w odpowiednim dla jej społecznego życia obszarze i we właściwym swej społecznej pozycji zakresie, być jak wspomniani wcześniej Henry T. Ford lub spartański Agesilaos? Czy jednostka rzeczywiście oddziałuje na strukturę, czy podmiotowość w jakimś dosłownym sensie opłaca się?

W tabeli 8 przedstawiam wyniki ostrego testu niezależnego (od wszelkich uwarunkowań strukturalnych) wpływu nastawień podmiotowych na przyrost zarobków w latach 2000–2008. Zgodnie z dyskusją przywołanego we wstępie schematu (Mach 1998) w analizie determinant dochodu z roku 2008 kontroluję nie tylko zdobyte w tym okresie wykształcenie i prestiż zawodowy, ale także poziom dochodu z roku 2000 – oznacza to, że zamieszczone w tabeli 8 współczynniki są miarami autonomicznego, niesprowadzalnego do aktualnych uwarunkowań strukturalnych, wpływu nastawień podmiotowych na **zmianę** dochodu z pracy w latach 2000–2008. Zamieszczone w tabeli 8 przyrosty nastawień podmiotowych w okresie 2000–2008 są analizowane jako zmienne dychotomiczne

Tabela 8. Standaryzowane współczynniki regresji. Zmienna zależna: logarytm dochód z pracy głównej w roku 2008, zmienne kontrolowane: logarytm dochodu z pracy głównej w roku 2000, płeć, wykształcenie w roku 2008 i prestiż zawodu w roku 2008

Nastawienia podmiotowe jako zmienne niezależne	Efektywność polityczna wewnętrzna	Efektywność polityczna zewnętrzna	Umiejscowienie kontroli (praca)	Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych
Pomiar z roku 2000	0,108	0,036	0,061	0,014
Przyrost 2000–2008	0,048	0,061	0,003	0,006

(1=przyrost wartości odpowiedniego indeksu o więcej niż jeden punkt, 0=inna sytuacja).

Wyniki z tabeli 8 są jednoznaczne: wpływy podmiotowych nastawień i ich zmian w czasie na zmiany strukturalnego położenia jednostki są ograniczone, ale występują. Wcześniejszy (2000) poziom wewnętrznej efektywności społecznej (mierzonej jako efektywność polityczna) ma statystycznie istotny bezpośredni, autonomiczny wobec oddziaływań „poprzez strukturę” (wykształcenie, płeć i prestiż wykonywanego zawodu), pozytywny wpływ na zmianę dochodu z pracy w okresie 2000–2008. Pamiętać cały czas należy, że podstawą analizy prowadzącej do takiego wniosku jest rozbudowana kontrola czynników strukturalnych i stosunkowo mała próba, bardzo utrudniająca osiągnięcie „statystycznej istotności”¹⁰. Biorąc powyższe pod uwagę, podkreślić należy raczej to, że udało się niewątpliwie wykazać istnienie pewnych wpływów podmiotowych nastawień na realny proces zmiany w strukturze (zmianę indywidualnego dochodu) niż to, że zakres tych wpływów jest wyraźnie ograniczony, gdyż inne aspekty badanych nastawień (oceny efektywności zewnętrznej, poczucie kontroli nad pracą i wytrwałość w dążeniu do celów życiowych) nie wywierają wpływu na indywidualną zmianę położenia w strukturze. Trudno o jednoznaczną interpretację stwierdzonego wpływu, biorąc pod uwagę małą próbę i niewielkie liczebności poszczególnych kategorii. Być może stwierdzony wpływ jest związany ze szczególnymi sytuacjami podejmowania pewnego typu prac samodzielnych, co byłbym skłonny traktować w kategoriach takiego samego wpływu jednostki na strukturę jak przypadek Henry Forda, na którego nie czekała żadna strukturalna pozycja i który sam „fragment struktury” dla siebie stworzył. Być może jednak jest to wpływ podobny

¹⁰ Współczynnik dla efektywności wewnętrznej byłby statystycznie istotny (0,085, sig. 047) także w równaniu bez zdychotomizowanego przyrostu.

Tabela 9. Współczynniki $\exp(B)$ regresji logitowej. Zmienna zależna: aktywność społeczna w roku 2008. Zmienne kontrolowane: aktywność społeczna w roku 2000, płeć, wykształcenie w roku 2008 i prestiż zawodu w roku 2008

Nastawienia podmiotowe jako zmienne niezależne	Efektywność polityczna wewnętrzna	Efektywność polityczna zewnętrzna	Umiejscowienie kontroli (praca)	Wytrwałość w dążeniu do celów życiowych
Pomiar z 20000	1,040	1,002	1,069	1,049
Przyrost 2000–2008	0,963	1,043	1,094	1,017

do przypadku Agesilaosa, który swoją osobowością i działaniem potrafił przekonstrować otrzymaną pozycję i zmienić normy rządzące istotą i ilością związanych z nią nagród społecznych.

Analizy przedstawione w tabeli 9 poszerzają jeszcze kontekst badawczy, odpowiadając na pytanie, czy można uważać, że nastawienia podmiotowe i ich zmiany w czasie mają autonomiczny wpływ na zmiany aktywności społecznej – podjęcie jej w sytuacji wcześniejszego braku aktywności lub, na odwrót, rezygnację z niej w sytuacji wcześniejszego zaangażowania. Odpowiedź na to pytanie jest niestety niewątpliwa. Analizowane w tym rozdziale efektywność, kontrola i wytrwałość nie mają, przy kontroli czynników strukturalnych, żadnego autonomicznego wpływu na realną zmianę aktywności społecznej. Nie sposób zatem w tym przypadku wykazać istnienia jednostkowych behawioralnych proaktywnych wpływów nastawień podmiotowych.

Podsumowanie

Okres 2000–2008 to czas dobrze rozwijającej się w Polsce gospodarki, a w odniesieniu do „pokolenia historycznej nadziei i codziennego ryzyka” – zbliżających się powoli do „czterdziestki” osiemnastolatków z roku 1989 – z niewielkimi wyjątkami okres wzrostu optymizmu zawodowego, pozytywnej oceny przebytej w latach 2000–2008 trajektorii zawodowej i wyraźnego upowszechniania się przekonania, że można o sobie myśleć i mówić jako o osobie, która odniosła „sukces w życiu”. W tym samym jednak okresie spadło wśród „rówieśników polskiej transformacji” zainteresowanie polityką i wyborami oraz obniżył się poziom ogólnej aktywności społecznej. Osłabła tym samym w badanym „pokoleniu” intensywność postaw i działań, bez których trudno mówić o podmiotowym funkcjonowaniu we współczesnym demokratycznym społeczeństwie.

Spośród czterech badanych w tej analizie nastawień podmiotowych znacząco wzrósł w okresie 2000–2008 tylko średni poziom wewnętrznej umiejscowienia kontroli w odniesieniu do życia zawodowego. Średnie oceny własnej efektywności politycznej, przekonania o efektywności polskiego systemu politycznego i oceny własnej wytrwałości w dążeniu do celów życiowych nie zmieniły się lub uległy obniżeniu. Ten ruch średnich daje zatem bardzo ograniczone podstawy, by mówić w naszym społeczeństwie o wzroście znaczenia jednostek jako podmiotów procesów transformacyjnych. Wzrost średniego poziomu „wewnętrznej kontroli” nad życiem zawodowym mógł być przy tym spowodowany przede wszystkim dobrą sytuacją na rynku pracy w okresie stabilizowania się karier zawodowych po przekroczeniu trzydziestki. Dotyczył on ponadto w pierwszym rzędzie osób o wyższych poziomach wykształcenia. Trudno mówić, że mamy do czynienia z generalnym trendem, którego należałoby również oczekiwać w innych kohortach, innych oknach czasowych i inaczej niż przez wykształcenie definiowanych grupach społecznych. Brak pozytywnego ruchu średnich w ocenach efektywności i wytrwałości jest silnym argumentem na rzecz tezy, że po roku 2000 nie wystąpił w naszym społeczeństwie żaden systematyczny zagregowany trend ku rozwojowi nastawień podmiotowych. W tym sensie w omawianym okresie Polacy nie stawali się coraz bardziej raczej podmiotami niż przedmiotami transformacji.

Brak systematycznego i znaczącego ruchu średnich nie oznaczał braku zmian na poziomie indywidualnym. Niektórzy stawali się w swych nastawieniach bardziej, a inni mniej podmiotowi niż przed laty. Ogólnie rzecz biorąc, proporcje indywidualnych zmian nastawień „w górę” i „w dół” były zbliżone. Analiza determinant tych zmian ku wyższej i niższej podmiotowości wskazuje wyraźnie, że zmiany pozytywne skoncentrowane są wśród beneficjentów transformacji – sprzyjają im na ogół wyższe poziomy wykształcenia i zarobków oraz przyrosty wykształcenia i zarobków. Wynik ten wskazuje na znaczenie problematyki polaryzujących transformowane społeczeństwo materialnych nierówności między grupami społecznymi. W tym samym kierunku działają zapewne międzygrupowe, związane z wykształceniem, różnice odnoszące się do hierarchii potrzeb traktowanych jako głębsze wymiary osobowościowe. Ogólność wniosku o koncentracji pozytywnych zmian nastawień podmiotowych wśród beneficjentów transformacji też jest jednak ograniczona. Dotyczy on, co najwyżej, przekonań o własnej (politycznej) efektywności i poczucia kontroli nad pracą. Z pewnością nie dotyczy ani ocen efektywności systemu politycznego, ani przekonań o własnej wytrwałości w osiąganiu celów życiowych. Zmienność tych dwu ostatnich cech nie jest kształtowana przez położenie strukturalne jednostki i jego zmiany w czasie.

Analiza dynamicznych wpływów przebiegających w drugą stronę „od jednostki do struktury” pozwoliła ustalić, że wpływy podmiotowych nastawień i ich zmian w czasie na zmiany strukturalnego położenia jednostki są ograniczone, ale występują. Szczególnie udokumentowany został wpływ oceny własnej efektywności społecznej na przyrost dochodu z pracy w latach 2000–2008. Realny wpływ „odłożonej w czasie” zmiennej psychologicznej na ruch jednostki w strukturze jest mocnym dowodem na to, że w polskiej transformacji jest też miejsce dla jednostek jako prawdziwych „aktorów” społecznych – podmioty obdarzone zdolnością „do zmieniania otoczenia poprzez działania mające sprawcze źródło w [nich samych]”, jak pisał cytowany we *Wstępie* Jacek Szmatka. Inne elementy podmiotowych nastawień – ocena efektywności systemu politycznego, ocena własnej wytrwałości w osiąganiu celów życiowych i ocena zakresu indywidualnej kontroli nad sytuacją pracy – nie wywierają żadnych autonomicznych wpływów na ruchy jednostek w strukturze i nie mogą być uznane za czynniki realizowania się w polskiej transformacji „sprawczej podmiotowości” tych jednostek.

Fakt, że ocena efektywności systemu politycznego i samoocena indywidualnej wytrwałości w dążeniu do celów ani nie ulegają żadnym wpływom strukturalnych trajektorii jednostek, ani nie mają na te trajektorie żadnego wpływu, a zarazem ich średni poziom w społeczeństwie nie wzrasta, świadczyć może o daleko posuniętym „oderwaniu” tych aspektów podmiotowych nastawień od sposobu funkcjonowania społeczeństwa. Szczególnie może to niepokoić w odniesieniu do oceny systemu politycznego, gdyż oznacza, że system polityczny definiowany jest powszechnie jako struktura nieczuła na plany, zamiary i interesy jednostek. Zagrożona jest w ten sposób podmiotowość społeczeństwa, ujmowana jako zdolność akomodowania przez struktury intencji i działań jednostek. W ten sposób degradacji ulegać też może podmiotowość jednostki, która do pomyslenia jest tylko w podmiotowym społeczeństwie (Sztompka przywoływany we *Wstępie*). Warto zauważyć, że ta sama argumentacja dotyczyć może rozpowszechnionej krytycznej oceny dotychczasowego przebiegu polskiej transformacji i polskich reform. Są one często przedstawiane jako chaotyczne, niekonsekwentne, blokujące aktywne manifestowanie się pozytywnych rysów „polskiej mentalności” i utrudniające planowanie na poziomie indywidualnym – ograniczające zatem u samych podstaw możliwości podmiotowego działania Polaków¹¹.

¹¹ Podstawą tego stwierdzenia jest analiza 40 „głębokich” wywiadów z wybranymi uczestnikami mojego badania. Wywiady te przeprowadzono w innych celach niż cel analiz podjętych w tym rozdziale. Z braku miejsca zrezygnowałem w tym opracowaniu z analizy treści tych wywiadów.

Co robić, by sprzyjać rozwojowi podmiotowych nastawień społeczeństwa polskiego – szczególnie w tych jego fragmentach, w których są one słabiej rozwinięte lub ulegają redukcji w trakcie transformacji? Bez wątplenia należy eliminować silne nierówności, gdyż ich istnienie oznacza, że powiększające się dystanse między beneficjentami i przegrany- mi transformacji przekładają się na wzrosty podmiotowych nastawień wśród pierwszych i ich erozję wśród drugich. Warto w tym kontekście pamiętać o Durkheimie (1999)¹², dla którego rażące nielegitymizowane nierówności – w tym brak symetrii i ekwiwalencji w umowach, relacjach i kontraktach – były źródłem patologii społecznych i dezintegracji normatywnej struktury społeczeństwa. Upowszechnienie wyższych poziomów wykształcenia i redukcja nierówności edukacyjnych ograniczyłyby też „głębsze” psychologiczne dystanse między grupami społecznymi, które niewątpliwie pozostają w związku z międzygrupowym zróżnicowaniem nastawień podmiotowych.

Oczywistym postulatem jest tworzenie podmiotowego („przyjaznego”) społeczeństwa – szczególnie w odniesieniu do systemu politycznego. Nie można być podmiotem w niepodmiotowym społeczeństwie. Bardzo niskie oceny efektywności systemu politycznego to niedobra charakterystyka społeczeństwa, a obniżenie się tych ocen wśród ludzi wciąż przed czterdziestką to raczej „czerwona” niż „żółta” kartka dla klasy politycznej.

W nawiązaniu do Durkheima upowszechniać należy postawy akcentujące, że nie wszystko jest możliwe w efektywnym i moralnie zintegrowanym społeczeństwie (rodzaj akcji „STOP dla anomii progresywnej”) oraz postawy akcentujące, że nie ma w społeczeństwie miejsca na sytuację, w której dla niektórych wszystko jest niemożliwe (rodzaj akcji „STOP dla anomii regresywnej”). Społeczeństwo obywatelskie, odpowiedzialne media i otwarte na opinię publiczną nauki społeczne mają w tym względzie ważną rolę do odegrania.

Myśląc o nierównościach, warto nawiązać do podejścia Amartyi Sena, dla którego „swobody są nie tylko głównym celem rozwoju, ale należą także do jego zasadniczych narzędzi” (Sen 2002: 25). Podmiotowo działająca w społeczeństwie jednostka jest nie tylko celem, lecz także narzędziem rozwoju, którego miarą jest odpowiedzialne powiększanie „podstawowej ludzkiej wolności: układania życia zgodnie z własnymi osądami i pragnieniami” (Sen 2002: 25). Powiększanie się tej wolności byłoby dobrze zdefiniowaną miarą oceny skuteczności polskich projektów modernizacyjnych.

Projekty te realizować się będą w warunkach postępującej globalizacji i integracji europejskiej. Dla rozwoju podmiotowych nastawień polskiego

¹² Szczegółowy przegląd odpowiednich poglądów Durkheima zawiera praca Bielińskiego (2009).

społeczeństwa bezpośrednio znaczenie mieć będzie charakter tych procesów – to, w jakiej mierze przebiegać będą one według wzorów opisywanych w „hegemonicznych dyskursach neoliberalnych”, a w jakiej w zgodzie z propozycjami „dyskursu refleksyjnego” (Morawski 2008: 27). Jeśli upowszechniać się będą rozwiązania znane z tego pierwszego, szanse na bycie raczej podmiotem niż przedmiotem transformacji pozostaną nierówno rozłożone w społeczeństwie. Jeśli realizować się zaczną elementy podkreślane w tym drugim, to powstać mogą warunki, by „asymetrie mogły powoli ustępować miejsca równowadze” (Morawski 2008: 27), a jednostki w coraz większej mierze stawać się aktywnymi „aktorami” – podmiotami transformacji przebywającymi coraz częściej w otoczeniach przez siebie „konstruowanych”, a coraz rzadziej w otoczeniach „narzucanych” przez innych, struktury, instytucje.

Bibliografia

- Allport, G.W. (1937) *Personality: A Psychological Interpretation*. New York: Holt.
- Archer, M.S. (1988) *Culture and Agency: The Place of Culture in Social Theory*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Archer, M.S. (2003) *Structure, Agency and the Internal Conversation*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Bandura, A. (1997) *Self-Efficacy. The Exercise of Control*. New York: Freeman.
- Bieliński, J. (2009) *Anomia jako kategoria analityczna*, mpis.
- Durkheim, E. (1999) *O podziale pracy społecznej*. Warszawa: WN PWN.
- Durkheim, E. (2006) *Samobójstwo*. Warszawa: Oficyna Naukowa
- Fine, G.A. (1992) Agency, Structure, and Comparative Contexts: Toward a Synthetic Interactionism. *Symbolic Interaction*, Vol. 15(1), s. 87–107.
- Homans, G.C. (1964) Bringing Men Back In. *American Sociological Review*, Vol. 29, s. 809–18.
- Inkeles, A. (1978) National Differences in Individual Modernity. *Comparative Studies in Sociology*, Vol. 1, s. 47–72.
- Iwińska, K. (2008) *Analiza teorii podmiotowości sprawczej (podmiotowego działania)*, praca doktorska, Collegium Civitas.
- Juros, A. et al. (b.d.) *Analiza wyboru przymiotników do opisu siebie – test ACL. Badanie porównawcze*, mpis.
- Krasnodębski, Z. (2006) Prawdziwie nowoczesna teoria nowoczesności. *Kultura i Społeczeństwo*, nr 3, s. 247–256.
- Mach, B.W. (2003) *Pokolenie historycznej nadziei i codziennego ryzyka*. Warszawa: ISP PAN.
- Mach, B.W. (1998) *Transformacja ustrojowa a mentalne dziedzictwo socjalizmu*. Warszawa: ISP PAN.

- Morawski, W. (2008) Fale globalizacji i globalne rządzenie. *Master of Business Administration*, nr 5(94), s. 22–32.
- Plutarch (2006) *Powiedzenia królów i wodzów. Powiedzenia spartańskie*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Sen, A.K. (2002) *Wolność i rozwój*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Słomczyński, K.M., Janicka, K. (2008) Polarized Class Structure: On the Matthew Effect and Increasing Inequality. *Polish Sociological Review*, Vol. 4(164), s. 341–357.
- Szmatka, J. (1998) Aktor. *Encyklopedia Socjologii*, t. 1: 15–16. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Sztompka, P. (1983) Zmiana strukturalna społeczeństwa: Szkic teorii. *Studia Socjologiczne*, nr 2, s. 125–151.
- Sztompka, P. (1989) Pojęcie struktury społecznej: Próba generalizacji. *Studia Socjologiczne*, nr 3, s. 51–66.
- Touraine, A. (1988) *Return of the Actor: Social Theory in Postindustrial Society*. Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Wrong, D.H. (1961) The Oversocialized Conception of Man in Modern Sociology. *American Sociological Review*, Vol. 26, s. 183–193.

Stanisław Mazur, Jerzy Hausner

Aparat administracyjny państwa jako agent zmiany

Opisanie aparatu administracyjnego państwa polskiego na przestrzeni dziewięćdziesięciu ostatnich lat jest zadaniem wysoce złożonym. Złożoność owa wynika nie tylko z rozległości czasowej procesów, które w okresie tym zachodziły. Nade wszystko jej podstawowym źródłem są fundamentalne zmiany form państwowości, dokonujące się w okolicznościach wyjątkowych. Ich nieciągłość, burząca ewolucyjną logikę przemian, czyni bezpodstawnym założenie o istnieniu jednego aparatu administracyjnego państwa w tym okresie. Uprawnione jest wskazanie co najmniej ich trzech różnych modeli, których granice wyznaczają różne porządki ustrojowe – 1918–1939, 1945–1989, 1989–2008¹. Każdy z tych modeli oparty był na odmiennych założeniach normatywnych, inna była ich konstrukcja teleologiczna oraz dominowały w nich istotnie różne logiki funkcjonalne.

Implikacją tej konstatacji jest konieczność odrębnej rekonstrukcji każdego z tych aparatów. Z powodu ich genetycznie konstytutywnej odmienności zestawianie ich charakterystyk i porównawcze sytuowanie na jednej skali ocen wydaje się nieuprawnione. Ich wartościowanie może mieć jedynie charakter endogeny i odbywać się w polu wytyczonym przez kontekst miejsca i czasu ich działania.

Aparat administracyjny państwa pojmujemy jako zbiorowego aktora zasadniczo przypisanego do obszaru *administrare* (pomagać, służyć, wspierać). Interesuje nas, jak aktor ten postrzegał porządek ustrojowy państwa, któremu miał służyć w wykonywaniu jego zadań ze sfery *reginare* (rządzić) i osiaganiu ustanowionych przez niego celów (aspekt normatywny). Stawiamy również pytanie o jakość wspomnianego *administrare* (aspekt teleologiczny).

¹ Pomijamy omawianie aparatu administracyjnego Polskiego Państwa Podziemnego.

Poruszanie się tak wytyczoną ścieżką analityczną prowadzić ma do odpowiedzi na pytanie o znaczenie każdego z wyróżnionych aparatów administracyjnych państwa w procesach zmian społeczno-ekonomicznych i politycznych, a co za tym idzie – w jakim stopniu aparaty te były gotowe i zdolne do odgrywania roli agenta zmiany. Złożoność przedmiotu opisu wymaga przyjęcia upraszczającej i selektywnej perspektywy oraz zogniskowania uwagi na kwestiach zasadniczych, co wiąże się z koniecznością dokonywania wielu arbitralnych uproszczeń i uogólnień.

Unikając nadmiernie złożonej eksplikacji pojęć, którymi będziemy się posługiwać, ograniczamy się do wyjaśnienia dwóch z nich, tj. pojęcia aparatu administracyjnego państwa oraz terminu „proces zmiany”. Przyjmujemy ich następujące rozumienie:

- a) aparat administracyjny państwa definiujemy jako zbiór urzędów i urzędników publicznych o zróżnicowanym statusie formalno-prawnym, któremu powierzono realizację zadań administracyjnych państwa na różnych jego terytorialnych i funkcjonalnych polach aktywności²,
- b) proces zmiany rozumiemy jako relatywnie trwałe i strukturalne przekształcenia sfery społeczno-ekonomicznej i kulturowej, zachodzące przy aktywnym udziale państwa i jego aparatu administracyjnego.

Przedstawiając wyodrębnione przez nas aparaty administracyjne państwa, posługujemy się w miarę jednolitą strukturą opisu. Odstępstwem od tego jest opis polskiej administracji publicznej po roku 1989, którą przedstawiamy w sposób szerszy, ujmując w nim elementy o charakterze postulatywnym.

I. Aparat administracyjny w latach 1918–1939

1. Identyfikacja aparatu administracyjnego z porządkiem ustrojowym państwa i jego wartościami konstytucyjnymi

Lata 1918–1939 to burzliwy ciąg zdarzeń składających się na proces kryształizowania się porządku ustrojowego państwa i konstruowania jego aparatu administracyjnego. Płynność tego procesu determinowana była zarówno przez czynniki wewnętrzne (np. problem unifikacji państwa, spór o jego ustrojowy model, defragmentaryzacja sceny politycznej), jak

² Przyjmujemy zawężające rozumienie aparatu administracyjnego państwa. W zakresie przedmiotowym tego pojęcia nie uwzględniamy władzy ustawodawczej i sądowniczej. Koncentrujemy się na egzekutywie, aczkolwiek w większym stopniu na korpusie urzędniczym niż na jego politycznych zwierzchnikach. Termin ten pojmujemy w sposób odpowiadający klasycznemu rozumieniu administracji.

i zewnętrzne (np. problem wytyczenia granic, zaostrzająca się sytuacja międzynarodowa). Intensywność ich oddziaływania powodowała, że wiele zamysłów dotyczących tego, jak urządzić państwo, jak również założeń związanych z kształtem jego aparatu administracyjnego ulegało znaczącej zmianie, a stopień ich realizacji był niepełny. Inaczej o nim myślano na progu odzyskania niepodległości, inne jego rozumienie wynikało z konstytucji marcowej z 1921 roku, czy też – stanowiącej jej zaprzeczenie – konstytucji kwietniowej z 1935 roku.

Pomimo różnych, nierzadko odmiennych wyobrażeń o sposobie zorganizowania aparatu administracyjnego, dla jego architektów wspólne było przekonanie o jego rudymenarnym znaczeniu dla rozwiązywania problemów, przed którymi stanęło odrodzone państwo. Przeświadczenie to wynikało zarówno z pobudek patriotycznych (aparatus administracyjny to symbol państwowości), jak i przesłanek pragmatycznych (aparatus administracyjny to podstawowe narzędzie dla realizacji wielkiego projektu społecznego i ekonomicznego, jakim była odbudowa państwa i zabezpieczenie jego trwałości).

Poczucie misji publicznej zawodu urzędniczego było mocno zakorzenione w przekonaniach i postawach urzędników. Dla ich większości – pomijając oportunistów i kontestatorów, którzy egzystują w każdym porządku społecznym – odrodzone państwo było tym, z którym się utożsamiali, a ich poczucie obowiązku urzędniczego wynikało z wewnętrznego imperatywu służby publicznej. Działo się tak pomimo tego, że stanowili oni zbiorowość o mocno zróżnicowanych systemach wartości, kompetencjach i odmiennych doświadczeniach.

Emblematyczną postacią nowej elity urzędniczej okresu międzywojennego stał się E. Kwiatkowski i jego organiczne działania na rzecz tworzenia podstaw dla ekonomicznej egzystencji państwa. Literackie wyobrażenie urzędnika kierującego się przemożnym poczuciem obowiązku względem państwa kreuje S. Żeromski w *Przedwiośniu*, opisując postać Szymona Gajowca. Osób uosabiających ten sposób myślenia i o państwie, i o swojej względem niego powinności w aparacie administracyjnym było w tym okresie wiele. Pośrednią, ale jednoznaczną odpowiedzią na pytanie o stopień ich identyfikacji z odrodzonym państwem może być odwołanie się do losów elity polskich urzędników tak w czasach drugiej wojny światowej, jak kilka lat po jej zakończeniu.

2. Sposób zorganizowania aparatu administracyjnego państwa

Kiedy w Europie Zachodniej postępował proces weberowsko pojmowanej „racjonalizacji świata” i konsolidacji nowożytnej biurokracji, Polska pozbawiona była państwowości. Kiedy inne państwowości ewolucyjnie

doskonalili zasady i urzędnicy służące dobremu administrowaniu, państwo polskie stanęło wobec konieczności ich mozolnego budowania. Kompetencyjna, organizacyjna, funkcjonalna i terytorialna unifikacja dokonywana na bazie rozwiązań funkcjonujących w państwach zaborczych, stała się wielkim wyzwaniem.

Proces konstruowania aparatu państwa najszybciej postępował w przypadku administracji rządowej. Utworzono ministerstwa, na których czele stanęli ministrowie kolegialnie tworzący radę ministrów, której przewodniczył prezes rady ministrów. Jej organem pomocniczym ustanowiono prezydium rady ministrów.

Strukturę terytorialną administracji rządowej tworzyło 16 województw, które z kolei dzieliły się na powiaty³. Na czele administracji rządowej w województwie stał wojewoda, koordynujący działalność administracji rządowej i dbający o spójność jej działań z polityką państwa. Kierowanie administracją powiatową powierzono staroście, podporządkowując go wojewodzie.

O wiele bardziej złożony był proces konstytuowania samorządu terytorialnego. Jego pierwsze reformy przeprowadzono już pod koniec 1918 roku. Próbę całościowego uregulowania tego zagadnienia podjęto w konstytucji marcowej z 1921 roku. Przyjęto w niej m.in. zasady dekoncentracji, autonomii, zespolenia oraz udziału obywateli w wykonywaniu zadań administracji państwowej. Ponadto dopuszczono możliwość tworzenia przez samorządy związków celowych. Przyjęto założenie, iż nadzór nad działalnością samorządu wykonywały wydziały samorządu wyższego szczebla. Założono wprowadzenie samorządu gminnego, powiatowego i wojewódzkiego⁴.

Pomimo wprowadzenia tych nowoczesnych rozwiązań, nie udało się doprowadzić do pełnego ujednoczenia organizacji samorządu terytorialnego. Dokonano tego, aczkolwiek nie w stopniu pełnym, dopiero przez przyjęcie tzw. ustawy scaleniowej z 1933 roku. Stworzyła ona podstawę dla podziału organów samorządu na wykonawcze i zarządzające oraz stanowiące i kontrolujące. Jedną z konsekwencji przyjęcia tej ustawy było ograniczenie kompetencji organów stanowiących na rzecz organów wykonawczych oraz wzmocnienie nadzoru rządu nad samorządem terytorialnym.

Przyjęcie konstytucji kwietniowej wiązało się z wprowadzeniem nowej koncepcji ustrojowej państwa oraz reorganizacją porządku kompetencyjnego. Zachowano podział terytorialny państwa na województwa, powiaty i gminy. Ograniczono jednakże zakres autonomii samorządu terytorialnego, wprowadzając wymóg zatwierdzania jego decyzji przez organy

³ Osobną jednostkę podziału terytorialnego stanowiła Warszawa, która działała na prawach województwa.

⁴ W praktyce udało się wprowadzić jedynie samorząd gminny i powiatowy.

nadzorcze (rząd lub samorząd wyższego szczebla). Ponadto dokonano zmian w ustawie o państwowej służbie cywilnej z 1922 roku. Początkowo w jej skład wchodził wszyscy państwowi funkcjonariusze cywilni, po wprowadzeniu konstytucji kwietniowej włączono do niej również urzędników samorządu terytorialnego.

W okresie międzywojennym udało się zbudować sprawny aparat administracyjny państwa. Przyjęto wysokiej jakości rozwiązania prawne, wprowadzono nowoczesny i relatywnie dobrze funkcjonujący system kontroli i nadzoru. Składały się na niego m.in. komisje parlamentarne, Najwyższa Izba Kontroli, Izby Okręgowe Kontroli, Najwyższy Trybunał Administracyjny oraz niższe sądy administracyjne.

Nie oznacza to jednak, że system ten był wolny od słabości. Po pierwsze, przyczyniał się do nadmiernej centralizacji państwa. Problem ten rozpatrywać można w dwóch wymiarach. W pierwszym z nich idzie o terytorialny model państwa. Polska okresu międzywojennego to rozległe terytorialne i zróżnicowane narodowościowo państwo. Naturalną formułą terytorialnego zorganizowania tego rodzaju państwa są rozwiązania federacyjne lub też inne sposoby zapewniające autonomię jego składowych. Ze względu na sytuację międzynarodową i silne tendencje separatystyczne nie wprowadzono – poza Śląskiem – rozwiązań o tym charakterze, pozostając przy unitarnym charakterze państwa. W drugim z wymiarów chodzi o samorząd terytorialny. W tym przypadku tylko częściowo zrealizowano założenia decentralizacyjne ujęte w konstytucji marcowej. Co więcej, po przyjęciu konstytucji kwietniowej ograniczono kompetencje samorządu terytorialnego i poddano go większej kontroli rządu.

Po drugie, pomimo wypracowania całościowej, nowoczesnej i oryginalnej koncepcji organizacji ustroju terytorialnego i administracyjnego aparatu państwa (w ujęciu organizacyjnym, kompetencyjnym, jak i funkcjonalnym), wyłożonych w niej założeń nie udało się wprowadzić⁵. Podstawowym tego powodem była niezdolność zwaśnionych stronnictw politycznych do wypracowania kompromisowego rozwiązania. Z tego też powodu powszechne było przekonanie o tymczasowości i nietrwałości stosowanych rozwiązań. Ich niestabilność oraz systemowe „niedomknięcie” utrudniały proces kumulatywnego doskonalenia administracji.

Po trzecie, nie udało się stworzyć całościowego systemu kształcenia i doskonalenia kadr urzędniczych, co, zważywszy na skalę wyzwań, przed którymi stało państwo, było wyraźnie odczuwalnym problemem.

⁵ Szczególne znaczenie ze względu na zakres i nowatorstwo proponowanych rozwiązań miała Komisja do Usprawnienia Administracji Publicznej kierowana przez M. Jaroszyńskiego. Pewne elementy wypracowanych przez nią rozwiązań wykorzystano po 1989 roku. Szerzej zob. Izdebski, Kulesza (1999).

Po czwarte, zła sytuacja materialna (wynikająca z problemów gospodarczych państwa) rodziła zjawiska nepotyzmu, korupcji i nadużywania stanowisk urzędniczych do czerpania prywatnych korzyści. Nasilenie się tego rodzaju procederów skutkowało m.in. utworzeniem międzyministerialnej Komisji Kwalifikacyjnej, której celem było zwalczanie nieuczciwości i niekompetencji urzędników.

3. Osiąganie celów ustanowionych dla aparatu administracyjnego państwa

Konieczność odbudowy i modernizacji państwa, rozwiązywania nawarstwiających się problemów społecznych i ekonomicznych oraz niestabilna sytuacja międzynarodowa wymagały sprawnego aparatu administracyjnego. Skala osiągnięć i niepowodzeń modernizacyjnych państwa polskiego w okresie międzywojennym stanowi *implicite* odpowiedź na pytanie o stopień osiągania przez aparat administracyjny celów ustanowionych w procesie politycznym. Odpowiedź ta jest pozytywna co najmniej z trzech powodów.

Po pierwsze, dokonano scalenia ziem trzech zaborów, światów zupełnie odmiennych politycznie, kulturowo i gospodarczo, w jeden organizm państwowy; stworzono instytucjonalną konstrukcję dla rządu i administrowania państwem, w tym wysokiej jakości prawodawstwo, relatywnie sprawną administrację, dobrze działający wymiar sprawiedliwości, wojsko i policję. Po drugie, udało się ukształtować w aparacie administracyjnym państwa poczucie etosu i służby publicznej. Po trzecie, skala osiągnięć gospodarczych, w tym proces industrializacji gospodarki (np. budowa Gdyni, stworzenie Centralnego Okręgu Przemysłowego), rozwój oświaty oraz rozbudowa ciągów komunikacyjnych, pomimo dewastujących skutków wielkiego kryzysu, była imponująca, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę stopień rozwoju społeczno-gospodarczego ziem scalonych w momencie odzyskania niepodległości.

Pozytywny obraz dokonań okresu międzywojennego zaciemniają problemy związane z praktykowaniem demokratyczno-liberalnej formuły rządu. Narastająca niestabilność rządów, dezintegracja sceny politycznej i korupcja utrudniały sprawne administrowanie państwem. Utrwalało się społeczne przekonanie o potrzebie zapewnienia silnego i scentralizowanego systemu rządu, modelu wolnego od dokuczliwych przypadłości występujących pod rządami konstytucji marcowej, a zarazem umożliwiającego zdynamizowanie procesów wewnętrznej modernizacji państwa i zapewnienia mu odpowiedniej pozycji w relacjach międzynarodowych. Jego emanacją stała się konstytucja z 1935 roku, nadająca rządowi charakter

autorytarny. Wiele państw przechodziło podobną ewolucję⁶, która zmierziała w kierunku centralizacji i konsolidacji władzy wykonawczej oraz budowania państwa wzmożonej społecznej mobilizacji. Nierzadko towarzyszyło temu naruszanie reguł demokracji, w tym praw politycznych i obywatelskich.

II. Aparat administracyjny państwa w latach 1945–1989

1. Identyfikacja aparatu administracyjnego państwa z porządkiem ustrojowym państwa i jego wartościami konstytutywnymi

Zasady aksjologiczne nowego porządku ustrojowego były wyrazem utopii roszczonej sobie prawo do zaprojektowania nowej rzeczywistości przez fundamentalną negację jej poprzednich form. Zarówno te wartości, jak i oparty na nich projekt ustrojowy, były dla przeważającej części społeczeństwa kulturowo obce i interpretacyjnie niezrozumiałe. Naruszały tradycję polskiej państwowości i jej formy organizacyjne, z mozołem budowane w okresie międzywojennym. Stanowiły zaprzeczenie zasad demokracji liberalnej, w tym trójpodziału władzy, decentralizacji i samorządności.

Rodziło to poczucie obcości i braku przyzwolenia społecznego, potęgowane przez zewnętrzny sposób wprowadzenia nowego porządku. Ich kontestacja zachodziła na ogół w sferze wewnętrznej, a miejscem jej ekspresji były kręgi rodzinne i towarzyskie. Poczucie obcości nowego porządku prowadziło do anomii, alienacji, zjawisk „wewnętrznej emigracji” i pogłębiania się „próżni społecznej”. Równocześnie poczucie niemożności jego odrzucenia lub zmiany skłaniało do poszukiwania racjonalnych kompromisów i sposobu akomodacji do nowej rzeczywistości.

Panowało przekonanie, że władza znajduje się poza aparatem administracyjnym państwa. Przynależała ona do komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. To „partyjne państwo” działało równolegle do aparatu państwowego, przenikając się z nim za sprawą tzw. systemu nomenklatury. „Partyjne państwo” nie było jednak omnipotenne. Im bliżej upadku państwa realnego socjalizmu, tym większa była rola i autonomia aparatu administracyjnego. Dobrze oddają to specyficzne formy symbiozy branżowej, która rozkwitała między urzędami zajmującymi się

⁶ Zaliczyć należy do nich m.in. Włochy, Portugalię, Hiszpanię, Litwę oraz Niemcy, w których proces ten przybrał najbardziej radykalną formę.

gospodarką a określonymi jej branżami. Aparat administracyjny autonomizował się, dążąc do przejęcia częściowej kontroli nad dystrybucją zasobów materialnych oraz zabiegając o zachowanie *status quo* dominującej i wygodnej dla niego kultury biurokratycznego urzędowania.

Egzemplifikacją zjawiska wzrostu roli sfery urzędniczej i znaczenia komponentu technokratycznego w rządzeniu państwem była ewolucja znaczenia kryteriów wpływających na możliwości awansu zawodowego w aparacie administracyjnym: „Pierwszy model rekrutacji, obowiązujący u schyłku II wojny światowej i w latach bezpośrednio po niej następujących, kluczowym kryterium czynił wierność komunistycznym zasadom (...). Można go nazwać modelem komunisty-kombatanta” (Wasilewski 1988, PAN: 214). Rozrastanie się aparatu administracyjnego prowadziło do wzrostu liczby stanowisk i modyfikacji tego modelu: „wprowadzał on dodatkowo kryterium pochodzenia klasowego (...). Proponujemy nazwać go modelem komunisty-kombatanta-proletariusza” (Wasilewski 1988, PAN: 214). Wydarzenia Października 1956 i wynikające z nich procesy liberalizacji stworzyły zapotrzebowanie na wprowadzenie do aparatu administracyjnego osób, które nie tylko spełniały kryteria polityczne, lecz także posiadały kompetencje merytoryczne: „był to więc model partyjnego specjalisty” (Wasilewski 1988, PAN: 214). Kolejna mutacja modelu awansu zawodowego – występująca w latach 80. – eksponowała znaczenie kompetencji merytorycznych: „a jedynym warunkiem natury politycznej ma być akceptacja podstawowych pryncypiów ustrojowych zawartych w Konstytucji. Jest to model lojalnego eksperta” (Wasilewski 1988, PAN: 214).

Stosunek aparatu administracyjnego państwa do nowego porządku był ambiwalentny. Zróżnicowanie to wynikało przede wszystkim z postaw i wartości podzielanych przez jego urzędników. Byli wśród nich urzędnicy dzielący przekonanie o konieczności zmiany dziejowej i wynikającej z niej wizji nowego świata. Z ochotą i determinacją wykonywali plany budowy nowego porządku, nie bacząc na ich konsekwencje i celowość. Na drugim biegunie znajdowali się oportuniści, którzy w pracy w ramach aparatu administracyjnego państwa upatrywali sposobność na realizację swoich ambicji i osiągania partykularnych korzyści, manifestując pozorną identyfikację z ideologią nowych czasów. Pośrodku znajdowali się ci, dla których praca w aparacie administracyjnym państwa była sposobem na akomodację do nowych czasów. To osoby, których celem nie było ani realizowanie zideologizowanych wizji przekształcania świata, ani też dążenie do osiągnięcia wysokich szczebli kariery, a jedynie zapewnienie znośnych warunków egzystencji dla siebie i swoich bliskich. Ta grupa zdecydowanie przeważała. Przynależący do niej urzędnicy wykonywali stawiane przed nimi zadania w sposób iście biurokratyczny. Wykonując

je, kierowali się przede wszystkim chęcią literalnego wypełnienia dyspozycji, nie troszcząc się nadmiernie o efektywność i skuteczność tych działań. Tworzono w ten sposób fikcję administrowania. Paradoxs polegał na tym, że przeważająca część urzędników, nieutożsamiająca się z państwem realnego socjalizmu, miała być jego budowniczymi. Trudno zatem było oczekiwać, aby budowla ta była trwała i użyteczna.

2. Sposób zorganizowania aparatu administracyjnego państwa

Zarys nowego porządku politycznego krystalizuje się za sprawą przyjęcia Małej Konstytucji z 1947 roku. Do organów państwowych działających w zakresie władzy państwowej zaliczano: prezydenta, radę państwa oraz rząd (Malec, Malec 2000: 198). Konstrukcja ta pozornie odzwierciedlała rozwiązania znane z modeli charakteryzujących ustroje demokratyczno-liberalne. Podobieństwo to było iluzoryczne. Władza rzeczywista ulokowana została w pozakonstytucyjnym organie, jakim było prezydium rządu. W jego skład wchodził m.in. prezes i wiceprezesi rady ministrów, podsekretarz stanu. Przewodniczył mu prezydent, łączący w swych rękach funkcje przewodniczącego rady państwa oraz I sekretarza PZPR.

Ostateczne zerwanie z zasadami ustrojowymi okresu międzywojennego nastąpiło po przyjęciu konstytucji z 1952 roku. Odrzucono w niej zasadę trójpodziału władzy, wprowadzając nowy system organizacji aparatu państwa (Malec, Malec 2000: 198).

Na czele rady ministrów – posiadającej formalne funkcje kierowniczo-koordynacyjne względem pozostałych organów naczelnych administracji – stał premier. Wyznacznikiem jego pozycji w mniejszym stopniu był zakres jego uprawnień konstytucyjnych, a w większym decydowała o tym jego rola w partii. Pozycja ministrów, podobnie jak i rady ministrów, była słaba. Wynikało to m.in. z dominacji premiera, funkcjonowania prezydium rządu oraz konieczności uzyskiwania aprobaty ze strony struktur partyjnych dla planowanych przez nich działań. Administrację centralną tworzyły także urzędy centralne, które podlegały premierowi lub poszczególnym ministrom.

Niezależnie od ustawowego zakresu działania poszczególnych organów administracji, podlegała ona kierownictwu PZPR podejmującemu często decyzje zastrzeżone ustawowo dla rządu lub ministrów. Jej organy tworzyły wytyczne dla administracji. W procesie ich przekazywania często pomijano radę ministrów, bezpośrednio komunikując się z ministrami lub wysokimi ministerialnymi urzędnikami.

Stopniowo odchodzono od zapisów ustawy o państwowej służbie cywilnej z 1922 roku (odrzucono zasadę stabilizacji stosunku służbowego, pojęcie „funkcjonariusz państwowy” zastąpiono terminem „urzędnik

państwowym”, ograniczano mianowania przez ich uzależnienie każdorazowo od decyzji premiera). Pełne zerwanie z jej duchem nastąpiło w 1974 roku. W rozporządzeniu o prawach i obowiązkach urzędników zamieszczono m.in. zapis, że pracownikiem państwowym może zostać tylko osoba, która ze względu na swoją postawę ideowo-moralną zapewni należyte wypełnianie zadań urzędu.

W równie zawiły, niezrozumiały i zideologizowany sposób kształtowały się losy terenowej administracji i samorządu lokalnego. W latach 1944–1950, zabiegając o stworzenie wrażenia ciągłości tradycji aparatu państwa, zrezygnowano z wprowadzenia systemu władzy rad. Ogłoszono przywrócenie samorządu terytorialnego w kształcie zbliżonym do tego, w jakim funkcjonował w okresie międzywojennym. Równocześnie wprowadzono nieznaną w polskiej praktyce administracyjnej rozwiązanie polegające na jego powiązaniu ze strukturą rad narodowych, którym przyznano zadania organów uchwałodawczych. Prowadziło to do istnienia obok siebie segmentów administracji rządowej, samorządowej oraz rad narodowych.

Terenowymi organami administracji rządowej byli wojewodowie i starostowie. Powiązano ich z radami narodowymi, które poza przedstawieniem opinii w sprawie ich powołania, mogły również wnioskować o ich odwołanie.

Organami wykonawczymi samorządu terytorialnego ustanowiono wydział wojewódzki (kierowany przez wojewodę), wydział powiatowy (kierowany przez starostę), zarząd miejski (kierowany przez prezydenta lub burmistrza) oraz zarząd gminy (pod przewodnictwem wójta). Ich członków, z wyjątkiem wójta i starosty, wybierały rady narodowe. Oprócz organów kolegialnych istniały organy jednoosobowe: prezydent, burmistrz, wójt. Nadzór nad nimi powierzono organom administracji rządowej, organom wykonawczym wyższego stopnia oraz radom narodowym (Malec, Malec 2000: 198). Funkcje organów uchwałodawczych powierzono radom narodowym (podporządkowanym Krajowej Radzie Narodowej), przyznając im bardzo szeroki zakres kompetencji.

W latach 1950–1975 tak w Polsce, jak w całym bloku wschodnim nasilały się tendencje zmierzające do prawn-administracyjnej unifikacji systemu władzy terenowej. Na mocy ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej z marca 1950 roku zniesiono m.in. samorząd terytorialny, organy administracji rządowej ogólnej, stanowiska wojewodów, starostów i wójtów. Terenowymi jednolitymi organami władzy państwowej stały się rady. Na szczycie hierarchicznego zbudowanego systemu rad działała Rada Państwa (Malec, Malec 2000: 198). Rady działały zgodnie z zasadą podwójnego podporządkowania, tj. poziomego, w ramach którego organy wykonawcze podlegały organom uchwałodawczym oraz

pionowego, w ramach którego organy niższego stopnia podlegały organom wyższego stopnia.

Nieracjonalny i nieefektywny system rad narodowych skłonił władze w latach 1972–1975 do przeprowadzenia reform administracyjnych. W ich wyniku m.in. status zasadniczej jednostki podziału terytorialnego uzyskały gminy, status terenowych organów administracji państwowej przyznano wojewodom, naczelnikom i prezydentom miast. Ponadto wprowadzono dwustopniowy podział administracyjny – gminy oraz województwa, likwidując tym samym powiaty.

Aparat administracyjny w okresie PRL oparty został na konglomeracie zróżnicowanych i niespójnych zasad zarówno zaczerpniętych z rozwiązań państwa sowieckiego, jak i po części wyprowadzonych z tradycji okresu międzywojennego. Sposób jego zorganizowania pozostawał w ostrej opozycji względem modeli wyprowadzanych z porządku demokratyczno-liberalnego. Niesprawności systemu administracyjnego powodowały podejmowanie prób jego reformowania. Nie przyniosły one zamierzonych efektów, aczkolwiek pozytywnie odnotować należy przywrócenie sądownictwa administracyjnego oraz wprowadzenie instytucjonalnych rozwiązań, takich jak Trybunał Konstytucyjny (1985 rok) oraz stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich (1987 rok).

3. Osiąganie celów ustanowionych dla aparatu administracyjnego państwa

Ocena zdolności aparatu administracyjnego państwa do osiągania celów, które przed nim stawiano, powinna zostać poprzedzona przywołaniem uwagi o dualności aparatów, tj. aparatu administracyjnego i partyjnego. Jak zauważył K. Bujak (1992: 115): „Istotę usytuowania administracji w systemie komunistycznym określa jej rola jako realizatora celów politycznych grup rządzących, partyjnej elity władzy. Z formalnego punktu widzenia posiadała ona wszystkie atrybuty państwowego aparatu administracyjnego, jednak faktycznym wyznacznikiem jej podporządkowania i regulacji działań nie był system prawny, a system celów politycznych”.

Taki model rządzenia wiązał się z koniecznością stworzenia scentralizowanego i zbiurokratyzowanego aparatu administracyjnego, podporządkowanego partii rządzącej. Jego wyróżnikami stały się: niskie kompetencje kadry urzędniczej, biurokratyzacja, nomenklatura, arbitralność, personalizacja, korupcja, nieefektywność i nieskuteczność, dominacja powiązań resortowych oraz skrajnie konstruktywistycznie pojmowane planowanie rozwoju. Podstawowym kryterium oceny i awansu stała się lojalność względem partii rządzącej (aczkolwiek zmieniało się to na przestrzeni czasu, o czym już pisaliśmy). Prowadziło to do sytuacji, w której

patronaż polityczny miał o wiele większe znaczenie dla trwania i rozwoju urzędu niż efektywność i skuteczność jego działań (problem legitymizacji zewnętrznej).

Wspomniane cechy administracji oraz słaby stopień jej identyfikacji z nowym porządkiem ustrojowym, a także narastające przekonanie o irracjonalności partyjnie ustanawianych planów oraz o niemożności ich realizacji (co miało swoje obiektywne uzasadnienie) powodowały, że cele te osiągnięte były w niewielkim stopniu. Administracja w końcu lat 80. nie tylko nie była w stanie celów tych osiągnąć, ale *per se* cechowała się coraz wyższym poziomem dysfunkcjonalności i dezintegracji.

III. Aparat administracyjny państwa w latach 1989–2008

1. Identyfikacja aparatu administracyjnego państwa z porządkiem ustrojowym państwa i jego wartościami konstytucyjnymi

Nowy porządek ustrojowy opisany został w Konstytucji RP z 1997 roku. To model demokracji parlamentarno-gabinetowej, opartej na zasadach trójpodziału władzy, formule demokratycznego państwa prawa, decentralizacji i dekoncentracji, szerokim katalogu swobód politycznych i obywatelskich oraz mechanizmach gospodarki wolnorynkowej. Sposób zorganizowania aparatu administracyjnego państwa jest pochodną tych ustrojowych rozstrzygnięć.

W szeroko pojmowanym korpusie urzędniczym wyróżnić można kilka kategorii postaw⁷. Pierwsza z nich to postawa **wiarusów** – urzędników, którzy pracę w administracji rozpoczęli w okresie PRL. To osoby mające duże doświadczenie, znające się na materii administracyjnej, cechujące się konserwatyzmem i sceptycyzmem wobec możliwości radykalnych zmian modelu administracji. Postawa druga to **etosowcy** – urzędnicy, którzy rozpoczęli karierę w administracji po 1989 roku. To osoby na ogół dobrze wykształcone, dla których motywem dla podjęcia pracy w administracji było, poza rozwijaniem własnej kariery zawodowej, dążenie do współtworzenia nowej państwowości, wpływania na kształt ważnych rozstrzygnięć publicznych. Osoby te utożsamiają się z interesem publicznym, są otwarte na poszukiwanie i wprowadzanie nowych, lepszych mechanizmów zarządzania sprawami publicznymi. Postawa trzecia to

⁷ Podziały między tymi typami postaw w rzeczywistości nie są tak jednoznaczne i wyraziste i jako takie nie oddają złożoności tego zagadnienia.

intendenci – urzędnicy, dla których praca w administracji jest sposobnością „zaopatrzenia” siebie i zaprzyjaźnionych w różnorakie dobra, w tym również w zasoby wiedzy i informacji, które podlegają komercjalizacji w sferze gospodarki rynkowej. Nierzadko osoby te przechodzą do pracy w sektorze prywatnym, kapitalizując zasoby informacji i wiedzy pozyskane w urzędzie. Postawa czwarta to **pragmatycy** – osoby, które na ogół podejmują pracę w administracji, ponieważ daje im poczucie stabilności zawodowej i materialnej. Osoby te na ogół nie zabiegają o wysokie stanowiska, są ukontentowane istniejącym *status quo*. Ich umysły nie są zaabsorbowane nadmiernie refleksjami o służebności administracji wobec interesu publicznego czy też poszukiwaniami sposobów jej doskonalenia.

Jeśli przyjąć, że zarysowane powyżej postawy odzwierciedlają, przynajmniej po części, te występujące w rzeczywistości, to odpowiedź na pytanie o stopień identyfikacji urzędników z porządkiem ustrojowym państwa jest niejednorodna. Bez wątplenia w sferze deklaratywnej poziom tej identyfikacji jest wysoki. Jeśli jednak za weryfikator stopnia utożsamiania się urzędników z służbą publiczną przyjąć opinie obywateli na temat jakości ich pracy, to obraz ten przestaje być tak jednoznaczny. Zdaniem wielu z nich działania urzędników nie służą interesom obywateli i relatywnie w niewielkim stopniu przyczyniają się do dbania o interes publiczny.

2. Sposób zorganizowania aparatu administracyjnego państwa

Niesprawna administracja, odziedziczona po poprzednim systemie, wymagała radykalnej, zarówno co do zakresu, jak i sposobu, przebudowy. Bez tego niemożliwe było rozwiązywanie problemów państwa, prowadzenie procesu transformacji oraz zabieganie o odpowiednie miejsce Polski we wspólnocie międzynarodowej. Z postulatem budowania administracji, tak aby była ona racjonalna, sprawna, efektywna i obywatelska, utożsamiały się – przynajmniej w warstwie deklaratywnej – kolejne rządy, aczkolwiek różna była intensywność realizacji ich zapowiedzi.

Gruntowna reorganizacja instytucjonalnego układu rządzenia, w tym aparatu administracyjnego, oparta została na zasadach wypracowanych w okresie międzywojennym, a także na rozwiązaniach zaczerpniętych z innych systemów administracyjnych. Wprowadzono zasady demokratycznego państwa prawa, odstąpiono od obowiązującego w okresie PRL, jednolitego, hierarchicznego systemu organizacyjnego aparatu administracyjnego, ukonstytuowano samorząd terytorialny. Erozji (przynajmniej formalnie) uległ mechanizm partyjnej administracji i jej hegemonii względem aparatu administracyjnego państwa.

W systemie administracji centralnej wyodrębniono administrację państwową, w tym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, organy Najwyższej Izby Kontroli, Rzecznika Praw Obywatelskich, Narodowego Banku Polskiego oraz administrację rządową.

W ramach administracji rządowej dokonano wyodrębnienia, ze względu na zakres jej działania, administrację rządową centralną, którą stanowią Prezes Rady Ministrów, Rada Ministrów, ministrowie oraz centralne organy administracji rządowej. W drugiej połowie lat 90. wprowadzono istotne zmiany legislacyjne, służące wzmocnieniu pozycji premiera i uelastycznieniu organizacji pracy rządu.

W strukturze administracji rządowej w terenie wyodrębniono wojewodę i podległe mu służby oraz organy administracji niezespólonej. Wojewoda jest m.in. przedstawicielem rządu w województwie, organem administracji ogólnej w województwie oraz sprawuje nadzór nad jednostkami samorządu terytorialnego.

Na początku lat 90. wprowadzono samorząd gminny. Dopełnieniem realizacji zasad subsydiarności i decentralizacji stało się wprowadzenie pod koniec lat 90. nowego podziału zasadniczego państwa na gminy, powiaty i województwa, czemu towarzyszyła gruntowna reorganizacja struktury i zasad zarządzania państwem. Jej istotą było wprowadzenie – w miejsce systemu scentralizowanego, resortowego oraz rozproszonego – systemu zdecentralizowanego i terytorialnie skonsolidowanego. Jednostkom samorządu przyznano osobowość prawną, a ich samodzielność podlega ochronie sądowej. Ich organami stanowiącymi uczyniono rady (w województwie — sejmik województwa), a organami wykonawczymi wójtą (w gminie), burmistrza lub prezydenta (w mieście), starostę (w powiecie), marszałka województwa (w województwie).

Sposób zorganizowania systemu kontroli egzekutywy i jej aparatu administracyjnego odpowiada standardom demokratycznego państwa prawa. Jest on rozbudowany (wydaje się, że nadmiernie) i składa się na niego kontrola m.in.: parlamentarna, państwowa (NIK), sądowa (sądy powszechne i administracyjne), aktów normatywnych (Trybunał Konstytucyjny), prokuratorska, społeczna, międzyresortowa oraz ta dokonywana przez Rzecznika Praw Obywatelskich.

W warstwie formalnych pryncypiów i procedur o znaczeniu zasadniczym aparat administracyjny państwa jest poprawnie zorganizowany i odpowiada wymogom nowoczesnego państwa. Problem tkwi w tym, iż stanowi on konglomerat rozwiązań wprowadzonych z różnych porządków, tj. modelu biurokracji, nowego zarządzania publicznego, oraz zawiera elementy zarządzania współuczestniczącego. Te odmienne logiki, jeśli stosować je równolegle, prowadzą do wewnętrznych sprzeczności i dysfunkcjonalności systemu. W klasycznie pojmowanym procesie

konstruowania systemu administracyjnego, występującym w krajach Europy Zachodniej, sekwencja posługiwania się tymi modelami miała charakter ewolucyjny i kumulatywny. W Polsce proces modernizacji administracji, m.in. z powodu zerwania ciągłości jego zmian, uległ spiętrzeniu i przyspieszeniu. Okazuje się, że próba równoległego integrowania rozwiązań wyprowadzonych z tych modeli niesie za sobą szereg negatywnych konsekwencji, tak o charakterze normatywnym, jak zarządczym.

3. Osiąganie celów ustanowionych dla aparatu administracyjnego państwa

Administracja publiczna poddawana jest od wielu lat istotnym zmianom. Proces tych przemian cechuje się jednak selektywnością, brakiem spójności i niesprecyzowaną wizją jej modelu docelowego. Składa się na to wiele powodów.

Wyraźnie dostrzegalnym problemem jest brak dokumentu politycznego o charakterze strategicznym, uzgodnionego i respektowanego, który wytyczałby cele i kierunki reformowania administracji w perspektywie długookresowej. W dużym stopniu problem ten wynika z braku zrozumienia wśród prominentnych polityków znaczenia administracji dla realizacji koncepcji dobrego rządzenia. Przedkładanie partyjnych koncepcji jej reformowania nad długofalowe zmiany nadaje procesowi modernizacji administracji publicznej charakter cykliczny i selektywny.

Istotnym ograniczeniem dla jej modernizacji jest także brak odpowiedzialnego przywództwa politycznego. Jeśli takowe nie występuje, administracja publiczna autonomizuje się, substytuuje cele związane z interesem publicznym na rzecz celów własnych. Prowadzi to do erozji dwóch istotnych kanonów jej działania – zasady demokratycznej kontroli i odpowiedzialności.

Za niezadowolającą uznać należy jakość procesów kreowania oraz implementacji polityk i programów publicznych. Szczególnie wiele problemów pojawia się w sferze procesów koordynacyjnych. Kolejnym deficytem jest niewystarczająca jakość oceny skutków podejmowanych działań oraz niska jakość polityki regulacyjnej. Nierzadko działania podejmowane w tym zakresie cechują się niską praktyczną użytecznością. Istotnej poprawy wymagają również mechanizmy integrowania oceny programów i polityk publicznych z procesami decyzyjnymi. Działaniom tym nadaje się charakter rytualny, a ich wartość poznawcza i implementacyjna jest ograniczona. Zdolność do ich oceny i refleksji nad ich racjonalnością ekonomiczną i społeczno-gospodarczą efektywnością to zagadnienie kluczowe dla dobrego rządzenia. To podstawa dla strategicznego namysłu i dobrego działania. To sposób na kumulowanie wiedzy o zależnościach

przyczynowo-skutkowych i budowanie pamięci instytucjonalnej organizacji. To warunek *sine qua non* trafnego programowania i skutecznego wdrażania polityk publicznych.

Wprowadzenia udoskonaleń wymaga obszar zarządzania kadrami. Katalog działań, które należałoby podjąć w tym zakresie jest szeroki. Począwszy od potrzeby przeprowadzenia rzetelnej analizy wartościowania stanowisk pracy, przez wypracowanie i wprowadzenie motywacyjnego, przejrzystego, zbiektywizowanego systemu wynagradzania i awansowania, a kończąc na wprowadzeniu użytecznego systemu szkoleń i podnoszenia kwalifikacji. Niepokoi również zjawisko wzrostu zatrudnienia. Szczególnie ważkim problemem jest zjawisko postępującej erozji misji służby publicznej. Kolejne zmiany formuły służby cywilnej, brak ciągłości działań w tym zakresie, pogłębiają ten proces.

Wskazać należy również na brak w pełni ukształtowanej infrastruktury etycznej, rozumianej jako zbiór regulacji prawnych, instytucji stojących na straży ich przestrzegania, odpowiedniego systemu szkoleń i doradztwa oraz warunków pracy, które cechowałyby się stabilnością i systemowym charakterem.

Piętą achillesową jest jakość stanowionego prawa. Ekspansja państwa i poszerzanie zakresu jego ingerencji prowadzą do paternalizmu państwowego i onnipotencji państwa. Ze zjawiskiem tym immanentnie związana jest masowa „produkcja” reguł prawa. Reguły te w coraz większym zakresie mają charakter interwencjonistyczny, instrumentalny i szczegółowy. Prowadzi to do ich detalizacji, instrumentalnej racjonalizacji, *sui generis* inflacji oraz narastania obszarów podatnych na występowanie władzy dyskrecyjnej. Ich zmienność i niejednoznaczność wprowadzają w przestrzeń życia publicznego normatywny chaos, poczucie niepewności i zagubienia.

W działaniach administracji, szczególnie administracji rządowej, wyraźnie dostrzegalny jest brak strategiczno-koordynacyjnego ośrodka odpowiedzialnego za wytyczanie celów dla administracji oraz strategiczną koordynację ich realizacji. Brak systemowego rozwiązania skutkuje zjawiskiem resortowości poszczególnych programów i polityk publicznych, ich niezadawalającą spójnością programową oraz problemami implementacyjnymi.

Wielu zmian wymagają mechanizmy zarządzania. Konieczne jest rozszerzenie zakresu wykorzystywania nowoczesnych systemów i narzędzi zarządzania, zwłaszcza dotyczących zarządzania zasobami ludzkimi i finansowymi. Niezadawalający jest stopień wykorzystania technologii informatycznych, szczególnie narzędzi związanych z modelem e-administracji. Istotnym mankamentem jest również brak standaryzacji usług publicznych oraz systemowych rozwiązań w zakresie ich pomiaru.

Zasadniczym problemem jest procesowa, a nie zadaniowa, filozofia działania aparatu państwa.

Poprawie uległy mechanizmy współdziałania administracji publicznej z partnerami społecznymi i gospodarczymi. Nierzadko jednak działania podejmowane przez administrację publiczną są działaniami zorientowanymi na wewnętrzne procedury, a sposób postrzegania współdziałania z partnerami społecznymi i gospodarczymi ma charakter rytualny i imperatywny.

Polska administracja publiczna jest przykładem systemu, w którym występuje nadmiar danych, niepełny zasób informacji i ograniczony potencjał wiedzy, która mogłaby stanowić podstawę racjonalnych ekonomicznie i społecznie decyzji oraz działań publicznych. Źródło słabości zarządzania wiedzą w polskiej administracji publicznej tkwi w jej niezdolności do zrozumienia istoty tej koncepcji i korzyści płynących z jej stosowania. Będąc strukturą wysoce scentralizowaną i hierarchiczną, cechuje się ona konserwatyżmem kulturowym, determinowanym systemem bodźców zniechęcających do działań innowacyjnych. Jej cechy konstytutywne i tkwiące w niej immanentne ograniczenia czynią z administracji strukturę mało plastyczną, reaktywną i niepodatną na internalizację wiedzy.

Pomimo radykalnych zmian w zakresie ustrojowego zorganizowania aparatu administracyjnego państwa, dokonania realokacji kompetencji i wprowadzania nowych rozwiązań organizacyjnych, polska administracja publiczna cechuje się relatywnie niskim stopniem zdolności do osiągnięcia celów ustanawianych w demokratycznym procesie rządzenia. Przekłada się to na niską jakość rządzenia, co jest jedną z cech syndromu „miękkiego państwa” (Hausner, Marody 2000).

Uwagi końcowe

Obecnie w Polsce o państwie się dyskutuje i o państwo się spiera. W ferworze politycznej retoryki i rywalizacji znika problem podstawowy – jak państwo rozumiemy i jak je chcemy zmieniać. Państwo najczęściej postrzegane jest jako instrument władzy, którego opanowanie i podporządkowanie sobie staje się samoistnym celem. Państwo jest ujmowane statycznie jako coś, co się urządza według przyjętego przez siebie wzorca i nadaje mu się tym samym cechy doskonałego instrumentu rządzenia. To rozumienie prowadzi do absolutyzacji państwa i władzy.

Tej tendencji należy przeciwstawić widzenie państwa w płaszczyźnie obywatelskiego dyskursu i koordynacji działań zbiorowych, co stwarza możliwość podejmowania i realizacji przez państwo strategicznych

przedsięwzięć. Państwo przestaje być przestrzenią, którą się okupuje i urządza, a staje się częścią szerszego porządku (ład konstytucyjny), która tak czy owak jakoś ewoluuje, a zarazem musi być zdolna do mobilizowania i ukierunkowania zborowych wysiłków, co odnawia społeczną legitymizację i nadaje mu tożsamość.

Przeprowadzenie w Polsce jakichkolwiek zmian w zakresie dobrego rządzenia jest szczególnie trudne, między innymi dlatego, że nigdy nie formowano tu administracji publicznej zgodnie ze świadomie wybranym paradygmatem. Historycznie odziedziczyła ona niektóre wzorce obowiązujące w krajach zaborców – kulturowo odmienne. Potem problemem było jej zespolenie w jednolity organizm. Po II wojnie światowej tej nie w pełni rozwiniętej strukturze narzucono model jednolitej władzy państwowej, wynikający z doktryny kierowniczej roli partii komunistycznej. W okresie ustrojowej transformacji w sposób chaotyczny próbowano się wielotorowo i chaotycznie wprowadzać do polskiej administracji publicznej rozwiązania wywodzące się z różnych i w wielu punktach przeciwstawnych podejść (paradygmatów). W rezultacie w naszym przypadku trudno w ogóle mówić o jednolitym modelu organizacyjnym i specyficznym wzorcu kulturowym. Mamy do czynienia z instytucjonalnym amalgamatem, który zdołał się uodpornić na odgórnie wprowadzane zmiany systemowe, absorbując je i stopniowo neutralizując.

Polska administracja publiczna, będąc przypadkowym i chaotycznym produktem odmiennych koncepcji i wzorców, nie wykazuje więc cech kompleksowości i systemowości. Występują w niej niepowiązane w spójną całość elementy różnych porządków:

- a) państwa prawnego,
- b) idealnej (weberowskiej) biurokracji,
- c) nowego zarządzania publicznego,
- d) rządzenia partnerskiego.

Żaden z tych paradygmatów nie został przy tym w naszym przypadku konsekwentnie wdrożony. Stąd rozwiązania odwołujące się do każdego z nich charakteryzuje wiele braków i słabości.

Władza publiczna w Polsce nie działa według któregośkolwiek z podstawowych modeli wykształconych w procesie ewolucji struktur państwa w innych krajach. W okresie ustrojowej transformacji nie potraktowano reformy sfery publicznej w sposób kompleksowy. Nigdy nie stała się ona priorytetem rządu. Zamiast tego odcinkowo, wyspowo „majsterkowano” przy różnych strukturach, funkcjach i procedurach administracyjnych. Kierowano się przy tym chęcią adaptacji w naszych warunkach zagranicznych wzorców, bez pogłębionej analizy ich kulturowych uwarunkowań. Wprowadzając takie rozwiązania, nigdy też nie liczone poprawnie

kosztów ich wprowadzenia i funkcjonowania. Nigdy zarazem nie monitorowano i mierzono uzyskanych efektów. Żadne działania reformatorskie nie zostały więc zwieńczone i systemowo ukierunkowane. Mnożono jedynie kolejne ustawy i przepisy, utrwalając chroniczne w państwowym socjalizmie nadmierne sformalizowanie procedur i prawne przeszywnienie. Wytwarzało to organizacyjny chaos, w którym na wierzch wychodziły zakorzenione słabości i przywary. W takiej sytuacji głównym instrumentem władzy stał się dostęp do publicznych środków i ich podziału. Zamiast innych instrumentów górę wzięła „władza sakiewki”, często nieformalnie zawłaszczana. To z kolei uodparnia system administracyjny na kolejne próby odgórnych cząstkowych reform, które z czasem są wchłaniane, oswajane i neutralizowane. Tym samym można stwierdzić, że mamy do czynienia w przypadku polskiej administracji ze swoistą wsteczną adaptacyjnością; zmienia się forma, ale treść pozostaje. System administracyjny w toku kolejnych zachowawczych dostosowań wykształcił swój regresywny ekosystem, silną zdolność immunologiczną.

Aby skoordynowane ukształtowanie w Polsce efektywnego zarządzania publicznego było możliwe, konieczne wydaje się podjęcie praktycznych i systematycznych kroków w następujących kilku obszarach:

- jakość ustawodawstwa i regulacji,
- jakość i dostępność usług publicznych,
- sprawność procedur administracyjnych,
- jawność działania i przejrzystość organów władzy publicznej,
- formowanie zinstytucjonalizowanego partnerstwa.

Obecnie państwo nie jest zdolne do realizacji tego, co obiecuje i czego od niego społeczeństwo oczekuje. Rządzący składają obietnice, których nie mogą wypełnić, a obywatele często oczekują od nich tego, czego nie mogą dać. A jednocześnie państwo nie jest zdolne do robienia tego, do czego jest potrzebne i co rozstrzyga o instytucjonalnych warunkach rozwoju społeczno-gospodarczego.

Bibliografia

- Bresser Pereira L.C. (1997) *State Reform in the 1990s: Logic and Control Mechanisms*. Working Paper 1, Brasilia: MARE.
- Bujak, K. (1992) *Administracja w grze interesów*. W: Hausner, J. (red.) *Studia nad systemem reprezentacji interesów*. Kraków: Akademia Ekonomiczna w Krakowie.
- Fox, Ch.J., Miller H.T. (1995) *Postmodern Public Administration. Toward Discourse*. Thousand Oaks: SAGE Publications.
- Hausner, J. (2003) *Administracja publiczna*. Warszawa: WN PWN.

- Hausner, J., Marody, M. (red.) (2000) *Jakość rządzenia: Polska bliżej Unii Europejskiej? EU-monitoring IV*, Kraków: MSAP AE–Warszawa: Fundacja im. Friedricha Eberta.
- Izdebski, H. (2006) *Introduction to Public Administration and Administrative Law*. Warszawa: LIBER.
- Izdebski, H., Kulesza, M. (1999) *Administracja publiczna. Zagadnienia ogólne*. Warszawa: LIBER.
- Klijn, E.H., Koppenjan J.F.M. (2000) Public Management and Policy Networks. Foundations of a Network Approach to Governance. *Public Management*, Vol. 2, Issue 2.
- Malec, J., Malec, D. (2000) *Historia administracji i myśli administracyjnej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Metcalfe, L. (1993) Public Management: from Imitation to Innovation. W: Kooiman, J. (red.) *Modern Governance. New Government-Society Interaction*. London: SAGE Publications.
- Peters, B.G. (1996) *The Future of Governing: Four Emerging Models*. Lawrence, Kansas: University Press of Kansas.
- Wasilewski, J. (1988) Uwarunkowania osiągnięć społecznych: przypadek regionalnego aparatu władzy. *Studia Socjologiczne*, nr 3.
- Witkowski, W. (2007) *Historia administracji w Polsce 1764–1989*. Warszawa: WN PWN.

Włodzimierz Pańków

Polscy robotnicy a „polska sprawa”

Uwagi wstępne

Autorzy poszczególnych rozdziałów niniejszego zbioru podejmują trud opisu i interpretacji wkładu różnych podmiotów, nazywanych też „agentami” lub „aktorami”, w procesie modernizacji kraju i państwa, a także gospodarki i społeczeństwa polskiego. Jest rzeczą bardzo trudną określić i ocenić zarówno sens, zasięg i głębokość tego procesu, jak i wkład włożony weń przez różnych aktorów – szczególnie zaś kolektywne podmioty społeczne – z kilku przynajmniej względów.

Po pierwsze, oczywiste jest, że tak istotny proces, jakim była i jest modernizacja, bywa rozciągnięty w czasie, co najmniej na dziesiątki lat i przechodzi różne fazy czy etapy, które niekoniecznie charakteryzują się ciągłością i konsekwencją podejmowanych decyzji i działań. Szczególnie aktualne jest to w takich historycznych uwarunkowaniach czy okolicznościach, w jakich przebiegał on w Polsce w okresie ostatnich 90 lat – gdy kolejne jego projekty i próby, udane czy nieudane, mniej lub bardziej „skorelowane” były z procesami budowy czy odbudowy struktur państwowych. Należy również pamiętać, że w tym niemal stuleciu historii Polski zdarzały się okresy nie tyle modernizacji, ile raczej regresu oraz tak czy inaczej rozumianej destrukcji: kryzys lat 30., okupacja niemiecka, okres wojny domowej i schyłkowego stalinizmu, stan wojenny i większość lat 80., początkowe lata 90., które można nazwać okresem twórczej destrukcji.

Po drugie – i w związku z powyższym – funkcje czy misja różnych agentów („agencji”) procesu modernizacji różniły się w sposób istotny bądź nawet zasadniczy; różnice te były niewątpliwie związane z warunkami ustrojowymi, głównie ze stosunkami własnościowymi, ale nie wyłącznie. W przypadku agenta (aktora zbiorowego), którym interesujemy się w tym tekście, istotne znaczenie miała misja, której realizacji ów agent stopniowo się uczył w okresie kilkudziesięciu lat istnienia PRL, a którą można by najkrócej określić: „Co należało w danych warunkach zrobić?” lub „Co było do wykonania?”. Powrócę do tej ważnej kwestii w dalszej części tekstu.

Po trzecie, ocena wkładu różnych aktorów w takie procesy jak wzrost gospodarczy, rozwój społeczny czy, właśnie, modernizacja, jest często dyktowana wyznawaną ideologią, uznawanym systemem wartości, światopoglądem czy innymi, bardziej konkretnymi przekonaniem. Dzieje się tu podobnie jak w odwiecznej już debacie nad zasługami „kapitału” i „pracy” dla rozwoju kapitalizmu czy wkładem „klasy średniej” w umacnianie demokracji.

Po czwarte, sens i logika procesu modernizacji w różnych jego etapach określały charakter misji poszczególnych jego agentów. Równocześnie jednak rosnąca świadomość charakteru tej misji umożliwia jej modyfikacje i coraz bardziej świadome kształtowanie strategii agentów modernizacji, w wymiarze krajowym i międzynarodowym. Nie oznacza to jednak, że działanie takiego aktora zbiorowego, jakim okazali się robotnicy, było zawsze w pełni świadome i „racjonalne”. W większości przypadków miało ono charakter reaktywny i można co najwyżej mówić o procesie „uczenia się metodą prób i błędów” oraz „przez praktykę i doświadczenia”, zdobywane w trakcie kolejnych wydarzeń, niezmiennie nazywanych „wypadkami”. Te procesy zbiorowego uczenia się trwały dziesiątki lat i doprowadziły do istotnych „odkryć” w warstwie zarówno strategicznej, jak i taktycznej. Istotę tych odkryć sformułował najkrócej Lech Wałęsa w trakcie publicznej debaty z Dalajlamą (w 25. rocznicę przyznania mu Nagrody Nobla): **„należy uderzyć w takie miejsce, w którym przeciwnika najbardziej zaboli”**. Nawet jeśli sformułowanie takiej zasady było spóźnioną racjonalizacją nie do końca świadomej praktyki, jej „operacyjny” sens trafiał w przysłowiową dziesiątkę. Aby dokonać odkrycia tej zasady i zastosować ją w praktycznym działaniu, interesujący tu nas aktor musiał przejść przez kilka trudnych i wręcz krwawych lekcji.

Niniejszy esej będzie próbą szkicowego opisu tych lekcji, których rezultatem było stworzenie warunków „wyjściowych” czy też „wstępnych”, umożliwiających podjęcie po przełomowych latach 1988–1989 kolejnej – trzeciej już – próby modernizacji polskiego państwa, gospodarki i społeczeństwa.

Mimo poważnych trudności, nie zamierzam jednak uniknąć przynajmniej krótkiej refleksji odnoszącej się do kluczowego pojęcia, wokół którego ogniskują się teksty zawarte w niniejszym zbiorze, a więc pojęcia „modernizacja”. Mając świadomość, że nie zdołam dopracować się jakiegś spójnej definicji tego pojęcia, postaram się wstępnie określić, do jakich elementów – czy wymiarów – społecznej rzeczywistości odnosi się to pojęcie i jakie warunki muszą zostać spełnione, aby proces ten został zapoczątkowany i trwał dostatecznie długo, żeby przybliżyć tę rzeczywistość do takiego stanu, który może być nazywany „nowoczesnością” – zaawansowaną lub „późną”.

Od dawna jestem przekonany, że pojęcie „nowoczesność” odnosi się do trzech wymiarów składających się na społeczne środowisko człowieka: wymiaru wartości, norm, symboli itp., a więc świat kultury, wymiaru instytucji i organizacji, a w tym także gospodarstw domowych, oraz wymiaru dóbr i usług, materialnych i niematerialnych, pośrednich i finalnych, konsumpcyjnych i inwestycyjnych, produkowanych, dystrybuowanych i konsumowanych w ramach danej społeczności czy też wspólnoty (narodowej, wielonarodowej czy wieloetnicznej). Proces modernizacji, czyli unowocześnienia, oznacza przy tym nie tylko określonego typu zmiany wewnątrz tych wymiarów – zmiany zmierzające do takiego ich stanu, który w danej epoce uznawany jest powszechnie za „nowoczesny” – ale także procesy dostosowywania się czy też harmonizacji między tymi wymiarami („światami”).

Te ostatnie procesy oznaczają m.in., że instytucje i organizacje, jak również gospodarstwa domowe, w łonie których i dzięki którym trwają procesy produkcji, dystrybucji i konsumpcji dóbr i usług, ulegają takim przemianom („transformacjom”), które podporządkowują ich funkcjonowanie wartościom i normom uznawanym i/lub obowiązującym w ramach danego ładu społecznego. Dzięki takim dostosowawczym przemianom – i współcześnie głównie dzięki nim – ma miejsce proces legitymizacji ładu społeczno-instytucjonalnego. Niekiedy odbywa się też proces niejako odwrotny – dzięki skutecznemu działaniu niektórych instytucji, głównie edukacyjnych, religijnych, medialnych czy politycznych, a także ruchów społecznych, trwa proces przekształcania lub też „reanimacji” systemu norm i wartości, obowiązujących w danym społeczeństwie, co prowadzi do uformowania się nowej aksjologii systemowej, a następnie – nowego ładu społeczno-instytucjonalnego, a w rezultacie jego funkcjonowania – także nowej struktury społecznej.

Gdy chodzi o wartości i normy związane z modernizacją, to warto przytoczyć fragmenty refleksji Mariano Grondony na ten temat. Nawiązując do Talcotta Parsonsa, stwierdza on, że: „wartości to ten

element konwencjonalnego systemu symbolicznego, który służy jako kryterium przy dokonywaniu wyboru spośród wielu alternatyw” (Grondona 2003: 102). Zdaniem Grondony: „Istnieją dwie kategorie wartości: wewnętrzne i instrumentalne. Wartości wewnętrzne to te, przy których trwamy bez względu na ewentualne zyski lub straty. Zupełnie inaczej rzecz się ma z wartościami instrumentalnymi, które są dla nas ważne, ponieważ przynoszą bezpośrednie korzyści” (Grondona 2003: 102).

Powyższa typologia nie jest bardzo odmienna od rozróżnienia wprowadzonego niegdyś przez Stanisława Ossowskiego (1967: 72) – wartości „odświętnych” i „codziennych”, „powszednich”), jednak w koncepcji Grondony okazuje się ona przydatna właśnie w kontekście rozważań nad nowoczesnością i modernizacją, przy czym ogniwami uzupełniającymi są pojęcia „rozwój gospodarczy” i „wartości o charakterze ekonomicznym”. Co interesujące i charakterystyczne – Grondona uważa, że **„wartości dominujące w czasie podejmowania decyzji o wejściu na drogę rozwoju muszą należeć do kategorii wewnętrznych, a nie instrumentalnych”** (Grondona 2003: 102, wyróż. W.P.). Autor tej tezy (czy też postulatu) uzasadnia jej słuszność następująco: „Tylko wartości wewnętrzne są trwałe. Żywoć każdego instrumentu dobiega kresu wraz z jego przydatnością, natomiast wartości wewnętrzne będą do nas przemawiać nawet z najbardziej odległej dali. Wszystkie wartości ekonomiczne mają charakter instrumentalny” (Grondona 2003: 102). Zastrzega przy tym, że „wartości wewnętrzne niezbędne do długotrwałego rozwoju, mimo swojego pozaekonomicznego charakteru, nie mogą być antyekonomiczne. Muszą być pozaekonomiczne i zarazem proekonomiczne” (Grondona 2003: 103)

O tym, że rozważania M. Grandony odnoszą się do procesu modernizacji – choć częściej mówi on o rozwoju gospodarczym – świadczy następujący fragment artykułu, który odnajdujemy na kolejnej jego stronie:

„Pewien spójny zestaw wartości określamy mianem systemu. W rzeczywistości takie systemy mają charakter mieszany, lecz my będziemy się posługiwać pewnymi czystymi konstrukcjami myślowymi, czyli typami idealnymi. Stwórzmy dwa hipotetyczne systemy: w jednym będą istnieć tylko takie wartości, które sprzyjają rozwojowi gospodarczemu, w skład drugiego zaś wejdą wyłącznie wartości mu przeciwne. **Dany naród można uznać za nowoczesny, jeśli skłania się w stronę pierwszego systemu. Z kolei społeczności tradycyjne są bliżej związane z drugim systemem... Prawdziwe systemy wartości mają charakter mieszany i podlegają zmianom.** Jeżeli dany system skłania się w stronę pozytywnego ekstremum, zwiększa to szanse danego narodu na rozwój. Jeżeli zdąży w przeciwnym kierunku, te szanse maleją... **Dokonując wyboru systemu wartości bliższego któremuś**

z dwóch typów idealnych, ludzie decydują się na związany z nim rodzaj gospodarki i sami gotują sobie przyszły los” (Grondona 2003: 104–105, wyróż. W.P).

Sens, cele i implikacje „modernizacji komunistycznej” vel „socjalistycznej”

O ile słuszność przytoczonych wyżej tez z pierwszego ich zestawu nie wydaje się podlegać kwestii, o tyle końcowe konkluzje wymagają komentarza, powiedzmy, historycznego i pewnej modyfikacji, a konkretnie – wzbogacenia, gdy odnosimy je do sytuacji polskich robotników w „dojrzałej” PRL. System społeczno-instytucjonalny tego „ludowego” państwa stanowił bowiem efekt próby realizacji „antywartości” bądź też „wartości negatywnych”: braku suwerenności, uzależnienia od potężnego „sojusznika”, mniej lub bardziej jawnego policyjnego terroru, zniewolenia, w tym szczególnie ekonomicznego (w warunkach quasi-monopolu zatrudnienia), zakłamania życia publicznego, fałszu i hipokryzji, niesprawiedliwości ogólnej i tzw. społecznej, nietolerancji światopoglądowej i religijnej itp.

Oczywiście, zdarzały się krótkie okresy odchylenia od tych negatywnych standardów, np. bezpośrednio po okrutnej niemieckiej okupacji i działaniach wojennych kończących II wojnę światową, gdy większość Polaków szukała możliwości przetrwania, głównie w jakiegokolwiek aktywności ekonomicznej, zawodowej, produkcyjnej itp., nie zwracając nadmiernej uwagi na defekty wprowadzanego w Polsce systemu, po zdjęciu „stalinowskiego gorsetu” dławiącego przez kilka lat wszelkie postaci działalności z wyjątkiem tych, które narzucała rządząca partia, a także po przełamaniu, w pierwszej połowie lat 70., dotychczasowej stagnacji dzięki zachodnim kredytom. Ja jednak piszę o tym, co raczej było „normą” powojennego 45-lecia, przerywaną kryzysami systemu, nazywanymi „wypadkami”; ta „norma”, przywracana siłą po każdym kryzysie, praktycznie dotrwała do drugiej połowy lat 80., a na ich początku została uwieńczona stanem wojennym.

„Zgotowanie sobie przyszłego losu”, oznaczające faktyczne wyjście z tak skonstruowanego systemu, który zapewnił sobie **monopol** na stosowanie legalnego przymusu czy wręcz fizycznej przemocy, organizowanie się, zatrudnienie (państwowe, przynajmniej poza rolnictwem), komunikację „społeczną” i edukację oraz jakiegokolwiek formy życia instytucjonalnego – wydawało się niepodobieństwem. Szczególnie że „polski barak” należał do tzw. obozu socjalistycznego i jego nadzorcy niemal

w każdej chwili mogli liczyć na jakąś formę pomocy nadzorców bratnich „baraków”.

Aby osiągnąć ten prawie niemożliwy cel (*mission impossible*) i stworzyć możliwości jakiegoś pozytywnego wyboru, o którym pisze M. Grandona, trzeba było najpierw możliwie najskuteczniej podważyć system zbudowany na „antywartościach”, reanimować i przywrócić społeczeństwu wartości i normy, które wolę nazywać „społecznymi” lub „moralnymi”, pobudować na nich fundamenty przyszłego, nowego systemu, a następnie przywrócić życiu społecznemu i ekonomicznemu wartości i normy, które można nazywać pragmatyczno-prakseologicznymi, a które powinny pozostać w pewnej harmonii czy też równowadze z wartościami społeczno-moralnymi.

Paradoksalnie, jak się okazało, realizacja tej misji przypadła na te grupy czy środowiska, które w języku oficjalnej i obowiązującej ideologii nazywane były „klasą robotniczą”, która miała być główną siłą i „zasobem” systemu w historycznym przedsięwzięciu, określanym oficjalnie „budownictwem socjalizmu”. Przedsięwzięcie to miało być realizowane przez „klasę robotniczą” i jej sojuszników, tzn. „pracujące chłopstwo” i inteligencję pod kierownictwem partii, która przez cały okres PRL nosiła przymiotniki „robotnicza”, a także „polska”, co sugerowało, że stawała się ona coraz bardziej „ogólnonarodowa”; ten ostatni aspekt interesującej nas tu sprawy był szczególnie eksponowany w tzw. dekadzie Gierkowskiej, choć jego załączki pojawiły się już za rządów ekipy W. Gomułki, którego zasługą wobec systemu, na początku tych rządów, była jego legitymizacja pod hasłami „polskiej drogi do socjalizmu”.

Dogmatem obowiązującym na tej drodze było przekształcenie Polski w kraj przemysłowo-rolniczy, co nie było rzeczą łatwą i prostą, gdyż bezpośrednio po II wojnie światowej na wsi mieszkało ok. dwukrotnie więcej Polaków niż w miastach; był to szczególnie efekt eksterminacji obywateli polskich pochodzenia żydowskiego i destrukcji kilku wielkich aglomeracji miejskich, na czele z Warszawą, w końcowej fazie wojny. Narzucona Polsce przez nowe władze industrializacja – w trakcie planu 3-letniego, 6-letniego i kolejnych „pięciolatek” – dość skutecznie i szybko odtworzyła te straty, powodując rzeczywisty rozrost kategorii robotników, głównie kosztem ludności wiejskiej, która podlegała procesowi pauperyzacji, spowodowanej m.in. tzw. dostawami obowiązkowymi i podejmowanymi próbami kolektywizacji; dotyczyło to szczególnie okresu „polskiego stalinizmu”, ale także okresu rządów Gomułki. W latach 70., po zniesieniu dostaw obowiązkowych, położenie materialne ludności wiejskiej nieco się poprawiło, ale z drugiej strony, rozwój miast, w których realizowano wielkie inwestycje przemysłowe i infrastrukturalne, przyciągał dalsze miliony chłopów, przyczyniając się do ilościowego wzrostu i jakościowych

zmian w kategorii robotników przemysłowych – jak się później okazało – przyszłego „grabarza” systemu, który wciąż na potrzeby i interesy owych robotników się powoływał.

Oczywiście, owe ilościowe i jakościowe przemiany środowiska robotników przemysłowych nie wynikały wyłącznie z racji ideologicznych, chociaż te ostatnie określały priorytety wzrostu gospodarczego, w tym szczególnie inwestycji i podziału dochodu narodowego na poszczególne lata i wieloletnie plany tzw. rozwoju. Niewątpliwie istotną rolę odgrywała w tym okresie, z jednej strony, wysoka dynamika demograficzna społeczeństwa polskiego (szczególnie w kategorii chłopów i robotników), z drugiej zaś – stały nacisk władz PRL, będących pod presją „sojuszników”, na rozbudowę tych branż przemysłowych, które związane były sektorem zbrojeniowym (górnictwo, hutnictwo, przemysł maszynowy, w tym stoczniowy, chemiczny itp.). Lata 50., 60. i 70. charakteryzowały się silną ekspansją polityczną i gospodarczą tzw. obozu komunistycznego niemal na wszystkich kontynentach.

Tak czy inaczej – wymienione wyżej i inne czynniki doprowadziły do tego, że na przełomie lat 70. i 80. kategoria robotników przemysłowych osiągnęła liczebność ok. 7 mln, (w tym – ok. 2 mln tzw. chłopo-robotników, dla których praca w przemyśle bądź w budownictwie była dodatkowym źródłem dochodu), czyli, jak się wkrótce okazało, swoje apogeum. Co bardzo istotne, polski przemysł w tej epoce – która okazała się początkiem końca PRL – charakteryzował się bardzo wysokim stopniem koncentracji produkcji i zatrudnienia. Wystarczy wspomnieć, że w momencie upadku tego państwa istniało w Polsce ok. 10 tys. przedsiębiorstw, głównie wielkich i średnich; miało to podstawowe znaczenie dla zachowań robotników i szans osiągnięcia przez nich sukcesu w walce z systemem, nazywanym „państwem robotników i chłopów”.

Ale nie tylko to – musiały zadziałać jeszcze inne czynniki, których zabrakło w innych krajach „obozu socjalistycznego”, np. na Węgrzech, gdzie poziom koncentracji przemysłu był jeszcze wyższy niż w PRL.

Postaram się bardzo pokrótce odpowiedzieć na pytanie, jakie to były czynniki.

Czynniki, formy i warunki mobilizacji polskich robotników

Postawienie na rozbudowę „społecznej bazy socjalizmu”, którą miała być w ideologicznym projekcie tego systemu (pojęcie „socjalizm” traktowane było zamiennie ze słowem „komunizm”) „klasa robotnicza”,

a szczególnie jej „wielkoprzemysłowa” warstwa, tworzyło strukturalną pułapkę, w którą prędzej czy później mogło wpaść „robotnicze państwo” w specyficznych polskich, głównie kulturowych warunkach. Żeby uniknąć etykiety fatalizmu czy determinizmu, specjalnie kładę nacisk na słowo „mogło”, a nie – „musiało”.

Z jednej strony bowiem, koszty wspomnianej, częściowo narzuconej z zewnątrz, forsownej industrializacji i urbanizacji, mającej przekształcić Polskę w kraj przemysłowo-rolniczy, musiały być – i były – ogromne. Z drugiej strony, wybrany przez PZPR i narzucony Polakom model „socjalistycznej modernizacji” i system zarządzania gospodarką i rządzenia państwem gwarantowały zakonserwowanie, a nawet rozwój archaicznych struktur gospodarczych w mieście i na wsi, jak również permanentne marnotrawstwo wszelkich zasobów, najlepiej wyrażające się w nietrafionej produkcji, czyli tzw. bublach. Zresztą niemal przez cały okres istnienia PRL, niezależnie od obietnic składanych przez władze na kolejnych „krytycznych plenach” KC czy zjazdach rządzącej partii – priorytet nakładów inwestycyjnych utrzymywał przemysł ciężki, czego efektem był chroniczny kryzys podprodukcji i „gospodarka niedoborów”, wyrażające się w stałym deficycie niemal wszystkich wyrobów konsumpcyjnych i usług.

Oczywiście, można powiedzieć, że podobne – czy nawet identyczne – mechanizmy strukturalne i zjawiska występowały niemal we wszystkich państwach rządzonych przez komunistów (z wyjątkiem NRD, utrzymującej specyficzne stosunki z Niemcami Zachodnimi), a jednak Polska, a ściślej mówiąc – pewne regiony Polski – stała się pięciokrotnie, w okresie 32 lat, areną robotniczej mobilizacji, przybierającej formę krwawych rewolt i rebelii, połączonych ze strajkami, zorganizowanych i skoordynowanych coraz lepiej strajków, pokojowych manifestacji i ruchów społecznych, a także w miarę stabilnych – choć stosunkowo krótkotrwałych – struktur związkowych i samorządowych.

Historia tych wydarzeń i zjawisk jest porównywalna, pod względem swego bogactwa, do tego, co wiadomo o podobnych wydarzeniach w kilku krajach komunistycznych: byłej NRD (rok 1953), na Węgrzech (rok 1956), w byłym ZSRS (rok 1964), w byłej Czechosłowacji (rok 1969) i w Rumunii (rok 1989). Gwoli słuszności trzeba powiedzieć, że w przypadku Węgier i Czechosłowacji nie były to wydarzenia z dominującą rolą robotników, którzy i tu, i tam weszli do akcji już po wkroczeniu obcych wojsk.

W przypadku Polski można mówić o rozwoju czy ewolucji od takich form robotniczej mobilizacji, które stanowiły mniej lub bardziej spontaniczny, żywiołowy protest przeciwko określonym decyzjom władz lokalnych i centralnych oraz wynikającym z nich zagrożeniom dla lokalnych i/lub ogólnospołecznych interesów, do takich, coraz lepiej zorganizowanych i skoordynowanych – ale pokojowych – form protestu, które

kontestowały określone rozwiązania strukturalno-systemowe, **delegitymizowały system**, a w końcu – próbowały wymusić jego zmianę.

Należy przy tym pamiętać, że wszystkie te formy mobilizacji, począwszy od tzw. wypadków poznańskich z czerwca 1956 roku, przez krwawe wydarzenia na Wybrzeżu w 1970, rewoltę roku 1976 i kulminację Solidarności, a kończąc na wiosennych i sierpniowych strajkach 1988 roku, były ważnym czynnikiem trwania w Europie i na świecie pamięci o tzw. polskiej sprawie, aż do momentu, gdy powstały warunki do jej przekształcenia się w miarę autonomiczną „polską politykę”.

Jest rzeczą znamionną to przejęcie „pałeczki” w „narodowej sztafecie pamięci i protestu” przeciwko unicestwianiu Polski jako państwa przez tak czy inaczej rozumiane plebejskie środowiska, gdyż należy pamiętać, że większość robotników, którzy tę „pałeczkę” przejęli lub podnieśli, wywodziła się mniej lub bardziej bezpośrednio z chłopów – choć może niekoniecznie w Poznaniu i Wielkopolsce – i uczyniła to zaledwie 12 lat po porażającej klęsce Powstania Warszawskiego¹. Po kolejnych 14 latach nastąpiła druga, krwawa i pełna ofiar mobilizacja robotnicza, która doprowadziła do wymiany ekip rządzących Polską, a po upływie następnych 10 lat, naznaczonych rewoltą robotników Radomia, Ursusa i Płocka (1976 rok), nastąpiła kulminacja strajkowa, dzięki której w ciągu kilku miesięcy powstały niezależne od władzy struktury związkowe obejmujące ok. 10 mln robotników i pracowników.

Choć w każdym przypadku **bezpośrednią przyczyną robotniczej mobilizacji było zagrożenie pauperyzacją węższych lub szerszych środowisk robotniczych i pracowniczych**, warto poszukać specyficznych źródeł, przyczyn i następstw tych robotniczych wystąpień, co pozwoli, mam nadzieję, na uchwycenie bardziej długofalowych procesów, które w dalszej perspektywie przesądziły o zmianach ustrojowych w Polsce i o losach polskiego narodu.

Sądzę, że w pierwszej kolejności warto poruszyć bardziej ogólną kwestię, istotną dla zrozumienia procesów robotniczej i, szerzej, pracowniczej mobilizacji, zarówno w przypadku tzw. wypadków poznańskich, jak i innych podobnych wydarzeń, czy to na Wybrzeżu (w latach 1970 i 1980), w Łodzi (początek roku 1971) czy na Mazowszu (Płock, Radom, Ursus), a także w przypadku kopalni Górnego Śląska (na początku stanu wojennego),

¹ Nie jest wykluczone, że trudności ze zrozumieniem przyczyn tej, mimo wszystko, ciągłości oporu i „rytmicznych” aktów protestu społecznego wynikają z luk, które istnieją – a przynajmniej do niedawna istniały – w historycznej dokumentacji antykomunistycznego ruchu oporu drugiej połowy lat 40. i początku lat 50. Pamięć o tych procesach i zjawiskach żyła w PRL głównie lub wyłącznie w wymiarze rodzinnym i lokalnym, dostarczając określonych impulsów, początkowo do indywidualnych lub grupowych aktów oporu i/lub protestu, i tylko sporadycznie – do masowych działań tego rodzaju.

wielkich zakładów Śląska Dolnego (takich jak były PAFAWAG), Małopolski (Huta im. Lenina) i Podkarpacia (fabryki COP). Otóż jest wiele dowodów na to, że wbrew szeroko znanej tezie Stefana Nowaka o istnieniu w byłej PRL „próżni społecznej” między poziomami rodziny i narodu można mówić o identyfikacji Polaków, a szczególnie robotników i pracowników – choć nie tylko – z zatrudniającymi ich zakładami pracy, a zwłaszcza z liczącymi się, w poszczególnych regionach i metropoliach, wielkimi przedsiębiorstwami; to samo można powiedzieć o stosunku mieszkańców Polski do tak czy inaczej rozumianych regionów. Przywiązanie do zakładów pracy było niewątpliwie utrwalane przez celowy lub nieświadomy „socjalistyczny paternalizm” tych zakładów i całego „socjalistycznego systemu, które wysuwały w stronę robotników przysłowiową „marchewkę” opieki socjalnej na przemian z „batem” represji, który nieuchronnie był stosowany po każdym kolejnym buncie polskich robotników – tych „nowożytnych niewolników” komunistycznej nomenklatury i rządzonego przez nią państwa.

Jak się wydaje, zjawisko to, mające w wielu przypadkach swoje korzenie w przeszłości – na pewno w przypadku firm istniejących przed powstaniem PRL i w przypadku regionów położonych w granicach przedwojennej Polski – nasilało się i obejmowało w coraz wyższym stopniu także nowe, „socjalistyczne” zakłady, a także regiony czy metropolie objęte granicami PRL po II wojnie światowej, takie jak Trójmiasto i Szczecin z ich stoczniami czy Wrocław z PAFAWAG-iem, większość miast Górnego Śląska czy region Legnicy i Lubina z ich kopalniami i hutami miedzi. Te nasilające się przez dziesięciolecia tendencje znalazły swoje wyraziste odzwierciedlenie w procesach kształtowania struktur organizacyjnych NSZZ „Solidarność”, szczególnie w kilkunastu miesiącach jego legalnego istnienia, ale też w okresie stanu wojennego. Podstawą tych struktur były „regiony”, rozumiane jako centra koordynacji organizacji zakładowych Związku, natomiast największe przedsiębiorstwa regionalne stanowiły swoiste bastiony Solidarności.

Najmocniejsze świadectwo przywiązania do swoich zakładów i do wspólnot zakładowych, skupionych w zakładowych organizacjach niezależnych związków zawodowych na czele z NSZZ „Solidarność”, dały załogi wielu tych zakładów-bastionów w pierwszych dniach i tygodniach stanu wojennego, podejmując próby ich obrony przed oddziałami ZOMO i Ludowego (wciąż) Wojska Polskiego. Wśród tych załóg wyróżniły się załogi kopalń „Piast”, która strajkowała pod ziemią kilkanaście dni, oraz „Wujek”, która, w obronie swego zakładu pracy, mówiąc patetycznie, złożyła daninę krwi.

W przeciwieństwie do uczestników innych powstań czy wojen, wywoływanych czy prowadzonych przez Polaków w imię narodowej podmiotowości, czyli, jak pisał cytowany Grandona, możliwości kształtowania

„sobie przyszłego losu”, takich jak powstania XIX-wieczne, wojny z sąsiadami o odzyskanie niepodległości i w jej obronie w latach 1918–1921 czy w czasie Powstania Warszawskiego, walczących na polach bitewnych, którymi była również aglomeracja stołecznego miasta Warszawy, polscy robotnicy prowadzili swoje batalie głównie w halach fabrycznych i na fabrycznych placach, chociaż we wczesnym okresie tych walk, które kosztowały najwięcej ofiar – również na ulicach dużych i średnich miast. Nie mieli oni, przynajmniej początkowo, żadnych czy też stałych „dowódców” bądź przywódców – bo ci byli najbardziej narażeni na represje lub wymuszoną kolaborację z władzami – i tylko stopniowo, w miarę gromadzenia doświadczeń, głównie negatywnych, metodą prób i błędów wypracowywali pewne struktury koordynacji i metody działań protestacyjnych, na ogół coraz mniej kosztowne i coraz bardziej bezpieczne.

Ukoronowaniem tych wysiłków były struktury NSZZ „Solidarność”, w pewnym momencie – a konkretnie na przełomie lat 1980–1981 – niemal „ogólnonarodowe”, a na pewną zrzeszającego wówczas quasi-większość robotników, jak również bardzo znaczącą część pracowników „umysłowych”, poza nauczycielami i milicjantami, były – poza wszelkimi innymi względami – kształtowane **symetrycznie do struktur rządzącej partii**, która w latach 70. i jeszcze w początkowym momencie wielkiej robotniczej mobilizacji lat 1980–1981 uznawała siebie za ogólnonarodową reprezentację polityczną. Zasadniczym miejscem lokalizacji i działania komórek tej partii (tzw. podstawowych organizacji partyjnych) była bowiem większość zakładów pracy (oraz ich wydziałów czy oddziałów), a równocześnie istniała hierarchiczna struktura komitetów terenowych, ulokowanych na poziomie 49 ówczesnych województw (od reformy terytorialnej wprowadzonej w połowie lat 70.) i tysiący gmin. Chcąc być poważnym partnerem tak zorganizowanej partii rządzącej bądź ją zwalczać, Ruch-Związek Solidarność starał się kształtować swoją strukturę tak, by te dwie skonfrontowane ze sobą siły rywalizowały lub walczyły w tej samej lub zbliżonej przestrzeni społecznej.

Można w skrócie powiedzieć, że kolejne fale – i okresy – mobilizacji robotniczej, coraz częściej zresztą z udziałem innych kategorii zawodowych, miały swoje oparcie, z jednej strony, w procesach integracji i więziach społecznych ukształtowanych w zakładach pracy, szczególnie w wielkich przedsiębiorstwach, z drugiej zaś – w procesach integracyjnych i więziach społecznych kształtujących się w społecznościach lokalnych, w miarę stabilizowania się tych ostatnich, po okresie wielkiej ruchliwości, horyzontalnej i wertykalnej, wywołanej przez wydarzenia II wojny światowej, w tym – przez przesunięcie granic Polski na zachód, oraz powojenne procesy industrializacji i urbanizacji, których tempo zaczęło stopniowo spadać już od połowy lat 70.

Na poziomie lokalnym, a także regionalnym i ogólnonarodowym, bardzo istotnym czynnikiem integracji społecznej stawał się Kościół katolicki, wyłonione przez niego autorytety, składające się nań diecezje i parafie. Jego strategia radzenia sobie z polską rzeczywistością i z polskimi komunistycznymi władzami stawała się z dekady na dekadę coraz bardziej świadoma i dojrzała, rosły jego zasoby, kulturowe i materialne, rosły też wpływy w lokalnych środowiskach robotniczych, które władze komunistyczne starały się za wszelką cenę przed takimi wpływami chronić; najlepszym przykładem tego procesu są losy „inwestycji religijnych” w Nowej Hucie i innych podobnych miejscach.

Kościół stawał się coraz bardziej aktywną stroną, a system komunistyczny, bez względu na środki, którymi dysponował, cofał się krok za krokiem. Przełomem w tym procesie – oczywiście na korzyść Kościoła – stał się moment wyboru krakowskiego arcybiskupa, kardynała K. Wojtyły, na głowę Kościoła katolickiego. Dla wielu robotników i pracowników Kościół stawał się oparciem w ich kosztownych i ryzykownych dążeniach i działaniach emancypacyjnych względem partyjno-państwowego pracodawcy, posługującego się w walce z pracobiorcami przemocą, kłamstwem, manipulacją i monopolem na organizowanie się. W jaskrawej postaci ujawniło się to w okresie stanu wojennego, formalnego i nieformalnego, gdy dwie kolejne pielgrzymki Jana Pawła II stały się okazją do milionowych spotkań i „policzenia się” przeciwników systemu, a liczne parafie stały się zastępczymi, względem zakładów pracy, „bastionami” zepchniętego do podziemia Ruchu-Związku Solidarność i innych niezależnych sił społecznych i politycznych.

Wypadki Poznańskie – pierwsza lekcja edukacji politycznej polskich robotników

Jest rzeczą znamioną, że pierwsza spontaniczna rewolta wybuchła w zakładach pracy Poznania i Wielkopolski, na czele z Zakładami im. Cegielskiego, w czerwcu 1956 roku, pociągając za sobą kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych i wiele represji, skierowanych przeciwko setkom pracowników, w tym szczególnie robotników. Czym charakteryzowały się w tamtym okresie te miejsce i ten moment tej pierwszej robotniczej mobilizacji, która, mimo ofiar i represji – a może dzięki nim – przyspieszyła proces korekty funkcjonującego wówczas w Polsce systemu i wyjście z najbardziej ponurego okresu nazywanego „polskim stalinizmem”?

Otóż ta pierwsza rewolta przypadła na schyłkową fazę I etapu forsownej industrializacji Polski powojennej. Etap ten, realizowany w latach

1950–1955, czyli w okresie planu sześcioletniego, charakteryzował się ogromną koncentracją nakładów inwestycyjnych w przemyśle środków produkcji, przy równoczesnej stagnacji, a nawet regresie poziomu konsumpcji, warunków pracy i warunków życia pracowników, w tym szczególnie robotników. Złożyła się na to m.in. wymiana pieniędzy w roku 1950, która pozbawiła setki tysięcy ciułaczy większości oszczędności, a także „regulacja” cen i płac w 1953 roku, w istotnym stopniu osłabiająca siłę nabywczą społeczeństwa. W tym kontekście historyczno-ekonomicznym rewolta poznańska wybuchła, jak to określał oficjalny partyjny dokument „na tle przedłużającego się w czasie i niekorzystnego dla wielu grup zawodowych regulowania norm [produkcyjnych] płac, na które nakładały się również wcześniejsze nieprawidłowości płacowe”².

Miejsce rewolty, tzn. Poznań i Wielkopolska, można scharakteryzować przy uwzględnieniu omówionych poniżej elementów.

Niedaleko stąd do Berlina, gdzie 3 lata wcześniej miała miejsce rewolta Berlińczyków przeciwko władzom NRD-owsko-sowieckim. Oczywiście, przykład dany przez mieszkańców Berlina mógł działać głównie zachęcająco, bez względu na całą złożoność historycznych relacji między Poznaniakami i Prusakami; interesujące jest przy tym, że brutalna pacyfikacja i represje po berlińskich wydarzeniach nie podziały zniechęcająco na skądinąd spokojnych i praworządnych mieszkańców Poznania i Wielkopolski. Trudno dzisiaj ustalić, jaki był stopień ich poinformowania o tych wydarzeniach, ale niezależnie od geograficznej bliskości dwóch miast rozdzielonych granicą, wiadomo, że informacje płynęły z radia Wolna Europa i innych zachodnich rozgłośni.

Można też przypuszczać, że robotnicy tak prestiżowej firmy, o ponadstuletniej tradycji, jaką były Zakłady im Cegielskiego (potocznie zwane „Ceglorzem”), bez względu na swoje nienajlepsze doświadczenia z nową władzą, nie brali pod uwagę, że ich pokojowa manifestacja zostanie powitana kulami agentów sił bezpieczeństwa, i że rozruchy, które miały miejsce po tym wydarzeniu, będą pacyfikowane przy użyciu pododdziałów wojska, które nosiło w swojej nazwie słowa „ludowe” i „polskie” (choć wszyscy mogli niewątpliwie przypuszczać, że czyniło to pod groźbą wkroczenia do akcji stacjonującej w Polsce Armii Czerwonej).

Trzeba też pamiętać, że w przypadku mieszkańców – w tym szczególnie robotników – Poznania i Wielkopolski mieliśmy do czynienia nie tylko z opisanymi wyżej zjawiskami silnej identyfikacji zakładowej, lokalnej i regionalnej, ale dodatkowo istniała bogata i żywa tradycja dwóch

² Sprawozdanie z prac Komisji KC PZPR powołanej dla wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej. Dodatek specjalny do „Nowych Dróg” (1983). Zob też Markiewicz (1983).

zwycięskich zrywów przeciwko obcej władzy, w okresie napoleońskim i pod koniec I wojny światowej, a także silne więzi społeczne, charakterystyczne dla względnie ustabilizowanych regionów.

Nie należy też zapominać, że członkowie społeczności Poznania i okolicznych wielkopolskich miast i wsi przyzwyczajeni byli do porządku, przejrzystych i uczciwych reguł gry, praworządności i pewnej podmiotowości, sięgającej nawet do początków zaborów, a wywalczonej wielkim wysiłkiem w procesach konfrontacji, niegdyś z brutalnym, choć praworządnym Państwem Pruskim, a w okresie międzywojennym – również z innymi regionami Państwa Polskiego (centrum położonym w części postrosyjskiej i urzędnikami postaustraciackimi). To, co przyniosła Wielkopolanom PRL, pozostawało w jaskrawej sprzeczności ze wszystkimi tymi elementami wielkopolskiej tradycji.

Pewne znaczenie miał niewątpliwie fakt, że miasto będące siedzibą Targów Poznańskich było względnie otwarte i dawało szansę nagłośnienia wystąpień, które to szansy zostały zresztą wykorzystane. Ten element odegrał ważną rolę i zarówno mieszkańcy Polski, jak i innych krajów, ościennych i bardziej odległych, zostali stosunkowo szybko poinformowani o Wydarzeniach Poznańskich. Jest jednak rzeczą znamionną, że dramat robotników Poznania i Wielkopolski nie zapobiegł jeszcze bardziej dramatycznym wydarzeniom, które miały miejsce kilka miesięcy później na Węgrzech, a szczególnie w Budapeszcie. Świadczy to o poziomie determinacji uczestników tych wszystkich wydarzeń, łącznie ze wspomnianymi wyżej mieszkańcami Berlina, którzy jako pierwsi w „obozie” taką determinację wykazali.

Dzięki tej, rozpaczliwej skądinąd, determinacji robotników Poznania i Wielkopolski, ale i ich odwadze, oraz działaniom mediów, na czele z rozgłośnią radiową „Wolna Europa” i BBC, „polska sprawa” powróciła na forum międzynarodowe, ze sporą intensywnością, po raz pierwszy od upadku Powstania Warszawskiego. Istotne było to, że tym razem nie można było zrzucić odpowiedzialności za wystąpienia na jakichś uczestników „reakcyjnego podziemia” czy nielojalnych wobec nowego systemu inteligentów. Nawet jeśli w trakcie tych wydarzeń premier PRL groził ich uczestnikom – chyba niezbyt przytomnie, „obcinaniem rąk”, ani on, ani jego słuchacze nie mogli zapomnieć, że chodziło o „robotnicze”, i, oczywiście, „spracowane”, ręce, które skądinąd miały być przez „państwo robotników” chronione przed eksploatacją i wszelkimi uszkodzeniami, a która to funkcja miała legitymizować quasi-monopol partii „robotniczej”. To przecież te ręce miały budować socjalizm, chociaż, oczywiście, pod kierunkiem „głów” tworzących wspomnianą partię.

Jeśli dodamy do tego fakt, że na oczach bardzo konkretnie i rzeczowo myślących mieszkańców Poznania i Wielkopolski dokonała się

konfrontacja szczytnych haseł, którymi przepelnione były przemówienia członków ówczesnej nomenklatury, w tym również tzw. związkowców, publiczne budynki i hale fabryczne z bardzo brutalną, krwawą egzekucją i represjami wobec ludzi naruszających „socjalistyczny ład i porządek”, to wydaje się, że w tym gorącym Czerwcu i w następujących po nim miesiącach legitymacja władzy komunistycznej w Polsce – jeśli takowa istniała – została mocno naderwana. Wprawdzie kilka miesięcy później, w październiku 1956 roku, Władysław Gomułka, przejmując władzę nad PRL z nową ekipą, znacząco skorygował wizerunek tej władzy i przy znacznej mobilizacji członków PZPR oraz części uczestników, głównie stołecznych środowisk inteligenckich i robotniczych, oddał jakąś część sprawiedliwości poznańskim robotnikom, a także proklamował „polską drogę do socjalizmu”, w jawnej konfrontacji z przywódcami KPZS, ale pamięć o Wydarzeniach Poznańskich i ich ofiarach, które zapoczątkowały proces politycznej edukacji polskich robotników, żyła nie tylko w tym regionie, lecz także w innych środowiskach robotniczych tudzież inteligenckich.

W okresie, gdy istniało spore zainteresowanie elit państw zachodnich „wschodnimi eksperymentami” – z jednych powodów raczej życzliwe elit lewicowych, szczególnie komunistycznych, a z jeszcze innych, elit prawicowych, wówczas raczej mniejszościowych – wydarzenia roku 1956, do których, poza wspomnianymi wyżej, należy zaliczyć przede wszystkim XX Zjazd KPZS i tzw. raport N. Chruszczowa o „nadużyciach” okresu stalinowskiego, zapoczątkowały kryzys zachodnioeuropejskiej lewicy, głównie w krajach, w których była ona zdominowana przez dogmatycznych i podporządkowanych KC ZSRS komunistów i marksistów. Kryzys ten został wzmocniony tzw. rewolucją Solidarności w okresie 16 miesięcy jej legalnego istnienia (lata 1980–1981), tzw. stanem wojennym wprowadzonym w PRL 13 grudnia 1981 roku, a następnie uwieńczony upadkiem i/lub rozpadem większości państw komunistycznych, na czele z ZSRS, pod koniec lat 80. i w pierwszej połowie lat 90. XX wieku.

W przypadku Polski bardzo istotne jednak było to, co się działo w okresie niemal ćwierćwiecza 1956–1980, następującego po rewolucji poznańskiej, a szczególnie w dekadzie lat 70. W okresie tym polscy robotnicy przechodzili kolejne lekcje walki z „państwem robotników i chłopów”, o których wspominałem w *Uwagach wstępnych*, podtrzymując w Europie – i nie tylko w Europie – pamięć o „polskiej sprawie”, aż do okresu 16 miesięcy tzw. rewolucji Solidarności, gdy stała się ona „sprawą europejską” czy nawet światową oraz do przelomu lat 80. i 90. XX wieku, gdy zaczęły kształtować się warunki, geopolityczne i wewnętrzne, do przekształcenia tej sprawy w „politykę polską”, a kilkanaście lat później – w politykę europejską.

Kluczowa dla tych istotnych przekształceń była fala mobilizacji polskich robotników i pracowników, ze wszystkimi jej konsekwencjami, z drugiej połowy 1980 roku i pierwszego kwartału roku następnego, do momentu tzw. kryzysu bydgoskiego, którego rozstrzygnięcie osłabiło jedność i dynamikę Ruchu-Związku „Solidarność” (Touraine et al. 1982, cz. III). Aby zrozumieć, jak do niej doszło, należy opisać zasadnicze wydarzenia, zjawiska i procesy, które miały miejsce w Polsce pomiędzy końcem lat 60. a początkiem lat 80.

Edukacja polityczna polskich robotników w latach 70. i 80.: od „Pomóżemy!” po „Bój to ich będzie ostatni”

Pamiętając o wszystkim, co powiedziano wyżej, należałoby jeszcze odpowiedzieć na dwa zasadnicze pytania:

Jakimi atutami i zasobami dysponowali – lub je tworzyli i rozwijali – polscy robotnicy, które to atuty i zasoby pozwoliły im, **w sprzyjających okolicznościach**, uderzyć polski komunizm w najbardziej czułe i bolesne miejsce, jak określił to cytowany w „Uwagach wstępnych” do niniejszego tekstu L. Wałęsa? Jakie to były okoliczności?

Na czym polegała istota i skąd się brała skuteczność owego niemal śmiertelnego – a w bardziej odległej perspektywie – naprawdę śmiertelnego uderzenia, otwierającego przed Polską szansę na tak czy inaczej rozumianą modernizację?

Poszukując odpowiedzi na te pytania, przyjrzyjmy się pokrótce wydarzeniom, zjawiskom i procesom społecznym, które miały miejsce w Polsce między 1970 a 1980 rokiem, po dekadzie względnej stagnacji gospodarczej, czy, jak się to wówczas mówiło i pisało, „małej stabilizacji”³ lat 60.

Owa stagnacja, nie tylko zresztą gospodarcza, stanowiła rezultat stosowanego przez ekipę W. Gomułki, szczególnie w drugiej połowie jej kadencji, systemu „zarządzania przez limity”; budziła ona coraz większe niezadowolenie, również w poważnej części aparatu władzy, odmłodzonego i „odnowionego” po wydarzeniach marcowych. Pod presją tych nowych aparatczyków, w warunkach wyczerpywania się płytkich rezerw wzrostu

³ „Stabilizacja” ta została mocno zakłócona w 1968 roku, wskutek wydarzeń, które miały miejsce na polskich wyższych uczelniach, nazwanych wydarzeniami marcowymi oraz w okresie kilkunastu miesięcy po tych wydarzeniach, kiedy, według obliczeń niektórych politologów i historyków (np. Mołdawa), wymieniono większość członków aparatu partyjno-państwowego, w którym umocnił się tzw. nurt narodowy.

gospodarczego, ekipa W. Gomułki rozpoczęła poszukiwanie możliwości i dróg przyspieszenia tego wzrostu. Efektem tych poszukiwań była tzw. koncepcja selektywnego rozwoju, uzupełniona projektem ograniczonej reformy systemu zarządzania gospodarką, noszącym nazwę „systemu bodźców”; opracowane one zostały przez komisję pod kierunkiem B. Jaszczuka. Punktem wyjścia do realizacji tych koncepcji była ogłoszona przez władze PRL na początku drugiej dekady grudnia decyzja o podwyżce cen artykułów spożywczych i tzw. regulacji cen innych artykułów konsumpcyjnych.

Proklamowanie tej operacji, oznaczającej dalsze obniżenie i tak już niskiego poziomu życia i spożycia w rodzinach robotniczych – i uczynienie tego w okresie przedświątecznym – wywołało gwałtowne protesty robotników kilku stoczni i innych zakładów pracy Wybrzeża (Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg), przybierające, szczególnie w pierwszej fazie, postać żywiołowych ulicznych demonstracji, których „ofiarami” stały się lokalne komitety rządzącej partii, sklepy i magazyny, elementy lokalnej infrastruktury, środki transportu itp. Demonstracje te zostały krwawo stłumione, z udziałem oddziałów milicji i wojska, pociągając za sobą kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych oraz setki, a może tysiące rannych⁴.

Choć w ówczesnych i późniejszych opisach podkreślano tę właśnie żywiołowość, destrukcyjność czy wręcz „dzikość” robotniczych wystąpień, oczywiście, z udziałem przedstawicieli marginesu społecznego, warto zwrócić wagę na to, że w ciągu tych kilku dramatycznych dni, ale i w następnych tygodniach, robotnicy bardzo szybko uczyli się bezpieczniejszych i bardziej skutecznych form walki z aparatem „robotniczego państwa”.

Przede wszystkim, po pierwszych ulicznych demonstracjach, które częściowo zostały sprowokowane przez przedstawicieli aparatu (np. do dzisiaj nie została wyjaśniona rola Kociołka, który wezwał robotników do podjęcia pracy, narażając ich na żołnierskie i milicyjne kule), robotnicy w większości wycofali się do swoich zakładów pracy, podejmując strajki okupacyjne i formułując swoje postulaty.

Po drugie, strajkujący w zakładach robotnicy podjęli próby koordynacji swoich działań, usiłując stworzyć międzyzakładowe komitety strajkowe. Największe efekty przyniosło to w Gdyni, gdzie taki komitet powstał, próbował podjąć rozmowy z lokalnymi władzami, a następnie został aresztowany. Na osobną uwagę zasługuje „strajkowa epeopea” Stoczni im. Warszawskiego, w której strajkiem kierował niejaki Bałuka, i do której bram musieli „pielgrzymować” nowi władcy PRL z E. Gierkiem na czele, aby skłonić stoczniowców do rozmów.

⁴ Dokładne liczby nigdy nie zostaną ustalone, gdyż wiele rannych osób nie zgłaszało się do szpitali czy pogotowia ratunkowego, bądź nie było rejestrowanych z uwagi na możliwe represje.

Po trzecie, komitety strajkowe wyłonione przez strajkujące załogi próbowały podejmować negocjacje z lokalnymi władzami, a następnie z przedstawicielami nowej ekipy rządzącej sformowanej przez E. Gierka, nowego sekretarza KC PZPR, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1970 roku.

Po czwarte, gdy strajki na Wybrzeżu zostały spacyfikowane i przy pomocy różnych manipulacji i różnych form perswazji nowi przedstawiciele władz doczekali się ze strony odpowiednio dobranych robotników i innych uczestników wiecu okrzyku „Pomożemy!” – w odpowiedzi na pytanie I sekretarza „Pomożecie?” – którym nie towarzyszyło jednak cofnięcie wprowadzonych w grudniu 1970 roku podwyżek cen artykułów spożywczych, wybuchła kolejna fala strajków, tym razem w Łodzi. Były to strajki okupacyjne, całkowicie pasywne, co polegało na tym, że pracujący tam robotnicy, głównie kobiety, odmawiały jakichkolwiek rozmów, do momentu cofnięcia podwyżek.

Trudno nie zauważyć, że w wydarzeniach z przełomu lat 1970–1971 pojawiły się załączki taktyki polskich robotników, walczących o swoje, i nie tylko swoje, bo także ogólnospołeczne interesy, które przyniosły znakomite efekty 10 lat później. Ale 10 lat później uzupełnione one zostały także o elementy nowe, które pozwoliły tym robotnikom uzyskać, przynajmniej na pewien czas, „strategiczną przewagę” nad wciąż groźnym i militarnie silnym przeciwnikiem.

Wydarzenia grudniowe, otwierające dwie „polskie dekady” XX wieku, ponownie nagłośniły „polską sprawę”, która przez ok. 20 lat nie schodziła z łamów prasy, fal radiowych i ekranów telewizorów w wielu krajach świata, aż do czasu, gdy polskie państwo podjęło trud upodmiotowienia, przez realizację mniej lub bardziej samodzielnej „polityki polskiej”, odnosząc w niej sukcesy i porażki, jak każde średnio sprawne państwo. Obok robotników i stworzonej przez nich Solidarności rzecznikiem tej sprawy i orędownikiem tej podmiotowości stał się „polski papież” – Jan Paweł II.

Oczywiście, po takich krwawych wydarzeniach, w których trakcie „zbrojne ramię państwa robotników i chłopów” (milicja, ORMO i LWP) rozstrzeliwało na ulicach Szczecina, Gdyni i Gdańska tych, do których interesów się odwoływało, legitymacja tego państwa w oczach robotników, często w pierwszym pokoleniu wywodzących się ze wsi, bardzo osłabła lub stała się wręcz iluzoryczna. Próbowano ją zastąpić – z jednej strony, nasileniem inwigilacji robotniczych środowisk i represjami, z drugiej zaś pewnymi wysiłkami odwołującymi się do motywacji ekonomicznych.

To ostatnie stało się możliwe szczególnie wtedy, gdy po drastycznym podwyższeniu cen nośników energii, z ropą naftową na czele, przez kraje OPEC, banki zachodnie i bliskowschodnie dysponowały sporymi nadwyżkami. Ekipa Gierka zdecydowała się po nie sięgnąć, część przeznaczając

na konsumpcję, część na inwestycje; tak czy inaczej, przez kilka lat polski rynek – jeśli coś takiego istniało – znacząco się wzbogacił, zarówno w towary, jak i w pieniądze. Były to początki wejścia Polski w pułapkę zadłużenia, a Polaków – w pułapkę podwyższonych aspiracji życiowych i zawyżonych, jak na polskie możliwości, standardów konsumpcyjnych, bez szans ich realizacji. Działy one tym silniej, że wymuszona przez robotników Wybrzeża „Gierkowska modernizacja” i częściowe otwarcie kraju umożliwiły w latach 70. sporej części polskiego menedżmentu, inteligencji, a także młodych robotników po raz pierwszy osobiście poznać standardy pracy, życia i konsumpcji w krajach Zachodu lub przynajmniej na Węgrzech czy w Jugosławii, znacznie od Polski wówczas zamożniejszych.

Ale, jak się rzekło, te skądinąd pozytywne zjawiska przyspieszyły proces gromadzenia się materiału wybuchowego, tym bardziej, że liczące się inwestycje konserwowały archaiczne struktury gospodarcze (np. huta „Katowice”, nowe kopalnie, rozbudowa stoczni), a podjęte próby reformy systemu zarządzania gospodarką (Reforma WOG) prowadziły w kierunku jeszcze większej koncentracji przemysłu, szczególnie ciężkiego i związanego z tymi zjawiskami deficytu energii. Powodowało to coraz większe perturbacje w funkcjonowaniu przedsiębiorstw i zakładów pracy, a także infrastruktury. Oddalały się szanse na zapowiadane przez władze wypełnienie sklepów towarami, a portfeli – pieniędzmi.

W tej sytuacji władze, w obronie nigdy nieistniejącej „równowagi rynkowej”, znów podjęły próbę podwyżki cen artykułów spożywczych (w czerwcu 1976 roku). Sprowokowało to natychmiastową rewoltę robotniczą w kilku zakładach i miastach Mazowsza (Radom, Płock, położony na przedmieściach Warszawy Ursus), która oznaczała regres, jeśli chodzi o metody działania, do wypadków poznańskich i pierwszej fazy wydarzeń grudniowych; załogi zakładów w wymienionych miastach Mazowsza nie miały poważnych doświadczeń w walce z komunistycznymi władzami.

Mimo to władze te wycofały się z podjętych decyzji, równocześnie uruchamiając falę represji antyrobotniczych. Jednak ten moment strachu i słabości okazanej przez władze został przez robotników zapamiętany. Od tego momentu przez kilka lat – aż do lipca 1980 roku, gdy zjawisko to przybrało charakter masowy – lokalne mobilizacje robotniczo-pracownicze wymuszały różne ustępstwa władz, głównie płacowe. Prestiż władzy gwałtownie obniżał się; uwieńczeniem tego procesu była kompletna indolencja władz, która ujawniła się w obliczu ostrej zimy 1978/1979. Nastąpiło załamanie produkcji przemysłowej, przestały funkcjonować znaczące segmenty infrastruktury komunikacyjnej, transportowej, ogrzewczej, edukacyjnej, zdrowotnej. Zjawiska te oznaczały przysłowiowy gwóźdź do trumny gospodarczego systemu PRL; od tamtej zimy szanse na jego skuteczną i trwałą reanimację były iluzoryczne. Nie trzeba udowadniać, że fakt ten

miał zasadnicze znaczenie dla milionów polskich rodzin pracowniczych, w tamtym czasie – głównie robotniczych, które w pierwszej połowie dekady Gierkowskiej „łyknęły” trochę lepszej konsumpcji, a teraz musiały z niej zrezygnować. Stało się to tym bardziej oczywiste, że wokół polskiej gospodarki zaczęła się zaciskać pętla zadłużenia.

Obok tych negatywnych impulsów, które prędzej czy później groziły kolejną rewoltą bądź nawet gwałtowną rewolucją, pojawiły się w Polsce i wokół Polski impulsy pozytywne, które stworzyły szanse ucywilizowania dających się przewidzieć protestów przeciwko skutkom nadciągającego kryzysu gospodarczego.

Po pierwsze, w połowie lat 70. kraje Zachodu i obozu socjalistycznego podpisały tzw. porozumienia helsińskie, w których umawiające się strony zobowiązały się do przestrzegania praw obywatelskich i ludzkich. Niezależnie od prawdziwych intencji przedstawicieli krajów komunistycznych stworzyło to pewien „parasol ochronny” nad ruchami dysydenckimi i opozycyjnymi w tych krajach. Dzięki temu w części z nich pojawiły się mniej lub bardziej zorganizowane, jawne grupy oporu, których cechą wspólną było wyrzeczenie się przemocy. W Polsce dodatkowym impulsem była wspomniana rewolta w trzech mazowieckich miastach w czerwcu 1976 roku. Członkowie takich, coraz lepiej zorganizowanych grup – na czele z Komitetem Obrony Robotników i Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela – nieśli pomoc ofiarom represji, które nastąpiły po tych wydarzeniach. Wzory działań przyjęte przez te grupy miały coraz większe szanse przeniknąć do środowisk robotniczych, w których pojawiły się grupy założycielskie Wolnych Związków Zawodowych (m.in. w Gdańsku i Szczecinie).

Drugim impulsem, jak się okazało, o ogromnej wadze i skuteczności, był wybór Karola Wojtyły na papieża oraz Jego pielgrzymka do ojczystego kraju w czerwcu 1979 roku. O ile ten pierwszy fakt dowartościował Polaków i obudził nadzieję, trochę mistyczną, że „polski papież” wyjedna Polakom, u możliwych tego świata – i nie tylko tego – lepszy los niż ten, którego doświadczali od niemal 40 lat, o tyle efekty pielgrzymki były wielorakie.

Po pierwsze, jak podkreśla dzisiaj wielu uczestników i świadków tego unikalnego wydarzenia, Polacy uzyskali pierwszą okazję policzenia się na milionowych spotkaniach ze „swoim” papieżem, które stały się okazją do manifestowania wiary i polskości. Również przedstawiciele aparatu władzy – od milicjantów po dziennikarzy, od sekretarzy partii po działaczy komunistycznych związków zawodowych – mieli okazję obserwować i podziwiać te zgromadzenia, nierzadko pełni lęku i obaw o losy systemu, którym mniej lub bardziej wiernie służyli.

Po drugie, skupieni wokół Kościoła wierni, najczęściej robotnicy i chłopci – co było efektem realizacji przez dziesiątki lat specyficznego, „ludowego”

modelu religijności autorstwa kardynała Stefana Wyszyńskiego, skądinąd specjalisty od związków zawodowych i stosunków pracy – uzyskali możliwość uczenia się społecznej samoorganizacji oraz przestrzegania wzorów godnego i pełnego wzajemnego szacunku zachowania.

Po trzecie, miliony Polaków słuchających homilii papieża, mówiącego w ich ojczystym języku, uzyskały możliwość „reaktywacji” i „reanimacji” wartości i norm, o których sensie i istnieniu nierzadko zapomnieli; nie można wykluczyć, że był to najtrwalszy „zasiew” tej pielgrzymki, pozwalający przypomnieć Polakom, jakie powinny być reguły i zasady życia gospodarczego, społecznego, publicznego i politycznego.

Po czwarte, niemal wszystkie homilie i zbiorowe rozmowy papieża do rodaków i z rodakami, w obecności tysięcy zagranicznych gości, zawierały akcenty, aluzje, odwołania i inne elementy dotyczące historii, mniej lub bardziej odległej. To dzięki nim rozpoczął się proces budzenia i przywracania pamięci historycznej Polaków, i tych zindoktrynizowanych, którymi najczęściej byli polscy inteligenci („wykształciuchy”, jakby powiedział Sołżenicyn, inny budziciel „historycznej pamięci”), i tych słabiej „wykształconych” przez socjalistyczną edukację, ale znających życie, czyli robotników i chłopów.

I w takich właśnie okolicznościach rozbudzonej świadomości i pobudzonej aktywności społecznej, władze PRL, starające się przywrócić nigdy nieistniejącą równowagę gospodarczą (czy też „rynkową”), dostarczyły pretekstu do kolejnych protestów, podnosząc na początku lipca 1980 roku, niemal dokładnie w pierwszą rocznicę I pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, ceny artykułów spożywczych, tym razem zresztą nie tak drastycznie, jak w poprzednich operacjach tego rodzaju. Ale to wystarczyło – rewolucje często wybuchają z dość błahych powodów.

Prawdę mówiąc, pierwsza faza tych protestów, które rozpoczęły się na początku lipca na Lubelszczyźnie i przybrały postać strajków rewindykacyjnych oraz blokad transportu, nie zapowiadała jakichś poważnych wydarzeń. Przez kilka następných tygodni wszędzie tam, gdzie strajki przybierały w miarę groźny charakter, przedstawiciele władz godzili się na podwyżki płac, co zachęcało do podobnych działań załogi kolejnych przedsiębiorstw państwowych.

W połowie sierpnia strajki dotarły na Wybrzeże, m.in. do stoczni, które odegrały główną rolę w wydarzeniach grudniowych, i gdzie żyła pamięć zgromadzonych wówczas doświadczeń; w przypadku Stoczni Gdańskiej (wówczas im. Lenina) strajki te splotły się z konfliktem wokół zwolnień z pracy działaczy Wolnych Związków Zawodowych. W chwili, gdy płacowe żądania załogi zostały zaspokojone i zaistniała szansa wygaszenia strajku, skutek zdeterminowanych działań kilku działaczy WZZ, głównie kobiet, przerodził się on w strajk solidarnościowy, najpierw w samej

stoczni, a następnie, w ciągu kilkunastu dni, w całym Trójmieście. Równoległe podobne procesy przebiegały na Wybrzeżu Zachodnim, z centrum koordynacyjnym w Stoczni Szczecińskiej, potem na Górnym Śląsku, w Warszawie i w innych regionach Polski.

Nie zamierzam tutaj opisywać tych wszystkich wydarzeń, które doprowadziły do tzw. porozumień sierpniowych między strajkującymi i przedstawicielami komunistycznych władz, powstania i legalizacji NSZZ „Solidarność” i po ok. 4 miesiącach objęcia jego strukturami ok. 10 mln pracowników, w tym głównie robotników; zostały one opisane w setkach – jeśli nie tysiącach publikacji, w wielu językach. Chciałbym raczej wymienić kilka charakterystycznych cech tej kolejnej, najsilniejszej w dziejach PRL, mobilizacji robotniczej i pracowniczej, cech stanowiących efekt poprzednich lekcji i gromadzonych doświadczeń, które to cechy stały się głównymi atutami i zasobami „klasy pracującej” w tym największym polskim powstaniu przeciwko opresyjnemu systemowi, i które czerpały głównie z doświadczeń rewolty lat 1970–1971 oraz z całości obudzonej pamięci historycznej Polaków.

Pierwsza z tych cech – przesądzająca o sukcesie pierwszej fazy tej mobilizacji i stworzyła możliwości jej trwania przez kilkanaście miesięcy, które zostały dobrze wykorzystane – to **zasada działania bez przemocy**, która nawiązywała do doświadczeń ghandyzmu i ruchu emancypacyjnego czarnych Amerykanów z lat 60. i 70. XX wieku. Okazała się ona bardzo skuteczna – w istniejących wówczas okolicznościach – gdyż nie dostarczała argumentów tym, którzy przez dziesiątki lat zapewnili sobie monopol przemocy, jakoby w obronie interesów robotniczych. Bez względu na liczne napięcia społeczne i prowokacje ze strony władz zasada ta była przestrzegana w okresie wszystkich 16 miesięcy pokojowej rewolucji Solidarności, samoograniczającej się, ale tylko w wymiarze stosowanych metod działania, jednak nie w wymiarze głównych celów i skutków, czyli na poziomie strategicznym. Warto również pamiętać, że również w okresie stanu wojennego ani jeden funkcjonariusz reżimu nie zginął z rąk robotników.

Cecha druga to **przełamanie monopolu komunistycznego państwa na organizowanie się i tworzenie instytucji**. Monopol ten stanowił jeden z głównych fundamentów tego państwa i bez jego przełamania nie mogło być mowy o jakichkolwiek liczących się zmianach w wymiarze społecznym, ekonomicznym i politycznym. Zgadając się na powołanie niezależnych, samorządnych związków zawodowych, władze uczyniły wyłom w tym monopolu, co sygnalizowało pojawienie się szans na dalsze podobne kroki.

Trzecia cecha to nawiązanie **współpracy między robotnikami a środowiskami inteligenckimi i intelektualistami**, lokalnymi

i stołecznymi. Stworzyła ona możliwość wspólnego wypracowywania elementów taktyki i strategii działania, formułowania postulatów oraz ich nagłaśniania w kraju i za granicą.

Czwarta cecha to właśnie **szybkie i skuteczne nagłośnie** **wydarzeń** rozgrywających się w stoczniach Wybrzeża i innych zakładach pracy. Z jednej strony stało się to możliwe wskutek obowiązywania wspomnianych porozumień helsińskich, nawet jeśli komuniści nie mieli ochoty i zamiaru ich przestrzegania. Z drugiej – istotną rolę odegrało masowe wykorzystanie nowoczesnych środków łączności i przekazu: faksów, telefonów, teleksów, magnetofonów, dyktafonów itp.

Cecha piąta to **mistrzowski – choć przecież realizowany przez amatorów – „marketing” decyzji, działań i postulatów strajkujących** robotników i pracowników. Bardzo ważne było to, że obrazy dostarczane polskim widzom przez licznie przybyłe na ten strajk ekipy telewizyjne, pokazywały robotników, którzy zarówno mają ojczyznę – wbrew temu, co kiedyś powiedział Marks – jak i są ludźmi wierzącymi. To wzmacniało poparcie dla strajkujących w kraju, często wywołując konsternację wśród przedstawicieli zachodniej lewicy. Drugi istotny element tego marketingu polegał na odwoływaniu się do wartości i norm, nazywanych przez M. Grondonę „wewnętrznymi” czy „pozaekonomicznymi”, takich jak solidarność, sprawiedliwość, wolność, prawda, równość, niezależność, reaktywowanych po wizycie papieża Polaka, a także do powszechnie czczonych symboli religijnych i narodowych. Mówię tu o „marketingu”, a nie o realnych procesach dostosowawczo-modernizacyjnych między światem dóbr i usług oraz instytucji i organizacji a wymienionymi wartościami. W istniejących wówczas warunkach ustrojowych zasięg takich procesów był ograniczony; w warunkach „gospodarki niedoboru” wzbogacenie puli dóbr i usług było praktycznie niemożliwe, a powstające instytucje (np. niezależne związki zawodowe) mogły co najwyżej wywierać pewien wpływ na procesy ich dystrybucji. W sytuacji nasilających się konfliktów społecznych i trwających przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego mieliśmy do czynienia z załamaniem produkcji i konsumpcji, które rozciągnęło się na większość lat 80.

Szóstą cechą – i trwałym „zasobem” tej mobilizacji, który uzyskał trwałe miejsce wśród instrumentów działania Solidarności, i który był stale wzbogacany w ciągu 16 miesięcy względnej wolności, a także w okresie stanu wojennego – była **pamięć narodowa**, szczególnie pamięć dziejów PRL; jej przywracaniu poświęcono wiele wysiłków, czemu sprzyjał fakt, że w latach 1980–1981 przypadało kilka „równych” polskich rocznic: 10-lecie wypadków grudniowych, 25-lecie wypadków poznańskich, 5-lecie rewolty w Radomiu, Ursusie i Płocku, czy nawet 150-lecie powstania listopadowego. Uczczono 13. rocznicę wypadków marcowych, rozwijano działalność

wydawniczą przypominającą zapomnianych bohaterów, zakazane dotychczas tytuły i zabronionych autorów, pisarzy i intelektualistów.

Siódmą – co nie znaczy, że ostatnią – cechą tej wielkiej mobilizacji robotniczo-pracowniczej było to, że nowi, legalnie działający aktorzy – działacze NSZZ „Solidarność” i innych niezależnych związków, ich organizacje zakładowe i terenowe oraz wspierające je struktury, szczególnie samorządy pracownicze – stopniowo **zajmowali przestrzeń społeczną kontrolowaną dotychczas przez agendy i aparat komunistycznego państwa**. Jak pokazały badania A. Rycharda (1987) przeprowadzone w 1981 roku, struktury Związku „Solidarność”, nazwanego wówczas przez Jana Szczepańskiego „państwem realnym”, przyciągały do siebie coraz więcej Polaków, nawet tych związanych z komunistycznym reżimem, jak dyrektorzy czy kierownicy przedsiębiorstw. Stanowiło to dowód na dysponowanie przez Ruch-Związek „Solidarność” bronią, która pozwalała zadać bolesny, a nawet śmiertelny cios, o którym mówił L. Wałęsa, temu reżimowi.

Jak już wspomniałem, tą bronią były wciąż rosnące możliwości niemal całkowitej delegitymizacji władzy, która swoją legitymację i legitymację całego systemu, nazywanego „socjalistycznym”, budowała na ciągłych deklaracjach reprezentowania interesów robotników i ich służeń; w latach 70. mówiono wręcz o interesach ogólnonarodowych lub ogólnospołecznych. Temu celowi miały rzekomo służyć skład partii komunistycznej przepełniony „nominalnymi” robotnikami, sposób jej organizacji i funkcjonowania („centralizm demokratyczny”). To, co się stało w ostatnich pięciu miesiącach 1980 roku pokazało dobitnie – nie pierwszy raz, ale tym razem na oczach całego świata – że te deklaracje miały bardzo niewiele wspólnego prawdą.

Polscy robotnicy, porzucając masowo podporządkowane PZPR związki zawodowe i samą tę partię, aby przejść do NSZZ „Solidarność”, demonstrowali przekazanie legitymacji do reprezentowania swoich interesów tej niezależnej od partii organizacji. Uczestniczyli w ten sposób w mniej lub bardziej świadomych „wyborach”, przebiegających w warunkach wysokiego ryzyka i zagrożenia ich bezpieczeństwa socjalnego, i jak pokazywała pamięć historyczna, nie tylko socjalnego. To było coś więcej niż tzw. demokratyczne wybory, rzadko związane ze szczególnymi indywidualnymi kosztami. Odzyskiwana pamięć historyczna z okresu istnienia władzy komunistycznej nakazywała natomiast polskim robotnikom liczyć się z takimi poważnymi kosztami.

Mogło to oznaczać, że za przywódcami Solidarności stoi liczna, pełna determinacji choć niezbyt zdyscyplinowana „armia”, wprawdzie pozbawiona walorów militarnych, ale wciąż zdolna do pozyskiwania nowych sojuszników (Rychard 1987), nawet kosztem „najtwardszej” społecznej bazy władzy komunistycznej. W tej sytuacji władzy tej nie pozostawało

nic innego jak przejście do kontrofensywy, najpierw – w formie kampanii propagandowej, następnie zaś – operacji policyjno-militarnej.

Niewielu uczestników tej konfrontacji wierzyło w możliwość odzyskania przez władze, taką właśnie drogą, utraconej niemal całkowicie legitymacji, niezbędnej dla uzyskania jakiegoś politycznego konsensu dla nieuchronnych reform państwa i niezbędnej modernizacji gospodarki. Uświadomienie sobie fatalizmu tej sytuacji pozwoliło na sformułowanie przez K. Modzelewskiego, jednego z przywódców Solidarności, w czasie ich spotkania na początku grudnia 1981 roku, paradoksalnego, sarkastycznego ale, jak się okazało, trafnego proroctwa, które dla władzy mogło brzmieć jak wyzwanie: „Bój to ich będzie ostatni!”.

Okazało się, że przeprowadzona bardzo sprawnie w grudniu 1981 roku operacja pod nazwą „stan wojenny” pozwoliła zneutralizować tysiące działaczy Solidarności i z grubsza opanować sytuację w kraju, ale równocześnie pogłębiła ona proces delegitymizacji systemu. Jak wyrażał tytuł książki pewnej pary francuskich socjologów, przed społeczeństwem polskim stanęła „naga władza”, bezwstydnie popisując się swymi wątpliwymi wdziękami.

Rozprawa aparatu państwa, nazywającego siebie „robotniczym” i „socjalistycznym” z masowym, autentycznie robotniczym i pracowniczym ruchem i związkiem zawodowym nie pozostawiała nikomu wątpliwości, w Polsce i za granicą, że partia nazywająca siebie „robotniczą” i „polską” przez dziesięciolecia uzurpowała sobie monopol do reprezentowania interesów polskich robotników i ogółu Polaków. Ten „bój ich ostatni”, podjęty siłami wydawałoby się wszechmocnego państwa, miał w dłuższej perspektywie charakter samobójczy – wzmacnił on i pogłębił cios zadany państwu komunistycznemu przez masowy Ruch-Związek robotników i pracowników. Zrozumieli to nawet niektórzy przywódcy KPZS, podejmując kilka lat później, pod kierunkiem M. Gorbaczowa, reformy, które m.in. miały zapewnić demokratyczną legitymację władzom komunistycznym w ZSRS. Dla tego „matecznika” komunizmu podjęte reformy okazały się zgubne, ale już od roku 1986 wywierały one pozytywny wpływ na sytuację w Polsce, stale rozszerzając możliwości wyboru i związane z tym szanse kształtowania przez Polaków swego przyszłego losu.

Epilog

Dla uzupełnienia tych skrótowo opisanych dziejów rzeczywistej misji „klasy robotniczej”, zrodzonej w PRL, aby stanowić społeczną bazę socjalizmu, należy przypomnieć jeszcze kilka faktów, o których nie zawsze się dzisiaj pamięta. Jakże to fakty?

Pierwszy fakt dotyczy takiego istotnego instrumentu poszerzania przestrzeni wolności, niezbędnej dla podjęcia modernizacji polskiej gospodarki i państwa, jakim były instytucje samorządności pracowniczej, zainicjowane i ukształtowane w części przedsiębiorstw państwowych w latach 1980–1981. Ich poprzednikami były rady robotnicze wyłonione przez załogi robotnicze w drugiej połowie lat 50., które stopniowo usuwano z przedsiębiorstw, deformowano lub pacyfikowano w latach 60. Spora część tzw. niezależnych (czyli prawdziwych; spora ich część była kontrolowana przez zakładowe organizacje partyjne PZPR) samorządów pracowniczych, wybranych w latach 1980–1981, kontynuowała swoją działalność aż do przełomu politycznego i kilka lat potem, broniąc w latach 80. względnej autonomii swoich przedsiębiorstw przed woluntaryzmem komunistycznego aparatu administracyjno-partyjnego, nierzadko w sojuszu z ich dyrektorami. Samorządy te spełniały także wobec swoich załóg funkcje socjalno-związkowe i osłonowe (pod nieobecność niezależnych związków zawodowych), quasi-ekonomiczne, będąc przy okazji szkołami elementarnej edukacji ekonomicznej, politycznej oraz pracowniczej demokracji. Ze środowiska działaczy samorządowych wywodziła się istotna część establishmentu przyszłej III Rzeczypospolitej. Ich misja stopniowo wygasła, gdy stała się ofiarą prywatyzacji i innych przekształceń postkomunistycznych przedsiębiorstw, zostawiając jednak trwałe ślady w postaci tzw. spółek pracowniczych, zatrudniających w drugiej połowie lat 90. około 200 tys. pracowników.

Drugi fakt miał miejsce w roku 1988, gdy Solidarność, mocno już osłabiona stanem wojennym i będąca w okresie schyłkowym, ale wciąż zdominowana przez robotników oraz środowiska nazwane przez Jacka Kurczewskiego „przemysłową klasą średnią” (społeczeństwa socjalistycznego), próbowała zadać ostateczny cios „państwu robotników”, organizując falę strajków wiosną i w sierpniu, ale swymi działaniami – niejako ostatecznym „rzutem na taśmę” – skłoniła jedynie liczącą się część przedstawicieli tego państwa do negocjacji z „konstruktywną częścią” Solidarności i jej sojuszników. W ten sposób zapoczątkowała przemiany, które przekształciły dotychczasowy podmiot historii, tzn. klasę pracującą⁵, w jeden z zasobów niezbędnych do budowania kapitalizmu Polski i ewentualnej realizacji tak czy inaczej rozumianej jej modernizacji, według projektu opracowanego przez część przedstawicieli polskiej elity oraz ich zachodnich doradców i sojuszników.

Trzeci fakt sprowadza się do tego, że w trakcie kampanii przed wyborami dla tzw. strony społecznej wyborami z 4 czerwca 1989 roku

⁵ Określenie to zostało po raz pierwszy użyte w jednym z 21 postulatów sformułowanych w Stoczni Gdańskiej.

struktury i działacze zalegalizowanego ponownie NSZZ „Solidarność” tworzyli zasadnicze zaplecze, materialne i społeczne, dla działań komitetów obywatelskich, będących głównymi aktorami tej kampanii.

Czwarty fakt wart przypomnienia to sformułowana na początku transformacji przez jednego z liderów Solidarności, M. Boniego, deklaracja rozciągnięcia przez ten związek tzw. parasola ochronnego nad rozpoczętymi na przełomie lat 1989/1990 przemianami polskiego systemu gospodarczego, realizowanymi według formuły tzw. terapii szokowej. W wielu przypadkach zakładowe organizacje tego związku, z pomocą samorządu pracowniczego, chroniły majątek swych zakładów przed rozkradaniem i uwłaszczeniem przez nomenklaturę, a także usuwały niesprawnych i nieuczciwych dyrektorów i kierowników.

Warto jeszcze dodać, że badania prowadzone w latach 90. pokazywały, że niemal połowa polskich drobnych przedsiębiorców – przedstawiciele rodzącej się klasy średniej – wywodziła się z szeregów robotników, głównie niewykwalifikowanych.

Ten ostatni fakt pokazywał – i pokazuje – dobitnie, że, jak mówi popularny żart, „kapitalizm jest dobry dla kapitalistów”, a nie dla robotników; szczególnie odnosi się to do takiej wersji kapitalizmu, jaka jest od ponad dwudziestu lat urzeczywistniana w Polsce.

Aby uzasadnić tę tezę, unikając przy tym skrajnych porównań, np. do krajów Ameryki Łacińskiej, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kilka charakterystycznych faktów, które najlepiej obrazują kierunki przemian położenia polskich robotników, ich uwarunkowania i efekty.

Zacznę od przemian w sferze wartości i norm. Wprawdzie „rewolucja Solidarności z lat 1980–1981 odwoływała się głównie do wartości „wyższych”, nie ignorując oczywiście interesów „klasy pracującej”, lecz warunki stworzone najpierw przez stan wojenny, a następnie przez instalujący się w Polsce i wokół Polski rynek zmuszały wielu Polaków, a szczególnie robotników, często represjonowanych w swoich zakładach pracy, do coraz większej samodzielnej aktywności ekonomicznej, głównie handlowej, co powodowało tzw. spieniężenie świadomości oraz zwrot w kierunku wartości ekonomicznych i pragmatycznych. Strategie działań robotników i pracowników coraz bardziej odchodziły od wzorów i zasad działania zbiorowego w stronę działań indywidualnych.

Przejęciu strategii indywidualistycznych i rezygnacji z działań zbiorowych sprzyjało rozproszenie i rozwarstwienie robotników, spowodowane dekoncentracją, prywatyzacją i restrukturyzacją przedsiębiorstw produkcyjnych i usługowych, przejście większości ich dotychczasowych przywódców do „klasy politycznej”, coraz większa separacja, a nawet wzajemna wrogość środowisk robotniczych i środowisk inteligenckich. Większość nowych i starych elit skwapliwie przechwytywała i przyswajała dominującą

w krajach anglosaskich neoliberalną ideologię, według której robotnicy nie są istotnym czynnikiem w procesach wytwarzania wartości ekonomicznych, a tylko jednym z zasobów niezbędnych – i to nie zawsze – dla funkcjonowania systemu kapitalistycznego. W ideologii tej wolność – rozumiana jako „uświadomiona konieczność” jedynie słusznej transformacji – była utożsamiana z wolnością ekonomiczną, co w warunkach postkomunizmu oznaczało wolność urządzenia się i uwłaszczenia na państwowym majątku dotychczasowych, tzn. głównie postkomunistycznych elit. O jakiegokolwiek równości czy sprawiedliwości (nie tylko społecznej) w zasadzie nie wypadało mówić, gdyż rzekomo były to idee „bolszewickie”. Norma solidarności realizowana była głównie w postaci „plugawych wspólnot”, jej szczątki, nawiązujące do form z lat 1980–1981 i „stanu wojennego” były solidarnie tępione przez większość „klasy politycznej”, pracodawców i większość przedstawicieli mediów. Trudno było też o prawdę w życiu publicznym, gdy najbardziej wpływowe media i środowiska naukowo-eksperckie bezrefleksyjnie narzucały jedynie słuszny model przemian, naśladowczy i importowany z krajów, które przez ich redaktorów uznawane były za wzorcowe i przykładowe. Ludzie myślący inaczej niż owi redaktorzy byli marginalizowani tak długo, jak było to możliwe, tzn. do początków obecnej dekady.

W odrodzonej Polsce powyższa aksjologia została przekształcona w dość skrajną i radykalną praktykę gospodarczą, której efektem była ciągła dezaktywizacja zawodowa Polaków, szczególnie zaś robotników, w młodym i podeszłym wieku, oraz kobiet-robotnic, dotychczas zatrudnionych w likwidowanych i ograniczanych przez zagraniczną konkurencję branżach przemysłowych (elektronika, włókiennictwo, przemysł odzieżowy i obuwniczy itp.). W okresie pierwszych kilkunastu lat transformacji poziom aktywizacji spadł o kilkanaście procent, dochodząc w chwili wejścia Polski do Unii Europejskiej do najniższego poziomu wśród państw „starej” i kilku nowych jej członków (Pańków, Gąciarz 2006). W ciągu pierwszych dwunastu lat transformacji poziom bezrobocia w Polsce dwukrotnie osiągnął ok. 20%, a jego ofiarami byli głównie robotnicy, którzy w większości utracili poczucie stabilności i bezpieczeństwa zatrudnienia. Tym można m.in. wytłumaczyć wysoką skłonność polskich robotników i pracowników do schodzenia z rynku pracy, gdy pojawia się szansa uzyskania jakichkolwiek stabilnych, ale nie zarobkowych dochodów (renty, przedwczesne emerytury, zasiłki itp.).

Wszystkie te zjawiska skłoniły J. Hausnera (2006), byłego ministra pracy i wiceministra finansów, do stwierdzenia, że polska gospodarka stale wpadała w „koleiny bezzatrudnieniowego wzrostu”, bez względu na kolor i strategię aktualnie nią zarządzających.

Jeżeli chodzi o instytucjonalny i organizacyjny aspekt przemian, które miały miejsce w okresie dwudziestu lat z takim trudem wywalczonych,

głównie przez polskich robotników, „wolnej” Polski, to można powiedzieć, że tworzone i przekształcane w III Rzeczpospolitej instytucje i organizacje, i te związane bezpośrednio z warunkami i stosunkami pracy robotników i pracowników, i te wywierające tylko pośredni wpływ na te warunki, a więc instytucje medialne, edukacyjne, polityczne czy nawet Kościół dość dobrze dostosowywały się – i przyczyniały się – do urzeczywistnienia przedstawionej wyżej skrótowo aksjologii, zarówno przez swoje działania, jak i zaniechania.

Wszelkie przedstawicielstwa pracownicze i robotnicze były skutecznie likwidowane, osłabiane i ograniczane (*Rozpad bastionu*, 1999), wspólnymi siłami większości „klasy politycznej”, organizacji pracodawców i ich „piszącego i mówiącego ramienia”, tzn. tradycyjnych i elektronicznych mediów zdominowanych przez neoliberalów. Zresztą przywódcy tych reprezentacji, głównie związków zawodowych, zorientowani na kariery polityczne, nie bardzo chcieli narażać się swym przyszłym kolegom, a ponadto również przesiąkli neoliberalną ideologią, co najdobitniej pokazały rządy i reformy Akcji Wyborczej Solidarność (koalicjanta dominującego neoliberalnej Unii Wolności), pod przewodnictwem „związkowców” J. Buzka i M. Krzaklewskiego. Przy okazji warto przypomnieć, że przez ostatnie dwadzieścia lat nie pojawiła się na polskiej scenie politycznej żadna licząca się i trwała siła, która reprezentowałaby interesy robotników i pracowników. Fakt ten wyjaśnia w pewnym stopniu trwałą absencję wyborczą w poszczególnych wyborach, sięgającą od ok. połowy do 3/4 wyborców (jak w ostatnich wyborach do PE).

Wszystko to miało miejsce w sytuacji, gdy wiele polskich organizacji, w tym także zagranicznych korporacji i przedsiębiorstw – znanych z przyzwoitych standardów i warunków pracy i płacy – kształtowało w swoich polskich filiach czy oddziałach warunki i stosunki pracy przypominające obozy pracy; niemal od początku transformacji polscy robotnicy mówili o sobie jako o „polskich białych Murzynach”, a oceniając ich traktowanie przez zwierzchników – także o „powrocie czasów pogardy”. No ale czy przy dominującym w większości tego okresu poziomie bezrobocia – który rzadko schodził poniżej 10,0% – mogli się oni spodziewać lepszego traktowania?

Jeżeli chodzi o wymiar dóbr i usług, a więc poziom dochodów robotniczych i poziom konsumpcji rodzin robotniczych, to chyba można powiedzieć, że „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”, także z pracy, i że „wszystko wraca do normy” – tej znanej z II Rzeczpospolitej, skądinąd państwa kapitalistycznego – włączając w to m.in. masową emigrację zarobkową polskich robotników, która miała – i wciąż ma – miejsce w bieżącej dekadzie. Już w pierwszych sześciu latach III Rzeczpospolitej dochody robotniczych gospodarstw domowych spadły w znaczący sposób, przy czym

dotknęło to znacznie częściej rodzin robotników wykwalifikowanych (o ok. 20%) niż gospodarstw robotników niewykwalifikowanych (o ok. 5%); bardziej ucierpiały w tym okresie jedynie gospodarstwa domowe rolników indywidualnych (spadek dochodów o ok. 50%, ale z wyższego poziomu) oraz robotników rolnych (o ok. 20%). W górę poszybowały zaś dochody gospodarstw menedżerskich (dwukrotny wzrost), specjalistów nietechnicznych (wzrost o ok. 60%) i specjalistów technicznych (Sikorska 1998).

W następnych latach położenie robotników zmieniało się, ale niekoniecznie na dobre. W okresie drugiej kulminacji bezrobocia i jego powolnego spadku, w latach 1999–2004, dochody robotników i szeregowych pracowników były niskie, niepewne, nierytmicznie wypłacane, a stosunki pracy w polskich zakładach – urągające ludzkiej godności. Zakładanie związków zawodowych było utrudniane, ich działacze byli często represjonowani. Skłoniło to ok. 2 mln spośród nich do emigracji zarobkowej na rynki pracy tych krajów Zachodu, które miały deficyt pracowników, i w których warunki pracy i płacy oraz stosunki pracy były znacznie lepsze niż w Polsce.

Po krótkim okresie poprawy położenia pracowników w latach tej wzmożonej emigracji (2005–2008), której towarzyszyła dobra koniunktura polskiej gospodarki, obecnie sytuacja powraca do wspomnianej wyżej normy.

Instytucje powołane do cywilizowania warunków i stosunków pracy, takie jak Państwowa Inspekcja Pracy, agendy MPiPS (np. Centrum Dialogu), Komisja Trójstronna były – i są – bezradne w obliczu rozmiaru patologii występujących w warunkach i stosunkach pracy w wielu polskich zakładach pracy. Dysponują one bowiem jedynie dość symbolicznymi formami działań i „umownymi” karami względem ich właścicieli i pracodawców, a ich główna misja często ograniczała się do nagłaśniania najskrajniejszych ich przejawów.

Czy wszystko to, co się wydarzyło z polską gospodarką i polskim społeczeństwem w okresie 20 lat istnienia niepodległej Polski, może być określone jako jej modernizacja?

Muszę przyznać, że mam poważne trudności z odpowiedzią na to pytanie.

Z jednej strony bowiem mieliśmy do czynienia z wciąż rosnącą – choć daleką od powszechnej – dostępnością rozmaitych dóbr, wśród których dominują rozmaite „gadżety” mniej lub bardziej użyteczne we współczesnym, codziennym życiu i uznawane za symbole nowoczesności, od telefonów komórkowych począwszy, przez komputery i telewizory, na samochodach skończywszy. Patrząc na Polskę okiem turysty, można powiedzieć, że kraj się modernizuje i jego obraz przybliżył się w jakimś stopniu do tego, co znamy co najmniej ze średnio rozwiniętych krajów

Zachodu. Oczywiście, patrząc w ten sposób mogą też dostrzegać, z jednej strony, drastyczny niedorozwój infrastruktury transportowej, z drugiej zaś – nie zauważać kryzysu ochrony zdrowia czy patologii systemu edukacyjnego, który postawił na ilość, lecz niekoniecznie na jakość.

Z drugiej strony, słabości systemu instytucji – zarówno instytucji władzy, jak i instytucji pracy – mechanizmy rynkowe i redystrybucyjne oraz wspomniane deformacje realnej aksjologii nowego systemu, w której rysuje się trwała przewaga wartości i norm pragmatyczno-ekonomicznych (rentowność, skuteczność, mikro-efektywność, elastyczność itp.) nad tymi, które można nazwać „wyższymi”, „etycznymi” czy „społecznymi” – wszystko to wytworzyło społeczeństwo głębokich i wciąż rosnących nierówności, społeczeństwo niespójne, noszące w sobie zarzewie groźnych napięć i konfliktów (Kołodko 2007). Bardziej niż o modernizacji⁶ można tu mówić o rozwoju gospodarczym opartym na zagospodarowywaniu postkomunistycznego majątku, głównie przy pomocy zewnętrznych zasileń kapitałowych; o czymś, co można by z pewną przesadą nazwać **zachodnią kolonizacją Polski przez transfer nowoczesnych gaźetów i praktyk zarządzania**.

Jest niewątpliwie wielkim paradoksem, że elity III Rzeczypospolitej, wyłonione z szeregów tego głównie robotniczego i pracowniczego związku, jakim była (i jest) Solidarność, nie potrafiły wypracować skutecznej strategii zintegrowania tych środowisk polskiego „salariaatu” z nowym, rynkowo-kapitalistycznym systemem. Widać to najlepiej w 20-lecie ustrojowego przewrotu, gdy jego główni „aktorzy” – słowo „agenci” brzmiałoby w tym kontekście dziwnie – nie są w stanie wspólnie obchodzić tej rocznicy „odzyskania wolności”.

Polska coraz wyraźniej rozpada się na „Polskę pańską” i „Polskę plebejską”, który to proces ma niewiele wspólnego z przesłaniem Solidarności, ale jest niewątpliwie spójny z „duchem kapitalizmu”, a na pewno pewnych jego odmian. Da się to wytłumaczyć m.in. tym, że ta „nowa” Polska była – i jest – tworzona we współpracy byłych członków tego związku z byłymi komunistami, którzy już w latach 70. zasłynęli z pogardy dla robotników, co m.in. wyrażało się w będącym w powszechnym użyciu wśród członków komunistycznego aparatu określeniu „roboł”. Nie należy też zapominać starego polskiego przysłowia, mówiącego o tym, że „nie ma nic gorszego, jak zrobić z chama pana”. Ten ostatni wykazuje na ogół skłonność do dystansowania się i odcinania od tych, spośród których się wywodzi.

⁶ Jest rzeczą charakterystyczną, że niedawny wywiad z jednym z ważniejszych, obok L. Balcerowicza, twórców tej polskiej modernizacji, Janusza Lewandowskiego został zatytułowany: *Prawdziwa modernizacja zacznie się, gdy zdobędziemy pałac*. Można by zapytać: „A co będzie, jak nie zdobędą?”.

Bibliografia

- Gardawski, J., Gąciarz, B., Mokrzyzewski, A., Pańków, W. (1999) *Rozpad bastionu*. Warszawa: ISP PAN.
- Grondona, M. (2003) *Kulturowa typologia rozwoju gospodarczego*. W: Harrison, L.E., Huntington, S.P. (red.) *Kultura ma znaczenie*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Hausner, J. (2007) *Pętla rozwoju*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Jakubowicz, Sz. (red.) (1989) *Niezależne samorządy pracownicze*. Warszawa: IS UW.
- Karpiński, J. (2005) *Ustrój komunistyczny w Polsce*. Warszawa: WSPiZ im. L. Koźmińskiego.
- Kołodko, G.W. (2007) *Polska z globalizacją w tle. Instytucjonalne i polityczne aspekty rozwoju gospodarczego*. Toruń: Dom Organizatora.
- Lowit, Th. (1971) *Le syndicalisme de type soviétique. L'URSS et les pays de l'Est européen*. Paris: Armand Colin.
- Lowit, Th., Fratellini, N. (1974) *Les relations professionnelles dans l'entreprise industrielle des pays de l'Est*. Paris: C.N.A.M.
- Lowit, Th., Fratellini, F. (1980) *Autorité, enadrement et organization du travail dans les industries des pays de l'Est*. Paris: C.N.A.M.
- Lowit, Th., Bafail, F., Fratellini, N. (1984) *Le pouvoir nu*. Paris: Syros.
- Markiewicz, W. (1983) *Konflikt społeczny w PRL*. Poznań: KAW.
- Morawski, W. (1988) *L'industrialisation impose*. W: *La Pologne en temps de crise*. Paris: Méridiens Klincksieck.
- Morawski, W. (2006) *Self-Management and Economic Reform*. W: *Crisis and Transition. Polish Society in the 1980s*. Oxford, New York, Hamburg: Berg Publishers.
- Ossowski, S. (1967) *Z zagadnień psychologii społecznej. Dzieła*, t. III. Warszawa: PWN.
- Ost, D. (2007) *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Warszawa: MUZA SA.
- Pańków, W. (1982) „L'été polonaise“, *Un système de pouvoir en crise*. Revue française de sociologie, XXIV, s. 271–283. Wyd. polskie: „Polskie lato” 80: kryzys systemu władzy, *Przegląd Socjologiczny*, tom IV (1), 2006 (referat na VI Ogólnopolski Zjazd Socjologów w Łodzi, 1981 r.).
- Pańków, W. (1987) *The Solidarity Movement, Management and the Political System in Poland*. W: *Crisis and Transition. Polish Society in the 1980s*. Oxford, New York, Hamburg: Berg Publishers.
- Pańków, W. (1980) *Transformation de l'environnement social de Polonais dans les années 1980: des valeurs „sociales” aux valeurs pragmatiques*. W: *Moder-nisation des entreprises en France et en Pologne dans les années 1980. Constats, tensions et perspectives*. Paris: CNRS-IRESO.

- Pańków, W. (1987) U źródeł konfliktu przemysłowego w powojennej Polsce. W: Marody, M., Sułek, A. (red.) *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*. Warszawa: IS UW.
- Pańków, W. (1983) *Verao Polones 1980. A Crise Do Sistema De Poder (Causas, Sintomas, Perspectivas)*. São Paulo: Edicoes Loyola.
- Pańków W., Gąciarz, B. (2006) Praca w Polsce na tle innych krajów europejskich. W: *W środku Europy? Wyniki Europejskiego Sondażu Społecznego*. Warszawa: IFiS PAN.
- Rychard, A. (1987) *Władza i interesy w gospodarce polskiej u progu lat 80-tych*. Warszawa: IS UW.
- Sikorska, J. (1998) *Konsumpcja*. Warszawa: IFiS PAN.
- Touraine, A., Dubet, F., Wieviorka, M., Strzelecki, J. (1982) *Solidarité. Analyse d'un mouvement social, Pologne 1980-1981*. Paris: Fayard.

Andrzej Rychard

System instytucjonalny komunizmu: jak działał, zmieniał się i upadł

1. Wstęp: w jakim sensie komunizm był systemem?

Pisząc o systemie, którego już nie ma¹ siłą rzeczy uwzględnia się cały bagaż wiedzy i doświadczeń pozyskanych już po upadku starego porządku. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre jest niewątpliwie to, że wiemy więcej, bo ostateczny kryzys i upadek komunizmu pozwoliły wyraźniej

¹ Analiza moja ograniczona jest do europejskiego modelu komunizmu, ilustrowanego głównie rozwiązaniami i mechanizmami funkcjonującymi w Polsce. W oczywisty sposób pozostaje poza jej zakresem chiński typ tego systemu, łączącego rynek i autorytarny system polityczny. Część analityków jest pod wrażeniem dynamizmu chińskiej gospodarki, jednak są też głosy, że chiński sukces jest wyolbrzymiany (Sorman 2009). Jakkolwiek by nie było, specyfika chińskiej drogi w istocie nie spełnia jednego z podstawowych definicyjnych wymogów komunizmu, jakim jest nierynkowa gospodarka oparta na nieprywatnej własności. Już to stanowiłoby silny argument za wykluczeniem tego „przypadku”. Przede wszystkim zaś jego skala (ok. 20% światowej populacji) czyni absolutnie niemożliwym włączenie do analizy o ograniczonych ramach. Także doświadczenia komunizmu radzieckiego, choć niewątpliwie replikowane w dużym stopniu w krajach „realnego socjalizmu”, nie są tu uwzględniane w dużym stopniu. Takie ograniczone ramy analizy niewątpliwie redukują różnorodność modeli komunizmu – a system ten mimo nacisku na jednorodność, był w swych realnych manifestacjach mocno zróżnicowany. Dlatego też w analizie swej skupiam się głównie na wskazaniu podstawowych elementów i mechanizmów instytucjonalnych komunizmu, szukam swego rodzaju wspólnego mianownika nadającego komunizmowi jego tożsamość właśnie jako systemowi (reżimowi – w opisowym sensie tego słowa). Zarazem odwołuję się tu głównie do doświadczeń polskich jako ilustracji moich tez.

zobaczyć jego istotę². Problemem może być natomiast fakt, że będziemy popełniać błąd swoistego prezentyzmu, czyli patrzeć na ówczesny system z perspektywy dzisiejszej, ignorując jego historyczny kontekst. Do pewnego stopnia ten koszt jest nie do uniknięcia, nie ma tu przecież wyboru (czego skądinąd żałować nie ma powodu).

Moim celem w niniejszym opracowaniu jest ukazanie instytucjonalnej logiki komunizmu³. Przedmiotem analizy jest tu więc komunizm jako instytucja, a nie jako idea czy ideologia. Zarazem jednak nie sposób całkowicie abstrahować od jego wymiaru ideologicznego, gdyż ten dotyczy podstawowych norm i podstaw aksologicznych systemu. A przecież wymiar normatywny jest podstawowym komponentem instytucji, między innymi to on stanowi specyfikę instytucji, odróżniając je od organizacji (np. North 1992). Będzie więc ten wymiar obecny w analizie, ale w zdecydowanie większym stopniu chodzić mi będzie o normy realne, które można odczytać przez analizę rzeczywistych mechanizmów działania systemu, a nie tylko te obecne w jego ideologii⁴. Interesuje mnie więc tu „komunizm realny” przez analogię do terminu „realny socjalizm”, popularnego swego czasu, a używanego dla zaznaczenia dystansu do oficjalnej wizji ówczesnego ustroju⁵.

² Antoni Sułek wyraził kiedyś pogląd, że gdy socjologowie już prawie całkiem rozpoznali naturę komunizmu, ten upadł. Być może jednak rozpoznali ją właśnie dlatego, że upadał. Może więc wnioskiem płynącym z żartobliwej uwagi Sułka nie jest to, że upadek komunizmu przeszkodził w jego pełnym poznaniu, lecz przeciwnie – owo poznanie umożliwił.

³ Wśród prac podejmujących tę problematykę – ograniczając się tylko do autorów polskich – chciałbym wskazać analizy trojga autorów, którzy moim zdaniem podjęli trud syntezy kształtu i funkcjonowania systemu w perspektywie, która jest bliska przyjmowanym tu założeniom. Chodzi mi tu głównie o prace Kamińskiego (1992), Staniszkis (np. 1989) i Narojka (np. 1973).

⁴ Zarazem jednak odrzucam pogląd o jakiejś istotnej rozbieżności między ideą czy ideologią komunizmu (która w myśl zwolenników tego stanowiska miałaby być lepsza) a jej realizacją (w domyśle – mniej udaną). Zdecydowanie uważam, że patologie realizacji są zwykle skutkiem patologii samej idei komunistycznej, wynikają z jej istoty, a nie z „wypaczeń” realizacyjnych. Tak więc poznając realizację, dowiadujemy się wiele na temat idei leżącej u jej podstaw. To właśnie ta idea przez swą realizację doprowadziła do zbrodni systemu. Skala milionowych ofiar represji komunizmu jest trudna do oszacowania; zawiera się według Margolina i Wertha między 65 a 93 mln (za: Kersten 1999: 27). To właśnie ów zbrodniczy charakter systemu powoduje, że analizując komunizm, trzeba pamiętać, iż nie był on systemem ideologicznym i instytucjonalnym w takim samym sensie jak np. liberalizm, demokracja czy konserwatyzm. Był niewątpliwie skażony patologią u swych początków.

⁵ Jest skądinąd interesujące, jak komunizm dystansował się od swej własnej nazwy. Gdy niekiedy w zamiarach cenzorskich dawano mi dobrą radę, aby nie używać tego określenia dla opisu systemu, nieoficjalnie sugerowano, że przecież na szczęście na to określenie nie zasłużyliśmy, bo polska droga do socjalizmu, Kościół, prywatne rolnictwo itp. Oficjalnie natomiast używano argumentu, że jeszcze niestety na to określenie nie zasłużyliśmy, bo nie osiągnęliśmy właściwego etapu. Oficjalnie więc nie mieliśmy prawa legitymizować systemu przez nazywanie go komunistycznym, a nieoficjalnie nie chciano go delegitymizować przez tę nazwę. To jedna z wielu gier językowych tamtych czasów.

Analizę głównych cech instytucjonalnych systemu będę prowadził w ich relacji do społeczeństwa. Przyjęcie tej perspektywy pozwala zobaczyć, jak system instytucjonalnie „stawał się”, czyli zakorzeniał się społecznie. Analiza instytucjonalna to dla mnie analiza relacji rozwiązań systemowych i społeczeństwa – z tych interakcji wyłania się wciąż nowy kształt ładu instytucjonalnego. W istocie taka perspektywa oznacza przyjęcie bardzo szerokiej koncepcji instytucji i mechanizmów ich tworzenia: nie obejmują one w oczywisty sposób tylko rozwiązań formalnych, lecz także nieformalne, a „inicjatywa instytucjonalna” nie jest ograniczona tylko do władz i jej organów, lecz także obejmuje sposoby, za pomocą których ludzie używają instytucji, wpływając na ich realny kształt⁶. W sumie więc całość porządku instytucjonalnego czy też reżimu instytucjonalnego lub systemu tworzą dla mnie splecione wzajemnie rozwiązania, struktury instytucji w węższym, formalnym sensie oraz aktorzy tych struktur używający, modyfikujący je przez mechanizmy nieformalne.

Pisząc o komunizmie, będę zwracał uwagę na trzy zasadnicze typy mechanizmów: dotyczące jego funkcjonowania, zmiany i upadku. Mechanizmy funkcjonowania pozwalają dostrzec sposób, w jaki system potrafił się reprodukować oraz to, jak zakorzeniał się w społeczeństwie – nie tylko przez system represji przecież. System komunistyczny nie był jednak statyczny – podlegał daleko idącym zmianom. Nie chodzi mi tu o wizję zmian rozumianych jako nieustający postęp, zawartą w oficjalnej ideologii. Mam na myśli zmiany realne, często wymuszone wybuchami niezadowolonia (np. w Polsce), w wyniku których okresy, jeszcze niedawno będące realizacją świetlanych planów stawały się „okresami minionymi”, która to nazwa niosła w sobie pejoratywny sens. System zmieniał się więc w dużym stopniu w wyniku procesów spontanicznych, a poszczególne fale zmian pozwalały wciąż na nowo odkrywać granice dopuszczalnych przekształceń. Wreszcie, jak pisałem wcześniej, wiedzę o tym, czym był komunizm, uzyskaliśmy także dzięki jego kryzysowi i upadkowi. Pozwoliło to nam lepiej dostrzec istotę logiki starego systemu. Szczególnie wtedy, gdy po pierwszym krótkim okresie transformacji dostrzeżono, że mimo formalnego upadku komunizmu, wciąż pozostają jego żywe dziedzictwa: strukturalne, instytucjonalne czy kulturowe wreszcie. To właśnie problem dziedzictw komunizmu, których hamujący zmiany wpływ zauważano tak często w latach 90., umożliwił wyrażniejszą identyfikację elementów logiki komunizmu – tym wyraźniejszą, że elementy te stawały się bardziej widoczne w kontekście logiki

⁶ Jest to perspektywa, którą stosowałem w swych wcześniejszych pracach. Doświadczenia w nich zebrane, a także podejścia i koncepcje wykorzystuję w tym opracowaniu, szczególnie idee zawarte w książkach: *Władza i interesy w gospodarce u progu lat 80.* (Oficina Naukowa 1995) oraz *Reform, Adaptation, and Breakthrough. The Sources of and Limits to Institutional Changes In Poland* (IFiS Publishers, 1993).

nowego sytemu⁷. Zwrócenie uwagi na dziedzictwa wydaje się szczególnie istotne w kontekście wysiłku modernizacyjnego, gdyż często to one właśnie traktowane są jako główna przeszkoda w tych wysiłkach⁸.

Zasadnicza myśl, która organizuje moje analizy, to przekonanie, iż komunizm był systemem szczególnego rodzaju, którego formalne rozwiązania generowały swe przeciwieństwa. Centralizacja powodowała spontaniczną decentralizację, regulacje formalne skutkowały szarą strefą nieformalności, ideologicznie założona jedność niosła za sobą zróżnicowanie, z którym nie umiano sobie radzić. Uważam, że prawidłowość ta jest jednym z ważniejszych wniosków płynących zarówno z obserwacji systemu, jak i z lektury wielu prac. Jest to właśnie szczególny przykład dynamiki tego systemu. Idąc dalej, można powiedzieć, że tym, co tworzyło komunizm jako system była zdolność jednoczesnego generowania i absorpcji owych zaprzeczeń w jedną całość. Właśnie fakt, że system generował swe przeciwieństwa powoduje, że trzeba dokładnie patrzeć na czynniki go integrujące. W moim przekonaniu integrowała go specyficzna sieć relacji między poszczególnymi biegunami przeciwieństw, powodująca, że zawsze oba bieguny były sobie nawzajem potrzebne i wzmacniały się⁹. I właśnie ów splot przeciwnych cech utrzymywał system i pozwalał mu się reprodukować. Co więcej, on tworzył komunizm jako system, był jego istotą. Zarazem jednak był czynnikiem zmiany i dostosowywania się systemu. Tak więc osobiwa umiejętność generowania i spajania sprzeczności była zarówno podstawą mechanizmu funkcjonowania, jak i zmiany oraz – w końcu – upadku systemu. Upadek nastąpił jako wynik kumulacji procesów erozji systemu, gdyż integrowanie generowanych przez rozwiązania formalne sprzeczności było kosztowne i zużywało zasoby. W rezultacie te same czynniki przyczyniły się do trwania systemu, jego zmiany, a wreszcie i upadku. Przykładem może być tu gospodarka nieformalna i jej relacja z gospodarką oficjalną. Gospodarka nieformalna umożliwiała funkcjonowanie, jakoś też system zmieniała, a wreszcie – przez zużycie zasobów – też „dokładała się” do jego erozji.

⁷ Warto tu zauważyć, że geneza powstałego wtedy terminu „postkomunizm” też jest związana z problemem dziedzictw. Termin ten ma co najmniej dwa znaczenia (por. Grabowska 2004: 99). Po pierwsze, używany jest w sensie opisowym, dla oznaczenia systemu, który następuje po komunizmie, bez przesądzania o jego istocie – która do końca jeszcze nie jest wszak rozpoznana. Ale jest i znaczenie drugie: postkomunizm to system, w którym nie wyrugowano jeszcze wszystkich elementów, dziedzictw komunizmu.

⁸ Paradoxem jest, że przecież sam komunizm też był wyraźnym projektem modernizacyjnym. „Tak jak demokracje zachodnie sowiecki socjalizm był częścią nowoczesności (org. *modernity*)” pisze Alexei Yurchak (2006: 10).

⁹ Taki model leżał u podstaw mojej koncepcji „systemu poczwórnego”, złożonego z systemu oficjalnego, nieoficjalnego, niesystemu i antysystemu spajanego tym, że ludzie dla zaspokojenia swoich potrzeb musieli wchodzić w relacje ze wszystkimi czterema podsystemami (Rychard 1993: 103).

Zwracam więc tu uwagę na systemowy charakter komunizmu w szerokim sensie: był systemem łączącym pozornie niespójne elementy i przez to nadającym całości w miarę jednolitą tożsamość. Systemowy charakter komunizmu nie zamyka się więc dla mnie w tym, że jego formalne cechy – np. cechy gospodarki nakazowo-rozdzielczej stanowiły powiązaną, wymagającą radykalnej, niepodzielnej reformy, całość¹⁰. To jest niewątpliwie cecha owej „systemowości” – konieczna, lecz niewystarczająca. Dla mnie bowiem ta całość składa się jeszcze z symetrycznych „odbić”, a więc głównie struktur i mechanizmów nieformalnych¹¹. Zdaję sobie sprawę, że koncepcja, w myśl której system komunistyczny w sensie instytucjonalnym zawiera w sobie także odstępstwa od swej natury, by nie powiedzieć swe przeciwieństwa, może budzić sprzeciw. Jeśli jednak potrafimy określić granice takiego systemu i oddzielić go od innych¹², to wówczas przyjęta tu koncepcja jest użyteczna w wyjaśnianiu realnego funkcjonowania systemu.

Koncepcja, której podporządkowuję swą analizę, choć korzysta z dorobku innych badaczy i jest niewątpliwie w nim osadzona, ma jednak wciąż charakter hipotetyczny. Traktuję tu bowiem owe przeciwieństwa wobec oficjalnego kształtu komunizmu nie tyle jako rezultat niemożności jego dostosowania do potrzeb i aspiracji społecznych (czym niewątpliwie były¹³), lecz raczej jako spontaniczne, tolerowane przez system oficjalny, mechanizmy dostosowawcze, których skuteczność co prawda wątpliwa, w sumie jednak przedłużała istnienie i reprodukowała system. Moja perspektywa, w której kładę nacisk na wewnętrzne sprzeczności generowane przez sam system, usprawiedliwia też, jak sądzę, skupienie się bardziej na analizie owych przeciwieństw, a nie na pełnym opisie genezy systemu, jego podstaw ideologicznych, historycznej ewolucji itp. Warstwa ściśle opisowa jest tu obecna w stosunkowo niewielkim stopniu; zakładam bowiem, że dla polskiego czytelnika jest ona w sporym stopniu zbędna.

W dalszej części przedstawię zasadnicze moim zdaniem elementy – czy też wymiary systemu, w których mogliśmy obserwować ową dynamikę interakcji przeciwieństw. Ona była odpowiedzialna za trwanie,

¹⁰ Taką koncepcję przyjmuje w swej pracy L. Balcerowicz (1995: 51), zwracając uwagę, że systemowość polega tu na tym, że tylko jednoczesna, całościowa i radykalna reforma jest w stanie zmienić taki system.

¹¹ W tym więc sensie dla analizy komunizmu trzeba zastosować bardzo szerokie pojęcie instytucji, właściwe nowej analizie instytucjonalnej, która nakazuje uwzględniać zarówno mechanizmy i struktury formalne, jak i nieformalne. Co więcej, te ostatnie traktuję tu nie jako „odstępstwa”, uboczne efekty, lecz jako równoprawne elementy, nadające tożsamość „realnemu komunizmowi”.

¹² Co jest konieczne, aby uniknąć niebezpieczeństwa zbyt szerokiej definicji komunizmu jako wszystkiego, co nim jest i jeszcze czegoś innego – co byłoby absurdem.

¹³ „[Komunistyczne państwo] Jest eliminowane przez środowisko, do którego nie jest w stanie się zaadaptować” pisze w swej znanej pracy Kamiński (1992: 22).

zmianę, a wreszcie i za upadek¹⁴. Wybieram trzy płaszczyzny, aby te procesy przedstawić: będę mówił o polityce, gospodarce oraz o społeczeństwie. Stosunkowo najwięcej uwagi poświęcę gospodarce. Podział ten jest zresztą mocno umowny, gdyż jedną ze specyfik komunistycznego systemu instytucjonalnego był wzajemny spłot struktur politycznych, gospodarczych i społecznych, powodujący niekiedy trudność empirycznego wyodrębnienia ich granic. Zarazem spłot ten miał organizację hierarchiczną – to polityka była tu czynnikiem sprawczym – co prawda hierarchia ta niekiedy ulegała osłabieniu lub wręcz odwróceniu w wyniku procesów dostosowawczych, o czym pisałem wyżej. Zacieranie granic między poszczególnymi podsystemami uznać należy za przejaw niedorozwoju funkcjonalnego całego systemu, gdzie nie zaszedł do końca proces specjalizacji przyporządkowującej poszczególne funkcje danym strukturom i przez to nie wykształciła się wewnętrznie zróżnicowana całość. Aby jednak ta organicystyczna analogia nie była zbyt trywialna, trzeba pamiętać, że ów niedorozwój był z pewnością wynikiem świadomej, zakłócającej ingerencji w rozwój systemu, jaką była odgórną rewolucja wprowadzająca system komunistyczny. Jednakże w miejsce tych zatartych granic i niewykształconej specjalizacji funkcjonalnej pojawiały się inne wzory wewnętrznej strukturalizacji i wewnętrznego różnicowania systemu. Były one wynikiem spontanicznych procesów dostosowawczych i tworzenia się struktur i mechanizmów alternatywnych do oficjalnych. Choć więc np. gospodarka nie była wyraźnie oddzielona od polityki, to zarysowywała się granica (choć i interakcja) między polityką oficjalną i nieoficjalną, czy między gospodarką formalną a nieformalną, pozostającą w „szarej sferze”. Przyjrzyjmy się więc bliżej mechanizmom tworzącym owe spłoty przeciwnych elementów budujących instytucjonalną tożsamość komunizmu jako reżimu instytucjonalnego¹⁵.

2. Od dominacji polityki do braku polityki

W sensie instytucjonalnym komunizm był systemem opartym na dominacji polityki nad innymi sferami życia, przy czym organizacja tego życia opierała się na zasadach centralizmu i eliminacji pluralizmu. Konsekwencją dążenia do eliminacji struktur niezależnych było oparcie gospodarki na

¹⁴ W przyjętej tu koncepcji koncentruję się więc na wewnętrznych z punktu widzenia systemu mechanizmach dynamiki, abstrahuję od czynników geopolitycznych, zewnętrznych, które miały spore znaczenie w przypadku upadku komunizmu, szczególnie w innych niż ZSRR krajach.

¹⁵ Jadwiga Staniszkis pisała: „Tożsamość realnego socjalizmu polega na zdolności do zapewnienia ciągłości warunków własnej reprodukcji” (1989: 13).

własności państwowej, lecz gospodarka jest tu tylko jednym z przykładów prób podporządkowania życia społecznego władzy politycznej. System ten poszukiwał swego uzasadnienia w ideologii, która wywodziła komunizm z krytyki strukturalnych sprzeczności kapitalizmu i obiecywała utworzenie społeczeństwa wolnego od tych sprzeczności. Poszukiwanie modelu konceptualnego, w ramach którego można by wyjaśniać funkcjonowanie polityki – i w zasadzie całości ładu instytucjonalnego – w systemie komunistycznym prowadziło niektórych badaczy do przyjęcia modelu totalitarnego, jako dogodnej ramy. Model ten jednakże ze względu na swe mocne założenia¹⁶ budził liczne wątpliwości, w tym dotyczące tego, czy istotnie owych sześć cech stanowi o tożsamości totalitaryzmu (por. Shapiro 1972: 20). Nade wszystko zaś biorąc pod uwagę wklanie się „realnych komunizmów” w liczne wewnętrzne sprzeczności wspomniane we wstępie, można widzieć sens odwołań do modelu totalitarnego jedynie jako poszukiwanie czegoś w rodzaju typu idealnego. Można tu przywołać określenie Jacka Tarkowskiego, który powiedział kiedyś, że komunizm był systemem „z pokusą totalitarną”. Pokusą nigdy do końca niespełnioną, przynajmniej w warunkach europejskich.

Moim zdaniem jednym z elementów istoty realnego komunizmu w politycznym wymiarze jego kształtu instytucjonalnego było paradoksalne współistnienie „rewolucyjnych” rozwiązań systemu sprawowania władzy oraz pozostawionej po poprzednim systemie fasady instytucji parlamentarnej demokracji. Z jednej strony, dominowała partia komunistyczna, z drugiej zaś istniał przecież rząd, parlament. Oczywiście ta fasada demokracji parlamentarnej pełniła głównie funkcje legitymizujące, lecz chyba nie było to jedynym sensem jej istnienia. Można przypuścić, że było to także miejsce ucierania i negocjowania rozmaitych interesów grupowych, a nade wszystko w wymiarze lokalnym, na co wskazują liczne badania nad władzą lokalną. System komunistyczny, który opierał się na założeniu o jedności interesów w społeczeństwie – bo przecież po wyeliminowaniu klas antagonistycznych podstawa sprzeczności interesów miała zniknąć – musiał jednakże w sposób instytucjonalny „dostrzegać” i radzić sobie z realnym ich zróżnicowaniem. Interesy te były różnorakie, a w znacznej mierze wynikały z segmentacji wprowadzanej przez sam system: na rozmaite branże, sektory, generalnie całości instytucjonalne. Komunizm nie

¹⁶ Mam tu na myśli klasyczny „sześciopunktowy syndrom” Friedricha i Brzezińskiego (za Shapiro 1972: 18), obejmujący oficjalną ideologię, jedną masową partię splecioną z państwową biurokracją, monopol partyjnej kontroli nad siłami zbrojnymi, analogicznie nad masową komunikacją, system terroryzującej kontroli policyjnej, centralną kontrolę i sterowanie gospodarką. Syndrom polega tu na ścisłym powiązaniu owych elementów, tworzących razem unikalny charakter totalitaryzmu, modelu, który zdaniem przywoływanych autorów odpowiada zarówno faszyzmowi, jak i komunizmowi.

tylko nie był w stanie zawiesić działania praw ekonomicznych – dlatego w gospodarce pojawiały się realne, aczkolwiek niejawnie negocjacje, swoiste przetargi (o czym w następnej części), nie był też w stanie zawiesić działania ogólnych prawidłowości instytucjonalnych polegających na generowaniu interesów przez wszelkie struktury organizacyjne, interesów w sporej części autonomicznych wobec dekretowanych centralnie. W sporej części były to interesy także personelu tych organizacji. Musiały więc one w sposób nieformalny penetrować struktury formalne. Tak dochodziło do opisanego przez A.Z. Kamińskiego (1992: 135) zjawiska uprzywątlenia państwa, polegającego na niemożności oddzielenia interesu publicznego i prywatnego, co oznaczało, zdaniem przywoływanego autora, proces zinstytucjonalizowanej korupcji jako elementu dystynktywnego instytucjonalnego systemu komunizmu. Koncepcja Kamińskiego, będąca na gruncie polskim, oprócz prac Narojka i Staniszkis, jedną z niewielu prób całościowej syntezy systemu instytucjonalnego komunizmu, próbuje wykazać, jak założenia ideologiczne twórców systemu i jego praktyka prowadziły do nieuniknionych konsekwencji, które są czymś dalece innym niż „ubocznymi skutkami”¹⁷. Zarazem jednak, moim zdaniem, nie wszystkie z prób artykulacji interesów można klasyfikować w kategoriach korupcyjnych – część z tych interesów miała charakter „społeczny”, nie tylko prywatny, rozumiany jako przeciwstawienie „publicznego”.

Zdolność systemu komunistycznego do absorpcji niezależnych interesów podlegała oczywiście zmianom w czasie. System ewoluował i jest to jeden ze wskaźników jego zdolności adaptacyjnej, oczywiście w ograniczonym zakresie. Ograniczając się do przykładu Polski, można wskazać pewne próby stosowania rozwiązań korporatystycznych jako sposobu uwzględniania zróżnicowania interesów w strukturach o charakterze niepluralistycznym¹⁸. Widoczne one były szczególnie w schyłkowej fazie systemu, w drugiej połowie lat 80., gdy tworzone rozmaite rady konsultacyjne, ciała typu PRON i inne, mające w sposób koncesjonowany uwzględniać zróżnicowanie i artykulację interesów.

¹⁷ Uważam więc, że splot procesów planowanych i spontanicznych, dialektyka „upaństwowienia” i „uprzywątlenia” jest cechą charakterystyczną ogólnego modelu komunizmu. Niekiedy jednak przyjmuje się odmienne podejście, w myśl którego jednym z typów empirycznie istniejących odmian komunizmu był patrymonializm oparty na sieciach personalnych i klientelizmie (Kitschelt et al. 1999: 23). Z pewnością poszczególne kraje różniły się stopniem owego patrymonializmu, jednak dla potrzeb mej analizy przyjmuję, że stanowił on zawsze jedną z podstawowych cech wyróżniających komunizm jako system.

¹⁸ Zgodnie z klasyczną koncepcją Schmittera korporatyzm to szczególnie sposób uwzględniania zróżnicowania interesów, właściwy dla systemów nieopartych na pluralizmie: ich artykulacja jest koncesjonowana przez państwo i obarczona licznymi warunkami (Schmitter 1974). Jest więc korporatyzm swego rodzaju „stanem pośrednim” między centralizmem a pluralizmem (Tarkowski 1994).

Konieczność uwzględniania zróżnicowania interesów w sferze politycznej oznacza w istocie jedną ze sprzeczności instytucjonalnego reżimu komunizmu. W rezultacie system nie miał jednej zasady budującej jego tożsamość. Z jednej strony, była to zasada centralizmu, z drugiej zaś, dla podtrzymania jego zdolności reprodukcyjnej i adaptacyjnej, trzeba było inkorporować w jego struktury owe zróżnicowane interesy, przynajmniej w stopniu umożliwiającym dalsze funkcjonowanie. To powodowało permanentny kryzys legitymizacji systemu, gdy rozumiemy ów kryzys jako konieczność sięgania przez rządzących po rozwiązania sprzeczne z oficjalną ideologią dla utrzymania ciągłości systemu¹⁹.

System komunistyczny był (na szczęście?) dość arbitralny w uznawaniu tego, co jest jeszcze elementem jego politycznej tożsamości, a co już wykracza poza nią. O tym, co jest „antysocjalistyczne” dowiadaliśmy się zwykle *post factum* i granice „antysocjalistyczności” były elastyczne (Rychard 1995: 81). Niekiedy próbowano budować systemową spójność przez wprowadzanie niespójnych zasad do jednego dokumentu – jak wtedy, gdy zasadę kierowniczej roli partii inkorporowano do konstytucji (rok 1976), co było chyba jednym z czynników przyspieszających instytucjonalizację opozycji politycznej (to jeden z przykładów pokazujących, jak system wytwarzał własne zaprzeczenia). Współistnienie owych niespójnych elementów było zarówno szansą, jak i ograniczeniem reformowalności instytucjonalnego systemu komunizmu; szansę stwarzał niedookreślony charakter granic, a limitem była zasadnicza sprzeczność: im bardziej wzmacniano „oddolną” reprezentację interesów, tym bardziej osłabiano kontrolę. Ten mechanizm był doskonale widoczny w przypadku nieudanych reform gospodarczych, o czym będę pisał dalej.

Zamiar totalnej kontroli politycznej („pokusa totalitarna” – by znów przywołać pogląd Jacka Tarkowskiego) nie tylko owocował swym przeciwieństwem, co więcej, prowadził do zaniku znaczenia jakiegokolwiek polityki. Jest to kolejna manifestacja sprzeczności generowanych przez instytucjonalny reżim komunizmu. System, w którym wszystko było przez politykę kontrolowane, w istocie nie zostawiał miejsca na jakąkolwiek politykę. Jeśli polityką jest wszystko, to nic nią nie jest. Dlatego też być może warto rozważać komunizm bardziej jako pewien system organizacyjny niż jako system polityczny. Teza ta znajduje się w pracach Jadwigi Staniszkis, która twierdzi, że „Polityka nie jest bowiem możliwa w warunkach jednopodmiotowości” (1989: 17). Brak prawdziwej polityki,

¹⁹ Można tu odwołać się do stwierdzeń Habermasa (1976: 46) i Offego (1975: 253), które wskazują, że utrzymywanie kapitalizmu przez interwencję państwa może rodzić problemy z prawomocnością (Rychard 1995: 79–80). Na gruncie polskim można wskazać koncepcję dwóch rodzajów równowagi Kamińskiego (1984: 221–222), systemu instytucjonalnego i potrzeb społecznych, które są sprzeczne wobec siebie.

rozumianej jako negocjowanie pluralistycznych interesów, wydaje się oczywisty w przypadku komunizmu – w którym, paradoksalnie, wszystko polityką miało być. To chyba kieruje autorką, która już w 1989 roku pisze o „władzy bez polityki” (1989: 1) jako o cesze realnego socjalizmu. Komunizm byłby więc w większym stopniu systemem organizacyjnym niż politycznym – i to jest kolejna generowana przez niego sprzeczność.

Ma ona konsekwencje dla zrozumienia dynamiki upadku starego systemu i trudności w budowie nowego. Różni autorzy (m.in. Linz i Stepan 1996: 272) twierdzą, że trudność budowy nowoczesnej polityki w systemie postkomunistycznym wynika między innymi z dziedzictw sposobu, w jaki stary system upadał i próbował tworzyć nową politykę. Protest robotniczy, który był zasadniczym akceleratorem upadku systemu w Polsce – by znów trzymać się tego przykładu – miał wymiar głównie moralny. Pamiętajmy, że poza żądaniem o charakterze „merytokratycznym” stoczniovców Gdańska (takich jak np. awansowanie wedle kryteriów merytorycznych) były też żądania wyraźnie „socjalne” – typu racjonowania żywności (kto o tym pamięta?). Dążenie do sprawiedliwości, wymiar moralny były wówczas podstawą protestu. Dominacja podziału aksjologicznego, opartego na normach moralnych i wartościach, a nie na interesach wynikała nie tylko z socjotechnicznej obawy o wejście na zabroniony przez komunistów teren „polityki”. Była w sporym stopniu rezultatem natury ruchu. W jej ramach polityka była czymś złym, brudnym. Antypolityczna (lub w najlepszym wypadku niepolityczna) jego natura wpłynęła zdaniem niektórych komentatorów na trudność w budowie tzw. normalnej polityki po upadku systemu. To się oczywiście zmieniało wraz z postępującą erozją systemu komunizmu, ale też pamiętajmy, że nawet w roku 1989 w ramach porozumień Okrągłego Stołu wizja przyszłego systemu (szczególnie gospodarczego!) wcale nie była jasna.

Trudność tworzenia nowoczesnej polityki była jedną z przyczyn emancypowania się władzy od sfery polityki²⁰. Wizja władzy pozostającej poza kontrolą demokratycznej polityki jest stałym elementem analiz chociażby Jadwigi Staniszkis (np. 1999) – oczywiście nie jest tak, że to tylko dziedzictwo komunizmu i opozycji wobec niego stanowi tu czynnik

²⁰ Warto, nawiasem mówiąc, zauważyć, że oczekiwanie „nowoczesnej” polityki jako opartej na zróżnicowaniu interesów bardziej niż na odmiennych wartościach samo w sobie odwołuje się do nieco „przestarzałej” wizji nowoczesności. W dzisiejszej nowoczesnej czy wręcz ponowoczesnej polityce wymiar różnic kulturowych, cywilizacyjno-ideowych (np. spory o aborcję, eutanazję, prawa mniejszości seksualnych) zyskuje na znaczeniu, a różnice wynikające z odmienności interesów (w tym na podstawach ekonomicznych) coraz rzadziej są osią sporów politycznych i przynajmniej do pewnego stopnia stają się przedmiotem rozstrzygnięć techniczno-ekonomicznych. Co prawda, obecny kryzys ekonomiczny może tę prawidłowość unieważnić, gdyż znów spory dotyczące np. roli państwa w gospodarce mogą powracać jako główne spory ideowe definiujące politykę.

sprawczy. Niemniej jednak warto widzieć w samej naturze instytucjonalnego systemu komunizmu istotne przyczyny tego stanu rzeczy.

Poszukując teoretycznych wyjaśnień paradoksu utraty politycznej kontroli w wyniku dążenia do kontroli totalnej, a także utraty polityczności przez jej dominację, wypada moim zdaniem zwrócić się głównie do koncepcji socjologii organizacji (jeśli istotnie komunizm był bardziej systemem organizacyjnym niż politycznym). Wówczas na myśl przychodzą koncepcje Mertona dotyczące błędnych kół biurokracji, gdy to dążenie do nadmiernej kontroli wywołuje swe przeciwieństwa. Specyfiką komunizmu był sposób, w jaki owe przeciwieństwa udawało się jego liderom inkorporować w działanie całego systemu. Na poziomie mniej ogólnym można tu przywołać koncepcje „władzy negatywnej” (Staniszki 1972: 114), choć je też można wyprowadzić z teorii bardziej ogólnych²¹. Wspomniany na wstępie model totalitarny zastępowano koncepcją „posttotalitaryzmu”, który dopuszczał pewien stopień pluralizmu (Linz, Stepan 1996: 43)²². Sensowność takich podejść, które uwzględniały niepełność komunistycznej kontroli w systemie instytucjonalnym można jednak uzasadnić nie tylko nieuchronnym generowaniem sprzeczności przez dążenie do kontroli totalnej. Był to także wynik rozmaitych etapów polityki liberalizacyjnej wprowadzanej przez władze. Krótko mówiąc, odstępstwa od pełnej kontroli to wynik zarówno spontanicznych procesów, jak i świadomej polityki pewnej liberalizacji – choć pewnie te dwa czynniki były ze sobą powiązane.

3. Od gospodarki centralnie planowanej do gospodarki chaosu?

Gospodarka była jedną ze sfer, która w systemie komunistycznym miała osiągać cele ideologiczne. W praktyce służyło temu podporządkowanie wyborów ekonomicznych kryteriom politycznym. Mechanizm ten oparty

²¹ Przywołana autorka pisała już w roku 1972: „W systemie nie ma wprawdzie konkurencyjnego ośrodka władzy, ale wielu aktorów (np. instytucje górnego szczebla wykonawczego) ma zdolność zablokowania niewygodnych dla siebie zmian organizacyjnych oraz decyzji ośrodka sterującego lub co najmniej zdolność praktycznej reinterpretacji intencji tych decyzji w kierunku przez siebie pożądanym” (Staniszki 1972: 115).

²² Można tu było mówić zarówno o pluralizmie instytucjonalnym, rozumianym jako odmienności interesów wewnątrz struktur komunistycznych, jak i niekiedy o pluralizmie społecznym, polegającym na próbach reprezentacji interesów obywatelskich (Linz, Stepan 1996: 41). Na gruncie krytyki totalitaryzmu jako modelu teoretycznego popularności nabrały rozmaite koncepcje analizujące grupy interesu w społeczeństwach i instytucjach komunistycznych (Skilling, Griffiths 1971: 217; Rychard 1995).

był na strukturach instytucjonalnych włączających organizmy gospodarcze w system zarządzania państwem, które ponadto było głównym właścicielem w gospodarce (Morawski 2001: 118). Podstawę wyborów i decyzji ekonomicznych stanowił system planów gospodarczych, których uzasadnieniem było pokonanie nieracjonalności i sprzeczności gospodarki kapitalistycznej i zapewnienie zaspokojenia potrzeb społecznych przez gospodarkę realnego socjalizmu. System ten stwarzał instytucjonalne ramy dla tzw. industrializacji socjalistycznej, charakteryzującej się prymatem produkcji środków produkcji, centralnym planowaniem, hierarchiczną kontrolą administracyjną, silnym zaangażowaniem partii w gospodarce oraz brakiem niezależnych instytucji ekonomicznych (Morawski 2001: 116–117). Był to właśnie system, czyli całość złożona z powiązanych elementów, która – by przywołać wspomniany już pogląd L. Balcerowicza (1995: 51) – mogła być zmieniona tylko przez równie całościową, niepodzielną reformę.

Zarazem jednak gospodarka realnego komunizmu musiała osiągać pewien konieczny poziom efektywności. W ten oto sposób w jej funkcjonowanie wpisane zostały dwa podstawowe cele: motywowany ideologicznie i motywowany pragmatycznie (Narojek 1973: 57). Współistnienie tych dwóch rodzajów celów może być przyczyną napięć i konfliktów – zauważa to także przywoływany autor (Narojek 1973: 295–315). Dlatego też napięcia powstające na tle kształtu i funkcjonowania systemu gospodarowania, podobnie jak omawiane wcześniej napięcia i sprzeczności w polityce komunizmu analizuję tu nie jako skutek uboczny, błąd realizacji, lecz jako rezultat samej istoty instytucjonalnego porządku w gospodarce. Wspomniana sprzeczność stanowi bowiem zasadniczą cechę konstrukcyjną tego porządku. Jej przejawy można rozpatrywać na wielu poziomach: ja skupię się dwóch głównych: dialektyce centralizacji/decentralizacji, oraz formalizacji i antyformalizacji.

Dążenie do politycznej kontroli przejawiało się w zarządzaniu i planowaniu o charakterze centralnym. Centralistyczny sposób planowania i nakazowo-rozdziałczy system zarządzania bywały uzasadniane koniecznościami ściśle ekonomicznymi: niekiedy argumentowano, że jest to konieczne w sytuacji szczupłości środków. Powstała jednakże ogromna literatura będąca głównie efektem prac ekonomistów i socjologów, wskazująca, iż taka metoda regulowania gospodarki niesie za sobą właśnie w sytuacji skąpych zasobów paradoksalne skutki. Otóż okazywało się, że połączenie gospodarki niedoboru i centralizacji przynosi skutki odwrotne od zamierzonych. Centralizacja zawodzi jako mechanizm kontroli, właśnie przy szczupłości środków i przeistacza się w swe własne przeciwieństwo, czyli w żywiołową decentralizację. Jest to pierwszy element wspomnianej dialektyki centralizacji i decentralizacji. Drugi, na którym także

chę się tu skupić, wynikał nie tyle z nieuniknionych, lecz niechcianych skutków rozwiązań systemowych, ile był wynikiem polityki wprowadzania reform, swego rodzaju cykli reformatorskich, które choć nigdy nie kończyły się sukcesem, to jednak były stałym elementem instytucjonalnej historii komunizmu, w tym komunizmu w Polsce.

Rozpatrzmy bliżej funkcjonowanie mechanizmu centralizacji w sytuacji gospodarki niedoboru. Model gospodarki niedoboru najpełniej opisany chyba w pracach Jánosa Kornai traktuje niedobór – określany jako ograniczenie występujące po stronie zasobów, a nie po stronie popytu, jak w gospodarce kapitalistycznej – jako wręcz definicyjną cechę gospodarki socjalistycznej (Kornai 1985: 48). Na gruncie polskim skutki tego stanu rzeczy dla skuteczności centralistycznych modeli zarządzania badali ekonomiści i socjologowie. I tak, na przykład Beksiak i Libura (1972: 168) zwracali uwagę, że w sytuacji rynku producenta pracownicy mają mniejszą skłonność do przestrzegania nakazów formalnych, a większą do dostosowywania się do możliwości stwarzanych przez dostawców. Prowadzi to w konsekwencji do żywiołowej decentralizacji, polegającej na utracie części władzy przez organizacje nadrzędne na rzecz „niewidzialnej ręki” rynku dostawców (Kolarska-Bobińska 1984: 160). Zdaniem przywołanej autorki wywołuje to kolejne kroki centralizacyjne, które jednak nie przywracają kontroli nad gospodarką (ibidem). W rezultacie system zarządzania gospodarką zamiast być mechanizmem jej hierarchicznej kontroli staje się polem rozmaitych gier i przetargów, w których uczestniczą organizacje i rozmaite grupy interesu wewnątrz instytucji zarządzania. Powstaje jednak pytanie, na ile owa żywiołowa decentralizacja naruszała istotę systemu, w tym systemu sprawowania władzy. Byłoby naiwnością twierdzić, że ta istota była naruszona. Systemowi instytucjonalnemu pozostały bowiem co najmniej dwa mechanizmy kontroli. Po pierwsze, była to kontrola przez politykę kadrową, w tym mechanizm nomenklatury. Gospodarka być może była niesterowna, ale to nie znaczyło, że władzę zyskiwał jakiś inny ośrodek sterujący. Raczej dryfowała niż zaczynała się poruszać w jakimś innym, nieakceptowanym ideologicznie kierunku. Poza tym owa niesterowność także była ograniczana przez fakt, iż z racji definicyjnego dla komunizmu prymatu działu produkującego środki produkcji, to dostawcy właśnie z tego działu zyskiwali jeszcze większy wpływ, a więc w pewnym sensie wzmacniało to strategiczny cel, jakim była kontrola nad gospodarką. Kontrola ta co najwyżej stawała się bardziej „statyczna” niż dynamiczna – gospodarka nie osiągała założonych celów, co nie znaczy, że osiągała jakieś inne.

W ten oto sposób dochodzimy do drugiego źródła ograniczenia mechanizmów centralizacyjnych, jakim były cykle reformatorskie. Komunistyczna gospodarka, oprócz celu politycznego, musiała realizować także

cel ekonomiczny, to znaczy zaspokajać potrzeby społeczeństwa. Praktyka realizacji komunizmu wskazuje jednak, że cele te pozostawały wobec siebie w sprzeczności i że w ostatecznej instancji przewagę uzyskiwał cel polityczny. Typowy mechanizm cyklu niezrealizowanych reform polegał na tym, że słaba efektywność gospodarowania prowadziła do niebezpieczeństwa zaburzeń społecznych, w krajach takich jak Polska całkiem częstych. To groziło utratą władzy przez aktualną ekipę, gdyż zwykle zmiany ekip rządzących w takich krajach jak Polska następowały w wyniku strajków²³. Decydowano się więc na reformę, która zwykle polegała na przyznaniu gospodarce pewnej autonomii, co osłabiało jednak polityczną kontrolę nad nią i też wywoływało obawy o realną utratę władzy. Z reformy wycofywano się. W ten oto sposób w istocie ten sam czynnik polityczny (obawa przed utratą władzy) prowadził zarówno do zainicjowania reformy, jak i do wycofania się z niej²⁴. Nie znaczy to jednak, że reformy nie przynosiły żadnych efektów. Każda z nich prowadziła do odkrywania kolejnych granic reformowalności systemu. Wierzano w zmianę ekipy, reformy o charakterze menedżerskim (większa samodzielność dyrektorów firm), rolę mechanizmów samorządowych – w zależności od etapu historycznego komunizmu. Żadna z tych reform oddzielnie nie została konsekwentnie wprowadzona, ale wszystkie razem przynosiły jakiś kumulujący się efekt. Ta kumulacja doświadczeń nieudanych prób reform prowadziła w końcu do pełnego odkrycia niereformowalności komunizmu w obszarze gospodarki. Z tego punktu widzenia duże znaczenie miało na przykład w przypadku Polski doświadczenie stanu wojennego, którego jednym z ideologicznych uzasadnień była szansa na reformę gospodarki, zdaniem rządzących łatwiejsza do spełnienia w sytuacji nieobecności „anarchizującej” system Solidarności. Jak wiadomo, był to mit, a stan wojenny w istocie obnażył do końca niemożność reformy.

Kolejną cechą komunistycznego modelu gospodarowania był nacisk na procedury i mechanizmy formalne, który także generował swe zaprze-

²³ Co można traktować jako jeden ze sposobów substytuujących formalne mechanizmy wymiany elit. Ich dosłowne rozumienie prowadziło niekiedy do anegdotycznych konsekwencji. Gdy w czasach studenckich zmywałem naczyńia w londyńskiej restauracji, przysłuchując się dyskusji współpracowników o kolejnym strajku w Wielkiej Brytanii, zapytany o to, czy w Polsce są strajki (a było to lato 1971, po Grudniu), odpowiedziałem, że jak najbardziej, a po ostatnim zmienił się rząd. Angielscy koledzy zbiegli się, komentując, jak demokratycznym krajem musi być ta Polska, skoro jeden strajk powoduje zmianę rządu. Następnego dnia już tam nie pracowałem, zwolniony przez menedżera – być może za komunistyczną propagandę. To drobny przykład ukazujący w sposób anegdotyczny, jakie niebezpieczeństwa grożą próbom „komparatystyki” nieuwzględniającej kontekstów kulturowych i instytucjonalnych.

²⁴ Losy reform obnażyły więc strukturalną sprzeczność między racjonalnością ekonomiczną a polityczną w komunizmie (por. np. Kamiński 1983: 139–140).

czenie w postaci roli mechanizmów nieformalnych. Gospodarka, która nie była w stanie zaspokajać potrzeb ludności generowała rozmaite mechanizmy nieformalne, które można traktować jako pewien rodzaj struktur dostosowawczych. Widzieć je można w dwóch co najmniej perspektywach: makroekonomicznej i organizacyjnej. W ramach tej pierwszej chodzi mi o istnienie wielokrotnie opisywanej „gospodarki drugiego obiegu”. Oczywiście nie jest ona specyfiką systemu komunistycznego, lecz w systemie tym pełniła funkcje specyficzne. Nie było bowiem jej istotą unikanie rejestrowanej działalności ze względów np. podatkowych, jak to ma miejsce w gospodarkach rynkowych. W nierynkowej gospodarce służyła ona bowiem jako mechanizm kompensujący deficyty dóbr rynkowych. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że stanowiła konieczne, a do pewnego stopnia tolerowane przez system oficjalny uzupełnienie gospodarki „pierwszego obiegu”. Dlatego też w istocie można tu mówić o silnym splocie struktur formalnych i nieformalnych, w którym to splocie istnienie tych ostatnich było tak naprawdę elementem tożsamości całego systemu instytucjonalnego gospodarki. Po upadku komunizmu, a nawet w jego fazie schyłkowej, pojawiały się głosy, że gospodarka nieformalna, stanowiąc wyspę i jedną z niewielu pozostałości przedsiębiorczości, może stać się jednym z czynników sprzyjających wprowadzeniu gospodarki rynkowej. Nadzieje te w większości okazały się płonne: jej personalny charakter, oparty w dużym stopniu na więziach klientelistycznych, kłócił się z bezosobowym mechanizmem rynku, którego jednym z założeń (przynajmniej w wersji modelowej) są transakcje przebiegające pomiędzy równymi partnerami.

Na poziomie organizacyjnym, czyli konkretnych przedsiębiorstw i innych organizacji formalnych, rola struktur nieformalnych przejawiała się w postaci działania wszelkich „drugich sensów” organizacji (Gawda, Kowalczyk, Rychard 1974: 110). Głównie chodzi tu o rozmaite funkcje miejsca pracy. Wielokrotnie wykazywano, że poza funkcjami założonymi miejsce pracy pełniło także liczne funkcje społeczne, budujące integrację pracowników, którzy „doskonale czuli się w pracy, a źle im się pracowało” (Żukowski 1981). Miejsce pracy było bowiem forum, gdzie przez nieformalne stosunki pracy zacierała się prosta granica między światem „my” i „oni”. Był to sposób zabudowywania próżni społecznej między integracją na poziomie mikro i makro, tak przenikliwie zidentyfikowanej przez Stefana Nowaka. Jednakże nie wszystkie odstępstwa od np. ekonomicznych celów przedsiębiorstw wynikały z nieformalności. Część z nich była bezpośrednim skutkiem założeń ideologicznych, w myśl których miejsce pracy miało być forum realizacji celów nie tylko pragmatycznych, lecz także społecznych: socjalizacji pracowników do funkcjonowania w warunkach założonych i preferowanych przez ustrój. Tworzenie gospodarki

realnego komunizmu było zarazem próbą tworzenia klasy socjalistycznych pracowników. Stąd rozmaite formy współzawodnictwa, szkoleń ideologicznych, a także formy zaspokajania potrzeb pracowników w ich rolach konsumenckich nie przez rynek, a przez zakład pracy. Cały system socjalistycznego państwa opiekuńczego opierał się w dużej mierze na dystrybucji rozmaitych dóbr przez zakład pracy. Opieka zdrowotna, dostęp do kultury, a także edukacji związane były często z miejscem pracy. I w tym miejscu trzeba powiedzieć, że te społeczne funkcje zakładu pracy – stanowiące przecież element ideologii – były zarazem funkcjonalne wobec permanentnego stanu gospodarki niedoborów. Rozprowadzanie deficytowych dóbr konsumpcyjnych przez zakłady pracy było w istocie mechanizmem dostosowawczym do gospodarki niedoborów. Znajdowało jednak też uzasadnienie w ideologii systemu. Dlatego w sumie można powiedzieć, że odstępstwa od formalnych – w sensie podstawowych – funkcji miejsca pracy wynikały z trzech grup powiązanych ze sobą czynników: generowania rozwiązań nieformalnych, realnego stanu gospodarki niedoboru oraz ideologii systemu. Te trzy czynniki tworzyły splecioną całość, uzasadniając moim zdaniem przyjmowaną tu perspektywę, w myśl której oficjalny kształt systemu i odstępstwa od niego współtworzą jego istotę.

Ta prawidłowość widoczna jest też w przypadku takiego konkretnego mechanizmu zarządzania gospodarką komunistyczną, jakim jest polityczna rola przedsiębiorstw, czy wręcz szerzej, wszelkich organizacji. Jednostki te były z natury swej poddane polityzacji odgórnej, gdyż były włączone w ogólny mechanizm zarządzania państwem. Szczególnie widać to było w przypadku przedsiębiorstw przemysłowych. Zarazem jednak, w sytuacji braku niezależnych kanałów artykulacji interesów to przedsiębiorstwa odgrywały tę rolę. Pracownicy, dostrzegając, że istnieje silny związek firm ze strukturami politycznymi, starali się wykorzystać te kanały do ekspresji swych interesów i aspiracji. W ten sposób polityzacja odgórna była uzupełniana przez polityzację oddolną, a wszystko to razem czyniło komunistyczne przedsiębiorstwo przemysłowe jedną z głównych instytucji politycznych systemu (Morawski 1994: 158). Można widzieć ten proces w dwóch perspektywach. Z jednej strony, jest to, moim zdaniem, przykład niedorozwoju funkcjonalnego systemu, w którym brakowało wyspecjalizowanych struktur (Rychard 1991: 21; Bafoil 2009: 7). Z drugiej zaś strony, warto zwrócić uwagę na to, iż dodatkowym elementem zakłócającym tą specjalizację było to, że pracownicy wykorzystywali chyba częściej przedsiębiorstwa do artykulacji swych interesów wynikających z roli konsumenckiej niż ściśle pracowniczej: większość strajków (przynajmniej w Polsce) powodowana była frustracją potrzeb konsumenckich, a nie pracowniczych.

4. Społeczeństwo: od jedności do sprzeczności

W istocie model społeczeństwa komunistycznego w jego realnym kształcie nigdy nie zakładał pełnej jedności. Dopuszczane były różnice interesów wynikające z funkcjonalnego podziału pracy, legitymizowane przez zasadę „każdemu według pracy”, która, właściwa dla etapu nazywanego socjalizmem, miała prowadzić po osiągnięciu fazy komunizmu do zasady „każdemu według potrzeb”. W istocie jednak obie zasady współwystępowały w realnym komunizmie (Narojek 1973: 88, Wesołowski 1966: 206) – choć ostatni cytowany autor widzi każdą z tych zasad jako właściwą dla danego etapu. Sprzeczność między nimi pojawiała się zaś w wyniku praktyki instytucjonalnego działania systemu. Polegała na swoistej operacjonalizacji zasady „według potrzeb”, którą czasami rozumiano w praktyce jako preferowanie potrzeb segmentów społeczeństwa postrzeganych jako ważniejsze dla budowy instytucjonalnego ładu komunizmu. Problematyka nierówności, a właściwie mechanizmów je tworzących w systemie akcentującym równość jest pierwszym wymiarem, który tu zamierzam krótko przedstawić. Drugim będzie zastanowienie się nad dynamiką poparcia i odrzucenia systemu, a ostatnim rozważenie tego, jak nacisk na kolektywizm prowadził do żywiołowego indywidualizmu. Znów więc będę próbował wykazać, że praktyczny, realny reżim komunistyczny generował swe przeciwieństwa.

Zacznijmy od tego, że socjalistyczna zasada „każdemu według pracy” bliska jest kapitalistycznej *achievement principle* i jej naruszenia podobnie jak w kapitalizmie wywoływały kryzys prawomocności. Z drugiej jednak strony, realno-komunistyczna zasada „każdemu wedle przydatności dla władzy” naruszała zasadę „każdemu według pracy”. Obie zaś były elementem ideologicznych podstaw komunizmu. Obie więc były wobec siebie sprzeczne i, co więcej, naruszenie każdej z nich wywoływało kryzys legitymizacji podstawowych zasad tożsamości systemu (Rychard 1995: 86–87). Mechanizmy tych odstępstw powodowane były głównie przez politykę, która przez system priorytetów faworyzowała określone segmenty instytucjonalne systemu. W sferze gospodarczej był to dział produkcji środków produkcji, a przede wszystkim przemysł ciężki i te segmenty przemysłu maszynowego, które były przydatne dla produkcji militarnej. Nie tylko jednak o ideologicznie motywowaną segmentację tu chodziło. W sytuacji realnej gospodarki niedoborów szczególnego znaczenia nabierały branże czy wręcz firmy produkujące rzadkie dobra konsumpcyjne. Do nierówności generowanych politycznie dochodziły więc nierówności generowane organizacyjnie. W rezultacie o pozycji społecznej jednostek zaczynały decydować takie czynniki jak „pozycja społeczna organizacji”, czyli jej

status wynikający z miejsca w komunistycznym podziale dóbr i dostępu do nich (Kolarska, Rychard 1980). Branże, a nawet silniejsze organizacje, nie tylko politycznie, ale także np. produkujące rzadkie dobra stawały się istotnym czynnikiem stratyfikującym społeczeństwo. Chodziło tu nie tylko o to, że pracownicy takich firm zarabiali lepiej (choć tak było chociażby na porównywalnych stanowiskach – ślusarz w przemyśle ciężkim miał się lepiej niż ślusarz w przemyśle włókienniczym), ale i o to, że mieli dostęp do deficytowych dóbr, które były rozprowadzane przez ich miejsca pracy – a tu już niekoniecznie liczył się czynnik polityczny, ważny był dostęp do produkcji deficytowych dóbr konsumpcyjnych.

Cały ten mechanizm w oczywisty sposób zaburzał oficjalną wizję stratyfikacji społecznej. Prowadził do opisywanej w literaturze dekompozycji czynników statusu, polegającej na zachwianiu związku między wkładem pracy mierzonym np. kwalifikacjami, a prestiżem oraz zarobkami. Zamiast tego w określaniu wysokości dochodów z pracy, czy szerzej – ekonomicznej pozycji jednostki, istotną rolę odgrywał dział gospodarki, czy wręcz typ organizacji, w której się pracowało²⁵. Systemowe źródła nierówności społecznych w komunizmie z jednej strony miały zapewniać polityczną stabilność systemu, z drugiej zaś prowadziły do dalszej erozji jego legitymizacji, ponieważ nie dawały się uzasadnić żadną z reguł legitymizacyjnych: ani przez odwołanie do hasła „każdemu według pracy”, ani przez slogan „każdemu według potrzeb”. Jest to kolejny przykład wskazujący, jak mechanizmy dostosowawcze generowane przez systemowe niespójności z jednej strony podtrzymywały jego reprodukcję, lecz z drugiej – w dłuższej perspektywie – przyczyniały się do jego upadku. Jest bowiem jednym z paradoksów realnego komunizmu, że początek rewolucyjnego w swych konsekwencjach protestu robotniczego dały strajki robotników w branżach raczej lepiej usytuowanych i niekiedy wręcz faworyzowanych – stoczniowcy, górnicy. Zdaniem niektórych socjologów (Adamski 1982: 51) było to wynikiem niedostrzegania wzrostu aspiracji tych grup lepiej kwalifikowanych robotników. Ten wzrost aspiracji nie był zaś wystarczająco kompensowany przez preferencje systemowe – to raczej one go nawet wywołały.

Podobny mechanizm można zaobserwować w przypadku budowania zasad legitymizacji systemu. Był on oparty na mechanizmie swoistej hierarchicznej legitymizacji polegającej na tym, że uzasadnieniem dla centralnej władzy było założenie, iż to ona najlepiej reprezentuje interesy segmentów i grup będących w stosunku podległości do niej. Wymagało

²⁵ Transformacja rozpoczęła proces zmiany tego stanu rzeczy. Przekształcenia w kierunku merytokracji premiującej rolę wykształcenia w determinowaniu dochodów z pracy zaczęły proces rekompozycji czynników statusu opisany bardzo dobrze np. w pracach Domańskiego (2008).

to przyjęcia kolejnego założenia, że interesy w społeczeństwie są w istocie jednolite. Jednakże oprócz wspomnianych nierówności branżowych w systemie komunistycznym cały czas istniała zasadnicza sprzeczność i konflikt na podłożu nie tylko materialnym, lecz także ideowym. Mimo że część zasad realnego socjalizmu odwołujących się np. do aksjologii socjalistycznej równości była akceptowana, to jednak cały czas w sporej części społeczeństwa istniała akceptacja dla innego systemu normatywnego – opartego na wartościach wolności jednostki, czy też na wartościach chrześcijańskich. Praktyczne zaprzeczenie wartości równości (którego niektóre przejawy już wspomniałem) powodowało, że w świadomości społeczeństwa narastało przekonanie o sprzeczności normatywnych podstaw systemu. Kolejnym elementem budującym ową niespójność była sprzeczność interesów między grupami związanymi z władzą a pozostałymi poza nią – przy czym chodzi tu o dość szeroko rozumiane struktury władzy. Wszystko to powodowało, że masowa legitymizacja okazywała się mitem i została zastąpiona wielorakimi procesami dostosowawczymi. Różni autorzy wskazywali, że to właśnie dostosowanie, a nie legitymizacja, było czynnikiem podtrzymującym w ograniczonym zakresie i czasie stabilność systemu. Trwało to dość długo i różne, ewoluujące były owe czynniki przystosowawczej stabilizacji²⁶.

Niewątpliwie podstawowym ciosem zadany mitem legitymizacyjnym komunizmu – i to nie tylko w wymiarze polskim – było powstanie Solidarności. Po raz pierwszy bowiem pracownicy zakwestionowali mit jedności interesów w sposób otwarty i w efekcie zinstytucjonalizowany. Nie żądano bowiem współrządzenia, udziału w decyzjach – tak jak np. po 1956 roku na fali popularności samorządów. Żądano odrębnej organizacji dla reprezentacji odrębnych interesów. Postulat powołania wolnych związków

²⁶ Począwszy od hasła „polskiej drogi do socjalizmu” po stalinizmie aż do hasła „mniejszego zła”, mającego uzasadniać, że stan wojenny jest czymś lepszym niż interwencja sowiecka w wyniku otwartego konfliktu wewnętrznego. O ile pierwsze hasło może być jeszcze traktowane jako próba legitymizacji (czyli uzasadnienia systemu władzy przez odwołanie się do jakiejś wartości), o tyle drugie było już próbą „legitymizacji negatywnej” (Markus 1981: 50), czyli wskazującej na relatywną przewagę danego systemu władzy nad gorszą możliwością. Ten mechanizm był istotą uzasadnień polskiego stanu wojennego, który w istocie właśnie dzięki temu można uznać za za bardziej „prawdziwy” w tym sensie, że zrywał z pewnymi mitami legitymizacyjnymi, a głównie z mitem jedności. Zasadniczą rolę w dłuższych okresach trwania systemu odgrywały jednak rozmaitego rodzaju mechanizmy pragmatycznego dostosowania. Przestrzeń między pełną legitymizacją a „nagą władzą” jako czynnikami stabilizującymi system była wypełniona wieloma formami pośrednimi i one to właśnie odgrywały rolę zasadniczych stabilizatorów w komunizmie. Była więc tu legitymizacja warunkowa, gdzie poparcie stanowiło rodzaj transakcji między rządzącymi a pewnymi grupami społecznymi, sprawność ekonomiczna jako substytut legitymizacji, wspomniana wcześniej legitymizacja „negatywna”, czy też wreszcie bezrefleksyjne pragmatyczne dostosowanie.

zawodowych oznaczał, iż głoszący go chcieli mieć organizację służącą do ochrony ich interesów jako pracobiorców, które postrzegali jako niezośsamy z interesami pracodawców. To był moim zdaniem początek końca systemu opierającego się na micie jedności tych interesów, bo przecież państwo w komunizmie realnym miało być właśnie reprezentantem interesów pracowników, gdyż po to zniosło prywatną własność środków produkcji. W ten oto sposób mit legitymizacyjny komunizmu dobiegł końca.

System ten oparty był na jeszcze jednym micie, który dotyczył jego organizacji społecznej i który chcę tu pokrótce wspomnieć. Komunizm opierał się na przekonaniu o wyższości kolektywizmu nad indywidualizmem²⁷. W praktyce prowadził do niekontrolowanego indywidualizmu i zagubienia wartości wspólnotowych. I znów jest kilka wymiarów tego problemu²⁸. Po pierwsze, należy tu wskazać poziom wartości. Badania socjologiczne wskazują, że np. społeczeństwo polskie mocno akcentując wartości egalitarne, nie tyle czyniło to z powodu przywiązania do wartości ideowych socjalizmu, ile z chęci ochrony własnych interesów ekonomicznych (Kolarska-Bobińska 1987). W sytuacji niewiary w sprawiedliwość „realno-socjalistycznych” metod podziału wybierano po prostu zasadę równościową. Pomijając skomplikowanie samych zasad równościowych, wynik ten zdaje się świadczyć o trudności jednoznacznej interpretacji danych na temat kolektywizmu lub indywidualizmu społeczeństw komunistycznych. Ponadto warto skupić się na wymiarze instytucjonalnym. Przywoływana praca Antoniego Z. Kamińskiego (1992) ukazuje, jak istota komunizmu musi prowadzić do pewnego rodzaju zinstytucjonalizowanego indywidualizmu w swej patologicznej postaci, jaką jest korupcja. Dla autora korupcja rodzi się z niemożności rozpoznania różnicy między interesem publicznym i prywatnym (Kamiński 1992: 135). To prowadzi mnie do pytania na temat relacji między sferą publiczną a prywatną w realnym komunizmie. Otóż ta relacja nie jest do końca jasna. Z jednej strony, są autorzy, którzy tak jak Kamiński w zatarciu tej różnicy widzą cechę komunizmu. Z drugiej jednak strony, spotyka się poglądy, w myśl których to opozycja prywatne–publiczne jest jedną z podstawowych cech tego systemu, charakteryzowanego przez „dymorfizm wartości” (np. Wnuk-Lipiński 1982). Dylemat, czy zatarcie granicy między tym, co prywatne, a tym, co publiczne, czy też jej ostrość stanowi specyfikę komunizmu, daje się łatwo rozwiązać. Otóż wystarczy zauważyć, że w systemie tym w istocie były

²⁷ Bardzo interesująca praca Morstin (1999) na ten temat podejmuje problematykę głównie z perspektywy filozoficznej, mnie interesuje tu perspektywa instytucjonalna.

²⁸ Gdy wszystko ma należeć do wszystkich, nic nie należy do nikogo, a w związku z tym może należeć tylko do mnie – przypomnijmy sobie najpierw obskurne klatki schodowe przez nikogo niepielegnowane, a potem równie okropnie zamykane kratami.

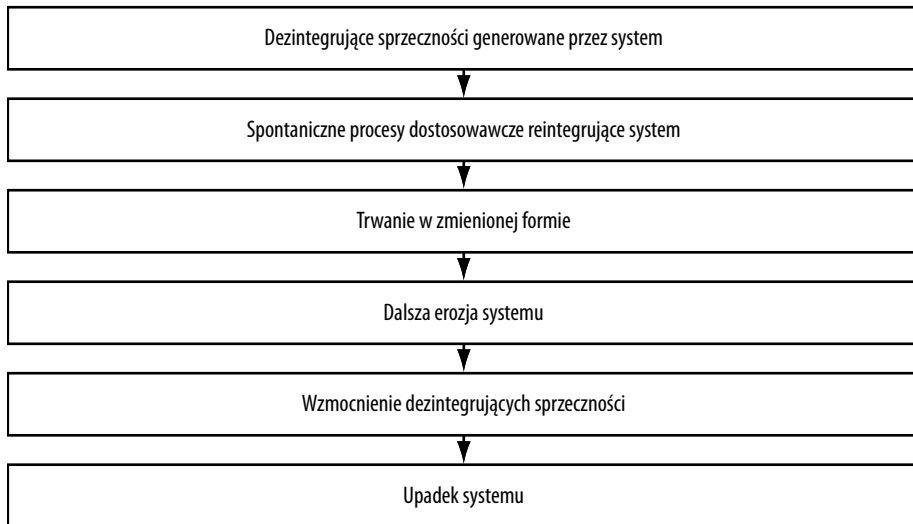
dwie sfery publiczne: oficjalna i nieoficjalna, „uprywatniona”. Ostra granica oddzielała to, co prywatne od oficjalnej sfery publicznej. Natomiast ulegała zatarciu w nieoficjalnej części sfery publicznej, zdominowanej przez mechanizmy nieformalne, niekiedy o korupcyjnym charakterze.

Spontaniczny, często nieformalny indywidualizm jako nieunikniony skutek kolektywistycznych skłonności systemu widoczny był nie tylko na poziomie analizy wartości. Zaburzał także stosowalność klasycznych koncepcji klasowo-warstwowych. Paradoksalnie, w systemie, w którym miała dominować jedność interesów, wzory, wedle których różnicowały się „masy” nie były łatwo rozpoznawalne. Będący elementem stylu myślenia właściwego sowietologii podział na masy i elity w istocie nie wzbogacał tego obrazu. Masy to bowiem zwykle zbiór zatomizowanych jednostek. Zarazem na gruncie socjologii krajów komunistycznych starano się stosować tradycyjne ujęcia klasowo-warstwowe. O ile były one skutecznym narzędziem konceptualizacji różnicowań w okresach spokoju społecznego, o tyle słabiej się nadawały do wyjaśniania granic podziałów w sytuacji ostrych konfliktów społecznych; wtedy bardziej odpowiednie okazywały się koncepcje odwołujące się do bliskości wobec władzy jako głównego wymiaru różnicującego (Rychard 1995: 192)²⁹.

5. Trwanie, zmiana i upadek: zamiast konkluzji

Przedstawiona tu perspektywa akcentuje wewnętrzną dynamikę systemu instytucjonalnego komunizmu. Nie jest to przy tym ani dynamika zakładana ideologicznie, ani też wyłącznie dynamika nieustających protestów, pod którymi komunizm w końcu ugiął się i upadł. Chodzi mi tu raczej o dynamikę generowaną przez sprzeczności wbudowane w system, a nie tylko przez „antysystemowy” protest. Jest to więc perspektywa, w ramach której analizuje się głównie endogenne wobec systemu źródła

²⁹ Konkluzja ta była jednym z wyników serii badań *Polacy* realizowanych w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN (a raz w ramach Uniwersytetu Warszawskiego) przez zespół kierowany przez Władysława Adamskiego kilkakrotnie w ciągu dekady lat 80. (1980, 1981, 1984, 1986) i później (1990, 1995, 2000), co czyniło tę serię badań unikalnym źródłem wiedzy o polskim społeczeństwie na przestrzeni dwudziestolecia przełomu wieków będącego zarazem okresem przełomu ustrojowego. Dodatkowym czynnikiem utrudniającym stosowalność koncepcji klasowo-warstwowych była wspomniana dekompozycja czynników statusu obniżająca poziom krystalizacji więzi i dystansów w strukturze społecznej. Dlatego też moim zdaniem o wiele większą użyteczność miały w odniesieniu do tego okresu koncepcje „antropologizujące”, ujmujące strukturę społeczną z perspektywy doświadczenia jednostek, akcentujące rolę mikroukładów życia zbiorowego, rozwijane przez Winicjusza Narojka (np. 1982, 1986). Autor ten pokazywał, jakie procesy grupotwórcze zachodzą w okresach przystosowania i rewolty, akcentując rolę mechanizmu instytucjonalnego w kształtowaniu grupotwórczych interesów.



Rysunek 1. Sekwencja trwania, zmiany i upadku instytucjonalnego systemu komunizmu

jego zmian i upadku³⁰. Sekwencja tej dynamiki wyglądała z grubsza tak jak na rysunku 1.

Zauważyć warto, że owe sprzeczności generowane przez system prowadziły do instytucjonalizacji fragmentacji samego systemu, odnotowywanej przez wielu autorów³¹. Zarazem pamiętać trzeba, że nie wszystkie systemowe pęknięcia wynikały ze sprzeczności generowanych przez dynamikę komunizmu: niektóre z nich były rezultatem przetrwania pewnych systemowych pozostałości poprzedniego ustroju (w pewnych

³⁰ Perspektywa ta obecna jest silnie w pracach Jadwigi Staniszkis, która analizując „bunt nietransformacyjny” w realnym socjalizmie, wskazywała, jak protest przeciw systemowi (o charakterze roszczeniowym) może wzmacniać struktury państwa (1989: 124) i jak w tej sytuacji głównym mechanizmem zmiany staje się rozpad pod wpływem wewnętrznych sprzeczności. Można tu też przywołać pogląd Davida Starke (1992) wskazującego, że upadek komunizmu to rezultat konfliktu słabych partnerów – jakimi były u schyłku lat 80. państwo i społeczeństwo obywatelskie. Jednakże nie można nie doceniać roli buntów i protestów; ich szczególnie nasilenie w Polsce niewątpliwie prowadziło do kumulacji i w rezultacie chyba jednak antykomunistyczne bunty okazały się „transformacyjne”. Jednakże w tym tekście większą uwagę przykładam do mechanizmów upadku wynikających z samej istoty systemu, niż do tych, które są skutkiem buntów przeciw niemu, te ostatnie były bowiem relatywnie częściej przedmiotem analiz.

³¹ Na przykład wskazać tu można koncepcje „drugiego społeczeństwa” E. Hankissa (1987), „kontrsystemu” R. Sharlet (1984), trzech sektorów w gospodarce ZSRR autorstwa A. Besançona (1984). Sam próbowałem ten proces interpretować w ramach koncepcji „systemu począzownego” (Rychard 1993: 103), w której kryterium wydzielenia poszczególnych części był ich ideologiczny dystans od systemu oficjalnego.

krajach – chociażby w Polsce odgrywało to dużą rolę, np. prywatna własność ziemi w rolnictwie czy rola Kościoła). Zasadnicze znaczenie ma tu mechanizm reintegrujący poddany fragmentacji system. Ta reintegracja była wynikiem faktu, iż poszczególne części były sobie wzajemnie funkcjonalnie niezbędne, że zachodziły między nimi rozmaite wymiany. Dlatego też całość systemu obejmowała zarówno jego „oficjalne” twarze, jak i drugie strony; mniej oficjalne czy wręcz antystemowe.

W ramach tej perspektywy spontaniczne procesy dostosowawcze, które umożliwiały trwanie systemu, w końcu stały się też zarzewiem jego upadku, gdyż prowadziły do erozji zasobów, pozbawiając w końcu system zdolności reprodukcyjnych (Rychard 1993: 144–145). Były więc źródłem systemowego trwania, jego zmiany, a wreszcie i upadku. Zarazem jednak, mimo iż odegrały tak dużą rolę w dynamizowaniu systemu, po jego upadku nie były już przydatne dla procesów transformacyjnych (np. wspomniane wcześniej mityczne oczekiwanie wsparcia transformacji przez mechanizmy nieformalnej gospodarki).

Po upadku systemu, im bardziej dłużył się przejściowy okres transformacji, tym bardziej odkrywano znaczenie dziedzictw poprzedniego systemu. Warto przy tym zauważyć, że przyjmowane tu podejście, w ramach którego do systemu instytucjonalnego komunizmu należą też dostosowawcze mechanizmy generowane przez wewnątrzsystemowe sprzeczności poszerza też zakres owych dziedzictw: są nimi nie tylko struktury i mechanizmy formalne, lecz także nieformalne odstępstwa od nich³². Taka koncepcja dziedzictw pozwala lepiej zrozumieć ich trwałość, skoro są zakorzenione społecznie, a nie tylko obecne w formalnej warstwie minionego systemu.

Zbliża nas to do problemu szans modernizacji w perspektywie trwania poprzedniego systemu i jego upadku. Dylematy modernizacyjne po upadku komunizmu przyjmują różną postać w zależności od tego, czy sam komunizm uznajemy za pewną próbę modernizacji, czy przeciwnie – demodernizacji. Zwolennicy pierwszego poglądu wskazują np. na forsowną industrializację skutkującą modernizacją „fałszywą, ale nie pozorną” (Morawski 1998: 124). Wspomnieć warto też, że system ten miał wręcz obsesję „naukowego” uzasadniania swych rozwiązań i treści ideologicznych, co miało zapewne stworzyć pozór legitymizacji przez „słuszność”, skoro nie można jej było uzyskać przez demokratyczną większość. Przeciwnicy zaś, nie odrzucając całkiem tezy o elementach modernizacyjnych w funkcjonowaniu komunizmu, wskazują na jego irracjonalizm, despecjalizację, jako na czynniki obce koncepcjom modernizacyjnym (Bafoil 2009: 6–7). Można też znaleźć inne stanowiska wskazujące na istnienie elementów

³² Można tu przytoczyć koncepcję oficjalnych i alternatywnych dziedzictw Janosa Matyasa Kovacs (1994), por. też Rychard (1993: 142).

modernizacyjnych i tradycyjalnych w strukturach i mechanizmach komunizmu (Outhwaite, Ray 2005: 105)³³. Niewątpliwie po upadku systemu komunistycznego koncepcje modernizacyjne – przynajmniej na poziomie ideologicznych sloganów – nie zanikły. Rządy krajów postkomunistycznych, nie wykluczając polskiego, z haseł modernizacyjnych czynią jeden z ważnych elementów legitymizacji władzy. Szanse tej, kolejnej już, próby modernizacji wciąż w pewnym stopniu zależą od umiejętności zrozumienia natury systemu, który choć zniknął z naszej części Europy już ponad 20 lat temu, to jednak bardzo głęboko przeorał i ukształtował struktury społeczne i instytucjonalne³⁴.

Bibliografia

- Adamski, W. (1982) *Structural and Generational Aspects of a Social Conflict. W: Sisyphus. Sociological Studies*, Vol. III. Warszawa: PWN.
- Bafoil, F. (2009) *Central and Eastern Europe: Europeanization and Social Change*. New York: Palgrave Macmillan (w druku).
- Balcerowicz, L. (1995) *Socialism, Capitalism, Transformation*. Budapest: CEU Press.
- Beksiak, J., Libura, U. (1972) *Równowaga gospodarcza w socjalizmie*. Warszawa: PWN.
- Besançon, A. (1984) *Anatomia widma*. Warszawa: Krąg.
- Domański, H. (1996a) *On the Verge of Convergence. Social Stratification in Eastern Europe*. Budapest: CEU Press.
- Domański, H. (1996) *Na progu konwergencji*. Warszawa: IFiS PAN.
- Domański, H. (2008) Merytokracja w zasadach dystrybucji wynagrodzeń w latach 1982–2005. W: Domański, H. (red.) *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN.
- Gawda, W., Kowalczyk, T., Rychard, A. (1974) *Cele i struktura organizacji młodzieżowej a postawy i wartości aktywu*, niepublikowana praca magisterska. Warszawa: IS UW.
- Grabowska, M. (2004) *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Habermas, J. (1976) *Legitimation Crisis*. London: Heinemann.
- Hankiss, E. (1987) *Second Society*. Budapest: Hungarian Academy of Sciences.

³³ Autorzy ci zwracają też uwagę, że upadek komunizmu zbiegł się w czasie (choć nie była to tylko czasowa koincydencja) z popularnością koncepcji postmodernistycznych, umożliwiając przez to pytanie o relacje między postkomunizmem a postmodernizmem (Outhwaite, Ray 2005: 98–99).

³⁴ Jednym z argumentów wspierających tę tezę mogą być analizy Henryka Domańskiego (1996a: 33–34) dokumentujące fakt, iż to transformacja „do komunizmu” (po wojnie) silnie wpłynęła na mobilność społeczną niż transformacja „od komunizmu”.

- Kamiński, A.Z. (1983) Niedialektyczna koncepcja planowania i interes społeczny. W: Morawski, W. (red.) *Demokracja i gospodarka*. Warszawa: IS UW.
- Kamiński, A.Z. (1992) *An Institutional Theory of Communist Regimes. Design, Function, and Breakdown*. San Francisco, CA: ICS Press.
- Kamiński, A.Z. (1984) *Monopol i konkurencja: socjologiczna analiza instytucji polityczno-gospodarczych*, Warszawa: PWN.
- Kersten, K. (1999) Wstęp do polskiego wydania. W: Courtois, S., Werth, N., Panne, J.L., Paczkowski, A., Bartosek, K., Margolin, J.L., *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kitschelt, H., Mansfeldova, Z., Markowski, R., Toka, G. (1999) *Post-Communist Party Systems. Competition, Representation, and Inter-Party Cooperation*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Kolarska-Bobińska, L. (1984) *Centralizacja i decentralizacja. Decyzje, władza, mity*. Wrocław: IFiS PAN, Ossolineum.
- Kolarska-Bobińska, L. (1987) Typy podziałów społecznych i interesy w polskiej gospodarce. W: Wnuk-Lipiński, E. (red.) *VII Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny. Materiały Polskiego Towarzystwa Socjologicznego*. Warszawa.
- Kolarska-Bobińska, L., Rychard, A. (1980) Wpływ organizacji przemysłowych na strukturę społeczeństwa socjalistycznego. *Studia Socjologiczne*, nr 2.
- Kornai, J. (1985) *Niedobór w gospodarce*. Warszawa: PWE.
- Kovacs, J.M. (1994) Introduction: Official and Alternative Legacies. W: Kovacs, J.M. (red.) *Transition to Capitalism? The Communist Legacy in Eastern Europe*. New Brunswick: Transaction Publishers.
- Linz, J.J., Stepan, A. (1996) *Problems of Democratic Transition and Consolidation. Southern Europe, South America, and Post-Communist Europe*. Baltimore and London: The Johns Hopkins University Press.
- Markus, M. (1982) Overt and Covert Modes of Legitimation in East European Societies. W: Right, Th.H., Feher, F. (red.) *Political Legitimation in Communist States*. London: Macmillan.
- Morawski, W. (2000) *Zmiana instytucjonalna*. Warszawa: WN PWN.
- Morawski, W. (2001) *Socjologia ekonomiczna*. Warszawa: WN PWN.
- Morawski, W. (1994) Samorząd pracowniczy. Wizje i realia. W: Morawski, W. (red.) *Zmierzch socjalizmu państwowego. Szkice z socjologii ekonomicznej*. Warszawa: PWN.
- Morstin, A. (red.) (1999) *Indywidualizm a kolektywizm*. Warszawa: Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN.
- Narojek, W. (1973) *Społeczeństwo planujące. Próba socjologii gospodarki socjalistycznej*. Warszawa: PWN.
- Narojek, W. (1982) *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki*. Warszawa: PIW.
- Narojek, W. (1986) *Perspektywy pluralizmu w upaństwowionym społeczeństwie*. London: Aneks.

- North, D.C. (1990) *Institutions, Institutional Change, and Economic Performance*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Offe, C. (1975) Introduction to Part II. W: Lindberg, L.N. et al. (red.) *Stress and Contradiction in Modern Capitalism*. USA: D.C. Heath.
- Outhwaite, W., Ray, L. (2005) *Social Theory and Postcommunism*, Malden, Oxford, Carlton: Blackwell Publishing.
- Rychard, A. (1991) Krytyczna socjologia instytucji realnego socjalizmu a poznawcze wyzwania transformacji: ile kontynuacji a ile rewizji? *Studia Socjologiczne*, nr 1–2 (124–125).
- Rychard, A. (1993) *Reform, Adaptation, and Breakthrough*. Warszawa: IFiS Publishers.
- Rychard, A. (1995) *Władza i interesy w gospodarce polskiej u progu lat 80*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Schmitter, Ph. (1974) Still the Century of Corporatism? *The Review of Politics*, Vol. 36, No. 1, Cambridge University Press.
- Schapiro, L. (1972) *Totalitarianism*. London: The Pall Mall Press.
- Sharlet, R. (1984) Dissent and the “Contra – System” in the Soviet Union. W: Hoffman, E.P. (red.) *The Soviet Union in the 80’s. The Academy of Political Science*, t. 35, nr 8.
- Skilling, H.G., Griffiths, F. (red.) (1971) *Interests Groups in Soviet Politics*. Princeton: Princeton University Press.
- Sorman, G. (2009) Wywiad. *Dziennik*, 20.05.2009.
- Staniszki, J. (1972) *Patologie struktur organizacyjnych*. Wrocław: Ossolineum.
- Staniszki, J. (1989) *Ontologia socjalizmu*. Warszawa: Wydawnictwo In Plus.
- Staniszki, J. (1999) Polityka przyszłości – władza bez polityki. W: *Przyszłość polskiej sceny politycznej*, materiały z konferencji. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Stark, D. (1992) Od systemowej tożsamości do organizacyjnej różnorodności. *Studia Socjologiczne*, nr 3–4.
- Tarkowski, J. (1994) Między pluralizmem a centralizmem. Czy korporatyzm ma przyszłość we współczesnej Polsce? W: Tarkowski, J. *Socjologia świata polityki*, t. I: *Wiedza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*. Warszawa: ISP PAN.
- Wesołowski, W. (1966) *Klasy, warstwy i władza*. Warszawa: PWN.
- Wnuk-Lipiński, E. (1982) Dimorphism of Values and Social Schizophrenia, A Tentative Description. *Sisyphus. Sociological Studies*, Vol. 3.
- Yurchak, A. (2006) *Everything Was Forever, Until It Was No More. The Last Soviet Generation*. Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Żukowski, T. (1981) *Syntetyczne wyniki badań nad partycypacją załogi w zarządzaniu zakładem pracy*, maszynopis.

CZĘŚĆ ★★★★★

WYMIAR SPOŁECZNY

Piotr Chmielewski, Darek Niklas

Ukryty wymiar transformacji. Dylematy opieki nad ludźmi starymi

*Starzenie się społeczeństwa łatwo nadszarpnąć może jego potencjał siły
przetrwania i kreatywności – potencjał z natury rzeczy daleko większy
w młodości, z wiekiem zaś opadający*

Robert Nisbet

1. Wprowadzenie¹

„Starość nie radość!”, „Oj, nie udała się Panu Bogu starość, nie udała się zupełnie!”. Tego typu powiedzenia, będące przykładem potocznej wiedzy socjologicznej, wskazują, iż proces osobniczego starzenia się niesie za sobą wiele niedogodności fizycznych, psychicznych i społecznych, które dotyczą jednostkę w mniej lub bardziej dokuczliwy sposób. Problemy ludzi starszych są równocześnie poważnymi problemami społecznymi, co oznacza, iż starzenie się odnosi się zarówno do ludzkich indywidualiów, jak i społeczeństw. Winny być one rozpatrywane na różnych poziomach życia społecznego. Na poziomie mikro (stary człowiek, rodzina, mała grupa,

¹ Dziękujemy Elżbiecie Chmielewskiej i Rachel Filinson za krytyczne, produktywne uwagi. Agnieszka Łatała sprawnie przeprowadziła techniczną stronę naszego badania, zrealizowanego w ramach badań statutowych Instytutu Socjologii UW.

sąsiedztwo), na poziomie meso (instytucje i organizacje odpowiedzialne za pomoc i opiekę nad ludźmi starymi), na poziomie makro (struktura wieku danego społeczeństwa i związane z tym problemy), czy wreszcie na poziomie mega (globalne zmiany struktury ludności w skali świata).

W tekście skupiamy uwagę na poziomie meso. Tego poziomu dotyczy zrealizowane przez nas badanie. Problem badawczy przybiera formę pytań o podstawowe instytucjonalno-organizacyjne problemy związane z działaniem domów pomocy społecznej (DPS)².

Informacje, jakie płyną z obszaru opieki nad ludźmi starymi, nie napawają optymizmem. Dlatego interesują nas zmiany reguł, zasad, norm, społecznych konwencji etc., które określają relacje ludzi starych ze społeczeństwem, przesądając w znacznym stopniu o różnym ich dobrostanie. Ludzie starsi w efekcie zmian cywilizacyjnych wymagają, w ich obecnej fazie życia, efektywnej opieki społecznej.

2. Procesy społeczne i związane z nimi problemy

DPS-y zyskują stale na znaczeniu w efekcie zachodzących obecnie procesów społeczno-demograficznych. Najistotniejszym z nich wydaje się starzenie społeczeństwa, swoista transformacja związana ze społeczeństwami późnej nowoczesności. Anthony Giddens (2004: 185–187), omawiając ten problem, w jego modelowej wręcz formie, stwierdza: „W miarę przyrostu populacji ludzi starszych będzie rosło zapotrzebowanie na pomoc społeczną i opiekę zdrowotną. Wzrost przeciętnej długości życia będzie oznaczał konieczność wypłacania emerytur przez czas dłuższy niż obecnie. (...) Wraz ze wzrostem współczynnika uzależnienia ludzi starszych maleje ilość środków. W świetle prognoz demograficznych rządy, grupy interesu i twórcy polityki społecznej muszą wybiegać myślą naprzód i projektować nowe rozwiązania. (...) Wprawdzie starość otwiera nowe możliwości, ale niesie też ze sobą całkiem nowe problemy, z którymi może być trudno się uporać”.

² Te skonstruowane organizacyjne formy pomocy społecznej „to stacjonarne placówki pobytu i opieki dla osób starszych, obłożnie chorych i bezradnych, które nie mają opieki w rodzinie, ponieważ albo są to osoby samotne, albo rodzina nie jest w stanie świadczyć odpowiedniej opieki. Domy pomocy społecznej są instytucjami kosztownymi, ze względu na potrzebę świadczenia w nich usług pielęgniarских i medycznych, które są droższe niż inne usługi socjalne. (...) Kolejka chętnych do domów pomocy społecznej wydłuża się, mimo że Polska należy do krajów, gdzie osoby starsze i chore pielęgnuje się w domu w stopniu znacznie większym niż w innych krajach. (...) Na skutek postępującego procesu starzenia się, także w Polsce potrzeby w zakresie pielęgnacji osób niesamodzielnych wzrastają dynamicznie (Golinowska, Topińska 2002: 25).

Zmiany struktury demograficznej współczesnego świata stanowią więc swoisty ekran dla procesów przebiegających w społeczeństwach Zachodu, w tym także w Polsce. Nim przejdziemy do krótkiej charakterystyki sytuacji w naszym kraju, chcemy zwrócić uwagę na zjawiska społeczno-demograficzne na bardziej ogólnym poziomie, poziomie określonym przez nas mianem „mega”. Interesującą kwestią – w kontekście naszych rozważań – wydają się procesy starzenia się społeczeństw, które w perspektywie trendów demograficznych są uznawane za wskaźnik krytycznych zmian społecznych i związanych z nimi kontyngencji. Co więcej, zagrożenia te nie wiążą się ze znanym stanowiskiem Thomasa Malthusa, którego przewidywania się nie sprawdziły.

Jednakże procesy starzenia się społeczeństw są wiązane coraz częściej z także mało optymistyczną – wręcz katastroficzną – wizją końca ludzkości. Obecnie ta katastrofa ma mieć swe źródła nie w nadmiernie rosnącej populacji ludzkiej, ale wręcz przeciwnie, w różnorodnych procesach prowadzących do dającego się dość dokładnie mierzyć zjawiska depopulacji. Obecnie – jak twierdzi na przykład filozof Christian Godin (2004: 8–23) – odchodzi związany z XIX wiekiem „okres przyspieszonego rozwoju demograficznego, który można by słusznie nazwać wykładniczym. Ten bardzo krótki etap właśnie się kończy i ustępuje miejsca trzeciemu i ostatniemu okresowi, charakteryzującemu się nieuchronnym wymieraniem gatunku ludzkiego. (...) Zrozumiałe jest, że groźba wyludnienia ziemi, a następnie całkowitego wymarcia ludności wydaje się absurdalna w sytuacji wzrostu demograficznego, ciężkiego do zniesienia z trojkiego punktu widzenia: ekonomicznego, ekologicznego i psychologicznego. Ale w dziedzinie demografii niektóre dane mylą niewątpliwie jeszcze bardziej niż w innych dziedzinach. Przez dość długi okres znaczne wydłużenie życia człowieka maskuje nie mniejszy spadek narodzin. (...) Wystarczy, ażeby cały świat osiągnął i utrzymał na stałe aktualny wskaźnik narodzin niektórych krajów zachodnich z 1980 roku (1,4), ażeby gatunek ludzki *zaginął całkowicie* około 2400 roku. A z powodów, które są następstwem procesów globalizacji (...), światowe dążenie do jednolitości wydaje się bardzo prawdopodobne, a w każdym razie o wiele bardziej prawdopodobne niż utrzymywanie się różnic. (...) już wkrótce ludzkość będzie musiała stawić czoło nowemu wyzwaniu, prawdopodobnie nie do przezwyciężenia: starzeniu się i zanikaniu ludności globu ziemskiego”.

Zgadzamy się, iż obecnie należy raczej mówić o potencjalnej implozji, a nie eksplozji demograficznej, ale akceptując zarazem stanowisko Poppera o „otwartej przyszłości” dziwimy się z powodu predykcji wybiegających czterysta lat wprzód. Zaletą tego typu przepowiedni jest to, iż z zasady się nie spełniają. Prace w stylu Godina mają, co należy podkreślić, charakter „ostrzegawczy”, wskazują na nowe zjawiska i kontyngencje

(ewentualne zagrożenia i wyraźne niebezpieczeństwa), formułując filozoficzne zalecenia „jak żyć”. Jest to swoista praktyka społeczna, oparta na stwierdzeniach o charakterze normatywnym związanych ze specyfiką diagnostyczną filozofii społecznej „jak być powinno”.

Bardziej umiarkowani od filozofów wydają się demografowie. Także oni odrzucają sposób myślenia Malthusa i przekonują nas, iż „przeludnionego świata nie będzie” (Okólski 2007). Zarazem formułują szereg interesujących hipotez związanych ze skutkami drugiego przejścia demograficznego oraz „antynomiami demograficzno-instytucjonalnymi”, zagrażającymi demokratycznemu porządkowi społecznemu Zachodu (Okólski 1997). Ich bogato udokumentowane stwierdzenia nie głoszą końca ludzkiego świata. Wskazują natomiast na interesujące nas „starzenie się struktury demograficznej”, które to zjawisko wymaga nowych rozwiązań instytucjonalnych, przeciwstawiających się zagrożeniom, na jakie narażona jest grupa ludzi starych.

Zjawisko „siwiejących” populacji odnosi się zatem nie tylko do Polski, a mówiąc dokładniej, Polska nie jest krajem, w którym procesy te występują w największym natężeniu. Jednak także w Polsce zaczynają pojawiać się problemy charakterystyczne dla rozwiniętych zachodnich społeczeństw, ich konsekwencje zaś pociągają za sobą wiele zagrożeń. Co więcej, choć problem starzenia się społeczeństwa jest cechą nie tylko społeczeństwa polskiego, to w Polsce (podobnie jak w innych krajach postkomunistycznej Europy) procesy transformacji wiążą się ściśle także z demograficznym wymiarem życia ludzi. Zdaniem głównego ekonomisty Banku Światowego obok podstawowych procesów transformacji politycznej i ekonomicznej w Polsce i innych krajach regionu występuje także kolejna – choć nie tak wyraźna i widoczna w mediach – transformacja, której długofalowy wpływ na przyszłość Polski i jej sąsiadów będzie stawał przed tymi krajami ogromne, wymagające efektywnych rozwiązań instytucjonalnych, wyzwania.

„Ta trzecia transformacja to szybkie starzenie się 400-milionowej populacji żyjącej w byłych krajach socjalistycznych. Ten trend spowoduje, że Europa Środkowa i Wschodnia będzie najstarsza w 2025 roku. (...) Ta trzecia zmiana jest wyjątkowa, dlatego że nigdy w najnowszej historii tak szybko starzejące się kraje nie uczestniczyły w tworzeniu dojrzałych instytucji. Dzieje się tak, ponieważ proces transformacji demograficznej przyspiesza przemianę gospodarczą, ale w wielu z tych krajów daleko jeszcze do jego zakończenia. (...) Opublikowany niedawno raport Banku Światowego ostrzega, że ta transformacja, jeśli nie jest kierowana właściwie, stwarza zagrożenia dla świeżego sukcesu gospodarczego i tym właśnie politycy powinni się zainteresować. Gdzie są te zagrożenia? Na przykład wydatki na emerytury. W Polsce stanowią one 14 procent PKB

i są najwyższe w regionie. (...) Opieka zdrowotna, przede wszystkim długotrwała opieka dla niepełnosprawnych ze starzejącej się populacji, to kolejne wyzwanie dla polityki finansowej państwa. (...) Kolejne zagrożenie to kurczenie się grupy ludzi pracujących, która w sposób naturalny będzie się zmniejszała wraz ze spadkiem wielkości populacji. Liczba ludzi w wieku produkcyjnym (15–64 lata) w okresie 2005–2020 zmniejszy się w Polsce o 1,6 milionów” (Chawła 2007).

Powyższe procesy „gwałtownego” starzenia się społeczeństwa i związane z nimi wyzwania – badane i analizowane w polskiej literaturze (Halik 2002) – wymagają sprawnych i skutecznych reform (projektów instytucjonalnych) o różnym horyzoncie czasowym, realizowanych w sferze publicznej i prywatnej, na różnych poziomach organizacji życia społecznego. Obecnie zarówno prace na rozwiązaniach instytucjonalnymi, jak i strona zasobowa dla coraz bardziej wyraźnych i dokuczliwych problemów są bardzo skromne.

Weźmy na przykład fakt, iż rozwój medycyny wydłuża życie wielu ludzi i „opóźnia” starość, która tym samym staje się coraz dłuższym etapem w życiu człowieka. Podtrzymywanie ludzkiego życia i wydłużanie się okresu starości dzięki medycynie i farmakologii spowodowało pojawienie się geriatry, tak jak wcześniej pojawiła się specjalizacja pediatrii. Ten sukces cywilizacyjny, jak każdy inny, niesie ze sobą koszty, albowiem tak jak są zdrowi ludzie starzy, tak też są chorzy starzy ludzie. Natomiast materialne i ludzkie zasoby przeznaczone dla obu tych kategorii zdają się mieć charakter śladowy. W Polsce na 100 tys. mieszkańców przypada jeden geriatra, a w dodatku „lekarze pierwszego kontaktu nie umieją leczyć starszych ludzi. Nie odróżniają choroby od procesów fizjologicznych” (Szparkowska 2007). Obecnie tylko połowa uczelni medycznych prowadzi zajęcia o leczeniu ludzi starych, a do specjalistów trafiają najczęściej ludzie z już zaawansowanymi chorobami. Natomiast właściwe leczenie ludzi starych na oddziałach geriatrycznych jest o 1/3 tańsze od leczenia na oddziałach ogólnych. W całej Polsce mamy jedynie 120 specjalistów geriatry (Szparkowska 2008).

A zatem, tak jak w innych krajach, w Polsce występuje szereg wymagających rozwiązania, często dotkliwych i palących problemów związanych z egzystencją ludzi starych, które przekładają się na istotne kwestie społeczne i występują we wszystkich bez wyjątku sferach życia. Wymagają one nowych rozwiązań instytucjonalnych, biorących pod uwagę z jednej strony wszechobecną zmienność społeczną, a z drugiej zaś doświadczenia gerontologii. W naszym tekście śledzimy praktyczne, organizacyjne skutki projektowania i wprowadzania w życie nowych reguł instytucjonalnych w celu rozwiązywania konkretnych problemów ludzi starych. Owe instytucjonalne i organizacyjne rezultaty, których swoistym dowodem

jest funkcjonowanie DPS-ów, przekładają się na jakość i sposób życia rosnącej, coraz starszej części ludzkiej populacji.

Pozostawiamy więc na boku interesujące demograficzne prognozy i filozoficzne przepowiednie. W niniejszym artykule naszym celem jest diagnoza tego, co obecnie dzieje się w Polsce, *hic et nunc*. Podejmujemy analizę reguł instytucjonalnych określających zasady powoływania domów opieki dla osób starszych oraz instytucjonalno-organizacyjnych aspektów ich funkcjonowania. W analizie wykorzystujemy dane zebrane w trakcie wstępnego badania tego typu organizacji. Zanim przejdziemy do prezentacji jego wyników, scharakteryzujemy ramy teoretyczne naszego badania.

3. Teoretyczne przesłanki badania domów pomocy społecznej

Problem opozycji autonomia jednostki–społeczna zależność, to jeden z zasadniczych dylematów nauk społecznych przybierający różnorodną postać, z jego podstawową formą indywidualizm–kolektywizm. Owa opozycja stosuje się także do ludzi starych. Z jednej strony, istnieje wiele badań wskazujących na ich różne formy aktywności, samoorganizacji, formy kompensacji etc., które składają się na procesy przygotowania się do „lepszej starości” (Szukalski 2008). Z drugiej strony, mówi się o wyuczonej bezradności, wzmacnianiu zależności przez pomoc ze strony społecznych podmiotów czy tzw. pasywnej kontroli. W naszym tekście poddajemy badaniu konkretne formy zależności ludzi starszych, wymagających społecznej opieki. Szczególnie istotna zdaje się „behawioralna zależność”, czyli rodzaje interakcji między starymi ludźmi a ich społecznym otoczeniem, umożliwiające zrozumienie problemów ludzi starych i sposobów ich rozwiązywania (Baltes 1996). Przedmiotem badania czynimy działanie specyficznego typu organizacji, jakimi są DPS-y.

Kluczową kwestią w analizie obecnej sytuacji staje się rozumienie instytucji oraz zmiany instytucjonalnej. Instytucję będziemy traktowali w kategoriach „konfiguracji będących aktualnie w użyciu, przez grupę ludzi, reguł (*working rules* lub *rules-in use*) tak, aby zorganizować powtarzalne działania, które wytworzą rezultaty dotyczące tych jednostek a potencjalnie dotyczące także innych. (...) Działające reguły są wykorzystywane do określenia, kto ma możliwość podejmowania decyzji w pewnej dziedzinie, jakie działania są dozwolone lub wymuszone/ograniczone (*constrained*), jakie procedury muszą być przestrzegane, jakie informacje muszą albo też nie muszą zostać dostarczone i zabezpieczone, jakie

koszty i odpłaty (*payoffs*) zostaną przydzielone jednostkom w rezultacie ich działań (Ostrom 1992).

Interesują nas instytucje tworzące reguły funkcjonowania i rozwoju swoistego typu organizacji, wiążące działania indywidualnych i zbiorowych podmiotów z ich otoczeniem instytucjonalnym. Otoczenie to wywiera wpływ i ma znaczący udział w przebiegu owych działań. Jednostki ludzkie żyją i działają w otoczeniu reguł instytucjonalnych, które tworzą złożone ich układy, występujące na różnych poziomach życia społecznego. Badacze zajmujący się teoriami polityki i analizami politycznego działania o określonym celu społecznym (*public policy*) – to ostatnie w naszym kraju jest określane mianem polityki społecznej – wyróżniają w obrębie ludzkiego świata działania trzy poziomy: operacyjny, wyboru zbiorowego i konstytucyjny. Są one ściśle związane z charakterystycznymi dla nich i zmieniającymi się zarazem regułami instytucjonalnymi. Skoro reguły instytucjonalne i ich układy występują na trzech poziomach, to fakt ten implikuje konieczność zwrotnej, wielopoziomowej analizy. Wiąże się ona z istotną kwestią, której nie można pominąć. Otóż zestaw reguł niższego poziomu jest obszarem, który podlega regułom wyższego poziomu, a układ tych ostatnich określa możliwości i sposób zmiany tych pierwszych. Zestawy reguł na poszczególnych poziomach winny być wpasowane w siebie, jak mówi Ostrom „zagnieżdżone w sobie” (*nested*), na przykład tak jak języki programów komputerowych.

Pierwszy poziom świata działania, poziom operacyjny, to bezpośrednie działania jednostek lub przyjmowane strategie przyszłych działań, które zależą od różnych ewentualności. Wykorzystując istniejące układy reguł, jednostki podejmują wiele codziennych czynności, najczęściej rutynowych i niewymagających zawierania wcześniejszych porozumień z innymi działającymi jednostkami, albowiem „uczestnicy tych operacyjnych sytuacji podlegają w sposób bezpośredni operacyjnym regułom, które nadają strukturę ich działaniom mówiąc im, co muszą, czego nie muszą lub co mogą zrobić. Reguły operacyjne zostały umiejętnie stworzone (*crafted*) w sytuacji wyboru zbiorowego, której struktura została zbudowana przez reguły wyboru zbiorowego (którzy uczestnicy, zajmujący jakie pozycje, wybrani w jaki sposób, dysponujący danymi informacjami i dokonujący oceny korzyści i kosztów, mogą tworzyć reguły operacyjne). Reguły wyboru zbiorowego zostały z kolei same umiejętnie stworzone w sytuacji konstytucyjnej (Ostrom 2005: 214, 215).

A zatem, reguły poziomu operacyjnego to zasady określające nasze codzienne działania, nastawione na pozyskiwanie i dostarczanie różnego rodzaju dóbr i usług, egzekwowanie swoich praw i właściwych zachowań innych dzięki procesom monitorowania otoczenia etc. Wszystkie nasze działania mają swoiste zakotwiczenie instytucjonalne w regułach

występujących na wszystkich poziomach wyboru, przy czym „poziom operacyjny jest jedynym poziomem analizy, na którym działanie w świecie fizycznym wypływa bezpośrednio z podejmowanych decyzji” (Kiser, Ostrom 1982: 209). Dwa wyższe poziomy wywierają pośredni wpływ na egzystencjalne działania ludzi. Działania na poziomie operacyjnym lokują się na pierwszym poziomie naszej analizy – poziomie mikro. Współtworzą go codzienne czynności jednostek i poprzedzające te działania decyzje, zwykle o charakterze rutynowym czy nawykowym.

Zasady kolektywnego wyboru tworzą z kolei świat zbiorowych decyzji. Jest to świat organizacji i realizowanej polityki. Na tym poziomie określone cele, wartości i normy stanowią podstawę podejmowanych decyzji. Te ostatnie są kształtowane przez urzędników odpowiedzialnych za organizację życia społecznego. To oni określają, wprowadzają w życie, zmieniają lub podtrzymują decyzje, które są usankcjonowanymi wyborami w ramach istniejących układów instytucjonalnych. Urzędnicy mają uprawnienia władcze i są upoważnieni do tworzenia reguł, w których zawarta jest informacja o preferowanych przyszłych działaniach oraz procedurach ich przestrzegania. Są to zwykle reguły określające zasady tworzenia określonej linii polityki społecznej (*policy-making*), zarządzania w różnych sferach życia, rozsądzania różnego rodzaju sporów itp. Kluczową cechą charakteryzującą podejmowanie decyzji na poziomie wyboru zbiorowego jest upoważnienie władcze do nakładania sankcji na jednostki niestosujące się do autorytatywnie określonych zasad. Reguły wyboru zbiorowego jedynie pośrednio wpływają na działania poziomu operacyjnego. Przyjmują one zwykle formę rozporządzeń, regulaminów, procedur działania, ustaw, statutów etc. Świat wyboru zbiorowego to drugi poziom nowej analizy instytucjonalnej – nasz poziom meso.

Najwyższy, trzeci poziom analizy to świat wyboru konstytucyjnego czy decyzji konstytucyjnych. Decyzje na tym poziomie, odwołujące się do reguł konstytucyjnych, określają zasady tworzenia reguł poziomu wyboru zbiorowego. Ujmując rzecz najkrócej, są to reguły o tworzeniu i zmianie innych reguł, czyli jakie reguły należy rozważyć w procesie tworzenia układu reguł zbiorowego wyboru, które z kolei będą wywierały analogiczny wpływ na zestaw reguł operacyjnych, kształtujących w znacznym stopniu działania ludzi w otoczeniu. Analiza reguł na poziomie wyboru konstytucyjnego skupia uwagę na procesie tworzenia reguł, ich formułowania, modyfikacji i zmiany, zasadach rządzenia (np. relacje między typami władzy), rozsądzania i orzekania prawomocności reguł niższych poziomów etc. Świat wyboru konstytucyjnego to poziom makro naszej analizy.

W tym kontekście warto przypomnieć, że pojęcie reguł stosowane często zamiennie z pojęciem instytucji jest niezwykle rozległe i różnicowa-

ne³. Podstawowym, najczęściej występującym rozróżnieniem, jest podział na reguły formalne i nieformalne, ale w dystynkcji tej – jak widzimy – mieści się szeroki i zróżnicowany wachlarz zmiennych instytucjonalnych⁴. Te pierwsze to wymyślone przez ludzi pisane reguły prawne, takie jak statuty, regulaminy, umowy. Powstają one w rezultacie świadomych, celowych i zamierzonych decyzji. Są to, najogólniej biorąc, instytucje kierujące się logiką instrumentalności. Często są związane z gwałtownymi, krytycznymi zdarzeniami, takimi jak wojny, rewolucje czy naturalne katastrofy, które wymagają nowych rozwiązań instytucjonalnych. Rozwiązania te mogą być także efektem głębokich reform systemowych, nieimplikujących użycia przemocy. Unieważnienie istniejących reguł instytucjonalnych i zastąpienie ich nowymi wynika z istniejących w ramach systemu napięć.

Instytucje nieformalne to niepisane konwencje, normy i kodeksy zachowania, obyczaje, tradycje, społeczne nawyki itp. Reguły te – odpowiadające regułom normatywnym, kierującym się logiką stosowności – często są trudne do wyartykułowania, a ich nosiciele mogą nie być w pełni świadomi tych zasad. Reguły nieformalne zmieniają się w sposób powolny i ciągły, a zakres tych zmian bywa niewielki.

Zmiany reguł wiążą się zwykle z szeroko rozumianymi sytuacjami kryzysowymi, z koniecznością przezwyciężenia rutyny i nawyków budowanych drogą zmian inkrementalnych. Zmiany reguł są zwykle odpowiedzią na gwałtowne zmiany, którym towarzyszy Durkheimowski stan anomii, kiedy to dawne normy pod presją zmian ulegają rozchwianiu, osłabieniu i powolnemu zanikowi lub zmianie formy, co dotyczy zarówno

³ Zob. np. Hamilton (1949). Wśród nowych instytucjonalistów jedną z najszerszych, enumeracyjnych definicji formułując naszym zdaniem March, Olsen (2005: 32): „Przez «reguły» rozumiemy rutynowe działania, procedury, konwencje, role, strategie, formy organizacyjne oraz technologie, wokół których kształtuje się działalność polityczna. Pojęciem tym obejmujemy również przekonania, paradygmaty, kodeksy, kulturę i wiedzę, które otaczają, wspierają, uzupełniają lub kwestionują te role i rutynowe działania. W empirycznych naukach społecznych powszechnie obserwuje się, że takie kulturowe nakazy i normy społeczne ograniczają lub narzucają zachowanie. Często działanie opiera się w większym stopniu na określeniu normatywnie stosownego zachowania niż na ocenie oczekiwanych korzyści z możliwych wyborów. Działania rutynowe są niezależne od indywidualnych aktorów, którzy je wykonują, i mogą przetrwać znaczne fluktuacje jednostek”. Odnotujmy, iż cytowani badacze, uznawani za czołowych przedstawicieli nowego instytucjonalizmu, nie rozróżniają instytucji i organizacji.

⁴ D.C. North dzieli, na przykład, instytucje na dwa podstawowe rodzaje: reguły formalne i nieformalne oraz towarzyszące im sankcje. Instytucje mają zatem trzy wymiary: „Są utworzone z formalnych ograniczeń (np. reguły, prawa, konstytucje), ograniczeń nieformalnych (np. normy zachowania, konwencje, podejmowane dobrowolnie kody zachowania) i właściwości związane z ich przestrzeganiem” (1998: 248). Fakt ten oznacza, iż formalne reguły, które mają działać w społeczeństwie współwystępują zawsze z nieformalnymi ograniczeniami oraz z powiązаныmi oboma typami reguł różnymi sankcjami.

reguł i ograniczeń nieformalnych, jak i formalnych. Wprowadzanie nowych reguł formalnych może być reakcją na zaistniały stan anomii i przyjmuje postać zmian o charakterze nieciągłym. Ich gwałtowne wprowadzenie nie oznacza, iż równie szybko dostosują się do nich osłabione i zmieniające się powoli reguły nieformalne. Ta niewspółmierność zmian ma zasadnicze znaczenie dla efektywności funkcjonowania różnych sfer życia społecznego. Reguły formalne i nieformalne współwystępują zawsze ze sobą w ramach formalnych organizacji, a relacje między nimi zwykle przekładają się na efektywność działania danej grupy wtórnej. Coleman (1994) podkreśla fakt, iż socjologowie popełniają krytyczny błąd, gdy zakładają, iż pierwotna organizacja z właściwym jej kapitałem społecznym nie ma znaczenia i faktycznie nie istnieje w społeczeństwie racjonalnie konstruowanym. Jego zdaniem naturalna organizacja społeczna zwykle odradza się na nowo w organizacjach konstruowanych. Dodajmy, iż może być ważna i skuteczna dla funkcjonowania organizacji albo może okazać się dysfunkcyjna, przeciwnie skuteczna.

Poza organizacjami formalnymi i nieformalnymi czy regulatywnymi i normatywnymi – w terminologii Scotta (2008) – nowi instytucjonalisci wyróżniają jeszcze instytucje poznawcze (ideologie, mentalne modele skrypty, scenariusze etc.), które z ich logiką ortodoksji i mimetyki współtworzą subiektywne ramy kognitywne, niezwykle ważne w procesach interpretacji napływających do ludzi informacji.

Wprowadzona przez nowych instytucjonalistów dystynkcja między instytucjami („reguły gry”) a organizacjami („gracze i reguły gry”) jest użyteczna w analizach instytucjonalno-organizacyjnych. Jej autor twierdzi: „Organizacje tak jak instytucje wytwarzają strukturę ludzkich interakcji. (...) W kategoriach pojęciowych reguły muszą być wyraźnie odróżnione od graczy. Celem reguł jest określenie sposobu, w jaki gra ma być grana. Ale celem zespołu jest zwycięstwo w grze w obrębie tego zespołu reguł – przez połączenie umiejętności, strategii i koordynacji; gra się fair, a czasami nie przebijając w środkach, faulując. Ramy instytucjonalne wywierają fundamentalny wpływ zarówno na sposób, w jaki powstają organizacje, jak i na ich rozwój. Organizacje z kolei wpływają na ewolucję ram instytucjonalnych. (...) Oddzielenie analizy podstawowych reguł od strategii graczy jest koniecznym warunkiem wstępnym budowy teorii instytucji” (North 1995: 4, 5).

Podejście instytucjonalne jest podejściem średniego poziomu, umożliwiającym produktywną analizę zmian systemowych (Morawski 1998). Tu właśnie mamy do czynienia z poziomem meso, ulokowanym między poziomem mikro (jednostki, rodziny, grupy przyjaciół etc.) a poziomem makro (system). Tu spotykają się intencjonalnie działające jednostki z ograniczającymi ich działania regułami. Te ostatnie z kolei są swoistym

rezultatem istnienia poziomu makro, na którym zapadają decyzje określające możliwości działania określonych organizacji. To na poziomie meso widać specyfikę podejmowania decyzji w organizacjach, która różniąc się znacznie od wyidealizowanego obrazu działania administracji, określa wszystkie rzeczywiste procesy w niej zachodzące. Tu także lokują się najbardziej nas interesujące relacje (wertykalne i horyzontalne) między regułami instytucjonalnymi, które generując różne formy działania organizacji, przesądzają o poziomie ich sprawności i skuteczności.

Biorąc pod uwagę ogromną różnorodność reguł instytucjonalnych, warto wyróżnić trzy podstawowe formy czy sposoby organizacji i koordynacji życia społecznego. W postaci modelowej mówimy o hierarchiach, rynku i sieciach. Każdy z tych typów idealnych ujawnia swoiste cechy strukturalne i przynależne mu funkcje i dysfunkcje. Każdy w różny sposób określa relacje między działającymi podmiotami (indywidualnymi i zbiorowymi), operując specyficznym dla niego zestawem reguł, norm i zasad, tworząc w ten sposób swoistą formę regulacji tych działań. Najistotniejszą kwestią porządku społecznego są wzajemne relacje i oddziaływania reguł instytucjonalnych i organizacji związanych z wyróżnionymi typami porządku. Nie ma tu żadnych ustalonych zasad i przepisów. W każdym społeczeństwie te oddziaływania są rezultatem pomysłów nie tylko projektantów – i to zarówno tych współczesnych, jak i tych działających w przeszłości – ale także ich użytkowników. Owa swoista „miksura” instytucjonalno-organizacyjna przesądza w znacznym stopniu o jakości życia jednostek i dobrostanie danego społeczeństwa.

4. Poziomy analizy reguł instytucjonalnych w badaniu DPS-ów

Wyróżniamy trzy podstawowe poziomy analizy opieki społecznej ludzi starszych. Są nimi poziomy: mikro – meso – makro. Interesujący nas poziom meso, a mówiąc dokładniej reguły instytucjonalne określające zasady funkcjonowania organizacji DPS-ów, scharakteryzujemy, odwołując się do utworzonych właściwych przepisów (Ustawa o pomocy społecznej z dnia 12 marca 2004 roku) oraz wyników podjętego przez nas trzy lata później badania nad DPS-ami. Przepisy ustawowe były tworzone w zgodzie z regułami poziomu makro (Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej)⁵. Z kolei działania DPS-ów określa szeroka paleta reguł instytucjonalnych

⁵ Należy odnotować, iż od pięciu lat obowiązuje w Polsce prawo Unii Europejskiej. W obecnym tekście nie bierzemy pod uwagę prawa wspólnotowego.

nie tylko poziomu meso, ale także poziomu mikro. To tu są dokonywane wybory i podejmowane działania – przez jednostki i ich rodziny – zarówno o charakterze antycypacyjnym, jak i obowiązkowym (March, Olsen 2005). Na wybory te oddziałuje szereg zmiennych sytuacyjnych, już to z poziomu mega i makro (procesy ogólnoswiatowych, regionalnych i krajowych przekształceń społeczno-demograficznych), już to z poziomu mikro (sytuacja starego człowieka oraz interakcje społeczne: jednostka–rodzina–sąsiedzi). Wszystkie są pochodną wielu zmian społecznych i nowych wymogów działania, które na tym poziomie pozostawiają swe wyraźne piętno. Dlatego naszą analizę zaczniemy od poziomu mikro (wyboru operacyjnego).

Poziom mikro

Na tym poziomie rozpoczyna się „wymuszone” poszukiwanie nowych rozwiązań problemów społecznych spowodowanych z jednej strony indywidualnymi zmiennymi tworzącymi obszar badań gerontologicznych, z drugiej zaś szeroko rozumianymi procesami o charakterze kulturowym, politycznym i ekonomicznym. Mówiąc krótko, w efekcie pojawiania się nowych wyzwań, „unieważniających” dawne, zinstytucjonalizowane rozwiązania określające miejsce i sposób funkcjonowania ludzi starych w społeczeństwie, zostają zaprojektowane i wprowadzane w życie nowe reguły instytucjonalne, będące podstawą organizacyjnej odpowiedzi na erozję istniejących dotychczas form instytucjonalno-organizacyjnych.

Wskazywaliśmy, odwołując się do demograficznej perspektywy socjologicznej, na istotne zmiany, które charakteryzują życie społeczne biorących w nim udział jednostek ludzkich oraz innych ważnych zbiorowych podmiotów poziomu mikro, takich jak ich rodziny, grupy przyjaciół, sąsiedzi (wszystkie o dominacji więzi nieformalnych). Poziom ten podlega zarazem oddziaływaniu nadbudowanych nad nim poziomów czy, mówiąc inaczej, zjawisk i procesów społecznych warunkujących działania indywidualnych i zbiorowych jednostek. To na tym poziomie przejawiają się najwyraźniej zmiany będące rezultatem strukturalnych przekształceń życia społecznego.

W interesującej nas perspektywie współczesne problemy ludzi starych wiążą się przede wszystkim ze zmianami w strukturze i funkcjach rodziny, które to zmiany są z kolei ściśle związane z szerokimi procesami przejawiającymi się indywidualizacją społeczeństw ludzkich. Mówi się o „za-wężaniu funkcji rodzinnych w ramach procesu specjalizacji” (Majkowski 1997: 98).

Owo ograniczanie zakresu funkcji rodzinnych widać szczególnie wyraźnie, gdy spoglądamy na rodzinę w kategoriach długiego trwania.

Antropolodzy i etnologowie mówią o długofalowych zmianach formy rodziny, jej przejściu od rodziny dużej, rozszerzonej czy rozrodzonej (*extended family*) **do rodziny małej, podstawowej** (*nuclear family*). Ta ostatnia cechuje się mniejszym stopniem trwałości niż ta pierwsza. Rodzina rozszerzona jest rodziną o znacznie szerszym repertuarze funkcji, jest rodziną wielopokoleniową, a jej skład może także obejmować innych wspólnie zamieszkujących krewnych. Ludzie starzy byli naturalnymi elementami takich układów społecznych. Na obszarze cywilizacji euroatlantyckiej rodziny rozszerzone można obecnie znaleźć przede wszystkim w literaturze antropologicznej, operującej *preasens ethnographicum*⁶. Przekształcenia społeczne, związane z gruntowaniem się nowoczesności i zachodzące na naszych oczach, nie tylko zminimalizowały, ale także w znacznym stopniu wyeliminowały tego typu formy społeczne. Znany amerykański instytucjonalista, omawiając powszechne funkcje rodziny i wyróżniając starszą i współczesną jej formę, pisał prawie pół wieku temu w interesującej nas kwestii: „Historycznie w większości społeczeństw rodzina była także jednostką ochrony i opieki dwóch innych (poza dziećmi – P.Ch.) kategorii ludzi zależnych; mianowicie starszych i fizycznie oraz mentalnie nieudolnych lub niezdolnych członków i krewnych. Jednakże w przypadku społeczeństw nowoczesnych sytuacje takie są coraz rzadsze. (...) Starsza forma rodziny dostarczała swym członkom ochronę przed niebezpiecznymi siłami fizycznymi i szkodliwym ludzkim żywiołem; opiekowała się chorymi, niezdolnymi, rannymi, bezrobotnymi, starymi i biednymi; brała na siebie zapewnienie bezpieczeństwa dla nieprzewidzianych wydatków związanych z bezrobociem, chorobą i wypadkiem, starością i śmiercią żywiciela rodziny. Obecnie semi-publiczne i państwowe agencje przejęły większość tych ochronnych funkcji. (...) Chorzy znajdują się pod opieką szpitali lub są wspomagani w domach przez odwiedzające ich pielęgniarki. Ludzie starsi znajdują opiekę w prywatnych i publicznych domach pomocy. Ubodzy otrzymują wsparcie i leczenie dzięki prywatnej i publicznej dobroczynności. Mentalnie nieudolni i chorzy są brani pod opiekę prywatnych i publicznych instytucji. Agencje ubezpieczeniowe, agencje państwowe, związki zawodowe oraz federalny program Social Security ochrania jednostki i rodziny przed ryzykiem finansowym, które

⁶ Socjologowie rodziny, wskazując na erozję tej grupy pierwotnej, podkreślają zarazem, iż formę rodziny rozszerzonej cechuje szereg słabości wynikających z wewnętrznej dynamiki takich grup i jej relacji z szerszą strukturą społeczną. Stąd mimo jej wielu zalet, nie występuje ona obecnie w większości ludzkich społeczeństw. Obecnie stanowi ona swoistą formę szczytkową i dlatego „nie powinniśmy oczekiwać, że w *jakimkolwiek* społeczeństwie większość rodzin będzie rodzinami należącymi do typu rodziny rozszerzonej, nawet wtedy, gdy większość członków społeczeństwa ma aspirację, aby żyć w ramach takiej rodziny lub aby ją założyć” (Goode 1964: 53).

następuje po śmierci, wypadku, chorobie, bezrobociu i starości” (Hertzler 1961: 233, 256).

Zawężając horyzont czasowy i ogniskując uwagę na wydarzeniach charakteryzujących „krótkie trwanie”, inni badacze społeczni – przekonani o głębokich i gwałtownych efektach przemian, ale zarazem wskazujący na zdolności ludzi do przebudowy porządku społecznego – twierdzą, iż to właśnie w drugiej połowie XX wieku nastąpiło szczególne przyspieszenie procesów wiodących do znacznego osłabienia więzi rodzinnych. Cechami wskaźnikowymi tego stanu są: spadek liczby małżeństw i narodzin, wzrost liczby rozwodów (w Stanach Zjednoczonych ponad 30% dzieci rodzi się poza związkami małżeńskimi, podczas gdy w Szwecji liczba ta sięga 50%) oraz osłabienie trwałości więzi społecznych. Określając gwałtowność i dogłębnosć zachodzących zmian mianem Wielkiego Wstrząsu, Francis Fukuyama (2000: 42, 43, 115) przedstawia interesującą nas obecną sytuację ludzi starych w sposób następujący: „Najbardziej dramatyczne przemiany norm społecznych, które składają się na Wielki Wstrząs, dotyczą prokreacji, rodziny i stosunków między płciami. (...) W połowie XX stulecia rodzina została zredukowana do dwupokoleniowego nuklearnego rdzenia, a jej specyfika została ograniczona do prokreacji. (...) Wielki Wstrząs spowodował długofalowy spadek nawet rodziny nuklearnej i wobec tego postawił pod znakiem zapytania jej podstawową funkcję prokreacji. (...) Zmiany, które zaszły w rodzinach krajów zachodnich, są dobrze znane większości ludzi, poza tym ujęte są w statystyki przyrostu naturalnego, ślubów, rozwodów i nieślubnych dzieci. (...) Starsi ludzie w dawnych czasach na ogół umierali w domu otoczeni przez dwa, trzy lub nawet kilka pokoleń swoich potomków i krewnych, z którymi prawdopodobnie spędzili większą część życia. (...) Zupełnie inaczej będzie na początku XXI wieku. Wyobraźmy sobie starzejącego się człowieka, urodzonego w czasie powojennego wyżu demograficznego, dwukrotnie lub trzykrotnie rozwiedzionego, który schyłek swojego życia spędzi samotnie we własnym domu lub mieszkaniu. Czasami odwiedzi go syn lub córka, sami już na emeryturze, borykający się ze swoim coraz gorszym stanem zdrowia. Związek z nimi będzie słaby, ponieważ długie i pełne burzliwych wydarzeń życie starych już dzisiaj ludzi – kilka małżeństw i wielu partnerów seksualnych, rozbite domy, konflikty wokół podziału majątku i opieki nad dziećmi – pozostawia w dzieciach uczuciowe przywiązanie w połączeniu z dystansem, przywiązanie, które będzie musiało wytrzymać konkurencję z fizyczną odległością między nimi i rodzicami oraz zajęciami bardziej przyjemnymi od rodzinnych obowiązków. (...) Wprowadziwszy się do domu starców, człowiek w podeszłym wieku jest otoczony przez obcych; przyjaciele i znajomi z kręgu internetu wyrażą współczucie i zaniepokojenie, ale odwiedziny będą dla nich zbyt dużą

niewygoda. W naszym życiu zupełnie już zabrakło rytuałów. Przejściu z jednej jego fazy do drugiej nie towarzyszą już dobrze znane ceremonie, które nie tylko przynoszą ukojenie, ale wiążą jednostkę z przeszłymi i przyszłymi pokoleniami. (...) Kiedy przychodzi koniec, człowiek musi mu stawiać czoła samotnie”.

Sytuacja w Polsce, choć daleko jej jeszcze do „modelowej” sytuacji na Zachodzie, zaczyna przypominać tę ostatnią. Tu także ludzie starzy coraz częściej znajdują się poza rodziną⁷. Choć w Polsce zachowało się jeszcze więcej rodzin wielopokoleniowych niż w krajach zachodnich, to ww. tendencje są już wyraźnie widoczne. Jest to swoisty przejaw ogólnej tendencji przechodzenia od pierwotnej, spontanicznej organizacji społeczeństwa do społeczeństwa konstruowanego racjonalnie. Autor tej koncepcji, akcentując rolę polityków, administracji i przedstawicieli nauk społecznych w realizacji polityki społecznej (*public policy*), wskazuje, w odniesieniu do procesów przemian w Stanach Zjednoczonych, iż „podczas dnia domy pustoszeją – proces ten rozpoczął się w wieku dziewiętnastym i zakończy w wieku dwudziestym pierwszym. To opuszczanie domu (...) wskazuje na dokonanie się społecznej przemiany, którą można scharakteryzować jako upadek instytucji pierwotnych i powolne ich zastępowanie organizacjami skonstruowanymi. Badania nad polityką społeczną służą ocenie funkcjonowania tych świeżo skonstruowanych organizacji i rozwijają się one wraz z upadkiem instytucji pierwotnych. (...) Programy społeczne i towarzyszące im badania polityki społecznej to przykłady organizacji skonstruowanej, często o charakterze doraźnym, wprowadzanej w miarę postępu tego upadku. (...) W miarę zaniku kapitału społecznego pierwotnej organizacji społecznej dochodzi do przejmowania kontroli przez nowe twory wchodzące w skład organizacji społecznej skonstruowanej (...), czyli nowe podmioty zbiorowe niemające rodowodu rodzinnego, tworzą organizacje formalne, które narzucają i egzekwują prawa ustanowione przez odpowiednio desygnowanych przedstawicieli prawa. To wszystko wypiera normy, reputację, status i siłę moralną narzuconą w dawnych społeczeństwach przez rodzinę, wspólnotę i instytucje religijne” (Coleman 1993: 15, 16, 20).

Autor w swych pracach przypomina zarazem, iż chociaż kapitał społeczny, współtworzący pierwotną organizację społeczną już nie istnieje, a nowy, celowo skonstruowany podmiot zbiorowy ustanawia prawa osób zajmujących w jego ramach określone pozycje, to w ramach tych organizacji formalnych wytwarza się i istnieje nieformalny system kontroli. Mówiąc inaczej, naturalna organizacja społeczna oparta na stosunkach

⁷ Swoistym potwierdzeniem tego faktu jest hasło „Rodzina” w *Encyklopedii Socjologii* (Szlendak 2000). Autor hasła wspomina o ludziach samotnych i samotnych rodzicach, ale nie obdarza uwagą ludzi starych.

nieformalnych z charakterystycznymi dla niej normami i statusami odradza się w organizacjach skonstruowanych i może odgrywać zarówno pozytywną, jak i negatywną rolę. Powstające w ten sposób podmioty zbiorowe egzystują niezależnie od konkretnych osób, a ich funkcjonowanie zależy od optymalnego zaprojektowania ich rozwiązań instytucjonalnych.

Przechodząc do sytuacji ludzi starych w Polsce, demografowie, mówiąc na przykład, o trzech istotnych procesach (czasowym wzroście liczby ludności świata, procesie starzenia się ludności i procesie urbanizacji), podkreślają, iż tworzą one szereg wymagających rozwiązania dylematów.

„Rozpatrując trzy grupy wieku: 60–69 lat, 70–79 lat oraz 80 i więcej lat, należy stwierdzić, że do roku 2020 zmiany najszybciej będą zachodzić w grupie najstarszej. W porównaniu ze stanem z roku 1995 liczba mężczyzn w wieku 80 i więcej lat zwiększy się do roku 2020 o 91%, zaś kobiet o 53%. W wielkościach bezwzględnych oznacza to zwiększenie liczby mężczyzn w wieku 80 i więcej lat z poziomu 243 tys. do 465 tys., zaś kobiet z 569 tys. do 871 tys. W dwóch młodszych grupach wieku przewiduje się równie istotny przyrost o 53–58% dla mężczyzn oraz 35–44% dla kobiet. Należy podkreślić fakt, że wśród osób starszych zwiększać się będzie liczba osób samotnych, co wynika z procesu stałego zmniejszania się wielkości rodzin oraz rosnącego odsetka rodzin bezdzietnych. Oczekiwać należy zwłaszcza wśród osób starszych w znacznie zaawansowanym wieku, rosnącego udziału samotnych kobiet (panien, wdów, rozwiedzionych, separowanych), w tym mieszkających samotnie. Będzie to miało wpływ na konieczność kształtowania odpowiedniej polityki form opieki społecznej” (Holzer 1999: 26, 27).

A zatem przedstawione pokrótce problemy, występujące na poziomie mikro i dotyczące bezpośrednio i często boleśnie jednostki ludzkie, wymagają rozwiązania na wyższych poziomach organizacji życia społecznego. Fakt ten wiąże się z coraz wyraźniejszymi zmianami zachodzącymi na poziomie mikro. Odnotowuje się rosnącą liczbę ludzi starszych w dużych miastach, co implikuje zarazem problemy związane z opieką nad tą kategorią społeczną, nie tylko w mieście, lecz także na wsi.

„Ponieważ obecnie w mieście przeciętna liczba osób w rodzinie wynosi 2,8, na wsi zaś 3,9, można sądzić, że w przyszłości osoby starsze, zwłaszcza mieszkające w mieście, znajdą się w mniej liczonym środowisku rodzinnym. Doprowadzi to zapewne do pogłębienia się problemów związanych z wypełnianiem naturalnych funkcji opiekuńczych rodziny, a także powiększy grupę osób starszych, które mieszkają samotnie i mogą liczyć jedynie na zewnętrzną pomoc rodziny lub też wyłącznie na instytucje opieki społecznej. (...) również środowisko wiejskie nie sprzyja osobom starszym. Pomimo że częściej można tu napotkać wielopokoleniowe rodziny, przy których znajduje się miejsce dla osoby starszej, to

jednak często się zdarza, że na wsi gorzej traktuje się osoby w podeszłym wieku. Osoby starsze są niekiedy nadmiernie wykorzystywane do prac w gospodarstwie, a często ze swych skromnych dochodów utrzymują resztę rodziny” (Halik 2002: 15).

Równocześnie z badań nad sytuacją ludzi starszych w Polsce wynika, iż ludzie starsi występują nie tylko w roli biorcy pomocy, lecz także dawcy (udzielają pomocy swym rodzinom), tak że „zwłaszcza w kontekście stosunków rodzinnych, należałoby mówić raczej o wzajemnej wymianie świadczeń. (...) Widoczny jest tu wpływ wzorów kulturowych na rodzaj więzi, wyrażającej się udzielaniem pomocy. Można przyjąć, że na wsi utrzymuje się nadal tradycyjny typ więzi, polegającej na wzajemnej wymianie świadczeń między krewnymi, sąsiadami i znajomymi, natomiast w większych miastach mamy częściej do czynienia z postawami prospołecznymi, które niekoniecznie opierają się na wzajemności świadczeń” (Borkowska-Kalwas 2002: 40, 42).

Można przyjąć założenie, iż na wsi polskiej mamy jeszcze do czynienia z Colemanowską (1993) pierwotną organizacją społeczną, w ramach której występują podstawowe formy wzajemności: związana ściśle z gospodarstwem domowym „wzajemność uogólniona” oraz występująca między dalszymi krewnymi oraz w ramach wsi „wzajemność zrównoważona”. Ta pierwsza, będąca krańcową formą solidarności „odnosi się do takich transakcji, które są w domniemaniu altruistyczne, mianowicie transakcji, w ramach których strony oferują sobie wzajemnie pomoc. (...) Materialny aspekt wymiany zostaje tu wyparty przez aspekt społeczny: obliczanie zaległego zadłużenia nie może być jawne i z reguły w ogóle nie wchodzi w rachubę. Nie oznacza to jednak, iż tego typu transakcje nie pociągają za sobą żadnych zobowiązań strony przeciwnej. Oznacza to jedynie tyle, że zobowiązania te nie są wyznaczone przez czas, ilość czy jakość dóbr wymienianych, czyli że pozostają one nieokreślone. (...) Dobrym wskaźnikiem takiej uogólnionej wymiany jest trwały przepływ dóbr w jedną tylko stronę. Brak odwzajemnienia nie powoduje u ofiarodawcy zaprzestania pomocy: dobra płyną przez bardzo długi czas w jedną stronę w zamian za nic” (Sahlins 1992: 140, 141).

Przywołane przez nas badania zrealizowane przez Instytut Spraw Publicznych wskazują na występujące w Polsce XXI, szczególnie na wsi, zjawisko „wzajemności uogólnionej”, które potwierdza stwierdzenia Sahlinsa. Z jednej strony, „pomoc udzielana osobom starszym ma przede wszystkim charakter usług świadczonych przez najbliższą rodzinę, najczęściej przez dzieci. Dzieci zapewniają też pomoc materialną, uzyskiwaną jednak rzadziej niż usługi. Rola pomocy udzielanej przez powołane do tego instytucje jest zupełnie znikoma, bowiem korzysta z niej bardzo niewielki odsetek osób” (Halik, Borkowska-Kalwas, Pączkowska 2002: 81).

Z drugiej zaś strony, „znaczna część ludzi starych wnosi wkład finansowy w funkcjonowanie gospodarstw należących do młodszych pokoleń (nawet jeśli prowadzi odrębne gospodarstwo domowe), ponadto świadczy różnego rodzaju usługi, które mają określoną wartość ekonomiczną” (Halik, Borkowska-Kalwas, Pączkowska 2002a: 165). Z innych badań nad sytuacją ludzi starych wynika, iż wzajemność między nimi a młodszymi członkami rodziny nie jest ekwiwalentna. Ludzie starsi dokonują swoich „nadpłat”.

Poza pomocą rodzinną na poziomie mikro występuje także pomoc sąsiedzka, dająca się zaklasyfikować jako forma wzajemności zrównoważonej, choć na wsi i w małych miastach występuje ona, ze względów kulturowych, rzadziej niż w wielkich miastach. Pozostając na poziomie relacji horyzontalnych charakterystycznych dla sieci społecznych, należy także wspomnieć o pomocy i wsparciu płynącym ze strony NGO-sów, organizacji kościelnych i wolontariuszy.

Powyższe wyniki skłaniają do zadania pytania o specyfikę dynamiki transformacji demograficznej w Polsce. Czy jesteśmy swoistym „izolatem kulturowym”, gdzie – szczególnie na wsi – zachowały się tradycyjne formy relacji społecznych, będące przejawem kulturowego konserwatyzmu, chociaż i tu występuje wyraźne osłabienie rodzinnych funkcji opiekuńczych nad ludźmi starym? Czy też niekorzystna dla ludzi starych sytuacja jest wynikiem śladowej wręcz, w skali społecznej, pomocy instytucjonalnej, która nie nadąża za gwałtownymi zmianami społecznymi?

Pytania te są zarazem pytaniami o miejsce Polski na kontinuum: naturalna organizacja społeczna–organizacja racjonalnie konstruowana. Częściowej odpowiedzi dostarczają niedawne badania Instytutu Spraw Publicznych, zrealizowane na zlecenie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych pod koniec 2007 roku. Z badań tych wynika, iż „rodzina jest tym podmiotem, który integruje wszystkich jej członków. Jest miejscem spotkania pokoleń. Dlatego też opieka rodzinna nad osobami starszymi powinna być obudowana wsparciem środowiskowym, świadczonym przez organizacje pozarządowe i służby publiczne. Natomiast opieka instytucjonalna (np. domy pomocy społecznej) winna jedynie „domykać” system. Należy jednak pamiętać, że oczekiwane przez respondentów wsparcie ze strony najbliższych nie zawsze będzie możliwe, chociażby ze względu na wyostrzający się problem demograficzny związany z postępującą zmianą proporcji między pokoleniami. Biorąc zatem pod uwagę zarówno sytuację demograficzną, jak i oczekiwania społeczne, należałoby położyć większy nacisk na budowanie sieci wsparcia środowiskowego, w którym aktywną rolę odgrywałyby i organizacje pozarządowe, i sami seniorzy. Ten «zrównoważony system opieki», w którym obowiązki opiekuńcze podzielone są między rodzinę, odpowiednie służby socjalne i instytucje, które w sposób

komplementarny wypełniają swoje zadania, wydaje się najbardziej właściwy” (Bojanowska 2008: 100, 101).

Ten postulowany, idealny stan społeczeństwa obywatelskiego, w którym pomoc i opieka społeczna ze strony różnych podmiotów instytucjonalnych mają współwystępować z różnymi formami samopomocy w rozwiązywaniu problemów ludzi starych występuje w Polsce zaledwie w formie rudymen tarnej, niezadowolającej, co więcej, nienapawającej optymizmem. Autorka owego postulowanego stanu sama zwraca uwagę na zagrożenia jego realizacji. Można ich dodać więcej. Na przykład, działania administracji – szczególnie państwowej – i jej pełen rezerwy stosunek do organizacji pożytku publicznego. Ujmując rzecz ogólniej, jest to problem kooperacji i koordynacji działań różnych podmiotów indywidualnych i zbiorowych.

Mówiąc o poziomie mikro, skupialiśmy do tej pory uwagę na sieciowej koordynacji życia społecznego, czyli mówiliśmy o strukturach nieformalnych i zdecentralizowanych, tworzonych spontanicznie, w których największą wartość mają relacje międzyludzkie. W ich ramach dominują stosunki oparte na zaufaniu i lojalności, czyli relacje o wysokim poziomie społecznego i kulturowego kapitału. Związki te cechują się stosunkowo wysoką trwałością i stabilnością, chociaż i tu widać oddziaływanie i wpływ procesów charakteryzujących obecną fazę nowoczesności z jej indywidualizacją, dyferencjacją, specjalizacją, rosnącym tempem życia, uogólnioną niepewnością, pojawianiem się różnego rodzaju ryzyk etc.

Kwestie te kierują nas powyżej poziomu mikro i jego podstawowych elementów. Przechodzimy tym samym do kwestii racjonalnej rekonstrukcji społeczeństwa, na poziomie tworzenia instytucji i organizacji, które określają w znacznym stopniu działania na poziomie operacyjnym. Przejście to jest tym bardziej uzasadnione, iż od 2004 roku istnieje nowa ustawa o pomocy społecznej. Jedno z podstawowych w tym kontekście pytań brzmi: „Czy ustawa ta nabrała charakteru działających reguł?”. Nasze pytania będą obecnie adresowane do dwóch innych – w stosunku do sieci – modelowych sposobów koordynacji życia społecznego: hierarchii i różnych poziomów jej działania oraz rynku. Ten ostatni to zdecentralizowana struktura, swoisty samoregulujący się mechanizm, który koordynuje stosunki wymiany, motywowane interesem własnym jednostek analizujących ceny dóbr i usług. Sankcje prawne stanowią swoiste zabezpieczenie umów stron realizujących określone transakcje.

Poziom meso

Formalne reguły instytucjonalne na poziomie meso są uszczegółowieniem i operacjonalizacją reguł poziomu konstytucyjnego (makro). Jest to poziom nowej – funkcjonującej od 1997 roku – Konstytucji. Reguły instytucjonalne

tęgo poziomu określają zasady tworzenia reguł wyboru zbiorowego na poziomie meso⁸. Zobowiązania państwa w stosunku do obywateli mają w Konstytucji charakter ogólny, a ich szczegółowa realizacja jest przenoszona na poziom meso, czyli wyboru zbiorowego. Szczegółowe rozwiązania instytucjonalno-organizacyjne określają stosowne ustawy, rozporządzenia, procedury etc. Akty te są rezultatem działania władz wykonawczych, tzn. zostają przygotowywane i wprowadzane w życie – po akceptacji Sejmu i Senatu – przez stosowne organy Rządu (ministerstwa, urzędy etc.).

Na najbardziej nas interesującym poziomie meso reguły wyboru zbiorowego, przede wszystkim te odnoszące się do DPS-ów (dla ludzi starszych), formułuje Ustawa z dnia 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej. Ustawa, będąca solidnym dokumentem uogólniającym wcześniejsze wysiłki ustawodawcy w kwestii zasad regulujących obszar pomocy społecznej, określa zadania w zakresie pomocy społecznej, rodzaje świadczeń oraz zasady i tryb ich udzielania, organizację pomocy społecznej oraz zasady postępowania kontrolnego. Równocześnie (art. 2.2) wskazuje: „Pomoc społeczną organizują organy administracji rządowej i samorządowej, współpracując w tym zakresie, na zasadzie partnerstwa, z organizacjami społecznymi i pozarządowymi, Kościołem katolickim, innymi kościołami, związkami wyznaniowymi oraz osobami fizycznymi i prawnymi”.

Ustawa określa zatem zasady tworzenia różnych form jednostek pomocy społecznej w różnych sferach życia społecznego i zasad współdziałania w aspekcie organizacyjnym, grupowym i indywidualnym. W Ustawie występuje znaczna różnorodność organizacyjnych jednostek pomocy społecznej. Nas najbardziej interesują domy pomocy społecznej (DPS-y) i ich działania nastawione na ludzi starych, którzy z różnych powodów nie dają sobie rady w codziennym życiu. Obowiązek realizacji tych zadań zostaje nałożony na jednostki samorządu terytorialnego oraz organy administracji rządowej⁹. Te pierwsze, czyli gmina i powiat, „nie mogą odmówić pomocy osobie potrzebującej, mimo istniejącego obowiązku

⁸ Na poziomie wyboru konstytucyjnego istotne są dla nas przede wszystkim te reguły, które wiążą się z regułami poziomu meso dotyczącymi opieki społecznej nad ludźmi starymi. Są to zawarte w nowej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej rozdziały, artykuły, punkty: rozdz. I, art. 2; 8.1; 10.1; 15.1.2; 16.1.2; rozdz. II, art. 67.1; 68.1; 71.1; rozdz. III, art. 87.1.2; 94; rozdz. VII, art. 163; 164.1.2.3; 167.1.2.3.4; 168.

⁹ Zdaniem badaczy administracji: „Rozdział zadań między administracją rządową – czy szerzej, władzą centralną – a samorządem terytorialnym, do którego coraz częściej stosuje się, jako podstawowe kryterium, **zasadę pomocniczości** (jest ona również wpisana do preambuły naszej Konstytucji), może mieć za podstawę akty różnego rzędu. No ogół jego najogólniejszą podstawę stanowią odpowiednie przepisy **konstytucji**, używające zresztą bardzo różnych określeń, wynikających z odmiennych tradycji poszczególnych krajów” (Izdebski, Kulesza 1998: 196). Z kolei szczegółowe zadania samorządu terytorialnego określają w Polsce ustawy tworzące reguły wyboru zbiorowego.

osób fizycznych lub osób prawnych do zaspokajania jej niezbędnych potrzeb życiowych” (art. 16.2).

Do zadań samorządu województwa należy m.in. „organizowanie i prowadzenie regionalnych jednostek organizacyjnych pomocy społecznej” (art. 21.[5]), a do zadań wojewody, jako przedstawiciela administracji rządowej, należy m.in. „wydawanie i cofanie zezwoleń lub zezwoleń warunkowych na prowadzenie domów pomocy społecznej oraz wydawanie i cofanie zezwoleń na prowadzenie placówek zapewniających całodobową opiekę osobom niepełnosprawnym, przewlekle chorym lub osobom w podeszłym wieku, w tym prowadzonych na podstawie przepisów o działalności gospodarczej” oraz „prowadzenie rejestru domów pomocy społecznej, placówek zapewniających całodobową opiekę osobom niepełnosprawnym, przewlekle chorym lub osobom w podeszłym wieku (...)”, a także pełnienie funkcji nadzorczych i kontrolnych nad realizacją zadań poszczególnych samorządów, jakością działań jednostek organizacyjnych, nad jakością usług i ich zgodnością ze standardami określonymi przez właściwego do spraw zabezpieczenia społecznego ministra w tym „kontrola jakości usług (...) wykonywanych przez podmioty niepubliczne na podstawie umowy z organami administracji rządowej lub samorządowej” i „kontrola placówek zapewniających całodobową opiekę osobom niepełnosprawnym, przewlekle chorym lub w podeszłym wieku (...)” (art. 22. [3], [4], [8], [9], [10]).

Istotną kwestią jest fakt, iż organy administracji rządowej oraz samorządowej mogą zlecać realizację zadania pomocy społecznej i finansować lub dofinansowywać jego realizację przez podmioty wskazane w art. 2.2 na zasadach konkursu ofert „przy uwzględnieniu zasady pomocniczości, efektywności, uczciwej konkurencji i jawności” (art. 26)¹⁰.

Mieszkańcami DPS-ów stają się osoby wymagające „całodobowej opieki z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności”, które nie mogą

¹⁰ Warto w tym kontekście przybliżyć zasady stosowania „zasady subsydiarności” oraz jej związku z pomocą społeczną. Zdaniem kompetentnych autorek: „Zasada ta, zwana w Polsce zasadą pomocniczości, oznacza, że pomoc wymagająca redystrybucji dochodów ma być wyjątkiem, stanowić wyłącznie subsydium udzielane zastępczo, wobec niedostatecznej przezorności własnej i grupowej. Nigdy nie powinna stanowić normalnej formy zaspokajania potrzeb. (...) Stosowanie zasady pomocniczości w praktyce pomocy społecznej oznaczałoby zwracanie się najpierw do rodziny, a następnie środowiska (wspólnoty sąsiedzkiej, religijnej, zawodowej), z której pochodzi podopieczny, z postulatem udzielenia pomocy, zanim zrobi to państwo. Jeżeli więc np. starszy człowiek, który ma kłopoty materialne czy potrzebuje opieki pielęgnacyjnej, przychodzi do pracownika socjalnego z prośbą o wsparcie, a jednocześnie wiadomo, że jego dzieci stać na taką pomoc, to pracownik socjalny powinien zwrócić się z tym do dzieci. Bardzo często podopieczny nie chce takiej interwencji, zarówno w rodzinie, a tym bardziej w środowisku. Zasada respektowania godności osoby ludzkiej wpisana do polskiej ustawy powstrzymuje pracownika socjalnego przed taką interwencją. W rezultacie zasada pomocniczości stosowana jest w praktyce raczej rzadko (Golinowska, Topińska 2002: 33, 34).

„samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu” i którym nie można „zapewnić niezbędnej pomocy w formie usług opiekuńczych”, zaś osoby takie „kieruje się do domu pomocy społecznej odpowiedniego typu, zlokalizowanego jak najbliżej miejsca zamieszkania (...)” (art. 54.1.2).

„Dom pomocy społecznej świadczy usługi bytowe, opiekuńcze, wspomagające i edukacyjne na poziomie obowiązującego standardu, w zakresie i formach wynikających z indywidualnych potrzeb osób w nim przebywających, (...). Organizacja domu pomocy społecznej, zakres i poziom usług świadczonych przez dom uwzględnia w szczególności wolność, intymność, godność i poczucie bezpieczeństwa mieszkańców domu oraz stopień ich fizycznej i psychicznej sprawności” (art. 55.1.2). Biorąc pod uwagę podział domów ze względu na przeznaczenie, interesują nas domy „dla osób w podeszłym wieku” oraz „osób niepełnosprawnych fizycznie”.

Zezwolenia na prowadzenie domów wydaje, jak pamiętamy, wojewoda jednostkom samorządu terytorialnego, Kościołowi katolickiemu, innym kościołom, związkom wyznaniowym oraz organizacjom społecznym, fundacjom i stowarzyszeniom oraz innym osobom prawnym, a także osobom fizycznym. Ubiegający się musi spełnić szereg warunków proceduralnych, w tym zgodzić się na wizytację obiektu przeznaczonego na DPS.

Przechodząc do kwestii finansowych, należy podkreślić, że to DPS pokrywa w całości wydatki związane z całodobową opieką mieszkańców i zaspokojeniem ich niezbędnych potrzeb bytowych i społecznych. Umożliwia także i organizuje pomoc w korzystaniu z przysługujących mieszkańcom świadczeń zdrowotnych, a także pokrywa wydatki na niezbędne usługi, wynikające z przepisów o powszechnym ubezpieczeniu w Narodowym Funduszu Zdrowia i inne opłaty częściowe i ryczałtowe zgodnie z przepisami NFZ-u.

Do DPS-u kieruje właściwy organ gminy lub starosta powiatu i wydaje decyzję ustalającą opłatę. „Pobyt w domu pomocy społecznej jest odpłatny do wysokości średniego miesięcznego kosztu utrzymania”, który ustala w zależności od charakteru domu wójt (burmistrz, prezydent miasta), starosta oraz marszałek województwa dla regionalnych domów pomocy społecznej (art. 60.1.2). Art. 61 stwierdza: „1. Obowiązani do wnoszenia opłaty za pobyt w domu pomocy społecznej są w kolejności: 1) mieszkaniec domu, (...); 2) małżonek, zstępni przed wstępnymi; 3) gmina, z której osoba została skierowana do domu pomocy społecznej (...); 2. Opłatę za pobyt w domu pomocy społecznej wnoszą: 1) mieszkaniec domu, nie więcej jednak niż 70% swojego dochodu, (...); 2) małżonek, zstępni przed wstępnymi (...); 3) gmina, z której osoba została skierowana do domu pomocy społecznej – w wysokości różnicy między średnim kosztem utrzymania w domu pomocy społecznej a opłatami wnoszonymi przez osoby, o których mowa w pkt 1 i 2”.

Oplaty są wnoszone przez mieszkańca DPS-u do kasy domu lub na jego rachunek bankowy. Za zgodą mieszkańca opłata może być potrącana z jego emerytury lub renty, z zasiłku stałego danego mieszkańca DPS-u. Mieszkaniec lub osoba zobowiązana do opłat za pobyt w DPS-ie zostają zwolnieni z opłat w okresie nieobecności mieszkańca w DPS-ie, jeżeli mieszkaniec domu przebywa u tej osoby, ale nie dłużej niż 21 dni w roku kalendarzowym.

Osoby wnoszące opłatę za pobyt w DPS-ie mogą w warunkach szczególnych (zob. art. 64) zostać zwolnione (na ich wniosek) częściowo lub całkowicie z tej opłaty. Rada gminy może także drogą uchwały określić „korzystniejsze warunki ustalania opłat za pobyt w domu pomocy społecznej o zasięgu gminnym, częściowego lub całkowitego zwolnienia z tych opłat, zwrotu należności za okres nieobecności osoby w domu” (art. 66). Odnosi się to tylko do mieszkańca domu oraz małżonka.

Istotny jest art. 65.1 stwierdzający, iż DPS-y prowadzone przez podmioty niepubliczne (Kościół katolicki, inne kościoły, związki wyznaniowe, organizacje społeczne, fundacje i stowarzyszenia, inne osoby prawne i osoby fizyczne), jeżeli nie są prowadzone na zlecenie organu jednostki samorządu terytorialnego, nie podlegają regulacjom określającym działanie DPS-ów prowadzonych przez jednostki samorządu terytorialnego (Art. 59–64). Mówiąc inaczej, w takich przypadkach władze samorządowe nie wydają decyzji o skierowaniu do DPS-u, nie ustalają opłat za pobyt w tym domu, nie mają obowiązku wnoszenia opłat za pobyt oraz nie mogą zwalniać z uiszczanych opłat. W ten sposób podmioty niepubliczne muszą same rozwiązać kwestie finansowania przy równoczesnym spełnianiu wymogów określanych przez wojewodę.

Jak pamiętamy, działalność gospodarcza w zakresie prowadzenia placówki zapewniającej całodobową opiekę jest możliwa po uzyskaniu zezwolenia wojewody. Występujący o nie podmiot musi spełnić szereg wymogów formalnych, przedstawić koncepcję prowadzenia placówki, przedstawić „informację o sposobie finansowania placówki i niezaleganiu z płatnościami wobec urzędu skarbowego i składkami do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych” (art. 67.2 [e]) oraz wiele innych informacji. W ustawie zostają także wyszczególnione pełnione przez całą dobę usługi oraz cele, których osiągnięcie powinny zapewniać. Określone zostają również warunki fizyczne, jakie powinno spełniać miejsce pobytu, charakter pomieszczeń i normy określające ich zaludnienie przez mieszkańców oraz wyznaczone zasady i sposoby wyżywienia, higieny i utrzymywania w czystości i porządku we wszystkich pomieszczeniach placówki. Właściwy minister określa zasady wydawania i cofania zezwoleń.

Funkcje nadzorcze i kontrolne pełni natomiast wojewoda, który ma m.in. prawo do „swobodnego wstępu w ciągu doby do obiektów i pomieszczeń

jednostki kontrolowanej”, a także „przeprowadzania oględzin obiektów, składników majątku kontrolowanej jednostki oraz przebiegu określonych czynności objętych obowiązującym standardem” (art. 126.2.3) Te i inne czynności realizuje w imieniu i z upoważnienia wojewody „zespół inspektorów”. W wyniku ich działania wojewoda może wydać danej jednostce zalecenia pokontrolne. Istnieją procedury odwoływania się od otrzymanych zaleceń oraz komunikacji między zainteresowanymi jednostkami.

Art. 130 stwierdza: „1. Kto nie realizuje zaleceń pokontrolnych – podlega karze pieniężnej w wysokości od 1000 do 6000 zł. 2. Kto bez zezwolenia prowadzi placówkę zapewniającą całodobową opiekę osobom w podeszłym wieku, przewlekle chorym lub niepełnosprawnym – podlega karze pieniężnej w wysokości 10 000 zł”. Kary te wymierza wojewoda (w drodze decyzji administracyjnej). Od nieuiszczonych w terminie kar zostają pobrane ustawowe odsetki. Wydaje się, iż tak wysokie kary, zwłaszcza w punkcie 2 mają na celu ograniczenie szarej strefy, gdy idzie o prowadzenie DPS-ów dla ludzi starszych. Czy jednak ją ograniczają? Czy tak restrykcyjne reguły są zarazem działającymi regułami? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna.

Przedstawiliśmy najistotniejsze – z naszego punktu widzenia – formalne reguły wyboru zbiorowego i ich regulatywny charakter. Wyznaczają one „zasady gry” na poziomie meso, które są odpowiedzialne za organizację DPS. Jak praktycznie wygląda owa organizacja i związane z nią problemy oraz jakie są relacje między poziomem meso a poziomem mikro, na którym zostają podejmowane indywidualne decyzje dotyczące pobytu ludzi starych w DPS-ach? Na pytania te staraliśmy się uzyskać odpowiedź w trakcie naszego badania.

5. Problemy badawcze

W tej części zamierzamy ocenić wpływ ustawy z 12 marca 2004 roku o pomocy społecznej, a dokładniej tych jej reguł i norm, które dotyczą długoterminowej opieki dla osób starszych. Interesuje nas proces zmian instytucjonalnych w sferze świadczeń społecznych i ich rezultaty. Należy wskazać na kilka efektów wprowadzonych ustawowo zmian.

Po pierwsze, placówki opiekuńcze, jako swoiste formy organizacyjne, przeszły w znacznym stopniu pod egidę władz terenowych. Zdaniem polskiego konstytucjonalisty: „Samorządy służą przede wszystkim zaspokajaniu potrzeb członków danej wspólnoty. W najszerszym zakresie dotyczy to członków samorządowej wspólnoty terytorialnej. Samorząd terytorialny, w zależności od uregulowań prawnych przyjętych w państwie, jest obciążony obowiązkiem, np.: utrzymywania szkół publicznych

podstawowego i średniego szczebla, placówek opiekuńczych, publicznych zakładów służby zdrowia, dróg lokalnych i innych urzędów użyteczności publicznej, dbania o stan sanitarny i ochronę środowiska, podstawowe bezpieczeństwo obywateli, nadzór nad budownictwem, przejmuje utrzymanie części zasobów mieszkaniowych itp.” (Winczorek 1998: 219).

Po drugie, co się wiąże z powyższym, nowa ustawa nałożyła na osoby starsze i ich rodziny obowiązek dopłat do kosztów pobytu i utrzymania w domach pomocy. Wprowadziła współfinansowanie kosztów pobytu mieszkańca DPS-u, wyróżniając wkłady finansowe samych mieszkańców, ich rodzin oraz władz terenowych. Pobyt w domu pomocy społecznej ma być finansowany przez wkład mieszkańca w wysokości 70% renty lub emerytury oraz dopłaty przez rodzinę obliczanej według formuły zapewniającej proporcjonalny ciężar kosztów. Gmina jest zobowiązana do pokrywania luki między realnym kosztem utrzymania a opłatami mieszkańca i rodziny.

W ten sposób zostały zlikwidowane możliwości finansowania opieki nad ludźmi starymi wyłącznie z budżetu państwa. Ten nowy sposób finansowania, z jednej strony, powinien stwarzać bodźce dla angażowania prywatnego kapitału i urynkowienia tej sfery jako działalności gospodarczej. Z drugiej strony, ustawa tworzy sytuację, w której interesy finansowe trzech podstawowych podmiotów, mianowicie wymagającej opieki osoby starszej, jej rodziny oraz gminy stają się interesami sprzecznymi, jeżeli nie konfliktowymi. W efekcie, u poszczególnych podmiotów mogą pojawiać się bodźce skłaniające do unikania, w krótszym lub dłuższym okresie, pobytu w placówce opiekuńczej ze względów finansowych. Ustawodawstwo polskie redukuje jednocześnie możliwości kierowania ludzi starszych do szpitali, przez ograniczenie pobytu w jednostce służby zdrowia do sześciu miesięcy. Ciągłe pozostaje jednak możliwość obejścia tego warunku przez wypisanie pacjenta z oddziału szpitalnego na krótki okres i wpisanie ponownie, tak że osoba pozostaje faktycznie pod długoterminową opieką zdrowotną (Rakowska-Boron, Sikora 2007).

Po trzecie, wyraźną intencją ustawodawcy było stworzenie warunków do udziału kapitału prywatnego w szeroko rozumianych inwestycjach opiekuńczych. Opieka społeczna kojarzy się zwykle, z powodów historycznych i strukturalnych, z działaniem państwa i szeroko rozumianej sfery publicznej, ale sfera prywatna, z jej dominującym udziałem sił rynkowych i różnych form kapitału staje się coraz bardziej istotnym czynnikiem w zapewnianiu dostępu do różnych form opieki i ich zróżnicowanego poziomu. Unia Europejska – a tym bardziej, jak się wydaje, modernizująca swoje systemy Polska – według oceny ekspertów pozostaje w tyle za USA pod względem angażowania kapitału prywatnego na rzecz rozbudowy sfery pomocy społecznej (Pacolet et al. 2000).

Po czwarte, zmiany w ustawodawstwie wprowadziły rozdział opieki medycznej i społecznej oraz uprościły i zracjonalizowały kanały finansowania i kontroli w tych sferach. Sytuacja, w której spore grupy osób niezdolnych wymagających stałej opieki pozostawały w gestii służby zdrowia z braku innych możliwości, była nie do utrzymania na dłuższą metę (Derejczyk 2000). Zadaniem ustawy było zaradzenie tej sytuacji przez uwolnienie oddziałów dla przewlekle chorych oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych (ZOL) opłacanych z Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ), od konieczności opieki nad osobami w podeszłym wieku, niezdolnymi do samodzielnej egzystencji. ZOL-e, mające często długie listy osób oczekujących na miejsce, przesuwały pacjentów do DPS-ów, zapewniając redukcję zarówno swoich kosztów, jak i bardziej odpowiedniej opieki, która w przypadku DPS-ów koncentruje się raczej na funkcjonowaniu społecznym niż biologicznym.

Po piąte, DPS-y są zobowiązane ustawowo do utrzymywania określonego standardu ustalonego przez Ministerstwo Płacy i Opieki Społecznej, który pozostaje na poziomie uznanych norm międzynarodowych. Koszt utrzymania w domu opieki jest urzędowo ustalany przez urzędy wojewódzkie w wysokości pozwalającej na zapewnienie standardów i wynosi przeciętnie około 2000 zł miesięcznie (w roku 2008) przy faktycznych kosztach wahających się między 1500 i 3000 zł miesięcznie (IRB, DS, 2007). Tak więc oficjalny koszt odpowiada z grubsza faktycznym kosztom utrzymania, choć pozostaje poniżej średniej. Wszelako nieoczekiwaną konsekwencją nowego rozporządzenia jest tendencja do unikania „oddania” starszego członka gospodarstwa domowego do DPS-u, wobec groźby utraty przez rodzinę 70% renty lub emerytury oraz dodatkowo sumy wymaganej dopłaty (Tawczyńska-Turek 2004). Raczej niespodziewanie wysoka elastyczność kosztu osłabia zainteresowanie alternatywą opieki instytucjonalnej, hamując tym samym udział prywatnego kapitału wobec faktu, iż jedynie zamożne rodziny będą korzystać z takiej oferty i to jedynie wtedy, gdy opieka będzie na widocznie wyższym poziomie niż w zakładach subwencjonowanych.

Dane GUS, dotyczące interesującego nas aspektu opieki społecznej nie są dostatecznie szczegółowe, by można było wyciągnąć definitywne wnioski o skali udziału inicjatywy prywatnej w tym sektorze gospodarki. Do 2003 roku DPS-y nie były wyodrębnione w kategorii „stacjonarna opieka społeczna”, natomiast po 2003 dane wskazują na spadek ich liczby z 844 do 821 w 2007, przy wzroście w 2007 roku liczby miejsc z 91 824 w 2003 do 101 101 (sic!) (GUS 2007). Jednocześnie odnotowano spadek liczby łóżek w oddziałach szpitalnych dla przewlekle chorych i liczby pacjentów przyjętych w tych latach, co potwierdza przesunięcie akcentu z opieki szpitalnej na opiekę społeczną. Ta ostatnia jest mniej

kosztowna, a być może również w ostatecznym rozrachunku bardziej pomocna. Wszelako liczba mieszkańców domów pomocy społecznej nie wzrosła proporcjonalnie do spadku pacjentów szpitalnych, pozostawiając około 4500 wolnych miejsc w latach 2005–2007. Jak wspomnieliśmy, pojawienie się niewykorzystanych miejsc w domach pomocy może być wyjaśnione elastycznością kosztu w stosunku do popytu, czyli sytuacją, w której konieczność ponoszenia kosztu utrzymania w domach okazuje się antybodźcem do korzystania z tej formy pomocy. Należy podkreślić, iż z szerszego punktu widzenia sytuacja ta budzi niepokój co do jakości opieki dla osób starszych, które nie mogą sobie pozwolić na pobyt w wyspecjalizowanych placówkach.

Można by oczekiwać, że zmniejszenie możliwości opieki szpitalnej stworzy dodatkowy popyt na oferty opieki prywatnej. Jednak statystyki nie wskazują na odpowiedni przyrost zakładów prywatnych. W latach 2005–2007 liczba domów opieki społecznej pod egidą władz samorządowych wzrosła z 576 do 706, podczas gdy ogólna liczba domów opieki społecznej faktycznie spadła z 823 w 2005 do 821 w 2007 roku. Liczba prywatnych zakładów opieki jest trudna do precyzyjnego ustalenia, bowiem firmy prywatne, które działają bez posiadania wymaganych dokumentów rejestracyjnych, wymykają się rzecz jasna oficjalnej statystyce. Powszechnie przyjmuje się, że istnieje znaczna liczba firm prywatnych oferujących usługi opiekuńcze bez posiadania wymaganej licencji od władz wojewódzkich. Ich liczbę ocenia na ponad 600 (Jakubczak 2007). Firmy takie narażają się na ustawowe grzywny, by uniknąć konieczności podporządkowania się wymaganym standardom, które są uważane za zbyt kosztowne do wprowadzenia. Być może wchodzi tu również w grę obawa przed narażeniem się na naciski skorumpowanych urzędników. Ciekawe, że na arenie publicznej dyskusje wokół problemu licencjonowania zakładów prywatnych przyjmują formę debaty nad stosunkiem między konstytucyjną gwarancją swobody gospodarowania a obowiązkiem państwa do sprawowania kontroli i regulowania działalności publicznej.

Powtórzmy raz jeszcze, że istniejące dane nie potwierdzają wzrostu liczby domów opieki społecznej w rezultacie wprowadzenia ustawy z 12 marca 2004, która zmierzała w kierunku przyspieszenia inwestycji prywatnych w tej sferze. Mimo iż dane mogą zaniżać rozmiary opieki faktycznie świadczonej prywatnie wskutek istnienia zakładów niezarejestrowanych, jest prawdopodobne, że urynkwienie pomocy społecznej napotyka trudności wobec istnienia alternatywy w postaci zatrzymania osoby starszej w gospodarstwie domowym lub korzystania opieki subwencjonowanej przez państwo lub organa samorządowe. Możliwość zatrzymania środków przeznaczonych na koszty opieki instytucjonalnej w gospodarstwie domowym przeważa nad innymi względami i hamuje

wzrost jej podaży przez zakłady prywatne. Pełny obraz sytuacji jest niemożliwy do uchwycenia na podstawie oficjalnych statystyk.

Osoby starsze, które z różnych powodów nie korzystają z opieki instytucjonalnej, mogą się skłaniać do „pozostania w domu” i korzystać z pomocy domowej, „posiłków na kółkach”, opieki dziennej i innych form pomocy (Bień i Doroszkiewicz 2006). Tego typu „usługi sąsiedzkie” również są podatne na prywatyzację, a nowe prawodawstwo ułatwia tego typu aktywność gospodarczą. Poprzednie studium tej kwestii w niektórych województwach wykazało, że usługi gospodarcze, pielęgnacyjne i specjalistyczne były dostępne jeszcze zanim nowa ustawa została wprowadzona w życie, ale ich użytkowanie było bardzo zróżnicowane i stopień prywatyzacji niemożliwy do ustalenia. Wszelako badanie nad opieką rodzinną w Polsce (Bień 2006) wykazało, że pomoc ze strony organizacji dobroczynnych nieopartych na instytucjach państwowych praktycznie nie istniała. Kwestią otwartą pozostaje pytanie, czy nowa ustawa wpłynęła na zmianę tej sytuacji.

6. Sondażowe badanie DPS-ów i jego wyniki

Przedstawione ogólne problemy zostały podjęte przez nas w pilotażowym badaniu DPS-ów. Sondaż stawia sobie za cel ocenę, na ile posunięcia prawne ustawodawcy (reguły formalne) pozwalają przewyżżyć tradycyjne wyobrażenia, ideologie czy modele mentalne (reguły normatywne i poznawcze), leżące u podstaw zachowań opiekuńczych, zwłaszcza w kwestii roli rodziny i instytucji publicznych.

Wyjaśnienie metodologiczne

Naszą ankietę skierowaliśmy do DPS-ów, których adresy znajdowały się na liście internetowej poświęconej zarówno rejestracji istniejących zakładów, jak i reklamie ich usług. Informacje o poszczególnych domach, dostępne w internecie, były wielce zróżnicowane, ale dla naszych obecnych potrzeb wystarczył adres pocztowy. Choć domy pomocy są klasyfikowane według typu mieszkańców jako przeznaczone dla osób starszych, przewlekle chorych i umysłowo niepełnosprawnych, to jednak mieszkańcy poszczególnych domów rzadko są jednorodni według tego kryterium. Nasza próba wykluczyła sierocińce i domy dla osób borykających się z przejściowymi problemami, jak na przykład niezamężne kobiety w ciąży, i objęła 298 domów, z których 69 (23%) odpowiedziało na nasz kwestionariusz. Wstępna informacja zawarta w kwestionariuszu podkreślała, iż interesują nas osoby starsze i domy przeznaczone dla osób niepełnosprawnych

(fizycznie i umysłowo). Naszej analizie poddaliśmy jedynie ankiety, w których zaznaczono, iż większość mieszkańców stanowiły osoby starsze: 54% (N=37) respondentów opisało dom jako przeznaczony dla osób starszych, 20% (N=14) dla umysłowo niepełnosprawnych i 14% (N=10) jako dla przewlekle chorych. Pozostałe 12% (N=8) określiło się jako zakład świadczący opiekę nieleczniczą o charakterze pomocy społecznej.

Kwestionariusz był nastawiony na uzyskanie informacji o typie świadczonej opieki, o sposobach finansowania domu i jego funkcjonowania, wliczając środki wygospodarowane samodzielnie, o zaleceniach od władz dotyczących zakresu usług, o organach oraz sposobach kontroli nad działalnością danej placówki, o usługach, które nie są finansowane z NFZ oraz o wielkości zakładu. Ponadto respondenci mieli okazję, by ocenić adekwatność świadczonych usług, ich dostępność dla ludności oraz rentowność.

Specyficzne problemy podjęte w tym studium

W opracowaniu skupiamy się na następujących kwestiach empirycznych:

1. Jaki jest charakter placówki, czyli czy DPS-y są gotowe do działalności, wykorzystując środki uzyskane z subwencji organów samorządowych oraz wygospodarowane samodzielnie?
2. Czy kierownictwo DPS-ów jest przygotowane do wykazania przedsiębiorczości w wygospodarowaniu środków finansowych na własną rękę, na przykład przez świadczenie usług sąsiedzkich?
3. Czy DPS-y oferują usługi odpowiadające zapotrzebowaniu użytkowników?
4. W jakim stopniu względy finansowe przeważają w decyzjach dotyczących długofalowej opieki dla osób starszych?

Uzyskane wyniki

Kwestia własności. Znakomita większość respondentów uważa swój zakład za własność samorządu terenowego (N=54, 78%). Siedem zakładów (10%) określa się jako jednostki społeczne, czyli niedochodowe, sześć deklaruje się jako instytucje kościelne i jedna jako jednostka państwowa. Tylko jedna instytucja określiła się jako firma prywatna. Jednostki miejskie miały przeciętnie większą liczbę pracowników (Pearson $r=29$, $\text{sig}=0,013$) oraz więcej mieszkańców ($r=25$, $\text{sig}=0,035$), jednak stosunek mieszkańców do pracowników był mało zróżnicowany i typowo wynosił 2:1. W tej sferze opieki społecznej wyraźnie dominują instytucje publiczne, a jednostki prywatne i charytatywne operują na mniejszą skalę.

Odpowiedzi na naszą ankietę przyniosły niewiele przypadków umów między gminą a prywatnym usługodawcą, co wskazuje na problematyczny charakter sytuacji, w których fundusze publiczne są przekazywane firmom prywatnym. Jeden z ankietowanych zakładów wskazał, że władze gminne raczej umieszczą ubogie osoby starsze w schronisku dla bezdomnych niż w domu opieki, w którym koszt jest dwa razy wyższy. Jest to przypadek skrajny, który sugeruje, iż władze gminne poczuwają się do interwencji w wypadkach pilnej potrzeby, ale jednocześnie liczą się ze środkami, co może prowadzić do poświęcenia względów właściwego rozwiązania problemu na rzecz wąsko rozumianej racjonalności instrumentalnej (środki ważniejsze od społecznych celów).

Źródła finansowania DPS-ów w naszej próbie są przedstawione w tabeli 1. Pobyt w domu pomocy społecznej jest, jak pamiętamy, opłacany z renty lub emerytury mieszkańca przez potrącenie 70% oraz przez dopłatę członków rodziny, która obliczana jest na podstawie określonej formuły, opartej na możliwościach finansowych rodziny. Różnicę między „prawdziwym” kosztem ustalonym przez urząd wojewódzki (około 2000 zł miesięcznie w 2008 roku) a wkładem opisanym powyżej ponosi gmina. W przypadku, gdy liczba osób i rodzin, których możliwości finansowe lokują się poniżej progów dopłat jest znaczna, ciężar finansowy gminy wzrasta.

Tabela 1. Źródła finansowania ankietowanych domów pomocy społecznej (więcej niż jedna odpowiedź dopuszczalna)

Źródło	Liczba	Procent
Źródła publiczne		
Gmina/Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej	59	86
Województwo (dla przyjętych przed 2004)	11	16
Powiat	8	12
Rząd	10	14
Narodowy Fundusz Zdrowia	5	7
Źródła prywatne		
Renta (ustawowe 70%)	49	71
Rodzina	35	50
Mieszkaniec opłaca w pełni	6	9
Mieszkaniec dopłaca (rehabilitacja, leki itp.)	10	14

Ale rzeczywistość, która wylania się z naszego badania wskazuje, iż sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. Jedynie osiem zakładów wymieniło tylko jedno źródło finansowania, podczas gdy ponad 60% wskazało trzy do sześciu źródeł. Nie wszystkie instytucje wymieniły potrącenie z dochodów mieszkańca jako źródło finansowania, choć 49 (71%) z nich wskazało na to źródło. Podobnie dopłaty rodziny były wymienione przez 35 zakładów (51%), jednak w każdym wypadku respondenci poczuli się do opatrzenia tej odpowiedzi uwagą „minimalna kwota” lub „bardzo niewiele”. Uzasadniony wydaje się wniosek, iż chodzi tu raczej o wypełnienie formalne obowiązku prawnego niż o autentyczny wkład finansowy w prowadzenie instytucji. Liczba domów, w których niektórzy mieszkańcy opłacali pełny koszt jest bardzo mała: 6 (9%). Najczęstszym źródłem finansowania pozostaje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej (N=59, 86%), który pełni funkcje administrowania pomocy społecznej w gminach. Dodatkowe wkłady finansowe pochodzą od państwa (N=10, 14%), samorządu powiatowego (N=8, 12%) oraz Narodowego Funduszu Zdrowia (N=5, 7%). Województwa pokrywają koszty utrzymania mieszkańców przyjętych przed działaniem ustawy z 2004 roku i wymienione są w 11 przypadkach. Domy utrzymywane przez gminy mają znacznie mniej mieszkańców dopłacających w pełni ($r=0,336$, $\text{sig}=0,005$), co potwierdza, iż opiekują się one głównie osobami starszymi o bardzo ograniczonych środkach utrzymania. Wkłady z emerytur i dopłat od rodzin są wysoce skorelowane ($r=0,457$, $\text{sig}=0$), co wskazuje, że gdy wymogi ustawowe są egzekwowane, to obejmują one zarówno emerytury, jak i alimentacje rodzinne, choć te ostatnie, przypominajmy, są zawsze opatrzone zastrzeżeniem „niskie” lub „minimalne”.

Ponieważ można się spodziewać, że zakres usług wymaganych przez mieszkańców będzie zróżnicowany indywidualnie, zadaliśmy pytanie o usługi wykonywane na prywatną prośbę i opłacane osobno przez mieszkańca. W dziewięciu przypadkach respondenci wymienili leki jako opłacane przez mieszkańców prywatnie. Nie możemy jednak wykluczyć, że również usługi takie jak terapia lub masaże były wykonywane „na zamówienie”, ponieważ kierownictwo zakładu może unikać ujawniania sytuacji, w której usługi są oferowane na zasadzie odpłatności, czyli „niesprawiedliwie”, bowiem dyskryminują one osoby niezdolne do ponoszenia odpłatności.

Kwestionariusz objął kwestie kontroli państwowej nad domami pomocy. Okazało się, że kontrola jest sprawowana głównie przez urzędy powiatowe i dodatkowo przez urzędy wojewódzkie. Urząd powiatowy, a w kilku wypadkach sejmik powiatu, wymienione były przez 24 zakłady (35%), zaś agencje wojewódzkie 19 razy (28%). Województwo jest odpowiedzialne za rejestrację zakładów i wystawianie licencji na prowadzenie

domu, a powiaty koordynują problemy kadry i zaplecza. Fundusze operacyjne domów pomocy społecznej są wynikiem koordynacji działań kierownictwa domu i władz powiatowych, gdyż w większości przypadków domy nie byłyby w stanie zmobilizować środków na własną rękę. W niektórych przypadkach taka koordynacja jest prowadzona przez MOPS (N=12, 17%) głównie dla instytucji w większych miastach. Czternaście domów określiło rząd jako organ kontroli, co wskazuje na percepcję i świadomość roli ustaw prawnych w prowadzeniu domu oraz na zakres uzależnienia od dopłat państwa do mieszkańców przyjętych przed 2004 rokiem. Najczęściej wymieniane były stacje sanitarno-epidemiologiczne i straż pożarna jako urzędy kontroli (N=28, 41%), a przypadki, gdy nie wymieniano żadnych instytucji kontrolnych, wskazują zapewne na unikanie potwierdzania spraw oczywistych. W tym kontekście można wspomnieć, że kontrola specjalna NIK w 2006 roku ujawniła, że wśród domów zarejestrowanych przez władze wojewódzkie 70% znajdowało się w budynkach niespełniających wymogów, choć jedynie 10% było zakwalifikowane jako poniżej standardu usług świadczonych dla mieszkańców (*Gazeta Prawna* 2007, 28 czerwca). Jak wskazał jeden z respondentów: „Najlepszą kontrolę stanowią wizyty rodzin. Jest to swoiste domknięcie kapitału społecznego” (Coleman 1994).

Prywatyzacja w zakresie opieki dochodzącej. Opieka świadczona przez domy pomocy społecznej nie jest zorientowana rynkowo, więc nie może dziwić fakt, że ich działalność nie rozszerzyła się na potencjalnie dochodową sferę usług, które ułatwiałyby osobom starszym pozostanie raczej we własnym gospodarstwie domowym niż przejście do DPS-u. W naszej ankiecie nie odnotowaliśmy znaczących zmian w tej sferze usług. Jedynie trzy zakłady wymieniły prowadzenie opieki dziennej i tylko jeden oferował odpłatne pożywienie. Chociaż 29 domów (42%) świadczyło usługi rehabilitacyjne, tylko dwa wymieniły tę działalność jako źródło dodatkowych dochodów. Sześć zakładów świadczyło usługę dostarczania posiłków do domu, a dwa odnajmowały pomieszczenia dla działalności handlowej. Trzy domy uzyskiwały dodatkowe środki z grantów, 8 od ośrodków miejskich i 13 z powiatu lub województwa. Tak więc środki finansowe wykraczające poza podstawowe potrzeby nie są w zasadzie uzyskiwane ze źródeł charytatywnych, co potwierdza przewagę modelu polegania na funduszach (samo)rządowych. Generalnie rzecz biorąc, niewiele domów pozyskiwało dodatkowe fundusze, a te, które należały do tej kategorii, miały kilka źródeł finansowania ($r=0,257$, $\text{sig}=0,03$).

Respondenci odpowiadali też na pytanie, czy władze terenowe występowały z sugestiami wynikającymi z szerszej analizy potrzeb w regionie. Większość (N=61, 89%) nie otrzymała żadnych takich sugestii. Sugestie

przekazane tej niewielkiej liczbie zakładów dotyczyły głównie usług rehabilitacyjnych (N=7). Pojedynczo wymienione były takie możliwości jak opieka dzienna, terapia zajęciowa, opieka pielęgniarska i Uniwersytet Trzeciego Wieku. Jak widać, relacje między kierownictwem domów pomocy a urzędami samorządowymi nie obejmują kształtowania przyszłego profilu usług. Taka rola władz terenowych byłaby zapewne pożądana, jako że zakłady nie dysponują środkami na prowadzenie analizy rynkowego zapotrzebowania na usługi i mogą znaleźć się w nieprzewidzianej sytuacji. Słowa jednego z respondentów: „DPS-y świecą pustkami, nikt nie chce dopłacać do mieszkańca, a miejsca czekają. Ludzie, którym można by było pomóc, są blokowani przez administrację, aby tę pomoc otrzymać” (Ankieta # 66).

Adekwatność usług. Ankieta zawierała pytanie dotyczące usług, które przestały być finansowane przez organa centralne w wyniku zmian legislacyjnych w opiece zdrowotnej i pomocy społecznej. Znakowita większość respondentów (N=50, 72%) nie wskazała na żadne luki powstałe w wyniku zlikwidowania spłat z Narodowego Funduszu Zdrowia za usługi medyczno-pielęgniarskie. Wśród ankietowanych, którzy postrzegali deficyt usług, najczęściej wymieniana była opieka pielęgniarska (N=14, 20%), w pięciu wypadkach wymieniona łącznie z rehabilitacją (8%). Zakłady, które odnotowały efekty wstrzymania spłat z budżetu centralnego dysponowały również szerszym wachlarzem dodatkowych źródeł finansowania ($r=308$, $\text{sig}=0,01$). Dwadzieścia dziewięć domów w próbie oferowało usługi rehabilitacyjne, mimo iż nie były one opłacane z funduszy centralnych, co wskazuje albo na zdolność uzyskania alternatywnych funduszy na ten cel, albo na marginesowy charakter tych usług, których koszt nie stanowi poważnej pozycji budżetowej. Wszelako jeden z respondentów opatrzył odpowiedzi następującą uwagą: „Wielka szkoda, iż usługi świadczone przez nasz personel pielęgniarski, rehabilitacje nie są opłacane przez NFZ (...) pielęgniarki, rehabilitarki [wypowiedź dosłowna], fizjoterapeuci zarabiają znacznie mniej niż w szpitalach!” (Ankieta # 55) Czy zakres i jakość usług ucierpiały, gdy refundacje zostały wstrzymane, pozostaje kwestią otwartą, ale niewątpliwie domy pomocy znalazły się w gorszym położeniu. Kwestia ta nabrała ostrości w świetle podjętej ostatnio decyzji, by przywrócić refundowanie pielęgniarek z funduszy centralnych (Sielska 2008).

Poprosiliśmy respondentów, by ocenili: – dostępność, – adekwatność finansowania i – jakość usług w regionie na skali od 1 (niska) do 5 (wysoka). Mediana wyniosła odpowiednio 3, 3, i 4 a oceny na tych trzech zmiennych były wysoce skorelowane. Miara złożona z sumy tych trzech ocen była wysoce skorelowana z posiadaniem mniejszej liczby źródeł

finansowania ($r=314$, $\text{sig}=0,009$). DPS-y, które miały mniejszą liczbę źródeł finansowania, polegają w wyższym stopniu na dotacjach państwa i ich kierownictwo deklaruje wyższy stopień zadowolenia ze stanu opieki w rejonie. Wszakże nie odnotowuje się żadnej korelacji z typem domu pomocy społecznej (publiczny lub niepubliczny) i ocenami, co zdaje się wskazywać, że sektor niepubliczny nie ma skryształizowanych interesów i poglądów, które kontrastowałyby z nastawieniem zakładów finansowanych przez władze terenowe (lub centralne w nielicznych przypadkach).

7. Podsumowanie

Wyniki naszego pilotażu wskazują, że możliwość urynkowienia instytucji opieki nad osobami starszymi jest raczej odległą perspektywą. Domy pomocy społecznej są uzależnione od władz terenowych i dotacji z kasy publicznej, i wykazują ograniczoną inicjatywę podejmowania działalności gospodarczej na własną rękę. Respondenci z reguły nie postrzegali luk w oferowanych usługach w wyniku obciążenia finansowania ze szczebla centralnego w rezultacie ustawy z 12 marca 2004 roku. Nie mówili też o zamierzeniach nastawionych na zaspokojenie zapotrzebowania na usługi deficytowe. Domy pomocy nie deklarują większych problemów w rezultacie utraty dofinansowania z budżetu NFZ, co przy braku inicjatyw przedsiębiorczych wskazuje raczej na minimalny poziom oferowanych usług niż na zdolność wypełnienia strat przez własną działalność. Wymóg dopłat ze strony rodzin okazuje się bardzo niepopularny i praktycznie niemożliwy do wyegzekwowania, natomiast wkłady mieszkańców z 70% renty lub emerytury nie odgrywają istotnej roli w finansowaniu DPS-ów. Nawet gdy dopłaty rodzin występują w charakterze czynnika wspomagającego, to zawsze pozycja ta jest określana jako „jedynie symboliczny wkład” oraz „w bardzo niewielu przypadkach”.

Powiat okazuje się szczeblem władz o największym wpływie na funkcjonowanie DPS-ów, mimo iż odpowiedzialność za rejestrację i pozwolenie na działalność należą do urzędów wojewódzkich. Województwo ma znikomy wpływ na długoterminowe planowanie i rozwój usług w dziedzinie pomocy społecznej.

Wyniki naszego badania wskazują, że choć posunięcia ustawodawcze miały na celu odciążenie długoterminowej opieki szpitalnej nad przewlekłe chorymi w drodze stworzenia bodźców dla rozwoju prywatnych zakładów opieki, to uzyskane rezultaty nie wyglądają zachęcająco. Cele ustawy z 12 marca 2004 roku nie zostały osiągnięte w zadowalającym stopniu. Wiele przeszkód hamuje prywatne inicjatywy inwestycyjne w tej dziedzinie.

Po pierwsze, domy opieki są zobowiązane do podtrzymywania wysokich standardów usług, co podnosi koszty do poziomu nierentowności, zmniejsza liczbę potencjalnych klientów i powstrzymuje przed oficjalną rejestracją (Sielska 2008). W ten sposób ogólne reguły instytucjonalne sformułowane na poziomie ustawy nie stały się regułami działającymi. Mamy tu do czynienia z charakterystyczną dla transformujących się krajów postkomunistycznych „instytucjonalną sztywnością”, która oznacza, iż społeczne i ekonomiczne warunki zmieniają się gwałtownie, natomiast warunki instytucjonalno-organizacyjne opierają się zmianie (Bynander, Chmielewski 2008: 23).

Po drugie, dopłaty ze strony mieszkańców (70% renty lub emerytury) i ich rodzin motywują do zatrzymania osoby starszej w gospodarstwie domowym, tworząc bodźce do umieszczania ludzi starych w DPS-ach utrzymywanych z funduszy publicznych, w których egzekwowanie dopłat jest mniej rygorystyczne, lub do przetrzymywania potencjalnych klientów w zakładach leczniczych, na ile tylko jest to możliwe. W skrajnych wypadkach osoby starsze wymagające pewnej opieki są raczej gotowe pójść do schronisk dla bezdomnych, niż narażać rodzinę na uszczerbek finansowy (Filinson, Niklas, Chmielewski 2005). W rezultacie władze terenowe ponoszą lwią część kosztów prowadzenia domów pomocy społecznej i okazują się praktycznie instancją prowadzącą tę sferę opieki.

Dalsze urynkowienie długoterminowych usług opiekuńczych nie jest wszakże sprawą przegraną. Dla porównania w USA ponad 60% pensjonariuszy domów dla osób starszych ma koszty pobytu pokrywane z programu Medicaid prowadzonego w ramach funduszy rządu federalnego. Często otrzymywanie tego typu zapomogi wymaga znacznej pomysłowości w ukrywaniu zasobów finansowych przez osoby zainteresowane i ich rodziny (Houser, Fox-Grage Gibson 2006). Tak więc sytuacja polska nie jest czymś odosobnionym. Raptownie rosnące koszty opieki długoterminowej nad osobami starszymi czynią rozwiązania rynkowe koniecznością, gdyż zapewnienie opieki na wysokim poziomie dla wszystkich potrzebujących na koszt podatników jest nierealne. W przypadku Polski wymagać to będzie doprecyzowania instytucjonalnych reguł poziomu meso, tak aby stały się one regułami działającymi, będącymi w użyciu, a nie regułami dostarczającymi antybodźców, czyli „regułami omijanymi”.

Bibliografia

- Baltes, M. (1996) *The Many Faces of Dependency in Old Age*. London: Cambridge University Press.
- Bień, B. (red.) (2006) *Family caregiving for the elderly in Poland*. Białystok: Wydawnictwo Trans Human.

- Bień, B., Doroszkiewicz, H. (2006) Opieka długoterminowa w geriatrici: dom czy zakład opieki? *Przewodnik Lekarza*, nr 10, s. 48–57.
- Bojanowska, E. (2008) Opieka nad ludźmi starszymi. W: Szukalski, P. (red.) *To idzie starość. Postawy osób w wieku przedemerytalnym*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Borkowska-Kalwas, T. (2002) Ludzie starzy w rodzinie. W: Halik, J. (red.) *Starzy ludzie w Polsce. Społeczne i zdrowotne skutki starzenia się społeczeństwa*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Bynander, F., Chmielewski, P., Simons, G. (2008) Introduction. W: Bynander, F., Chmielewski, P., Simons, G. (red.) *The Politics of Crisis Management in Transitional Poland from 1990–1999*. Stockholm: Swedish National Defence College and CRISMART.
- Chawla, M. (2007) Uwaga, społeczeństwo się starzeje. *Rzeczpospolita*, 3 sierpnia 2007.
- Coleman, J. (1993) Racjonalna rekonstrukcja społeczeństwa. *Studia Socjologiczne*, nr 1, s. 7–28.
- Coleman, J. (1994) *Foundations of Social Theory*. Cambridge, MA–London, England: The Belknap Press of Harvard University Press.
- Derejczyk, J. (2000) Czego uczy geriatrici? *Służba Zdrowia*, 14 sierpnia 2000.
- Filinson, R., Niklas, D., Chmielewski P. (2005) *The transformation of social care for older adults in Poland*, meeting of the International Association of Homes and Services for the Aging. Trondheim, Norway, czerwiec.
- Fukuyama, F. (2000) *Wielki wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*. Warszawa: Politeja.
- Giddens, A. (2004) *Socjologia*. Warszawa: WN PWN.
- Godin, Ch. (2004) *Koniec ludzkości*. Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Golinowska, S., Topińska, I. (2002) *Pomoc społeczna – zmiany i warunki skutecznego działania*. Warszawa: CASE.
- Goode, W. (1964) *The Family*. Englewood Cliffs, NJ: Prentice-Hall, Inc.
- GUS (2007) Bank Danych Regionalnych.
- Halik, J. (2002) Starzenie się społeczeństw jako proces demograficzny i społeczny. W: Halik, J. (red.) *Starzy ludzie w Polsce. Społeczne i zdrowotne skutki starzenia się społeczeństwa*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Halik, J., Borkowska-Kalwas, T., Pączkowska, M. (2002a) Zakończenie. W: Halik, J. (red.) *Starzy ludzie w Polsce. Społeczne i zdrowotne skutki starzenia się społeczeństwa*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Hamilton, W. (1949) Institution. W: Seligman, E., Johnson, A. (red.) *Encyclopaedia of the Social Sciences*, Vol. 7, s. 84–89. New York: The Macmillan Company (I wyd. 1932).
- Hertzler, J. (1961) *American Social Institutions. A Sociological Analysis*. Boston: Allyn and Bacon, Inc.

- Holzer, J. (1999) Trzy procesy demograficzne. W: Koziński, J. (red.) *Humanistyka przełomu wieków*, s. 13–33. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Houser, A., Fox-Grage, W., Gibson, M.J. (2006) *Across the states: Profiles of long-term care and independent living*, (7th edition), <http://assets.aarp.org>
- IRB, DS. (2007) Prywatne dps samodzielnie ustalają ceny. *Gazeta Prawna*, 12 lutego 2007.
- Izdębski, H., Kulesza, M. (1998) *Administracja publiczna. Zagadnienia ogólne*. Warszawa: LIBER.
- Jakich wymogów nie spełniają domy pomocy* (2007) *Gazeta Prawna*, 28 czerwca 2009.
- Jakubczak, P. (2007) Kilkaset domów opieki poza kontrolą państwa. *Gazeta prawna*, 12 listopada 2007.
- Kiser, L., Ostrom, E. (1982) The Three Worlds of Action. A Methatheoretical Synthesis of Institutional Approaches. W: Ostrom, E. (red.) *Strategies of Political Inquiry*. Beverly Hills–London–New Delhi: SAGE Publications.
- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej* (1997) Warszawa: „SAGAL” Ltd.
- Majkowski, W. (1997) *Czynniki dezintegracji współczesnej rodziny polskiej. Studium socjologiczne*. Warszawa: Wydawnictwo Księży Sercanów.
- March, J., Olsen, J. (2005) *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Morawski, W. (1998) *Zmiana instytucjonalna. Społeczeństwo. Gospodarka. Polityka*. Warszawa: WN PWN.
- Nisbet, R. (1998) Starość. W: Nisbet, R., *Przesądy. Słownik Filozoficzny*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- North, D.C. (1995) *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*. Cambridge: Cambridge University Press.
- North, D.C. (1998) Economic Performance Through Time. W: Brinton, M.C., Nee, V. (red.) *The New Institutionalism in Sociology*, s. 247–257. New York: Russell Sage Foundation.
- Okólski, M. (1997) Demograficzno-instytucjonalne antynomie współczesności. W: Reykowski, J., Bielicki, T. (red.) *Dylematy współczesnej cywilizacji a natura człowieka*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Okólski, M. (2007) Przeludnionego świata nie będzie. *Gazeta Wyborcza*, 27–28 kwietnia 2007.
- Ostrom, E. (1992) *Crafting Institutions for Self-Governing Irrigation Systems*. San Francisco, CA: ICS PRESS.
- Ostrom, E. (2005) *Understanding Institutional Diversity*. Princeton–Oxford: Princeton University Press.
- Pacolet, J., Bouten, R., Lanoye, H., Versieck, K. (2000) Social protection for dependency in old age: A study of 15 EU member states and Norway. Ashgate: Aldershot.
- Pielegniarki w DPS-ach będą opłacane przez NFZ* (2008) PAP, 10 lipca 2008.

- Rakowska-Boron, I., Sikora, D. (2007) W domach pomocy społecznej jest coraz więcej pustych miejsc. *Gazeta Prawna*, 12 lutego 2007.
- Sahlins, M. (1992) Socjologia wymiany w społeczeństwach pierwotnych. W: Kempny, M., Szmatka, J. (red.) *Współczesne teorii wymiany społecznej. Zbiór tekstów*, s. 131–172. Warszawa: PWN.
- Scott, W. (2008) *Institutions and organizations. Ideas and interest*. Los Angeles–London–New Dehli–Singapore: SAGE Publications.
- Sielska, J. (2008) Poza dps-em za połowę ceny. *Gazeta Poznańska*, 8 grudnia 2008.
- Szlendak, T. (2000) Rodzina. W: *Encyklopedia Socjologii*, t. 3. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szparkowska, S. (2007) W szpitalach brakuje lekarzy geriatrów. *Rzeczpospolita*, 20 września 2007.
- Szparkowska, S. (2008) Starość wymaga wsparcia. *Rzeczpospolita*, 21 marca 2008.
- Szukalski, P. (2008) Przygotowanie do starości jako zadanie dla zbiorowości i jednostek. W: Szukalski, P. (red.) *To idzie starość. Postawy osób w wieku przedemerytalnym*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Tawczyńska-Turek, J. (2004) Pustoszeją domy pomocy społecznej. *Rzeczpospolita*, 2 września 2004.
- Ustawa z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej. *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa, dnia 15 kwietnia 2004 r., Nr 64, Poz. 594, s. 3737–3780.
- Winczorek, P. (1998) *Wstęp do nauki o państwie*. Warszawa: LIBER.

Grzegorz Gorzelak, Bohdan Jałowiecki

Siły lokalne i regionalne

Wstęp: jaki jest świat?

Od kilkudziesięciu lat żyjemy w świecie zglobalizowanym. Ten pozorny pleonazm wskazuje na stopniowe ujednocianie się, łączenie, upodobnianie się poszczególnych części naszego globu, który staje się w coraz większym stopniu funkcjonalną jednością, obejmującą większe i mniejsze układy terytorialne – państwa, regiony, miasta, układy lokalne w jednej, globalnej sieci powiązań i współzależności.

Ową dychotomię między procesami globalnymi – zakładającymi znaczną otwartość, intensywność przepływów oraz zdolność do tworzenia i rozprzestrzeniania – a procesami lokalnymi, silnie domkniętymi w granicach czasu i przestrzeni – doskonale oddaje dyskusja między dwoma znanymi autorami: Thomasem Friedmanem i Richardem Florida. Ten pierwszy (Friedman 2006) znany jest z chwytliwego określenia „świat jest płaski”. Jest płaski, bowiem cały (prawie cały – jedynie Czarna Afryka jest z tego wyłączona) jest przepływem kapitału, niosącego miejsca pracy, technologie i otwierającego globalne rynki zbytu na produkty, a w coraz większym stopniu również na usługi (te ostatnie także coraz szerzej stają się przedmiotem *offshoringu*, por. Blinder 2006). W rezultacie upowszechniają się nie tylko wzorce produkcji, lecz także konsumpcji, upodobniają się przestrzenie produkcyjne, biznesowe i rezydencjalne, a jedynymi przegranymi są wykluczeni z globalizacji (w myśl powiedzenia „jest tylko jedna rzecz gorsza od bycia eksploatowanym – niebycie eksploatowanym”).

R. Florida (2008) mówi jednak coś wręcz przeciwnego: świat nie jest płaski, przeciwnie – jest „iglicowaty” (*spiky*). Owszem, produkcja i usługi

„niskiego” segmentu rozlewają się po całym prawie globie – ale tylko niektóre miejsca, niektóre punkty, są szczególnie intensywnie zagospodarowane. Tylko w niektórych wielkich miastach – metropoliach, miastach globalnych – podejmowane są decyzje o znaczeniu ogólnoswiatowym. Tylko niektóre miejsca są zdolne do wytworzenia takiego środowiska społecznego, gospodarczego i instytucjonalnego, które może prowadzić do masowego pojawiania się innowacji, i uzyskują dzięki temu trwałą siłę ekonomiczną.

Jaki jest więc świat: płaski czy iglicowaty? Pytanie tylko pozornie zakłada sprzeczność – świat jest bowiem zarówno płaski, jak i iglicowaty. W segmencie „niskim”, w którym konkuruje się ceną produktu czy usługi, świat ulega „spłaszczeniu”, uniformizacji, upodobnieniu. Należy jednak pamiętać, że konkurujący ceną – dążący do uzyskania tego, co M. Porter nazywa „przewagą komparatywną”, skazują się na względną biedę, bowiem tani musi być nisko opłacany. Ponadto, owa przewaga jest bardziej chwiejna, ponieważ kandydatów do wygrania tej konkurencji jest wielu, i coraz większa jest liczba krajów i regionów zdolnych do zaaferowania akceptowalnych warunków instytucjonalnych i infrastrukturalnych. Natomiast ci, którzy mogą tworzyć innowacje – owi budujący „iglice” efektywności i siły decyzyjnej – mają względnie trwałą „przewagę konkurencyjną”, polegającą nie na taniości, lecz na wysokiej jakości środowiska dla biznesu oraz codziennego życia – jednego z najważniejszych obecnie kryteriów lokalizacji.

Te dwa przeciwstawne procesy zachodzą nie tylko na różnych płaszczyznach przedmiotowych (wysoki i niski segment wytwórczości czy usług), lecz także w różnych skalach przestrzennych. „Wyrównywaniu” ulega świat oglądany z perspektywy segmentu wytwórczego. Dążąc do minimalizacji kosztu produkcji (świadczenia usług) przedsiębiorstwa zostają przenoszone do krajów tańszych, które zapewniają wymagany standard infrastruktury materialnej i instytucjonalnej oraz niezbędną jakość siły roboczej (często istotnym jej elementem jest brak związków zawodowych i niewielkie prawa pracownicze) – czyli na Daleki Wschód, do Ameryki Łacińskiej, do Europy Wschodniej, do Turcji itp. Niższa produktywność w kraju „tańszym” jest z nawiązką rekompensowana przez znacznie niższe koszty produkcji, stąd też jej opłacalność jest wyższa. Kraje słabiej rozwinięte otrzymują więc zastrzyk kapitału, technologii oraz otwierają się przed nimi rynki zbytu, co jest jednym z czynników przyspieszenia ich wzrostu, a więc prowadzi do konwergencji w skali międzynarodowej.

Po przybyciu do kraju „taniego” inwestycje lokują się w regionach oferujących lepsze warunki gospodarowania – czyli wyżej rozwiniętych. Koszty wytwarzania są w nich nieco wyższe niż w niżej rozwiniętych regionach kraju przyjmującego ową inwestycję, ale produktywność jest

tam znacznie wyższa, co wynika z ich lepszego zainwestowania, lepiej wykształconych pracowników, bardziej różnorodnej struktury społeczno-gospodarczej, a także często z ich lepszej dostępności transportowej. W nowych krajach członkowskich w szczególnie trudnej sytuacji znajdują się regiony przygraniczne, położone najdalej od ośrodków metropolitalnych (por. Gorzelak, Smętkowski 2009). W rezultacie kraj przyjmujący inwestycje z zewnątrz różnicuje się przestrzennie.

Podobnie dzieje się w krajach relatywnie wyżej rozwiniętych, z których kapitał „wycieka” do tańszych lokalizacji za granicę. Delokalizacji nie podlega segment „wysoki” (działalność badawczo-rozwojowa, najbardziej innowacyjna produkcja, wytwarzanie kultury itp.). Branże te pozostają w najwyższej rozwiniętych regionach – głównie w metropoliach – które zapewniają im właściwe środowisko biznesowe i twórczy klimat. „Uciekają” natomiast branże o mniejszym zaawansowaniu technologicznym, z reguły ulokowane w regionach nieco słabiej rozwiniętych, o długich tradycjach przemysłowych, często zdominowanych przez przemysły tradycyjne. W rezultacie najbogatsze ośrodki metropolitalne powiększają swoją przewagę nad obszarami pozametropolitalnymi, w tym także nad swoim otoczeniem regionalnym, z którym ich związki gospodarcze stają się coraz słabsze (zob. Gorzelak, Smętkowski 2005).

Tak więc zarówno w krajach „goniących”, jak w „doganianych” obserwujemy przewagę terytorialnej koncentracji nad dekoncentracją i różnicowanie się poziomu rozwoju regionów. Jest to wynikiem m.in. zmniejszania się kosztów transakcyjnych i uzyskiwania większych korzyści w miejscach oferujących lepsze warunki dla produkcji, niż w pobliżu rynków zbytu (teza ta jest istotą tzw. nowej geografii ekonomicznej, por. Krugman 1991). Międzynarodowe przepływy kapitału mają dla tych zjawisk istotne znaczenie, wspomagają bowiem zróżnicowanie potencjałów endogennych poszczególnych układów terytorialnych, co, zgodnie z procesem kumulatywnej przyczynowości (Myrdal 1956), prowadzi do dalszego różnicowania się ich przestrzeni społeczno-gospodarczej (por. Gorzelak 2009b).

Konkurencyjność zostaje więc rozciągnięta z układów gospodarczych także na układy terytorialne. Kraje, regiony, miasta, układy lokalne konkurują – i to konkurują w skali światowej – o kapitał, przy czym najcenniejszy jest kapitał „wysokiej jakości” – niosący innowacje, nowe technologie, tworzący wysoko płatne miejsca pracy, wymagające wysokich kwalifikacji, kapitał, który przyciąga nowe inwestycje. Konkurencyjność układów terytorialnych staje się ten sposób miernikiem ich siły gospodarczej, a tym samym i społecznej oraz odporności na zakłócenia w rozwoju (*vide* obecny globalny kryzys, który – jak na razie – jeszcze w wielu układach lokalnych Polski nie dał się zbyt zauważyć; por. Gorzelak 2009a).

W znacznym uproszczeniu – dla potrzeb dalszych rozważań – możemy wyróżnić więc te układy lokalne, które są zdolne do uzyskania przewagi konkurencyjnej, i te, które muszą zadowolić się przewagą komparatywną. To rozróżnienie będzie osią poszukiwania sił obydwu rodzajów.

Siły metropolitalne

Metropolizacja, będąca elementem globalizacji, jest jednym z najbardziej dynamicznych procesów gospodarczych i społecznych XXI wieku, i polega m.in. na przejmowaniu przez niektóre miasta, funkcji kierowniczych w sferze gospodarczej oraz politycznej i/lub funkcji wzorotwórczych w kulturze¹.

Proces metropolizacji związany jest z przekształceniami w gospodarce, w sposobie wytwarzania przestrzeni, w społeczeństwie i w kulturze, które polegają na równoległym występowaniu następujących zjawisk: koncentracji wzrostu gospodarczego i miejsc pracy; despecjalizacji gospodarki regionalnej i miejskiej; wzroście różnic między centrami i peryferiami; powiększaniu się nierówności między regionami i miastami oraz wewnątrz stref metropolitalnych; nasilającym się zróżnicowaniu czasoprzestrzennym między jednostkami. O ile ruchliwość mieszkaniowa, a przede wszystkim okazjonalna części mieszkańców wzrasta bardzo szybko, o tyle inni są coraz bardziej przywiązani do swoich miejsc bez perspektyw na pozytywną zmianę.

Rezultatem procesu metropolizacji jest kształtowanie się metropolii, w różnych punktach sieci istniejących miast. Metropolie to owe floridowskie „iglice” – wytwórcy innowacji, wzorców, nowych prądów w sztuce i kulturze. O tym, czy dane miasto jest metropolią nie decydują woluntarystyczne, wirtualne zapisy planów zagospodarowania przestrzennego, ale realne zjawiska gospodarcze i społeczne w skali ponadnarodowej. Aby miasto mogło stać się metropolią, musi spełniać następujące warunki: mieć co najmniej 500 tys. mieszkańców, charakteryzować się doskonałością i wszechstronnością usług, instytucji i wyposażenia; potencjałem innowacyjnym w zakresie technicznym, ekonomicznym, społecznym, politycznym i kulturalnym oraz wyjątkowością i specyfiką miejsca (Bassand 1997: 45). Tylko miasto o takich cechach może przejąć „funkcje kierownicze”, o których była mowa, i stać się metropolią.

„Metropolia odróżnia się od miast w sposób dwojaki, z jednej strony nie jest już określoną całością, gdzie zewnątrz i zewnątrz jest ściśle odgraniczone (...) z drugiej strony wzrost metropolii jest nieograniczony,

¹ W części tej wykorzystano pracę Jałowicki (2007).

a ponieważ nie ma wyraźnych granic, kształtują się przestrzenne konfiguracje wpisane w rozległe zurbanizowane obszary” (Mongin 2005: 188). Metropolie funkcjonują w międzynarodowych układach sieciowych i są powiązane silniej ze sobą niż z otaczającym je zapleczem, toteż otoczenie metropolii, poza obszarem metropolitalnym, ulega szybkiej peryferyalizacji, zachowując jedynie pewne znaczenie jako rezerwuuar słabo wykwalifikowanej siły roboczej oraz punktowo – miejsce zamieszkania i rekreacji dla zamożnych mieszkańców (por. Gorzelak, Smętkowski 2005).

Przepływy finansowe świata dokonują się głównie między kilkunastoma metropoliami i mimo znacznego rozproszenia działalności wielkich korporacji, 85% przepływu kapitałów jest zarządzanych przez 20 metropolii, zlokalizowanych w najbogatszych państwach świata. Wielkie banki i towarzystwa ubezpieczeniowe bądź specjalizują swoje oddziały w zależności od rodzaju produktu i obsługiwanej części świata, bądź kupują firmy już zadowolone na danym rynku, oferujące najlepszą lokalizację z punktu widzenia kwalifikacji pracowników (Carroué 2002: 33). Zjawisko takie można było obserwować w Polsce i w innych krajach post-socjalistycznych, gdzie większość banków znalazła się pod kontrolą firm zagranicznych.

W metropoliach, w odróżnieniu od miast epoki przemysłowej, nie wytwarza się już w zasadzie towarów, ale informacje, oraz świadczy usługi. Szczególne znaczenie mają usługi finansowe. Sektor finansowy, składający

Tabela 1. Główni aktorzy metropolitalni

Sektory	Aktorzy
finanse	banki inwestycyjne, fundusze inwestycyjne, wielkie korporacje międzynarodowe, biura doradztwa finansowego, towarzystwa ubezpieczeniowe, banki centralne
otoczenie biznesu	agencje reklamowe, agencje public relations, specjalistyczne serwisy prasowe, państwowe urzędy statystyczne
środki masowego przekazu	prasa międzynarodowa i lokalna, agencje prasowe, stacje radiowe i telewizyjne, portale internetowe
przestrzeń wyspecjalizowanej konsumpcji	centra handlowo-rozrywkowe, wielkie domy mody, międzynarodowe hotele, parki tematyczne
instytucje kulturalne rangi międzynarodowej	zabytki klasy „0”, muzea, spektakle

się z giełd, banków, towarzystw ubezpieczeniowych, funduszy inwestycyjnych, obsługiwany jest przez firmy prawnicze, reklamowe, środki masowego przekazu i wyspecjalizowane agencje informacyjne. Wszyscy ci wzajemnie powiązani aktorzy decydują o znaczeniu i randze metropolii.

Metropolie to także miejsce, gdzie wytwarzane są informacje. Programy stacji telewizyjnych, takich jak CNN i BBC, które oglądane są na całym świecie, przekazują amerykański czy brytyjski punkt widzenia, rozpowszechniając metropolitalny styl życia. Podobnie jest w przypadku prasy, wydawany najpierw w Paryżu, a od 1999 roku w Singapurze, „International Herald Tribune” publikowany jest obecnie w 18 miastach, na wszystkich kontynentach i sprzedawany w 184 krajach. Podobne zjawisko występuje w przypadku innych tytułów jak „Newsweek”, który wydawany jest także w wielu krajach. Globalne są również magazyny dla kobiet, które, jak np. „Elle”, przy okazji promują francuskie produkty na całym niemal świecie. Tak więc także sieci środków masowego przekazu oplatają glob, a ich węzły spletają się w metropoliach. Globalne środki masowego przekazu, niezależnie od istnienia lokalnych nadawców, kształtują pośrednio opinię publiczną w wielu krajach, ponieważ nadawcy ci korzystają z serwisów światowych agencji informacyjnych: Reutersa, AFP czy UPI.

W metropoliach wytwarzana jest także większość informacji przekazywanych i odbieranych przez internet. W miastach tych znajduje się bowiem najwięcej serwerów, portali i domen, toteż większość informacji przekazywanych przez sieć krąży między metropoliami (Castells 2003).

Wzrost znaczenia wyższego segmentu usług powoduje zapotrzebowanie na biura, tak aby móc pomieścić stale wzrastającą liczbę pracowników. Wywołuje to z kolei zmiany w zabudowie dzielnic śródmiejskich, ponieważ centralna lokalizacja jest bardziej dostępna ze wszystkich punktów aglomeracji, a ponadto zapewnia lokalizującym się tam przedsiębiorcom prestiżowy adres. Wysoka ranga dzielnic centralnych wynika zwykle z bliskości historycznej części miasta i obecności monumentalnych budowli. Biura wypierają więc z centrów funkcję mieszkaniową, a towarzyszą im eleganckie sklepy i galerie handlowe – miejsca luksusowej konsumpcji, które dodatkowo wzmacniają prestiż tej przestrzeni.

Metropolie, skupiając populację o najwyższych dochodach i przyciągając miliony turystów, oferują im wachlarz usług turystycznych, począwszy od miejscowych zabytków świadczących o historii miejsca, przez liczne muzea skupiające arcydzieła sztuki wszystkich epok i budowle współczesnych mistrzów architektury, aż do bardziej lub mniej luksusowych hoteli, eleganckich butików i galerii handlowych oferujących odpowiednio drogie i prestiżowe produkty. Każda metropolia ma swoje symboliczne miejsca, będące celem pielgrzymek rzesz turystów.

Turystyka jest więc także ważną częścią gospodarki metropolii, chociaż jej rola się do tego nie ogranicza. Ważnym czynnikiem, który potem znajduje swoje odbicie w biznesie, jest pozytywny obraz wyniesiony przez turystę z danej metropolii, utrwalając stereotyp miasta jako pięknego i atrakcyjnego miejsca, do którego warto powrócić i zachęcić do tego znajomych.

Największą i jedyną, według kryteriów europejskich, względnie rozwiniętą polską metropolią jest Warszawa, ale oczywiście nie sama wielkość miasta, choć ważna, decyduje o metropolitalnej randze.

Warszawski obszar metropolitalny, liczący blisko 3 mln mieszkańców, ma najliczniejszą ludność w Polsce i pod tym względem tylko stosunkowo niewiele ustępuje Berlinowi. Na drugim miejscu znajduje się konurbacja katowicka, licząca około 2 mln mieszkańców. Pozostałe obszary są wyraźnie mniejsze i mają, z wyjątkiem Lublina, każde ok. miliona ludności. Wszystkie obszary, z wyjątkiem górnośląskiego i łódzkiego, cechują dodatnie salda migracyjne, przy czym przyrost ludności, jak to wynika z innych danych, obserwowany jest przede wszystkim w gminach peryferyjnych, szczególnie w Warszawie i w Poznaniu.

Poszczególne obszary metropolitalne istotnie różnią się strukturą przestrzenną i wzajemnymi proporcjami ludności miasta centralnego i gmin peryferyjnych. Najbardziej „zwarte” obszary to Lublin i Łódź. Obszary o najmniejszym udziale ludności miasta centralnego to Katowice, Poznań i Wrocław.

Według wyników spisu powszechnego z 2002 roku odsetek osób z wyższym wykształceniem jest dość zróżnicowany, we wszystkich jednak miastach, z wyjątkiem Katowic, odsetek ludności mającej wyższe wykształcenie jest wyższy od średniej krajowej, w Warszawie niemal dwukrotnie. Poza Warszawą wyraźnie wyższe wskaźniki występują jeszcze w Lublinie, Krakowie, Łodzi i we Wrocławiu.

Dochody własne budżetów, decydujące zarówno o standardzie obsługi mieszkańców, jak i inwestycjach, są bardzo zróżnicowane, chociaż we wszystkich miastach są one znacznie wyższe od średniej krajowej. Wydatki budżetu metropolii warszawskiej na głowę mieszkańca są mniej więcej dwukrotnie wyższe od wydatków Lublina, Krakowa i Łodzi. Drugie co do wielkości wydatki we Wrocławiu są jednak sporo niższe. Niestety nie ma badań, które by pozwoliły odpowiedzieć na pytanie o efektywność wydawanych środków.

Najważniejszą polską metropolią jest niewątpliwie Warszawa, która dysponując największym potencjałem naukowym, finansowym i informacyjnym, jest także jedynym centrum decyzyjnym. Cechy te powodują, że Warszawa będzie się rozwijać, mimo istniejących ograniczeń, szybciej niż inne miasta. Ograniczenia te to przede wszystkim zły stan infrastruktury zewnętrznej – brak szybkich połączeń drogowych i kolejowych z Europą

oraz zbyt mały port lotniczy – a także wewnętrznej: fatalny transport miejski, zła jakość wody, dekapitalizacja istniejącej tkanki miejskiej (z wyjątkiem nowych inwestycji biurowych, apartamentowych i hotelowych). Wydaje się, że inwestowanie środków publicznych w poprawę sytuacji w Warszawie, a przede wszystkim w jej powiązanie z Europą może być najbardziej efektywne.

O powodzeniu pozostałych potencjalnych metropolii będzie przede wszystkim decydować ich powiązanie z przestrzenią europejską. Tak więc największe szanse z tego punktu widzenia mają trzy miasta: Wrocław, Poznań i Kraków. Szczególnie Wrocław, co pokazują także wyniki analizowanych badań, dysponuje znacznym potencjałem, a poza tym znajduje się w korzystnej sytuacji, ponieważ, jak na razie, jest jedynym dużym miastem w Polsce powiązanim z siecią europejskich autostrad. W ten sposób Wrocław znajduje się dużo bliżej Berlina niż Warszawy, z którą nie ma dobrego połączenia ani kolejowego, ani drogowego.

Powiązanie Poznania z przestrzenią europejską to kwestia nieco dalszej przyszłości. Mimo tego miasto to powinno jednak zachować dotychczasową dynamikę. Autostrada A4, która z Niemiec dochodzi do Krakowa może w pewnym stopniu sprzyjać dynamice rozwojowej tego miasta.

Między metropolitalnością a lokalnością

Wbrew niektórym ideologom postnowoczesności społeczny świat nie jest jednak całkowicie płynny. W ludzkich zbiorowościach można wciąż zauważyć istnienie pierwotnych struktur rodzinno koleżeńskich, w których istniejące więzi są zwalczane przez biurokratyczne aparaty państwowe. Obok tych struktur wciąż istnieją zbiorowości terytorialne, których względna spójność oparta jest na wspólnych interesach. Manifestuje się ona najczęściej w aktach protestu przeciw narzuconym, przez aparat państwowy, rozwiązaniom.

Ogląd społecznego świata zawsze zależał od punktu widzenia, obecnie jednak można obserwować coraz większą jego polaryzację. Wynika ona z powiększających się różnic między światem metropolitalnym a światem lokalnym, prowincjonalnym. Ideologowie globalizacji twierdzą, że proces ten obejmuje całą kulę ziemską i że korzystają z niej także zacofane kraje peryferyjne. Obejmuje, ale bardzo nierównomiernie. Większość mieszkańców Afryki, Oceanii, Azji żyje na marginesie tego globalnego świata. Zróznicowana, choć znacznie mniej, jest także Europa, w której istnieją centrum i peryferie.

„Płynna nowoczesność”, o której pisze Zygmunt Bauman, przestrzenie przepływów, które charakteryzował Manuel Castells, to metropolitalny

sposób oglądu rzeczywistości. Ale jest też inna rzeczywistość poza głównym nurtem wydarzeń. Zresztą zawsze tak było. Społeczności lokalne dostawały się na karty historii jedynie sporadycznie, wtedy, gdy splot okoliczności wciągał je w wir toczących się w innej skali wydarzeń. Instytucje zewnętrzne: monarchia i Kościół ingerowały w życie społeczności lokalnych od przypadku do przypadku i wtedy społeczność lokalna miała szansę znaleźć się na kartach historii. Jednej z takich interwencji dokonanych przez inkwizycję zawdzięczamy np. dokładną charakterystykę społeczności lokalnej – Montaillou w Akwitanii. Dokładne rejestry policyjne pozwalają zrekonstruować zarówno wewnętrzną strukturę społeczności, jak i jej życie codzienne w latach 1294–1324 (Le Roy 1977).

Tego przykładu nie można traktować dosłownie. Montaillou jest metaforą, ale obserwacja zbiorowości lokalnych w krajach peryferyjnych ujawnia dwa na pozór sprzeczne procesy trwania i zmiany. Choć zmiany są widoczne, to często są one powierzchowne, nie uruchamiają procesów przystosowawczych do płynnej nowoczesności. Wspólne dla peryferii jest nieprzystosowanie w podwójnym wymiarze, zarówno materialnym, jak i mentalnym. Do tej drugiej, peryferyjnej Europy przenikają z zewnątrz różne nowinki, są wprowadzane samochody, ale nie ma odpowiednich dróg. Na wielu domach sterczą telewizyjne anteny, ale zrozumiały jest, i to nie do końca, jedynie przekaz seriali. W środku zaś nie ma kanalizacji, a często i wody bieżącej. Te i inne przedmioty są nie tyle niezbędnymi elementami codziennego życia, ile odświętnymi gadżetami. Wycofany gdzieś z obiegu kilkunastoletni samochód okazuje się tańszy od konia i wozi właściciela na niedzielną mszę.

Niewidzialna bariera utrudnia przenikanie wiedzy, wartości, stylu życia, sposobu zachowań, czyli wszystkich tych cech, które decydują o tym, w jakim czasie żyjemy. Ludzie tej drugiej Europy zamknięci w swoich społecznościach i grupach rodzinno-koleżeńskich, uciekający w odwieczne wierzenia, zwróceni są ku przeszłości, która jest dla nich jedyną wartością, bo innych nie mają.

Polska jest krajem zróżnicowanym w wielu wymiarach, z których najbardziej widoczny jest wymiar przestrzenny. Przestrzeń kraju dzieli się na zachód i wschód, a osią podziału jest rzeka Wisła. Obok tej najstarszej na ziemiach polskich delimitacji mamy tzw. szwy porozbiorowe, które wyznaczają dawne Królestwo Kongresowe, Galicję, zabór pruski i Śląsk. Istotny jest także podział na miasto i wieś, który jednak powoli wydaje się tracić na znaczeniu oraz najnowszy, dzielący kraj na metropole i prowincję. Obok zróżnicowań przestrzennych obserwujemy również różnice strukturalne, które występować mogą między sąsiednimi miastami i gminami. Wynikają one z oddziaływania czynników lokalnych, takich

jak położenie względem szlaków komunikacyjnych, atrakcyjny krajobraz, przedsiębiorcze władze lokalne czy aktywni obywatele.

Badanie sytuacji polskich gmin i ich przestrzennego zróżnicowania ma w pracach Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych EUROREG już długą tradycję. Pomijając ogromny dorobek programu „Polska Lokalna”, realizowanego w końcowych latach PRL², należy przypomnieć trzyletnie badania koniunktury gospodarczej i mobilizacji społecznej, przeprowadzone w kilkuset gminach Polski (Gorzelał, Jałowiecki 1997), a także studia regionalnych zróżnicowań opublikowane w książce *Oblicza polskich regionów* (Jałowiecki 1996). Trzeba wspomnieć także badania współpracy trans granicznej gmin, rynku pracy i wiele innych (Szul, Tucholska 2004). Studia lokalne w Polsce prowadzone są także przez inne ośrodki naukowe, żeby wspomnieć choćby prace zespołu Joanny Kurczewskiej, opublikowane przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN w trzech tomach pod wspólnym tytułem *Oblicza lokalności*.

Sily lokalne

Zbiorowości lokalne wykazują natomiast duże zdolności radzenia sobie z codziennością. Socjologiczne badania pokazują przemyślnie strategie wykorzystywania nadarzających się okazji, chociaż niektóre z nich mają charakter antyrozwojowy (Łukowski et al. 2009). Wiele z nich jest w mniejszym lub większym stopniu włączonych w obiegi globalne, ale związek ten ma charakter punktowy, obejmujący jedynie układy gospodarcze i to jedynie niektóre.

Charakterystyczne są pod tym względem wyniki sondażu na temat polskiego oblicza obecnego kryzysu światowego. „Zdaniem większości respondentów w badanych kilkudziesięciu ośrodkach nie można mówić o kryzysie. Szczególnie z perspektywy mniejszych miejscowości, kryzys uznawany jest za wydarzenie, przynajmniej na razie, głównie medialne. Na 24 tylko 5 spośród nich sygnalizuje pojawienie się oznak kryzysu: przewidywane zmniejszenie zamówień, zapowiadane możliwe redukcje zatrudnienia itp. W miastach dużych i średnich oraz ośrodkach przemysłowych odpowiednio 6 na 15 i 7 na 16 dostrzega oznaki kryzysu. Na ogół, podobnie jak w małych gminach, wymienia się jednak raczej zapowiedzi niż rzeczywiste zjawiska kryzysowe już zachodzące w danym środowisku. Wiele osób wprost zwraca uwagę, że bardzo trudno ocenić, czy są to – np. na rynku pracy – zwykłe zmiany sezonowe, czy też istotnie świadectwa pogorszenia koniunktury i zapowiedź sytuacji

² Informacje o programie można znaleźć w: Jałowiecki, Łukowski (2006), Gorzelał (2007).

kryzysowej³. Tak chociażby traktuje się zaprzestanie przyjęć do pracy (Kalisz). Zwraca się uwagę na nowe i kontynuowane inwestycje (np. Przemyśl, Legnica, Pionki, Lublin, Słupsk) oraz na obserwowany niedobór rąk do pracy (np. Zamość, Legnica). W Nowej Soli wprawdzie zamknięto zakład Groclin (150 miejsc pracy), ale było to wynikiem strategii firmy, nie zaś kryzysu” (Gorzela 2009a).

Każdy układ lokalny został w pewien określony sposób wyposażony przez naturę i historię w zestaw uwarunkowań rozwoju. Do najważniejszych z nich należy zaliczyć: położenie (dostępność), zasoby naturalne (bogactwa kopalne, gleby, lasy, walory krajobrazu), walory dziedzictwa kulturowego (zabytki, znaczenia symboliczne), poziom zagospodarowania materialnego (wyposażenie w urządzenia infrastruktury techniczno-ekonomicznej i społecznej, majątek produkcyjny), cechy społeczności lokalnych. Nie każdy jednak układ lokalny wykorzystał swoje warunki rozwoju w jednakowy sposób – nie każdy zdołał zidentyfikować i zastosować w praktyce „właściwą kombinację” czynników rozwoju, wynikających z obiektywnych uwarunkowań.

„Sukces lokalny” jest zjawiskiem względnym. O sukcesie mogą mówić te układy lokalne, które lepiej od innych wykorzystują obiektywne warunki rozwoju. W najprostszym ujęciu sukces osiągają więc te jednostki, które rozwijają się lepiej niż „sąsiedzi” – którymi są bądź to gminy okoliczne, bądź też dalej położone, lecz charakteryzujące się podobnym wyposażeniem przez naturę i historię.

Badając funkcjonowanie samorządu terytorialnego w Polsce ponad 10 lat temu, sformułowaliśmy kilka czynników jego sukcesu. Oto one:

1. Lider lokalny, zdolny do sformułowania długofalowej wizji rozwoju – ustalenia „kompozycji” właściwej dla danego układu lokalnego – i do jej realizacji.
2. Aktywna elita lokalna, w której skład wchodzi przywódcy miejscowych organizacji politycznych, szefowie najważniejszych przedsiębiorstw i organizacji, autorytety nieformalne.
3. Organizacje wspierające prorozwojowe działania lidera i elity.
4. Zintegrowana społeczność miejscowych przedsiębiorców, zdolnych do wspierania lidera w poczynaniach prorozwojowych.
5. Współpraca międzygminna, umożliwiająca podejmowanie przedsięwzięć przekraczających możliwości jednego układu lokalnego.

W złożonym procesie rozwoju, w tym także rozwoju lokalnego (a skala złożoności niekoniecznie rośnie wraz z powiększaniem skali terytorialnej),

³ O sezonowym charakterze nieznacznego wzrostu bezrobocia mówi się np. w Elblągu, Nowej Soli, Sieradzu, Siedlcach.

przywództwo polega na umiejętności określenia najlepszej kombinacji czynników rozwoju danego układu lokalnego, przełożenia tej kombinacji na program rozwoju (strategię) oraz zaprojektowanie ścieżki dojścia do celów sformułowanych w strategii.

Należy się z kolei zapytać, czym jest „właściwa kombinacja” czynników rozwoju układu lokalnego. Nie ma tu jednej, powszechnie obowiązującej recepty. Najbardziej ogólne ujęcie tych czynników zaproponował M. Porter (2001), wskazując, że są dwie ich grupy:

- tradycyjnie, takie jak: ziemia, lokalizacja, zasoby naturalne (surowce, energia), siła robocza, liczba ludności, wielkość rynku. Czynniki te trudno poddają się zmianom, wpływ na nie jest ograniczony. Mają dlatego znacznie pasywne, bowiem ich poziom i działanie zależą od odziedziczanego potencjału;
- nowe czynniki rozwoju („kluczowe”, albo wyspecjalizowane), które są wytworzone, nie odziedziczone. Należą do nich: wykwalifikowana siła robocza, kapitał, infrastruktura.

Tradycyjne czynniki rozwoju, mogą być uzyskane i wykorzystywane przez każdego producenta, natomiast czynniki nowe, wyspecjalizowane, wymagają wytworzenia, i są „własnością” tylko niektórych miejsc i układów terytorialnych. Są ponadto trudne do powielania.

W miarę możliwości lider lokalny powinien więc skłaniać się do takiego kształtowania ścieżki rozwoju danego układu lokalnego, by polegała ona głównie na wytwarzaniu wyspecjalizowanych czynników rozwoju, nie zaś czynników tradycyjnych.

Szczególnie interesujące jest umiejętne połączenie tych dwóch grup. Instruktywny jest tu przykład Tarnowa Podgórnego, która to podpoznańska gmina swój sukces zawdzięcza swojemu pierwszemu liderowi – Waldy Dzikowskiemu

Największym zasobem gminy było niewątpliwie jej położenie przy międzynarodowej drodze A2, po „dobrej”, zachodniej stronie Poznania (przewaga lokalizacyjna nieco zmalała po wybudowaniu autostradowej obwodnicy Poznania – gmina jest teraz omijana przez główne potoki ruchu, choć jest ciągle łatwo dostępna i korzysta w bliskości wielkiego miasta). Z położenia tego wójt gminy uczynił jej najważniejszy, inicjalny czynnik rozwoju.

Pierwszym krokiem było odrolnienie pasa wzdłuż drogi, łącznie 400 hektarów. Opracowano program budowy infrastruktury dla potrzeb przyszłych inwestorów, a następnie skompletowano pełną informację o każdej z potencjalnych działek inwestycyjnych. Zainteresowani inwestorzy otrzymywali pełną dokumentację, w tym informacje o własności, możliwościach inwestycyjnych wyposażeniu w media.

Negocjacje były prowadzone sprawnie m.in. dlatego, że W. Dzikowski biegle mówił po angielsku, miał ponadto pełne poparcie w radzie gminy i decyzje zapadały szybko i sprawnie. Po wybudowaniu pierwszego zakładu przez prominentnego niemieckiego przedsiębiorcę kolejni inwestorzy zaczęli budować tu swoje przedsiębiorstwa – pod koniec lat 90. w Tarnowie zainwestowano ok. 1 mld dolarów. Tarnowo jest obecnie jedną z najbogatszych gmin w Polsce.

Istotą sukcesu było więc wykorzystanie lokalizacji, a jednym z najważniejszych środków do tego było prawdziwe „biznesowe” podejście do potencjalnych inwestorów: danie im pełnej, wyczerpującej informacji i szybkie podejmowanie decyzji. Warto zauważyć, że rolę informacji w rozwoju lokalnym w gminie docenia się do dzisiaj – na jej stronie internetowej znajduje się wyczerpujący poradnik zakładania firmy, który może okazać się niezwykle przydatny w codziennej mitrędze polskiego inwestora, przedzierającego się przez gąszcz niejasnych, a często sprzecznych przepisów.

Podobnych przykładów sprawnego, a nawet twórczego wykorzystania dobrej lokalizacji jest więcej – wymienimy tylko dwa: Kobierzyce pod Wrocławiem i Mszczonów na przecięciu dróg nr 7 i 50. Są to gminy o znaczących inwestycjach zagranicznych, ulokowanych w znacznym stopniu dzięki zapobiegliwości i przedsiębiorczości swoich liderów.

W ramach badań prowadzonych w 2007 roku w ponad 60 miastach i gminach Polski (Gorzela 2008) napotkano bardzo wiele przykładów pozytywnej roli lidera lokalnego, który we właściwy sposób przewodzi elitom lokalnym i całej społeczności. Zdarzają się jednak i przykłady przeciwnie, polegające na upatrywaniu szans rozwoju w wykorzystywaniu politycznych relacji z układem centralnym, przy nikłej wiedzy o mieście, którym się zarządza, i mechanizmach rozwoju lokalnego, nawet tych, które kiedyś w tym mieście były w nowatorski sposób stosowane.

W Starachowicach widoczne jest (lato 2007 – przyp. G.G.) silne polityczne powiązanie ekipy rządzącej miastem z władzami centralnymi. Związki polityczne w ramach PiS bezpośrednio przekładają się na korzyści dla miasta, których głównym animatorem jest Przemysław E. Gosiewski. Przez wielu rozmówców jest on traktowany jak prawdziwy dobroczyńca, zdolny do uruchomienia znaczących środków rządowych (np. 16,5 mln zł na dokończenie budowy szpitala). Można postawić hipotezę, że jest to odrodzenie się klientelistycznych relacji góra–dół w nowym układzie politycznym – podobnie, jak to miało miejsce podczas rządów SLD. W obydwu tych przypadkach władze lokalne upatrywały znacznie większych korzyści w dobrych politycznych relacjach z władzami centralnymi niż w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego i przedsiębiorczości u siebie w mieście.

Pamięć o odmiennych strategiach, podejmowanych przez pierwsze władze samorządowe – które przedstawiciele politycznego i administracyjnego centrum traktowali jako partnerów, nie zaś jako „dobroczyńców” – wśród obecnych władz miasta już nie istnieje, choć jest przechowywana w instytucjach mających swoje korzenie w tamtym właśnie okresie. Niezrozumienie głębszych mechanizmów rozwoju lokalnego ma swoje szersze uwarunkowania – wielu rozmówców wskazywało, iż ludzie dużo sobie obiecują po obecnej władzy – co wskazuje, iż reakcja na zaniechania poprzedniej ekipy przesłania trzeźwą ocenę postaw ekipy obecnej.

Postawa taka rodzi obawy o losy miasta po możliwych zmianach krajowego układu politycznego. Uzależnienie się od decyzji zapadających poza samorządem lokalnym ubezwłasnowolnia gospodarkę miasta, a zaniechanie budowania lokalnych więzi gospodarczych i społecznych osłabia i tak już wątłe poczucie obywatelskości i wewnętrzną tkankę instytucjonalną.

Szczególnie niebezpieczny dla rozwoju lokalnego jest konflikt elit, niezdrowa rywalizacja na najwyższych szczeblach władzy lokalnej. Przypadków takich jest wiele, a są one dla gminy często bardzo szkodliwe.

Klasycznym przykładem niech będzie opór części społeczności jednej z gmin w Polsce Zachodniej przeciwko umiejscowieniu na jej terenie nowoczesnego zakładu utylizacji odpadów, który miał zostać zbudowany przez związek międzygminny, którego gmina ta była także członkiem. Zakład miał być zupełnie nieuciążliwy, i miał dać pracę kilkudziesięciu osobom w gminie o dość dużym bezrobociu. Rzeczywistym podłożem tego masowego (na skalę gminy) konfliktu było dążenie do obalenia wójta, który popierał ideę lokalizacji zakładu. Opozycja wyszła więc z problemem „na ulicę”, wykorzystując małą wiedzę o zagrożeniach ekologicznych, wyolbrzymiając je i sugerując, że wójt chce zatruć całą gminę. W konsekwencji gmina przegrała proces sądowy, a zupełnie nieszkodliwy zakład został zlokalizowany gdzie indziej – we wspomnianym już Długoszynie, dając pracę kilkudziesięciu osobom i przynosząc podatki do budżetu gminy.

Jak wskazują badania, edukacja jest jednym z najbardziej efektywnych sposobów na demokratyczne wyłanianie kompetentnych elit lokalnych. Badania wskazują także, że edukacja jest jednym z najważniejszych – o ile nie najważniejszym – czynnikami przyspieszającym rozwój regionów słabiej rozwiniętych, przełamuje bowiem niedostatki ich kapitału kulturowego.

Instytucje lokalne są w pewnym sensie gwarantem sukcesu, jego stabilizatorem. Nawet najlepszy lider lokalny kiedyś odejdzie, zmieni się układ władzy – i nie powinno to radykalnie wpłynąć na procesy rozwoju gminy. Właściwe, aktywne i „okrzepnięte” instytucje lokalne stabilizują więc poczynania lidera i elity, utrzymując osiągniętą dynamikę i strukturę rozwoju

lokalnego nawet po ich odejściu lub głębokich zmianach w składzie elity. Można wymienić następujące zasadnicze typy instytucji lokalnych:

- wspierania przedsiębiorczości: inkubatory dla nowo zakładanych firm, agencje rozwoju prowadzące promocję, doradztwo, szkolenia, udzielające gwarancji i poręczenia kredytowego itp.;
- instytucje wzbogacające tkankę społeczeństwa obywatelskiego, takie jak stowarzyszenia, towarzystwa, kluby zainteresowań, zespoły artystyczne i sportowe.

Instytucje wspierania przedsiębiorczości są szczególnie ważnym elementem lokalnego krajobrazu gospodarczego w nowej gospodarce, często nazywanej gospodarką sieciową. Instytucje te pozwalają na nawiązanie i zacieśnienie kontaktów między podmiotami gospodarczymi, powodując pojawienie się nowych procesów gospodarczych.

Formy wspierania lokalnej gospodarki są już dobrze znane np. inkubatory przedsiębiorczości, parki przemysłowe, fundusze gwarancji, w tym gwarancji wzajemnych, agencje rozwoju lokalnego, firmy szkolące i przeszkalające. Bez wnikania w szczegóły – formy te są dość dobrze opisane w literaturze – warto jednak zauważyć, że często nadużywane są „modne” metody promowania rozwoju lokalnego. Oto słyszy się często, że rozwój obszarów zapóźnionych będzie się promować przez zakładanie na nich parków technologicznych. Jest to oczywisty absurd, bowiem innowacja to nie jest tylko proces technologiczny czy naukowy, ale jest uwarunkowana społecznie – nie na darmo ponad 20 lat temu Philippe Ayalot ukuł termin „środowisko innowacyjne”, obrazujący konieczność zaistnienia klimatu społecznego korzystnego dla zacieśniania się sieci współpracy i twórczości.

Siły regionalne

W syntetycznym ujęciu, łączącym wyjściowy poziom rozwoju polskich regionów u progu transformacji oraz biorącym pod uwagę także jej przebieg w poszczególnych regionach, można wskazać, że dwa wymiary najsilniej współcześnie różnicują polską przestrzeń i wpływają na procesy rozwoju regionalnego, które zachodzą na tyle nierównomiernie, że różnice międzyregionalne dość szybko się powiększają:

1. **Wielkie miasta – reszta kraju.** Jest to nowy wyraz tradycyjnego podziału na miasto i wieś. Obecnie jednak już nie sam status miasta i dominacja pozarolniczych sektorów gospodarki jest wyznacznikiem zdolności do rozwoju, bowiem jedynie miasta wielkie (a szczególnie – jak już wspomniano, omawiając procesy metropolizacji – Warszawa,

a także Poznań, Kraków, Wrocław, Trójmiasto), o zróżnicowanej strukturze gospodarki, połączone z Europą względnie dobrą infrastrukturą transportową i telekomunikacyjną, bogato wyposażone w różnorodne instytucje – w tym placówki badawczo-rozwojowe, zamieszkiwane przez dość dobrze wykształconą ludność, są w stanie nawiązać kontakty z konkurencyjną gospodarką globalną. Rozprzestrzenianie rozwoju z wielkiego miasta do jego otoczenia nie przekracza promienia 30 km (tak jest w przypadku Warszawy, w przypadku pozostałych dużych miast jest to odległość prawdopodobnie mniejsza), a w promieniu 50–100 km dominują efekty „wymiwania” zasobów z regionu metropolitalnego do ośrodka centralnego (por. m.in. Smętkowski 2001).

- 2. Wschód–Zachód.** Jest to wymiar o „długim trwaniu”, silnie uwarunkowany historycznie. Od średniowiecza zachodnia część obecnych ziem polskich była wyżej rozwinięta niż część wschodnia (np. styl romański nie przekroczył linii Wisły). Podział ten pogłębiły zabory, których granice są do dziś widoczne w przestrzeni społeczno-gospodarczej kraju. Po 1990 roku Polska wschodnia, której potencjał w znacznej części znajduje się w fazie przedprzemysłowej, zapłaciła mniejszą cenę za zmiany strukturalne (w okresie 1900–1992), ale też po 1992 roku wykazywała znacznie mniejszą zdolność do sprostania wymogom w otwartej, konkurencyjnej gospodarce opartej na wiedzy. Obecny regres niektórych polskich regionów wschodnich jest w znacznej części wynikiem owego zapóźnienia strukturalnego i niezdolności polskich regionów wschodnich i pozametropolitalnych regionów centralnych do sprostania wymogom współczesnej, otwartej gospodarki.

Dominację tych właśnie dwóch wymiarów różnicujących polską przestrzeń można uzasadnić, odwołując się do zależności kształtujących współczesny model rozwoju.

Tak jak w przypadku układów lokalnych, tak i owe obiektywne uwarunkowania rozwoju układów regionalnych mogą być modyfikowane zjawiskami społecznymi, postawami i wartościami. Szczególne znaczenie mają tu postawy elit oraz ich wiedza nt. mechanizmów rozwoju w ogóle, a rozwoju regionalnego w szczególności. Przeprowadzone na ten temat badania wskazują, że zachodnie obszary Polski nie tylko charakteryzują się wyższym poziomem rozwoju, ale równocześnie mieszkańców oraz elity tych obszarów cechują w większym stopniu postawy modernizacyjne, które niewątpliwie sprzyjają procesom rozwoju. Hipoteza mająca na celu sprawdzenie, czy rzeczywiście postawy te obok innych czynników można określić jako „siły regionalne”, została częściowo potwierdzona w badaniach elit regionalnych trzech zachodnich województw: zachodnio-pomorskiego, lubuskiego i dolnośląskiego, oraz trzech wschodnich:

podlaskiego, lubelskiego i podkarpackiego⁴. Poniżej przedstawimy zasadnicze rezultaty tych badań, ograniczając się do wyeksponowania różnic między wschodnimi i zachodnimi regionami kraju – różnic będących z jednej strony, produktem historii, z drugiej zaś warunkujących różnice w dynamice rozwoju tych dwóch wielkich regionów Polski.

Niemal wszyscy respondenci wśród czynników rozwoju wymienili wykształcenie, a następnie (ok. czterech piątych) infrastrukturę i naukę; mniej więcej dwie trzecie badanych wskazało kapitał, a tylko jedna czwarta wymieniła surowce. Respondenci w województwach wschodnich nieco rzadziej wskazywali na naukę i wykształcenie jako na najważniejsze czynniki rozwoju, natomiast częściej wymieniali infrastrukturę.

Wśród 21 bardziej szczegółowych czynników korzystnych lub niekorzystnych dla rozwoju, które mieli wybrać badani, niemal wszyscy wymienili konkurencję, innowacyjność, rozwój kapitału ludzkiego oraz elastyczność w działaniu i przewidywanie przyszłych wydarzeń. Na zachodzie większy odsetek respondentów wskazał na tworzenie bogactwa (różnica 24 punktów), skłonność do migracji (różnica 15 punktów) oraz na globalizację i współdziałanie, natomiast na wschodzie nieco więcej respondentów (o 8 punktów) wskazało na redystrybucję dochodów.

Wśród czynników sprzyjających rozwojowi regionu na pierwszym miejscu znalazł się napływ środków z Unii Europejskiej; na potrzebę dobrych kontaktów z centrum częściej wskazywano we wschodnich niż w zachodnich województwach (różnica 10 punktów procentowych), zaś na obecność liderów odwrotnie – więcej (o 13 punktów) na zachodzie niż na wschodzie. W zachodnich województwach także częściej (o 9 punktów) wskazywano na rolę organizacji pozarządowych.

Najważniejszym celem prywatyzacji, wskazywanym przez prawie dwie trzecie respondentów było unowocześnienie wyrobów oraz dostęp do rynków międzynarodowych, a także rozwój sektora B+R. Różnice między województwami zachodnimi i wschodnimi były stosunkowo niewielkie. Największa różnica występowała w przypadku unowocześnienia wyrobów, na które wskazywało znacznie więcej respondentów (blisko trzy czwarte) na zachodzie niż na wschodzie (ok. połowy). Odwrotne relacje występują w przypadku zabezpieczenia socjalnego załogi. Na wschodzie postulat ten wymienił co szósty respondent, zaś na zachodzie jedynie co dwudziesty.

Jeżeli chodził o strukturę regionalnego budżetu, to najczęściej respondentów wskazało przygotowanie terenów inwestycyjnych, infrastrukturę i wspieranie przedsiębiorczości, a następnie oświatę i rozwój nowych technologii. Różnice między liczbą odpowiedzi na poszczególne pytania są dość wyraźne. I tak, na zachodzie więcej osób wskazywało na konieczność

⁴ Wykorzystano opracowanie Jałowieckiego (2008).

przygotowania terenów inwestycyjnych, oświatę i rozwój nowych technologii. Z kolei na wschodzie wyraźnie mniej respondentów, (o 16 punktów procentowych) wskazało oświatę, a więcej mieszkalnictwo i transport.

Dyrektorzy przedsiębiorstw, mając odpowiednie środki, zdaniem niemal wszystkich respondentów, powinni je przeznaczyć na zakup licencji. Mniej więcej połowa odpowiadających wskazywała na konieczność zwiększenia produkcji, a ponad jedna trzecia na ochronę środowiska. W województwach zachodnich i wschodnich rozkład odpowiedzi różni się jedynie w przypadku ochrony środowiska, ponieważ nieco więcej pozytywnych wskazań występuje na zachodzie, zaś na wschodzie co dziesiąty ankietowany wskazywał wzrost płac. Na zachodzie tego czynnika nikt nie wymienił.

Zwolennikiem pomocy państwa dla przedsiębiorstwa państwowego znajdującego się w kłopotach ekonomicznych jest co piąta osoba w województwach wschodnich i co dwudziesta w zachodnich. Za likwidacją przedsiębiorstwa opowiada się co trzeci badany na zachodzie i co szósty na wschodzie, z kolei sprzedaż firmy postuluje cztery piąte odpowiadających na zachodzie i jedynie nieco więcej niż połowa na wschodzie.

W przypadku niektórych odpowiedzi na pytania związane ze stosunkiem do nowości, ujmowanych w opozycji do tradycji, wystąpiły istotne różnice między odpowiedziami respondentów w województwach zachodnich i wschodnich. I tak, za odrzuceniem zmian stylu życia i obyczajów opowiedział się prawie co czwarty respondent na wschodzie i jedynie jedna osoba na zachodzie. Naturalność zmian akceptuje ponad dwie piąte odpowiadających na zachodzie i mniej niż jedna trzecia na wschodzie. Tak więc elity wschodnich województw Polski wydają się bardziej konserwatywne niż zachodnich. Również na zachodzie jest więcej, o 13 punktów procentowych, zwolenników wartości związanych z regionalizacją.

Podporządkowanie instytucji interesom grupowym wskazuje ogółem niemal co piąty badany, a liczba takich wskazań jest nieco wyższa we wschodnich województwach. Mniej więcej dwie piąte osób, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie uważa, że w ich regionie korupcja jest mniejsza niż w województwach sąsiednich. Na większe występowanie nepotyzmu wskazuje ogółem mniej niż co piąty badany, ale zaledwie do dziesiąty na zachodzie kraju. Około jedna piąta badanych uważa, że w ich województwie władze samorządowe lepiej przyczyniają się do procesów rozwoju niż władze w sąsiednich regionach. W województwach zachodnich opinię taką wyraża więcej (o 17 punktów procentowych) respondentów. Nieco więcej niż co trzeci badany uważa, że strategia jego regionu jest bardziej adekwatna do potrzeb niż strategie sąsiadów, znacznie więcej takich opinii (o 18 punktów) występuje na zachodzie niż na wschodzie. Na lepsze współdziałanie i samoorganizowanie się ludzi we

własnym regionie niż w regionach sąsiednich wskazuje niemal co piąty badany, również częściej (o 9 punktów) na zachodzie niż na wschodzie. Prawie nikt, zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie nie wskazał na pomoc władz centralnych, natomiast prawie co piąty respondent w województwach wschodnich i zachodnich stwierdził, że władze regionalne mogą liczyć na pomoc mieszkańców. Tak więc elity zachodniej Polski wydają się mieć lepszą samoocenę niż elity województw wschodnich.

Ponad połowa respondentów deklarowała, że korzystanie z doświadczeń zagranicznych jest bardzo ważne; w województwach zachodnich taką opinię wyraziło prawie dwie trzecie badanych. Z kolei ponad połowa, a na wschodzie jedna trzecia, uważała, że można korzystać z doświadczeń zagranicznych, ale przede wszystkim należy uwzględniać własne doświadczenia. Natomiast prawie nikt nie twierdził, że doświadczenia zagraniczne są trudne do zastosowania i każdy kraj powinien podążać własną drogą.

Jako główny czynnik miastotwórczy uznano naukę – wymieniło go prawie dwie trzecie badanych, zaś na drugim miejscu, wskazane przez mniej więcej połowę badanych, znalazły się przemysł oraz budownictwo. Jak widać, tradycje peerlowskiego modelu rozwoju są nadal żywe. Dość wysoko uplasowały się kultura i sztuka, wymienione przez dwie piąte ankietowanych. Usługi finansowe i usługi dla przedsiębiorstw wskazała mniej niż jedna trzecia respondentów, a turystykę co czwarty. Handel wielkopowierzchniowy znalazł uznanie jedynie co czternastego badanego. Przemysł i budownictwo były wymieniane znacznie częściej we wschodnich województwach niż w zachodnich (różnica 10 punktów), zaś usługi finansowe i dla przedsiębiorstw dużo częściej na zachodzie niż na wschodzie (różnica odpowiednio 13 i 20 punktów). Wydaje się, że w przypadku rozwoju miast na zachodzie powoli przeważa model postprzemysłowy, zaś na wschodzie ciągle aktualny jest archaiczny model industrialny.

Kto najbardziej przyczynia się do bogactwa społecznego? Na pierwszym miejscu znaleźli się przedsiębiorcy, wymienieni przez prawie wszystkich badanych, a następnie uczeni, których wymieniło trzy czwarte respondentów. Z kolei mniej więcej połowa wymieniła inżynierów, a jedna czwarta funkcjonariuszy publicznych. Artystów wskazała mniej więcej co piąta osoba, robotników co dziesiąta, a rolników co trzynasta. W tym przypadku wystąpiła istotna różnica między województwami na wchodzie i na zachodzie, gdzie rolników wymieniło dwukrotnie mniej osób. Odwrotnie, uczeni byli częściej wymieniani (o 9 punktów) na zachodzie niż na wschodzie. Warto odnotować, że górnik – ongiś „bohatera pracy socjalistycznej” – wymieniła zaledwie jedna osoba.

Niemal wszyscy badani (ponad cztery piąte) przy zatrudnianiu pracowników teoretycznie wybrali kryterium kwalifikacji nawet przy krótkim

stażu pracy. Jedynie we wschodnich województwach kilka osób opowiedziało się za zatrudnieniem znajomego. Natomiast wbrew powszechnej w Polsce praktyce obsadzania stanowisk członkami tej samej partii takiego kryterium nikt nie wybrał. Widocznie, chociaż powszechna, jest to praktyka wstydliva.

A jak zdaniem badanych wygląda praktyka? Mniej niż co piąta osoba stwierdziła, że przyjmowane są na ogół osoby o wysokich kwalifikacjach, ale o krótkim stażu pracy, natomiast ponad połowa uważa, że przyjmuje się głównie znajomych, zaś przeszło jedna czwarta uważa, że preferowani są członkowie tej samej, co kierownik, partii. Opinie te wyraźnie przeważają we wschodnich województwach Polski, gdzie znacznie więcej respondentów (o 11 punktów procentowych) uważa, że głównym kryterium przyjmowania do pracy są znajomości, a jeszcze większa liczba osób (o 14 punktów) jest zdania, że czynnikiem decydującym jest przynależność partyjna. Z danych tych wynika, iż zjawisko nepotyzmu i upartyjnienie są znacznie częstsze we wschodnich niż w zachodnich województwach Polski.

Reasumując, badania pokazały występowanie stosunkowo dużych różnic w opiniach badanych w województwach zachodnich i wschodnich. Wśród ogólnych czynników rozwoju wskazywano na globalizację, kapitał finansowy, skłonność do migracji.

W Polsce zachodniej wskazywano raczej na potrzebę tworzenia bogactwa, zaś we wschodniej na redystrybucję dochodów, co wskazuje na większe nasilenie postaw egalitarnych. W województwach zachodnich wymieniano częściej oświatę, tereny inwestycyjne i nowe technologie, we wschodnich zaś transport i mieszkalnictwo.

Wśród innych czynników najważniejszych dla rozwoju regionu wymieniano przede wszystkim współpracę z organizacjami pozarządowymi, inwestycje, napływ kapitału zagranicznego i funduszy europejskich. Na zachodzie Polski przeważała chęć korzystania w doświadczeń zagranicznych, a na wschodzie z doświadczeń własnych. Badani wymieniali także tzw. czynniki miastotwórcze. Wskazywano przede wszystkim naukę, usługi finansowe i dla przedsiębiorstw, kulturę i sztukę oraz turystykę, a zatem te elementy, które są uznawane za cechy rozwoju metropolitalnego. Na zachodzie Polski szczególnie podkreślano usługi finansowe i dla przedsiębiorstw oraz kulturę i sztukę, na wschodzie zaś przemysł, budownictwo i usługi dla przedsiębiorstw. Wśród ważnych zawodów dla wytwarzania bogactwa narodowego wymieniano przede wszystkimuczonych, przedsiębiorców i inżynierów. Na wschodzie Polski stosunkowo często wymieniano także rolników. Za najważniejsze dla rozwoju społecznego uznano twórcze jednostki oraz władze samorządowe, wymieniane nieco częściej na zachodzie kraju. Badani w większości deklarowali racjonalne

podejście do zatrudniania pracowników. Wymieniano przede wszystkim kwalifikacje, niezależnie od stażu pracy, jednakże na wschodzie Polski wymieniano często znajomości.

Natomiast zupełnie odmiennie przedstawia się rzeczywistość, ponieważ najczęściej, zdaniem badanych, przyjmuje się do pracy znajomych i członków tej samej partii. Praktyki te są jednak wyraźnie rzadziej stosowane na zachodzie niż na wschodzie kraju.

Badania wykazały, że polskie elity regionalne w stosunkowo w znacznym stopniu, przynajmniej w zachodnich województwach, zinternalizowały ponowoczesny paradygmat rozwoju, cechując je postawy bardziej racjonalne, otwarte i podatne na zmiany. W Polsce wschodniej widoczne są jeszcze poglądy charakterystyczne dla elit PRL – konserwatywne, zamknięte na nowe tendencje rozwojowe i na otoczenie. Polskie województwa wschodnie cechuje względne zacofanie gospodarcze i niższa dynamika rozwoju. Nic więc dziwnego, że w tym kontekście gospodarczo-społecznym dominują utrwalone poprzednio postawy i zachowania. System poglądów wykształcony w PRL waloryzował przemysł i rolnictwo jako główne czynniki rozwoju, a teoretycznie głoszony egalitaryzm wzmacniał roszczeniowość. Istotnym elementem struktury społecznej były grupy rodzinno-koleżeńskie, a kryterium znajomości było głównym czynnikiem wspomagającym karierę zawodową. Ten światopogląd, co pokazały omawiane badania, przetrwał nie tylko w dużej części społeczeństwa, ale także wśród jego elit, szczególnie na obszarach wschodnich Polski. Tak więc nie tylko wskaźniki rozwoju gospodarczego i postawy polityczne wyrażające się w kolejnych wyborach i referendach, ale także poglądy elit pokazują, że Polska również pod tym względem dzieli się dość wyraźnie na dwie części.

Zakończenie

W szkicu tym staraliśmy się pokazać niektóre czynniki rozwoju lokalnego i regionalnego, które wydają się szczególnie ważne. Każdy opisany poziom – lokalny, regionalny i metropolitalny – ma swoją specyfikę. Z punktu widzenia ogólnych procesów rozwoju kraju najważniejszy jest poziom metropolitalny, na który powinna być przede wszystkim skierowana uwaga władz państwowych. Perspektywy rozwoju poziomu regionalnego zależą, obok innych czynników, od jakości elit lokalnych, która jest odmienna na zachodzie i wschodzie Polski. Na szczeblu lokalnym szczególna rola przypada liderom i instytucjom. Liczne przykłady pokazują, że niekompetentna władza: lokalna, regionalna, centralna może zmarnować najlepsze nawet obiektywne możliwości rozwoju – a władza

sprawna, wsparta progresywnymi i prorozwojowo zorientowanymi elitami, umiejąca instytucjonalizować własne i cudze inicjatywy, zdolna do mobilizacji społecznej i skłonna do współpracy z sąsiadami, może największe nawet bariery przełamywać, a przynajmniej ograniczać ich negatywne znaczenie.

Bibliografia

- Bassand, M. (1997) *Métropolisation et inégalités sociales*. Lausanne: Presses Polytechniques et Universitaires Romandes.
- Blinder, A.S. (2006) Offshoring – kolejna rewolucja przemysłowa. *Studia Regionalne i Lokalne*, z. 4(26).
- Carroué, L. (2002) *Géographie de la mondialisation*. Paris: Armand Colin.
- Castells, M. (2003) *Galaktyka Internetu*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Florida, R. (2008) *Who's Your City? How the Creative Economy Is Making Where to Live the Most Important Decision of Your Life*. New York: Basic Books.
- Friedman, T. (2006) *Świat jest płaski*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Gorzelał, G. (red.) (2009a) *Geografia polskiego kryzysu*, RSA-Sekcja Polska, <http://www.rsa.euroreg.uw.edu.pl/index.php/projekty-badawcze.html>
- Gorzelał, G. (2009b) Fakty i mity rozwoju regionalnego. *Studia Regionalne i Lokalne*, z. 3(37).
- Gorzelał, G., Jałowiecki, B. (red) (1997) *Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna w gminach '96*. Warszawa: EUROREG, UW.
- Gorzelał, G., Smętkowski, M. (2009) Dynamika rozwoju regionów w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. W: Gorzelał, G., Szczepański, M.S., Słęzak-Tazbir, W. (red.) *Człowiek – miasto – region. Związki i interakcje*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Gorzelał, G. (red.) (2007) *Polska regionalna i lokalna w świetle badań EUROREG-u*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Jałowiecki, B. (red.) (1996) *Oblicza polskich regionów*. Warszawa: EUROREG, UW.
- Jałowiecki, B. (2007) *Globalny świat metropolii*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Jałowiecki, B. (2008) Kierunki polityki rozwoju w opinii elit Polski i Ukrainy. W: Gorzelał, G., Tucholska, A. (red.) *Historyczno kulturowe uwarunkowania rozwoju – Polska i Ukraina*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Jałowiecki, B., Łukowski, W. (red.) (2006) *Społeczności lokalne, teraźniejszość i przyszłość*. Warszawa: Academica, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Krugman P. (1991) Increasing Returns and Economic Geography. *Journal of Political Economy*.

- Le Roy, L.E. (1977) *Un objet local: Montaillou. W: L'objet local*. Paris: Union Générale.
- Łukowski, W., Bojar, H., Jałowiecki, B. (2009) *Spółeczność na granicy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Mongin, O. (2005) *La condition urbaine. La ville á l'heure de la mondialisation*. Paris: Seuil.
- Myrdal, G. (1956) *Economic Theory and Under-Developed Regions*. London: Gerald Duckworth & Co. Ltd.
- Porter, M. (2001) *Porter o konkurencji*. Warszawa: PWE.
- Smętkowski, M. (2005) *Metropolia i jej region*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Szul, R., Tucholska, A. (red.) (2007). *Rynek pracy w skali lokalnej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

Janusz Mariański

Kościół, parafie i księża w Polsce po 1989 roku wobec wyzwań późnej nowoczesności

Socjologia religii od czasów Emila Durkheima i Maksa Webera fascynowała się teorią sekularyzacji, która była ustawicznie modyfikowana, uzupełniana, a niekiedy kwestionowana. Większość socjologów podzielała pogląd, że sekularyzacja jest skutkiem modernizacji, a relacja między tymi dwiema rzeczywistościami była jednokierunkowa: im więcej modernizacji, tym mniej religii. Relację tę niekiedy modyfikowano, wprowadzając zmienną pośredniczącą – racjonalność (im więcej racjonalności, tym mniej miejsca dla nadprzyrodzoności); religia przesuwała się w stronę irracjonalności. W warunkach modernizujących się społeczeństw religia coraz słabiej zakorzeniała się w życiu jednostek, grup społecznych i całego społeczeństwa. Większość socjologów zajmujących się religią zgadzała się z tezą, że sekularyzacja zależy od modernizacji. Niekiedy formułowano tezę, że wzrost gospodarczy osiągnięty w nowoczesnych społeczeństwach i będący jego pochodną dobrobyt materialny przyspieszyły odchodzenie ludzi od tradycyjnej wiary. Religię traktowano jako przejściową fazę ludzkości, a proces sekularyzacji uznano za nieodwracalny.

W XX wieku upowszechniło się wśród części elit kulturalnych i politycznych przekonanie, że w warunkach radykalnego postępu naukowego i technicznego religia musi obumrzeć. Miejsce mitów i dogmatów wiary zajmie światopogląd naukowy. Prawda naukowa wyzwoli nas z więzów przednowoczesnych prawd i uwolni od iluzorycznych nadziei związanych z religią. Pozostałości takiego myślenia można jeszcze spotkać współcześnie, były one mocno lansowane w okresie realnego socjalizmu.

Z drugiej strony silna więź katolików z Kościołem katolickim w Polsce wynikała m.in. z daleko idących powiązań kulturowej i narodowej tożsamości Polaków z katolicyzmem. Te historyczne związki między Kościołem a narodem miały i mają ważny wpływ na aktualny stan religijności Polaków.

Część socjologów polskich i zachodnich uważa, że w Polsce po 1989 roku modernizacja, powiązanie z Zachodem („westernizacja”) i sekularyzacja będą wiązać się i wzmacniać w sposób wyraźny. Przejście od państwowego socjalizmu do demokratycznego państwa prawa i związana z tym gwałtowna zmiana świadomości ludzi sprawiają, że Kościół znajduje się w wielkim eksperymencie wychodzenia z epoki ukształtowanej mniej lub bardziej przez religię katolicką, a wchodzenia do nowej sytuacji nacechowanej pluralizmem społeczno-religijnym. Ta nowa faza charakteryzuje się przede wszystkim przemianą wartości religijno-kościelnych, „wymuszoną” przez zmieniające się sytuacje społeczne. W okresie przejściowym może dochodzić do konfliktów między społeczeństwem pluralistycznym a Kościołem katolickim. Podobnie jak w okresie przed 1989 rokiem, tak i dzisiaj nauczanie i działalność Kościoła w życiu społecznym budzą sprzeciw w pewnych środowiskach opiniotwórczych. Troska Kościoła o podbudowę moralną politycznych, ekonomicznych i społecznych procesów transformacyjnych nie zawsze jest oceniana pozytywnie. Wyraża się wątpliwość, czy Kościół katolicki w Polsce jest zdolny wnieść pozytywny wkład w rozwój i stabilizację społeczeństwa demokratycznego.

Z socjologicznego punktu widzenia religia zinstytucjonalizowana, czyli Kościół, jest typem organizacji religijnej. „Kościół, sekta, wyznanie i ruch religijny są to, między innymi, organizacje społeczne. Musi istnieć wyodrębniony personel realizujący pewne cele organizacji, musi istnieć pewna struktura autorytetu wewnętrznego i muszą też istnieć finanse umożliwiające działalność. Kierowanie jakimkolwiek kościołem jako organizacją nie jest nigdy prostą funkcją samej tylko orientacji religijnej tego kościoła” (Parsons 1969: 365–366). Kościół jest z jednej strony zhierarchizowaną instytucją, z drugiej zaś wspólnotą wiernych, należy do sfery *sacrum* i *profanum*. Socjologa interesuje przede wszystkim Kościół jako instytucja odgrywająca ważną rolę w życiu społeczno-kulturowym, niekiedy w życiu politycznym i gospodarczym, ale też nie może on ignorować jego znaczenia jako instytucji religijnej. Wskazuje nie tylko na aktualne uwarunkowania postaw i zachowań ludzi wobec Kościoła, lecz także i na uwarunkowania historyczne związane z relacjami między Kościołem a społeczeństwem, Kościołem a władzą polityczną (Kościół bliższy władzy politycznej lub społeczeństwu). I jedno, i drugie uwarunkowania wyjaśniają zaufanie i dystans wobec Kościoła (Höllinger 2005: 438–445).

W niniejszych rozważaniach zwracamy uwagę najpierw na Kościół hierarchiczny (hierarchia kościelna), następnie na parafię i duchowieństwo

jako podmioty (agencje) aktywne w działalności promodernizacyjnej, działające obok innych instytucji i struktur społecznych, często z nimi współpracujące. Kwestionujemy tym samym tezę o nieuchronnych konfliktach, a nawet sprzecznościach między religią i Kościołem a procesami modernizacji społecznej. Parafia jest instytucją-mostem, przez który rozproszone jednostki łączą się z Kościołem jako społecznością globalną, ale i – częściowo i do pewnego stopnia – z instytucjami świeckimi. Bez nich przynajmniej niektóre jednostki nie potrafiłyby rozwiązać swoich dylematów religijnych i społecznych (Morawski 2008: 151). Działalność promodernizacyjna ludzi Kościoła jest jednak ograniczona, a w pewnych kwestiach (np. moralnych) może być traktowana jako przedmodernizacyjna albo ponadmodernizacyjna. W dalszych rozważaniach zwrócimy uwagę na trzy zasadnicze tematy: pozycja i rola Kościoła katolickiego w społeczeństwie (pomijamy pozycję i rolę innych Kościołów chrześcijańskich), Kościół a postawy obywatelskie oraz działalność parafii i duchowieństwa. Te działające podmioty mają coś do zaoferowania ludziom w modernizującym się społeczeństwie polskim i nie powinny być traktowane jako przeszkody w modernizacji kraju.

1. Pozycja i rola Kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim

Wielu socjologów zachodnich chciałoby już ogłosić śmierć katolickiej Polski i starają się nas przygotować na ostateczny triumf sekularyzmu. Inni zadają zasadnicze pytanie, jak zmienia się pozycja i rola Kościoła katolickiego w Polsce, i w jakim kierunku powinna się zmieniać jedna z najpotężniejszych instytucji społecznych w naszym kraju. Dyskusje na temat miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie demokratycznym i pluralistycznym nie przypominają tych z okresu przed 1989 rokiem. Dzisiaj samo społeczeństwo kwestionuje pewne sposoby obecności Kościoła w polityce, w życiu publicznym i w strukturach państwa. „Stawką nie jest odbudowanie ateistycznego społeczeństwa komunistycznego, lecz budowanie takiego państwa i prawa, w którym – zgodnie z logiką procesu europeizacji i modernizacji społeczeństw postkomunistycznych – struktury ideologiczne i religijne byłyby rozdzielone od światopoglądowo neutralnych struktur demokratycznego państwa” (Pawlik 1995: 2). W warunkach dokonujących się przemian politycznych, gospodarczych i społeczno-kulturowych w społeczeństwie polskim nieuchronnie wylaniają się pytania o transformację w Kościele katolickim w Polsce, zarówno na jego poziomie hierarchicznym (biskupi, duchowieństwo), jak i w strukturach

pośrednich (parafie, wspólnoty, ruchy i stowarzyszenia) oraz na poziomie najniższym (rodziny, poszczególni wierni). Są to z jednej strony przemiany instytucjonalne i organizacyjne, z drugiej zaś przemiany świadomości, kształtowane oddolnie lub odgórnie.

W społeczeństwie polskim obszar świecki i sakralny nie były od siebie przed 1989 rokiem ściśle oddzielone i odizolowane. Kościół oddziaływał na społeczeństwo jako ważna instytucja życia publicznego, chociaż wielu Polaków nie chciało go widzieć jako wypowiadającego się w kategoriach politycznych czy społeczno-ustrojowych, lecz jako instytucję troszczącą się o potrzeby religijne swoich członków. Był on jednak na różne sposoby włączony w problemy życia publicznego, a nawet politycznego, zwłaszcza w latach 80. Religia i Kościół stały się istotnym elementem kultury narodowej, a członkostwo kościelne było – do pewnego stopnia – aspektem przynależności narodowej, niezależnie od tego, czy wiara religijna miała charakter czysto nominalny, czy autentyczny. W warunkach totalitarnego systemu Kościół pełnił ważne funkcje społeczne, a nawet polityczne, współkształtując zręby społeczeństwa obywatelskiego, będąc do pewnego stopnia promotorem dążeń wolnościowych narodów. Samemu Kościołowi udało się w warunkach historycznej próby utrzymać wysoką pozycję w narodzie i właściwy kierunek swojego wewnętrznego rozwoju. Nieudana i bardzo kosztowna modernizacja socjalistyczna oznaczała dla Kościoła, który był traktowany jako siła antymodernizacyjna, umocnienie jego pozycji społecznej, a nawet politycznej. Nie spełniły się przepowiednie, że w toku modernizacji religia i Kościół będą stopniowo zanikać.

W Polsce po przełomie 1989 roku problem miejsca i roli Kościoła oraz religii w życiu publicznym stał się jedną z ważnych kontrowersji społecznych, a nawet politycznych, dzielących nie tylko „obóz posierpniowy”, ale i całe społeczeństwo. „Nie była to oczywiście jedyna oś podziału, ale bodaj ta właśnie miała najwyższą temperaturę emocjonalną. Dawni sojusznicy w walce z komunizmem rozeszli się i nie był to piękny rozwód; towarzyszyły mu epitety, wzajemne podejrzania o najgorsze pobudki oraz oskarżenia – z jednej strony – o wprowadzanie państwa wyznaniowego, a z drugiej – o zamykanie Polski w ksenofobicznym zaścianku. (...) Ta kłótnia nie przyczyniła się także do poważnego namysłu, a nawet sporu dotyczącego miejsca i roli religii oraz Kościoła w życiu publicznym; sporu, który nie byłby natychmiast politycznie instrumentalizowany, lecz służyłby merytorycznej wymianie poglądów. Możliwe jest to zapewne dopiero dzisiaj, kiedy kurz już nieco opadł, a doświadczenie stron stało się bogatsze. Pewności jednak nie ma, ale myślę, że próbować trzeba, bo może to być użyteczne i dla samego Kościoła, dla elit politycznych, a także dla usunięcia z życia publicznego sporów zastępczych” (Wnuk-Lipiński 2003: 232).

Socjolog warszawski Edmund Wnuk-Lipiński wyróżnia dwa skrajne rozwiązania. „Według pierwszej skrajnej postawy reguły rządzące życiem publicznym, a także dopuszczalna w tym życiu aksjologia, powinny być w ścisłej zgodności z nauczaniem Kościoła, gdyż wszystko, co jest z tym nauczaniem niezgodne, zasługuje na potępienie lub przynajmniej sceptycyzm. Druga, przeciwstawna postawa, wychodzi z całkiem odmiennego założenia. Nie tyle życie społeczne należy przystosować do nauczania Kościoła, ale przeciwnie – to nauczanie powinno być przystosowane do zmieniających się czasów, w przeciwnym razie grozi mu postępujący anachronizm, a w konsekwencji odrzucenie przez współczesnych. Dlatego też, w myśl tej postawy, należy Kościół zdemokratyzować; skoro Kościół to także ogół wyznawców, to powinni oni mieć więcej do powiedzenia w sprawach Kościoła. Przede wszystkim dotyczy to kwestii doktryny społecznej i wyboru hierarchów, ale – w skrajniejszych wydaniach tej postawy – także kwestii kanonów moralnych, a być może również spraw prawa kanonicznego. Obydwie te skrajne postawy uważam za niesłychanie szkodliwe dla Kościoła” (Wnuk-Lipiński 2003: 212–213).

Opisane tendencje nie są – jak się wydaje – dominujące w społeczeństwie polskim i w Kościele; pierwsza (fundamentalistyczna) jest może nieco słabsza niż druga (relatywistyczna, wzywająca do „imitacji” Zachodu). Fundamentalisci chcą, by religia wyznaczała ramy egzystencji zbiorowej i bezrefleksyjnie trwają przy pewnych zasadach, drudzy nie rozumieją, że demokracja i nowoczesność mogą być wzbogacane przez religię. Kościół katolicki w Polsce w warunkach modernizacji społecznej – stosownie do swoich możliwości – nie zgłasza roszczeń do podboju nowoczesnego świata, by uczynić go w pełni katolickim, nie odwraca się od nowoczesnego świata, lecz podejmuje współodpowiedzialność za jego kształtowanie (*Katolicki to naprawdę znaczy*, 2008: 76–78). W ostatnich 20 latach czynił to z różnym skutkiem, znajdując się między Scyllą i Charybdą. Z jednej strony, musi się liczyć z wiernymi, którzy reprezentują postawę konserwatywną i do pewnego stopnia tradycyjną (a nawet antynowoczesną), z drugiej zaś musi uwzględniać nasilające się nurty liberalne, zachęcające, a nawet domagające się jego otwarcia na nowoczesność.

Kościół katolicki i jego społeczne agendy działają w społeczeństwie polskim, które jest w fazie „społecznej przebudowy”, oraz podlega procesom przystosowawczym do nowego, pluralistycznego i demokratycznego ładu społecznego. W społeczeństwie polskim w latach 90. Kościół był włączony w wieloraki sposób w życie społeczne. Równocześnie wzrastała się krytyka pod jego adresem, wywodząca się z wielu środowisk społecznych i politycznych. W warunkach radykalnych zmian społeczno-kulturowych przekształcał się stosunek Polaków do instytucji życia politycznego i niepolitycznego, w tym i wobec Kościoła. Właśnie w radykalnych

procesach modernizacji gospodarczej, politycznej i w przeobrażeniach społeczno-kulturowych dostrzegają niektórzy socjologowie główne przyczyny trudności, jakie przeżywa Kościół katolicki w Polsce, oraz źródło obniżania się jego autorytetu. Rola Kościoła w tych przemianach jest oceniana w rozmaity, niejednoznaczny sposób, od aprobaty do dezaprobaty. Wszyscy zgadzają się co do tego, że społeczna rola Kościoła w życiu publicznym musi ulec redefinicji i repozycji, nie może być odgrywana w ten sam sposób jak przed 1989 rokiem.

W warunkach odzyskanej wolności i budowania demokratycznego porządku społeczno-politycznego pojawiły się pierwsze symptomy spadku aprobaty działalności Kościoła katolickiego jako instytucji publicznej. Na początku lat 90. socjologowie wskazywali na wyraźny spadek autorytetu Kościoła, podkreślając, że wśród instytucji zasługujących na zaufanie lokował się on na dalszych miejscach. Kościół stracił część swojego potencjału integracyjnego, szerzył się krytycyzm wobec instytucji kościelnych i duchowieństwa. Szczególnie niskie notowania otrzymywał Kościół katolicki w sondażach CBOS od stycznia do lipca 1993 roku. Opinie krytyczne o Kościele przeważały o 16 punktów procentowych nad pozytywnymi. Po wyborach w 1993 roku, wygranych przez lewicę, akceptacja Kościoła nieco wzrosła, wyrażała ją mniej więcej połowa badanych, a liczba opinii krytycznych nie przekraczała 40% (Roguska, Wciórka 2000: 188–189).

Niektórzy socjologowie wiązali proces zmniejszania się autorytetu Kościoła w sferze publicznej z takimi powodami jak: sposób wprowadzenia religii do szkół, reprivatyzacyjne inicjatywy Kościoła i poszczególnych zakonów, niefortunne wypowiedzi i działania niektórych hierarchów Kościoła w czasie kampanii wyborczych, zaangażowanie Kościoła i środowisk katolickich w walkę o ustawę antyaborcyjną, zaangażowanie Kościoła w debatę konstytucyjną, walka o ratyfikację konkordatu (Grabowska 2001: 175–176). Znakomita większość tych uregulowań zarówno prawnych, ustawowych, jak i wykonawczych, inspirowanych bezpośrednio lub pośrednio aksjologią Kościoła katolickiego, dotyczyła pierwszej połowy lat 90. Wprowadzenie tych zmian normatywnych wywołało zróżnicowane reakcje opinii publicznej.

Od połowy lat 90. Kościół katolicki powoli odbudowywał swój autorytet społeczny, korygując swoje wypowiedzi na tematy polityczne i motywujące działania zewnętrzne. Od 2000 roku konstatujemy okres stabilizacji opinii o Kościele, a zmiany tych opinii są niewielkie, o charakterze krótkookresowym. „Obecnie Kościół katolicki należy do instytucji publicznych cieszących się największym autorytetem społecznym. W maju 2008 roku aprobatę jego działań wyrażało ponad dwie trzecie Polaków (69%), a tylko niespełna jedna czwarta (24%) wypowiadała się o jego działalności negatywnie. Co istotne, obecnie autorytet Kościoła jest na tyle silny,

że nawet takie wydarzenia jak skandale na tle obyczajowym (np. sprawa abp. Paetza) czy kontrowersje wokół lustracji w Kościele (...), nie powodują wyraźnego spadku zaufania do Kościoła, a jeśli nawet, to zmiany te są bardzo krótkotrwałe” (Boguszewski 2009: 175). W ostatnich latach w społeczeństwie polskim nie zaznacza się spadek społecznego zaufania do Kościoła katolickiego, raczej mamy do czynienia z niewielkimi wahaniami nastrojów społecznych, w zależności od aktualnych dyskursów publicznych, np. prawnego uregulowania zapłodnienia pozaustrojowego. W październiku 2005 roku 68% dorosłych Polaków oceniało działalność Kościoła rzymskokatolickiego jako dobrą, 20% – jako złą (w maju 2008 roku odpowiednio: 69% i 24%; we wrześniu 2008 roku – 62% i 27%; w marcu 2009 roku – 61% i 30%) (Wenzel 2009: 4).

Dość krytyczne opinie o Kościele wyraża młodzież. Wśród uczniów szkół gimnazjalnych z Kalisza i jego okolic w latach 2001–2004 prawie trzy czwarte badanych deklarowało ogólne zaufanie do Kościoła jako instytucji (73,0%; brak zaufania – 22,6%; brak odpowiedzi – 4,4%). Według uszczegółowionych ocen 41,2% ankietowanych gimnazjalistów darzyło Kościół zaufaniem całkowitym, 44,2% – ograniczonym, 9,9% – nie wyraziło jednoznacznej oceny i 4,7% – nie udzieliło odpowiedzi. Nieco inaczej kształtowało się poczucie więzi emocjonalnej z Kościołem (bardzo bliska – 17,6%, bliska – 20,1%, luźna – 19,7%, brak więzi – 16,0%, brak oceny – 21,9%, brak odpowiedzi – 4,7%). Nie wszyscy deklarujący zaufanie do Kościoła jako instytucji czują się z nim związani więziami osobistymi. Brak zaufania do Kościoła badani uzasadniali przede wszystkim: przesadnym upolitycznieniem Kościoła i jego władz naczelnych, radykalnymi i niezgodnymi z oczekiwaniami ludzi postulatami moralnymi dotyczącymi małżeństwa i rodziny oraz podwójną moralnością części księży parafialnych. Całkowite lub ograniczone zaufanie wobec papieża deklarowało 82,7% badanych, prymasa Polski – 47,3%, Episkopatu Polski – 55,7%, biskupa diecezjalnego – 63,8%, i proboszcza parafii – 73,2% (Baniak 2008: 244–247).

Kościół jest postrzegany przez znaczną część społeczeństwa polskiego jako instytucja godna zaufania, ale także jako mająca zbyt duże wpływy w społeczeństwie i nadmiernie oddziałująca na to, co dzieje się w naszym kraju, z życiem politycznym włącznie. Większość Polaków negatywnie ocenia zaangażowanie się Kościoła w życie polityczne, szczególnie zaangażowanie bezpośrednie. Około 50–60% badanych ocenia wpływy Kościoła w społeczeństwie w kategoriach „za wysokie”, około jednej trzeciej badanych – jako „właściwe” i tylko nieliczni w kategoriach „za małe” (Kolarska-Bobińska, Dolińska 2000: 16). Stereotyp Kościoła jako instytucji mającej zbyt wiele władzy w społeczeństwie jest utrwalony w szerokich kręgach społecznych. Podobnie utrwał się pogląd, że księżom po

1989 roku powodzi się znacznie lepiej, zwłaszcza w sprawach materialnych. Bezpośrednie włączanie się Kościoła w życie polityczne kraju budzi znaczący opór w wielu środowiskach społecznych.

Zróżnicowane są oceny dotyczące działalności Kościoła w różnych dziedzinach życia społecznego. W badaniach z czerwca 2008 roku, zrealizowanych w ramach *European Values Survey*, 54,4% dorosłych Polaków odpowiedziało twierdząco, że Kościół katolicki w Polsce daje właściwe odpowiedzi na moralne problemy i potrzeby jednostek (36,4% – nie, 8,3% – trudno powiedzieć, 1,0% – brak odpowiedzi), 50,2% – na problemy życia rodzinnego (41,2%, 7,7%, 0,9%), 72,6% – na duchowe potrzeby człowieka (20,9%, 5,6%, 0,9%) i 31,0% – na problemy społeczne i polityczne, ważne obecnie dla naszego kraju (57,0%, 10,7%, 1,3%). Podobnie jak 10 lat wcześniej ponad połowa Polaków uznaje, że Kościół daje właściwe odpowiedzi na kwestie dotyczące problemów moralnych i potrzeb jednostek oraz trzecia stwierdza, że Kościół daje właściwe odpowiedzi na pytania dotyczące problemów społecznych i politycznych. Równocześnie 78,4% badanych sądziło, że Kościół ma wpływ na politykę w Polsce, 14,0% – że nie ma takiego wpływu (6,0% – trudno powiedzieć, 1,7% – brak odpowiedzi). Większość wyrażała pogląd, że Kościół nie powinien wpływać na decyzję rządzących (27,9% – zdecydowanie zgadza się i 39,5% – zgadza się) i że księża nie powinni mówić ludziom, jak mają głosować w wyborach (36,9% – zdecydowanie zgadza się i 37,5% – zgadza się). Tylko wyraźna mniejszość aprobowała pogląd, że politycy, którzy nie wierzą w Boga, nie powinni zajmować stanowisk publicznych (15,8%) i że byłoby lepiej dla Polski, gdyby więcej ludzi głęboko wierzących obejmowało urzędy państwowe (24,1%) (dane uzyskane od prof. dr hab. Aleksandry Jasińskiej-Kani).

Uwzględniając odmienność sformułowanych pytań w badaniach różnych instytutów badawczych, można powiedzieć, że od 55% do 70% badanych Polaków jest skłonnych opiniować pozytywnie Kościół w kategoriach ogólnych. Jest to jednak zaufanie szczególnego rodzaju, na poziomie ogólnie uznawanych wartości. Jeżeli odwołamy się do innych wskaźników, jak przekonanie o dominacji Kościoła w społeczeństwie, zadowolenie z wypowiedzi Kościoła na różne tematy o charakterze społecznym, wpływ Kościoła na ustawodawstwo w naszym kraju itp., to zaufanie ujawnia się w nieco innym świetle, a stosunek do Kościoła staje się bardziej sceptyczny i problematyczny (swoista „życzliwa tolerancja na dystans” lub „emocjonalna neutralność”). Zainteresowanie opinii publicznej tym, co Kościół katolicki ma do powiedzenia w sprawach społecznych i politycznych, jest raczej umiarkowane, nawet jeżeli ocenia się je jako przejaw moralnej troski Kościoła o stan polskiego społeczeństwa. Krytycznie ocenia się duchowieństwo, zwłaszcza w odniesieniu do nadmiernej troski o sprawy materialne.

Ważny wpływ na pozytywny wizerunek Kościoła w Polsce – choć empirycznie niewymierzalny – ma osoba Jana Pawła II. W społeczeństwie polskim istnieje jakby dwoistość ocen – pozytywnych w odniesieniu do papieża i mniej pozytywnych wobec prymasa, biskupa diecezjalnego i proboszczów. Deklarowane zaufanie do proboszczów jest stosunkowo wysokie, porównywalne z zaufaniem wobec wyższych dostojników kościelnych. Równocześnie wobec tej kategorii osób „pierwszego kontaktu” odnotowujemy najwyższy wskaźnik osób krytycznych. Dystans i krytycyzm części katolików wobec Kościoła – zwłaszcza jeżeli przyjmuje on uogólnioną postać – może mieć wpływ na ocenę wielu ważnych elementów jego doktryny społecznej i moralnej.

Wysoki poziom zaufania społecznego nie oznacza, że w społeczeństwie polskim nie istnieją nastawienia sceptyczne, obojętne, a nawet wrogie wobec Kościoła katolickiego. W społeczeństwie, które znajduje się w stanie szybkich przemian, do pewnego stopnia nawet wymaga się krytyki zewnętrznej i wewnętrznej, by Kościół się odnawiał, reformował i przekształcał (kryzys transformacyjny). On sam nie potrzebuje doraźnych haseł „rewolucji moralnej”, bo ta jest na stałe wpisana w jego program duszpasterski. Krytyka Kościoła od początku transformacji ustrojowej w społeczeństwie dotyczy takich spraw jak: nadmierne przywiązanie księży do dóbr materialnych, troska o odzyskanie utraconych w czasach komunistycznych przywilejów (zwłaszcza majątków), nadmierne wpływy w społeczeństwie i „mieszanie się” do polityki, konserwatywna moralność i próby narzucania jej całemu społeczeństwu, m.in. przez ustawodawstwo państwowe, niedopasowanie się do nowoczesnego społeczeństwa, w końcu nieuprawnione generalizacje pojedynczych przypadków skandali biskupów i księży (próby rekatolizacji społeczeństwa). Krytyka ta przyczynia się niejednokrotnie do tworzenia się swoistej kultury cynizmu i nieufności wobec Kościoła. Jeżeli nawet te opinie i poglądy, a nawet uprzedzenia nie zawsze odzwierciedlają rzeczywisty obraz Kościoła, to nie są one bez znaczenia dla kształtowania się opinii o Kościele w całym społeczeństwie, bo jest on właśnie takim, jakim się ludziom wydaje.

Krytyka stanowiska Kościoła w sprawach społecznych i politycznych jest możliwa, a nawet pożądana, bo prowadzi do coraz lepszej aplikacji ogólnych zasad społecznych nauki kościelnej do konkretnej rzeczywistości oraz prowadzenia „apolitycznej polityki”. Pod koniec lat 90. ucichły nieco spory o miejsce i rolę Kościoła katolickiego w życiu publicznym naszego kraju, sam problem nie został jednak rozwiązany. Zagadnienie jest niezwykle ważne, zwłaszcza w perspektywie konstatacji socjologicznej, że „Polacy zaakceptowali obecność religii w życiu publicznym, nie akceptują jednakże włączania się w nią Kościoła” (Marody 2002: 167). Pośredni udział Kościoła katolickiego w życiu publicznym przejawiający

się w respektowaniu przez władze państwowe zasad społecznej nauki Kościoła jest bardziej akceptowany niż bezpośredni udział w życiu politycznym (ponad połowa badanych przez OBOP dorosłych Polaków uważa, że władze państwowe powinny kierować się zasadami nauki społecznej Kościoła katolickiego).

Krytykę Kościoła wywołują nie zawsze właściwe próby oddziaływania hierarchii kościelnej na społeczeństwo (Kościół jako źródło zgorznienia). Wydaje się, że na przełomie wieków Kościół hierarchiczny ograniczył swoje ingerencje w życie polityczne i coraz wyraźniej akcentuje tylko swoje stanowisko z etycznego punktu widzenia lub nawet ogranicza się do zagadnień moralnych. Pod tym względem coraz wyraźniej wpisuje się on w nurt społeczeństwa modernistycznego. Na przykład Rada Stała Episkopatu i Biskupów Diecezjalnych obradująca 2 maja 2009 roku na Jasnej Górze skierowała do wiernych przed wyborami do Parlamentu Europejskiego apel, by „w tych wyborach wskazywali osoby w pełni reprezentujące stanowisko Kościoła katolickiego w sprawach etycznych oraz społecznych, szczególnie w kwestii ochrony życia ludzkiego oraz troski o małżeństwo i rodzinę” („Wiadomości KAI” 2009, nr 19, s. 4). Wyrazem przystosowania się do modernizacji społecznej jest aprobata europejskości, rozumianej szeroko jako przynależność do Unii Europejskiej (przy negatywnej postawie wyraźnej mniejszości duchowieństwa i wiernych).

Dość wysoki poziom deklarowanego zaufania społecznego w 2008 roku, zwłaszcza w porównaniu z pierwszą połową lat 90., może ulec zmianie w bliższej lub dalszej przyszłości. Będzie to nie tylko efektem pełzającej sekularyzacji życia społecznego oraz doraźnych konfrontacji ideologicznych związanych z dyskusjami nad dopuszczalnością aborcji, eutanazji, zapłodnienia *in vitro* czy związków homoseksualnych, lecz także działalnością samego Kościoła, prowadzącego akcję ewangelizacyjną w społeczeństwie. Należy także podkreślić za Mirosławą Grabowską (2002: 108), że aprobata lub dezaprobaty obecności Kościoła w życiu publicznym są uwarunkowane m.in. bieżącym kontekstem politycznym, a włączanie się Kościoła w jakąś debatę polityczną lub prawno-moralną może zmienić nastawienie do tej instytucji. Wiele też zależy od tego, z jakiej perspektywy ocenia się sam Kościół, od strony religijno-społecznej czy wyłącznie społecznej. Społeczne *credo* Kościoła zmienia się powoli.

O ile w sprawach społecznych pozycja i rola Kościoła są doceniane przez większość społeczeństwa – mimo doraźnej krytyki w pewnych jego kręgach (Kościół przystosowany do społeczeństwa nowoczesnego) – o tyle w kwestiach etycznych istnieją i będą istnieć rozbieżności, a nawet konflikty, zarówno na poziomie instytucjonalnym, jak i świadomości ludzi. Można zgodzić się z Danièle Hervieu-Léger, że w życiu politycznym trzeba znaleźć wspólną zasadę regulatywną. Nikt nie ma

monopolu na absolutną prawdę, lecz różne ujęcia prawdy konkurują ze sobą w uzgodnionej grze interesów. Taka konkurencja, która jest cechą charakterystyczną społeczeństw pluralistycznych, prowadzi w końcu do wyłonienia się wspólnych spraw dla wszystkich. Jeżeli odrzuci się taką konkurencyjność, wówczas jesteśmy narażeni na nowe normatywne konflikty (Hervieu-Léger 1997: 145–146). Tego typu pluralizm polityczny nie oznacza neutralności wobec wartości podstawowych ani indyferentyzmu aksjologicznego, ale świadczy o względności myśli i programów politycznych, które nie mogą pretendować do pełnej prawdy. Do kompetencji państwa nie należy wydawanie sądów moralnych, bowiem wtedy stałoby się „państwem etycznym”, stojącym w sprzeczności z jego świeckością, ale i Kościół nie może narzucać swojej moralności wszystkim członkom społeczeństwa.

Kościół katolicki w Polsce nie próbuje przejmować roli osób odpowiedzialnych za życie publiczne. Pragnie jednak uczestniczyć w debatach i dyskursach publicznych, aby podkreślać uznanie godności człowieka i troszczyć się o budowanie społeczeństwa zapewniającego każdej osobie integralny rozwój. Praca nad rewitalizacją sfery moralnej jest wkładem Kościoła w sferę publiczną społeczeństwa obywatelskiego. W życiu społecznym, w którym rozwija się pluralizm i heterogeniczność wartości, norm i interesów, potrzebny jest ogólny konsens etyczny, oparty na wartościach podstawowych, wspierający społeczeństwo obywatelskie. Kościół instytucjonalny pogodził się do pewnego stopnia z myślą, że jego rola w życiu publicznym kraju nie jest dominująca, lecz wspierająca, że nie może on narzucać pewnych rozwiązań, lecz najwyżej proponować, przez wskazywanie na racje społeczno-etyczne. W imię zasady apolityczności wielu biskupów wycofało się z działalności publicznej w określonych dziedzinach życia, a Episkopat Polski nie zajmuje wyraźnego stanowiska w ważnych sprawach, w których głos Kościoła byłby potrzebny a nawet nieodzowny, takich jak reforma emerytalna, reforma zdrowia, reforma edukacji, kryzys finansowy, „zapaść” demograficzna w rodzinach, afery korupcyjne, emigracja młodych z kraju.

W obawie przed zarzutami zaangażowania politycznego nie komentuje się ważnych wydarzeń bieżących z punktu widzenia społecznego nauczania Kościoła. Stanowisko Kościoła jest wyraźne w zagadnieniach związanych z obroną małżeństwa, w kwestiach bioetycznych, ale w wielu innych sprawach głos Kościoła jest niezauważalny. Coraz więcej jest oznak świadczących o tym, że Episkopat Polski wycofał się w znacznym stopniu z dyskursu publicznego w ważnych sprawach mieszczących się w ramach troski o dobro wspólne. Wycofywanie się ze sfery politycznej nie powinno oznaczać milczenia w sprawach publicznych związanych z moralnością, zwłaszcza na poziomie ogólnych zasad etycznych.

To, że Kościół katolicki w swoich społecznych kształtach jest podzielony, a przynajmniej zarysowują się takie podziały, nie jest jakimś złem ani tragedią. Ważne, by w sprawach istotnych dla niego (ewangelizacja, wiara i moralność, troska o ubogich i zmarginalizowanych) była jedność myślenia i działania, natomiast w sprawach politycznych i społecznych jest dopuszczalna różnorodność stanowisk, przy zachowaniu podstawowej tezy o godności osoby ludzkiej i jej praw. Problemy polityczne i ekonomiczne mają swój wymiar moralny i dlatego nie mogą być obojętne Kościołowi, są one przedmiotem jego zainteresowań, ale według zasad ewangelicznych. Chodzi o poszanowanie każdej osoby ludzkiej i jej praw, przede wszystkim o respektowanie zasad sprawiedliwości i harmonijnego rozdziału dóbr doczesnych między osoby, rodziny i grupy społeczne. Są to zresztą zasady dobrej polityki i gospodarki.

W Polsce wskaźniki religijności sytuują się na wyższym poziomie niż wskaźniki kościelności (aprobata Kościoła i jego działalności). W odniesieniu do działalności Kościoła zaspokajającej potrzeby duchowe ludzi i w ogóle do aprobaty Kościoła (zaufanie) są one wyższe niż w aspekcie jego działalności społecznej i publicznej (np. politycznej). Znakomita większość Polaków nie życzy sobie, by Kościół angażował się w sprawy polityczne kraju. Ustosunkowanie się Polaków do Kościoła wpływa – bezpośrednio lub pośrednio – na kondycję religijną, moralną i społeczną parafii katolickich, opinie negatywne nie sprzyjają jej, opinie pozytywne wzmacniają tę kondycję. Wpływy i oddziaływania są z pewnością i w odwrotnym kierunku, od parafii do Kościoła. Zmiana nastrojów społecznych wobec Kościoła i parafii może się utrzymywać na względnie stałym poziomie, ale może też szybko się cofnąć w jakimś kierunku. Kościół katolicki w Polsce nie jest tak silny, jak się niektórym wydaje, i nie jest tak słaby, jak chcieliby go widzieć inni.

2. Parafie katolickie jako centra życia religijnego i społecznego

Praktyczna działalność Kościoła katolickiego realizuje się w parafiach. W ciągu ostatnich 20 lat te mikrostruktury Kościoła uległy wzmocnieniu. Parafie stanowią kościelną i rodzinną wspólnotę. Wierni przeżywają Kościół nie *in abstracto*, ale konkretnie, we wspólnotach parafialnych. W 2006 roku – według oficjalnych statystyk kościelnych – 33 862,8 tys. wiernych należących do Kościoła rzymskokatolickiego (93,8% ogółu ludności) było zorganizowanych w 1141 dekanatach (w 1995 roku – w 1039 dekanatach), w 10 057 parafiach wiejskich, wiejsko-miejskich i miejskich

(w 1995 – w 9617 parafiach). W 2006 roku liczba księży w Polsce kształtowała się na poziomie 29 556 (w 1995 roku – 25 732), na jedną parafię przypadało 3367 wiernych (w 1995 roku – 3630 osób), na jednego księdza – 1146 wiernych (w 1995 – 1357 osób). W porównaniu z 1985 rokiem (8101 parafii, 22 040 duchownych) nastąpiły korzystne zmiany w strukturze parafii (zagęszczenie sieci parafialnej, zmniejszenie liczby największych parafii) (*Rocznik Statystyczny 2007*: 223).

Według danych Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego SAC w latach 1995–2004 liczba seminarzystów diecezjalnych w Polsce utrzymywała się na zbliżonym poziomie (4604 – 4552 osób) i wyraźnie zmniejszyła się liczba seminarzystów zakonnych (2706 – 1875 osób). Łączna liczba seminarzystów diecezjalnych i zakonnych zmniejszyła się w latach 1995–2004 o 883 osoby (od 7310 do 6427), także zmniejszyła się liczba neoprezbiterów diecezjalnych (w 1995 roku – 678 osób i w 2004 roku – 558 osób). W ostatnich kilku latach nastąpił wyraźny spadek liczby tzw. powołań kapłańskich i liczby neoprezbiterów, co zapowiada w przyszłości zmniejszanie się liczby księży w ogóle i zatrudnionych w duszpasterstwie w szczególności. Według informacji podanych przez Krajowe Duszpasterstwo Powołań w latach 2000–2008 zmniejszyła się liczba alumnów w seminariach diecezjalnych i zakonnych z 6812 osób do 6236 osób, a liczba alumnów pierwszego roku w tych seminariach z 1372 do 953 osób. Można więc mówić co najmniej o pierwszych śladach kryzysu tzw. powołań kapłańskich w Kościele katolickim w Polsce, zwłaszcza na poziomie parafialnym.

Funkcje, jakie spełnia parafia są takie same, jak te, które wypełnia Kościół. Są to przede wszystkim funkcje religijne, czyli podstawowe:

- Funkcja przepowiadania, czyli nauczania słowa Bożego. Nauczanie i przepowiadanie stanowi początek budowania wspólnoty chrześcijańskiej. W czasach zachwiania wiary zadania ewangelizacyjne parafii wyrażają się w trosce o fundamenty wiary i moralności.
- Funkcja liturgiczno-kultowa, czyli sprawowanie eucharystii, udzielanie sakramentów i inne praktyki religijne.
- Funkcja służenia, posługiwania w miłości oraz świadectwo życia chrześcijańskiego (Krucina 1993: 11–14). Oprócz funkcji ściśle religijnych parafia w Polsce spełniała i w dalszym ciągu spełnia wiele funkcji, które można by nazwać społeczno-kulturalnymi, czyli uzupełniającymi.

W okresie transformacji politycznej, społecznej i gospodarczej należy badać szanse i trudności w realizacji przez parafie funkcji pozareligijnych w środowisku lokalnym. Wbrew bowiem niektórym socjologicznym zapowiedziom o rozkładzie społeczności lokalnej i „atomizacji” środowiska parafialnego istnieje znaczny obszar spraw wspólnych, także w zmieniających się warunkach społecznych. Parafia jako instytucja zakorzeniona lokalnie

będzie mieć i w przyszłości ważne społecznie zadania do spełnienia w środowisku lokalnym. Socjologowie mówią tu o tzw. funkcji społecznej i humanizacyjnej. Chodzi o pewne problemy społeczne, które „tu i teraz” interesują wszystkich lub prawie wszystkich i które muszą być rozwiązywane wspólnie. Parafia jako instytucja społeczno-religijna może współpracować z innymi instytucjami w rozwiązywaniu tych trudności, łączyć ludzi w trosce o te problemy środowiskowe (np. troska o bezrobotnych, bezdomnych, alkoholików, narkomanów, akcje charytatywne, troska o rodzinę). W każdej parafii są ludzie chętni do świadczenia pomocy i uczestnictwa w działaniach wspólnotowych parafii i społeczności lokalnych. Wzrost przeciętnego poziomu kultury daje wielu ludziom większe możliwości działania dla dobra Kościoła, parafii i społeczności lokalnej. Trzeba ich tylko odnaleźć, wskazać im możliwości działania i stworzyć warunki dla konkretnej pracy, ugruntowującej postawy prospołeczne. Z socjologicznego punktu widzenia należy podkreślić, że brakuje dokładnego rozeznania obecnej roli parafii w organizacji życia społecznego w wymiarze lokalnym.

Obecny etap reformy gospodarczej w naszym kraju „wymusza” niejako działalność opiekuńczo-charytatywną w parafii. Jednakże „opcja preferencyjna na rzecz ubogich” nie może być doraźną akcją, jest bowiem programem chrześcijańskiego życia każdej wspólnoty parafialnej, aby stawała się ona coraz bardziej wspólnotą miłości. Wąsko pojęta pomoc ubogim powinna być poszerzona w kierunku zaspokojenia wszystkich potrzeb materialnych i duchowych istniejących w środowisku lokalnym. Działalność charytatywna Kościoła na poziomie krajowym (Caritas Polska) rozwija się bardzo dynamicznie, mniej jest wyraźna na poziomie lokalnym. W badaniach socjologicznych przeprowadzonych w 2002 roku w archidiecezji lubelskiej tylko 3,2% ankietowanych stwierdziło, że w ostatnim roku ktoś z rodziny korzystał z pomocy charytatywnej świadczonej przez parafię, ale też ponad połowa badanych nie udałaby się po pomoc do księdza czy organizacji charytatywnej, gdyby znalazła się w trudnej sytuacji życiowej (50,9%), tylko 35,4% ankietowanych skorzystałoby z takiej pomocy. Ponad połowa respondentów uważała, że pomoc charytatywna prowadzona przez parafię dociera do najbardziej potrzebujących (54,1%), co siódmy badany katolik był przeciwnego zdania (13,9%), a co trzeciemu trudno było powiedzieć (30,6%; 1,4% – brak odpowiedzi) (Adamczyk 2005: 265–266).

Parafianie w różnorodny sposób włączają się w działalność parafialną. Według sondażu CBOS z lutego 2005 roku zaledwie 4% badanych deklaroowało, że często zdarzało się im dobrowolnie i bezpłatnie pracować na rzecz Kościoła i parafian w parafii działającej w ich osiedlu lub wsi, 16% – czasami, 14% – bardzo rzadko i 65% – nigdy nie włączało się w społeczne przedsięwzięcia organizowane przez parafię. Ci, którzy współdziałają z parafią, wskazywali na następujące sprawy: prace przy kościele,

np. sprzątanie, dekorowanie, pilnowanie porządku – 79%; zbiórka pieniędzy na potrzeby kościoła, np. na budowę, remont, wyposażenie – 28%; uroczystości religijne, ich oprawa liturgiczna, muzyka, śpiew – 16%; pomoc finansowa lub rzeczowa dla najuboższych – 10%; pielgrzymki do miejsc kultu religijnego – 8%; remonty, naprawy, budowa – 6%; imprezy kulturalne, np. koncerty, teatr – 5%; imprezy sportowe, turystyczne – 5%; wyjazdy wakacyjne dla dzieci i młodzieży – 3%; różne zajęcia dla młodzieży, np. kluby, harcerstwo – 3%; opieka nad dziećmi – 3%; opieka nad ludźmi starymi, niedołączonymi – 2%.

Angażujący się w pracę społeczną na terenie parafii najczęściej poświęcali swój czas na sprawy związane z kościołem i sprawowaniem liturgii; znacznie mniej rozwinięta była ich aktywność na rzecz samych parafian, zwłaszcza osób potrzebujących wsparcia społecznego (np. na rzecz bezrobotnych). Tak zwani parafianie społecznicy wywodzą się najczęściej spośród osób należących do wspólnot religijnych (42% angażujących się w sprawy parafialne), praktykujących kilka razy w tygodniu (35%), stosujących się w życiu do wskazań Kościoła (27%), zdecydowanie podkreślających swoją przynależność do parafii (30%), a także rolników (46%) i mieszkańców wsi (35%). Najmniejsze zaangażowanie parafialne przejawiali mieszkańcy wielkich miast (6%), przedstawiciele kadry kierowniczej i inteligencja (11%) oraz osoby o wyższym wykształceniu (10%) (Wciórka 2005a: 12–14).

Ważną kwestią związaną z przynależnością parafialną jest udział wiernych w życiu społecznym parafii jako społeczności lokalnej. Parafie nie tylko zaspokajają potrzeby i zainteresowania religijne swoich członków, ale także pełnią funkcje społeczne i kulturalne, a niekiedy i gospodarcze. Mogą być one ważnym czynnikiem spajającym społeczność lokalną, przez świadczone usługi dla parafian i udział samych parafian w organizowaniu życia społecznego parafii. Parafie katolickie w Polsce wspierają – bezpośrednio i w szerokim zakresie – różne rodzaje aktywności społecznych, wykraczających daleko poza konwencjonalne praktyki religijne (Czerniakowska-Kostecka 2005: 250–255). Z kolei aktywność parafialną wiernych mierzy się przez czynny i świadomy udział w życiu społeczności nakierowany na realizację konkretnych celów, a także nawiązywanie kontaktów z innymi parafianami i grupami religijno-kościelnymi. Normy współdziałania w parafii są podzielane i respektowane przez ograniczone kręgi wiernych i nie obejmują pozostałych członków tej samej parafii.

Parafie przyczyniają się do tworzenia się i utrzymywania trwałych więzi społecznych, nie tylko przez wielkie i spektakularne wydarzenia, lecz także przez codzienną pracę duszpasterską. „Każda parafia jest – mniej lub bardziej doskonałą – wspólnotą, często zaś siedliskiem i centrum wielu działań lokalnych. Na co dzień kościoły katolickie oraz świątynie

innych wyznań pozostają miejscem spotkania się ludzi, przestrzenią, w której są podejmowane rozmaite działania, mające na celu rozwiązanie problemów lokalnych lub przyczynienie się, choćby w niewielkim stopniu, do złagodzenia kryzysów światowych (np. przez zbiórki pieniędzy lub towarów dla osób katastrof naturalnych czy działań wojennych). Parafia to także chyba najważniejszy bastion słabnących dziś więzi sąsiedzkich. To miejsce spotkań ludzi z różnych warstw społecznych, z różnych grup wiekowych, o różnych dochodach, poglądach politycznych i stylu życia, których dzieli niemal wszystko oprócz wspólnej przynależności religijnej. Interesującym polem takich spotkań są zwłaszcza parafie podmiejskie, w których miejscowa ludność rolnicza siedzi w tej samej ławce z członkami klasy średniej, szukającej spokoju poza miastem. W przeciwieństwie do rosnącej liczby klubów i stowarzyszeń wspólnota religijna pozostaje miejscem, w którym osoby niezamożne mogą czuć się pełnoprawnymi członkami, a dysponując czasem i chęciami – mogą pełnić istotne, poważane przez wspólnotę funkcje” (Burdziej 2008: 26).

Parafie stanowią bez wątpienia przestrzeń, w której tworzą się więzi między osobami o różnym statusie społecznym i ekonomicznym (tzw. kapitał pomostowy), mobilizują jednostki i całe zbiorowości do realizacji dobra wspólnego. Socjologowie śledzą zmiany i przeobrażenia, jakim podlegają współczesne parafie terytorialne, w jaki sposób funkcjonują one jako społeczności lokalne, jak dalece zmienia się charakter więzi parafialnych, jak wyglądają interakcje społeczne, jaka naprawdę jest kondycja społeczna i religijna parafii katolickich w XXI wieku, co dzieje się „na styku” między parafią a innymi instytucjami życia społecznego, a także parafią a życiem codziennym ludzi wierzących, a nawet wszystkich członków społeczności lokalnych.

Parafie lokalne świadczą rozmaite usługi na rzecz swoich członków. W tych parafiach, w których księża i parafianie angażują się w problemy swojej społeczności lokalnej, prawdopodobnie rośnie klimat zaufania i współpracy świeckich i osób duchownych. Przez różnorodne instytucje i wieloraką działalność Kościoła – m.in. przez swoje parafie – podobnie jak wiele innych stowarzyszeń w naszym kraju stara się zaradzić w sposób doraźny trudnej sytuacji. Do państwa należy natomiast stanowienie praw mających na celu wykorzenienie wszelkich przejawów niesprawiedliwości społecznej. W latach 1989–2009 poszerzyły się formy społecznej działalności parafii katolickich.

Badani w 2005 roku przez CBOS Polacy informowali o działalności społecznej i organizacyjnej swoich parafii w następujący sposób: pielgrzymki do miejsc kultu w kraju – 84% badanych; pomoc dla najuboższych – 62%; pielgrzymki do miejsc kultu za granicą – 56%; wyjazdy wakacyjne dla dzieci i młodzieży – 53%; różne zajęcia dla młodzieży, jak

kluby, harcerstwo – 48%; opieka nad dziećmi – 44%; opieka nad ludźmi starymi i niepełnymi (hospicjum) – 42%; porady dla rodzin przeżywających różnego rodzaju trudności – 38%; imprezy kulturalne, koncerty, wystawy (gazetki parafialne) – 34%; imprezy sportowe, turystyczne (np. parafiada) – 34%; pomoc dla bezrobotnych – 26%, wypożyczalnia książek – 19%; kursy zawodowe, językowe, komputerowe, korepetycje – 4%; inne przedsięwzięcia – 4%. Szczególnie popularna jest działalność pielgrzymkowa, działalność charytatywna i rekreacyjna. Z deklaracji ankietowanych wynika, że nasilenie działań społecznych w parafii zależy w dużej mierze od charakteru miejscowości, ale ważną rolę odgrywają energiczni i dynamiczni duszpasterze (Wciórka 2005b: 7–9).

Sondaże CBOS z grudnia 1994 roku i lutego 2005 roku pozwoliły określić narastające uczestnictwo Polaków w życiu społecznym parafii katolickich. Zapytani o to, czy oni sami lub ktoś z ich domowników korzystał z pomocy parafii w jakiejś sprawie, udzielili w 2005 roku następujących odpowiedzi: pielgrzymka do miejsc kultu religijnego w kraju – 27%; imprezy kulturalne, np. koncerty, wystawy – 14%; imprezy sportowe, turystyczne – 9%; wyjazdy wakacyjne dla dzieci i młodzieży – 7%; różne zajęcia dla młodzieży – 6%; wypożyczalnia książek, kaset wideo – 5%; pomoc rzeczowa (leki, żywność, ubrania itp.) – 4%; pielgrzymki do miejsc kultu religijnego za granicą – 3%; pomoc finansowa – 1%; opieka nad ludźmi starymi, niepełnymi, chorymi – 1%; kursy zawodowe, językowe, komputerowe, korepetycje – 1%; opieka nad dziećmi – 1%; porady dla rodzin – 1%. Zsumowanie wszystkich ankietowanych deklarujących korzystanie z jakiegokolwiek z wymienionych przedsięwzięć parafialnych wykazało, że krąg beneficjentów parafialnych obejmował około dwie piąte Polaków (41%), przede wszystkim tych, którzy byli zaangażowani w praktyki religijne (53%), stosujących się do wskazań Kościoła (49%), emocjonalnie związanych z parafią (48%), ludzi młodych w wieku od 18 do 24 lat (48%), uczniów i studentów (50%), rolników (47%). Najbardziej korzystali z usług parafii mieszkańcy wielkich miast (29%), bezrobotni (33%) i ci, których nic nie łączy z parafią (15%) (Wciórka 2005a: 11–12).

W polu widzenia parafii są często osoby bezrobotne, ale stosunek do nich nie zawsze jest pozytywny i wspomagający. W wielu diecezjach, a nawet w parafiach istnieją konkretne inicjatywy pomocy bezrobotnym, m.in. w diecezji katowickiej i tarnowskiej, skierowane zwłaszcza do bezrobotnych ludzi młodych. Przykładem mogą być Katolickie Centra Edukacji Młodzieży „Kana”. Pierwsze z nich powstało w Gliwicach, potem w diecezji tarnowskiej. „Kana” organizuje szkolenia, kursy dokształcające, inicjuje i organizuje przedsięwzięcia na rzecz tworzenia nowych miejsc pracy, nieodpłatne nauczanie, tworzenie funduszy stypendialnych, częściowe lub całkowite refundacje kosztów dojazdu i zakwaterowania,

wymianę młodzieży z krajami Unii Europejskiej, dofinansowywanie wyżywienia, organizowanie warsztatów edukacyjnych, organizowanie imprez naukowych, szkolenie animatorów pracy z młodzieżą, organizowanie programów w dziedzinie profilaktyki narkomanii i interwencji kryzysowych u młodzieży, pomoc edukacyjną i psychologiczną dla młodzieży ze środowisk patologicznych i wiele innych (Mierzwiński 2005: 149–150). W niektórych diecezjach organizuje się pielgrzymki bezrobotnych do sanktuariów, nabożeństwa, rekolekcje.

Szeroką pomoc potrzebującym świadczy Caritas Polska, a także wiele organizacji charytatywnych, luźno związanych instytucjonalnie z Kościołem, grupujących ludzi wrażliwych na nędzę i niesprawiedliwość. W mniejszym zakresie podejmuje się w parafiach katolickich konkretne świadczenia pomocy bezrobotnym i tym wszystkim, którzy wbrew swej woli znajdują się w trudnym i przygnębiającym położeniu, są poddani procesom marginalizacji społecznej. Wielu Polaków nie radzi sobie aktywnie w warunkach transformacji gospodarczej i ustrojowej. Podejmowane przez Kościół i parafie wysiłki wspomagania bezrobotnych idą raczej w kierunku ich integrowania we wspólnotę kościelną niż świadczenia pomocy w znalezieniu pracy, ułatwiania kontaktów między bezrobotnymi w centrach parafialnych, inicjatywy w tworzeniu nowych miejsc pracy. Wśród badanych bezrobotnych w kwietniu 2008 roku 6,6% ankietowanych zadeklarowało, że ze strony parafii i kościelnych organizacji charytatywnych (np. Caritas) spotkało się z pomocą finansową lub rzeczową, 13,0% – z życzliwością lub radą, 15,8% – z obojętnością, brakiem zaufania, 7,6% – z niechęcią, 24,0% – trudno powiedzieć i 33,0% – nie dotyczyło to pytanie ankietowanych osób. W związku ze spadkiem bezrobocia na początku XXI wieku działalność pomocowa Kościoła i parafii wobec bezrobotnych stała się jakby mniej widoczna, zmieniały się także formy tej pomocy.

Przejawem zaangażowania się w życie parafialne jest bezpośredni udział w działaniach na rzecz parafii jako społeczności lokalnej. Te różne przejawy zaangażowania mogą być uznane za wskaźnik integracji społecznej. W świetle dotychczasowych rozeznań socjologicznych i badań opinii publicznej trudno jest stwierdzić, czy grupy osób niezaangażowanych w żadną z dostępnych form uczestnictwa parafialnego wzrosły, zmalały, czy też utrzymały się na tym samym poziomie, a jeżeli nastąpiły zmiany, to w których sektorach społeczności parafialnych. Po 1989 roku wielu socjologów wskazywało na nowe możliwości współpracy parafii (księży) z przedstawicielami władz lokalnych dla dobra wspólnego społeczności, zwłaszcza we wsiach i małych miastach. Tego rodzaju współpraca przyczynia się do rozwoju więzi w ramach społeczności lokalnej, tworzy dodatkowy kapitał społeczny, ważny dla instytucji religijno-kościelnych i świeckich. Istnieje w poszczególnych środowiskach lokalnych

wiele wspólnych problemów, spraw i interesów, w rozwiązania których mogą być zaangażowane instytucje kościelne i świeckie. Współpraca ta nie odbywa się bez zahamowań. W różnych środowiskach kształtuje się na różnym poziomie. Jeżeli nawet dyskusyjną kwestią pozostają rola i możliwości wpływu parafii na życie społeczności lokalnych i ich mieszkańców, to nie można nie zauważyć wyraźnego zainteresowania się socjologów tą strukturą społeczną.

Niekiedy przedstawiciele instytucji publicznych „nie są chętni do nadmiernego zacieśniania tej współpracy, ponieważ Kościół jest postrzegany jako instytucja spoza porządku formalnoprawnego. Wynika to z faktu, że działalność Kościoła jest, w porównaniu z działalnością instytucji publicznych, otoczona tajemnicą i mniej przejrzysta. (...). Jednak nie należy z tego powodu wnioskować, że inne instytucje nie są chętne do współpracy z Kościołem. Nie funkcjonują instytucjonalne porozumienia o współpracy, ale za to znacznie ważniejsze są relacje człowiek–człowiek. Wyjaśnia to, dlaczego najważniejszym zasobem parafii są osobiste znajomości proboszcza. Przychylność (lub jej brak) konkretnych przedstawicieli władzy lokalnej znaczy więcej niż formalne umowy. Rola parafii – na przykład w dziedzinie rozwiązywania problemów społecznych na poziomie lokalnym – jest zatem bardzo płynna, ponieważ zależy przede wszystkim od tego, jak układa się sieć relacji między liderami parafialnymi (przede wszystkim proboszczem) i przedstawicielami instytucji publicznych (Mandes, Rogaczewska 2008: 288).

Należy postulować przewycięzanie istniejących nieufności między parafią a instytucjami społeczeństwa obywatelskiego i w ogóle życia publicznego, dla rozwiązywania konkretnych problemów społeczności lokalnych. Parafie katolickie mogą dostarczać żywotnej bazy instytucjonalnej dla wielu dobrych inicjatyw obywatelskich, a także „przestrzeń” treningową dla liderów społecznych. Społeczne programy parafialne odnoszą sukces tam, gdzie zawodzą programy świeckie lub w ogóle nie są realizowane. Parafie katolickie w Polsce są w stanie podtrzymywać i wzmacniać orientację na dobro wspólne i dostarczać moralnego fundamentu dla odnowy obywatelskiej. Należałoby przewyciężyć opory przeciw inicjatywom społecznym realizowanym przez organizacje kościelne, w tym parafie, przy wykorzystaniu środków państwowych, wbrew stanowisku tych, którzy domagają się aktywności Kościoła w obszarach wyłącznie duszpasterskich.

Nie wolno zapominać o pewnych niebezpieczeństwach związanych z zaangażowaniem się parafii w rozwiązywanie problemów społecznych, niekiedy luźno związanych z pracą duszpasterską. Zwraca na nie uwagę w sposób wyważony Stanisław Burdziej, wskazując, że rola religii w wytwarzaniu kapitału społecznego na szczeblu lokalnym może być niekiedy ambiwalentna. „Po pierwsze, sam kapitał społeczny miewa swoje negatywne

strony. Może wzmacniać poczucie przynależności i zaufania w ograniczonym, zamkniętym kręgu, kosztem więzi i zaufania w całym społeczeństwie. Wydaje się, że takie cechy posiada wspólnota tworzona przez to-ruńską rozgłośnię – ceną poczucia wewnętrznej spójności jest izolacja od otoczenia oraz kreacja i podtrzymywanie poczucia stanu zagrożenia ze strony licznych wrogów. Po drugie, wspólnoty religijne często są dalekie od ideału wspólnoty. Nie omija ich ogólny zanik gotowości do angażowania się w prace na rzecz dobra wspólnego. Dotyczy to zwłaszcza parafii wielkomijskich, które – obok spadku religijności wśród wiernych – borykają się z ich dużą mobilnością, utrudniającą im trwale oddziaływanie. Po trzecie, w polskim kontekście zdarza się nierzadko, że miejscowy duchowny «błogosławi» lokalny układ władzy, blokując możliwość pożądaną zmiany, zaś rozpowszechniony model pobożności sprzyja raczej bierności i fatalizmowi niż aktywności i przedsiębiorczości” (Burdziej 2008: 26–27).

Zaangażowanie się w problemy społeczne w wymiarach lokalnych nie może pomniejszać priorytetowych funkcji parafii związanych z jej działalnością *stricte* religijną. Ważne jest też w tym kontekście ustalenie pozycji instytucji i organizacji kościelnych wobec innych podmiotów prowadzących działalność społeczną. Wiele parafii katolickich włącza się operatywnie i zazwyczaj harmonijnie w życie społeczne w wymiarach lokalnych, przy rozwiązywaniu konkretnych problemów w społecznościach lokalnych. Opisane powyżej przejawy więzi z parafią mieszczą się w ramach tradycyjnych sposobów angażowania się w sprawy swojej parafii. Parafianie polscy preferują raczej akcje jednorazowe, niewymagające zbyt daleko idących zobowiązań czy zmiany dotychczasowych sposobów angażowania się na rzecz wspólnoty parafialnej. Większość parafian ogranicza swoją partycypację w życiu parafii przez uczestnictwo w praktykach religijnych (m.in. niedzielnych), w doraźnych ceremoniach parafialnych czy rodzinnych, przy załatwianiu spraw urzędowych (parafia jako instytucja usługowa) i w uiszczaniu opłat do pewnego stopnia „wymuszonych”. Są to raczej bierne sposoby uczestnictwa w życiu parafii. „Bycie parafianinem oznacza więc dla Polaków przede wszystkim uprawnienie do korzystania z usług religijnych, istotnych dla podtrzymania ładu życia jednostkowego i społecznego, zapewniających poczucie, że wszystko odbywa się «jak należy»” (Rogaczewska 2008: 30–31).

Obok metod tradycyjnych (liturgia i obrzędy, nauka religii, osobiste kontakty duszpasterskie itp.), ważnym narzędziem działalności parafii stają się obecnie środki społecznego przekazu. Kościół w sieci jest dowodem jego modernizacji, ale być może i niekiedy przejawem banalizacji religii i wiary. Z trudem można sobie wyobrazić istnienie parafii wirtualnej z jej wszystkimi funkcjami duszpasterskimi, ale portale religijne, fora skupiające ludzi wierzących, prywatne strony WWW księży, pojawiają się

w niezwykle szybkim tempie. Cyfryzacja naszego życia nie omija Kościoła. Dane szacunkowe mówią, że religia, obok pornografii (dość nieszczęśliwe sąsiedztwo), dominuje w internecie. Jeżeli wpisujemy w wyszukiwarce słowo „religia”, otrzymamy ponad 23 mln wyników, hasło „Kościół” i „Bóg” daje o połowę mniej (Rożej 2009: 44).

Kościół katolicki i parafie w Polsce włączyły się – w sposób sobie dostępny – w społeczeństwo sieci. Od 1991 roku w diecezji tarnowskiej, gdy jej ordynariuszem był bp Józef Życiński, wprowadzono do programu studiów seminaryjnych przedmiot „Zastosowanie informatyki”. Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie było pierwszym w Polsce, które miało pracownię komputerową, tu w 1997 roku otwarto stronę internetową Diecezji Tarnowskiej. W ankiecie diecezjalnej w 2005 roku, w której wzięła udział ponad połowa księży, z internetu korzystało 76,8% ankietowanych proboszczów (codziennie – 21,5%) i 87,2% ankietowanych wikariuszy (codziennie – 50,0%). W 224 przebadanych parafiach własną stronę internetową miało 23,2% parafii wiejskich i 53,8% parafii miejsko-wiejskich i miejskich. Z diecezjalnej strony internetowej korzystało 71,0% ankietowanych proboszczów i 73,9% ankietowanych wikariuszy. Dwa lata później liczba parafii mających własną stronę internetową zwiększyła się o 100%, a duszpasterze coraz częściej postrzegają internet jako ważne medium komunikowania się ze swoimi wiernymi (Smoleń 2008: 118–128).

W archidiecezji lubelskiej pod koniec 2008 roku na 264 parafie 84 miały własne strony internetowe (31,8% ogółu parafii archidiecezji). Od 1993 roku funkcjonuje pierwszy w Polsce komputerowy program katechetyczny, wspierający pracę wydziałów katechetycznych i katechetów, przejęty już przez kilkanaście diecezji w naszym kraju. Swoje strony internetowe ma dziewięć duszpasterstw akademickich, większość działających w archidiecezji ruchów i wspólnot religijnych oraz stowarzyszeń katolickich. Nowe technologie medialne w archidiecezji lubelskiej pełnią funkcje informacyjne (np. o życiu parafialnym) i funkcje ewangelizacyjne (katechezy, teksty Pisma św., konferencje, materiały formacyjne itp.). Obecnie ponad trzecia część parafii katolickich ma swoje strony internetowe.

Mimo że brakuje dokładnych danych statystycznych o parafialnych stronach internetowych, to ogólnie można powiedzieć, że rozwijają się one bardzo dynamicznie. Są one traktowane jako część duszpasterstwa parafialnego, wspomagająca realizację podstawowych założeń duszpasterstwa zwyczajnego. Parafialne witryny internetowe, jakkolwiek nie zastąpią bezpośredniego kontaktu człowieka z człowiekiem (interpersonalna komunikacja bezpośrednia), oferują wiele nowych możliwości i współpracy z wiernymi. We współczesnych społecznościach parafialnych tworzą się wciąż nowe sieci, nowe więzi społeczne. Obok parafii terytorialnych funkcjonują już *in statu nascendi* parafie wirtualne. Zmiany w funkcjonowaniu parafii,

jakie wprowadzają nowe technologie medialne, a zwłaszcza internet, są trudne do opisanego, szczególnie w perspektywie wpływu na ich dalsze funkcjonowanie. Tworzyć się będą nowe, wyspecjalizowane sieci powiązań, nowe wspólnoty i ruchy wspólnotowe o charakterze wirtualnym. Internet jest dobrą szansą na włączenie laikatu w życie parafii i Kościoła.

3. Partycypacja w decyzjach parafialnych

Najbardziej wymownym wskaźnikiem udziału wiernych w życiu parafii jest ich udział w podejmowaniu decyzji parafialnych i poczucie wpływu na sprawy parafii lokalnej. Świadomość wpływu na życie parafialne, a także deklarowane aspiracje w tym względzie mogą wskazywać na kształtujące się albo ukształtowane już poczucie podmiotowości w środowisku parafialnym. Katolicy, którzy odgrywają ważną rolę w różnych środowiskach społecznych, mogliby wnosić wiele inicjatyw w życie wspólnoty parafialnej, gdyby byli także w niej aktywni. Dzięki działalności podmiotowej wiernych w parafii mogą kształtować się parafie jako wspólnoty. Partycypacja parafialna zakłada jednak coś, co można by nazwać aktywnym zaufaniem. Takie zaufanie leżące u podstaw społecznego zaangażowania nie wynika z zastanych pozycji społecznych w parafii, lecz musi być wypracowane, dobrowolnie wybrane i realizowane. Partycypacja parafialna oznacza odejście od wizji Kościoła, w którym duchowieństwo było aktywnym podmiotem duszpasterstwa, natomiast świeccy stanowili bierną i peryferyjną masę.

Wielu duszpasterzy zadowala się świadczeniem „usług religijnych” dla wiernych (duszpasterstwo zaopatrzenia), nie dostrzegając potrzeby zmian w sprawach duszpasterzowania w parafiach, a postulaty partycypacji w decyzjach parafialnych traktują jako niepotrzebny, a może i niebezpieczny eksperyment. Poczucie wpływu na sprawy parafii i aspiracje w tej dziedzinie są ważnym wskaźnikiem więzi z parafią. Proboszczowie nie mogą uważać parafii i jej spraw za teren „własny”, którego strzeże się zazdrośnie, z nieufnością do parafian. Nieumiejętność właściwej współpracy osób duchownych ze świeckimi hamuje, a nierzadko zamyka całe wspólnoty parafialne na nowe, potrzebne i skuteczne formy ewangelizacji (Głuszak 2009: 87). Już dzisiaj trzeba przewyciężyć wiele barier komunikacyjnych między księdzem a wiernymi w parafii.

Rzeczywisty i postulowany wpływ na decyzje parafialne – w świetle badań socjologicznych – wydaje się wskazywać na to, że w dalszym ciągu dominującym typem parafii jest parafia hierarchicznie ustrukturalizowana, o pewnych cechach kierownictwa patriarchalnego czy autorytarnego, który nie ma wiele wspólnego z postawą dialogiczną, pozwalającą uczyć się

od innych, w tym i od parafian. Demokracja partycypacyjna (bezpośrednia), w której kładzie się nacisk na uczestnictwo ludzi w rzeczywistym procesie decyzyjnym, ma w Kościele swoje ograniczenia, ale nie powinna być *ex definitione* odrzucana. Pewne jej elementy mogą odgrywać ważną rolę w procesie decyzyjnym, także na szczeblu parafialnym (np. wybory do rad parafialnych). „Uspołecznienie” życia parafialnego wymaga czasu i zmiany świadomości, jest powolnym procesem budzenia „uśpionego potencjału” życia religijno-kościelnego. Sondaże opinii publicznej i badania socjologiczne ukazują rzeczywiste (deklarowane) rozmiary udziału wiernych w decyzjach parafialnych.

Według sondażu CBOS z lutego 2005 roku tylko 15% badanych dorosłych Polaków uważało, że ma wpływ na to, co dzieje się w parafii (2% – zdecydowanie tak i 13% – raczej tak); 40% – że raczej nie ma takiego wpływu i 40% – że zdecydowanie nie ma; 5% – trudno powiedzieć. Polacy zapytani o to, czy chcieliby mieć wpływ na sprawy parafii działającej na ich osiedlu lub wsi, udzielili następujących odpowiedzi: zdecydowanie tak – 3%, raczej tak – 16%, raczej nie – 39%, zdecydowanie nie – 32%, trudno powiedzieć – 10%. Z korelacji odpowiedzi na obydwa pytania wynika, że poczucie wpływu na sprawy parafii terytorialnej ma nieco więcej niż co siódmy badany (15%), a co szósty twierdzi, że wprawdzie nie ma wpływu, ale ma potrzeby i aspiracje w tej dziedzinie i chciałby móc kształtować życie parafii (17%). Ponad dwie trzecie stanowią ankietowani, którzy w zasadzie nie mają wpływu na życie parafii i nie chcą go mieć (68%) (Wciórka 2005a: 15–17).

Według sondażu CBOS z sierpnia 2008 roku 2% badanych oceniło „zdecydowanie tak”, że ma wpływ na sprawy własnej parafii, 11% – raczej tak, 40% – raczej nie, 43% – zdecydowanie nie i 4% – trudno powiedzieć. W latach 2005–2008 wskaźnik potwierdzających wpływ na sprawy parafii zmniejszył się z 15% do 13%. Większość badanych Polaków deklaruje, że nie ma wpływu na to, co dzieje się w parafii, podobnie zresztą większość z nich nie aspiruje do tego, by taki wpływ wywierać. Według sondażu CBOS z sierpnia 2008 roku 2% badanych dorosłych Polaków chciałoby mieć wpływ na sprawy swojej parafii w zdecydowany sposób, 12% – raczej tak, 43% – raczej nie, 32% – zdecydowanie nie i 11% – trudno powiedzieć. W latach 2005–2008 wskaźnik wyrażających pragnienie wpływania na sprawy parafialne zmniejszył się z 19% do 14% (Wciórka 2008: 15–16).

W archidiecezji warszawskiej – jak wynika to z badań Ośrodka Sondaży Społecznych „OPINIA” z 2006 roku – 3,6% respondentów zadeklarowało, że ma wpływ na różne decyzje dotyczące parafii, 11,7% – że tylko częściowo i 80,5% – że nie ma wpływu na decyzje w sprawach parafialnych (4,2% – brak odpowiedzi). Nieco wyższe były wskaźniki tych, którzy chcieliby mieć wpływ na różne decyzje dotyczące parafii. W całej zbiorowości badanych katolików 4,7% informowało w sposób zdecydowany, że chcieliby

mieć wpływ na decyzje parafialne, 21,0% – że raczej tak, 33,3% – że raczej nie, 21,3% – że zdecydowanie nie, 16,2% – trudno powiedzieć i 3,5% – brak odpowiedzi (Firlit 2006: 157–158). „Generalnie w Archidiecezji Warszawskiej jest zdecydowana przewaga osób niezainteresowanych tak aktualnym, jak potencjalnym wywieraniem wpływu na decyzje podejmowane w obrębie parafii, do których należą. Przyczyn takiej sytuacji można szukać w relacjach pomiędzy księżmi pracującymi w parafii a osobami świeckimi – tradycyjnie dominującej roli księży w parafii, wyuczonej i spetryfikowanej bierności laikatu, jak również należy zwrócić uwagę na specyfikę składu i struktury społecznej mieszkańców Archidiecezji Warszawskiej” (Firlit 2006: 158–159).

Trzeba podkreślić, że także wśród duszpasterzy opinie na temat udziału osób świeckich w życiu parafii są podzielone. Badania socjologiczne Krzysztofa Pawliny, zrealizowane wśród alumnów seminariów duchownych w Polsce, nie napawają nadmiernym optymizmem. W 2000 roku wśród alumnów pierwszego roku 37,0% badanych wyraziło pogląd, że byłoby korzystnie, gdyby wierni mieli większy udział w decydowaniu o sprawach parafii, 36,4% – deklorowało przeciwny pogląd, 26,2% – to niezdecydowani i 0,4% – nieudzielający odpowiedzi; w 2006 roku diakoni udzielili następujących odpowiedzi: tak – 41,7%, nie – 43,6%, niezdecydowani – 13,4%, nieudzielający odpowiedzi – 1,2%. Poparcie dla większej roli wiernych w parafii rosło wraz z wielkością miejsca zamieszkania badanych osób. W ciągu sześciu lat edukacji seminaryjnej niewiele zmieniły się poglądy badanych na kwestię aktywnej partycypacji wiernych w życiu parafialnym (Pawlina 2009: 98–99).

Postawy wielu parafian wobec aktywności decyzyjnej w zakresie kierowania wspólnotą parafialną można by określić jako „życzliwą obojętność”. Sami duszpasterze rzadko próbują wciągać wiernych w dyskusje o wspólnych sprawach parafialnych i w proces podejmowania decyzji. Dla większości przedstawicieli władz kościelnych komunikacja ze wspólnotą parafialną przypomina ulicę jednokierunkową: próbuje się informować wiernych o podejmowanych działaniach, ale zdobycie nawet ogólnej orientacji co do ich preferencji działań i inicjatyw nie wydaje się równie istotne. Sami wierni na ogół nie upominają się o partycypację w decyzjach parafialnych, a ich bierność parafialna jest odbiciem szerszej mentalności społecznej, charakteryzującej się „deficytem” zaangażowań społecznych i obywatelskich. Dominującym modelem życia parafialnego w Polsce pozostaje model „piramidy”, w którym świeccy przyjmują bierną postawę wobec „obsługujących” ich kapłanów, sprawujących posługę liturgiczną i duszpasterską. Wielu parafian nie jest nawet w stanie wyobrazić sobie swojej partycypacji w decyzjach parafialnych („szczupłość” społecznego *imaginarium* parafialnego).

Wydaje się, że w Polsce zmiany w życiu parafii i Kościoła jako całości dokonują się raczej „od góry”, przy niewystarczającej presji „z dołu”. Stąd wynikają znaczące bariery i deficyty w rozwoju partycypacji w decyzjach parafialnych. Jest to przejawem szerszej tendencji niedorozwoju społeczeństwa obywatelskiego w naszym kraju, a zwłaszcza partycypacji obywatelskiej. Pewną nadzieją jest aktywizacja religijno-kościelna i społeczna ludzi młodych, być może jest to już początek jakiejś zmiany międzypokoleniowej, która co prawda przebiega wolno, ale nie jest już do powstrzymania. Potrzebne jest przełamanie pewnych stereotypowych wyobrażeń po stronie osób świeckich i duchownych oraz kształtowanie gotowości do poszukiwania nowych rozwiązań w strukturalnych i funkcjonalnych wymiarach parafii katolickich (potrzeba zmiany).

Mobilizacja religijnego, społecznego i obywatelskiego potencjału w parafii zależy od wielu czynników. W parafiach istnieją wciąż swoiste bariery psychologiczne i społeczne zaangażowania się świeckich w bezpośrednią współpracę z duchowieństwem. Jedną z nich jest bez wątpienia obawa, że świeccy będą próbować modelować swój kształt parafii, według własnej woli i własnych pomysłów. Z drugiej strony wielu świeckich nie zastanawia się nad ideą „dobrego Kościoła” czy „dobrej parafii”, a część z nich uznałaby taką refleksję za stratę czasu. O ile zwykła pozycja parafianina jest niejako przypisana mu automatycznie (przez chrzest i zamieszkanie na danym terenie), o tyle pozycja społeczna, gwarantująca partycypację w decyzjach parafialnych jest przede wszystkim osiągnięta, zdobywana i wybierana. Potrzebne jest odchodzenie od Kościoła „usług religijnych” czy „administracji sakramentów” do Kościoła wspólnej odpowiedzialności i misyjności. Zaangażowaniu parafialnemu nie sprzyja styl paternalistyczny, w którym władza kleru i posłuszeństwo świeckich to jakby dwie przeciwstawne sobie klasy Kościoła lokalnego. Wiele wskazuje na to, że w tej dziedzinie daleko jest jeszcze do pożądanej modernizacji.

4. Nota końcowa

Po 1989 roku Kościół pragnie włączyć się w dyskurs nad społeczeństwem obywatelskim, czy szerzej – demokratycznym. Nowa, wyłaniająca się rola i pozycja Kościoła w kształtującym się społeczeństwie obywatelskim wywołuje немало kontrowersji. Według Edmunda Wnuka-Lipińskiego jest to głównie spór o normatywne podstawy kształtującego się ładu społecznego, m.in. o charakter instytucji państwa. W miarę postępów integracji Polski ze laicyzowaną wspólnotą europejską napięcia te będą się utrzymywać, a nawet – być może – nasilać (Wnuk-Lipiński 1996: 103). Wybuchające spory i kontrowersje dotyczą najczęściej spraw mających odniesienia

światopoglądowe. W wielu innych kwestiach jest możliwa współpraca dla kształtowania społeczeństwa opartego na wolności, prawdzie, sprawiedliwości i solidarności, a przede wszystkim godności osoby ludzkiej.

Spory dotyczące miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie obywatelskim są mniej dostrzegalne na poziomie lokalnym. Tu dominuje nie konkurencja i rywalizacja, lecz współpraca i współdziałanie. Wydaje się, że niezależnie od teoretycznych dyskusji należałoby dokładnie opisać działalność wielu formalnych i nieformalnych grup lub organizacji istniejących w ponad 10 tys. parafiach katolickich, zajmujących się aktywnością społeczną o charakterze kościelnym i pozakościelnym. Caritas Polska działa podobnie jak odpowiednie organizacje świeckie. Wielu spośród prawie 30 tys. osób duchownych inicjuje różnorodne akcje o charakterze proobywatelskim. Według przybliżonych szacunków około 4% Polaków, czyli około 1,2 mln osób należy do katolickich organizacji pozarządowych. W Polsce działa ponad 150 większych ruchów i ponad 1000 mniejszych ruchów stowarzyszeń i fundacji katolickich. Znaczna część tych ruchów i organizacji aktywnie uczestniczy w rozwoju życia społecznego, w tym szczególnie społeczności lokalnych (Schultz). Zwłaszcza na terenach wiejskich parafie i organizacje kościelne wraz z organizacjami pozarządowymi tworzą trzon lokalnej infrastruktury społecznej oraz są głównymi ośrodkami życia społecznego.

Spory wokół miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie polskim będą trwać, oczekiwania i oceny będą się zmieniać. W XXI wieku osłabły nieco emocjonalne wymiary dyskursów publicznych na ten temat, co nie znaczy, że wszystko już zostało załatwione. Zmieniają się warunki społeczno-kulturowe i polityczne, w których Kościół działa i zmienia się („silny” lub „słaby” Kościół w wymiarach społecznych). Wejście Polski do Unii Europejskiej będzie z pewnością w przyszłości nowym impulsem do debaty publicznej na temat miejsca i roli Kościoła w społeczeństwie polskim, w państwie polskim, ale i w jednoczącej się Europie. Niezależnie od publicznych dyskursów w przyszłości Kościół pozostanie ostoją wartości moralnych niepodlegających negocjacji, wiążących się z ludzką godnością. Zadanie to jest ważne szczególnie w społeczeństwach zdominowanych imperatywem zmian, podlegających procesom detradycjonalizacji i dezinstytucjonalizacji, w których człowiek pretenduje do roli twórcy wszelkich systemów znaczeń i sensów. Kościół nie może popierać rozwiązań, które są szkodliwe dla ludzkiej godności, a zwłaszcza są z nią sprzeczne. Przypisuje on fundamentalne znaczenie do rozróżnienia sfery politycznej i religijnej, ale równocześnie ma świadomość, że religia odgrywa niezastąpioną rolę w formowaniu sumień ludzkich i przyczynia się do tworzenia podstawowego konsensu etycznego w społeczeństwie. Pozwala lepiej odczytywać wartości fundamentalne, na których ukształtowała się tożsamość narodu polskiego.

Bibliografia

- Adamczyk, T. (2005) Uwarunkowania społeczne religijności katolików (na przykładzie archidiecezji lubelskiej). W: Mariański, J. (red.) *W służbie Ewangelii i człowiekowi. Archidiecezja Lubelska w latach 1992–2002*. Lublin: Wydawnictwo Gaudium.
- Baniak, J. (2008) *Między buntem i sprzeciwem a potrzebą akceptacji i zrozumienia. Kryzys tożsamości osobowej a świadomość religijna i moralna młodzieży gimnazjalnej. Studium socjologiczne*. Kraków: Wydawnictwo Homini.
- Boguszewski, R. (2009) Religia i religijność Polaków w zmieniającym się społeczeństwie. W: Zagórski, K. (red.) *Życie po zmianie. Warunki życia i satysfakcji Polaków*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Burdziej, S. (2008) Religia jako źródło kapitału społecznego. *Trzeci Sektor*, nr 15, s. 23–27.
- Czerniakowska-Kostecka, M. (2005) Religijne organizacje non-profit na terenie Chełma. W: Partycki, S. (red.) *Religia a gospodarka*, t. II. Lublin: Wydawnictwo KUL.
- Firlit, E. (2006) Zróżnicowanie więzi parafialnej w Archidiecezji Warszawskiej. W: Zdaniewicz, W., Zaręba, S.H. (red.) *Postawy społeczno-religijne archidiecjan warszawskich*. Warszawa: Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej.
- Grabowska, M. (2001) Religijność i Kościół w procesie transformacji w Polsce. W: Wnuk-Lipiński, E., Ziółkowski, M. (red.) *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*. Warszawa: ISP PAN.
- Głuszak, T. (2009) *Katolicy świeccy. Miejsce laikatu w życiu społecznym i religijnym*. Gniezno: Prymasowskie Wydawnictwo Gaudentinum.
- Grabowska, M. (2002) Religijność i Kościół a polityka w III Rzeczypospolitej. W: Markowski, R. (red.) *System partyjny i zachowania wyborcze. Dekada polskich doświadczeń*. Warszawa: ISP PAN, Fundacja im. Friedricha Eberta.
- Hervieu-Léger, D. (1997) Die Vergangenheit in der Gegenwart. Die Neudefinition des „laizistischen Paktes“ im multikulturellen Frankreich. W: Berger, P.L. (red.) *Grenzen der Gemeinschaft. Konflikt und Vermittlung in pluralistischen Gesellschaften*. Gütersloh: Verlag Bertelsmann-Stiftung.
- Höllinger, F. (2005) Ursachen des Rückgangs der Religiosität in Europa. *SWS – Rundschau*, nr 4, s. 424–448.
- Katolicki to naprawdę znaczący globalny. Z José Casanovą rozmawiają Wojciech Bonowicz i Łukasz Tischner (2008) *Znak*, nr 9, s. 75–81.
- Kolarska-Bobińska L., Dolińska, X. (2000) Sarmaccy biznesmeni. *Gazeta Wyborcza*, nr 191, s. 16.
- Krucina, J. (1993) *Gdzie Kościół jest rzeczywistością*. Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej.
- Mandes, S., Rogaczewska, M. (2008) Parafia rzymskokatolicka w środowisku lokalnym. W: Kurczewska, J. (red.) *Oblicza lokalności. Ku nowym formom życia lokalnego*. Warszawa: IFiS PAN.

- Marody, M. (2002) Przemiany religijności Polaków. W: Jasińska-Kania, A., Marody, M. (red.) *Polacy wśród Europejczyków. Wartości społeczeństwa polskiego na tle innych krajów europejskich*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Mierzwiński, B. (2005) Aktywna troska Kościoła o bezrobotnych. W: Mazur, J. (red.) *Prawo do pracy a polityka społeczna*. Lublin: Wydawnictwo KUL, s. 141–151.
- Morawski, T. (2008) Modernizacyjne konfiguracje: perspektywa polska. W: Szomburg, J. (red.) *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*. Gdańsk: Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Parsons, T. (1969) *Struktura społeczna a osobowość*. Warszawa: PWE.
- Pawlik, W. (1995) Czy Polacy są antyklerykałami. *Wiedza i Człowiek*, nr 3, s. 1–5.
- Pawlina, K. (2009) Młodzi księża o Kościele i świecie. *Przegląd Powszechny*, nr 2, s. 95–108.
- Rocznik Statystyczny Rzeczypospolitej Polskiej* (2007) Warszawa: GUS.
- Rogaczewska, M. (2008) Polska parafia w obrębie społeczeństwa obywatelskiego. *Trzeci Sektor*, nr 15, s. 28–36.
- Roguska, B., Wciórka, B. (2000) Religijność i stosunek do Kościoła. W: Zagórski, K., Strzeszewski, M. (red.) *Nowa rzeczywistość. Oceny i opinie 1989–1999*. Warszawa: Dialog.
- Rożej, K. (2009) Bóg w sieci. *Przegląd Powszechny*, nr 2, s. 43–52.
- Schultz, A., *Katolickie organizacje pozarządowe wspierają rozwój samorządności gminy, powiatu i województwa* (mps).
- Smoleń, J. (2008) Internet jako medium komunikacyjne w Kościele, na przykładzie Diecezji Tarnowskiej. *Biuletyn Edukacji Medialnej*, nr 1, s. 116–128.
- Wciórka, B. (2005a) *Co łączy Polaków z parafią*. Komunikat z badań CBOS, BS/49/2005. Warszawa: CBOS.
- Wciórka, B. (2005b) *Polacy o parafii działającej w ich miejscu zamieszkania*. Komunikat z badań CBOS, BS/50/2005. Warszawa: CBOS.
- Wciórka, B. (2008) *Polacy o swoich związkach z lokalną parafią. Opinie z lat 2005 i 2008*. Komunikat z badań CBOS, BS/148/2008. Warszawa: CBOS.
- Wenzel, M. (2009) *Oceny instytucji publicznych*. Komunikat z badań CBOS, BS/42/2009, Warszawa: CBOS.
- Wnuk-Lipiński, E. (1996) *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Warszawa: PWN.
- Wnuk-Lipiński, E. (2003) *Granice wolności. Pamiętnik polskiej transformacji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

Kazimierz M. Słomczyński, Krystyna Janicka,

Irina Tomescu-Dubrow

Struktura społeczeństwa polskiego: zmiany w latach 1978–2008

Struktura społeczna stanowi układ kategorii i grup ludności oraz instytucjonalne ramy dla ich funkcjonowania. W strukturze społecznej, w wyniku radykalnych zmian ekonomicznych i politycznych, powstają różnorakie naprężenia. Nieciągłości ewolucyjne mogą powodować, że układ kategorii i grup ludności staje się źle dostosowany do swojego otoczenia, czyli do warunków zewnętrznych. Nawiązując do wcześniejszych publikacji, na określenie takiego stanu używamy metaforycznego języka i wskazujemy na **pęknięcia w strukturze społecznej**, które odzwierciedlają **procesy polaryzacji** (Słomczyński, Janicka 2008; Słomczyński et al. 2007; Słomczyński, Tomescu-Dubrow 2009).

Z socjologicznego punktu widzenia kluczem do analizy struktury społecznej była i jest **struktura klasowa**, jako podstawa nierówności społecznych¹. Przez klasy społeczne rozumiemy tutaj grupy, które w różnych wymiarach i w różnym stopniu kontrolują społeczne zasoby, istotne

¹ Wypowiadamy to zdanie, zdając sobie sprawę, że jest ono w sprzeczności z modną w swoim czasie hipotezą o „śmierci klas społecznych”. Por. Pakulski, Waters (1996). Podobne hipotezy, które głoszą – na przykład – „oswobodzenie jednostki z uwarunkowań klasowych” znaleźć można np. w pracy Becka (2004: 112). Ze statystycznego punktu widzenia tego rodzaju hipotezy są hipotezami zerowymi, gdyż mówią o braku wpływu klasy społecznej na różne zjawiska. Zwolennicy tych hipotez „potwierdzają” je tylko w tych przypadkach, gdy klasy społeczne operacjonalizują w sposób uproszczony lub mało adekwatny do warunków społecznych, które analizują. Na ogół, we wnioskowaniu popełniają oni tzw. błąd drugiego rodzaju – przyjęcia hipotezy zerowej, gdy jest ona fałszywa.

w funkcjonowaniu rynku kapitału, rynku pracy i rynku konsumpcji. Kontrola środków produkcji i usług przez własność, kontrola procesu pracy przez kwalifikacje kierownicze i zawodowe, oraz dysponowanie środkami finansowymi, które mogą być przeznaczone na nabycie pożądaných dóbr, są istotnymi kryteriami podziałów klasowych.

Wychodzimy z założenia, że struktura klasowa w okresie gospodarki realnego socjalizmu różniła się w istotny sposób od struktury klasowej rodzącego się kapitalizmu. W czasie jednego pokolenia, ruchliwość społeczna zachodziła w szczególnych warunkach – między pozycjami społecznymi należącymi do dwóch różnych systemów społeczno-ekonomicznych. Pozostaje to w kontraście do typowych sytuacji, kiedy ruchliwość społeczną rozpatruje się w ramach jednego systemu społeczno-ekonomicznego, a więc w sytuacji względnie stabilnej struktury klasowej. W tej typowej sytuacji badany proces analizowany jest przy pomocy symetrycznych tabel (macierzy) ruchliwości, mających te same kategorie „na wejściu” i „na wyjściu”. Nasza analiza uwzględnia inne klasy społeczne, z których jednostki wychodzą (typowe dla socjalizmu) i inne, do których dochodzą (typowe dla rodzącego się kapitalizmu). Taka analiza wymaga nowego podejścia do przedstawienia przepływu osób między kategoriami społecznymi, w tym przypadku klasami społecznymi.

Od dawna przyjmowana konceptualizacja struktury klasowej społeczeństwa socjalistycznego opiera się na założeniu, że kontrola życia ekonomicznego przez aparat partyjny i państwowy zmniejsza wagę tradycyjnie używanego kryterium wyodrębniania klas społecznych: własności środków produkcji. Jednakże społeczeństwa realnego socjalizmu posiadały dobrze zdefiniowane charakterystyki strukturalne – takie jak system **nomenklatury**, pozwalający na nakazowo-rozdzielczą kontrolę zasobów ekonomicznych, czy wielkoprzemysłową klasę robotniczą, początkowo występującą jedynie jako symbol industrializacji, ale później jako istotna siła polityczna. Poczynając od 1989 roku, zmiany w strukturze klasowej wyrażały się nie tylko w przekształceniach jej „starych” elementów, ale także w powstaniu „nowych”, głównie jako wynik procesów demokratyzacji i wprowadzenia zasad rynkowych. Kiedy rozpatrujemy „stare” elementy struktury klasowej, warto uzmysłwić sobie ogrom zmian, jakie zaszły po upadku realnego socjalizmu. Na przykład, mimo że ze względu na kryterium własności ziemi klasa chłopska pozostaje nadal tą samą klasą, ze względu na powiązanie z wolnym rynkiem produktów rolnych – jest już klasą inną, klasą rolników. Nowe klasy obejmują przedsiębiorców – właścicieli firm zatrudniających siłę roboczą – czy „kapitanów kapitalizmu” – menedżerów na wolnym rynku. Na wstępie zaznaczamy, iż interesują nas tylko przekształcenia układu klas socjalistycznych do układu klas kapitalistycznych.

Zasadniczą tezą tego rozdziału jest teza o pogłębianiu się różnic między klasami społecznymi, stojąca w otwartej sprzeczności z często wypowiadanyymi poglądami o obumieraniu klas społecznych we współczesnych społeczeństwach postindustrialnych. Narastająca różnica między zwycięzcami transformacji – do których należy przede wszystkim zaliczyć przedsiębiorców, menedżerów i ekspertów – a tymi, którzy relatywnie przegrali, stanowi podstawowe pęknięcie w strukturze społecznej nie tylko przez swoją bezwzględną i względną wielkość, ale także przez swoją dysfunkcjonalność. Ta dysfunkcjonalność objawia się „wycofaniem społecznym” znacznych segmentów struktury społecznej, a w konsekwencji niedostateczną adaptacją do zmieniających się warunków, a więc rozwoju gospodarki kapitalistycznej i demokratyzacji systemu politycznego. W rozdziale tym znajduje się dokumentacja tej tezy.

Ewolucyjne spojrzenie na strukturę klasową – uwagi wstępne

W europejskiej tradycji socjologicznej klasy społeczne są definiowane przez stosunki kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr i usług, a także nad kwalifikacjami i możliwościami osiągania pożądaných wartości. Przyjmując tę ogólną przesłankę, zakładamy, że struktura klasowa w Polsce powinna być ujmowana **dynamicznie** i odzwierciedlać specyfikę transformacji ustrojowej. Konstytutywnymi stosunkami społecznymi klas są **stosunki własności** (posiadanie kapitału, który sytuuje jednostkę wobec innych jednostek jako faktycznego lub potencjalnego pracodawcę), **stosunki kontroli procesu pracy** (szczególnie bycie menedżerem lub kierownikiem umożliwia jednostce zarządzanie czasem innych jednostek) oraz **stosunki dominacji konsumpcyjnej** (kumulacja pewnych dóbr umożliwia wytwarzanie zależności interpersonalnych). Ogólnie rzecz biorąc, stosunki te są realizowane na **rynku kapitału**, **rynku pracy**, oraz **rynku dóbr i usług**. Jeżeli dane formy rynków są słabo rozwinięte – jak na przykład rynek kapitału w socjalizmie – inne instytucje, w tym polityczne, odgrywają rolę zastępcze. W każdym razie stosunki własności, kontroli pracy i dominacji konsumpcyjnej są podstawą do formowania się klas społecznych, a ów proces polega również na tym, że jednostki czują swoją odrębność i uzyskują identyfikację społeczno-kulturową.

Przyjmując typologię przedstawioną w tabeli 1, kierowaliśmy się przesłankami teoretycznymi, które co najmniej od połowy ubiegłego wieku są obecne w dyskusji socjologów nad strukturą klasową współczesnych

Tabela 1. Schemat klasowy dla schyłku socjalizmu w Polsce

Kryterium podstawowe – nacjonalizacja	Podziały tradycyjne	Proponowany schemat klasowy ¹⁾	Komentarz
Socjalistyczna (upaństwowiona) gospodarka	Inteligencja (<i>sensu largo</i>)	Nomenklatura, N=38	Kryterium polityczne
		Pracownicy umysłowi, N=399	Zawiera redundantne pozycje biurokratyczne
	Klasa robotnicza	Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza ²⁾ , N=290	Przed wszystkim przemysł ciężki
		Peryferyjna klasa robotnicza, N=93	Zawiera niskokwalifikowane pozycje w usługach
Sektor prywatny	Chłopstwo	Chłopstwo, N=194	Znaczna część w drugiej ekonomii
	Inni	Prywatna inicjatywa, N=47	

¹ Liczby odnoszą się do osób badanych w 1988 roku, pozostających w panelu i pracujących w latach 1993, 1998 i 2003.

² Zwana także trzonem klasy robotniczej.

społeczeństw (Słomczyński, Kohn 1988; Kohn, Słomczyński 1993). Przedmiotem sporu jest zwłaszcza dobór konkretnych wskaźników przynależności klasowej. W toku zmian makrospołecznych jedne z nich zyskują, a inne tracą na znaczeniu jako wyznaczniki klasowości.

Strukturę klasową centralnie zarządzanego społeczeństwa socjalizmu państwowego trafnie charakteryzowały następujące kategorie: dyspenci uspołecznionych środków produkcji, bezpośredni kontrolerzy pracy, wykonawczy pracownicy umysłowi, produkcyjni robotnicy w zakładach przemysłowych, pracownicy fizyczni poza produkcją oraz prywatna inicjatywa². W nowych warunkach ustrojowych, po 1989 roku, konstytutywnym kryterium klasowości stała się własność środków produkcji, a wzrosło znaczenie kontroli organizacyjnej nad pracą innych oraz zasobów i kompetencji w zakresie wiedzy teoretycznej i praktycznej. Biorąc pod uwagę wielkość kapitału, zatrudnienie pracowników oraz poziom zarządzania, a także poziom kwalifikacji i umysłowy lub fizyczny charakter

² Por. Słomczyński, Marquart-Pyatt (2007) i cytowane tam prace na temat Polskiego Surveyu Panelowego.

Tabela 2. Polski schemat klasowy dla rodzącego się kapitalizmu w porównaniu do dwóch innych schematów klasowych: Wrighta i Eriksona-Goldthorpa-Portocarero¹⁾

Polski schemat struktury klasowej	Schemat Wrighta	Schemat Eriksona-Goldthorpa-Portocarero
Przedsiębiorcy	1. Kapitałiści 2. Drobni przedsiębiorcy	(I. Wyższa klasa służb publicznych) IVa. Drobni pracodawcy
Menedżerowie	4. Ekspierci-menedżerowie 5. Wykwalifikowani menedżerowie 6. Niewykwalifikowani menedżerowie	I. Wyższa klasa służb publicznych (IIIa. Rutynowi pracownicy umysłowi, stopień wyższy)
Ekspierci	(4. Ekspierci-menedżerowie) 10. Ekspierci (7. Ekspierci-kierownicy)	II. Niższa klasa służb publicznych IIIa. Rutynowi pracownicy umysłowi, stopień wyższy
Kierownicy	(6. Niewykwalifikowani menedżerowie) 7. Ekspierci-kierownicy 8. Wykwalifikowani kierownicy 9. Niewykwalifikowani kierownicy	(V. Technicy i kierownicy) (IIIb. Rutynowi pracownicy umysłowi, stopień niższy)
Pracujący na własny rachunek	3. Drobna burżuazja	IVb. Drobni właściciele bez pracowników
Technicy i pracownicy biurowi	(11. Wykwalifikowani robotnicy)	IIIb. Rutynowi pracownicy umysłowi, stopień niższy V. Technicy i kierownicy

Wykwalifikowani robotnicy	11. Wykwalifikowani robotnicy	VI. Wykwalifikowani robotnicy
Niewykwalifikowani robotnicy	12. Niewykwalifikowani robotnicy	VIIa. Pół- i niewykwalifikowani robotnicy (poza rolnictwem)
Rolnicy	(2. Drobni przedsiębiorcy) (11. Wykwalifikowani robotnicy) (12. Niewykwalifikowani robotnicy)	IVc. Farmerzy i samo-zatrudnieni w rolnictwie VIIb. Pół i niewykwalifikowani robotnicy w rolnictwie
Współczynnik Cremera V: rok 1993 rok 2003	0,683 0,660	0,750 0,748

¹ Częściowa odpowiedniość kategorii danego schematu do schematu polskiego została zaznaczona przez nawiasy (...).

pracy, w strukturze klasowej społeczeństwa postkomunistycznego jako nowe kategorie wyodrębniono: przedsiębiorców (oddzielając ich od pracujących na własny rachunek), menedżerów (jako zarządców firm z dużą autonomią) i ekspertów (specjalistów, którzy w nowym systemie odgrywają inne role niż w systemie komunistycznym). Wyodrębniono również techników i pracowników biurowych jako odpowiednik kategorii (i klasy społecznej), która pasuje do gospodarki kapitalistycznej i określana jest mianem *semiprofessionals*. Robotnicy, bez względu na dział zatrudnienia, zostali potraktowani łącznie, ponieważ – w wyniku odejścia od centralnego planowania – osłabieniu uległ podział na pracowników produkcyjnych i nieprodukcyjnych. Wzrosła jednakże rola kwalifikacji i w związku z tym uwzględniamy podział na robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych.

Musimy także założyć, że rola tych samych kategorii klasowych zmienia się w czasie. Mając na myśli te zmiany, dla okresu transformacji postkomunistycznej i budowy kapitalizmu wykorzystujemy tu następujący schemat kategorii klasowych:

1. **Przedsiębiorcy**, do których zaliczamy tylko te osoby, które mają własną firmę i zatrudniają siłę roboczą poza własną rodziną. Jest to kategoria, która faktycznie powstała w procesie transformacji postkomunistycznej. W epoce socjalizmu stosunkowo nieliczni przedsiębiorcy, którzy zatrudniali siłę roboczą, zwykle byli zaliczani razem z samodzielnymi pracownikami do inicjatywy prywatnej.
2. **Menedżerowie**, którzy oznaczają tu wyższe kadry kierownicze w zakładach produkcyjnych i usługowych, a także wyższe kadry administracyjne. W socjalizmie – a więc do 1989 roku – kategoria ta odpowiada klasie dysponentów mienia publicznego. W okresie transformacji postkomunistycznej jest to elita zarządzająca instytucjami państwowymi i prywatnymi.
3. **Eksperci** są kategorią skupiającą tych wszystkich, którzy pracują w zawodach wymagających przygotowania na poziomie wykształcenia wyższego. Tradycyjnie są to górne warstwy inteligencji. Choć rola tej klasy uległa zmianie w czasie welwetowej rewolucji 1989 roku i w procesie ewolucji systemu ekonomicznego i politycznego, jej cechą wyróżniającą są kwalifikacje.
4. **Kierownicy** – bezpośredni kontrolerzy procesu pracy. Są to kierownicy najmniejszych zespołów roboczych, którzy zwykle nadzorują pracę od 2 do 25 osób. Tym, co ich odróżnia od menedżerów, jest ograniczenie ich władzy do jednej sfery: procesu pracy.
5. **Samodzielni** – pracujący na własny rachunek. Są to ci właściciele warsztatów pracy, którzy nie zatrudniają – poza rodziną – siły roboczej. W socjalizmie stanowili oni trzon prywatnej inicjatywy i byli

względnie homogeniczną grupą rzemieślników, a także drobnych producentów i kupców. W wyniku postkomunistycznej transformacji grupa ta stała się wewnętrznie zróżnicowana i z niej to wyodrębniła się klasa przedsiębiorców.

6. **Wykonawczy pracownicy umysłowi.** Konieczność znacznego wysiłku mentalnego w procesie pracy jest kryterium pozwalającym odróżnić wykonawczych pracowników umysłowych od pracowników fizycznych. Jednakże wykonawczy pracownicy umysłowi – tak, jak tu są rozumiani – nie obejmują ekspertów, którzy stanowią odrębną kategorię klasową.
7. **Wykwalifikowani pracownicy fizyczni.** Są to przede wszystkim robotnicy fabryczni. W czasach socjalizmu byli nazywani awangardą klasy robotniczej, ale ich rola w procesie postkomunistycznej transformacji uległa zasadniczej zmianie, szczególnie w przemyśle ciężkim.
8. **Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni** są pracownikami, których w zasadzie można przyznać do wykonywania czynności roboczych w stosunkowo krótkim czasie, na ogół nie dłuższym niż pół roku. Znaczna część tych pracowników pracuje w usługach, przy prostych pracach.
9. **Rolnicy.** Jest to kategoria bardzo zróżnicowana pod względem kwalifikacji i zamożności, ale tym, co ich łączy, było posiadanie i uprawianie ziemi. W okresie socjalizmu rolnicy byli w dużym stopniu zależni od państwa, ze względu na zakup sprzętu i innych środków produkcji, a także ze względu na kontrakty na rolniczą produkcję. W okresie transformacji postkomunistycznej konkurencja rolnych produktów zachodnich stała się istotnym problemem dla polskich rolników.

Hierarchizacja klas społecznych

Konceptualizacja klas społecznych jako bytów odrębnych od społecznej stratyfikacji wymaga właściwego teoretycznego podejścia. Klasy społeczne uwikłane są w sieć społecznych stosunków i jako takie stanowią grupy społeczne ze swą wspólną historią raczej niż tylko luźne agregaty ludzi. Niezależnie od rozwoju identyfikacji klasowych, grupy te charakteryzują się odrębnymi interesami, które w wymiarze ekonomicznym, politycznym i kulturowym są w różnym stopniu – w zależności od możliwości reprezentacji – artykułowane. Wszakże, odrębności interesów i ich artykulacja są istotą podziałów klasowych. Biorąc pod uwagę wielowymiarowość interesów i ich jakościowe zróżnicowanie, klasy społeczne są bytami (obiektami) **najwyżej częściowo uporządkowanymi**. Na przykład, w wymiarze władzy kierownicy plasują się oczywiście znacznie „wyżej”

niż pracownicy biurowi i technicy, ale trudno jest orzec, jaka jest ich pozycja w stosunku do przedsiębiorców lub osób prowadzących działalność gospodarczą na własny rachunek. Analogiczne trudności z hierarchizacją klas pojawiają się przy innych kryteriach definicyjnych – na przykład charakterze pracy. Bezpieczniej jest zatem traktować klasy społeczne jako **zmienną nominalną** niż zmienną porządkową.

Ustalenie hierarchizacji klas społecznych – od uplasowanych na górze do uplasowanych na dole drabiny społecznej – wymaga odwołania się do kryteriów zewnętrznych: cech położenia społecznego. Chodzi tu przede wszystkim o dostęp do oświaty (w postaci uzyskiwanego wykształcenia), rodzaj pracy (szczególnie jej złożoność) i położenie materialne (na przykład dochód gospodarstwa domowego). Trzy wymiary – edukacyjny, zawodowy i ekonomiczny – są często traktowane jako podstawa systemu stratyfikacyjnego nowoczesnych społeczeństw.

Tak więc podstawowym kryterium zewnętrznym hierarchizacji klas społecznych jest ich miejsce w **systemie stratyfikacji społecznej**. Formalne wykształcenie, status zawodowy i faktyczny dochód są trzema wskaźnikami położenia jednostek w strukturze społecznej, które powszechnie uważa się za fundament systemu stratyfikacyjnego współczesnych społeczeństw. W sensie statystycznym przynależność jednostek do klas społecznych i pozycja stratyfikacyjna – zwykle wyrażona jako **zmienna interwałowa** – są ze sobą związane. Siła tego związku zależy jednak od miejsca i czasu, podlegając długoterminowym trendom i chwilowym wahaniom. Pytanie, w jakim stopniu klasy społeczne różnią się między sobą pod względem zmiennych stratyfikacyjnych w różnych fazach przekształceń społecznych, jest ważne teoretycznie i praktycznie.

Podejmując w tym rozdziale próbę odpowiedzi na to pytanie, bierzemy pod uwagę ostatnie dziesięć lat systemu komunistycznego (1978–1988), a następnie postkomunistyczną transformację, zarówno w swej fazie początkowej (1989–1993), jak i zaawansowanej (1994–1998). Uwzględniamy również okres, który nazywamy „pre-integracyjnym”, gdyż był on nastawiony na dostosowanie różnych warunków w kraju do wymogów Unii Europejskiej (1999–2003). Wreszcie wyróżniamy okres integracji z Unią Europejską (2004–2008).

Dane dla roku 1978 pochodzą z badań dobrze udokumentowanych (Słomczyński, Kohn 1988; Kohn, Słomczyński 1993). Przede wszystkim będziemy jednak korzystać z badań panelowych, przeprowadzonych wśród dorosłej ludności w latach 1988, 1993, 1998, 2003 i 2008 (Słomczyński, Marquart-Pyatt 2007). Niektóre z analiz zostały wykonane na próbie panelowej, uwzględniającej dodatkowo podpróby osób młodszych, w wieku 21–30 w 1998 roku i 21–25 w 2003 roku. Próba z 2008 roku jest reprezentatywna dla dorosłej ludności Polski.

Klasy społeczne a podstawowe wymiary stratyfikacyjne

Zastosujemy tutaj standardową metodę wyrażania pozycji stratyfikacyjnej jako liniowej kombinacji formalnego wykształcenia, pozycji zawodowej i zarobków. Wykształcenie mierzone jest jako przybliżona liczba lat szkolnych, przy założeniu, że niepełnemu wykształceniu podstawowemu przyporządkowana jest liczba 5 lat, podstawowemu pełnemu – 8 lat, zasadniczemu zawodowemu lub niepełnemu średniemu – 10 lat, średniemu ogólnemu lub zawodowemu – 12 lat, niepełnemu wyższemu – 14 lat, wyższemu pełnemu – 17 lat. Pozycja zawodowa mierzona jest na Skali Społeczno-Ekonomicznej, która każdej z 375 podstawowych jednostek zawodowych Społecznej Klasyfikacji Zawodów przyporządkowuje specyficzne wartości³. Zarobki odnoszą się do całkowitego dochodu respondenta w stałych złotych, przeliczonych według indeksu średnich rzeczywistych dochodów i wynagrodzeń miesięcznych brutto.

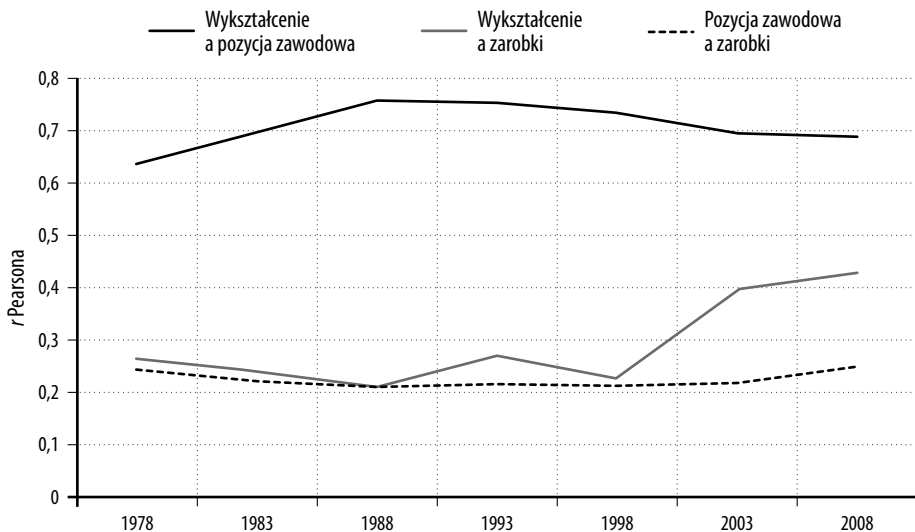
W modelach pomiarowych, które opracowaliśmy dla okresu 1978–2008, pozycja w hierarchii stratyfikacji społecznej rozumiana jest jako konstrukt złożony, w którym formalne wykształcenie, pozycja zawodowa oraz dochody są podstawowymi **wskaźnikami**. W procedurze pomiarowej jest rzeczą przydatną ocenić stopień **zgodności** i **niezgodności** między składnikami ogólnej pozycji stratyfikacyjnej. Związek pomiędzy tymi składnikami wyrażający **zgodność** odpowiada pierwszemu wymiarowi analizy czynnikowej formalnego wykształcenia, pozycji zawodowej i zarobków z pracy. Korelacje między tymi zmiennymi są dodatnie, więc wagi czynnikowe również muszą być dodatnie. W konsekwencji, związek między wskaźnikami oraz wyodrębnionym czynnikiem jest jednoznacznie interpretowalny: im wyższe jest formalne wykształcenie, pozycja zawodowa oraz dochody danej jednostki, tym wyższa jest jej pozycja stratyfikacyjna. Ta zależność odpowiada pojęciu „wymiaru wertykalnego” stratyfikacji społecznej.

Drugi czynnik, niezależny w sensie analitycznym od pierwszego, określa „niewertykalny wymiar stratyfikacji społecznej” – pojęcie wprowadzone przez Gerarda Lenskiego (1954). Ideę badania rozbieżności czynników statusu przez analizę czynnikową wprowadził do socjologii Keith Hope (1975), a rozwijali ją inni badacze, również jeden z autorów tego rozdziału. Korzystamy z tego rozwiązania i będziemy analizować dystrybucję zarówno ogólnego statusu – pozycji stratyfikacyjnej – jak i rozbieżności czynników statusu w całej strukturze klasowej.

³ Przywoływane skale omówiono w pracach Słomczyński, Kacprowicz (1979) oraz Pohoski, Słomczyński (1978 i późniejsze wydania).

Rysunek 1 i tabela 3 określają związki między formalnym wykształceniem, pozycją zawodową i dochodami. Rysunek ilustruje poziom i dynamikę współczynników korelacji, a tabela podaje wartości ładunków czynnikowych. Dane te wskazują, że w okresie panowania ustroju komunistycznego w latach 1978–1988, związek między formalnym wykształceniem a pozycją zawodową stał się silniejszy, ale wpływ formalnego wykształcenia oraz pozycji zawodowej na zarobki osłabł. Alokacja jednostek na pozycje zawodowe w okresie komunizmu imitowała mechanizmy rynkowe dzięki stosowaniu odgórnych dyrektyw „gdzie, kto powinien pracować” starających się – przynajmniej w zamierzeniu – zoptymizować zgodność wykształcenia jednostek z wymaganiami kwalifikacyjnymi odpowiadającymi poszczególnym rolom zawodowym. Jednakże dyrektywy te widocznie nie uwzględniały wynagrodzenia. W okresie 1978–1988 korelacja między wykształceniem a zarobkami zmalała. Formalne wykształcenie i pozycja zawodowa wyjaśniały mniej niż 5% zarobków z pracy.

W okresie przejściowym, 1988–1998, widać niewielką fluktuację wszystkich korelacji między zmiennymi określającymi pozycję stratyfikacji społecznej. Korelacje między wykształceniem a zarobkami oraz pomiędzy pozycją zawodową a zarobkami były w tym czasie stosunkowo słabe. Korelacja między liczbą lat szkolnych a zarobkami miesięcznymi wzrosła w 1993 roku, ale pięć lat później znów zmalała. W przypadku korelacji pomiędzy wskaźnikami pozycji zawodowej a zarobkami zmiany w latach 1988–1998 nie są istotne statystycznie. Wyniki te wskazują



Rysunek 1. Korelacje między formalnym wykształceniem, pozycją zawodową i zarobkami w latach 1978–2003

Tabela 3. Formalne wykształcenie, pozycja zawodowa i zarobki jako składowe ogólnego statusu oraz elementy (analiza czynnikowa) rozbieżności czynników statusu w latach 1978–2003

Polożenie społeczne i jego składowe	Rok					
	1978	1988	1993	1998	2003	2008
	ładunki czynnikowe					
A. Ogólny status – pozycja stratyfikacyjna						
Formalne wykształcenie	0,837	0,910	0,912	0,907	0,895	0,859
Pozycja zawodowa	0,894	0,909	0,896	0,901	0,827	0,879
Zarobki	0,644	0,449	0,499	0,469	0,612	0,657
Wartość własna	1,940	1,854	1,883	1,854	1,860	1,943
Proporcja wyjaśnionej wariancji	0,646	0,619	0,628	0,618	0,620	0,648
B. Rozbieżność czynników statusu						
Formalne wykształcenie	-0,413	-0,213	-0,202	-0,215	-0,114	-0,119
Pozycja zawodowa	-0,163	-0,223	-0,278	-0,243	-0,425	-0,241
Zarobki	0,740	0,894	0,866	0,883	0,781	0,753
Wartość własna	0,745	0,896	0,867	0,885	0,810	0,733
Proporcja wyjaśnionej wariancji	0,248	0,299	0,289	0,295	0,270	0,244

Źródło: 1978 – Słomczyński i Kohn, 1989; pozostałe lata – POLPAN 1988–1993–1998–2003–2008.

na nikle przesunięcie polskiego rynku pracy w kierunku merytokracji w tamtym okresie. Sytuacja uległa jednak zmianie w okresie „preintegracyjnym”, a więc w latach 1998–2003. Wtedy korelacja między wykształceniem a zarobkami istotnie wzrosła (do $r=0,365$), a korelacja między pozycją zawodową a zarobkami – praktycznie nie zmieniła się ($r=0,220$). Podobnie, tendencje promerytokratyczne utrzymały się w okresie 2004–2008. Jednakże, w wyniku szybkich zmian na rynku pracy, związek wykształcenia z pozycją zawodową osłabł, z lekką tendencją zwyczajową w ostatnim okresie.

Analiza korelacyjna ma swoje rozszerzenie w postaci analizy czynnikowej, w której wyodrębniliśmy dwa czynniki główne. Również tutaj dostrzegamy, że zasadnicze zmiany nastąpiły jeszcze w okresie komunizmu, między rokiem 1978 a 1988, potem w okresie „preintegracyjnym”, między rokiem 1998 a 2003. W wymiarze ogólnego statusu – pozycji stratyfikacyjnej – zmiany te dotyczą przede wszystkim roli zarobków. W roku 1978 zarobki z pracy miały większy udział w pierwszym czynniku (z ładunkiem czynnikowym 0,644) niż później, w latach 1988–1998 (ładunki od 0,449 do 0,499). Jednocześnie, w tym samym czasie, ładunki czynnikowe dla formalnego wykształcenia i pozycji zawodowej wzrosły. Jednakże – znów dla tego samego okresu – niewielki spadek proporcji wyjaśnianej wariacji wskazuje, że osłabienie siły związków pomiędzy wszystkimi trzema zmiennymi – formalnym wykształceniem, pozycją zawodową oraz zarobkami z pracy – było raczej niewielkie.

Tak jak w analizie korelacyjnej, w przypadku analizy czynnikowej dane dla 2003 roku są bardziej podobne do danych z 1978 roku niż do tych z lat 1988–1998. Przypuszczalnie, niezależnie od ustroju polityczno-ekonomicznego związku między zmiennymi stratyfikacyjnymi są podobne w okresach względnej stabilizacji. W pewnym sensie 1978 rok kończył stabilizację socjalizmu, a 2003 rok rozpoczyna stabilizację kapitalizmu. Widać to w danych 2008 roku. Warto szczególnie zwrócić uwagę na wzrost roli zarobków w ogólnym statusie społecznym.

W wymiarze **rozbieżności czynników statusu** – niewertykalnego wymiaru stratyfikacji społecznej – zauważamy ważną prawidłowość: co do bezwzględnej wartości ładunku czynnikowego zarobki pozostały zmienną dominującą przez całe 25 lat, od 1978 do 2003 roku. Dodatnie wartości ładunków czynnikowych dla zarobków, a ujemne wartości dla zarówno formalnego wykształcenia, jak i pozycji zawodowej pozwalają na jasną interpretację niewertykalnego wymiaru stratyfikacji społecznej. Wymiar ten odzwierciedla **brak równowagi** pomiędzy nakładami jednostki w przygotowanie do pracy i jej wykonywanie z jednej strony a nagrodami – z drugiej. Osoby z bardzo niskim wykształceniem, zatrudnione

w mało prestiżowych zawodach, ale mające bardzo wysokie zarobki, znajdują się na górze tej skali, w sytuacji odpowiadającej **nadmiernemu nagradzaniu**. Natomiast osoby z wysokim wykształceniem i pracujące w bardziej prestiżowych zawodach, lecz mało zarabiające, są ulokowane na dole skali, w sytuacji odpowiadającej **niedostatecznemu nagradzaniu**. Powrócimy do analizy rozkładu tej zmiennej w kontekście klas społecznych po omówieniu wyników bardziej podstawowych.

Analizy danych z lat 1978–1988 wskazują, że korelacja pomiędzy przynależnością klasową a formalnym wykształceniem i pozycją zawodową uległa znacznemu wzmocnieniu, podczas gdy korelacja pomiędzy przynależnością klasową a zarobkami osłabła (por. tabela 4). Wzorzec ten jest typowy dla ustroju socjalistycznego w stanie erozji. W miarę jak podstawowe cechy centralnie planowanej i stanowiącej własność państwową gospodarki ulegały załamaniu i gdy wprowadzano modyfikacje strukturalne stwarzające warunki działania prywatnej inicjatywie, „socjalizm realny” cechował się coraz bardziej złożonymi i nieraz chaotycznymi związkami pomiędzy zmiennymi stratyfikacyjnymi. Pomimo to, w okresie 1978–1988 sam układ hierarchiczny klas był w miarę klarowny, jak to przedstawiliśmy w tabeli 1.

W tabeli 5 widać, że w okresie socjalizmu prywatna inicjatywa była w hierarchii społecznej ulokowana niżej niż bezpośredni kontrolerzy pracy oraz pracownicy umysłowi, ale wyżej niż robotnicy. Ta sama tabela pokazuje, jak w różnych okresach – przed zmianą systemową i po tej zmianie – różne klasy społeczne sytuują się względem siebie. W końcu lat 80. ubiegłego wieku klasy te różniły się znacznie pod względem pozycji

Tabela 4. Korelacja pomiędzy przynależnością klasową a ogólnym statusem i jego składowymi w latach 1978–2008

Położenie społeczne i jego składowe	Rok					
	1978	1988	1993	1998	2003	2008
	Współczynnik eta					
A. Ogólny Status – pozycja stratyfikacyjna	0,824	0,841	0,856	0,882	0,804	0,811
B. Składowe ogólnego statusu						
Formalne wykształcenie	0,687	0,748	0,764	0,760	0,692	0,701
Pozycja zawodowa	0,778	0,899	0,925	0,934	0,862	0,859
Zarobki	0,426	0,384	0,419	0,397	0,556	0,570

Tabela 5. Średnia wartość ogólnego statusu i jego składowych dla klas społecznych okresie schyłkowym socjalizmu (1988) i rodzącego się kapitalizmu (2003)

Klasa społeczna	Ogólny status (pozycja stratyfikacyjna)	Składowe ogólnego statusu		
		Formalne wykształcenie	Pozycja zawodowa	Zarobki
Średnia wartość w jednostkach standaryzowanych ($\mu = 0, \sigma = 1$)				
A. 1988 rok				
Nomenklatura	1,624 (0,654)	1,548 (0,699)	1,754 (0,267)	1,475 (0,987)
Wykonawczy pracownicy umysłowi	0,407 (0,341)	0,618 (0,583)	0,512 (0,478)	0,086 (0,384)
Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza	-0,302 (0,601)	-0,453 (0,657)	-0,206 (0,340)	-0,159 (0,211)
Peryferie klasy robotniczej	-0,744 (0,0435)	-0,573 (,641)	-0,726 (0,321)	-0,498 (0,640)
Chłopi	-0,892 (0,5030)	-0,578 (0,430)	-0,975 (0,567)	-0,458 (0,507)
Samodzielni (pracujący na własny rachunek)	0,101 (0,711)	0,259 (0,759)	0,194 (0,488)	0,360 (0,518)
<i>Współczynnik eta2</i>	0,581	0,554	0,670	0,239
<i>F(df)</i>	144,59 (df = 5)	158,6 (df = 5)	141,7 (df = 5)	66,4 (df = 5)

B. 2008 rok					
Przedsiębiorcy (zatrudniający siłę roboczą)	0,872 (0,758)	0,611 (0,913)	0,443 (0,132)	1,558 (1,462)	
Menedżerowie (wyższe kadry kierownicze)	1,359 (0,960)	1,379 (0,798)	1,221 (0,940)	0,977 (1,366)	
Eksperti (specjaliści)	1,548 (0,412)	1,872 (0,405)	1,892 (0,680)	0,481 (0,520)	
Kierownicy (bezpośredni kontrolerzy procesu pracy)	0,644 (0,914)	0,654 (0,968)	0,815 (0,971)	0,518 (0,928)	
Samodzielni (pracujący na własny rachunek)	0,013 (0,871)	0,332 (1,036)	-0,373 (0,614)	0,639 (1,673)	
Wykonawczy pracownicy umysłowi	-0,109 (0,662)	0,310 (0,764)	-0,015 (0,802)	-0,372 (0,390)	
Wykwalifikowani pracownicy fizyczni	-0,690 (0,290)	-0,510 (0,429)	-0,547 (0,429)	-0,291 (0,359)	
Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni	-0,999 (0,303)	-0,483 (0,576)	-1,089 (0,107)	-0,641 (0,210)	
Rolnicy	-0,733 (0,411)	-0,522 (0,555)	-0,557 (0,108)	-0,389 (0,792)	
Wsółczynnik eta ²	0,632 α	0,548	0,623	0,318	
F(df)	161,9 (df = 8)	118,6 (df = 8)	161,7 (df = 8)	44,3 (df = 8)	

społecznej wyrażonej jako kombinacja liniowa formalnego wykształcenia, pozycji zawodowej i zarobków. W tym czasie współczynnik będący miarą związku pomiędzy przynależnością klasową a ogólnym statusem społecznym, miał wysoką i statystycznie znaczącą wartość ($\eta^2=0,824$). Oznacza to, że zastosowane **kryteria przynależności klasowej** odgrywały istotną rolę w nierównej dystrybucji społecznie pożądaných dóbr. Istotnie, w tamtym okresie korelacje pomiędzy klasą społeczną a statusem i jego elementami – wykształceniem, zawodem i dochodem – były nie mniejsze niż odpowiednie korelacje na Zachodzie.

Aby klasy były w istocie ważnymi kategoriami struktury społecznej, muszą być spełnione dwa konieczne i wystarczające warunki, które dotyczą:

- Rozkładu średnich: klasy społeczne różnią się znacznie pod względem przeciętnych wartości ważnych cech położenia społecznego (warunek 1).
- Rozkładu wariancji: zróżnicowanie wartości ważnych cech położenia społecznego jest istotnie większe między klasami niż zróżnicowanie wewnątrz klas (warunek 2).

Tabela 5 przedstawia także układ klas po dokonaniu transformacji postkomunistycznej (2008). Możemy tu wyjaśnić na podstawie dodatkowych analiz, że jeszcze w 1993 roku przedsiębiorcy lokowali się poniżej nie tylko menedżerów i ekspertów, ale i poniżej bezpośrednich kontrolerów produkcji. Później sytuacja się zmieniła i menedżerowie, eksperci i przedsiębiorcy ulokowali się na górze drabiny społecznej. W całym tym okresie, pracownicy fizyczni – wykwalifikowani i niewykwalifikowani – oraz rolnicy lokują się na dole drabiny społecznej. Dystans między „góram” a „dołem” jest bardzo duży – średnio przekracza dwa i pół odchylenia standardowego standaryzowanych jednostek⁴.

Tabela 6 zawiera średnie wartości **rozbieżności czynników statusu** w latach 1998 i 2003 dla wszystkich klas społecznych. Pamiętając, że wartości dodatnie oznaczają **nadmierne nagradzanie**, a ujemne oznaczają **niedostateczne nagradzanie** można sformułować kilka interesujących obserwacji. Niektóre klasy społeczne – kierownicy oraz dwie kategorie pracowników fizycznych – odznaczały się względnym zbalansowaniem czynników statusu (wartości bliskie zera) w obu wyszczególnionych latach. W tych latach, w porównaniu z innymi klasami społecznymi, odznaczali się dobrym dopasowaniem zarobków do wykształcenia i pozycji

⁴ Na temat danych o układzie klas społecznych i grup zawodowych w początkowym okresie transformacji zob. Domański (2000).

Tabela 6. Średnia wartość rozbieżności czynników statusu (na nie-wertykalnym wymiarze stratyfikacji) dla klas społecznych w Polsce w latach 1988 i 1998

Klasy społeczne	Rozbieżność czynników statusu (średnia wartość)		Komentarz
	1998 rok	2003 rok	
Przebiejorcy (zatrudniający siłę roboczą)	1,520	1,877	Nadmierne nagradzanie znacznie wzrosło
Menedżerowie (wyższe kadry kierownicze)	-0,255	0,346	Przejęcie z niedostatecznego nagradzania do nadmiernego nagradzania
Ekspertsi (specjaliści)	-0,677	-0,533	Niedostateczne nagradzanie zmalało
Kierownicy (bezpośredni kontrolerzy procesu pracy)	-0,035	0,052	Zbalansowane czynniki statusu – brak istotnej zmiany
Samodzielni (pracujący na własny rachunek)	0,001	0,805	Przejęcie od zbalansowanych czynników statusu do znacznego nadmiernego nagradzania
Wykonawczy pracownicy umysłowi	0,424	-0,443	Przejęcie z nadmiernego nagradzania do niedostatecznego nagradzania
Wykwalifikowani pracownicy fizyczni	0,177	0,141	Względnie zbalansowane czynniki statusu – brak istotnej zmiany
Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni	0,072	0,008	Zbalansowane czynniki statusu – brak istotnej zmiany
Rolnicy	0,254	-0,108	Przejęcie z nadmiernego nagradzania do niedostatecznego nagradzania

Źródło: POLPAN 1998–2003.

zawodowej. Relatywnie – ani nie zyskiwali, ani nie tracili. Niewątpliwie wygrali menedżerowie, którzy – jako całość – charakteryzują się przejściem z sytuacji niedostatecznego nagradzania do nadmiernego nagradzania. W dobrym położeniu znajdują się też przedsiębiorcy, u których nadmierne nagradzanie wzrosło. Położenie ekspertów poprawiło się, gdyż niedostateczne nagradzanie zmalało. Do wygranych należą też samodzielni (pracujący na własny rachunek), których charakteryzuje przejście od zbalansowanych czynników statusu do znacznego nadmiernego nagradzania.

Kto jest przegrany? Wykonawczy pracownicy biurów oraz rolnicy. W przypadku obu tych kategorii mamy do czynienia z przejściem od nadmiernego do niedostatecznego nagradzania. W przeszłości kategorie te charakteryzowały się – średnio rzecz biorąc – zbyt wysokimi zarobkami w stosunku do wykształcenia i rodzaju pracy. Obecnie relatywna waga zarobków okazała się zbyt niska w porównaniu z pozostałymi zmiennymi stratyfikacyjnymi.

Ogólnie rzecz biorąc, klasa społeczna pozostaje w związku nie tylko ze statusem, ale także z rozbieżnością czynników statusu. Związek pomiędzy klasą społeczną a rozbieżnością czynników statusu świadczy o złożoności nierówności społecznych. Jest oczywiste, że niektóre klasy nie zmieniają swej relatywnej pozycji stratyfikacyjnej, ale zmieniają stopień zgodności pomiędzy elementami tej pozycji: formalnym wykształceniem, pozycją zawodową i zarobkami z pracy. Zmiany w stopniu zgodności też wskazują na to, jakie klasy społeczne należą do wygranych, a jakie do przegranych.

Ruchliwość wewnątrzgeneracyjna między klasami społecznymi

Przez j oznaczymy pozycje w starej strukturze klasowej, a przez k – pozycje w nowej strukturze klasowej. Jak już powiedzieliśmy, nawet te jednostki, które pracują w tym samym budynku i przy tej samej maszynie, w ciągu piętnastu lat zmieniły swoją pozycję klasową, gdyż cały układ klasowy uległ zmianie. Tak więc j i k identyfikują pozycje w różnych układach i z założenia j nie może równać się k . Ale – wyłączając czasowe lub permanentne wyjście z rynku pracy – każdy dokonuje przejścia z j do k .

Tabela 7 zawiera współczynniki przejść wyrażone jako prawdopodobieństwa przejścia z danej klasy „wyjściowej” j do każdej z możliwych klas „docelowych” k , relatywizowane względem prawdopodobieństwa dla

Tabela 7. Współczynniki r_{jk} przejścia z klasy schyłku socjalizmu do klasy rodzącego się kapitalizmu, wraz z wartościami testu istotności (z) (liczba obserwacji=4323, liczba grupowań=393)

Klasy społeczne schyłku socjalizmu	Klasy społeczne rodzącego się kapitalizmu								
	Przedsiębiorcy	Menedżerowie	Eksperci	Kierownicy	Pracujący na własny rachunek	Technicy i pracownicy biurowi	Robotnicy wykwalifikowani	Robotnicy niewykwalifikowani	Rolnicy
	Współczynniki r_{jk}								
Nomenklatura	2,96 ¹⁾ (2,18)	4,73 ²⁾ (4,39)	1,20 (0,30)	0,37 (-1,48)	1,36 (0,54)	1,00 (0,16)	0,00 (-a)	0,00 (-a)	0,38 (-0,99)
Pracownicy umysłowi	0,80 (-0,63)	4,34 ²⁾ (4,05)	21,37 ²⁾ (5,20)	6,44 ²⁾ (6,95)	0,58+ (-1,75)	3,58 ²⁾ (5,94)	0,09 ²⁾ (-7,33)	0,16 ²⁾ (-4,11)	0,08 ²⁾ (-5,93)
Wielkoprzemysłowa klasa robotnicza	0,31 ¹⁾ (-1,95)	0,03 ²⁾ (-3,43)	0,03 ²⁾ (-3,57)	0,51 ¹⁾ (-2,39)	0,66 (-1,21)	0,42 ²⁾ (-3,05)	11,34 ²⁾ (12,24)	1,90 ¹⁾ (2,18)	0,44 ¹⁾ (-2,52)
Peryferie klasy robotniczej	0,24 (-1,45)	0,00 (-a)	0,00 (-a)	0,00 (-a)	0,71 (-0,47)	1,27 (0,62)	1,83 ²⁾ (2,49)	10,47 ²⁾ (8,81)	0,18+ (-1,76)
Chłopstwo	0,30 ³⁾ (-1,91)	0,18 ³⁾ (-1,73)	0,00 (-a)	0,00 (-a)	0,62 (-1,00)	0,09 ²⁾ (-4,31)	0,12 ²⁾ (-4,76)	0,48 (-1,62)	17,95 ²⁾ (12,67)
Inicjatywa prywatna	8,77 ²⁾ (7,03)	0,36 (-1,03)	0,00 (-a)	0,00 (-a)	7,49 ²⁾ (6,85)	0,17 ²⁾ (-2,56)	0,39 (-1,50)	0,86 (-0,27)	0,34 (-1,40)

¹⁾ $p < 0,05$

²⁾ $p < 0,01$

³⁾ $p < 0,10$

wszystkich klas „wyjściowych” łącznie⁵. Ogólnie rzecz biorąc, tabela ta potwierdza, że struktura klasowa w epoce socjalizmu była zdecydowanie różna niż w strukturze klasowej po 1989 roku. Wskazują na to stosunkowo małe wartości współczynników odnoszących się do stabilności najpodobniejszych klas przed i po radykalnej zmianie społecznej. Parami najpodobniejszych klas są odpowiednio pary „chłopstwo-rolnicy”, oraz „pracujący na własny rachunek wraz z peryferyjną klasą robotniczą – robotnicy niewykwalifikowani”. Natomiast główną klasą, która przestała istnieć w wyniku transformacji jest socjalistyczna nomenklatura, mająca wysokie współczynniki przejścia do takich klas jak przedsiębiorcy i menedżerowie. Ten wzór mobilności pogłębił klasowe różnice.

Klasy społeczne a adaptacja do nowego systemu

W 1998 roku, prawie dziesięć lat od upadku systemu realnego socjalizmu w Polsce, około jedna trzecia dorosłych obywateli naszego kraju uważała, że socjalizm przyniósł większości ludzi więcej korzyści niż strat. Dane dotyczące następnych lat w zasadzie potwierdzają, że proporcja osób dostrzegających dobre strony socjalizmu wcale raptownie nie maleje. W 2003 roku, ponad 35% osób podało pozytywną opinię, a w roku 2008 ponad 25%.

Rysunek 2 przedstawia rozkład odpowiedzi na pytanie o ocenę socjalizmu w Polsce, w latach 1988–2003. Podobieństwo w proporcji osób udzielających pozytywnej oceny socjalizmu dla tego okresu jest uderzające: proporcja ta waha się od 26,9 do 36,3%, z lekką tendencją wzrostu. Rozkład

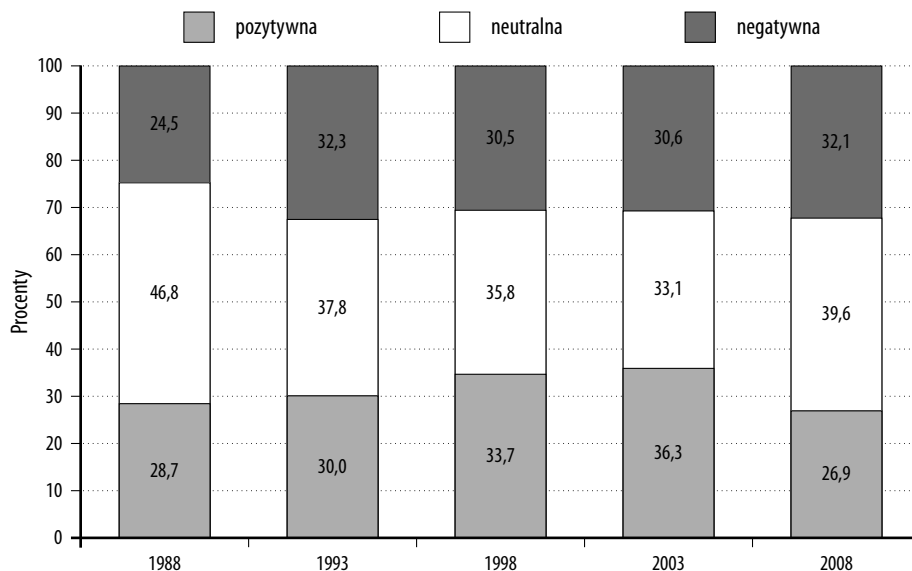
⁵ Współczynniki przejścia z j do k , r_{jk} są zdefiniowane następująco:

$$r_{jk}(t) = \lim_{\Delta t} \frac{\Pr(T_{jk} \leq t + \Delta t | T_{jk})}{\Delta t} = \frac{f_{jk}(t)}{1 - F_{jk}(t)} = \frac{f_{jk}(t)}{S_{jk}(t)}$$

gdzie t oznacza czas, T_{jk} okres, w którym dokonuje się ewentualne przejście z j do k , $f_{jk}(t)$ gęstość funkcji, $F_{jk}(t)$ rozkład skumulowany (dystrybuanta) – prawdopodobieństwo, że zdarzenie wystąpi przed lub w czasie t , natomiast $S_{jk}(t) = 1 - F_{jk}(t)$ wyraża prawdopodobieństwo, że nie dokona się przejścia z j do k w danym okresie.

Wartości $f_{jk}(t)$ i $S_{jk}(t)$ podane są jako proporcje, a więc stanowią wartości nieujemne. Tak więc, $r_{jk}(t)$ jest w konsekwencji liczbą nieujemną, przybierającą wartości od 0 do ∞ . Zmienna ta nie jest jednak interpretowana w taki sam sposób jak w normalnej regresji liniowej. Jest to „funkcja hazardu”, interpretowana jako ryzyko przejścia z pozycji j do pozycji k , gdzie ryzyko odnosi się do warunkowego prawdopodobieństwa, że przejście z pozycji j do pozycji k zachodzi w czasie t do prawdopodobieństwa niewystąpienia tego zdarzenia w tym samym czasie.

Współczynniki zostały obliczone przy zastosowaniu regresji Coxa w programie STATA, którą stosuje się dla wielonomialnych logitowych modeli maksymalnej wiarygodności.



Pytanie kwestionariusza:

Czy uważa Pan(i), że ustroj socjalistyczny przyniósł większości ludzi w Polsce: (1) same korzyści, (2) więcej korzyści niż strat, (3) tyle samo korzyści, co strat, (4) więcej strat niż korzyści, czy (5) same straty?

Ocena pozytywna: odpowiedzi (1) i (2) łącznie.

Ocena neutralna: odpowiedź (3) oraz odpowiedzi typu „nie wiem”.

Ocena negatywna: odpowiedzi (4) i (5) łącznie.

Rysunek 2. Oceny socjalizmu w latach 1988, 1993, 1998, 2003 i 2008.

Źródło: POLPAN 1988–1993–1998–2003–2008. Dane dla 2008 tylko dla panelistów.

dla 1988 roku różni od pozostałych głównie tym, iż w tymże roku stosunkowo więcej jest ocen neutralnych. Jednak gdy oceny neutralne i negatywne potraktujemy łącznie, to różnice dla trzech rozkładów – dla 1988, 1993 i 1998 roku – są bardzo małe i mieszczą się w granicach 10%. Czy jest tak dlatego, że ludzie nie zmieniają poglądów?

Odpowiedź na to pytanie jest negatywna, choć oczywiście pewna stabilność ocen istnieje. Szanse, aby osoba, która udzieliła pozytywnej oceny socjalizmu w danym okresie wyraziła taką samą opinię pięć lat później, są około trzech razy większe niż w przypadku jakiegokolwiek zmiany opinii i pozostawania przy opinii negatywnej. Jednocześnie trzeba stwierdzić, że w okresie pięcioletnim ponad 25% osób zmienia opinię z neutralnej lub negatywnej na pozytywną. Tak więc zmiany są poważne.

Tabela 8 dowodzi niezbicie, że w latach 1988–2003 klasa społeczna była istotnym czynnikiem wpływającym na pozytywne oceny socjalizmu. Międzyklasowe różnice są duże i ich maksimum w każdym z badanych lat przekracza 20%. Jednakże najważniejsze są nie owe międzyklasowe

Tabela 8. Procent osób pozytywnie oceniających socjalizm w zależności od klasy społecznej w 1988, 1993, 1998 i 2003 roku

Klasa społeczna	Lata				Komentarz
	1988	1993	1998	2003	
	Procent osób ¹⁾				
Przedsiębiorcy (zatrudniający siłę roboczą)	-	17,2	16,6	8,8	Regularny i istotny spadek
Menedżerowie (wyższe kadry kierownicze)	45,8	35,4	26,3	23,5	Regularny i istotny spadek
Eksperti (specjaliści)	34,9	22,0	16,3	15,4	Regularny i istotny spadek
Kierownicy (bezpośredni kontrolerzy procesu pracy)	32,9	23,8	24,7	25,5	Istotny spadek w okresie 1988–1993 i dalsza stabilizacja
Samodzielni (pracujący na własny rachunek)	16,6	18,8	30,8	29,9	Brak zmiany w okresie 1988–1993 i późniejszy wzrost
Wykonawczy pracownicy biurowi	26,2	21,1	22,4	24,3	Przypadkowe fluktuacje
Wykwalifikowani pracownicy fizyczni	24,9	31,4	26,3	36,4	Wzrost, z wyjątkiem 1998 roku
Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni	21,5	28,6	32,2	35,4	Regularny i istotny wzrost
Rolnicy	25,9	39,8	42,4	49,5	Wzrost: silny w okresie 1988–1993 i regularny w okresie 1993–1998

¹⁾ Dla każdej klasy społecznej podano procent ocen pozytywnych zdefiniowanych, jak na rysunku 2.

Źródło: POLPAN 1988–1993–1998–2003.

różnice w danym roku badania, a zmiany, jakie zaszły w czasie. W 1988 roku, wśród menedżerów, ekspertów i kierowników proporcje osób wyrażających opinie, że korzyści z socjalizmu były większe niż straty, okazały się najwyższe. W tym samym roku samodzielni, niewykwalifikowani pracownicy fizyczni i rolnicy relatywnie najrzadziej wyrażali pozytywne opinie o socjalizmie. Dziesięć lat później układ tych klas społecznych ze względu na częstotliwość poparcia dla socjalizmu zmienił się radykalnie. W 1998 roku grupy, w których poparcie dla socjalizmu było najczęstsze, obejmują także rolników i niewykwalifikowanych pracowników fizycznych – a więc klasy społeczne z dołu hierarchii poparcia dla socjalizmu w 1988 roku. Jest to olbrzymia zmiana. Ale podobną zmianę obserwujemy w przypadku ekspertów i menedżerów, którzy w 1988 roku byli na szczycie hierarchii poparcia dla socjalizmu, a w 1998 roku znaleźli się na samym dole (eksperci) lub blisko tego punktu skali (menedżerowie). W ciągu kolejnych pięciu lat te zmiany uległy jeszcze wyostreniu.

Jak już wskazywaliśmy, menedżerowie, przedsiębiorcy i eksperci należą do grupy wygranych procesu postkomunistycznej transformacji. Gdy te klasy potraktowane są łącznie jako „zwycięzcy transformacji”, okazuje się, że to ta właśnie kategoria relatywnie częściej zmieniała opinię o socjalizmie na negatywną niż pozostała część społeczeństwa. W przypadku zwycięzców transformacji szansa zmiany opinii jest o około dwa razy częstsza niż w przypadku przegranych, zwłaszcza rolników. Obrazuje to przepaść w mentalności, jaka dzieli ważne segmenty struktury społecznej.

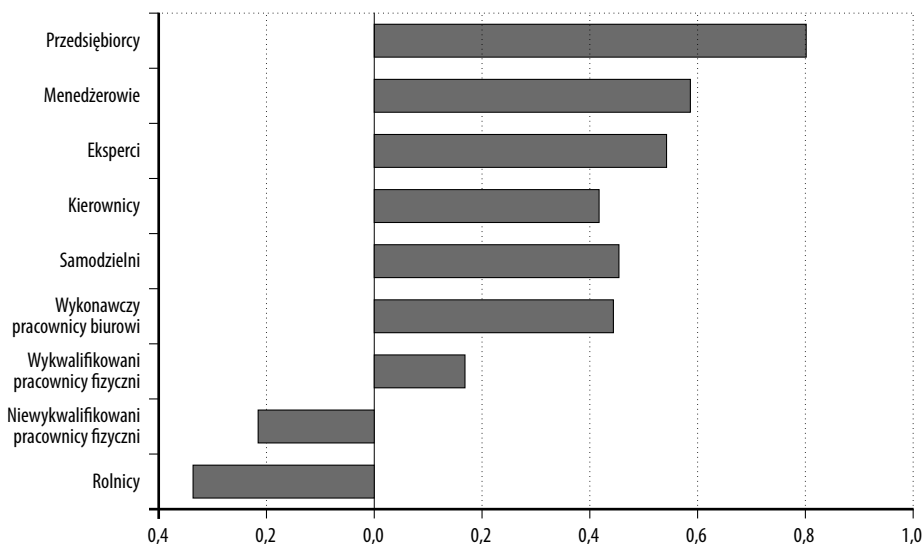
Klasowe uwarunkowania opinii publicznej dotyczą nie tylko poglądów na przeszłość, lecz także opinii o zasadach funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej i demokratycznego systemu politycznego. Przyjmujemy tutaj, że podstawą funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej jest **wolny rynek** – zarówno kapitału, jak i pracy czy dóbr konsumpcyjnych. Teoria kapitalizmu jest w pewnym sensie teorią wolnego rynku. Z kolei we wszystkich uznanych teoriach demokracji przyjmuje się, że koniecznym warunkiem istnienia tego rodzaju reżimu politycznego we współczesnych społeczeństwach są powszechne i wolne **wybory** do władz typu parlamentarnego. Wybory służą mianowicie temu, aby dokonać delegacji władzy – co jest istotą demokracji pośredniej. Interesujące jest, w jakim stopniu klasy społeczne różnią się między sobą w zakresie poparcia dla instytucji rynku i instytucji wyborów. Odpowiedź na to pytanie jest ważna ze względu na podstawową tezę tego rozdziału o pogłębianiu się różnic między klasami społecznymi.

W 2003 roku respondenci byli pytani o to: (1) czy zgadzają się z prywatyzacją państwowych zakładów pracy nawet gdy przynoszą one dochód (rynek kapitału), (2) w jakim stopniu uważają, że państwo powinno zapewnić pracę każdemu, kto chce ją podjąć (rynek pracy), oraz (c) w jakim

stopniu uważają, że ceny żywności powinny być pod kontrolą państwa (rynek dóbr). Poparcie dla rozwiązań wolnorynkowych oznacza zgodę na prywatyzację i względnie silną opozycję wobec roli państwa jako dostawcy pracy i kontrolera cen. Opierając się na odpowiedziach na pytania dotyczące zgody na prywatyzację oraz sprzeciwu wobec państwowej kontroli zatrudnienia i cen, skonstruowaliśmy zbiorczy indeks mierzący postawy prorynkowe⁶.

Rysunek 3 przedstawia społeczne zróżnicowanie tych postaw. Klasy społeczne, które określane są tu mianem „zwycięzców transformacji” – menedżerowie, eksperci, przedsiębiorcy – zdecydowanie przejawiają najsilniejsze postawy prorynkowe. Na dole hierarchii społecznej obserwujemy najsilniejszą opozycję wobec rozwiązań popierających wolny rynek. Przepaść między „górami” a „dołami” hierarchii jest w tym zakresie bardzo duża, średnio przekracza jedno odchylenie standardowe.

Przejdźmy teraz do poparcia – a właściwie jego braku – wyborów parlamentarnych. Skupimy się tutaj na **biernym** i **czynnym** poparciu w różnych segmentach struktury społecznej. Przez bierne poparcie wyborów rozumiemy stan świadomości – czy ludzie uważają, że wybory są instytucją pożądaną. Warto jest badać ów stan świadomości, gdyż ci, którzy uważają wybory za instytucję zbędną, mają większą skłonność



Rysunek 3. Średnie wartości skali postaw prorynkowych dla klas społecznych w 2003 roku

⁶ W tym celu posłużyliśmy się analizą czynnikową. Odpowiedzi na każde z pytań miały ładunek czynnikowy większy niż 0,6; procent wyjaśnionej wariancji wyniósł 64,5.

do nieudzielania poparcia czynnego – to znaczy do rezygnacji z udziału w kolejnych wyborach (Słomczyński, Janicka 2004).

Pierwsza kolumna tabeli 8 zawiera procent respondentów opowiadających się za opinią, że wybory nie są potrzebne. Wyjaśniamy tutaj, że w naszych badaniach umieściliśmy baterię pytań dotyczących wartości demokratycznych. Odpowiedzi na te pytania były użyte do konstrukcji skali poparcia wartości demokratycznych – skali, która jest dobrze osadzona w tradycji badań z dziedziny socjologii polityki (Sorensen 1993; Słomczyński 2002). Jedno z pytań ze wspomnianej baterii brzmiało: „Jeżeli rządzący dobrze dbają o dobro obywateli, to ciągłe wybory do władz nie są potrzebne”. W tabeli podaliśmy procent odpowiedzi antydemokratycznych, tj. „zdecydowanie zgadzam się” i „raczej zgadzam się”.

Tabela 9. Proporcja osób uznających wybory parlamentarne za zbędne oraz absencja wyborcza w zależności od klas społecznych

Klasy społeczne ³⁾	Opinia: wybory zbędne ¹⁾	Deklarowana absencja wyborcza w 2001 roku ¹⁾	Deklarowana stała absencja wyborcza ²⁾
	Proporcje dla klas społecznych		
Przedsiębiorcy (zatrudniający siłę roboczą)	0,28	0,04	0,03
Menedżerowie (wyższe kadry kierownicze)	0,18	0,03	0,01
Ekspertcy (specjaliści)	0,23	0,03	0,01
Kierownicy i samodzielni ⁴⁾	0,46	0,11	0,07
Wykonawczy pracownicy umysłowi	0,56	0,12	0,07
Wykwalifikowani pracownicy fizyczni	0,68	0,23	0,17
Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni	0,58	0,24	0,14
Rolnicy	0,61	0,21	0,12

¹⁾ Deklaracje z 2003 roku.

²⁾ Wybory w latach 1993, 1997 i 2001. Deklaracje z lat 1998 i 2003.

³⁾ Tabela obejmuje osoby badane w latach 1988–2003. Przynależność klasowa odnosi się do 1998 roku.

⁴⁾ Ze względu na brak istotnych różnic połączono kierowników (bezpośrednich kontrolerów procesu pracy) i samodzielnych (pracujących na własny rachunek).

Tabela 8 wskazuje, że klasy uprzywilejowane w procesie transformacji – a więc na ogół przynależący do prywatnej inicjatywy, menedżerów i ekspertów – rzadziej wypowiadają się, że wybory nie są potrzebne. Wynik ten nie jest zaskakujący, gdyż klasy uprzywilejowane w większym stopniu popierają wartości demokratyczne niż klasy upośledzone, zwłaszcza robotnicy o niskich kwalifikacjach w mieście i na wsi.

W fali naszego panelu z 2003 roku pytaliśmy respondentów, czy brali udział w wyborach parlamentarnych w 2001 roku. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że respondenci mogą świadomie lub nieświadomie odpowiadać w sposób odbiegający od faktycznego zachowania. Niezależnie od skali wypaczeń można stwierdzić, że opinie przeciw wyborom idą w parze z deklarowaną absencją wyborczą. Klasy uprzywilejowane odznaczają się mniejszym natężeniem absencji wyborczej – czy to w odniesieniu do jednych wyborów (2001), czy do trzech łącznie (1993, 1997, 2001) – niż pozostałe klasy społeczne. Znow jesteśmy na tropie dużych różnic klasowych.

Zakończenie

Krytyka pojęcia klasy społecznej i jego zastosowania do analizy współczesnych społeczeństw sięga odległych czasów połowy ubiegłego wieku. W 1998 roku David B. Grusky i Jesper B. Sorensen (1998) pisali, że „obecna runda antyklasowej retoryki nie ma precedensu pod względem swej popularności, szczególnie w Europie, gdzie analiza klasowa historycznie zajmowała uprzywilejowaną pozycję”. Ta antyklasowa retoryka została rozciągnięta na Europę Środkową. Dane prezentowane w tym rozdziale przekonująco obrazują, że retoryka ta pozbawiona jest empirycznych podstaw.

Gdy analizujemy podstawowe wymiary stratyfikacji społecznej – formalne wykształcenie, pozycję zawodową i zarobki – okazuje się, że różnice klasowe są znaczne i nie usprawiedliwiają antyklasowej retoryki. Klasy społeczne różnią się istotnie – w sensie substancywnym i statystycznym – zarówno pod względem zgodności, jak i niezgodności cech położenia społecznego. Właśnie wzięcie pod uwagę wertykalnego i niewertykalnego wymiaru stratyfikacji społecznej pokazuje dobitnie, że klasy społeczne nie są redukowalne do prostego układu hierarchicznego. Relacje między klasami są złożone i zmieniają się w czasie. W rozdziale tym przedstawiliśmy dwa schematy klasowe skonstruowane tak, aby pierwszy z nich odpowiadał zasadniczym cechom ustroju socjalistycznego a drugi – zasadniczym cechom ustroju po transformacji postkomunistycznej. Pomimo że schematy te różnią się w sposób istotny, dane uzyskane w latach 1988, 1993, 1998 oraz 2003 wskazują, że klasy społeczne typowe dla okresu

socjalizmu w wielkim stopniu wpływają na przejścia do określonych klas typowych dla okresu postkomunistycznego.

Pokazaliśmy, że w okresie postkomunistycznym przedsiębiorcy, menedżerowie i eksperci mieszczą się na górze hierarchii dobrobytu materialnego i kontroli różnych zasobów; kierownicy, pracujący na własny rachunek oraz technicy/pracownicy biurowi mieszczą się w środkowej części tej hierarchii, a robotnicy wykwalifikowani i niewykwalifikowani – na samym jej dole. Jeśli brać pod uwagę to, jak ludzie przechodzili ze starego ustroju do nowego, to ten hierarchiczny porządek zdaje się generować przejścia wewnątrzklasowe. Nomenklatura przeszła do klas uprzywilejowanych – tzn. przedsiębiorców, menedżerów i ekspertów – w stopniu daleko wyższym niż pozostałe klasy społeczne, ale głównie dlatego, że jednostki, które się do niej zaliczały, dysponowały wysokim poziomem kapitału ludzkiego (korelującego się z wykształceniem). Szczegółowe analizy wskazują, że, relatywnie biorąc, nomenklatura przeszła do klasy przedsiębiorców i menedżerów w stopniu wyższym niż do klasy ekspertów. W artykule naszym omawiamy ruchliwość potencjalną oraz ruchliwość faktycznie zrealizowaną wszystkich klas społecznych okresu socjalizmu.

Biorąc pod uwagę zmiany w układzie stratyfikacyjnym, a także rodowód klas, można dokonać następującej charakterystyki ogólnego układu klas w teraźniejszej Polsce:

1. **Przedsiębiorcy**, a więc te osoby, które posiadają własną firmę i zatrudniają siłę roboczą poza własną rodziną. Jest to kategoria, która faktycznie powstała w procesie transformacji post-komunistycznej. W epoce socjalizmu stosunkowo nieliczni przedsiębiorcy, którzy zatrudniali siłę roboczą zwykle byli zaliczani razem z samodzielnymi pracownikami do inicjatywy prywatnej. Główne źródło rekrutacji leży w nomenklaturze i pracownikach umysłowych, ale – jak wskazują bardziej szczegółowe analizy – obejmuje ono przede wszystkim kierowników niższych szczebli.
2. **Menedżerowie**, którzy oznaczają wyższe kadry kierownicze w zakładach produkcyjnych i usługowych, a także wyższe kadry administracyjne. W socjalizmie – a więc do 1989 roku – kategoria ta odpowiada klasie dysponentów mienia publicznego i stanowiła część nomenklatury. W okresie transformacji postkomunistycznej jest to elita zarządzająca instytucjami państwowymi i prywatnymi.
3. **Eksperci** są kategorią skupiającą tych wszystkich, którzy pracują w zawodach wymagających przygotowania na poziomie wykształcenia wyższego. Tradycyjnie są to górne warstwy inteligencji. Choć rola tej klasy uległa zmianie w czasie welwetowej rewolucji 1989 roku i w procesie ewolucji ustroju ekonomicznego i politycznego, jej cechą wyróżniającą są kwalifikacje.

4. **Kierownicy**, czyli bezpośredni kontrolerzy procesu pracy. Są to kierownicy najmniejszych zespołów roboczych, którzy zwykle nadzorują pracę od 2 do 25 osób. To, co ich odróżnia od menedżerów, to ograniczenie ich władzy do jednej sfery: procesu pracy. Rekrutują się z dawnej kategorii pracowników umysłowych, a więc szeroko pojętej inteligencji.
5. **Samodzielni** – pracujący na własny rachunek. Są to ci właściciele warsztatów pracy, którzy nie zatrudniają – poza rodziną – siły roboczej. W socjalizmie stanowili oni trzon prywatnej inicjatywy i byli względnie homogeniczną grupą rzemieślników, a także drobnych producentów i kupców. W wyniku postkomunistycznej transformacji grupa ta stała się wewnątrznie zróżnicowana i z niej to wyodrębniła się klasa przedsiębiorców.
6. **Wykonawczy pracownicy umysłowi**. Konieczność znacznego wysiłku mentalnego w procesie pracy jest kryterium pozwalającym odróżnić wykonawczych pracowników umysłowych od pracowników fizycznych. Jednakże wykonawczy pracownicy umysłowi – tak, jak tu są rozumiani – nie obejmują ekspertów, którzy stanowią odrębną kategorię klasową.
7. **Wykwalifikowani pracownicy fizyczni**. Są to przede wszystkim robotnicy fabryczni. W czasach socjalizmu byli oni nazywani awangardą klasy robotniczej, ale ich rola w procesie postkomunistycznej transformacji uległa zasadniczej zmianie, szczególnie w przemyśle ciężkim.
8. **Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni** są pracownikami, których w zasadzie można przyuczyć do wykonywania czynności roboczych w stosunkowo krótkim czasie, na ogół nie dłuższym niż pół roku. Znaczna część tych pracowników pracuje w usługach, przy prostych pracach.
9. **Rolnicy**. Jest to kategoria bardzo zróżnicowana pod względem kwalifikacji i zamożności, ale tym, co ich łączy, jest posiadanie i uprawianie ziemi. W okresie socjalizmu byli klasą chłopską, w dużym stopniu zależną od państwa, ze względu na zakup sprzętu i innych środków produkcji, a także ze względu na zawierane z państwem kontrakty na produkcję rolniczą. W okresie transformacji postkomunistycznej, konkurencja rolnych produktów zachodnich wymusiła profesjonalizację i znaczna część rolników reprezentuje obecnie typ farmerski.

Klasowe różnice ujawniają się zresztą nie tylko w obiektywnych miarach położenia społecznego – takich jak formalne wykształcenie, pozycja zawodowa czy zarobki. Ujawniają się one w wymiarze psychologicznym i behawioralnym. Z punktu widzenia psychologii społecznej jest niezwykle

interesujące, że przedstawiciele różnych klas odmiennie zmieniają swoje poglądy na przeszłość. Zmiany opinii odzwierciedlają różnice w sukcesie, jaki różne klasy społeczne odniosły w czasie transformacji postkomunistycznej. Ci, co wygrali w procesie transformacji, jeszcze na starcie procesu – w końcu lat 80. – byli w czołówce lubiących socjalizm, jednakże gdy ich sukces okrzepł w nowym ustroju, to zapomnieli o korzyściach ze starego płynących. Ci, co przegrali, na starcie procesu byli najbardziej krytyczni, ale gdy znaleźli się w relatywnie złej sytuacji – w porównaniu z innymi grupami społecznymi – dostrzegli zalety socjalizmu. Prosty mechanizm indywidualnego i grupowego interesu wyznacza ocenę przeszłości.

Ten sam mechanizm oddziałuje w przypadku poglądów dotyczących podstawowych zasad funkcjonowania kapitalizmu i demokracji. Ci, co są „na górze” i którym dobrze powodzi się w systemie rynkowym, popierają go w znacznym stopniu. Ale ci, którzy sobie gorzej radzą – oponują przeciw wolnemu rynkowi.

Mirosława Marody (2006) zauważyła, że urealnienie obrazu nowego ustroju – kapitalizmu i demokracji – wiąże się z nadaniem mu charakteru instrumentalnego względem jednostkowych celów życiowych. Napisała ona: „Demokracja przestaje być celem samym w sobie, zaczyna być oceniana poprzez pryzmat położenia społecznego oraz kosztów i zysków, jakie niesie za sobą funkcjonowanie w odmiennych warunkach systemowych”. Okazuje się, że ludzie oceniają demokratyczne instytucje – takie jak wybory – przez pryzmat położenia społecznego oraz kosztów i zysków, jakie się z nim wiążą. W tym sensie indywidualne i grupowe interesy są podstawowym mechanizmem opinii politycznych.

Międzyklasowe różnice dotyczą jednak nie tylko opinii, ale także zachowań. Przedstawione w tym rozdziale dane na temat absencji wyborczej obrazują duże różnice między klasami społecznymi w tym zakresie. Różnice te umykają z pola dyskursu politycznego. Jacek Kucharczyk (2004) zwrócił uwagę, że polskie elity polityczne „niemal od początku III RP z dużą ostrożnością odnosiły się do kwestii obywatelskiej partycypacji w wyborach”. Píše on: „Postawa taka podyktowana była obawą, że wyższa frekwencja będzie wymagać aktywizacji wyborców, którzy mogą się rekrutować przede wszystkim spośród grup niezadowolonych z przemian ustrojowych lub też nastawionych niechętnie do klasy politycznej”. Ta diagnoza wskazuje, iż poparcie dla wyborów w określonych segmentach struktury społecznej – przede wszystkim klas upośledzonych – może być wbrew interesom klasy politycznej. Wszelkie posunięcia nastawione przeciw powszechnemu uczestnictwu w wyborach stanowią argument na rzecz tezy, że „demokracja” – tak jak jest praktykowana – służy lepiej tym klasom społecznym, które w większym stopniu biorą udział w wyborach. Klasy te mają interes w tym, aby udział w wyborach pozostałych

części społeczeństwa był niski, gdyż wtedy istnieje większa szansa selekcji takich reprezentantów, którzy będą działać na ich rzecz.

W strukturze społecznej – której emanacją jest struktura klasowa – mogą powstawać napięcia z tego powodu, że jedne grupy społeczne lepiej, a inne gorzej dostosowują się do zmieniających się warunków. Używając metaforycznego języka, wprowadzonego przez nas wcześniej, można powiedzieć, że duże różnice między klasami w zakresie poglądów na przeszłość i funkcjonowanie podstawowych instytucji kapitalizmu i demokracji znamionują **pęknięcia w strukturze społecznej**. W rozdziale tym przedstawiono dowody, że pęknięć tych jest stosunkowo dużo, a prawie wszystkie nakładają się na siebie, oddzielając daleko zwycięzców i przegranych postkomunistycznej transformacji. Ze względu na to, iż rysy przebiegają wzdłuż jednej linii podziału, mówić można o **pękniętej strukturze społeczeństwa polskiego**, częściowo w wyniku **polaryzacji**. Utrzymujemy tę tezę, sformułowaną kilka lat temu i ciągle potwierdzaną przez dane empiryczne.

W międzykrajowej perspektywie porównawczej jest oczywiste, że struktura klasowa społeczeństwa polskiego uległa daleko posuniętej modernizacji w tym sensie, że jej układ zbliżył się do tego, jaki występuje w Europie Zachodniej. Jednak tempo narastania nierówności społecznych i stopień klasowych dystansów czyni strukturę klasową społeczeństwa polskiego pod wieloma względami podobną do tej, jaką zaobserwować można w krajach o niższym stopniu rozwoju. Wszakże i tam pasuje teza o **pękniętej strukturze społeczeństwa jako skutku polaryzacji**, choć w warunkach polskich międzyklasowe dystanse nie są zanurzone w konfliktach etnicznych.

Bibliografia

- Beck, U. (2004) *Spoleczeństwo ryzyka*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Domański, H. (2000) *Hierarchie i bariery społeczne w latach dziewięćdziesiątych*. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.
- Grusky, D., Sorensen, J.B. (1998) Can class analysis be salvaged? *American Journal of Sociology*, Vol. 103, s. 1187–1234.
- Hope, K. (1975) Models of Status Inconsistency and Social Mobility Effects. *American Sociological Review*, No. 40(2), s. 322–343.
- Kohn, M.L., Słomczyński, K.M. (1993) *Social Structure and Self-Direction*. Cambridge: Blackwell Publishing.
- Kucharczyk, M. (2004) Demokracja bez obywateli. *Rzeczpospolita*, nr 221(6904) 20 września.

- Lenski, G. (1954) Class Crystalization: A Non-Vertical Dimension of Social Stratification. *American Sociological Review*, No. 19(3), s. 405–413.
- Marody, M. (1996) Między realnym socjalizmem a realną demokracją. W: Marody, M. (red.) *Oswajanie rzeczywistości*. Warszawa: Instytut Studiów Społecznych.
- Pakulski, J., Waters, M. (1996) *Death of Class*. London: SAGE.
- Pohoski, M., Słomczyński, K.M. (1978) *Spoleczna klasyfikacja zawodów*. Warszawa: IFiS PAN.
- Słomczyński, K.M. (red.) (2002) *Social Structure: Changes and Linkages. The Advanced Phase of the Post-Communist Transformation in Poland* (2002) Warszawa: IFiS Publishers.
- Słomczyński, K.M., Janicka, K. (2004) Social Structure and the Institutions of Democracy: Support, Representation, and Accountability. *Polish Sociological Review*, No. 4.
- Słomczyński, K.M., Janicka, K. (2008) Polarized Social-Class Structure: On the Matthew Effect and Increasing Inequality. *Polish Sociological Review*, nr 4(164), s. 341–357.
- Słomczyński, K.M., Janicka, K., Shabad, G., Tomescu-Dubrow, I. (2007) Changes in Class Structure in Poland, 1988–2003: Crystallization of the Winners-Losers' Divide. *Polish Sociological Review*, nr 157(1), s. 45–64.
- Słomczyński, K.M., Kacprowicz, G. (1979) *Skale zawodów*. Warszawa: IFiS PAN.
- Słomczyński, K.M., Kohn, M.L. (1988) *Sytuacja pracy i jej psychologiczne konsekwencje*. Wrocław: Ossolineum.
- Słomczyński, K.M., Marquart-Pyatt, S. (red.) (2007) *Continuity and Change in Social Life: Structural and Psychological Adjustment in Poland*. Warsaw: IFiS Publishers.
- Słomczyński, K.M., Tomescu-Dubrow, I. (2009) Systemowe zmiany w strukturze klasowej a ruchliwość społeczna. Analiza tablic przepływu osób między różnymi kategoriami początkowymi i końcowymi. W: Domański, H. (red.) *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN.
- Sorensen, G. (1993) *Democracy and Democratization*. Boulder, CO: Westview.

Krzysztof Zagórski

Warunki bytu a zadowolenie i stan psychiczny w czasach modernizacji społecznej

Szczęście, zadowolenie z życia i zdrowie psychiczne a modernizacja: kontekst teoretyczny i pojęciowy

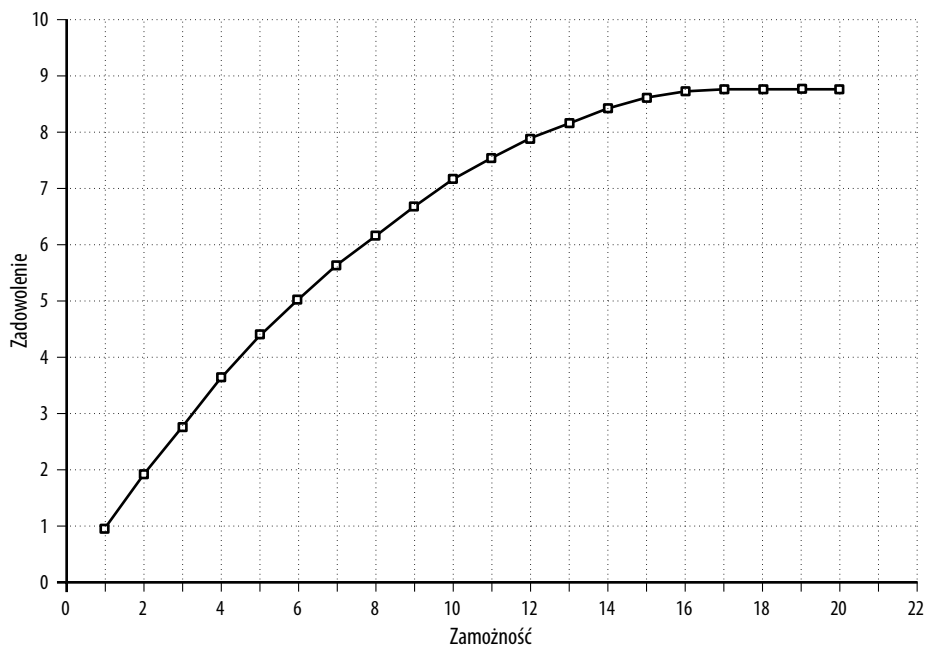
Modernizacja traktowana jest w ostatnich czasach jako złożony proces, którego głównymi elementami są rozwój ekonomiczny, zmiana systemu wartości w kierunku wartości niematerialnych (głównie dotyczących niezależnego rozwoju i swobodnego wyrażania własnej osobowości) oraz demokratyzacja. Zakłada się, że zmiana systemu wartości stanowi ogniwo pośredniczące, lub – używając języka analiz empirycznych – zmienną interweniującą pomiędzy rozwojem gospodarki i wzrostem poziomu życia z jednej strony a rozwojem i utrwalaniem instytucji demokratycznych z drugiej (Inglehart, Welzel 2007). Zadać sobie można pytanie o cel tak rozumianej modernizacji lub – jeśli nie chcemy wdawać się w tego rodzaju dywagacje – o kryteria jej oceny. Zgodzić się wypada ze wspomnianymi wyżej autorami, że zmiany dokonujące się zarówno w sferze wartości społecznych, jak i w sferze instytucji demokratycznych polegają

w znacznej mierze na przeniesieniu wagi z tzw. dobra ogółu i mającej go zapewnić kolektywnej dyscypliny oraz konformizmu na wolność jednostek, ich zróżnicowanie i autonomiczny rozwój indywidualny. Zadać jednak można – a nawet trzeba – pytanie, czemu to wszystko powinno służyć, lub po prostu do czego prowadzi, a więc czemu w rzeczywistości służy. Ostatecznym efektem modernizacji winno być stworzenie takich warunków życia, w najszerszym ich rozumieniu, jakie zgodne są z aspiracjami i potrzebami ludzi, określonymi przez zmieniający się ich system wartości. Zgodność tego rodzaju prowadzi do konsekwencji do zwiększania obszaru satysfakcji życiowych, czyli ogólniej – szczęścia. Do rozważań nad modernizacją dobrze zatem wprowadzić pojęcie szczęścia, rozpatrywane między innymi przez takich filozofów jak Tatarkiewicz (2008) lub Gadacz (2008), i empiryków, jak Veenhoven (1989, 1989a), Peterson, Park i Seligman (2005) lub Koralewicz i Zagórski (2009).

Veenhoven, a także wielu innych badaczy, używają wymiennie terminów „szczęście” i „zadowolenie z życia”. Za szczęście uważa dokonywaną przez człowieka pozytywną ocenę całokształtu własnego życia. Jest to znaczenie odmienne od takich pojęć jak „jakość życia”, „dobrostan” czy „zdrowie psychiczne”. Konsekwencją takiego definiowania szczęścia jest jego mierzenie w badaniach społecznych i psychologicznych przez zadawanie pytania o stopień zadowolenia z życia, określane zazwyczaj interwałową skalą od „bardzo niezadowolony” do „bardzo zadowolony” z różnymi kategoriami pośrednimi w rodzaju „raczej (lub nieco) niezadowolony”, „raczej (lub średnio) zadowolony” itp. Czasem badany proszony jest o zaznaczenie stopnia swego zadowolenia na bardziej szczegółowej, najczęściej siedmio- lub dziesięciopunktowej skali, przedstawionej graficznie w formie podzielonej na odcinki linii lub drabinki. Wypada zgodzić się z Veenhoven, że opieranie pomiaru szczęścia na jednym ogólnym pytaniu jest pod pewnymi względami lepsze od tworzenia syntetycznych indeksów, sumujących – najczęściej z zastosowaniem statystycznie określonych wag – deklarowany stopień zadowolenia z wielu różnych aspektów życia, jak rodziny, dochodów, pracy, zdrowia, wykształcenia. Prostszy sposób mierzenia jest wprawdzie bardziej podatny na błąd pomiaru, pozwala natomiast badać wpływ satysfakcji z poszczególnych aspektów życia na odrębnie ustalane ogólne z niego zadowolenie. Czasem miara ta jest jeszcze bardziej upraszczana przez utworzenie dychotomicznego podziału na zadowolonych i niezadowolonych z życia. Najczęściej robi się to w celu dynamicznych lub międzynarodowych porównań (np. Europejski Sondaż Społeczny, 2006) albo zastosowania do obliczeń bardziej złożonych wskaźników w rodzaju „długości trwania szczęśliwego życia” (np. Veenhoven 2005).

Podstawą teorii modernizacji, opracowanej i empirycznie udokumentowanej przez Ingleharta i Welzela (2007), jest wiązanie rozwoju ludzkości z przemianami w sferze wartości, dokonującymi się w dwóch wymiarach: od wartości „tradycyjnych” do „racjonalistycznych” oraz od wartości „przetrwania” do postmaterialistycznych wartości „samoekspresji”. To ostatnie przeciwstawienie, a właściwie *continuum*, zgodne jest w dużej mierze z dokonanym znacznie wcześniej przez Masłowa (1962, 1964 – zob. także Zagórski 1966) rozróżnieniem między niższymi, podstawowymi (*basic*) potrzebami i wartościami, jakie związane są z niedostatkiem, a wyższymi potrzebami, zwanymi także potrzebami rozwoju lub szeroko pojmowanego ludzkiego bytu (*growth, being*). Wśród tych ostatnich za jedną z najważniejszych uważa Masłowa potrzebę samorealizacji, której rozumienie zbliżone jest do Inglehartowskiego rozumienia samoekspresji. Zarówno powstanie tych wyższych potrzeb, jak i ich zaspokojenie, niezbędne jest, zdaniem Masłowa, dla zdrowia psychicznego jednostki. Powszechnie znany jest fakt, że silna zależność między warunkami bytu a zadowoleniem z nich, a także z życia ogółem, ma charakter krzywoliniowy. Im wyższy poziom zamożności, tym mniej poziom satysfakcji zależy od ich dalszego przyrostu. Stwierdzenie to przyjmowane jest od dawna za pewnik w naukach społecznych. Najwcześniej zrozumieli je ekonomiści, którzy dlatego właśnie w modelach ekonometrycznych stosują zawsze logarytm dochodów, zamiast ich absolutnej wartości. Znacznie później prawidłowość ta dotarła do świadomości socjologów, jest jednak już powszechna także w ich gronie. Krzywoliniowość zależności między dochodem a satysfakcją z niego i z życia obserwujemy także we współczesnym społeczeństwie polskim (Korelewicz, Zagórski 2008; Zagórski 2009).

O ile zależność między sytuacją materialną jednostek a ich satysfakcją życiową nigdy nie była kwestionowana, o tyle przez długi czas panowało przekonanie, że brakuje wyraźnych różnic między poziomem rozwoju gospodarczego lub zamożności społeczeństw a ich przeciętnym poziomem satysfakcji. Przekonanie takie utrzymywało się jednak tylko dlatego, że dostępne dane na ten temat dotyczyły w przeszłości jedynie społeczeństw wysokorozwiniętych i bogatych, zwanych potocznie zachodnimi. Objęcie badaniami mniej rozwiniętych społeczeństw południowoamerykańskich, azjatyckich, afrykańskich i wschodnioeuropejskich zasadniczo zmieniło wyniki analiz. Okazało się, że im bogatsze są społeczeństwa, tym bardziej zadowoleni są przeciętnie ich członkowie. Zależność mierzona na zregulowanym poziomie całych społeczeństw ma jednak kształt krzywoliniowy, podobny do zależności mierzonej na poziomie indywidualnym. Na niższym poziomie rozwoju gospodarczego i zamożności społeczeństw różnice w przeciętnej satysfakcji życiowej ich obywateli, spowodowane różnicami stopnia rozwoju, są znaczne. Im większa jest jednak zamożność

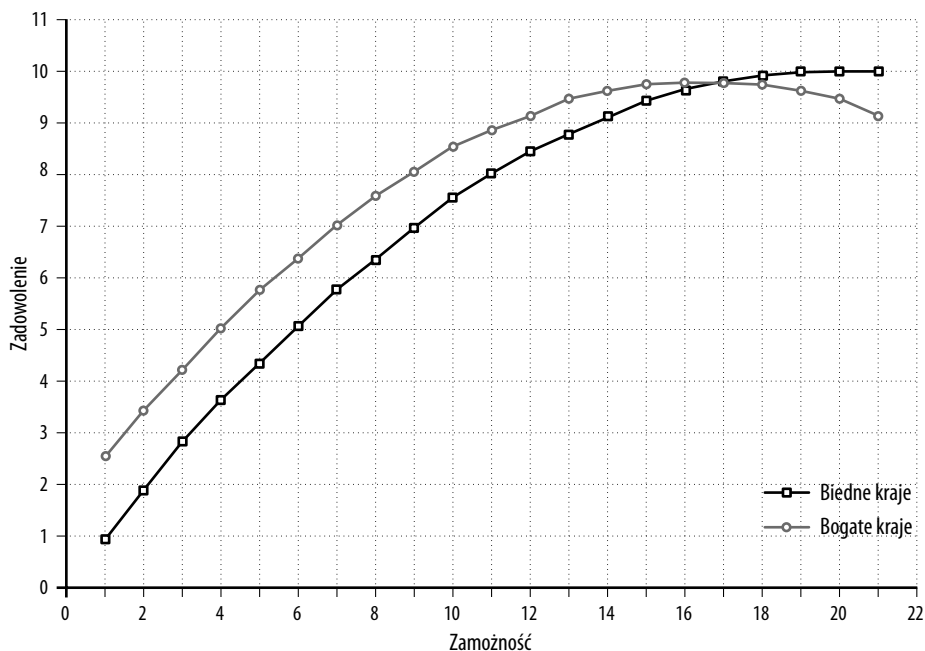


Rysunek 1. Typowa (uogólniona) zależność między zamożnością a zadowoleniem z życia na poziomie zarówno społeczeństw, jak i ludzi

społeczeństw, tym słabiej wpływa ona na zadowolenie obywateli (zob. np. Veenhoven 2005). Idealny model omawianych zależności przedstawiony jest na rysunku 1.

W każdym kraju są ludzie biedni i bogaci. Analiza danych z jednego społeczeństwa prawidłowo wykazuje więc zależności badane w całym spektrum zróżnicowanych warunków bytu. Ponieważ jednak wczesne badania dotyczyły jedynie społeczeństw bogatych, mieszczących się na górnym odcinku krzywej przedstawionej na rysunku, badacze nie mogli stwierdzić istnienia zależności między zamożnością a satysfakcją, mierzonymi na zagregowanym poziomie całych krajów. Dopiero uwzględnienie krajów biedniejszych doprowadziło do stwierdzenia, że zależności są podobne na poziomie indywidualnym i zagregowanym.

Późniejsze badania wykazały nie tylko, że społeczeństwa rozwiniętych krajów są bardziej zadowolone z warunków życia i z jego całokształtu, ale także, że zadowolenie to jest silniej zależne od obiektywnych warunków w krajach biednych niż w krajach bogatych – pokazuje to rysunek 2. Podkreślić przy tym należy, że podobnie przedstawiają się różnice omawianych zależności, występujące między bogatszymi i biedniejszymi regionami jednego kraju, co wykazał na danych polskich autor niniejszego opracowania (Zagórski 2009).



Rysunek 2. Typowe (uogólnione) zależności między zamożnością a zadowoleniem z życia i stanem psychicznym w biednych i bogatych krajach

Zazwyczaj ludzie biedni są bardziej zadowoleni z życia w krajach bogatych niż w biednych, natomiast ludzie zamożni są bardziej zadowoleni w krajach biednych niż w bogatych. Ponadto po osiągnięciu bardzo wysokiego poziomu zamożności satysfakcja życiowa nie tylko nie wzrasta, ale wykazuje nawet nieznaczną tendencję do spadku (Schyns 2002). Ogólnie rzecz biorąc, dotyczy to zresztą nie tylko wpływu wywieranego na poziom zadowolenia przez dochód lub inaczej mierzone materialne warunki bytu, ale także wpływu innych aspektów życia, jak wykształcenie, zdrowie lub praca, choć w tych przypadkach krzywoliniowość może nie występować lub przybierać nieco inne formy (Zagórski, Evans, Kelley 2005, 2007).

Uproszczając, powiedzieć można, że wpływ wywierany na osobiste poczucie satysfakcji przez takie szeroko pojmowane dobra, które powszechne są w danym środowisku społecznym (społeczeństwie lub społeczności lokalnej) jest słabszy od wpływu tych dóbr, które są w danym środowisku mniej dostępne (Graham, Pettinato 2002). Doprowadziło to do propozycji konstruowania „odwrotnie proporcjonalnych” indeksów zamożności i zadowolenia z życia, których poszczególne części składowe (posiadanie różnych dóbr lub satysfakcja z nich) ważone są odwrotnie proporcjonalnie do odsetka osób posiadających te dobra (Zagórski 2005, 2008).

Tego rodzaju podejście uzasadnić można, odnosząc opisywane wyżej prawidłowości do takich klasycznych teorii jak: koncepcja hierarchii potrzeb ludzkich (Maslow 1962, 1964; Zagórski 1966), teoria grup odniesienia (Merton 1957; Hyman, Singer 1968), teoria wybiórczych zachowań konsumenckich (Katona 1964) oraz elitarnej i masowej konsumpcji (Veblen 1994). Tutaj umiejscowić trzeba tematykę zadowolenia z życia i warunków bytu w szerszych ramach omówionej na wstępie teorii modernizacji i postmodernizacji (Inglehart 1990, 1997; Inglehart, Wenzel 2007).

Jednym z podstawowych twierdzeń teorii Ingleharta, opartych na dynamicznych i porównawczych analizach danych empirycznych z bardzo wielu krajów, jest teza o postępującej wraz z obecnym rozwojem ludzkości zmianie miejsca zajmowanego w systemie ludzkich motywacji przez wartości przetrwania, jakie zwać można inaczej podstawowymi i materialistycznymi, oraz wartości samoekspresji, które inaczej określić można jako postmaterialistyczne. Zwiększenie wagi wartości tego drugiego (wyższego) typu związane jest z modernizacją społeczeństwa, skutkującą zaspokojeniem – przynajmniej w większej mierze jeśli nie całkowicie – wielu potrzeb materialnych. O ile w mniej rozwiniętych społeczeństwach poczucie szczęścia zależy w dużej mierze od pełnego brzucha i dachu nad głową, o tyle zwiększanie zasobów materialnych po osiągnięciu zadowalającego materialnego poziomu życia nie przyczynia się już poczucia ogólnej satysfakcji, która bardziej zależy od osiągania innego typu wartości. Stąd krzywoliniowość zależności tej satysfakcji od materialnych warunków bytu. Bogatsi ludzie zwracają mniej uwagi na potrzeby materialne. To samo powiedzieć można na poziomie zagregowanym. Bardziej rozwinięte i bogatsze społeczeństwa charakteryzują się wartościami innymi niż dotyczącymi przetrwania, a więc przyrost tego, co mu sprzyja, nie przysparza w nich tyle satysfakcji, co w społeczeństwach biedniejszych. Jeśli mówimy o determinantach satysfakcji społeczeństwa, to zastanowić się wypada, czy podobnie przedstawiają się mechanizmy determinacji stanu psychicznego.

Zadowolenie z życia a zmiany w społeczeństwie polskim

Wszystkie omawiane powyżej różnice w zależnościach między poczuciem satysfakcji a sytuacją materialną analizowane były porównawczo, ale nie dynamicznie. Procesy modernizacyjne dokonują się jednak w czasie, dynamiczny charakter miały też analizy Ingleharta i Welzela. Aby odnieść się do ich stwierdzeń, nasze analizy również powinny dotyczyć zmian, a nie porównań w jednym punkcie czasowym. Szczególnie interesujące

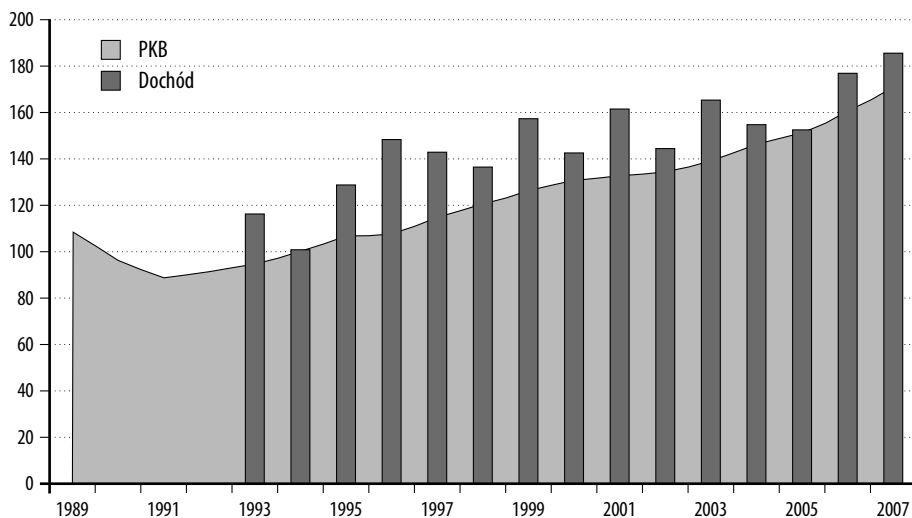
jest, czy przekształcenia gospodarcze i zmiany w materialnych warunkach życia społeczeństwa polskiego prowadzą do zmian zależności między tymi warunkami a zadowoleniem z życia, które zgodne byłyby z zarysowanym wyżej rozumieniem modernizacji, lub – jeśli ktoś woli takie jej rozumienie – z przejściem od fazy modernizacyjnej do postmodernizacyjnej. Postawić sobie należy pytania o to, jak przebiegają w Polsce zmiany materialnego poziomu życia i czy wzmacniają one, czy osłabiają wpływ tego poziomu na satysfakcję ludzi.

Polska jest krajem, który dwadzieścia lat temu zmienił powszechnie odrzucany przez społeczeństwo ustrój. Moment tej zmiany spowodował początkowo powszechną euforię, która szybko ustąpiła miejsca najpierw rozczarowaniu spowodowanemu negatywnymi skutkami ubocznymi transformacji, a później normalizacji i – w miarę poprawy sytuacji ekonomicznej – wzrostem zadowolenia społecznego. Następną część rozdziału poświęcona będzie zbadaniu, na ile dynamika tych procesów jest zgodna z prawidłowościami omówionymi powyżej w części teoretyczno-pojęciowej. Wprawdzie przedstawione niżej analizy nie będą bezpośrednio dotyczyły zmian systemu wartości społeczeństwa polskiego, jednak hipotezy na ten temat przydatne będą do interpretacji rezultatów. W ten sposób problematyka zadowolenia z życia umieszczona zostanie w kontekście problematyki modernizacji społeczno-gospodarczej.

Rozwój gospodarczy, dochody i zadowolenie ludności – opis zmian

Zanim przejdziemy do statystycznej analizy zmieniających się zależności między obiektywnymi warunkami życia a subiektywnymi reakcjami ludzi, scharakteryzować należy zmieniającą się w Polsce sytuację. Za punkt odniesienia przyjmiemy rok 1994, w tym roku bowiem badania CBOS wykazały odwrócenie się spadkowego trendu zmian dochodów ludności, a ponadto od tego roku dysponujemy systematycznie zbieranymi i w pełni porównywalnymi danymi o ocenach sytuacji i zadowoleniu ludzi z różnych aspektów ich życia. Tam jednak, gdzie to możliwe, zaprezentujemy zmiany dokonujące się od 1989 roku, a więc od początku transformacji ustrojowej.

Początek zmian ustrojowych, a szczególnie przekształcenia gospodarki i upadek wielu nierentownych przedsiębiorstw państwowych, wiązały się z kontynuacją spadku dochodu narodowego, jaki zaczął się wraz ze znacznie wcześniejszym kryzysem centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej. Dochód narodowy zaczął nieznacznie wzrastać już w 1992 roku, jednak przeciętne dochody ludności zaczęły rosnąć dopiero po 1994 roku. Odbicie rozwoju gospodarki w przeciętnych warunkach bytu



Rysunek 3. Dynamika produktu krajowego brutto¹⁾ oraz dochodów gospodarstw domowych *per capita*²⁾ w Polsce (1994=100)

¹ Obliczenia własne na podstawie danych GUS, publikowanych w rocznikach statystycznych.

² Obliczenia własne w cenach stałych i w PLN na podstawie wskaźników inflacji publikowanych przez GUS oraz danych CBOS, pochodzących z badań reprezentatywnych.

nastąpiło więc z dwuletnim opóźnieniem (pomijamy w tym miejscu kwestię postępującego zróżnicowania warunków bytu).

Widoczne na rysunku 3 nieregularności wzrostu dochodów przypisać można błędowi pomiaru, wynikającemu z oparcia danych na deklaracjach osób wchodzących do reprezentatywnych prób ludności. Niezależnie od powszechnie znanej tendencji do zaniżania deklarowanego dochodu, mamy do czynienia z trudnością jego dokładnego ustalenia w reakcji na jedno ogólne pytanie, szczególnie jeśli dotyczy całych dochodów gospodarstwa domowego w przeliczeniu na jedną osobę (zob. Zagórski 2009). Można jednak przyjąć, że powyższy rysunek dobrze oddaje skalę i ogólny kierunek zmian. Dochody ludzi wzrastają w bardzo podobnym tempie do rozwoju gospodarki, mierzonego wysokością produktu krajowego brutto.

Wypada teraz zadać sobie pytanie, czy zadowolenie ludności z uzyskiwanych dochodów rosło podobnie jak same dochody.

Polacy nie są zadowoleni ze swoich dochodów. Satysfakcja z nich zwiększyła się jednak znacznie. Odsetek wyrażających ją osób wzrósł z niecałych 10% w 1994 roku do ponad 25% w 2008 roku. Ciągłe jednak jeszcze liczba niezadowolonych ze swych dochodów wyższa jest nie tylko od liczby zadowolonych, ale także od osób wyrażających pośrednią, blisko ambiwalentną ocenę „średnio zadowolony(a)”.

Tabela 1. Zmiany zadowolenia z dochodów. Polska 1994–2008

Rok	Poziom zadowolenia z dochodów					Ogółem
	Bardzo zadowolony	Raczej zadowolony	Średnio zadowolony	Raczej niezadowolony	Bardzo niezadowolony	
1994	1,0	8,4	22,0	30,3	38,3	100,0
1997	1,5	10,5	23,3	31,7	33,1	100,0
2000	0,8	11,0	30,3	29,2	28,7	100,0
2001	1,2	12,1	27,5	29,6	29,6	100,0
2002	1,7	13,1	28,6	30,9	25,8	100,0
2003	2,0	14,1	30,4	26,9	26,9	100,0
2004	2,5	13,8	31,8	24,1	27,8	100,0
2005	2,0	15,1	29,6	26,5	26,8	100,0
2006	1,8	20,8	31,0	24,6	21,8	100,0
2007	2,4	22,1	31,5	25,9	18,1	100,0
2008	4,1	21,6	33,7	24,9	15,7	100,0

Źródło: badania reprezentatywne CBOS.

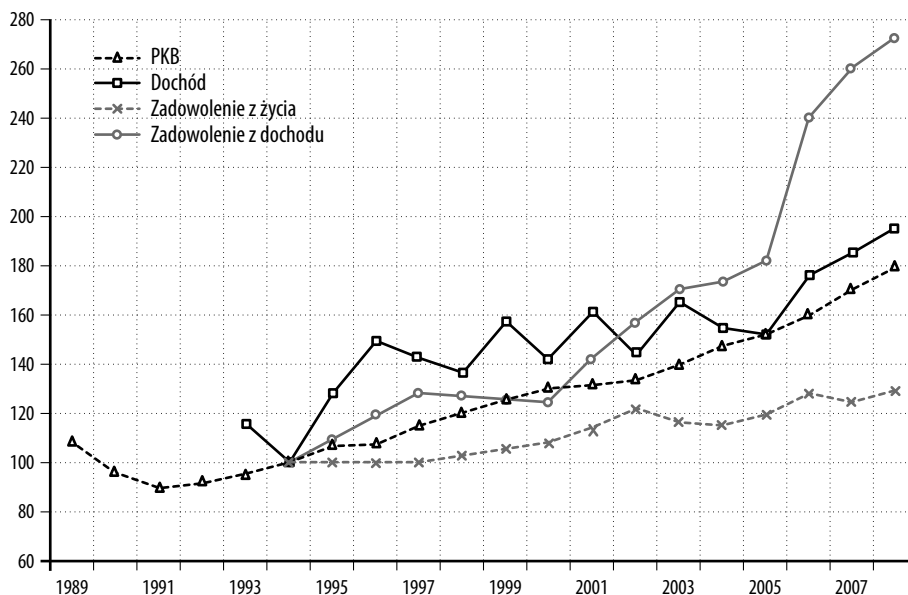
Tabela 2. Zmiany zadowolenia z życia. Polska 1994–2008

Rok	Poziom zadowolenia z życia					Ogółem
	Bardzo zadowolony	Raczej zadowolony	Średnio zadowolony	Raczej niezadowolony	Bardzo niezadowolony	
1994	11,6	42,5	34,1	9,6	2,2	100,0
1997	11,5	43,6	36,5	6,8	1,6	100,0
2000	9,2	51,0	33,4	5,7	0,7	100,0
2001	10,3	51,3	31,7	6,0	0,7	100,0
2002	10,7	56,0	27,4	5,4	0,5	100,0
2003	14,0	48,7	30,8	5,0	1,4	100,0
2004	13,5	49,1	31,5	5,2	0,7	100,0
2005	16,5	48,5	28,2	4,8	1,9	100,0
2006	15,9	53,8	24,8	5,0	0,5	100,0
2007	12,9	54,7	28,3	3,5	0,6	100,0
2008	19,9	50,6	24,6	3,6	1,2	100,0

Źródło: badania reprezentatywne CBOS.

Ogólne zadowolenie z życia jest w Polsce znacznie wyższe od zadowolenia z dochodów i również szybko rośnie. Jego przyrost w okresie 1994–2008 wyniósł około piętnastu punktów procentowych (od 54,1% w 1994 roku do 70,5% w 2008 roku). Jest to przyrost prawie identyczny ze wzrostem zadowolenia z dochodów, jeśli mierzyć go bezwzględnie. Ponieważ jednak punkt wyjściowy był w przypadku satysfakcji z życia znacznie wyższy, jej stopa wzrostu jest znacznie mniejsza od stopy wzrostu satysfakcji z sytuacji finansowej.

Porównanie tempa wzrostu dochodu narodowego i dochodów ludności z wzrostem stopnia satysfakcji z własnych dochodów i z całego życia dokonane więc być powinno za pomocą odniesienia do poziomu wyjściowego, a więc przy przyjęciu za 100 stopnia zadowolenia w wybranym roku. Za punkt odniesienia przyjęliśmy dla naszych celów 1994 rok. Analiza dynamiki prowadzi do stwierdzenia, że osobiste satysfakcje zmieniają się w innym tempie niż obiektywne wskaźniki mikro- i makroekonomiczne.



Rysunek 4. Dynamika produktu krajowego brutto¹⁾, dochodów gospodarstw domowych *per capita*²⁾ oraz zadowolenia z dochodu i z życia³⁾ w Polsce (1994=100)

¹⁾ Obliczenia własne na podstawie danych GUS, publikowanych w rocznikach statystycznych.

²⁾ Obliczenia własne w cenach stałych i w PLN na podstawie wskaźników inflacji publikowanych przez GUS oraz reprezentatywnych danych CBOS.

³⁾ Obliczenia własne na podstawie reprezentatywnych danych CBOS. Odsetki osób bardzo zadowolonych i raczej zadowolonych w 1994 roku=100.

Odsetek osób zadowolonych z osiąganego dochodu rośnie znacznie szybciej od wysokości tego dochodu oraz od produktu krajowego brutto. Odsetek zadowolonych z życia wprawdzie też wzrasta, jednak znacznie wolniej od obiektywnych wskaźników sytuacji gospodarczej. Od 1994 do 2008 roku produkt krajowy brutto oraz dochody na jednego członka gospodarstwa domowego wzrosły blisko dwukrotnie, podczas gdy mierzona odsetkiem zadowolonych osób satysfakcja z dochodów wzrosła blisko trzykrotnie, a satysfakcja z życia tylko o około jedną czwartą. Niemniej jednak korelacje między wszystkimi czterema wskaźnikami są bardzo wysokie, szczególnie jeśli za jednostki obserwacji przyjmą poszczególne lata (zob. współczynniki przedstawione poniżej przekątnej tabeli 3). Liczba lat transformacji, czyli lat od zmiany ustroju w 1989 roku, jest prawie doskonale (całkowicie) skorelowana z wysokością produktu krajowego brutto, oraz z przeciętnym zadowoleniem z dochodu i z życia ogółem. Nieznacznie niższy jest jej stopień skorelowania z przeciętnymi w danym roku dochodami gospodarstw domowych *per capita*, ale przyjmując można, że jest to wynikiem większego i na dodatek nieco różnego w różnych badaniach błędu pomiaru dochodów. Zagregowane na poziomie poszczególnych lat zadowolenie z dochodów *per capita* jest oczywiście bardzo wysoko skorelowane z ich wysokością. Zarówno wysokość dochodów, jak i satysfakcja z nich, są nieco niżej skorelowane z ogólną satysfakcją życiową.

Tabela 3. Korelacje („r” Pearsona) między wpływem czasu od zmiany ustroju, produktem krajowym brutto, dochodem gospodarstwa domowego *per capita*, zadowoleniem z dochodu i z życia. Polska 1994–2008 (dane indywidualne powyżej przekątnej, dane zagregowane – średnie dla poszczególnych lat traktowanych jako jednostki obserwacji – poniżej przekątnej)

	Lata od 1989	PKB	Dochód	Zadowolenie z dochodu	Zadowolenie z życia
Lata od 1989	x	0,95	0,45	0,18	0,06
PKB	0,96	x	0,30	0,15	0,07
Dochód	0,89	0,90	x	0,32	0,13
Zadowolenie z dochodu	0,92	0,96	0,90	x	0,35
Zadowolenie z życia	0,94	0,92	0,85	0,88	x

¹ Wszystkie współczynniki korelacji istotne na poziomie 0,01.

Oczywiście zupełnie inaczej przedstawiają się korelacje mierzone na poziomie indywidualnym. W całej zbiorowości osób badanych w porównywanych latach taki obiektywny wskaźnik warunków bytu, jak dochód na jednego członka gospodarstwa domowego, jest stosunkowo silnie skorelowany z latami transformacji, ale umiarkowanie z wysokością dochodu narodowego. Zadowolenie z uzyskiwanego dochodu jest oczywiście istotnie skorelowane z jego wysokością, niżej jednak, niż można by oczekiwać. Zadowolenie z życia jest już bardzo nisko skorelowane z produktem narodowym brutto i z długością procesów transformacyjnych, nieco tylko silniej z dochodem i najsilniej, choć umiarkowanie, z zadowoleniem z dochodu. Ze względu na dużą liczbę obserwacji w połączonym zbiorze danych z wielu lat (próba dla każdego z uwzględnionych lat wynosiła ok. 1000 osób), wszystkie analizowane korelacje są istotne statystycznie.

Współczynniki korelacji nie pokazują wpływów poszczególnych zmiennych „netto”. Ponieważ na przykład – generalnie rzecz biorąc, tzn. pomijając drobne wahania – wraz z upływem czasu zwiększają się dochody

Tabela 4. Determinanty zadowolenia z dochodu i z życia ogółem (standaryzowane współczynniki regresji liniowej „ β ”)

Zmienne niezależne	Zmienna zależna: zadowolenie z dochodu		Zmienna zależna: zadowolenie z życia	
	Model 1	Model 2	Model 1	Model 2
Płeć (kobieta)	-0,049	-0,044	-0,043	-0,055
Wiek	-0,062	-0,097	-0,085	-0,141
Wiek ²	0,121	0,138	0,026	0,033
Wykształcenie ¹⁾	0,136	0,135	0,152	0,126
Dochód ²⁾	0,233	0,270	0,039	0,075
Zaawansowanie transformacji (lata od 1989)	0,066	x	0,072	x
PKB	x	0,138	x	0,044
Skorygowany R ²	0,120	0,142	0,050	0,057

(wszystkie współczynniki regresji istotne są na poziomie 0,01)

¹ Liczba lat nauki typowa dla osiągnięcia danego poziomu wykształcenia.

² Dochód na jednego członka gospodarstwa domowego w cenach stałych, w PLN (1994=100).

ludności, niemożliwe jest ustalenie na podstawie analizy korelacji, czy wpływ czasu transformacji na zadowolenie ludzi wynika jedynie z tego, że im więcej lat minęło od zmiany ustroju, tym większe są dochody gospodarstw domowych, czy też samo zaawansowanie transformacji ma swój niezależny wpływ na zadowolenie. Takie zależności „netto”, tzn. obliczone z wyłączeniem zakresu oddziaływań wspólnego z innymi zmiennymi, określa się przy pomocy równań regresji.

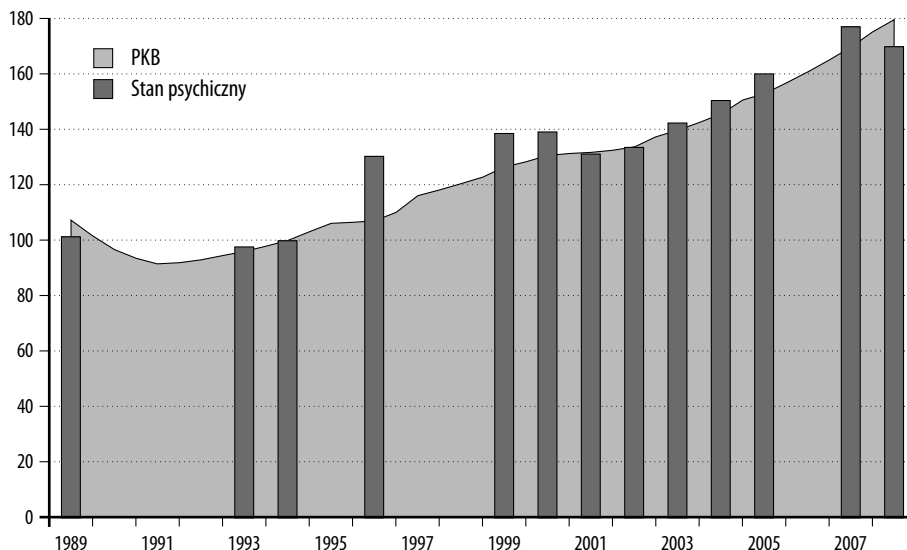
Ze względu na to, że zadowolenie ludzi z różnych aspektów ich życia zależy w istotnej mierze od ich cech społeczno-demograficznych, do równań regresji włączyliśmy takie zmienne jak płeć wiek i wykształcenie. Analiza regresji pozwala wyciągnąć kilka ważnych wniosków.

1. Zadowolenie z uzyskiwanych dochodów jest znacznie lepiej wyjaśniane przez model zawierający jako zmienną niezależną wysokość produktu krajowego brutto, niż zawierający czas trwania procesów transformacyjnych (ze względu na bardzo wysoką korelację między PKB i czasem niemożliwe jest uwzględnienie obu tych zmiennych niezależnych w jednym modelu). Podobnie przedstawia się sytuacja w odniesieniu do modeli wyjaśniających zadowolenie z życia, w tym przypadku jednak różnica w odsetku wyjaśnianej wariancji (R²) jest znikoma.
2. Ten sam model wyjaśnia znacznie lepiej stopień zadowolenia z dochodu niż stopień zadowolenia z życia, który w bardzo małym stopniu zależy od uwzględnionych w analizie zmiennych wyjaśniających. Wynika to głównie, co oczywiste, ze znacznie większej siły oddziaływania dochodów gospodarstwa domowego na zadowolenie z dochodów niż na zadowolenie z życia.
3. Zarówno trwanie transformacji, jak i wysokość dochodu narodowego mają istotny statystycznie, choć niezbyt silny, pozytywny wpływ „netto” na zadowolenie z dochodów i z życia.
4. Analiza potwierdziła odkryte już znacznie wcześniej zależności stopnia satysfakcji od wieku i wykształcenia. Zależność od wieku ma charakter krzywoliniowy – satysfakcja z dochodów i z życia zmniejsza się – ogólnie rzecz biorąc – z wiekiem, jednak wzrasta ponownie w starszych grupach ludności. Krzywa ma kształt litery „U” z odchyleniem nieco ku dołowi prawym ramieniem. Wykształcenie wywiera silnie pozytywny wpływ „netto” na osobiste zadowolenie; nieco silniejszy na zadowolenie z życia niż na zadowolenie z dochodu.
5. Jeśli potraktować zaawansowanie transformacji ustrojowej, wzrost dochodu narodowego i wzrost osobistych dochodów ludzi jako elementy procesu modernizacji kraju, to powiedzieć trzeba na podstawie przedstawionych wyżej analiz, iż modernizacja pozytywnie skorelowana jest z satysfakcją z materialnych warunków bytu i zadowoleniem z życia, choć jej korelacja z tym ostatnim jest raczej słaba.

Rozwój gospodarczy i kondycja psychiczna – opis zmian

Można przyjąć założenie, że zarówno obiektywne warunki materialne, jak i poziom zadowolenia z tych warunków kształtują w dużej mierze psychiczny stan ludzi. Podobnie jak w przypadku determinantów satysfakcji życiowych, można też przypuszczać, że w miarę modernizacji podnosi się nie tylko materialny poziom życia i zadowolenie z niego, ale także poprawia się kondycja psychiczna ludności, zwana przez J. Czapińskiego „dobrostanem psychicznym” (Czapiński, Panek 2007).

Kondycję psychiczną najłatwiej jest ocenić w masowych badaniach reprezentatywnych na podstawie bloku pytań, dotyczących częstotliwości odczuwania różnych pozytywnych i negatywnych emocji. W naszym badaniu były to takie pozytywne odczucia jak: zadowolenie z czegoś, co się powiodło; pewność, że jest dobrze; duma z jakichś własnych osiągnięć i poczucie zainteresowania czymś nowym lub intrygującym. Przeciwnieństwo stanowiły takie negatywne odczucia jak: zdenerwowanie, zniechęcenie lub znużenie, poczucie bezradności, bycie nieszczęśliwym i wściekłość (zob. Wciórka 2005; Koralewicz i Zagórski 2009). Kafeteria odpowiedzi na pytanie dotyczące częstotliwości odczuwania tych emocji w ostatnim



Rysunek 5. Dynamika produktu krajowego brutto¹ oraz poprawy stanu psychicznego² w Polsce (1994=100)

¹ Obliczenia własne na podstawie danych GUS, publikowanych w rocznikach statystycznych.

² Obliczenia własne na podstawie reprezentatywnych danych CBOS. Odsetek osób w dobrym stanie psychicznym w 1994 roku=100.

roku zawierała cztery kategorie: bardzo często, często, rzadko i wcale lub prawie wcale. Przyporządkowaliśmy im wartości od 4 (bardzo często) do 1 (wcale lub prawie wcale) w przypadku emocji negatywnych i – odwrotnie – wartości od 1 do 4 w przypadku emocji pozytywnych. Za ludzi żyjących w dobrej kondycji psychicznej uznaliśmy wszystkich powyżej średniej punktacji tych wszystkich emocji, tzn. powyżej 2,5.

Odsetek cieszących się dobrą kondycją psychiczną rośnie w tempie bardzo zbliżonym do wzrostu dochodu narodowego. Uzasadnione jest zatem pytanie, jak zmienia się związek między zmianami społeczno-ekonomicznymi, materialnymi warunkami bytu i stanem psychicznym. Analogicznie do hipotez dotyczących zadowolenia z dochodu i z życia, przypuszczać można, iż coraz lepsze zaspokojenie potrzeb materialnych w miarę modernizacji przyczynia się do osłabienia związku między dochodem a kondycją psychiczną.

Modernizacja a determinacja zadowolenia i kondycji psychicznej

Zbadaniu wpływu dochodów i rozwoju społeczno-gospodarczego na zadowolenie i kondycję psychiczną ludzi posłuży analiza regresji z dodatkowo wprowadzoną zmienną niezależną w postaci interakcji między dochodem i czasem trwania transformacji (liczbą lat od zmiany ustroju w 1989 roku).

Ujemny znak współczynnika regresji takiej interakcyjnej zmiennej interpretować należy w ten sposób, że w miarę transformacji zmniejsza się wpływ dochodu na zadowolenie lub kondycję psychiczną. Dla uproszczenia nie powtarzamy już tej samej analizy z uwzględnieniem okresu transformacji w jednym modelu determinacji i produktu krajowego brutto w drugim modelu. Obie te zmienne są ze sobą prawie idealnie skorelowane, a oba modele są prawie identyczne. Za zastosowaniem okresu transformacji przemawia fakt, iż można go traktować jako przybliżony wskaźnik o wiele bardziej złożonych procesów modernizacyjnych niż tylko wzrostu gospodarczego. Zajmijmy się najpierw kwestią, od czego zależy zadowolenie z dochodu i z życia ogółem. Dane na ten temat przedstawia tabela 5.

Skoncentrujemy się na modelu determinacji stopnia ogólnej satysfakcji życiowej, bowiem oczywiste jest, że zadowolenie z dochodu musi w dużym stopniu zależeć od jego wysokości.

Ogólne zadowolenie z życia jest znacznie słabiej determinowane wysokością dochodu na jednego członka rodziny niż zadowolenie z dochodu. Podkreślenia jednak wymaga, że w obu przypadkach dodatkowy wpływ dochodu podniesionego do kwadratu ma znak ujemny, co oznacza, że siła

Tabela 5. Determinanty zadowolenia z dochodu i z życia. Polska 1994–2008¹⁾
(współczynniki regresji liniowej o.l.s.)

Zmienne niezależne (determinanty)	Zmienna zależna: zadowolenie z dochodu		Zmienna zależna: zadowolenie z życia	
	B	β	B	β
Stała	1,457	.	3,335	.
Płeć (mężczyzna=1)	0,066**	0,030**	0,049**	0,030**
Wiek (lata)	-0,006**	-0,096**	-0,005**	-0,098**
(Wiek – średni wiek) ² /100	0,039**	0,110**	0,012**	0,047**
Wykształcenie (lata) ²	0,036**	0,097**	0,036**	0,127**
Dochód ³	0,272**	0,427**	0,060**	0,126**
Dochód ²	-0,003**	0,126**	-0,001*	-0,059*
Zaawansowanie transformacji (lata od 1989)	0,021**	0,107**	0,004*	0,025*
Interakcja zaawansowania transformacji i dochodu	-0,380**	-0,124**	-0,023	-0,010
Skorygowany R ²	0,156	.	0,050	.

¹ Zintegrowany zbiór danych indywidualnych z badań CBOS, z wielu lat.

² Liczba lat nauki typowa dla osiągnięcia danego poziomu wykształcenia.

³ Dochód na jednego członka gospodarstwa domowego w cenach stałych, w setkach PLN (1994=1,00).

* Zależność istotna na poziomie 0,01.

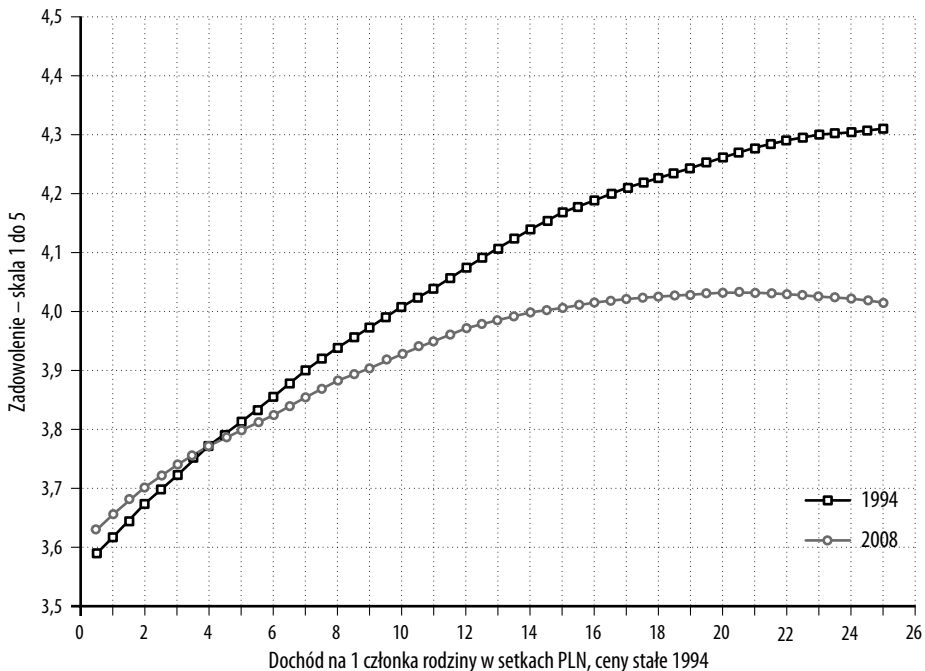
** Zależność istotna na poziomie 0,05.

wpływ sytuacji materialnej na zadowolenie maleje wraz ze wzrostem dochodów, zależność ma więc charakter krzywoliniowy.

Również zmienna wyrażająca interakcję między czasem transformacji (modernizacji) i dochodem, czyli dochód na jednego członka rodziny respondenta pomnożony przez liczbę lat od zmiany ustroju, negatywnie wpływa w obu przypadkach na stopień satysfakcji, co zinterpretować można w ten sposób, iż im bardziej zaawansowane są procesy transformacyjne, tym słabszy jest związek między dochodami a zadowoleniem. Wprawdzie ta ostatnia zależność jest bardzo słaba, a nawet nieistotna statystycznie, jednak jej negatywny kierunek jest zgodny z ogólną hipotezą, a mała długość okresu objętego analiza nie pozwoliła na wyraźniejsze zarysowanie tendencji.

Na rysunku 6 przedstawione są omawiane zależności. Skala wykresu jest taka, iż różnice są wyraźnie widoczne. Zwrócić jednak trzeba uwagę, że przedstawia on krótki wycinek skali, bo tylko jej odcinek od 3,5 do 4,5, podczas gdy potencjalnie możliwy zakres zawiera się w granicach od 1 do 5. Zależności zadowolenia z życia od dochodu są więc bardzo słabe, ale podkreślenia wymaga fakt, iż słabną z upływem czasu, a więc w miarę społeczno-gospodarczych procesów modernizacyjnych.

Popatrzmy zatem, jak kształtują się determinanty dobrego stanu psychicznego. Zmienną zależną mierzoną na poziomie indywidualnym (jednostek ludzkich) jest w tym przypadku miejsce na skali od 1 do 4, obliczone jako średnia odpowiedzi na pytania o częstotliwość występowania poszczególnych badanych odczuć (emocji). Deklarowane częstotliwości emocji pozytywnych punktowane były przy tym, zgodnie z opisem w poprzednim paragrafie, od 1 (nigdy lub prawie nigdy) do 4 (bardzo często), a częstotliwości emocji negatywnych odwrotnie, od 4 (nigdy lub prawie nigdy) do 1 (bardzo często). Ponieważ – niezależnie od natury pytania – ludzie mają tendencję udzielania odpowiedzi bliżej środka skali raczej



Rysunek 6. Zależność między wysokością dochodu na 1 członka gospodarstwa domowego¹ a zadowoleniem z życia (estymacja dla zbiorowości mężczyzn z wykształceniem średnim, w wieku 45 lat), Polska 1994 i 2008

¹ Dochód na jednego członka gospodarstwa domowego w cenach stałych 1994, w setkach PLN.

Tabela 6. Determinanty stanu psychicznego. Polska 1994–2008¹⁾ (współczynniki regresji liniowej o.l.s.)

Zmienne niezależne (determinanty)	Zmienna zależna: dobre samopoczucie psychiczne	
	B	β
Stała	2,142	.
Płeć (mężczyzna=1)	0,111**	0,108**
Wiek (lata)	-0,005**	-0,165**
(Wiek – średni wiek) ² /100	0,013**	0,080**
Wykształcenie (lata) ²	0,023**	0,127**
Dochód ³	0,089**	0,294**
Dochód ²	-0,001**	-0,069**
Zaawansowanie transformacji (lata od 1989)	0,017**	0,178**
Interakcja zaawansowania transformacji i dochodu	-0,165**	-0,113**
Skorygowany R ²	0,165	.

¹ Zintegrowany zbiór danych indywidualnych z badań CBOS, z wielu lat.

² Liczba lat nauki typowa dla osiągnięcia danego poziomu wykształcenia.

³ Dochód na jednego członka gospodarstwa domowego w cenach stałych, w setkach PLN (1994=1,00).

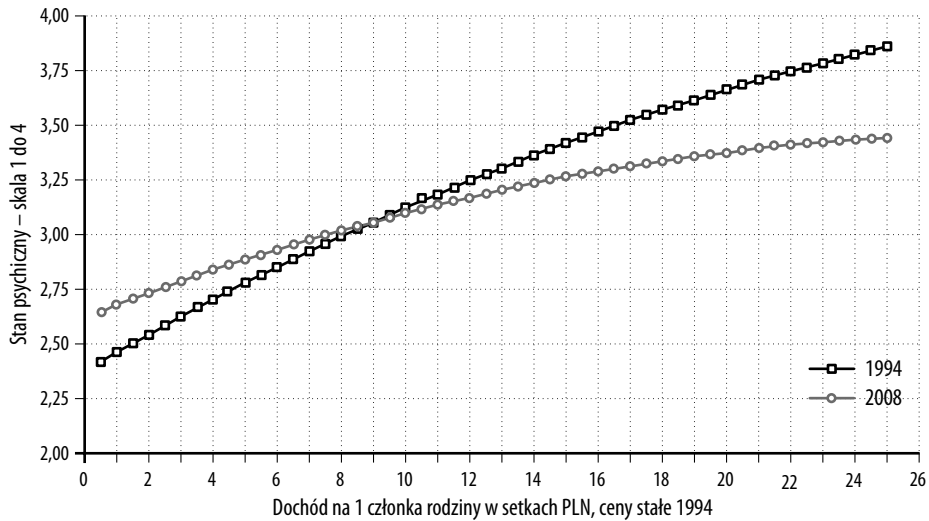
* Zależność istotna na poziomie 0,01.

** Zależność istotna na poziomie 0,05.

niż na jej krańcach, rysujące się w czasie różnice przeciętnych wartości wskaźnika są mniejsze od pokazanych na wykresie 5 różnic odsetka osób powyżej środkowego punktu skali.

Zależności zgodne są z analizowanymi uprzednio, przy czym stan psychiczny jest silniej niż zadowolenie z życia zależny od sytuacji materialnej.

Na podstawie rysunku 7 możemy stwierdzić, że zmienność stanu psychicznego związana z sytuacją materialną jest znacznie, bo około dwukrotnie większa, niż analogiczna zmienność zadowolenia z życia. Znacznie wyraźniej niż w przypadku zadowolenia z życia widoczny jest też fakt słabnięcia tej zależności wraz z przebiegiem transformacji ustrojowej, który – w uproszczeniu – traktujemy jako równoznaczny z procesami modernizacyjnymi.



Rysunek 7. Zależność między wysokością dochodu na 1 członka gospodarstwa domowego¹⁾ a dobrym stanem psychicznym (estymacja dla zbiorowości mężczyzn z wykształceniem średnim, w wieku 45 lat), Polska 1994 i 2008

¹ Dochód na jednego członka gospodarstwa domowego w cenach stałych 1994, w setkach PLN.

Konkluzje

Procesy transformacji ustrojowej w Polsce wiązały się na samym początku ze spadkiem dochodu narodowego, przeciętnych dochodów ludności, stopnia jej usatysfakcjonowania, a nawet z minimalnym pogorszeniem stanu psychicznego ludzi. Łączyło się to z upadkiem poprzedniego systemu centralnie planowanej gospodarki. Już w pierwszej połowie lat 90. nastąpiło jednak odwrócenie tych niekorzystnych tendencji i od tej pory mamy do czynienia z wyraźną, choć nie całkiem systematyczną, poprawą sytuacji we wszystkich tych dziedzinach.

Wcześniejsze badania socjologiczne wykazały, że modernizacja – a szczególnie „postmodernizacyjny” etap rozwoju społeczeństw – łączy się z przywiązywaniem przez ludzi coraz mniejszej wagi do potrzeb materialnych i „wartości przeżycia”, a coraz większej wagi do niematerialnych „wartości samoekspresji”. Pozwala to na postawienie hipotezy, że materialne warunki bytu, a szczególnie dochód, tracą znaczenie jako determinanty zadowolenia z życia i dobrego samopoczucia psychicznego i że coraz ważniejszym relatywnie źródłem szczęścia ludzi stają się wartości

niematerialne. Nie znaczy to oczywiście, że warunki materialne stają się nieważnym czynnikiem ogólnego zadowolenia ludzi, zmniejsza się tylko ich społeczne znaczenie.

Dane dotyczące Polski świadczą o tym, że transformacja ustrojowa wiązała się, przynajmniej do tej pory, ze wzrostem gospodarczym i poprawą przeciętnych materialnych warunków bytu. Rosło też przeciętne zadowolenie z dochodów i z życia ogółem, a także poprawiał się stan psychiczny Polaków. Ponieważ towarzyszyły temu przekształcenia strukturalno-organizacyjne gospodarki, wprowadzenie systemu wolnorynkowego oraz demokratyzacja życia politycznego, wszystko to razem traktować można jako procesy modernizacyjne.

Wzrostowi dochodów – a analizowaliśmy je w cenach stałych – towarzyszyło zmniejszenie się ich roli w kształtowaniu zadowolenia z życia i dobrego stanu psychicznego. Traktujemy to jako wskaźnik zmian w systemie wartości polskiego społeczeństwa w kierunku zgodnym z teoriami modernizacji. Niezależnie od tego, czy zmiany systemu wartości traktować jako konsekwencję, czy jako integralną część składową modernizacji, przebiegają one w kierunku obserwowanym w rozwiniętych krajach świata.

Stosunkowo niewiele lat dzielących nas od zmiany ustroju, a jeszcze krótszy okres, za jaki dysponujemy danymi w pełni porównywalnymi i wystarczającymi zakresowo do koniecznych analiz, powoduje, że zasygnalizowane zmiany nie rysują się jeszcze bardzo wyraźnie. Szczególnie dotyczy to zmian w determinantach zadowolenia z życia. Niemniej jednak ogólny wynik analiz można uznać za optymistyczny i zgodny z ogólnościowymi tendencjami.

W tym miejscu poczynić jednak należy dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, nasza analiza dotyczyła zmian w przeciętnej sytuacji ludzi i przeciętnych zmian w systemie wzajemnych zależności. Z innych badań wiemy, że przeciętnie poprawiające się warunki bytu jednocześnie bardzo się różnicują i są duże grupy ludności odczuwające ich pogorszenie. Wprawdzie wydaje się, że w ostatnich latach zaczął się proces bardzo powolnego jeszcze zmniejszania różnic, ale pod tym względem sytuacja nie jest jednak dobra i przedwcześnie jest jeszcze mówić o prawdziwym odwróceniu trendu. Przedstawiona analiza wymaga więc rozszerzenia w celu stwierdzenia, na ile różni się w społeczeństwie nie tylko obiektywna sytuacja ludzi i jej subiektywne oceny, ale także jak różni się w społeczeństwie wpływ tej sytuacji i ich ocen na zadowolenie i samopoczucie psychiczne. Odpowiedź na takie pytanie jest niemożliwa bez bardziej skomplikowanych badań. Ponadto obecny światowy kryzys finansowy może zahamować dokonujące się zmiany, a nawet odwrócić ich kierunek. Obserwowane zależności mają wprawdzie charakter uniwersalny, ale nie są niepodatne

na dokonujące się zawirowania gospodarcze. Nie jest w tej sytuacji oczywiste, czy zapoczątkowane zmiany w systemie wartości i w systemie ich kształtowania mają charakter nieodwracalny.

Bibliografia

- Czapiński, J., Panek, T. (red.) (2007) *Diagnoza społeczna 2007 – Warunki jakości życia Polaków*. Warszawa: Wizja Press & IT.
- Europejski Sondaż Społeczny (2006) *Sondaże Socjologiczne*. Warszawa: IFiS PAN.
- Gadacz, T. (2008) *O ulotności życia*. Warszawa: Iskry.
- Graham, C., Pettinato, S. (2002) *Happiness and Hardship – Opportunity and Insecurity in New Market Economies*. Washington: Brookings Institution Press.
- Hyman, H.H., Singer, E. (red.) (1968), *Readers in Reference Group Theory and Research*. New York: Free Press.
- Inglehart, R. (1990) *Culture Shift in Advanced Industrial Society*. Princeton: Princeton University Press.
- Inglehart, R. (1997) *Modernization and Postmodernization*. Princeton: Princeton University Press.
- Inglehart, R., Welzel, C. (2007) *Modernization, Cultural Change, and Democracy – The Human development Sequence*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Jakość życia w krajach europejskich (2005) *Sondaże Socjologiczne*. Warszawa: IFiS PAN.
- Katona, G. (1964) *The Mass Consumption Society*. New York: McGraw-Hill.
- Koralewicz, J., Zagórski, K. (2009) O warunkach życia i optymistycznej orientacji Polaków. W: Zagórski, K. (red.) *Życie po zmianie – Warunki życia i satysfakcje Polaków*. Warszawa: CBOS – Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Maslow, A.H. (1962) *Toward a Psychology of Being*. New York: Van Nostrand Company.
- Maslow, A.H. (1964) Teoria hierarchii potrzeb. W: Reykowski, J. (red.) *Problemy osobowości i motywacji w psychologii amerykańskiej*. Warszawa: PWN.
- Merton, R.U. (1957) *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa: PWN.
- Petersen, C., Park, N., Seligman, M.E.P. (2005) Orientations to Happiness and Life Satisfaction: The Full Life versus the Empty Life. *Journal of Happiness Studies*, Vol. 6, No. 1.
- Schyns, P. (2002) Wealth of Nations, Individual Income and Life Satisfaction in 42 countries: A Multilevel Approach. W: Zumbo, B.D. (red.) *Advances in Quality of Life Research 2001*. Dordrecht: Kluwer Academic Publishers.

- Veblen, T. (1994) *The Theory of the Leisure Class*. W: Mortimer, A.J. (red.) *Great Books of the Western World*, Vol. 57. Chicago: Encyclopedia Britannica.
- Veenhoven, R. (1989) *Conditions of Happiness*. Dordrecht: Reidel Publishing Company.
- Veenhoven, R. (red.) (1989a) *How Harmful is Happiness?* Rotterdam: Universitaire Press.
- Veenhoven, R. (2005) Apparent Quality-of-life in Nations: How Ling and Happy people Live. W: Shek, D.T.L., Ying Keung Chan, Lee, P.S.N. (red.) *Quality-of-life Research in Chinese, Western and Global Contexts. Social Indicators Research*, Vol. 71, No. 1–3.
- Wciórka, B. (2005) *Zadowolenie z życia i kondycja psychiczna Polaków*. W: Zagórski, K., Strzeszewski, M. (red.) (2005) *Polska–Europa–Świat: Opinia publiczna w okresie integracji*. Warszawa: CBOS – Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Zagórski, K. (1966) Masłowa teoria potrzeb. *Studia Socjologiczne*, nr 1(20).
- Zagórski, K. (2005) Life Cycle, Objective and Subjective Living Standards and Life Satisfaction. W: Fellows, D.S. (red.) *Excellence in International Research – 2005*. Amsterdam: ESOMAR.
- Zagórski, K. (2008) Obiektywny i subiektywny poziom bytu i zadowolenie z życia – Polska 1992–2004. Propozycja nowych indeksów. W: Domański, H. (red.) *Zmiany stratyfikacji społecznej w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN.
- Zagórski, K., Evans, M.D.R., Kelley, J. (2005) Individual’s Subjective Situation and Nation’s Level of Socio-economic Development. W: *Search for a New World Order – The Role of Public Opinion – Book of Papers*, 28th Annual Conference, WAPOR, Cannes.
- Zagórski, K., Evans, M.D.R., Kelley, J. (2007) *Economic Development and Happiness: Evidence from 32 Nations*, referat na 107th Annual Meeting of the American Sociological Association, New York.
- Zagórski, K. (2009) Dochody, ubóstwo, zamożność i nierówności w przestrzeni społeczno-geograficznej. W: Zagórski, K., Gorzelak, G., Jałowiecki, B. (2009) *Zróźnicowania warunków życia. Polskie rodziny i społeczności lokalne*. Warszawa: CBOS-EUROREG – Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.

CZEŚĆ ★★★★★

WYMIAR KULTUROWY

Witold Kieżun

Pokolenie 1944

Bez mała cała Europa była w czasie II wojny światowej poddana terrorowi okupacji brunatnego niemieckiego totalitaryzmu, oficjalnie nawiązującego, obok socjalistycznego hasła walki ze światową oligarchią kapitalistyczną o żydowskim rodowodzie, do tradycji imperializmu germańskiego aryjskich nadludzi.

Część Europy Środkowej była też przez pewien czas poddana czerwonemu terrorowi, także nawiązującemu do idei socjalistycznej walki ze światową burżuazyjną oligarchią, z ukrytą motywacją budowy światowego imperium rosyjskiego.

Polacy w obiektywnej ocenie dynamizmu obrony swoich narodowych wartości w czasie II wojny światowej mają bezkonkurencyjny priorytet, okupiony największym ze wszystkich państw europejskich procentem strat osobowych i materialnych, w relacji do liczby ludności i wartości majątku narodowego. Żołnierz polski bił się od początku do końca wojny na wielu frontach, a fenomen Podziemnego Państwa Polskiego i podziemnej Armii Krajowej z około 400 tys. żołnierzami nie miał, w tej skali, odpowiednika w historii ludzkości. Podobnie niezależnie od wszystkich negatywnych ocen Powstanie Warszawskie było największym tego typu zdarzeniem. Nie było nigdy i nigdzie tej wielkości i tak długiego trwania walki powstańczej miasta, przy tak wielkiej dysproporcji materiału bojowego, jak również faktu wypędzenia całej ludności milionowej stolicy, a później jej systematycznego palenia i wysadzania w powietrze ocalałych domów.

Trzeba też uświadomić sobie, że Powstanie Warszawskie było kolejnym historycznym epizodem w obronie kultury europejskiej przed najazdami odmiennych cywilizacji. Bitwa pod Legnicą w 1241 roku wstrzymała najazd tatarski, zwycięstwo wiedeńskie Jana III Sobieskiego w 1683 roku

zatrzymało najazd otomański, bitwa 1920 roku pod Warszawą uratowała Europę przed barbarzyństwem bizantyjsko-mongolskiej kultury komunizmu. W wyniku Powstania Warszawskiego, w oczekiwaniu na zniszczenie Warszawy przez Niemców, Stalin wstrzymał ofensywę. Okres swoistego zawieszenia broni między Sowietami i Niemcami trwał przeszło 5 miesięcy, co spowodowało, że Armia Czerwona dotarła do Berlina dopiero w maju 1945 roku. Bez zahamowania ofensywy byłaby tam niewątpliwie dużo wcześniej, a ponieważ armie alianckie posuwały się na Zachodzie bardzo wolno (klęska w Ardenach), Stalin spotkałby się z nimi gdzieś na wysokości Monachium, zajmując bez mała całe Niemcy. Roosevelt, nastawiony na powojenny sojusz z ZSRR w celu realizacji swego strategicznego planu likwidacji kolonialnych imperiów Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, zaakceptowałby ten stan rzeczy, tak jak bez wahania poświęcił Polskę, nie dotrzymując nawet solennej obietnicy danej generałowi Sikorskiemu w czasie jego wizyty w Waszyngtonie i potwórzonyj premierowi Mikołajczykowi, zostawienia Lwowa i naftowego zagłębia Borysławia w Polsce.

Niestety, stopień nieuczciwości Roosevelta w stosunku do Polski był wprost gigantyczny. W bezpośrednich rozmowach ze Stalinem w ambasadzie sowieckiej w Teheranie (są stenogramy tej rozmowy) akceptował granice Polski bez Lwowa i Borysławia, prosząc jedynie Stalina o utrzymanie tej umowy w tajemnicy ze względu na głosy Polaków amerykańskich w zbliżających się wyborach prezydenckich. W Kongresie, publicznie zapytany przez polskiego kongresmana, czy to prawda, że w Teheranie zawarł on taką umowę ze Stalinem, kłamliwie oświadczył, że „w Teheranie żadnych rozmów o Polsce nie prowadziłem”. Czytając tę dokumentację, robi się smutno, gdy widzi się, jak niski poziom moralny reprezentował narodowy bohater Stanów Zjednoczonych.

Powstaje problem, czy imperium radzieckie, niewstrzymane w ofensywie swojej armii przez Powstanie Warszawskie, obejmując całe Niemcy z ich wielkim potencjałem gospodarczym i sprawnością organizacyjną, w ogóle rozpadłoby się. Lub: czy rozpadło by się tak szybko? Oczywiście są to rozważania typu „Co by było?”, ale stopień prawdopodobieństwa, że żylibyśmy jeszcze do tej chwili (rok 2009) w PRL jest wysoki.

Dość powszechne jest też przeświadczenie, że wstrzymanie przez Chruszczowa marszu dywizji Armii Czerwonej z Legnicy na Warszawę i rezygnacja ze zbrojnego zlikwidowania polskiego protestu w październiku roku 1956, na wzór działań na Węgrzech, było spowodowane pamięcią bohaterstwa Powstania Warszawskiego. Pamiętam, jak wówczas w Rewolucyjnym Komitecie Destalinizacji, samorzutnie powstałym w Centrali Narodowego Banku Polskiego, przygotowywaliśmy się do uzbrojenia się bronią z arsenału straży bankowej.

Tragizm i bohaterstwo wojennych dziejów Polski, trafnie określony przez amerykańskiego historyka Richarda C. Lukasa (1995) jako „zapomniany Holocaust”, nie stały się jednak przedmiotem upowszechnionej światowej świadomości.

Moje opracowanie ma charakter osobistej, historycznej mini-observacji uczestniczącej postaw i losów generacji środowiska inteligentnego, urodzonego we wczesnych latach 20. minionego wieku i wychowanego w II Rzeczypospolitej na terenie warszawskiej dzielnicy Żoliborz. Jej wczesna dojrzałość przypadła na lata wojny, okupacji, konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego, walki zbrojnej, a później dramatu terroru stalinowskiego w fikcyjnie suwerennej i równie fikcyjnie budującej socjalizm Polsce.

Okres adolescencji już od dawna był uważany za niezwykle wychowawczo trudny. William Szekspir scharakteryzował go tak: „Chciałbym, żeby nie było przedziału między dziesiątym a dwudziestym trzecim rokiem życia, albo przynajmniej, żeby go młodość przespała, bo w ciągu tego pośredniego czasu widzimy tylko uwiedzione dziewczyny, pokrzywdzonych starców, kradzież i bijatyki” (*Zimowa opowieść*, akt II, scena 3). Z kolei Adam Mickiewicz adolescencję określił jako okres życia „durny i chmurny”.

Współczesna neurofizjologia dysponuje nowymi narzędziami badawczymi, umożliwiającymi obserwację aktywności żywego mózgu w każdym okresie życia. Badania dokonane w uniwersytecie Utah przez zespół Deborah Yurgelun-Todd (Packard 2007), neuropsychologa z Harvard University, wykazały, że w okresie adolescencji młodzież myśli i reaguje inaczej niż dorośli, bo ma inny mózg. Kiedyś uważano, że proces rozwoju mózgu przebiega i kończy się już we wczesnym dzieciństwie, i później nie zachodzą w nim zmiany jakościowe, fizjologiczne czy organizacyjne. Dojrzewanie mózgu rozpoczyna się od jego tylnych regionów i stopniowo przesuwa się do płatów czołowych, które są ewolucyjnie najmłodszą częścią ludzkiego mózgu. Kontrolują one wyższe funkcje umysłowe: wolę działania, planowanie, podejmowanie decyzji, emocjonalną ocenę sytuacji, przewidywanie konsekwencji działań, konformizm społeczny oraz takt. Młodzi ludzie w wieku 15 lat osiągają pełną sprawność intelektualną, natomiast płaty czołowe mózgu pozostają niedojrzale, według niektórych neurofizjologów amerykańskich do mniej więcej 25. roku życia. Stąd typowe objawy adolescencji: emocjonalna porywczność, niekontrolowane skoki nastrojów, brak zdolności przewidywania, skłonności do ryzykownych zachowań, irracjonalny upór, negatywny stosunek do świata, a szczególnie do osób dorosłych (Szymborski 2009).

Na tym tle powstaje problem, jak zostało ukształtowane polskie pokolenie nazywane pokoleniem Kolumbów czy pokoleniem 1944 roku, które

wykazało się niezłomną, bohaterską, niespotykaną w większości krajów europejskich postawą wobec przemocy zbrodniczych totalitaryzmów. Ile w tym efektu genetyki, ile efektu oddziaływania środowiska międzynarodowego, lokalnego, racjonalnych metod wychowawczych?

Dla zrozumienia ukształtowanej postawy tego pokolenia niezbędna jest znajomość historii II Rzeczypospolitej. Powstała ona na gruzach trzech zaborów jako efekt eksplozji woli wolności, wyrażonej zarówno ruchem legionów Piłsudskiego, podziemnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), zwycięskich powstań – wielkopolskiego, śląskiego – zwycięskiej walki o Lwów. Świeżo odrodzona, niepodległa Polska ochroniła zachodnią Europę przed pochodem bolszewizmu, który, zgodnie ze znaną wypowiedzią Trockiego, po trupie Polski miał opanować Europę oświeconą traumą niezwykłych strat ludzkich w I wojnie światowej.

Te bojowe tradycje, będące udziałem stosunkowo dużej części społeczeństwa, kształtowały etos walki zbrojnej o wolność. Mogły ono osiągnąć jednak zamierzony cel, niepodległość suwerennego państwa, dzięki zwycięstwu antyniemieckiej koalicji, jednoznacznej deklaracji prezydenta USA Wilsona i sprawnych międzynarodowych politycznych zabiegów Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. W całym jednak okresie II RP jej niepodległość była potencjalnie zagrożona wizją rewizjonistycznej polityki zarówno niemieckiej Republiki Weimarskiej, jak i Związku Radzieckiego. Traktat w Rapallo, zawarty między Niemcami i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich 16 kwietnia 1922 roku, był pierwszym oficjalnym uznaniem legalności rządu radzieckiego przez demokratyczny kraj Europy Zachodniej. Obok anulowania wszystkich wzajemnych przedwojennych zadłużeń i rezygnacji z jakichkolwiek odszkodowań wojennych przewidywał w tajnym dokumencie produkcję w ZSRR broni dla niemieckiej armii i szkolenie niemieckich żołnierzy, co było oczywistym pogwałceniem postanowień Traktatu Wersalskiego.

Niemcy Republiki Weimarskiej jednoznacznie rozwijały politykę rewanżu za Traktat Wersalski, kształtując publiczną świadomość wielkiej niesprawiedliwości odebrania im Ziemi Wschodnich. Wojna celna z Polską i antypolskie wypowiedzi wybitnych polityków niemieckich tego okresu były już zapowiedzią jednoznacznej polityki Hitlera, charyzmatycznego przywódcy narodu niemieckiego, wybranego w demokratycznych wyborach zdecydowaną większością głosów. Społeczno-polityczna wizja Hitlera rasowej niezwykłości aryjskiego narodu niemieckiego i jego przeznaczenia do dominacji międzynarodowej była już powszechnie znana od czasu napisania przez niego *Mein Kampf* w 1925 roku.

16 grudnia 1918 roku powstała Komunistyczna Partia Robotnicza Polski, która po klęsce Armii Czerwonej uzupełniła swoją nazwę o „Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej” i jako nielegalna organizacja, zgodnie

z dyrektywami radzieckimi, rozpoczęła akcję dywersyjno-terrorystyczną, w bliskiej współpracy z organami bezpieczeństwa ZSRR. W pierwszej połowie lat 20. XX wieku tzw. Kresy Wschodnie – teren województw: nowogródzkiego, wileńskiego, poleskiego, wołyńskiego – były zagrożone wypadami zbrojnych band nasyłanych przez Związek Radziecki napadających na dwory polskiego ziemiaństwa, a także na budynki państwowe.

W październiku 1923 roku wysadzono w powietrze magazyn amunicji w Cytadeli Warszawskiej, powodując liczne ofiary śmiertelne. Sprawców, członków KPRP, zidentyfikowano i skazano na dożywocie. Następnie, w momencie wymiany z więźniami polskimi ze ZSRR, na granicy polsko-radzieckiej zostali zastrzeleni przez polskiego konwojenta. W 1924 roku miał miejsce napad uzbrojonej bandy na nadgraniczne miasteczko Stołpce, w województwie nowogródzkim. Zniszczono stację kolejową, komendę policji i urząd pocztowy. W maju tego roku dokonano w Łodzi zamachu na policjanta, a w lipcu udaremniono próbę wysadzenia składu amunicji. W roku 1925 w Warszawie, w czasie zamachu na policjanta doszło do strzelaniny, w wyniku której zginęło paru przechodniów. Aresztowano trzech komunistycznych terrorystów, którzy zostali skazani na karę śmierci, wyrok wykonano. W okresie PRL uczczono pamięć Hibnera, szefa tej terrorystycznej grupy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, nazywając jego imieniem jedną z centralnych ulic Warszawy.

Dopiero po zamachu majowym w 1926 roku marszałek Józef Piłsudski wyraził zgodę na udział wojska w likwidacji band terroryzujących ludność polską na Kresach. Do tego czasu dwory polskie miały charakter obronnych fortec. Znam dobrze tę sytuację z opowiadań mojej rodziny, która parę razy we dworze w Horodzieju Dolnym, oddalonym 40 km od granicy polsko-radzieckiej, musiała bronią myśliwską i pistoletami bronić się przed nocnymi napadami. Obecnie ujawnione dokumenty radzieckie potwierdzają planowaną dezintegrację polityczną w długofalowym planie opanowania Polski jako pierwszego etapu ponownego marszu na Zachód.

W 1932 roku uruchomiono w Mińsku Litewskim bardzo silny nadajnik radiowy z antypolskimi audycjami w języku białoruskim. W Horodzieju nie można było słuchać audycji polskich, były zagłuszane przez stację radziecką. Sam słyszałem, jak po białorusku zapewniano uciemienionych przez „polskich panów” chłopów białoruskich, że już niedługo przyjdzie czas zemsty, czas wolności, czas bezklasowego społeczeństwa, w którym zniszczy się wszystkich wrogów ludu pracującego. Do tego obrazu należy dodać działalność komunistów ukraińskich, zrzeszonych w nielegalnej Partii Komunistycznej Zachodniej Ukrainy Sekcji Międzynarodówki Komunistycznej, z programem oderwania województw lwowskiego i wołyńskiego od Polski i włączenia ich do radzieckiej Republiki Ukrainy.

Konkurencyjna w stosunku do KPZU była utworzona w Wiedniu 1929 roku podziemna Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), z programem wolnej, samodzielnej narodowej Ukrainy. Miała ona powiązania proniemieckie. Pamiętam moje zdziwienie, gdy jeden ze znajomych mojej rodziny, pochodzący spod kijowskiej Ukrainy, jak nam się wydawało Polak, pod koniec lat 30. nie krył już swojej sympatii do idei niepodległej Ukrainy i w 1938 roku na spotkaniu towarzyskim z dumą oświadczył, że jego syn kształci się wojskowo w Niemczech i że przyjdzie czas, jak będzie rzucać bomby w walce o wolność Ukrainy. Rzeczywiście, w czasie wojny okazało się, że ów syn był działaczem OUN, prowadzącej groźną działalność terrorystyczną, której członkowie zamordowali na ulicy w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, a także twórcę koncepcji polsko-ukraińskiego porozumienia, pośła Tadeusza Hołówkę.

Z tego przeglądu sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej, w jakiej znalazła się niepodległa II Rzeczpospolita, sąsiadująca z dwoma wyraźnie wrogimi mocarstwami wynika, że przez cały czas swego istnienia znajdowała się w stanie poważnego zagrożenia. Ta groźna sytuacja musiała oczywiście oddziaływać na kształtowanie się modelu wychowania młodego pokolenia, przygotowanie go do obrony niepodległości. W szkołach średnich mieliśmy tzw. przysposobienie wojskowe – naukę musztry, podstaw nauki o broni, a nawet elementy taktyki bojowej. Kończyło się ono obowiązkowym letnim obozem w czasie wakacji po pierwszej klasie liceum.

W 1938 roku uczniowie, którzy np. ze względów zdrowotnych nie mogli w nim uczestniczyć, musieli w okresie zimowych ferii Bożego Narodzenia odbyć dwutygodniowy kurs w regularnych oddziałach wojskowych. Ja, zamiast planowanego wyjazdu na narty, spędziłem dwa tygodnie w twierdzy w Modlinie. Punkt zbiórczy był w Warszawie, skąd, już uformowani w czwórki, pieszo przeszliśmy do Modlina. Tam zostaliśmy wcieleni do oddziału rekrutów odbywających obowiązkową dwuletnią służbę wojskową, poddani normalnej wojskowej dyscyplinie, wykonując wszystkie przewidziane ćwiczenia z musztrą: „padnij-powstań”, „czołgaj się” na zaśnieżonym polu, naukę strzelania z karabinu, obsługę karabinu maszynowego. Pamiętam moją wściekłość, kiedy musiałem parę razy słać łóżko, za każdym razem po wielokrotnym rozrzuceniu pościeli przez dyżurnego kaprała, ze względu na nie dość precyzyjne ułożenie koca czy nierówne położenie poduszki. Przy okazji za karę musiałem zrobić kilkanaście przysiadów.

Po zdaniu matury obowiązkowy był miesięczny staż w Junackich Hufcach Pracy. Byliśmy wcieleni do zespołu Junaków bez cenzusu, chłopców wiejskiego lub robotniczego pochodzenia z ukończoną najwyższą szkołą powszechną. Mieszkaliśmy razem w namiotach 24-osobowych,

podzieleni według reguły: 12 Junaków bez cenzusu i 12 z cenzusem, obowiązkowo przemieszani w sąsiedztwie łózek. Pracowaliśmy też w mieszanych drużynach roboczych, z jednakowymi normami, jednakowo ubrani, jednakowo traktowani.

Pamiętam, że nasze relacje były bardzo życzliwe. Byliśmy obiektem zainteresowania i podziwu naszych „bezcenzusowych” towarzyszy pracy. Kiedy wspomniałem swemu sąsiadowi o mojej wizycie we Francji i w Niemczech, cała grupa prosiła mnie, żebym szczegółowo opowiedział, jak się tam żyje, jak wygląda „wielki zachodni świat”. Nas z kolei ciekawiły warunki życia w ich domach rodzinnych, ich opinie społeczne, osobiste ambicje. Była też duża grupa Ślązaków mówiących dialektem śląskim, nauczyliśmy się szeregu typowych, śmieszających nas powiedzeń śląskich. Nasi koledzy „bez cenzusu” chętnie słuchali naszych opowiadań o wielkomijskim życiu w Warszawie, zadawali masę pytań zasadniczego typu. Pamiętam, że podziwiali naszą umiejętność pisania, widząc jak piszemy wiecznymi piórami listy do naszych rodzin. Ofiarowałem wieczne pióro mojemu sąsiadowi z namiotu. Po powrocie do Warszawy wysłaliśmy w prezencie wieczne pióra dla wszystkich naszych kolegów z namiotu.

Po „zaliczeniu” obozu JHP maturzyści przechodzili roczny kurs służby wojskowej w Szkołach Podchorążych, po skończeniu którego otrzymywało się stopień kaprała lub plutonowego podchorążego. Po dwóch latach podchorążacy byli powoływani na paromiesięczne ćwiczenia wojskowe i otrzymywali oficerski stopień podporucznika.

Obowiązkowa 2-letnia służba wojskowa obejmowała 100% zdrowych mężczyzn w wieku 21 lat, nieposiadających dyplomu maturalnego. Przez 2 lata byli poddani dyscyplinie wojskowej, ostremu rygorowi obwarowanemu dotkliwymi karami. Jednocześnie przechodzili przeszkolenie patriotyczne, zdobywali wiedzę o historii Polski i armii polskiej. Obowiązywał regulamin religijny. Modlitwa poranna miała charakter ekumeniczny, śpiewano *Kiedy ranne wstają zorze*, a wieczorem *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Byli też kapelani wojskowi różnych wyznań, łącznie z wyznaniem mojżeszowym, którzy odprawiali msze czy innego typu religijne zebrania dla swoich wyznawców. Oczywiście zdecydowaną przewagę stanowili żołnierze i oficerowie wyznania rzymskokatolickiego, ale wiadomo, że w Katyniu zamordowano zarówno głównego rabina Wojska Polskiego, jak i około 300 polskich oficerów religii mojżeszowej.

Służba wojskowa miała wybitny walor pedagogiczny, kształtując poczucie jedności grupowej i wyrabiając postawę dzielności, mocnej tożsamości, odporności psychicznej, więzi i solidarności koleżeńskiej, samodyscypliny i dyscypliny społecznej. Przykładem pedagogicznego efektu służby wojskowej był mój ulubiony profesor, polonista Kazimierz Lisowski, doktor filozofii ze szkoły lwowskiej prof. Kazimierza Twardowskiego. Objął on

funkcję nauczyciela po studiach, zwolniony okresowo z odbycia służby wojskowej w podchorążówce. W czasie badań lekarskich okazało się, że stan jego zdrowia uzasadnia powołanie go na roczne studia w Szkole Podchorążych. Przed służbą wojskową nie potrafił utrzymać porządku w czasie swoich lekcji, wiadomo było, że u „Lisa” można sobie poczytać jakąś książkę, pograć z kolegą w „durnia”, czy po prostu porozmawiać z sąsiadem. Profesor delikatnie prosił o spokój, ciszę i zainteresowanie się wykładem, ale wiedziano, że należy on do grupy niezaradnych nauczycieli i nie ma potrzeby go słuchać. Po jego powrocie ze służby wojskowej uczniowie, pamiętając niezaradność, delikatność profesora, na pierwszej lekcji zaczęli zachowywać się po staremu. Profesor Lisowski zareagował ostro. Stanowczym, mocnym, podniesionym głosem powiedział, że nie będzie tolerował takiej postawy, że po prostu wyrzuci z klasy tych wszystkich, którzy nie poddadzą się niezbędnej dyscyplinie. Odtąd z zainteresowaniem słuchaliśmy jego ciekawych wykładów. Wprowadził nowoczesny system aktywnej nauki, co tydzień była klasówka, ocenione przez profesora dwa najlepsze opracowania autorzy musieli głośno odczytać. Dyskutowano nad nimi. Profesor zawsze bardzo interesująco podsumowywał dyskusję. Został później dyrektorem naszej szkoły. Tak służba wojskowa przekształciła tego zbyt delikatnego, typowego niezaradnego „maminsynka”, nieumiejącego zapewnić sobie właściwego szacunku intelektualistę w stanowczego, silnego, a jednocześnie niegubiącego swojej osobistej kultury obojczyka mężczyznę. Ten fenomen przekształcenia się osobowości był dobrze znany, mówiło się o „Lisie przed wojskiem” i o „Lisie po wojsku”. Niestety, ten wspaniały człowiek zginął już w 1940 roku w Auschwitzu.

„Wojskowe” wychowanie poprzedzone było służbą w harcerstwie, do którego należał poważny procent uczniów. Tam też panował styl zbliżony do wojskowego. Ideologia Związku Harcerstwa Polskiego miała charakter patriotyczny. Obok idei moralnej samodyscypliny („Harcercz czysty w myślach, mowie i uczynkach”) i solidarnej zdolności kolektywnego współdziałania („Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”), postawę ideologiczną symbolizowało tradycyjne hasło: „Bóg, Honor i Ojczyzna”.

Te wychowawcze komponenty kształtowania postaw obowiązywały we wszystkich regionach Polski. Żoliborz jednak wyróżniał się wyjątkowo wielopłaszczyznową strukturą społeczno-polityczną swoich mieszkańców. Powodowało to wzbogacenie kultury wychowawczej, jej pogłębienie, wyższy poziom ambicji i szerszy zakres odcieni postawy intelektualnej i społecznej.

Najstarsza część przedwojennego Żoliborza, tzw. Żoliborz Oficerski, była terenem Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Znajdowały się tam małe wille zbudowane z cegły po rozbiórce ruin magazynu amunicji

Cytadeli Warszawskiej, duży Hotel Oficerski z biurami, kinem, sklepami i dwa czteropiętrowe domy. Mieszkało tu wielu oficerów wysokiego szczebla, np. dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, generał Trojanowski. Mieszkali też generałowie: Kukiel, Rowecki, Bortnowski, Abraham. Był nawet placyk u zbiegu ulic Śmiałej i Fortecznej, utworzony przez cztery wille generałów. Mieszkali tam także premierzy: Zyndram-Kościałkowski, Jędrzejewicz, ministrowie, wojewoda warszawski Nakoniecznikof-Klukowski, wielu pułkowników, majorów, kapitanów. Była to kadra w dużej mierze związana z tradycją legionów Piłsudskiego, jakby nie było mających rodowód Polskiej Partii Socjalistycznej. Był to więc swoisty bastion tzw. sanacji. Wille tego establishmentu nie różniły się niczym od typowych willi członków Oficerskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jedynie willa generała Trojanowskiego na narożniku Placu Słonecznego była nieco większa. Nie było mody na „luksusomanię”. Również nie pamiętam, ażebym kiedykolwiek, bywając w domu premiera Jędrzejewicza w odwiedzinach u jego pasierba, Andrzeja Ehrenkreutza, mojego kolegi z jednej klasy, czy w willi premiera Zyndrama-Kościałkowskiego, ojca mojego kolegi o klasę starszego, widział jakichś funkcjonariuszy ochrony rządu. Nie było też żadnego systemu kontrolnego przy wejściu do domu. Nawiasem mówiąc, Andrzej Ehrenkreutz miał w piwnicy stół ping-pongowy i to było atrakcją dla wielu kolegów. Jurek Górewicz, wielki amator tej gry, bywał tam niemal codziennie. Żaden też z kolegów, synów tych dygnitarzy nigdy nie był przywożony do szkoły samochodem. Mało tego, sytuacja Miecia Trojanowskiego, syna generała, była gorsza od naszej. Jego małe pokoiki na poddaszu nie był w zimie ogrzewany. Odwiedzając go, siedzieliśmy w płaszczach. Generał w ten sposób wychowywał swego syna w ciężkich warunkach, żeby wyrósł na dzielnego, odpornego na trudy życia człowieka, żeby był „prawdziwym mężczyzną”.

Północno-zachodnia część Żoliborza to domy Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wielkiego kompleksu mieszkaniowego, mającego jednoznaczne koneksje polityczne. Została ona zorganizowana w nawiązaniu do idei „szklanych domów” Żeromskiego przez środowisko Polskiej Partii Socjalistycznej. Większość mieszkańców stanowili ludzie lewicy. Mieszkał tu Bolesław Bierut, a po jego wyjeździe z Polski jego rodzina i wielu wybitnych działaczy PPS. Tutaj też istniała jedyna w Polsce bezwyznaniowa prywatna szkoła. Jej uczniowie przychodzili na lekcje przyrody i geografii do naszego gimnazjum.

Dalszą wyraźnie wyróżniającą się grupę mieszkańców stanowili członkowie Spółdzielni Dziennikarskiej zamieszkujący tzw. Żoliborz Dziennikarski, wokół ulicy Dziennikarskiej. Była ona założona przez Melchiora Wańkowicza, gromadziła liczne grono dziennikarzy, a także artystów. Wreszcie olbrzymie bloki zbudowane przez Zakład Ubezpieczeń

Spółecznych na ulicy Mickiewicza zamieszkałe przez urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych instytucji.

Większość synów tych różnych inteligenckich grup społecznych Żoliborza uczyła się w jedynym na Żoliborzu państwowym gimnazjum i liceum im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Inną grupę uczniów stanowili Żydzi zamieszkujący najbliższą położoną dzielnicę żydowską, Nalewki. Na przykład w mojej klasie było pięciu Żydów, w tym jeden świeżo przybyły z Francji.

Szkoła ta miała swoją specyficzną tradycję. Powstała na bazie Szkoły dla Byłych Wojskowych, utworzonej po zwycięskiej wojnie 1920 roku dla żołnierzy, którym służba wojskowa uniemożliwiła kontynuowanie nauki. Po tej szkole została pamiątka w postaci pięknej tablicy umieszczonej w świetlicy z figurą umierającego żołnierza i z napisem *Quam dulce et decorum est pro patria mori* („Jak słodko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę”).

Szkoła była dobrze wyposażona. Klasy przestronne, jasne, porządne dwuosobowe ławki z kałamarzami na atrament, pracownia przyrodnicza z różnymi ptakami, gadami, małymi zwierzakami i roślinami, sala geograficzna z kompletem map i rzutnikiem obrazów i tekstu na ekran. Wąskotaśmowa aparatura filmowa z arsenałem filmów dokumentalnych, a także fabularnych prezentowanych na lekcjach jako podstawa wiedzy literackiej (np. *Nędznicy* Victora Hugo). Na parterze sala gimnastyczna z pełnym wyposażeniem do ćwiczeń lekkoatletycznych, boisko do gry w szczypiorniaka i siatkówkę (był zakaz gry w piłkę nożną jako sportu degenerującego młody układ kostny, ale grało się w nią poza szkołą), a w zimie ślizgawka. Z perspektywy bez mała 80 lat można stwierdzić, że szkoła miała wręcz współczesny wystrój. Jednak istotną jej wartość stanowiła kadra nauczycielska. Wielu wybitnych pedagogów i intelektualistów, ludzi oddanych całkowicie swojej pracy, traktujących ją jak swoje „powołanie”, dobrze uposażonych, z wynagrodzeniem dochodzącym po dłuższym okresie pracy do zdublowania średniej płacy urzędnika państwowego. Do tego dwumiesięczne wakacje letnie i w sumie trzytygodniowe zimowe. Te warunki pracy umożliwiały podnoszenie kwalifikacji, śledzenie rozwoju swojej dyscypliny naukowej i pełną koncentrację na wykonywaniu swoich zadań dydaktycznych.

W szkole panowała rygorystycznie przestrzegana dyscyplina, jednak znacznie liberalniejsza niż w szkołach prywatnych, np. ojców jezuitów. Miałem osobistą skalę porównawczą, bo w klasie wstępnej 8-letniego gimnazjum byłem uczniem Szkoły i Gimnazjum Ojców Jezuitów w Wilnie. Obowiązywał tam surowy arsenał kar, stosowany jednak jedynie w młodszych klasach: karna dodatkowa praca (np. wielokrotne przepisanie jakiegoś tekstu), stanie w kącie, stanie w kącie z rękoma do góry i najśrodsza – kara chłosty. Ta ostatnia nie polegała na zadaniu dotkliwego

bólu, jedynie lekkie uderzenie „zającą nóżką” w odsłoniętą tylną część ciała. Miała jednak charakter upokarzający. Skazany na tę karę uciekłem z sekretariatu Ojca Przełożonego, wyskakując z pierwszego piętra. Moja matka złożyła wizytę Ojcu Przełożonemu, kategorycznie nie wyrażając zgody na karę cielesną dla swego syna.

Z drugiej strony, istniał bardzo motywujący system nagród. Rok szkolny był podzielony na 4 semestry. Z każdego semestru otrzymywało się cenzurkę ze wszystkimi stopniami. Trzech pierwszych uczniów z każdej klasy otrzymywało cenzurkę z rąk Ojca Przełożonego w czasie uroczystości w Sali Teatralnej szkoły. Obecni byli wszyscy uczniowie i zaproszeni rodzice. Sala pięknie udekorowana, na scenie atrium profesorskie i czterech trębaczy z długimi fanfarami. Wychowawca klasy wyczytywał nazwisko wyróżnionego z podaniem kolejności oceny w danej klasie. Po odczytaniu nazwiska fanfarzyści trąbili w fanfary, a wyróżniony uczeń wchodził na scenę po odbiór cenzurki. Aplauz wszystkich zebranych, a rodzice nie mogli ukryć wzruszenia. Po wręczeniu cenzurek miał miejsce pokaz artystycznych zespołów młodzieżowych. Na mnie ta ceremonia wywarła bardzo pozytywny skutek, w pierwszym semestrze byłem siódmy, ale na zakończenie roku (miałem 9 lat) byłem już drugi w klasie i odebrałem cenzurkę na sali z rąk Ojca Przełożonego przy dźwięku fanfar. Ważnym elementem pedagogicznym były też comiesięczne jednodniowe rekolekcje z obowiązkową spowiedzią u Ojca Wychowawcy. W ten sposób wychowawcy klasowi znali wszystkie tajemnice młodzieńczych wybryków i mogli na nie odpowiednio wychowawczo oddziaływać.

W państwowym gimnazjum i liceum imienia księcia Józefa Poniatowskiego system dyscypliny był bardziej liberalny. Repertuar kar był prostszy: wyrzucenie z klasy, karna dodatkowa praca, adnotacja w dzienniku ucznia, wezwanie rodziców, zawieszenie w prawach ucznia i w ostateczności wydalenie ze szkoły. Obowiązywały także mundurki z tarczą z numerem szkoły. Chętnie akceptowaliśmy ich noszenie, czuliśmy się pozytywnie wyróżnieni, nosząc mundurki z niebieską tarczą z numerem naszej szkoły – „5”, którą później w liceum zmieniano na czerwoną. Tak też uczyniłem, jadąc tuż po zdaniu egzaminu do liceum na wakacje do Paryża. Pamiętam, że w środowisku francuskiej rodziny i znajomych mój mundur był traktowany jako symbol elitarnej szkoły. Mundurek był również symbolem naszej jedności, koleżeństwa szkolnego, a także przedmiotem swoistej dumy ze szkoły obdarzonej numerem będącym cyfrową oznaką oceny „bardzo dobra”. Warto przypomnieć, że młodzież akademicka przed wojną też nosiła czapki – uniwersytecka białe, politechniczna brązowe.

W szkole chodziło się w fartuchach i w miękkich pantoflach, każdy miał swoje miejsce w szatni i zamykaną skrzynkę na buty. W każdej klasie

wisiał też wykres obecności i spóźnień uczniów, kształtując w ten sposób swoistą konkurencję w minimalizowaniu nieobecności i spóźnień. Lekcje zawsze zaczynały się i kończyły z dokładnością co do minuty. Istniał również system samorządu szkolnego, każda klasa miała swojego, demokratycznie wybieranego w tajnych wyborach wójta i zarząd samorządowy. Wójt mógł interweniować u nauczycieli w przypadku np. niesprawiedliwej oceny z nauki i zachowania. Samorząd organizował zawody sportowe, zespoły artystyczne, naukowe, grupy dyskusyjne. W szkole była też orkiestra i zespół teatralny. Część terenu przy budynku szkoły była podzielona na malutkie działki ziemi, przydzielane uczniom do własnej uprawy kwiatów czy warzyw.

Szkola nasza miała zupełnie wyjątkowy charakter ze względu na wyraźnie ukształtowaną strukturę społeczną Żoliborza. Nasza świadomość światopoglądowa kształtowała się i rozwijała od najmłodszych lat w domu. Nie było wówczas telewizji, nawet głośnikowe aparaty radiowe były rzadkością. Strukturę domową stanowiły rodziny związane z reguły religijnymi węzłami małżeństwa. Procent pracujących zamężnych kobiet był bardzo niski, w znakomitej większości rodzin pan domu pracował, a pani domu zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci. We wczesnym dzieciństwie zespół naszej klasy uczył się w domu monologu *Kto ty jesteś? Polak mały* i ewentualnie słuchał opowiadań o bojowych czynach swego ojca, albo/i o bohaterach Frakcji Rewolucyjnej PPS walczących o wolność Polski i sprawiedliwość społeczną.

Moi koledzy szkolni, również dzieci działaczy socjalistycznych, byli ochrzczeni, uczyli się religii w szkole powszechnej, przystępowali do Pierwszej Komunii Świętej w czwartej klasie (do 1933 roku obowiązywał następujący system: 4 klasy szkoły powszechnej, a później 8-letnie gimnazjum, od roku szkolnego 1933–1934 zamieniony na 6-letnią szkołę powszechną, 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum – był to efekt reformy ministra Wacława Jędrzejewicza. W ten sposób uczniowie drugiej klasy gimnazjum poprzedniego systemu przeszli do klasy pierwszej nowego).

Nauka religii zaczynała się jednak w domu w okresie przedszkolnym, dzieci mówiły rano i wieczorem paciorek, a matki opowiadały różne przypowieści religijne. W pierwszych klasach szkoły powszechnej nauka religii miała charakter obrazowy. Pojęcie anioła, diabła, piekła, raju niebiańskiego, a nawet Boga, miało swój wyraz wizualny, kształtując świadomość zestawu grzechów, kar za nie grożących i nagród doczesnych i pozaziemskich za bezgrzeszne życie. Ta audiowizualna forma przekazu pedagogicznego głęboko umiejscawiała podstawowe pojęcia nie tylko w świadomości, ale i podświadomości dziecięcej osobowości. Rozpoczynając naukę w gimnazjum, po Pierwszej Komunii, dzieci były już zindoktrynowane religijnie i nawet późniejsze częste „niebo w płomieniach”, czy

zobojętnienie bez buntu nie pozbawiało podstaw głęboko zakorzenionej wiary. Koledzy Żydzi przechodzili przez podobną indoktrynację religijną, będąc pod wpływem tradycji rodzinnej i nauki rabinackiej.

Istotnym problemem wychowawczym był element budzącej się i rozwijającej pobudliwości seksualnej, która to sfera jest obecnie w wysokim stopniu zliberalizowana, co powoduje stały wzrost liczby ciąż u małoletnich dziewcząt i rosnące, np. w Wielkiej Brytanii, zjawisko trzynasto- czy czternastoletnich ojców. W procesie wychowawczym pokolenia 1944 obowiązywała daleko idąca samodyscyplina, wyrażana np. w hasła „Harcerz czysty w myśli, mowie i uczynkach” i rozwijanie wśród dziewcząt kultu dziewictwa, zachowanego do stanu małżeńskiego, jako symbolu godności kobiety, matki rodu ludzkiego. Wśród chłopców miara moralnej oceny była bardziej liberalna. Jednak w naszej szkole mieliśmy wykłady szkolnego lekarza i, niezaplanowane, jednego z profesorów, ostrzegające przed tragedią chorób wenerycznych, głównie syfilisu jako śmiertelnej, nieuleczalnej choroby. Ta groźba była efektywna. Mimo tzw. świńskiego wieku, satysfakcji z czytania i opowiadania sobie „grubych” kawałów, pierwsze kontakty seksualne rozpoczynano raczej już po maturze. Sensację wywołał jeden z naszych kolegów, który zdobył się na odwiedzinę znanego domu publicznego „dla młodzieży” na ulicy Freta. Opowiadał nam z detalami całą przygodę, ale później zastraszone jakimis̄ objawami, histerycznie obawiał się zarażenia, przeprowadzając liczne badania lekarskie.

Ważnym elementem tego typu polityki w dziedzinie seksu był brak szkół koedukacyjnych. Zabawy szkolne organizowano na zasadzie zaproszenia jednej partnerki dla jednego ucznia. W szkołach żeńskich uczennica musiała podać dane zaproszonego chłopca: gdzie się uczy, gdzie mieszka, co robią jego rodzice. Przy wejściu na salę zabawy dyżuruwała z reguły dyrektorka szkoły z listą zaproszonych. Zapraszająca dziewczynka przedstawiała swego partnera.

Jednocześnie niedopuszczalne było przebywanie w godzinach wieczorowych w restauracjach, kawiarniach, a także w teatrze. W Warszawie były organizowane tzw. przedstawienia abonamentowe dla gimnazjów i oddzielne dla liceów z dobranym repertuarem. Abonamenty zawierały 10 przedstawień w ciągu roku szkolnego w najlepszych teatrach. Była to wielka gala, chłopcy w mundurkach, w białych koszulach z granatowymi krawatami, dziewczynki w czarnych spódnicach i białych bluzkach. Była to miła okazja spotkania się, wspólnego porozmawiania, jednak jedynie na przerwach, bo miejsca na sali były rozdzielone. Oczywiście te ograniczenia nie likwidowały marginalnych przypadków niezastosowania się do założonych reguł. W naszej szkole miał miejsce taki incydent. Zabawa odbywała się w sali gimnastycznej na parterze, wszystkie klasy na piętrach były zamknięte i nie wolno było nawet wchodzić na schody.

Dyżurna nauczycielka zauważyła jakiś podejrzany ruch na schodach. Przeszukując kolejne klasy, złapała niemal *in flagranti* jedną parę. Oboje winni zostali zawieszeni w swoich szkołach. Kolega został ukarany obniżeniem stopnia ze sprawowania, a dziewczynkę rodzice przenieśli do szkoły do innego miasta.

W czasie wojny, w atmosferze stałego zagrożenia życia miała miejsce większa swoboda seksualna, ale jednocześnie powstała moda na bardzo młode małżeństwa. Pamiętam mego kolegę ze środowiska katolicko-narodowego, który zwierzył mi się, że już nie może utrzymać swego celibatu i decyduje się, mając 19 lat, na małżeństwo z ukochaną dziewczyną. Takich małżeństw było dużo, nawet w czasie Powstania. Taka postawa „czystości” była dalszym elementem kształtowania samodyscypliny, a jednocześnie wyrazem szacunku dla osoby kochanej i swoistej manifestacji wysokiej klasy człowieczeństwa, odmiennego od zwierzęcej natury doraźnego doboru seksualnego, nieraz w wyniku oszołomienia alkoholowego czy narkotycznego. Istnieje filozoficzna koncepcja, że punktem powstania *homo sapiens* było odejście od przypadkowych, zmiennych, typu zwierzęcego stosunków seksualnych na rzecz jednego, stałego monopartnerstwa, związanego wspólną troską o potomstwo.

Problemem był nałóg palenia papierosów. Około 13.–14. roku życia wielu uczniów próbowało zakosztować tej „przyjemności”. Niektórzy wpadali już w nałóg i palili nawet w szkole, w ubikacji. Było to surowo zabronione. Częste były niespodziewane kontrole i natychmiastowe zawiadomianie rodziców. Ostatecznie w mojej klasie w liceum paliło jedynie dwóch czy trzech kolegów, sprytnie ukrywając ten nałóg. Nie było jednak społecznego problemu picia alkoholu. Pierwszymi towarzyskimi, koleżeńskimi spotkaniami z winem były spotkania pomaturalne.

Istotnym elementem wychowawczym były również liczne dodatkowe szkolenia. Modne były lekcje tańca, bo walc, tango, fokstrot, walc angielski czy popularny w 1939 roku *lambeth walk* wymagały dokładnej znajomości ruchów, niepodobnych do współczesnej nieuporządkowanej samoimprowizacji w night-clubach, rodem z odległej tradycji plemion afrykańskich, głośnego akcentowania rytmu, krzyku i nieskoordynowanych ruchów w tak bezmelodyjnej ogłuszającej i stale powtarzającej ubogi fragment muzyki. Uczyliśmy się też szermierki, jazdy figurowej na lodzie, gry na fortepianie, gry w tenisa, ale i walki bokserskiej, nie mówiąc o obcych językach na dodatkowych kursach.

Ważnym uzupełnieniem naszego rozwoju było oddziaływanie kina. Na Żoliborzu były dwa kina, zmieniające co tydzień repertuar. Cotygodniowa wizyta w kinie stanowiła dla nas normę. Repertuar podlegał ocenie, określającej wiek dostępności filmu. Kontrola wejścia była bardzo surowa, wielokrotne próby dostania się np. szesnastolatków na film dozwolony

od 18 lat, nie udawały się. Ulubionymi filmami były westerny, urocze filmy rysunkowe Disneya, filmy przygodowe z Kapitanem Bloodem, Errolem Flynnem i Tarzanem, wspaniale zbudowanym olimpijskim mistrzem pływackim Weismullerem. Wszystkie filmy miały jednoznaczny wydźwięk moralny. Zawsze w walce zła z dobrem dobro zwyciężało, a walka była fair. Nigdy nie strzelało się w plecy, postawa Gary Coopera z *W samo południe* była wzorem. A więc obowiązywała skuteczna propaganda honoru i wiary w zwycięstwo dobra. Ta stała indoktrynacja miała niewątpliwie podprogowy efekt, kształtowała niechęć do krętactwa, do niegodnego działania, akceptację poświęcenia dla dobra wspólnego, dla prawa. Stwierdzenie *Law must win*, stawało się regułą podświadomości z jednoczesnym kultem silnego, „prawdziwego” mężczyzny.

Program szkolny gimnazjum równomiernie rozdzielał przedmioty humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Na kształtowanie postaw społeczno-politycznych największy wpływ miała oczywiście historia i literatura polska. Od pierwszej klasy mieliśmy odrębne wykłady historii polskiej i historii powszechnej, podobnie była wyodrębniona w nauce języka polskiego literatura światowa i literatura polska. W liceum humanistycznym mieliśmy codziennie lekcje historii i języka polskiego z większą liczbą godzin z literatury polskiej. Wspaniały podręcznik Juliusza Kleinerja był bardzo starannie analizowany i uzupełniany bogatą lekturą obowiązkową. Nie było to przykre obciążenie, bo przy braku telewizji i internetu powszechną pasją było czytanie książek. Wszyscy dużo czytali. Mając w domu bogatą *Bibliotekę Dzieł Wyborowych*, czytałem codziennie książkę po książce – podobnie jak większość kolegów z klasy. Polityka dydaktyczna naszego wspaniałego profesora polonisty wyzwalała gorące dyskusje nad poszczególnymi klasycznymi dziełami: trzech wieszczów, Żeromskiego, Reymonta, Prusa, Orzeszkowej. Oczywiście czytało się też pozaobowiązkową lekturę szkolną: Conan Doyle’a i Wellsa, Londona, Remarque’a, Zolę, Gauthiera, Balzaka, a nawet Huxleya (*Nowy wschód świata*), Witkacego i Gombrowicza.

Sienkiewicz, Gąsiorowski, Kraszewski i Karl May z kultem bohaterstwa Indian to były wcześniejsze pasje. Na 13. urodziny dostałem od Matki w prezencie całą *Trylogię* Sienkiewicza. Czytałem ją nawet w nocy, w łóżku, przykryty kołdrą i świecąc sobie latarką. Pamiętam podsłuchaną rozmowę naszej pomocy domowej (wówczas mówiło się „służącej”) z jej koleżanką z sąsiedztwa. Była to dziewczyna z kresowej wsi, Białorusinka, mówiła swoim polsko-białoruskim dialektem: „Mój panicz to grzeczny pariń, tylko trochę durnowaty, czyta książkę, śmieje się i płacze”.

Wreszcie, w drugiej klasie licealnej *Młoda Polska*, z ukochanym Stanisławem Wyspiańskim, zapamiętaliśmy partię poety z „Wesela”: „A tak by się dusza rwała do wspaniałych wielkich rzeczy, a tu pospolitość skrzeczy,

a tu pospolitość tłoczy, włazi w usta, uszy, oczy”. Tak nam odpowiadała ta pogarda dla „pospolitości”, a budziła entuzjazm pogoń za wspaniałymi wielkimi rzeczami, z bluźnierczym wyzwaniem Wyspiańskiego z „Wyzwolenia”: „O Boże, Wielki Boże, Ty nie znasz nas Polaków, Ty nie wiesz, czym być może straż polska u Twych znaków”. I wreszcie gorąco dyskutowany na lekcjach literatury polskiej Parandowski, ze zbuntowanym, podobnie, jak wielu z nas, Teofilem z *Nieba w płomieniach*. Tę książkę wybrałem do ustnej odpowiedzi na maturze na pytanie: „W jakim dziele z literatury polskiej znalazłeś treści odpowiadające twoim osobistym pasjom, poglądom, zainteresowaniom?”.

Do tej wizji wielkiej polskiej literatury dochodziła nauka łaciny i historia kultury starożytnej, wspaniałe przykłady bohaterstwa i zmysłu państwowego konsulów i cesarzy, stale powtarzający się motyw służby państwu. Jednocześnie, wśród starożytnych i polskich przykładów poświęcenia życia dla idei wolności, piękny wykład naszego kochanego historyka, profesora Dentera, nazywanego Paolim, bo często prosił egzaminowanych uczniów, żeby mówili powoli, powoli, wymawiając to słowo jak „paoli”. Bardzo go lubiliśmy, choć jednocześnie, życzliwie podrwiwaliśmy z niego piosenką: „Na buzi ospowaty, troszeczkę zezowaty Paoli, ach co za czar”. Jego wykłady były przejmujące. Pamiętam lekcje historii o Masadzie, o bohaterstwie Żydów, w nawiązaniu do hasła szkoły: *Quam dulce et decorum...*, upadku tej twierdzy w okresie beznadziejnego powstania żydowskiego (66–73 n.e.) przeciwko niewoli rzymskiej. Dowódca Eleazar zaproponował obrońcom Masady w tragicznym momencie pewnej klęski, aby zabili żony, dzieci i siebie, żeby nikt nie dostał się żywy w ręce okrutnych rzymskich najeźdźców. Zdobywając Masadę, Rzymianie znaleźli około 1000 trupów. Tak wyglądało zwycięstwo bohaterskich Żydów. Idea samobójczej ofiary w imię wolności stała się twórczym mitem narodu żydowskiego. Pamiętam, jak Rysio Wajnsztok powiedział mi z dumą: „Widzisz, my woleliśmy umrzeć, a nie poddać się niewoli”.

Przedmiotem szerokiego zainteresowania była też propedeutyka filozofii wykładana przez dr. Lisowskiego. Do tej pory pamiętam wierszowany układ struktury sylogizmów prawdziwych: Barbara, Celarent, Darii, Ferioque priori, Cesare, Camastres, Festino, Baroco secundo... Do tej fascynacji literaturą, historią, filozofią dochodziło bieżące zainteresowanie publicystyką. Czytaliśmy wszyscy codzienne gazety. Pamiętam, że o godzinie drugiej, po moim powrocie ze szkoły, listonosz przynosił „Gońca Warszawskiego”, którego natychmiast zaczynało się czytać. Czytało się też „Wiadomości Literackie”, „Prosto z Mostu” i „Merkuriusz Polski Ordynaryjny”. Do fasonu szkolnego należało w czasie dyskusji na lekcji polskiego czy w naszym Klubie Dyskusyjnym wykazać się znajomością

aktualnych artykułów z tych tygodników. Wspominam z rozrzewaniem nasz licealny Klub Dyskusyjny, który powstał w pierwszej klasie licealnej. Była to inicjatywa najskrajniej lewicującego kolegi. Dyrektor szkoły, wspaniały polonista, dr Kazimierz Lisowski wyraził zgodę na jego powstanie pod warunkiem, że w zebraniach będzie uczestniczył któryś z profesorów z prawem głosu. W praktyce dziewięciu zebrań okazało się, że w ich większości uczestniczył dyrektor. Ja wygłosiłem referat: *Europa po Mein Kampf*, poświęcony groźbie hitleryzmu, będący efektem mojego wakacyjnego pobytu turystycznego w Niemczech w 1937 roku.

Nasza klasa, podobnie jak cała szkoła, była odbiciem struktury społeczno-politycznej Żoliborza. Liczną grupą, o coraz bardziej pogłębianych poglądach, była grupa lewicowa, w liceum już nielegalnie zbierająca się na spotkaniach ze studentami, członkami Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Do tej grupy należeli mieszkańcy WSM, Żoliborza urzędniczego i tylko jeden, ale za to niezwykle zdolny, syn pułkownika legionisty, oraz większość uczniów żydowskich. Dwóch kolegów miało kontakt z komunistyczną grupą Spartakus. Był to aktywny intelektualnie zespół dobrych uczniów, studiujących jednocześnie Hegla i Marksa, co nie przeszkadzało im wcale fascynować się literaturą polską, przed maturą wziąć udział w nieobowiązkowej pielgrzymce na Jasną Górę i tam przystąpić do komunii. Drugą liczną grupę stanowili narodowcy, synowie oficerów lub urzędników. Mieli kontakt ze Stronnictwem Narodowym, a nawet z Obozem Narodowo-Radykalnym (ONR). Byli znawcami doktryny Romana Dmowskiego, a jeden z nich, Leszek Jasińczyk-Krajewski, po wojnie na emigracji w Londynie był przez wiele lat członkiem kierownictwa Stronnictwa Narodowego i redaktorem naczelnym jego organu „Myśli Polskiej”. Kolejna aktywnie intelektualnie grupa reprezentowała postawę centrowo-patriotyczną z pełną świadomością niesprawiedliwości społecznej polskiego kapitalizmu, a jednocześnie obawy przed indoktrynacją marksistowską.

Fenomenem naszego środowiska było jednak zupełne wyzbycie się „syndromu wroga”. Nawet zasadnicze różnice poglądów i fascynacji ideologicznych nie powodowały zaniku przyjaźni i solidarności koleżeńskiej. Ten wyjątkowy model kultury stosunków międzyludzkich, *human relations*, zawdzięczaliśmy atmosferze szkoły, a głównie naszemu wspomniałemu poloniście-wychowawcy, który podsumowując dyskusje, zawsze wskazywał na pozytywne akcenty występujące nawet w przeciwstawnych opiniach. Jedność w patriotycznej postawie zagrożenia widoczna była już w kwietniu 1939 roku, gdy przerwano lekcje, ażeby wysłuchać nadawanego przez radiowe głośniki przemówienia ministra Józefa Becka w Sejmie. Gdy powiedział, że „honor jest bezcenną wartością”, ogarnął nas

wszystkich niezwykle entuzjazm. Pamiętam, jak Mietek Cygielsztrajch objął mnie i zawołał: „Witek, będziemy razem bić Niemców”.

Forma swoiście ekumenicznej dydaktyki dała rezultaty sprawdzalne w dalszym naszym pozaszkolnym życiu. Przed maturą umówiliśmy się, że co 10 lat będziemy organizować zjazdy absolwentów naszej klasy. Wojna, która wybuchła trzy miesiące po maturze zmobilizowała nas jednak szybciej do współdziałania, przede wszystkim dla pomocy kolegom Żydom. Już pod koniec października 1939 roku spotkaliśmy się w domu jednego z naszych kolegów, u Olka Weitzena na Żoliborzu, z naszymi kolegami Żydami. Ja, autor referatu *Europa po Main Kampf*, nie miałem wątpliwości, że los Żydów będzie tragiczny. Uważałem, że koledzy powinni uciekać do strefy radzieckiej. Ostatecznie koncepcję tę zaakceptowali: Miecio Cygielsztrajch, Olek Weitzen ze swoim bratem Markiem i Rysio Wajnsztok. Natomiast Zdzisio Kozak oświadczył, że czuje się Polakiem i nie ma zamiaru uciekać do bizantyjsko-mongolskiej kultury radzieckiej, a nie mając rysów semickich i mając „dobre” nazwisko, po prostu zmieni mieszkanie i zostanie w Warszawie. Ostatecznie Tadek Wróbel (zmienił później nazwisko na Trajdos), późniejszy członek Stronnictwa Narodowego, siostrzeniec prezesa Stronnictwa Narodowego Mieczysława Trajdosa (ściętego toporem w 1942 roku w Poznaniu przez Niemców), znalazł mu mieszkanie na ulicy Miodowej, opuszczone przez jakichś krewnych, którzy uciekli do Rumunii i „załatwił” metrykę chrztu. Ja zatrudniłem go w moim zespole szklenia okien. Kazio Wójcik z kolei znalazł w Otwocku mieszkanie dla rodziców Zdzisia. Niestety Zdzisio zginął tragicznie w 1940 roku, gdy wracając z pracy, spotkał na pierwszym piętrze dwóch stojących gestapowców. Przerażony rzucił się do ucieczki, zastrzelono go na podwórku. Dozorca wyjaśnił mi później, że gestapowcy przyszli po lokatora z pierwszego piętra, a Zdzisio mieszkał na drugim.

Czterej koledzy: bracia Olek i Marek Weitzenowie, Miecio Cygielsztrajch i Rysio Wajnsztok nielegalnie przekroczyli granicę z ZSRR. Zostali tam aresztowani i zesłani do gułagu. Po umowie Sikorski–Stalin, jako polscy obywatele, zostali zwolnieni. Dwaj z nich wyjechali z Armią Andersa z ZSRR. Rysiek Wajnsztok zdezerterował w Palestynie z olbrzymią grupą ok. 3000 polskich żołnierzy żydowskiego pochodzenia i przystąpił do żydowskiej organizacji walczącej o wolność Izraela. Ostatecznie dosłużył się stopnia generała armii wolnego Izraela. Alek Weitzen walczył później pod Monte Cassino i dosłużył się stopnia oficerskiego w armii generała Andersa. Został we Włoszech. Miecio Cygielsztrajch wrócił do Polski z Armią Berlinga, wyemigrował do USA, gdzie doszedł do stopnia profesora medycyny.

Ostatecznie mieliśmy cztery zjazdy absolwentów naszej klasy – po trzydziestu, czterdziestu, pięćdziesięciu i ostatni w 1999 roku, po sześćdziesięciu latach po maturze. Było nas wówczas jeszcze dwunastu, przyjechał też ze Stanów Zjednoczonych Mietek Cygielsztrajch (teraz nazywał się Cegielski), z córką świetnie mówiącą po polsku, i z Australii Andrzej Ehrenkreutz. Dzisiaj, siedemdziesiąt lat po maturze zostało nas tylko dwóch, poza mną syn generała Trojanowskiego.

W czasie wojny prawie wszyscy koledzy brali udział w działalności podziemnej AK. Batalion AK „Baszta” został zorganizowany przez absolwentów naszej szkoły. Koledzy z tradycjami socjalistycznymi walczyli też w Socjalistycznej Organizacji Bojowej będącej częścią Armii Krajowej. Dyskutowano, jaki kształt ma mieć Polska, ale była ona taką samą wartością dla nas wszystkich. W Auschwitzu zginęło czterech kolegów, piąty przeżył trzy lata w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen, jeden – cztery lata na robotach rolnych w Niemczech. Trzech zostało zamordowanych na Pawiaku, trzech zginęło w Powstaniu Warszawskim. Jeden, ewakuowany z Polski we wrześniu 1939 roku, walczył w armii polskiej we Francji i tam dostał się do niewoli. Przez gułag sowiecki przeszło trzech kolegów Żydów i po wojnie również ja. W tragicznym bilansie zabitych nasza klasa wyszła jednak lepiej niż starsze klasy, których uczniowie byli powołani do wojska w 1939 roku i mieli większe straty w czasie działań wojennych.

Osiągnięcia w powojennym życiu ocalonych z pożogi wojennej były wysokiej klasy. Wielu kolegów osiągnęło stopień naukowy profesora uniwersyteckiego i wysokie stanowiska społeczne: Andrzej Nadolski, profesor historii, był rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, Sylwester Zawadzki profesorem prawa i ministrem sprawiedliwości, Tadeusz Trajdos profesorem matematyki, Kazimierz Wójcik profesorem mechaniki w Arabii Saudyjskiej i w Stanach Zjednoczonych, Andrzej Ehreunkreutz profesorem orientalistą, Kierownikiem Studium Spraw Polskich przy uniwersytecie w Ann Arbor, doradcą prezydenta Cartera do spraw polskich, Mieczysław Cegielski profesorem medycyny w USA, Maciej Weber docentem medycyny, ordynatorem szpitala, Tadeusz Sołtan, ministrem, przewodniczącym Komitetu Drobnej Wytwórczości, Jacek Nowicki profesorem architektury, Andrzej Wojnar profesorem elektroniki, Leszek Jasińczyk-Krajewski członkiem kierownictwa emigracyjnego Stronnictwa Narodowego i naczelnym redaktorem „Myśli Polskiej”, Ryszard Wajnsztok generałem Armii Izraela. Pozostali koledzy osiągnęli też wysokie pozycje zawodowe (np. Puchalski był zastępcą komendanta policji w Los Angeles). Nikt się nie wykołoił, nikt też nie miał konfliktów z prawem karnym (chyba że z niemieckim-hitlerowskim czy radzieckim).

Przeżyliśmy Powstanie Warszawskie i spotykając się w coraz mniejszym gronie, zdawaliśmy sobie sprawę, że było to nasze najwspanialsze przeżycie, że parafrazując Wyspiańskiego: „dusza dorwała się do wspólnych wielkich rzeczy”. Pierwsze dni Powstania były cudem jedności milionowej społeczności, wszyscy byliśmy owładnięci euforią entuzjazmu, świadomością, że wyzwalamy w sobie coś, co samo w sobie jest piękne. Nie był to tzw. bogoojczyźniany, ośmieszany przez współczesny Salon elity intelektualnej frazes, a autentyczne, jak to twierdzi Jarosław Marek Rymkiewicz (2008), zarzewie wspólnoty narodowej zespołu ludzi tego samego języka, tej samej tradycji i wspólnej pamięci krwi przelanej w imię wartości najwyższego rzędu – wolności. Słusznie też pisze, że Powstanie Warszawskie to „fundament niepodległego państwa polskiego, nasza Deklaracja Niepodległości” i, dodajmy z satysfakcją, niezwyklej cechy jedności. Jarosław Marek Rymkiewicz, budzący takie oburzenie Salonu, ma rację, uznając niezwyklej aksjologiczną wartość Powstania Warszawskiego, taką samą, jak mają rację Żydzi, którzy z niegdyś z Masady, a teraz Holokaustu i zbrojnej walki powstania w getcie warszawskim stworzyli światowe sacrum, a paruset osobowy zbrojny protest urósł w świadomości światowej do rozmiarów wielkiej skali zbrojnej akcji, bardziej znanej na świecie niż Powstanie Warszawskie 1944 roku. Ta pamięć przelanej krwi zamordowanej społeczności trzyma rozproszony naród żydowski w poczuciu jedności, solidarności, umożliwiając wspaniałe osiągnięcia naukowe i kulturowe tego „narodu wybranego”. Mają też rację Francuzi, głosząc chwałę krwawej rewolucji francuskiej, przecież niesprawiedliwie mordującej nawet swoich kolejnych przywódców i ostatecznie przekształconej w imperializm napoleoński.

Koncepcja i praktyka wychowawcza II Rzeczypospolitej, żyjącej w atmosferze stałego zagrożenia, zdała egzamin. Wykształciła większość ludzi o patriotycznej postawie, o silnej tożsamości, odważnych, o jednoznacznie pozytywnej postawie moralnej, a jednocześnie ludzi aktywnych intelektualnie, zainteresowanych rozwojem świata, postępowaniem w każdej dziedzinie. Ludzi zdolnych do ponoszenia najwyższej skali ofiar, aż do poświęcenia życia dla wartości najwyższego rzędu. Tragedią współczesności jest to, że czołówka tych ludzi zginęła w ramach racjonalnie zorganizowanej, już w 1939 roku, wspólnej akcji niemiecko-rosyjskiej pozbawienia Polski jej inteligenckiej elity i w ten sposób urwania genetycznej więzi jej rozwoju.

Bibliografia

- Lukas, R.C. (1995) *Zapomniany Holocaust. Polacy pod okupacją niemiecką 1939–1944*. Kielce: Wydawnictwo Jedność.

- Packard, E. (2007) That teenage feeling. *Monitor on Psychology*, Vol. 38, No. 4.
- Rosso, L.M., Young, A.D., Femia, L.A., Yurgelun-Todd, D.A. (2006) Cognitive and emotional components of frontal lobe functioning in childhood and adolescence. *Annals of the York Academy of Sciences*, Vol. 1021, s. 355–362.
- Rymkiewicz, J.M. (2008) *Kinderszenen*. Warszawa: Wydawnictwo Sic!
- Szymborski, K. (2009) Bez oleju i bez gwarancji. *Polityka*, nr 21(2706).
- Yurgelun-Todd D.A., Killgore, W.D.S. (2006) Fear related activity In the pre-frontal cortex Increases with age during adolescence. A preliminary fMRI study. *Neuroscience Letters*, Vol. 406, s. 194–199.

Joanna Kurczewska

Polski inteligent i jego zmagania z modernizacją

1. O potrzebie dwóch bilansów

W rozważaniach nad modernizacją Polski i Polaków nie może zabraknąć miejsca dla „kwestii inteligencji” (Jedlicki 2008). Jest to problem, który winien poruszyć każdy badacz najważniejszych procesów społecznych i kulturowych zachodzących w społeczeństwie polskim XIX i XX wieku. Powinien się nim zająć zwłaszcza badacz, który nie chce poprzestać na analizach zmagania tej inteligencji z własną tożsamością, na refleksji nad przejawami jej posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa – moralnego i ideologicznego – wobec różnych typów władzy (Cywiński, Michnik 1991), lecz pragnie dostrzec jej sukcesy i porażki w sferze dokonań cywilizacyjnych i społecznych (więcej o tym Kurczewska 2007).

W związku z tym trzeba najpierw dokonać bilansu niesentymentalnego, dotyczącego aktywów i pasywów polskiej inteligencji, nie zapominając, że jest on elementem koniecznym bilansu polskiego społeczeństwa jako całości. Stąd też należy choćby krótko przedstawić podstawę bilansu niesentymentalnego, zaprojektowanego przez Edmunda Mokrzyckiego.

Określenie „bilans niesentymentalny” zwraca uwagę „nie na przedmiot, którym jest polski eksperyment z kapitalizmem i demokracją liberalną, ale na tryb i kryteria, ze względu na które dokonuje się opisu i objaśnień teoretycznych zarówno dla skoku w kapitalizm, jak i dla osobliwości społecznych budowania demokracji w Polsce” (Kurczewska

2001). Dlatego też w analizie inteligencji jako aktora różnych modernizacji¹ – bo zakładam w niniejszej analizie ich wielość i różnorodność – nie tyle chciałabym okazać się dobrym rachmistrzem ułomności i zalet tych procesów, ile pragnęłabym naśladować nastawienie Mokrzyckiego do XX-wiecznego zbioru polskich eksperymentów z demokracją, kapitalizmem, socjalizmem i nacjonalizmem².

Pragnęłabym – biorąc pod uwagę otwarcie przez niego wyłożone założenia o potrzebie syntetyzującej interpretacji socjologicznej przekształceń kapitalizmu, socjalizmu i demokracji – wskazać, że również czymś ważnym jest zastanowienie się nad kryteriami ocen demokracji i kapitalizmu, nad ich uzupełnieniami i korektami, np. przez uwzględnianie czynnika narodowego (przekształceń tożsamości narodowej) i w ogóle kulturowego. Tak więc warto byłoby, biorąc pod uwagę sugestie Mokrzyckiego, wskazywać, że analizy miejsca i zadań inteligencji w społeczeństwie modernizującym się w sytuacji zacofania cywilizacyjnego i peryferyjności kulturowej i politycznej, powinny być prowadzone zgodnie z kryteriami rozsądnymi i odpowiednio wyważonymi. Innymi słowy, postulat prowadzenia bilansu niesentymentalnego dla Polski, zarówno dla jej utopii ideologicznych, jak i struktur społecznych i zmian ustrojowych może wygenerować z siebie postulat bilansu niesentymentalnego dla polskiej inteligencji.

Wydaje się, że inteligencja polska na opartą na tego rodzaju bilansie niesentymentalnym interpretację zasługuje. Nie tylko dlatego, że Edmund Mokrzycki zwracał szczególną uwagę w *Bilansie niesentymentalnym* – i nie tylko w nim – na *Pytania o inteligencję* (Mokrzycki 2001: 39–51), na przekształcenia inteligencji – warstwy tak pod wpływem czynników wewnętrznych, jak zewnętrznych, zwłaszcza na szczególnie istotne w procesie modernizacji ekonomicznej i politycznej (a pod ich wpływem i modernizacji kulturowej) jej przemiany w klasę średnią (Mokrzycki 2001: 63–86). Również dlatego, że w analizach inteligencji, a szczególnie w tych stanowiących element dyskusji akademickich i publicznych, mamy zdecydowany deficyt bilansów niesentymentalnych i niemniej zdecydowany nadmiar bilansów sentymentalnych, dokonywanych zazwyczaj w języku dydaktyki politycznej i moralizatorstwa publicznego.

Warto podkreślić, że język bilansu sentymentalnego jest podstawowym językiem problematyzowania fenomenu inteligencji polskiej, o jej tonie bowiem decydują już nie tylko style retoryki popularnej, lubiane

¹ Przyjmuję tu koncepcję wielu często nakładających się na siebie modernizacji. Przede wszystkim chodzi mi o trzy modernizacje: polityczną, ekonomiczną i kulturową, Szczepański (1999), Black (1967: 96), (1976). Zob. też Kornat (2009).

² W rozumieniu anglosaskim; zob. Calhoun (2007).

i nadużywane zarówno przez publicystów i ideologów w okresie kolejnych kryzysów tożsamościowych Polski i kryzysów inteligencji³, jak i formy moralizatorskiego wypowiedzania się historyków i socjologów, wynikające z żywionego przez nich przekonania o potrzebie uprawiania – ale i głoszenia – „nauki zaangażowanej”. Tworzenie dla inteligencji bilansu niesentymentalnego wydaje się konieczną przeciwwagą dla bilansu sentymentalnego, opartego na zasadzie liczenia i zestawiania ograniczeń wolności, przywództwa kulturowego, porażek misji cywilizacyjnej z sukcesami w budowaniu demokratycznego otwartego społeczeństwa, otwartej kultury i gospodarki oraz cywilizacji naukowej.

Należy zaznaczyć, że chodzi tu o zbudowanie przeciwwagi, a nie o eliminację narracji analitycznej, opartej na różnych postaciach bilansu sentymentalnego. Nie tylko niemożliwa jest taka eliminacja, ale również mało prawdopodobne – i to z wielu powodów, których nie sposób tu nawet zasygnalizować – są próby jej minimalizowania. Nie tylko – biorąc pod uwagę historię XX wieku – narracje oparte na bilansie sentymentalnym dominują w momentach kryzysów politycznych i przesileń kulturowych, ale i w codzienności akademickiej, albowiem wypowiadający się o charakterze i zadaniach inteligencji, chcąc nie chcąc, biorą udział w debatach publicznych (często są do nich bez mała przymuszani i wciągani w roli ekspertów i komentatorów, nawet pośmiertnie); co nie mniej istotne, wypowiadając się o tym mówią o sobie, bo do inteligencji sami się zaliczają i są przez społeczeństwo zaliczani. Dlatego też co najwyżej można mówić o próbach jej ograniczania, o tym, że koniecznością jest uwzględnianie w analizach sentymentów i resentymentów inteligenckich u badanych i u samych badaczy społeczeństwa polskiego, a także staranniejsze przedstawianie źródeł i mechaniki tych emocji, orientacji życiowych i postaw społecznych i kulturowych, kryjących się pod wzorcami osobowymi inteligenta czy projektami ideologicznymi dawnych i współczesnych form obecności inteligencji w świecie polityki, gospodarki, kultury i nauki. Najogólniej mówiąc, nie tylko widoczność publiczna kwestii inteligencji w Polsce, a także w Europie Środkowej i Europie Wschodniej, chęci jej porównań z *knowledge class* i intelektualistami na Zachodzie, ale przede wszystkim to, że należy ona trwale – co prawda w różnych postaciach – do rdzenia dyskusji akademickiej i publicznej o imponderabiliach Wielkich Zmian w Polsce XIX i XX wieku. Z tego więc powodu zastanawianie się nad rolą inteligencji w perspektywie jej udziału w procesach modernizacji „zasługuje” na uwzględnienie i podejście opartego

³ Należy zauważyć, i to często odważnie podkreślają publicyści, że te dwa kryzysy są z sobą ściśle powiązane i zazwyczaj kryzys tożsamości inteligenckiej jest dobrym papierkiem lakmusowym na kryzys ogólnospołeczny i ogólnokulturowy.

na bilansie sentymentalnym do inteligencji oraz do społeczeństwa polskiego, i podejścia wykorzystującego ustalenia bilansu niesentymentalnego do tych samych podmiotów społecznych.

W tego rodzaju procedurze interpretacyjnej należy zacząć od wskazania na to, że inteligencja jest istotnym składnikiem analizy zmian zachodzących w XX wieku w społeczeństwie polskim, jest ona bowiem bohaterem tak bilansu sentymentalnego polskiego społeczeństwa, jak bilansu niesentymentalnego tego społeczeństwa. Jest nim, gdyż jest ona nie tylko „zbiorną nazwą posiadaczy pewnej cechy społecznej (obecnie jest nią najczęściej wyższe wykształcenie) i jako taka stanowi kategorię statystyczną przydatną w różnych warunkach historycznych i ustrojowych. W Polsce (podobnie rzecz ma się w niektórych innych krajach naszego regionu) «inteligencja» ma również jednak głębszy sens socjologiczny – jest mianowicie określeniem klasy społecznej, która, po ostatecznym uformowaniu się w XIX wieku odegrała decydującą rolę w obronie narodowej tożsamości i kształtowaniu się nowoczesnego społeczeństwa polskiego” (Mokrzycki 2001: 39). Na podstawie interpretacji socjologicznych i historycznych przekształceń społeczeństwa polskiego zachodzących w XX wieku należy przyjąć, iż analiza inteligencji wymaga odniesień do tych dwóch typów bilansu dla społeczeństwa polskiego i inteligencji. Przede wszystkim – co lapidarnie i zarazem bardzo trafnie wskazuje ostatnia część przytoczonej tu konstatacji Mokrzyckiego – „potrzebuje” ona odniesień do bilansu wyrażonego w języku tożsamości narodowej, w języku obrony i rozwoju kultury narodowej oraz do bilansu wyrażonego w języku potrzeb cywilizacyjnych, w języku budowy nowoczesnego społeczeństwa i nowoczesnego państwa.

Dwa typy bilansu artykułowane są w dwóch różnych narracjach i słownikach pojęciowych: pierwszy – w narodowo-kulturowej narracji i narodowym słowniku „wywyższającym” kategorię kultury kosztem kategorii polityczno-państwowych, drugi – w cywilizacyjno-państwowej narracji i słowniku nobilitującym kategorii demokracji, „uobywatelnienia”, nowoczesności cywilizacyjnej, poziomu gospodarczego, postępu ekonomicznego i naukowego. Ten pierwszy, dodajmy, bywa w zasadzie określany bilansem tożsamości narodowej (częściej w nim podkreślana była rola ciągłości narodowej, kontynuowania tradycji narodowej), ten drugi – bilansem modernizacyjno-cywilizacyjnym.

Sądzę, że mając na uwadze te dwa dopiero co konkretnie nazwane bilanse, można uznać, że oba – a nie tylko jeden, ten drugi odnoszący się do społeczeństwa i państwa, a nie do narodu i kultury – dopuszczają mówienie o modernizacji, formułowanie sądów w języku modernizacji. Można bowiem mówić o modernizacji, z tym tylko, że w obu tych przypadkach chodzi o odmienne jej rodzaje. Ten pierwszy bilans (sentymentalny) pozwala

wypowiadać się na temat roli inteligencji w modernizacji narodowej i kulturowej Polski na przestrzeni całego wieku; ten drugi uwypukla jej rolę w modernizacji węższej i bardziej tradycyjnie konceptualizowanej, a mianowicie ogniskuje uwagę na roli cywilizacyjnej inteligencji oraz na jej zadaniu politycznym i społecznym: tworzeniu nowoczesnego demokratycznego państwa i społeczeństwa obywatelskiego. Uwzględnienie modernizacji także w przedstawianiu zadań i misji narodowej inteligencji wydaje mi się zasadne z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, co już wcześniej zasygnalizowałam, iż oba te bilanse są z sobą pomieszane (w różnych momentach historycznych i politycznych), co wynika z podwójnej roli inteligencji: z łączenia mniej lub bardziej harmonijnego lub mniej lub bardziej konfliktowego (w zależności od sytuacji i momentu itd.) zadań ze sfery tożsamości narodowej, z domeny konfigurowania tożsamości kulturowej Polaków, z zadaniami z zakresu zmian ekonomicznych, politycznych, naukowych; innymi słowy – z zakresu przekształceń cywilizacyjnych. Decyduje o tym łączeniu zadań z jednej strony wykształcenie inteligenta, z drugiej jego interes grupowy, który tożsamy jest z interesem ogólnospołecznym i ogólnokulturowym (można tu dodać, że wykształcenie i wysoko wykwalifikowana praca zawodowa inteligenta oparta na wiedzy naukowej o świecie przyrody i świecie kultury idzie zazwyczaj w parze z jego kompetencją polityczną i kompetencją cywilizacyjną, z jego umiejętnościami nieegoistycznej realizacji interesów ogólnospołecznych i ogólnonarodowych).

Choć te bilanse są z sobą połączone, rzec można nawet pomieszane, o czym zdecydował organiczny charakter złożoności roli inteligenta, to proponuję jednak, a to dla klarowności dalszych analiz, pozostać przy ich oddzielnym przedstawianiu.

Warto jeszcze raz podkreślić, że podstawą rozróżnienia tych dwóch typów bilansu jest:

- Po pierwsze – obecność problemu modernizacji cywilizacyjnej (ekonomicznej), politycznej i społecznej, i to, że ta właśnie modernizacja ma w świadomości inteligentów wyznaczać charakterystykę modernizacji kulturowej, modernizacji widocznej na poziomie różnych form dyskusji publicznych, w tym dyskusji medialnych;
- Po drugie – zogniskowanie bilansu sentymentalnego na problematyce tożsamości kulturowej jako podstawy tożsamości narodowej Polaków i kwestii roli inteligencji jako ośrodka polskości, jako centrów kształtujących rdzeń polskości czy to posttradycyjnej, czy nowoczesnej. Innymi słowy, w ramach bilansu sentymentalnego liczą się przede wszystkim emocje, postawy moralne, warunkujące i przenikające treści i funkcje postaw politycznych i cywilizacyjnych; ważne są relatywizacje inteligentów do narodu i kultury, a dopiero „później” do państwa, sfery gospodarczej i społeczeństwa obywatelskiego;

- Po trzecie – można powiedzieć też, że oba te bilanse oparte są na innych narracjach historyczno-społecznych, zarówno tych będących w użytkowaniu aktorów zmiany społecznej, jak i badaczy, którzy o tych aktorach pisali i piszą. Bilans sentymentalny oparty jest przeważnie na narracji heroicznej i wydarzeniowej, stwarzającej przez wyjątkowy moment historyczny (powstanie, rewolucja, wydarzenia symboliczne dla pewnych procesów) określone maksymalnie widoczne publicznie „dla Polski i świata” „areny” mówienia i działania inteligenta. Bilans niesentymentalny, choć korzysta z elementów narracji specyficznych dla bilansu sentymentalnego, rozszerza znacznie te narracje, uwzględniając dłuższą w czasie i bardziej zróżnicowaną grę uwarunkowań tych wydarzeń i tak samo dłuższą i bardziej zróżnicowaną grę skutków. Przede wszystkim jednak opiera się na danych dotyczących nie czasów widocznych działań symbolicznych, ale codzienności ogólnospołecznej, a zwłaszcza codzienności inteligenta (praca zawodowa, zdobywanie wykształcenia etc.).

Należy zaznaczyć, że analitycznie te bilanse łatwo rozdzielać, i trzeba to robić, aby zadać sobie pytanie, który z tych bilansów jest w ustalaniu miejsca społecznego i kulturowego inteligenta w XX wieku dominujący (hegemoniczny). To pytanie wymaga postawienia następnego, a mianowicie o to, czy bilans ten przeprowadzamy w ramach społeczności akademickiej i za pomocą środków różnych dziedzin i specjalizacji nauk humanistycznych i społecznych, czy na ich marginesie, na styku ze sferą działań publicznych, w której rządzą reguły polityki i ideologii doraźnej, krótkoterminowej.

W związku z postawionymi dopiero co kwestiami pragnęłabym zwrócić uwagę na następujące zadania i cele niniejszego artykułu:

- Po pierwsze – bilans sentymentalny (oczywiście sentyment występuje w różnych postaciach i może się zdarzyć, że będzie mu bliżej do zdroworozsądkowej postaci bilansu sentymentalnego) występuje w całym XX wieku w sferze debat publicznych czy to na rozszerzonej, czy ściśnionej – w zależności od momentu historycznego – scenie i jest tam podstawą dyskursu tożsamościowego inteligenta. Można powiedzieć, że bilans ten różny w swoich postaciach i funkcjach tam dominuje i jest jedną z ważniejszych części składowych narodowego dyskursu tożsamościowego społeczeństwa polskiego. W ich obrębie stawiane są pytania o rolę inteligencji w budowaniu lub wzmacnianiu narodu polskiego (pytania z bilansu inteligenta są ściśle powiązane z bilansem ogólnonarodowym), o jej wkład w kulturę narodową (gdy kultura narodowa traktowana jest jako jedna z najwyższych artykulacji interesu ogólnospołecznego).

- Po drugie – w sferze nauki, a zwłaszcza historii, socjologii, bilans sentymentalny powiązany bywa z bilansem niesentymentalnym (trudno je rozdzielać, zwłaszcza gdy podstawowe spory o inteligencję w tych dziedzinach akademickich dzieją się za pomocą środków nieakademicznych i na styku z publicystyką i ideologią). Jednakże w obrębie nauki daje się wyodrębnić węższy topos modernizacyjny, związany bezpośrednio z orientacją „na państwo” i cywilizację naukowo-techniczną, który pozwala badaczowi dokonywać odrębnego bilansu dla modernizacyjnych zadań (zadań założonych, wpływających z pewnego projektu budowania porządków społecznych i ekonomicznych) inteligencji polskiej w tym okresie. Trzeba podkreślić, że jest on stale tam obecny, choć do wyjątków należą momenty jego krótkotrwałej dominacji, zwłaszcza gdy występuje on w roli jedynego hegemonu. Częściej można go spotkać jako element wieloelementowej dominacji.
- Po trzecie – celem niniejszego artykułu jest jedynie zaproponowanie pewnej mapy problemów związanych z usytuowaniem inteligencji polskiej w procesach modernizacyjnych XX wieku. Będę je wskazywać – i tego będzie artykuł dotyczył – próbując co najmniej je przedstawiać, podając charakterystykę tego usytuowania, określając znaczenie roli i zadań inteligencji, zarówno tych realnych, jak i wyobrażonych (wyidealizowanych) w tych wielkich procesach.
- Po czwarte – pragnęłabym zaproponować do dyskusji pewne rozszerzenie problemu relacji między inteligencją polską a modernizacją – spowodowane koniecznością uwzględnienia jej historycznej specyfiki (Jedlicki 1998; Kieniewicz, Walicki 2009; Gella, Kurczewska 2007, 2009) i wpływu tej specyfiki na jej zadania modernizacyjne realne i wyobrażone.

Sądzę, że ze względu na osobliwości kulturowe i polityczne europejskiego i polskiego XX wieku (Gumuła 2008; Wnuk-Lipiński 2004; 1996; Żarnowski 1973; Kofman 1992; Szlajfer 2005) problem modernizacji nie może być zredukowany do problemu modernizacji politycznej, cywilizacyjnej i społecznej, analizowanej głównie na poziomie makro, ale powinien uwzględniać modernizację narodową i kulturową, dotyczyć też poziomu mikro i w jakimś stopniu uwzględniać zmiany zachodzące w strukturze indywidualnych tożsamości społecznych. Innymi słowy, pragnę wskazać, iż bilans niesentymentalny nie jest wystarczającą podstawą dla zajmowania się problemem „polska inteligencja i modernizacja XX wieku”. Podstawą taką są raczej powiązania między elementami tych dwóch typów bilansu; przede wszystkim taką podstawą jest dostrzeżenie, że modernizacja dotyczy też kultury, w tym kultury narodowej, a także sposobów funkcjonowania enklaw społeczeństwa obywatelskiego w przestrzeni narodowej.

Chodzi mi o zaznaczenie, że inteligencja polska odgrywała rolę zbiorowego modernizatora, i wskazanie, że rola ta miała znacznie więcej wymiarów niż zazwyczaj przypisuje się modernizacji w analizach dotyczących wzorcowych dla tego rodzaju procesów nowoczesnych społeczeństw europejskich. Gdy uwzględni się jej rolę modernizatora w sferze tworzenia i rekonstruowania tożsamości społecznych, gdy uwzględni się jej funkcje i zadania w przekształcaniach kultur lokalnych narodowych i ich powiązaniach z kulturą europejską (z zachodnimi jej wzorcami), a zwłaszcza gdy doceni się wielopostaciowość jej zadań w dziedzinie tożsamości narodowej i europejskiej, to odpowiedź na pytanie o jej rolę modernizacyjną będzie inna. Najogólniej mówiąc, w ten sposób rozszerzone pytanie pozwoli badaczom nie tylko pozytywnie na nie odpowiedzieć, ale ją jeszcze rozszerzyć, wzbogacić i – co nie mniej ważne – odpowiednio do zmieniających się kontekstów historycznych zniuansować. W przypadku inteligencji polskiej – w moim głębokim przekonaniu badacza, sporo zajmującego się prehistorią i historią tej warstwy lub zbioru grup etosowych – ów zabieg interpretacyjny nie ma prowadzić, przez znajdowanie czynników, które zmieniają formę odpowiedzi z negatywnej na pozytywną (częsta opinia badaczy i publicystów, iż inteligencja polska, zajmując się swoją tożsamością i tożsamością narodową, rozwija wartości duchowe, które nie przekładają się szybko i bezpośrednio na zmianę cywilizacyjną i jakość zaangażowania w państwo – kształtowanie się wzorców obowiązków obywatelskich wobec państwa i społeczeństwa) do apologii zadań kulturowych i narodowych, do przecenienia bilansu sentymentalnego. Przeciwnie, chodzi mi o zwrócenie uwagi, że na podlegające dwóm bilansom: zarówno sentymentalnemu, jak i niesentymentalnemu, postawy i zadania inteligentów należy spojrzeć przez pryzmat wielu procesów modernizacji. Wydaje się, że modernizacja narodowa i kulturowa inteligencji polskiej jest ważna – problem empiryczny i teoretyczny, który trzeba by przez badania rozstrzygnąć, w jakim, stopniu i jakich warunkach itd.⁴ – w procesie modernizacji społeczeństwa i państwa polskiego w XX wieku.

Dodać tu trzeba, że problem miary i porównań zasługuje na poważną debatę teoretyczną i badania empiryczne, które powinny stanowić podstawowy argument w tego rodzaju dyskusji. Dlatego też nie formułuję tutaj żadnej postaci mocnej tezy, która często pojawia się w publicystyce, że – po pierwsze: inteligencja polska była i jest nadal mocną grupą etosową, w której etos misji lub obowiązku narodowego dominuje nad etosem pracy

⁴ Do tego rodzaju zadań niezbędna byłaby kooperacja historyków i socjologów zajmujących się przemianami różnego typu grup społeczno-zawodowych składających się na inteligencję pracującą (dotyczy to okresu II Rzeczypospolitej, Polski Ludowej oraz III RP) z historykami literatury, kulturoznawcami, antropologami kultury i politologami zainteresowanymi przekształcaniem wzorców władzy i sfery publicznej.

i działania na rzecz cywilizacji; po drugie – że w związku z tym jej rola modernizatora cywilizacyjnego i państwowego jest rolą drugoplanową, rolą wyrazistą, lecz niepopularną tak w życiu codziennym, jak na poziomie wartości symbolicznych. Jednakże i rozszerzanie koncepcji modernizacji, i jednocześnie uwzględnianie danych z tych dwóch różnych typów bilansów nie ma prowadzić – i to trzeba podkreślić – do stworzenia apologii inteligencji polskiej. Ma na celu uwzględnienie nie tylko większej liczby czynników, lecz także wzięcie pod uwagę ich różnorodności. Przede wszystkim chodzi o dostrzeżenie tych, które bez względu na podejście badawcze i normatywny punkt widzenia muszą być uwzględniane. Innymi słowy, chodzi o zauważenie, iż tożsamość narodowa, formy kultury narodowej i uczestnictwa w kulturze europejskiej też ulegają modernizacji, a rola inteligencji polskiej jest w tych zadaniach znacząca i z tego powodu powinna być poddana systematycznym i wnikliwym interpretacjom naukowym i publicystycznym. Sądzę, że podkreślanie heroicznego wysiłku inteligencji w sferze zadań narodowych (utrzymywanie niepodległości myśli) i w sferze włączania Polaków do kultury europejskiej czy światowej – co nierzadko dawało o sobie znać w dyskusjach publicznych – zbyt automatycznie wzmacniało wizerunek inteligencji polskiej jako ważnego segmentu w procesach tradycjonalizacji społeczeństwa polskiego. Podkreślanie jej roli w procesach podtrzymywania dawnej tożsamości narodowej, tożsamości, która nie wiązała się intensywnie i bezpośrednio z procesami jej demokratyzacji i uobywatelnienia, zaznaczanie powiązania „tradycja szlachecka i inteligencja” – wszystko to działało na rzecz osłabiania wizerunku inteligencji jako co najmniej uczestnika, jeśli nie twórcy procesów prowadzonej na różne sposoby demokratyzacji tożsamości narodowej.

Trzeba w tym miejscu przypomnieć, iż w programach wielu ważnych dla zmian społecznych zachodzących w Polsce w XX wieku grup etosowych inteligencji poczesne miejsce zajmowały sojusze z klasami nieuprzywilejowanymi, w znikomy sposób uczestniczącymi w kulturze narodowej, z klasami, które dopiero wybijały się na niepodległość społeczną i budowały swoje podstawowe tożsamości zbiorowe. Dlatego też zajmując się XX wiekiem i rolą w nim inteligencji jako aktora zmiany, należy docenić, że nie tylko przez cały XX wiek tak istotne w dyskusjach publicznych i dyskusjach domowych jest powiązanie tematów „naród”, „demokracja”, „uobywatelnienie”, „inteligencja”, lecz także zauważyć, że stanowi ono znaczący składnik nie tylko zmiany mentalności zbiorowej, ale i masowych zachowań o charakterze emancypacyjnym. Wypada tu dodać, że w ruchach emancypacyjnych na początku XX wieku (okres powstania 1905 roku, doświadczenia I wojny światowej, pierwsze lata niepodległości) doszło do istotnej demokratyzacji tradycyjnego etosu polskiej inteligencji. Wyrażało się to nie tylko w łączeniu kwestii narodowej

z kwestią uobywatelnienia biedoty wiejskiej i miejskiej, z podkreślaniami związku niepodległości politycznej z przebudową demokratyczną, ale przez zaznaczanie sojuszków z ludem, z podkreślaniami jego podmiotowości politycznej i społecznej, zwiększaniem jego roli w procesach modernizacyjnych i pomniejszaniem swojej roli jako swoistego misjonarza politycznego i kulturowego (zwłaszcza narodowego), reprezentanta z jednej strony interesów całości narodowej, z drugiej strony warstw nieuprzywilejowanych ekonomicznie i cywilizacyjnie i w wielce ograniczony sposób uczestniczących w kulturze narodowej, jakże często utożsamianej z elitarną, artystyczną kulturą narodową.

Najogólniej mówiąc, zajmując się podstawową dla niniejszego artykułu i dla całego tomu kwestią, warto docenić – ale nie przecenić – osobliwości polskiej transformacji ustrojowej (Gumuła 2008) i ich organicznych powiązań z pewną konkretną osobliwością, której na imię inteligencja polska, spojrzeć na inteligencję jak na modernizatora zarówno w domenie narodu i kultury, jak i w domenie polityki, państwa i cywilizacji. Chodzi bowiem nie tylko o podkreślenie, że inteligencja polska w XX wieku była „z woli własnej”, świadomie, często z intencji budowania wizji i programów lepszej cywilizacji i własnego, lepszego państwa dla całości społeczeństwa polskiego, modernizatorem w węższym rozumieniu⁵, lecz także o uwzględnienie w badaniach problemów modernizacji społeczeństwa polskiego XX wieku roli inteligencji jako modernizatora mimo woli. Takie miano można jej przydać, co usiłowałam tu zasygnalizować, gdy jej postawy i działania w sferze budowania tożsamości kulturowych, zwłaszcza tożsamości narodowych, uznamy za postawy i działania płynące ze świadomych pobudek narodowych, z zamierzeń, które nie mają na względzie celów propaństwowych czy cywilizacyjnych, lecz prowadzą do znaczących skutków w sferze zmian cywilizacyjnych i politycznych.

2. Co wynika z bilansu sentymentalnego, głównie narodowego

Formowanie się polskiej inteligencji zarówno jako warstwy, jak i złożonej grupy etosowej dokonywało się w skomplikowanych, wielkich procesach, w zależności od okresu historycznego zachodzących na siebie lub

⁵ Problem badawczy, który się z tym wiąże, i którego nie sposób tu przedstawić, polega na wskazaniu, w jakim zakresie, jak często i jak trwale w skutkach społecznych inteligencja polska, jej najbardziej reprezentatywne grupy etosowe w tej roli rzeczywiście występowały lub wydawało im się na poziomie wyobrażeń symbolicznych, że się tak dzieje.

rozbieżnych. Miało na to wpływ: najpierw brak niepodległego państwa i zacofanie cywilizacyjne, a później słabe państwo, zależna gospodarka i trwałe dziedzictwo zaborów⁶ tak w sferze narodowo-kulturowej, jak cywilizacyjnej, w okresie niepodległej II Rzeczypospolitej, w czasie suwerennej formalnie, a zależnej politycznie i narodowo od Związku Radzieckiego Polski Ludowej, a także obecnie, w III Rzeczypospolitej, „dobrowolnie uczestniczącej” w Unii Europejskiej.

Taki stan rzeczy spowodował stałe zogniskowanie uwagi badaczy i publicystów na warunkach i mechanizmach odziedziczonej po przodkach mocnej tożsamości narodowej oraz na tym, że zacofanie cywilizacyjne przedstawiane zarówno w projektach państwa tworzonych i realizowanych przez inteligentów tak „u władzy”, jak tych, którzy przeciw tej władzy protestowali wpływa na tradycjonalizację modelu tożsamości narodowej, postulowanej dla całego społeczeństwa polskiego.

Lęki narodowe, troska o zachowanie tożsamości narodowej bez względu na indywidualne i grupowe koszty społeczne i polityczne, niepokój o właściwy kształt kultury narodowej, o jej suwerenność lub o jej otwartość na inne kultury były szczególnie mocno przez przedstawicieli inteligencji publicznie przeżywane (te strategie przeżywania w XX wieku niepokojów związanych z tożsamością narodową dokumentują obfite źródła pamiętnikarskie tworzone przez kolejne pokolenia inteligentów, publicystyka prasowa, radiowa, a później telewizyjna). Znakomicie zdiagnozował to zjawisko wielokrotnie już cytowany Edmund Mokrzycki (2001: 41): „Czasy rozbiorów i okupacji, a po części również rządów komunistycznych, stawiając przed polską inteligencją zadania, które w normalnych warunkach należą do elit politycznych, sprzyjały zajmowaniu przez te formację pozycji wynikających z odpowiedzialności za losy wspólnoty narodowej”.

Bilans sentymentalny, który znaleźć można u podstaw sporów o tożsamość inteligencji i jej uwikłania w meandry polskiej historii, jest przede wszystkim pochodną różnorodnych nobilitacji emocjonalnych i intelektualnych niewoli narodowej jako formatywnego, twórczego doświadczenia indywidualnego i zbiorowego Polaków. Wywodzi się z nieustannie reprodukowanych przez kolejne pokolenia Polaków żyjących w niewoli ideologii ofiar i krzywd doznawanych przez nich i Ojczyznę. Opiera się na fundamencie cierpienia, na uznaniu, że niewola narodowa wymaga etosu obowiązków i służby, który z jednej strony żąda poświęcenia zbiorowego

⁶ Świadczą o tym również ostatnio terytorialne zróżnicowanie sympatii politycznych oraz nastawień wobec integracji europejskiej; rozkład tych sympatii i nastawień wskazuje na rolę czynnika zaborowego: zob. np. wyniki ostatnich wyborów do parlamentu europejskiego, kiedy wyniki w Małopolsce tłumaczono czynnikiem galicyjskim; zob. też analizy J. Bartkowskiego w Bartkowski (2003). Zob. jeszcze Gorzelak (1999) oraz Gorzelak, Szczepański, Zarycki (1999).

dla Polski, z drugiej zaś nakłania do misji zbiorowej, która by to poświęcenie bez względu na koszty moralne i społeczne realizowała.

Ten rodzaj bezpośredniego doświadczenia zbiorowego zdecydował w dużej mierze o narodowej pamięci zbiorowej Polaków żyjących w normalnych warunkach, w warunkach posiadania przez nich własnego państwa. Jeśli to doświadczenie nie wygenerowało doskonałości narodowej tożsamości zbiorowej Polaków, to w ustach wielu moralistów narodowych stawało się słusznym powodem do uznania w Europie wyjątkowości Polski i Polaków. Ten rodzaj doświadczenia był przez dziesiątki lat – podkreślmy – na różne sposoby kodowany przez członków różnych środowisk i grup polskiej inteligencji, przez artystów uprawiających sztukę narodową, nauczycieli socjalizujących uczniów do niewidzialnej wspólnoty narodowej, przez badaczy polskiego ludu i polskiej historii. Stąd też wiązanie inteligencji z doświadczeniem narodowym, z obowiązkiem pamiętania o narodzie, stało się trwałym elementem późniejszych zadań inteligentów w mniej lub bardziej suwerennej Polsce.

Nie należy zapominać, że rozrachunki sentymentalne nieustannie dokonywane w polskiej historii nie tylko XIX wieku, ale i następnego, sublimując – wzmacniały wcześniejsze tego typu rozrachunki i przygotowywały do tworzenia następnych, imitujących wcześniejsze, sprawdzone już wzorce moralności narodowej. Ich siła dawała o sobie znać w ich zdolności do zamierzonego, a częściej mimowolnego ograniczania lub nawet unieważniania mocy społecznej projektów państwowych i cywilizacyjnych. Nie można też zapominać, że siłę tych pierwszych i słabość tych drugich wzmacniały kolejne kataklizmy wojenne i okupacyjne, a także momenty wyjątkowych opresji politycznych, które z dużą regularnością stawały się udziałem pozaborowych pokoleń Polaków w XX wieku (np. w okresie stalinizmu, stanu wojennego).

Kulturową i społeczną siłę i trwałość rozrachunków sentymentalnych marginalizujących aspiracje cywilizacyjne i dążenia do wyjścia z zacofania gospodarczego i społecznego i dorównania Zachodowi dodatkowo zwiększał podszyty tragizmem sukces polityczny i społeczny inteligencji. Odzyskanie niepodległości w 1918 roku nie przekształciło inteligenckiego „snu o potędze” w mocną legitymizację jej rzeczywistej władzy politycznej w suwerennym państwie. Okazało się, że niepodległość „pożerała własne dzieci”, a tymi dziećmi byli polscy inteligenci II Rzeczypospolitej z ich przekonaniem o własnej misji, o służebnym poświęceniu dla Polski. „Niezastąpieni – jak trafnie pisała D. Nałęcz (1994: 10) – w chwilach, kiedy liczyły się ofiarność i posłannictwo, stracili na znaczeniu w warunkach wolności, demokracji i parlamentaryzmu”.

W latach 20. i 30. XX wieku inteligenci wytworzyli więcej ideologii i etosów krytyki i walki z państwem aniżeli programów udanej z nim

kooperacji, współpracy korzystnej dla inteligentów jako warstwy. Dlatego też służenie moralnej wspólnoty narodowej było nadal w cenie, a próby działań „państwowotwórczych” podejmowanych przez niektóre grupy zawodowe i etosowe polskiej inteligencji nabierały – jeśli nie w społeczeństwie, to w opinii publicznej – coraz bardziej pejoratywnych znaczeń⁷.

Należy pamiętać, że aspiracje inteligencji międzywojennej, jej postawy wobec nowych zadań kształtowały się pod wpływem dawniejszych zaborowych koncepcji etosu inteligenckiego. Jednakże w podejmowanych wówczas dyskusjach inteligenci baczniej zwracali uwagę na mechanizmy umasowienia kultury narodowej oraz na demokratyzację jej treści. Inteligencja nadal uważała się za „mózg i przywódcę narodu”, który powinien myśleć w kategoriach dobra ogólnego, nadal odgrywać rolę mediatora między klasami i warstwami, i co najważniejsze – wskazywać kolejny raz drogę społecznego rozwoju (Strenger 1985).

Wydaje się, że w okresie II Rzeczypospolitej, której wpływy na III RP ideologicznie już doceniamy (doceniają je zresztą przedstawiciele konkurencyjnych orientacji politycznych), a jeszcze nie zostały one wystarczająco wnikliwie rozpoznane przez badaczy: historyków, socjologów, politologów i kulturoznawców, sformułowane zostały najważniejsze pytania pod adresem inteligencji w okresie „normalności” politycznej i kulturowej. Mianowicie zostały postawione pytania – na które przedstawiciele najważniejszych odłamów politycznych polskiej inteligencji z lepszym lub gorszym skutkiem próbowali dać odpowiedzi – czy inteligencja jako warstwa lub grupa etosowa jest w służbie narodu, społeczeństwa, państwa czy siebie samej.

Wydaje się, że inteligencja II Rzeczypospolitej odpowiadała na te pytania, wskazując częściej na naród, społeczeństwo i siebie samą niż na państwo, gospodarkę i społeczeństwo, bardziej ceniąc sobie przywództwo polityczne i moralne wybitnej jednostki aniżeli rządy demokratyczne, szacunek dla prawa i parlamentu i nowoczesną, pozbawioną silnej ingerencji państwa gospodarkę. Używając języka z tamtego okresu, można chyba o inteligencji polskiej tego czasu i dokonywanych przez jej reprezentantów bilansów sentymentalnych powiedzieć, że nadal była ona bardziej „nacjotwórcza” i „socjotwórcza” aniżeli „państwowotwórcza”.

Tego rodzaju zadawane wówczas pytania nie tylko komplikowały znacznie wcześniej sformułowane postulaty „rządu dusz” – zapewne przez wzgląd na większą ilość pól do aktywności społecznej i kulturalnej – ale i je konkretyzowały. Inteligenci spierali się o sprawy narodowe, nie tylko używając tradycyjnych kategorii etycznego patriotyzmu wybranych, ale

⁷ Bardzo wnikliwie, posiłkując się przykładem państwowotwórczych artystów plastyków, pisała o tym mechanizmie społecznym Chmielewska (2006: 29–48, 225–237).

sięgając do kategorii takich jak „interes narodowy”, „solidarność narodowa” i „solidarność korporacyjna” przydawali im sens kolektywno-etyczny (np. nadając szczególną wartość moralności narodowej jako moralności grupowej) i przeciwstawiając je patologiom indywidualizmu (szczególnie lubili się tymi ostatnimi kategoriami posługiwać endecy inteligencji).

Naród przez elitarnych reprezentantów inteligencji – artystów i akademików – był wtedy (tak jak i wcześniej, w radykalnie innych warunkach ustrojowych) uważany za „coś wartego” podtrzymywania i przekazywania następnym pokoleniom. Dla ówczesnych rozrachunków narodowych, które stały się depozytem dla III Rzeczypospolitej, a dokładniej – dla sukcesorów i zwolenników kolejnych narodowych bilansów sentymentalnych, istotne okazało się powiązanie inteligencji, narodu z demokracją. Jednakże demokracja – i to trzeba podkreślić – nadal była w tego rodzaju projektach bardziej ideą moralną aniżeli ideą polityczną, która ma być skuteczna. Była misją, która wynika bardziej z moralnego oglądu polskiego i europejskiego *demos* aniżeli z respektu dla procedur prawnych i oceny postępu cywilizacyjnego, dokonywanego samodzielnie przez polskich chłopów, robotników i rzemieślników.

Innymi słowy, przywódcy polityczni i ideologowie nowych masowych ruchów społecznych mieli w II Rzeczypospolitej silną konkurencję ze strony moralnych i intelektualnych autorytetów inteligenckich. Inteligencji nie przestawali tworzyć całościowych wizji przyszłości narodowej, nawet gdy mieli do realnej władzy nieograniczony dostęp i mogli zadecydować o wyborze politycznym tych wizji. Innymi słowy, budując utopie patriotyczne lub nacjonalistyczne, często – zwłaszcza w latach 30. – łącząc je ze zjawiskiem katastrofizmu społecznego i ideologicznego (Hertz 2003) wrygrywali w walce o „rząd dusz” z członkami elit rządzących i przywódcami partii i ruchów politycznych. Kolejny raz moralność i kultura, ideały narodowe, niepoddawane testom politycznym i cywilizacyjnym, „podporządkowały sobie” kolejną edycję inteligenckiej misji, i co niemniej istotne, osłabiały kolejny już raz oddziaływanie symboliki inteligenckiej misji modernizacyjnej.

Wydaje się, biorąc pod uwagę nie tylko okres II Rzeczypospolitej jako moment relatywnie niewielkiej modyfikacji misji narodowej polskiego inteligenta, ale i okresy późniejsze (II wojna światowa, PRL, III RP), że bilans sentymentalny był nadal podstawą inteligenckich konstrukcji polskiej tożsamości narodowej. Wskazane przez Leszka Kołakowskiego (1995) pięć kryteriów wyróżnienia tożsamości narodowej:

1. Mglista idea „ducha narodowego”.
2. Pamięć historyczna (często bazująca na zmyśleniach i półprawdach, nierzadko przybierająca postać historii monumentalistycznej).
3. Antycypacja i orientacja na przyszłość.

4. Ciało narodowe (terytorium narodowe).

5. Umiejscowiony w czasie początek narodu (mity założycielskie).

były i są realizowane w dziesiątkach dyskusji o narodzie, tożsamości, prowadzonych przez inteligentów i dla inteligentów.

Bilans sentymentalny „dotknął” nie tylko inteligentów trzymających się przedwojennej tradycji człowieka kulturalnego, krytykowanej i wręcz ośmieszanej nie tylko przez Józefa Chałasińskiego, inteligentów próbujących unieważnić swój rodowód ziemiański czy mieszczański, i dołączyć się do szeregów nowej ludowej inteligencji (określano ich wówczas „inteligentami skompromitowanymi”⁸), ale także nowych inteligentów, „inteligentów ludowych”. Zarówno z powodów ideologicznych narzuconych przez komunistyczny projekt organizacji społecznej i politycznej – radziecki i rodzimy – społeczeństwa narodowego, jak i z powodu procesów dotyczących nie tylko społeczeństw bloku komunistycznego znalazł się w jeszcze jednej, rodzącej istotne konfuzje, sytuacji zawieszenia tożsamościowego.

„Nowy inteligent” miał problemy moralne i ideologiczne w sprawie: kogo, po co, kiedy i dlaczego inteligencja ludowa może reprezentować. Czuł się podwójnie obcy, bo wykorzeniał się i równocześnie zakorzeniał w innym świecie społecznym i w innym świecie kultury. Był tak zajęty tą skomplikowaną aktywnością intelektualno-emocjonalną, opanowaniem tej aktywności choćby przez nazwanie jej, że na różne sposoby deklarował kłopoty z identyfikacją własnej tożsamości. Był zajęty roztrząsaniem swoich wewnętrznych i zewnętrznych przemian duchowych. Zaabsorbowanie sobą, swoim miejscem i rolą społeczną niepokoiło go, co jego literaccy reprezentanci przedstawiali jako objaw kryzysu tożsamości inteligenckiej. Pisali o tym jako o nieumiejętności wywiązania się z roli inteligenta, którego obowiązkiem przecież było mówić, a nie milczeć.

Wypowiedzi autobiograficzne nowych inteligentów zgłaszane na konkursy pamiętnikarskie (Sitek 1996) w kolejnych dekadach Polski Ludowej ujawniały nie tylko nasycenie wartościami moralnymi i wskazówkami, jak być inteligentem, patriotą i człowiekiem religijnym; pokazywały także nowy w tych warunkach ustrojowych kierunek sięgania po wzorce tożsamości inteligenckiej. Wskazywały mianowicie, zwłaszcza w wypowiedziach i pamiętnikach z okresu Solidarności, że przedstawiciele inteligencji ludowej chcą i potrafią sięgać po wartości należące do etosu dawnych pokoleń polskich inteligentów. Dlatego też nie może dziwić pochwała równocześnie starej i nowej inteligencji Stefana Kisielewskiego z 1980 roku, roku ważnego nie tylko dla polskiej inteligencji: „Osobliwa rzecz z tą polską inteligencją, nagle, po latach, odrodziła się w dawnej postaci, i to odrodziła się na bazie «etnicznej», złożyli się na nią ludzie

⁸ Zob. znakomite analizy Pałskiej (2008).

przybywający ze wsi lub też z dawnych miejskich «dołów» społecznych (...) niby nowa, a w istocie stara, niby ludowa, a do złudzenia podobna do tamtej, dawnej, poszlacheckiej. Nowy ustrój, nowe ziemie, nowi ludzie – a inteligencja ta sama, z której i ja wyrosłem! Polszczyzna – Ojczyzna – wcale nie zmieniona, słowo daję” (Kisielewski 1984).

Kończąc ten podrozdział, zasygnalizujemy tylko kwestię, na jakich „zbiorach danych” w III Rzeczpospolitej opierają się podstawy bilansu sentymentalnego inteligenta. Jak się zdaje, na kilku następujących typach zbiorów danych.

Pierwszy z nich stanowią różnorakie listy rachunków cierpień i krzywd dawniej i obecnie doznawanych przez naród polski (a w tym przez jego najwybitniejszych duchowych przedstawicieli (np. ojciec Rydzyk).

Drugi – składa się z różnych świadectw niedoceny Polski w Europie, chodzi tu zwłaszcza o niezauważenie jej roli w chrześcijańskiej Europie (rola polskiego papieża) lub niedostrzeżenie jej pierwszeństwa w obaleniu komunizmu w Europie.

Trzeci – przeciwnie do drugiego – budują dane pokazujące wyjątkowość Polski na tle Europy jako strażnika niepodległości (rola przedmuru kulturowego i religijnego).

Czwarty – tworzą świadectwa biograficzne i autobiograficzne ujawniające kłopoty z tożsamością indywidualną i zbiorową inteligenta w nowej rynkowej sytuacji.

Piąty – gromadzi dane inteligenckiego niezasażonego nieszczęścia, które dowodzą, że kolejny raz posłannictwo i ofiarność straciły na znaczeniu, a moralność i solidarność narodowa ustąpiły miejsca kalkulacjom i egoizmowi. W ramach tego ostatniego z wyodrębnionych przez mnie typów danych koniecznych dla bilansu sentymentalnego umieścić można oparte na oburzeniu moralnym konstatacje, iż po raz kolejny inteligenci zostali wykorzystani przez historię i rewolucję, tym razem przez obcy i własny kapitalizm, państwo i jego patologie, a wszystko to prowadzi do zejścia inteligencji ze sceny publicznej (Kurczewska 1992), wielkiej i małej, państwowej i lokalnej.

Nie sposób wymienić toposów współcześnie, od lat 90. toczonych dyskusji, które bez wahania zaliczyłabym do tych, u których podstaw znajduje się któraś z wersji bilansu sentymentalnego. Chciałabym podkreślić tylko, gwoli przykładu, wyjątkową rolę historii rachunku krzywd, dzięki któremu tworzy się sojusz między konserwatywną, zorientowaną na tradycyjne wartości narodowe inteligencją, a *demos*, przede wszystkim katolicko-tradycyjny. Ten rodzaj sojuszu wiązać trzeba z rozpadem komunizmu, z domykaniem dziejów Polski Ludowej, najogólniej rzecz biorąc z procesami zdejmowania tabu historycznego z niektórych tematów narodowych, prowadzących do przekształceń podstawowych narracji

historycznych. W reakcji na wcześniejszą kulturę milczenia inteligenta⁹, mniej więcej od końca lat 80. mamy do czynienia z postępowaniem kultury posttraumatycznej, obejmującej zjawiska przedstawiane często za pomocą metafor: „trupów w szafie”, „duchów z przeszłości”¹⁰.

Uprzywilejowane miejsce w debatach publicznych zajmujących się losem inteligencji i jej miejscem w społeczeństwie i narodzie ma nadal – mimo sprawy Jedwabnego naruszającej monolit niewinności narodowej – martyrologiczna pamięć ofiar (Rymkiewicz 2008) wojny i okupacji. *Ex aequo* pamięć ta dzieli miejsce z pamięcią ofiar komunizmu polskiego, radzieckiego i światowego, doznane wtedy krzywdy stają się cennym niematerialnym dobrem na rozwijającym się rynku indywidualnych i zbiorowych krzywd i win.

Procesy tworzenia list krzywd i win¹¹ co prawda – podkreślmy – coraz bardziej się demokratyzują, gdyż biorą w nich udział nie tylko historycy, artyści, komentatorzy polityczni. Sądzę, że nadal formę, rzec można styl, tym procesom nadają różnego typu inteligenci, zarówno twórcy i intelektualiści z pierwszych stron gazet i co ważniejszych mediów (choć ich rola jest nie do przecenienia), jak i ci występujący w roli strażników moralności społeczności lokalnych, kodyfikujący te listy dla konkretnych społeczności lokalnych i regionów.

3. Co wynika z bilansu niesentymentalnego

Podjęcie się budowania drugiej mapy problemów charakterystycznych dla bilansu niesentymentalnego, nie należy zapominać, a to szczególnie istotne jest dla książki nastawionej na uchwycenie dramatyzmu polskiej XX-wiecznej modernizacji, iż również ta mapa, tak jak mapa rozrachunków sentymentalnych z inteligencją, wynika z przyjęcia założenia, że „znakiem identyfikacyjnym najnowszej historii Polski stał się fenomen inteligencji” (Nałęcz 1994: 5)¹². W jej ramach przyjmuje się – z całym

⁹ J Kurczewska, „Nowa inteligencja” w Polsce Ludowej – milczy czy mówi? Artykuł jest polską wersją (zmodyfikowaną) tekstu w języku angielskim, przygotowanego w ramach projektu *Milcząca inteligencja. Studium opresji cywilizacyjnej*, zrealizowanego dzięki grantowi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Nr 1H02E01330, kierownik prof. Jan Kieniewicz; zob. Kieniewicz 2009, Kurczewska 2009a).

¹⁰ *Kultura posttraumatyczna* to kultura historycznych traum objętych tabu i *postpamięci*, czyli powracających z opóźnieniem, zazwyczaj przesadnych i zafalszowanych, wspomnień dawnych, wypartych i przemilczanych urazów (por. Tokarska-Bakir 2004).

¹¹ Interesująco o tym pisał Kilias (2004).

¹² Jednakże odróżnia ją od rekonstrukcji wspartej na rozrachunkach sentymentalnych znacznie mniejsze przekonanie, iż w porównaniu z Europą Środkową i Wschodnią, dla której też inteligencja jest specyficzną formą zacofanej struktury społecznej, jej rola jest wyjątkowa.

dobrodziejstwem inwentarza – iż w 1918 roku polskie społeczeństwo weszło w niepodległość pod przywództwem moralnym i społecznym inteligencji. Warstwa ta przez wiele dekad XIX wieku odgrywała rolę „polskiego rządu polskich dusz”; pod trzema zaborami „przejmując część funkcji w normalnych warunkach pełnionych przez państwo, stała się w jakiejś mierze jego postacią zastępczą” (ibidem), pełniła funkcje, które w normalnych warunkach braku polskiej państwowości i rosnących ograniczeń dla różnych społecznych aktywności Polaków zastępowały elitę polityczną i społeczną. Stanowiąc substytucję funkcji polskiego państwa-narodu, uruchamiała społeczną aktywność Polaków, kierowała nią w stronę celów pożądaných dla podtrzymania więzi narodowych i wypełniała lukę elity społecznej.

Najogólniejszą odpowiedź na pytanie zawarte w trzecim i ostatnim podrozdziale niniejszego artykułu można znaleźć przede wszystkim w toposie nowoczesności Polski, który od XIX wieku aż do chwili obecnej pojawia się w rozmaitych konfiguracjach idei¹³ i kontekstach politycznych i społecznych.

W analizach tego toposu nie można pominąć znaczenia kontekstu endeckiego dla matrycy dwudziestowiecznych sporów o modernizację. U progu 1914 roku przywódcy Narodowej Demokracji¹⁴ stworzyli złożony, całościowy wizerunek Polski jako kraju cywilizacyjnie zacofanego, mało przygotowanego na wyzwania nowoczesności. Uważając siebie i swoich zwolenników za awangardę postępu industrialnego i demokratyzacji życia politycznego, za awangardę, która może „przeprowadzić lud do nowoczesności”, wpisali się na początek długiej tradycji inteligenckich prób diagnozowania wolnej Polski w kategoriach zacofania i nowoczesności. Zaproponowali, aby pomysłu na to, jak uratować cywilizacyjnie Polskę nie szukać już w indywidualnych autorytetach artystycznych i ich utopiach, ale odnajdywać go w masowej partii ludzi pracy, a z jej przywódców uczynić sterników w dziele usuwania opóźnień cywilizacyjnych wobec Zachodu. Lapidarnie ujął to znany nacjonalista i nie mniej znany ekonomista Roman Rybarski, pisząc: „Im prędzej przezwyciężymy ten Wschód w Polsce, tym mocniejsze podstawy zyska nasz rozwój gospodarczy” (Rybarski 1924: 68).

¹³ Znakomitą analizę wcześniejszych okresów kształtowania wizji nowoczesności Polski, w tym dyskusji o niej podejmowane przez różne środowiska polityczne i kręgi ideologiczne, przeprowadził Kizwalter (1999). Zob. również znakomitą, wcześniejszą próbę spojrzenia na XVIII i XIX wiek z perspektywy pytań o postęp cywilizacji w: Jedlicki (1998).

¹⁴ Przypominam tutaj zwłaszcza rolę Romana Dmowskiego i jego *Myśli nowoczesnego Polaka*, w których to prosto, wręcz prostacko wyłożył koncepcję interesu narodowego i uczynił go fundamentem nacjonalizmu integralnego; zob. Walicki (2009: 381–395).

Nie mniej znany Stanisław Grabski wiązał z endecją nadzieję na stworzenie nowego typu inteligenta. Miałby on być – w jego opinii – przedstawicielem burżuazji, wywodzić się z ludu, a nie ze szlachty i nie ulegać „romantycznym mrzonkom”. Uważał, że taki nowoczesny inteligent, którego dopiero się tworzy „nie jest humanistą, ale raczej inżynierem i nie szlachcicem, ale mieszczaninem” (Grabski 1921: 75–76)¹⁵.

W latach 20. projekty modernizacyjne Narodowej Demokracji i związanych z nią związków i stowarzyszeń pomogły ostatecznie uformować – stanowiąc ramę odniesienia pozytywnego bądź negatywnego – ostry podział na zwolenników i przeciwników nowoczesności¹⁶. Podział na zwolenników i przeciwników nowoczesności nie odnosił się tylko do zmian w sferze struktury i zadań gospodarki, do przemian struktur społecznych, ale stał się wytrychem do nowej interpretacji polskości i nowego ujęcia patriotyzmu.

W tym okresie, i to głównie w czasie sporów zagorzałych czytelników *Mysli nowoczesnego Polaka* z socjalistami i konserwatystami o to, co należy robić w Polsce po odzyskaniu niepodległości, wytworzył się kolejny wzorzec rozczarowań polskiej inteligencji. Już nie dotyczył on polskiej kultury, tradycji, moralności i religii ani też nieudolności szlachty i poszlacheckiej inteligencji w przewodzeniu narodowi. Rozczarowania te „znalazły” nowe przedmioty krytyki. Były nimi wady dopiero co odzyskanego państwa, słabość etosu pracy wśród pracowników, nieefektywność organizacji przemysłu, chaotyczność prawa, bierność obywatelska, patologie wśród inteligencji pracującej, zacofanie polskiej wsi. A zatem, w imię promocji idei wielopostaciowej modernizacji krytykowano za brak nowoczesności w państwie, za dziedzictwo feudalizmu w strukturach własności i wytwarzania.

Rozterki cywilizacyjne polskiej inteligencji XIX wieku znalazły już w osobie Jerzego Jedlickiego znakomitego interpretatora. Kłopoty z jej misją cywilizacyjną w XX wieku czekają i na wielkie interpretacje, i na równie niezbędne źródłowe analizy szczegółowe.

Dlatego też te kłopoty spróbuję jedynie zasygnalizować, posiłkując się dwoma konkretnymi przykładami z dwóch różnych czasów społecznych Polski Ludowej: pierwszy po Październiku 1956, drugi z lat 70. i 80. (czyli jedynie z Polski Ludowej, czas społeczny po 1989 roku pozostawiając do przemyślenia...).

¹⁵ Warto, jak sądzę, zająć się pewnymi powinowactwami do wzorca nowego inteligenta w Polsce Ludowej.

¹⁶ Pisał o tym Cywiński (1996).

Chałasiński, czyli inteligencja jako łącznik narodu i modernizacji

Formą przejściową między pierwszym i drugim typem bilansu „dla inteligencji” jest koncepcja Józefa Chałasińskiego. Stanowi ona nie tylko przejście chronologiczne od jednej formy historycznej do drugiej formy historycznej inteligencji, narodu, kultury i państwa, a także cywilizacji, ale – co najważniejsze – stanowi przejście od czysto kulturalistyczno-ideologicznego do kulturalistycznego, politycznego i cywilizacyjnego modelu refleksji nad misją społeczną polskiego inteligenta.

Pragnę zwrócić uwagę, iż do drugiego typu refleksji ważna jest jako podstawa nie tyle wyłączenie modelu państwowo-cywilizacyjnego, co jego zauważenie i podnoszenie jego rangi. Innymi słowy, chodzi raczej o wyniesienie go z cienia poprzedniego modelu aniżeli o jego całkowite unieważnienie. Należy bowiem powiedzieć, opierając się nie na publicystyce, ale na pracach socjologicznych i pracach z historii idei, iż skłonność inteligenta do ustawicznego zastanawiania się i mówienia o własnej kondycji stale wymusza na nim zastanawianie się nad jego podmiotową stroną, objawianą przez jego uczestnictwo w różnych formach kultury narodowej i uniwersalnej. Oznacza to mniej lub bardziej wyraźne wtręty sentymentalne, które permanentnie pokazują obserwatorom wielu debat żywotność kwestii tożsamości inteligencji i jej ważność, także w kontekście rozważania nawet najbardziej technicznej strony wyborów cywilizacyjnych dla polskiego społeczeństwa i państwa. Decyduje o tym postawienie problemu wyboru cywilizacyjnego Polski w taki sposób, że będąc postawionym w imieniu ogółu, jest on postawiony również w imieniu własnym, czyli inteligencji.

Zatrzymajmy się na jednej z propozycji Józefa Chałasińskiego, którego miejsce w socjologicznych i publicznych debatach na temat roli inteligencji jest bezdyskusyjne, a spierać się tylko można, jak ważną odegrał w nich rolę i co z nich zostało w najnowszych debatach publicznych, w których uczestnicy spierają się o rolę inteligenta, o to, czy jest on nadal „prawodawcą” dla społeczeństwa czy tylko „tłumaczem”, pasem transmisyjnym dla tego społeczeństwa aspiracji i oczekiwań¹⁷.

Chałasiński (1958) z tematu „inteligencja i naród” uczynił jeden z kluczowych problemów całej swojej twórczości. Był autorem wielu konkretnych propozycji w tej dziedzinie; można je usytuować zarówno jako tworzywo dla bilansu sentymentalnego, jak i dla bilansu niesentymentalnego.

¹⁷ Odwołuję się tutaj do zmodyfikowanej przez siebie w artykułach poświęconych zmianom modelu roli inteligencji we współczesnej Polsce koncepcji Zygmunta Baumana; zob. Bauman (1998). Por. Kurczewska (2000, 2009).

Sądzę, że sposób przedstawienia gettoizacji polskiej inteligencji, a także dostrzeżenie w inteligencji o humanistycznych zainteresowaniach i zajęciach jedynie różnych wariacji na temat człowieka kulturalnego, biernego i odtwórczego w swoich działaniach zawodowych i społecznych oraz zapoznanie jego kompetencji poznawczych i zaangażowania w sprawy ogółu świadczy bardziej o resentymencie autora aniżeli o jego chłodnym i wyważonym spojrzeniu.

Natomiast analizę relacji między inteligencją a narodem, napisaną przez niego pod wpływem dyskusji 1957 roku (chodzi tu o jedną z tych żywych w środowisku socjologicznym dyskusji spowodowanych artykułem Jana Szczepańskiego) zaliczyłabym do rozrachunków niesentymentalnych. W tej reakcji Józefa Chałasińskiego na pesymistyczną diagnozę społeczeństwa polskiego lat 50., na ujawnienie w niej społecznych i politycznych źródeł dezintegracji, znaleźć można próbę nie tyle wpasowania polskiej inteligencji w te diagnozę, ile usiłowanie, by źródła tej ogólnej społecznej dezintegracji i anomii szukać w dezintegracji polskiej inteligencji. Chałasiński (1958) twierdził: „Nowe pokolenie inteligencji należy do tych sfer społecznych, w których zjawisko to występuje w sposób szczególnie jaskrawy”.

W odróżnieniu od *Z zagadnień genealogii...* mamy w tym wyjątkowo istotnym, a zapoznanym studium do czynienia z niezmiernie trafnym opisem i objaśnieniem zróżnicowanych w treści i formie zmagania inteligencji ze swoją rolą kulturową (wewnętrzną i zewnętrzną) oraz rolą cywilizacyjną. Autor wnikliwie, a spokojnie przedstawia rozczarowania inteligenta już nie przedwojennego, ale powojennego, ukształtowanego przez doświadczenia wojenne i doświadczenia lat 40. i 50. Dokumentuje jego walkę o tożsamość zbiorową w sytuacji rosnącego znaczenia inteligencji o rodowodzie pokornym i nieszlacheckim, podaje świadectwa degradacji dawnego dziedzictwa polskiej kultury narodowej i porażek inteligenta z utrzymaniem tego dziedzictwa związanych. Ten stan rzeczy tłumaczył wieloma czynnikami społecznymi, daleko wychodząc poza przez tradycję zakodowany sposób pisania o zadaniach inteligencji. Pisał: „Masowy wzrost inteligencji szedł w parze nie tylko z obniżaniem się kryteriów fachowej kompetencji i ogólnej kultury umysłowej¹⁸, lecz także z rozpadem więzi społeczno-moralnych. Źródła tego zjawiska nie sprowadzają się do tego, że obniżył się poziom nauczania w szkołach średnich i na uniwersytetach. Zjawisko ma głębszą naturę. Polega ono na tym, że społeczno-kulturowy wzór inteligenta, który kiedyś zobowiązywał do podnoszenia się na wyższy poziom kulturalny, uległ degradacji. Dawny przedwojenny inteligent należał do sfery wyższej, elitarnej kultury. Nowa inteligencja

¹⁸ M. Kozakiewicz, *Inteligencja: czym jest, a czym być powinna*.

nie ma już dawnego elitarnego charakteru; nie wytworzyła również własnych nowych wzorów kulturalnego życia. W obecnej przejściowej fazie inteligencja straciła już swoje dawne społeczne znaczenie, a nie nabyła jeszcze nowego” (Chałasiński 1958).

Starannie buduje zarówno portrety inteligenta tradycyjnego, jak i nowego, ludowego. Wbrew nowym ideologicznym kliszom pokazuje nie tylko zwycięskich inteligentów, którzy „wiele osiągnęli”, ale także widzi ich kłopoty z tożsamością wychodźców. Podkreślając, iż „Masowy proces liczebnego wzrostu inteligencji pochodzenia chłopskiego i robotniczego zmienił społeczną sytuację tej kategorii inteligencji. Przestała być mniejszością; znalazła się wśród «swoich»” (Chałasiński 1958), zauważał, iż ta nowa sytuacja nie zmieniała samopoczucia inteligenta, nie czyniła go zadowolonym¹⁹.

Style budowania portretów nowej inteligencji wyraźnie sugerują, że mamy tu do czynienia z próbą wyważonej oceny plusów i minusów kondycji inteligencji pierwszych dwóch dekad Polski Ludowej. Autor tego „odwilżowego” studium sam nieco później deklaruje (sam pisze o „bilansie lat 13”), że taki bilans jest potrzebny, a także to, że ten bilans jest sam gotów przeprowadzić.

¹⁹ „Kogo to obchodziło, jak żyłem i borykałem się z trudnościami” – pisze w swoim pamiętniku w 1957 roku nauczyciel urodzony w 1927 roku. Syn robotnika, zaczął swoją karierę nauczyciela na wsi pod Łodzią w 1949 roku. Do najbliższej stacji kolejowej 15 km. Miał lat 21. Maturę liceum pedagogicznego zrobił w charakterze eksterna, będąc już nauczycielem. W pracy społecznej cieszył się uznaniem. Był przewodniczącym ZMP i drugim sekretarzem POP. A jednak najwierniejszym jego towarzyszem z tamtych lat zmagañ, towarzyszem, który przemawia przez karty jego pamiętnika, jest osamotnienie. Młody świecki duszpasterz boleśnie odczuł swoje osamotnienie i ubóstwo, gdy pewnego razu, przy jakiejś okazji wraz z innymi (gdyż, w okresie czujności ideologicznej, sam nie odważyłby się odwiedzać duchownego innego wyznania) znalazł się w mieszkaniu znajomego księdza wikarego.

„Mieszkał ślicznie – czytamy w pamiętniku o tej wizycie. Właśnie tak, jak sobie kiedyś marzyłem, że powinien mieszkać nauczyciel. Herbata zakończyła się «gorzką angielską» i winem, przeplatane zaś to było dowcipnymi historyjkami (...). Kiedy wróciłem i obejrzałem się po swoim pokoju, po ścianach, «meblach», to płakać mi się zachciało (...). Tak żałowałem – czytamy dalej w pamiętniku – że nie zostałem księdzem tylko nauczycielem, o którego nikt nie dba, od którego tylko się wymaga, któremu się nędznie płaci. Przepraszam nieścisłość. Wydział Oświaty w powiecie zatroszczył się. Zapytano mnie kiedyś, u kogo mieszkam, czy przypadkiem nie u kułaka. Powiedziałem, że nie u kułaka. – A do spółdzielni chce? – zapytano dalej rzeczowo (...). Na wszelki wypadek otrzymałem zalecenie: przekonać!”.

Z konfrontacji dwóch duszpasterskich zawodów, starego i nowego, księdza wikarego i nauczyciela, członka partii, ten drugi wychodził rozgoryczony nie tylko z powodu niższej „proletariackiej” pozycji ekonomicznej. Towarzyszyło mu również poczucie osamotnienia w jego duchowych konfliktach, związanych z nową ideową duszpasterską treścią zawodu nauczyciela, rewolucjonisty (ze zbioru pamiętników Zakładu Socjologii i Historii Kultury PAN. Wypowiedzi tutaj przytaczane czytelnik może uzupełnić licznymi relacjami młodego pokolenia, jakie były drukowane w tygodnikach warszawskich, jak np. *Listy i odpowiedzi* („Nowa Kultura”, nr 17, 22 czerwca 1956); B. Tomaszewski, *Amor i rozmyślanie* („Nowa Kultura” nr 43, 21 października 1956) i wiele innych; Chałasiński (1958).

Najogólniej mówiąc, Chałasiński pisał o dużych aspiracjach nowej inteligencji pochodzenia robotniczego i chłopskiego i jednocześnie zauważał jej bezkształtność i bezradność gospodarczą, społeczną i kulturową. Nie stronił też od gorzkich uwag pod adresem nowej, a zwycięskiej „wedle ideologii” formacji inteligenckiej. Konstatował: „Rozpad więzi społeczno-moralnych sprzyja wytwarzaniu się klimatu traktowania swego kraju jako «jadłodajni», a nie jako terenu wielkich ambicji narodowych, wymagających nowoczesnej techniki i nowoczesnych warsztatów produkcji przemysłowej” (Chałasiński 1958), ale dalej usprawiedliwiał ową wadę, powołując się, iż „Nieco więcej niż dziesięć lat historii Polski Ludowej – to okres zbyt krótki dla społecznego i kulturowego uformowania się nowej inteligencji w warunkach masowych procesów przemieszania się ludności” (Chałasiński 1958).

Dzięki wrażliwości Chałasińskiego na zmianę stylów mówienia o inteligencji, wynikłą z różnicy kontekstów historycznych jego bilans niesentymentalny zyskał na subtelności i różnorodności formy. Na przykład wiele się można od niego dowiedzieć o konieczności zmiany języka, w jakim mówi się o inteligencji tradycyjnej, przedwojennej, a w jakim się mówi o inteligencji nowej, zwłaszcza technicznej.

Przede wszystkim studium *Inteligencja i naród* dostarcza wzorców, jak zadawać pytania, by łączyć „język modernizacji” z językiem unarodowienia. Umiejętności analityczne w tej dziedzinie ujawniał, zwracając uwagę na podziały fundamentalne dla określenia natury misji cywilizacyjnej inteligenta: „Problem oświecenia w nowoczesnym społeczeństwie nie wyraża się w podziale społeczeństwa na oświeconych i na nieoświeconych. Występuje on w postaci rozróżnienia pomiędzy wiedzą i umiejętnością specjalistycznego, technicznego rodzaju a wykształceniem ogólnym, ogólną kulturą umysłową, pomiędzy kulturą naukowo-techniczną, a kulturą humanistyczną” (Chałasiński 1958).

„Z tego punktu widzenia olbrzymim zadaniem ogólnonarodowym, jednoczącym wszystkie warstwy naszego narodu jest podniesienie kultury technicznej, właśnie tej dziedziny, która nie była nigdy domeną ani polskiej szlachty ani polskiej inteligencji. Podniesienie kultury naukowo-technicznej w szerokich masach wysuwa się na czoło zarówno w rolnictwie, jak w przemyśle. Takie są nasze konieczności i zadania” (Chałasiński 1958).

Zapytajmy raz jeszcze, dlaczego ten wzorzec jest tak ważny? Zasługuje na osobną, drobiazgową uwagę, bo miał dużą moc perswazyjną w okresie Polski Ludowej, a także obecnie w niektórych środowiskach ludowych po 1989 roku sięga się po niego. Jego moc tkwi w odważnym stawianiu fundamentalnych pytań dla procesu modernizacji Polski i jednocześnie w proponowaniu wyważonych akademickich odpowiedzi na nie, odpowiedzi zresztą solidnie ugruntowanych w badaniach empirycznych.

Na przykład Chałasiński nie bał się pytać: „Czy wzór inteligenta przestał być atrakcyjny w masach ludowych, czy też ulega modernizującym i demokratyzującym tendencjom?” i rzetelnie nań odpowiadał, dając przykład innym, przypominając, iż: „Rozwój społeczeństwa nowoczesnego idzie w kierunku zupełnej eliminacji dotychczasowych stanowo-klasowych rozgraniczeń: chłop, robotnik, inteligent. Ich miejsce zastępuje: technik przemysłowy, technik rolniczy (agrotechnik i zootechnik) oraz technik organizacji społecznej” (Chałasiński 1958).

Wzorzec analizy zaproponowany przez Chałasińskiego jest tak ważny dlatego, że łączy naród z cywilizacją, modernizację z kulturą. Jest dlatego tak oryginalny, iż spoiwem tym jest rodzina, dom inteligencji i zawodów. Nie obawiał się pisać w czasach, gdy zakład pracy był ważniejszy niż rodzina, że: „Domeną polskości był dom. Po każdej klęsce narodowej polskość zamykała się w polskim domu. Tak było również po klęsce 1939 roku. (...) to jednak właśnie inteligencja dostarcza wzorów kultury domowej i pozadomowej podnoszącym się kulturalnie warstwom ludowym” (Chałasiński 1958).

Chciałabym raz jeszcze podkreślić, iż to właśnie Chałasiński zadawał niewygodne politycznie pytania o to, jak głęboko szlacheckie wzory świadomości narodowej przeniknęły do mas ludowych, jednocześnie pytając: „W jakim stopniu świadomość narodowa objęła również sferę ekonomiczną?”. Szczególnie chcę podkreślić, że równoważnie te pytania traktował i równie skrupulatnie na nie empirycznie odpowiadał.

Chałasiński ujawnił, iż jedno z podstawowych pytań dla zbudowania bilansu inteligentckiego dotyczy ograniczenia lub – jak chcą niektórzy ideologowie i badacze – unieważnienia przywództwa inteligencji w odniesieniu do innych warstw społecznych. Unaoczniał z jednej strony sens rozszerzenia świadomości narodowej na inne niż inteligencja warstwy ludowe, z drugiej strony – wskazał na konieczność rozszerzenia listy produjących uczestników modernizacji (a właściwie uczestników trzech typów modernizacji równocześnie: ekonomicznej, politycznej i społecznej), a mianowicie umieszczenia na tej liście obok inteligentów chłopów i robotników. Problem ten został nie tylko postawiony przez Chałasińskiego, lecz także solidnie objaśniony. Autor *Kultury i narodu* interesował się trudnościami w porozumiewaniu się jednego typu inteligenta, tradycyjnego, z innym typem inteligenta, nowym, ludowym, ale przede wszystkim z robotnikami i chłopami. Konstruował koncepcję trójprzymierza: robotników, chłopów i inteligentów pracujących, i twierdził o tym sojuszu, że jego funkcjonowanie ma „uzasadnienie w okresie przejściowym politycznej i ekonomicznej modernizacji kraju”.

Dla Chałasińskiego potrzeba nowoczesności politycznej i ekonomicznej dla Polski uzasadniała konieczność odejścia od klasowej interpretacji

zadań inteligencji ludowej (opartej na ideologii państwowej) i powrót do co prawda zmodyfikowanej, ale jednak starej koncepcji zadań inteligencji. Pisał: „Klasowo polityczna koncepcja inteligencji ludowej znalazła się w konflikcie z jej zadaniami fachowymi w społeczeństwie nowoczesnym. Pod względem zaś społeczno-kulturowym rola i autorytet inteligencji ludowej zależy od tego, o ile jest ona ogólnonarodowa, a nie klasowa” (Chalaśński 1958).

W jego wzorcu zrównoważonego bilansu pozytywów i negatywów nowej inteligencji ludowej jest nie tylko miejsce na namysł nad rolą inteligencji w modernizacji ekonomicznej kraju. Jest tam „tyle samo” miejsca na zróżnicowane próby modyfikowania odniesień do tradycji narodowej kulturowanej przez tradycyjną inteligencję, co z kolei świadczy o wycofaniu się z apologii inteligencji ludowej i otwarciu się na przedsocjalistyczną przeszłość i tradycje społeczne oraz polityczne. Jest tam również miejsce – ale właśnie dzięki odwołaniu się do tradycyjnych wzorców zadań inteligencji jako zadań ogólnospołecznych – do próby „unarodowienia” socjalistycznego ideału przyszłości, do działania na rzecz połączenia socjalizmu z modernizacją, narodem, kulturą i inteligencją, przez dążenie do realizacji wizji „bezklasowego społeczeństwa przyszłości”, o ile „przeniknięty jest on wiarą w bezklasowy ideał narodu”²⁰.

Modernizacja jako sposób na upodmiotowienie nowej inteligencji

Próby budowania tożsamości zbiorowej przez nową inteligencję Polski Ludowej, zwłaszcza inteligencję techniczną, pozwalają – moim zdaniem – postawić pytanie o to, jaki jest charakter refleksji inteligenta o naturze procesów modernizacyjnych. Czy dotyczy on modernizacji tylko jako elementu procesu obiektywnego (zwłaszcza w jego wymiarze politycznym, i ekonomicznym, głównie industrialnym), czy jest to raczej konstrukcja stanu docelowego, do którego dąży się za pomocą rozmaicie skonfigurowanych środków społecznych i ekonomicznych.

Wydaje się, że dla polskiego inżyniera i technika lat 70. i później, jest to raczej stan docelowy aniżeli wymiar rzeczywistego, konkretnego bytu społecznego i ekonomicznego. Wiele uwagi – modelowo przeze mnie ujmowany ten typ inteligenta – zwraca na zapóźnienie Polski. Język opóźnień i dystansów jest bardziej dla niego właściwy niż język, w którym dominuje kategoria „naśladowczej modernizacji”. Innym istotnym pytaniem dla tego typu inteligenta jest kwestia, czy ta modernizacja jest odgórna, narzucana lub sterowana.

²⁰ Czyli – przypominamy – ideał kulturowany przez „stare” pokolenia inteligencji zaborowej i inteligencji II Rzeczypospolitej.

Namysł nad tym, czy jest to modernizacja, o której mówimy za pomocą atrybucji „odgórna” i „narzucana z zewnątrz” towarzyszy refleksji nad historycznie ujętym państwem polskim. Najpierw znaleźć go można w przedstawianiu roli cywilizacyjnej obcych etnicznie państw imperialnych, do których na początku XX wieku należało jeszcze podzielone politycznie i ekonomicznie, a łączone poprzez symboliczną kulturę narodową społeczeństwo polskie. Później daje o sobie znać w pokazywaniu rozwiązań modernizacyjnych, proponowanych w różnych okresach politycznych tak przez administrację suwerennego państwa powstałego po Traktacie Wersalskim w wyniku nowej geopolityki europejskiej, jak przez partie polityczne i ruchy społeczne II Rzeczypospolitej, począwszy od endeków, kończąc na socjalistach. Jeszcze później jego rola odsłania się w refleksji oficjalnej i nieoficjalnej dotyczącej tak projektów, jak sposobów realizacji przez satelickie państwo Polski Ludowej modernizacji „zależnej” i „odgórnej”. Istotne jest bowiem, iż projekty modernizacyjne dla Polski w końcu lat 40. były wypracowane przez państwo półsuwerenne, zależne od Związku Radzieckiego politycznie i gospodarczo (i przez niego włączone do systemu wzajemnej pomocy gospodarczej) były zmonopolizowane przez partię, która uczyniła z tych projektów i realizacji znakomite przykłady odgórności.

Wydaje się – świadoma jestem w tej konstatacji daleko idącego uproszczenia, a może nawet zbyt daleko idącego – że o projektach modernizacyjnych dla Polski Ludowej mówiono w kolejnych fazach jej rozwoju (zwłaszcza z początkiem lat 60.) w języku modernizacji sterowanej czy kierowanej, gdy w polu uwagi pojawiał się pewien szczególny podmiot zbiorowy, wyposażony w wysokie kompetencje techniczne, naukowe i gospodarcze. Tym podmiotem była inteligencja. Tym razem była to nowa inteligencja ludowa, określana też często mianem inteligencji pracującej. Dokładniej – o czym wielokrotnie pisali socjologowie zajmujący się zarówno przemianami strukturalnymi inteligencji pracującej, jak i przekształcaniami systemu przemysłowego – chodziło o specyficzny podmiot, jakim była inteligencja naukowo-techniczna, która przez stale obecne na scenie politycznej i gospodarczej organizacje (typu NOT, Polskie Towarzystwo Naukowo-Techniczne i inne z nimi związane) sterowała procesem modernizacyjnym. Można powiedzieć, że odziedziczona po historycznie wcześniejszych formach inteligencji misja cywilizacyjna uległa następującym procesom:

- Po pierwsze – znacznie bardziej rozszerzyła się (umasowiła) baza tej misji, więcej ludzi niż przed wojną miało wyższe wykształcenie, a dostęp do studiów technicznych i ekonomicznych był szybszą i lepszą trampoliną dla dzieci chłopów i robotników do skoku w przynależność do warstwy inteligencji i uzyskanie charakterystycznego dla inteligencji prestiżu.

- Po drugie – misja cywilizacyjna nowej inteligencji, a zwłaszcza jej segmentu, czyli inteligencji naukowo-technicznej została podporządkowana państwu, jego roli modernizacyjnej i jednocześnie podporządkowana partii rządzącej politycznie i wiodącej ideologicznie. Dlatego też koncepcja rewolucji naukowo-technicznej, która od lat 60., stanowiąc znaczący element legitymizacji politycznej i ekonomicznej zarówno państwa i partii, jak i inteligencji naukowo-technicznej (przede wszystkim reprezentowanej przez jej organizacje zawodowo-społeczne) stała się – na drodze różnych przekształceń – ideologią modernizacyjną tak inteligencją i ogólnospołeczną (tożsamość interesu warstwy i ogółu), jak państwową i partyjną.
- Po trzecie – należy zauważyć, że ten szczególny status i charakter misji cywilizacyjnej inteligencji, opartej na koncepcjach rewolucji naukowo-technicznej i roli techników, inżynierów i naukowców jako sterników zmiany modernizacyjnej, mimo wszystko – bardziej niż w innych krajach bloku socjalistycznego – dał inteligencji jako warstwie, a przede wszystkim jej naukowo-technicznemu segmentowi możliwość względnej autonomizacji społecznej w ramach ustroju socjalistycznego dzięki odzyskiwaniu pewnej podmiotowości społecznej i zawodowej przez uczestnictwo w organizacjach zawodowych, mających bezpośrednie przełożenie na polityczne decyzje gospodarcze (oczywiście przedstawiało się to różne w zależności od ekipy rządzącej).
- Opierając się na wynikach dziesiątków prac socjologicznych z lat 70. z zakresu z socjologii pracy, socjologii organizacji i socjologii zawodów, można powiedzieć, że specjalista czy fachowiec w drugim pokoleniu „nowej inteligencji” nabierał we własnych oczach znaczenia politycznego i społecznego. Wielu z nich uważało się już za partnerów władzy krajowej w walce nie tylko o modernizację socjalizmu w Polsce, ale i o modernizację Polski w ogóle, partnerów, bez których nowoczesna Polska nie może się obyć.

Tego rodzaju postawy, wzmacniane jeszcze coraz liczniejszymi, dozwolonymi przez władze międzynarodowymi kontaktami zawodowymi, również z Zachodem, zwiększały u „nowych inteligentów” respekt dla własnych umiejętności i zdolności. Udowadniały im nie tylko wartość fachowości, wiedzy specjalistycznej, ale i sprawiały, że czuli się coraz pewniej tak w porównaniu ze swoimi poprzednikami w Polsce, jak ze swoimi odpowiednikami na Zachodzie. Wraz z procesem uzwyczajnienia relacji z władzą komunistyczną, któremu towarzyszyło coraz większe przyzwolenie na oczywistość i trwałość podziału świata na Wschód socjalistyczny i kapitalistyczny Zachód, „nowy inteligent” był coraz bardziej

upodmiotowiony: autonomizował się, nie używając w tym celu radykalnych środków i głośno nie protestując.

„Nowy inteligent” z lat 60. i 70. z jednej strony dzięki rosnącej w siłę oficjalnej technokratycznej wizji Polski jako kraju sukcesu gospodarczego i technologicznego, uczestnika światowej rewolucji naukowo-technicznej, z drugiej zaś dzięki rosnącemu poczuciu stabilizacji zawodowej i życiowej nabierał coraz większego przekonania o istotności swojego sprawstwa. Coraz bardziej wierzył w siebie, w to, że jego kompetencje naukowe i zawodowe są wystarczającą legitymizacją dla odgrywania roli sternika rozwoju społecznego i gospodarczego kraju²¹.

Dlatego też nie dziwił mnie – jako badacza technokracji „pod socjalizmem” (Kurczewska 1989)²² – optymizm nie tylko poznawczy polskich inżynierów i techników, ale także rosnące ich zadowolenie z pozycji społecznej i politycznej polskiej inteligencji. Wszystko to warte jest mniej ogólnych konstatacji, a więcej solidnych badań historyczno-socjologicznych, ponieważ organizacyjna siła nowej inteligencji, a zwłaszcza nowej inteligencji naukowo-technicznej pozwoliła uczestniczyć jej w różnych formach krytyki ekonomicznej, politycznej i społecznej, począwszy od form organizacyjnych eksperckiej grupy „Doświadczenie i Przyszłość” (w tej grupie krytycznych ekspertów znalazło się wielu przedstawicieli stowarzyszeń naukowo-technicznych i organizacji ekonomicznych), a kończąc na masowym udziale (całych organizacji środowiskowych lub jednostek) w działaniach I Solidarności (i związanych z nią organizacji zawodowych) i struktur poziomych PZPR, które pomimo stanu wojennego – po wielu przetworzeniach organizacyjnych i ideologicznych – doczekały 4 czerwca 1989 roku.

Właśnie w związku z ogniskowaną na misję cywilizacyjną „pod socjalizmem” refleksją o względnej samoorganizacji inteligencji naukowo-technicznej dostrzec można jedną z osobliwości polskiej inteligencji w Polsce Ludowej.

Mianowicie przedstawione wyżej elementy biografii inteligencji ludowej pozwalają zakwestionować tezę Selenyi’ego i Konrada o silnej pozycji

²¹ W tym miejscu chciałabym poczynić pewną dygresję natury historycznej. Warto pamiętać, że od XIX wieku aż do chwili obecnej w autodefinicjach inteligentów istotne były wskazania na ich wewnętrzne autonomiczne motywacje do myślenia i działania publicznego, nieustanne podkreślenia siły wewnętrznego impulsu, który z ich podmiotowości nie czyni prostej reakcji na wpływy i oddziaływania władzy zewnętrznej: materialnej i symbolicznej. Dlatego też do istotnych kwestii należy rozpatrzenie różnych form i źródeł wewnętrznych takiej podmiotowości i powiązanie jej z postaciami i funkcjami „milczenia” i „mówienia”.

²² O tym zjawisku pisałam szerzej w rozdziale *Casus polski. Kraina SF* (Kurczewska 1989: 417–435). Przedstawiłam tam koncepcje nowej cywilizacji jako próby dostosowania do późnego socjalizmu koncepcji rewolucji menedżerskiej.

inteligencji pod komunizmem. Nie chodzi mi o podważenie samej siły, ale o źródła tej siły. Innymi słowy, chodzi mi o podważenie źródła, a dokładniej jego jednorodności, która tę polityczną, społeczną i gospodarczą moc inteligencji spowodowała. Według Selenyi'ego (1995) i Konrada (1979) jej siła brała się z jej maksymalnej etatyzacji, a mianowicie z tego, że inteligencja utrzymywana z budżetu państwa nie tylko brała udział w redystrybucji dóbr produkcyjnych i usługowych z tego budżetu, ale że w tym procesie odgrywała – z różną siłą w różnych okresach politycznych – kierowniczą rolę.

Nie mam żadnych powodów, aby tę tezę w odniesieniu do polskiej empii (analizy Selenyi'ego i Konrada opierały się głównie na danych czechosłowackich i węgierskich) unieważniać. Rozważając zadania cywilizacyjne polskiej inteligencji (naukowo-technicznej), chciałabym podkreślić, że to wyjaśnienie funkcji kierowniczych i mocy inteligencji jest konieczne, ale niewystarczające.

Wydaje się, że to sterowanie wpływało też z autonomizacji organizacji i środowisk inteligencji naukowo-technicznej, i choć było ono ograniczone przez państwo i partię, to jednak dawało możliwość jeśli nie innej drogi modernizacyjnej dla Polski, to stwarzało mocne podstawy pod wyzwolenie się spod kurateli państwa i partii, co zwiększało szanse na względnie samodzielne tworzenie przez inteligencję pomysłów na polskie wybory modernizacyjne w latach 60., 70. i 80. Zwiększało to szanse, że po 4 czerwca 1989 roku inteligencja naukowo-techniczna reprezentowana przez środowiska ekonomiczne i organizacje naukowe i organizacje techników oraz inżynierów mogła w sposób twórczy i podmiotowy uczestniczyć w transformacji ustrojowej. Wydaje się, że wcześniej odbywane w klubach i stowarzyszeniach ekonomicznych i inżynieryjno-technicznych dyskusje o gospodarce rynkowej, potrzebie likwidowania dystansów cywilizacyjnych między Zachodem a komunistycznym Wschodem stanowiły jakieś przygotowane nie tylko do akceleracji późniejszych ogólnych projektów modernizacyjnych, lecz także do lepszego przygotowania nie tylko elit, ale społeczeństwa polskiego na terapię szokową Balcerowicza.

Mam nadzieję, że przeprowadzone powyżej, a właściwie zasygnalizowane dwie – zdaniem autorki podstawowe – rekonstrukcje wzorców (stworzonych przez inteligentów nie tylko dla siebie) uczestnictwa inteligencji polskiej w złożoności modernizacji w Polsce XX wieku przybliżyły nieco problem współczesnych osobliwości polskiej inteligencji.

Analizy miały zwrócić uwagę, że ten rodzaj osobliwości wiąże się tak z procesami tej lokalnej modernizacji politycznej, społecznej i ekonomicznej, jak ze stylami akademickiego i ideologicznego reagowania na te

procesy przez ich wykształconych, kompetentnych i usiłujących być odpowiedzialnymi za interes (czy dobro ogółu) uczestników – innymi słowy: przez różne kategorie inteligentów.

Analizy te podkreślały – nie wiem, czy przekonująco – iż „osobliwości inteligentkie” nie są tylko strukturalne, ale wynikają z zadań, funkcji czy misji inteligenta w społeczeństwie, państwie i kulturze. Wskazują, że osobliwość ta rodzi się z połączenia – często przybierającego postać organiczną – zadania narodowego (a dokładniej: przywództwa w dziedzinie kultury narodowej) z zadaniem cywilizacyjnym opartym „tylko” na autorytecie intelektualnym i społecznym polskiej inteligencji, a nie na jej władzy²³.

Jak sądzę, z powodu tego rodzaju osobliwości funkcjonalnych inteligencja polska jest modernizatorem o wielu twarzach i maskach tak w sferze projektowania, jak w sferze realizacji przemian społecznych i kulturowych. Innymi słowy, pragnęłam wskazać, że jej przywództwo modernizacyjne niejedno miało w XX wieku imię.

Bibliografia

- Aleksander, T. (1972) *Awans oświatowy młodzieży wiejskiej (1945–1970) na przykładzie Sądecczyzny*. Warszawa: LSW.
- Babiuch-Luxmoore, J. (1989) *Portrety i autoportrety inteligencji polskiej*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Bartkowski, J. (1990) *Kariery społeczno-zawodowe działaczy lokalnych*. Warszawa: WFiS UW.
- Bartkowski, J. (2003) *Tradycja i polityka: wpływ tradycji kulturowych polskich regionów na współczesne zachowania społeczne i polityczne*. Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „Żak”.
- Black, C.E. (1976) *Comparative modernization. A Reader*. New York: Free Press.
- Black, C.E. (1967) *The Dynamics of Modernization. A Study of Comparative History*. New York: Harper a Row.
- Bogucka, T. (1997) *Polak po komunizmie*. Kraków: Znak; Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Boksański, Z. (1976) *Młodzi robotnicy a awans kulturalny*. Warszawa: PWN.

²³ Na ten istotny element osobliwości polskiej inteligencji wielce wnikliwie zwraca uwagę Znaniecki (1990). Przeprowadził długą i precyzyjną analizę roli różnego typu inteligentów, podkreślając, że środki społeczne i intelektualne stosowane przez nich do realizacji ich ideałów grupowych tworzą ich przywództwo w narodzie i społeczeństwie, opierając się na zasadzie dobrowolnej akceptacji, w opozycji do władzy opartej na przymusie i konfliktach.

- Boni, M. (1986) *Stereotyp robotnika w kulturze polskiej na przełomie lat 40/50-tych*, praca doktorska: Warszawa.
- Borucki, A. (1967) *Kariery zawodowe i postawy społeczne inteligencji w PRL 1945–1959*. Wrocław: Ossolineum.
- Borucki, A. (red.) (1980) *Polska inteligencja współczesna*. Warszawa: IFiS PAN.
- Bryant, Ch.G.A., Mokrzycki, E. (red.) (1995) *Democracy, civil society and pluralism: in comparative perspective: Poland, Great Britain and Netherlands*. Warszawa: IFiS PAN.
- Carpenter, M. (1999) Nation or Civil Society? *Polish Sociological Review*, nr 1.
- Chałasiński, J. (1958) Inteligencja i naród. W: *Kultura i Społeczeństwo*, t. 2, nr 1, s. 24–49.
- Chałasiński, J. (1958a) *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa: LSW, 1958.
- Chałasiński J. (1946) *Społeczna genealogia inteligencji polskiej*. Warszawa: Czytelnik.
- Chałasiński, J. (1969) *Rewolucja młodości. Studia o awansie młodego pokolenia wsi i integracji narodu polskiego*. Warszawa: LSW.
- Chlabicz, B., Czaputowicz, T., Glinka-Olechnowicz, K. (red.) (1977) *Pamiętniki kobiet: biografie trzydziestolecia*. Warszawa: Czytelnik.
- Chmielewska, A. (2006) *W służbie państwa, społeczeństwa i narodu: „państwo-wotwórczy” artyści plastycy w II Rzeczypospolitej*. Warszawa: IFiS PAN.
- Chudy, W. (2007) *Społeczeństwo zakłamanie. Esej o społeczeństwie i kłamstwie – 1*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Chylińska, H. (1981) *Ideał wychowawczy w okresie rewolucji społecznej w Polsce (1944–1948)*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Calhoun, C. (2007) *Nacjonalizm*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Cywiński, B. (1996) *Rodowody niepokornych*. Warszawa: Świat Książki.
- Czarkowski, A. (1982) *Aktywność kulturalna inteligencji*. Warszawa: PWN.
- Czyżkowska, B. (1985) *Młoda inteligencja w społeczeństwie socjalistycznym*. Warszawa.
- Dobruskin, M. (1958) *Formiowanie nowej inteligencji w jęwopejskich strannach narodnoj demokracji*. Moskwa.
- Domański, H. (2008) (red.) *Inteligencja w Polsce. Specjaliści, twórcy, klerkowie, klasa średnia?* Warszawa: IFIS PAN.
- Dutka, Cz. (1986) *Mit i gest: bohater kordianowski prozy rozrachunków inteligentkich*. Zielona Góra: WSP.
- Dziabała, S. (1973) *Autorytety wiejskie. Studium socjologiczne*. Warszawa: LSW.
- Dziadkiewicz, D. (1985) *O świadomości językowej polskiej inteligencji*, maszynopis pracy magisterskiej. Warszawa.

- Erazmus, E. (1974) *Prawo do nauki w Polsce Ludowej*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Fijałkowska, B. (1985) *Polityka i twórcy 1948–1959*. Warszawa: PWN.
- Fik, M. (1989) *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*. Londyn: Polonia.
- Garztecka, A. (1978) *Wzory osobowe i wartości propagowane w Trybunie Ludu*. Warszawa: MAW.
- Gazdecka, J., Pietruska, J. (1967) *Procesy przemian społecznych w Polsce w latach 1944–1964. Bibliografia*. Warszawa: WSNS, s. 245–263.
- Gella, A. (red.) (1976) *The intelligentsia and the Intellectuals*. London–Beverly Hills.
- Gładysz, A. (1981) *Oświata, kultura, nauka w latach 1947–1959. Węzłowe problemy polityczne*. Warszawa: PWN.
- Głowiński, M. (red.) (1980) *Język i społeczeństwo*. Warszawa: Czytelnik.
- Gołębiowski, B. (2001) *Spółeczeństwo i polityka: studia pamiętnikoznawcze*. Warszawa: WDiNP.
- Gołębiowski, B., Grad, M., Jakubczak, F. (1982) *Pamiętniki Polaków 1918–1978: antologia pamiętnikarstwa polskiego*. Warszawa: LSW.
- Grabski, S. (1921) *Uwagi o bieżącej chwili historycznej Polski*. Warszawa.
- Gryko, Cz., Chałasiński, J. (1989) *Socjologiczna teoria kultury*. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- Gorzelał, G. (1999) *Decentralizacja terytorialnej organizacji kraju: założenia, przygotowanie, ustawodawstwo*. Raporty CASE, nr 21.
- Gorzelał, G. (1999) *Dynamics and factors of local success in Poland*. Warszawa: CASE.
- Gorzelał, G., Szczepański, M.S., Zarycki, T. (red.) (1999) *Rozwój, region, społeczeństwo: z okazji jubileuszu profesora Bohdana Jałowieckiego*. Warszawa: Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski.
- Grzelał, Z. (1961) *Pozycja inteligencji w społeczności wiejskiej*. Warszawa: PWN.
- Guilford, J.P. (1978) *Natura inteligencji człowieka*. Warszawa: PWN.
- Gumuła, W. (2008) *Teoria osobliwości społecznych: zaskakująca transformacja w Polsce*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Jakubczak, F. (oprac.) (1966) *Konkursy na pamiętniki w Polsce 1921–1966: zestawienie wstępne*. Warszawa: Komitet Badań nad Kulturą Współczesną Polskiej Akademii Nauk, Komisja Badań nad Pamiętnikarstwem Współczesnym.
- Janaszek-Ivaničkova, H. (1987) *Misjonarze i konsumenci: literatura i wartości w krajach słowiańskich*. Katowice: „Śląsk”.
- Janowski, M. (2008) *Narodziny inteligencji: 1750–1831*. W: *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 1. Warszawa: IH PAN, Wydawnictwo Neriton.

- Jarosz, D. (1989) *Obraz chłopca w krajowej publicystyce czasopiśmienniczej 1944–1959*, maszynopis pracy doktorskiej. Warszawa.
- Jasińska, A., Siemieńska, R. (1978) *Wzory osobowe socjalizmu*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Jedlicki, J. (1998) *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?* Warszawa: Wydawnictwo W.A.B.
- Jedlicki, J. (red.) (2008) *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*. Warszawa: IH PAN, Wydawnictwo Neriton.
- Jerschina, J. (1972) *Osobowość społeczna studentów UJ pochodzenia chłopskiego*. Wrocław: Ossolineum.
- Kądzielski, J. (1964) *O problemie modelu rewolucji kulturalnej*. Warszawa–Łódź: PWN.
- Karpiński, J. (1985) *Ustrój komunistyczny w Polsce*. Londyn: Aneks.
- Kasprów, E. (1982) *Wzory i modele aktywności kulturalnej w środowiskach robotniczych inteligenckich*. Katowice: Uniwersytet Śląski.
- Kennedy, M.D. (1991) *Professionals, power and Solidarity in Poland: a critical sociology of Soviet-type society*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Kieniewicz, J. (red.) (2009) *Silent Intelligensia: a study of civilizational oppression*. Warsaw: Institute for Interdisciplinary Studies „Artes Liberales”; Bobowa: Pszczeralska Oficyna Wydawnicza.
- Kilias, J. (2004) *Wspólnota abstrakcyjna: zarys socjologii narodu*. Warszawa: IFiS PAN.
- King, L.P., Szelényi, I. (2004) *Theories of the New Class: intellectuals and power*. Minneapolis; London: University of Minnesota Press.
- Kisielewski, S. (1984) Inteligencja, czyli ojczyzna-polszczyzna. *Tygodnik Powszechny*, nr 47.
- Kizwalter, T. (1999) *O nowoczesności narodu: przypadek Polski*. Warszawa: Semper.
- Kloczkowski, M., Sztylka, A. (1989) *Świadomość społeczna młodej inteligencji*. Warszawa: Instytut Badań Problemów Młodzieży.
- Kocyba, W. (1964) *Bibliografia prac badawczych nad kulturą współczesną i przemianami społecznymi w Polsce Ludowej*, maszynopis powielony. Warszawa.
- Kofman, J. (1992) *Nacjonalizm gospodarczy – szansa czy bariera rozwoju*. Warszawa: PWN.
- Kołąkowski, L. (1995) O tożsamości zbiorowej. W: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*. Kraków: Znak, Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.
- Kołąkowski, L. (2001) O stereotypach narodowych. W: *Mini-wykłady o maxi-sprawach*. Kraków: Znak.

- Konrad, G. (1979) *The Intellectuals on the road to class power*. New York–London: Harcourt Brace Jovanovich.
- Koralewicz, J. (1987) *Autorytaryzm, lęk, konformizm. Analiza społeczeństwa polskiego końca lat siedemdziesiątych*. Wrocław: Ossolineum.
- Kornat, M. (2009) Teoria modernizacji a historiografia totalitaryzmów. W: Borodziej, W., Dębski, S. (red.) *Modernizacja–Centrum–Peryferie. Księga Jubileuszowa Ryszarda Stemplowskiego*. Warszawa: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych.
- Kozakiewicz, M. (1973) *Bariery awansu przez wykształcenie*. Warszawa: IW CRZZ.
- Kozłowski, H. (1981) *Dylematy polskiej inteligencji*. Warszawa: KAW.
- Krzemiński, I. (1989) *Czy Polska po Solidarności? Treści świadomości społecznej i postawy ludzi*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Kurcz, I. (1987) *Język a reprezentacja świata w umyśle*. Warszawa: PWN.
- Kurczewska, J. (2008) Identyfikacje polityczne i społeczne inteligencji międzywojennej – między państwem a gospodarką. W: Goszczyńska, J. (red.) *Procesy autoidentyfikacji na obszarze kultur środkowoeuropejskich po roku 1918*. Warszawa: Instytut Sławistyki.
- Kurczewska, J. (1995) Inteligencja jest dobra na wszystko. *Res Publica Nowa*, nr 10, s. 12–15.
- Kurczewska, J. (1998) Inteligencja. W: *Encyklopedia socjologii*. Warszawa : Oficyna Naukowa.
- Kurczewska, J. (2002) *Patriotyzm(y) polskich polityków. Z badań nad świadomością liderów partyjnych lat dziewięćdziesiątych*. Warszawa: IFiS PAN.
- Kurczewska, J. (1995) Pluralizm, demokracja i socjalizm (analiza przypadku polskiego). *Kultura i Społeczeństwo*, nr 3.
- Kurczewska, J. (2002) Po co nam patriotyzm? W: Mokrzycki, E., Rychard, A., Zybortowicz, A. (red.) *Utracona dynamika? O niedojrzałości polskiej demokracji*. Warszawa: IFiS PAN.
- Kurczewska, J. (2006) *Socjologia polska w służbie społeczeństwa, socjologii i/lub władzy*. W: Jakubowska, U., Myśliński, J. (red.) *Humanistyka polska w latach 1945–1990*. Warszawa: IBL PAN, Fundacja Akademia Humanistyczna; uzupełnienie CD ROM pt. *Humanistyka polska w latach 1945–1990: teksty źródłowe. Indeks*.
- Kurczewska, J. (2000) Społeczności lokalne i inteligenci: „patroni” i „partnerzy”. W: Domański, H., Ostrowska, A., Rychard, A. (red.) *Jak żyją Polacy*. Warszawa: IFiS PAN.
- Kurczewska, J. (1989) *Technokraci i świat społeczny. Analiza idei technokratycznych*. Warszawa: IFiS PAN.
- Kurczewska, J. (1992) The Polish Intelligentsia. Retiring from the Stage. *The Polish Sociological Bulletin*, No. 2.

- Kurczewska, J. (2007) Trzy spojrzenia socjologiczne na inteligencję polską i jej dylematy. W: Kieniewicz, J. (red.) *Milcząca inteligencja – sytuacja kolonialna i postkolonialna*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Slawistyki.
- Kurczewska, J. (2009) Władza lokalna i symbole. W: Gorzelak, G., Szczepański, M.S., Ślęzak-Tazbir, W. (red.) *Księga jubileuszowa profesora Bohdana Jათowieckiego*. Warszawa: EUROREG–SWPS, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Kurczewska, J. (2009a) The „New intelligentsia” in the Polish People’s Republic. Did it Speak Up or Did it Remain Silent? W: Kieniewicz, J. (red.) *Silent intelligentsia – a study of civilizational oppression*. Warsaw.
- Kurczewski, J. (1997) Intellectuals and social movements in process of transformation. *Polish Sociological Review*, nr 3.
- Kurczewski, J. (1994) Klasy średnie wczoraj i dziś. *Spółeczeństwo otwarte*, nr 11.
- Kurczewski, J. (1992) Polish middle class at the close of eighties. *Polish Sociological Bulletin*, nr 3–4.
- Kurczewski, J. (red.) (1989) *Stalinizm*. Warszawa: Wydawnictwa UW.
- Kuśmierski, S. (1976) *Propaganda polityczna PPR w latach 1944–1948*. Warszawa: KiW.
- Kwiatkowski, P., Szpociński, A. (1988) *Badania socjologiczne nad świadomością historyczną*. Warszawa: Wydawnictwa UW, 1988. Nadb.: Edukacja Polityczna, Vol. 12.
- Kwieciński, Z. (1973) *Losy szkolne i poziom umysłowy młodzieży a zróżnicowanie społeczne*. Warszawa: IRWiR PAN.
- Kwilecki, A. (1960) *Rola społeczna nauczyciela na Ziemiach Zachodnich w świetle pamiętników nauczycieli-osadników*. Poznań: Instytut Zachodni.
- Łączkowska, M. (1983) *Wielkowiejska rodzina inteligencka*. Poznań: UAM.
- Lutyńska, K. (1965) *Pozycja społeczna urzędników w Polsce Ludowej*. Wrocław: Ossolineum.
- Majcherek, J.A. (2000) *W poszukiwaniu nowej tożsamości*. Warszawa: „Press-publica”.
- Marody, M., Sułek, A. (red.) (1987) *Rzeczywistość polska i sposoby radzenia sobie z nią*. Warszawa: IS UW.
- Mencwel, A. (1997) *Przedwiośnie czy Potop. Studium postaw polskich w XX wieku*. Warszawa: Czytelnik.
- Michnik, A. (1993) *Polskie pytania*. Warszawa: NOW.
- Michnik, A. (1984) *Szanse polskiej demokracji: artykuły i eseje*. Londyn: Aneks.
- Michnik, A. (1991) *Z dziejów honoru w Polsce: wypisy więzienne*. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza.
- Michnik, A., Tischner, J., Żakowski, J. (1995) *Między Panem a Plebanem*. Kraków: Znak.
- Mokrzycki, E. (2001) *Bilans niesentymentalny*. Warszawa: IFIS PAN.

- Nałęcz, D. (1994) *Sen o władzy, Inteligencja wobec niepodległości*. Warszawa: PIW.
- Nosko, J. (1986) *Rewolucja i inteligencja*. Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.
- Ossowska, M. (1963) *Socjologia moralności*. Warszawa: PWN.
- Ossowski, S. (1957) *Struktura klasowa w społecznej świadomości*. Wrocław: Ossolineum.
- Palska, H. (1994) *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej*. Warszawa: IFIS PAN.
- Palska, H. (1994a) W stronę rzeczywistości: nowa inteligencja w pamiętnikach z pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej. W: Palska, H. *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej*. Warszawa: Wydawnictwo IFIS PAN.
- Pawłowska, A. (1949) Za półtora roku studenci wyższych uczelni, za pięć lat nauczyciele, lekarze, technicy. *Pokolenie*, nr 9.
- Piotrowski, W. (1958) Socjologiczne badania nad inteligencją. *Przegląd Socjologiczny*.
- Radziwiłł, A. (1981) *Ideologia wychowawcza w Polsce w latach 1948–1957. Próba modelu*. Warszawa: NOWA.
- Rutkevich, M.N., Wesolowski, W., Jarosińska, M. et al. (red.) (1976) *Przemiany struktury społecznej w ZSRR i Polsce*. Warszawa: KiW.
- Rybarski, R. (1924) *Wskazania polityczne*.
- Rykowski, Z., Władyka, W. (1987) *Kalendarium polskie 1944–1984*. Warszawa: MAW.
- Rykowski, Z., Władyka, W. (1989) *Polska próba. Październik '56*. Kraków: WL.
- Schaff, A. (1956) *Nauki filozoficzne. Dziesięć lat rozwoju nauki w Polsce Ludowej*. Warszawa.
- Scheler, M. (1977) *Resentyment a moralność*. Warszawa: PWN.
- Sitek, W. (1996) *Mniejszość w warunkach zagrożenia: pamiętniki Łemków*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Ślōdkowska, I. (2006) *Spoleczeństwo obywatelskie na tle historycznego przełomu: Polska 1980–1989*. Warszawa: ISP PAN.
- Socjologia w ZSRR* (1966) Warszawa: PWE.
- Spór o ideały wychowawcze socjalizmu* (1963) Warszawa: KiW.
- Straty wojenne Polski w latach 1939–45* (1960) Poznań: Wydawnictwo Zachodnie.
- Strenger, T. (1985) Postępowa demokracja a inteligencja. W: Czepulis-Rastenis, R. (red.) *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, t. 4. Warszawa: PWN.
- Suchodolski, B. (1970) *Edukacja narodu. 1918–1968*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Świda-Ziemia, H. (1990) *Mechanizmy zniewalania społeczeństwa – refleksje u schyłku formacji*. Warszawa: ISNS UW.
- Szacka, B. (1983) *Przeszłość w świadomości inteligencji polskiej*. Warszawa: Wydawnictwa UW.

- Szacka, B., Sawisz, A. (1990) *Czas przeszły i pamięć społeczna: przemiany świadomości historycznej inteligencji polskiej 1965–1988*. Warszawa: IS UW.
- Szacki, J. (1983) *Dylematy historiografii idei*. Warszawa: PWN.
- Szczepański, J. (1957) *Inteligencja i społeczeństwo*. Warszawa: KiW.
- Szczepański, J. (1957a) *Próba diagnozy. Przegląd Kulturalny*, nr 36.
- Szczepański, J. (1973) *Odmiany czasu teraźniejszego*. Warszawa: KiW.
- Szczepański J. (red.) (1959) *Wykształcenie a pozycja społeczna inteligencji. W: Z badań klasy robotniczej i inteligencji*. Łódź–Warszawa: PWN.
- Szczepański, J. (red.) (1959–1960) *Wykształcenie a pozycja społeczna inteligencji*. Łódź: PWN.
- Szczepański, J. (red.) (1958) *Z badań klasy robotniczej i inteligencji*. Łódź: PWN.
- Szczepański, J. (red.) (1962) *Ze studiów nad Kursami Przygotowawczymi*. Wrocław: Ossolineum.
- Szczepański, M.S. (1999) *Modernizacja*. W: *Encyklopedia socjologii*, t. 3. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Szelenyi, I., Treiman, D. Wnuk-Lipiński (red.) (1995) *Elity w Polsce, w Rosji i na Węgrzech: wymiana czy reprodukcja?* Warszawa: INP PAN, ISP PAN.
- Szlajfer, H. (2005) *Droga na skróty: nacjonalizm gospodarczy w Ameryce Łacińskiej i Europie Środkowo-Wschodniej w epoce pierwszej globalizacji: kategorie, analiza, kontekst porównawczy*. Warszawa: ISP PAN.
- Tokarska-Bakir, J. (2004) *Rzeczy mgliste: eseje i studia*. Warszawa: WN PWN.
- Turski, R. (1965) *Między miastem a wsią*. Warszawa: PWN.
- Turski, R. (1961) *Dynamika przemian społecznych w Polsce*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Walicki, A. (2009) *Trzy patriotyzmy*. W: Walicki, A., *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*. Kraków: Universitas.
- Ważniewski, W. (1985) *Zarys historii Polski Ludowej*. Warszawa: ANS.
- Widerszpil, S., Hartmann, K. (red.) (1978) *Klasa robotnicza i inteligencja techniczna w procesie kształtowania rozwiniętego socjalizmu w PRL i NRD*. Warszawa: IW CRZZ.
- Włodarek, J., Ziółkowski, M. (red.) (1990) *Metoda biograficzna w socjologii*. Warszawa–Poznań: PWN.
- Wójcik, Z. (1962) *Rozwój pojęcia inteligencji*. Wrocław: Ossolineum.
- Woźniakowski, K. (1990) *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją*. Kraków: UJ.
- Wnuk-Lipiński, E. (1996) *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*. Warszawa: PWN.
- Zaworska, H. (1964) *Proza tzw. obrachunków inteligenckich w latach 1945–48*. Warszawa: IBL PAN.
- Ziółkowski, M. (1989) *Wiedza, jednostka, społeczeństwo*. Warszawa: PWN.

- Znaniński, F. (1974) *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa: PWN.
- Żarnowski, J. (1964) *Struktura społeczna inteligencji w Polsce w latach 1918–1939*. Warszawa: PWN.
- Żarnowski, J. (1973) *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej: 1918–1939*. Warszawa, PWN.
- Znaniński, F. (1990) *Współczesne narody*. Warszawa: PWN.

Andrzej Wójtowicz

Ludzie Kościoła wobec wyzwań wczesnej modernizacji

Ramy problematyki

Gdyby z powodu Ch. Baudelaire'a, autora pojęcia „modernizacja” (1869), ograniczyć się do pierwotnych zastosowań tego słowa, mianowicie do nowego dyskursu w dziedzinach sztuki, modernizacja w Polsce zaczęłaby się w czasie sporu klasycyzmu z romantyzmem. Powikłania historyczne dziejów Polski wyznaczyły jednak temu procesowi szczególne komplikacje. W kontekstach religijnych spór klasycyzmu z romantyzmem usytuował się w problematykach oświeceniowych i równocześnie w polu procesów tworzenia się narodu pozbawionego organizacji własnego państwa. Gdy w równoległych historiach Europy Zachodniej otwierały się rozmaite wzory modernizacji zgoła rewolucyjnej, gdzie industrializacja, nauka i liberalizm w sporach politycznych i ideologicznych otwierały struktury nowoczesnych państw, społeczeństw i kultur, dzieje Polski, podobnie jak dzieje kilku innych społeczeństw europejskich – Bałkanów głównie, Irlandii czy Włoch eksplodowały tematami modernizacji konserwatywnej. Jej idee wyrażają się w kilku tendencjach równocześnie: zachować nietkniętą strukturę społeczną tak długo, jak się da; procesy transformacyjne zostawić w gestii i pod całkowitą kontrolą ośrodków politycznie centralnych, dążyć do zjednoczenia narodowego (Włochy, Niemcy), do uzyskania niepodległości (Polska, Irlandia, Serbia, Rumunia). Krakowsko-galicyskie „Przy Tobie Panie stoimy i stać chcemy” (Galicyjski Sejm Krajowy w wiernopoddańczym adresie do cesarza Franciszka Józefa I 10 grudnia 1866) jako projekt konserwatywnego zaufania względem

centrum wiedeńsko-austriackiego imperium, objawia ową strukturę dyskursu, ideologii i praktyki instytucjonalnej, która każdorazowo wybiera dla modernizacji ścieżki pasywnych rewolucji o lojalistycznym, autokratycznym charakterze. Po okresach patriotyczno-narodowych zrywów w serii powstań od konfederacji barskiej do powstania styczniowego, pasywne rewolucje są jedynym, ważnym i społecznie aktywnym czynnikiem modernizacji. Jednak modernizacja po polsku miała swe realizacje irendentystyczne. W okresie rozbiorowym do powstania styczniowego włączała w nie, jeśli badać ją w kontekstach ludzi religii czy Kościoła, motywy reform społecznych o lokalnym, charyzmatycznym charakterze. Paradoksalna dla rewolucji pasywnych kombinacja konserwatywnych celów z rewolucyjnymi środkami zdefiniowała dla ludzi religii i Kościoła, głównie rzymskokatolickiego, obszary społecznej modernizacji, kulturowej adaptacji i mobilizacji społecznej. W rozmaitych swych praktykach ten wzór modernizacyjny formował umysły i instytucje, ożywił, do lat 60. XIX wieku, zwłaszcza do pojawienia się społecznej nauki Kościoła od czasu *Rerum novarum* (1891) papieża Leona XIII, nurt radykalizacji zmian wewnątrz Kościoła. Nie był on – rzecz prosta – na tyle rozwinięty, by wchłonąć rozmaite kierunki modernizacji społecznej. Wybitny autor i promotor tej problematyki Aleksander Wóycicki pisał: „Nasza inicjatywa społeczna miała związane ręce. Nawet Kościół, jako instytucja umoralniająca i wychowawcza, w swej działalności poza murami świątyni był całkowicie skrupowany. Co gorsza, wyżsi przedstawiciele kleru (...) kierujący naszym życiem kościelnym, hołdowali zgubnemu przekonaniu, że kapłan nie ma się mieszać do spraw publicznych (...) takiego przekonania był (...) arcybiskup Ledóchowski (1822–1902, arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański od 1866 – A.W.). „Wiadomo, że późniejszy kardynał (od 1875 – A.W.) rozpoczął swą działalność pasterską od wydania poufnego okólnika, w którym zabronił duchowieństwu udziału w życiu publicznym (...) To samo przekonanie podzielali biskupi galicyjscy, nie mówiąc już o episkopacie Królestwa” (Wóycicki 1920–21: 283). Niemniej jednak, zwłaszcza w Wielkopolsce w okresie Kulturkampf Bismarcka, za sprawą wielu księży wielkopolskich i śląskich, ks. Szafranka, ks. Szamarzawskiego, ks. Wawrzyniaka dochodzi do głosu już nie ten i ów pogląd o potrzebie modernizacji jako warunku konfrontacji z niemieckim otoczeniem, raczej jako wzór działania, któremu towarzyszy asymilacja dominujących na tamtych terytoriach form reform społecznych. Owszem, konfrontacja izomorficzna ze strukturami niemieckiej organizacji była narzędziem szczególnie cennym. „Kler wielkopolski umiejętnie korzystał ze wzorów niemieckich społecznej działalności katolickiej, świetnie stosując je do potrzeb ludności polskiej” (Wóycicki 1920–21: 283). To w tym czasie oddolne presje i problematyzacje spraw narodowych i społecznych

splatają programy modernizacyjne z programami reform społecznych wśród osób i instytucji religijnych. Temu też zawdzięczamy wprowadzenie socjologii do regularnych kursów dydaktycznych w seminarium duchownym w Gnieźnie w 1905 roku. Katedra socjologii powstaje też w Akademii Duchownej w Petersburgu w 1907 roku; jej profesorami byli ks. J. Matulewicz w latach 1907–1909, od 1909 do 1918 ks. Al. Wóycicki. W 1911 roku powstaje katedra chrześcijańskich nauk społecznych na Wydziale Teologicznym UJ, pod kierunkiem prof. dr. K. Zimmermanna.

Splątanie reform społecznych z programami modernizacyjnymi ma różne konfiguracje. Kryteria przynależności do zaboru i tempo oraz charakter ich struktur podstawowych, politycznych, ekonomicznych i kulturalnych mają dla nich pierwszorzędne znaczenie. To one kreślą ramy historyczne problematyki i tematyki procesów modernizacji. Jeśli i współcześnie okoliczności te traktowane są jako czynniki różnic wobec modernizacji nowoczesnej, postindustrialnej i postmodernistycznej, znaczą w tym doniosłość i ciągłość historycznych uwikłań społeczeństwa polskiego.

Cztery okresy: od oświecenia do uzyskania niepodległości w 1918 roku, okres międzywojnia, lata 1945–1989 i od 1989 roku wyznaczają historyczne ramy dla różnych wzorów procesów modernizacji społecznej z perspektywy jej badań w kręgu ludzi religii, kościołów (głównie rzymskokatolickiego), form religijnego i kościelnego zaangażowania. Każdy z nich ma swe historyczne uwarunkowania i podokresy także. Każdy lokalizuje i artykułuje swe podstawowe tematy. Każdy jest jakimś rozwinięciem swego podstawowego wzoru: pasywnej rewolucji, jej poplątanych w dziejach Polski konfiguracji. To, co mu mogło w zaprzeczeniu ustanowić alternatywy, oddolne presje modernizacyjne, zjawiało się jako fenomen asymilacji czegoś, co uchodziło za obce, mniejszościowa konwersja w kulturze i doświadczeniu zbiorowym, ale równocześnie jako odpowiedź na wewnątrzreligijne i wewnątrzkościelne reformy. Gdy się rzeczywiście aktywizowały, zapowiadały weberowskie zgoła przesunięcie z tradycji ku racjonalizacji społecznej, z religii tradycji do religii reformowanych lub gotowych na reformy. Gdy korzystała z religii, by się społecznie animować w terminach zmiany społecznej, czerpała aprobatę ze względu na religijne właśnie motywacje. Nie można uniknąć paradoksu: pasywne rewolucje w Polsce dokonywane były albo przez nielicznych i brakło im siły, albo w języku, który się do modernizacji nadawał najmniej, albo wreszcie przez tych, których zaprzeczone w myśli i czynie zamiary (autorytaryzm po polsku) nigdy nie miały na widoku celów modernizacyjnych, zaledwie ich retorykę kłamiwą. Bez swych konfrontacyjnych uzupełnień, ruchu modernizacyjnego w kręgu swych bohaterów i jak zwykle wyspowych inauguracyj, którym nie brakło autorytetów arcybiskupich,

jak w przypadku ks. arcybiskupa Stablewskiego z Gniezna z przełomu XIX i XX wieku, rozmaite jej projekty nie miałyby szans nawet na to, by je po latach wspominać.

Tematy modernizacji w spętaniu historycznym

Dwa tygodnie po I rozbiórce Polski 18 sierpnia 1772 roku klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, ostatni bastion oporu konfederacji barskiej (1768), padł pod naciskiem wojsk rosyjskich w służbie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, dowodzonych przez Suworowa (Rostworowski 1998: 449–451). Pierwszy wielki ruch założycielski nacjonalizmu polskiego, jego mimowiedny w skutkach niezapowiedzianych żadną konsekwentną myślą polityczną czy społeczną dramat, pokazał końcowe sceny w religijnej strukturze. Nie pierwszy, nie ostatni raz. Sanktuarium jasnogórskie użyczyło poniekąd miejsca, w sposób co prawda przymuszony w 1769 roku podstępny działaniem konfederatów, z którego od tej pory pochodzić będzie wiązka stereotypów i wzorów powiązań między ideą narodu, religii, spraw publicznych i społecznych. Nacjonalizm – temat pierwszy nowoczesnych procesów modernizacyjnych (Greenfeld 1992) społeczeństw europejskich – objawił się w Polsce drugiej połowy osiemnastego stulecia w formach historycznie gwałtownych i w kontaminacjach, które skazywały go na nieustanne swary, debaty, polityczne wybory gromadzące tyłuż zwolenników, co przeciwników. Owszem, wystąpił on w formach i opiniach od razu wieloznacznych, wśród których uznanie go za ruch zgoła antymodernizacyjny, bo przyszło mu wystąpić z demonstracją przeciw dysydencji religijnej i równouprawnieniu wyznań, należało do najmniej kontrowersyjnych. Konfederacja barska biła się o wszystko, by wszystko po starym zostało. Marszałek generalny konfederacji J.W. Krasieński niejakiemu Augustowi Siedlnickiemu, „któremu podróże po zagranicznych krajach ocmuciły (zepsuły – przyp. A.W.) były rozum, że bez potrzeby wszystko nim świrdrzył i wszystko po swojemu chciał tłumaczyć odparował ze swojska. A co to waćpan za prorok abyś nowej wiary nauczał? My się naszej trzymamy i za nią się bijem, a jeśli waćpan jej nierad, to wracaj sobie do Poniatowskiego; tam znajdziesz dość farmazonów i przekrztów, co ci potakiwać będą” (Rzewuski 1983: 226). Jeszcze się był nie umocnił ów ruch obrony tego, co swojskie i narodowe, gdy jał wyklinać zagraniczne nowinkarstwo. Jego rangę wyznacza zawarty w nim mit założycielski nacjonalizmu, który równocześnie jest mitem eschatologicznym. Tak zaczyna się sakralizacja dziejów własnych, początek myśli utopijnej korzystający z ofiarniczego rytu i trudu jako jej najwyżej cenionych motywów. Na początku była ofiara, na końcu będzie wolność. Pisanie utopii respektuje

orwellowską zasadę kontrastu: tylko to jest dziejami, co przechodzi przez krańcowe ich wymagania. Dlatego utopie nacjonalistyczne muszą być totalistyczne w tendencji. „Wydaje się, że człowieka nie stać na opis, ani być może na wyobrażenie tego, co jest szczęściem poza kategoriami kontrastu. Oto powód, dla którego pojecie, nieba, czyli Utopii zmienia się z wieku na wiek. W przedprzemysłowym społeczeństwie wybrukowane złotem Niebo jest miejscem niekończącego się relaksu, gdyż przeciętny człowiek jest w rzeczywistości zniszczony pracą i nędzą. Hurysy muzulmańskiego rajy odzwierciedlają poligamiczne społeczeństwo, w którym większość kobiet znika gdzieś w haremach ludzi bogatych. Te obrazy rozkoszy zawsze bankrutują, bo nie pozwalają na pracę kontrastu. (...) Jakikolwiek wysiłek opisu permanentnego szczęścia są bezużyteczne” (Orwell 1998). Struktura myśli i czynu ofiarniczego na rzecz wolności narodu zachowuje się podobnie. Będą się doń odwoływać romantycy we wszystkich odmianach swych mesjanistycznych nawrotów. Umożliwia ona więzkę nacjonalizmu, tradycjonalizmu, konserwatyizmu i fundamentalizmu, które wyłoniły się w niej pierwiej niż jej nowoczesne na Zachodzie konstrukcje. Trzeba zauważyć jednak, że w Polsce w II połowie XVIII wieku czynna była bardziej jako semantyczne interteksty niż ideologie i zasady racjonalizacji, w późniejszych swych wersjach jednak zaznacza swą wyrazistość jako ich formy właśnie. Doczeka się mitologicznej obróbki w romantycznych utworach A. Mickiewicza, niedokończonych *Konfederatach barskich* czy w jednym z jego wykładów paryskich, J. Słowackiego *Śnie srebrnym Salomei*, *Księdzu Marku*, *Królu Duchu*, gdzie Polska, jako naród powołany do urzeczywistnienia ideału, ucieleśnia bezpośrednio „córkę Słowa”, Matkę Boską, co w dziejach narodu ma liczne cierpienia przeznaczone w końcu na to, uczynić go narodem książąt niezłomnych (Kleiner 1964: 357). Motyw ten w zlagodzonej ironią wersji pojawi się w kilku strofach *Beniowskiego*, w gawędach w *Pamiętkach Soplicy* H. Rzewuskiego przeczuje swoje tromtrandanckie szczątki. Nie było jeszcze skodyfikowanej normy ogólnej dla ruchów nacjonalistycznych, jak później w doktrynach i praktykach tworzenia się państw narodowych. Nie miały one jeszcze dobrze rozwiniętego dyskursu. Słynna mowa Kazimierza Brodzińskiego – *O narodowości Polaków* – wygłoszona zostanie dopiero w dniu 3 maja 1831 roku na uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Konserwatyzm miał się dopiero uczyć swych słów i pojęć elementarnych od F.R. de Chateaubrianda, potem E. Burke’a, J. de Maistre’a i L. de Bonalda, Tocqueville’a, Actona, Arnolda, gdy w Polsce jako postawa i doktryna dochodził do swego po powstaniu listopadowym (Szacki 1961), ale już poprzedzony mitologicznym przygotowaniem. Tradycjonalizm z rodowodami ideologii sarmackiej mógł ożywiać sprzeczne zgoła zachowania. Fundamentalizm zaś miał się dopiero

pojawiać jako ruchy społeczne, choć jego doktryny są, przynajmniej w polu religijnym, jawnie określone. I oto wystaczają się w Polsce oświecenia i Polsce rozbiorów jako doświadczenie dramatu dziejowego. I chociaż fantazji ich reprezentantom nie brakuje, na nic się zda ich narodowy wigor i nadzieje lokowane wśród zmurszałych struktur. Jeśli zostaje coś po nich żywotnego, niewątpliwie legenda jest tego świadectwem. Pozwala ona również na operację romantycznego przesunięcia tradycji walk powstańczych w głąb czasów stanisławowskich, ruchów narodowych w przeszłość każdego zgoła zaścianka. Wielkie figury poświęcenia i ofiary wyprzedziły zdolność i gotowość do ich doktrynalnej syntezy. Jak często w dziejach Polski, patos historii nie doczekał się nazwania, interpretacji współmiernej jego wielkości i paradoksalnego znaczenia. Ruchy modernizacyjne o oświeceniowej retoryce tego czasu w Europie Zachodniej, Francji, Anglii przede wszystkim, obchodziły sprawy religijne ze współmierną do krytycznej namiętności doktryną, której rozwinięcia w postaci racjonalizmu, libertynizmu i początków sekularyzmu określiły na stulecia naprzód dzieje, tempo, charakter modernizacji społecznej w skali atlantycznej. W Polsce, warto pogodzić się z cokolwiek uszczypliwą uwagą Ingleharta (1997: 93), powiązania procesów modernizacyjnych nie dają się porównać do tych znanych z Europy Zachodniej, tak współcześnie, jak w perspektywie historycznej. Jakoż przedstawiciele modernizacji oświeceniowej w Polsce wiele mieli uznania dla literackich i filozoficznych, także naukowych osiągnięć oświeceniowej literatury francuskiej i angielskiej, w praktyce społecznej cenili sobie jednak bardziej mowy pogrzebowe biskupa Jana Pawła Woronicza dla Adama Kazimierza Czartoryskiego czy Księcia Józefa Poniatowskiego lub tego samego autora *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych*. Udział wysokiej hierarchii kościelnej w Polsce w procesach modernizacyjnych od samych ich początków oświeceniowych miał historyczne uwarunkowania, zdefiniowane problemami suwerenności państwa, irredend narodowych, reform politycznych (Konstytucja 3 Maja, 1791) podejmowanych w okolicznościach skazujących je na wojenne losy narodu i państwa, na chroniczne sprzeczności interesów własnych z duchowieństwem innych ordynacji, zwłaszcza zakonnych i niższych szczebli. W nocy 13 na 14 października 1767 roku w czasie sejmu, z rozkazu Repnina, ambasadora carskiego porwano i wywieziono w głąb Rosji dwóch biskupów, krakowskiego – Kajetana Sołtyka (1715–1788) i kijowskiego – Józefa Jędrzeja Załuskiego (1702–1774, tak, tego samego, co z bratem, Andrzejem Stanisławem, 1695–1758, biskupem płockim, słynną bibliotekę sprawili w Warszawie w 1747 roku) bo się odważyli jako senatorowie Rosji postawić. O mało co nie spotkało to biskupa kamienieckiego Adama Stanisława Krasieńskiego (1714–1800), późniejszego

animatora konfederacji barskiej, bo ten „w inne przebrawszy się szaty, oddalił się od Warszawy i manowcami nawet umknął ku granicy tureckiej do diecezji swojej, gdzie niedługo zabawiwszy, dobra swoje Turkom zaarendowawszy, sam się wyniósł za granic” (Lubomirski 1971: 138–141). W Polsce zrywów narodowych, jeśli jakiegoś biskupa nie powieszono, bohaterem się ostawał lub przynajmniej w życzliwej pamięci pochowany był. Jak przezornie zauważał Michał Kazimierz Ogiński, „niepodobna wszystkich wywieszać” (Malewska 1997: 84), choćby, jak w insurekcji kościuszkowskiej, prym w tym dziele wiedli duchowni, a zagrzewali zażarci rewolucjoniści wśród braciszków bonifratrów. Ksiądz Józef Meier, redaktor dzienników o najdłuższych bodajże w ówczesnej Polsce tytułach, jako to „Dziennik Handlowy Zawierający w Sobie Wszystkie Okoliczności, czyli Ogniwa Całego Łańcucha Handlu Polskiego”, wychodzący od 1786 z różnym rytmem wydawniczym, na początku raz w miesiącu, potem dwa razy, zaś 1793 roku raz w tygodniu, czy pod inną nazwą, mianowicie, „Dziennik Handlowy Zawierający w Sobie Wszystkie Okoliczności, Pisma, Uwagi i Myśli Patriotyczne, do Ściągające”, miał ambicje informowania o tym, „co dzieje się w różnych dziedzinach życia polskiego”, ale podejmował, jak z przyjemnością analizuje Jarosław Marek Rymkiewicz „też pewien projekt, jak dziś byśmy powiedzieli, modernizacyjny – Polska, dzięki zaprowadzeniu w niej i rozpowszechnieniu różnych pomysłów redaktorów „Dziennika”, miała stać się krajem nowoczesnym... Ciekawe, dlaczego w pewnej chwili księdzu Meierowi znudziło się takie modernizowanie – to znaczy mozolne przekonywanie czytelników gazety, że koniecznie powinni się unowocześnić oraz zeuropeizować – i wziął się za wieszanie (Rymkiewicz 2007: 57). Insurekcja 1794 roku w Polsce nie jest serią zwyczajnych wydarzeń, wszystkie jej przedsięwzięcia pracują na skalach wymagań i ocen skrajnych. Heroizm i serwilizm wobec zaborcy niejednaką mają miarę, choćby pierwszy wiódł ku klęsce, drugi oferował łagodność przetrwania w świetle zatrutych na dłuższą metę alternatyw. Skraje tej opozycji niejednokrotnie dawały te same wyniki lokalnie, ale różne w procesie kształtowania się rozmaitych kategorii życia narodowego. W procesach tych rola hierarchii kościelnej, biskupów przede wszystkim, jest bezsprzecznie rozstrzygająca. W okolicznościach historycznie dotkliwych, gdy wybór i wzór działania w części jest uzależniony od oprawcy, sąsiedztwo cnoty narodowej z serwilizmem bywa trudne do rozróżnienia, dopóty nie trzeba wybierać między sławą a terażniejszością... „Wpływy polityczne władz zaborczych sprawiły, iż zmierzając do programowego ograniczenia niezależności Kościoła i mając decydujący wpływ na wybór kandydatów na biskupstwa na podległych terytoriach, zaborcy wskazywali takich kandydatów na biskupów, którzy dawali gwarancję uległości władzy świeckiej. Mimo to jednak biskupi ci potrafili przeprowadzić Kościół na

ziemiach polskich przez niezwykle trudny dla niego okres w taki sposób, że nie stracił on na swej wiarygodności kościelnej i narodowej. Ocena tych biskupów nie może być więc jednoznaczna. Byli wśród niech gorliwi duszpasterze, którzy jednocześnie przez swój nadmierny serwilizm wobec narzuconych z zewnątrz władz politycznych nie cieszyli się szacunkiem narodu świadomego, że owe władze nie wypływają z ducha naszego narodu. Byli inni, którzy za swe zaangażowanie w obronie niezależności Kościoła i postawę patriotyczną płacili wysoką cenę więzień i deportacji. Byli i tacy, których Kościół wspomina ze wstydem, ponieważ nie służyli oni dobrze ani Kościołowi, ani narodowi (Nitecki 1987: 113). Wzorem prewindystycznej zgoła cnoty wykazał się dziś błogosławiony, w sensie kultu religijnego, arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński (1822–1895), który objęty jest w 2009 roku procedurą kanonizacji i pewnie w tym lub nieodległym czasie zostanie ogłoszony świętym. Arcybiskup Feliński był metropolitą warszawskim i założycielem zgromadzenia Rodziny Maryi. Pochodzący z rodziny ziemiańskiej z Wołynia Szczęsny Feliński, wcześniej wikariusz parafii w Petersburgu, w 1862 roku obejmuje arcybiskupstwo warszawskie. Zdecydowany przeciwnik wybuchowi nieprzygotowanego jego zdaniem powstania, po jego wzbudzeniu staje odważnie w obozie obrońców jego ofiar, protestując wobec masowych represji władz. Skazany przez Rosję na wygnanie, spędził 20 lat w Jarosławiu nad Wołgą, pracując z przejęciem w duszpasterstwie, nie obojętniejąc nigdy na potrzeby materialne, tak jak i on, wygnańców. Za sprawą rokowań między Stolicą Apostolską a Rosją wraca z wygnania w 1883 roku. Przebywając w Galicji, całość swych prac poświęca działaniom społeczno-charytatywnym. Umiera w Krakowie w 1885 roku. Beatyfikowany przez Jana Pawła II w Krakowie podczas ostatniej pielgrzymki Papieża-Polaka do Polski w 2002 roku staje się patronem wierności zasadom w każdych okolicznościach, których bohaterem jest bez wątpienia wybitnym. Na przekór wszystkim restrykcjom nieprzerwanie łączy służbę społeczną z posłannictwem ściśle religijnym. Jakakolwiek przestroga przed nadmiernym znaczeniem przypisywanym tym fragmentom losów polskiej drogi do modernizacji błędnie w świetle jej różnicy względem typowych jej trajektorii w Europie Oświecenia, Francji, Anglii, Niemiec także. Początki uprzemysłowienia, rozwój nauki i technologii, w tym nowoczesnej nauki prawa, ekonomii i studiów społecznych, nowe formy organizacji pracy, zmiana tradycyjnych stosunków społecznych, procesy zmian w relacjach rodzinnych, międzypokoleniowych i ściśle prywatnych, damsko-męskich, przewartościowania społeczne we wszystkich znanych i zobiektywizowanych w instytucjach hierarchiach społecznych, początki sekularyzacji ugruntowanej w nowoczesnym racjonalizmie, projekty demokracji, to zjawiska nowoczesności, których oświeceniowa forma i tempo ustanawia

„główny czynnik nieciągłości decydujący o delimitacji epoki” (*Historia powszechna* 2007: 17). W Polsce początki procesów modernizacyjnych ugrzęzły w problematyce państwa w warunkach zagrożeń elementarnych, konstytucjonalizmu, pozycji władzy królewskiej i organizacji państwa, pozycji uprzywilejowanej roli Kościoła rzymskokatolickiego w warunkach jego zmian terytorialnych i strukturalnych, refleksji, bywa krytyki (Lelewel, 1776–1861) narodu jako stanu szlacheckiego tylko i „demokracji szlacheckiej”, która nie dość, że odnosiła się jedynie do Korony, bo Litwa to była kraina „wszechpotęgi magnackiej” (Jasienica 2007: 167), to pogrążała się w dyskursie oddalającym, nie zaś przybliżającym do granic nowoczesności. Gdy na Zachodzie, w Anglii głównie, „podstawowe pojęcia to forma, prawo, procedura (...) u nas w tym samym okresie – braterstwo, wspólnota, słuszość (Staniszki 2007: 8). Niemniej jednak i tu pojawiają się typowe oznaki nowoczesności, powstawanie pism i opinii publicznej („Monitor”, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”), instytucji wyższej edukacji (Komisja Edukacji Narodowej – 1773, Szkoła Rycerska – 1765, reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego), salonów literackich i artystycznych (Teatr Narodowy), środowisk opiniotwórczych, licznych wydawnictw w kręgu myśli społecznej, łóż masońskich, ugrupowań nowoczesnych filozofii i ideologii, towarzystw przemysłowych (Kompanie Manufaktur Wełnianych). I choć wszędzie opór *ancien regime’u* wystawia im warunki szans rozwojowych, mają one wsparcie w efektach owej nieciągłości, którym już nie sprostają ani tradycyjna struktura społeczna z jej dualistycznym podziałem w sferze ekonomii: społeczeństwo rolnicze – nieliczni konsumenci (10%) wobec przeważającej biedy ogromnej rzeszy producentów (ok. 90%), ani powszechny analfabetyzm, dominująca rola religii i kościołów bez zdolności publicznego dyskursu; tradycja jako źródło legitymizacji ładu zbiorowego w polityce, kulturze i w codziennym życiu społecznym; czy feudalizm i różnice klasowe tak oczywiste, że zdemaskować je może tylko ruch rewolucyjny. To, co w społeczeństwach Europy Zachodniej przychodzi realizować w różnych okolicznościach historycznie opornych, w Polsce dane jest jeszcze w sytuacjach, które bez bitki i konspiracji w ogóle obejść się nie mogą. Jakoż ochoty do niej nie brakuje, a klęska konfederacji barskiej zapowiada klęski następne mimo owego *virtus militaris*, któremu hołd gotów złożyć ten również, co się wojowaniu w żaden sposób nie przysłużył, jak ów nieszczęsny król nasz ostatni lub warchoł i bożyszcze szlachty litewskiej Karol Stanisław Radziwiłł (1734–1790) zwany „Panie Kochanku”, co się do konfederackiej awantury zapisał śnać po to jeno, by się po pierwszej potyczce z wojskiem carskim od razu do niewoli oddać. Od klęski do męki w Polsce droga krótka, a nie ma tu większej chwały niż ta, co z męczeństwa pochodzi. Ileż razy przychodziło takiemu, dajmy na to,

Michałowi Kazimierzowi Ogińskiemu (1730–1800) hetmanowi wielkiemu litewskiemu od 1768 roku wspominać swą barską przygodę, co się zaczęła i skończyła w jednorazowym wyczynie kłęski pod Stołowiczami (1771). Rzecz w tym wszakże, że po III rozbiornie Polski w 1795 roku, a i w całym okresie władzy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego także, swoboda rozbiorników, Rosji, Austrii i Prus w kształtowaniu społeczeństwa, które doszczętnie utraciło kontrolę nad swymi politycznymi strukturami i instytucjami, wymuszała poniekąd nadmiar bohaterstwa wojennego, bo w nim widziano sposób główny wybicia się na niepodległość i ocalenia resztek cnót obywatelskich (Kizwalter 1990). „Wymowny jest ten proboszcz spod Mikstata, brodzący przez rzekę, by dobrnąć do partii. Gdy mu po miesiącach mitręgi frontowej tłumacza, by odpoczął (powstanie styczniowe – A.W.), odpowiada: «przyszedłem tu dotąd bić się, potem zaś nie uciekać»” (Wasylewski 2008: 304). Patronem tej postawy jest ów Książd Marek, bohater narodowej sprawy i jej romantycznego idiomu w wersji Mickiewicza i Słowackiego, konfederacji barskiej prorok, legenda i ofiara, który zwykł czarno widzieć w zachwyceniu sukcesem odłożonym w czasie, bo jego początki i koniec widział w fortunie losu narodowego spletanego wyrokiem boskim. „Pan Bóg nie da nam szczęścia – mawiał – wielkie kłęski spadną na ojczyznę, ale (...) trzeba swoją powinność robić. Niewielka to rzecz iść za sprawą pomyślną, co wiatrem nie popłynie. Ale kto się poświęca za sprawę czystą, choć nieszczęśliwą, tego Pan Bóg lubi i te usiłowania nie przepadną, bo on je pobłogosławi (Rzewuski 1983: 227). Prowidencjalistyczna sankcja uzasadniała zwykłe i nadzwyczajne wizje narodowego przeznaczenia. Konfederacja barska wieńczy kłęską początki licznych ruchów narodowych, które każdorazowo wciągać będą motywy religijne do rozpraw z wewnętrznymi i zewnętrznymi oponentami wolności narodowej. Że poprzedziły je trzy konfederacje z 1767 roku, słucka, toruńska, radomska, z których dwie pierwsze artykułowały, z inspiracji Katarzyny II i jurgieltników carskiej Rosji w Polsce, wolność różnowierców i swobody wyznania, zaś trzecia wolność wiary i obronę wolności przed zakusami reform obozu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, w tym ranga religii i ludzi Kościoła, hierarchii wyższej i każdego innego duchowieństwa we wszystkim, co konstytuowało dzieje i problematykę nowoczesności polskiej w warunkach opresji, ale i niewzruszona beczelność przyszłych zaborców, którzy za jednym zamachem prawią o konieczności przywrócenia wolności w kraju i druzgoczą ją wzorcowo. „Konfederacja barska z Pułaskimi i biskupem kamienieckim Adamem Krasińskim na czele łączyła w sobie cechy konserwatywnego buntu szlachty przeciwko reformom z elementami powstania narodowego (*Historia Polski* 2007: 332). Oprócz tych dwóch motywów pojawia się motyw trzeci, swoistej wojny domowej, wyprawy krzyżowej po polsku

XVIII wieku, to jest czynu narodowego jako roboty zbożnej przeciw ograniczeniom różnorodności instytucji i wolności, przeciw jurgielnikom i oponentom kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego, w zgodzie z partyzancką zgoła mentalnością, która każe trwać, „żyć i pracować w podziemiu, w sekrecie” (Wasylewski 2008: 16). Schadzka tych motywów uświadomiona niebezinteresownie w interpretacjach romantycznych pokazuje wyjątkowość wydarzeń, których ani sens społeczny, ani struktura nie upodabniają się do typowych procesów modernizacyjnych. Rację ma Inglehart (1997: 93) – żadna wiązka wzorów działań w procesach modernizacyjnych w Polsce nie wyjawia typowych cech charakteryzujących główny nurt tego procesu dzisiaj. Zaczęło się to dawno, dawno temu, w XIX wieku, w jego eksplozywnych zapowiedziach rewolucyjnych końca wieku osiemnastego, albo, jak kto woli, całkiem niedawno, w „wielkim stuleciu Polaków” (Witkowska 1975).

Historyczne wzory modernizacji: duchowieństwo podzielone i zróżnicowane

Trudno nie podążać za Rankem, gdy w *Dzieje papieżstwa w XVI–XIX wieku* zauważa: „czołowe wydarzenie czasów nowożytnych, a mianowicie rewolucję francuską przyspieszyły w bardzo znacznej mierze wewnętrzne spory duchowieństwa, przeciwieństwa we wszystkich sprawach religijnych między dwoma wrogimi sobie stronnictwami, niezdolność warstw panujących do utrzymania przewagi w opinii publicznej i w literaturze oraz ogólna niechęć, jaką nie bez własnej winy warstwy te ścigały na siebie. Duch opozycji wyrastający z samej istoty błędzącego katolicyzmu utrwał się coraz bardziej i ogarniał stopniowo coraz szersze obszary. W burzliwym roku 1789 posiadł władzę, która czuła się powołana do zniszczenia wszystkiego i zbudowania nowego świata. W ogólnym przewrocie, w jakim znalazło się „arcychrześcijańskie” państwo – jeden z najsilniejszych ciosów musiał z konieczności trafić w duchowieństwo” (Ranke 1974: 856). Co w tej obserwacji stanowi wielki obraz rewolucji francuskiej? Jej podstawy wyłaniają się ze struktury duchowieństwa, jego pozycji, mowy, notorycznej prowokacji swej krytyki. Nic łatwiejszego we Francji niż krytyka duchowieństwa. W Polsce? Duch, litera i czyn modernizacyjny wspierały się na strukturze, mowie i systematycznych operacjach duchowieństwa na tym, co jeszcze było wolne w warunkach niewoli, na wolnej woli, na kulturze i już wyrobionej gotowości do irredendy narodowej. Duchowieństwo – jedyny stan w Polsce rozbiorowej, który mógł o sobie orzekać w terminach ludzi wolnych, bo w części podlegał

papiestwu, w innej części władzom państw, w których przyszło mu pracować, jeszcze w innej podlegał imperatywom struktury społecznej, której był częścią. Duchowieństwo zawsze było stanem silnie zróżnicowanym materialnie, politycznie, kulturalnie, ideologicznie. Duchowieństwo hierarchii wyższej da się względnie łatwo scharakteryzować wyższą pozycją stanową i strukturalną o różnym stopniu kooperacji i wrogości zarazem wobec władzy politycznej, relacjach uwarunkowanych ponadto osobliwością polityczną, społeczno-ekonomiczną i kulturową poszczególnych zaborów. Średnie i dolne rejestry jego struktury nie mają już tego przyporządkowania, choć i one musiały srogo zapłacić na przykład w okresie rzezi galicyjskiej za sprawą buntu chłopskiego pod przewodnictwem Jakuba Szeli (1787–1866). Duchowieństwo określało ponad wszystko poziom oświaty.

Oświata jest podstawową dziedziną modernizacyjnych przekształceń, ale z poziomu buntu chłopskiego, nieprzebierającego w środkach, nie stanowi odpowiedzi na braki elementarne, skrajną nierównowagę w strukturze społecznej, tym bardziej jaskrawą, gdy poddaną intrydze austriackiej władzy zaborczej. Tę podziwiać można za biegłość trafnej definicji sytuacji Galicji, łatwość skonfliktowania i użycie społecznego gniewu do rozprawy z wrogimi ośrodkami i środowiskami. Umniejsza się jednak ta admiracja, jeśli policzyć zniszczenia, co jedynie pogłębiły rzeczywistość, nie tylko przysłowiową, biedę galicyjską.

Początki modernizacji oświeceniowej w Polsce to wielki spór o stosunek wyższej hierarchii jako żywiołu polskiego wobec reform, polityki ostatniego króla i jego zwolenników, głównie Stanisława Kostki Potockiego jako ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (1815), autora głośnego pamfletu *Podróż do Ciemnogrodu* (t. 1–4, 1820), autora Konstytucji 3 maja i zrealizowanych projektów ograniczenia wpływu Kościoła na oświatę, podporządkowania sprawy nominacji i własności biskupów władzy państwowej, inicjatora kasaty wielu zakonów i klasztorów. Wśród komilitonów takiej orientacji są i duchowni pierwsza klasa, polscy jakobini, ks. Hugo Kołłątaj i ks. Szczepan Hołowczyc, których inicjatywy identyfikowano ze zgołą libertyńską ideologią. Choć obaj duchowni nie inaczej się sprawami duchowieństwa zajmowali jak tak, by doszło do ograniczenia jego pozycji, władzy, znaczenia ekonomicznego. Ksiądz Hugo Kołłątaj wstawił się tym między innymi, że w 1784 roku przemocą wtargnął do paulińskiego klasztoru pińczowskiego, „wykraść z niego bezcennej wartości rękopisy i starodruki, a następnie objął zarząd parafii, w której nigdy na dobrą sprawę nie przebywał” (Zbudniewek 2007: 125). W tej praktyce nie spoczywał zanadto, owszem brał się, jak na reformatora przystało, za projekty większe, co reformie sprzyjać miały, jako to kasatę klasztorów męskich i żeńskich. Kto jak kto, ks. H. Kołłątaj

wiedział, co robi. Parafia bowiem i zakony w okresie potrydenckim to w Polsce instytucje ściśle powiązane z państwem. Kołłątaj pisał: „ostatni podział zgromadzeń ludzkich jest na parafie. Zbiór pewnej liczby parafii składa powiat, zbiór powiatów składa województwo, zbiór województw składa prowincyją, zbiór prowincyi składa Rzeczpospolitą” (Kołłątaj 1854: 141). Jaśniej nie można. „Parafia była (...) w końcu XVIII wieku elementem ustroju państwowego Rzeczpospolitej (...) Kościół parafialny lub zakonny służył często jako miejsce obrad sejmikowych, zakrystia często była składnicą akt, a plebania miejscem odbywania sądów, przez parafie zbierano podatki, w kościołach parafialnych ogłaszano uniwersały królewskie (Litak 2002: 42). I chociaż funkcji tych nie mogła przechować dalej w wyniku całkowitej rekonstrukcji Rzeczpospolitej, a raczej jej politycznego i administracyjnego rozpadu, utwierdzała swe znaczenie jako ośrodek krystalizacji więzi społecznych. Tym bardziej demonstrowała swą centralną w nich pozycję, im więcej przychodziło jej brać odpowiedzialności za ład społeczny i wyzwania spadające na nią w okresach narodowych zrywów. W okresie powstania styczniowego „duchowieństwo, zobowiązane do odczytywania z ambon zarządzeń porządkowych, odpowiadało za wszelką nieprawomyślność, która można by jakoś wiązać z funkcją parafii” (Łubieński 1997: 108). Konkret instytucjonalny ówczesnego społeczeństwa polskiego wynosił parafię do roli organizatora czynu patriotycznego a jej świątynie przekształcały w *theatrum* narodowej nadziei. Gdy w lutym 1861 roku podczas demonstracji na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie od kul rosyjskich padło pięciu Polaków, ogłoszono żałobę narodową. „Sceną manifestacji patriotycznych stały się kościoły. We wrześniu i październiku 1861 odprawiono w Warszawie około dwustu nabożeństw «za pomyślność Ojczyzny». Dnia 15 października, w rocznicę śmierci Kościuszki, wojsko otoczyło dwa kościoły, w których odprawiano rocznicowe nabożeństwa. Po kilkugodzinnym oblężeniu żołnierze rosyjscy wdarli się do świątyń, aresztując półtora tysiąca mężczyzn. W proteście przeciw temu aktowi profanacji kuria arcybiskupia zamknęła wszystkie warszawskie kościoły katolickie. Na znak solidarności zamknięto również kościoły protestanckie oraz żydowskie bożnice... Również w Krakowie zaczął się okres kościelno-patriotycznych obchodów. Najpierw odprawiono nabożeństwo za duszę Krasińskiego, a później, u św. Anny, za Mickiewicza. Dnia 29 XI 1860 roku w Kościele Mariackim uczczono rocznicę powstania listopadowego. W nabożeństwie tym uczestniczyły tłumy krakowian, nawet Żydów. Po raz pierwszy odśpiewano wówczas chorał Ujejskiego z «Dymem Pożarów». W dniu 2 marca następnego roku odprawiono nabożeństwo żałobne w intencji ofiar zamieszek warszawskich. (...) umiarkowany i konserwatywny «Czas» [donosił]: wypadki warszawskie ani nas zadziwiły, ani nas trwożą, są one

nowym starej prawdy dowodem, że najwyższa siła, a wszystko pokonywająca na świecie, jest siła moralna (Skowroński 2003: 46–47). Naród jest siła moralna – do tej ideologii odwoływać się będą zgoła wszyscy, co widzą zjawiska w horyzontach jego stawania się. W tym kontekście rosnące znaczenie parafii było instytucjonalno-funkcjonalną odpowiedzią na likwidację innych ośrodków władzy, autorytetu i wpływu społecznego. Demonstrowała modelowy przykład zachowania ładu zbiorowego w sytuacjach pozbawiania go legitymizacji wyższego rządu. Lecz nadmierne uogólniania byłyby w tej sprawie poznawczo szkodliwe. Bo przecież, jak z chciwością zgoła reporterską odnotował Paweł Jasienica, w Petersburgu tuż przed powstaniem styczniowym Polacy o znaczących nawet stanowiskach także w parafii szukali komórki organizacyjnej i znajdowali w parafii św. Katarzyny. „Posiadali legalny ośrodek organizacyjny – polską parafię św. Katarzyny. Ale te «petersburskie katoliki» odznaczały się wtedy przede wszystkim oportunistycznym oraz manifestacyjną lojalnością wobec władzy. Każdy myślał tylko o karierze i uniknięciu cienia podejrzania o «niebłagonadźność». W tchórzostwie celowali zwłaszcza księża i wyżsi urzędnicy. Popłoch siała wśród nich sama myśl o jakiegokolwiek akcji o charakterze narodowym. Nie chce się wierzyć, jakie indywidualia kształciło wtedy stołeczne kolegium rzymskokatolickie. Wyhodowało między innymi biskupa, który kazał chłostać zakonnice, a przy konfesjonalech sprawdzać penitentom paszporty” (Jasienica 2009: 112). Pozycja parafii to zawsze jakiś kontekst wielowymiarowy. Nim dojdzie do swoiście historycznych ich konfiguracji, każdorazowo rozpiętych między lojalnością, służalczością a oporem względem władzy, znacznie wcześniej, u źródeł inicjatyw modernizacyjnych trzeba było dokonać operacji na konsekwencjach stymulacji modeli oświeceniowych, w tym relacji wzajemnej między parafią a klasztorami. Pozycja parafii i klasztorów, ich relacje wzajemne nie były obojętne dla konstytuowania się problematyki i kierunku jakiegokolwiek zabiegów modernizacyjnych, ich ekwiwalentów lub kontrprojektów. Ale opozycja klasztorów wobec władzy najpierw królewskiej, potem po rozbiorach wobec władz zaborczych i własnych biskupów kończyła się tak, jak z woli arcybiskupa nominata warszawskiego Franciszka Skarbek-Malczewskiego stało się z paulinami. Na dzień przed śmiercią 18 kwietnia 1819 roku podpisał był on najpierw sfalszowaną promulgację bulli papieża Piusa VI z 30 czerwca 1818 roku, umożliwiającą kasatę klasztorów i opactw, natychmiast potem, mówiąc, że nie całkiem przytomnie z powodu naglącej agonii, podpisał kasatę 25 klasztorów męskich i 4 żeńskich, w tym 7 konwentów paulińskich: w Beszowej, Brdowie, Łęczyszczach, Oporowie, Pińczowie, Warszawie i Wielgomłynach (Gach 1984: 22). Reformatorzy, nawet najbardziej bystrzy, jeśli z nazbyt nowatorskimi pomysłami na strukturę władzy i strukturę społeczną, zwykle mylą

się w obliczeniach. Kasata lub osłabienie zakonów to dobra strategia na czas pomyślny dla władzy, w warunkach narastającej opresji zaborców, pozbawiała instytucji przetrwania i oporu na poziomie codzienności, w szkole, kulturze, w środowiskach pracy, zwłaszcza w warunkach władzy zaborczej. Nie ma nic gorszego niż rewolucja nie w porę. Jej narzędzia zmodyfikowane protekcją hierarchii biskupiej nie doznawały przez to szacunku, tym bardziej skuteczności. Jak miał okazję spostrzec Franciszek Ksawery Lubecki-Drucki (1779–1846) wobec rewolucyjnych praktyk Maurycego Mochnackiego (1803–1834), „niebezpiecznie jest, Panie Mochnacki, tak wysoko latać” (Brandys 1974: 128). Wysokie latanie hierarchii kościelnej oświeceniowej modernizacji w Polsce, Kołłątaja, Hołowczyca i innych wyrażało dylemat przedwcześnie aplikacji modelu zmian, który dobry był w skutkach dla ich oponentów. Paradoks modernizacji po polsku nie w tym głównie, że musiała produkować nierozwiązywalne konflikty, w tym raczej, że produkując konflikt, mnożyła zyski swych nieprzyjaciół.

Jeśli początki modernizacji w Polsce mają takie uwarunkowania i takie perypetie jak galicyjskie epizody buntu Szeli, to czy istniał jakiś inny jej model niż konflikt wewnątrzstrukturalny między duchowieństwem obozu reform i modernizacyjnych projektów a duchowieństwem zakonnym lub niższego szczebla? Owszem, dowodem są bracia Bohomolec.

Ksiądz Franciszek Bohomolec (1720–1784) znany jest z podręczników historii, zwłaszcza historii literatury polskiej. Łatwość, z jaką wyliczany jest abonamentem w gronie myślicieli i pisarzy polskiego oświecenia, ograbia go z zainteresowań głębszych (Cieński 2008: 20–21). Sam za to ponosi niejaką odpowiedzialność jako autor komedyjki, którą Wojciech Bogusławski przerobił na libretto pierwszej polskiej opery, mianowicie *Nędza uszczęśliwiona* do muzyki Macieja Kamińskiego (1778) o wielkości równej tytułowi opowiadki Bohomolca. Ten profetyczny tytuł pasuje jak ulał do marzeń o polskiej modernizacji pierwszej jej fazy w epoce oświecenia. Ksiądz Franciszek Bohomolec należał do środowiska i kręgów, którym strategię konstrukcji przetrwania w warunkach katastrofy nakazywały modernizację oświaty, literatury i kultury w ogólności. Nadchodząca alternatywa suwerenności kultury względem suwerenności państwa konkretyzowała się w pojęciach i wzorach oświecenia, zaś projekty sporządzania od podstaw reguł działania i instytucji społecznych nie mogły omijać instytucji kościoła, przeciwnie, wzywały do jego unowocześnienia na poziomach lokalnych. Można bez obawy o historyczne przeznaczenie uwagi przysposobić dla takiej strategii przewidywanie zgola współczesne i nie rozpoznać, że mówi o XXI wieku, nie zaś o wieku oświecenia czy romantyzmu polskiego lub konserwatyzmu w ogólności, mianowicie: „Przewagę będą (...) zyskiwać ci, którzy podnoszą wagę kulturowej

nadbudowy, twierdząc, że to właśnie w niej tkwi przyczyna powodzenia lub niepowodzenia programów modernizacyjnych. Nie możemy imitować rozwiązań z innych krajów, gdyż nasza własna kultura jest unikalna. Potrzebujemy odpowiedniej dla siebie ścieżki rozwoju” (Łuczewski 2008: 158). Model pierwszej fazy oświeceniowej modernizacji w Polsce, gdy brać go od strony zaangażowania hierarchii i duchownych rozmaitego szczebla, składał się z efektów oświeceniowej presji na pomnożenie oświaty i dodatkowo konstrukcji nowego dyskursu narodowego. W tym drugim chodzi nade wszystko o przemianę jednostki w podmiot czynów narodowych, katolika w podmiot moralnej odpowiedzialności za wspólnotę lokalną i narodową. Brat ks. Franciszka Bohomolca, Józef, reprezentuje tę właśnie strukturę działania. Precyzuje i rozporządza sobą jako organizator praktyki oświeceniowej nowoczesności na poziomie jednej parafii podwarszawskiej. W źródłach zwykle brakuje imienia chrzestnego Józef i zwany jest Bohomolcem, jakby już wszystko jedno było i równocześnie wiadomo, o kogo chodzi. Jest młodszym bratem Franciszka z ojca Pawła Bohomolca. Żywot Józefa zatem Bohomolca (1724–1795) dowodnie wskazuje, jak rzeczy niezbadane zwodzą nauką gorliwość. W tym przypadku zaś narażają na chroniczną wieloznaczność przypisania dzieł Bohomolcowych do nurtu reform narodowych z kręgu króla Jęgomości Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jezuita, jak cała rodzina zgoła – ojciec na starość jezuitą też się ostał – po kasacie zakonu (1773) nie ustawał w promocji nowoczesnej na owe czasy oświaty i ksiąg własnych, jako to *Prognostyk zły czy dobry, komety r. 1769, albo natura komet...* (Warszawa, 1776) i *Djabęł w swojej postaci* (Warszawa, 1779). O obu tych pracach Julian Bartoszewicz, autor *Kościółów Warszawskich*, pisał: „Pierwsza książka była bardzo pożyteczną, druga zaś bardzo głośną w swoim czasie. Pierwsza przyczyniła się wiele do sprostowania błędnych mniemań co do astronomii w Polsce. Druga zaś powstawała przeciw ludowym wierzeniom i przesądom, przeciw strachom i zabobonom, które w całej sile pannały w pośród społeczeństwa upadłego” (Bartoszewicz 1855: 362). Deista lubo czynny proboszcz i kaznodzieja i to taki, że wbrew ówczesnej pozycji znaczących probostw, istotnie praktykował na terenie parafii na Skaryszewie na Pradze warszawskiej w sąsiedztwie parafii Kamionków i Grochów. Gdy przyszło co do czego, opowiedział się za Targowicą, za co lud jego wierny pozwał go do sądów. Ocalił się spod stryczka, jak powiada Bartoszewicz przez to, że „udano Bohomolca za waryjata, więc skazano go przez resztę życia na rekolekcje, a majątek zabrano na skarb” (Bartoszewicz 1855: 370). Otóż ks. Józef Bohomolec zasłynął głównie licznymi fundacjami oświatowymi i dobroczynnymi. Bohomolec myślał wyłącznie o ludzkości, to znaczy w ówczesnym języku, o dziełach z ducha filantropijnych, podnoszących z nędzy i nędzę uświadamiających. Czynił to

z ołówkiem w rękę, rachunkiem w głowie. Na kontach dobrze oprocentowanych gotówkę trzymał. Magistrat Warszawy uchwałą z dnia 4 lipca 1787 roku przejmuje dukatów od Bohomolca 2433 i złotych 6 na zabezpieczeniu swych dóbr ruchomych i nieruchomości. Ubezpieczywszy tedy zgrabnie pożyczkę, mógł swe dzieła dobroczynne rozwijać, opierając się na stałych źródłach finansowania. A miał tych dzieł sporo. Pierwsza przeznaczona na wsparcie dla osoby świeckiej niezdolnej do pracy, obciążonej dziećmi korzystała z 5% od 166 dukatów i 12 złotych, co dawało 8 dukatów i 6 złotych. Za sumę tę utrzymywał nauczyciela, którego zadaniem była edukacja dwutygodniowa w każdej wiosce należącej do parafii skaryszewskiej wszystkich co chcieli, dzieci zaś z musu. Inna suma z kolei, 1000-dukatoowa, dająca co rok 50 czerwonych złotych na wsparcie dla pięciu najbardziej ubogich księży diecezjalnych. Gdyby zaś ubogich duchownych od biskupa woli – jak zaznaczał w instrukcji Bohomolec – nie znaleziono, sumę tę należało przeznaczyć na kształcenie się „dwóch szlachty w ogóle mazowieckiej, lub mianowicie z ziemi warszawskiej, uczącej się w seminarium plockiem lub Pułtuskim” (Bartoszewicz 1855: 367). Dzieł fundacyjnych stworzył Bohomolec tyle, że same jego budynki parafialne łącznie ze świątynią prawie w ruinę popadały. Ów dobroczyńca nędzy i słabości, spostrzegłszy się szybko, natychmiast skonstruował fundusz na ich poratowanie, stawiając na posesji parafialnej dwa domki na wynajem, w nich zaś sklepy, z których przez 18 lat pobierał komorne. W ten sposób podupadłe probostwo, zaiste *desolatissimum et depauperatissimum beneficjum*, na dobre wyprowadził. By parafia nie cierpiała na brak opieki duszpasterskiej, zobowiązał wieczystym funduszem bernardynów praskich do opieki swej parafii w zamian za fundację na ich rzecz. W swoim testamencie z 20 września 1793 roku przeznaczył sumę 7000 zł polskich na nauczyciela dzieci, trzech chłopców i trzy dziewczynki w różnych wsiach, by je oprócz nauki religii czytać, pisać i rachować uczył. Czy działania takie należy od razu zaliczać do programów modernizacyjnych, reformatorskich w duchu czynów narodowych, tego Bohomolcowi odmówić nie można. Aliści, jak zwykle w procedurze socjologicznej problematyzacji serii faktów historycznych, sprawy zawsze sięgają dalej i to w obydwie czasu perspektywy naraz. W przeszłość, bo i przed Bohomolcem pomysły fundacyjne to już praktyka instytucjonalna dość pospolita, za sprawą której szkolnictwo wszystkich szczebli rozwijać się mogło. Jednak wcześniej zawisła ona od instytucji mecenatu i patronatu – monarszego, kościelnego czy arystokratycznego. Za sprawą Bohomolca jej efektywność uwolniła się spod prerogatyw władzy i bardziej od zmysłu kapitalizacji zasobów już była zależna. W przyszłość, bo Bohomolec to już zapowiedź pewnego wzoru działania z dziedziny politycznego wizjonerstwa. Bohomolec umiera po przekroczeniu progu rozbitej państwowości. Jeśli

jej skutkiem typowym jest polityczna niemoc i liczne zależności, zamiłowanie do odtwarzania tego, co gwarantuje jako taką suwerenność narodu jest pobudką daleko bardziej generującą motywy przekształceń jego struktur podstawowych, kształcenia warstwy ludzi dla spraw kultury i nauki w służbie narodu, niż programy irredent notorycznie przegranych. W tym sensie ks. Józef Bohomolec należy do ruchu oświeceniowej modernizacji. A wespół ze swym przyjacielem i oponentem zarazem, znanym eksjezuitą Stefanem Łuskińą, rektorem warszawskiego kolegium jezuickiego sprzed kasaty jezuitów, potem monopolistą w wydawnictwie gazet, w tym „Gazety Warszawskiej” od 1774 roku, z którym dzielił niechęć do rozmaitych stanowych przywilejów i korporacyjnych monopolii, budował to, co weszło do kanonu podstaw oświeceniowej modernizacji w skali europejskiej, mianowicie opinię publiczną. Podobną rolę na skalę zgoła ogólnopolską wśród środowisk katolickich odegrał ksiądz Ignacy Kłopotowski (1866–1931) w okresie przełomu wieków XIX/XX. Doczekał się beatyfikacji w 2005 roku. Ten gigant w dziedzinach wydawniczych, spółdzielczych, samopomocowych, publicystycznych, duszpasterskich także, jeśli nie ustanawia jakiegś nowego tematu dla modernizacyjnej problematyki, zasługuje z pewnością na uwagę pytania o ruchy i postacie Kościoła w Polsce, które jawnie podejmowały zagadnienie stosunku Polaków do zjawisk modernizacyjnych (zob. Styk 1987).

Jeszcze bardziej typowym przykładem takiej przynależności jest ks. Hieronim Strojnowski (1752–1815), obok Adama księcia Czartoryskiego, właściwy twórca Uniwersytetu Wileńskiego. Jezuicka Akademia Wileńska przemianowana staraniem Komisji Edukacji Narodowej w 1783 roku w Szkołę Główną, nie miała czym się szycić przez długie lata, no może z wyjątkiem jej pierwszego rektora ks. Piotra Skargi (1536–1612) z lat 1579–1584. Nie był to ośrodek wart miejsca, w którym działał. Paradoks chce, w warunkach niewoli decyzją cara Aleksandra I powołano Uniwersytet Wileński. Nie przetrwał długo, niecałe 30 lat. Ksiądz H. Strojnowski był jego pierwszym rektorem. Był duchownym pijarem, uczonym, dygnitarzem i autorem licznych inicjatyw w kręgach reformy stanisławowskiej w dziedzinie szkolnictwa, prawa, administracji na Litwie. Pochodził ze starej szlacheckiej rodziny wołyńskiej. Urodził się 20 września 1752 roku we wsi Chodaczekowie w powiecie krzemienieckim z ojca Benedykta i matki Maryanny. Po ukończeniu szkół pijarskich w Podolińcu, nim otrzymał w Warszawie w 1776 roku święcenia kapłańskie, wiedziony znakomitymi referencjami, podjął praktykę nauczania w kolegium złoczewskim i międzyrzeckim. Był w konwikcie warszawskim u pijarów profesorem matematyki, logiki, prawa natury, narodów i ekonomii politycznej. Konkurował z Janem Śniadeckim o pierwszeństwo nauczania tej ostatniej nauki, bo „choć Jan Śniadecki powiada, że już w roku 1776 wykładał tę naukę

w Krakowie podług systemu Quesnaya, ale były to wykłady dorywcze nie systematyczne i dopiero Strojnowski po raz pierwszy rozpoczął wykłady ekonomii politycznej w języku polskim” (Zahorski 1901: 304–310). Był wybitnym działaczem Komisji Edukacji Narodowej i z jej namowy objął jeszcze w Akademii Wileńskiej w 1780 roku katedrę prawa natury. W latach 1781–1783 przebywa w Uniwersytecie Jagiellońskim, przygotowując młodszych kolegów z Wilna do ról profesorskich w macierzystej uczelni. Tam spotyka Jana Śniadeckiego, Hugona Kołłątaja i nawiązuje z nimi ściślejsze stosunki; otrzymuje stopień doktora teologii i obojga praw. Z rozwinięcia marginesów notatek dla konwiktów warszawskiego i Akademii Wileńskiej powstaje w 1786 roku dzieło *Nauka prawa politycznego, narodów i ekonomii politycznej*. Miało pięć wydań, w roku 1809 zostało przetłumaczone na język rosyjski. Należało do podstawowego repertuaru podręczników przez wiele lat. W roku 1791 wchodzi do deputacji (komisji) do spraw kodeksów cywilnego i kryminalnego na Litwie. Druga taka deputacja działała w stosunku do prowincji koronnych. Ich prace miały być rozpatrzone przez Sejm Czteroletni. Podług Franciszka Dmochowskiego do deputacji tej należeli również Kołłątaj, Chreptowicz, Szymanowski, Reptowski, Wejsenhoff, Wybicki, Januszewicz i Wolski. Za zasługi w tej pracy odznaczony został przez Stanisława Augusta złotym medalem *merentibus*. Był też – zdaje się – ostatnim laureatem orderu Św. Stanisława I-ej klasy z rąk króla. Biskup Massalski, któremu niebawem insurekcja warszawska zgotuje stryczek, nie bacząc na dawne zasługi jako inicjatora i pierwszego prezesa Komisji Edukacji Narodowej, wprowadza Strojnowskiego do Kapituły wileńskiej. I to był ostatni mądry wybór biskupa Massalskiego. Książd H. Strojnowski reformuje uniwersytet i funduje nowoczesną naukę prawa, sprowadza wybitną profesurę z zagranicy (Niemców – prof. Langsdorf – mechanika, Abicht – fizjologia, Bojanus – weterynaria; Włochów – Crodeck – literatura starożytna, Ian Frank i syn jego Józef – medycyna, Capelli – prawo cywilne, Lebrun – rzeźbiarstwo, Rustem – malarstwo, Chodani – teologia), nim dochowa się Wilno własnej w osobach ich uczniów i stypendystów wysyłanych do europejskich ośrodków uniwersyteckich – Nizzkowskiego, Niemczewskiego, Stubielewicz, Homulickiego, Harberskiego, Adamowicza, Mianowskiego, Bielkiewicza. Wielu z nich niebawem zajmie katedry w i innych uniwersytetach: Mianowski w Petersburgu, Siewruk w Moskwie, Braun w Kazaniu, Fonberg w Kijowie, Mickiewicz w Paryżu. Książd Strojnowski z rolą rektora Uniwersytetu obejmuje też władzę nad całym szkolnictwem w ośmiu guberniach między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym. Program jego reform uniwersyteckich przewidywał i realizował zasadę, by profesorami, oprócz wydziału teologicznego, były osoby świeckie. Ustaliwszy to, sam po siedmioletniej kadencji władzy rektorskiej oddał

ją Janowi Śniadeckiemu. Niebawem nominacje na biskupa koadiutora łuckiego i żytomierskiego oddają go innym sprawom. Wyświęcony na biskupa Lambezytańskiego *in patribus infidelium* wyjeżdża w 1806 roku na Wołyń, by wrócić do Wilna w roli jego biskupa administratora, zaś na rok przed śmiercią, w 1814 roku zostaje jego biskupem ordynariuszem. Rządzi biskupstwem wileńskim przez rok jedynie, a licząc jej administrowanie, przez lat siedem, będąc równocześnie prezesem Towarzystwa Dobroczynności, aktywnym członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk od początku jego założenia, członkiem Petersburkiego Towarzystwa Wolno-Ekonomicznego. Jan Gwałbert Rudomino, biograf Strojnowskiego pisał o nim: „Biegły polityk, obrotny i zręczny, znał dobrze świat, ludzi i dwory. Dający z siebie przykład oświeconej tolerancji i umiejący połączyć religię z filozofią, a przytem grzeczny i obyczajny, obejściem się pełnem delikatności i chęcią podobania się, przypominał polerowany wiek Stanisława Augusta” (Zahorski 1901: 310). Jeśli komu miłe reformy uniwersytetu, a bez nich nie ma początków kształtu inteligencji polskiej XIX wieku, ten nie pominie Strojnowskiego w analizach drogi, która duchownego reformatora doprowadza do stolicy biskupiej. Jakoż proces wymuszonej dewaluacji polityki względem potrzeby integracji narodowej na terenie uniwersytetu jest zjawiskiem, którego już nie powstrzyma nawet jego zamknięcie. Tak rodzi się świadomość kolektywna, wewnątrz której aktywna obecność podzielanych wartości łączy się bez dodatkowych pośrednictw z instytucją ich kulturowej transmisji. Uniwersytet Wileński Strojnowskiego odpowiada w szczególnym dla swego czasu i położeniu działaniu na problem integracji w warunkach opresji. Od tego momentu problem ideologicznego konsensusu uniwersytetu jako instytucji nauki i kultury wejdzie do repertuaru dyskursu narodowej myśli ze wszystkimi jej dylematami i obietnicami.

Referendarz litewski, ksiądz Paweł Ksawery Brzostowski (1739–1828) z dwóch przynajmniej względów skupia uwagę: należał do pierwszego szeregu duchownych, których przeznaczeniem był projekt uobywatelniania stanu chłopskiego; po wtóre projekt ten zrealizował w postaci słynnej rzeczpospolitej pawłowskiej, od miejscowości Pawłów na Litwie. Niewątpliwa sympatia wobec tej typu inicjatywy nie miała jednak wśród wielu jej zwolenników nadmiernej admiracji ani szczegółowego rozgłosu. U Bolesława Limanowskiego w monumentalnej, przynajmniej co do znaczenia, *Historii demokracji polskiej*, ksiądz Paweł Ksawery pojawia się w związku ze swoim synowcem Karolem hrabią Brzostowskim. „Z prywatnych usiłowań podniesienia przemysłu – powiada Limanowski – zasługuje na szczególną uwagę czynność Karola hr. Brzostowskiego, a to tym bardziej, że zjednoczył ją z myślą dobra włościan. Synowiec księdza Pawła Ksawerego, organizatora Rzeczypospolitej włościańskiej

w Pawłowie, szedł w jego ślady (Limanowski 1946: 178). Faktycznie, Karol hr. Brzostowski (1796–1854) to wielka postać w ruchu modernizacji zgoła wszechstronnej, od zniesienia pańszczyzny w 1820 roku w swych dobrach w Sztabinie (ziemia augustowska), po nałożenie obowiązku kształcenia dzieci włościańskich w szkołach, które zakładał, organizację sklepów o cenach prawie zbliżonych do kosztów wytworów, fundację kasy pożyczkowej, do tego inwestycje w gorzelnie, browary, destylarnie, fabryki miodu, porteru i araku, maszyn rolniczych, odlewów żelaznych, hutę szkła. Na koniec w testamencie Karol hr. Brzostowski zapisał dobra sztabińskie na własność włościanom. Otóż stryj jego ksiądz Paweł Ksawery miał nie mniejszy rozmach, a czyn naśladowczy synowca upiększa z powodzeniem jego rodowody. W społeczeństwie pozbawionym historii – bo jak ironicznie spostrzega Józef Chałasiński (1997: 54), Polska nie miała XIX wieku – zasługi historyczne są legitymizacją obecności społecznej i publicznej, dają jej podstawę roszczeń do przynależności narodowej, choćby naród sam dopiero zaczął posługiwać się współmiernych do nich językiem. Częściej wszak bywało, iż historyczna pamięć zastępowała wolę zmian, a bezużyteczne wspomnianie wielkości zastępowało starania o nowoczesność. Imitacja ducha przeszłości legła u źródeł owej nieszczęsnej drogi polskiej inteligencji do roli spadkobierczyni szlacheckiego narodu (Chałasiński 1997: 52). Owszem jednak, jak pieczołowicie udowadnia Jerzy Jedlicki, „okres Oświecenia i insurekcji pozostawił (...) po sobie gromadkę działaczy, którzy historii Polski nie chcieli u z n a ć z a k o ń c z o n ą. Byli wśród nich oficerowie i księża, uczeni i literaci (...) Pod zaborami rodziły się nowe formy kultury umysłowej i obyczajowej – zaś wspaniałe romantyczne strofy. Z ich patosem i ironią, świętością i bluźnierstwem, kultem ofiary i nadzieją odkupienia przez męczeństwo, nijak się miały do tej prywatnej krzątaniny, którą też przecież trzeba było jakoś dowartościować i wyposażyć w zbiorowy sens (...) Pracom tym przewodzić miała inteligencja narodu” (Jedlicki 2002). Ksiądz Ksawery Paweł Brzostowski z pewnością w owej krzątaninie zapowiadał rolę „inteligencji narodu”, których uczyć się snadnie miała z różnych źródeł, nie tak znowu odległych jakby wskazywały daty życia ks. Ksawerego (1739–1828), również z filozofii narodowej, co zarazem chrześcijańską być miała, z jego także idei i innowacji gospodarczych, których nowość zanadto wybiegła w przód, by się ostać miała w pospolitości dnia codziennego. Ksiądz Ksawery Paweł Brzostowski urodził się w Mosarzu na Litwie, kanonikiem wileńskim został w 25., pisarzem wielkim litewskim w 32. roku życia. Uchodził za wybornego tłumacza z łaciny i włońskiego. Sam też dzieła niektóre wydawał, Solignaca tłumaczenie historii polskiej, logikę księdza Narbutta, traktat Seneki *O łaskawości i gniewie*. Tłumaczyć polecił i wydał *Dzieło o rolnictwie przez pana Duhamel*

du Monceau, na polski język przetłómaczone i *Człowiek uniwersalny* Baltazara Gracyjana. Tym wszakże, co stało u podstaw niejakiej popularności wśród mieszkańców Wilna i okolic, ba, Litwy całej, była sprawczość w dziedzinach gospodarowania, organizacji, pomysłowości w praktyce ekonomicznej. Pięknie charakteryzuje go Zygmunt Głogier: „Uprzedzając wiek swój, Brzostowski znakomicie się zasłużył i dowiódł wielkiego serca i odwagi cywilnej. Nabywszy w roku 1767 od Hipolita Korsaka dobra Merecz w wojew. Wileńskim o 4 mile od Wilna i przyjrząwszy się ciemności i gnuśności poddanych swoich, oddał swą myśl i serce dla poprawienia ich doli. Osiadłszy w Mereczu i nazwawszy dobra te od imienia swego Pawłowem, zaprowadzał rozmaite ulepszenia, wreszcie zawarłszy 10 marca 1769 roku ostateczną umowę z poddanymi, zawiązał formalną, oczywiście ekonomiczną, a nie polityczną „rzeczpospolitą pawłowską”. Aktem urzędowym nadał włościanom wolność osobistą, władzę prawodawczą przelał na gminę, która była sejmem, a dziedzic jej zrobił się tylko prezydentem. Było tam wszystko swoje: finanse, wojsko, nawet artyleria i periodycznie zwoływane sejmy. Opis tej ciekawej instytucji znajduje się w dziełku: *Pawłów od 1767–1795 roku od jednego domowego przyjaciela opisany* (Wilno i Warszawa, 1811)” (Głogier 1901: 312). Rzeczpospolita pawłowska przeszła do wielkiej legendy najważniejszych idei nowatorstwa i reform społecznych. Dodajmy, Sejm Czteroletni zatwierdził ją *lege artis* i odtąd mogła dochodzić swego w instytucjach prawa Rzeczypospolitej. Niedługo to co prawda trwało, ale i tak dłużej niż Konstytucja 3 Maja, bo ta w ogóle nie weszła w życie. Księdzu Brzostowskiemu fortuna sprzyjała do insurekcji kościuszkowskiej. Sprzedawszy Pawłów marszałkowi wielkiemu koronnemu Fryderykowi Moszyńskiemu, wyjechał do Saksonii, lecz powrócił w 1800 roku na Litwę i nieopodal Pawłowa, w Turgielach zamieszkał. Zmarł w Wilnie w 1828 roku, mając 89 lat. Książd Ksawery może uchodzić za patrona modernizacyjnych idei w II połowie XVIII wieku. W 1774 roku ogłosił konkurs na rozprawę: *Co bardziej zachęca młódź do nauk, czy nagrody i pochwały, czy urzędy krajowe?* Należał z pewnością do pierwszych wśród najlepszych, co spostrzegłszy całość społeczną w nowoczesnych wymaganiach i zmaganiach, dał jej organizacyjne kształty, reformom udzielił szans, rozwojowi przeznaczył instytucjonalne rozwiązania. Odruchowo rzecz biorąc, trudno przyłożyć do jego prac pojęcie modernizacji. W wielkim studium Liah Greenfeld *The Spirit of Capitalism. Nationalism and Economic Growth* (Greenfeld 2001) ani razu nie pojawia się słowo „modernizacja”. Jest wiele o podstawach nowoczesnego kapitalizmu, jego powikłanych początkach, kontynentalnych, amerykańskich, japońskich. W duchu tej pracy można zbadać i napisać, iż dokonania księdza Ksawerego Pawła Brzostowskiego otwierały nowe dzieje, zapoczątkowywały epokę radykalizacji nowego typu organizacji,

gospodarowania, rządzenia i tożsamości społecznej, w którym mniejszość ma szansę znalezienia swego równoprawnego miejsca w całości społecznej. Nie ma lepszego świadectwa unowocześniania niż konstrukcja nowego, w tym wypadku kolektywistyczno-obywatelskiego typu organizacji. Tak rodzą się idee ducha nowoczesnego narodu. W tym polu działania ujawnia się ów szczególnie sens inicjatyw księdza Ksawerego Pawła Brzostowskiego. Należał do duchowieństwa, był wielkim referendarzem litewskim (od 1774 roku), równocześnie reprezentował wizję społeczną nowej konstrukcji wspólnoty regionalnej. Nadał jej prawa, formy, przyozdobił swym talentem, jak wtedy mawiano, ludzkością, cnotą empatii. Zarazem wysłowił perspektywę ogólniejszą. Z pewnością należał do owej „inteligencji narodowej”, elity, w której L. Greefeld (2001: 3) dostrzega pewną samowłańczość w reprezentacji woli narodu. Tak z pewnością powstaje nowoczesność.

Historyczne wzory procesów modernizacyjnych należą do dziedzictwa wielu poszczególnych dziedzin rozwoju: oświaty, nauki, ekonomii, polityki, kultury, prawa, religii wreszcie. Księża, zakonnicy i diecezjalni w różnych miejscach swej pracy i formacji od początku modernizacyjnych praktyk zajmowali w niej wyróżnione miejsce. Czy to przez opór wobec niej, czy jako jej promotorzy każdorazowo spotykali się z presją rozmaitych kontekstów instytucjonalnych swego zaangażowania. Bywało, iż samotnie dźwigali ciężar pracy społecznej. Jak trafnie zauważa podpisany inicjałami sj. autor „Przeglądu Społecznego”, „częste przenoszenie duchowieństwa z miejsca na miejsce, rozrost działalności duszpasterskiej w ścisłym słownym znaczeniu, uniemożliwia w licznych wypadkach oddanie się tegoż w szerszej mierze akcji społecznej” (sj 1920–1921: 222). Konteksty instytucjonalne limitują udział duchowieństwa wszystkich szczebli w robocie niezdefiniowanej bezpośrednio w języku urzędowym Kościoła. A gdy, jak w okresie „modernizmu” w Kościele katolickim na przełomie XIX i XX wieku, dojdzie do takich prób, pojawi się antymodernistyczna sankcja urzędowa. Ruch modernistyczny w Kościele katolickim to z pewnością refleks procesów modernizacyjnych w Europie tego okresu historycznego. Nie ma jednego wzoru modernizacji ani jej jednego traktu historycznego. Oświeceniowe jej formacje natrafiały w Polsce na struktury osobliwości, wzmacniane dodatkowo historycznymi losami życia na uwięzi zaborców. Liczne jej próby zawsze musiały ów kontekst „sprawy polskiej” brać pod uwagę. Odniesienie do Europy stanowi od tej pory stały wskaźnik modernizacyjnej postawy. Jakkolwiek sytuować modernizację jako proces historyczny, czy od Renesansu i rewolucji religijnych w Europie, czy lepiej od Oświecenia, jej tematy unowocześniania, indywidualizacji, racjonalizacji, uniwersalizacji dróg rozwojowych we wszystkich dziedzinach dostępnych kontroli społecznej pojawiły się

w strukturach doświadczenia historycznego. A ono wytyczało polskim drogom do modernizacji także kształt doświadczenia osób i instytucji religii. Czy pojawia się on z podobną siłą współcześnie? Trzeba rozważyć tę kwestię osobno.

Modernizacja społeczna, modernizacja wewnątrzreligijna. Nota do typologii zjawiska

W okresie II Rzeczypospolitej pojawia się inna odmiana modernizacji wewnątrz myśli i czynu ludzi religii. Rozrost inicjatyw oddolnych z inspiracji encykliki Piusa XI *Quadragesimo Anno* (1931), przedsięwzięcia Akcji Katolickiej, działalność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (od 1918) wyniosły problematykę modernizacji społecznej do poziomu tematów podstawowych w tym, co stanowiło do tej pory teren zarezerwowany dla *Auctoritas Ecclesia*. Religia, katolicyzm jako zasoby mobilizacji społecznej, zaś kościół jako nowy typ wspólnoty kulturowej dla identyfikacji politycznej i kategoryzacji strukturalnej, oferowały narzędzia krytyki i zmiany społecznej spoza ich dotychczasowych użyć i legitymizacji. Nie dziw, że spotykać się musiały z reakcją gwałtownego oporu zarówno we własnych szeregach, jak i po stronie ich przyrodzonych poniekąd przeciwników w obozach socjalistów, czy tym, którym zawsze za mało. Postulaty Stanisława Brzozowskiego uhistorycznienia katolicyzmu, eliminacji mitologii i pasożytnictwa z myśli i twórczości religijnej znalazły w ośrodkach modernizacji katolickiej wybitnych przedstawicieli w osobach i ruchach intelektualnych najwyższej próby, w pracach „*Verbum*” (1934–1939), kwartalnika inteligencji katolickiej powiązanej ze środowiskiem podwarszawskich Lasek, redagowanego przez księdza W. Kornilowicza, także w formacjach zakonnych dominikańskich za sprawą O. Jacka Woronieckiego, franciszkańskich za sprawą O. M. Kolbe. Równoległe ze społeczną aktywizacją katolików świeckich w ruchach intelektualnych i kulturalnych pojawia się modernizacja wewnątrzreligijna. Regularność powiązań modernizacji wewnątrzreligijnej z modernizacją społeczną jest zjawiskiem uniwersalnym i ma historycznie oraz kulturowo jedynie różne wzory (Heelas 1998). Nie inaczej w Polsce lat 1918–1939.

W Polsce za bolszewika, czyli w latach 1945–1989, nie ma jednego słowa ani pojęcia na opisanie procesów, tematów, kierunków czy idei modernizacyjnych w polu doświadczeń ludzi religii i Kościołów. Typowe zjawiska dyferencjacji społecznej, pluralizmu religijnego, detradycjonalizacji z jednej, fundamentalizmu i rewigoryzacji tradycji religijnych z drugiej

strony kształtowały się w notorycznym uwikłaniu w relacje z różnym autorytaryzmem politycznym i ideologicznym. *Polski kształt dialogu* – by użyć tytułu książki Józefa Tischnera, tego, kto najlepiej rozumiał subtelne zjawiska społeczne Polski okresu satelickiego względem Związku Radzieckiego (ZSRR: Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich – było takie państwo w latach 1922–1991), oddaje różnorodność trudnej modernizacji w Polsce czasów, kiedy właśnie próby autokratycznej modernizacji typu autorytarnego zaprzeczały faktycznie modernizacji jakiegokolwiek i przy okazji swym zapowiedziom i ideologiom. Pojawiły się w polu doświadczenia potocznego zjawiska znane socjologii bardziej z modeli adaptacji ludzi i struktur religijno-kościelnych obcych kultur i społeczeństw, z jakiejś rzeczywistej, lecz równocześnie odległej historii, względem której dostępne wzory reakcji w Polsce budowane były doświadczeniem dramatu lub polityki religijnej w stylu koncesjonowanych instytucji modernizacji kulturalno-religijnej w wersji „Tygodnika Powszechnego” i krakowskiego środowiska Znak (od 1945) czy kompletnie sterowanego przez centrum polityki państwowej Stowarzyszenia PAX. Państwowa kontrola nad tymi inicjatywami wygenerowała postawy i działania adaptacyjne do nagradzanych w systemie władzy lub ledwo przez nią tolerowanych. Kiedy przyszło co do czego, rojenia modernizacyjne ludzi Kościoła czy grup laikatu zredukowano do takich tylko, co ogarniały środowiska elitarne w pełni kontrolowane. Fenomen ten nie należy tylko do polskiego doświadczenia. Owszem, pojawia się w sytuacjach, gdzie reforma religijna w służbie reformy społecznej lub choćby ofiarująca dyskursywne narzędzia operacji na społeczeństwie jest niezbieżna zasadniczo z systemem, w którym ma być przeprowadzona. Przypadek Polski reprezentuje klasę takich zjawisk. Rzeczywista modernizacja dokonywała się w środowiskach oporu względem systemu, w enklawach przynależności religijnej i zgoła dewocji po patronacie autorytetu ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, w ruchach i kampaniach religijno-społecznych przezeń inicjowanego, w formach, które nie zapowiadały modernizacji jakiegokolwiek i takimi nie były intencjonalnie, jednak przez swe lokalne zróżnicowania umożliwiły to, co do modernizacji każdej należy: heterogenizację społeczeństwa, otwarcie na zróżnicowanie właśnie, gotowość przekraczania granic. Paradoks ten wskazuje na ów fenomen polski i uniwersalny zarazem dla procesów, których artykulacja możliwa była jedynie w formach religijnych lub kościelnych. Tak oto duchowni, hierarchia i parafie jako ich terytoria względnie suwerenne w warunkach kontroli państwa autorytarnego, wypromowały ruchy i postawy społeczne, które po 1989 roku dysponowały gotowym poniekąd wzorem reakcji na zmiany globalne.

Bibliografia

- Bartoszewicz, J. (1855) *Kościół warszawskie rzymskokatolickie opisane pod względem historycznym*. Warszawa: W drukarni S. Orgelbranda.
- Brandys, N. (1974) *Koniec świata szwoleżerów. III. Rewolucja w Warszawie*. Warszawa: Iskry.
- Cieński, M. (2008) *Oświecenie. Leksykon literatury polskiej dla uczniów i nauczycieli*. Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Chalaśński, J. (1997) *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa: Świat Książki.
- Gach, P. (1984) *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773–1914*. Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL.
- Gloger, Z. (1901) Karol Brzostowski. W: *Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX*, t. II, z. VII, VIII, IX. Warszawa: Nakład M. Chełmońskiej.
- Greenfeld, L. (1992) *Nationalism. Five Roads to Modernity*. London–Cambridge: Harvard University Press.
- Greenfeld, L. (2001) *The Spirit of Capitalism. Nationalism and Economic Growth*. London, Cambridge, Massachusetts: Harvard University Press.
- Heelas, P. (red.) (1998) *Religion, Modernity and Postmodernity*. Oxford: Blackwell Publishers.
- Historia Polski. Polska 1586–1831* (2007) Warszawa: Biblioteka Gazety Wyborczej.
- Historia Powszechna. Wiek XVIII – wiek oświecenia* (2007) Warszawa: Biblioteka Gazety Wyborczej.
- Inglehart, R. (1997) *Modernization and Postmodernization. Cultural, Economic and Political Change In 43 Societies*. New Jersey: Princeton University Press.
- Jasienica, P. (2007) *Polska anarchia*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Jasienica, P. (2009) *Dwie drogi. O Powstaniu Styczniowym*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Jedlicki, J. (2002) Inteligencja sama się wymyśla. *Gazeta Wyborcza. Świąteczna*, sobota–poniedziałek, 9–11 listopada 2002.
- Kizwalter, T. (1990) *Nowatorstwo i rutyny. Społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego wobec modernizacji (1840–1863)*. Warszawa: PWN.
- Koźłataj, H. (1954) *Listy Anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, t. 2. Kraków: Ossolineum.
- Kleiner, J. (1964) *Zarys dziejów literatury polskiej*. Wrocław–Warszawa–Kraków: Ossolineum.
- Limanowski, B. (1946) *Historia demokracji polskiej w epoce porzbirowej*, cz. I. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza Wiedza.

- Litak, S. (2002) Organizacja parafialna nad środkową Wisłą w XVI–XVIII wieku. W: *IV Janowieckie spotkania historyczne*. Materiały sesji naukowej 15 czerwca 2002, Janowiec n. Wisłą: Towarzystwo Przyjaciół Janowca n. Wisłą, s. 33–45.
- Lubomirski, S. (1971) *Pod władzą księcia Repnina. Ułamki pamiętników i dzienników historycznych (1764–1768)*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Łuczewski, M. (2008) Jaka modernizacja, jaka przeszłość? W: Szomburg, J. (red.) *Modernizacja Polski. Kulturowe kody i mit*. Gdańsk: Polskie Forum Obywatelskie, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.
- Malewska, A. (1997) *Apokryf rodzinny*. Kraków: Universitas.
- Nitecki, P. (1987) Biskupi na ziemiach polskich w okresie niewoli narodowej (1772–1918). *Chrześcijanin w Świecie*, nr 160–161.
- Orwell, G. (1998) *Can Socialist be Happy?* – pierwotny druk pod nazwiskiem John Freeman w *Tribune* – wydanie świąteczne na Boże Narodzenie 1943, przedrukowane jako tekst Orwella. W: Davison, P. (1998) *My problem with George*. *Observer*, 23 czerwca.
- Ranke, L. (1974) *Dzieje papieżstwa w XVI–XIX wieku*. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- Rostworowski, E. (1998) *Historia powszechna*. Warszawa: WN PWN.
- Rymkiewicz, J. (2007) *Wieszanie*. Warszawa: Sic!
- Rzewuski, H. (1983) *Pamiętki Soplicy*. Warszawa: PIW.
- SJ. (1920–1921) Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska. *Przewodnik Społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich*, r. II.
- Staniszki, J. (2007) *Wstęp*. W: Jasienica, P., *Polska anarchia*. Warszawa: Prószyński i S-ka
- Styk, J. (1987) *Ksiądz Ignacy Kłopotowski (1866–1931). Społecznik, publicysta i wydawca*. Warszawa: Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych.
- Szacki, J. (1961) *Ojczyzna, naród, rewolucja*. Warszawa: PIW.
- Wasylewski, S. (2008) *Życie polskie w XIX wieku*. Warszawa: Iskry.
- Witkowska, A. (1975) *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Warszawa: PWN.
- Wóycicki, A. (1920–1921) Oddźwięk encykliki „Rerum novarum” na ziemiach polskich. *Przewodnik Społeczny. Miesięcznik poświęcony kierownictwu Stowarzyszeń polskich*, r. II, s. 281–293.
- Zahorski, W. (1901) Hieronim Strojnowski. W: *Album zastużonych Polaków i Polek wieku XIX*, t. II, z. VII, VIII, IX. Warszawa: Nakład M. Chełmońskiej.
- Zbudniewek J. (2007) Paulini wczoraj i dzisiaj. *Studia Claromontana*, t. 25.

Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne Spółka z o.o.

Wydanie pierwsze

Arkuszy drukarskich: 43,5

Skład i łamanie: Wydawnictwo KeyText sp. z o.o.

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAL